Nowe drogi

3 (105)

MARZEC - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (105)

MARZEC 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125, Zam. 391, A-66, Podpisano do druku 10.III.1958 r.

Porządkowanie gospodarki

XI Plenum Komitetu Centralnego poświęcone było w zasadzie niektórym konkretnym problemom gospodarczym. Niektórym tylko — gdyż mimochodem jedynie poruszone zostały tak kapitalne sprawy, jak nowa organizacja kierowania przedsiębiorstwami, jak statut przedsiębiorstwa socjalistycznego, które są jeszcze dyskutowane. W uchwale Plenum nie ma też mowy o zagadnieniach związanych z dalszą przyszłością, zarówno z perspektywicznym planem rozwoju gospodarki narodowej, opracowywanym w chwili obecnej, jak i ze sprawami związanymi z reformą cen i płac.

Kierownictwo partii, określając tematykę obrad i uchwał Plenum, starało się skoncentrować uwagę ogółu członków partii, przede wszystkim zaś działaczy partyjnych, na sprawach bezpośredniej działalności gospodarczej, sprawach bieżącej praktyki, sprawach, które można i należy rozwiązywać już obecnie, w najbliższych miesiącach.

Toczy się w kraju nie od dziś dyskusja o sprawach „modelowych". Dyskusja potrzebna i niezbędna, gdyż nie ma polskiej drogi do socjalizmu bez naprawy systemu zarządzania gospodarką narodową, bez przezwyciężenia nadmiernego i biurokratycznego centralizmu, odziedziczonego po okresie poprzednim.

Chodzi jednak o to, aby dyskusja ta wiązała się coraz bardziej nie tylko z — niezbędną skądinąd — krytyką przeszłości, nie tylko z — znowu niezbędnymi — perspektywami na dalszą przyszłość. Chodzi o to, aby ta dyskusja nie odrywała się od twardego — i nieraz chropowatego — gruntu polskiej rzeczywistości pierwszej połowy 1958 r. Aby ogólne zasady, wygłaszane w toku dyskusji, zostały sformułowane w sposób nadający się do realizacji już dzisiaj, aby znalazły konkretny wyraz w pociągnięciach praktycznych, które mogą być dokonane właśnie teraz, w konkretnej sytuacji pierwszej połowy 1958 roku.

Bezpośrednio po VIII Plenum niezbędna była walka o polityczną stabilizację w kraju, nieodłącznie związaną z polityczną stabilizacją sytuacji wewnątrz partii. Bez politycznej stabilizacji w kraju — bez przywrócenia olbrzymiej większości społeczeństwa poczucia, że trwały jest układ sił politycznych, na którym opiera się władza ludowa w Polsce, przekształcona w swych formach i metodach zgodnie z zasadami proklamowanymi na VIII Plenum — nie można było mówić o jakiejkolwiek na dalszą metę obliczonej polityce gospodarczej. Bez politycznej stabilizacji sytuacji wewnątrzno-partyjnej, bez jasnego określenia przynajmniej podstawowych pozycji partii i kierunków rozwoju myśli partyjnej — nie można było mówić o polity-

cznej stabilizacji kraju, którego siłą kierowniczą jest przecież nasza partia. Dlatego sprawy polityki, sprawy zasadniczego stosunku do podstawowych zagadnień ideologii partii, do elementarnych podstaw działalności partii, musiały wysunąć się na czoło spraw spornych i dyskusyjnych tego okresu.

Na IX i X Plenum Komitet Centralny sprecyzował, co rozumie przez nową politykę partii, odgraniczył jasno pozycje partii od wszelkich tendencji sprzecznych z tą polityką, nakreślił podstawowe wytyczne nowego układu sił politycznych, na którym chcemy się oprzeć przy budowie socjalizmu w naszym kraju. Wysiłki te nie poszły na darmo.

Wyniki wyborów do rad narodowych są przekonującym dowodem, że partia nasza cieszy się poparciem przeważającej większości społeczeństwa. Na listach figurowało znacznie więcej kandydatów, aniżeli mogło być wybranych. Bardzo poważny odsetek wyborców dokonał takich czy innych skreśleń w proponowanych listach. Niemniej jednak stosunek procentowy kandydatów partyjnych, kandydatów poszczególnych stronnictw i kandydatów bezpartyjnych uległ jedynie minimalnym zmianom. Wybrana została olbrzymia większość kandydatów FJN, znajdujących się na tzw. miejscach mandatowych, w tym również olbrzymia większość członków partii.

Kampania weryfikacyjna wzmocniła partię. Nie tylko przez to, że nasze szeregi opuściło sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy rzeczywiście nie powinni znajdować się w tych szeregach. Ale przez to, że w toku kampanii weryfikacyjnej ogół członków partii uświadomił sobie raz jeszcze podstawowe zasady, leżące u podstaw naszej partii, uświadomił sobie obowiązki członka partii, potrzebę zorganizowanego i zdyscyplinowanego działania oraz postępowania zgodnie z ideologią partii. Natomiast całe społeczeństwo przekonało się raz jeszcze, że nasza partia nie godzi się z bezideowością, a tym bardziej ze zwyrodnieniem, z rozkładem moralnym poszczególnych swych członków, że z całą stanowczością potrafi walczyć z tego rodzaju zjawiskami. Kampania weryfikacyjna pomogła wielu tysiącom członków partii ulegających wpływom tzw. „skrzydeł" znaleźć prawidłową drogę polityczną. W sumie: wzmogła się jedność i operatywność szeregów partyjnych.

Przemiany gospodarcze, dokonane po VIII Plenum KC, również stworzyły szereg przesłanek do uczynienia dalszego kroku naprzód. W wielu przedsiębiorstwach kraju rozdziela się obecnie premie z funduszu zakładowego za 1957 r. Wyniki własnej gospodarki przekonują załogi o starej, choć mocno przyćmionej w minionym okresie prawdzie, że w warunkach socjalistycznej, społecznej własności środków produkcji droga do dobrobytu wszystkich prowadzi przez dobrą, oszczędną, wydajną, staranną pracę każdego poszczególnego zakładu.

Fakt, że już w niedalekim czasie wejdzie w życie nowy statut przedsiębiorstwa socjalistycznego i dokonane zostaną zmiany w organizacji władz zwierzchnich — stwarza dodatkowy bodziec zainteresowania załóg gospodarką zakładów, a zarazem uzmysławia nam palącą ogólnopaństwową konieczność uporządkowania tej gospodarki. To wszystko złożyło się na możliwość i potrzebę wysunięcia zagadnień gospodarczych na porządek obrad XI Plenum.

Na jedenastym Plenum KC postawione zostały przede wszystkim te zagadnienia, które mogą i muszą być rozwiązane już teraz, aby rozszerzyć i umocnić stabilizację gospodarczą, jaką w walce z wieloma trudnościami udało się nam zapewnić w roku 1957, te zagadnienia, na które, jako na

szczególnie palące i aktualne, wskazuje nam właśnie doświadczenie minionego roku. Właśnie dlatego analiza doświadczeń minionego roku musiała lec u podstaw wniosków wysuwanych na przyszłość.

Przy dokonywaniu tego rodzaju analizy skupia się uwagę przede wszystkim na stronach negatywnych. Jest to zrozumiałe, gdyż właśnie przestudiowanie negatywnych doświadczeń pozwala ustalić drogi zapobieżenia tego rodzaju przykrym doświadczeniom w przyszłości. Plenum nie mogło jednak ograniczyć się do tych spraw, musiało zanalizować całokształt naszej polityki gospodarczej w minionych kilkunastu miesiącach.

Wcielaliśmy w tym okresie zasadę, proklamowaną jeszcze na VII Plenum, a następnie szeroko rozwiniętą na VIII — konieczności przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy. Zasada ta stała się szczególnie aktualna po okresie sześciolatki, w którego pierwszej połowie nastąpił wyraźny spadek stopy życiowej, a w drugiej — stosunkowo słaby i powolny jej wzrost. Dlatego byliśmy zmuszeni w latach 1956 i 1957 przeprowadzić szybko poważne podwyżki płac. Mimo że pewną część tych podwyżek pochłonęły zwyżki niektórych cen, nastąpiła w ostatnich dwóch latach wyraźna poprawa położenia większości ludzi pracy, zatrudnionych w socjalistycznym sektorze gospodarki narodowej.

Opracowaliśmy i wcieliliśmy w życie nową politykę rolną, wspólną dla naszej partii i ZSL. Jeśli idzie o indywidualną gospodarkę chłopską, mamy znaczne osiągnięcia. Wzrosła aktywność gospodarcza chłopów pracujących, podniosły się plony i produkcja ich gospodarstw, zwiększyły dostawy produktów rolnych na rynek. W sektorze socjalistycznym stopniowo, choć jeszcze powoli zachodzi poprawa w państwowych gospodarstwach rolnych. Spółdzielnie produkcyjne, które przetrwały burzliwą jesień 1956 r., mogą wykazać się również poważnymi wynikami. Gdzieniegdzie zawiązują się nowe spółdzielnie produkcyjne. Jeśli idzie o stosunki między wsią pracującą a sektorem socjalistycznym gospodarki narodowej, między wsią pracującą a władzą ludową — to chyba nigdy w ciągu dwunastolecia nie układały się one tak pomyślnie, jak po VIII Plenum.

Niewątpliwie, również elementy kapitalistyczne w mieście i na wsi uzyskały w ostatnich kilkunastu miesiącach większe, gdzieniegdzie nawet nadmierne możliwości rozwoju. Była o tym mowa w referacie na Plenum. Trzeba będzie zająć się i tymi sprawami zgodnie z podstawową wytyczną VIII Plenum — zapewnienia prywatnej inicjatywie możliwości legalnej działalności i rozwoju wszędzie tam, gdzie jest to korzystne dla gospodarki narodowej, zgodne z interesami socjalistycznego budownictwa. Ale z całą stanowczością trzeba zastrzec się przeciwko wszelkim tendencjom do przedstawiania sprawy inicjatywy prywatnej jako najistotniejszego zagadnienia polityki gospodarczej po VIII Plenum, wychodzącym z różnych stron — zarówno ze strony tych, którzy za główne zadanie uważają rozwój tej inicjatywy, jak i tych, którzy dostrzegają tylko to, że niektórzy kapitaliści i kandydaci na kapitalistów potrafią czasem uszczknąć sobie, legalnie i nielegalnie, większy niżby należało udział w dochodzie narodowym. Nasza polityka służy ludziom pracy i podług wyników dla ludzi pracy, dla robotników, dla inteligencji, dla chłopów pracujących oceniamy przede wszystkim jej słuszność i prawidłowość.

Te wyniki są korzystne. Świadczy o tym zwiększenie funduszu płac w sektorze socjalistycznym i wzrost dochodów chłopów pracujących. Świadczy

o tym narastające spożycie artykułów konsumpcyjnych, zwłaszcza artykułów konsumpcji masowej, gdzie tego wzrostu nie można tłumaczyć zwiększonym spożyciem z natury rzeczy niezbyt licznych elementów kapitalistycznych. Świadczy o tym obraz naszej wsi, dokonującej poważnych inwestycji w gospodarce rolnej.

Trzeba to zaznaczyć, zanim przejdzie się do stron negatywnych.

Takie strony negatywne wystąpiły jednak w ubiegłym roku. Propozycje przedstawione na Plenum zmierzają właśnie do stworzenia warunków stałego zabezpieczenia się przed tymi negatywnymi zjawiskami.

O jakich zjawiskach negatywnych jest tu mowa?

Przede wszystkim o fakcie, że wzrost dochodów gotówkowych ludności pracującej wyprzedzał wzrost produkcji, wzrost wydajności pracy, a więc i wzrost masy towarowej na rynku.

Zarobek robotnika i pracownika umysłowego, należność chłopa za dostarczone produkty — wypłacane są w pieniądzach. Ale ten, kto otrzymuje pieniądze, jedynie w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach poszukuje pieniędzy jako banknotów. Potrzebuje on towarów, które za te pieniądze może nabyć. Dobrobyt bowiem określa się nie nominalną wysokością dochodów, ale towarami, które za te dochody się zdobywa.

Gdzie nie ma równowagi między popytem a podażą, między gotówką a ilością masy towarowej na rynku, tam występują przejawy inflacji.

Toczyliśmy ze zjawiskami inflacyjnymi uporczywą walkę w ubiegłym roku — toczyliśmy z powodzeniem. Nie tylko utrzymaliśmy na wszystkich decydujących pozycjach ustalony przez państwo poziom cen. W całym szeregu ważnych artykułów, zwłaszcza spożywczych, ale również niektórych przemysłowych, zbliżyliśmy się do zaspokojenia zapotrzebowania rynku, mimo spowodowanego wzrostem płac nominalnych wzrostu tego zapotrzebowania. Naruszenia poziomu cen, które wystąpiły przede wszystkim w zakresie usług, produkcji przemysłu terenowego i rzemiosła indywidualnego, a także przez zmiany asortymentowe gdzieniegdzie w przemyśle kluczowym, objęły stosunkowo niewielką część wydatków rodziny robotniczej i pracowniczej. Mogli je niewątpliwie boleśnie odczuć, ci, którzy nie uzyskali żadnej podwyżki płac w latach 1956 i 1957. Takich jednak było niewielu. Dla przeważającej większości ludzi pracy podwyżka płac nominalnych była większa od wzrostu cen.

Nie było rzeczą łatwą opanowanie sytuacji na rynku.

Aby zwiększyć masę towarową, musieliśmy importować artykuły konsumpcyjne na warunkach kredytu krótkoterminowego. Import konsumpcyjny na krótkoterminowy kredyt — to szczególnie niekorzystna forma importu. Artykuły importowane zostają skonsumowane, a dług pozostaje — i to dług, który trzeba wraz z procentami spłacić szybko.

Kierownictwo partii z całą stanowczością oświadczyło, że tą drogą dalej iść nie chcemy i nie możemy. Nie możemy, gdyż posuwanie się dalej po tej drodze zagraża równowadze rynku, zagraża wartości pieniądza, zagraża już osiągniętemu poziomowi stopy życiowej ludzi pracy, zagraża więzi władzy ludowej z masami pracującymi.

Oto dlaczego uchwała XI Plenum stwierdza:

„W roku 1958 wzrost płac w produkcji musi być ściśle związany z ogólnym wzrostem wydajności pracy i nie może go wyprzedzać".

Kierując się zasadniczą wytyczną: umocnienia równowagi gospodarki

narodowej jako podstawy wszelkiego posuwania się naprzód, uchwały XI Plenum określają zadania gospodarcze na rok 1958, zarówno te, w których wywiązujemy się z zobowiązania stałej poprawy stopy życiowej ludzi pracy, jak i te, w których stajemy wobec konieczności podjęcia spraw trudnych, ale niezbędnych do wykonania.

Uchwały określają, jak powiedzieliśmy, tylko zadania, dotyczące bieżącego roku. Nie ma w uchwałach mowy np. o reformie cen i płac, zabiegu niezbędnym dla normalnego funkcjonowania naszej gospodarki narodowej. Nie ma o niej mowy w uchwałach, choć mówił o tej sprawie w swym referacie tow. Jędrychowski. Nie ma o niej mowy dlatego, że nie stać nas na przeprowadzenie tej reformy w roku bieżącym. Nie rozporządzamy wystarczającymi dodatkowymi funduszami, które pozwoliłyby nam przeprowadzić tę reformę bez uszczerbku dla szerokich warstw ludzi pracy w mieście i na wsi. A inaczej — nasza partia przeprowadzić tej reformy nie chce i nie przeprowadzi.

Zakładając, że podstawowe dokumenty Plenum znane są czytelnikom naszego pisma, chcemy zatrzymać się na kilku tylko ich aspektach.

Komitet Centralny prowadzi i rozwija nadal politykę, do której dojrzała nasza partia w toku wielkiej dyskusji 1956 r., politykę, która znalazła rozwinięty i pełny wyraz w uchwałach VIII Plenum — politykę stałej i systematycznej troski o nierozerwalną więź między postępami socjalistycznego budownictwa, postępami industrializacji kraju a wzrostem stopy życiowej, stałą i systematyczną poprawą położenia ogółu ludzi pracy.

Opierając się na doświadczeniach 1957 r. Komitet Centralny zwrócił szczególną uwagę na ugruntowanie stabilizacji gospodarczej kraju. Z tym zadaniem wiąże się zalecenie utrzymania stałości podstawowych kosztów utrzymania, tj. stałości cen artykułów decydujących o budżecie domowym rodziny pracowniczej.

Jak można wykonać to zalecenie? Można je wykonać jedynie przez zwiększenie masy towarowej tych artykułów, a więc przez rozwój produkcji. Uchwała Plenum stwierdza:

„W roku 1958 zadania w zakresie produkcji przemysłowej, jakkolwiek trudniejsze aniżeli w roku 1957, mogą i powinny być przekroczone. Trzeba podjąć intensywne wysiłki, zmierzające do rozwinięcia dodatkowej produkcji przemysłowych towarów rynkowych i uruchomienia produkcji wielu nowych rodzajów wyrobów".

Szczególnie doniosłe są decyzje Plenum dotyczące uregulowania sprawy rent i zapoczątkowania znacznego wzrostu budownictwa mieszkaniowego.

Sprawa rent i emerytur była — i pozostaje do dziś dnia — jednym z najbardziej bolesnych problemów dla ludzi pracy, dla każdego, komu bliski jest los robotnika i pracownika umysłowego. Podział emerytur na stary i nowy portfel, niskie renty — wszystko to składało się na dotkliwe upośledzenie ludzi starych. Wiedzieliśmy o tym nie od dziś — ale brak było funduszów na załatwienie tej sprawy. Komitet Centralny doszedł do przekonania, że pierwsze dodatkowe fundusze, jakie nagromadzimy w br., należy przeznaczyć na zasadniczą reformę systemu rent i emerytur.

Od 1 lipca br. nie będzie już rencistów starego i nowego „portfelu". Wymiar renty — do 1.200 zł zarobku — wynosić będzie nie jak dotąd 60, lecz 75% otrzymywanego uprzednio wynagrodzenia. Zaś dodatkowe wypłaty przy zarobkach przekraczających 1.200 zł pozostają w dotychczasowych

rozmiarach. Na poziomie 500 zł dla nie pracującego rencisty a 360 zł dla nie pracującej wdowy — ustalona została minimalna renta starcza.

Jest to wielki krok naprzód na drodze uregulowania sprawy rent i emerytur.

Sprawa druga to sprawa budownictwa mieszkaniowego. Nie może ona znaleźć analogicznego rozwiązania. Za duże są tu rozmiary zadań, za wielkie niezbędne są wysiłki, by można ją rozwiązać jednym, choćby najbardziej słusznym pociągnięciem. Komitet Centralny postawił jednak tę sprawę po to, aby zapoczątkować jej rozwiązanie, aby uruchomić nowe siły, które pomogą w jej rozwiązaniu.

Zasadniczym błędem naszej dotychczasowej polityki w tej dziedzinie było to, że cały ciężar rozwiązania tej sprawy spoczywał wyłącznie na państwie, że nie odwoływaliśmy się do udziału w budownictwie mieszkaniowym zakładów pracy, terenowych rad narodowych i samych ludzi pracy. W naszej sytuacji mieszkaniowej, gdzie mamy do nadrobienia szczególnie ponury pod tym względem spadek po gospodarce kapitalistycznej i dziedzictwo zniszczeń wojennych, a także nasze własne zaniedbania — pociągało to za sobą złe następstwa Mimo bardzo poważnych, zwłaszcza w ostatnich latach, wysiłków nasze budownictwo mieszkaniowe z trudem chroni nas przed dalszym zaostrzeniem trudności mieszkaniowych, ale nie wystarcza do rozwiązania w jakimś dającym się określić, niezbyt dalekim terminie — samej kwestii mieszkaniowej.

XI Plenum opracowało szeroki plan ofensywy w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Ofensywy, prowadzonej wszystkimi torami — i przez dalszy rozwój budownictwa państwowego, planowanego centralnie, i przez budownictwo rad narodowych, korzystających dzięki usamodzielnieniu z dodatkowych funduszów na ten cel, i przez budownictwo zakładów pracy, opierające się przede wszystkim na części funduszu zakładowego, i wreszcie przez spółdzielcze, bądź indywidualne budownictwo samych ludzi pracy, korzystających w poważnym stopniu z pomocy państwowej.

Nie głosimy żadnych cudownych, natychmiast skutkujących i niezawodnie działających środków. Taki rozwój budownictwa mieszkaniowego, aby w pełni rozwiązać sprawę mieszkaniową — nie jest na pewno sprawą kilku lat. Na drodze do rozwiązania tego zagadnienia będziemy musieli przezwyciężyć wiele trudności — i finansowych, i materiałowych, i związanych z koniecznością opanowania i wprowadzenia w szerokim zakresie nowych metod budownictwa. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ale zarazem stwierdzamy: o wiele łatwiej będzie nam rozwiązać to zadanie, o wiele szybciej osiągniemy nasz cel w postaci zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ogółu obywateli, jeżeli obok państwa, przy jego pomocy i pod jego kierownictwem działać będą na rzecz rozwiązania tej sprawy również siły społeczne, wysiłek terenowych rad narodowych, zakładów pracy, wreszcie — samych obywateli.

Właśnie na takim uruchomieniu dla sprawy budownictwa mieszkaniowego wszystkich wchodzących w grę sił społecznych polega najgłębsza treść opracowanego przez XI Plenum planu działania w tej dziedzinie.

Konkretne propozycje Plenum, odnoszące się do niektórych spraw związanych z budownictwem mieszkaniowym, wymagają również omówienia. Poparcie znajdą takie zalecenia Plenum, jak podniesienie czynszów za izby ponadnormatywne czy też opłacanie czynszów pokrywających rzeczywiste

koszty własne przez płatników podatku obrotowego i dochodowego. Postulaty te odpowiadają poczuciu sprawiedliwości szerokich mas ludzi pracy.

Dyskusję mogą w niektórych ośrodkach wywołać natomiast propozycje dotyczące oszczędzania na cele mieszkaniowe, zwłaszcza zaś kaucji dla obejmujących nowe mieszkania. Wydaje się, że postulat ten nie powinien nasuwać wątpliwości w stosunku do ludzi lepiej zarabiających. Jeśli idzie natomiast o najniżej zarabiających — to rzeczą rad zakładowych będzie ułatwienie — w formie pożyczki, a w szczególności zasługujących na uwzględnienie wypadkach również bezzwrotnej zapomogi — wniesienia opłaty kaucyjnej.

Podejmując sprawy o szczególnej doniosłości dla ludzi pracy, XI Plenum musiało zarazem zająć się uporządkowaniem zagadnień, które już dawno wymagały uregulowania, a z których niewątpliwie najistotniejszą jest sprawa przerostów zatrudnienia w zakładach pracy i w instytucjach o charakterze administracyjnym.

Trzeba tu od razu powiedzieć, że nie ma mowy o jakimś niebezpieczeństwie bezrobocia w skali ogólnokrajowej. Musimy w roku bieżącym zatrudnić w gospodarce narodowej więcej osób aniżeli wynosi przyrost w wieku zdolności do pracy. Zwalniamy emerytów, których można będzie zwolnić obecnie, po reformie rent i emerytur, co zwiększy poważnie liczbę wolnych miejsc pracy. Rzecz więc nie w niemożliwości zatrudnienia, ale w tym, że wielekroć, przy braku obsady w jednych zakładach pracy, w innych mamy spore ilości ludzi zbędnych, obciążających fundusz płacy bez żadnego pożytku dla produkcji.

Wiele jest przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Niemałą rolę odegrał fakt ustalania planów produkcji przy niewystarczającym zaopatrzeniu, przy braku rezerw surowcowych i wadliwości kooperacji pomiędzy poszczególnymi zakładami. W tych warunkach utrzymywało się w zakładach pracy duże rezerwy robotników dla „szturmowego" wykonywania planów w ostatniej dekadzie miesiąca, bez względu na koszty, jakie to pociągało dla zakładu i dla gospodarki narodowej.

Nie przezwyciężyliśmy jeszcze w pełni tych zjawisk. Nie można uporać się z nimi od razu. Ale poprawa jest wyraźna. Wzrosły poważnie zapasy szeregu podstawowych surowców przemysłowych. Zwiększona samodzielność przedsiębiorstw sprzyja bardziej racjonalnemu planowaniu, porzuceniu „szturmowych" metod wykonywania planów. Uzależnienie premii z funduszu zakładowego od rentowności produkcji stanowi bodziec do walki z tego rodzaju metodami, podnoszącymi przecież gwałtownie koszty własne. Same załogi już dzisiaj są zainteresowane w likwidacji przerostów zatrudnienia. Uchwały Plenum zmierzają do tego, aby uświadomić im to zainteresowanie, usunąć wszystko, co dotąd hamowało takie zainteresowanie.

Szczególnie jaskrawym przykładem jest tu sprawa nadmiernej absencji chorobowej. Wiele zakładów pracy w sposób tolerancyjny odnosi się do symulantów. Dlaczego? Dlatego, że w warunkach istnienia przerostów zatrudnienia, kiedy można wykonać zadania produkcyjne mniejszą ilością pracowników, tego rodzaju symulacja jest korzystna. Fundusz płac obliczony jest na większą liczbę pracowników. Symulantów opłaca państwo z funduszów ubezpieczeń społecznych. Zakład uzyskuje więc nadwyżkę na premie, na wszelkiego rodzaju nielegalne podwyżki płac. Jest to niemoralne, sprzeczne z dyscypliną płac — ale stanowi czynnik rzeczywisty. Uchwała XI Plenum zalecająca limitowanie funduszów na zasiłki chorobowe

i pokrywanie z funduszu płac zakładu sum zasiłkowych przekraczających limity stanowi skuteczny środek zaradczy przeciwko tego rodzaju tolerancji. Środek na pewno zawierający również pewne niebezpieczeństwa. Ale zarazem — środek niewątpliwie skuteczny, wiążący interes załogi, interes kolektywu fabrycznego z walką przeciwko symulanctwu i nieuzasadnionej absencji.

Doniosłą sprawą jest zalecone przez XI Plenum uregulowanie zagadnień związanych z zatrudnieniem robotników młodocianych. Wywoła ono niewątpliwie wiele dyskusji, napotka opory zwłaszcza wśród tych, których perspektywy na szybkie osiągnięcie wysokich stosunkowo zarobków zostaną w ten sposób pomniejszone. Ale niemniej jest to rozwiązanie słuszne.

Mówimy — równa płaca za równą pracę. Nie zrezygnujemy z tego postulatu. Ale czy rzeczywiście praca ucznia lub praca robotnika jedynie przyuczonego, takiego, który opanował kilka chwytów czy operacji, a nawet praca robotnika, który dopiero co ukończył naukę, jest równa pracy doświadczonego fachowca o wielu latach praktyki produkcyjnej? Czy można ograniczyć się tu do samego prostego procentu wykonania normy, a nie brać pod uwagę choćby sprawy jakości produkcji, odsetka braków, których kosztu przecież nie pokrywa nawet ewentualne potrącenie części premii? Czy można nie uwzględniać faktu, że robotnik przyuczony traci od razu swą kwalifikację przy przejściu na chociażby nieco odmienny asortyment produkcji, gdy tymczasem doświadczony fachowiec przestawia się na ten nowy asortyment szybko i bez trudności? Przecież to wszystko powinno być uwzględnione w racjonalnym systemie płac.

Sprawa posiada jeszcze jeden niezmiernie doniosły aspekt. Dotychczasowy system płac robotników młodocianych nie stwarzał dla nich bodźca do dalszego kształcenia, zdobywania wiedzy ogólnej i fachowej. Znaczna część młodych robotników nie posiada ukończonej siedmioklasowej szkoły podstawowej, a wszelkie wysiłki administracji, by skłonić ich do uzupełnienia wykształcenia, tak samo jak do głębszego opanowania podstaw własnego zawodu, przynosiły tylko bardzo skromne, nieraz wręcz znikome wyniki. Stanowiło to — i stanowi po dziś dzień — groźne, niebezpieczne zjawisko. Rozwój nowoczesnego przemysłu postępuje w kierunku coraz bardziej udoskonalonej, coraz bardziej precyzyjnej techniki. Taką techniką posługiwać się może tylko inteligentny, wykształcony robotnik. Robotnik, który nie tylko opanował własny zawód, lecz również posiada pewne wykształcenie ogólne, osiągnął pewien poziom rozwoju intelektualnego. Stać nas już dziś na to, aby każdy młody robotnik naszego socjalistycznego przemysłu posiadał pełne wykształcenie podstawowe. Przyczyną obecnego szkodliwego stanu rzeczy są między innymi wadliwości dotychczasowego systemu nauki zawodowej młodzieży, systemu, którego zmianę zaleca również uchwała Plenum.

Niewątpliwie — będą tacy młodzi robotnicy, którzy niechętnie odniosą się do tej uchwały. Trzeba, aby zrozumieli, że ta operacja jest nie tylko słuszna ze stanowiska ogólnospołecznego, ale w pewnym sensie pożyteczna dla nich samych, ponieważ zmusza ich do kształcenia się, do zwiększania swych kwalifikacji, uzbraja ich lepiej do pracy i zarobkowania w przyszłości.

Są to wszystko sprawy częściowe, nie wyczerpujące bynajmniej zagadnień przebudowy gospodarki narodowej. Ale w całokształcie rozwiązanie tych spraw stanowić będzie poważny krok naprzód na drodze uporządkowania naszej ekonomiki.

Plenum było pomyślane jako robocze, poświęcone określonym zagadnieniom i ograniczające się do tych właśnie zagadnień. Wystąpienie tow. Kłosiewicza sprawiło, że Plenum nie mogło w pełni zachować tego charakteru. Plenum omówiło i wypowiedziało się w sprawach gospodarczych, które obejmował jego porządek dzienny, ale zarazem zmuszone było stoczyć batalię przeciwko próbom nawrotu do walk grupowych, które znalazły szczególnie dobitny wyraz w wystąpieniu tow. Kłosiewicza.

Trzeba stwierdzić od razu: jest prawem członka Komitetu Centralnego wypowiadanie swego zdania, także jeśli różni się ono od zdania kierownictwa partii czy też od przedstawionych przez nie projektów. Z prawa tego skorzystało wielu członków Komitetu Centralnego w toku XI Plenum; wnieśli oni do pierwotnego projektu uchwały wiele słusznych poprawek i uzupełnień. Nikt nie myśli podnosić jakiegokolwiek zarzutu również przeciwko tym towarzyszom, którzy, kierowani dobrą wolą i troską o partię, zgłosili takie czy inne poprawki nie uwzględnione w ostatecznym tekście uchwały. Jest rzeczą normalną, że ostateczne decyzje Komitetu Centralnego kształtują się w swobodnej wymianie zdań pomiędzy członkami KC.

W sprawie tow. Kłosiewicza chodzi o coś zupełnie innego.

Chodzi o to, że konkretne zastrzeżenia tow. Kłosiewicza co do przedstawionego przez kierownictwo partii projektu nacechowane były czystą negacją, pozbawione jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności za partię i kraj. Krytykując przedstawicieli tendencji rewizjonistycznych, partia podkreślała niejednokrotnie, że mówią oni o tym, czego nie chcą, co odrzucają, zachowując całkowite milczenie na temat tego, co należy uczynić. Taki właśnie „program na nie", pozbawiony choćby cienia „programu na tak", takie właśnie demagogiczne wyszukiwanie poszczególnych punkcików, przy których można „zarobić na popularność" zaprodukował na XI Plenum tow. Kłosiewicz, tak chętnie występujący na zewnątrz w roli bojownika przeciwko prawdziwemu i rzekomemu rewizjonizmowi. Ten brak poczucia odpowiedzialności za losy socjalistycznego budownictwa w kraju, dyskwalifikujący tow. Kłosiewicza jako członka Komitetu Centralnego, uczynił niemożliwym pełnienie przezeń dalej tej odpowiedzialnej funkcji.

Taki brak odpowiedzialności wynika z faktu, że tow. Kłosiewicz zachowuje niesłuszne pozycje, już poprzednio odrzucone przez partię. Nie sposób jego wystąpienia traktować inaczej aniżeli jako próbę przeciwdziałania kształtującemu się coraz wyraźniej procesowi konsolidacji całej partii, olbrzymiej większości jej członków na gruncie polityki VIII Plenum.

Trzeba, aby każdy z nas rozumiał: ktokolwiek dąży w chwili obecnej do poderwania autorytetu kierownictwa partii, wyłonionego na VIII Plenum, do rozpalenia na nowo walk grupowych w partii — ten prowadzi politykę, która może tylko poderwać autorytet partii w społeczeństwie, osłabić jej więź z masami, zahamować socjalistyczne budownictwo w Polsce.

Na VIII Plenum KC partia nasza sformułowała zasady, jakie powinny lec u podstaw stosunków pomiędzy partiami robotniczymi i państwami socjalistycznymi. W deklaracji polsko-radzieckiej z 18 listopada 1956 r. te zasady zostały potwierdzone we wspólnym porozumieniu naszych przedstawicieli i radzieckich towarzyszy. Opierając się na tych zasadach i ich realizacji w życiu skutecznie potrafiliśmy walczyć przeciwko nastrojom antyradzieckim szerzonym przez wszelakie elementy antysocjalistyczne. Jeżeli wizyty delegacji radzieckich w Polsce spotykały się w ostatnich miesiącach ze szczególnie serdecznym przyjęciem — to jest to w niemałym stopniu wyni-

kiem realizacji polityki naszej partii w tej dziedzinie, miarą i dowodem słuszności tej polityki. Trzeba powiedzieć jasno: ktokolwiek próbowałby kwestionować tę politykę, ten działa na szkodę umacniania w narodzie polskim uczuć przyjaźni dla Związku Radzieckiego, pierwszego socjalistycznego państwa świata.

* * *

O uchwałach XI Plenum bardziej aniżeli kiedykolwiek można powiedzieć, że niezmiernie wiele w ich realizacji zależy od partii, od tego, czy mądrze, wnikliwie, z uwzględnieniem wszystkich konkretnych szczegółów sprawy podejdzie do ich wykonania każda terenowa instancja partyjna, każda podstawowa organizacja partyjna, każdy członek partii — działacz gospodarczy, związkowy lub partyjny. W warunkach socjalistycznej demokratyzacji kraju podstawowe znaczenie dla słusznego, niemechanicznego, zgodnego z intencjami partii wykonania uchwał partyjnych posiada właściwe zorganizowanie pracy partyjnej nad ich realizacją.

Mówiliśmy o słuszności uchwał XI Plenum. Nie ukrywamy jednak trudności, związanych z ich wykonaniem. Gdzieniegdzie mogą one natrafić na opory. Chcemy, aby te opory były przezwyciężone przede wszystkim środkami politycznymi, perswazją i argumentami. Kto może to uczynić, jeśli nie organizacja partyjna? Ale jeszcze bardziej istotne jest prawidłowe, zgodne z intencjami, z duchem polityki partii, wykonanie trudnych zadań, postawionych przez XI Plenum. Trzeba powiedzieć jasno: biurokratyczne, bezduszne, mechaniczne podejście do tych uchwał może wyrządzić wiele szkody. Organizacja partyjna musi inspirować i kontrolować za pośrednictwem członków partii w administracji, w radach robotniczych, w radach narodowych, w związkach zawodowych całokształt prac związanych z realizacją uchwał XI Plenum, musi dążyć nieugięcie do ich wykonania, ale zarazem dbać o niezbędną elastyczność, wnikliwość, troskę o ludzi pracy w toku tego wykonania. Tylko wówczas sprowadzimy do minimum możliwe szkody, zapewnimy, żeby nie stała się krzywda ani jednemu uczciwemu człowiekowi pracy, żeby ludzie dotknięci nawet pewnym pogorszeniem swych osobistych warunków znaleźli opiekę w nowych miejscach pracy, żeby jedynymi poszkodowanymi okazali się ci, którzy powinni być poszkodowani — warchoły, obiboki, niepoprawni bumelanci i symulanci.

Uchwała XI Plenum zawiera rozwinięty plan działania organizacji partyjnych i organizacji masowych dla zapewnienia skutecznego wykonania jego zaleceń, dla oparcia się w tym wykonaniu na szerokim aktywie robotniczym, dla pobudzenia działania mas w kierunku wprowadzenia w życie niezbędnych środków zaproponowanych przez XI Plenum, a stanowiących poważny krok naprzód na drodze porządkowania naszej gospodarki narodowej. Jest obowiązkiem każdego z nas zrobić wszystko, aby ten plan został w pełni wykonany.

XI Plenum KC PZPR zakończyło obrady

W dniu 1 marca br. zakończyły się trzydniowe obrady XI Plenum KC PZPR.

Końcowe przemówienie wygłosił I Sekretarz KC PZPR tow. **Władysław Gomułka.**

Plenum przyjęło uchwałę **„W sprawie niektórych zadań polityki gospodarczej w 1958 r.“**

Plenum przyjęło również następującą uchwałę:

„Komitet Centralny akceptuje — mające wielkie znaczenie dla umocnienia solidarności krajów socjalistycznych i jedności działania partii komunistycznych i robotniczych w walce o pokój i socjalizm — Deklarację 12 partii krajów socjalistycznych oraz Manifest Pokoju 64 partii komunistycznych i robotniczych, przyjęte na naradzie w Moskwie, i aprobuje wystąpienia delegacji polskiej na naradzie jako w pełni zgodne z linią polityczną partii“.

W sprawach organizacyjnych Plenum postanowiło usunąć tow. Wiktora Kłosiewicza ze składu KC i udzielić mu nagany z ostrzeżeniem za podważanie jedności partii.

Uchwała XI Plenum KC PZPR w sprawie niektórych zadań polityki gospodarczej w 1958 r.

I

Komitet Centralny stwierdza, że w roku 1957 nastąpił dalszy rozwój gospodarczy kraju.

Produkcja przemysłowa wzrosła o 9,6 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Z nadwyżką wykonane zostały zadania w zakresie akumulacji.

Przyczyniło się do tego zwiększenie uprawnień zakładów pracy, powołanie rad robotniczych i wprowadzenie nowych zasad funduszu zakładowego.

Polepszyło się zaopatrzenie rynku, wzrosły obroty w handlu, nastąpiła poprawa zaopatrzenia w przemyśle i wzrost zapasów surowców. Ustabilizowała się sytuacja w zakresie emisji pieniądza.

Nowa polityka rolna przynosi widoczne sukcesy. Zwiększyło się znacznie zainteresowanie chłopów wzrostem produkcji rolnej i rozwojem ich gospo-

darstw. Przekroczony został plan produkcji rolnej, zwłaszcza hodowlanej, oraz plan skupu, zwłaszcza mięsa i mleka.

Wzrosła ilość warsztatów rzemieślniczych w kraju, co pozwoliło na lepsze zaspokajanie potrzeb ludności w dziedzinie usług.

W wyniku przeprowadzonych w wielu gałęziach gospodarki narodowej podwyżek i regulacji płac oraz wzrostu dochodów wsi nastąpiła poprawa warunków życiowych ludności.

Tym pozytywnym procesom towarzyszyło jednak w ub. r. szereg ujemnych zjawisk w gospodarce wynikających, zwłaszcza w pierwszej połowie roku, z rozluźnienia dyscypliny społecznej i — w szczególności — dyscypliny finansowej. Na skutek tego realizacja planowych zamierzeń państwa napotkała trudności, wystąpiły pewne zakłócenia w planowym podziale dochodu narodowego.

Wzrost płac oraz dochodów chłopów przekroczył przyrost wytworzonego dochodu narodowego. Ponad miarę wzrosły dochody sektora nieuspołecznionego w mieście.

W rezultacie w początkach ub. roku zarysowało się niebezpieczeństwo poważnego zachwiania równowagi na rynku. Zmniejszyły się zapasy w handlu wewnętrznym, zwiększyło się wysoko oprocentowane krótkoterminowe zadłużenie wobec zagranicy. Zaszła konieczność dokonania podwyżek niektórych cen. Niezależnie od tego nastąpiły nie kontrolowane podwyżki cen niektórych usług i artykułów z produkcji prywatnej, spółdzielczej i przemysłu terenowego, co w pewnym stopniu zmniejszyło wzrost realnych dochodów ludności.

W 1957 r. podstawową słabością w gospodarce narodowej był niedostateczny wzrost wydajności pracy i niski poziom dyscypliny pracy w zakładach produkcyjnych.

Podobnie jak w latach poprzednich, wzrost produkcji przemysłowej został osiągnięty w poważnym stopniu w drodze zwiększenia zatrudnienia, a w niedostatecznej mierze w wyniku wzrostu wydajności pracy. Nie zmniejszono też powstałego w ciągu wielu ubiegłych lat w zakładach pracy nadmiaru zatrudnionych. Rozluźnienie dyscypliny pracy, wzrost nieuzasadnionej absencji, zwłaszcza w III kwartale ub. r., spowodowały poważne straty w produkcji.

Dzięki posunięciom gospodarczym partii i rządu udało się w drugiej połowie roku zażegnać groźbę zachwiania rownowagi na rynku i wstąpić na drogę stabilizacji gospodarczej. Poprawiła się znacznie dyscyplina płac, nastąpiła poprawa, jakkolwiek niedostateczna, w zakresie dostaw obowiązkowych, zastosowano środki, zmierzające do ograniczenia nieuzasadnionych dochodów sektora nieuspołecznionego w mieście. Przedsięwzięto radykalne środki przeciw spekulacji, nadużyciom i korupcji.

W handlu wewnętrznym w czwartym kwartale ub. r. nastąpił już nie spadek, lecz wzrost zapasów, jakkolwiek jeszcze niedostateczny i nie obejmujący wszystkich asortymentów towarów.

W roku 1957 realizowano stopniowo zapowiedziane w uchwale VIII Plenum zmiany w sposobie planowania i zarządzania gospodarką narodową. Zmiany te zmierzają do uproszczenia i uelastycznienia planowania, do odbiurokratyzowania i demokratyzacji zarządzania przez usamodzielnienie i rozszerzenie uprawnień rad narodowych, rozszerzenie uprawnień przed-

siębiorstw, umocnienie rad robotniczych w przedsiębiorstwach, jak również rozwój rozmaitych form samorządnej spółdzielczości i samorządnych kółek rolniczych.

Do tego celu zmierzają też dalsze istotne zmiany w działalności rad narodowych oraz w systemie planowania i zarządzania przemysłem, budownictwem i handlem wewnętrznym. Zmiany te polegają przede wszystkim na dalszym rozszerzaniu uprawnień przedsiębiorstw w dziedzinie produkcji, inwestycji i finansów, jak również w dziedzinie zbytu, zaopatrzenia i powiązań kooperacyjnych z innymi przedsiębiorstwami. Powinno to zwiększyć pole działania rad robotniczych oraz wpłynąć na podniesienie rentowności i sprawności działania przedsiębiorstw.

W oparciu o doświadczenia ubiegłego roku realizowane są zmiany w zasadach tworzenia funduszu zakładowego w przedsiębiorstwach. Fundusz zakładowy będzie skuteczniejszym niż dotychczas narzędziem podnoszenia rentowności przedsiębiorstw i wzmagania zainteresowania załóg ich rozwojem.

W bieżącym roku przewiduje się również istotne zmiany w organizacji zarządzania przemysłem. Projekty idą w kierunku zastąpienia centralnych zarządów przez działające na nowych zasadach zjednoczenia przedsiębiorstw. W odróżnieniu od dotychczasowych centralnych zarządów zjednoczenia nie będą urzędami, lecz organizacjami gospodarczymi, zainteresowanymi bezpośrednio w rentowności i rozwoju przedsiębiorstw. Nie ograniczając uprawnień przyznanych przedsiębiorstwom otrzymają też zjednoczenia zakres samodzielnych decyzji gospodarczych, znacznie szerszy od dotychczasowych centralnych zarządów. Funkcje zjednoczeń będą polegały na rozdzielaniu zadań planowych, koordynowaniu działalności przedsiębiorstw, rozwiązywaniu kompleksowych zagadnień ich rozwoju oraz udzielaniu im skutecznej pomocy technicznej i ekonomicznej. Powinno to przyczynić się do usprawnienia zarządzania przemysłem.

II

1 Komitet Centralny stwierdza, że podstawowym zadaniem 1958 r. jest ugruntowanie stabilizacji gospodarczej w oparciu o wzrost produkcji i wydajności pracy oraz zgromadzenie rezerw w handlu zagranicznym i wewnętrznym dla umożliwienia dalszego wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

W 1958 r. zadania w zakresie produkcji przemysłowej, jakkolwiek trudniejsze niż w roku 1957, mogą i powinny być przekroczone.

Trzeba podjąć intensywne wysiłki, zmierzające do rozwinięcia dodatkowej produkcji przemysłowych towarów rynkowych i uruchomienia produkcji wielu nowych rodzajów wyrobów.

Plan 1958 roku przewiduje pewien wzrost inwestycji. W celu szybszego uruchomienia mocy produkcyjnych należy doprowadzić do skrócenia cyklu inwestycyjnego przez koncentrację robót i zapewnienie pierwszeństwa robotom zaawansowanym.

W handlu wewnętrznym należy zapewnić wzrost zapasów, wyprzedzający znacznie wzrost obrotów. Szczególną uwagę zwrócić należy na kontrolę jakości towarów przez organizacje handlowe; trzeba także przyznać im prawo odmowy odbioru towarów wadliwie wykonanych i potrącenia z ceny zbytu towarów niedostatecznej jakości.

W handlu zagranicznym należy osiągnąć poprawę bilansu płatniczego przez spłacenie części zadłużenia krótkoterminowego. Wymaga to wykonania i maksymalnego przekroczenia planów eksportu oraz ograniczenia w niezbędnym zakresie importu artykułów konsumpcyjnych.

2 W roku 1958 wzrost płac w produkcji musi być ściśle związany z ogólnym wzrostem wydajności pracy i nie może go wyprzedzać.

Równocześnie należy zagwarantować stałość podstawowych kosztów utrzymania, tj. stałość cen artykułów decydujących o budżecie domowym rodziny pracowniczej. W pojedynczych, ekonomicznie uzasadnionych przypadkach może zachodzić konieczność podwyższenia ceny jakiegoś podstawowego artykułu. Jednakże w takim przypadku podwyższenia ceny dokonać można tylko w połączeniu z obniżką ceny innego podstawowego artykułu, tak aby oszczędność z tytułu obniżki ceny pokryła obciążenie ludności spowodowane podwyżką. W zakresie pozostałych towarów oraz usług należy wzmóc kontrolę nad ustalaniem cen.

3 Realizując plan gospodarczy 1958 roku należy zapewnić właściwe proporcje w podziale dochodu narodowego między klasą robotniczą a ludnością wiejską. Należy zapewnić taki dopływ materiałów inwestycyjnych na wieś (maszyny rolnicze, wyroby hutnicze, materiały budowlane), aby w wyniku wzrostu dochodów wsi przede wszystkim rosły nakłady inwestycyjne chłopów w ich gospodarstwach.

Należy zapewnić wykonywanie wszystkich zobowiązań wsi wobec państwa. Trzeba stabilizować warunki normalnej pracy rzemiosła i drobnej wytwórczości, m. in. przez lepsze ich zaopatrzenie. Winno temu towarzyszyć wprowadzenie powszechnego koncesjonowania rzemiosła, drobnego przemysłu i handlu prywatnego, właściwa realizacja polityki podatkowej i ukrócenie wszelkiego rodzaju transakcji nielegalnych.

4 Centralnym zadaniem 1958 roku jest mobilizacja rezerw produkcji, wzrost wydajności pracy przez właściwe wykorzystanie urządzeń technicznych, racjonalną organizację pracy i wzmocnienie dyscypliny pracy.

a) Jednym z czynników dezorganizacji produkcji i wysokich jej kosztów w zakładach pracy są przerosty zatrudnienia, które stały się obecnie poważnym hamulcem wzrostu wydajności pracy. Zmniejszenie ich jest tym ważniejsze, że jednocześnie występuje w wielu dziedzinach gospodarki narodowej (górnictwo, przemysł materiałów budowlanych, handel, usługi, PGR itp.) brak rąk do pracy. W związku z tym stanem należy w każdym zakładzie pracy, w każdym oddziale produkcyjnym przeanalizować stan zatrudnienia. Zbędnych pracowników kierować trzeba do oddziałów nowo uruchamianych, do produkcji ubocznej (np. materiałów budowlanych) bądź przez oddziały i referaty zatrudnienia do innych zakładów pracy czy innych gałęzi gospodarki narodowej, gdzie odczuwa się brak rąk do pracy.

b) Należy wprowadzić zmianę zasad szkolenia, zatrudnienia i wynagradzania robotników młodocianych. Obecnie nie zachęcają one młodzieży do podnoszenia kwalifikacji, a w wielu przypadkach prowadzą do niesłusznego zrównania poziomu zarobków młodocianych z zarobkami wysoko wykwalifikowanych robotników o wieloletnim doświadczeniu produkcyjnym.

Należy przedłużyć zbyt krótki obecnie okres nauki zawodu i przyuczania do pracy, ustalić specjalne stawki płac dla uczniów, wprowadzić dla ogółu młodzieży posiadającej świadectwa z ukończenia nauki zawodu obowiązkowy, wstępny staż pracy. Należy wprowadzić obowiązek dokształcania mło-

docianych pracowników, szczególnie w zakresie 7 klas szkoły powszechnej, oraz stopniowo realizować zasadę przyjmowania do pracy młodocianych pracowników tylko z ukończoną 7-klasową szkołą powszechną.

Należy zaostrzyć kryteria egzaminów kwalifikacyjnych oraz wprowadzić odpowiedni czasokres obowiązujący pomiędzy przeszeregowaniami robotników z grupy do grupy.

c) W związku z nieusprawiedliwionym wzrostem absencji chorobowej należy zaostrzyć kontrolę nad wypłatą przez zakłady pracy zasiłków chorobowych i wprowadzić zasadę limitowania dla zakładów funduszów na ten cel. Wysokość tych funduszów ustalać trzeba w oparciu o średnie wskaźniki z kilku ostatnich lat. Przekroczenie tych limitów winno obciążać ogólny fundusz płac zakładu. Środki zaoszczędzone winny pozostawać do dyspozycji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i służyć celom podnoszenia zdrowotności. Równocześnie wzmóc trzeba kontrolę nad prawidłowością orzeczeń lekarskich dotyczących zwolnień z pracy. W wypadku stwierdzenia symulacji należy stosować sankcje w zakresie wypłaty zasiłków oraz sankcje służbowe.

d) Administracja zakładów, rady robotnicze, rady zakładowe i organizacje partyjne winny rozwinąć wszechstronną działalność, zmierzającą do podniesienia dyscypliny pracy. Należy zerwać z występującą często pobłażliwością wobec osób rozkładających dyscyplinę pracy, usuwać z zakładów pracy wszelkiego rodzaju bumelantów, ludzi naruszających systematycznie regulaminy pracy, odmawiających wykonania przydzielonych im zadań produkcyjnych itp.

e) Organa administracji państwowej i gospodarczej, rady robotnicze, związki zawodowe i organizacje partyjne powinny z całą bezwzględnością kontynuować walkę z nadużyciami gospodarczymi i przejawami wszelkiego marnotrawstwa.

III

Komitet Centralny uważa za niezbędne podjęcie w 1958 r. dwu ważnych dla klasy robotniczej zagadnień bytowo-socjalnych: uregulować sprawę rent i zapoczątkować znaczny wzrost budownictwa mieszkaniowego.

1 Z dniem 1 lipca br. należy przeprowadzić reformę systemu rent i emerytur. Zasady reformy winny być następujące:

a) zrównanie rencistów ze „starego" i „nowego" portfelu pod względem uprawnień emerytalnych;

b) podniesienie minimalnej renty dla nie pracującego rencisty do 500 zł oraz minimalnej renty dla nie pracującej wdowy do 360 zł;

c) ustalenie jednolitego 75 proc. wymiaru wszystkich rent starczych od zarobków nie przekraczających 1200 zł miesięcznie, przy utrzymaniu obecnie obowiązujących dodatków procentowych przy wynagrodzeniach wyższych;

d) zastąpienie dotychczasowych rent dla inwalidów pracujących (z wyjątkiem rent z powodu wypadków przy pracy lub choroby zawodowej) przez rentę wyrównawczą, zależną od wysokości straty poniesionej w zarobku z powodu inwalidztwa, i jednoczesne podwyższenie tych rent dla inwalidów nie pracujących;

e) wypłacanie renty starczej dopiero z chwilą zaprzestania pracy, ponieważ powinna ona stanowić nie dodatek do płacy, lecz zaopatrzenie pra-

cownika opuszczającego miejsce pracy ze względu na wiek. Niezbędne wyjątki od tej zasady winny być odrębnie określone.

2 Kwestia mieszkaniowa stanowi jedną z największych bolączek ludności miast i osiedli. Dotychczasowe tempo wzrostu ilości mieszkań jest zbyt powolne. Niezadowalająco przedstawia się stan i utrzymanie istniejącego zasobu mieszkaniowego, zwłaszcza domów starych.

Zwiększenie budownictwa mieszkaniowego wymaga uzupełnienia środków państwowych środkami własnymi ludności. Na budownictwo mieszkaniowe prowadzone przy udziale środków własnych ludności składać się powino: budownictwo przyzakładowe, budownictwo spółdzielcze, budownictwo indywidualne.

a) Budownictwo przyzakładowe może być prowadzone jako budownictwo: domów mieszkalnych, stanowiących własność zakładów pracy w ramach robotniczych spółdzielni mieszkaniowych przyzakładowych i międzyzakładowych, przez pomoc dla budownictwa domów jednorodzinnych — spółdzielczych lub indywidualnych.

Na rozwój budownictwa przyzakładowego należy przeznaczyć nie mniej niż ¼ część funduszu zakladowego. Środki te powinny być uzupełniane przez wkład własny każdego z użytkowników mieszkań zakładowych lub członków spółdzielni robotniczych. Państwo ze swej strony przeznaczy poważne środki na dotacje dla budownictwa zakładowych domów mieszkalnych; specjalnie dogodnych długoterminowych kredytów udzieli spółdzielniom przyzakładowym i międzyzakładowym.

b) Ludzie pracy, nie korzystający z budownictwa przyzakładowego, powinni w jak największym zakresie brać udział w powszechnym budownictwie mieszkaniowym, wnosząc do niego wkład ze środków własnych.

Spółdzielnie mieszkaniowe, budujące standardowe mieszkania na wspólną własność członków, korzystać powinny z podobnych uprzywilejowań, jak robotnicze spółdzielnie przyzakładowe.

Pomoc państwa dla budownictwa spółdzielczego polegać powinna na: udzielaniu długoterminowego kredytu, przy czym wysokość i okres spłat należy różnicować w zależności od typu spółdzielni, od wielkości budowanych mieszkań oraz od stopnia społecznej i ekonomicznej celowości budowy, częściowym umarzaniu udzielonych pożyczek.

Z pożyczek państwowych korzystać będą mogli również obywatele indywidualnie budujący mieszkania. Państwo udzielać winno pomocy kredytowej wyłącznie ludności pracującej.

c) Podstawową formą państwowego budownictwa mieszkaniowego pozostać powinno budownictwo rad narodowych, którego zakres trzeba stale zwiększać.

Dla wzmożenia inicjatywy i gospodarności rad narodowych, należy zdecentralizować źródła finansowania tego budownictwa i utworzyć miejskie i osiedlowe fundusze mieszkaniowe, którymi rady narodowe będą zarządzać samodzielnie. Do funduszów tych należy włączyć środki pochodzące z wpływów z gospodarki mieszkaniowej i gospodarki terenami, z zysków osiąganych z produkcji materiałów budowlanych, ze sprzedaży i dzierżawy nieruchomości, tak aby dotacje nie były jedynym źródłem finansowania tego budownictwa.

Z mieszkań budowanych przez rady narodowe korzystać powinni przede

wszystkim pracownicy gorzej uposażeni oraz znajdujący się w szczególnie trudnych warunkach mieszkaniowych.

Otrzymujący mieszkanie z zasobów rad narodowych powinni wnieść swój wkład w postaci zwrotnej kaucji na zabezpieczenie należytego użytkowania mieszkania.

d) Lokatorzy zajmujący więcej izb, niż wynika z obowiązujących norm, świadczyć powinni dodatkową opłatę. Przyczynić się to powinno do uzyskania dodatkowych środków na gospodarkę mieszkaniową.

Płatników podatku obrotowego i dochodowego obowiązywać powinien czynsz, pokrywający rzeczywiste koszty.

e) Udział ludności w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego powinien wyrażać się w szerokim ruchu oszczędzania docelowego na wkład własny w budownictwo przyzakładowe, spółdzielcze czy indywidualne.

Dla zapewnienia oszczędzającym trwałej wartości odkładanych sum należy wprowadzić zasadę corocznego przeliczania wkładów oszczędnościowych według kosztów m. kw. powierzchni mieszkaniowej. Uczestnictwo w oszczędzaniu brane będzie pod uwagę przy przydziale mieszkania i udzielaniu pożyczek.

Podstawowym warunkiem rozwiązania trudności mieszkaniowych jest rozszerzenie istniejącej i tworzenie nowej bazy do produkcji materiałów budowlanych. Rozszerzenie produkcji materiałów budowlanych powinno nastąpić również drogą niewielkich inwestycji, uruchomienia nieczynnych zakładów, rozwijania produkcji terenowej i ubocznej oraz tworzenia nowych działów produkcji materiałów budowlanych w przedsiębiorstwach, które rozporządzają odpowiednimi funduszami i maszynami.

IV

Realizacja podstawowych zadań polityki gospodarczej na rok bieżący wymaga od wszystkich organizacji i instancji partyjnych wytężonej pracy politycznej i organizacyjnej, wymaga rozwinięcia szerokiej pracy wyjaśniającej dla zdobycia aktywnego współdziałania i pełnego poparcia mas dla polityki gospodarczej partii.

W tym celu wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny opracować wszechstronny plan działania, nakreślający konkretne zadania dla realizacji uchwał XI Plenum KC PZPR.

Plan ten powinien wychodzić z oceny sytuacji i potrzeb konkretnego środowiska, w którym działają nasze organizacje, i wysuwać na czoło zadania zmierzające do porządkowania stosunków i umacniania ładu i gospodarności w zakładach pracy.

Dokładna analiza sytuacji, ujawnienie słabości gospodarki zakładowej — istniejących przerostów w zatrudnieniu, praca nad stworzeniem w zakładzie atmosfery sprzyjającej wykonaniu tych trudnych zadań, skoordynowanie wysiłków administracji gospodarczej, rady robotniczej, organizacji związkowej i młodzieżowej — wszystko to mieć będzie znaczenie rozstrzygające dla powodzenia akcji.

W celu przygotowania organizacji partyjnych do realizacji zadań, postawionych przez XI Plenum, Komitet Centralny zaleca:

1. Zwołać plenarne posiedzenia komitetów wojewódzkich i powiatowych (miejskich, dzielnicowych) dla omówienia planu działania w województwie, powiecie (mieście, dzielnicy).

Plan działania, oparty na konkretnej analizie sytuacji winien zapewnić koordynację pracy instancji partyjnych, związkowych i młodzieżowych oraz współdziałanie rad narodowych i organów gospodarczych w realizacji uchwał XI Plenum KC.

W każdym terenie dokonać należy gruntownej analizy bilansu zatrudnienia, aby podjąć na tej podstawie odpowiednie kroki zmierzające do przesunięcia osób zwalnianych do innych prac oraz do uruchomienia i właściwego wykorzystania funduszów interwencyjnych.

Trzeba przeprowadzić wnikliwą analizę nieuzasadnionej absencji i zapewnić kontrolę nad wypłatą zasiłków chorobowych.

Plan działania powinien poświęcić dużo uwagi konkretnym zadaniom związanym z realizacją nowej polityki mieszkaniowej, a zwłaszcza rozwojowi budownictwa przy zakładach pracy. Załogom zakładów pracy należy przedstawić do ich decyzji propozycję przeznaczenia części wypłat z funduszu zakładowego 1957 roku na budownictwo mieszkaniowe.

Ustalić należy również w porozumieniu z organizacjami handlowymi możliwości uzyskania przez przedsiębiorstwa ponadplanowej i dodatkowej produkcji (zwłaszcza towarów rynkowych).

2 Podstawowe organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych i instytucjach powinny dokonać analizy sytuacji w swoim zakładzie (instytucji), powołując w miarę potrzeby zespoły dla zbadania i opracowania poszczególnych problemów oraz udzielić administracji zakładu i radzie robotniczej pomocy w ustaleniu konkretnych wniosków, zmierzających do realizacji uchwały Komitetu Centralnego.

Organizacje partyjne winny również ustalić formy pracy politycznej wśród załogi i przygotować dla aktywu partyjnego odpowiednie materiały i argumentację opartą na faktach i przykładach ze swego zakładu.

Opracowany na tej podstawie plan działania, zawierający również zadania ustalone przez administrację, rady robotnicze, rady zakładowe, koła ZMS (ZMW) i inne organizacje społeczne, powinien być omówiony na zebraniu podstawowej organizacji partyjnej.

Realizacja uchwał XI Plenum winna podnieść wśród załóg poczucie współgospodarzenia przedsiębiorstwami, pobudzić ich inicjatywę, co ułatwi pełne wykorzystanie przyznanych przedsiębiorstwom uprawnień, poprawę organizacji pracy i osiągnięcie lepszych wyników ekonomicznych. Możliwości te nie są w wielu wypadkach wykorzystywane. Wciąż jeszcze wiele zaniedbań z dziedziny organizacji pracy, norm i płac, bezpieczeństwa i higieny pracy, zatrudnienia, dyscypliny i innych zagadnień pozostających w zasięgu uprawnień przedsiębiorstwa oczekuje rozwiązania. Wywołuje to niejednokrotnie niezadowolenie robotników, niekiedy prowadzi do szkodliwych w skutkach zadrażnień i konfliktów.

Realizacja uchwał XI Plenum KC PZPR wymaga większego ześrodkowania uwagi wszystkich instancji i organizacji partyjnych na problemach gospodarczych, wymaga wzmożenia poczucia odpowiedzialności organizacji partyjnych za wyniki ekonomiczne zakładów pracy i usprawnienia pracy partyjnej na froncie gospodarczym.

Komitet Centralny wyraża przekonanie, że organizacje partyjne, wzmocnione politycznie i organizacyjnie w wyniku weryfikacji wykonają pomyślnie zadania, związane z realizacją uchwał XI Plenum KC PZPR.

WŁADYSŁAW MATWIN

Ludzie chcą porządku

Komitet Wojewódzki partii we Wrocławiu, wytyczając główne kierunki działania na okres najbliższy, postanowił na swym ostatnim plenarnym posiedzeniu, że za najważniejsze ze wszystkich ważnych należy uznać dwie sprawy: umocnienie władzy w terenie oraz umocnienie Komitetu Wojewódzkiego jako zespołu roboczych kolektywów. Zatrzymajmy się na pierwszej z tych dwu spraw. Chodzi o należyte funkcjonowanie mechanizmu władzy, zwłaszcza w fabrykach i radach narodowych.

Oto wózkarz w hali fabrycznej. Niedaleko pracują spawacze, więc na przejściu ciągnie się kabel pod prądem. Wózkarz rozpędza wózek, tratuje kołami kabel, znów się rozpędza i, dojeżdżając do bramy, otwiera ją uderzeniem wózka, niby taranem. Ile kosztuje każdy taki wypadek krzyczącego niedbalstwa? Ile jest co dzień takich wypadków w naszych fabrykach? Ilu majstrów i kierowników, ilu partyjniaków patrzy na to i nie powie słowa?

Oto fabryka, która wyrabia motory elektryczne. Siedmiu malarzy lakieruje gotowe wyroby. Pracują zwykle nie 25, ale 15 albo nawet tylko 10 ostatnich dni w miesiącu. Przyjmuje się więc jeszcze dwóch malarzy, bo tych siedmiu nie nadąża z wykonaniem planu miesięcznego w czasie nieraz krótszym niż dwa tygodnie. Każdy się zgodzi, że to marnotrawstwo — przyjmować nowych robotników, kiedy już zatrudnieni i tak całymi tygodniami nie mają co robić (a PPRK nie może na miejscu dostać ludzi, więc ściąga ich aż z Rzeszowskiego). Powinno się, zamiast przyjąć — zwolnić przynajmniej 2 malarzy, nagromadzić minimalną ilość gotowych motorów i zapewnić malarzom nieprzerwaną pracę, choćby kosztem chwilowego i przejściowego niewykonania planu.

Wiadomo, że problem tzw. nierytmiczności — to stara zmora naszego przemysłu, zwłaszcza metalowego. Nie wszystko tu takie proste, jak z tymi malarzami. To prawda, że nie rozwiążemy tego problemu całkowicie, dopóki nie zorganizujemy należycie kooperacji i nie usuniemy pewnych dysproporcji w naszej ekonomice. Ale dlaczego traci się na próżno połowę czasu roboczego również w sąsiedniej odlewni, która ma pod dostatkiem surowca? Jakaż tu kooperacja? Czy znacznej części postojów, wielkiego marnotrawstwa sił ludzkich i pieniędzy nie można usunąć siłami samego zakładu, nie czekając na różne przeobrażenia modelowe i zmiany generalne idące od góry? Bez wątpienia można to zrobić, jeśli ludzie odpowiedzialni za stan rzeczy w zakładzie doprowadzą do pewnych zmian w dzia-

łaniu mechanizmu fabrycznego, przezwyciężą choćby w części jego niedowład. Wymaga to dużego wysiłku, walki, prawie zawsze pewnych przekształceń wewnętrznych w zakładzie. Trzeba to wziąć na *swój* rozum, *swoje* ryzyko, *swoją* odpowiedzialność.

Oto przystanek tramwajowy. Do niedawna robotnicy trzech dużych fabryk co dzień czekali tu po pracy z pół godziny, zanim w ogromnym tłoku mogli odjechać do domu. Mówiło się, że brak wozów. A jednak okazało się, że jeśli „nacisnąć“ i pomyśleć, to można znaleźć wyjście, nawet przy obecnej liczbie wozów, przez lepsze ich rozłożenie w czasie na poszczególnych liniach. Dlaczegoż więc taka sprawa ciągnie się tak długo? Dlatego, że ludzi odpowiedzialnych za taki stan rzeczy nic nie zmusza, aby swą odpowiedzialność traktowali poważnie.

Jest rzeczą bardzo pouczającą i ważną — przestudiować dokładnie choćby na podanych przykładach, dlaczego poczucie odpowiedzialności jest takie słabe w naszej gospodarce, w radach narodowych, w mechanizmie władzy państwowej.

Na pewno trzeba uruchomić wiele środków, również strukturalnych, oprócz tych, które już zostały zastosowane, aby to poczucie i ten mechanizm funkcjonowały w pełni zadowalająco. Na pewno trzeba na to jeszcze sporo czasu.

Jest jednakże jeden elementarny środek, który musi być zastosowany zaraz i który może dać szybko znaczne rezultaty. *Trzeba bezwzględnie żądać, aby każdy sumiennie i z głową wykonywał to, co do niego należy.* Żeby dyrekcja każdej fabryki zrobiła wszystko, co w jej mocy, dla polepszenia organizacji pracy, uwolnienia choćby części wielkich rezerw zakładu, ludzkich i materialnych.

Nasze organizacje partyjne stać już na podjęcie tego zadania. Niech więc każdy odpowiedzialny pracownik odpowiada na pytanie: co się u ciebie zmienia na lepsze na skutek *twojej* pracy i wysiłku ludzi, za których odpowiadasz? Niech nasi dziennikarze kształtują opinię pod hasłem — kto odpowiada za takie czy inne niedbalstwo? Jakie wyciągnięto wnioski wobec winowajców, tych mniejszych i tych większych?

Niech się rozpocznie wielka wojna o porządek.

Jakie siły staną w niej przeciwko nam? Za bałaganem ukrywają się nie tylko bałaganiarze. Również kombinatorzy, niedołęgi i wygodnisie. Weźmy normy fabryczne w przemyśle metalowym. Ktoś powiedział, że są to normy „przetargowo-licytacyjne“, bo ustalanie ich odbywa się tak, jak kiedyś w małych miasteczkach Kongresówki kupowało się spodnie. Jakaś kalkulacja? Owszem, jest. „Kalkuluje“ się, ile mniej więcej powinien zarobić tokarz w takiej i takiej grupie, żeby jakoś żył i dał spokój administracji, godził się z jej niedowładem. W normę wkalkulowuje się w ten sposób cały nieporządek w organizacji pracy, m. in. przestoje w pierwszej połowie miesiąca.

W miarę jak będziemy wprowadzali porządek, będą czasem silniej odzywały się wady naszego systemu płac, będą się może pojawiały nowe kłopoty w tej dziedzinie, nowe punkty niezadowolenia. Sporo ludzi będzie musiało odejść z fabryki, sporo przejść na niższe stanowisko, do innej pracy. Będzie więc opór.

Mamy zażartych wrogów i zaangażowanych już w walce przeciwników,

Będą więc z ich strony podejmowane próby podstawiania swoich żagli pod każdy wiatr.

To wszystko będzie. Ale stoją też ogromne siły po naszej stronie. W zakładach, wśród robotników, inżynierów i techników jest wielkie pragnienie, żądanie, coraz głośniejsze wołanie o porządek, organizację, o kierownictwo. Bez tego ludzie bardzo się męczą.

Pomówmy z robotnikami. Znacznie więcej niż o zarobkach, z bez porównania większą pasją powiedzą nam o bałaganie, niedbalstwie, braku odpowiedzialności.

Cóż więc konkretnie robić?

Po pierwsze, musi pójść silny prąd woli od naszych instancji partyjnych, od naszych państwowych komórek kierowniczych, zwłaszcza przemysłowych — do zakładów.

Zorganizowaliśmy po plenum KW szeroką naradę partyjno-przemysłową, na której dominował bojowy ton dobrego aktywu: niech każdy dyrektor, kierownik, majster robi to, co do niego należy. Niech organizacje partyjne pomagają administracji, która chce walczyć o porządek, a napotyka trudności i opory.

Komitety miejskie i powiatowe muszą żądać od każdego kolektywu fabrycznego, żeby najpierw wyraził, co chce zmienić w zakładzie na lepsze o *własnych* siłach, a potem dopiero — w czym trzeba mu pomóc. Musimy systematycznie kontrolować, jak resorty pracują z podstawowymi zakładami województwa, czego i jak żądają od ludzi, co robią, aby usuwać trudności i bolączki, bałagan i nonsensy, zwłaszcza tam, gdzie sytuacja jest najbardziej złożona.

Po drugie, nie tolerujmy dłużej barbarzyństwa w niektórych przedsiębiorstwach, gdzie robotnicy nie mogą się doprosić o to, co im się dawno należy, np. o wodę do mycia po pracy. Cóż warta jest organizacja partyjna i związek zawodowy, który w roku 1958 toleruje taki prymityw? Jakież tu może być usprawiedliwienie? Jeśli żadne starania nie odnoszą skutku, trzeba zebrać załogę i wraz z nią kategorycznie zażądać usunięcia niedbalstwa w takim i takim terminie. Żądać też wszczęcia dochodzenia przeciwko winowajcom zaniedbań, bez względu na osoby, również wysoko postawione.

Mamy przed sobą trudne zadania w takich sprawach, jak wygospodarowanie środków na podwyżkę emerytur drogą zmniejszenia przerostów w zatrudnieniu i zasiłkach chorobowych, jak system opłacania pewnych grup młodzieży, jak nowa polityka mieszkaniowa. Będziemy tu mieli poparcie myślących ludzi, bo mamy rację. Ale cóż można powiedzieć, kiedy ludzie pytają, czy ciągle nas jeszcze nie stać, żeby fabryka dała ludziom wodę do mycia lub żarówki w toaletach?

Po trzecie, żądanie porządku idące od góry musi się spotkać z żądaniem porządku, które narasta od dołu. Niech organizacje partyjne popracują, żeby postępową falę aktywności i krytyki, idącą od dołu, skierować w odpowiednie łożysko. Niech rady robotnicze wezmą się za narady wytwórcze i konferencje ekonomiczne w zakładach. Ciągle bardzo mało radzimy się ludzi na dole, co i jak zrobić, żeby rozwiązać jakiś określony problem. Jesteśmy przecież zainteresowani, żeby wciągnąć do walki na szerokim froncie wszystkich partyjnych i bezpartyjnych, którzy chcą się bić o słuszną sprawę. Bez organizacji, bez nas bezpartyjni są bezradni. A ileż tu mamy wartościowych, wspaniałych ludzi! Niektórzy gdzieś tam wypowiedzą swoją

pretensję, że zostawiamy ich na uboczu. Wielu całą nadzieję widzi w napisaniu listu do „góry“, do Warszawy.

Przed Październikiem procent listów anonimowych wśród skarg kierowanych do Polskiego Radia wynosił około 20. Po Październiku spadł do 7. W ciągu roku 1957 ta liczba wzrosła znów do ponad 10. Trudno powiedzieć, jaki wpływ nasza wojna o porządek i umocnienie władzy może mieć na te cyfry. Na wojnie bywa różnie. Jedno jest pewne: trzeba i można tak ją prowadzić, żeby nasze bataliony nie topniały, ale rosły w siły, kiedy będziemy posuwali się naprzód, żeby dobrzy ludzie nie zamykali ust. I pamiętajmy, że również na tej wojnie artyleria nie powinna bić swoich. Musimy więc umacnianie władzy łączyć w jedno z walką przeciwko pasożytnictwu klik i dławieniu krytyki, musimy rozwijać demokrację robotniczą.

Po czwarte, masowe formy walki o porządek i szeroki front walki w fabryce można rozwijać tym śmielej, im energiczniej i skuteczniej izolujemy od załogi naszych politycznych wrogów, którzy wykorzystują niezadowolenie, zniecierpliwienie i pchają załogę do awantur.

Nie patyczkujmy się też z krzykaczami, którzy nie chcą rozumieć dobrego słowa i którzy podburzają ludzi do wysuwania niesprawiedliwych lub nierealnych żądań. „Kto nie słucha ojca, matki, będzie słuchał psiej łatki“. Doświadczenie mówi, że to ludowe przysłowie jest ciągle słuszne i powszechnie rozumiane.

Po piąte, wszystko to można zrobić, jeśli w średniej wielkości zakładzie jest choćby dziesięciu ludzi rozsądnych i odważnych, którzy cieszą się szacunkiem załogi i *zgodnie* działają. Jest ciągle i dalej będzie wiele spraw, o których warto i koniecznie trzeba szczerze dyskutować, wyjawić różnice poglądów, skruszyć kopie w dociekaniu prawdy. Jest jednakże jedna prawda absolutna, na którą *wszyscy* muszą się zgodzić: musi być elementarny porządek i władza, która go strzeże. Bez tego mówić o socjalizmie i demokracji — to puste i nudne gadanie. Są organizacje, które nie mogą o własnych siłach dojść do tej prostej prawdy. Czasem ciągle je rozdziera jałowy spór o to, czy wszechmogący może stworzyć taki kamień, którego by sam nie uniósł?

Praktyka ostatniego roku dowodzi, że aby to zmienić, w niektórych komitetach fabrycznych konieczna jest pewna proletaryzacja, taki amalgamat partyjnego aktywu pracującego fizycznie i partyjnej inteligencji, który zapewni odpowiedni kontakt z całą załogą, a zwłaszcza z decydującymi odcinkami produkcji.

Praktyka uczy też, że instancje partyjne na Dolnym Śląsku rozporządzają dostatecznymi siłami, aby zgodnie ze statutem, głębiej niż dotąd ingerować w życie podstawowych organizacji. Konieczna jest tylko koncentracja sił, od Komitetu Wojewódzkiego począwszy, na tym, co decyduje, na wielkich zakładach przemysłowych.

I wreszcie, po *szóste,* nie można wszystkich tylko i bez końca gonić do roboty. Nie mogą być takim poganiaczem zwłaszcza instancje partyjne. Jak długo można lenia, niedołęgę, wygodnisia prosić, żeby raczył zamienić się w swoją antytezę? Czy nie ma w Polsce ludzi pracowitych, myślących, zdolnych i sumiennych? Takich, których nie trzeba podkręcać, bo sami się podkręcają? Trzeba ich śmielej szukać, wysuwać i zachęcać — niech gromadzą koło siebie takich samych jak oni. Ludzie, wbrew pozorom, rozmnażają się inaczej niż zwierzęta.

MICHALINA TATARKÓWNA-MAJKOWSKA

Prawidłowa struktura partii — warunkiem rozwoju i żywotności organizacji partyjnej

Od dłuższego czasu obserwujemy nienormalne zjawiska w strukturze socjalnej łódzkiej organizacji partyjnej. Wystąpiły one szczególnie wyraźnie w okresie weryfikacji. Stanowią one poważne źródło niepokoju Komitetu Łódzkiego.

Łódź zachowała dotychczas typowo robotniczy charakter. Spośród 689 tys. mieszkańców Łodzi zatrudnionych jest ponad 330 tys. osób. Robotników mamy 237 tys., co stanowi 71,8% wszystkich zatrudnionych. Kobiet wśród zatrudnionych jest 45,6%.

Zarówno z tych liczb, jak i z bogatych tradycji łódzkiej klasy robotniczej w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe wynika konieczność istnienia w Łodzi silnej organizacji partyjnej, organizacji o prawidłowej strukturze klasowej, zdolnej wprowadzać w życie w sposób twórczy dążenia i cele mas pracujących naszego miasta.

Zobaczmy zatem, jak na tle tych rozważań przedstawia się stan liczebny i skład socjalny łódzkiej organizacji partyjnej.

Liczy ona 46.272 członków i kandydatów partii, w tym 32.472 mężczyzn i 13.800 kobiet. Na ogólną liczbę 237 tysięcy robotników — w partii jest 24.407, tj. 10,3%, natomiast na 88 tysięcy pracowników umysłowych — jest 20.712 członków partii, a więc 23,5%. Pozostali członkowie partii w liczbie 1.153 — to rolnicy, drobni rzemieślnicy itd.

Z liczb tych wynika, że członkowie partii stanowią 14% wszystkich zatrudnionych. Dla skutecznego sprawowania przez partię kierowniczej roli nieodzowne jest istnienie możliwie najszerszych płaszczyzn, umożliwiających kontakt partii ze społeczeństwem. Do powstawania takich płaszczyzn nie wystarczy tylko, aby członek partii stanowił wzór postawy moralno-politycznej i ideowej, jakkolwiek jest to jeden z najważniejszych elementów. Musi on również tkwić głęboko w środowisku, na które ma oddziaływać.

W związku z tym rysuje się pierwsze z niebezpieczeństw, a mianowicie zjawisko zmniejszania się procentowego udziału robotników wśród członków partii w ogóle, a także w podstawowych organizacjach typowo robotniczych. Jeżeli np. w końcu grudnia 1956 r. robotnicy stanowili 56,2% całej łódzkiej organizacji partyjnej, to po pierwszych trzech kwartałach 1957 r. stanowili 53,8%, a na dzień 12 lutego 1958 r. tylko 52,7%. Szczególnie ja-

skrawymi przykładami pod tym względem są KD Śródmieście i KD Polesie.

W KD Śródmieście w omawianym okresie zmniejszył się udział robotników z 51,2% do 48,7%, a na dzień 12 lutego br. — do 47,8%. W KD Polesie analogicznie z 50,6% w 1956 r. do 49,1% w październiku 1957 r. i do 47,8% w dniu 12 lutego 1958 r.

Jest to zjawisko tym bardziej niepokojące, że w dzielnicach tych znajdują się zakłady zatrudniające po kilka tysięcy ludzi, jak np. zakłady im. Stalina, Barlickiego, Więckowskiego itd. Proces ten uwidocznił się w przeprowadzanej obecnie weryfikacji. Wśród skreślonych z partii robotnicy stanowili w dniu 12 lutego 1958 r. 79,2%, a wśród wydalonych 66,02%. Z drugiej zaś strony wśród nowo przyjętych kandydatów przeważają pracownicy umysłowi. I tak, jeżeli w Łodzi w 1956 r. nowo przyjęci robotnicy stanowili 67,8%, a pracownicy umysłowi 32,2%, to w roku 1957 wśród nowych członków partii robotnicy stanowią 46,5%, a pracownicy umysłowi 53,5%.

Liczby te w sposób jak najbardziej wymowny świadczą o procesie pogłębiania się nieprawidłowości w strukturze klasowej łódzkiej organizacji partyjnej, aczkolwiek w samej klasie robotniczej istnieje bardzo poważna rezerwa ludzi dla partii. Rezerwa ta jest niewątpliwie znacznie większa niż wśród pracowników umysłowych. Obecny proces spadku udziału robotników w organizacji partyjnej zmniejsza szanse dotarcia partii do tej rezerwy, gdyż zwęża sferę kontaktu z robotnikami.

Oczywista — trzeba tu wprowadzić pewne poprawki. W naszej statystyce partyjnej robotnicy, skierowani do pracy partyjnej czy państwowej, figurują jako pracownicy umysłowi. Właśnie z Łodzi, z jej klasy robotniczej, posiadającej stare tradycje rewolucyjnej walki klasowej, czerpaliśmy szczególnie obficie kadry dla działalności państwowej. Odsetek wczorajszych robotników jest tu szczególnie duży zarówno wśród działaczy gospodarczych jak i wśród pracowników wszelkich ogniw administracji państwowej. Byłoby niesłuszne nie doceniać znaczenia tych kadr dla zachowania proletariackiego charakteru łódzkiej organizacji partyjnej.

Niemniej jednak problem istnieje. Istnieje, gdyż mimo wszystko oddzieliliśmy tych towarzyszy od środowiska, z którego wyszli. Nie są oni z nim związani, jak dawniej, codzienną pracą, choć wielu z nich utrzymuje z nim nadal ścisłe więzi towarzyskie i rodzinne.

Problem istnieje, gdyż przecież równocześnie w fabrykach wyrastają — i w najbliższym okresie będą wyrastać w coraz szybszym tempie — nowe kadry aktywistów, społeczników z zamiłowania i powołania. Poważną szkołę takich nowych kadr stanowić będą rady robotnicze oraz związki zawodowe, gdy uda się nam ożywić ich działalność.

Miejsce tych kadr jest w naszej partii. Kadry te w olbrzymiej większości stoją na gruncie budownictwa socjalizmu, na gruncie polskiej drogi do socjalizmu, na gruncie pełnego poparcia władzy ludowej i polityki naszej partii. Jest wielkim zadaniem organizacji łódzkiej pozyskanie sobie tych nowych, rosnących kadr robotniczych.

Szczególnie ważne jest to, jeśli idzie o młodsze kadry robotnicze.

Znowu trzeba stwierdzić z całą stanowczością: nie jest zgodne z prawdą spotykane gdzieniegdzie twierdzenie, że młodzież robotnicza, że młode pokolenie kadry robotniczej jest rzekomo niechętne idei socjalizmu. W każdej

konkretnej akcji ogólnopolitycznej, jak np. wybory do sejmu czy do rad narodowych, lub też fabrycznej — w walce o likwidację marnotrawstwa, uporządkowanie stosunków w fabrykach, o postęp techniczny w produkcji — opieramy się w bardzo dużym stopniu na tych młodych kadrach klasy robotniczej, wśród których jest zresztą sporo ludzi wykształconych, ludzi, którzy ukończyli średnie szkoły zawodowe.

Ale i tutaj nie umieliśmy dotychczas znaleźć właściwych form działania, by ludzi, ciążących do partii, popierających nieraz aktywnie jej politykę, przekonać o potrzebie wstąpienia w nasze szeregi, o potrzebie codziennego udziału w naszej walce i pracy.

Obok bardzo niekorzystnych zmian w składzie socjalnym łódzkiej organizacji partyjnej obserwujemy od dłuższego czasu i inne niebezpieczeństwo. Łódzka organizacja ulega systematycznemu i szybkiemu procesowi starzenia się. Fakt ten potwierdza stałe zmniejszanie się odsetka członków partii w wieku poniżej lat 50. Dane dotyczące zarówno organizacji łódzkiej jako całości, jak i pojedynczych POP w pełni uzasadniają tę tezę. Na dzień 31 grudnia 1956 r. w łódzkiej organizacji partyjnej było 7.021 towarzyszy w wieku do lat 25 (13,1%) stanu całej organizacji). Do dnia 30 września 1957 r. liczba ta zmniejszyła się do 5.124 towarzyszy (10,4%). W tym samym okresie członków partii w wieku ponad 50 lat było 11.757 (21,9%), a po pierwszych 9 miesiącach 1957 r. 23,1%. Liczba członków partii w wieku do lat 25 zmniejsza się na terenie wszystkich KD, przy czym największy spadek, bo aż o 6,4% zanotowano w KD Bałuty.

Dla pełniejszego obrazu przyjrzyjmy się temu procesowi na przykładzie dwóch POP w dużych zakładach produkcyjnych i dwóch POP w wyższych uczelniach. Dane przedstawiają stosunek procentowy do pełnego stanu liczbowego omawianej organizacji partyjnej.

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. J. Marchlewskiego

ROK	WIEK	
	do 25 lat	ponad 50 lat
1955	29,2	20,5
1956	23,2	18,7
1957	17,9	22,0

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Obrońców Warszawy

ROK	WIEK	
	do 25 lat	ponad 50 lat
1955	28,9	16,5
1956	23,9	18,2
1957	18,6	21,7

Analogiczne objawy, szczególnie w ostatnim okresie, obserwujemy w bardziej lub mniej jaskrawiej postaci we wszystkich łódzkich zakładach pracy. Jest to tym bardziej niepokojące, że w omawianych zakładach nastąpiło w latach 1955—1957 pewne odmłodzenie załóg i wzrost liczby pracowników w grupie najmłodszej (to jest w wieku do lat 25).

Jeżeli chodzi o organizacje partyjne na wyższych uczelniach, to i tu obserwujemy podobny proces. Występuje w nich z całą ostrością chorobliwe wykrzywienie składu osobowego. Przy pewnej stabilizacji liczby członków partii wśród pracowników nauki jednocześnie gwałtownie zmniejsza się liczba studentów w partii. Oto przykłady:

Wyższa Szkoła Ekonomiczna

ROK	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu studentów	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu członków partii uczelni
1955	5,26	58,9
1957	3,87	35,7

Politechnika Łódzka

ROK	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu studentów	Procent studentów członków partii w stosunku do ogółu członków partii uczelni
1955	4,37	54,4
1957	3,45	50,3

Osłabienie pozycji partii wśród studentów może wystąpić wyraźniej za kilka miesięcy, gdy duża część członków partii — studenci wyższych lat studiów — zacznie opuszczać uczelnie.

Z przebiegu weryfikacji wynika, iż większość skreśleń i usunięć z partii na wyższych uczelniach związana jest z biernością, która cechuje przede wszystkim członków partii — studentów. Wpłynie to na dalsze pogorszenie pod tym względem składu tych organizacji.

W jakim stopniu nienormalnie układa się na terenie Łodzi sytuacja wśród młodzieży, ilustrują poniższe dane o zmianach w łódzkiej organizacji partyjnej odsetka członków partii w wieku do lat 25:

Rok	Procent
1955	16,7
1956	13,1
1957	10,3

W tym czasie rozwiązano ZMP, a organizacje ZMS są jeszcze w powijakach. W Łodzi na 150.000 młodzieży pracującej i uczącej się jest około

4.500 członków ZMS. Dlatego zjawisko zahamowania dopływu młodzieży do partii nakłada na wszystkie organizacje i instancje partyjne obowiązek poważnego zainteresowania się problemem młodzieży.

Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego łódzka organizacja partyjna, o bogatych tradycjach walk rewolucyjnych i doświadczeniach KPP i PPS-Lewicy, działająca w tak dużym skupisku klasy robotniczej, ma nieprawidłowy skład socjalny i przejawia tendencje do dalszego zniżania się odsetka robotników, dlaczego ma w swoich szeregach tak mało młodych ludzi w wieku od 18 do 25 lat zarówno robotników, jak i studentów?

Odpowiedź na to pytanie stanowi problem złożony, którego nie można skwitować jednym zdaniem. Niemniej jednak pragnę wskazać kilka przyczyn, które — jak sądzę — kształtowały i nadal kształtują obecny skład łódzkiej organizacji partyjnej.

Pierwsza przyczyna tkwi w samej partii. Członków partii zbyt często nie cechują podstawowe zasady etyczne, które charakteryzowały komunistę z okresu walk ze znienawidzonym ustrojem kapitalistycznym — i to zarówno w pracy partyjnej, jak i życiu codziennym. A komunista budujący nowy ustrój sprawiedliwości społecznej powinien posiadać te cechy. Wskazywał na to tow. Wiesław w referacie na X Plenum, kiedy mówił:

„...członka partii winna cechować wiara w zwycięstwo sprawy socjalizmu, którego winien być współtwórcą, głębokie poczucie dyscypliny i odpowiedzialności partyjnej, wysoka moralność, skromność, prawdomówność, uczciwość w postępowaniu z ludźmi oraz głębokie poszanowanie i troska o nienaruszalność mienia społecznego".

Kto organizował przed wojną łódzką klasę robotniczą i kierował strajkami i wystąpieniami łódzkich robotników przeciw burżuazji i sanacji? Komuniści. Było ich bardzo mało, często kilku w zakładzie pracy (np. w przędzalni egipskiej Widzewskiej Manufaktury znałam tylko 3 towarzyszy). Byli nieustraszeni w walce o swoje ideały. Brali na siebie śmiało wszystkie skutki wynikające z działalności rewolucyjnej: więzienie, wyrzucenie z pracy, a jakże często i śmierć.

A jakiż był stosunek olbrzymiej masy bezpartyjnych robotników i znacznej części społeczeństwa naszego miasta do tych ludzi, do działaczy robotniczych — komunistów? Prości ludzie wierzyli im, szanowali i zwyczajnie po ludzku lubili tych odważnych i uczciwych bojowników klasy robotniczej. Albowiem komunista czy lewicowiec żył wśród klasy robotniczej i z klasą robotniczą, dzielił z nią niedostatki, gdyż za cel swego życia obrał trudną walkę o realizację wielkiej, porywającej idei — wyzwolenia społecznego ludzi pracy, socjalizmu. Potwierdzą to tysiące starych łódzkich robotników.

Nasuwa się zatem prosty, ale zasadniczy wniosek: członek partii, któremu droga jest partia i który pragnie, by przodowała ona narodowi w pracy i w walce o szczęśliwe jutro klasy robotniczej i całego społeczeństwa, winien nawiązać do „tamtego" słusznego postępowania komunistów i metod ich pracy. A metody te przecież były słuszne i zrozumiałe dla ludzi pracy. Innej drogi do odbudowy autorytetu członka partii i siły oddziaływania partii na masy pracujące, moim zdaniem, nie ma.

Druga przyczyna — to pewien zamęt ideologiczny, który powstał w partii w okresie przed i w pierwszych miesiącach po Październiku, zamęt nieunikniony w atmosferze wielkiego przełomu, który rozwijał się u nas i doj-

rzewał coraz bardziej zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR. Ten zamęt hamował w pewnej mierze konsolidację partii, utrudniał realizację uchwał VIII, IX i X Plenum KC, a tym samym nie pozwalał społeczeństwu ustalić swego stosunku do polityki partii.

Należy w związku z tym wspomnieć także o zdarzających się wypadkach nieprawidłowości w zakresie demokracji robotniczej w zakładach pracy. Niewłaściwie pojęta demokratyzacja życia społecznego i swoboda wypowiadania krytycznych myśli i uwag wykorzystywana jest niejednokrotnie przez wrogie siły do atakowania podstawowych założeń partii i aktywu partyjnego różnych szczebli nie napotykając stanowczego oporu organizacji partyjnych.

Budownictwo socjalizmu obarczone błędami ubiegłego okresu stało się dla wielu ludzi niezrozumiałe, a nieraz nawet przez niektórych członków partii. Sytuację pogarsza ponadto stosowanie administracyjnych metod oddziaływania na życie społeczne, ignorowanie leninowskich zasad w codziennym życiu partii, często jeszcze nudne zebrania POP, wyprane z treści, zebrania trwające kilka godzin, napawające lękiem kobiety śpieszące po pracy do dzieci, młodzież do nauki i rozrywki, ludzi starszych do zasłużonego wypoczynku.

W ostatnich miesiącach nastąpiło wiele zmian na lepsze, czego przykładów można by przytoczyć niemało.

Konieczność przebudowy naszego systemu zarządzania gospodarką i rządzenia państwem, rozumiana przez robotników i inteligencję pracującą, stawia przed łódzką organizacją partyjną niezmiernie trudne i odpowiedzialne zadania. Są one trudne u nas w kraju ze względu na poziom i rozwój sił wytwórczych, o czym świadczy również Łódź, gdzie przemysł włókienniczy ma bardzo stary i zacofany park maszynowy. Te i inne przyczyny nie pozwalają szybko ziścić nadziei, życzeń i potrzeb ludzi pracy.

Jedną z przyczyn zamętu ideologicznego były u nas także braki w działaniu samych organizacji partyjnych. Kiedy po Październiku stanowczo — i słusznie — potępione zostały administracyjne metody kierowania przez organizację partyjną działalnością produkcyjną zakładu, kiedy zarazem nie potrafiliśmy od razu stworzyć nowych form pracy, nie ukształtowaliśmy właściwych metod politycznego kierowania życiem kolektywu fabrycznego — w wielu organizacjach wystąpiło coś w rodzaju próżni. Gdzieniegdzie towarzysze uważali, że po Październiku partia nie powinna zajmować się sprawami produkcyjnymi, że to stanowiłoby przejaw komenderowania i administrowania.

Te niesłuszne poglądy prowadziły do wyjałowienia pracy podstawowych organizacji partyjnych, do dalszego osłabienia tętna ich życia. Takie organizacje nie mogły być atrakcyjne dla nowych kadr społecznikowskich, wyrastających w zakładach pracy.

Zwrócenie organizacji partyjnych frontem do problemów własnego zakładu pracy, postawienie na porządku dziennym ich obrad, w centrum ich zainteresowań, właśnie tych zagadnień, zwiększenie ich roli w rozwiązywaniu podstawowych problemów zakładu — przy ścisłym przestrzeganiu zasad demokracji wewnątrzpartyjnej w toku rozpatrywania tych spraw i przy nieugiętej walce z wszelkimi formami dławienia krytyki, kumoterstwa i klikowości — powinny zwiększyć atrakcyjność naszych organizacji, prze-

konać młode kadry działaczy społecznych spośród klasy robotniczej, że ich miejsce jest właśnie w naszych szeregach.

Trzecia przyczyna — to słabość pracy partyjnej z młodzieżą.

Młodzież w ogóle, a młodzież akademicka w szczególności, jest bardzo wrażliwa i dlatego wiele spraw traktuje często w sposób wyidealizowany. W związku z tym szybciej i bardziej bezwzględnie reaguje ona na problemy ideologiczne, gdy znajdują się one w kolizji z życiem. Młodzież patrząc „własnymi" oczyma na sprawy XX Zjazdu KPZR i na nasze polskie przeobrażenia częstokroć nie rozumie ich i opacznie je tłumaczy. Dlatego dla wielu spośród młodzieży obojętna jest sprawa socjalizmu. A partia z dużym opóźnieniem poszła do młodzieży, aby jej wyjaśniać, tłumaczyć, pomóc. Szczeliny między młodzieżą a partią skwapliwie wykorzystał wróg, który usiłuje wzmagać wśród młodzieży nastroje zwątpienia i niewiary, co również zaważyło na zmniejszającym się udziale młodych ludzi w życiu i pracy łódzkiej organizacji partyjnej.

Jakie wnioski wynikają stąd dla naszej pracy wśród młodzieży? Wynika stąd konieczność potęgowania wychowawczej roli kadry profesorów, nauczycieli i wychowawców, zwłaszcza członków partii, w kształtowaniu charakterów i politycznego oblicza młodzieży. Trzeba podjąć — i to już w najbliższym czasie — zdecydowaną ofensywę partii, organizacji młodzieżowych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych dla pozyskania młodzieży, której przekażemy w przyszłości władzę, powierzymy los kraju i dalsze budownictwo socjalizmu.

Chciałam w niniejszym artykule zwrócić uwagę na niektóre braki i nieprawidłowości natury strukturalnej, grożące zahamowaniem rozwoju łódzkiej organizacji partyjnej. Wskazane przyczyny powstawania tych nieprawidłowości, z czego zdaję sobie sprawę, nie są jedyne, a uwagi poczynione nie wyczerpują możliwości ich usuwania.

Dostrzeżenie wyżej wskazanych ujemnych procesów i zjawisk w organizacji łódzkiej stanowi pierwszy warunek przeciwdziałania dalszemu ich pogłębianiu. Prześledzenie przyczyn ich powstawania zahamuje grożące niebezpieczeństwo wynikające z wypaczeń organizacyjnych, które pozbawia łódzką organizację możliwości przyjmowania do partii wielu świadomych robotników i młodzieży oraz szerokiego oddziaływania na masy.

Działamy wśród bojowych łódzkich robotników, inteligencji wyrosłej z klasy robotniczej, młodzieży robotniczej i młodzieży studenckiej, która składa się głównie z dzieci łódzkich robotników. Posiadamy więc warunki ku temu, by nasza organizacja partyjna rozrastała się w sposób właściwy i stała się rzeczywistą przewodniczką pracującej Łodzi w budowie socjalizmu.

BOHDAN GLIŃSKI

Problemy usamodzielnienia przedsiębiorstw przemysłowych

(w związku z pracami nad nowymi dokumentami normującymi uprawnienia przedsiębiorstw przemysłowych i jednostek nadrzędnych).

Trzy lata temu w Trybunie Ludu rozpoczęła się dyskusja na temat błędów w kierowaniu przemysłem. Dyskusja powyższa była zwiastunem poważnych zmian, jakie zachodzą w gospodarce i w całym naszym życiu. Proces zmian, proces naprawy nie został jeszcze zamknięty. Świadczą o tym intensywne prace kompetentnych instytucji nad szeregiem ważnych aktów normujących prawa przedsiębiorstw i organizację jednostek nadrzędnych.

Jak daleko znajdujemy się na drodze naprawy? Próba oceny jest bardzo pożądana, gdyż może stanowić jeden z warunków prawidłowego przebiegu dalszych zmian.

Najpierw kilka przeciwstawień. Trzy lata temu model nadmiernie scentralizowanego zarządzania gospodarką osiągał swoje apogeum. Uprawnienia przedsiębiorstw przedstawiały wyjątkowo smutny obraz. Oto opinie dyrektorów w tej sprawie, formułowane w toku wspomnianej dyskusji:

— Poza środkami przewidzianymi w planie ustalonym w najdrobniejszych szczegółach przez władze zwierzchnie, nie mamy prawa dyspozycji żadnymi środkami finansowymi na niezbędne ulepszanie procesu technologicznego.

— Nie mamy prawa przeprowadzać żadnych zmian konstrukcyjnych w wytwarzanych wyrobach bez zgody licznych władz i komisji nadrzędnych.

— Nie mamy prawa przeprowadzać w przedsiębiorstwie żadnych zmian organizacyjnych bez zezwolenia władz nadrzędnych.

Niektórzy z dyrektorów nie bez racji zadawali pytanie: po co właściwie jesteśmy dyrektorami?

Po upływie trzech lat sytuacja we wszystkich dziedzinach zmieniła się w sposób bardzo istotny. Przedstawię to na przykładzie właśnie tych trzech najbardziej dokuczliwych ograniczeń, można rzec — plag dyrektorów, ograniczeń bynajmniej nie jedynych i nie wszędzie najważniejszych. Proces zmian jest bardzo ciekawy i nie powinien ujść uwagi opinii publicznej,

OSIĄGNIĘTY POSTĘP W DZIEDZINIE WZROSTU SAMODZIELNOŚCI PRZEDSIĘBIORSTW

Zacznę od swobody dysponowania środkami na potrzeby przeprowadzania zmian modernizacyjnych, technologicznych itp., nie przewidzianych w planie.

Pierwszy krok w tym zakresie stanowiła powzięta 2 lipca 1955 r. uchwała nr 508 Rady Ministrów. Był to jednak krok tak nieśmiały, że słuszniej byłoby go określić jako krok pozorny. Uchwała przewidywała prawo przedsiębiorstw do korzystania z kredytu bankowego na drobniejsze inwestycje polegające na mechanizacji procesów produkcyjnych, doskonaleniu technologii, realizowaniu wniosków racjonalizatorskich i uruchomieniu produkcji ubocznej artykułów powszechnego użytku. Wprowadzono jednak surowe ograniczenia: kredyt na jedną inwestycję nie mógł przekroczyć kwoty 100 tys. zł, efekt oszczędnościowy musiał zrównoważyć jej koszt w ciągu roku i inne. W wyniku, stan uruchomionych kredytów z tego tytułu przez Narodowy Bank Polski wynosił na dzień 31 grudnia 1955 r. śmiesznie małą sumę 1 mln zł.

Sprawę posunęła naprzód w sposób istotny dopiero uchwała nr 182 Rady Ministrów z 11 kwietnia 1956 r.[1]). W stosunku do poprzedniej uchwały zmiana polegała przede wszystkim na tym, że w resortach przemysłu kluczowego podniesiono górną granicę kredytów do 1 mln zł na jedną inwestycję, z tym że prezes Narodowego Banku Polskiego i dyrektorzy innych banków mogli zezwolić w uzasadnionych wypadkach na sfinansowanie inwestycji, której koszt przekraczał tę sumę. Przedłużono także okres spłaty kredytu do 2—3 lat. W nowych warunkach przedsiębiorstwa nie dały na siebie długo czekać. Ilustruje to stan kredytów udzielonych przez Narodowy Bank Polski z tytułu uchwały nr 182 i jej poprzedniczki na koniec poszczególnych kwartałów w latach 1956—1957.

1956 r.		1957 r.	
Saldo kredytu na dzień	kredyt w mln. zł*)	Saldo kredytu na dzień	kredyt w mln. zł*)
31.III	3	31.III	253
30.VI	12	30.VI	415
30.IX	59	30.IX	577
31.XII	165	31.XII	611

*) Dane obejmują kredyty udzielone przedsiębiorstwom państwowym we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej.

Powyższe dane świadczą o bardzo szybkim wzroście sumy udzielonych kredytów. W drugiej połowie 1957 r. tempo to maleje z powodu świadomego ograniczenia kredytów w związku z napiętą sytuacją finansową kraju.

Sumy kredytów udzielanych na podstawie tej uchwały stanowią około 3% inwestycji dokonanych w *przemyśle* w latach 1956—1957. Do tego trzeba doliczyć inwestycje z innych środków (odszkodowanie z tytułu strat górniczych itp.) dokonywane samodzielnie przez przedsiębiorstwa. W ubie-

1) Monitor Polski nr 35, poz. 417,

głym okresie wszystkie inwestycje dokonywane samodzielnie przez przedsiębiorstwa określano mianem inwestycji pozalimitowych. Inwestycje pozalimitowe w przemyśle wyniosły w 1956 r. 827 mln zł. Za tę sumę można zbudować ponad 10 średniej wielkości zakładów przemysłowych, jak np. zakładów cegły sylikatowej o rocznej zdolności wytwórczej 60 mln cegieł każdy, co byłoby równoznaczne z możliwością zwiększenia produkcji cegły prawie o 25%.

Wreszcie dalszym krokiem na drodze zwiększania uprawnień przedsiębiorstw do samodzielnego dysponowania środkami na inwestycje jest uchwała nr 467 Rady Ministrów z dnia 19 listopada 1957 r.[2]). Wprowadza ona podział inwestycji na scentralizowane i zdecentralizowane, przy czym do ostatnich zalicza wszelkie inwestycje polegające na odtworzeniu i wymianie zużytych lub przestarzałych środków trwałych, uzupełnieniu i modernizacji wyposażenia technicznego, rozbudowie i rekonstrukcji poszczególnych oddziałów przedsiębiorstw oraz wszelkie inwestycje związane z zaspokojeniem zbiorowych potrzeb załogi w zakresie mieszkaniowym, socjalno-kulturalnym. Inwestycje te powinny być realizowane samodzielnie przez przedsiębiorstwa ze środków własnych i kredytów bankowych.

Plan na rok 1958 przewiduje wydatkowanie na inwestycje zdecentralizowane ponad 5 mld. zł. Stanowi to znaczny wzrost w stosunku do sum rozdysponowanych samodzielnie przez przedsiębiorstwa w poprzednich latach.

W związku z tym uchwała nr 467 przewiduje prawo przedsiębiorstwa do posiadania własnego funduszu inwestycyjnego tworzonego 1) z pozostawionej w dyspozycji przedsiębiorstwa części funduszu amortyzacyjnego; 2) ze środków funduszu rozwoju przedsiębiorstwa [3]) lub z części zysków przeznaczonej na inwestycje oraz z innych środków.

Widzimy więc, że uprawnienia przedsiębiorstw do samodzielnego dysponowania środkami na drobniejsze inwestycje, modernizację, doskonalenie procesów produkcyjnych wzrosły w sposób zasadniczy.

Zasadnicze zmiany zaszły również w dziedzinie uprawnień przedsiębiorstw do zmian konstrukcji wyrobów. Ta sprawa została w zasadzie rozwiązana uchwałą nr 704/56 Rady Ministrów wyraźnie upoważniającą przedsiębiorstwa m. in. do „zatwierdzania i dokonywania zmian konstrukcji i technologii wyrobów, w szczególności dla uzyskania poprawy ich jakości i ekonomiczności" (§ 1 pkt. 6).

Próba porównania uchwały z życiem wypada pomyślnie. Potwierdza to dokonana w tym celu konfrontacja zgodności przepisów z życiem w kilkunastu przedsiębiorstwach Warszawy, jak również analiza listów w sprawie statutu przedsiębiorstwa nadesłanych do Wydziału Ekonomicznego KC PZPR. Pretensje przedsiębiorstw do jednostek nadrzędnych w tych sprawach całkowicie znikły. W świetle ukształtowanej praktyki jest to zrozumiałe. Jeżeli trzy lata temu minister przemysłu maszynowego zatwierdzał modele skrzynek do odbiornika radiowego produkowanego w Zakładach

---

[2]) Monitor Polski nr 96 poz. 557.

[3]) Fundusz rozwoju przedsiębiorstw został utworzony uchwałą nr 460 Rady Ministrów z dnia 19 listopada 1957 r. (Monitor Polski nr 94 poz. 550). Na fundusz rozwoju przeznacza się część zysku. Fundusz rozwoju służy do uzupełnienia środków obrotowych i finansowania własnych inwestycji przedsiębiorstwa.

Radiowych im. M. Kasprzaka, to dzisiaj zakłady z własnej inicjatywy uruchamiają produkcję skomplikowanych urządzeń, np. magnetofonów, wprowadzają do produkcji zupełnie nowe typy radioodbiorników. Uzgodnienie z centralnym zarządem ma zupełnie inny charakter — chodzi o to, żeby uniknąć dublowania tych samych prac w różnych zakładach.

Oczywiście usamodzielnienie przedsiębiorstw w dziedzinie wprowadzania zmian konstrukcyjnych i technologicznych nie mogło z punktu spowodować rewolucji w pracy naszego przemysłu. Wpłynęło jednak na ogromny wzrost aktywności wszystkich przyzakładowych biur konstrukcyjnych. Nie darmo nasza publicystyka nazwała rok 1957 *erą prototypów*.

Sprawy uprawnień przedsiębiorstw do ustalania ich struktury organizacyjnej w poważnej mierze zostały uregulowane w ustawie o radach robotniczych. Art. 3 ustawy mówi, że do zakresu działania rady robotniczej należy m. in. ustalanie struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa. Artykuł 14 tejże ustawy włącza do zakresu działania dyrektora „organizowanie procesu produkcyjnego".

W praktyce kierowania przedsiębiorstwami przez CZ, jaka się utarła w latach 1950—1954, wykształciła się zasada, że we wszystkich ważniejszych sprawach zmian struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa decydowały jednostki nadrzędne. Dlatego też sprawy samodzielności przedsiębiorstw w dziedzinie ustalania struktury organizacyjnej i organizacji procesów produkcyjnych napotykają najwięcej trudności w praktyce. Na tym tle powstaje stosunkowo dużo sporów pomiędzy kierownictwami przedsiębiorstw a centralnymi zarządami.

Jednakże postęp i w tej dziedzinie jest poważny.

W związku z niniejszym opracowaniem przeprowadziłem analizę stanu faktycznego w kilku warszawskich przedsiębiorstwach właśnie pod kątem ustalenia, w jakim stopniu przedsiębiorstwa mogły korzystać z uprawnień w dziedzinie ustalania struktury organizacyjnej i organizowania procesu produkcyjnego i co dało przedsiębiorstwom korzystanie z tychże uprawnień. Zarówno z danych zebranych w zakładach warszawskich, jak i z ukazujących się publikacji oraz w ogóle ze wszystkich dostępnych opracowań wynika, że większość przedsiębiorstw nie jest ograniczana w korzystaniu z nadanych im uprawnień w zakresie organizacji przedsiębiorstwa i produkcji. Występujące ograniczenia można z reguły przezwyciężyć przy prawidłowym ułożeniu współpracy z centralnym zarządem.

Tezę powyższą ilustruję przykładami kilku przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwo I. (Zakład średniej wielkości, około 400 zatrudnionych). Korzystając z uzyskanych uprawnień zniesiono kontrolę międzyoperacyjną w podstawowych wydziałach produkcyjnych. Obowiązkiem kontroli międzyoperacyjnej obarczono majstrów. Dopłaca się im z tego tytułu 300—400 zł miesięcznie. Wynik: poprawa jakości produkcji, przy oszczędności na płacach około 7 tys. zł miesięcznie. Połączono szereg komórek zarządu przedsiębiorstwa w większe redukując 15 etatów administracyjnych. Wprowadzono zasadę tzw. akordu pieniężnego, tj. podawania robotnikom na kartach roboczych od razu wynagrodzenia za wykonanie danej operacji czy zespołu operacji zamiast normy godzinowej. Odpadły spory na temat, „czy to jest robota z mojej grupy kwalifikacyjnej". Przezwyciężono część hamulców przekraczania norm.

Przedsiębiorstwo II. (Zakład drobny, około 70 zatrudnionych). Wykorzy-

stano samodzielność w sprawach organizacyjnych na szkodę państwa i przedsiębiorstwa. Kosztem zakładu, jego urządzeń produkcyjnych i materiałów utworzono spółdzielnię pracy. Niestety stało się to przy współudziale CZ. Sprawą zajmuje się prokurator.

Przedsiębiorstwo III. (Duży zakład produkcyjny, zatrudniający około 2 000 pracowników). W ciągu dwóch ubiegłych lat nie zaszły istotniejsze zmiany w strukturze organizacyjnej przedsiębiorstwa. Główna zmiana w organizacji: wyeliminowanie z produkcji drobnych serii wyrobów na korzyść dużych serii umożliwiających produkcję wielkoseryjną i masową. W ostatnim okresie opracowano projekt nowej struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa. Projekt spotkał się ze sprzeciwem ze strony CZ, mimo że ustalenie struktury należy do kompetencji przedsiębiorstwa. CZ umotywował swoje zastrzeżenia, część z nich wydaje się słuszna. Zdaniem autora przy obustronnej dobrej woli istnieje możliwość osiągnięcia stanowiska kompromisowego.

Przedsiębiorstwo IV. (Zakłady Radiowe im. M. Kasprzaka). Wykorzystano uprawnienia do wprowadzania istotnych, daleko idących zmian organizacyjnych. Ustalono zasadę wolnej soboty dla wszystkich pracowników zatrudnionych na taśmach montażowych (pracują głównie kobiety) pod warunkiem wykonania zadania tygodniowego [5]). Pozornie taka decyzja może wydać się niesłuszna. Dlaczego zmniejszać zdolność produkcyjną zakładu? Faktycznie jednak dzięki temu rozwiązaniu pracownicy zatrudnieni na taśmach wywierają silny nacisk na wszystkie wydziały produkcyjne w celu zapewnienia rytmicznej dostawy części montowanych urządzeń. W rezultacie produkcja nie tylko się nie zmniejszyła, ale odwrotnie, poważnie wzrosła. Druga poważniejsza zmiana polega na wprowadzeniu akordu pieniężnego z równoczesnym przejściem od akordu indywidualnego do zespołowego — opłaty za wykonany detal, a nie za poszczególne operacje. W wyniku wyeliminowano wiele niedokładności w płacach pozostawiając jako jedyną drogę do podnoszenia zarobków wzrost wydajności pracy. W wyniku tych zmian zakład nie tylko obniżył koszty własne poszczególnych wyrobów, ale także zmniejszył koszty robocizny bezpośredniej, co nie jest częstym zjawiskiem w naszym przemyśle. Ilustruję to na przykładzie kształtowania się kosztu własnego „Szarotki" w 1957 r.

KOSZT WŁASNY „SZAROTKI" W POSZCZEGÓLNYM OKRESIE 1957 R. W ZŁ

Wyszczególnienie	I kwartał	I półrocze	Trzy kwartały	Cały rok
Koszt własny „Szarotki"	1203,4	1084,4	1051,5	1054,0
Robocizna bezpośrednia	98,98	85,89	81,85	81,36

Innych przykładów nie ma potrzeby przytaczać, gdyż nie wpływają one na ogólną ocenę.

Oczywiście działalność przedsiębiorstw nie ogranicza się do omówionych dziedzin. Pełniejsza analiza wymagałaby rozpatrzenia takich płaszczyzn działalności przedsiębiorstwa, jak zaopatrzenie i zbyt, gospodarka środ-

[5]) Zasada ta utrzymana jest do dzisiaj, chociaż przy zwiększonych zadaniach produkcyjnych nie zawsze udaje się zmieścić wykonanie tygodniowej normy w 5 dniach tygodnia.

kami obrotowymi, polityka zatrudnienia i inne. Z powodu braku miejsca na taką analizę w ramach jednego artykułu poprzestanę na stwierdzeniu, że zmiany podobne do omówionych — pod względem ich zasięgu i głębokości — dotyczą z pewnymi odchyleniami wszystkich stron działalności przedsiębiorstw przemysłowych.

Istotnym czynnikiem, który przyśpieszył i pogłębił proces usamodzielnienia przedsiębiorstw, są rady robotnicze.

Stało się tak nie tylko dlatego, że ustawa o radach robotniczych należy do podstawowych aktów rozszerzających uprawnienia przedsiębiorstw. Sam fakt utworzenia rad robotniczych uznał powstanie nowej *wewnątrzzakladowej* instancji władzy o dużym autorytecie moralnym. Rady stały się dla dyrekcji przedsiębiorstwa poważnym punktem oparcia w rozstrzyganiu wielu spraw dotyczących kształtowania stosunków przedsiębiorstwa z jednostkami nadrzędnymi. Nieprzypadkowo zaszła potrzeba ustalenia zasady, że sprawy sporne pomiędzy radami robotniczymi a centralnymi zarządami rozstrzygają komisje rozjemcze.

CO NOWEGO WNOSZĄ DO UPRAWNIEŃ PRZEDSIĘBIORSTW OSTATNIO OPRACOWANE DOKUMENTY — PROJEKT STATUTU PRZEDSIĘBIORSTWA I ZASADY ORGANIZACJI JEDNOSTEK NADRZĘDNYCH NAD PRZEDSIĘBIORSTWAMI

Na przykładzie kilku dziedzin działalności przedstawiłem proces usamodzielnienia przedsiębiorstw w ciągu dwóch ostatnich lat.

Wszystko wskazuje na to, że rozszerzone uprawnienia przedsiębiorstw stworzyły sprzyjające warunki ich pracy, zwiększyły możliwości twórczej inicjatywy ze strony kierownictw i załóg przedsiębiorstw.

Opinia ta jest oparta nie tylko na osobistych obserwacjach autora, ale również na informacjach dyrektorów przedsiębiorstw, przewodniczących rad robotniczych i sekretarzy POP, nadesłanych do Wydziału Ekonomicznego KC PZPR w odpowiedzi na listę pytań sformułowanych pod kątem widzenia zmian, jakich należy dokonać w obowiązującym ustawodawstwie gospodarczym, żeby uprawnienia przedsiębiorstw ustalić w sposób najbardziej słuszny.

Główną przeszkodę w pełnym wykorzystaniu uzyskanych uprawnień przedstawiciele zakładów upatrywali w braku sprecyzowania uprawnień jednostek nadrzędnych nad przedsiębiorstwami.

Dlatego też wytyczne dotyczące zmian struktury organizacyjnej państwowego przemysłu kluczowego, obejmujące zasady organizacji jednostek nadrzędnych nad przedsiębiorstwami, stają się istotnym momentem uzupełniającym opracowany już przedtem projekt statutu przedsiębiorstwa. Pozwalają one jednocześnie na przedstawienie pełnego obrazu uprawnień przedsiębiorstw.

W jakich dziedzinach projekt ustawy o przedsiębiorstwie rozszerza ich uprawnienia? Drobniejsze zmiany dotyczą wielu stron działalności przedsiębiorstwa. Poważniejsze zmiany koncentrują się na dwóch dziedzinach: 1) dysponowaniu środkami funduszu amortyzacyjnego, 2) zwiększeniu liczby wskaźników planowych, za które główną odpowiedzialność ponoszą przedsiębiorstwa. Zgodnie z danymi poprzedniej analizy, dotyczącej rozszerzenia uprawnień przedsiębiorstw w dysponowaniu środkami na drobniejsze inwestycje polegające na modernizacji, mechanizacji i udoskona-

leniu procesów produkcyjnych itp., projekt ustawy potwierdza prawo przedsiębiorstwa do zatrzymania części funduszu amortyzacyjnego na drobniejsze inwestycje. Dotychczasowe przepisy dopuszczały w zasadzie pozostawianie funduszu amortyzacyjnego w przemyśle kluczowym tylko na kapitalne remonty.

Niektórzy działacze gospodarczy wysuwali postulat, żeby przekazać przedsiębiorstwom prawo dysponowania całym funduszem amortyzacyjnym. Takie rozwiązanie nie mogło być przyjęte. Jest ono niesłuszne z dwóch względów.

Po pierwsze, potrzeby odtworzenia środków trwałych w różnych przedsiębiorstwach nie są proporcjonalne do wielkości odpisów na fundusz amortyzacyjny. W przedsiębiorstwach nowych, o wysokim stopniu mechanizacji procesu produkcyjnego, fundusz amortyzacyjny jest dość wysoki. Przekracza na ogół potrzeby tych przedsiębiorstw w dziedzinie odtworzenia środków trwałych. W przedsiębiorstwach starych, słabiej zmechanizowanych sytuacja jest odwrotna. Dlatego też zachodzi konieczność częściowej redystrybucji środków funduszu amortyzacyjnego między przedsiębiorstwami. Zadanie to może być wykonane przez jednostki nadrzędne nad przedsiębiorstwami.

Po drugie, nawet gdyby nie wchodziła w grę pierwsza przyczyna, nie można uzasadnić, że pojedyncze przedsiębiorstwa same byłyby w stanie wykorzystać cały fundusz amortyzacyjny *w najbardziej odpowiedni sposób.* Niewątpliwie z podwórka jednostki nadrzędnej często lepiej można określić niektóre najbardziej pilne potrzeby inwestycyjne całej gałęzi przemysłu.

Zwiększenie zakresu wskaźników planowych, za które główną odpowiedzialność ponosi przedsiębiorstwo, polega na tym, że projekt eliminuje dwa wskaźniki z listy ośmiu wskaźników ustalonych dla przedsiębiorstw przez jednostki nadrzędne (według uchwały nr 704). Eliminuje limit finansowy na kapitalne remonty i sumę normatywu środków obrotowych ogółem. Oznacza to, że za prawidłowe ustalenie wysokości tych wskaźników główną odpowiedzialność będzie teraz ponosić przedsiębiorstwo. Nieprzypadkowo użyłem sformułowania „główną odpowiedzialność". Znaczy to, że w życiu nie można przeprowadzić zbyt krańcowego podziału odpowiedzialności. Projekt uchwały pozostawia jednostkom nadrzędnym prawo ustalania następujących wskaźników: wartość produkcji towarowej w cenach zbytu; ilość produkcji najważniejszych asortymentów; suma funduszu płac ogółem; wysokość wpłaty zysku do budżetu i wysokość limitu inwestycyjnego ogółem; nie znaczy to bynajmniej, że wskaźniki te są określane bez uzgodnienia z przedsiębiorstwem i że przedsiębiorstwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności za prawidłowe ich ustalenie. I odwrotnie. Jeżeli chodzi o wskaźniki ustalane przez przedsiębiorstwo, nie można również powiedzieć, że jednostka nadrzędna nie ponosi żadnej odpowiedzialności za ich ustalenie.

Celowość przekazania obu powyższych wskaźników przedsiębiorstwom oparta została na dotychczasowych doświadczeniach pracy przedsiębiorstw, w tym również przedsiębiorstw eksperymentujących.

Inne zmiany wprowadzane przez projekt ustawy o przedsiębiorstwach polegają już raczej na ulepszeniu, uściśleniu dotychczasowych norm prawnych. Najważniejsze tendencje kierunkowe zmian są następujące:

Uwzględniono potrzebę ściślejszego oddzielenia od siebie wielu kompetencji i uprawnień rad robotniczych i dyrektora przedsiębiorstwa.

Sformułowanie obowiązującej ustawy, że „rada robotnicza zarządza w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodową", powodowało wiele nieporozumień w praktycznej działalności rad. Wynikało to stąd, że wyraz „zarządzać" ma w polskim języku dość szerokie znaczenie, obejmujące również bieżącą administracyjną działalność dyrekcji. Stąd powstawało wiele kolizji i nieporozumień co do kompetencji dwóch organów władzy w przedsiębiorstwie.

Aby uniknąć takich nieporozumień, projekt precyzuje, że przez sformułowanie „rada robotnicza zarządza" należy rozumieć *decydowanie w zasadniczych sprawach związanych z działalnością i rozwojem przedsiębiorstwa, nadzorowanie działalności administracji* (art. 9). W ten sposób stosunek rady robotniczej do dyrekcji będzie niejako odbiciem analogii: sejm — rząd.

Z tego punktu widzenia zmieniono też brzmienie niektórych przepisów o uprawnieniach i zadaniach rad robotniczych kładąc nacisk na funkcję stanowienia, uchwalania — pozostawiając administracji opracowanie propozycji. Np. sformułowanie obowiązującej ustawy: *ustalanie* struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa zastępuje się sformułowaniem: *zatwierdzanie* struktury i schematu organizacyjnego przedsiębiorstwa itp.

Równocześnie dokładniej określono zakres obowiązków i działalności dyrektora (art. 18), co ma istotne znaczenie nie tylko dla rozgraniczenia kompetencji, lecz również dla prawidłowej pracy kierownictwa przedsiębiorstwa. Przykładem może służyć punkt mówiący o ważnym, nie zawsze docenianym obowiązku dyrektora — zapewnienia prawidłowego działania całego zarządu przedsiębiorstwa oraz punkt przewidujący podejmowanie kroków mających na celu podniesienie kwalifikacji robotników i pracowników itp.

Uwzględniono dalej potrzebę zapewnienia więzi rad robotniczych z załogą. Odpowiedni artykuł przewiduje obowiązek składania przez radę robotniczą sprawozdania załodze — przynajmniej dwa razy do roku, obowiązek systematycznego informowania załogi o podejmowanych uchwałach, zasięgania opinii załogi w ważniejszych sprawach itp.

Zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw wymaga z kolei *zwiększenia odpowiedzialności* władz przedsiębiorstwa. Mając to na uwadze projekt statutu przewiduje szereg zmian idących w tym kierunku. Zawiera szereg obostrzeń co do trybu podejmowania uchwał przez radę robotniczą. Zwiększa się np. wymaganie co do quorum niezbędnego do ważności uchwał rady robotniczej. Przedtem do ważności uchwały wystarczała obecność $^1/_2$ członków rady na posiedzeniu, obecny projekt przewiduje obecność $^2/_3$ członków rady. Do powzięcia uchwały o zwolnieniu dyrektora przewiduje się większość kwalifikowaną $^3/_4$ głosów ogólnej liczby członków rady robotniczej.

W stosunku do przedsiębiorstw notorycznie nie wykonujących zadań planowych i prowadzących wadliwą gospodarkę projekt ustawy przewiduje możliwość powołania zarządu tymczasowego i rozwiązania rady robotniczej.

PROBLEMY STOSUNKÓW MIĘDZY PRZEDSIĘBIORSTWAMI A JEDNOSTKAMI NADRZĘDNYMI W ŚWIETLE WYTYCZNYCH ZMIAN STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ PAŃSTWOWEGO PRZEMYSŁU KLUCZOWEGO

Jak już stwierdziliśmy uprzednio, wytyczne obejmują całokształt struktury organizacyjnej przemysłu od przedsiębiorstwa poczynając a na ministerstwie kończąc. Ze względu na temat wypadnie ograniczyć się tylko do sprawy jednostek nadrzędnych — i to rozpatrując ją głównie z punktu widzenia ich stosunku do przedsiębiorstw.

Jest to zresztą zasadniczy punkt widzenia, którym musieli się również kierować autorzy wytycznych. W wytycznych określa się wyraźnie pierwsze kryterium ukształtowania i charakteru jednostek nadrzędnych w zdaniu:

„Zadania i uprawnienia jednostek nadrzędnych nie mogą naruszać niezbędnego zakresu samodzielności przedsiębiorstw".

Dlatego zdecydowano się na tworzenie jednostek nadrzędnych w formie zjednoczeń, zakładając, że nowa nazwa odpowiadać musi właśnie kierunkowi uprawnień i charakterowi nowych jednostek nadrzędnych, które w myśl przyjętych założeń przestaną być głównie zwierzchnimi urzędami, a staną się jednostkami ekonomicznymi łączącymi usamodzielnione przedsiębiorstwa w większą całość.

Po drugie, wytyczne przewidują konieczność dostosowania form jednostek nadrzędnych do potrzeb przedsiębiorstw. Chodzi o to, że sytuacja, warunki działalności przedsiębiorstw poszczególnych gałęzi przemysłu różnią się bardzo istotnie. Przedstawię to na przykładzie dwóch gałęzi przemysłu — cukierniczego i budowy maszyn ciężkich. W przemyśle cukierniczym każde przedsiębiorstwo stanowi stosunkowo odrębną całość. Przetwarza otrzymany surowiec na gotowy produkt, zupełnie niezależnie od pracy innych przedsiębiorstw tej samej gałęzi przemysłu. Tyle tylko, że niekiedy wchodzi w grę określony podział pracy, specjalizacja, ustalana na szczeblu jednostki nadrzędnej.

Zupełnie inne są warunki działalności produkcyjnej przedsiębiorstwa budowy maszyn. Przedsiębiorstwo takie jest powiązane siecią więzi kooperacyjnych z dziesiątkami innych zakładów przemysłu maszynowego, hutniczego, elektrotechnicznego itd. Praca tego przedsiębiorstwa zależy więc nie tylko od dobrej wewnątrzzakładowej organizacji pracy, ale również od pracy innych zakładów tej samej i pokrewnych gałęzi przemysłu.

O ile w przemyśle cukierniczym rola jednostki nadrzędnej może się ograniczyć do reprezentowania interesów całej gałęzi przemysłu, prowadzenia wspólnej polityki inwestycyjnej, a także częściowo polityki w zakresie zaopatrzenia i zbytu, o tyle w przemyśle budowy maszyn ciężkich jednostka nadrzędna ma do spełnienia poważną rolę *jako organizator pracy całej gałęzi przemysłu.* Musi pomóc przedsiębiorstwom w prawidłowym rozwiązaniu problemów specjalizacji i kooperacji — co w tym przemyśle jest sprawą często bardzo skomplikowaną. Zarówno więc kompetencje, jak i struktura organizacyjna jednostek nadrzędnych w obu przedstawionych wypadkach muszą być różne. Szablon byłby tu tak samo błędny, jak poprzedni szablon jednolitej formy CZ dla wszystkich gałęzi przemysłu.

Wytyczne biorą ten moment pod uwagę, chociaż być może w niedostatecznym stopniu.[6])

Wytyczne przewidują również nową formę instytucjonalną, która ma na celu zapewnić wpływ przedsiębiorstw na pracę zjednoczeń, ich administracji. Taką formę mają stanowić kolegia utworzone przy dyrekcji zjednoczenia, pracujące pod kierownictwem dyrektora, składające się m. in. z dyrektorów wszystkich lub większych przedsiębiorstw wchodzących w skład zjednoczenia. Kolegia są pomyślane jako organ opiniodawczo-doradczy, ich uchwały wymagają akceptacji dyrektora zjednoczenia. Niemniej jednak — jak wykazuje chociażby doświadczenie podobnych kolegiów działających również w ubiegłym okresie przy poszczególnych ministrach — forma kolegiów może odgrywać bardzo istotną rolę w rozstrzyganiu ważnych i trudnych spraw, wspólnych dla zjednoczenia. Wytyczne przewidują konieczność periodycznej pracy kolegiów, zbieranie się nie rzadziej niż raz na kwartał. Forma kolegium stwarza więc możliwość, której wykorzystanie zależy od umiejętnej współpracy dyrekcji zjednoczeń i przedsiębiorstw.

W projektach organizacji jednostek nadrzędnych zgłoszonych przez centralne zarządy przed opracowaniem wytycznych przewidywano również inne formy przedstawicielstw przedsiębiorstw przy dyrekcji zjednoczenia o większych uprawnieniach w stosunku do dyrekcji zjednoczenia. Wytyczne nie uwzględniły tego rodzaju rozwiązań. Kierowano się potrzebą przestrzegania zasady jednoosobowego kierownictwa. Nie jest jednak wykluczone, że w gałęziach przemysłu wymagających luźniejszych form jednostek nadrzędnych typu zrzeszeń można by dopuścić inne organy instytucjonalne przy zjednoczeniach reprezentujące przedsiębiorstwa, mające większą samodzielność i uprawnienia.

Czy można ściśle oddzielić kompetencje i uprawnienia zjednoczeń od przedsiębiorstw i jakie wnioski stąd wynikają?

Problem jest bardzo istotny, ponieważ z nim wiąże się zbyt wiele złudzeń występujących szczególnie wśród wielu działaczy gospodarczych na szczeblu przedsiębiorstwa.

Wielu działaczom wydaje się właśnie, że można w bardzo ścisły sposób oddzielić od siebie uprawnienia przedsiębiorstw i jednostek nadrzędnych i w ten sposób usunąć płaszczyznę tarć, konfliktów itp.

Dlaczego taki pogląd nazywam złudzeniem? Uzasadnię to na przykładzie chociażby najważniejszych uprawnień zjednoczeń, przewidzianych w wytycznych. Należą do nich:

— opracowanie perspektywicznych i wieloletnich planów rozwoju gałęzi lub zespołu gałęzi reprezentowanych przez zjednoczenie,

— ustalanie rocznych zadań planowych dla przedsiębiorstw w postaci ograniczonej i ściśle określonej ilości dyrektywnych wskaźników...;

— ustalanie specjalizacji przedsiębiorstw;

— gromadzenie i redystrybucja środków finansowych między przedsiębiorstwa...;

---

[6]) Niebezpieczeństwo szablonu wiąże się z samym faktem, że wytyczne operują jednym, jedynym, wspólnym dla całego przemysłu **wzorcem zjednoczenia.** Tymczasem potrzeby różnych gałęzi przemysłu są na tyle różne, że właściwie mógłby im odpowiadać cały wachlarz form od najściślejszych powiązań typu **koncernu,** przez zjednoczenie, aż do jeszcze luźniejszej formy **zrzeszenia** przedsiębiorstw.

— koordynacja działalności przedsiębiorstw w zakresie inwestycji zdecentralizowanych...;

— ustalanie cen w obrocie kooperacyjnym, jeśli ceny te nie są określone w cennikach...

Każdy z tych punktów świadczy w sposób najbardziej wymowny o bardzo ścisłym zazębianiu się kompetencji przedsiębiorstw i zjednoczeń. Plan perspektywiczny zjednoczenia musi zawierać w sobie plany perspektywiczne przedsiębiorstw, chociaż ustalenie tych ostatnich należy do kompetencji przedsiębiorstw. Polityka specjalizacji musi być prowadzona w warunkach ścisłej współpracy dyrekcji zjednoczenia z dyrekcją przedsiębiorstw. Dlatego też *ścisłe* rozgraniczenie kompetencji w każdym z tych punktów jest niemożliwe. Odwrotnie, w każdym z tych punktów następuje wzajemne zazębianie się kompetencji, wymagające bardzo ścisłej współpracy przedsiębiorstw z jednostkami nadrzędnymi.

Dlatego też główne zadanie w prawidłowym ułożeniu stosunków między przedsiębiorstwem a zjednoczeniem polega nie na tym, żeby znaleźć doskonały wzorzec rozgraniczenia kompetencji, lecz na tym, żeby zapewnić prawidłową, owocną współpracę przedsiębiorstw z jednostkami nadrzędnymi.

Niestety, trzeba stwierdzić, że w tej dziedzinie mamy za sobą stosunkowo mało dobrych tradycji, natomiast znacznie więcej złych.

W systemie zarządzania przemysłem, ukształtowanym w latach 1951 — 1954, centralne zarządy były jedną z licznych władz stojących nad przedsiębiorstwami. Proste wyliczenie wykazuje, że w niektórych latach mieliśmy 5 do 6 szczebli władz nadrzędnych nad przedsiębiorstwami: Rada Ministrów, wicepremierzy resortowi, PKPG, ministerstwa, centralne zarządy i w niektórych gałęziach przemysłu zjednoczenia. CZ stanowił poza wypadkiem zjednoczeń najniższy szczebel władzy o ograniczonych uprawnieniach. Takie rozwiązanie stawiało centralne zarządy z jednej strony w roli skrzynek przekaźnikowych, z drugiej w roli nadzorców bez uprawnień gospodarza, tzn. uprawnień do decydowania w ważniejszych sprawach działalności i rozwoju przedsiębiorstw.

Na takim gruncie bardzo łatwo rodziły się tendencje do lekceważenia centralnych zarządów przez przedsiębiorstwa, co zawsze musiało wywoływać reakcję odwrotną ze strony CZ — wykazania swojej władzy.

W ubiegłych dwóch latach, przynajmniej w niektórych gałęziach przemysłu, doszły nowe konflikty powstałe już na tle sporów o uprawnienia, co sprzyjało podtrzymywaniu się zadawnionej niekorzystnej tradycji.

Co zrobiono i co należy zrobić, żeby wyeliminować przyczyny niezadowalających stosunków pomiędzy przedsiębiorstwami a bezpośrednimi jednostkami nadrzędnymi?

Wszystko wskazuje na to, że głównym warunkiem sprzyjającym ukształtowaniu się bliskiej i życzliwej współpracy pomiędzy przedsiębiorstwami a jednostkami nadrzędnymi — jest nadanie zjednoczeniom praw rzeczywistego gospodarza w podległych im gałęziach przemysłu. Ten proces częściowo już nastąpił. Wytyczne pogłębiają go dalej przede wszystkim dzięki koncentrowaniu możliwie wszystkich kompetencji, *uprawnień do zarządzania* przedsiębiorstwami w rękach zjednoczeń. Według wytycznych „należy w możliwie największym stopniu odciążyć ministerstwa od zadań operatywnej działalności gospodarczej i skoncentrować ich

uwagę na węzłowych koncepcyjnych oraz długofalowych zagadnieniach danej gałęzi przemysłu". Oczywiście niektóre uprawnienia typu zarządzania muszą pozostać w ministerstwach. Idea uczynienia z ministerstw ośrodków wyłącznie długofalowej polityki gospodarczej jest równie nierealna, jak idea ścisłego oddzielenia od siebie kompetencji przedsiębiorstw i zjednoczeń. Niemniej jednak skupienie większości uprawnień w zjednoczeniach jest możliwe i niewątpliwie stanowi podstawowy warunek kształtowania prawidłowej współpracy w ramach zjednoczeń.

Jest to warunek podstawowy, ale nie jedyny. Na podstawie wielu przeprowadzonych rozmów w przedsiębiorstwach i centralnych zarządach doszedłem do wniosku, że spośród wielu różnych warunków należy uwzględnić dodatkowo przynajmniej dwa warunki, dość ściśle ze sobą powiązane.

Należy zmienić w sposób istotny styl pracy, który cechuje dotychczasowe centralne zarządy. Należy możliwie szybko podnieść kwalifikacje pracowników przyszłych zjednoczeń.

O co chodzi w pierwszym warunku? Przede wszystkim o całkowite wyeliminowanie pozostałości elementów komenderowania, resztek postawy prokuratorskiej (to określenie nie jest wymysłem autora, lecz terminem powszednim w zarządach wielu przedsiębiorstw) polegającej na traktowaniu administracji przedsiębiorstw oraz rad robotniczych jako potencjalnych złoczyńców planujących z premedytacją na dwa lata naprzód, w jaki sposób naciągnąć państwo na takie czy inne korzyści finansowe. Chodzi też o całkowitą rezygnację z kancelaryjno-biurokratycznych metod kierowania przedsiębiorstwami, w oderwaniu od codziennej problematyki, którą żyją przedsiębiorstwa.

Postulat zmiany stylu pracy pozostanie czczym sloganem, jeżeli się nie spełni drugiego warunku — podniesienia kwalifikacji pracowników jednostek nadrzędnych. Żeby pomagać, trzeba więcej umieć od pracowników jednostek podległych, a przynajmniej nie mniej. Nieprzypadkowo użyłem sformułowania *„podnieść kwalifikacje"* kadr pracowniczych jednostek nadrzędnych. W obiegu codziennym występuje inne sformułowanie, np. zatrudnienia personelu o wysokich kwalifikacjach. Oba sformułowania mają ten sam cel na widoku. Różnica dotyczy sposobu jego osiągnięcia. Nie wierzę w możliwość zamiany dotychczasowych kadr CZ na o wiele bardziej wykwalifikowane. Po pierwsze dlatego, że tych ostatnich nie jest zbyt wiele, po drugie kadry o wysokich kwalifikacjach są wszędzie potrzebne. Wiem natomiast, że CZ już przedtem ściągały zdolniejszych pracowników z przedsiębiorstw. Starano się również o zatrudnienie bardziej wybijających się absolwentów wyższych uczelni. Poza tym opierając się na znajomości kadr szeregu konkretnych CZ widzę możliwość szybkiego podniesienia ich kwalifikacji. Jest to zresztą nie tylko problem kadr CZ, ale w równej mierze kadr ministerstw i przedsiębiorstw, intytutów naukowo-badawczych itp. Ostatnio przeczytałem książkę o organizacji produkcji w przemyśle amerykańskim.[7]) Jest to właściwie sprawozdanie grupy angielskich specjalistów badających doświadczenie przemysłu amerykańskiego, m. in. w celu otrzymania odpowiedzi, dlaczego przemysł amerykański pracuje znacznie efektywniej w porównaniu z przemysłem an-

---

[7]) Woprosy organizacji proizwodstwa w SSzA. Otczet brigady anglijskich specialistow po woprosam organizacji proizwodstwa o pojezdkie w SSzA w 1953 g. Moskwa 1956 r.

gielskim. Jedno z najbardziej znamiennych spostrzeżeń dotyczyło powszechności różnych form podnoszenia kwalifikacji kadr w przemyśle amerykańskim. Robotnicy przechodzą przeszkolenie przed każdą istotniejszą zmianą w technologii produkcji. To samo dotyczy personelu majsterskiego. Wszyscy pracownicy techniczni doszkalani są z zakresu kalkulacji kosztów własnych. Odwrotnie jest z pracownikami księgowości, ci dokształcani są w zakresie technicznej problematyki przedsiębiorstwa. Im wyższe stanowisko służbowe pracownika, tym wszechstronniejsze kierunki dokształcania, przy bardzo bogatych i różnorodnych formach — od zajęć dokształcających w godzinach pracy do kilkumiesięcznych delegacji na uniwersytety czy do naukowych instytutów.

Jeżeli porównamy przedstawiony obraz z sytuacją w naszym przemyśle, to wynik wypadnie nader pesymistyczny. Zorganizowane dokształcanie kadr, które po ukończeniu studiów pracują w zakładach, w zasadzie nie istnieje, jak gdybyśmy mieli superwykwalifikowane kadry. Jest to bardzo poważny problem wymagający odrębnego potraktowania.

Wnioski z dotychczasowej analizy poruszonej problematyki są następujące:

Dotychczasowe zmiany w uprawnieniach przedsiębiorstw oraz w całym systemie zarządzania przemysłem, uzupełnione dalszymi zmianami wynikającymi z omówionych dokumentów, stwarzają dostateczne warunki poprawy pracy przedsiębiorstw. Ten sąd pozostaje ważny bez względu na istniejące różnice co do słuszności rozwiązań poszczególnych konkretnych spraw w dokumentach.

Dlatego też główne zadanie najbliższego okresu polega na wykorzystaniu możliwości poprawy pracy przedsiębiorstw, jakie zostały stworzone lub są tworzone dzięki zachodzącym zmianom.

Zarówno analiza wyników pracy całego przemysłu w 1957 r., jak i badanie niektórych przedsiębiorstw eksperymentujących skłaniają autora do wniosku, że wykorzystanie tych możliwości nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Przeszło rok temu słyszałem z ust co najmniej kilku odpowiedzialnych pracowników przedsiębiorstw: „dajcie nam samodzielność i swobodę działania, a wtedy pokażemy co można zrobić". Przez prawie rok czasu ponad 20 przedsiębiorstw eksperymentujących uzyskało takie warunki pracy, jakie chciał mieć aktyw kierowniczy łącznie z załogą. Z wielu przeprowadzonych ocen wynika, że przedsiębiorstwa eksperymentujące na ogół osiągnęły lepsze wyniki niż pozostałe, ale wyników olśniewających nie osiągnięto w żadnym przedsiębiorstwie.

Na podstawie możliwie gruntownej analizy pracy jednego przedsiębiorstwa eksperymentującego próbowaliśmy ustalić, dlaczego? W wypadku tego przedsiębiorstwa [8]) wniosek wypadł dość prozaiczny. Żeby nastąpił skok w wynikach produkcyjnych i ekonomicznych przedsiębiorstwa, niezbędne jest podniesienie o kilka klas wyżej pracy organizacyjnej, ekonomicznej i technicznej personelu kierowniczego. Są podstawy do przypuszczenia, że wniosek ten jest aktualny dla większości przedsiębiorstw przemysłowych w naszym kraju.

---

[8]) Analiza była przeprowadzona w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych. Częściowe wyniki analizy są opublikowane w Biuletynie Zakładu Nauk Ekonomicznych PAN nr 1/58.

MIECZYSŁAW JAGIELSKI

O mechanizacji rolnictwa

Wielokrotnie była już mowa o tym, że jedna z głównych przyczyn zbyt powolnego rozwoju naszego rolnictwa tkwi w słabości jego bazy materialno-technicznej. Ze wszech miar słuszny jest pogląd, że działalność inwestycyjna państwa, uwzględniająca stały wzrost inicjatywy gospodarczej wsi, zmierzać powinna nie tylko do zapewnienia doraźnego zwiększenia produkcji rolniczej, ale jednocześnie do stworzenia podwalin pod dalszy, trwały wzrost tej produkcji w okresie lat następnych.

Stąd — sprawy budownictwa wiejskiego, melioracji, mechanizacji i elektryfikacji rolnictwa, przemysłu rolnego itd. zajmować powinny centralne miejsce w wieloletnim programie inwestycji rolnych. Jeśli nie potrafimy pomyślnie rozwiązać tych spraw w okresie najbliższych lat 15, nie rozwiążemy zadania wydatnego wzrostu produkcji rolniczej. Z tego powinniśmy w pełni zdawać sobie sprawę.

Mówię o 15-letnim okresie dlatego, ponieważ z wstępnych materiałów przygotowanych przez specjalistów w związku z pracami nad planem perspektywicznym wynika, że właśnie w takim okresie powinny być uregulowane stosunki wodne na całym obszarze użytków zielonych oraz gruntów ornych. W tym okresie powinniśmy również zakończyć powszechną elektryfikację wsi, podnoszac równocześnie — i to bardzo wydatnie — stopień jej wykorzystania do celów produkcyjnych. Budownictwo wiejskie powinno zapewnić pomieszczenia dla ponad 13,5 mln. sztuk bydła i ponad 17 mln. sztuk świń.

W tym zespole środków szczególne miejsce przypada mechanizacji rolnictwa.

Jej znaczenie jest bardzo wielostronne i nie ogranicza się bynajmniej do zapewnienia wzrostu wydajności pracy, chociaż to stanowi rzecz zasadniczą. Mechanizacja wpływa w sposób istotny na ogólne podniesienie kultury rolnej, zmienia sam charakter pracy rolnika, czyniąc ją o wiele łatwiejszą, posiada ogromne znaczenie dla zniwelowania różnic pomiędzy pracą na wsi a pracą w mieście. Szeroka mechanizacja prac w rolnictwie wyzwala siły wytwórcze oraz działa rewolucjonizująco na psychikę rolnika, torując drogę do głębokich zmian w strukturze gospodarczej oraz społecznej wsi.

W tym artykule chciałbym wskazać na jeden problem związany z mechanizacją naszego rolnictwa — problem kierunków rozwoju mechanizacji oraz form organizacyjnych, jakie powinna ona u nas przybrać: inaczej mówiąc — problem polityki, jaką powinniśmy stosować w dziedzinie mechanizacji.

* *
*

Przede wszystkim koniecznością wydaje się dalsze dostarczanie indywidualnie gospodarującym chłopom coraz większej ilości maszyn i urządzeń coraz lepszej jakości i w coraz bogatszym asortymencie.

Program mechanizacji rolnictwa realizowany w ubiegłym okresie opierał się na założeniu szybkiego uspółdzielczenia wsi. Główna teza tego programu sprowadzała się do twierdzenia, że w miarę szybkiego obejmowania gospodarstw chłopskich zespołowymi formami pracy możliwie pełne zaspokojenie potrzeb mechanizacyjnych uspołecznionego sektora równoznaczne będzie z całkowitym rozwiązaniem problemu mechanizacji rolnictwa. Wobec takich założeń mechanizacja sektora indywidualnego stawała się oczywiście zagadnieniem drugorzędnym.

Znalazło to wyraz w odpowiednim ustaleniu planu produkcji traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych. Zaniedbano produkcję narzędzi konnych, niezbędnych dla indywidualnych gospodarstw chłopskich. Wieś z trudem tylko zaopatrzyć się mogła w takie np. maszyny i narzędzia, jak młocarnie małej wydajności, kosiarki, żniwiarki, grabiarki, a takich, jak traktory, młocarnie czyszczące, snopowiązałki, silniki omłotowe, sadzarki, kopaczki do ziemniaków i śrutowniki — w ogóle nabyć nie mogła. Stan ten musiał się ujemnie odbijać na wynikach produkcyjnych gospodarstw indywidualnych.

Niezależnie od tych niesłusznych założeń popełniliśmy również szereg błędów w samej realizacji ówczesnego programu. Obejmując mechanizacją poszczególne działy produkcji rolnej nie uwzględniono konieczności zmechanizowania wszystkich ogniw tej produkcji. I tak np. rozwijaliśmy produkcję kombajnów zbożowych, nie zapewniając równocześnie mechanizacji zbioru słomy i plew oraz suszenia i transportu zboża. Produkowaliśmy bardzo wydajne traktorowe kosiarki do siana, nie zapewniając przy tym mechanicznego przetrząsania siana, ładowania i transportu. Wprowadzając szereg urządzeń do gospodarki hodowlanej i podwórzowej nie zapewnialiśmy niezbędnego napędu mechanicznego, ograniczając elektryfikację wsi — w większości wypadków — do dostarczania światła, a nie siły mechanicznej. Przemysł maszynowy zaś dostarczał na rynek zbyt małych ilości właściwych silników elektrycznych.

Sytuacja ta spowodowała, że stan mechanizacji gospodarstw chłopskich, chociaż lepszy bez porównania aniżeli w okresie przedwojennym, nie jest nadal zadowalający. Stosowane przez chłopów maszyny są przeważnie stare i zużyte.

Przedstawiona tu sytuacja zaczęła się poprawiać już od II Zjazdu partii, szczególnie korzystne zmiany nastąpiły jednakże w roku 1957. Wytyczne nowej polityki rolnej zakładały znaczne polepszenie zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w mechaniczne środki produkcji, jak to widać z następującego zestawienia:

Asortyment	1956 wykonanie *	1957 przewidywane wykonanie
Ciągniki:		
„Ursus"	255	1.517
„Zetor 25"	—	2.300
Traktory 1-osiowe	—	205
Silniki spalinowe	1.904	7.970
Silniki elektryczne	1.674	12.065
Siewniki zbożowe konne w przeliczeniu na 1,5 m	20.921	22.000
Kosiarki	6.766	19.200
Żniwiarki	5.617	11.210
Snopowiązałki traktorowe	—	240
Kopaczki konne	15.717	27.550
Młocarnie o wydajności do 5 q/godz.	4.114	23.640
Młocarnie o wydajności powyżej 5 q/godz.	548	770

Liczby te dowodzą, jak poważnych zmian dokonano w profilu zakładów produkujących maszyny i narzędzia rolnicze: cechą tych zmian jest duży wzrost produkcji maszyn i narzędzi dla indywidualnej gospodarki chłopskiej. Produkcja tego rodzaju maszyn i narzędzi pochłonęła w 1957 r. $^2/_3$ mocy zakładów przemysłu maszyn rolniczych, gdy tymczasem na zaspokojenie potrzeb wielkotowarowej gospodarki rolnej zużyto zaledwie $^1/_3$ część tej mocy. W roku 1956 zachodził stosunek wręcz odwrotny. Poza dostawami z przemysłu wieś otrzymała dużo maszyn z POM, które sprzedały: 1.270 używanych traktorów Zetor 25 T, 770 używanych traktorów Ursus, prawie 4.000 nietypowych snopowiązałek konnych i traktorowych, odpowiednie ilości pługów ciągnikowych, 1.700 siewników zbożowych oraz wiele innych używanych maszyn.

W 1958 r. przemysł maszyn rolniczych dostarczy wsi zwiększone ilości pługów, kultywatorów, opielaczy, obsypników, młocarni, silników omłotowych oraz nowych typów snopowiązałek konnych, kosiarek z przyrządami żniwnymi, siewników zbożowych, siewników nawozowych itd.

Zaopatrzenie rolnictwa w maszyny rolnicze wzrośnie w roku 1958 w stosunku do roku 1957 ogółem o około 20%.

Przewiduje się również sprzedaż dalszych poważnych partii nadwyżkowego, używanego sprzętu traktorowego z wyposażenia państwowych ośrodków maszynowych, a w szczególności około 4.000 traktorów wraz ze sprzętem uprawowym.

Przemysł traktorów i maszyn rolniczych dokonał w roku 1957 poważnego wysiłku w celu wprowadzenia do produkcji jednoosiowego traktora o mocy 8 KM dla potrzeb gospodarstw ogrodniczych oraz mniejszych gospodarstw rolnych, jak również traktora uniwersalnego o mocy 25 KM z narzędziami zawieszanymi i urządzeniem hydraulicznym, przeznaczonego głównie dla POM, dla zespołów i spółek maszynowych i dla państwowych gospodarstw rolnych.

Aby zapoznać się z osiągnięciami światowej techniki w tej dziedzinie, zorganizowano szereg wyjazdów grup specjalistów do różnych krajów. W roku 1957 sprowadzono do Polski w celu zbadania niewielkie partie wzorcowych traktorów jednoosiowych oraz traktorów uniwersalnych mniejszej i średniej mocy: były one badane intensywnie w drugiej połowie ubiegłego roku. Badania te wykazały, że prototypy krajowe zarówno trak-

*) Dane za 1956 r. zawierają również sprzęt dla POM.

tora o mocy 8 KM, jak i traktora uniwersalnego o mocy 25 KM, mają charakterystykę techniczną zbliżoną do lepszych osiągnięć światowej techniki w tej dziedzinie. Szczególnie traktor o mocy 25 KM, opracowany przez Zakłady Mechaniczne „Ursus", powinien zaspokoić w najbliższych latach bardzo istotne potrzeby naszego rolnictwa w zakresie traktorów uniwersalnych: ma on małą wagę oraz zużywa mniej pal'wa aniżeli Zetor 25 K. Przyjęty też został przez rolników na ogół przychylnie. Obydwa omówione tutaj typy zostaną wyposażone w komplet narzędzi towarzyszących, niezbędnych do wykonywania podstawowych prac polowych.

Bardzo wielkie znaczenie dla wsi posiada również nieustannie prowadzona praca nad podniesieniem jakości produkowanych w sposób seryjny maszyn i narzędzi rolniczych. Pod tym względem panowała u nas do niedawna sytuacja wyjątkowo zła. W ciągu ostatnich 2 lat przemysł zrobił jednak dużo, by poprawić jakość swych wyrobów. Trzeba też przyznać, że obecnie maszyny i narzędzia rolnicze wykonywane są staranniej i lepiej.

Obniżył się — i to dość znacznie — procent maszyn i narzędzi rolniczych odrzucanych przez komisje technicznego odbioru: nie zanotowano w roku ubiegłym masowo powtarzających się usterek, jak to się zdarzało np. w latach 1955 i 1956 z traktorową snopowiązałką. Wszczęto również prace nad zastąpieniem odpowiednim materiałem deficytowego, a zarazem bardzo lichego drewna, używanego w różnych konstrukcjach maszyn rolniczych.

W roku 1957 przemysł zmodyfikował ponad 20 asortymentów maszyn i narzędzi, wprowadzając szereg ulepszeń.

Należy jednak zaznaczyć, iż do dotkliwych braków produkcji przemysłu maszyn rolniczych należy nadal ogólnie mało staranne wykończenie, wadliwe wykonywanie spoiw oraz stosowanie materiałów nieodpowiedniej jakości, nisko wartościowego żeliwa, niskiego gatunku stali na lemiesze, płótna niegumowanego do snopowiązałek itp. Pociąga to za sobą wzrost kosztów eksploatacji i wpływa ujemnie na kształtowanie się cen za usługi wykonywane sprzętem mechanicznym.

Praca nad poprawą jakości produkowanych maszyn i narzędzi rolniczych będzie w dalszym ciągu intensywnie kontynuowana. Należy w tym celu nadal stosować środki i metody, których użycie przyniosło dobre wyniki w dotychczasowej praktyce, modyfikując w razie potrzeby ich obecne formy. Do takich metod należy organizowanie przez przemysł pokampanijnych narad z użytkownikami maszyn; narady takie dostarczają wiele cennego materiału informacyjnego oraz sporo pożytecznych uwag. Celowe jest również utrzymanie stacji oceny sprzętu rolniczego, posiadających naturalne zaplecze w postaci pól obsługiwanych przez POM.

Ostatnio podjęto decyzję o przekazaniu do resortu przemysłu ciężkiego zarówno przedsiębiorstw zaopatrzenia rolnictwa, jak i przedsiębiorstw produkujących części zamienne do maszyn. Skupienie w jednym resorcie całkowitej dyspozycji oraz odpowiedzialności za produkcję, za rozprowadzanie gotowych wyrobów, za zaopatrywanie rolnictwa w części zamienne do maszyn i artykuły techniczne produkowane przez przemysł — powinno również w znacznym stopniu polepszyć ogólny poziom technicznego zaopatrzenia rolnictwa.

Tak przedstawia się, w krótkim zarysie, pierwszy kierunek dalszego rozwoju mechanizacji naszego rolnictwa. Głównymi cechami tego kierunku są — jak widzieliśmy — ilościowy i asortymentowy wzrost produkcji ma-

szyn i narzędzi rolniczych, stałe podnoszenie ich jakości oraz dążenie do możliwie pełnego zaspokojenia potrzeb indywidualnego odbiorcy, niesłusznie lekceważonego w ubiegłym okresie.

Słusznie stawiając sobie zadanie wydatnej poprawy zaopatrzenia indywidualnych gospodarstw chłopskich w maszyny, narzędzia i inne mechaniczne środki produkcji, wystrzegać się powinniśmy jednak popełniania nowego, poważnego w swych następstwach błędu. Byłoby bowiem rzeczą nie do darowania, gdybyśmy obecnie skupili cały nasz wysiłek i całą moc produkcyjną przemysłu maszyn rolniczych wyłącznie na pracy nad zaspokojeniem potrzeb indywidualnego sektora, zapominając o istnieniu, o znaczeniu i o perspektywach rozwojowych gospodarki uspołecznionej.

Zaspokojenie potrzeb w dziedzinie mechanizacji państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych i różnorodnych chłopskich zespołów produkcyjnych pozostaje nadal jednym z podstawowych naszych obowiązków.

Chodzi więc o to, by nie stracić z oczu właściwych proporcji, by oceniać w sposób rzeczowy i trzeźwy zakres potrzeb jednego i drugiego sektora oraz ich charakter, różniący się między sobą dość istotnie. Jeżeli bowiem w sektorze indywidualnym chodzi głównie o potrzeby doraźne, o konieczność uzyskania pojedynczych maszyn i narzędzi do pewnych, odosobnionych procesów produkcyjnych związanych bądź to z siewem, bądź to ze żniwami, omłotami itp., to w sektorze uspołecznionym mamy do czynienia z wyraźnie występującymi potrzebami w dziedzinie mechanizacji kompleksowej, do której wprowadzenia produkcja zespołowa stwarza pełne warunki i która jest czynnikiem przewagi ekonomicznej nad gospodarką indywidualną, drobnotowarową. Chodzi więc o to, by rozstrzygając sprawy mechanizacji stosownie do kształtującej się sytuacji na wsi, do naszych konkretnych warunków, żyć nie tylko ograniczoną perspektywą najbliższych lat, ale wybiegać w przyszłość, z którą społeczne formy gospodarowania są niepodzielnie związane.

* * *

Rozwój mechanizacji rolnictwa powinien być oparty na określonych formach organizacyjnych.

Jedną z tych form w naszych warunkach powinny stanowić POM.

Rola i miejsce, jakie przypaść powinny POM w całokształcie naszej działalności zmierzającej do rozwoju rolnictwa, wymaga wyjaśnienia. W tej sprawie bowiem wyraża się różne, często sprzeczne ze sobą poglądy, aż do takich, które sugerują całkowitą likwidację państwowych ośrodków maszynowych. Przy czym zwolennicy tego jako podstawowy „argument" wysuwają brak rentowności POM.

Kiedy stoi przed nami zadanie podjęcia trafnej decyzji w sprawie dalszych losów POM, nie można poprzestać na ogólnym stwierdzeniu, że POM nie były rentowne i nie przynosiły dochodów. Zresztą wręcz nie można za główne kryterium oceny dotychczasowej ich działalności przyjmować samych wyników finansowych. Należy wziąć pod uwagę osiągnięcia w zakresie upowszechnienia mechanizacji, przygotowania kadry mechanizatorskiej, stworzenia trwałego zaplecza technicznego wsi itd.

Są to osiągnięcia o charakterze ogólnospołecznym, wymagające dużych nakładów, których efekty są trudno wymierne i będą widoczne w późniejszym okresie czasu.

Dotychczasowy charakter działalności POM wiąże się z zasadniczą ich koncepcją, z ich rolą oraz z zadaniami, które wyznaczał im cały system naszego rolnictwa. POM stanowić miały główną dźwignię przebudowy ustroju rolnego oraz podstawową formę państwowego kierowania rolnictwem. Wychodząc z tego założenia skoncentrowane zostały w POM podstawowe środki mechaniczne używane w rolnictwie, kadry specjalistów rolnych, a nawet politycznego aktywu. Za pośrednictwem POM państwo miało udzielać spółdzielniom produkcyjnym pomocy maszynowej, agrotechnicznej i organizacyjnej. W tych warunkach ceny za prace POM, wykonywane dla spółdzielni produkcyjnych odbiegały od cen opartych na gospodarczo uzasadnionych kosztach własnych; były one również znacznie niższe od tych cen, jakie pobierali sami chłopi w ramach usług wzajemnie sobie świadczonych. Dalej — na działalności POM ciążyły bardzo poważne kwoty wypłacane licznemu personelowi służby agronomicznej, zootechnicznej, aparatu rachunkowości rolnej oraz pracownikom wydziałów politycznych, obsługującym z ramienia POM spółdzielnie produkcyjne.

Koszty działalności POM zwiększała również zła jakość posiadanego sprzętu, nieodpowiednia struktura parku maszynowego (głównie ciągniki Ursus, przestarzałe i mało ekonomiczne), brak dostatecznej ilości sprzętu towarzyszącego oraz zupełnie niedostateczne wyposażenie warsztatów, przy stale odczuwanym dotkliwym niedoborze części zamiennych.

Niska kultura techniczna zatrudnionych początkowo kadr pociągała za sobą, jako skutek, nieodpowiednią eksploatację sprzętu oraz wadliwą gospodarkę sprzętem. Nadmierna centralizacja dyspozycji i uniezależnienie działalności POM od wpływów uzyskiwanych za świadczone usługi pogłębiały jeszcze bardziej deficyt POM.

Tak wiec o wynikach finansowych POM decydowały warunki ich pracy oraz postawione im zbyt wielostronne zadania, do których wykonania nie były w pełni przygotowane. Niewątpliwym faktem jest jednak to, że udało się nam stworzyć z POM poważną bazę techniczną rolnictwa, skupić liczny sprzęt i maszyny oraz wychować ofiarną kadrę mechanizatorów rolnictwa.

Sprawy ustalenia prawidłowych zadań i uzdrowienia ekonomiki POM już od dość dawna nurtowały aktyw partyjny. Torowała sobie drogę myśl, że coś w mechanizmie działania POM musi się zmienić. Toczyły się dyskusje nad rolą i zadaniami POM, nad środkami zmierzającymi do usunięcia występujących w pracy POM wielu braków i niedomagań, nad przeprowadzeniem istotnych zmian kierunków działania POM ze względu na sytuację, jaka zaczęła się kształtować w rolnictwie po VIII Plenum KC naszej partii.

Przestała bowiem istnieć ogromna większość spółdzielni produkcyjnych. Znikł więc główny dotychczasowy odbiorca usług świadczonych przez POM. Ponadto umożliwiono gospodarstwom zespołowym oraz chłopom gospodarującym indywidualnie nabywanie na własność traktorów i maszyn towarzyszących. Zaszła zarazem konieczność jak najszybszego zniesienia dopłat z budżetu państwa do działalności POM. Paląca potrzeba dostosowania działalności POM do nowej sytuacji wymagała podjęcia odpowiednich środków.

W tym celu przede wszystkim zweryfikowano istniejącą sieć POM, znosząc około 50 ośrodków, które nie posiadały warunków rozwoju, a których rejony obsługi mogły przejąć — bez uszczerbku dla odbiorców usług — sąsiednie POM. Przy tej weryfikacji wzięto pod uwagę istniejącą sieć warsztatów PGR i TOR oraz konieczność powiązania pracy tych wszystkich przedsiębiorstw.

Ograniczono działalność inwestycyjną w POM, poprzestając w zasadzie na wykończeniu już przedtem rozpoczętych obiektów budowlanych, wyposażeniu magazynów i warsztatów oraz uzupełnieniu parku maszynowego do niezbędnych granic. W roku 1957 przeznaczono na nakłady inwestycyjne w POM zaledwie 537 mln zł, w tym 439 mln zł na zakup maszyn i urządzeń i 98 mln zł na budownictwo.

Znacznie ograniczono w tym okresie w POM aparat administracyjny oraz sprowadzono do właściwych rozmiarów ilość pracowników technicznych. Pracownicy nie związani bezpośrednio z działalnością POM jako przedsiębiorstwa usługowego w zakresie mechanizacji prac polowych i remontu sprzętu rolniczego przeszli do pracy w radach narodowych, kółkach rolniczych i samorządzie spółdzielczości produkcyjnej. Ogólna ilość pracowników umysłowych w POM zmniejszyła się o około 11.000 osób, przy czym przeciętną liczbę pracowników tej kategorii, przypadającą na 1 POM, obniżono z ponad 41 do około 15. Z tego powodu nastąpiło w roku 1957 zmniejszenie wydatków na fundusz płac o około 150 mln zł.

Ceny za prace wykonywane przez POM zostały zbliżone do poziomu gospodarczo uzasadnionych kosztów własnych: dotyczy to zarówno prac polowych, jak i transportu. Zmieniona została zasada ustalania opłat za pracę POM. Zmiana polega na tym, że określone są jedynie górne stawki, a POM posiada możliwość obniżenia ich do granicy opłacalności.

W stosunku do 1957 r. zostały podniesione stawki maksymalne opłat tylko za 6 rodzajów prac. Granice opłat za wszystkie pozostałe prace nie uległy zmianie.

Mimo podwyższenia górnego poziomu opłat za niektóre prace, są one w dalszym ciągu niższe od opłat pobieranych przez chłopów indywidualnych. Za wykonanie tych samych prac chłopi pobierają opłaty wyższe o około 30%.

Przykładowo biorąc maksymalna opłata za 1 ha orki na głębokość 16—20 cm została ustalona w wysokości 300 zł, gdy tymczasem chłopi za wykonanie tej pracy pobierają 350—380 zł, a w województwach gdańskim i katowickim nawet więcej.

Najwięcej podniesiono opłatę za wyrywanie lnu (131%), ale i w tym wypadku ustalona górna granica opłaty wynosi zaledwie 60—80% kosztów wykonania tej pracy przy pomocy siły najemnej. Ustalenia górnych granic opłat za prace POM nie należy utożsamiać z bezwzględnym ich podniesieniem. Jakkolwiek maksymalne granice opłat zostały ustalone w rozmiarach pozwalających większości POM na osiągnięcie rentowności, nie znaczy to, że wszystkie POM będą pobierały opłaty według najwyższych stawek. Doświadczenie 1957 r. wskazuje, że POM tylko przy niektórych pracach wykorzystywały górną granicę opłat. Są one żywo zainteresowane w rozszerzaniu zakresu swoich prac, a to może nastąpić tylko przy przystępnych cenach i dobrym wykonaniu prac.

Ogólnie biorąc obowiązujące obecnie górne granice opłat za prace POM

są niższe od cen rynkowych, pokrywają gospodarczo uzasadnione koszty POM, umożliwiają POM pracującym stosunkowo tanio na poważne obniżenie opłat, chronią chłopów przed nadmiernym podniesieniem opłat przez POM źle pracujące i posiadające w związku z tym wysokie koszty.

Wreszcie z dniem 1 lipca 1957 r. nadano POM charakter przedsiębiorstw państwowych działających na zasadach rozrachunku gospodarczego.

W wyniku zastosowania tych środków gospodarka POM została już w ciągu 1957 r. poważnie uzdrowiona i nadal wykazuje tendencje do coraz wydatniejszej poprawy. A oto parę liczb.

Dopłata państwa do działalności bieżącej POM została na rok 1957 zaplanowana w wysokości 359 milionów zł, a faktycznie wyniosła około 277 milionów. Jest to znaczny postęp w porównaniu z rokiem 1956, kiedy dopłata ta wyniosła 943 miliony zł. Ponieważ wielkość zadań rzeczowych POM w roku 1957 obniżyła się w stosunku do roku 1956 tylko o 39%, a wysokość dopłaty o 70,6%, jest to świadectwem lepszej gospodarności.

W roku 1958 planuje się dopłatę w wysokości 40 milionów zł i to ustalając wartość produkcji w wysokości ponad 1,1 mld. zł (o około 100 mln zł wyższej od przewidywanej w roku 1957) i zachowując nadal pewne ulgi w opłatach za prace wykonywane dla spółdzielni produkcyjnych i zespołów chłopskich.

W województwie poznańskim w okresie pierwszych 3 kwartałów 1957 r. na ogólną liczbę 40 POM — 11 osiągnęło zyski. Według wstępnych danych tego województwa, rok 1957 został zakończony wynikami dodatnimi w 18 POM, a w skali województwa nakłady i wartość produkcji równoważą się.

Jeśli w 1956 r. usługi warsztatowe osiągnęły wartość 1.600 tys., to w 1957 r. już (za 3 kwartały) około 23.000 tys. zł i wykazują stale tendencje wzrostu.

Przykład województwa poznańskiego, w którym POM mają niewątpliwie stosunkowo dobre obiektywne warunki pracy ze względu na znaczną ilość spółdzielni produkcyjnych oraz wysoką na ogół kulturę techniczną wsi (co zwiększa zapotrzebowanie na usługi POM), nie jest odosobniony. POM województwa olsztyńskiego, pracujące w szczególnie trudnych warunkach terenowych, glebowych i klimatycznych, mogą się także wykazać osiągnięciami. Na ogólną liczbę 24 POM, 5 wykazuje na koniec 1957 r. zyski, a 11 osiągnęło równowagę w zakresie nakładów i wartości produkcji. POM województwa olsztyńskiego również bardzo poważnie rozszerzyły świadczenia usług warsztatowych w 1957 r. Ich wartość z 2,5 mln. zł w roku 1956 wzrosła do około 20 mln. zł w roku 1957.

Zanim sformułujemy ogólne zasady określające nowe kierunki działalności POM, warto sięgnąć po jeszcze jeden konkretny przykład, aby zapoznać się z dotychczasowym doświadczeniem terenu w tej dziedzinie. W tym celu posłużymy się odpowiednimi materiałami z POM Trzyciąż w powiecie olkuskim, pracującego w wyjątkowo trudnych warunkach. POM Trzyciąż już od pół roku otoczony jest opieką Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, kierowany jest przez docenta tow. Małeckiego i może być uważany za pewnego rodzaju „laboratorium polowe", w którym dokonuje się prób znalezienia najbardziej właściwych metod pracy POM w obecnych, zmienionych warunkach.

Pochodzące stąd nieco fragmentaryczne dane z krótkiego odcinka czasu wymagają głębszej analizy; wynikające z nich wnioski ogólne nie budzą

jednak watpliwości i potwierdzają w całej pełni możliwość daleko idącego uzdrowienia gospodarki POM, wskazują zarazem konkretne drogi prowadzące do tego uzdrowienia oraz nowe zadania, jakie stoją obecnie przed POM.

Powiat olkuski jest szczególnie niepomyślny dla rozwoju mechanizacji rolnictwa. Falisty teren, miejscami górzysty, fatalny stan dróg, bardzo duże rozdrobnienie własności ziemskiej (około 83% wszystkich gospodarstw stanowią gospodarstwa poniżej 5 ha, przy czym gospodarstwa mniejsze od 2 ha stanowią około 45% ogólnej liczby), bardzo duża ilość koni (przeciętnie 13 sztuk na 100 ha), ogromne zagęszczenie ludności rolniczej (na 100 ha użytków rolnych przypada około 100 osób utrzymujących się z rolnictwa) — wszystko to stwarza niekorzystne warunki do wdrażania postępu technicznego w produkcji rolniczej i szerszego stosowania mechanicznych środków produkcji. Niemniej jednak POM Trzyciąż nawet i w tych trudnych warunkach potrafił w ciągu 1957 r., a właściwie w drugiej jego połowie, znacznie poprawić wyniki produkcyjno-ekonomiczne.

Ogólne straty bilansowe w 1957 r. w POM Trzyciąż wyniosły 118 tys. zł, z tym jednak, że na wyniku tym zaciążyła strata I półrocza w wysokości 236 tys. zł, gdy II półrocze przyniosło zysk wynoszący około 117 tys. zł. Poza tym bilansowa strata obejmuje również takie pozycje, jak kapitalny remont budynku administracyjnego i dodatkową opłatę pracowników naukowych: są to koszty, które normalnie nie powinny obciążać działalności POM. Odliczając powyższą kwotę od sumy strat bilans prawie by się zrównoważył. Obecny wynik roczny, wykazujący straty w wysokości 118 tys. zł, świadczy wszakże o uzyskaniu w 1957 roku oszczędności 640 tys. zł przewidzianych na pokrycie strat.

Samo zestawienie ogólnych wyników finansowych z lat 1956 i 1957 nie daje jednakże właściwego obrazu uzyskanej poprawy ze względu na dużą rozpiętość cen pobieranych za usługi POM w porównywanych latach. Najbardziej charakterystyczne są zmiany wysokości kosztów własnych 1 ha orki średniej (z 357,64 zł na 208,70 zł) uzyskane na skutek zastosowania całego szeregu środków.

I tak obniżono o około 25 proc. koszty zużywanego paliwa i smarów na 1 ha orki średniej dzięki zaostrzeniu kontroli wydawania i magazynowania paliw, zlikwidowaniu niepotrzebnych przejazdów ciągników i obniżeniu obowiązującej normy zużycia paliw w transporcie. Obniżono koszty remontu ciągników i maszyn przez podniesienie jakości remontów i lepszą konserwację sprzętu. Skasowano opłatę traktorzystów za nieusprawiedliwione przestoje, przy czym jednak przeciętny zarobek miesięczny traktorzysty podniósł się (z 798,25 zł w 1956 r. do 1315 zł w 1957 r.), dzięki równoczesnemu wzrostowi wydajności pracy.

Wreszcie — uzyskano bardzo dużą, bo sięgającą 60% obniżkę wydatków ogólnych, redukując wydatnie personel administracyjny i ograniczając wydatki rzeczowe na administrację.

Drugim bardzo ważnym momentem był wzrost ilości prac wykonanych traktorami, na co złożyły się: zwiększenie ilości dyspozycyjnych traktorów i zmiana struktury parku traktorowego, podniesienie jednostkowej wydajności agregatów oraz podniesienie ich wydajności sezonowej w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem ze strony użytkowników. W II półroczu 1957 r. zwiększyła się ilość posiadanych traktorów małych i zwrotnych,

nadających się do pracy na niedużych działkach. Wydatna poprawa jakości wykonywanych prac, bezpłatne pokazy, przykłady we własnym przyzakładowym gospodarstwie POM — wszystko to zwiększyło popyt na usługi POM ze strony chłopów, którzy korzystają chętnie nawet z pracy kombajnu (Massy-Harris) oraz nie stosowanego nigdy w tym powiecie mechanicznego sadzenia ziemniaków. Oceniając uzyskane wyniki, kierownictwo POM Trzyciąż dochodzi do słusznego wniosku, że nawet w powiecie tak trudnym jak olkuski istnieją w tej chwili szanse bardzo znacznego wzrostu mechanizacji drobnego rolnictwa.

Duży wpływ na poprawę wskaźników produkcyjno-ekonomicznych POM Trzyciąż miało również szerokie stosowanie do pracy w transporcie zwłaszcza większych ciągników. Pozwoliło to na bardziej równomierne wykorzystanie parku traktorowego w okresie roku, a zarazem przyniosło wiele pożytku chłopom, co jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że transport stanowi od 40 do 50% wszystkich prac rolnych i że PKS nie dociera do olkuskiej wsi ze względu na wybitnie zły stan dróg.

Oczywiście, działalność POM Trzyciąż, jak i wielu, wielu POM wymaga gruntownych studiów. Na podstawie przytoczonych wyżej przykładów i doświadczeń 1957 roku można jednak wskazać, że działalność POM powinna się koncentrować na następujących głównych zadaniach:

a) Wykonywanie prac eksploatacyjnych, takich jak przede wszystkim orki, sprzęt zbóż i traw, wykopki ziemniaków i buraków, wyrywanie lnu, rozrzucanie obornika, pomelioracyjne zagospodarowanie łąk itp. Są to prace cięższe, częściowo wymagające specjalnego drogiego sprzętu oraz występujące sezonowo. Należy się liczyć z tym, że zakup tego rodzaju maszyn cięższych bądź specjalnych, jak również zakup traktorów przez chłopów indywidualnych nie będzie jeszcze na razie możliwy w skali szerszej z powodu braku takiego sprzętu i wysokich jego kosztów. Inicjatywa inwestycyjna wsi, rozwijająca się tak pomyślnie w roku 1957, skieruje się zapewne w najbliższych latach głównie ku budownictwu inwentarskiemu i mieszkaniowemu, co jest niewątpliwie słuszne i pożądane ze względu na ogromne braki i zaniedbania w tej dziedzinie. Zresztą gospodarstw małorolnych po prostu nie stać na indywidualne zakupy tego rodzaju maszyn. Nabywać je będą i powinni chłopi zrzeszeni w różnych zespołach, co wymaga pewnego czasu; w chwili obecnej zatem kupować będą mogły gospodarstwa ekonomicznie silniejsze, co w konsekwencji prowadzić może do wyzysku przez wynajmowanie tych maszyn za wysoką cenę. Trzeba również pamiętać, że większość traktorów nabytych w roku 1957 przez wieś wykorzystywana była do prac transportowych z powodu ich wysokiej opłacalności i atrakcyjności.

W tych warunkach POM mogą stanowić bardzo istotny instrument pomocy zwłaszcza dla gospodarstw małorolnych i średniorolnych nie posiadających koni, będąc zarazem czynnikiem regulującym ceny za usługi przy wykonywaniu prac polowych. Istnienie POM wyklucza monopol prywatnego posiadacza siły pociągowej i maszyn. Nie będzie to, być może, główny teren działalności wszystkich POM, ale w każdym razie jeden z bardzo ważnych odcinków ich pracy.

b) Wykonywanie wszelkiego rodzaju prac związanych z transportem rolnym i leśnym. Dążyć należy do tego, by zakres prac POM w tej dziedzinie — obok zrywki i transportu — obejmował również wyrąb i przygoto-

wanie terenów pod zalesienie. Jest to zadanie tym ważniejsze, że praca w gospodarce leśnej będzie uzupełnieniem prac wykonywanych przez POM w rolnictwie.

W związku z tym należałoby rozważyć sprawę szybkiego powiązania przedsiębiorstw transportu leśnego z POM. Sprawy te porusza często aktyw terenowy.

Niektóre głosy krytyki zarzucają POM, że wykonują roboty transportowe zaniedbując prace polowe. Sprawa ta polega na nieporozumieniu, ponieważ z całą pewnością transport rolniczy powinien być wykonywany przez POM jako przedsiębiorstwo obsługujące rolnictwo. PKS nie dociera do większości wsi, nie chce wykonywać transportu rolniczego w trudnych warunkach drogowych i terenowych, a transport w produkcji rolniczej obejmuje do 50% wszystkich prac rolnych w zależności od kierunku produkcyjnego gospodarstwa i jego położenia. Oczywiście w obecnej chwili stosunek między pracami transportowymi a polowymi układa się niezbyt właściwie szczególnie na terenach o dużym rozdrobnieniu gospodarstw (ilość ciągników przydatnych do prac polowych jest w POM niewystarczająca). Do chwili więc wyposażenia POM w odpowiednie typy ciągników przydatnych do pracy w polu stosunek transportu do pracy polowej będzie się układać niekorzystnie dla prac polowych. Nie znaczy to jednak, że w POM należy ograniczyć prace transportowe. Odwrotnie, wydaje się rzeczą konieczną jak najbardziej celowe wyposażenie POM w odpowiedni sprzęt transportowy, szczególnie przyczepy dłużycowe i urządzenia załadunkowe do drzewa, których brak odczuwa się bardzo dotkliwie.

c) Techniczno-remontowa obsługa wsi. Jest to szczególnie ważne zadanie dla POM w nowych warunkach, gdyż obecnie — w miarę nasycania rolnictwa coraz lepszym i bardziej skomplikowanym sprzętem — sprawa należytego zapewnienia remontu tego sprzętu i pomocy instruktażowej nabiera dla tysięcy chłopów zasadniczej wagi.

Będzie tutaj chodziło o naprawę sprzętu rolniczego, o montaż, konserwację i naprawę urządzeń, mechanizację hodowli, o konserwację i naprawę instalacji hydraulicznych, o montaż i naprawę urządzeń warsztatowych i in.

Do zadań POM należeć powinna również obsługa gwarancyjna sprzętu nabywanego przez gospodarstwa rolne, podobnie jak i awaryjna obsługa maszyn w polu, dokonywana przez czołówki warsztatowe POM.

Istniejące na wsi oraz licznie powstające ostatnio warsztaty rzemieślnicze, tak prywatne, jak i spółdzielcze, w zasadzie obejmują swoją działalnością roboty proste ze względu na brak specjalnego wyposażenia, niezbędnego do wykonywania napraw bardziej skomplikowanych maszyn i narzędzi. Stąd szczególna rola i znaczenie POM, posiadających warsztaty naprawcze o dużych możliwościach wykonywania najróżniejszych prac naprawczo-montażowych.

d) Konserwacja i naprawa instalacji elektrycznych. Jest to bardzo ważne zadanie ze względu na to, że elektryfikacja wsi obejmuje coraz większe obszary kraju; wymaga to stałej pomocy technicznej zarówno w instalacji i montażu nowych urządzeń, jak i konserwacji już istniejących. Skutki braku fachowej konserwacji instalacji i urządzeń energetycznych ujawniły się w ostatnich latach, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich. W wyniku trwających tam przez kilka lat zaniedbań uległy poważnej de-

wastacji już istniejące urządzenia energetyczne. POM, położone częstokroć w odległych od ośrodków miejskich okolicach i posiadające wykwalifikowaną kadrę fachowców, mogą z powodzeniem przejąć wykonywanie szeregu prac związanych zwłaszcza z naprawą i konserwacją sieci oraz urządzeń energetycznych.

e) Torowanie drogi postępowi technicznemu na wsi. POM powołane są do pełnienia funkcji ośrodków postępu technicznego na wsi, ponieważ działają w każdym niemal powiecie, tkwią głęboko w terenie i powiązane są bezpośrednio z użytkownikami maszyn i narzędzi, posiadają odpowiednią bazę i zaplecze techniczne oraz fachowe kadry. Właśnie wykonywanie przez POM prac na chłopskich gruntach daje tysiącom chłopów możność zapoznania się z różnego rodzaju maszynami w toku wykonywania robót, w warunkach polowych, jak również pozwala im ocenić dokładnie korzyści wynikające z mechanizacji. Również nowe maszyny i nowe konstrukcje powinny być kierowane do POM, gdzie organizować należy pokazy tych maszyn; będzie to miało wielkie znaczenie propagandowe. Z drugiej zaś strony, ocena tych nowatorskich urządzeń dokonywana przez samych chłopów oraz zgłaszane przez nich krytyczne uwagi przyczynić się mogą w sposób bardzo istotny do powstawania nowych, doskonalszych pomysłów.

f) Kształcenie kadr mechanizatorskich. Należy traktować POM jako stałe ośrodki kształcenia i dokształcania mechanizatorów rolnictwa, głównie traktorzystów i mechaników. Tego rodzaju praktyczne szkolenie, związane jak najściślej z produkcją, jest bezsprzecznie jedną z najtańszych form kształcenia wykwalifikowanych kadr w tej dziedzinie, a zarazem formą szkolenia najbardziej dogodną dla chłopów.

Wszystko to wskazuje na doniosłą rolę, jaką mogą i powinny odegrać POM w walce o wzrost produkcji rolniczej i socjalistyczną przebudowę wsi.

Omawiając zadania POM i określając kierunek ich dalszego działania nie można przeprowadzać pełnej analogii z MTS. Podkreślam ten moment dlatego, że tu i owdzie zwolennicy likwidacji POM powołują się na posunięcia, jakie w dziedzinie MTS zamierza się przeprowadzić w ZSRR. Przede wszystkim trzeba wyjaśnić, że mowa jest nie o likwidacji MTS, ale o ich zasadniczej reorganizacji.

Ale niezależnie od tego wyjaśnienia przede wszystkim wskazać należy na zasadniczą odmienność sytuacji i nieporównywalność warunków, w jakich znajduje się rolnictwo w ZSRR i w Polsce, jeśli się ma na uwadze jego społeczno-ekonomiczną podstawę. W warunkach, kiedy przeważają rozproszone indywidualne gospodarstwa chłopskie, kiedy postęp techniczny w rolnictwie toruje sobie drogę, kiedy trudny i skomplikowany proces socjalistycznej przebudowy wsi został dopiero zapoczątkowany, nie można likwidować POM. Dlatego też uważam za bardzo krótkowzroczną i liczącą się jedynie z potrzebami dnia dzisiejszego występującą gdzieniegdzie tendencję do przekształcenia poszczególnych POM w różnego rodzaju przedsiębiorstwa przemysłu terenowego. Jest to tendencja bardzo niesłuszna — nawet wówczas, kiedy się ją uświęca w istocie rzeczy ważnym celem, jak np. wzrost zatrudnienia w danej miejscowości. Równie niewłaściwe jest ograniczanie możliwości zakupu przez POM nowoczesnego parku maszynowego na skutek przeznaczenia środków na poprawę sytuacji w gospo-

darce komunalnej (gdyż i takie fakty się zdarzały) czy wreszcie kierowanie ciągników przydzielanych POM na zaopatrzenie rynku itp.

Na temat POM, ich roli i zadań przeprowadziłem wiele rozmów w czasie ostatniego posiedzenia komisji rolnej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej niemal ze wszystkimi przedstawicielami rolnictwa krajów demokracji ludowej. Zarówno towarzysze niemieccy, czescy, rumuńscy, jak i bułgarscy mniemają, że i w ich warunkach, dopóki nie zostanie zakończona socjalistyczna przebudowa wsi, dopóki nie nastąpi umocnienie się spółdzielni produkcyjnych, państwowe ośrodki maszynowe mają do spełnienia ważną rolę.

Uwzględniając w pełni sytuację, jaka zaczęła kształtować się na wsi po VIII Plenum — uwzględniając doświadczenia działalności POM w minionych latach — zostały przeprowadzone w ciągu roku 1957 (o czym była mowa wyżej) zasadnicze zmiany, dotyczące zarówno ekonomiki POM, jak również ich roli i miejsca w całokształcie naszego rolnictwa. Kierunek tych zmian wynikłych z życia, z naszej praktyki, jest słuszny, świadczą o tym konkretne fakty i rezultaty zanotowane w roku 1957.

* * *

POM są niezmiernie ważną, ale nie jedyną dźwignią mechanizacji i postępu technicznego na wsi. Bardzo ważna rola w ogólnym systemie mechanizacji rolnictwa przypada w udziale chłopskim zespołom, spółkom i spółdzielniom maszynowym, które stanowić powinny szeroko rozwiniętą sieć w terenie.

Dotychczasowy stan rzeczy, w którym zagadnienia chłopskiego ruchu na rzecz mechanizacji rolnictwa spychane były na margines pracy i zainteresowań tak instancji partyjnych, jak i rad narodowych, nie powinien być dłużej tolerowany. Od ogólnikowych, deklaratywnych stwierdzeń o ważności tego ruchu przejść należy do praktycznego działania na tym polu. Sprawa rozwoju mechanizacji uwzględniającej różnorodne formy inicjatywy mas chłopskich traktowana powinna być równorzędnie ze sprawami produkcji i ekonomiki.

Jest coś bardzo niepokojącego w tym, że ta tak ważna dziedzina naszej polityki rolnej pozostaje najwyraźniej zaniedbana — i to mimo zaakcentowania tej sprawy w „Wytycznych" nowej polityki rolnej. Tymczasem jednak życie wysuwa wciąż nowe i nowe problemy w tej dziedzinie, wymagające szybkiego i autorytatywnego rozwiązania. Nie chodzi tu o żaden dyktat, o żadne narzucanie szerokim masom chłopskim sztywnych, gotowych form organizacyjnych, tego rodzaju metody należy stanowczo wyłączyć. Chodzi natomiast o aktywne zainteresowanie się inicjatywą, jaką wykazuje sama wieś, o pobudzanie tej inicjatywy, o jej pielęgnowanie, o niedopuszczenie do tego, by sprawy tak istotne i tak trudne rozwijały się żywiołowo oraz by rozwój ten w wielu przypadkach szedł w niewłaściwym kierunku. A że fakty takie, niestety, się zdarzają — o tym świadczą liczne dane z terenu.

Z obserwacji przeprowadzonych w terenie wynika ponad wszelką wątpliwość, że istnieje wśród chłopów duże zainteresowanie sprawami mechanizacji i pęd do zakładania spółek i zespołów maszynowych, przy czym niejednokrotnie chłopi skłonni są (np. przystępując do spółdzielni maszyno-

wych) wnosić na ten cel potrzebne wkłady gotówkowe. Powstałe w dużej ilości w roku 1957 zespoły maszynowe mają jednakowoż bardzo różny charakter.

Istnieją wśród nich typowe spółki drobno-kapitalistyczne. Za pracę maszyn pobierane są wysokie opłaty, przy czym maszyny (zwłaszcza młocarnie) pracują często poza spółką, w pogoni za zyskiem, którym członkowie spółki, przeważnie nieliczni, dzielą się między sobą. Niektóre z tych spółek miały charakter fikcyjny, ponieważ rozwiązały się natychmiast po nabyciu maszyn i podzieleniu ich między wspólników.

Istnieją również grupy chłopskie (3 do 5 osób, zresztą mają one bardzo długoletnią tradycję), które zakupiły mniejsze maszyny i używają ich w swoich gospodarstwach, nie pobierając z tego tytułu żadnych opłat i spłacając zaciągnięte długi z innych źródeł. Działalność tych grup ma charakter raczej pozytywny. Nie posiadają one jednakże większych możliwości rozwoju ani też nagromadzenia środków dla tworzenia zespołowej własności.

Znacznie rzadziej spotyka się zespoły maszynowe obejmujące większą ilość chłopów: 15, 30 albo i więcej — szeroko otwarte dla innych chłopów poza założycielami, zorganizowane i prowadzone przez kółka rolnicze. Zespoły takie pobierają od niečzłonków opłaty wyższe aniżeli od członków, przeznaczając zyski na spłatę zaciągniętych kredytów i na nabycie nowych maszyn. Ta forma działalności zespołowej, mimo występujących tu i ówdzie braków, odpowiada najbardziej interesom małorolnych i średniorolnych chłopów oraz obecnemu poziomowi ich świadomości.

Zdarzają się również przypadki nabywania traktorów i maszyn rolniczych przez gminne spółdzielnie lub powiatowe związki gminnych spółdzielni — ze środków obrotowych albo z wygospodarowanej nadwyżki dochodu. Ze względu na brak maszyn i na pobieranie przez ich właścicieli wygórowanych cen poczynania te uznać trzeba za celowe; nie jest to wszakże droga do gromadzenia chłopskich środków pieniężnych na zakup wspólnych maszyn.

W tej sytuacji wydaje się rzeczą konieczną ustalić — po dokładnym przeanalizowaniu istniejącego stanu — pewne podstawowe zasady organizacji spółek i zespołów maszynowych oraz form i zakresu pomocy świadczonej na ich rzecz ze strony państwa.

Na czym głównie polegać mogłaby ta pomoc?

— Na zagwarantowaniu możliwości nabywania traktorów, maszyn i urządzeń (zespoły maszynowe powinny korzystać z pierwszeństwa przy zakupie, bez naruszania wszakże uprawnień spółdzielni produkcyjnych w tym zakresie),

— na udzielaniu zespołom kredytu długoterminowego, spłacanego w dogodnych ratach,

— na zwolnieniu zespołów od podatku dochodowego od przychodów uzyskiwanych z tytułu świadczonych usług (przynajmniej w pierwszych latach działalności zespołu).

Organizatorem i opiekunem tego ruchu powinien być Związek Kółek i Organizacji Rolniczych.

Tam, gdzie istnieje założone przez chłopów kółko rolnicze — o ile członkowie tego kółka przejawią inicjatywę w tym kierunku — tam właśnie kółko prowadzić powinno działalność na polu mechanizacji, nabywając

wspólny majątek w postaci maszyn i narzędzi rolniczych. Gdzie nie ma kółka rolniczego, tam inicjatywa chłopska przybrać mogłaby formę organizacyjną zespołu lub spółdzielni maszynowej; taki zespół albo spółdzielnia byłyby członkami powiatowego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, zespalałyby się w powiatowym związku i stanowiły jego część składową.

Miałoby to duże znaczenie dla zespołów i spółdzielni maszynowych przy uzyskiwaniu pomocy kredytowej, zaopatrywaniu się w materiały, korzystaniu z pomocy organizacyjnej itp., a zarazem gwarantowało zachowanie właściwego charakteru zespołów oraz stosowanie przez nie właściwych metod i form działalności.

Za uzyskiwaną od powiatowego związku pomoc zespoły oraz spółdzielnie mogłyby uiszczać pewną składkę pieniężną.

U podstaw tworzenia zespołowych form władania maszynami rolniczymi powinno leżeć gromadzenie przez wieś własnych środków finansowych na ten cel; mogłyby to być wkłady gotówkowe bądź rzeczowe, mogłyby to być np. udziały, których zasady spłaty określać powinni sami chłopi. Posiadanie przez zespół własnych środków finansowych uzyskanych tą drogą w wysokości co najmniej 10 — 15 proc. wartości planowanego zakupu maszyn powinno być warunkiem uzyskania pomocy kredytowej państwa.

Powstały majątek ze środków własnych i z pomocy uzyskanej od państwa powinien oczywiście stanowić własność całego zespołu.

Ceny za użytkowanie maszyn powinny zapewniać rentowność zespołu. Nadwyżka bilansowa powinna być przeznaczona na dalsze powiększenie majątku zespołu, pewna część tej nadwyżki zresztą mogłaby, na życzenie samych chłopów, być podzielona pomiędzy członków zespołu. Należy jednak pamiętać, że najlepszą dywidendą są w tym wypadku korzyści produkcyjne, osiągane na skutek stosowania maszyn i urządzeń. W tym kierunku uświadamiać należy członków zespołu, wyjaśniając im celowość stałego powiększania zespołowego majątku i wynikający stąd pożytek dla nich. Decyzja jednakże należeć powinna do samych chłopów.

Nie ulega wątpliwości, że nawet przy stosowaniu form zespołowego władania maszynami istnieje pewne niebezpieczeństwo pobierania zbyt wysokich cen i czerpania niezasłużonych zysków przez członków zespołu. Z tym faktem trzeba się liczyć. Tego rodzaju możliwość ograniczy jednak poważnie organizacyjne powiązanie zespołów maszynowych z kółkami rolniczymi. Również istnienie odpowiednio wyposażonych w środki produkcji POM, stosujących ustalone przez państwo ceny za usługi, pozbawiając zespoły maszynowe (podobnie jak i indywidualnych posiadaczy maszyn) monopolu w tej dziedzinie — będzie w dużym stopniu hamowało te niezdrowe tendencje.

Są to oczywiście uwagi zupełnie ogólne; nie wyczerpują one całości zagadnienia, które wymaga szczegółowego opracowania. Podjęta przez Wydział Rolny KC praca nad uogólnieniem dotychczasowych doświadczeń i określeniem bardziej konkretnych zasad rozwoju inicjatywy wsi w dziedzinie mechanizacji jest ze wszech miar godna poparcia. Chodzi jednak o to, by ustalone zasady ramowe dotarły jak najprędzej do dołowych organizacji chłopskich, które mogłyby wybrać sobie najbardziej odpowiadające im formy, mieszczące się w tych ramach ogólnych

Zespoły i spółdzielnie maszynowe stanowić powinny, wraz z POM, drugi zasadniczy filar, na którym oprzeć należy dalszą planową pracę nad rozwojem rolnictwa i socjalistyczną przebudową wsi. Organizacja procesów produkcyjnych bowiem opierających się na zespołowej własności sprzyja niewątpliwie wykonywaniu tych zadań. W obecnych warunkach, kiedy społeczne władanie podstawowymi środkami produkcji rolniczej — jak ziemia, zabudowania, inwentarz żywy, nie znajduje jeszcze należytego zrozumienia w masach chłopskich, przedmiotem zbiorowej własności winny stawać się przede wszystkim środki produkcji, trudniej dostępne dla pojedynczych drobnych wytwórców, a w szczególności traktory, maszyny i niektóre urządzenia rolnicze.

Rozwój spółek i zespołów maszynowych gwarantuje szerszemu ogółowi chłopów uzyskanie istotnych korzyści, umożliwia najbardziej racjonalne wyzyskanie mechanicznych środków produkcji, pozwoli uniknąć rozrzutności i marnotrawstwa, jakie nieuchronnie towarzyszy procesowi wyposażenia pojedynczych gospodarstw chłopskich w bardziej cenne maszyny, ograniczać będzie możliwość wyzysku i przeciwdziałać kapitalistycznej akumulacji w rolnictwie. Wszechstronne poparcie tej formy organizacyjnej leży zatem zarówno w interesie państwa, jak przede wszystkim w interesie samych chłopów.

* *
*

Powyższe spostrzeżenia nie wyczerpują sprawy, są niepełne, fragmentaryczne, a w wielu wypadkach dyskusyjne.

Chciałem jedynie zwrócić uwagę aktywu partyjnego na znaczenie mechanizacji rolnictwa w naszej walce o budownictwo socjalistyczne na wsi, przypomnieć, iż sprawy mechanizacji rolnictwa stanowią bardzo ważną część składową programu rolnego naszej partii. Tworzyć warunki prawidłowego rozwoju mechanizacji na wsi, śledzić uważnie jej przebieg, uogólniać doświadczenie terenu w tej dziedzinie, szukać nowych form, usuwać przeszkody — oto zadania, którymi powinniśmy się niezwłocznie zająć, zdając sobie jasno sprawę zarówno z zasadniczego kierunku, w jakim powinien u nas iść rozwój mechanizacji, jak i z konkretnych form organizacyjnych, na których rozwój ten należy u nas oprzeć.

JAN JAROSŁAWSKI

Socjalizm Marksa

(W 75 rocznicę zgonu twórcy naukowego socjalizmu)

Spór o wartość teorii naukowych Marksa nie ustaje. Pod względem zakresu problematyki i zasięgu społecznego jest on bez precedensu w historii kultury umysłowej. Już dziś nie starczy zapewne jednego życia ludzkiego, aby przeczytać nagromadzoną w tym sporze literaturę, choćby najbardziej reprezentatywną.

Marks był umysłem zadziwiająco wszechstronnym i odkrywczym. Wzbogacał nowymi ideami i odkryciami każdą dziedzinę wiedzy, którą się zajął. Jego myśli z nie słabnącą siłą fascynują filozofów, historyków, ekonomistów, prawników, psychologów, pedagogów — wszystkich, których ośrodkiem zainteresowania jest człowiek. Jednakże imię Marksa, jego wielkość i miejsce w historii myśli i dążeń ludzkich związane jest nade wszystko z teorią naukowego socjalizmu, toteż spór o wartość marksizmu był zawsze i jest po dziś dzień w istocie sporem o wartość teorii naukowego socjalizmu.

Idea socjalizmu stanowiła u Marksa wielką antycypację, wybiegającą naprzód o całą epokę historyczną, zapowiedź nadchodzącego czasu, wizję przyszłości świata. Lata, które minęły, lata, które dzielą nas od jego śmierci, dokonały niemało. Świat jest dziś inny. Inna jest nasza teraźniejszość i inne są nasze perspektywy. Gdzież więc jesteśmy, jaka jest nasza samowiedza o tendencjach współczesnych i kierunkach ich rozwoju? Jak obszedł się tak bardzo bogaty w przemiany czas z marksowską ideą socjalizmu, czy zweryfikowawszy ją potwierdził jej wartość naukową i zdolność przewodzenia awangardowym siłom, usiłującym wyprowadzić świat z najniebezpieczniejszych sprzeczności, w które się uwikłał?

* * *

Kiedy J. Watt otrzymywał w kwietniu 1784 r. patent na udoskonaloną przez siebie maszynę parową, świetnie pojmował znaczenie tego wynalazku dla przemysłu. Mówił wówczas, że przeznaczeniem maszyny parowej nie jest służenie do jakiegoś określonego celu, lecz przeistoczenie się w uniwersalny czynnik wielkiego przemysłu. I tak rzeczywiście było. Maszyna

parowa dokonała gruntownego przewrotu w warunkach wytwarzania, stała się głównym sprawcą rewolucji przemysłowej i podstawą nowoczesnego przemysłu. Był wszakże Watt zupełnie nieświadomy następstw społecznych, które wywoła jego maszyna. Wielki przemysł zrodził nową klasę proletariuszy i nowy konflikt socjalny: antagonizm pomiędzy burżuazją a proletariatem oraz wywodzącą się stąd proletariacką tendencję socjalistyczną.

Te właśnie niezmiernie doniosłe dla dalszego rozwoju historycznego skutki społeczne, wywołane wynalazkiem technicznym, stworzyły niezbędne przesłanki pojawienia się Manifestu Komunistycznego. W lapidarnej formie wyłożone tu zostały tezy nowego, materialistycznego pojmowania dziejów oraz wysnutej zeń nauki socjalizmu, które później rozwijane były w wielu pracach Marksa i Engelsa, przede wszystkim zaś w fundamentalnym dziele teoretycznym socjalizmu — „Kapitale".

Naczelny wątek nowych idei polegał na ujęciu powszechnych dziejów ludzkości jako procesu zdeterminowanego, przyczynowego, rozwijającego się na mocy określonych praw. Myśl taka od dawna urzekała myślicieli snujących refleksje nad naturą życia społecznego. Jednakże w poszukiwaniu owego prawa ruchu zbiorowości ludzkich wikłano się nieustannie w sprzecznościach obracających w niwecz samą ideę. Antynomie pomiędzy jednostką a społeczeństwem, pomiędzy przypadkiem a koniecznością, wolnością woli a przyczynowością wydawały się nie do przezwyciężenia.

Tymczasem nowe, materialistyczne pojmowanie dziejów pozwalało przezwyciężyć opór stawiany naukowej metodzie myślenia przez osobliwości życia społecznego. Okazało się bowiem, że bez względu na epokę historyczną, na stosunki polityczne, wyobrażenia i idee panujące w danym społeczeństwie, każde społeczeństwo zmuszone jest wykonywać określoną, podstawową czynność — wymieniać energię z otaczającą je przyrodą, aby zdobywać materialne środki własnej egzystencji. Myśl uznająca produkcję, wytwarzanie materialnych warunków życia ludzi za podstawę wszelkiego ruchu historii okazała się równie prosta, jak i rewolucjonizująca. W ten sposób np. epoka wielkich politycznych przewrotów burżuazyjnych w Anglii, Francji i innych krajach Europy tłumaczyła się z całkowitą oczywistością jako nieuchronne, dające się przewidzieć następstwo zmian, jakie dokonały się w warunkach albo ściślej mówiąc w sposobie produkcji. Z tego też punktu widzenia nowe idee, domagające się zmian w systemie organizacji politycznej starych społeczeństw, były ideologicznym wyrazem przewrotu, który dokonał się w warunkach produkcji. Tradycyjny bieg myśli teoretycznej został odwrócony: źródeł nowych burżuazyjnych idei szukano w nowych, burżuazyjnych warunkach wytwarzania.

Ale skoro dotychczasową historię społeczną można było z naukową poprawnością wyjaśnić przy pomocy obranej za nić przewodnią tezy o dominującym znaczeniu produkcji i jej przemian, z nieodpartą siłą narzucało się pytanie: ku czemu, ku jakim następstwom społecznym wiedzie rozwijający się burżuazyjny sposób produkcji? Czyżby oznaczał on kres historii, czy też stwarza nowe konflikty i warunki ich rozwiązania?

W tym miejscu wypada zaznaczyć dwie okoliczności. Jest w pełni zrozumiałe, że nieporównanie łatwiej konstruować hipotezy naukowe ex post, tzn. w odniesieniu do wydarzeń, które już zaszły. Oczywiście i takie konstrukcje teoretyczne podlegają weryfikacji, odpowiedniemu krytycznemu

sprawdzeniu. Jednakże wówczas łatwo wysunąć obiekcje, że te same zdarzenia można wyinterpretować przy pomocy innych hipotez. W zupełnie odmiennej sytuacji znajduje się teoria, której tezy odnoszą się do zdarzeń mających dopiero nastąpić, a więc przepowiadająca przyszły bieg rzeczy. Ważkość materialistycznego pojmowania historii wynikała właśnie przede wszystkim z tego, że interpretacja przeszłości historycznej stanowiła punkt wyjścia do oceny stanu aktualnego i konsekwencji na przyszłość. Tak więc nowy punkt widzenia ulec miał dwoistej weryfikacji: zarówno weryfikacji, którą stosuje się do hipotez konstruowanych ex post, jak i weryfikacji wynikłej z samego rozwoju społeczeństwa ludzkiego, który bądź potwierdzi trafność przewidywań — a więc uzna wartość metody naukowej — bądź też rozminie się z przewidywaniami i wykaże fałszywość założeń teoretycznych.

To po pierwsze. Po wtóre. Kiedy Marksowi wypadło odpowiedzieć na pytanie: ku czemu wiedzie kapitalistyczny sposób produkcji — produkcja ta znajdowała się w istocie dopiero w początkowej fazie rozwoju, jej zasięg terytorialny zaś ograniczał się zaledwie do kilku krajów świata. O tej stronie zagadnienia o wiele łatwiej jest sądzić naszemu pokoleniu niż Marksowi.

Analizując właściwości dopiero co tworzącego się kapitalistycznego sposobu produkcji, Marks stwierdził, że system ten stanie się uniwersalny, ogarnie wszystkie kraje. Dostrzegał jednak, że nowy system obarczony jest sprzecznością, której sam nie zdoła usunąć, jej rozwój zaś działać będzie w kierunku upadku kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Marks zdawał sobie sprawę, że z jednej strony sama produkcja stawać się będzie coraz bardziej produkcją zrzeszonych producentów, nabierać będzie charakteru społecznego, z drugiej zaś strony, w przeciwieństwie do tego, sposób przywłaszczania wytworzonych produktów zachowa charakter prywatno-kapitalistyczny. Stąd narzucał się wniosek, że gdy dalszy bieg życia ekonomicznego okaże się spętany panującymi formami własności, rozwój kapitalistycznego sposobu produkcji przywieść musi do nowych konfliktów socjalnych i domagać się będzie nowego systemu produkcji, wolnego od tej sprzeczności. Ale w takim razie rozwiązanie, zniesienie sprzeczności systemu kapitalistycznego może nastąpić tylko na podstawie zachowania społecznego sposobu wytwarzania, usunięcia prywatno-kapitalistycznego sposobu przywłaszczania, tzn. zniesienia własności prywatnej na środki produkcji. W tym punkcie koncepcja materializmu dziejowego zbiega się z przewijającą się przez stulecia walk klasowych ideą socjalizmu. Teoretyczna analiza historycznego rozwoju form produkcji w ogóle, a kapitalistycznej formy produkcji w szczególności, doprowadziła do wniosku o konieczności zastąpienia społeczeństwa burżuazyjnego organizacją społeczeństwa socjalistycznego. Ale w ten sposób sama idea socjalizmu oparła się na realnym gruncie. Socjalizm z utopii, z rzeczy pożądanej czy postulowanej, stał się historycznie uzasadnioną perspektywą świata.

Jednakże materializm dziejowy badając rozwój form produkcji, a w szczególności mechanizm zastępowania jednego systemu przez inny, wysunął w nowej postaci ogromnej wagi ideę walki klas, jako motorycznej siły całej historii politycznej ludzkości. Pokazało się, że wszystkie dotychczasowe systemy produkcji (z wyjątkiem okresu pierwotnego) poruszały się w przeciwieństwie pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskiwaczami, że zmiany w sposobie produkcji prowadziły do powstawania nowych klas, że wreszcie

dostosowanie stosunków prawno-politycznych do zmian dokonujących się w warunkach wytwarzania jest właśnie rezultatem walki klasowej, w której przebiegu siły klasowe reprezentujące postęp ekonomiczny występują przeciwko panującym stosunkom i w drodze rewolucji politycznych urzeczywistniają swoje dążenia. Do chwili pojawienia się wszakże nowoczesnego proletariatu walki klasowe i rewolucje polityczne w swym ostatecznym rezultacie przynosiły owoce zwycięstwa klasom wyzyskiwaczy.

Całkowicie odmiennie rysowało się znaczenie walki klasowej proletariatu. Proletariat powołany został do życia przez wielki przemysł. Jego rozwój był nieodłączny od rozwoju kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Zaostrzająca się sprzeczność pomiędzy społecznym charakterem wytwarzania (proletariat) a prywatno-kapitalistycznym przywłaszczaniem (burżuazja) mogła być rozwiązana jedynie przez usunięcie panowania politycznego i ekonomicznego burżuazji, a więc przez zniesienie systemu wytwarzania opartego na wyzysku i panowaniu klasowym. W ten sposób walka klasowa proletariatu stawała się także walką w interesie chłopów pracujących, biednego drobnomieszczaństwa i innych warstw gnębionych przez kapitał, walką w interesie olbrzymiej większości społeczeństwa przeciwko panującej mniejszości, i zmierzała do całkowitego wyeliminowania różnic klasowych i eksploatacji człowieka przez człowieka. Aby wszakże proletariat mógł dokonać tego dzieła, musi się zorganizować w partię polityczną, która prowadzi jego walkę. W tej walce znaczenie rozstrzygające będzie miało zdobycie przez robotników władzy politycznej i dokonanie w oparciu o nią wywłaszczenia środków produkcji znajdujących się w posiadaniu kapitalistów, zorganizowanie produkcji na uspołecznionej podstawie oraz zdławienie oporu klas wywłaszczonych. Także i w tym punkcie analizy teoretycznej następowało zetknięcie się z ideą socjalizmu. Socjalizm stawał się w tym ujęciu tendencją polityczną określonej siły społecznej — klasy robotniczej. Dążności wyzwoleńcze proletariatu zyskiwały ściśle wyrażone cele polityczne i ekonomiczne. Socjalizm zespolony został z walką proletariatu.

Marks nigdy nie sprzeniewierzył się metodzie naukowej, nigdy nie formułował poglądów, których nie można było naukowo uzasadnić. Dlatego też w przeciwieństwie do niezliczonych wersji socjalizmu i komunizmu, które poprzedzały jego teorie, nie wypowiadał się na temat organizacji przyszłego społeczeństwa socjalistycznego, nie snuł fantastycznych rojeń na temat przyszłych instytucji prawnych, politycznych, systemu ekonomicznego itp. Wychodził z danych mu empirycznie faktów, badał je w ich wzajemnych związkach, wykrywał rodzące się stąd tendencje rozwojowe. Na takiej podstawie doszedł do teorii materializmu dziejowego i naukowego uzasadnienia konieczności zwycięstwa dążeń klasy robotniczej, a więc socjalizmu.

Kiedy Marks związał nadzieje świata z klasą robotniczą, klasa ta znajdowała się dopiero w powijakach. Istotnie, ruch robotniczy w pełnym tego słowa znaczeniu zaczął przejawiać się w Anglii. W innych krajach Europy istniały zaledwie jego pierwociny. A jakaż była wówczas świadomość własnego położenia i warunków wyzwolenia wśród robotników! W robotnikach dopatrywano się raczej ujemnych stron systemu kapitalistycznego, przejściowego nagromadzenia nieszczęść i nędzy zasługującej na litość i filantropię. Któż wówczas mógł przypuścić, że ci właśnie robotnicy uro-

sną do takiej potęgi i znaczenia, że będą decydowali o losach świata? A jednak Marks nie miał już wówczas wątpliwości co do tego, że właśnie robotnikom dane jest wyrosnąć na rozstrzygającą siłę w nowoczesnej historii, że robotnicy nie mogą mieć w swej walce wyzwoleńczej innego programu prócz socjalizmu, że socjalizm opanowawszy umysły robotników okaże się niezwyciężony i ostatecznie zatriumfuje nad kapitalizmem.

Tak w największym skrócie dałoby się ująć główne wątki socjalistycznej nauki Marksa. I jeśli dziś odwołujemy się do czasu jako rozstrzygającego weryfikatora wartości teorii naukowego socjalizmu, oczekujemy odpowiedzi na zasadnicze pytania:

czy kapitalistyczny system wytwarzania nie stał się systemem światowym,

czy rozwój tego systemu nie doprowadził już to do jawnej, już to do ukrytej wojny domowej pomiędzy proletariatem a burżuazją stawiając na porządku dziennym samo istnienie społeczeństwa burżuazyjnego w skali międzynarodowej,

czy klasa robotnicza z nic nie znaczącej „masy nędzy" nie przekształciła się w największą siłę polityczną, jaką zna historia, w siłę, do której należy przyszłość świata,

czy dylematem naszej epoki nie jest dylemat: kapitalizm—socjalizm.

Wiemy, że nim zdołano jeszcze rozprowadzić pierwsze egzemplarze Manifestu Komunistycznego, w Paryżu wybuchła rewolucja lutowa, dając tym samym całemu niemal kontynentowi europejskiemu sygnał do rozpoczęcia wielkiej bitwy socjalnej. Wiosna Ludów stanowiła dobitne potwierdzenie nieuchronności zwycięstwa nowego systemu wytwarzania reprezentowanego przez burżuazję nad tradycyjnym systemem feudalnym. Jednakże czerwcowa rzeź robotników paryskich obwieściła światu, że zaczyna się nowa epoka nieodłącznej od kapitalizmu walki klasowej robotników z burżuazją, walki, która odtąd stanie się osią nowoczesnej historii.

Później najbardziej świadomi robotnicy wielu krajów zaczęli organizować się w samodzielne partie polityczne, a następnie połączyli się w pierwsze Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze. Proletariat stawał się siłą międzynarodową. Idee marksowskiego socjalizmu coraz bardziej zdobywały sobie prawo obywatelstwa w ruchu robotniczym. Marksowi robotnicy powierzyli mandat przywódcy swej międzynarodówki.

Marksowi dane było przeżyć zwycięstwo i klęskę Komuny Paryskiej. Miał całkowitą świadomość nieprzemijającego znaczenia bohaterstwa komunardów. Widział w nim zapowiedź ostatecznego zwycięstwa proletariatu nad burżuazją. Główną nauką, którą rozpowszechniał po Komunie wśród robotników było: jeśli przystępuje się już do generalnego szturmu, należy działać do końca z rewolucyjną stanowczością i konsekwencją, atakować wszystkie pozycje burżuazji aż do definitywnego rozstrzygnięcia zwycięstwa na swą korzyść. Przejście na pozycje obronne i wyczekiwanie — to klęska rewolucji.

W 34 lata po śmierci Marksa rewolucja socjalistyczna zatriumfowała w Rosji. Przewodził jej Lenin.

6 sierpnia 1945 r. wybuchła bomba atomowa nad Hiroszimą. 4 października 1957 r. na terytorium ZSRR wystrzelony został w przestrzeń międzyplanetarną pierwszy sztuczny satelita ziemi. Jakkolwiek trudno dziś ogarnąć w pełni następstwa tych epokowych zdarzeń, nikt wszakże nie wątpi, że stoimy w obliczu kolosalnych przemian w warunkach produkcji i sto-

sunkach międzyludzkich. Stopień cywilizacji, osiągnięty przez zastosowanie do przemysłu energii pary, zrodził nowoczesny ruch socjalistyczny. Już na tym szczeblu rozwoju ujawniły się z całą dobitnością sprzeczności socjalno-ekonomiczne związane z kapitalistycznym sposobem wytwarzania. Czyż więc przejście do nowych, wręcz niewymiernych w swej potędze źródeł energetycznych nie ustokrotni tych sprzeczności, czyż jeszcze bardziej nie będzie się domagać przejścia do nowej, wyższej organizacji społecznej, wyzwalającej pracę z okowów eksploatacji klasowej i prywatnego interesu?

Świat znalazł się zapewne na decydującym zakręcie całej swej historii. Warunki walki klasowej w skali międzynarodowej uległy niezwykłemu skomplikowaniu. Z jednej strony walka klasowa przybrała w naszych czasach postać głębokiej sprzeczności i antagonizmu oddzielającego państwa socjalistyczne od państw imperialistycznych. Siły skoncentrowane po jednej i po drugiej stronie — że użyjemy tu tej przenośni — barykady są tak potworne, że możliwość ich totalnego zastosowania przywodzi na myśl słowa Manifestu Komunistycznego o zagładzie obydwu klas walczących. Lecz tym razem byłaby to — jak przypuszcza się powszechnie — całkowita zagłada cywilizacji. Dlatego też idea koegzystencji międzypaństwowej, zrodzona z faktu zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju otoczonym systemem imperialistycznym, nabrała obecnie zupełnie wyjątkowego znaczenia. Z drugiej jednak strony w krajach kapitalistycznych zachował się i rozwija podstawowy konflikt wynikający z istnienia systemu pracy najemnej i wyzysku klasowego. Ale i tutaj proces rozwoju walki klasowej przebiega różnie w zależności od pozycji ekonomicznej i politycznej zajmowanej przez dane państwo kapitalistyczne we współczesnym świecie. Jednakże wpływ wywierany na świadomość mas robotniczych tych krajów przez istnienie systemu państw socjalistycznych, a także wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu potęgowane przez nie dający się powstrzymać rozkład systemu imperialnego — wszystko to popycha robotników ku masowym akcjom. Trzeba wszakże widzieć, że te właśnie momenty wzmacniają zarazem pozycje reformizmu w niektórych, najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, gdyż burżuazja tych krajów pod wpływem zaistniałego układu sił łatwiej ustępuje żądaniom robotników — przynajmniej w samej metropolii. Co więcej, szuka takich form organizacyjnych i ideologicznych, które dałyby jej możność formalnego zadośćuczynienia tendencjom socjalistycznym proletariatu przy zachowaniu własnego panowania klasowego. Stąd np. wołanie o „kapitalizm ludowy": ideologowie amerykańskiego kapitalizmu głoszą, że tradycyjny kapitalizm właściwie przestał już istnieć, że państwo odgrywa w tym kraju decydującą rolę, a jest ono jakoby rzecznikiem interesów całości narodu amerykańskiego. Obiektywna wymowa tych wszystkich zjawisk jest jedna — świat znalazł się w obliczu dylematu: socjalizm czy kapitalizm.

Nie ma bezstronnego człowieka, który by nie zdawał sobie sprawy, że taki właśnie jest dylemat najbliższego okresu historycznego. Ale czyż już samo istnienie tego dylematu nie jest nowym potwierdzeniem aktualności i wartości naukowej marksowskiego socjalizmu?

Socjalizm Marksa nie odczuwa lęku przed weryfikacją historii, przeciwnie: weryfikacja ta obwieszcza światu jego niezaprzeczalną wielkość.

„Bo Marks był przede wszystkim rewolucjonistą. Przyczynić się w ten lub inny sposób do obalenia społeczeństwa kapitalistycznego i stworzonych przez nie urządzeń państwowych, przyczynić się do wyzwolenia współczesnego proletariatu, któremu o n *pierwszy dał świadomość jego własnego położenia i jego potrzeb, świadomość warunków jego wyzwolenia — oto było prawdziwe powołanie jego życia. Walka była jego żywiołem".*

ENGELS

LENINIZM

Dyskusja wszczęta po XX Zjeździe KPZR wokół tzw. kultu jednostki i jego następstw dała niektórym polemistom pochop do przypisania leninizmowi odpowiedzialności za wszystko, co nastąpiło, a także do próby przeciwstawienia leninizmu marksizmowi. W dowodzeniu tego rozumowania występowały najdobitniej dwa motywy:

a) wynaturzenia składające się na pojęcie tzw. kultu jednostki były absolutnie nie do uniknięcia na skutek zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w kraju tak zacofanym, jak Rosja;

b) duchowym sprawcą wszystkiego, co nastąpiło w ZSRR, jest leninizm stanowiący swoistą, wypaczoną interpretację marksizmu, gdyż w przeciwieństwie do tego ostatniego, który akcentuje przede wszystkim czynnik obiektywnego rozwoju, dojrzałości stosunków ekonomicznych, liczy w określonym sensie na samoczynny ruch społeczeństwa ku socjalizmowi — leninizm abstrahuje od warunków ekonomicznych i nade wszystko nastawiony jest na uchwycenie w sprzyjających okolicznościach władzy politycznej nadając jej znaczenie rozstrzygające.

Motywy te powinny być rozpatrzone — rozpatrzone w ich historycznym następstwie.

Warto przypomnieć, że jeszcze pod koniec XIX wieku Werner Sombart wystąpił z wersją, według której zarówno u Marksa, jak u Engelsa ścierały się ze sobą ustawicznie jak gdyby dwie natury: natura niczym nie okiełznanych rewolucjonistów i natura trzeźwych, racjonalnie myślących badaczy naukowych. Gmach wiedzy teoretycznej pozostawiony przez twórców naukowego socjalizmu próbował Sombart stosownie do tego dzielić na kompleks naukowy i pseudonaukowy. Do ostatniego zaliczał przede wszystkim ideę dyktatury proletariatu.

Wiemy wszakże, że nie ma nic bardziej fałszywego, jak rozpatrywanie marksizmu z takiego punktu widzenia. Engels ma po stokroć rację, kiedy mówi, że Marks zawsze traktował naukę jako „siłę poruszającą dzieje, siłę rewolucyjną". Nawet Sombart przyznawał, że element rewolucyjny tak bardzo stapia się z elementem „trzeźwej analizy naukowej", iż trudno rzeczy te ściśle wyodrębnić.

Jedną z największych zasług Marksa wobec ruchu robotniczego jest to, że dał temu ruchowi samowiedzę klasową, uczynił go samodzielnym wobec innych klas, ruchem *politycznym.* W rozwiniętej przez siebie nauce o walce klasowej za rzecz główną uznał Marks konieczność zdobycia *władzy politycznej* przez proletariat i ukonstytuowanie się w *klasę poli-*

tycznie panującą. Od chwili bezpośredniego przystąpienia do ruchu robotniczego przez wszystkie podstawowe utwory Marksa snuje się zasadnicza myśl, że ostatecznym celem walki klasowej proletariatu musi być obalenie panowania politycznego klas wyzyskiwaczy i ustanowienie dyktatury proletariatu wiodącej do społeczeństwa bezklasowego.

Rewolucje nazywał „lokomotywami dziejów". Sam bezpośrednio opracowywał strategię i taktykę walczącego socjalizmu, przydając najwyższe znaczenie przygotowaniu duchowemu proletariatu do zawładnięcia machiną państwową. W znanym liście-„Okólniku", wystosowanym do Bebla, Liebknechta i innych, Marks i Engels pisali: „W przeciągu prawie 40 lat wysuwaliśmy walkę klasową jako bezpośrednią siłę napędową historii, w szczególności podkreślaliśmy, że walka klasowa między burżuazją a proletariatem jest potężną dźwignią nowoczesnego przewrotu społecznego". (Marks i Engels — *Listy wybrane*. K i W., str. 434).

Dziś wiemy, jak bardzo słabo rozwinięty był kapitalizm w połowie XIX wieku, jak wielkie było jeszcze przed nim pole rozwoju. A przecież już wówczas Marks myślał i działał na rzecz przewrotu socjalistycznego. Wystarczyło mu, że istniał już proletariat, który występował przeciw burżuazji, aby upatrywać sposobności zawładnięcia władzą polityczną w drodze rewolucji proletariackiej. Kiedy wydawało się, że po upadku rewolucji lat 1848—1849 zbliża się ponowna fala wzniesienia rewolucyjnego, pisze wraz z Engelsem słynny apel Komitetu Centralnego do Związku Komunistów, zawierający wykład rewolucyjnej strategii partii proletariackiej. Apel ten wychodzi z założenia, że w pierwszej fazie rewolucji górować będą zadania burżuazyjno-demokratyczne i w związku z tym w ogólnym ruchu dominować będą partie burżuazyjne. „Jednakże — czytamy w „Apelu" — żądania te w żadnym razie nie mogą wystarczać partii proletariatu. Podczas gdy demokratyczni drobnomieszczanie chcą zakończyć jak najszybciej rewolucję poprzestając co najwyżej na przeprowadzeniu powyższych postulatów (burżuazyjno-demokratycznych — przyp. J. J.) — w naszym interesie i naszym zadaniem jest uczynić rewolucję nieustającą dopóty, dopóki wszystkie mniej lub więcej posiadające klasy nie będą usunięte od władzy, dopóki proletariat nie zdobędzie władzy państwowej, dopóki związek proletariuszy nie tylko w jednym kraju, lecz we wszystkich panujących krajach świata nie rozwinie się tak dalece, że ustanie konkurencja między proletariuszami tych krajów, i dopóki przynajmniej decydujące siły produkcyjne nie będą skoncentrowane w rękach proletariuszy". Marks liczył na proletariacki charakter rewolucji przede wszystkim we Francji. Jednakże robotnikom niemieckim radzi: „Aby jednak móc wystąpić energicznie i groźnie przeciw tej partii, która zacznie zdradzać robotników już w pierwszej godzinie zwycięstwa (chodzi o partię burżuazyjnej demokracji — przyp. J. J.), muszą robotnicy być uzbrojeni i zorganizowani. Uzbrojenie całego proletariatu w strzelby, karabiny, działa i amunicję musi być przeprowadzone niezwłocznie; należy przeciwdziałać wskrzeszeniu dawnej, skierowanej przeciw robotnikom straży obywatelskiej. Tam jednak, gdzie nie można tego dokonać, powinni robotnicy podjąć próbę samodzielnego zorganizowania się w gwardię proletariacką, z wybranym przez nich samych dowódcą i sztabem generalnym na czele i oddać się pod rozkazy nie władzy państwowej, lecz rad municypalnych, stworzonych przez rewolucyjnych robotników... Broni i amunicji nie wolno wypuszczać z rąk pod żadnym pozorem, każdej

próbie rozbrojenia należy przeciwstawić się w razie potrzeby siłą...". Apel zawiera wykład żądań politycznych i ekonomicznych partii proletariackiej w rewolucji burżuazyjnej, wskazuje środki, które pozwolą nadać rewolucji niezbędnego rozmachu, umożliwiającego jej przerastanie w rewolucję socjalistyczną. Kończy się podaniem hasła bojownikom socjalizmu: „Ich hasło bojowe powinno brzmieć: «Nieustająca rewolucja»". (Marks i Engels — Dzieła wybrane, K. i W., t. I, str. 103, 105, 109).

Dokument ten, napisany w marcu 1850 r., jest czymś zaiste zdumiewającym. Niejednemu nie uprzedzonemu krytykowi Lenina wydać by się mógł utworem, który wyszedł spod jego pióra!

Wiemy, że Marks gruntownie zanalizował rozwój ekonomiki światowej i już we wrześniu tego samego roku doszedł do przekonania, że rysuje się nowa potężna koniunktura kapitalistyczna i nie można oczekiwać powstania sytuacji rewolucyjnej. W napisanym wspólnie z Engelsem przeglądzie wydarzeń powiada: „Nowa rewolucja możliwa jest tylko w następstwie nowego kryzysu. Ale za to jest równie nieunikniona jak ten kryzys".

W marcu 1871 r. wybucha powstanie robotników paryskich. Marks jeszcze we wrześniu 1870 r. mając na względzie bynajmniej nie stan rozwoju ekonomicznego, lecz określoną sytuację polityczną, ostrzegał robotników francuskich przed powstaniem pisząc: „Wszelka próba obalenia nowego rządu, w chwili gdy wróg już prawie puka do wrót Paryża, byłaby rozpaczliwym szaleństwem". A przecież z chwilą powstania Komuny rzucił na szalę cały swój prestiż osobisty i autorytet Międzynarodówki, aby poprzeć „historyczną inicjatywę mas".

W czasie trwania Komuny Marks pisze do Kugelmanna:

„Historia nie zna przykładu podobnego bohaterstwa! Jeśli ulegną, będzie to wyłącznie winą ich «dobroduszności». Należało natychmiast ruszyć na Wersal, skoro najpierw Vinoy, a następnie reakcyjna część paryskiej gwardii narodowej sama ustąpiła z pola. Przez wzgląd na skrupuły sumienia, przepuszczono właściwy moment. Nie chciano *wszczynać wojny domowej*, jak gdyby mischievous avorton (złośliwy karzeł) Thiers nie wszczął już przedtem wojny domowej swą próbą rozbrojenia Paryża! Drugi błąd: Komitet Centralny za wcześnie złożył swą władzę, aby ustąpić miejsca Komunie. Znowu z powodu zbyt «sumiennej» skrupulatności! Cokolwiek by się stało, obecne powstanie Paryża — choćby uległo ono wilkom, świniom i podłym psom starego społeczeństwa — jest najchwalebniejszym czynem naszej partii od czasu paryskiego powstania czerwcowego". (Marks i Engels — *Listy wybrane*, K. i W., str. 349).

Takim był Marks! Burżuazyjni prywatdocenci dziwili ż tej postawy Marksa, widzieli w niej zaprzeczenie naukowego socjalizmu. Nikogo to nigdy nie dziwiło. Od tego byli oni burżuazyjnymi profesorami. Dla każdego rewolucjonisty ta właśnie postawa Marksa stanowi najpiękniejsze, najbardziej idealne zespolenie cech umysłu i charakteru bojownika armii proletariatu walczącego o przywrócenie człowiekowi człowieczeństwa.

U schyłku życia napisał Engels przedmowę do „Walk klasowych we Francji" Marksa, w której stwierdza, że w latach 1843 -- 1850 nie było jeszcze warunków do zniesienia produkcji kapitalistycznej na kontynencie europejskim. Uprzemysłowienie Europy, które dokonało się od owych lat, jest tego bezspornym świadectwem. Ale przecież stwierdzenie tego faktu

jest zarazem najbardziej wymownym dowodem przemawiającym przeciwko wszelkim próbom określenia pozycji Marksa jako pozycji liczenia na dojrzałość i samoczynny ruch ekonomiczny w kierunku socjalizmu, jako pozycji nie koncentrującej się na rewolucyjnej walce politycznej proletariatu i zagadnieniu zdobycia władzy politycznej.

Jakkolwiek rzeczywistość rosyjska wywarła ogromny wpływ na kształtowanie się umysłowości Lenina, jednakże system jego poglądów uformował się w tyglu ogólnoeuropejskiego sporu o dalsze perspektywy rozwoju ruchu socjalistycznego. Spór ten powstał pod koniec XIX w. na gruncie nowych warunków zrodzonych przez kolosalny rozwój przemysłu i zorganizowanej siły proletariatu. Jego istota sprowadzała się do alternatywy: czy wykorzystać te nowe warunki do energicznej walki rewolucyjnej o władzę, czy też porzucić marksowską politykę walki klasowej i przejść do ugodowej taktyki reformistycznej.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że jeszcze Marksowi i Engelsowi przychodziło niejednokrotnie występować przeciwko tendencjom do odejścia od rewolucyjnej taktyki. Jednakże na przełomie XIX i XX wieku ożyły one z ogromną mocą w związku z rozwojem systemu imperialistycznego stwarzającego przesłanki ekonomiczne szczególnie sprzyjające polityce reformistycznej w ruchu robotniczym. Międzynarodowe znaczenie akcji podjętej przez Lenina polegało właśnie na tym, że okazał się on najwybitniejszym obrońcą ducha nauki Marksa, jej rewolucyjnej zasady, że potrafił wysnuć z tej nauki wnioski i konsekwencje odnoszące się do nowej epoki. Prawda, marksistów było wówczas wielu. Wielu z nich występowało przeciwko jawnemu odejściu od nauki Marksa w pracach np. Bernsteina, Vollmara czy Davida. Można by tu wymienić choćby najbardziej uznanych przedstawicieli teorii marksizmu, takich jak Kautsky, Plechanow, Bebel, Mehring, Labriola, Luksemburg. Każdy bezstronny człowiek przyzna jednak, po przeczytaniu odpowiedniej literatury, że nikt tak jak Lenin nie wniknął w sens nauki Marksa, że w nikim nauka ta nie znalazła równie potężnego źródła twórczej, rewolucyjnej emanacji, jak właśnie w Leninie.

Mówimy, że główną rzeczą w leninizmie jest zagadnienie władzy. Tak jest w istocie i nie mogło zresztą być inaczej. Czas, w którym żył i działał Lenin, to właśnie czas stawiający już przed robotnikami z całą mocą problem władzy, oczywiście jeśli reprezentuje się punkt widzenia rewolucyjny, a nie reformistyczny. W tym ostatnim wypadku zagadnienie zdobycia władzy nie stanie się w ogóle zagadnieniem praktyki ruchu.

Imperializm stworzył przesłanki do rozłamu w międzynarodowym ruchu robotniczym. Ruch ten ostatecznie podzielił się w skali światowej na dwa zasadnicze nurty — rewolucyjny i reformistyczny. Nie ma w tym nic dziwnego, że nurt reformistyczny mniej lub bardziej otwarcie zerwał definitywnie z teorią naukowego socjalizmu, której absolutnie nie mógł pogodzić ze swą orientacją i praktyką. Dla wszystkich zaś rewolucyjnie usposobionych proletariuszy, dla wszystkich sił socjalistycznych całego świata, które dążą do zniesienia imperializmu i systemu pracy najemnej, leninizm stał się naturalnym przedłużeniem nauki Marksa i pewnym oparciem w zawiłych warunkach współczesnej walki klasowej.

To całkowita prawda, że Lenin, że leninizm przygotował Październik 1917 r., że był — rzec można — jego sprawcą. Lecz w tym sensie rewolu-

cja socjalistyczna w Rosji dokonała się w imię urzeczywistnienia historycznego zadania proletariatu — zniesienia systemu niewolnictwa najemnego, dokonała się z inspiracji marksowskiego socjalizmu i była jego najbardziej prawowitym, legalnym dziecięciem.

Żadna ze znanych w historii formacji społeczno-ekonomicznych nie wymagała do swego pojawienia się z góry ustalonego planu, według którego miałaby się kształtować. Ideologie związane z tymi formacjami zawsze miały za podstawę określoną praktykę, określoną realną podstawę i stanowiły w istocie umysłowy refleks rzeczy mniej lub bardziej rozwiniętej, ale zawsze istniejącej.

Lenin nie miał nazajutrz po rewolucji uformowanej wizji organizacji społeczeństwa socjalistycznego albo — jak byśmy to dziś powiedzieli — modelu socjalizmu. Nie mógł znaleźć i nie znalazł u Marksa konstrukcji myślowej odnoszącej się do sposobu zorganizowania nowego społeczeństwa. Nieliczne uwagi, które w tej sprawie poczynił Marks (np. w Krytyce Programu Gotajskiego), jakkolwiek niezmiernie istotne, nie mogły wszakże zastąpić programu działania obejmującego zakres problemów od ustroju prawno-politycznego poczynając a na organizacji życia gospodarczego kończąc. A przecież Lenin bynajmniej nie miał do dyspozycji laboratoryjnych czy gabinetowych warunków pracy. Zresztą na cóż by się one zdały. Podstawowe decyzje polityczne, ekonomiczne i inne, a także uogólnienia natury teoretycznej dyktowane były nade wszystko przez szczególne okoliczności sytuacyjne bynajmniej nie sprzyjające, a często o charakterze przymusowym.

Jakkolwiek Rewolucja Październikowa była rezultatem wyjątkowego splotu sprzeczności wewnętrznych i międzynarodowych, a jej znaczenie od pierwszej chwili ogólnoświatowe, wbrew przewidywaniom i oczekiwaniom wypadło jej przez dziesiątki lat walczyć o swe istnienie i rozwój w bezprzykładnie wrogiej izolacji. W pozostałych krajach kapitalizm ostał się fali rewolucji. I wówczas — rzecz jasna — niezwykle boleśnie musiała dać o sobie znać sprzeczność pomiędzy politycznym charakterem przewrotu, dzięki któremu Rosja wysunęła się na czoło ogólnoludzkiego postępu, a jej zacofaniem ekonomicznym. Dominacja przypaść musiała w udziale czynnikom wewnętrznym, a to określało w zasadniczy sposób swoiste właściwości rozwoju tego kraju ku socjalizmowi.

Po 40 latach władzy radzieckiej, latach niewysłowionych ofiar i męstwa ludzi pracy, ZSRR stał się potęgą. Lecz właśnie dlatego prawdziwym ciosem dla wszystkich przyjaciół Kraju Rad były odrażające fakty ujawnione przez XX Zjazd KPZR. W żadnym wypadku nie można się pogodzić z poglądem, że były one nie do uniknięcia ze względu na zacofanie kraju! Nic podobnego nie zdarzyło się za życia Lenina, kiedy władza radziecka przeżywała najtrudniejsze chwile. Prawda, były to lata surowe i bezwzględne, ale ruch i idea socjalizmu zachowały wówczas swą wielką ideową czystość budzącą szacunek i zrozumienie nawet u ludzi stojących z dala od ruchu socjalistycznego. Praktyki związane z tzw. kultem jednostki wystąpiły jako swoista metoda budowania socjalizmu w okresie, gdy ZSRR miał już za sobą najcięższe lata, gdy rysowały się przed nim dni pomyślniejsze. Niesławnej pamięci teza o zaostrzaniu się walki klasowej w miarę zwycięstwa socjalizmu, stanowiąca w rzeczywistości teoretyczne usprawiedliwienie aktów bezprawia, wysunięta została przez Stalina po ogło-

szeniu zakończenia budownictwa socjalistycznego, zniesienia klas eksploatatorskich i osiągnięcia jedności moralno-politycznej narodów ZSRR.

Akty bezprawia występowały w latach, które nastąpiły po epokowym zwycięstwie radzieckiej armii robotniczo-chłopskiej nad faszyzmem, gdy pozycja ZSRR w świecie, a zwłaszcza jego siła moralna, nie miała sobie równej. Niewątpliwie zacofanie ekonomiczne kraju stanowiło wielce podatny grunt do zrodzenia się owych sprzecznych z istotą socjalizmu zjawisk, lecz utrzymywać, że były one nieuchronną konsekwencją tego zacofania, znaczy to nie tylko nie liczyć się z rzeczywistą historią rozwoju ZSRR, lecz nadto świadomie czy bezwiednie cały ten system wynaturzeń usprawiedliwiać. Jest to w gruncie rzeczy, wbrew pozorom, nie materialistyczny, lecz fatalistyczny pogląd na historię socjalizmu w ZSRR. Pogląd ten przywodzi do przekonania, że każda decyzja polityczna, którą podejmowano w tym okresie, była bezbłędna, w tym oczywiście sensie, że była konieczna, że innej zamiast niej nie można było podjąć. Jakkolwiek stanowisko takie zajmować mogą ludzie o najbardziej skrajnie przeciwstawnych sobie poglądach, w istocie pozostaje ono stanowiskiem apologetycznym. Jest to jakiś strywializowany heglizm, coś dla ubogich, mistyczne traktowanie historii, a nie marksizm. Żaden rozsądny człowiek takiego poglądu nie uzna.

„Bardzo wygodnie byłoby tworzyć dzieje świata — pisał Marks w liście do Kugelmanna w związku z Komuną Paryską — gdyby walkę podejmowano wyłącznie pod warunkiem niewątpliwych widoków powodzenia. Z drugiej zaś strony, historia miałaby charakter nader mistyczny, gdyby «przypadki» nie odgrywały w niej żadnej roli. Te przypadki włączają się naturalnie w ogólny nurt rozwoju i są z kolei równoważone przez inne przypadki. Jednakże przyśpieszenie lub opóźnienie [wydarzeń] należy w znacznej mierze od tego rodzaju «przypadków»; do nich zalicza się i taki «przypadek» jak charakter ludzi, którzy początkowo stoją na czele ruchu". (Marks i Engels — Listy wybrane, K. i W., str. 330).

Świętym obowiązkiem marksistów jest zbadanie, na podstawie realiów historycznych, tych wszystkich błędnych decyzji politycznych, instytucji politycznych, prawnych, tych mechanizmów gospodarczych, które wydały w następstwie tak tragiczne rezultaty. Szukać i wykrywać trzeba rzeczywiste przyczyny po to, aby przekreślić ich działanie, aby uwolnić socjalizm od możliwości ponownej inwazji z ich strony.

Jest faktem bezspornym, iż tzw. kult jednostki wycisnął swe piętno na koncepcjach ekonomicznych i politycznych socjalizmu, formował je na obraz i podobieństwo swoje, powołując zarazem do życia instytucje stanowiące zaporę na drodze rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Nie ulega wątpliwości, że doznania minionego okresu wymagają od marksistów krytycznego przewartościowania międzynarodowych doświadczeń budowy socjalizmu, takiego przewartościowania, które pozwoli stworzyć nowe formy powiązań między klasą robotniczą i chłopstwem, między partią i masami, między państwem i narodem, stanowiące dostatecznie pewny mechanizm demokratycznej kontroli, władny paraliżować w zarodku wszelkie antyludowe tendencje, nawet gdy występują one w imię socjalistycznego budownictwa. W równej mierze niezbędne jest krytyczne przewartościowanie naszych pojęć w dziedzinie organizacji ekonomiki społeczeń-

stwa socjalistycznego, gdyż wszelka rzeczywista demokratyzacja życia politycznego jest nie do pomyślenia bez istotnych zmian w metodach funkcjonowania organizmu uspołecznionej gospodarki. Jest to praca, której podjąć się muszą marksiści, komuniści. Nikt inny za nich tej pracy nie wykona. Nie mogą też zwlekać, gdyż czas nagli.

MARKSIZM A NIEKTÓRE PROBLEMY BUDOWNICTWA SOCJALIZMU

Z samej natury „kultu jednostki" wynikało wciąż potęgujące się dążenie do narzucenia myśli socjalistycznej bezwzględnego uniformizmu i wynikłej stąd stagnacji. Duch absolutnej wyłączności w dziedzinie myśli teoretycznej musiał też w swym logicznym rozwoju przydać jej w sposób sztuczny i przymusowy cechy uniwersalne. Stąd wzięło się właśnie owo szkodliwe naśladownictwo, podnoszone dawniej do rangi najwyższej cnoty rewolucyjnej. Jednakże potrzeby życia, dalszego rozwoju ku socjalizmowi wywierają przemożny wpływ na praktykę, która zaczyna coraz skuteczniej wyzwalać się z inercji narzuconej jej przez szkodliwe koncepcje i doktrynalne dogmaty. Myśl teoretyczna okazuje się wybitnie zacofana w porównaniu z doświadczeniami i naszymi praktycznymi poczynaniami zmierzającymi do stworzenia doskonalszych, bardziej humanistycznych i racjonalnych form organizacji społeczeństwa socjalistycznego. Suma międzynarodowych doświadczeń budowy socjalizmu zarysowuje przed teorią socjalistyczną niezmiernie skomplikowaną problematykę socjologiczną, ekonomiczną, prawno-polityczną, moralną itd., która domaga się nowych odpowiedzi i nowych rozwiązań. Tu chciałoby się wskazać na pewne istotne problemy, których nie da się już dziś ani pominąć, ani przemilczeć.

Fundamentalne wręcz znaczenie posiada rozpatrzenie wzajemnych stosunków pomiędzy państwem a społeczeństwem socjalistycznym. Nie chodzi tu o konkretne fazy rozwojowe, które np. w okresie po zdobyciu władzy przez klasę robotniczą, jak długo istnieją różne układy socjalno-ekonomiczne, klasy o różnych a nieraz przeciwstawnych interesach i trwa walka klasowa, wymagają szczególnie eksponowanej roli państwa — chodzi raczej o samą generalną koncepcję tych stosunków na cały okres historyczny wymagający zachowania w tej lub innej postaci organizacji państwowej. Na czym więc polega problem?

Marks, charakteryzując społeczeństwo burżuazyjne, niejednokrotnie określa je zapożyczonym terminem *społeczeństwa obywatelskiego*, w odróżnieniu od pojęcia *społeczeństwa politycznego*. W „Ideologii Niemieckiej" daje następujące wyjaśnienie znaczenia używanego przez siebie terminu: „Wyraz społeczeństwo obywatelskie pojawił się w XVIII wieku, kiedy stosunki posiadania już się były wyrobiły i wyszły ze starożytnej i średniowiecznej spólnoty. Społeczeństwo obywatelskie jako takie rozwija się dopiero wraz z burżuazją, jednak tą samą nazwą zawsze i stale oznaczano rozwijającą się bezpośrednio z wytwórczości i wymiany (Verkehr) organizację społeczną, która we wszystkich czasach tworzy podstawę państwa i pozostałej nadbudówki idealistycznej". (Marks i Engels — Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846, K. i W., str. 68). Używając określenia „społeczeństwo obywatelskie" Marks podkreśla doniosłą okoliczność, że społeczeństwo burżuazyjne posiada swą własną podstawę ekonomiczną i socjologiczną, swoją własną anatomię, niezależną od organizacji państwowej. To nie orga-

nizacja państwowa formuje społeczeństwo, lecz przeciwnie — organizacja społeczeństwa wyznacza ramy i zakres funkcjonowania organizacji państwowej. Z tego też punktu widzenia podstawy egzystencji społeczeństwa są w określonym sensie zupełnie niezależne od ewolucji rozwojowej państwa, jego kryzysów i załamań (np. klęska wojenna, przesilenia rządowe itp.) czy też przeobrażeń demokratycznych bądź totalitarnych. Oczywiście, ostateczną granicę tej niezależnej egzystencji społeczeństwa od organizacji państwowej wyznacza taki przewrót polityczny, który pociąga za sobą zmiany form własności, rewolucjonizujący same podstawy ekonomiczne społeczeństwa (np. rewolucja socjalistyczna). Myśl tę jeszcze dobitniej wyraża Marks w „Świętej Rodzinie". „Tak tedy — czytamy tam — *konieczność przyrodzona, właściwości natury ludzkiej,* bez względu na ich wyalienowaną postać, *interes* — oto co zespala członków społeczeństwa obywatelskiego; a więc życie *obywatelskie,* a nie *polityczne,* stanowi ich realną spójnię... Jedynie *przesąd polityczny* potrafi dziś jeszcze uroić sobie, że państwo musi cementować życie obywatelskie, podczas gdy naprawdę rzecz ma się na odwrót: życie obywatelskie cementuje państwo". (Marks i Engels — „Święta Rodzina", K. i W., str. 149).

Otóż w wersji socjalizmu, jeszcze do niedawna nie kwestionowanej wśród marksistów, społeczeństwo socjalistyczne stanowiło całkowite odwrócenie tego porządku rzeczy. Podstawowe środki produkcji stały się własnością państwa. W idealnej postaci państwo jawi się jako powszechna organizacja całego społeczeństwa. Własność państwowa znaczy tyle, co własność ogólnonarodowa. Tu każdy obywatel społeczeństwa socjalistycznego jest współudziałowcem (czy współwłaścicielem) majątku ogólnonarodowego. Każdy obywatel należy do państwa — państwo należy do każdego obywatela. Jednakże w praktycznym wyrazie państwa coraz trudniej było natrafić na ślad owej idealnej postaci. Tu już państwo występuje jako ściśle wyodrębniona, scentralizowana organizacja. Przy postępującym procesie biurokratyzowania się, osłabiania demokracji politycznej — państwo w coraz większej mierze staje się w stosunku do pozostałego ogółu czymś zewnętrznym, tworem wyalienowanym. W tym charakterze zaczyna występować ono jako dysponent i zarządca całego majątku narodowego. Stąd też uspołecznienie środków produkcji w formie własności scentralizowanej organizacji państwowej, przy takich tendencjach rozwojowych państwa, nie stwarza dla społeczeństwa nowych własnych więzi ekonomicznych i socjologicznych, które stanowiłyby podstawę jego własnej egzystencji. Następuje całkowite uzależnienie egzystencji społeczeństwa w ogóle i każdego obywatela w szczególności od organizacji państwowej. Ale w ten sposób społeczeństwo socjalistyczne stawało się zwolna społeczeństwem politycznym, którego spoiwem była organizacja państwowa, a nie socjalistycznym społeczeństwem obywatelskim. Organizacja państwowa stała się podstawą społeczeństwa socjalistycznego, nie zaś społeczeństwo socjalistyczne podstawą państwa.

Żaden świadomy zwolennik socjalizmu, jeśli wniknął w warunki i charakter przewrotu socjalistycznego, nie może zaprzeczyć zupełnie wyjątkowej roli państwa jako głównej siły, przy której pomocy proletariat — mówiąc słowami Marksa — dokonuje despotycznych wtargnięć w prawo własności i w burżuazyjne stosunki produkcji oraz przeobraża do gruntu ekonomiczną podstawę społeczeństwa. Również teoretycy jugosłowiańscy,

których stanowisko wobec problemu obumierania państwa wywołało wśród marksistów wiele kontrowersji i sprzeciwów, wypowiadają się za tezą, że w początkowej fazie rozwoju właśnie państwo, a nie żadne inne organa, powołane jest do przejęcia w posiadanie wywłaszczonych przez społeczeństwo środków produkcji. Rzecz jednak w tym, czy uznać to za określony, konieczny stan przejściowy, czy też za idealny kierunek rozwoju socjalistycznego. Do niedawna marksiści jednogłośnie opowiadali się za drugim rozwiązaniem. Dialektyka obumierania państwa polegać tu miała na jego nieustannym umacnianiu, które winno w jakiejś nie dającej się określić przyszłości (zwycięstwo komunizmu w skali światowej) doprowadzić do jego zaniku. Teza ta, powszechnie przyjęta przez marksistów w rozpatrywanym aspekcie, musiała w praktyce prowadzić do coraz dalej sięgającego eksponowania roli państwa, do absolutnej dominacji organizacji państwowej nad całokształtem warunków życia i rozwoju społeczeństwa.

Supozycje na temat socjalistycznego społeczeństwa obywatelskiego zostaną być może zakwestionowane argumentem, iż Marks odnosił tę zasadę do społeczeństw przedsocjalistycznych, że brakiem tej zasady odróżniać się ma właśnie społeczeństwo socjalistyczne od dawnych. Byłby to wszakże argument nieprawdziwy. W „Krytyce Programu Gotajskiego", jedynym znanym dokumencie, w którym Marks pozwolił sobie na szereg bezpośrednich przewidywań odnoszących się do przyszłego socjalistycznego społeczeństwa — czytamy w tej sprawie: „Niemiecka partia robotnicza — przynajmniej w razie przyjęcia tego programu — ujawni, jak powierzchownie przeniknięta jest ideami socjalistycznymi. Zamiast tego, by uważać istniejące społeczeństwo (a stosuje się to również do każdego przyszłego) za *podstawę* istniejącego państwa (albo też przyszłe społeczeństwo za podstawę przyszłego państwa), traktuje państwo raczej jako istotę samodzielną, posiadającą swoje własne *«podstawy duchowe, moralne, wolnościowe»*". (Marks i Engels — Dzieła wybrane, K. i W., t. II, str. 22).

Rozważania na temat socjalistycznego społeczeństwa obywatelskiego wymagają pewnych niezbędnych zastrzeżeń. Nie może być mowy o stawianiu jakichś znaków równania między burżuazyjnym społeczeństwem obywatelskim a takimż społeczeństwem socjalistycznym. Burżuazyjne społeczeństwo obywatelskie oparte jest na prywatnej własności środków produkcji i wynikającej stąd żywiołowej anarchii. Społeczeństwo socjalistyczne opiera się na uspołecznionych środkach produkcji i przez organizowanie produkcji w sposób planowy jest zaprzeczeniem anarchicznego żywiołu. W tym punkcie dochodzimy do zasadniczej różnicy w stosunku państwa do społeczeństwa obywatelskiego w przypadku socjalizmu. Tu bowiem z całą oczywistością ujawnia się rola państwa jako koordynatora ogólnospołecznych działań, a także czynnika określającego kierunki rozwoju gospodarki narodowej zgodnie z interesami i potrzebami społeczeństwa. Postulowanie neutralności państwa w stosunku do biegu życia ekonomicznego społeczeństwa socjalistycznego byłoby nieprawdopodobnym absurdem. Zagadnienie polega więc nie na odsuwaniu państwa, pozbawianiu go wpływu na społeczeństwo socjalistyczne, lecz na ułożeniu wzajemnych stosunków na innej podstawie, niż rysowało się to w związku z rozwojem tendencji tzw. biurokratycznego centralizmu.

Problem zaznaczony powyżej posiada — jak się wydaje — tak bardzo generalne znaczenie, że może stanowić punkt wyjścia do snucia refleksji

nad konsekwencjami, wynikającymi stąd zarówno dla mechanizmu funkcjonowania ekonomiki socjalistycznej, rozwoju sił wytwórczych i wzrostu wydajności pracy społeczeństwa, warunków rozwoju demokracji politycznej, jak i przesłanek życia moralnego i umysłowego w ogóle, a twórczego rozwijania teorii socjalistycznej w szczególności.

Do najbardziej doniosłych konsekwencji, wynikających z faktu nieistnienia społeczeństwa obywatelskiego socjalizmu, bez wątpienia zaliczyć należy szczególną sytuację, w jakiej znajduje się rewolucyjna partia proletariatu.

Kierownicza rola partii rewolucyjnej w państwie socjalistycznym wynika w sposób tak oczywisty, tak bezsporny z przesłanek historyczno-rzeczowych, jak i logicznych, że jej zakwestionowanie może się racjonalnie tłumaczyć tylko u wrogów socjalizmu. (Któż bowiem inny, u licha, miałby kierować państwem socjalistycznym, jeśli nie socjaliści!?) Jednakże broniąc słusznie tej zasady, zmuszeni jesteśmy stwierdzić na podstawie bogatego doświadczenia, że wiąże się z nią wiele niebezpiecznych dla partii tendencji zagrażających tak istotnym przesłankom partii, jak duch nieustającej krytyki i rewolucyjności oraz nie kwestionowana, bezinteresowna ideowość jej członków. Ta właśnie okoliczność każe wielu ideowym, niezawodnym zwolennikom socjalizmu szukać wyjścia — jakże niesłusznego! — w odsuwaniu partii od wpływu na bieg spraw państwowych, w pomniejszaniu kierowniczej roli partii w systemie dyktatury proletariatu. Tymczasem, jak się wydaje, punkt ciężkości tej problematyki leży gdzie indziej.

Państwowa zasada organizacji społeczeństwa socjalistycznego wytwarza szczególnie osobliwy układ stosunków socjologicznych i politycznych oraz związanych z nim postaw psychicznych.

Państwo jest tu z natury rzeczy — rzec można — ex definitione zorganizowanym koncentratem i emanacją rewolucyjnej tendencji socjalizmu, woli jego urzeczywistnienia. Ale jest ono zarazem ośrodkiem, w którym zbiegają się zarówno nici warunków egzystencji i perspektyw rozwojowych całego społeczeństwa, jak i każdego poszczególnego obywatela. W ten sposób wszelka aktywność zbiorowa i osobnicza musi wejść w stosunki z organizacją państwową i jest w swym przebiegu i ostatecznym rezultacie przez nie uwarunkowana. Działalność usiłująca przekroczyć te szranki zawiera w sobie niebezpieczeństwo kolizji prawnych (bądź politycznych, bądź karnych). Naturalnym następstwem takiego układu rzeczy jest to, że państwo przekształca się w główne źródło wszelkiej aktywności zbiorowej i indywidualnej. Stąd owo zadziwiające dla nieuprzedzonego oka zjawisko, że obywatel w każdej — od najbłahszej do najpoważniejszej — sprawie odwołuje się do państwa. Obywatel ma złą pracę — państwo winno dać lepszą, ma liche mieszkanie — państwo winno dać dobre, ma niską płacę — państwo winno dać wyższą.

Zgodnie z materialistyczną teorią źródeł masowej aktywności rewolucyjnej, sił sprawczych ewolucji społecznej szukać należy w sferze produkcji, w warunkach wytwarzania. Jednakże i tutaj wszelkie niezadowolenie, pragnienie dokonywania zmian, nie może następować samorzutnie, lecz wymaga aprobaty państwa, uzewnętrzniającej się najczęściej jako jego inicjatywa. Musi to prowadzić do deprecjacji źródeł aktywności rewolucyjnej, zawartych w samych warunkach produkcji i egzystencji ludzi pracy.

I choć staraliśmy się zawsze energicznie przeciwdziałać wykształceniu się takich postaw, takiej psychologii społecznej — mogliśmy ten proces jedynie opóźniać. Zdawał się być nieuchronny wspierając się o materialne, obiektywne podłoże. W tej samej mierze, w jakiej inicjatywa państwowa zamiast rozwijać, popierać i skupiać inicjatywę mas ludowych, staje się wyłącznym ośrodkiem inicjatywy, wzrastać musi pasywność mas, wyczekiwanie zewnętrznej inicjatywy.

Ale wróćmy do partii. Partia marksistowsko-leninowska w warunkach władzy jest przedłużeniem starej, dorewolucyjnej partii. Wyrosła ona z najaktywniejszych, najbardziej świadomych elementów proletariatu, klasy, która znajduje „bezpośrednio w swym własnym położeniu treść i materiał do swej rewolucyjnej działalności" (Marks). Lecz właśnie to źródło jej działalności w warunkach biurokratyzującego i wyobcowującego się państwa zwolna ulega deprecjacji. Tamowane jest więc zarazem źródło nie ustającego odnawiania krwiobiegu partii elementami proletariackimi o rewolucyjnej aktywności, źródło treści pracy i życia duchowego partii. Nie dość na tym. Stanowiąc siłę kierowniczą państwa, skupiającego w swych rękach podstawowe środki materialnej egzystencji społeczeństwa, a przy nieraz daleko posuniętej biurokratyzacji i administracyjnym trybie pracy będąc w pewnych ogniwach z nim zrośnięta — musi sama przez się kierować ku sobie roje fałszywych przyjaciół, elementy karierowiczowskie, oportunistyczne czy wręcz nieuczciwe. Tworzy się wokół niej atmosfera przematerializowania w najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

Oczywiście, partia rewolucji proletariackiej i w tym układzie rzeczy broni się przed niebezpiecznymi dla niej tendencjami. Broni się przede wszystkim słuszną linią polityczną, znajdującą poparcie najszerszego ogółu ludzi pracy, broni się przez dążenie do zachowania najściślejszej więzi z masami. Nie można jednak nie brać pod uwagę, że w opinii, w świadomości mas — najzupełniej słusznie — za system stosunków społecznych, w których wypada żyć tym masom, odpowiedzialna jest partia.

Wiemy, ze możliwe są sytuacje, gdy linia polityczna partii nie jest prawidłowa i utrzymanie więzi z masami staje się problematyczne. I wówczas, kiedy kumulacja niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy doprowadza do napięcia posuniętego do ostatecznych granic — partia znaleźć się może w najtragiczniejszym rozdźwięku z klasą, z której wyrosła i której przewodzi.

Niezwykle poważne znaczenie teoretyczne i praktyczne posiada zagadnienie reaktywowania i spotęgowania źródeł aktywności i inicjatywy zarówno zbiorowej, jak i osobniczej bezpośrednio tam, gdzie sam proces rozwoju tego się domaga, zagadnienie stworzenia rzeczywistych, materialnych przesłanek, które gruntowałyby przekonanie, że ludzie są kowalami własnego losu, że ich własna praca i zapobiegliwość stanowi motoryczną siłę dźwigającą wzwyż pomyślność ogółu i jednostki. Przemiany dokonujące się w naszym życiu obrały kierunek dający pewność, że odetkane zostaną źródła nieustającej woli przemian, doskonalenia, powszechnego postępu. To jest zapewne ów niezbędny socjalizmowi, stale działający czynnik przełamywania i pokonywania tendencji konserwatywnych i stabilizacyjnych w procesie rozwoju rewolucji, tendencji nieuniknionych zarówno w państwie socjalistycznym, jak i w partii.

Wówczas też należałoby się spodziewać odmiennego procesu formowa-

nia się składu osobowego partii, a co za tym idzie, rzeczywistego kojarzenia przez nią inicjatywy oraz idei dołów i góry, przezwyciężenia tendencji biurokratycznych i administracyjnych, które pozostają w stosunku prostym do stopnia scentralizowania i zbiurokratyzowania władzy państwowej i odwrotnym do bezpośredniego udziału mas w rozstrzyganiu wszelkich spraw dotyczących warunków i losów ich własnego życia.

Ozdrowienie partii, zdobycie przez nią niekłamanego autorytetu politycznego i ideowego wśród klasy robotniczej i innych warstw społecznych wiąże się nierozdzielnie ze stworzeniem warunków rzeczywistego, a nie werbalnego rozwoju teorii marksizmu-leninizmu. Partia nie może działać rewolucyjnie, nie może wypełnić swej przywódczej roli bez nieskrępowanego rozwoju teorii socjalistycznej. Ze swej strony teoria socjalistyczna — wydaje się — nie może znaleźć bardziej sprzyjających warunków, jak w najściślejszym zespoleniu się z ruchem robotniczym. Tej symbiozie zawdzięczamy samo powstanie i rozwój teorii marksizmu-leninizmu.

Wprawdzie jeszcze za życia Engelsa zdarzyło się, że np. kierownictwo niemieckiej partii socjaldemokratycznej nie chciało dopuścić do opublikowania „Krytyki Programu Gotajskiego" Marksa. Wiemy jednak, że była to krótkotrwała burza w szklance wody, która nie wywarła żadnego praktycznego wpływu na dalszy bieg myśli teoretycznej w ruchu robotniczym, nie podważyła fundamentalnej wartości symbiozy teorii z ruchem.

A jednak nie tak dawno temu zdaliśmy sobie sprawę, że od pewnego momentu symbioza ta obróciła się przeciw teorii, że nastąpiły pewne zmiany we wzajemnych stosunkach pomiędzy teorią i partią, które na wiele lat spętały myśl teoretyczną, przydając jej funkcje dogmatyczne i apologetyczne. I chociaż po dziś dzień nie słabnie częstotliwość apelów nawołujących do twórczego rozwijania teorii marksistowsko-leninowskiej, postępy, zdaje się, są nieznaczne.

Jakkolwiek w ocenie istniejącego stanu panuje na ogół zgodny pogląd, to w poszukiwaniu jego przyczyn i warunków mogących działać na rzecz przezwyciężenia marazmu, kontrowersje idą daleko. Oczywiście nawet najbardziej pobieżna analiza zawsze będzie musiała za punkt wyjścia obrać fakty składające się na tzw. wypaczenia związane z kultem jednostki. To nie podlega dyskusji. Nie tu miejsce na próbę takiej analizy. Wymaga ona — i z całą pewnością zasługuje — odrębnej pracy. Jest wszakże rzeczą konieczną wskazać na pewne elementy, których znaczenie dla dalszych losów teorii socjalistycznej już dziś wydaje się tak istotne, że nie podobna nie brać ich pod uwagę.

Przede wszystkim narzuca się nieodparte przekonanie o niezbędności osiągnięcia przez partie proletariackie całkowitej umysłowej samodzielności. Wprawdzie teoria socjalistyczna jest w swej istocie produktem międzynarodowym, stanowi w ostatecznym rezultacie uogólnienie doświadczeń walki i warunków wyzwolenia całego światowego proletariatu (choć ten w dobie współczesnej pod względem formy występuje w postaci poszczególnych narodowych oddziałów), jednakże w konkretnym zastosowaniu musi ona być tak uformowana, aby okazała się zdolna do sugerowania najtrafniejszych rozwiązań w zakresie problemów stojących przed każdą poszczególną partią rewolucyjną. W tym też sensie przed każdą partią stoi palące zagadnienie wytworzenia własnego ruchu intelektualnego, kształtującego i rozwijającego teorię marksizmu-leninizmu w bezpośred-

nim związku z dynamiką i perspektywami walki klasowej danego społeczeństwa. Bez takiego ruchu teoria socjalistyczna przemienia się z żywej stanowiącej podnietę i drogowskaz działania myśli w martwą, pozbawioną wszelkiego czucia i wyczucia abstrakcję, w swych praktycznych następstwach najbardziej zgubną dla sprawy socjalizmu. Chciałoby się powiedzieć, że każda partia proletariacka nie tylko winna chodzić sama, o własnych nogach, lecz nadto winna jeszcze myśleć o własnych głowach.

Z tym wiąże się, dziś powszechnie przyznawane każdej partii prawo budowy socjalizmu i kształtowania jego „modelu" według własnego najlepszego rozpoznania historycznego i materialnego podglebia, na którym socjalizm ten wyrasta w każdym poszczególnym kraju. Oczywiście, nie może to w żadnej mierze być interpretowane jako odejście od pewnych ogólnych zasad, mających, jak dotąd, powszechne, międzynarodowe zastosowanie, takich, jak choćby dyktatura proletariatu czy kierownicza rola partii. Właściwe rozumienie tego zagadnienia pozwala wyodrębnić tu dwie niezmiernie istotne przesłanki:

Po pierwsze — różnorodność dróg do socjalizmu. Formalnie biorąc nie jest to na gruncie teoretycznym żadne novum. Lecz wiemy dobrze, że teza ta nie miała do niedawna praktycznego znaczenia — po prostu nic z niej nie wynikało. Toteż przydanie jej praktycznych konsekwencji z natury rzeczy stanowi ważki czynnik odrodzenia intelektualnego każdej partii.

Po drugie — różne „modele" socjalizmu. Warto tu przypomnieć, że wśród marksistów do ostatnich niemal czasów uzyskał prawo obywatelstwa pogląd, według którego istnieje jedna idealna wersja socjalistycznej organizacji społeczeństwa we wszelkich jej najistotniejszych strukturach prawno-politycznych, ekonomicznych, umysłowych itd. Stąd też ta właśnie wersja miała być z kolei rozprzestrzeniona i zastosowana tam, gdzie budowa socjalizmu stanie się zagadnieniem praktycznym. Tymczasem praca teoretyczna i kroki praktyczne w dziedzinie „modelowania" socjalizmu w poszczególnych krajach, uwarunkowane odrębnością dróg rozwojowych, każą sądzić, iż w bliskiej perspektywie historycznej pogląd ten nie znajdzie potwierdzenia. Rzecz jasna, działać będą przez cały czas czynniki wzmagające tendencje unifikacyjne, takie jak np. silne tempo wzrostu sił wytwórczych, niwelowanie różnic w poziomie rozwoju gospodarczego poszczególnych krajów socjalistycznych, ścisła współpraca ekonomiczna, polityczna i kulturalna. W dalszej perspektywie zapewne też ta właśnie tendencja przybierać będzie na znaczeniu. Jednakże dzisiaj praca teoretyczna nad „modelowaniem" socjalizmu zgodnego z jego przeznaczeniem, tj. aby dawał się odczuć powszechnie jako pożądany i naturalny postęp społeczeństwa ku wyższym formom zbiorowej i indywidualnej egzystencji — stanowi także doniosły impuls i źródło twórczej inwencji intelektualnej partii.

Należałoby wreszcie wskazać na bodajże najtrudniejszą do usunięcia zaporę, dotkliwie hamującą odrodzenie intelektualne komunizmu. Tu znowu wypada wrócić do doświadczeń chociażby niedawnej przeszłości empirycznie danych społeczeństw socjalistycznych. Otóż w warunkach gdy społeczeństwo osadzało się w swych decydujących strukturach i powiązaniach na podstawie organizacji państwowej, a sama ta organizacja była podbudowana tezami teorii uzasadniającymi jej celowość w każdym szcze-

góle — co sprowadzało teorię nieraz wręcz do apologetyki, postęp myśli teoretycznej w tym zakresie siłą rzeczy mógł się dokonywać przede wszystkim przez kwestionowanie istniejącego stanu rzeczy. Oczywiście błędem byłoby przypuszczać, że wskutek tego nie dokonuje się żadnego postępu w teorii. Pewien postęp nawet w najgorszych czasach przebijał sobie drogę już choćby dlatego, że potrzeby życia są wszechmocne. W tym jednak układzie stosunków, każda nowa teza teoretycznego socjalizmu, jeśli ma być za taką uznana, wymaga uprzedniego usankcjonowania przez określone instancje czy też instytucje (wszystko jedno w tym wypadku: kolegialne czy jednostkowe). I jest to w pełni zrozumiałe, jeśli się zważy bezpośrednie praktyczne skutki społeczne, wiążące się z rewizją poglądów teoretycznych na poszczególne kwestie.

Nie trzeba szeroko tłumaczyć, że ten tryb nadany biegowi myśli — tryb całkowicie usprawiedliwiony obiektywną sytuacją *społeczeństwa politycznego* — nie może nie konfuzjować umysłów krytycznych, jak również nie stwarzać pokus do czynienia z teorii instrumentu zniewolonego przez pragmatyzm działania. Wówczas to właśnie traci teoria marksistowsko-leninowska ową nieubłaganą wobec siebie samej krytyczność.

Oczywista — istnieje problem granic dyskusji. Trudno mówić o nich konkretnie, kiedy idzie o społeczeństwo socjalistyczne, od którego jesteśmy jeszcze dosyć odlegli. W każdym razie zagadnienie zdaje się tkwić w rzeczywistym układzie sił społecznych, który z kolei nie jest bynajmniej dany przez sam tylko stopień uspołecznienia środków produkcji i poziom sił wytwórczych; formy organizacyjne społeczeństwa odgrywać tu będą zapewne podstawową rolę. Ale jedno rysuje się wyraźnie, że ten problem istnieje i że konkretnych rozwiązań jego trzeba szukać każdorazowo w odpowiedzi na pytanie, czy jest to dyskusja o tym, jak rozwijać społeczeństwo socjalistyczne, czy też — jak cofać je wstecz do kapitalizmu.

Ewolucja socjalizmu, która zdaje się zmierzać ku nowym jakościowo więziom społecznym musi przywieść do nowych stosunków pomiędzy bytem społecznym a ideologią społeczną, do przyznania rozstrzygającego znaczenia w tych stosunkach obiektywnym procesom materialnym. W tym kierunku ewolucji kryje się zapewne największa nadzieja na powstanie nowych stosunków społecznych, domagających się wielkiego wzlotu myśli marksistowsko-leninowskiej, a jednocześnie stwarzających po temu odpowiednie warunki.

* *
*

14 marca grób na cmentarzu Highgate pokryje się kwiatami. W tym dniu setki milionów ludzi pomyśli o człowieku, którego dzieło jest czymś bezprzykładnym w historii ludzkości. Bojownicy socjalizmu wszystkich kontynentów świata powtórzą słowa wypowiedziane nad jego grobem przez Fryderyka Engelsa:

„Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło",

PROBLEMY I DYSKUSJE

ZOFIA ŁASZKOWSKA

Uwagi o polityce partii na wsi

Ekonomiści i publicyści rolni, wypowiadający się ostatnio na łamach prasy w sprawach budownictwa socjalizmu na wsi, w zasadzie wychodzą z założenia polityki rolnej ustalonej w wytycznych KC PZPR i NKW ZSL oraz uchwał VIII Plenum KC.

Mimo to jednak wypowiedzi te w treści swojej są często krańcowo różne.

Nie ma w zasadzie rozbieżności zdań co do słuszności tezy, że jednym z podstawowych zadań pracy partii na wsi na obecnym etapie jest walka o podniesienie wydajności gospodarki rolnej. Istnieje na ogół zgoda co do tego, że w obecnych warunkach najlepsze wyniki może dać indywidualna gospodarka rolna i że trzeba zadbać przede wszystkim o jej rozwój.

Różnica zdań powstaje natomiast tam, gdzie trzeba odpowiedzieć na pytanie: jak walczyć o rozwój gospodarki indywidualnej, ażeby nie zatracić perspektyw budowy socjalizmu.

Nie brak takich, którzy proponują śmiało oprzeć się na doświadczeniach Zachodu (USA, Szwecja), tworzyć farmy kapitalistycznego typu, dopuścić, by sam tylko rynek — socjalistyczny i niesocjalistyczny — kierował rozwojem gospodarki indywidualnej; inni proponują tworzyć na wzór Ameryki wysoko zmechanizowane tzw. gospodarstwa rodzinne i dopiero po osiągnięciu wysokiej wydajności i kultury gospodarstw indywidualnych mówić o rozwoju zespołowych form gospodarowania na wsi.

Pierwsza koncepcja (farmy kapitalistyczne) znajduje w naszym kraju niewielu zwolenników, ponieważ większość towarzyszy zdaje sobie sprawę, że droga ta prowadzi do zatracenia perspektyw budowy socjalizmu, co jest niezgodne z całą naszą polityką. Natomiast ta ostatnia teoria — o możliwości zastosowania u nas systemu wielkich, wysoko zmechanizowanych tzw. rodzinnych gospodarstw — znajduje więcej uznania. Niektórym koncepcja ta wydaje się do przyjęcia, bo są to gospodarstwa stosunkowo wydajne, zmechanizowane, w związku z czym nie używają siły najemnej — nie ma więc wyzysku.

Załóżmy na chwilę celowość realizacji tej teorii w naszych warunkach.

Należałoby jednak zapytać zwolenników tego systemu gospodarowania — skąd mamy wziąć ziemię, żeby można było stworzyć takie gospodarstwa, jaką drogę mamy obrać, żeby rozwinęła się ta forma gospo-

darowania, jakie procesy mają się dokonać w naszej gospodarce rolnej, zanim te gospodarstwa się ukształtują?

Wiadomo przecież, że zakup najbardziej nowoczesnych maszyn rolniczych opłaca się tylko w takiej gospodarce rolnej, która posiada nie mniej niż 25—30 ha dobrej ziemi. Najbardziej powściągliwi ze zwolenników teorii rodzinnych gospodarstw proponują stawiać na gospodarstwa posiadające po 20 ha ziemi. Zgódźmy się z tym i popatrzmy, jak to wygląda od strony liczb.

Ziemi użytkowej posiadamy (razem ze spółdzielniami i PGR) okrągło biorąc 20.400 tys. ha (w tym własność chłopów indywidualnych 15.626 tys. ha), gospodarstw zaś chłopskich jest 3.000 tys. Jeślibyśmy na ten cel oddali całą ziemię użytkową, to na gospodarstwo chłopskie przeciętnie wypadłoby 6,7 ha. Skąd wziąć 13 ha dodatkowo na gospodarstwo, to znaczy 39.000 tys. ha?

W państwach kapitalistycznych dokonuje się proces rugowania i wyrzucania z ziemi i domostw gospodarstw słabszych. Co oznacza to w warunkach polskich? Licząc z grubsza przy — minimalnej przecież w tym wypadku! — normie 20 ha na gospodarstwo i obszarze użytków rolnych nieco ponad 20 mln. ha, jest u nas miejsce na 1 milion gospodarstw. A co zrobić z właścicielami pozostałych dwóch milionów gospodarstw? Przecież to jest wiele milionów ludzi, którzy muszą żyć — a więc i pracować. Trudno przypuścić, by kraj nasz stać było na taki rozmach w dziedzinie uprzemysłowienia, który by pozwolił na zatrudnienie obok dorastających w latach najbliższych powojennych roczników młodzieży — również dodatkowych trzech—czterech milionów przesiedleńców ze wsi. Naruszylibyśmy nie tylko gospodarstwa małorolne, lecz i dużą część gospodarstw średniorolnych.

Trzeba wziąć pod uwagę również to, że w naszych warunkach najbardziej nowoczesne maszyny są w stanie nabywać tylko mocniejsi ekonomicznie gospodarze. Przeciętnego chłopa średniorolnego nie stać na kupno takich maszyn, jak traktor, kombajn, młocarnia wysokowydajna, siewnik elektryczny itp. Zresztą i nie wykorzysta on ich na swojej 10-hektarowej gospodarce. Do czego prowadzi wobec tego koncepcja wysoko zmechanizowanych tak zwanych gospodarstw rodzinnych?

Różni się ona — według mnie — od koncepcji farm kapitalistycznych tylko tym, że jest bardziej zamaskowana i dlatego właśnie bardziej szkodliwa.

Zresztą, moim zdaniem, mylą się głęboko ci, którzy w zjawisku tak zwanych gospodarstw rodzinnych widzą nowe tendencje rozwoju rolnictwa w państwach kapitalistycznych.

Z faktu istnienia tych gospodarstw wyciągają oni niesłuszne wnioski, że gospodarstwa te nabierają cech trwałości, że są one w stanie nie tylko przeciwstawić się gospodarstwom wielkim, lecz powodują zmniejszenie się roli i znaczenia kapitału produkcyjnego.

W rzeczywistości są to średniorolne gospodarstwa w państwach o wysokim poziomie koncentracji kapitału, rozwoju i mechanizacji rolnictwa. Do powstania tych gospodarstw w ich obecnej formie doprowadziła konkurencja wielkich gospodarstw kapitalistycznych, która zmusza je do szukania ratunku w mechanizacji gospodarstwa. Należy przy tym zaznaczyć, że gospodarstwa te powstają nie tylko w drodze „przekształcania się" mniejszych gospodarstw kapitalistycznych — jak pisze tow. Herer (Nowe Drogi nr 8

z 1957 r.) — lecz również kosztem pewnej części gospodarstw średniorolnych, co wcale nie przychodzi łatwo. Takie jednak tylko gospodarstwa chłopskie mogą się utrzymać w konkurencji z wielkimi przedsiębiorstwami rolnymi, które potrafią stosunkowo wydajnie i tanio produkować.

Chłop *musi* kupować maszyny. W przeciwnym razie popadnie w ruinę i musi szukać zatrudnienia w charakterze siły najemnej.

Duża część tak zwanych gospodarstw rodzinnych posiada charakter wybitnie towarowy i zapewnia stosunkowo wysoki poziom życia całej pracującej w nim rodzinie. Niemało jednak jest również takich, które przeciwstawiają się gospodarstwom kapitalistycznym tylko kosztem olbrzymich wysiłków i wyrzeczeń całej rodziny.

Ilustruje to list chłopa, wydrukowany w zachodnioniemieckiej gazecie rolniczej „Deutsche Landwirtschaftliche Presse": „...rodzina rolnika przedstawia dziś obraz zgonionego konia pociągowego, którego źle się żywi, a zmusza do ciężkiej pracy. Dlatego też kto może, ucieka ze wsi. Opowiadają ludzie w mieście o traktorach i samochodach, które posiadają rolnicy. Naiwni. Nie wiedzą, że chętnie wyrzeklibyśmy się samochodów i traktorów, gdyby nie podła konieczność, która zmusza nasze wyludnione gospodarstwa do takich kosztownych inwestycji pochłaniających nasz dorobek. ...Oszczędzamy stale, aby móc kupić maszyny i nadążyć w produkcji za wielkimi gospodarstwami. Zaciskamy pasa na rzecz mechanizacji, ale to wszystko odbywa się kosztem zdrowia rodziny rolnika, która nie może w żaden sposób nadążyć za tempem maszyn" *).

Zrozumiałą jest rzeczą, że najmniejszy wypadek losowy lub niepowodzenie prowadzi podobne gospodarstwa do zależności od kapitału monopolowego czy wielkich gospodarstw kapitalistycznych, które stopniowo wypierają prawowitych gospodarzy z ich posiadłości.

Wypowiadając się na rzecz przywrócenia należytego znaczenia indywidualnej gospodarce w naszym kraju zwolennicy teorii gospodarstw rodzinnych nie biorą — według mnie — pod uwagę historii ich rozwoju w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych oraz przeceniają w ogóle możliwości drobnej gospodarki w rolnictwie.

Jest rzeczą bezsporną, że gospodarka indywidualna posiada u nas jeszcze bardzo poważne możliwości rozwoju produkcji. Porównanie np. średniej naszej wydajności z ha z plonami indywidualnej gospodarki w NRD czy Czechosłowacji (z okresu przed rozwojem ruchu spółdzielczości produkcyjnej w tych krajach) świadczy najlepiej, jak niesłuszna była popularna swego czasu u nas teoria o niezdolności indywidualnej gospodarki do podniesienia poziomu produkcji. Zresztą niesłuszność tej teorii udowadnia również rozwój rolnictwa polskiego w ostatnich dwóch latach.

Jest jednak niedobrze, kiedy powołując się na te bezsporne fakty niektórzy towarzysze podejmują próby tworzenia nowych teorii, równie niesłusznych jak poprzednia, choć prowadzących tym razem nie do „pogrążenia", lecz do jakiegoś wyolbrzymienia możliwości gospodarki indywidualnej, kiedy przestają traktować rozwój rolnictwa w sposób naukowy.

Do takich teorii należy np. zaliczyć tezy, że „drobna gospodarka posiada pewną przewagę, której źródło tkwi w prymitywizmie", że „z punktu widzenia wzrostu produkcji każda złotówka zainwestowana w średnim

*) Cytuję za dwutygodnikiem „Plon" nr 152, 1957 r.

istniejącym już, nie zatrudniającym siły roboczej gospodarstwie, a także w gospodarstwie drobnym, da nie mniejsze efekty produkcyjne niż złotówka zainwestowana w gospodarstwie wielkim".

Twierdzenia te są sprzeczne z rzeczywistością i dlatego są szkodliwe. Niesłuszna bowiem ocena możliwości drobnej gospodarki prowadzi do błędnych wniosków praktycznych, utrudnia zrozumienie polityki naszej partii na wsi. Po przeczytaniu takich rozważań u każdego musi powstać pytanie — po co w takim razie PGR, po co spółdzielczość? A że takie i podobne wątpliwości powstają, świadczą wypowiedzi nie tylko szeregowych członków partii, lecz i niektórych aktywistów jak i pewnych ekonomistów rolnych, którzy dochodzą do wniosku, że trzeba rozparcelować PGR. U zwolenników właśnie tej teorii droga do socjalizmu na wsi jest mglista i bardzo odległa.

Historia rozwoju rolnictwa mówi natomiast, że wielkie gospodarstwa rolne posiadają olbrzymią przewagę nad gospodarstwami drobnymi. Wiadomo przecież, że od zarania rozwoju kapitalizmu toczy się na wsi walka, w której zwyciężają wielkie gospodarstwa kapitalistyczne. To chyba o czymś świadczy.

Uczeni niemieccy Blohm, Riebe i Vogel *) przeprowadzając wielostronne badania obliczyli jakie zatrudnienie w rolnictwie jest najkorzystniejsze przy obecnym poziomie techniki. Z wyliczeń tych wynika, że małe gospodarstwa nie potrafią dokonywać reprodukcji rozszerzonej w takiej skali, która stworzyłaby możliwości zasadniczego wzrostu produkcji. Wymagają one wielu sił roboczych nawet przy wprowadzeniu pewnej mechanizacji i racjonalizacji. Gospodarstw tych nigdy nie można w pełni zmechanizować, bo najczęściej nie mogą one zakupić maszyn oraz traktora z powodu wysokich kosztów i niemożliwości pełnego wykorzystania tego sprzętu. Praca bez pełnej mechanizacji wymaga większych nakładów pracy.

Badana przez nich struktura społeczna gospodarstw poszczególnych państw wykazuje pewną prawidłowość: tam, gdzie wzrasta procentowy udział małych gospodarstw w ogóle użytków rolnych i maleje przeciętna wielkość gospodarstw, tam notuje się większą ilość sił roboczych zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych. Tam, gdzie zatrudnia się większą ilość sił roboczych na 100 ha, maleje wydajność pracy.

Ilustracją tego stanu rzeczy może być poniższa tabelka:

Kraj	Przeciętna wielkość gospodarstw	Męskie siły robocze na 100 ha użytków rolnych		
		stan rzeczywisty	według Blohma potrzeba	wydajność w jednostkach zbożowych na pracującego
NRF	6,8	17,4	10,1	147
Szwajcaria	6,0	19,5	8,5	109
Dania	15,8	12,0	12,0	268
Wielka Brytania	25,5	7,7	9,1	257
USA	76,0	3,5	7,3	417

*) Arbeitsleistung und Arbeitskalkulation in der Landwirtschaft, Stuttgart 1953.

Małe gospodarstwa wymagają nie tylko więcej sił roboczych, ale również większych nakładów kapitałowych niż wielkie gospodarstwa. Na każdy hektar nakłady na budynki, inwentarz żywy i martwy są w nich wyższe niż w wielkich gospodarstwach. Małe gospodarstwa inwestują i kapitał, i pracę w nadmiarze.

W państwach kapitalistycznych w ostatnich latach proces tworzenia wielkich gospodarstw w rolnictwie występuje ze wzmożoną siłą, lecz towarzyszy mu ruina tysięcy drobnych gospodarstw chłopskich. Począwszy od roku 1949 obszarnicy i bogaci chłopi w Niemczech zachodnich wchłonęli już 105 tysięcy gospodarstw. Politykę rujnowania pracującego chłopstwa uzasadnia się w republice bońskiej koniecznością wprowadzenia „gospodarki dużych obszarów" czyli wielkich gospodarstw kapitalistycznych, mechanizacji rolnictwa i zreformowania warsztatu pracy chłopa — ziemi.

W jednym z numerów z 1957 r. „Economic Notes" podaje, że według spisu w rolnictwie USA z 1954 r. liczba farm zmniejszyła się o 600 tys. w porównaniu z 1950 r. Liczba farm wykazanych w spisie była w 1954 r. niższa niż w wynikach jakiegokolwiek spisu od 1890 r. Spis wykazał, że najbardziej zmniejszyła się liczba farm o powierzchni 10—100 akrów. W całych Stanach Zjednoczonych liczba tych właśnie farm skurczyła się o ¾ ogólnej liczby farm, które przestały istnieć. Natomiast liczba farm liczących 1000 akrów i więcej wzrosła o 7,5%, od 500 do 999 akrów o 5%, a od 260 do 499 akrów o 0,8%.

Należy przypuszczać, że po zniesieniu ograniczeń zasiewów w USA i zmniejszeniu pomocy państwa dla gospodarstw stosujących te ograniczenia koncentracja kapitału w rolnictwie, a tym samym i ruina gospodarstw mniejszych, zatoczy jeszcze szerszy krąg.

Niektórzy ekonomiści twierdzą, że jeśli w Szwecji tempo likwidowania gospodarstw małych będzie takie szybkie jak dotychczas, to można się spodziewać, że w 1970 r. pozostanie 186 tys. gospodarstw z ogólnej liczby 303 tys. w ub. r. W 1900 r. było w Szwecji ogółem 513 tys. gospodarstw rolnych.

Nie ulega więc wątpliwości, że w rolnictwie, tak jak i w przemyśle, przy wysokiej technice wielkie gospodarstwa są bardziej wydajne, bardziej dochodowe, bardziej towarowe niż gospodarstwa małe.

W systemie kapitalistycznym wynika stąd proces koncentracji gospodarstw, który następuje wbrew drobnemu chłopu i przeciwko niemu. Nasze zadanie polega na tym, aby w warunkach budownictwa socjalizmu proces ten dokonał się przy udziale chłopa, z uwzględnieniem jego świadomości, jego zmysłu gospodarskiego i kultury pracy, aby dokonał się z jego własnej woli i kształtowany był jego rękoma.

W ustroju kapitalistycznym państwo pomaga kapitalistom, tj. jednostkom. W ustroju socjalistycznym państwo pomaga zespołom.

* *
*

Partia nasza wraz z innymi stronnictwami zdecydowanie wypowiedziała się za budową socjalizmu na wsi. Znaczy to, że będziemy popierać i pomagać rozwijać wszelkie formy gospodarki zespołowej. Stawiamy więc nie na farmy kapitalistyczne, nie na wielkie gospodarstwa rodzinne, lecz na różne formy wspólnego, zespołowego działania chłopów.

Wypowiadamy się za gospodarką zespołową, gdyż podług naszego przekonania, umotywowanego faktami — tylko zespołowa, wielka, zmechanizo-

wana, prowadzona w sposób naukowy gospodarka rolna może przynieść największe plony przy najmniejszym nakładzie ludzkiej pracy i doprowadzić do dobrobytu nie jednostek, lecz całej wsi.

Pamiętamy jednak dobrze o doświadczeniach minionego okresu. Pamiętamy również, że okres budownictwa socjalizmu — to okres szybko rosnących wymagań ludzi pracy w mieście i na wsi, okres, w którym potrzeba coraz więcej nie tylko chleba i ziemniaków, lecz również mięsa i mleka, tłuszczów, jarzyn i owoców, a także surowców rolnych dla przemysłu. Dlatego stwierdzamy —

po pierwsze: podstawowym naszym dążeniem w polityce rolnej na cały okres przejściowy jest rozwój produkcji, przezwyciężenie zacofanych metod uprawy roli, podniesienie całego rolnictwa na wysoki poziom naukowej gospodarki;

po drugie: wszelkie przemiany strukturalne na wsi muszą sprzyjać, a nie mogą przeciwdziałać temu naszemu podstawowemu zadaniu podniesienia produkcji rolnej; konkretnie znaczy to przede wszystkim, że wszystkie tego rodzaju przemiany muszą opierać się na pełnej dobrowolności, na rozwoju świadomości chłopa pracującego.

Z całą mocą podkreślamy, że gospodarstwa zespołowe będą powstawały nie wbrew woli chłopów, lecz z ich inicjatywy „przy jednoczesnej intensyfikacji gospodarki chłopskiej, wprowadzeniu coraz wyższej techniki, wzroście kultury rolnej i zamożności wsi" (wytyczne KC PZPR i NKW ZSL), że nie dopuścimy do osłabienia gospodarki rolnej, do obniżenia jej wydajności, lecz na odwrót — będziemy równocześnie walczyć o wzrost produkcji rolnej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że budować socjalizm — to nie znaczy przestawiać tylko gospodarkę na inne tory. Chodzi tu przede wszystkim o tych, którzy budują socjalizm — o ludzi. Trzeba, aby o wyższości pracy i gospodarki zespołowej była przekonana nie tylko „góra", lecz również i doły.

Odrzuciliśmy metody przymusu i nacisku na chłopa, ponieważ doprowadziły one do osłabienia gospodarki rolnej w ogóle, do rozdźwięku między chłopstwem pracującym a klasą robotniczą. Uznaliśmy zasadę: socjalizm na wsi budować nie w drodze nacisku administracyjnego, lecz przy pomocy uświadamiania i przekonywania przede wszystkim czynem i zainteresowaniem osobistym. Chcemy, żeby socjalizm na wsi budowali sami rolnicy, żeby sami decydowali o formach gospodarki zespołowej. Będziemy propagować zespołowe formy gospodarowania, będziemy pomagać wszystkimi siłami i możliwościami państwa ludowego, by chłopi zrozumieli korzyści wynikające z zespołowych form gospodarki. Pójdziemy naprzód wolniej, niż o tym marzyliśmy, ale za to razem z masami chłopstwa pracującego.

Zainteresowanie osobiste zespołową gospodarką u chłopa można zbudzić najprędzej przez rozwój osobistego indywidualnego gospodarstwa.

W naszych warunkach chodzi przede wszystkim o intensyfikację gospodarki rolnej, o wykorzystanie wszystkich możliwości, wszystkich rezerw gospodarstw, całej ziemi nadającej się do uprawy, tej, która dotychczas leżała odłogiem bądź była źle uprawiana. Możliwości zaś i rezerwy są olbrzymie. Trzeba sobie uprzytomnić, że w przodujących w produkcji rolniczej państwach przeciętne plony 4 podstawowych zbóż dochodzą do 20—30 q z ha, a u nas przeszło 14 q, że przeciętna mleczność wynosi do

4 000 l rocznie od krowy, a u nas poniżej 2 000 l. Musimy się zatroszczyć, ażeby rolnik nasz osiągał te wyniki. Kierunek rozwoju naszego rolnictwa— to przede wszystkim wzrost pogłowia i rozwój hodowli, co doprowadzi również do podniesienia wydajności gospodarki roślinnej, to rozbudowa warzywnictwa i ogrodnictwa, zwiększenie upraw kultur technicznych i przemysłowych. Wysoka intensyfikacja gospodarki rolnej będzie wymagała od chłopów łączenia się w zespoły w celu zmechanizowania procesów produkcyjnych. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że duża część rolników, szczególnie młodzieży, odejdzie ze wsi do miast, zajmie się rzemiosłem, będzie pracowała w przemyśle przetwórczym, którego rozwój umożliwi nie tylko zatrudnienie siły roboczej, lecz również — a może nawet przede wszystkim — wzrost produkcji samego rolnictwa.

Wprowadzając w życie politykę partii i rządu względem chłopa stosunkowo szybko odrobimy zacofanie naszej wsi, jeśli w rozwoju swojej gospodarki będzie on osobiście zainteresowany. W tym właśnie celu ostatnio wydano szereg ustaw i zarządzeń, które umocniły przekonanie chłopa, że jest on pełnoprawnym właścicielem swojej gospodarki, że opłaca mu się walczyć o rozwój i podnoszenie jej wydajności. Polityka ta przynosi już dodatnie efekty, chociaż minął zaledwie rok.

Polityka partii zmierza do rozwoju gospodarki średniorolnego i małorolnego chłopa. Świadczy o tym również projekt ostatniej ustawy o sprzedaży ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi i PGR. Według tego projektu nabywcami nieruchomości rolnej mogą być: małorolni chłopi, którzy zechcą upełnorolnić swoje gospodarstwo, bezrolni pochodzący z chłopskich rodzin, organizacje spółdzielcze, zawodowe i stowarzyszenia, wiejscy rzemieślnicy (tylko na działki budowlane). Rolnicy indywidualni nabyć mogą tyle ziemi, by razem nie posiadać więcej niż 15 ha. W wyjątkowych wypadkach umożliwia się sprzedaż do 20 ha ziemi gospodarstwom o charakterze hodowlanym.

* *
*

Nowa polityka partii na wsi wymaga od aktywu i działaczy wiejskich wysokiej świadomości, szerokiego spojrzenia, dużej dyscypliny i ofiarności. Wymagą zwartych szeregów partii.

Największą naszą trudnością w obecnym okresie jest słabość partii na wsi. Im szybciej potrafimy pobudzić do działania partię, tym skuteczniej, z mniejszymi błędami i z lepszym wynikiem wprowadzimy w życie politykę partii.

Wynik działalności partii w dużym stopniu zależy od przekonania członków partii o słuszności drogi, po której idziemy, oraz od autorytetu, jakim cieszą się na wsi poszczególni członkowie organizacji partyjnych. Dlatego też tak ważna i pilna jest sprawa oczyszczenia szeregów partyjnych od wszystkich ludzi obojętnych, dwulicowców, kombinatorów i warchołów. Tylko taka organizacja partyjna, której członkowie uważają linię partii za swoją i cieszą się zaufaniem wśród chłopów pracujących, potrafi prawidłowo walczyć o wprowadzenie w życie polityki partii.

Ale nie wystarczy, by walczyła sama partia. Trzeba, żeby linię partii rozumiały, uznawały za słuszną i gotowe były wprowadzać w czyn szerokie rzesze chłopstwa pracującego.

I tu powstaje pytanie, jak, na kim się oprzeć, z kim razem iść?

Towarzysz Śmietański w artykule „O trójjedynej formule w naszych warunkach“ (Polityka nr 30, 1957 r.) proponuje oprzeć się na dobrym producencie. Wydaje mi się jednak, że twierdzenie to wynika z nieporozumienia. Jesteśmy za dobrym producentem. Dobrych producentów będziemy podtrzymywać, nagradzać, propagować ich osiągnięcia, będziemy im pomagać. Rzecz jasna, że pomoc ta będzie okazywana przede wszystkim dobrym producentom spośród mało i średniorolnych chłopów. Nie odmówimy jej również dobremu producentowi z gospodarki kapitalistycznej.

Ale dobrzy producenci—to nie jakaś jednolita warstwa. Dobrych producentów mamy wśród biedoty, wśród chłopów średniorolnych i wśród elementów kapitalistycznych.

Stwierdzamy: wieś nasza jest niejednolita. Istnieją tacy chłopi, którzy nie mogą wyżyć ze swojej gospodarki i muszą dorabiać. Są i tacy, którzy ze swojej gospodarki nie tylko mogą wyżyć, lecz również starczy im na sprzedaż, gospodarkę zaś swoją prowadzą nie korzystając w zasadzie ze stałej siły najemnej. Ale są i tacy, którzy nie mogą się obyć bez stałej siły najemnej, przy czym nie zawsze to zależy tylko od wielkości gospodarstwa.

Jeśli zgadzamy się z powyższym twierdzeniem (a jest ono prawdziwe), to musimy widzieć różnicę w postawie, psychologii, w stosunku do władzy ludowej i ustroju socjalistycznego każdej z tych warstw i od tego uzależniać taktykę.

Tow. Śmietański w wyżej wymienionym artykule zaprzecza aktualności tego leninowskiego hasła dla nas. Co więcej, tow. Śmietański twierdzi, że hasło to nie było aktualne dla okresu NEP również w Związku Radzieckim, że Lenin o tym haśle nie wspomina w artykule „O podatku żywnościowym“. Nie jest to niestety teoria nowa. W Związku Radzieckim w swoim czasie też byli tacy, którzy próbowali sugerować, że to hasło Lenina jest hasłem „okresu kombiedów“. Dawno jednak już udowodniono, że Lenin wysuwał to hasło na cały okres nowej polityki ekonomicznej w Związku Radzieckim. Dowodem tego między innymi jest program ustalony na VIII Zjeździe partii, opracowany przy aktywnym współudziale Lenina, którego też Lenin bronił na Zjeździe.

Trzeba zaznaczyć, że uchwałę o zniesieniu kombiedow powzięto 9 listopada 1918 r. na VI Zjeździe Rad. Program zaś partii, który obowiązywał przez cały okres NEP, uchwalono na VIII Zjeździe partii w marcu 1919 r. W uchwale powiedziano:

„W całokształcie swej pracy na wsi RKP opiera się, jak i przedtem na proletariackich i półproletariackich warstwach wsi, które przede wszystkim organizuje w samodzielną siłę, tworząc komórki partyjne na wsi, organizacje biedoty, specjalnego typu związki zawodowe proletariuszy i półproletariuszy wsi itd., ze wszech miar zbliżając je do proletariatu miejskiego i wyrywając je spod wpływu wiejskiej burżuazji oraz interesów drobnej własności.

W stosunku do kułactwa, do burżuazji wiejskiej, polityka RKP polega na zdecydowanej walce z ich dążeniami do wyzysku, na dławieniu ich oporu wobec polityki radzieckiej.

W stosunku do średniego chłopstwa polityka RKP polega na stopniowym i planowym wciąganiu go do pracy w budownictwie socjalistycznym. Partia

stawia sobie za zadanie oderwanie go od kulaków, przeciąganie go na stronę klasy robotniczej przez wnikliwe ustosunkowanie się do jego potrzeb, walcząc z jego zacofaniem środkami oddziaływania ideologicznego, w żadnym razie nie środkami ucisku, dążąc we wszystkich wypadkach, kiedy chodzi o jego żywotne interesy, do praktycznego porozumienia z nim, czyniąc mu ustępstwa w ustalaniu sposobów dokonywania przeobrażeń socjalistycznych" *).

Czy to znaczy, że polityka ta powinna być stosowana we wszystkich krajach i okresach, tak jak ona była stosowana w Związku Radzieckim? Nie, nie znaczy.

Takie rozumowanie byłoby dogmatyczne i sekciarskie. Dogmatycznie właśnie pojmowaliśmy trójjedyną formułę Lenina, kiedy staraliśmy się (często w nieudolny sposób) kopiować politykę partii bolszewickiej na wsi, w warunkach odmiennego u nas rozwoju przemysłu i wsi. Obecnie istnieje państwo zwycięskiego socjalizmu, powstał obóz państw budujących socjalizm. W tych warunkach średniorolne chłopstwo jest bliższe nam, inny jest jego stosunek niż średniorolnego chłopstwa Rosji do partii bolszewickiej. Stąd więcej zaufania i mniej wahań (co nie znaczy, że ich nie ma). Stąd i kułak nasz ma mniej nadziei na zwycięstwo niż miał kułak rosyjski. Stąd nie będzie mógł stawiać takiego oporu wobec polityki rządu ludowego na wsi, na jaki pokusił się kułak rosyjski. Z tych faktów w przeszłości nie potrafiliśmy wyciągnąć wniosków dla swojej polityki na wsi i źle na tym wyszliśmy.

Lecz to nie znaczy, że trzeba odrzucić trójjedyną formułę Lenina. Znaczy to natomiast, że politykę zawartą w tej formule trzeba wprowadzać w życie zgodnie z naszymi warunkami, z istniejącą rzeczywistością. Nie chodzi, rzecz jasna, o słowa „trójjedyna formuła". Nie może tym bardziej chodzić, jak to już powiedziałam, o dosłowne brzmienie tej formuły. Chodzi o sens, o treść leninowskiej myśli w tej sprawie. A ta treść sprowadza się do dwóch podstawowych wątków:

po pierwsze: że stosunki na wsi trzeba rozpatrywać w ich przekroju klasowym, że zachęcając do rozwoju produkcji wszystkich — łącznie z niewątpliwie kapitalistycznymi — właścicieli gospodarstw, trzeba pamiętać o prawdzie klasowego podziału wsi;

po drugie: że doceniając olbrzymie znaczenie średniaka, którego przecież właśnie Lenin nazwał centralną figurą wsi rosyjskiej, a który u nas jest tą centralną figurą na pewno w stopniu jeszcze większym, trzeba pamiętać o milionach ludzi pracy na wsi, którzy należą do kategorii biedniejszych od średniaka, a bynajmniej nie są biedniejsi z własnej winy, powiedzmy z powodu pijaństwa. Polityka ta jest szczególnie aktualna właśnie teraz, kiedy stosujemy nową politykę rolną i kiedy rozwarstwienie wsi wystąpi niewątpliwie wyraźniej niż w poprzednim okresie.

Tow. Śmietański wychodzi z następującego niesłusznego, moim zdaniem, założenia:

Prawdziwej, w pełnym tego słowa znaczeniu biedoty, odczuwającej swoją odrębność jako warstwa, u nas właściwie nie ma. W ciągu 13 lat władzy ludowej wiele gospodarstw biedniackich ześredniaczyło się, przeważająca część tak zwanej biedoty u nas odżywia się nie gorzej niż średniak dzięki możliwościom zarobkowania. „Sprawa biedoty istnieje raczej jako pre-

---

*) Uchwały i rezolucje KPZR str. 139. „Książka i Wiedza" 1954.

dyspozycja (wynikająca ze znacznego rozdrobnienia ziemi), jako zjawisko daleko posuniętej zależności od polityki państwa, od pomocy w dziedzinie kontraktacji, kredytów, uprzemysłowienia kraju, progresji podatkowej itd. ...są to raczej „klienci" państwa (Białostockie, Kieleckie, Krakowskie), a nie antagoniści kułactwa".

Niezwykłe uproszczenie i pomieszanie pojęć.

Według Rocznika Statystycznego 1957 r. gospodarstw o powierzchni od 0,5 do 1 ha mamy 8%, od 1 do 2 ha — 15,4%, od 2 do 3 ha — 13,7%, od 3 do 4 ha — 12% i od 4 do 5 ha — 10,1%.

Jeśli do gospodarstw biedniackich zaliczymy wszystkie gospodarstwa o powierzchni nie przekraczającej 5 ha, to biedota liczyłaby 59,2% ogółu gospodarstw. Zajmują one 29% ogólnego arealu gruntów rolnych. Załóżmy, że wszystkie gospodarstwa o powierzchni poniżej 1 ha są we władaniu chłopów-robotników. Przypuśćmy również, że wszystkie gospodarstwa od 4 do 5 ha są gospodarstwami średniorolnymi (co nie jest zgodne z prawdą), to i wtedy pozostaje 41,1% biedoty. A więc niemało. W innym położeniu znajdują się co prawda ci chłopi małorolni, których gospodarstwa są położone blisko dużych miast i którzy prowadzą intensywną gospodarkę rolną. Jest ich jednak stosunkowo nieduży odsetek. Nie trzeba zapominać, że mamy i takie województwa, jak lubelskie, kieleckie, w których odsetek gospodarstw od 1 do 5 ha dochodzi do 70% i gdzie przemysł nie jest mocno rozbudowany, a gospodarka rolna jest mało intensywna. Nawet w województwie poznańskim gospodarstwa posiadające od 2 do 5 ha liczą przeszło 30% (gospodarstwa 5-hektarowego w województwie poznańskim chyba nie można zaliczyć do średniorolnego).

Trzeba oczywiście widzieć różnicę w układzie sił i położeniu biedoty w takich województwach, jak kieleckie, lubelskie, warszawskie, białostockie, łódzkie, i w takich, jak poznańskie i bydgoskie czy Ziemie Zachodnie, gdzie nie było problemu głodu ziemi, gdzie każdy otrzymał po 8—9 ha ziemi i miał w zasadzie jednakowy start. Nie należy zapominać jednak, że drobnotowarowa gospodarka na wsi i wolny obrót ziemią może zmienić istniejący stan również na Ziemiach Zachodnich.

Pomimo poważnych czynników, działających obecnie hamująco na rozwarstwienie wsi, wyzwolenie działania praw rynkowych stwarza warunki sprzyjające pogłębieniu procesu rozwarstwienia wsi.

Na rynku jednakowe prawa działają w odniesieniu do wszystkich gospodarstw niezależnie od możliwości i warunków produkcyjnych. Gospodarstwa wielkie i mocne będą mogły więcej inwestować w gospodarkę niż małe i słabe, stąd więcej i taniej produkować a co za tym idzie — i szybciej się bogacić.

Wolny obrót ziemią umożliwia mocniejszym gospodarstwom dokupywanie do swojego arealu gruntu, który z różnych względów będą zmuszone sprzedawać gospodarstwa słabsze. Sprzyja to niewątpliwie stosunkowo szybkiemu podniesieniu zdolności produkcyjnej podupadłych gospodarstw wielkorolnych, które zrezygnują z części swojej ziemi dla zdobycia środków na inwestycje w gospodarstwie, prowadzi jednocześnie do osłabienia szeregu słabszych ekonomicznie gospodarstw średniorolnych i małorolnych.

Państwo w pewnej mierze może przeciwdziałać tendencjom negatywnym rynku, lecz nie jesteśmy w stanie bez szkody dla całej naszej gospodarki

zapobiec procesom rozwarstwiania wsi, gdy przeważa drobnotowarowa gospodarka w rolnictwie.

Prawdą jest, że w ciągu 13 lat władzy ludowej położenie biedoty nieporównanie zmieniło się na lepsze. Część gospodarstw małorolnych dzięki pomocy produkcyjnej państwa stała się samowystarczalna. Materiały IER mówią, że dotyczy to jednak przede wszystkim rejonów o najwyższej kulturze rolnej, tj. rejonów środkowo-zachodnich. W rejonach wschodnich ani intensyfikacja gospodarstw rolnych, ani praca zarobkowa nie przybrały takich rozmiarów, aby można było mówić o likwidacji problemu biedoty i osobistej zależności małorolnych chłopów, że obok ześredniaczonych gospodarstw jest grupa „...w całym tego słowa znaczeniu biedniacka — obejmująca gospodarstwa o małym obszarze (do 3—4, czasem i 5 ha), małej intensywności, niskich plonach, niewielkiej mleczności krów, nie rozwiniętej hodowli. W grupie tej z kontraktacji korzysta się rzadko, pieniężne dochody i wydatki są niewielkie, inwentarz źle utrzymany. Poważną część tej grupy stanowią parcelanci, można do niej zaliczyć także część gospodarstw zubożałych średniaków" *). Nie można zgodzić się ze zdaniem niektórych — co poniekąd wynika z wywodów tow. Śmietańskiego—że ten, kto teraz cierpi biedę, jest sam sobie winien, a wobec tego nie warto się nim zajmować. Nie wszędzie i nie zawsze państwo miało możliwości przyjścia z pomocą biedocie. Wiele jej występuje w okolicach, gdzie nie ma większych możliwości zarobkowych.

Czy to, że biedota w zasadzie teraz lepiej się odżywia, lepiej się ubiera niż za rządów sanacyjnych, zmienia postać rzeczy, jeśli chodzi o politykę naszej partii na wsi? Moim zdaniem, nie zmienia. Biedota dalej pozostaje tą częścią wsi, która jest najbardziej zainteresowana w walce przeciwko eksploatacji, a więc za ustrojem socjalistycznym. Wynika to z jej położenia ekonomicznego. To że teraz biedniak nieraz lepiej się odżywia, nie zmienia faktu, że musi on słono płacić bądź ciężko odrabiać swemu zamożnemu sąsiadowi za pożyczonego konia, narzędzia, nasiona itd. Biedotę wiejską, tak samo jak i klasę robotniczą, trzeba organizować, trzeba do niej wnosić świadomość. W przeszłości biedota nie widziała często w kułaku swojego antagonisty i nie mogła widzieć wskutek błędów popełnianych w polityce rolnej. Hasło oparcia się na biedocie było przez nas właściwie tylko głoszone, lecz nie wprowadzane w czyn. Cóż dziwnego, że biedota zachowała się czasem zgoła nieoczekiwanie — jak mówi tow. Śmietański, który dochodzi do wręcz nieoczekiwanych wniosków i wraz z kąpielą chce wylać dziecko. Biedota na wsi nie zawsze uświadamia sobie, jak i co trzeba robić, żeby przeciwstawić się wyzyskowi, ale bardzo dobrze odczuwa swoją odrębność.

Kto chociaż trochę obserwował dotychczasowe stosunki na wsi, ten wie, że powszechnie kierowana jest pod adresem biedoty pogardliwa nazwa „dziady", że tzw. „gospodarz" bardzo niechętnie spokrewnia się i przyjaźni z biedotą, że odnosi się lekceważąco do niej. Biedniak wie o tym stosunku do siebie i odpłaca pięknym za nadobne. Odrębność biedoty w postawie i zainteresowaniach szczególnie jaskrawo uwidoczniła się ostatnio, kiedy korzystając z osłabienia pracy partii na wsi spekulacyjna i zamoż-

---

*) Dziewicka. Przyczynek do analizy sytuacji gospodarstw małorolnych. Nowe Drogi nr 8, 1955 r.

niejsza część wsi gdzieniegdzie zaczęła podnosić głowę i sięgać po inicjatywę.

Niemało mamy faktów, kiedy kółka rolnicze, spółdzielnie mleczarskie czy inne zostały opanowane przez zamożniejszą część wsi, która wszelkimi sposobami przeciwstawia się przyjmowaniu biedoty, uważając ją za „wtyczkę" komunistów.

Tam jednak, gdzie partia potrafiła prawidłowo pokierować rozwojem, biedniejsza część wsi ostro przeciwstawiła się zapędom reakcji społecznej wchodząc gromadnie do kółek i zespołów i wpływając na kształtowanie ich oblicza bądź organizując odrębne kółka rolnicze oraz nie dopuszczając do wyboru spekulanckiej i kapitalistycznej części wsi do władz samorządowych.

O postawie biedoty i o jej konsekwentnym poparciu dla naszej polityki świadczy między innymi zachowanie się jej w okresie rozpadu spółdzielni produkcyjnych. Faktem jest, że właśnie biedota najmocniej wystąpiła przeciw warcholstwu i reakcyjnym wybrykom w stosunku do spółdzielni produkcyjnych. Nie przeszkadza, że dużą rolę odegrało tu osobiste zainteresowanie biedoty, ponieważ spółdzielnie uprawiały ziemię z funduszu państwowego.

Bierzemy pod uwagę właśnie osobiste zainteresowanie, kiedy liczymy na bardziej konsekwentną postawę biedoty wobec naszych poczynań. I dlatego, miedzy innymi, poważnym błędem w poprzedniej naszej polityce w stosunku do biedoty było to, że ponosiła ona względnie te same ciężary wobec państwa co i zamożna część wsi. Stanowiło to niewątpliwie jeden z poważnych powodów do solidaryzowania się biedoty z całą wsią.

Obecnie następuje na przykład regulacja stosunków własnościowych. Biedota w zasadzie najbardziej osobiście jest zainteresowana, żeby zamożny chłop czy spekulant jej nie „wykiwał". Wie ona, że jeśli da się nabrać, to popadnie w jeszcze większą zależność od zamożnej części wsi.

Biedota najbardziej jest zainteresowana w tym, żeby do rad narodowych nie przedostał się człowiek sprzedajny (bo ona nie ma z czego dawać łapówek) bądź jej antagonista — chłop bogaty, gdyż wówczas nie miałaby do kogo się zwracać o pomoc. Partii też na tym zależy. Dlatego powinna się oprzeć w swej pracy na biedocie. Znaczy to, że organizacja partyjna na wsi powinna pomagać biedocie w jej kłopotach związanych z prowadzeniem gospodarstwa, bronić jej przed eksploatacją kapitalistycznej i spekulanckiej części wsi, powinna zasięgać rad biedoty w poszczególnych sprawach, przysłuchiwać się jej zdaniu i liczyć się z nim. Zbyt rzadko, a raczej wcale nie zapraszaliśmy na przykład biedoty na zebrania partyjne, na których omawiano poszczególne zagadnienia wsi. Podstawowe organizacje nie informowały biedoty o stanie poszczególnych zagadnień z życia gromady w celu wysłuchania jej opinii na ten temat. A byłoby to — według mnie — ze wszech miar pożądane i korzystne. Mniej popełnialibyśmy błędów w swojej pracy. Właśnie ze względu na postawę biedoty zależy nam, żeby biedota jak najaktywniej uczestniczyła w całym życiu politycznym i gospodarczym kraju. Żeby więcej biedoty wchodziło w skład rad narodowych, kółek rolniczych i różnego rodzaju zespołów.

Jestem daleka od idealizowania biedoty wiejskiej. Wiem, że znajdą się wśród nich i tacy, którzy wbrew własnym interesom nieraz podtrzymają swego antagonistę kułaka, nie wzdragającego się przed przekupstwem i za-

straszeniem. W pracy swojej organizacje partyjne powinny to uwzględniać. Lecz od podobnych wypadków (niewątpliwie w mniejszym stopniu) nie jest ubezpieczona również klasa robotnicza, co nie przeszkadza, że jest ona klasą najbardziej postępową.

Ostatecznie problem biedoty może rozwiązać tylko uprzemysłowienie kraju oraz spółdzielczość produkcyjna. Niewątpliwie w miarę przydzielania chłopom-robotnikom mieszkań w miastach będą oni sprzedawali lub przekazywali swoje działki i opuszczali wieś.

Należy przewidywać również, że poważna część biedoty, szczególnie ta, która zasadnicze dochody czerpie z gospodarki rolnej, będzie chciała poprawić swoje położenie przez wstąpienie do spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną pozostawić w dyspozycji państwa pewien fundusz ziemi przeznaczony dla spółdzielni, które nie mogą bez szkody dla ekonomiki gospodarstwa przyjmować chłopów małorolnych ze względu na mały areał gruntów.

Zrozumiałą jest rzeczą, że problemu biedoty nie można rozstrzygnąć z dnia na dzień, że będzie on występował tak długo, jak długo istnieje gospodarka drobnotowarowa. Partia nasza nie może nie zajmować się losem biedoty. Musimy zrobić wszystko, żeby ulżyć jej położeniu i ułatwić przejście do innych form gospodarowania, do innego trybu życia.

Jednej rzeczy trzeba wystrzegać się stanowczo — i tutaj tow. Śmietański czuje coś, co potrzebne jest naprawdę, choć u niego jest to niezbyt szczęśliwie sformułowane. Nie wolno dopuścić do jakiegokolwiek skłócenia biedoty ze średniakiem.

Nie wolno przeciwstawiać biedoty średniakowi dlatego, że skłóciłoby to nas, naszą partię, władzę ludową z przeważającą częścią wsi, że zagroziłoby to rozwojowi produkcji rolnej, tak niezbędnemu, jeśli chcemy podnieść stopę życiową narodu.

Nie wolno dopuścić do skłócenia biedoty ze średniakiem, gdyż wtedy biedota na wsi byłaby zbyt słaba, aby bronić swych interesów, tak że jej spór ze średniakiem obróciłby się przeciwko niej samej.

Podkreślam tę sprawę tak ostro, gdyż w przeszłości mieliśmy przecież tego rodzaju próby — najczęściej w formie podciągania „pod kułaka" najautentyczniejszego średniaka — próby, które nas drogo kosztowały (tego rodzaju sekciarskie imprezy izolowały nas nie tylko od średniaka, lecz również od biedoty).

Musimy wysunąć na czoło zagadnień właśnie współpracę biedoty ze średniakiem, uwzględniając interesy obu tych warstw. Możemy to uczynić, gdyż przy istnieniu rynku socjalistycznego, przy różnych formach pomocy państwa ludowego dla wsi mamy możliwość takiego działania, które by umacniało i cementowało właśnie wspólnotę interesów całej wsi pracującej.

Taka polityka jest szczególnie ważna ze względu na potrzebę umocnienia naszej więzi ze średniakiem.

Obecnie średniorolne chłopstwo popiera politykę naszej partii na wsi, lecz nie trzeba się łudzić, że stanęło ono ostatecznie po naszej stronie w dziele budowy socjalizmu na wsi.

Średniorolne chłopstwo wypowie się za budową socjalizmu na wsi w zależności od naszej polityki w stosunku do niego, od umiejętności zawiera-

nia z nim sojuszu, który musi być oparty na pełnej dobrowolności, na jego osobistym ekonomicznym zainteresowaniu. Wchodzi tu w grę polityka podatkowa i kredytowa państwa, zaopatrzenie wsi w towary przemysłowe, polityka cen, walka z reakcją, spekulacją i z próbami nadmiernej eksploatacji.

Polityka ta wymaga, żeby państwo ludowe przyszło chłopom również z daleko idącą pomocą produkcyjną w postaci doradztwa fachowego, regulacji gruntów chłopskich, zaopatrzenia gospodarstw w nasiona i nawozy mineralne, doskonalenia hodowli zwierząt gospodarskich, upowszechniania wiedzy rolniczej, udzielania kredytów, melioracji gruntów, remontu maszyn, organizowania zespołów maszynowych, stacji doświadczalnych, zakładania poletek doświadczalnych itd.

Zdajemy jednak sobie sprawę z tego, że z polityki prowadzonej w stosunku do średniaka może odnieść korzyść również gospodarstwo o charakterze kapitalistycznym, to jest takie, które stale posługuje się siłą najemną czy to w postaci pracowników najemnych, czy odrobków, czy też nadmiernych zarobków osiąganych przy pomocy maszyn, które udało mu się przechwycić w różny sposób.

Niepoważna wydaje się argumentacja niektórych towarzyszy, że powstaniu kapitalistycznych gospodarstw na naszej wsi może przeszkodzić osłabienie dalszego odpływu ludności wiejskiej do miast, że „ukształtowany w rezultacie procesów industrializacji i dzięki reformie rolnej wysoki poziom opłaty siły najemnej w gospodarstwie indywidualnym przeciwdziała koncentracji własności i nadmiernej koncentracji produkcji w większych gospodarstwach" i że wreszcie „nie znajdzie się obecnie w Polsce zbyt wielu kandydatów do przykrej i upokarzającej stałej służby w gospodarstwach bogaczy". Jest to próba zamazywania rzeczywistości. Każda zaś taka próba przynosi nie korzyść, lecz szkodę naszej partii. Argumentacja powyższa nie tylko nie zwalcza teorii dogmatyków o rzekomym nawrocie kapitalizmu na naszej wsi, ale jeszcze leje wodę na ich młyn. Wiadomo przecież, że cena siły roboczej, jak i każdego innego towaru, zależy od podaży i popytu i że zmniejszenie dalszego odpływu ludności wiejskiej do miast doprowadzi niewątpliwie do obniżenia ceny siły roboczej na wsi. Praktyka zaś wykazuje, że w tej sytuacji znajdą się również kandydaci do upokarzającej służby w gospodarstwie bogaczy.

Trzeba widzieć również takie miejscowości w naszym kraju, w których dla gospodarza zamożnego praca najemna jest jeszcze bardzo atrakcyjna i zyskowniejsza niż eksploatacja stosunkowo drogiej i jakościowo nie zawsze niestety dobrej maszyny.

Pozytywnym zjawiskiem jest wzrost popytu chłopów indywidualnych na różnego rodzaju maszyny rolnicze. Dobrze się stało, że przemysł nasz uwzględnił te potrzeby i zaczął produkować sprzęt dostosowany do warunków drobnych gospodarstw chłopskich. Lecz są to dopiero pierwsze kroki. Trzeba dużo zrobić, żeby sprostać zadaniu zaopatrzenia drobnych gospodarstw w odpowiedni sprzęt rolniczy. Uważam, że gospodarstwa indywidualne należy jak najpełniej zaopatrywać w różnorodne maszyny rolnicze dostosowane do pracy na drobnej gospodarce i tym samym ułatwiać chłopom intensyfikację tej gospodarki i wzrost jej dochodowości. Nie uważam natomiast, żeby słuszna była sprzedaż chłopom indywidualnym takich wysokowydajnych maszyn, jak młocarnie wymagające kilkunastoosobowej

obsługi, czy takich traktorów, jak Ursus i Zetor z całym zespołem maszyn towarzyszących, dostosowanych do pracy na wielkiej gospodarce, wtedy kiedy jest na nie duże zapotrzebowanie ze strony kółek rolniczych i zespołów maszynowych gospodarzy indywidualnych, gdy POM i spółdzielnie produkcyjne odczuwają silny brak tych maszyn. Z góry przecież wiadomo, że nabywca takiej maszyny nie wykorzysta jej w swoim gospodarstwie, lecz ma na widoku zarobek. Tam gdzie nie ma POM czy gospodarki zespołowej albo gdzie gospodarstwa zespołowe nie są odpowiednio zaopatrzone w sprzęt rolniczy, będzie on niewątpliwie stosował różne formy eksploatacji i bogacił się kosztem innych. Tym bardziej że z powodu pewnej dezorientacji naszej partii na wsi nie wszędzie należycie akcentuje się sprawę potrzeby zorganizowania zespołów maszynowych, mogących przeciwstawić się wyzyskowi elementów kapitalistycznych.

Powinniśmy zaopatrzyć w takie maszyny przede wszystkim spółdzielnie produkcyjne, rozmaite zrzeszenia chłopskie oraz kółka rolnicze. POM i różnego rodzaju zrzeszenia chłopskie muszą mieć również różne maszyny dostosowane do pracy na małych areałach.

Organizacje partyjne powinny zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa rozrostu elementów kapitalistycznych na wsi. Inaczej nie potrafią prawidłowo pokierować życiem wsi. Nie należy jednak tego niebezpieczeństwa wyolbrzymiać. Stwierdzamy, że polityka likwidacji kułactwa, jaką właściwie prowadziliśmy poprzednio, była polityką awanturniczą, nie mającą w naszych warunkach sensu. Doprowadziła ona do scementowania się wsi po stronie kułaka, co stawało się groźne dla sojuszu robotniczo-chłopskiego — podstawy władzy ludowej. Zdrowy rozsądek mówi, że w naszych warunkach nie tylko nie należy rujnować tych gospodarstw, lecz wykorzystać ich możliwości produkcyjne do umocnienia naszej gospodarki socjalistycznej pod warunkiem, że wzrost produkcji następuje zgodnie z polityką państwa. Mamy władzę i *wszystkie* kluczowe pozycje w ręku i dlatego rozwój gospodarstw kułackich w określonych ramach nie stanowi groźby dla władzy ludowej.

Partia na VIII i IX Plenum powiedziała kategorycznie, że będzie walczyć z wyzyskiem na wsi, że jako partia, jako komuniści dążymy nadal — tylko w sposób mądrzejszy — do socjalistycznej przebudowy wsi.

Towarzysz Gomułka mówił na IX Plenum:

„Rozwojowi kapitalizmu na wsi, wyzyskowi siły roboczej mogą i będą przeszkadzać różne formy zespołowej działalności produkcyjnej małorolnych i średniorolnych chłopów, jak też różne formy spółdzielczości wiejskiej. Ponadto nie mało ważnym czynnikiem regulującym w tych sprawach jest władza ludowa, jest państwo dyktatury proletariatu. Rząd nie tylko może, ale jeśli zajdzie tego potrzeba będzie — i to skutecznie — przeciwdziałał nadmiernemu bogaceniu się wiejskiej warstwy wyzyskiwaczy na wsi".

Rzecz zrozumiała, że główną rolę w walce z bogaceniem się wiejskiej warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych powinny odegrać nie zarządzenia administracyjne ani dekrety państwa, co jest stosunkowo łatwe, ale przynosi nie zawsze pożądane wyniki, lecz zorganizowanie walki biedoty i średniorolnego chłopa przeciwko wyzyskowi i spekulacji. A to jest trudne i wymaga wysiłku oraz wielkiej umiejętności naszej partii, ale przyniesie niewątpliwy i niezawodny skutek. Partia wskazuje, że w walce o rozwój

produkcji rolnej, w walce z eksploatacją wielką rolę mogą odegrać samorządne kółka rolnicze, w których decydującą siłą powinien być średniorolny i małorolny chłop. Pomagać więc małorolnym i średniorolnym chłopom w organizowaniu różnego rodzaju zespołów, spółek maszynowych — oto nasze zadanie.

Jeśli praca zespołu będzie zapewniać wzrost dochodowości własnej gospodarki chłopa, działalność ich będzie się rozszerzała w głąb i wszerz, tzn. coraz więcej chłopów będzie wstępowało do zespołów, zespoły będą obejmowały coraz bogatszy asortyment prac. Rzecz jasna, że zależeć to będzie od decyzji samych chłopów. Każdy z nich sam określi, kiedy, w jakim stopniu i w jakiej części swojej gospodarki przystąpi do pracy zespołowej.

W szeregu miejscowości małorolni i średniorolni chłopi wysuwają projekt organizowania punktów wypożyczania maszyn przy GS. Jest to według mnie idea, którą warto podtrzymać i upowszechnić. Przeciwko temu nie można używać argumentu, że coś podobnego kiedyś już istniało i zostało rozwiązane. Teraz jest inna sytuacja. Usamodzielnienie GS w ostatnim okresie doprowadziło do poważnego ich ożywienia. Chłopi zaczynają się mocno interesować ich działalnością. Coraz bardziej czują się gospodarzami tych spółdzielni. Nierzadkie są wypadki, kiedy na walnych zebraniach członkowie podejmują uchwały o zwiększeniu wkładów członkowskich, funduszów inwestycyjnych, budują magazyny, organizują różnego rodzaju punkty usługowe. Podtrzymanie każdej inicjatywy zmierzającej do rozszerzenia zakresu działania spółdzielni ma tym większe znaczenie, że zyskała ona na naszej wsi powszechne prawo obywatelstwa.

Jeśli więc potrafimy konsekwentnie odrzucić wszystkie naleciałości i błędy poprzedniego okresu w stosunku do GS, jeśli potrafimy ugruntować u chłopów poczucie gospodarza gminnych spółdzielni, to mogą się one stać jedną z głównych dźwigni w walce o podnoszenie wydajności gospodarki rolnej oraz o stopniowe przechodzenie indywidualnej gospodarki rolnej na tory pracy zespołowej.

Wszystkie formy zespołowej pracy są jednakowo ważne. Każda forma odpowiada poziomowi ekonomicznego rozwoju gospodarki chłopskiej, upodobaniom chłopow, wynikającym ze stanu ich gospodarki oraz ze świadomości i kultury gospodarczej. Dlatego też nie wolno sztucznie, administracyjnie przyśpieszać tego przejścia. Należy natomiast pomagać w ekonomicznym rozwoju gospodarki danego zespołu czy zrzeszenia, stwarzać warunki, by chłopi sami dochodzili do wniosku, że należy rozszerzyć zespołowe posiadanie i pracę na inne odcinki gospodarki rolnej.

Podstawowym warunkiem rozwoju i umocnienia gospodarki zespołowej jest jej wzrost — obejmowanie działalnością coraz szerszych rzesz chłopów. W tej dziedzinie należy przede wszystkim przezwyciężyć brak zaufania do zespołowej formy gospodarki, który wykształciły u każdego chłopa tradycyjne odwieczne formy gospodarowania, a pogłębiły zawinione przez nas błędy. Najlepszą drogą przekonania chłopa do istniejącego zespołu jest pomoc okazywana przez zespół czy spółdzielnię produkcyjną w rozwoju gospodarki chłopów indywidualnych. Jakie znaczenie posiada to dla rozwoju rolnictwa w ogóle i zespołowych form w szczególności, świadczy wypowiedź Lenina, który na I zjeździe komun i artelów rolnych w 1919 roku mówił:

„Komuny winny rozwijać się w takim kierunku, by w wyniku kontaktu z nimi, otrzymywania od nich pomocy gospodarczej — zaczęły się zmieniać warunki prowadzenia gospodarstwa chłopskiego i by każda komuna, każdy artel czy zrzeszenie potrafiły zapoczątkować poprawę tych warunków oraz dokonać jej w praktyce, udowodniwszy chłopom czynem, że zmiana taka przynosi im jedynie pożytek". (Dzieła wybrane, t. II, „Książka i Wiedza", 1955, str. 551).

Lenin przestrzegał, by pomoc gospodarstw zespołowych dla chłopów nie miała charakteru filantropijnego, lecz posiadała charakter socjalistyczny, by nie wynikała jedynie z dobrej woli, lecz była uważana za obowiązek każdego gospodarstwa zespołowego. Proponował nawet organizować kontrolę, jak gospodarstwa zespołowe wywiązują się ze swego zadania i w jakich formach okazują pomoc.

By nasze gospodarstwa zespołowe zajęły takie stanowisko, musimy im pomóc politycznie — żeby zrozumiały wagę tego zagadnienia — i gospodarczo, by miały czym pomagać. Myślę nie o takiej pomocy, jaką stosowaliśmy nieraz w przeszłości w postaci darowizn czy bezpłatnej pracy robotników i pracowników miejskich. Taka pomoc demoralizowała spółdzielców i urabiała wśród chłopów indywidualnych złą opinię o gospodarce zespołowej.

Chodzi o mądrą politykę kredytową, o zaopatrzenie gospodarstw zespołowych w najbardziej nowoczesne maszyny i materiał produkcyjny, o wszechstronną pomoc fachową. Słowem myślę o takiej pomocy dla gospodarstw zespołowych, która uczyni z nich pod każdym względem ośrodki promieniowania na chłopów indywidualnych, ośrodki walki o wysoką wydajność całego naszego rolnictwa.

ROMAN JURYŚ

Spór wokół jednej osoby i dwóch problemów

Materiał do tego felietonu czerpałem z organizacji partyjnej przy jednym instytucie naukowym stolicy. Nazwijmy go instytutem X. Literkami wejdą tu także do naszych rozważań bohaterowie. Proszę się nie uśmiechać; zdaję sobie sprawę z tego, że zwolennikowi daleko idącej jawności życia społecznego wypadałoby literki zastąpić nazwami i nazwiskami. Na dalszych stronicach będę się starał uzasadnić anonimowość materiału. Tutaj zaznaczę jedynie, że mimo jego anonimowości autentyzm pozostał nienaruszony. Fikcji literackiej nie ma tu ani trochę.

Instytut X jest instytutem Polskiej Akademii Nauk. Badania, jakie się tutaj przeprowadza, mają stosunkowo bliską styczność z praktycznymi perspektywami rozwoju przemysłowego kraju. Ale — jak w każdym instytucie naukowym — zasadnicze prace mają charakter naukowo- teoretyczny. Szereg zakładów, pracowni, laboratoriów ma przed sobą do rozwiązania poszczególne problemy naukowe.

Instytut jest podstawową komórką pracy badawczej dla kilkudziesięciu ludzi nauki. Na czele instytutu stoi dyrektor — profesor o nazwisku w nauce. Współpracuje z nim szereg młodych naukowców, wywodzących się politycznie w dużej mierze z aktywu ZMP, ZWM, a nawet KZMP. Niech się tu nikt nie dziwi: pojęcie „młody naukowiec" nie oznacza, że liczy on dwadzieścia lat. Ci młodzi naukowcy, pracujący w zasadzie samodzielnie nad różnymi problemami, stanowią także trzon organizacji partyjnej. Są oni w niej elementem najbardziej czynnym i najbardziej... niespokojnym. Członkiem organizacji partyjnej jest także — od 4—5 lat — dyrektor instytutu.

Otóż w tej właśnie organizacji partyjnej wybuchł ostatnio ostry spór wewnętrzny, spór, który — jestem tego pewien — wcześniej lub później, w takim czy innym napięciu — dosięgnie bardzo wielu partyjnych organizacji. Przedmiotem sporu stały się tutaj kwalifikacje moralne członka partii. Drugi element sporu, związany z pierwszym, stanowiło zagadnienie demokracji w dołowych ogniwach organizacyjnych naszego systemu państwowego i gospodarczego.

Spór dotyczył jednej osoby. Reprezentantami dwóch skrajnych, sprzecznych stanowisk byli z jednej strony „młodzi", z drugiej zaś dyrektor instytutu.

Ale zreferujmy samą sprawę.

PORAŻKA KOMISJI WERYFIKACYJNEJ

Chodziło o towarzysza, którego określimy tu literą A.

Towarzysz ten, człowiek młody i energiczny, zrobił w ciągu kilku lat dużą, że tak powiem karierę. Ongiś słaby student, który — mimo iż był jedynym kandydatem z legitymacją ZMP, co wówczas znaczyło bardzo wiele — nie zdał egzaminu na aspiranturę, zajął bardzo poważne stanowisko głównego technologa specjalistycznej fabryki. Nominacja na to stanowisko wymagające wysokich kwalifikacji i dużego doświadczenia, wydawała się jego kolegom wielce dziwna. Skwitowano ją też domyślnymi uśmieszkami i uwagami. Cóż? Wiele było w owym czasie dziwnych nominacji i tajemniczych posunięć kadrowych. Jedno nie podlegało kwestii: niedostatek kwalifikacji i doświadczenia — a wyniki pracy towarzysza A w owej fabryce w pełni to potwierdziły.

Była u nas kiedyś praktyka zrzucania odpowiedzialności za wszystko, co kto czyni niewłaściwego, na organizację partyjną, do której należy. Że go nie wychowała. Albo na instytucję — że niby dlaczego go przyjęła.

Nie chcę tu rozwodzić się szerzej nad tą sprawą. Uważam ten punkt widzenia za fałszywy. Nie każdy człowiek przyjmie na siebie obowiązki, do których nie dorósł. Nie przyjmie nominacji na takie stanowisko człowiek, czujący jakąś odpowiedzialność za swoje czyny. Natomiast znany jest gatunek ludzi urodzonych do piastowania kierowniczych stanowisk. Dla tego gatunku poczucie odpowiedzialności za zakład czy instytucję, której losy bierze w swoje ręce, jest znikome. I w żadnym wypadku nie byłbym skłonny udzielić amnestii moralnej tym ludziom przez przerzucenie winy na organizację, która ich „nie wychowała".

Otóż, towarzysz A należy raczej do gatunku ludzi urodzonych na odpowiedzialne stanowisko. I niedostatek kwalifikacji nie był dla niego przeszkodą ani wówczas, kiedy objął funkcję głównego technologa, ani później, gdy był głównym rzeczoznawcą PKPG w sprawach bardzo ważnej gałęzi nauki, ani gdy wyjechał na jakąś konferencję z delegacją naukową do Anglii nie mówiąc ani słowa po angielsku (na terenie Anglii twierdził, że zna francuski, na terenie Belgii zaś okazało się, że nie zna tego języka...)

Wróćmy jednak do minionych lat. Towarzysz A po roku bezowocnego piastowania wysokiego urzędu odszedł stamtąd bez chwały, ale za to na inne odpowiedzialne stanowisko w jakimś instytucie naukowym. Nie zagrzał tu długo miejsca i nie zyskał sympatii pracowników naukowych. Przeszedł stamtąd do innego instytutu, obejmując jednocześnie stanowisko referenta i rzeczoznawcy PKPG w sprawach tej gałęzi nauki, w której był „specjalistą". Zdawałoby się: wielka rzecz referent. Otóż właśnie, że wielka rzecz. Referent i rzeczoznawca PKPG miał w sprawach perspektyw rozwojowych takiej czy innej gałęzi nauki bardzo wiele do powiedzenia. Zwłaszcza kiedy w 1956 r. specjalna uchwała rządowa przyznała znaczne kredyty na rozwój nauki. Wcielenie tej uchwały w życie powierzono PKPG i nie kto inny, jak właśnie towarzysz A miał znaczny wpływ na wysokość przyznanych kredytów dla poszczególnych instytutów.

Po likwidacji PKPG towarszysz A przeszedł do instytutu i objął tu poważne stanowisko p. o. kierownika nowo stworzonego zakładu.

Otóż tego właśnie towarzysza A komisja weryfikacyjna, wybrana przez organizację partyjną w tajnym głosowaniu, chciała skreślić z listy członków

partii. O motywach postępowania komisji napiszę nieco dalej. Tutaj zaznaczę jedynie, że na wysunięcie tej propozycji trzeba było dużo odwagi i bardzo dużo pryncypialności, na którą zdobyło się pięciu (spośród siedmiu) członków komisji. Szósty głosował za udzieleniem nagany. Siódmy wstrzymał się od głosowania, na zebraniu zaś wystąpił z generalnym oskarżeniem pod adresem... komisji.

Trzeba było dużo odwagi i pryncypialności, gdyż pozycja towarzysza A jest w instytucie niezwykle mocna — zupełnie nieproporcjonalnie do niedużej, jak na tutejsze grono, wiedzy naukowej. Towarzysz A ma swego zdecydowanego obrońcę w osobie dyrektora instytutu, gotowego iść w ogień dla osłony towarzysza A przed atakami „młodych". Zresztą spór o towarzysza A trwa w organizacji partyjnej nie od dziś — trwa od czasu, gdy ten towarzysz zjawił się w instytucie.

Czym się tłumaczy tak mocna pozycja towarzysza A w instytucie?

Co tu owijać w bawełnę. Towarzysz A uważany jest przez wielu pracowników naukowych za typ hochsztaplera — ale takiego, który opanował sztukę lawirowania w naszym niełatwym labiryncie ekonomicznym. Towarzysz A potrafił przekonać wielu ludzi w instytucie, że jeśli w 1956 roku instytut otrzymał fundusze na realizację ważnego planu badań naukowych, jeśli otrzymał nowy lokal, a także długo wyczekiwany samochód, jeśli pracownicy otrzymali premię — zasługa to nie rządu PRL, nie społeczeństwa (broń Boże), ale jego, towarzysza A, który posiada znajomości i swoje, jak to lud mówi „chody".

Nie jest to, co prawda, czysta blaga. Coś w tym jest, jeśli w swoim czasie komuniści pracujący w instytucie wydeptywali progi wydziału nauki KC i dywany gabinetów wielu poważnych towarzyszy przekonując ich o potrzebie zwiększenia funduszów na pracę naukową instytutu, i dopiero po długim czasie i w wyniku zmian ogólnych mogło dojść do wydania uchwały rządu w sprawie rozwoju nauki w ogóle. Jeśli komuniści i organizacja partyjna przekonywali, że ich dyrektor jest człowiekiem o nazwisku w nauce, człowiekiem, który może dać krajowi wiele cennych prac naukowych, gdy stworzone mu zostaną warunki do poważnych badań, jeśli powtarzali aż do ochrypnięcia, że centralizacja decyzji w sprawie badań naukowych oraz pozbawienie dyrektora i zespołu pracowników naukowych możliwości racjonalnego dysponowania funduszami jest zawadą w rozwoju nauki, trwać musiało dość długo, aby te prawdy znalazły wyraz w ogólnopaństwowych decyzjach. Wyników ich wysiłków instytut ani jego dyrektor nie odczuli wprost.

Odczuli natomiast wprost krzątaninę towarzysza A, który „przyniósł w teczce" przyznany budżet, przyznany nowy lokal, przyznany samochód — i przyniósł w dodatku coś, czego by komuniści nie przynieśli: wysoką premię za osiągnięcia w realizacji specjalnej uchwały rządowej, za osiągnięcia, jakich wówczas mieć jeszcze nie mogli.

Wprawdzie do premii kilkudziesięciu tysięcy zł ktoś wniósł zastrzeżenie, że 5.000 ma otrzymać on, towarzysz A. Wprawdzie oburzyło to wielu. Wprawdzie ktoś zdobył się na gest przekazania swojej premii na jakiś cel. Ale dla większości pracowników źle dotąd uposażonych istotny był sam fakt: towarzysz A wiele może...

Otóż właśnie towarzysza A komisja weryfikacyjna postanowiła skreślić z listy członków partii — i taki wniosek przedstawiła organizacji partyjnej.

Dwa dni trwała dyskusja. Jej przebiegu nie zreferuję. Zanotuję z niej tylko dwa głosy przeciw wnioskowi. Jeden brzmiał mniej więcej tak: komuniści mają manię walki ze złem wszędzie, gdzie ono występuje; ta ich mania czyni życie nieznośnym. Oni cierpią na nadmiar pryncypialności. Drugi głos — decydujący — głos dyrektora sformułował na wstępie aluzję, że jeśli wniosek zostanie przyjęty, on, dyrektor, przemawia być może po raz ostatni na forum partyjnym.

Wynik głosowania był następujący: za wnioskiem — 6, przeciw — 8, 1 wstrzymał się.

NA CZYM POLEGAŁA ISTOTA SPORU?

Dlaczego komisja weryfikacyjna wystąpiła z wnioskiem o skreślenie towarzysza A z listy członków partii?

Najogólniej biorąc kierowano się następującym poglądem: istnieje — ich zdaniem — paląca potrzeba konsolidacji wszystkich ideowych sił w partii na gruncie walki o oczyszczenie organizacji od ludzi bezideowych — od rozmaitych karierowiczów, hochsztaplerów, od ludzi zakłamanych i nieczystych. W swoim środowisku naukowym uważali oni za szczególnie ważne podniesienie moralnej wartości pojęcia „członka partii". Łatwiej znieść różnicę oceny przeszłości dwóch ludzi idei aniżeli brak różnic z ludźmi bez idei i bez zasad.

Do towarzysza A nie mieli żadnych zarzutów natury kryminalnej. Tam nie było niczego, co by się kwalifikowało do postępowania karnego. Nie postulowali nawet jakichś zmian w jego stanowisku służbowym. Uważali jedynie, że człowiek, który tak niechętnie i tak rzadko chodzi prostymi drogami, który nieustannie uprawia autoreklamę, organicznie pozbawiony jest zdolności szukania obiektywnej prawdy, posiada natomiast nadmiernie rozwinięte mięśnie łokci — że taki człowiek nie powinien reprezentować wielkiej idei komunizmu. Nic więcej.

Członkowie komisji mieli szczególnie za złe towarzyszowi A to, że za jego sprawą znikła z instytutu dawna, partyjna metoda usuwania trudności, zastąpiona swoistą drogą, kuchennymi schodami. Jednocześnie równolegle z tym znikła z instytutu partyjna, wspólna troska o sprawy, wspólna dyskusja, wspólne zaangażowanie i wspólna odpowiedzialność. Znikła demokracja.

Poważnym argumentem przeciwko stanowisku komisji była obrotność, zaradność towarzysza A, dzięki którym instytut skutecznie przezwycięża wiele trudności zaopatrzenia w sprzęt do badań, w fundusze.

Zagadnienie ludzi „obrotnych", „zaradnych" — to partyjnie zagadnienie wielkie i trudne, nie nadające się do generalizacji. Faktem jest, że w niejednej instytucji obrotni ludzie okazywali się nieraz zbawcami wobec ciężkiej machiny biurokratycznej. Czas obrotnych ludzi nie minął jeszcze. Przy pełnieniu funkcji zbawców ludzie ci nieraz obrastali pierzem, stali się siewcami demoralizacji zarówno aparatu gospodarczego i państwowego, jak i środowiska, w którym pracowali. Z ich działalności rodził się cynizm jednych, a pogarda drugich.

Otóż w wypadku, o którym mówimy, członkowie komisji weryfikacyjnej bardzo negatywnie oceniali obrotność i zaradność towarzysza A. Tym bardziej że usankcjonowany tutaj od czasu przyjścia towarzysza A system załatwiania spraw protekcyjnie, przy pomocy znajomości i stosunków, ode-

rwał dyrektora od zespołu naukowców, zniszczył demokrację wewnątrz instytutu. A demokracja jest tutaj elementem niezwykle ważnym *dla prawidłowego rozwoju nauki.* Bo przecież tylko w lojalnej, rzeczowej dyskusji pracowników naukowych ustalony być może najbardziej racjonalny sposób podziału środków finansowych pomiędzy poszczególne pracownie i zakłady w zależności od wagi i perspektyw rozwojowych. Tylko w atmosferze jawności posunięć administracyjnych i swobody krytyki możliwe jest naprawienie ewentualnie popełnionych błędów. Przy tym swoboda krytyki wymaga tutaj o wiele większych gwarancji, o wiele bardziej sprzyjającej atmosfery aniżeli gdziekolwiek. Pracownik naukowy bowiem jest przywiązany do swojego instytutu. Tylko tutaj może on kontynuować swoją pracę naukową. To nie buchalter, który wydalony z jednej instytucji pójdzie do drugiej. To nie inżynier zmieniający przedsiębiorstwo budowlane. Naukowiec-jądrowiec pracować może tylko w instytucje badań jądrowych. Naukowiec-geolog może pracować tylko w instytucie geologicznym. I tak dalej. I ażeby mógł tu pracować nie jako siła najemna, ale jako uczony, musi być współuczestnikiem decyzji podejmowanych w instytucie. Jego głos i krytyka muszą być wysłuchane i źdźbło sensu w nich zawarte wyłuszczone i zużytkowane.

Ale to wszystko jest możliwe wówczas, kiedy wszystkie drogi są proste, jasne. Kiedy panującą zasadą jest rzetelność, prawdomówność, odpowiedzialność za słowo, powaga. Natomiast gdy panoszyć się zaczyna bluff i samochwała, gdy mnożyć się zaczyna ilość spraw załatwianych w sposób tajemniczy, gdy demokrację zaczyna „wyręczać" dwóch — trzech ludzi, gdy krytykującym czynić się poczyna trudności w pracy — odbije się to mocniej lub słabiej, wcześniej lub później na wynikach naukowych instytutu.

Podsumowując stwierdzić trzeba, że towarzyszowi A komisja weryfikacyjna zarzuciła nie to, że popełnił taki czy inny karygodny czyn. Nie. Stwierdziła jedynie, że taka sylwetka moralna nie odpowiada jej pojęciu o członku partii. Że jej zdaniem taka sylwetka moralna sprzeczna jest z pojęciem członka partii,

SZCZYTY HIMALAJÓW

Po zapoznaniu się ze sprawą tutaj opisaną pewien towarzysz rzekł: „młodzi" wspięli się na wyżyny Himalajów, a my jesteśmy jeszcze tutaj, w dolinie polskiej.

To jest prawda. Większość organizacji partyjnych ma kłopoty znacznie bardziej poziome; niektóre organizacje muszą oczyścić swoje szeregi od ludzi, których postępowanie znajduje się w kolizji nie z wysokimi kryteriami, ale zwyczajnie z kodeksem karnym. Dopiero za rok, za dwa może staną one przed tymi problemami, jakie teraz postawili u siebie „młodzi".

Ale wydaje mi się, że taka jest przyszłość organizacji partyjnych — taka, jaką ją widzą „młodzi". Taka — albo wszystko traci swój sens.

Jest natomiast inna kwestia, która powinna niepokoić. Zjawisko wysuwania zarzutów bezideowości, karierowiczostwa w imię... własnej kariery. Tak jest. Zwłaszcza w organizacjach urzędniczych daje się to zjawisko obserwować, niestety, często. Niejedna organizacja czy to w ministerstwach, czy w centralnych zarządach była świadkiem takich właśnie bojów z karierowiczostwem. Bojów w imię stołków i stanowisk. W imię innych — nic

z komunizmem wspólnego nie mających — celów. Rzecz jasna, że walka z karierowiczostwem prowadzona przez karierowiczów, walka z bezideowością prowadzona przez ludzi bezideowych nie posunie nas ani o krok naprzód. I w tamtych organizacjach problem kryteriów partyjnych jest zaciemniony.

Tu, w instytucie X sprawa jest inna. Jest oczyszczona od wszelkich ubocznych zniekształcających elementów. Tu problem występuje laboratoryjnie czysty, jako problem zasadniczy partii. I chociaż dla większości organizacji partyjnych są to jeszcze szczyty Himalajów, tu w tym środowisku jest on i być powinien problemem dnia dzisiejszego.

SPRAWA ROZWIJA SIĘ PRAWIDŁOWO

Oprócz spraw zasadniczych: kryteriów moralnych członka partii oraz zagadnienia roli organizacji partyjnej i zespołu pracowników naukowych w pracy instytutu, spór wewnętrzny w organizacji instytutu X postawił przed jej ideowymi członkami dwa ważne i trudne zagadnienia.

Jedno — „emigracji wewnętrznej". I drugie — dziecięcej choroby decentralizacji.

Omówię je po kolei, chociaż powiązane są nierozerwalnie.

O emigracji wewnętrznej mówiono u nas sporo — zwłaszcza w dziedzinie frontu ideologicznego, że użyję starej nomenklatury. Rzecz to niewątpliwie ważna, ale — moim zdaniem — nie znajdująca się w żadnej proporcji do tej emigracji wewnętrznej, która stanowi istotną i poważną groźbę dla partii. Chodzi mi o to, aby ideowi członkowie partii w organizacjach partyjnych fabryk, instytucji, a także instytutów naukowych nie poszli na emigrację wewnętrzną, zniechęceni beznadziejnością walki o oczyszczenie partii od bezideowego tałatajstwa, od wszystkich tych obrotnych cwaniaków, hochsztaplerów, krętaczy. To niebezpieczeństwo wydaje mi się duże, bardzo duże.

Klęska poniesiona przez grupę „młodych" instytutu X wydaje mi się — niestety — zjawiskiem nieprzypadkowym w naszej partii, tak jeszcze naszpikowanej karierowiczami przytakującymi wszystkiemu, co przychodzi od góry. Wydaje mi się rzeczą nieprzypadkową w warunkach, kiedy wielu nie tylko członków partii, ale także członków instancji uważa za sprzeczność z przynależnością partyjną jedynie kolizję z kodeksem karnym.

To jest jedno. I jest drugie, bardzo mocno z tym związane zagadnienie.

Gdy w partii i w kraju wołano słusznie o decentralizację, chodziło ludziom o to, ażeby wszech, a przeto nic nie ogarniającą kontrolę i decyzję odgórną zastąpić kontrolą i inicjatywą oddolną. Wraz z ograniczeniem kompetencji władz centralnych wzrosnąć miała rola nie tylko dyrektorów, ale także wszystkich czynnych na danym terenie ludzi. Nie chodziło więc o to, aby biurokrację zastąpić dyrektorokracją, lecz aby uruchomić wielkie siły organizacyjne i polityczne tkwiące w każdym zespole i siły te wraz z kwalifikacjami dyrektorów zużytkować dla dobra społecznego.

Doświadczenie instytutu X wskazuje na istniejącą tendencję wielu dyrektorów do uniknięcia wszelkiej kontroli, do samowładztwa. Nie jest to coś specyficznie naszego. Zjawisko to zaobserwowali u siebie także towarzysze jugosłowiańscy. Na pomoc dyrektorom przyszły hasła wypracowane przez nas: m. in. o niekomenderowaniu organizacji partyjnej — hasło, któ-

rym kręcić można, jak kto chce, zwłaszcza gdy się chce uniknąć dyskusji z partyjniakami na temat budżetu, na temat polityki kadrowej itd.

Jeden z członków komisji weryfikacyjnej wyraził tę myśl w taki mniej więcej sposób. rok, jaki dzieli nas od października 1956, przekonał mnie, że główną racją mojej działalności partyjnej jest walka na terenie instytutu. Aby tu nie było świństw. Aby tu panowała komunistyczna atmosfera. Ale skoro to staje się niemożliwe — pozostaje mi zamknąć się w swym laboratorium.

KILKA SŁÓW USPRAWIEDLIWIENIA

O dwóch sprawach ubocznych na zakończenie.

Felieton mój nie ma optymistycznego zakończenia. Na razie towarzysze z instytutu X przegrali bitwę o wysokie kryteria moralne członka partii. Według mojego przekonania głosowanie 8 przeciw 6 nie było ostatnim aktem porażki. Jego śladem przyjdą — jestem tego pewien: a) dalsze przytłumienie roli zespołu, b) usankcjonowanie „obrotności", c) rozkwit oportunizmu i małego konformizmu, a być może nawet pewne reperkusje administracyjno-personalne.

Niektórzy pójdą — wbrew własnej woli — na emigrację wewnętrzną i będą szczęśliwi, że zezwala im się kontynuować pracę badawczą. Inni — niewolnicy wielkiej szkoły pryncypialności — bić będą głową o mur.

Taka jest realna sytuacja w wielu organizacjach partyjnych. Nie zaciemniajmy sobie tego obrazu próbą szukania optymistycznego zakończenia. Miejsce optymistycznego zakończenia powinien zająć apel o wzmocnienie i rozszerzenie akcji wytkniętej przez X Plenum — akcji oczyszczania partii z elementów bezideowych i przypadkowych.

I jeszcze druga sprawa. Mam na myśli anonimowość tego felietonu. Literki, którymi zastąpiłem nazwy i nazwiska. Otóż pierwszy raz — zdaje mi się — omawia się sprawy wewnętrzno-partyjne instytutu naukowego na łamach prasy partyjnej. I to takiego instytutu, który ani nie ma najgorszej organizacji, ani nie ma najgorszego dyrektora. W porównaniu z wieloma innymi instytutami jest tu względnie dobrze pod tymi dwoma względami. Pojawienie się nazwiska dyrektora tego instytutu na łamach „Nowych Dróg" w kontekście tego felietonu byłoby — mimo prawdziwości wszystkich pretensji pod jego adresem tutaj wyłuszczonych — niesprawiedliwością. Mógłby stać się celem napaści w swoim środowisku i to ze strony ludzi nieraz mniej od niego wartościowych.

WŁADYSŁAW BADURA

Niepokojące zjawiska

W toku akcji weryfikacyjnej w jednej z instytucji spotkałem się z niepokojącym zjawiskiem tarć i sporów wyzutych z ideowości i pryncypialności partyjnej.

Chodzi tu o tego rodzaju sprawy, w których urażone ambicje osobiste biorą górę nad rozsądkiem politycznym, prowadzą do zacietrzewienia jednych członków partii przeciwko drugim, a w konsekwencji do posługiwania się niewłaściwymi, niezgodnymi z zasadami obowiązującymi w partii metodami walki.

W instytucji tej od dłuższego już czasu istniał ostry konflikt między kierownictwem a organizacją partyjną, a ściśle mówiąc, jej egzekutywą, co wytworzyło niezdrową i szkodliwą atmosferę.

Kierownictwo instytucji na pewno nie jest bez winy. Można przypisać mu takie czy inne błędy i niedociągnięcia w pracy.

Ale czy tylko kierownictwo ponosi winę za niewłaściwą atmosferę w instytucji? Czy organizacja partyjna zrobiła wszystko, aby znaleźć wspólny język z kierownictwem i w porę rozładować napiętą sytuację? Czy metody pracy organizacji partyjnej sprzyjały wytworzeniu warunków współpracy i wzajemnej pomocy, czy ułatwiały one usunięcie niedobrej atmosfery? — oto pytania, jakie powinna była postawić sobie organizacja partyjna.

Egzekutywa organizacji partyjnej obrała jednak inną drogę postępowania. W zarzutach postawionych poszczególnym towarzyszom zarówno w referacie, jak i w wystąpieniach jej członków można było wyraźnie odczuć, że egzekutywa nie potrafiła wznieść się ponad tarcia i spory istniejące od dawna, zwłaszcza z towarzyszami z kierownictwa.

Dlatego też zamiast krytycznej, lecz rzeczowej i utrzymanej w spokojnym tonie głębokiej analizy politycznej całokształtu pracy i życia instytucji przez egzekutywę na zebraniach poświęconych weryfikacji wysunięto sprawy jednostronnie, w formie ostrych ataków wyzutych z treści politycznej, często bez głębszego uzasadnienia.

W konsekwencji odbiło się to bardzo ujemnie na przebiegu i treści tych zebrań. Stracono bowiem wiele czasu na wzajemne oskarżenia, co nie przyniosło pożytku organizacji partyjnej.

Znamienne jest to, że egzekutywa nie potrafiła zdobyć się na jakąkolwiek krytyczną ocenę swej własnej działalności. Wydawać by się więc mogło, że pracuje ona idealnie i że nie ma sobie nic do zarzucenia.

Tymczasem fakty mówią jednak o czymś wręcz przeciwnym. Dowodzą one, że słusznie dążąc do wzmożenia swego wpływu na całokształt życia i pracy instytucji organizacja partyjna popadła w drugą krańcowość i za-

miast politycznego oddziaływania zaczęła stosować metody administracyjnego kierownictwa — metody, które — jak wykazało doświadczenie minionego okresu — nie mogą przynieść nic dobrego.

* *
*

Zarzuty skierowane pod adresem dyrektora instytucji dotyczyły między innymi prowadzenia złej polityki kadrowej, braku właściwej współpracy z egzekutywą i chęci zrozumienia roli organizacji partyjnej.

Sprawy jak widać poważne. I gdyby postawiono je w sposób rzeczowy i pryncypialny, z myślą o właściwym rozwiązaniu w dalszej pracy, to niezależnie od takich czy innych wniosków zebrania partyjnego, omówienie tych spraw przez wszystkich członków partii mogłoby przynieść korzyść zarówno kierownictwu instytucji, jak i organizacji partyjnej. Właściwe bowiem ułożenie wzajemnych stosunków między dyrekcją a organizacją partyjną w codziennym życiu nie jest rzeczą ani prostą, ani łatwą.

Dyrektorowi zarzucono, że obsadzał kierownicze stanowiska ludźmi o złej opinii w poprzednich miejscach pracy, o małych kwalifikacjach zawodowych i że nie zasięgał w tej sprawie opinii organizacji partyjnej.

Wiadomo jednak było egzekutywie, że ludzie, o których mowa, zaangażowani zostali już dawno na podstawie opinii nie budzących wówczas zastrzeżeń. Dopiero ostatnio w czasie pracy komisji weryfikacyjnej, dodatkowo ściągnięte opinie z poprzednich miejsc pracy tych ludzi wykazały, że prócz dodatnich mieli oni również ujemne cechy, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do podległych im pracowników.

Gdyby egzekutywa kierowała się w swoim wystąpieniu na zebraniu weryfikacyjnym myślą o pomocy kierownictwu, aby w przyszłości zaostrzyło swoją uwagę przy obsadzaniu kierowniczych stanowisk, to przeanalizowałaby przyczyny, które spowodowały niedopatrzenie w polityce kadrowej w poprzednim okresie.

Ale — jak się później okazało — nie o to chodziło egzekutywie. Osoba dyrektora, z którym od dłuższego czasu stosunki były napięte, przesłoniła egzekutywie istotę sprawy.

Egzekutywie chodziło przede wszystkim o udowodnienie za wszelką cenę, że za złą atmosferę, jaka wytworzyła się w instytucji, winę ponosi dyrektor, a zarzuty wysunięte w stosunku do niego miały stanowić podstawę do wymierzenia mu kary partyjnej.

To jednostronne podejście do tak ważnego zagadnienia nie pozwoliło dostrzec towarzyszom z egzekutywy, że oni sami nie są w porządku. Zamiast walczyć o uzdrowienie atmosfery i lepszą pracę stoczyli się na pozycje walki z dyrektorem. Tym samym wystawili sobie świadectwo, że nie rozumieją roli i zadania swojej organizacji partyjnej, że schodzą z drogi politycznego oddziaływania na drogę administracyjnego kierowania, które przyczyniło się w poważnej mierze do zaognienia stosunków z kierownictwem instytucji.

Chodzi bowiem o sprawę zasadniczą.

Organizacje partyjne, zwłaszcza w instytucjach lub urzędach, nie tracąc nic ze swego wpływu na kierownictwo, muszą podchodzić do tego rodzaju spraw w sposób umiejętny i rozsądny. Mogą one i powinny wyrażać swój sąd i opinie w sprawach personalnych. Ale nie mogą krępować polityki personalnej dyrekcji, a tym bardziej uzależniać jej od opinii lub zgody egze-

kutywy. Jest to bowiem niepożądane i sprzeczne z zasadą jednoosobowego kierownictwa.

Gdyby jednak chodziło tylko o wyżej wymieniony przypadek, to w gruncie rzeczy nie warto byłoby się nim zajmować. Niestety, również w wielu innych sprawach towarzysze z egzekutywy wykazują jakąś swoistą logikę rozumowania.

Egzekutywa zarzuciła również dyrektorowi, że nie reagował na tzw. „fuchy", tzn. prywatne prace wykonywane przez pracowników. Dyrektor stwierdził jednak, że nie wiedział o tych sprawach, że nikt dotąd nie zwrócił mu na nie uwagi.

Nie o to jednak można by mieć pretensje do egzekutywy. Jeśli nawet dyrektor nie wiedział o tych sprawach, to i tak ponosi winę chociażby z tego względu, że odpowiada za całość instytucji. Ale tego rodzaju winą można również obciążyć egzekutywę, gdyż nic ze swej strony nie uczyniła w tej sprawie. A nie uczyniła nic dlatego, że sama o tzw. „fuchach", jak twierdzi, nic nie wiedziała. Sprawy te wyszły na jaw dopiero w toku weryfikacji, z czego skwapliwie skorzystała egzekutywa, wytaczając dodatkowy zarzut dyrektorowi.

Słusznie więc na zebraniu partyjnym jeden z towarzyszy zapytał, dlaczego egzekutywa nie sygnalizowała wcześniej dyrektorowi tych spraw. Nie mogliśmy sygnalizować tego — odpowiedział sekretarz organizacji partyjnej — gdyż sami dopiero ostatnio dowiedzieliśmy się o tym. Odpowiedź naprawdę naiwnie rozbrajająca.

A już wprost śmiesznie brzmi zarzut egzekutywy oskarżający dyrektora o brak współpracy z egzekutywą, o niezrozumienie roli organizacji partyjnej, wtedy kiedy równocześnie oskarża go się o to, że domagał się uczestniczenia na każdym posiedzeniu egzekutywy. Trudno doprawdy dopatrzec się chociażby krzty logiki w takim rozumowaniu.

Jeśli zaś idzie o współpracę egzekutywy z dyrekcją, to sama egzekutywa jakoś dziwnie pojmuje współpracę i pomoc, jakiej udzielać powinna dyrekcji.

Gdyby egzekutywa rozumiała sens współpracy z dyrekcją, to nie wysuwałaby wręcz bzdurnych, ale niemniej szkodliwych zarzutów pod adresem niektórych kierowników. Zarzuciła ona mianowicie jednemu z nich, że ślepo wykonywał polecenia służbowe dyrektora. Drugiemu zaś, że aby wyrobić sobie u kierownictwa dobrą opinię, przeciwstawiał się organizacji partyjnej.

Czyż wysuwanie tego rodzaju zarzutów można traktować jako pomoc dyrekcji? Zarzut o niezrozumieniu roli organizacji partyjnej egzekutywa winna była skierować w tym wypadku przede wszystkim w swoją stronę.

Organizacja partyjna nie może bowiem w żadnym wypadku podważać decyzji i poleceń dyrektora. Obowiązkiem jej jest mobilizować członków partii, a za ich pośrednictwem wszystkich pracowników, aby zadania dyrekcji były jak najlepiej wykonywane. Organizacja partyjna powinna umacniać autorytet dyrekcji, a nie podważać go. W[illegible]kie próby warcholstwa, podrywania autorytetu dyrekcji, niesubordynacji, próby sprowadzania roli dyrektora do figuranta powinny być potępiane i zwalczane.

* * *

Na zebraniu weryfikacyjnym w swoim referacie egzekutywa posądziła dyrektora oraz jednego z kierowników o oczernianie organizacji partyjnej.

O co chodziło?

Otóż na jednym z zebrań partyjnych padło kilka antypartyjnych głosów o wyraźnie nacjonalistycznym zabarwieniu. Nazajutrz towarzysze, którym zarzucono oczernianie organizacji partyjnej, w rozmowie z dyrektorem wyższej instancji służbowej wyrazili w związku z tym swój niepokój.

Zapyta ktoś, o co więc chodzi? Otóż egzekutywa przyznając, że rzeczywiście kilka głosów na wymienionym zebraniu było szkodliwych, oburzyła się na towarzyszy za to, że ośmielili się opowiedzieć o tym innemu towarzyszowi z wyższej instancji służbowej, i na tej podstawie wysunęła zarzut oczerniania organizacji partyjnej. Towarzysze ci mieli rzekomo ocenić całe zebranie jako antypartyjne. Posądzeni towarzysze twierdzą jednak, że mówili tylko o antypartyjnych głosach, a nie o całym zebraniu.

Ale zakładając nawet, że towarzysze ci ocenili całe zebranie jako złe, to czy z tego powodu można wysunąć zarzut oczerniania organizacji partyjnej, wtedy kiedy rzeczywiście, jak przyznaje egzekutywa, na zebraniu tym były wypowiedzi nie mające nic wspólnego z postawą partyjną?

Zamiast zająć się tą sprawą w sposób zasadniczy, zbadać przyczyny antypartyjnych wystąpień, zamiast potępić je i wykazać całej organizacji, że są one sprzeczne z przynależnością do partii — zamiast tego egzekutywa wystąpiła z bezpodstawnym zarzutem oczerniania organizacji partyjnej.

Zarzut oczerniania organizacji partyjnej w tym wypadku nie tylko nie mógł być wytoczony, ale wysuwając go egzekutywa jeszcze raz wykazała, że stoczyła się na pozycje bezideowej walki, że zacietrzewienie i urażona ambicja odebrała jej poczucie politycznego rozumu.

Jeśli bowiem egzekutywa partyjna wychodzi z takimi nonsensownymi zarzutami, a przemilcza sprawę antypartyjnych wypowiedzi, to nie wychowuje swoich członków, lecz wprowadza wśród nich zamęt i dezorientację.

Może wśród nich powstać zupełnie uzasadnione pytanie: kto ponosi większą winę — czy ci, którzy dopuścili się szkodliwych i antypartyjnych wypowiedzi, czy też ci, którzy zasygnalizowali o nich innemu towarzyszowi?

Co więcej, takie stanowisko zajęte przez egzekutywę może wytworzyć u członków partii tego rodzaju kompleks, że będą obawiali się wyrazić swój sąd o takim czy innym wystąpieniu, ocenić takie czy inne zebranie partyjne, aby nie zostać posądzonym o oczernianie organizacji partyjnej.

„Zapobiegliwość o autorytet" organizacji partyjnej osiąga taki stopień, że egzekutywa stawia nawet niektórym towarzyszom zarzut usiłowania wydobycia od członków egzekutywy wiadomości dotyczących jej pracy. Muszę przyznać, że gdyby mi ktoś o tym opowiadał, to bym mu nie uwierzył. Niestety odpowiada to prawdzie, wykazują to protokoły komisji weryfikacyjnej.

Trudno wprost uwierzyć, żeby egzekutywa nie dostrzegała tych elementarnych rzeczy, żeby nie rozumiała tego, iż członek partii ma nie tylko prawo, ale i obowiązek wiedzieć, nad czym radzi przez niego wybrana egzekutywa. Zadaniem zaś egzekutywy jest informowanie i składanie sprawozdania ze swej działalności przed członkami partii. Stanowi to przecież elementarną zasadę demokracji wewnątrzpartyjnej.

* *
*

Sprawa ideologicznego i politycznego wychowania jest bodajże najbardziej zaniedbana w tej organizacji. Stąd też — jak sądzę — biorą się przeróżne małostkowe i bezideowe spory i konflikty.

Z ust II sekretarza organizacji partyjnej na jednym z zebrań padło zdanie, że organizacja partyjna nie jest po to, aby wychowywać. Fałszywość takiego rozumowania jest tak oczywista, że nie ma potrzeby jakiegokolwiek jej uzasadnienia. Przytoczyłem tę wypowiedź nie dlatego, aby czepiać się niefortunnego, chociaż szkodliwego sformułowania, ale dlatego, że jeśli inni członkowie egzekutywy nie wypowiadali się co prawda w tym duchu, to jednak ich praktyczna działalność nie odbiega daleko od tego rodzaju rozumowania.

W toku weryfikacji wystąpiło kilka problemów ideologicznych. Można było wokół nich z pożytkiem dla całej organizacji rozwinąć rzeczową dyskusję. Ale do tego nie doszło, gdyż egzekutywa poruszając je kierowała się tylko myślą o ukaraniu towarzyszy, którym postawiono tego rodzaju zarzuty, a to przesłoniło jej istotę sprawy.

Tak np. jednej towarzyszce zarzucono, że propaguje poglądy niezgodne z ideologią i polityką naszej partii. Towarzyszka ta przyznała, że miała szereg wątpliwości i w związku z tym mogła przedstawić fałszywie w wypowiedzi takie czy inne sprawy.

Skoro jednak egzekutywa skierowała pod adresem tej towarzyszki zarzut propagowania poglądów sprzecznych z naszą ideologią, to mogło się wydawać, że ma ku temu podstawy i że zebranie partyjne potwierdzi słuszność zarzutów. Tymczasem zarzut uczyniony tej towarzyszce raczej zaskoczył zebranie.

Okazało się później, że egzekutywa wysunęła ten zarzut na podstawie wypowiedzi tej towarzyszki w indywidualnych rozmowach z II sekretarzem organizacji partyjnej, z członkiem egzekutywy i jeszcze jednym towarzyszem.

Jest zasadnicza różnica między tego rodzaju wypowiedziami a propagowaniem fałszywych poglądów. A różnica ta staje się jeszcze większa — gdy chodzi o rozmowy z towarzyszami, należącymi do kierownictwa organizacji. Do kogo bowiem, jeśli nie do nich, powinien zwracać się członek partii ze swymi wątpliwościami?

W czym tkwi tu największe niebezpieczeństwo?

Walka z wszelkimi fałszywymi poglądami jest naczelnym obowiązkiem każdej organizacji partyjnej nawet wówczas, gdy poglądy te wypowiadane są tylko w indywidualnych rozmowach. To jest bezsporne.

Ale jeśli tego rodzaju wypowiedzi mają miejsce w rozmowach z sekretarzem organizacji bądź z członkiem egzekutywy i jeśli oni nie wyjaśniają tych spraw na zebraniu partyjnym, co byłoby wychowawcze zarówno dla tych, którzy je wypowiadają, jak i dla całej organizacji, jeśli tego członkowie egzekutywy nie czynią, lecz wyciągają tego rodzaju sprawy dopiero z okazji weryfikacji, to już jest niedobrze.

Członkowie partii mogą obawiać się w przyszłości dzielić się swoimi wątpliwościami z członkami egzekutywy, mogą zamknąć się w sobie, co nie jest ani potrzebne, ani pożądane.

Nie można bowiem skutecznie zwalczać fałszywych poglądów, skutecznie wychowywać członków partii, jeśli oni nie będą śmiało wypowiadać swoich myśli i wątpliwości.

Towarzysze, w stosunku do których wysunięto zarzuty natury ideologicznej, wyrazili żal do egzekutywy, że nie wytknęła im tego wcześniej, że nie przeprowadziła z nim rozmów na te tematy. Można by oczywiście widzieć w tym sformułowaniu pewną próbę obrony i usprawiedliwienia się tych towarzyszy.

Nie to jest jednak istotne. Istotne jest to, aby na wszelkie uchybienia członka partii zarówno w jego pracy, postawie moralnej czy też w sprawach ideologicznych reagować natychmiast. Nie powinno się pozwolić na to, aby takie czy inne wady zauważone u towarzysza rozwinęły się i przybrały taką postać, że nie pozostaje już nic innego jak stosowanie ostrych zabiegów, takich jak kary partyjne. Nie można biernie obserwować towarzysza, który popełnia takie czy inne drobne jeszcze przewinienia, sumować ich i czekać, aż przybiorą one groźną postać, by wówczas się z nim rozprawić. Jest to niewychowawcze i nie ma nic wspólnego z partyjnym postępowaniem.

PODSTAWOWA ORGANIZACJA PARTYJNA W DZIAŁANIU

(Z doświadczeń pracy partyjnej na Śląsku)

Na zebraniach POP, na naradach aktywu partyjnego na Śląsku rozlegały się coraz liczniejsze głosy kierowane także pod adresem Komitetu Wojewódzkiego partii: co czynić dalej, jak pracować po nowemu? Rozważając te głosy Komitet Wojewódzki doszedł do wniosku, że nowych form należy głównie szukać w doświadczeniach terenu, w praktyce. Na głosy aktywu: wskażcie nam nowe metody pracy, odpowiedział: szukajmy ich wspólnie.

W ten sposób zrodziły się tezy KW przekazane organizacjom partyjnym do dyskusji.

Komitet Wojewódzki po zanalizowaniu uwag, jakie wpłynęły w związku z rozesłanymi tezami, zwołał 26 lutego plenarne posiedzenie KW na temat działalności podstawowej organizacji partyjnej w zakładzie pracy.

Poniżej zamieszczamy fragmenty tez KW, niektóre uwagi z terenu na temat tych tez oraz fragment referatu egzekutywy KW, wygłoszonego na plenum KW.

RED.

Tezy do dyskusji

(fragmenty)

ORGANIZACJA PARTYJNA W ZAKŁADACH PRACY

...Rozlegają się głosy za dalszą weryfikacją, za stworzeniem partii kadrowej, partii dojrzałych marksistów. Wtedy — powiadają — nie będzie bierności, ulegania obcej ideologii czy korupcji.

Jesteśmy przeciwko kadrowości naszej partii. Nasza partia jest przywódcą klasy robotniczej, czołowej siły budownictwa socjalizmu w Polsce. Liczbę jej członków określają potrzeby przewodzenia klasie robotniczej i masom pracującym we wszystkich dziedzinach życia narodu.

Weryfikacja nie stanowi radykalnej recepty na wszystkie trudności, które przeżywa nasza partia. Stanowi ona tylko początek długofalowej pracy nad umacnianiem naszej partii, stwarza sprzyjające ku temu warunki.

Była ona ciężkim chirurgicznym zabiegiem, który odciął chore lub obumarłe tkanki organizmu partyjnego. Takiego jednak zabiegu drugi raz stosować nie można. Należy teraz sięgnąć do źródeł schorzeń i działać zapobiegawczo, aby nie dopuścić do powtórnej konieczności usunięcia z partii kilkudziesięciu tysięcy członków. Jeśli np chodzi o biernych członków, partii nie stać na drugi tak znaczny upust krwi.

Dlatego wysuwamy przed naszą wojewódzką organizacją do dyskusji problem, jak zapobiec powtórnemu nawrotowi bierności, jak zapewnić utrzymanie tej aktywności, która cechuje w ostatnim okresie organizacje partyjne.

...Mówi się powszechnie, że wobec nowej koncepcji sprawowania kierowniczej roli partii (odejście od administracyjno-biurokratycznego komenderowania na rzecz politycznego oddziaływania) trzeba zmienić dotychczasowe metody i formy spełniania tej kierowniczej roli.

Doceniamy w pełni konieczność poszukiwań nowych form i metod pracy partyjnej. **Ale czy wobec tego należy odrzucić wszystkie dotychczas stosowane metody tej pracy?**

Należy do sprawy tej wnieść jasność. Formy i metody pracy partii robotniczej nie są wynikiem dyskusji akademickich. Są one podpowiadane przez praktykę, przez doświadczenie.

Istnieje zatem potrzeba przystosowania metod i form do aktualnych potrzeb, wypełnienia ich treścią zgodnie z sytuacją, po to aby podstawowa organizacja partyjna była w pełnym znaczeniu politycznym kierownikiem w zakładzie pracy, nie tylko przy przeprowadzaniu takiej czy innej akcji.

...Co robić i jakie metody stosować, aby działalnośc naszych POP wychowywała członków partii na aktywnych i świadomych działaczy politycznych?

Podstawową metodą pracy partyjnej jest i pozostanie zebranie partyjne.

Usunięcie w wyniku weryfikacji nosicieli obcej ideologii i balastu ludzi przypadkowych stwarza warunki do szerszego rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej oraz swobodnej dyskusji.

...Trzeba, aby instancje powiatowe i miejskie oraz POP zastanowiły się: dlaczego jedne zebrania mają prawidłowy przebieg, natomiast na innych panuje nuda i martwota? Jaki wpływ na prawidłowy przebieg zebrania ma jego tematyka? Czy poruszane na zebraniu problemy powinny w większym niż dotychczas stopniu dotyczyć spraw zakładu? W jaki sposób najlepiej przygotować referat? Czy opracować go ma jedna osoba, czy zespół towarzyszy znających dokładnie problemy omawiane w referacie?

Wydaje się rzeczą bezsporną, że kierownictwo POP powinno skierować uwagę członków partii na sprawy zakładu przez właściwe przydzielanie zadań partyjnych oraz rzeczowe podejście do wysuwanych wniosków i postulatów.

Informowanie członków partii o realizacji wysuniętych przez nich słusznych uwag i propozycji oraz rzeczowe wyjaśnienie, dlaczego inne ich wnioski nie mogą być wprowadzone w życie, przyczyni się do pobudzenia aktywności.

Zastanówmy się, jaki wpływ na uczynienie z zebrania partyjnego szkoły wychowania mas członków ma zapewnienie atmosfery pełnej szczerości w wypowiadaniu swych poglądów, atmosfery wolnej od strachu przed konsekwencjami za krytykę. Należałoby się zastanowić, jak tę atmosferę rzeczywiście wytworzyć i utrzymać? Co należy zrobić, aby zwiększyć wpływ członków na ustalenie problematyki zebrań partyjnych?

Utrzymując atmosferę nie skrępowanej dyskusji trzeba zwrócić szczególną uwagę, aby uchwały organizacji były zgodne z linią partii.

Kto ma zatem czuwać, aby w walce o prawidłową linię partii nie ograniczać demokracji wewnętrznopartyjnej? Jakie zadania w tej mierze winien spełniać aktyw partyjny?

Wyjaśnienia wymaga sprawa, kogo zaliczamy do aktywu partyjnego.

Czy aktywista — to tylko taki członek partii, który zajmuje kierownicze stanowisko w zakładzie bądź wybrany został do władz partyjnych (egzekutywy POP, OOP itp.)? Takie automatyczne zaliczanie do aktywu z racji zajmowanego stanowiska lub pełnienia funkcji wydaje się niesłuszne z kilku przyczyn. Nie zawsze poziom świadomości politycznej, przywiązanie do idei socjalizmu i gotowość poma-

gania partii w każdej sytuacji idzie w parze z przygotowaniem zawodowym, a nawet zaufaniem, jakim obdarzyli go członkowie wybierając do władz partyjnych, związkowych czy rady robotniczej.

Aktyw partyjny — to przede wszystkim najbardziej świadoma i ofiarna część partii, związana z naszą ideą na śmierć i życie. To są ludzie, którzy w każdej sytuacji staną w obronie słusznej linii partii i gotowi będą bić się o jej realizację. Chodzi o to, abyśmy przejrzeli szeregi aktywu w każdej POP i zastanowili się nad sposobami stałego poszerzania jego kręgu.

Jak zorganizować pracę, aby aktyw był bieżąco informowany o zamiarach i potrzebach partii?

Jak pracować z aktywem, aby stale podnosił swój poziom, jak wyrabiać w nim poczucie potrzeby stałego podnoszenia kwalifikacji?

Czy właściwa jest droga poszerzania składu aktywu w drodze przydzielania odpowiednich zadań, np. grupowych, właściwej organizacji zespołów i komisji działających przy instancjach? Wiąże się z tym sprawa właściwego rozmieszczenia aktywu i przydzielenia mu zadań zgodnie z jego zainteresowaniami i kwalifikacjami. Niemniej ważna jest sprawa opieki nad aktywem i jego obrony przed nieuzasadnionymi i niesłusznymi atakami.

Skuteczną metodą pozwalającą przezwyciężać bierność członków partii jest przydział zadań partyjnych. W tej dziedzinie należy się przede wszystkim pozbyć formalizmu, który w przeszłości niejednokrotnie graniczył z absurdem. Wnikliwe i sprawne np. załatwianie skarg i zażaleń jest oczywistym obowiązkiem służbowym odpowiedzialnego pracownika i nie może być uważane za zadanie partyjne. A przecież tego rodzaju poleceń partyjnych mieliśmy niedawno jeszcze przeważającą ilość. Ośmieszało to tylko zasadę „każdy członek partii otrzymuje zadanie". Nie rezygnując z zasady przydzielania zadań partyjnych wyrzekamy się jednak formalizmu w tej dziedzinie.

Nie sposób wymyślić setek zadań dla wszystkich członków partii danej organizacji. Dlatego słuszne jest stanowisko tych organizacji, które bez oglądania się na dyrektywy odgórne przystąpiły do przydzielania zadań grupom członków partii.

...Zarówno komitety miejskie, jak i zakładowe posiadają niemało doświadczenia w pracy z robotnikami — członkami partii. Po VIII i IX Plenum KC instancje partyjne zwróciły uwagę na konieczność aktywizacji członków partii przy pomocy licznego aktywu robotniczego. Zrobiono niemały wysiłek, aby aktyw ten wzmocnić liczebnie i rozbudować, by systematycznie informować go o bieżących zadaniach partii oraz o sytuacji politycznej i gospodarczej.

W tym celu odbywały się we wszystkich komitetach miejskich narady aktywu robotniczego bądź to ze wszystkich zakładów pracy, bądź to z zakładów pracy jednej gałęzi przemysłu.

...Praca z aktywem robotniczym posiada poważne znaczenie nie tylko dla walk z biernością tych członków, ale i dla zapewnienia oddziaływania politycznego robotników tak wewnątrz partii i zakładu pracy, jak i na zewnątrz.

Zastanówmy się, jak organizować pracę z aktywem robotniczym, jakie są doświadczenia w tym zakresie?

Decentralizacja, proces przekazywania w teren uprawnień postępuje naprzód. Coraz więcej spraw załatwia obecnie we własnym zakresie terenowa rada narodowa, a w zakładzie pracy — rada robotnicza i administracja.

Temu procesowi decentralizacji musi towarzyszyć również decentralizacja w partii, zwiększenie uprawnień POP. Wymaga to wzrostu inicjatywy i samodzielności POP, usunięcia pozostałości administrowania i unikania szablonu.

POP muszą znacznie więcej uwagi poświęcać problemom swego zakładu pracy, podejmować dojrzewające sprawy i samodzielnie je rozwiązywać. POP musi samodzielnie kierować politycznie życiem swego zakładu, jego organizacjami masowymi, politycznie inspirować radę robotniczą.

Stwierdzić należy, że dotąd naruszane były proporcje. Zbyt wiele spraw narzucano odgórnie, zbyt mało miejsca i czasu pozostawało dla POP. Te metody pracy często były kopiowane przez komitety zakładowe, które z kolei narzucały sprawy OOP, hamując ich inicjatywę.

Jakie środki należy przedsięwziąć, aby pobudzić inicjatywę i samodzielność POP? Co trzeba zmienić w metodach pracy, aby nie hamować inicjatywy mas partyjnych, aby podnieść rolę i autorytet POP oraz jej władz?

Wymaga to zmian w metodach pracy instancji partyjnych z podstawowymi organizacjami partyjnymi...

PRACA IDEOLOGICZNA W ORGANIZACJACH PARTYJNYCH

Dotychczasowy rozwój życia ideowego w POP, a co za tym idzie — wzrost ich politycznego oddziaływania na masy wyraźnie nie nadąża za potrzebą wzmocnienia kierowniczej roli partii w narodzie.

Co zatem uczynić, by ożywić pracę ideologiczną w POP, a tym samym wzmocnić politycznie nasze organizacje partyjne?

Doświadczenie uczy, że do tego prowadzi jedna droga: nie wolno wraz z zakończeniem weryfikacji zakończyć walki ideologicznej w POP.

Należałoby się zastanowić nad głównymi kierunkami pracy ideologicznej, które w obecnej sytuacji są partii najbardziej potrzebne.

Do takich trzeba zaliczyć głębsze wyjaśnianie nowej linii politycznej partii, walkę z poglądami antysocjalistycznymi, sianiem niewiary w socjalizm, próbami podważania jedności i spoistości ideowej ruchu robotniczego.

Szczególnej troski wymaga popularyzacja w partii i masach naszej polityki ekonomicznej, wyjaśnianie trudności gospodarczych ze wskazaniem sposobów ich rozwiązania, omawianie sprawy rozwoju gospodarczego zakładu i kraju oraz zagadnień wzrostu stopy życiowej.

Warto przedyskutować, czy w dotychczasowej pracy naszych POP uwzględnia się w dostatecznym stopniu problemy, które najbardziej nurtują załogę i mają decydujący wpływ na nastroje mas.

Należałoby się zastanowić, przy pomocy jakich form pracy partyjnej problemy te należałoby wyjaśnić.

Są problemy, które dotyczą wewnętrznego życia ideowego partii, oraz problemy oddziaływania ideowo-politycznego na szeregi bezpartyjnych.

W przeszłości niemal jedyną formą wychowania ideowego partii było masowe szkolenie partyjne. Wiadomo, jakie braki miało w poprzednim okresie to szkolenie. A więc — administracyjny sposób jego organizowania, schematyzm form, jedna i ta sama tematyka dla wszystkich kursów i wszystkich POP, niski poziom wykładowców, pogoń za ilościowym efektem, co prowadziło do fikcji. Inne braki wynikały z charakteru ówczesnej propagandy (lakiernictwo, formułkowość, brak dyskusyjności itp.).

Wielu twierdziło i dotąd twierdzi, że to szkolenie nie przyniosło żadnych pozytywnych efektów. **Czy można się zgodzić z taką oceną?**

Twierdzi się również, że z wyżej podanych powodów ze szkolenia należy całkowicie zrezygnować, gdyż jest rzekomo przeżytkiem.

Odpowiedzieć sobie należy, czy można sobie wyobrazić partię marksistowską, która by poniechała ideowego wychowania swojego aktywu, swoich szeregów, która by zrezygnowała z poznawania własnej ideologii.

Wiadomo, marksizm-leninizm nie jest zbiorem dogmatów, lecz ideologią i nauką rozwijającą się wraz z rozwojem społeczeństwa. Jak więc rozwijać go w naszych warunkach?

Weźmy pod uwagę fakt, że i dzisiaj, kiedy zarówno KP, KM jak i POP nie podejmują należytego wysiłku dla organizowania szkolenia, mamy szereg przykładów ciekawych zajęć szkoleniowych o dużej frekwencji, na które uczestnika nie trzeba „zapędzać".

A więc ze szkolenia zrezygnować nie można.

Ale jak poprowadzić szkolenie, aby uniknąć dawnych błędów?

Jaką wybrać tematykę, aby odpowiadała zainteresowaniom towarzyszy?

Co robić, aby formalizm i mechaniczne nauczanie zastąpić właściwym studiowaniem i dyskusją?

W jaki sposób szkoleniem partyjnym objąć jak największą liczbę robotników z produkcji, jak rozbudzić zainteresowania robotników problemami będącymi przedmiotem szkolenia?

Należy się zastanowić, czy lepiej jest, by kadra wykładowców rekrutowała się z macierzystej POP, czy pochodziła z zewnątrz?

O sile i bojowości POP decyduje postawa jej członków w codziennym życiu. Nasze organizacje, jej członkowie znajdują się w gąszczu żywo pulsującego życia. Spotykają się z poglądami ludzi różnych środowisk i orientacji politycznych w zakładzie, domu, ulicy, tramwaju.

Tutaj jest więc szerokie pole do działania dla członka partii, tu winien wykazywać swoją pryncypialność partyjną, swe oddanie ideom partii.

„..Obserwujemy niepokojące zjawisko spadku czytelnictwa periodyków i prasy partyjnej.

Słyszy się nieraz narzekania na brak informacji, gdy tymczasem nie czyta się wielu materiałów i artykułów w prasie partyjnej.

Co zrobić, aby czytelnictwo „Nowych Dróg", „Życia Partii", „Trybuny Ludu", „Trybuny Robotniczej", „Materiałów i Zagadnień" podnieść wśród członków partii, a zwłaszcza wśród aktywu?

Czy wystarcza tu nakaz partyjny lub apel o czytelnictwo?

Należałoby przedyskutować, w jakim stopniu prasa partyjna spełnia rolę informatora o życiu politycznym i państwowym oraz rolę masowego ideowego i politycznego agitatora.

Jakie są w związku z tym uwagi terenowych ogniw partyjnych pod adresem periodyków i gazet partyjnych?

Wiele POP zarzuciło praktykę korzystania z takich narzędzi propagandy, jak radiowęzły, gazetki zakładowe, błyskawice itp.

Czy można się zgodzić z rozpowszechnianym twierdzeniem, iż operowanie w propagandzie hasłami, planszami, wykresami popularyzującymi osiągnięcia produkcyjne — to metody, które trzeba odrzucić, gdyż pochodzą z okresu lakierniczej propagandy?

ORGANIZACJE PARTYJNE A WALKA O PRODUKCJĘ

Niektórzy członkowie partii reprezentują niesłuszny pogląd, iż powołanie rad robotniczych i wprowadzane zmiany modelowe zwalniają POP od troski o sprawy ekonomiczne zakładu, o produkcję. Według tej teorii POP winna się zajmować „czy-

stą" polityką. A przecież partia nasza jest partią klasy robotniczej i jako taka nie może stać na uboczu spraw ekonomiki i produkcji, spraw, którymi żyje klasa robotnicza, które decydują o losach całego kraju, a więc o polityce.

Nie można pełnić kierowniczej roli w społeczeństwie nie zajmując się sprawami, które decydują o życiu tego społeczeństwa.

Ale wyłania się niewątpliwy problem: **jakimi metodami w nowej sytuacji zapewnić rzeczywisty wpływ POP na sprawy produkcji?**

Podstawowym warunkiem ułożenia prawidłowego stosunku POP do spraw produkcji jest świadome przyjęcie przez POP, przez wszystkich członków partii odpowiedzialności za gospodarczą działalność zakładu.

Mamy obecnie w zakładzie pracy: dyrekcję, radę robotniczą, radę zakładową, POP. Wszystkie te organy mają określone kompetencje, określony zakres działania.

Obowiązkiem kierownictwa POP jest dokładnie poznać te uprawnienia, nauczyć się dostrzegać w praktyce, jak one są realizowane, aby ustrzec POP od zastępowania poszczególnych ogniw w zakładzie.

Obowiązkiem POP jest stała troska o to, aby członkowie partii w dyrekcji, radzie robotniczej czy radzie zakładowej byli bojownikami o realizację programu partii. W zakresie realizacji linii partii, czuwania nad zgodnością działalności zakładu z programem partii — POP winna spełniać rolę inicjatora wszystkich ważniejszych przedsięwzięć, nie naruszając jednak kompetencji rady robotniczej, dyrekcji czy rady zakładowej.

Głównymi drogami wpływu POP na prawidłowy kierunek działalności rady robotniczej, rady zakładowej, ZMS będą zespoły partyjne pracujące w tych organach w ścisłej więzi z organizacją oraz urabianie opinii i odwoływanie się do załogi w celu prawidłowego rozstrzygnięcia konfliktów, jakie zachodzą niejednokrotnie między dyrekcją a radą robotniczą czy radą zakładową.

W związku z tym nasuwają się takie problemy:

W jaki sposób (jakimi metodami) utrzymywać codzienną więź KZ z zespołami partyjnymi?

W jaki sposób i komu powierzyć kierowanie zespołami partyjnymi (czy instancji partyjnej, czy też określonemu aktywiście)?

W jaki sposób zapewnić pełną samodzielność i inicjatywę członków partii w zespołach partyjnych, aby z jednej strony realizować wytyczne POP, z drugiej zaś uwzględniać opinię bezpartyjnych pracujących w tych organach?

Jaką rolę winny odegrać zespoły partyjne w opracowywaniu jednego generalnego programu POP dla załogi zakładu?

Jak zorganizować pracę POP z inteligencją techniczną w zakładach pracy?

Chodzi o to, aby program POP nie rozmijał się w sprawach zasadniczych z planami i zamierzeniami dyrekcji, rady robotniczej i rady zakładowej.

Partia nasza sprawuje swą kierowniczą rolę przez swych członków zajmujących różne stanowiska pracy. Trzeba zaakcentować mocniej odpowiedzialność towarzyszy partyjnych pracujących na różnych stanowiskach za to wszystko, co się tam dzieje. Trzeba ten fakt uwzględnić w działalności POP.

Utarła się w terenie nieprawidłowa opinia, iż w przeszłości POP zajmowały się tylko i wyłącznie sprawami produkcji. A w rzeczywistości nie POP jako całość, lecz często wąski kolektyw zajmował się tymi sprawami na bieżąco i to w sposób administracyjny, wchodząc niejednokrotnie w kompetencje dyrekcji.

Rzecz polega na tym, aby nie tylko sekretarz, nie tylko egzekutywa KZ żyła sprawami produkcji, lecz cała POP i przez to cała załoga.

Oto zasadniczy warunek odejścia od „zbiurokratyzowanego" wpływania na produkcję.

Co więc uczynić, aby węzłowymi problemami gospodarczymi zakładu zajęli się wszyscy członkowie POP?

W jakiej formie i w jaki sposób zainteresować POP takimi sprawami, jak uporządkowanie stanu zatrudnienia w administracji i produkcji, wzrost wydajności pracy, umocnienie dyscypliny, organizacja pracy, postęp techniczny itd.?

Jak zaprowadzić porządek w gospodarce materiałowej, aby wyeliminować marnotrawstwo, kradzieże itp. Jak umocnić walkę o oszczędność surowca, materiałów?

W ostatnim okresie prawo kontroli administracji przez POP bywało pomijane w działalności wielu organizacji partyjnych. Tymczasem statut partii nie tylko uprawnia, lecz nakłada na wszystkie ogniwa partii obowiązek nieustannego kontrolowania administracji oraz ciągłego konfrontowania jej przedsięwzięć z linią partii

Jak w prawo i obowiązek kontroli włożyć nową treść? Jak przywrócić i wzmocnić wzajemne zaufanie oraz skupić wszystkie ogniwa zakładu na jego węzłowych problemach?

W jaki sposób, jakimi metodami i formami pracy zagwarantować właściwe wykonanie statutowego obowiązku kontroli?

Uważamy, że każdej POP jest potrzebny konkretny, rzeczowo opracowany program działania, pobudzający inicjatywę i aktywność członków partii oraz całej załogi w kierunku uporządkowania spraw zakładu i jego dalszego prawidłowego rozwoju.

Istotnym elementem tego programu winna być działalność POP zmierzająca do umocnienia i rozwoju demokracji robotniczej, okrzepnięcia i prawidłowego ułożenia pracy rady robotniczej.

Rozwój demokracji robotniczej następować musi w drodze umocnienia demokratycznych stosunków między załogą a jej kierownictwem administracyjnym i obieralnymi organami robotniczymi.

Ten proces musi się rozwijać w atmosferze stałej kontroli załogi nad radą robotniczą, dyrekcją i radą zakładową.

Stąd poważnego znaczenia nabiera troska i inicjatywa POP w zakresie organizowania zebrań załogi poświęconych wysłuchaniu sprawozdań kierownictwa zakładu, rady robotniczej, rady zakładowej, zebrań, w toku których zostanie przedyskutowany przez załogę całokształt pracy zakładu i jej wyniki.

Dlaczego nasze POP i rady robotnicze nie organizują zebrań załóg, na których dyrekcja i rady robotnicze powinny składać obszerne sprawozdania ze swej działalności?

Niemniejsze znaczenie w rozwijaniu poczucia odpowiedzialności partyjnych i bezpartyjnych członków załogi również za sprawy swego terenu posiada stała więź zakładów z radami narodowymi, wysłuchiwanie przez załogi informacji o pracy rady narodowej. A zatem potrzebny jest każdej POP taki program działania, który na język konkretnych zadań POP przełoży zadania wynikające z linii partii.

* * *

Tezy nie wyczerpują w całości problematyki pracy POP. Sądzimy, że towarzysze w czasie dyskusji nad tezami wysuną cały szereg uwag, poruszą inne problemy, które zostaną przez nas rozpatrzone i uwzględnione w dalszej pracy.

EGZEKUTYWA KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO
PZPR w Katowicach

Aktywiści partyjni dyskutują nad tezami KW*)

ZEBRANIE PARTYJNE

Wśród metod pracy zwrócono szczególną uwagę na zebrania patryjne, które towarzysze słusznie uważają za jedną z najważniejszych form pracy z członkami partii i metod włączenia mas partyjnych do kierowania swą organizacją.

Towarzysze z KM w *Nowym Bytomiu* słusznie piszą, że *„dotąd sprawa zebrań nie była należycie doceniana przez dużą część POP i OOP. Musi zajść konieczna zmiana na lepsze, aby zebrania stały się szkołą wychowania członków i kandydatów partii"*.

Towarzysze z *Częstochowy* uważają, że *„martwotę z niektórych zebrań POP można usunąć, jeśli tematykę tych zebrań oraz problemy mające wejść do planu pracy POP będą wysuwać członkowie na ogólnym zebraniu"*.

Referat na zebranie powinien opracowywać szerszy zespół, a nie tylko sam sekretarz POP.

Mówią o tym towarzysze z *Wodzisławia:*

„Doświadczenie uczy, że referaty opracowane przez członków, którzy znają dokładnie swój odcinek pracy, sprawdzili fakty, rozmawiali z ludźmi, były bardziej wszechstronne i interesujące i wywołały ożywioną dyskusję. Pozwalały one na wyciągnięcie słusznych wniosków, których realizacja wydatnie usprawniła pracę w omawianych dziedzinach".

Towarzysze z *Zabrza* podkreślają, że zebranie stanie się żywsze, jeśli *„referaty nie będą odczytywane, lecz wygłaszane na podstawie przygotowanych tez. W referatach należałoby koniecznie uwzględnić sprawy nurtujące załogę, problemy ogólnopaństwowe powiązać z problematyką i zadaniami danej organizacji partyjnej"*.

Tak jak wiele innych komitetów, KM w *Zabrzu* proponuje, by od czasu do czasu *„zapraszać na zebranie towarzyszy z kierownictwa MO, prokuratury, sądu, handlu, itp., gdyż odbyte na naszym terenie zebrania, jak np. w kopalniach „Ludwik", „Zabrze" i „Mikulczyce", przyczyniły się do wyjaśnienia członkom partii wielu spraw. Zebrania te charakteryzowały się ożywioną dyskusją i są prośby o częstsze organizowanie takich zebrań"*.

Towarzysze wskazują również, że *„należałoby na każdym zebraniu złożyć informację o realizacji wniosków wysuniętych na poprzednich zebraniach — jak to czyni KZ przy kopalni „Ludwik". Członkowie partii dyskutują wtedy o wiele śmielej i z troską o pracę POP i zakładu"*.

Podobną myśl wypowiedzieli towarzysze z KZ kopalni „Śląsk" w *Świętochłowicach*.

Towarzysze z KM *Katowice* mówią:

„W czasie dyskusji nad tezami szereg organizacji partyjnych, szczególnie organizacje kopalniane i hutnicze, wyraziło pogląd, aby na zebraniach partyjnych umożliwić członkom partii zadawanie pytań na różne tematy przedstawicielowi instancji; wyczerpujące odpowiedzi powinny być udzielane natychmiast bądź na następnym zebraniu".

„Zauważono, że przebieg weryfikacji nie wszędzie był jednakowy. Wynikało to z tego, że komitet zakładowy nie był zorientowany w przebiegu zebrań OOP. Proponuje się, by komitety zakładowe co pewien czas analizowały przebieg

---

*) Wybrał i opracował tow. **Jerzy Gutman**, sekr. KW w Katowicach.

zebrań partyjnych na swoich posiedzeniach, jak również, by Komisja Organizacyjna przy Komitecie Miejskim zbierając materiały z poszczególnych organizacji partyjnych zapoznawała przynajmniej raz na kwartał egzekutywę KM z przebiegiem i atmosferą zebrań partyjnych".

Podniesieniu roli zebrań jako najwyższego organu POP sprzyjałoby — zdaniem szeregu towarzyszy — systematyczne składanie sprawozdań i informacji przez aktywistów działających zarówno w radzie robotniczej, radzie zakładowej, jak i innych organizacjach masowych.

Komitety miejskie partii w *Bielsku, Nowym Bytomiu* i inne słusznie wskazują, że tematyka zebrań wymaga korekty. Zbyt wiele zagadnień nadal narzucanych jest odgórnie, zbyt mało czasu pozostaje na własne sprawy. Czasem dochodzi do karykaturalnych wypaczeń. Np. w Hucie „Pokój" OOP w ub. roku omówiły wszystkie uchwały plenów KC, uczciły wszystkie ważniejsze rocznice, ale OOP koksowni i wydziału elektrycznego nie omawiały własnych spraw produkcyjnych.

Wiele organizacji słusznie uważa, że na zebraniach partyjnych jest za mało problematyki ideologicznej. M. in. towarzysze z Wodzisławia uważają, *„że należy szerzej wyjaśniać na zebraniach POP główne kierunki walki ideologicznej partii"*. W tym upatruje się przyczyny faktu, że w wielu organizacjach nie podejmuje się walki z poglądami niesłusznymi, a niekiedy nawet i wrogimi.

Są nawet głosy, że na zebranie partyjne należy przenieść pewne formy szkolenia partyjnego.

SWOBODA UZASADNIONEJ KRYTYKI

Szczególnie wiele uwag padło w związku z zebraniami w sprawie rozwoju krytyki. Duża liczba głosów świadczy o tym, że jest to zjawisko szerokie i nabrzmiałe.

Sekretarz KZ kopalni Niwka-Modrzejów, tow. Marszałek, na naradzie w KW oświadczył: *„Istnieją pewne hamulce w rozwoju krytyki i demokracji na zebraniach. Hamulce te powstają często z winy osób na stanowiskach kierowniczych w administracji, w tym również członków partii. Dozór na naradach niby przyjmuje krytykę i nawet popiera krytyczne uwagi, ale potem w pracy szykanuje krytykujących. Taki stosunek do krytyki — to drut kolczasty, przez który nie może się przedrzeć demokracja ani inicjatywa mas".*

„Stwierdzono — mówią towarzysze z KM *Katowice* — *że w szeregu zakładów produkcyjnych słowo krytyka nie schodzi z ust dyrektorów. Ale w praktyce słowa nie idą w parze z czynem, jak np. w Hucie „Ferrum", gdzie były dyrektor Zawitniewicz brutalnie hamował krytykę, a krytykujących usuwał z zakładu pracy starając się drogą służbową o przeniesienie nawet z awansem. W tym sekundował mu były sekretarz Komitetu Zakładowego, tow. Stencel, który został przez organizację partyjną wykluczony z partii".* Towarzysze z kopalni „Polska" wysuwają nawet wniosek, aby *„wyciągnąć ostre konsekwencje w stosunku do osób próbujących szykanować towarzyszy za krytykę. Wpłynie to na ożywienie dyskusji na zebraniach".*

Doświadczenie terenu wskazuje, że tłumienie krytyki nadal występuje szeroko, że jest ono metodą krępowania kontroli mas i stwarza sprzyjające warunki do tworzenia się klik, które uwijają sobie gniazdka w niektórych zakładach pracy.

Ostatnio organizacje partyjne ujawniły szereg klik, które bezkarnie dotąd wykorzystywały swe stanowiska w zakładach pracy do osiągania osobistych korzyści, korumpowały otoczenie i działały na szkodę załogi. Np. trzech członków partii — przewodniczący rady robotniczej kopalni „Katowice", tow. Raszka, sekretarz ra-

dy robotniczej, Plewniok, i członek rady, inż. Sitek, pożyczyli sobie z funduszu zakładowego łącznie około pół miliona złotych, co odbiło się na wypłacie 13 pensji dla załogi.

ZADANIA PARTYJNE

Wiele uwag w dyskusji padło na temat przydzielania zadań partyjnych. Pod tym względem organizacje partyjne wypowiadają się za nawrotem do tej starej formy pracy. Zastrzegają się jednak przed fikcyjnymi zadaniami, przydzielanymi formalnie, po to tylko, aby każdy członek partii miał swoje zadanie. Towarzysze uważają, że nie jest rzeczą konieczną, aby każdy członek partii wykonywał jakieś zadanie. Fikcyjność zadań, częstokroć wymyślanych lub też wynikających z zawodowych obowiązków towarzyszy, była właśnie tym, co zniechęciło do tej formy pracy z członkiem partii.

Tak np. towarzysze z KM w Nowym Bytomiu słusznie wskazują, że *„zadań nie należy przydzielać w sposób mechaniczny. Powinny one być głęboko przemyślane i realne, dostosowane do możliwości, poziomu politycznego i zainteresowań członka partii"*.

Bardzo słusznie zauważyli towarzysze z Wodzisławia, że *„POP może przydzielać konkretne zadanie tylko wówczas, gdy sama posiada określony kierunek działania, kiedy widzi, jakie konkretne problemy przed nią stoją"*.

Nie budzi wątpliwości potrzeba przydzielania indywidualnych zadań członkom egzekutyw POP i OOP, organizatorom grup partyjnych i innym aktywistom.

Zadania te powinny dotyczyć działalności członków partii w radzie robotniczej, zakładowej, w ZMS, w organizacji kobiecej i w innych organizacjach społecznych, działających w zakładzie.

Doświadczonym i cieszącym się autorytetem członkom partii można przydzielić zadanie pracy politycznej wśród załogi, a także przygotowania dla partii bezpartyjnych przodujących robotników, świadomie i zdecydowanie popierających politykę naszej partii.

Towarzysze z kopalni „Śląsk" piszą na ten temat: *„W naszej POP zadaniem partyjnym nie była objęta cała POP. Uważamy to za słuszne, gdyż nie każdy członek mógł wykonywać zadania, a to z powodu wieku, choroby lub niskiego poziomu ideowego. Uważamy jednak, że obok aktywu zadania otrzymywać powinni wszyscy członkowie partii w radzie robotniczej, radzie zakładowej, ZMS, organizacji kobiecej w zakładzie pracy"*.

Ciekawą myśl wysunęli towarzysze z Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda". Uważają oni, że podstawowym zadaniem dla każdego członka partii winno być podniesienie swoich kwalifikacji zawodowych co najmniej do zakresu, jakiego wymaga zajmowane stanowisko. Towarzysze sądzą, że w ten sposób można odeprzeć zarzuty niektórych bezpartyjnych, jakoby towarzysze zawdzięczali zajmowane stanowiska tylko przynależności partyjnej.

Wiele komitetów zakładowych z powodzeniem przydziela obok zadań indywidualnych także zadania grupowe. Zadania grupowe otrzymują przeważnie ci towarzysze, którzy dotąd byli mało aktywni. Przy udziale bardziej doświadczonego towarzysza wdrażają się oni do pracy partyjnej w organizacjach masowych w zakładzie pracy lub też poza nim. KM Katowice oceniając pracę takich grup wypowiadał się za podtrzymaniem tej formy pracy i za szerszym jej stosowaniem. Między innymi towarzysze z kopalni „Gottwald" oceniając pracę grup stwierdzili, że są one dużą pomocą w uaktywnieniu wszystkich członków partii. Tym samym więc

przydział zadania partyjnego grupie towarzyszy jest realniejszy i przynosi wyniki nie tylko w pracy partyjnej, lecz również wpływa pozytywnie na pracę zawodową

Doświadczenie towarzyszy z Komitetu Miejskiego w Gliwicach wskazuje na potrzebę przydzielania indywidualnych poleceń partyjnych członkom partii w małych liczebnie organizacjach partyjnych. W wielkich organizacjach zadania indywidualne przydziela się aktywistom partyjnym oraz towarzyszom wysuniętym na kierownicze stanowiska. Pozostałych członków dużych organizacji chcą towarzysze gliwiccy objąć zadaniami grupowymi.

SPRAWA AKTYWU

Wiele uwag padło na temat aktywu. Prawie zawsze w dyskusji wypływał problem składu aktywu, kogo zaliczać do aktywu. Burzliwy okres, jaki partia przeżyła, zdarł maskę z niektórych „żelaznych" aktywistów i ukazał ich oblicze dwulicowców i karierowiczów. Toteż powszechne są głosy domagające się przejrzenia składu aktywu. Z drugiej strony w tym okresie dało się poznać wielu dobrych, oddanych partii towarzyszy, stojących dotąd na uboczu.

Towarzysze podkreślają, że głównym kryterium aktywisty winna być jego głęboka ideowość i poświęcenie dla partii.

Towarzysze z KM w Bielsku uważają, że do aktywu partyjnego należy zaliczyć nie tylko tych towarzyszy, którzy zabierają głos na zebraniach partyjnych, lecz również tych, którzy stanowią wzór dla innych w pracy zawodowej, w zakresie poziomu moralnego, są wrogami wszelkich nadużyć, korupcji, łapownictwa. Krąg aktywistów partyjnych można poszerzyć przez systematyczne przydzielanie konkretnych zadań partyjnych.

Sekretarze KZ na naradzie w KW szczególnie ostro wystąpili przeciwko automatycznemu zaliczaniu do aktywu działaczy gospodarczych i państwowych jedynie z racji zajmowanego przez nich stanowiska. Podkreślali oni, że znajomośc spraw gospodarczych czy administracyjnych nie zawsze idzie w parze z zamiłowaniami do pracy społecznej i nie każdy pracownik posiada walory niezbędne dla aktywisty partyjnego.

„Za aktyw partyjny — piszą towarzysze z KM w Częstochowie — *należy uważać tych ludzi, którzy w pracy partyjnej swą postawą i działalnością społeczno-polityczną wykazują głębokie zrozumienie i oddanie partii".*

I dalej: *„dla tego aktywu kierownictwo KM i KW powinno organizować systematyczną informację polityczną oraz szkolenie z zakresu problematyki ekonomiczno-politycznej. Jednocześnie aktyw ten powinien mieć stałe zadania partyjne, a nie tylko być wykorzystywany w akcjach ogólnopartyjnych. Należy także zorganizować przy Wieczorowym Uniwersytecie Nauk Społecznych szkolenie dla robotniczego aktywu partyjnego i gospodarczego nie mającego średniego wykształcenia z uprawnieniem średniej szkoły ekonomicznej, ogólnej bądź równorzędnej szkoły dającej zawód".*

KM w Będzinie zaleca wypróbowane u siebie *„seminaria z egzekutywami POP i OOP w celu organizacyjnego przygotowania ich do pracy w POP. Na tych seminariach powinni wygłaszać informacje polityczne i gospodarcze oraz zapoznawać z linią partii członkowie kierownictwa KM. Analogiczne narady z aktywem partyjnym organizować należy w zakładach pracy. Warunkiem powodzenia tych form jest gruntowne przygotowanie referenta".*

O konieczności stałego rozszerzania aktywu wypowiadają się towarzysze z Wodzisławia: *„szeregi aktywu winny się poszerzać w czasie systematycznej pracy*

politycznej i dlatego co jakiś okres należy zwracać uwagę na podnoszenie poziomu członka partii, na jego pracę społeczną i zawodową i dopiero zatwierdzać go na zebraniu na aktywistę partyjnego".

Szczególną troskę towarzyszy budzi sprawa aktywu robotniczego. KW uważa też sprawę za bardzo istotną nie tylko dla przeciwdziałania bierności wśród robotników — członków partii, ale i dla zapewnienia większego wpływu i oddziaływania aktywu robotniczego w łonie partii. Jeżeli chodzi o odrębną pracę z aktywem robotniczym, to — naszym zdaniem — można by i należało mieć grupę członków partii z produkcji, jak rębaczy, ładowaczy i innych w kopalniach. Grupa aktywu robotniczego wchodziłaby jednak w skład całego aktywu partyjnego. Narady z aktywem robotniczym, bezpośrednio z produkcji, organizować należałoby branżowo, z tym jednak, że w naradach tych udział braliby wyłącznie fachowcy z danej branży i wyłącznie robotnicy.

KM w Katowicach stwierdza: *„W dyskusji nad tezami szczególną uwagę zwrócono na dobór aktywu robotniczego. Praktyka bowiem wykazała, że aktyw rekrutujący się ze środowisk robotniczych spełnia lepiej zadania partyjne i lepiej przenosi do mas informację partyjną niż aktyw z tak zwanych kierowniczych środowisk aparatu gospodarczego".*

Egzekutywa KM w Katowicach praktycznie zastosowała dobór aktywu ze środowisk robotniczych w kampanii wyborczej do rad narodowych w lutym br. Okazało się, że w obwodach, gdzie pracował aktyw ze środowisk robotniczych, kampania wyborcza przebiegała sprawniej, sprężyściej i stała na wyższym poziomie politycznym.

Komitety miejskie pozytywnie wyrażają się o przeprowadzanych naradach aktywu robotniczego, ogólnomiejskich, zakładowych, branżowych (np. miejskie narady robotników-górników lub hutników). Komitety zakładowe podobnie oceniają zakładowe narady robotników — członków partii bezpośrednio pracujących w produkcji.

Systematycznie zwołuje się zakładowe narady delegatów na konferencje zakładowe, które przekształciły się w instytucje stałe.

W programie działania KZ kopalni „Polska", opracowanym na podstawie tez, czytamy: *„Należy raz na kwartał organizować narady z delegatami ostatniej konferencji partyjnej dla omówienia realizacji uchwał tej konferencji".*

Były też i głosy niesłuszne, domagające się rozszerzenia aparatu KM czy KZ. Niektórzy towarzysze nadal nie rozumieją, że redukcję aparatu partyjnego przeprowadzono nie tyle ze względów oszczędnościowych, ile ze względu na nową koncepcję aparatu, aby nie spełniał on roli nadurzędu. Rozszerzenie aparatu partyjnego stałoby się przeszkodą dla rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej, dla aktywności mas partyjnych i podniesienia roli aktywu.

PRACA IDEOLOGICZNA

Problemy pracy ideologicznej również zajęły wiele miejsca w dyskusji. Aktyw zastanawiał się, jak na nowo podjąć pracę na froncie ideologicznym, jakie formy i metody pracy zastosować.

Aktywiści z Nowego Bytomia wyrazili następującą opinię: *„Nie wytrzymuje krytyki twierdzenie, jakoby szkolenie partyjne było przeżytkiem, jakoby w przeszłości nic nie dało.*

Dobrze prowadzone szkolenie w przeszłości było dużą pomocą w pracy organizacji partyjnej.

Wznowienie szkolenia na naszym terenie, a szczególnie w POP kopalni, jest sprawą palącą, jeżeli nie chcemy dopuścić do całkowitego wyjałowienia organizacji partyjnych z założeń naszej ideologii. Konieczne jest objęcie szkoleniem większej liczby robotników z produkcji. Szkolenie winno być prowadzone bez jakiegokolwiek przymusu czy nacisku administracyjnego, w formie przystępnej. Wykładowca powinien pochodzić ze środowiska słuchaczy, znać specyfikę i potrzeby terenu. Nurtujące członków partii sprawy polityczne i zawodowe powinny być przedmiotem dyskusji na zajęciach.

Uważamy, że dla aktywu trzeba organizować dobrze przygotowane odczyty, pogadanki w skali miejskiej. Odczyty w zakładach na tematy najbardziej obchodzące organizację partyjną i załogę nie mogą być narzucane, ale organizowane w miarę potrzeby na żądanie danej organizacji partyjnej.

Nie jesteśmy za stosowaniem w propagandzie wizualnej monumentalnych elementów dekoracyjno-propagandowych: plansz, wykresów, które pochłaniały dużo pieniędzy. Ten sam skutek może odnieść, przy mniejszych nakładach pieniężnych, lepsze wyzyskanie radiowęzła, wydawanie błyskawic itp.

Skrzynki pytań i odpowiedzi w naszych zakładach produkcyjnych nie dały oczekiwanego rezultatu. Uważamy, że nie należy ich zakładać w przyszłości".

O tematyce szkolenia KM w Zabrzu wyraża następującą opinię:

„Słusznie zrywając z lakiernictwem, dogmatycznym wyuczaniem formułek i pojęć należy stwarzać na zajęciach atmosferę swobody, nieskrępowanej dyskusji, możliwości dzielenia się wątpliwościami i wypowiadania się na temat nurtujących zagadnień. Wdrażać do samodzielnego myślenia z jednej strony, a jednocześnie do pryncypialnego zajmowania stanowiska w stosunku do poglądów niesłusznych, niezgodnych z linią partii.

Wystrzegać się długich wykładów, lecz więcej czasu poświęcać na umiejętnie prowadzoną dyskusję. W miarę możliwości zależnie od przerabianej tematyki umiejętnie wiązać treść zajęcia ze sprawami wewnątrznopartyjnymi i zadaniami gospodarczymi".

I dalej:

„Główną uwagę początkowo zwracać nie na nadmierną liczbę kursów, lecz na poziom i jakość szkolenia. Instancja miejska powinna wpływać na POP, ażeby szkoleniem zajmowały się głównie z punktu widzenia politycznego kierownictwa, nie ograniczając się tylko do organizacyjnego przygotowania.

Obecnie w naszej miejskiej organizacji według informacji sekretarzy POP na szkolenie uczęszcza blisko 1.500 słuchaczy. Uważamy, że w nowym roku szkoleniem partyjnym uda się w przybliżeniu objąć 2.200 słuchaczy, co stanowiłoby 35 proc. członków miejskiej organizacji".

Na ten temat wypowiadają się także towarzysze z KM w Bielsku:

„Na naszym terenie można w tej chwili objąć szkoleniem około 40 proc. członków partii. Jeżeli chodzi o tematykę, uważamy, że w obecnej chwili najwłaściwiej byłoby się zająć ekonomią polityczną, ekonomiką przemysłu, elementami wiedzy ogólnej, jak geografia, historia, oraz bieżącą polityką partii i sprawami gospodarczymi.

Aby podnieść atrakcyjność szkolenia, należy wyszukiwać sporne problemy polityczne i polecić ich opracowanie w formie referatu dwóm towarzyszom o różnych poglądach.

Kierować dyskusją a następnie podsumować ją powinien towarzysz o wysokim wyrobieniu politycznym i wiedzy politycznej".

Były i głosy za wprowadzeniem obowiązku uczęszczania na szkolenie partyjne. Oczywiście, trudno się zgodzić z takimi poglądami. Wypowiadając się przeciwko

wprowadzeniu obowiązku uczęszczania na szkolenie partyjne towarzysze z KM w **C i e s z y n i e** podkreślają dobrowolny charakter szkolenia oraz wyboru jego formy i tematu przez słuchaczy: *„Nie narzucać tematów szkoleniowych. Tematy powinny być wybierane przez samych członków partii, którzy uczęszczają na szkolenie. Nie powinno być sztywnego planu pracy szkoleniowej, ale jedynie plan ramowy, zmienny, który umożliwi wprowadzanie tematów aktualnych, interesujących słuchaczy".*

Powszechne są głosy domagające się powiązania naszej propagandy, szkolenia partyjnego z aktualnymi problemami polityki i gospodarki narodowej. Podaje się liczne przykłady, że szkolenie partyjne staje się bardziej atrakcyjne, gdy związane jest z aktualnymi problemami.

SPRAWY PRODUKCJI

Dalszym problemem, wokół którego rozwijała się dyskusja, była sprawa zajmowania się przez POP zagadnieniami produkcji. Przebieg dyskusji świadczy, że aktyw nasz już dawno ma za sobą wątpliwości co do tego, czy POP powinna się zajmować problemami produkcji.

Dyskusja toczy się na temat miejsca organizacji partyjnej, jej roli w zakładzie pracy, jej stosunku do dyrekcji, rady robotniczej i rady zakładowej oraz jak po nowemu ułożyć pracę organizacji partyjnej.

Aktyw komitetów zakładowych reprezentuje pogląd, że należy zachować prawo kontroli administracji. Występują nawet tendencje do nadmiernego wkraczania w uprawnienia administracji. Szczególnie dotyczą one spraw kadrowych.

Towarzysze z **G l i w i c** tak ujmują zagadnienie kontroli działalności administracji:

„Organizacja powinna wnikać w istotne zagadnienia pracy zakładu, oddziałów, w ich ekonomikę.

Czuwać nad doborem i rozmieszczeniem kadr, nad właściwym wykorzystaniem surowców, sprzętu itp.

W toku tej kontroli winno się stosować najróżniejsze formy pracy partyjnej. Dążyć do tego, aby kontrola była masowa, by przyczyniała się do wykorzystywania dobrych doświadczeń, cennej inicjatywy, do realizowania wniosków pracowników, by pomagała ujawniać niedociągnięcia w pracy partyjnej i produkcyjnej.

Można zwoływać zebrania aktywu produkcyjno-technicznego, zebrania robocze, narady produkcyjne, a przez to poznawać nastroje itp. (Zagadnienia te zostały dość mocno podkreślone, lecz bez odgłosu). Powinno się wyjść z założenia, że to, czego nie dostrzega część kierownictwa, widzi załoga, organizacja partyjna".

Myśl o tym, że zadaniem organizacji partyjnej jest zapewnienie kontroli robotniczej nad swymi organami, podtrzymują również towarzysze z Huty „Silesia" **w L i p i n a c h**, którzy zamierzają:

„Za pośrednictwem zespołów partyjnych przy radzie robotniczej i radzie zakładowej oddziaływać na RR, RZ, by one w wyznaczonym terminie składały kwartalne sprawozdanie przed załogą, dopomóc im w organizowaniu zebrań załogi".

A oto opinia aktywu **w o d z i s ł a w s k i e g o**:

„W wielu zakładowych POP bywa tak, że prowadzi się wielką politykę, a nie potrafi zejść bliżej ziemi i żyć sprawami swego zakładu. Należy właśnie zainteresować się stanem zatrudnienia w administracji, w produkcji, sprawą dyscypliny pracy itp. Uprzedzenie do postępu technicznego wykazuje zwykle załoga. Dlatego

należałoby członków partii kierować do pracy na nowych agregatach. Ich przykład pociągałby bezpartyjnych.

Gospodarka materiałowa wymaga szczegółowej analizy, a zwłaszcza nowe wskaźniki zużycia. Należałoby też przeprowadzić weryfikację magazynierów i zaangażować nowych ludzi, oddanych członków partii, by wyeliminować kradzieże i nadużycia".

„POP musi sprawować kontrolę w zakładzie, lecz tylko za pośrednictwem członków partii. W administracji bezwzględnie wyeliminować dyktatorstwo i kacykostwo, które powodują niezadowolenie przeradzające się czasem w strajk. Najsłuszniejszą metodą jest organizowanie przez POP zebrań załogi, na których dyrekcje i rady robotnicze składają obszerne sprawozdania ze swej działalności.

Główne zadanie partii w dziedzinie kierowania przedsiębiorstwami przemysłowymi powinno polegać na wzmocnieniu partyjnego kierownictwa ludźmi o wysokich kwalifikacjach, na dobrej organizacji pracy przedsiębiorstwa, na oparciu się na klasie robotniczej. To wszystko wymaga od nas przede wszystkim wzmocnienia pracy politycznej. Dlatego właśnie należy usilnie zwalczać szkodliwe wypaczenia, polegające na niedocenianiu pracy ideowo-politycznej, które faktycznie przeradza się w niedocenianie roli partii w zakładzie pracy".

Aktyw z Świętochłowic zwraca uwagę na rolę konferencji techniczno-ekonomicznej:

„Należy co pół roku — i to po bilansie półrocznym i rocznym, tj. w miesiącach wrześniu i kwietniu — organizować partyjne konferencje techniczno-ekonomiczne, na których rady robotnicze i dyrekcje złożyłyby sprawozdania ze swej działalności.

Na konferencjach tych załoga winna dokonać oceny pracy dyrekcji i rady robotniczej wysuwając wnioski zmierzające do poczynienia usprawnień organizacyjnych, technicznych i ekonomicznych przez czynniki zarządzające".

Towarzysze z Zawiercia wskazują:

„Organizacje partyjne powinny zwiększyć swój wpływ na politykę kadrową i w tej dziedzinie uregulować stosunki POP z kierownictwem zakładu pracy.

Kierownictwo to powinno czuć się odpowiedzialne za realizację polityki partii w dziedzinie gospodarczej i liczyć się z opinią swojej organizacji partyjnej".

Jeśli chodzi o sprawy kadrowe i uprawnienia POP, padały również głosy, z którymi nie można się zgodzić. Niektórzy towarzysze wysuwali tak daleko idące wnioski, aby nawet OOP w wielkich zakładach miały swoją nomenklaturę kadrową, tzn. by miały decydujący głos w sprawach kadrowych swego odcinka.

Sprawy produkcji w centrum uwagi POP

(Fragment z referatu na plenum KW)

...Rozwój produkcji jest podstawą naszego życia, podstawą siły naszej władzy Jeśli dzisiaj tak często mówimy o potrzebie stałego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących, to warunkiem tego jest nieustanna troska o stały wzrost produkcji na głowę ludności. Stanowi to wielkiej wagi zadanie polityczne naszych organizacji partyjnych, aby w walce o produkcję kształtowała się i rosła aktywność polityczna i produkcyjna mas pracujących.

Przed nami staje wiele trudnych zadań ekonomicznych, których wykonaniu przewodzić będą musiały organizacje partyjne. Egzekutywa KW na dzisiejszym plenum ogranicza się tylko do przedstawienia problemu form i metod pracy POP w dziedzinie produkcji.

Rozlegają się głosy, że ustawienie partii frontem do produkcji grozi nawrotem do produkcjonizmu i administrowania, do odpolitycznienia pracy partyjnej.

Czy odpowiada rzeczywistości twierdzenie, że organizacje partyjne zajmowały się dawniej jedynie produkcją?

Prawdą jest, że dotychczas sprawami produkcji zajmował się na codzień głównie sekretarz POP albo bardzo wąskie grono towarzyszy z komitetu zakładowego, cała natomiast POP nie była do tych spraw wciągana i — co więcej — coraz bardziej obojętniała na te zagadnienia.

Tu właśnie tkwiła jedna z przyczyn biurokratyzowania się pracy partyjnej, zastępowania administracji oraz źródło osłabiania aktywności szeregowych członków partii.

Jeśli więc mowa o nowym stylu pracy partyjnej, w tej liczbie i pracy partyjnej w dziedzinie produkcji, to tym szczególnie istotnym nowym momentem winno być zainteresowanie walką o produkcję całych POP, a za ich pośrednictwem całych załóg.

Dzisiejsze stosunki w zakładzie, oparte na rozwoju demokracji robotniczej, postęp w usamodzielnieniu przedsiębiorstwa i działalność rad robotniczych pozwalają na realizację tego zadania.

Mamy obecnie w zakładzie pracy dyrekcję, radę robotniczą, radę zakładową, POP. Wszystkie te organy mają określone kompetencje, określony zakres działania.

Nasuwa się jednak problem natury zasadniczej: jak POP ma w dzisiejszych warunkach sprawować kierowniczą rolę w całym życiu zakładu, a więc i w sprawach produkcji?

Nie można bowiem nie brać pod uwagę faktu, że np. radzie robotniczej przysługują uprawnienia do zarządzania produkcją, których naruszać nie chcemy.

Ponadto nie zapominajmy również o tym, że zarówno w radach robotniczych, jak i zakładowych działa sporo bezpartyjnego aktywu, z którego zdaniem musimy się liczyć, jeśli nie chcemy, aby postulat demokracji robotniczej był czczym frazesem.

Drogą naszego partyjnego wpływu na te organizacje mogą być głównie zespoły partyjne.

Nie chcemy, aby zespół partyjny miał pełnić w radzie robotniczej, zakładowej, w ZMS rolę czynnika nieomylnego, dyktującego.

Zespoły partyjne — to właśnie jedno z ważnych narzędzi oddziaływania partii na sprawy produkcji. Uważamy, że przez zespoły partyjne np. w radach robotniczych winna przepływać inicjatywa członków partii w sprawach gospodarczych, gdyż w ten sposób zainteresujemy tymi sprawami radę robotniczą, a za jej pośrednictwem — całą załogę.

Ta droga gwarantuje, że partia nie będzie zajmować się administrowaniem i bezpośrednim zarządzaniem, oraz stwarza pole do rozwoju inicjatywy tak członków partii, jak i bezpartyjnych.

Zdajemy sobie sprawę, że argumentacja zespołu partyjnego może czasami nie zdoła trafić do przekonania tej czy innej masowej organizacji. Może tak być w wypadku, gdy zajmuje ona stanowisko niesłuszne, demagogiczne, obliczone na tanią popularność.

Jeżeli rada robotnicza podejmuje decyzje godzące w interes państwa i klasy

robotniczej, wówczas zadaniem organizacji partyjnej jest odwołać się do robotników, wśród nich politycznie popracować i tak zmobilizować opinię załogi, by rada robotnicza musiała zmienić swoje stanowisko.

Uważamy, że taka metoda pracy partyjnej jest w całym tego słowa znaczeniu pracą polityczną, pracą, która pozwoli na odbudowę autorytetu i zaufania POP wśród załóg robotniczych. Sądzimy, że będzie to dobry środek na wyprowadzenie pracy partyjnej z ciasnych ścian sekretariatu komitetu zakładowego do miejsca pracy żywego człowieka, do jego warsztatu pracy.

Dzisiejsze warunki przysparzają sporo ku temu okazji. Weźmy na przykład znaną nam od wielu lat i zainicjowaną w przeszłości przez partię formę rozwiązywania spraw gospodarczych.

Chodzi mianowicie o konferencje partyjno-ekonomiczne, dzisiaj nazywane konferencjami techniczno-ekonomicznymi. Praktyka ich w przeszłości, a tym bardziej obecnie dowodzi, że są one skuteczną formą aktywizacji robotników, techników i inżynierów w sprawach ekonomiki zakładu i postępu technicznego.

I dzisiaj — jak dawniej — inicjatorem tych konferencji winna być POP aktywizując do tego radę robotniczą, radę zakładową, stowarzyszenie inżynierów i techników.

Konferencje techniczno-ekonomiczne w dzisiejszych warunkach są platformą, na której załoga może podejmować decyzje — a nie tylko wyrażać opinie — dotyczące spraw produkcji zakładu.

Gdybyśmy uznali zasadę, iż konferencje techniczno-ekonomiczne nie staną się jednorazową imprezą, lecz będą systematycznie odbywane, to mogą one stanowić skuteczne lekarstwo na największą chorobę naszych młodych rad robotniczych, jaką jest odrywanie się od załóg robotniczych.

Mówiąc o problemie demokracji robotniczej zwróćmy również uwagę na pewne — niemało ważne — zagadnienie.

Otóż obserwujemy ostatnio, że wiele rad robotniczych nie kwapi się do organizowania zebrań załogowych. Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż niektóre rady robotnicze takich zebrań wyraźnie sobie nie życzą.

Najczęściej niestety trzeba ten zarzut skierować pod adresem naszych organizacji partyjnych, naszych komitetów zakładowych, bo one nieraz również nie są zdecydowane, czy zorganizować zebranie, „bo a nuż robotnicy powiedzą nam coś gorzkiego i nieprzyjemnego".

Trzeba jasno powiedzieć, że przed naszymi załogami nie mamy nic do ukrywania. Nasze organizacje partyjne powinny być głównym inicjatorem, aby podstawowe decyzje w sprawie zakładów były podejmowane na oczach załogi.

Wiele złej krwi, rozgoryczenia, niezadowolenia wywołuje w zakładach pracy np. każdorazowy podział nagród, mieszkań, premii itp. Sądzimy, że te sprawy, które przynoszą tyle szkód politycznych i niezadowolenia, powinny być w sposób znacznie lepszy załatwiane i rozwiązywane.

Wiemy o tym, że mieszkań jest mało, że przydałoby się więcej nagród, ale na to nas nie stać. Jest jednak rzeczą ważną, aby po dokonaniu podziału załogi mówiły, że chociaż mało, ale sprawiedliwie. A nie mogą tego powiedzieć górnicy kopalni „Sosnowiec", w której 3 członków prezydium rady robotniczej, 4 członków egzekutywy POP i przewodniczący rady zakładowej obdzielili się samochodami.

Wiele dyskutowany jest w zakładach problem, jak w obecnych warunkach realizować punkt statutu partyjnego o kontroli administracji.

W obowiązek sprawowania kontroli nad administracją, rzecz jasna, trzeba wło-

żyć inną, nową treść. Musi to być kontrola nie KZ lub jego egzekutywy, ale mas partyjnych.

Organizacje partyjne winny analizować wyniki gospodarcze zakładu pracy, politykę personalną prowadzoną przez dyrekcję.

Słusznie będzie do tej funkcji niejednokrotnie wykorzystywać platformę rad robotniczych, mających również do tego formalne uprawnienia, przez co uniknie się niepotrzebnego dublowania.

Trzeba, by organizacje partyjne wnikały głęboko w główne problemy produkcyjne i ekonomiczne zakładów pracy.

Potrzebny jest dla każdej organizacji partyjnej program działania, pobudzający inicjatywę i aktywność załóg. Jest również potrzebny program pomocy dla rad robotniczych w zakresie organizowania kontroli działalności administracji przez robotników.

Załogi zakładów pracy mają często wiele słusznych żalów i pretensji do swej zakładowej administracji. Powszechnie wiadomo, że nasza administracja zakładowa jest często ociężała, nie załatwia w porę słusznych spraw robotników itd.

Z drugiej strony wśród administracji bardzo poważny odsetek stanowią członkowie partii. Istnieje potrzeba podniesienia wymagań względem całej administracji, a szczególnie względem członków partii pracujących w ogniwach administracji.

Mówiąc o sprawowaniu kontroli POP nad administracją, nie można pominąć zadań partii w polityce kadrowej.

Uważamy, że organizacje partyjne powinny systematycznie analizować politykę personalną, prowadzoną przez dyrekcję zakładu, wyrażać opinię na temat obsady kadrowej, a nawet wysuwać swe własne propozycje w tych sprawach.

Polityka personalna, prowadzona przez dyrekcję, powinna odpowiadać głównym i podstawowym wymaganiom i programowi partii. Przed podjęciem ostatecznej decyzji w ważnych sprawach zmian personalnych dyrekcje zakładów winny zasięgnąć opinii komitetu zakładowego.

Jeśli dyrekcja zakładu nie zgadza się z opinią komitetu zakładowego, ten ma prawo i obowiązek zwrócić się do nadrzędnej instancji partyjnej, która wydaje ostateczną decyzję obowiązującą dyrekcję zakładu.

Rozwijając walkę o produkcję, wychowując w tej walce swe załogi organizacje partyjne winny bezwzględnie tępić wszystkie nadużycia, marnotrawstwo, pleniącą się biurokrację i niedbalstwo...

MAREK GDAŃSKI

Spojrzenie na Bliski Wschód

Nie będzie chyba przesadą, gdy się stwierdzi, że — pominąwszy pasjonujący temat sputników — publicystyka międzynarodowa w okresie ubiegłego roku najwięcej miejsca poświęciła sprawom Bliskiego Wschodu i świata arabskiego. W istocie rzeczy nie było to zjawisko przypadkowe. Bliski Wschód pozostaje bowiem ośrodkiem ciągłego napięcia, a od rozwoju wypadków w tym rejonie w niedalekiej przeszłości niejednokrotnie zależały sprawy pokoju międzynarodowego. Awantura sueska z jesieni 1956 r. doprowadziła świat na skraj wojny, a konflikt syryjski z jesieni ub. r. przypomniał nam, iż nabrzmiałe problemy tego rejonu wciąż czekają na rozwiązanie.

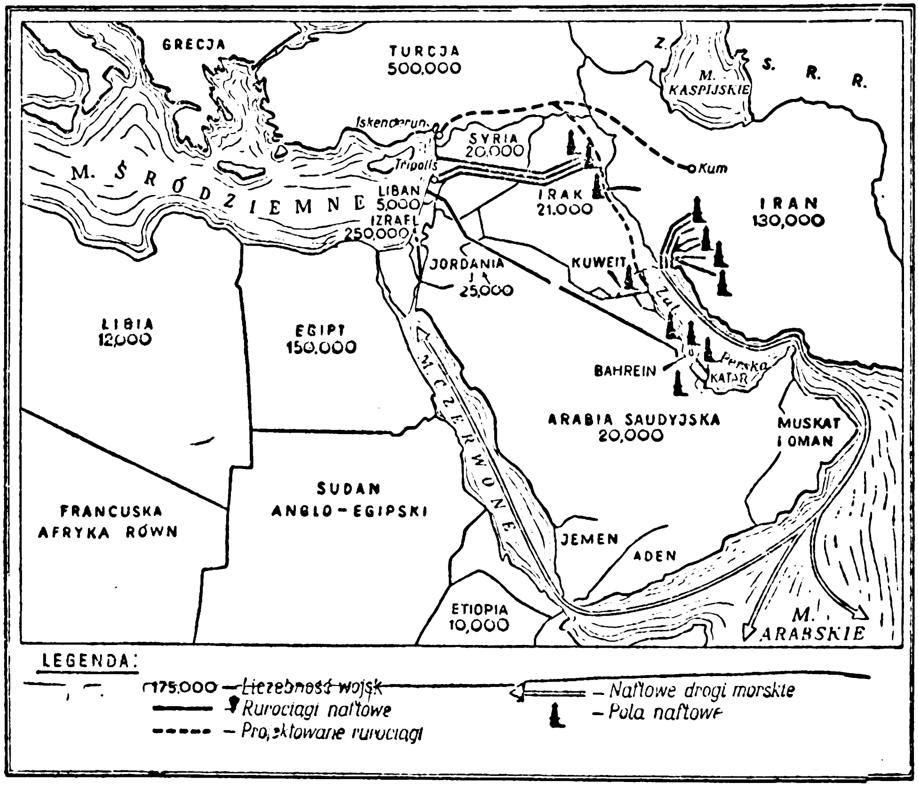
Przyjrzyjmy się bliżej krajom Bliskiego Wschodu i zachodzącym tam procesom,

Już rzut oka na mapę świata uzmysławia nam wagę Bliskiego Wschodu. Leży on w samym centrum kilku kontynentów i mórz, tworząc jakby bramę i pomost między Europą, Azją i Afryką. Z racji tego położenia Bliski Wschód od niepamiętnych czasów posiadał wielkie znaczenie strategiczne. Wiele imperiów, które rościły sobie pretensje do panowania nad światem, uważało ten rejon za klucz do podboju ziemi. Od faraonów i Aleksandra Wielkiego do Napoleona i okresu drugiej wojny światowej nie ustawały boje mocarstw o podporządkowanie sobie tego rejonu. W okresie międzywojennym i po drugiej wojnie światowej strategiczna waga Bliskiego i Środkowego Wschodu[1]) szczególnie wzrosła. W terminologii strategów mocarstw zachodnich utarło się pojęcie tzw. miękkiego podbrzusza Związku Radzieckiego. Strategy ci argumentują, że właśnie od strony Bliskiego i Środkowego Wschodu Związek Radziecki jest najbardziej wrażliwy na uderzenie. Nawet „nasz" wojowniczy gen. Anders w wydanej w Stanach Zjednoczonych w 1953 r. książce pt. „Klęska Hitlera w Rosji" dowodzi, że szanse powodzenia w wojnie z ZSRR może mieć tylko atak od południa... no i naturalnie radzi jak najszybsze zastosowanie tej strategii.

Ale walory strategiczne — to dopiero jedna strona medalu. O wiele większe znaczenie w dzisiejszym świecie posiada Bliski Wschód ze względu na zasoby naftowe. Odgrywają one kapitalną rolę w gospodarce świata kapitalistycznego. Około 80—90% całego zaopatrzenia w ropę naftową Europy zachodniej pochodzi z Bliskiego i Środkowego Wschodu. Bez niej przestają pracować maszyny, zamiera transport, załamuje się przemysł chemiczny. Jednym słowem, bez nafty grozi katastrofa gospodarcza. Należy pamiętać, że ropa naftowa pokrywa ponad 50% ogólnego bilansu energetycznego świata kapitalistycznego.

---

1) Pojęcie Bliskiego Wschodu obejmuje w zasadzie kraje Ligi Arabskiej i Izrael; pojęcie Środkowego Wschodu stosowane jest na ogół do szerszego rejonu obejmującego ponadto Turcję i Iran.



Mapka i dane wg „France-Soir"

W krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu wydobyto w 1957 r. ok. 177 milionów ton ropy naftowej. Stanowi to ponad 20% całej światowej produkcji ropy. Przy tym ważne jest, że eksploatacja źródeł ropy w tym rejonie znajduje się w stanie niebywałej ekspansji. Jeszcze w 1945 r. wydobyto na tych terenach tylko 27 mln. ton ropy. W ciągu 12 lat produkcja zwiększyła się sześć i pół raza. Według szacunkowych danych Bliski i Środkowy Wschód zawiera od 66 do 75% wszystkich rezerw naftowych świata kapitalistycznego. Same tylko rezerwy naftowe Arabii Saudyjskiej oceniano pod koniec 1956 r. na 34 miliardy baryłek, czyli około 5 miliardów ton, co przewyższa wszystkie zasoby Stanów Zjednoczonych [2]).

Niezmierzone bogactwa naftowe Bliskiego i Środkowego Wschodu nie znajdują się w rękach narodów tego rejonu. Eksploatacją tych bogactw zajmują się olbrzymie koncerny naftowe Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji. One to zagarnęły wszystkie koncesje, czerpiąc z eksploatacji źródeł naftowych wysokie zyski. Ze względu na bardzo niskie koszty wydobycia i wyzysk siły roboczej, dochody towarzystw naftowych osiągają fantastyczne rozmiary. Według dość ostrożnych obliczeń ekonomistów burżuazyjnych osiem największych monopoli naftowych, działających na

---

[2]) Petroleum Press Service, listopad 1957, str. 421.

Bliskim i Środkowym Wschodzie, osiągnęło z tego terenu w 1955 r. zyski w wysokości jednego miliarda sześciuset milionów dolarów.[3])

Powiązanie interesów strategicznych z zyskodajną naftą leży u podstaw szczególnego zainteresowania mocarstw zachodnich krajami Bliskiego Wschodu. Zarówno bazy wojskowe, jak operująca we wschodnim basenie Morza Śródziemnego 6 flota amerykańska, mają właśnie służyć do ochrony tych interesów, do narzucania narodom tego rejonu dyktatu imperialistycznego, a w razie potrzeby do agresywnych działań.

Z powyższego nietrudno wysnuć wniosek, że najbardziej podstawowym elementem napięcia na Bliskim Wschodzie jest dążenie mocarstw zachodnich do utrzymania swego panowania w tym rejonie oraz sprzeczność między kolonialnymi interesami tych mocarstw a interesami narodów, które pragną wyzwolić się spod obcej kurateli.

Jakie są źródła i podłoże arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego? Jakie elementy składają się na ten ruch, określany na Zachodzie i ustami samych Arabów mianem nacjonalizmu arabskiego?

U podstaw tego ruchu leży rewolucyjne wrzenie społeczne i narodowe, splecione z walką wyzwoleńczą przeciw wyzyskowi kolonialnemu, przeciw imperializmowi. Mocarstwa kolonialne w ciągu długich lat panowania w tym rejonie hamowały wszelki postęp i stały na straży zacofania, które ułatwiało wyzysk. Nie mogło w tym okresie być mowy o rozwoju narodowym ani o reformach społecznych. Tereny Bliskiego Wschodu były traktowane przez Anglię, Francję i Stany Zjednoczone jako wygodne rynki zbytu i tanie źródło surowców. Wielka Brytania przeobraziła jedną trzecią ziemi uprawnej Egiptu w plantacje bawełny, które były zapleczem surowcowym Manchesteru. Do dzisiejszego dnia kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu mają wybitnie ujemny bilans handlowy z krajami Europy zachodniej i Stanami Zjednoczonymi. W 1954 r. Stany Zjednoczone, Anglia, Francja i inne kraje Europy zachodniej importowały z Egiptu, Iranu, Iraku, Izraela, Libanu, Syrii i Turcji towary wartości 600 milionów dolarów, a eksportowały na te rynki towary wartości 1.310 milionów dolarów.[4]) A więc nie tylko uzyskały na tych terenach potrzebne surowce, ale również nadwyżki eksportowe w wysokości ponad 700 milionów dolarów. W ostatnich latach dysproporcje były jeszcze jaskrawsze.

Jak już powiedzieliśmy, głównym przedmiotem wyzysku są bogactwa naftowe Monopole amerykańskie opanowały całkowicie źródła ropy Arabii Saudyjskiej, Bahreinu i neutralnej strefy Kuweitu; w Kuweicie — największym obecnie producencie naftowym na Środkowym Wschodzie — bogactwami naftowymi podzieliły się w równej części towarzystwa amerykańskie i brytyjskie; w Iranie, który do 1951 r. był wyłącznie eksploatowany przez kapitał brytyjski, w nowym układzie z 1954 r. monopole amerykańskie zapewniły sobie 40% udziałów, a przy okazji nowego podziału łupów i Francji przypadło 6% akcji; zasoby naftowe Iraku i Kataru, na zasadzie przedwojennego jeszcze podziału, są eksploatowane przez spółkę, w której czołową rolę odgrywa kapitał brytyjski, Stany Zjednoczone i Francja zaś posiadają równy udział po 23,75%. Rzecz jasna, że w tej sytuacji mocarstwa zachodnie, zazdrośnie strzegąc swych przywilejów kolonialnych, stawiały i stawiają opór wszelkim tendencjom wyzwoleńczym w tych krajach.

Ludność krajów arabskich jest w 85% ludnością wiejską. Na blisko 4 mln. km² powierzchni państw arabskich, tylko około 4—5% znajduje się pod uprawą. Resztę stanowią piaski, pustynie, nieużytki. Stopa życiowa jest tak niska, nędza tak wielka, że do dnia dzisiejszego przeciętna życia chłopa egipskiego nie przekracza 26 lat,

---

3) Middle Eastern Affairs, Vol. VIII, No 4, kwiecień 1957, str. 128.
4) United Nations, Economic Development in the Middle East 1954—1955, str. 80.

Wszechwładne panowanie zacofania i ucisku feudalnego na wsi arabskiej zrodził parcie do reform społecznych, a zwłaszcza do reformy rolnej. A gdy rząd egipsk począł stawiać pierwsze kroki w kierunku reformy rolnej i zamierzał zrealizowa plany budowy wielkiej zapory wodnej na Nilu pod Assuanem, która miała powięk szyć areał ziemi uprawnej w Egipcie o jedną trzecią, Departament Stanu wycofa przyrzeczoną pomoc. Pamiętamy dobrze, jak ów krok Dullesa z lipca 1956 r. zelek tryzował arabską opinię publiczną i znacznie zaostrzył sprzeczności między światem arabskim a mocarstwami zachodnimi.

Kraje arabskie są z punktu widzenia gospodarczego krajami słabo rozwiniętymi. Pierwsze podstawy większego przemysłu narodowego istnieją w Syrii i Libanie częściowo w Iraku, a przede wszystkim w Egipcie. A tam, gdzie pęd do nafty zro dził poważniejsze ośrodki przemysłowe — w Arabii Saudyjskiej, Iraku i Kuweicie – znalazły się one w rękach obcych monopoli. Nie mogło to nie kształtować oblicza arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. W rzeczywistości to, co nazywamy po pularnie nacjonalizmem arabskim, jest skrzyżowaniem ożywczych prądów rozwoju kapitalistycznego ze starciem z wyzyskiem obcym. Tendencje te, poparte elemen tami emocji i impulsywności, zrodziły swoisty dynamizm ruchu.

W świecie arabskim obserwujemy procesy ekonomicznej konsolidacji narodowej procesy związane z krystalizowaniem się i tworzeniem państw narodowych w wa runkach przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Słabość polityczna wynikająca z niedorozwoju gospodarczego umożliwiła mocarstwom zachodnim, Anglii i Francji w okresie po pierwszej wojnie światowej rozczłonkowanie arabskiego Wschodu Chociaż rozbicie to, wraz z kształtowaniem się jednolitych organizmów gospodar czych, nabierało oznak trwałości — to jednak, w miarę rozwoju form kapitalistycz nych, komunikacji i wymiany handlowej, nabrały mocy panarabskie tendencje ści ślejszego zespolenia państw arabskich. Główną przesłanką idei panarabskiej był dążenie do stworzenia większej siły i większej efektywności działania świata arab skiego wobec wrogów zewnętrznych. Pragnienie jedności — opierające się na głę bokiej więzi wspólnoty religii, tradycji, języka, kultury i układu psychicznego – było potęgowane parciem rodzącej się burżuazji do ekspansji na rynku towarowym całego świata arabskiego. Z natury rzeczy zaostrzało to starcie z siłami kolonializmu

Charakterystyczne jest, że idee panarabskie trafiają na podatniejszy grunt w kra jach o wyższym poziomie rozwoju kapitalistycznego, jak Egipt i Syria. Fakt, ż kraje te dotychczas nie dysponują poważniejszymi zasobami ropy naftowej, ora perspektywa nasycenia głodu w ramach szerszej jedności arabskiej dodają rozma chu tym tendencjom. Oto przesłanki, które leżały u podstaw utworzenia przez Egip i Syrię Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Bardzo silne są również nastroje panarabskie w Jordanii. Wynika to z ogólne słabości tego państwa i z pragnienia przezwyciężenia tej słabości w drodze zjedno czenia sił. Jordania nie tylko nie posiada nafty, ale w ogóle pozbawiona jest jakie kolwiek zdrowej bazy gospodarczej. Położona na skrzyżowaniu dróg państw aral skich, w zasadzie powołana została do życia przez W. Brytanię w celu strzeżen jej interesów strategicznych. Do dziś Jordania pozostała tworem sztucznym, uza leżnionym od zewnętrznej pomocy. Do wiosny 1957 r. była to pomoc brytyjska, obecn zastąpiły ją dotacje amerykańskie. Stąd też nacjonalizm jordański wyraża s w pragnieniu oderwania się od subsydiów mocarstw zachodnich i ściślejszego zwi zania losów kraju z Egiptem i Syrią. W tym też kierunku ewoluowała Jordania n przełomie 1956/1957 r., dopóki ingerencja amerykańska nie doprowadziła do przewro z kwietnia ub. r. Koła rządzące Jordanii, będące na usługach mocarstw zachodnic tłumią obecnie wszelki ruch postępowy i patriotyczny. Utworzenie w lutym br. -

przez połączenie Jordanii i Iraku — Arabskiego Państwa Federalnego ma na celu z jednej strony przeciwdziałanie prądom nacjonalizmu jordańskiego, a z drugiej strony stworzenie pewnej przeciwwagi w stosunku do Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Prężność arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego polega na tym, że odwołuje się on do najgłębszych i najbardziej istotnych interesów szerokich warstw narodu i z tej racji posiada zdolność masowej mobilizacji ludu. Hegemonem ruchu są warstwy średnie i burżuazja narodowa. Ta ostatnia szuka dróg uwolnienia się od więzów narzucanych przez obcy kapitał, szuka pola działania dla własnej inicjatywy. Politykę tę popierają warstwy średnie, a szczególnie inteligencja i studenci, dla których nie było szans rozwoju w warunkach ucisku feudalno-kolonialnego, a przed którymi stoi otworem szeroka droga życiowa w warunkach niezależności. Siłą napędową ruchu są masy robotnicze i chłopskie, najostrzej odczuwające potrzebę zmian.

Powyższy układ klasowy tłumaczy, dlaczego np. w Egipcie i Syrii na czoło ruchu wyzwoleńczego wysunęły się m. in. patriotyczne kadry oficerskie wywodzące się z klas średnich. W okresie dominacji mocarstw zachodnich w krajach arabskich służba w wojsku nie była atrakcyjna dla warstw uprzywilejowanych. Garnęli się do niej przeważnie synowie spauperyzowanych warstw średnich. W bezpośrednim jednak zetknięciu z aparatem kolonialnym szerzyły się nastroje narodowe, patriotyczne. W dalszym rozwoju elementy te wykorzystały organizację wojskową do skierowania władzy na drogę przeobrażeń antykolonialnych.

Główna oś zmagań arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego kieruje się przeciwko obcej dominacji. Wieki kolonialnego ujarzmienia i praktyka dziesiątków lat panowania mocarstw zachodnich w tym rejonie wyostrzyły uczulenie Arabów na wpływy Anglii, Francji i Turcji. Okres wzmożonej penetracji amerykańskiej do krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu po drugiej wojnie światowej nie pozostawił zbyt wielkich złudzeń co do istoty działalności amerykańskich towarzystw naftowych i torującej im drogę polityki Departamentu Stanu. Wskazał na to niedawno uszczypliwie londyński „Economist" pisząc: „Wszystkie państwa arabskie są antyimperialistyczne, a obecnie mogą one dodać do swej łotrowskiej galerii imperializmu tureckiego, francuskiego i brytyjskiego również gatunek amerykański".[5])

Jedną z cech charakterystycznych rozwoju ruchu narodowo-wyzwoleńczego na Bliskim Wschodzie jest położenie akcentu na sprawy polityki zagranicznej. Ogólna sytuacja w tym rejonie koncentruje uwagę narodów na sprawach wyzwolenia spod obcej kontroli i ugruntowania niezależności, od których to problemów w dużym stopniu uzależnione jest przeprowadzenie reform wewnętrznych. Jest to jedna z przyczyn, obok czynników klasowych, dla których sprawy przeobrażeń społecznych spychane są na drugi plan.

Niemniej dialektyka rzeczywistości ściśle kojarzy walkę z kolonializmem z walką z warstwami feudalnymi. Młode pokolenie nacjonalistów, w zasadzie wolne od feudalnego kręgu interesów, zwraca się przeciwko klasie feudałów, która z reguły jest związana z dniem wczorajszym i aparatem władzy mocarstw zachodnich. Z racji swych interesów klasowych i przez ucisk mas chłopskich feudałowie hamują rozmach ruchu narodowo-wyzwoleńczego. To starcie interesów wzmacniane jest ogólnymi przemianami ekonomicznymi, rozwojem przemysłu i handlu, które eliminują i podważają pozycje feudałów. Chociaż często obserwujemy zazębianie się interesów feudałów i młodej burżuazji — m. in. przez przechodzenie części feudałów do sfer kupieckich i przemysłowych — to jednak ogólny rozwój zmierza w kierunku wypierania przywilejów feudalnych.

[5]) „Economist", 5. XI 1957, str. 19.

W skali państwowej spotykamy tu jedną ze sprzeczności arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego. W zasadzie wszystkie państwa arabskie, zorganizowane w Lidze Arabskiej, utrzymują na ogół wspólny front w kluczowych zagadnieniach polityki zagranicznej, jednak interesy klasowe, regionalne i dynastyczne tworzą czasem wyłomy w tym froncie. Można z dużą dozą trafności stwierdzić że mocarstwa zachodnie w swej polityce bliskowschodniej właśnie liczą na te podziały w Lidze Arabskiej. Nie jest przypadkiem, że Stany Zjednoczone od wiosny 1957 r. usiłują stworzyć sobie oparcie w świecie arabskim w „świętym przymierzu" trzech monarchów: Arabii Saudyjskiej, Iraku i Jordanii. Praktyka rządów imperialistycznych wykazała, że potrafią one wykorzystać różnice między państwami, aby utrzymać swoje panowanie. Ważnym pod tym względem czynnikiem jest operowanie opłatami koncesyjnymi w celu przekupywania monarchów i rządów. Nie może ulegać wątpliwości, że zarówno Irak, jak i Arabia Saudyjska posiadają w poważnej mierze ręce związane właśnie opłatami z tytułu koncesji naftowych. Gdy jednak Irak posiada tradycje rywalizacji z Egiptem, Arabia Saudyjska — odwrotnie — działała zazwyczaj w sojuszu z Egiptem, a to w celu przeciwstawienia się zapędom dynastii haszemickiej sprawującej rządy w Iraku i Jordanii.

Zagadnienia nacjonalizmu arabskiego nie sposób rozpatrywać bez uwzględnienia problemu Izraela. Postawa antyizraelska łączy wszystkie kraje arabskie, a przewlekły spór zrodził poważne zaognienie wokół stosunków izraelsko-arabskich. Od zarania nowej kolonizacji Żydów w Palestynie po pierwszej wojnie światowej imperializm brytyjski, stosując metody „dziel i rządź", usiłował wykorzystać nowe osadnictwo w celu umocnienia swego panowania na Bliskim Wschodzie. Powstanie niepodległego państwa Izrael po drugiej wojnie światowej nie uzdrowiło sytuacji. Młode państwo nie podjęło polityki samodzielnej, uzależniło swój budżet i gospodarkę od różnych funduszów pomocowych, płynących głównie ze Stanów Zjednoczonych.

Sytuacja jest niewątpliwie bardzo skomplikowana i trudna. Izrael leży w samym centrum świata arabskiego. Granice Izraela, ciągnące się od Morza Śródziemnego do Morza Czerwonego, dzielą świat arabski na dwie części, odłączają Egipt od reszty państw arabskich. W ościennych krajach arabskich do dziś przebywa około 900.000 uchodźców arabskich, którzy jeszcze 10 lat temu zamieszkiwali terytoria zajęte przez państwo Izrael. A więc w Jordanii znajduje się około pół miliona uchodźców, w Egipcie, w strefie Gazy, około 200.000, w Libanie około 100.000 i w Syrii blisko 100.000. Uchodźcy ci, utrzymywani dotychczas na marnych racjach pomocy ONZ, domagają się powrotu do swych domów.

Przy tym państwa arabskie nie godzą się na obecne granice Izraela. Jak wiadomo, państwa te nie zaakceptowały uchwały podziałowej ONZ z 1947 r. Po wojnie 1948/1949 r. Izrael uzyskał w umowach o zawieszeniu broni, zawartych w 1949 r. z Egiptem, Syrią, Libanem i Jordanią, granice korzystniejsze od tych, które zostały określone w uchwale podziałowej, i zwiększył terytorium o około 30%. Tendencje ekspansjonistyczne Izraela, zwłaszcza w powiązaniu z udziałem tego państwa w niedawnej agresji na Egipt, nie mogą nie wzbudzać obaw w świecie arabskim.

Zresztą w samym Izraelu liczne koła społeczeństwa zdają sobie sprawę ze zgubnego charakteru polityki rządu izraelskiego. Żądania zmiany tej polityki dają się słyszeć nawet ze strony kół bardziej przewidującej burżuazji. M. in. z żądaniem

rewizji izraelskiej polityki zagranicznej wystąpił niedawno przewodniczący światowej organizacji syjonistycznej, dr Nahum Goldmann. Zaproponował on obranie polityki neutralności oraz podjęcie akcji na rzecz porozumienia czterech mocarstw i zaprzestania wyścigu zbrojeń na Bliskim Wschodzie [6]).

Rzecz jasna, że nie rozwiązane problemy stosunków izraelsko-arabskich, na których żeruje polityka mocarstw kolonialnych, zatruwają atmosferę Bliskiego Wschodu. W oświadczeniu radzieckiego MSZ, poświęconym zatargowi izraelsko-arabskiemu, połżono słuszny nacisk na to zagadnienie. Czytamy tam m. in.: „Jakkolwiek byśmy oceniali przyczyny powstania tego konfliktu, nie należy zapominać, że pewne koła niektórych państw, nie zainteresowane w utrwaleniu pokoju międzynarodowego, starają się wykorzystać zatarg arabsko-izraelski do swych celów agresywnych, a nawet do wprowadzenia obcych wojsk na terytorium krajów tej strefy i do wytworzenia komplikacji wojennych".[7]) I oświadczenie to konkluduje: „Związek Radziecki uważa, że w imię umocnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, należy dążyć do trwalego pokojowego uregulowania kwestii palestyńskiej na zasadach możliwych do przyjęcia przez obie strony z uwzględnieniem ich słusznych interesów narodowych".[8])

Nie ulega wątpliwości, że interesy pokoju i normalizacji stosunków na Bliskim Wschodzie wymagają takiego właśnie rozwiązania.

Istotnym problemem, który wyłonił się przed arabskim ruchem narodowo-wyzwoleńczym, była sprawa sojuszników. W izolacji świat arabski nie mógł stawić czoła presji mocarstw zachodnich. Zwrócił się też o pomoc do dwóch sił w świecie, gotowych i zdolnych poprzeć ruch wyzwoleńczy. Jedną reprezentował front Bandungu — front państw Azji i Afryki, toczący analogiczną walkę wyzwoleńczą z mocarstwami kolonialnymi. Drugą siłą był świat socjalizmu, którego historyczna rola m. in. każe solidaryzować się z ludami uciśnionymi i ich walką narodowo-wyzwoleńczą. Do tego należy dodać, że rozbudowa przez mocarstwa zachodnie baz i paktów wojskowych u południowych granic Związku Radzieckiego mierzy bezpośrednio w bezpieczeństwo ZSRR. Związek Radziecki nie mógł pozostać obojętny na poczynania w rodzaju utworzenia paktu bagdadzkiego czy rozbudowy agresywnego przedpola wojenno-strategicznego w Turcji. I w ten sposób powstał splot interesów szerokiej strefy, której wspólnym dążeniem jest pokój i niezależność narodów. Siła arabskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego i jego zdolność skutecznego przeciwstawiania się mocarstwom zachodnim leży właśnie w powiązaniu walki ze zmaganiami całej strefy pokoju, z walką decydującą o układzie sił pokoju w skali światowej. Wymowną demonstracją tej jedności była konferencja solidarności narodów Azji i Afryki, która odbyla się w Kairze w końcu ubiegłego roku.

Obiektywny rozwój wypadków sprowadził państwa arabskie na drogę pozytywnego neutralizmu. Jego istota polega na tym, że państwa kierujące się nim nie wiążą się z żadnym z bloków w świecie, uznają zasadę aktywnego współistnienia w oparciu o pięć wytycznych współżycia narodów i przeciwstawiają się metodom wojny i agresji. Ta właśnie polityka, konkretnie uderzająca w założenia i cele dyplomacji mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie, jest przedmiotem najostrzejszych ataków ze strony USA, Anglii i Francji. W niej widzą mocarstwa zachodnie największe niebezpieczeństwo dla swych interesów. Z drugiej jednak strony polityka ta jest tak popularna w świecie arabskim, że nawet królowie Arabii Saudyjskiej i Jordanii musieli zadeklarować formalne dla niej poparcie,

---

6) „Kol Haam", 29. X 1956, str. 2.

7) Zbiór Dokumentów, 1956 (XII), nr 4 (128), str. 573.

8) Tamże, str. 577.

Rozwój wydarzeń ostatnich lat sprawił, że najbardziej bojowymi przedstawicielami polityki pozytywnego neutralizmu w świecie arabskim stały się Egipt i Syria, z tym że Egipt odegrał kierowniczą rolę w procesie wyzwalania się spod dominacji mocarstw zachodnich. Właściwie do utworzenia Zjednoczonej Republiki Arabskiej Egipt był jedynym krajem arabskim, który po nacjonalizacji Kanału Sueskiego, po ewakuacji brytyjskich sił zbrojnych z baz w rejonie Kanału Sueskiego oraz po ostatecznym wypowiedzeniu układu anglo-egipskiego z 1954 r. — uwolnił się prawie całkowicie od obcej zależności. Syria znalazła się w podobnej sytuacji, chociaż przez jej terytorium przechodzą rurociągi naftowe należące do amerykańskich i amerykańsko-brytyjsko-francuskich towarzystw naftowych. Arabia Saudyjska i Irak są terenem intensywnej eksploatacji naftowej obcych towarzystw, a w Jordanii cały budżet wojskowy w wysokości około 30 milionów dolarów rocznie jest finansowany przez Stany Zjednoczone. Na terenie Arabii Saudyjskiej znajduje się amerykańska baza lotnicza w Daharanie, a Irak jest związany układami wojskowymi z Anglią i Stanami Zjednoczonymi oraz jest jedynym krajem arabskim należącym do paktu bagdadzkiego

Zrozumiała w tej sytuacji była kampania mocarstw zachodnich przeciwko Egiptowi i Syrii. Uczulenie mocarstw zachodnich na punkcie Egiptu i Syrii było tym większe, że przez kraje te przechodzą główne drogi dowozu nafty środkowo-wschodniej na rynki europejskie. Pomijając kosztowną i technicznie trudną do eksploatacji drogę wokół Afryki, jedynie praktyczne szlaki dowozu nafty do basenu Morza Śródziemnego wiodą przez Kanał Sueski i rurociągi przebiegające przez ziemie syryjskie.

W rzeczywistości ten stan rzeczy doprowadził do zbrojnego wystąpienia przeciw Egiptowi, a gdy agresja na Egipt poniosła fiasko — uwaga mocarstw zachodnich skoncentrowała się na Syrii. Nie powinien tu mylić podział ról między mocarstwami zachodnimi. Jeżeli bowiem — jak wiadomo — przeciwko Egiptowi głównie wystąpiły Anglia i Francja, w napięciu syryjskim podstawową rolę odegrały Stany Zjednoczone. Wynikało to z różnej oceny sytuacji i różnicy w taktyce poszczególnych mocarstw. Cel był ten sam. Wszystkie wymienione państwa nie ukrywały, że zmierzają do obalenia Nassera. Przecież reakcja łańcuchowa, której punktem kulminacyjnym była awantura sueska, rozpoczęła się od celowego wycofania kredytów amerykańskich na budowę tamy assuańskiej na Nilu. Gdy jednak Anglia i Francja poniosły dotkliwą klęskę i — co za tym idzie — zachwiał się stan posiadania mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie, Stany Zjednoczone szybko pospieszyły — i to nie bez ukrytego zadowolenia z porażki swych partnerów — do przejęcia bezpośredniej hegemonii w pilnowaniu interesów obozu zachodniego w tym rejonie. W ten sposób powstała tzw. doktryna Eisenhowera, proklamowana w styczniu i zaaprobowana ostatecznie przez obie Izby Kongresu w marcu ub. r.

Istotą tej doktryny jest groźba użycia sił wojskowych Stanów Zjednoczonych przeciwko wszystkim, którzy ważyliby się naruszyć interesy mocarstw zachodnich na Bliskim Wschodzie. Pod hasłem antykomunizmu doktryna ta wypowiedziała otwartą walkę prądom niezależności arabskiej, polityce pozytywnej neutralności. W odróżnieniu od taktyki brytyjsko-francuskiej, polegającej na frontalnym ataku na Egipt, polityka Departamentu Stanu zmierzała najpierw do izolacji Egiptu przez pokonanie słabszych ogniw ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Pierwszym sukcesem planu strategicznego Stanów Zjednoczonych był przewrót kwietniowy w Jordanii. Przy pomocy demonstracji siły amerykańskiej 6 floty we wschodnim basenie Morza Śródziemnego obalony został względnie postępowy rząd Nabulsiego, przy czym brutalnie rozprawiono się z ruchem wyzwoleńczym. Niezwłocznie po tym ofensywa amerykańska zwróciła się przeciwko Syrii.

Należy tu zauważyć, że nie po raz pierwszy w okresie powojennym Syria znalazła

się pod obstrzałem mocarstw zachodnich, a szczególnie Stanów Zjednoczonych. Ruch narodowy, który wyzwolił Syrię od mandatu francuskiego, był solą w oku mocarstw kolonialnych. O dziedzictwo Francji w Syrii rozgorzała zacięta walka między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. W 1949 r. doszło w Syrii do trzech zamachów stanu, za których kulisami stały kolejno to Londyn, to Waszyngton. Spór był tym bardziej zażarty, że Anglia usiłowała wówczas przeszkodzić przeprowadzeniu przez Syrię wielkiego amerykańskiego rurociągu naftowego z Arabii Saudyjskiej, który miał zadecydować o zmianie układu sił w walce o naftę środkowo-wschodnią na korzyść Stanów Zjednoczonych. W owym okresie Anglia uległa. Do władzy doszedł proamerykański dyktator wojskowy płk. Sziszakli, który rzeczywiście umożliwił Amerykanom realizację ich planów. Jednak ostatnie słowo znów należało do narodu syryjskiego. Na wiosnę 1954 r. powstanie ludowe obaliło władzę Sziszakliego i Syria stopniowo zaczęła wyzwalać się od obcej zależności. Mocarstwa zachodnie uważały to za zwrot niebezpieczny, zwłaszcza że przykład Syrii promieniował na sąsiednią Jordanię, w której od 1955 r. dało się zauważyć potęgowanie się walki antykolonialnej.

Droga Syrii do suwerenności politycznej i gospodarczej nie była łatwa. Najpierw mocarstwa zachodnie — działające zgodnie na zasadzie zmowy z maja 1950 r. — odmówiły Syrii, analogicznie zresztą jak Egiptowi, wszelkich dostaw broni, potrzebnej do zagwarantowania bezpieczeństwa kraju. Następnie Stany Zjednoczone nakłoniły Bank Międzynarodowy do wycofania się z uprzednio już przyrzeczonej pożyczki. Wreszcie Stany Zjednoczone poczęły wypierać Syrię z jej tradycyjnych rynków eksportu rolniczego, wywierając nacisk na ceny i obiecując lepsze warunki płatności. Równocześnie koła proamerykańskie w Syrii gorączkowo przygotowywały nowy zamach stanu. Wszystkie te wysiłki jednak nie odniosły skutku. Spisek proamerykański został w połowie sierpnia ub. r. wykryty, a spiskowcy postawieni przed sąd. W dostawach zaś broni i pomocy ekonomicznej przyszedł Syrii z pomocą Związek Radziecki.

Wypada tu zwrócić uwagę na szczególny aspekt pomocy radzieckiej, który chyba do głębi zaniepokoił mocarstwa zachodnie. Jak podkreślił londyński „Times", jeden z załączników syryjsko-radzieckiej umowy gospodarczej przewiduje m. in. radziecką pomoc techniczną i finansową w wierceniach naftowych. Umowa ta — jak zaznaczył „Times" — „wskazuje, że przy uzyskaniu odpowiednich pożyczek rządy arabskie mogą samodzielnie podjąć poszukiwania nafty, a wszelkie odkrycia pozostaną ich wyłączną własnością".[9] Dodać należy, że wysoka pożyczka, której rząd radziecki udzielił Syrii na 12 lat, podlega niskiej stopie oprocentowania w wysokości 2,5%. Analogiczne klauzule przewiduje również pomoc radziecka dla Egiptu.

Rzecz jasna, że takie warunki pomocy radzieckiej — warunki, które według określenia „Financial Times" z 7. XI 1957 r. oparte są „na zasadzie równości i wzajemnych korzyści gospodarczych, niemieszania się do spraw wewnętrznych i całkowitego uznania godności narodowej oraz suwerenności każdego kraju" — podważają w sposób zasadniczy cały gmach wyzysku zbudowany na Bliskim Wschodzie przez zachodnie monopole naftowe. I stąd też furia, z jaką Stany Zjednoczone puściły w ruch całą machinę presji na Syrię. Przyszły histeryczne wprost gesty w dostawach broni do Jordanii pomostem lotniczym, przyszła osławiona misja Hendersona i wreszcie — jak to określają źródła zachodnie — „kapitalny błąd" z zaangażowaniem do akcji antysyryjskiej Turcji, kraju, który przez cztery wieki ciemiężył narody arabskie.

---

[9]) Times, 4. XI 1957.

Wprowadzenie na arenę Turcji z miejsca skonsolidowało front państw arabskich. Nawet Irak — członek paktu bagdadzkiego — zgłosił gotowość pomocy w razie zaatakowania Syrii. Stany Zjednoczone znalazły się w izolacji, a z takim wysiłkiem rozbudowywana doktryna Eisenhowera poniosła dotkliwą porażkę. Musiano się do tego przyznać nawet w Stanach Zjednoczonych. Szef oddziału londyńskiego „New York Herald Tribune", Dan Cook, po objeździe krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu tak podsumował sytuację: „W rok po walkach w Egipcie świat zachodni znalazł się na Środkowym Wschodzie wobec przygnębiającego faktu marnego bankructwa w usiłowaniach przeciągnięcia na swoją stronę nowej siły arabskiego nacjonalizmu i znajduje się w bezpośrednim niebezpieczeństwie przegrania kluczowej batalii w zimnej wojnie. Porażka ostatniego roku na Środkowym Wschodzie była porażką wynikającą z fałszywej oceny politycznej i z błędów dyplomatycznych, które doprowadziły do zupełnego prawie zatracenia chwilowego, choć wątpliwego prestiżu Stanów Zjednoczonych, zdobytego przed rokiem przez głosowanie razem z Rosjanami za powstrzymaniem wojny sueskiej i za doprowadzeniem do anglo-francuskiej ewakuacji z Egiptu".[10])

Z punktu widzenia sytuacji międzynarodowej najbardziej istotnym zagadnieniem, wynikającym z napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie, jest zazębienie rozwoju wypadków w tym rejonie ze sprawą pokoju światowego. Wszak zarówno podczas kryzysu sueskiego, jak i w czasie kryzysu syryjskiego powstała rzeczywista groźba dla pokoju. I nie mogło być inaczej w warunkach, gdy dyplomacja zachodnia nie przestaje hołdować polityce z pozycji siły. Przecież w związku z kryzysem syryjskim Dulles znów powołał się na „sztukę kroczenia na krawędzi wojny". W sprawozdaniu z konferencji prasowej Sekretarza Stanu odbytej dnia 16.X 1957 r. „New York Times" pisał: „Wezwany przez dziennikarza, aby cofnął się od przepaści, pan Dulles grzecznie odmówił. Zaznaczył, że ktokolwiek studiuje historię, zauważy, iż świat zawsze znajdował się na krawędzi wojny". I komentator gazety, Wallace Carrol, dodaje: „...dyplomaci uważają, że Dulles udaje mocnego, aby ukryć słabość. Nawet wśród kół rządowych rozpowszechnione jest przekonanie, że polityka Stanów Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie znalazła się w ślepej uliczce"[11]). Potwierdzone to zostało między innymi i przez mierne rezultaty misji Dullesa w czasie niedawnej ankarskiej sesji paktu bagdadzkiego.

Jakie jest wyjście z sytuacji?

Wydaje się, że słuszne i logiczne rozwiązanie leży przede wszystkim w wyłączeniu Bliskiego Wschodu z zimnej wojny. Igranie z ogniem na terenie przesyconym naftą rodzi szczególne niebezpieczeństwa. I dlatego najbardziej słuszne wydają się propozycje radzieckie przedstawione mocarstwom zachodnim w oficjalnych notach już trzy razy w ciągu ubiegłego roku: w lutym, kwietniu i wrześniu. Propozycje te sprowadzają się do: a) przyjęcia zobowiązania, że wszelkie sporne zagadnienia Bliskiego Wschodu będą rozwiązywane wyłącznie środkami pokojowymi w drodze rokowań, b) nieingerowania w sprawy wewnętrzne krajów Bliskiego Wschodu oraz poszanowania suwerenności i niezależności tych państw, c) wyrzeczenia się wszelkich prób wciągania tych krajów do bloków wojskowych, d) likwidacji obcych baz i wycofania obcych wojsk z krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, e) wzajemnego wyrzeczenia się dostaw broni dla krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, f) popierania rozwoju gospodarczego krajów tego rejonu bez narzucania im warunków politycznych, wojskowych lub innych, godzących w ich suwerenność. Dochodzi do tego

[10]) New York Herald Tribune, 26-27. X 1957.
[11]) New York Times, 17. X 1957.

propozycja ze stycznia br. w sprawie utworzenia na Środkowym Wschodzie strefy bezatomowej.

Chociaż pokojowa wymowa tych propozycji jest jednoznaczna, nie znalazły one dotychczas pozytywnego oddźwięku w decydujących kołach rządowych mocarstw zachodnich. Przyczyny tego stanowiska ujawnił nieco korespondent dyplomatyczny „New York Times" w Waszyngtonie, Dan Adams Schmidt, który w artykule o kryzysie amerykańskiej polityki na Bliskim i Środkowym Wschodzie pisał niedawno m. in.: „Innym podejściem do problemu Środkowego Wschodu mogłoby być przyjęcie propozycji radzieckiej w sprawie zakazu dostaw broni. Chociaż propozycja ta na pierwszy rzut oka jest atrakcyjna, jej przyjęcia jednak nigdy nie rozważano poważnie. Jak bardzo drażniące by nie były dostawy radzieckie dla Egiptu, Syrii, a ostatnio dla Jemenu, to jednak nie opłacałoby się położyć im kresu przez wyeliminowanie skuteczności wojskowej sojuszników Stanów Zjednoczonych u granic Rosji. Szczególnie Turcja jest niezbędna dla strategii paktu atlantyckiego jako jego południowo-wschodnia kotwica i jako baza lotnicza przylegająca do Rosji".[12])

Wynika z tego jasno, kto odpowiada za napięcie na Bliskim Wschodzie. Zdają sobie też z tego sprawę szerokie koła opinii publicznej na Zachodzie. W ostatnim okresie np. przedstawiciele brytyjskiej Labour Party kilkakrotnie występowali za takim prozumieniem wielkich mocarstw w sprawach Bliskiego Wschodu, którego centralnym elementem byłoby embargo na broń. Taką opinię wypowiedział również podczas niedawnej wizyty w Polsce działacz labourzystowski Aneurin Bevan. Od zwycięstwa tej myśli w dużej mierze zależy zmniejszenie napięcia na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

KRAJE, O KTÓRYCH MOWA

Zjednoczona Republika Arabska:

1) EGIPT — powierzchnia 1.000.000 km², obszar uprawiany 2%. Liczba ludności około 23 miliony, z tego 25% ludności miejskiej. Stolica Kair liczy 2,5 miliona mieszkańców. Dochód na głowę ludności osiągnął w r. 1949 około 100 dolarów. Główny artykuł eksportowy: bawełna. Wartość zbiorów w 1951/52 r. około 550 milionów dolarów. Produkcja naftowa w 1957 r. wyniosła 2.000.000 ton, produkcja energii elektrycznej (1954) 1.339 mln kWh.

2) SYRIA — powierzchnia 181.337 km², obszar uprawiany 19%. Liczba ludności około 4 miliony, z tego 30% ludności miejskiej. Stolica Damaszek liczy około 400.000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności w 1949 r. osiągnął około 100 dolarów. Eksport zbóż. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1955 r. — 148 mln kWh.

3) JEMEN (przystąpił na zasadach federacyjnych) — powierzchnia 195.000 km², ludność 4.500.000. Stolica Sana liczy 50.000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności wynosi około 40 dolarów rocznie (1949 r.). Produkcja przemysłowa w zalążkach (czynione są poszukiwania ropy naftowej). Eksport kawy.

Arabskie Państwo Federalne:

1) IRAK — powierzchnia 444.442 km², obszar uprawiany 5%. Liczba ludności około 5 milionów, z czego 20% ludności miejskiej. Stolica Bagdad liczy 600.000 mieszkańców. Roczny dochód na głowę ludności osiąga około 85 dolarów (1949). Wydobycie

[12]) New York Times, 20. X 1957.

ropy naftowej (1956) wyniosło 31.325 000 ton. Około 80% światowego eksportu daktyli. Produkcja energii elektrycznej (1954) 390 mln kWh.

2) JORDANIA — powierzchnia 90 513 km², obszar uprawiany 5%. Liczba ludności około 1.500 000 mieszkańców, z czego 40% żyje w miastach. Stolica Amman liczy ponad 200.000 mieszkańców.

* * *

ARABIA SAUDYJSKA — powierzchnia 1.600 000 km², obszar uprawiany wynosi nikły ułamek procenta. Liczba ludności około 7 000.000, z tego 10% ludności miejskiej. Stolica Er-Riad liczy 120 000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności osiągnął w 1949 r. około 40 dolarów. Wydobycie ropy naftowej w 1957 r. wyniosło 49.000.000 ton

LIBAN — powierzchnia 10.400 km², obszar uprawiany 23%. Liczba ludności około 1,5 mln, z czego 40% żyje w miastach. Stolica Bejrut liczy 400.000 mieszkańców. Roczny dochód na głowę ludności osiągnął w 1949 r. około 125 dolarów. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1955 r. 220 mln kWh, zbiory owoców cytrusowych (1955) 116.000 ton.

IZRAEL — powierzchnia 20.678 km², obszar uprawiany 19%. Liczba ludności zbliża się do 2 milionów, z czego 10% Arabów i Druzów, 77% ludności żyje w miastach. Największe z nich Tel Aviv — Jaffa liczy około 500.000 mieszkańców. Dochód na głowę ludności osiągnął w 1949 r. 389 dolarów. Produkcja energii elektrycznej wyniosła w 1955 r. 1.048 mln kWh, produkcja nafty (1957 r.) 70.000 ton. Główny artykuł eksportowy — owoce cytrusowe (zbiory 1954 55 r. — 392.000 ton).

Z księstw arabskich w Zatoce Perskiej największe znaczenie posiadają ze względu na produkcję ropy naftowej:

	wydobycie ropy w 1957 r.
Kuweit	57.300.000 ton
Kuweit (strefa neutralna)	3.480 000 „
Katar	6.500 000 „
Bahrein	1.670.000 „

O sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego

Przedstawiamy czytelnikowi polskiemu zestawienie głosów prasy burżuazyjnej na temat nowych zjawisk w sytuacji gospodarczej świata kapitalistycznego.

Chcielibyśmy jednak zwrócić przy tym uwagę na dwa momenty.

Pierwszy — że opinie pism burżuazyjnych są stronnicze. Stronnicze — zarówno w wypadku optymizmu, zmierzającego do opanowania nastrojów konsumentów do utrzymania „aury pomyślnej koniunktury", jak i niekiedy w wypadku pesymizmu, kiedy chodzi o umotywowanie postulatów poszczególnych grup kapitalistycznych.

Drugi — że zjawiska recesji czy depresji w gospodarce kapitalistycznej, występują na tle bardzo jeszcze wysokiego ogólnego poziomu produkcji, zatrudnienia i konsumpcji, przynajmniej jeśli idzie o najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne, o wielkie mocarstwa imperialistyczne.

Niemniej — fakty są faktami. Dlatego też w niniejszym zestawieniu skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na tych faktach.

REDAKCJA

I. Rozważania o perspektywie

Nadszedł wyraźnie czas, aby w sposób chłodny i kategoryczny rozważyć przyczyny niepokoju, jaki powstał w związku z sytuacją w gospodarce światowej...

Przede wszystkim — fakty. Podstawą do niepokojów... jest to, że tempo rozwoju przemysłu spada niemal w każdym kraju wolnego świata. Ten spadek tempa ekspansji nie jest równoznaczny z załamaniem się działalności gospodarczej i sam przez się nie jest zaskakujący. Na każdym prawie terenie tempo ekspansji od roku 1945 było z pewnością niezwykłe i nie dawało się chyba utrzymać. W Europie w ciągu ostatnich 12 lat produkcja po części odradzała się jak feniks z popiołów po wojennych ciosach, które sprawiły, że od zenitu zeszło się do nadiru. Przede wszystkim odbywało się to w krajach nie niemieckich, a potem — w Niemczech. W Stanach Zjednoczonych powojenny boom był związany z tworzeniem na nowo zapasów, potem nastąpiła koreańska koniunktura dla producentów broni i dla surowców, następnie zaś było coś, co wyglądało na charakterystyczny, cykliczny zryw w inwestycjach prywatnego businessu. W krajach słabo rozwiniętych impulsem do inwestycji przemysłowych stały się względy natury politycznej i nowo zrodzona duma narodowa...

Historycy ekonomicznych dziejów zanotują prawdopodobnie, że ta światowa, 12 lat trwająca, koniunktura podtrzymywana była po części przez czynniki nietrwałe. Tam, gdzie można mówić o krajach samowystarczalnych, jednym z czynników... było to, że bardziej chciano maksymalnej ekspansji niż innej pożądanej rzeczy, zwanej rozsądną stabilnością cen; tak nie mogło być bez końca. W krajach niesamowystarczalnych koniunktura podtrzymywana była częstym sięganiem do rezerw dewizowych.

Obecnie wiele czynników przyczyniających się do ekspansji utraciło na sile. Całkiem niezależnie od zmniejszającej się chęci (lub zdolności) do zgadzania się na infla-

cję, tempo przemysłowego wzrostu w Europie — dotychczas główny czynnik podtrzymujący ceny towarów — musi, jak się zdaje, zmniejszyć się w ciągu najbliższych paru lat. Ekspansja samych Niemiec będzie teraz prawdopodobnie zahamowana, ponieważ doszła prawie do granic, jakie stawia pełne zatrudnienie. W Stanach Zjednoczonych businessowi nie może się opłacać dalsze zwiększanie inwestycji w tempie tak szybkim, jak w ubiegłych latach, chyba że popyt będzie nadal tak wysoki, iż spowoduje zwyżki cen. Już teraz znaczna część nowego potencjału produkcyjnego powstałego po roku 1954 nie jest w pełni wykorzystywana, a businessmani skłonni są uczyć się ostrożności (choć, być może, mniej skłonni, niż można się było spodziewać). W krajach słabo rozwiniętych pęd do uprzemysłowienia pozostaje tak silny jak przedtem, ale osłabły specjalne środki finansowania tej tendencji. Salda sterlingowe i dolarowe wyczerpały się, pomoc amerykańska zanika, rynki towarowe i dochody już są pod znakiem słabości.

Co z tego wszystkiego wynika? Niewątpliwie, jeżeli recesja rzeczywiście rozpocznie się tej zimy, to jej badacze w latach sześćdziesiątych będą na nią patrzyli wstecz jako na wynik gmatwaniny wpływów i będą mówili, że ich poprzednicy w październiku 1957 roku powinni byli przewidywać, iż nastąpi krach. Jak to często bywa, tego rodzaju wsteczne patrzenie nie byłoby rzeczą właściwą. Wszystkie wspomniane czynniki, nawet kłopoty krajów wytwarzających surowce, ciągle jeszcze same przez się wskazują tylko na zwolnienie dawnego tempa ekspansji, a nie na zwrot w obecnej działalności gospodarczej. Czynniki te wskazują na uczulenie, a nie na istnienie otwartej rany. Albowiem gdyby obecny wolniejszy rozwój miał się w przyszłości pogorszyć, tak że nastąpiłaby recesja albo kryzys, trzeba byłoby dwóch rzeczy: spadku pewnych innych rodzajów popytu, które nie wykazują osłabnięcia w tej chwili, i niezdolności do zapobieżenia takiemu spadkowi, gdyby ten się zaczął.

Wszystkim wiadomo, skąd będzie pochodziło główne niebezpieczeństwo — ze Stanów Zjednoczonych. Żaden inny kraj czy też grupa krajów (nawet ciężko ugodzonych, łącznie wziętych krajów surowcowych) nie jest dość wielka ani nie ma takiej wagi, by mogła eksportować nagłą własną recesję jako światowy kryzys. Kryzys taki wiele z nich mogłoby sprowadzić do siebie z Ameryki poprzez swe bilanse płatnicze. Jak więc, jeśli ufać cyfrom, ocenić można obecną koniunkturę w Stanach Zjednoczonych? Bieżące oznaki wskazują na to, że zarówno wydatki rządowe, jak i prywatne inwestycje zdają się słabnąć, ale konsumpcja jednostkowa ciągle jeszcze trochę wzrasta. Przypomina to pewien dodający nadziei precedens. Nie jest rzeczą wykluczoną, że podobnie jak w latach 1953-1954 amerykański konsument może przyjść na pomoc gospodarce światowej; trudno przewidywać prawdziwą recesję, dopóki businessman amerykański zakłada, że konsument tak uczyni. Oczywiście takie założenie może być obalone wskutek jakiegoś panicznego załamania się na Wall Street. Taki krach mógłby doprowadzić do powszechnego wyczekiwania spadku cen towarów w sklepach i dlatego konsumenci powstrzymywaliby się od zakupywania towarów. Nawet gdyby nie było nowego krachu na Wall Street, to w ciągu najbliższych dwóch miesięcy ważnymi punktami zwrotnymi stanie się zbyt nowych samochodów modelu 1958 oraz poziom zakupów z okazji Bożego Narodzenia. Obecnie jednak doniesienia mówią, że sprzedaż detaliczna i wydatki na usługi w Ameryce utrzymują się na całkiem dobrym poziomie. Nie ma więc przyczyn, by przypuszczać, że w Ameryce będzie kryzys; są pewne niepokoje, a za 60 dni zobaczymy.

Ostatnie analizy dotyczące amerykańskiej sceny wydają się bardziej pesymistyczne niż powyższa. Jest to o tyle bardziej niespodziewane, że modny pesymizm co do recesji zbiega się (zarówno u nas, a co ważniejsze — w Ameryce) z zapewnieniami, że na pewno łatwo będzie zlikwidować recesję. W tym wypadku chodzi o niejasne przeczucie,

że byłoby lepiej, żeby oficjalni doradcy gospodarczy, którzy nie bardzo jeszcze wiedzą, czy kryzys będzie, czy też nie, powiedzieli, jakie to siły spowodowały recesję. Jest to trudne, bo kroniki handlu zawsze rejestrowały periodyczne przerwy prosperity dla businessu. Każdy zwrot był odmienny niż poprzedni i w dziejach gospodarczych najmniej zadowalające są wyjaśnienia przyczyn, dla których jedna recesja była gwałtowna i silna, a druga — powolna i nie głęboko sięgająca. Nie ma powodów do przypuszczania, że wyjaśnienia w tej sprawie należą do najbardziej godnych zaufania proroctw ekonomicznych...

Trudno oprzeć się pokusie ponurych wspomnień rocznicowych. Przed 28 laty 24 października 1929 roku, która to data jest niezapomniana w historii gospodarczej, Ameryka była u szczytu koniunktury, chociaż przez poprzednich kilka tygodni Wall Street miała powtarzające się napady nerwowości... W południe owego dnia brytyjska stopa bankowa wynosiła 6,5%, podniesiona z 5,5% cztery tygodnie przedtem dla przeciwdziałania inflacji i ucieczce od funta. Po południu... gruchnęła wiadomość, że na Wall Street jest krach i że zaczął się „czarny czwartek". 1 maja następnego roku armia bezrobotnych burzyła się na ulicach amerykańskich miast, a brytyjska stopa procentowa wynosiła 3%. Łatwo powiedzieć, że w porównaniu z 1929-1930 rokiem pozycje na Wall Street są teraz mniej narażone, że dochody farmerów amerykańskich zabezpieczone są teraz subsydiami przed gwałtownym spadkiem i że wyższy poziom amerykańskich wydatków rządowych stanowi integralny czynnik stabilizujący. Można jednak niemniej słusznie podkreślić, że w wydatkach konsumentów w Stanach Zjednoczonych proporcjonalnie teraz o wiele więcej sum wydaje się na zakup trwałych artykułów, których można by na razie nie kupować; stanowi to integralny czynnik, mogący przyczynić się do jeszcze szybszego krachu.

Reminiscencje tego rodzaju nie mają być oczywiście równoznaczne z przepowiedniami. Chodzi tylko o to, aby podkreślić zawodność ekonomicznych przewidywań i szaleństwo opierania na nich polityki. Rzeczą właściwą jest uznanie, że Anglia i gospodarka światowa mają trzy główne możliwości przed sobą i nieskończoną gradację tych możliwości. Jedna możliwość... polega na tym, że Ameryka obecnie jest na dolnym poziomie koniunktury, a nie na krawędzi, poza którą jest już krach; ciągle jeszcze żywy nurt konsumpcji amerykańskiej może i w przyszłym roku podtrzymywać wzrost produktu narodowego brutto. Jeśli tak będzie, wówczas nie ma co mówić o jakichś nowych przyczynach szybkiej zmiany brytyjskiej polityki utrzymania wysokiej stopy procentowej.

Druga możliwość... polega na tym, że rok przyszły przynieść może recesję stosunkowo niewielką, o tempie powolnym. Jeżeli ta recesja w Ameryce będzie miała ujemny wpływ na bilans płatniczy obszaru sterlingowego, ale nie będzie wywierała bezpośredniego wpływu na zwiększenie bezrobocia u nas w kraju, wówczas prawdopodobnie brytyjska polityka utrzymywania wysokiej stopy dyskontowej będzie pożądana bardziej niż kiedykolwiek...

Trzecia możliwość polega na tym, że nastąpi większy kryzys. Gdyby się to zdarzyło, to — w sposób paradoksalny — można mieć większe nadzieje na to, że nastąpi zgoda na dwie żywotne reformy: na wprowadzenie dla administracji większej swobody działania przeciwko nagłym recesjom w Ameryce i na bardzo potrzebne zwiększenie... np. kwot w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, na kredytową pomoc ze strony krajów mających nadwyżki, a może nawet — nareszcie — na wyższą dolarową cenę złota. Na razie jednak jakiś większy kryzys amerykański spowodowałby u nas oczywiście gwałtowne bezrobocie i cofnięcie się wstecz.

„Economist" — 26 X 1957 r.
(czołowy burżuazyjny tygodnik ekonomiczny Anglii)

II. Sytuacja na rynkach surowcowych

PRZYCZYNY SPADKU CEN

Światowe rynki surowcowe znajdują się obecnie w fazie długofalowego procesu rozwojowego, którego przyczyny i skutki w poważnym stopniu zaniepokoiły nie tylko przedsiębiorców, ale także naukowców-ekonomistów, a nawet niektóre rządy na wszystkich kontynentach świata. Po raz pierwszy od okresu przedwojennego szybko zyskuje sobie uznanie pogląd, że kształtowanie się cen surowców nie odzwierciedla fluktuacji ogólnego położenia gospodarczego — jak to było z górą 10 lat temu, gdy gospodarka światowa przestawiała swoją produkcję z potrzeb wojennych na potrzeby pokojowe — lecz znajduje się na drodze do przekształcenia się w bezpośrednią i niezależną przyczynę kryzysu.

Abstrahując od krótkotrwałego spadku cen surowcowych w lecie 1949 r., który zresztą pozostawał w ścisłym związku z amerykańskimi korekturami koniunktury, w obecnym okresie uwidacznia się druga po II wojnie światowej ogólna fala spadku cen na światowych rynkach surowcowych. Pierwsza fala, która rozpoczęła się wiosną 1951 r. i trwała około 30 miesięcy, nie była trudna do rozszyfrowania: nastąpiła bezpośrednio po dzikiej „zwyżce koreańskiej" 1950/1951 r. i była nie bez słuszności oceniana jako jej bezpośrednie następstwo.

Obecnie sprawa wygląda inaczej. Szczególne ruchy cen na niektórych rynkach surowcowych — jak np. na kauczuk w 1955 r. lub metale nieżelazne w latach 1955-1956 — doprowadziły nawet po umocnieniu się cen po spadku pokoreańskim przed 4 latami do dość poważnych odchyleń ogólnego poziomu cen surowcowych; prawdziwy nowy spadek nastąpił jednak dopiero w bieżącym roku kalendarzowym i rozwinął się szczególnie ostro w III kwartale omawianego przez nas okresu.

Chociaż należy podchodzić z ostrożnością do ogólnych liczb indeksowych odnoszących się do światowych cen surowcowych (o przyczynach tej ostrożności pisaliśmy szczegółowo już nieraz na naszych łamach), rozmiary obecnego spadku uwidaczniają się szczególnie plastycznie, jeśli porównamy je z liczbami Indeksu Reutera (18 września 1931 r. — 100). Indeks ten osiągnął najniższy pokoreański stan w listopadzie 1953 roku — 475,9, w 2 następnych zaś latach nie spadał poniżej 478,7 bądź 476,9. Dopiero latem 1956 r. ta dolna granica została przekroczona. Należy tu jednak zaznaczyć, że najniższy poziom roku kalendarzowego 1956, który został osiągnięty 24 października tegoż roku, a więc na tydzień przed inwazją na Egipt, w okresie, w którym rynki światowe uważały kryzys sueski za przezwyciężony — ze stanem 468,1 był tylko o niecałe 2% niższy od najniższego stanu w 1953 r.

Na ten nowy nieznaczny spadek nie zwracano większej uwagi, tym bardziej że inwazja na Egipt wywarła wyrównawczy wpływ na poziom cen światowych, których indeks podniósł się do stanu 506,8. W drugiej połowie stycznia nastąpił jednak punkt zwrotny, rozpoczęła się bessa, która do dnia dzisiejszego nie została jeszcze przełamana. 30 września, a więc w ostatnim dniu omawianego okresu, stan indeksu 436,7 był najniższy od 7 i pół lat; był on o 27,5 punktów niższy niż pod koniec I półrocza, a to po spadkach netto w pierwszych dwóch kwartałach o 13,8 względnie 25,6 punktów. W porównaniu z wyżej wspomnianym stanem najniższym z roku 1953 — który to stan był oceniany na rynkach światowych przez 3 lata jako ważny wskaźnik rozwoju gospodarczego — stan indeksu z 30 września wykazuje spadek o 39,2 punkty.

Szczególnie ostry spadek cen w omawianym przez nas okresie nie dotyczy tylko

ograniczonej ilości towarów. Wśród najważniejszych towarów, których ceny rzutują na cały rynek światowy, jedynie kakao wykazało w III kwartale pewien wzrost cen netto. Ale nawet ten wzrost spowodowany był sztuczną ingerencją — waloryzacją ze strony Brazylii, którą wykorzystywali też w dużym stopniu oferenci z Afryki Zachodniej. We wszystkich innych wypadkach nastąpiły — jak wykazują to tabele — spadki cen; nie uchroniły się od nich nawet i te wyroby, które już w poprzednich 12 miesiącach miały niskie ceny. W tym stanie rzeczy nikogo nie może zadziwić fakt, że ceny całego szeregu wyrobów znalazły się pod koniec omawianego okresu na tak niskim poziomie, jakiego nie notowano już od kilku lat. W niektórych wypadkach ceny te były o 25 i więcej procent (miedź nawet o 50%) niższe niż na początku bieżącej fazy rynkowej.

Dlatego też wspomniana na wstępie obawa, że bessa surowcowa może wywrzeć niekorzystny wpływ na międzynarodową koniunkturę, wydaje się w pełni uzasadniona. Tym bardziej że poza sprawą kształtowania się cen, sam nastrój na rynku nie był w III kwartale bynajmniej wesoły. Chociaż odbiorcy surowców przemysłowych oraz surowców rolniczych naruszali już w ostatnich tygodniach ubiegłego roku swoje zapasy — jedynym wyjątkiem była tu amerykańska bawełna, która była po raz pierwszy od końca wojny oferowana po cenach konkurencyjnych, w związku z czym przedsiębiorcy uzupełnili swoje zapasy — bieżący popyt był na rynkach światowych w omawianym okresie niski. Nawet mające na ogół miejsce sezonowe ożywienie we wrześniu tym razem nie nastąpiło. Brak zaufania do waluty angielskiej nie doprowadził do zakupów surowców (celem zabezpieczenia się). Brak zaufania do surowców był widać większy niż brak zaufania do funta szterlinga...

Decydującym momentem przy ocenie sytuacji międzynarodowych rynków surowcowych jest nie rozwój popytu jako takiego, lecz stosunek bieżącego popytu do podaży. Pod tym kątem widzenia dużego znaczenia nabiera fakt zaistnienia w ostatnim okresie daleko posuniętych zmian w przemysłach produkujących surowce.

Jeśli chodzi o surowce rolnicze, już od 5 lat zaobserwować można w najważniejszych krajach eksportujących poważne nagromadzenie nadprodukcji, polityka zaś, uwzględniająca ten stan rzeczy i wykraczająca poza wąskie ramy interesów narodowych, powstaje dopiero w ostatnim okresie. Ale i jej skutki są jak dotychczas ograniczone i jednostronne; jest ona bowiem bardziej nastawiona na oddziaływanie na ceny rynków światowych niż na lepszą koordynację międzynarodowej produkcji. Dlatego też najnowsze tendencje produkcyjne doprowadzać muszą do poważnych trudności. W korzystniejszej sytuacji znajdowały się bieżącej jesieni kraje importujące niż kraje mające nadprodukcję, co musiało wywrzeć hamujący wpływ na popyt światowy, nie hamując równocześnie podaży światowej, gdyż — jak poprzednio, tak i obecnie — zbyt wielkie zbiory krajów mających nadprodukcję były obciążone wysokimi starymi zapasami.

Jeśli chodzi o większość surowców przemysłowych, a szczególnie surowców pochodzenia mineralnego i zwierzęcego, udało się dopiero w ostatnich dwóch latach przezwyciężyć nienadążanie potencjału produkcyjnego za maksymalnym spożyciem światowym, co zresztą doprowadziło niejednokrotnie w pierwszym powojennym dziesięcioleciu do poważnych braków podaży. Skutki tego w ciągu kilkuletniej pracy przygotowywanego w pełni pozytywnego rozwoju uwidoczniły się od wiosny 1956 r. nagle w pozornie negatywny sposób; ekspansja produkcji bowiem zbiegła się czasowo z mniejszym wzrostem długofalowej krzywej konsumpcji oraz kontrakcji popytu na surowce strategiczne. Niedostatek, który istniał, został nieomalże w ciągu nocy zastąpiony skupionymi w rękach wytwórców dużymi i szybko rosnącymi zapasami, co z kolei uniezależniło rynki światowe od oferentów pracujących ze zbyt wysokimi nakładami kosztów własnych.

Póki światowe rynki surowcowe były w niewystarczającym stopniu zaopatrzone, musiały one często korzystać ze źródeł, których eksploatacja wymagała wielkich nakładów pieniężnych; tym samym też wzrastały ceny światowe. Uniezależnienie się więc od tych źródeł — co ma miejsce od 2 lat — musiało pociągnąć za sobą poważne spadki cen...

„Neue Zürcher Zeitung“ — *18.X.1957.*
(wielkokapitalistyczny, reakcyjny, dziennik szwajcarski)

OBROTY SUROWCAMI W STYCZNIU

Ceny szeregu surowców wykazały w omawianym tygodniu, 10—17 stycznia, dalszą tendencję spadkową. Wpłynęły na to redukcje w amerykańskim przemyśle samochodowym i przemyśle produkującym opony oraz — jeżeli chodzi o spadek ceny na miedź hutniczą — niekorzystna sytuacja handlowa.

Rynek terminowy (Terminmarkt) giełdy zbożowej w Chicago wykazywał przy ograniczonych obrotach poważną chwiejność cen, szczególnie pod koniec omawianego tygodnia.

Ceny na oleje i tłuszcze utrzymywały się na ogół przy uwarunkowanych obrotach na niezmienionym poziomie. Przejściowa zwyżka cen w Bombaju spowodowała wprawdzie na londyńskim rynku olejów i nasion oleistych pewien wzrost cen; po krótkich jednak wahaniach oferenci obniżyli ceny.

Jeśli chodzi o cukier, cena wynosiła dla kontraktu światowego nr 4 (Weltkontrakt) na rynku terminowym nowojorskiej giełdy cukru w omawianym tygodniu przeważnie 3,75 centów za lb.*)

Giełda kawy w Nowym Jorku wykazywała w przeważającej mierze słabość. Po raz pierwszy od szeregu tygodni — jeśli chodzi o towary będące do dyspozycji — nastąpiło obniżenie cen również na kawę brazylijską.

Rynek herbaty jest w dalszym ciągu stosunkowo stały (fest). W Londynie nastąpiły zwyżki do 4 dolarów za lb. W Hamburgu natomiast rynek nie wykazuje specjalnych wahań.

Nisko szacowane główne zbiory kakao w Nigerii oraz stałe zapotrzebowanie na ten towar ze strony USA doprowadziło na londyńskim rynku kakao do pewnej poprawy. Potem nastąpiła jednak ponownie stabilizacja.

Na giełdzie bawełny w Nowym Jorku przeważały prawie w całym omawianym okresie obniżki cen. Ogólnie biorąc odnosi się wrażenie, że na amerykańskim rynku bawełnianym panuje znaczna niepewność.

Jeśli chodzi o kauczuk, to uwidoczniła się zarówno w Nowym Jorku, jak i w Londynie tendencja spadkowa. Przyczyniły się do tego niewątpliwie też niekorzystne wieści dotyczące przemysłu amerykańskiego.

Na nowojorskim rynku metali nieżelaznych notowania za miedź hutniczą zostały obniżone przez 3 czołowych producentów Kennecott'a, Phelps Dodge'a i Anacondę o 2 centy za lb. Tak więc notowania wynoszą 25 centów/lb. W związku z tym huty Lohna (Lohnhütten) były zmuszone również obniżyć swoje ceny. Wynoszą one obecnie 24,50 centów za lb.

„Die Welt“ — *8.I.1958 r.*
(liberalno-burżuazyjne pismo zachodnio-niemieckie)

---

*) funt — angielska miara wagowa.

W KOGO UDERZAJĄ SPADAJĄCE CENY?

W Waszyngtonie sekretarz pracy James Mitchell, wypowiedział kilka pocieszających słów pod adresem amerykańskiego konsumenta. Po trzynastu długich miesiącach nieprzerwanego pięcia się w górę — powiedział Mitchell — koszty utrzymania nareszcie zatrzymały się na wysokości 121,1 proc. w stosunku do poziomu z lat 1947 — 1949. Ale w Rio de Janeiro, Dżakarcie i Karaczi oraz wielu innych stolicach sfery urzędowe zanotowały ze smutną miną główną tego przyczynę: dwuletni spadek cen światowych. Ta nieszczęśliwa sytuacja, będąca skutkiem zarówno wzrastającej produkcji krajów zasobnych w surowce, jak i zmniejszonego popytu ze strony krajów uprzemysłowionych, powoduje coś więcej aniżeli spadek dochodów z eksportu krajów zacofanych. Uderza ona także w ambitne plany rozwojowe, godząc w zakupy maszyn i urządzeń w krajach bardziej rozwiniętych i wywołując widmo recesji handlowej na światową skalę.

Niektóre kraje znalazły się w sytuacji, że sprzedają więcej, ale faktycznie zarabiają mniej. W roku gospodarczym 1957, na przykład, Malaje podniosły eksport kauczuku do 981.000 ton w porównaniu z 973.000 ton w roku poprzednim; jednak wpływy ze sprzedaży kauczuku, stanowiącego niemal połowę eksportu malajskiego, obniżyły się z 764 milionów dolarów do 644 milionów. W Rodezji dochód z miedzi — również stanowiącej niemal połowę całego handlu tego kraju — spadł z 367 milionów dolarów do 279 milionów, pomimo wzrostu sprzedaży.

Zniżki cen i skutki tych zniżek wyraźnie odczuwają różne surowcowe kraje świata. Ceny wełny (stanowiącej połowę eksportu australijskiego) znajdowały się o 11 proc. poniżej poziomu styczniowego. Ceny herbaty (połowa handlu cejlońskiego) spadły o 42 proc. Ceny juty (połowa eksportu Pakistanu) obniżyły się o 9 proc. Według niektórych szacunków zniżki cen będą w tym roku kosztować te kraje jakieś 4 miliardy dolarów tak bardzo potrzebnego dochodu.

Coraz więcej i więcej oznak kryzysu ekonomicznego przenika do wielu krajów. Indie zmuszone były naruszyć swe rezerwy sterlingowe w Londynie, aby ustrzec się przed bankructwem. 25 proc. zniżka cen na eksportowane sery i masło zmusiła Nową Zelandię do wysłania spiesznie misji handlowej do Londynu z ostrzeżeniem, że rząd Nowej Zelandii mógłby upaść, gdyby nie zahamowano spadku cen.

„News Week" — *2.XII. 1957.*
(bezpartyjny wielkokapitalistyczny tygodnik)

III. Sytuacja amerykańska

WSKAŹNIKI OGÓLNE

Wskaźnik produkcji przemysłowej Federal Reserve Board, uważany za miarodajny dla rozwoju koniunktury spadł w styczniu o 3 punkty w stosunku do poprzedniego miesiąca. Jeśli uwzględnić zwykły o tej porze roku sezonowy spadek produkcji, wskaźnik ten wynosił 133% przeciętnej z lat 1947—1949 i był o 14 punktów niższy aniżeli w grudniu 1956 r., który stanowił punkt kulminacyjny koniunktury. Spadek wskaźnika odpowiada zatem mniej więcej rozmiarom spadku koniunktury w czasie recesji 1953/54 r.

Ponowny silny spadek wskaźnika jest przede wszystkim następstwem zmniejszenia się produkcji dóbr trwałych. Obniżyła się ona w stosunku do punktu kulminacyjnego o pełnych 14%, gdy tymczasem spadek produkcji dóbr nietrwałych wy-

nosi tylko 4,5%. Wydobycie w kopalniach zmniejszyło się o 8% w stosunku do punktu kulminacyjnego, osiągniętego zeszłej wiosny. Natomiast produkcja gazu i elektryczności dla celów powszechnej konsumpcji wykazuje stały stopniowy wzrost i jest o 5% większa aniżeli przed rokiem...

Z ogłoszonego równocześnie przez Federal Reserve Board przeglądu sytuacji w dziedzinie zbytu w domach towarowych wynika, że ich sprzedaż była w minionym tygodniu o 8% mniejsza aniżeli w analogicznym tygodniu ub. r. Szczegółowa statystyka wykazuje, że sprzedaż w domach towarowych zmniejszyła się w 66 z ogólnej liczby 75 większych miast Stanów Zjednoczonych.

„Neue Zürcher Zeitung" — 17 lutego 1958 r.

WYKORZYSTANIE MOCY PRODUKCYJNYCH

Zapasy stali ciągle wydają się zbyt duże. Równają się prawie trzymiesięcznej ilości stali, dostarczonej przez przemysł w okresie powojennym. Ilość równa 75-dniowemu ładunkowi uważana była za obfitą. W chwili obecnej zapasy mogą być nawet mniejsze, kiedy zdolność produkcyjna stali przekracza znacznie obecne zapotrzebowanie i kiedy zamówienia mogą być szybko wykonane.

Zdolność produkcyjna przemysłu stalowego wynosi obecnie około 140 milionów ton sztab rocznie w porównaniu z 108,6 milionami ton w 1952 r. Zdolność ta ma wzrosnąć do około 145 milionów ton pod koniec roku 1958.

Spożycie stali w 1958 r. zgodnie w obliczeniem, dokonanym przez to samo przedsiębiorstwo stalowe, będzie wynosić około 110 milionów ton sztab w porównaniu ze 116 milionami ton w 1957 r.

Produkcja stali w 1958 r. ma wynieść 107 milionów ton wobec 114 milionów ton w 1957 roku.

Potrzeby likwidacji nadmiernych zapasów stali, oszacowanych na 2 miliony ton w roku 1957 i na 3 miliony ton w 1958 r., wyjaśniają, dlaczego produkcja w ciągu tych dwu lat jest niższa od przewidywanej konsumpcji.

Mógłby nastąpić jeszcze **większy spadek** produkcji i konsumpcji stali, gdyby przedsiębiorcy obniżyli swe wydatki na fabryki i ich wyposażenie jeszcze drastyczniej, niż to wykazują ostatnie badania, albo gdyby sprzedaż samochodów zawiodła oczekiwania przemysłu automobilowego.

W przemyśle aluminiowym, podobnie jak i w stalowym, zdolność produkcyjna przekracza zapotrzebowanie. Zdolność produkcyjna w przemyśle aluminiowym wzrosła z 846.000 ton w 1952 r. do 1.840.000 ton rocznie. Aktualna i zamierzona ekspansja podniesie zdolność produkcyjną do ponad 2.500.000 ton w roku 1960.

Aby **zbyć swoją produkcję**, producenci aluminium zwrócili się do rządu federalnego o zakup 200.000 ton na zasadzie kontraktów, gwarantujących sprzedaż aluminium z nowych fabryk. Przemysł lansuje nowe sposoby użycia tego metalu, takie jak domy z aluminium, aluminiowe bańki do produktów naftowych.

Nie wykorzystana zdolność produkcyjna... wzrasta w wielu gałęziach przemysłu produkujących podstawowe materiały. W 17 gałęziach przemysłu przeciętna zdolność produkcyjna wzrosła o 9 proc. w ciągu ostatnich dwu lat, gdy tymczasem wytwórczość spadła o 5 proc. Dotyczy to takich wyrobów, jak sztaby stalowe, aluminium, miedź, surówka, cement, masa drzewna, papier, tektura, produkty naftowe, koks, przędza bawełniana, fibra syntetyczna i pięć rodzajów chemikaliów przemysłowych.

„U. S. News and World Report" — 13.XII.1957.
(tygodnik blisko związany z bardziej reakcyjnym skrzydłem republikanów i z wielkimi monopolami)

BEZROBOCIE

Bezrobocie wzrosło w styczniu dwa razy więcej aniżeli normalnie w tej porze roku — głównie z powodu zwolnień w przemyśle. Stwierdził to dziś departament pracy i gospodarki.

Ogólna liczba bezrobotnych w połowie miesiąca, w chwili dokonywania obliczenia, wynosiła 4 494 000, czyli 5,8% cywilnej siły roboczej. Jest to poziom najwyższy od roku 1950. Wzrost liczby bezrobotnych o 1 120 000 od połowy grudnia jest największy od czasu, gdy rząd zaczął prowadzić tego rodzaju ewidencję, tj. od roku 1941.

Normalny wzrost bezrobocia między grudniem a styczniem wynosi od 500 000 do 600 000; jest to wynik zmniejszenia robót na wolnym powietrzu i zakończenia sezonowego zatrudnienia związanego ze świętami Bożego Narodzenia.

Porównywalny wzrost bezrobocia nastąpił w czasie recesji 1949—1950 r. oraz 1953—1954 r. W objętych depresją latach trzydziestych wzrost ten był prawdopodobnie znacznie większy.

Porównania napotykają tu duże trudności ze względu na zmiany w technice szacunkowej oraz z powodu stałego wzrostu cywilnej siły roboczej,*) która liczyła w 1950 r. 63 000 000 osób, w 1954 r. 64 500 000, a obecnie 66 700 000.

Jednakowoż trzeba stwierdzić, że liczba bezrobotnych jest obecnie największa od szczytu recesji 1949—1950 r. Odsetek bezrobotnych był wtedy wyższy. Również wyższy był on w latach 1953—1954. W obu poprzednich wypadkach odsetek bezrobotnych na kilka miesięcy podniósł się powyżej 6%.

Senator Paul H. Douglas, demokrata ze stanu Illinois, określił szacunkowo odsetek bezrobotnych w styczniu na 8,5%. Odrzuca on wprowadzone przez rząd poprawki z tytułu zmian sezonowych i zalicza pracujących przez skrócony tydzień pracy częściowo do bezrobotnych...

Departament pracy i gospodarki w swym sprawozdaniu o zatrudnieniu szacuje ogólną liczbę zatrudnionych w styczniu na 62 238 000, o 2 158 000 więcej aniżeli w grudniu. Zatrudnienie zmniejsza się bardziej aniżeli rośnie liczba bezrobotnych, gdyż wielu zatrudnionych sezonowo na okres Bożego Narodzenia wycofuje się z pracy zarobkowej, gdy kończy się ta ich praca...

Liczba pracujących mniej niż 35 godzin w tygodniu po raz pierwszy od zakończenia drugiej wojny światowej wzrosła powyżej 2 000 000. Do zeszłej jesieni utrzymywała się ona przez dwa lata na poziomie około 1 000 000.

„New York Times" 12 lutego 1958
(jedno z największych burżuazyjnych pism amerykańskich)

STAL

Przewodniczący US Steel Corp. Blough wyjaśnił dzisiaj prasie finansowej skomplikowaną sytuację na rynku stali. Spożywcy stali dokonali w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy tak szybkiej redukcji swych zapasów, że rezerwy stali wielu odbiorców US Steel Corp. spadły do bardzo niskiego poziomu. Dlatego kierownictwo towarzystwa spodziewa się, że w najbliższym czasie osiągnięty będzie już najniższy punkt zbytu. Blough ostrzegł jednak przed rachubami na szybką poprawę interesów w bli-

*) Przez to określenie w USA rozumieją ogólną liczbę zatrudnionych plus zarejestrowanych bezrobotnych. (Przyp. red. „Nowych Dróg").

skiej przyszłości. Kiedy nastąpi zwrot na lepsze, będzie się on dokonywał jedynie stopniowo. Blough podkreślił, że cofnięcie koniunktury przekracza ramy zwykłej korektury zapasów towarowych. Wynika to z faktu, że zasób zamówień US Steel Corp., który w końcu 1956 r. obejmował 8,09 mln ton, spadł w końcu września do 6,38 mln ton, a w końcu grudnia 1957 r. do 4,91 mln ton. W chwili obecnej moc hut stalowych koncernu wykorzystywana jest tylko w 56%.

„Neue Zürcher Zeitung" z 31 stycznia 1958 r.

SAMOCHODY

Amerykańscy producenci samochodów, którzy jeszcze nie tak dawno przepowiadali, że sprzedadzą wiecej niż 6 milionów samochodów w 1958 r., dla których więc ten rok miał być jednym z najlepszych w historii, w ubiegłym tygodniu zaczęli się zastanawiać. Przyczyną tego był słaby popyt na modele 1958 r., wytaczające się właśnie z montowni do salonów wystawowych, przystrojone w świąteczne wianki i stanowiące jednocześnie przedmiot troski niektórych kupców. Sprzedaż nowych samochodów w listopadzie spadła o blisko 4 procent poniżej poziomu 1956 r. i na razie wykazywała nie wiele z tego cotygodniowego ożywienia, zwykle następującego po wprowadzeniu nowego modelu.

W miarę napływania raportów sprzedaży z salonów wystawowych, fabrykanci samochodów zaczęli obcinać plany produkcji na grudzień obniżając je z 619.000 do 577.000; plan produkcji na pierwszy kwartał następnego roku zmniejszono z 1.820.000 do 1.117.000.

Sprzedaż samochodów w styczniu wyniosła około 400 tys. — o 90 000 mniej aniżeli w styczniu 1957 r., tymczasem liczba samochodów nie sprzedanych w handlu i w przemyśle wzrosła o 90 000, osiągając liczbę około 800 000.

„United Press", 18 luty 1958 r.

CZY SPOŁECZEŃSTWO USA JEST ZBYT ZADŁUŻONE?

Zadłużenie Amerykanów z tytułu samochodów, domów i innych rzeczy wynosi 137 miliardów dolarów.

Nigdy jeszcze w historii jeden naród nie był dłużny tyle, ile jest dłużny naród amerykański dzisiaj, w okresie wielkiego dobrobytu.

Amerykanie są obecnie zadłużeni z tytułu domów na sumę 95 miliardów dolarów. Za samochody i inne obiekty kupione na raty są winni 32 miliardy dolarów. Są winni domom towarowym ponad 4 miliardy za towary wzięte na kredyt. Winni są około 6 miliardów z tytułu innych długów.

Stanowi to ogółem 137 miliardów dolarów długów osobistych, nie licząc prawie 10 miliardów ciążących na farmach. Liczba ta wzrosła o ponad 100 miliardów w ciągu dziesięciu lat. Od drugiej wojny światowej długi wzrosły sześciokrotnie, gdy tymczasem część dochodu, jaką społeczeństwo przeznacza na spłatę długów, nawet się nie podwoiła.

Rosnący ciężar zadłużenia nasuwa coraz więcej pytań w kołach rządowych, finansowych i wśród kupców detalicznych. Występują tego rodzaju zapytania:

Jak długo naród może się zadłużać? Czy społeczeństwo nie tkwi już zbyt głęboko w długach? Czy handel nie doszedł do zbyt wielkiej zależności od sprzedaży na kredyt?

Przed kilku laty więcej niż połowa nowych samochodów była sprzedawana za gotówkę. W bieżącym roku przeciętnie przeszło dwie trzecie nowych samochodów sprzedaje się na kredyt.

Przeciętna wysokość pożyczki na nowy samochód podniosła się do 2.400 $, tj. o wiele więcej, niż wynosił całkowity koszt większości nowych samochodów przed kilku laty.

Przeciętny dług hipoteczny ciążący na jednym domu wzrósł w ciągu tylko sześciu lat o 36 proc. Prawie 7 milionów rodzin i osób pojedynczych zastawiło 20 procent lub więcej swych zarobków netto na spłaty samochodów, urządzeń i innych rzeczy.

Ponad milion spośród tych konsumentów musi zużyć 40 proc. lub więcej swych dochodów tylko na uregulowanie płatności. Wśród nich są ludzie zarabiający mniej niż 3000 $ rocznie — 58 $ tygodniowo — po potrąceniu podatków. Po spłacie rat ludziom tym pozostaje mniej niż 35 $ tygodniowo na wyżywienie, ubranie, mieszkanie, opiekę lekarską i ubezpieczenie.

Dług — pozycją w budżecie. Dług stał się regularną pozycją w typowym budżecie rodzinnym, na równi z wyżywieniem i innymi niezbędnymi wydatkami. Gdy jedna seria rat zostaje spłacona, zaczyna się druga. Gdy dochód rodziny wzrasta, wzrasta jednocześnie jej zadłużenie.

Ta praktyka nie jest bynajmniej powszechna, choć dostrzec można tendencję w tym kierunku.

Recesje z 1949 i 1953 r. były łagodne. Ludzie, którzy stracili pracę lub którym obniżono płace, stanowili nieznaczną mniejszość. Większość dochodów utrzymała się na dawnym poziomie lub nawet wzrosła. Niewielu dłużników musiało ogłosić upadłość.

Naprawdę poważny kryzys może mieć, zdaniem wielu bankierów i ekonomistów, zupełnie inne skutki. To, czego oni się obawiają, to pewna kolejność takich wypadków, jak: szeroko rozpowszechnione cięcia w dochodach, liczne upadłości, ostrożniejsza postawa wobec długu i spadek sprzedaży na kredyt jako skutek tej reakcji. W ten sposób — panuje przekonanie — taki rozrost zadłużenia może spowodować w przyszłości recesje gorsze niż te, jakie wydarzyły się w niedawnej przeszłości.

„U. S. News and World Report" — 21.XII.1957.

ZDANIE KUPCA

Herbert Koshetz

Jeżeli obecna zniżka okaże się podobna do tej z 1953—54 r., produkcja przemysłowa spadnie jeszcze bardziej w porównaniu z istniejącym stanem. W czasie ostatniej recesji krzywa szła od 137 w 1953 r. do 123 w marcu 1954 r. wykazując zniżkę 10 proc. Startując z punktu wyższego w początkach 1957 r. obecny spadek mógłby się okazać bardziej poważny.

Powodem niepokoju jest wzrost bezrobocia, jak informuje Departament Pracy i Gospodarki. W przeciwieństwie do normalnego bezrobocia sezonowego liczba bezrobotnych wzrosła do 3.374.000 w okresie między 15 listopada a 15 grudnia. Jeżeli redukcje w fabrykach odbywały się w tym samym tempie i przez resztę dni grudnia, to jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że ilość bezrobotnych wynosi obecnie znacznie ponad 3.500.000 i że dosięgnie ona liczby 5.000.000, zanim nastąpi zwrot w dotychczasowej tendencji.

Zgodnie z opinią instytucji rządowych jedyną jasną plamą w tym całym obrazie jest fakt, że liczba zatrudnionych utrzymuje się na tym samym poziomie wbrew wzrastającej liczbie bezrobotnych. Oblicza się, że jest 64.600.000 osob zatrudnionych zarobkowo. Jest to liczba bliska poziomowi sprzed roku. Wzrost liczby bezrobotnych tłumaczy się wzrostem siły roboczej, który normalnie wynosi 750.000 osób rocznie.

Zarobki jednak spadły na skutek zmniejszenia godzin nadliczbowych i przeciętny tydzień roboczy w grudniu wynosił 39,3 godziny, co stanowi najniższą liczbę dla grudnia od zakończenia II wojny światowej.

Niemniej jednak wydatki na sprzedaż detaliczną w początkach 1958 roku prawdopodobnie nie wykażą drastycznych zmian. Sprzedaże w domach towarowych w pierwszych dwóch tygodniach stycznia utrzymały się niemal na tym samym poziomie co w roku ubiegłym. Można się także spodziewać, że transakcje w sklepach-agencjach i zamówienia drogą pocztową również utrzymają się na tym samym poziomie, wykazawszy zwyżkę 2,6 proc. w grudniu w porównaniu z grudniem 1956 r.

Jeżeli ceny detaliczne niesłusznie ucierpią w tym roku, to prawdopodobnie nastąpi to raczej w zakresie dóbr trwałych niż w dziedzinie dóbr nietrwałych i usług. Według dra Thomasa G. Giesa, profesora skarbowości na Uniwersytecie w Michigan, największą kategorię wydatków konsumpcyjnych stanowią takie pozycje, jak żywność, odzież, tytoń, benzyna i lekarstwa. Dr Gies sądzi, że domowe zapasy tych artykułów są znikome i dlatego artykuły te będą stale zakupywane.

Dr Gies obliczył, że 50 proc. wszystkich zakupów artykułów konsumpcyjnych, które w 1957 r. wyniosły 280 miliardów dolarów, obejmowało dobra nietrwałe. Około 37 proc., powiedział on, wydano na usługi i tylko 12 do 13 procent na samochody i inne dobra trwałe.

Znamienne jest, zdaniem dra Giesa, że wydatki na dobra nietrwałe wykazały zadziwiającą trwałość podczas recesji z 1948—1949 r. i z 1953—1954 r. A zatem na podstawie doświadczenia z przeszłości można przypuszczać, że te wydatki będą nadal wzrastać w 1958 r.

Ankieta, przeprowadzona przez Ośrodek Badawczy Uniwersytetu Michigan, dotycząca zamiarów społeczeństwa w dziedzinie zakupów, wykazuje, że perspektywa sprzedaży samochodów i trwałych dóbr gospodarstwa domowego jest mniej obiecująca obecnie, niż była przed rokiem. Wyniki badań wskazują na wstrzemięźliwość w nabywaniu dóbr trwałych; plany zakupu ważniejszych urządzeń gospodarstwa domowego rzadziej figurują w ankiecie, natomiast zamiary kupna samochodów pozostają na poziomie roku ubiegłego.

Jednak obecne wyższe ceny samochodów mogą wpłynąć na zmianę zamiarów konsumentów nabywania nowych samochodów. Cięcia w produkcji wydają się potwierdzać, że istnieje wzrastający opór w stosunku do nowych samochodów.

Na hurtowym rynku tekstylnym można dostrzec oznaki ostrożności, przy czym niektóre z nich nie wydają się zbyt logiczne. Hurtownicy bławatni, na przykład, muszą planować na kilka miesięcy przed swymi klientami-detalistami. Obecnie robią plany na przyszłą jesień. Wielu z nich weszło na rynek i rozejrzało się w ogólnych kierunkach na wystawie towarów, zorganizowanej w związku z dorocznym zebraniem Ogólnokrajowego Zrzeszenia Hurtowników Włókienniczych.

Doniesienia dostawców wskazują na brak entuzjazmu do kupna. Byłoby to łatwo zrozumiałe, gdyby ceny artykułów włókienniczych nie zostały objęte normalną tendencją. Faktycznie jednak ceny, chociaż wysokie, nie odzwierciedlają w należytym stopniu obniżenia produkcji przez fabrykantów, którzy zmniejszają swoje remanenty.

Wyczekująca postawa hurtowników prawdopodobnie nie przyczyni się do zniżki cen i w następstwie do bardzo korzystnego taniego kupna. Mogłaby do tego doprowadzić tylko panika na rynku towarowym, co nie jest zbyt prawdopodobne. Zwłoka ze strony hurtowników w dokonywaniu zamówień mogłaby z łatwością wywołać brak towarów, a ten z kolei spowodowałby pod koniec roku raczej zwyżkę ich cen aniżeli ich zniżkę.

„New York Times" — 19.I.1958.

PREZYDENT EISENHOWER O SYTUACJI GOSPODARCZEJ

Wczoraj Departament Pracy i Gospodarki opublikował dane dotyczące zatrudnienia i bezrobocia w styczniu. Wynika z nich, że występujący w gospodarce spadek aktywności jest ostrzejszy aniżeli zwykle o tej porze roku.

Napawają nas głęboką troską trudności, które te cyfry oznaczają dla rodzin, gdzie zarobkujący dodatkowo zostali przejściowo pozbawieni pracy, i dla tych, których tydzień pracy uległ skróceniu. Jesteśmy również zatroskani stratą w produkcji i naciskiem, jaki ten stan rzeczy musi wywrzeć na wiele przedsiębiorstw w kraju. Te dane odzwierciedlają istotne rysy naszej obecnej sytuacji ekonomicznej. Trzeba jednak widzieć je w perspektywie przyszłości.

Na podstawie opinii najbardziej kompetentnych, jakie mogłem zasięgnąć, i na podstawie przestudiowania przeze mnie faktów stale mi przedstawianych doszedłem do przekonania, że większość złych wiadomości z frontu bezrobocia jest już za nami. Jestem przekonany, że nie oczekuje nas długotrwały spadek aktywności gospodarczej. Wszystko wskazuje na to, że w marcu dostrzeżemy już początek poprawy, jeśli idzie o możliwość znalezienia pracy. To powinno oznaczać koniec spadku aktywności w naszej gospodarce narodowej, pod warunkiem, że z ufnością weźmiemy się do pracy, jaka stoi przed nami. Jako Amerykanie poczuwamy się do odpowiedzialności za to, by pracować nad szybkim podjęciem zdrowego wzrostu naszej gospodarki narodowej.

Wiarę w poprawę naszej sytuacji gospodarczej w roku bieżącym opieram na dwóch przesłankach:

Po pierwsze, jestem przekonany, że siły wzrostu, leżące u podstaw naszej gospodarki, pozostają silne i nie zmniejszają się. Jako naród musimy zaspokoić potrzeby ludności zwiększającej się co roku o 3 miliony osób. Co roku wydajemy miliardy dolarów na badania i prace, które stworzą nowe produkty i nowe możliwości zatrudnienia. Rozwój gospodarczy krajów zamorskich zapewni rosnące rynki zbytu dla naszych mocy wytwórczych. Przyszłość należy nie do słabych duchem, lecz do tych, którzy w nią wierzą i do niej się przygotowują.

Po drugie, rząd jest zdecydowany w swej polityce popierać tego rodzaju poprawę wszelkimi zdrowymi sposobami. Stwierdzam z całą stanowczością, że będziemy posuwali się naprzód wszelkimi praktycznie możliwymi drogami. Pewne kroki zostały już podjęte. Inne są rozpatrywane przez rząd. Jeszcze inne zostały przedstawione Kongresowi w formie projektów ustawowych.

Deklaracja prezydenta — *„New York Times" 13 lutego 1958.*

„Jak powiedziałem swego czasu, istnieją pewne wskazówki, że w marcu będzie więcej możliwości zatrudnienia — prawdopodobnie nie wiele więcej, ale trochę więcej. I jeżeli to nastąpi, wtedy, jak wierzymy, może to oznaczać początek końca obecnej recesji. Nigdy nie powiedziałem, jak zrozumiały to niektóre pisma, że marzec

będzie okresem przełomowym, od którego zacznie się szybka lub chociażby n[…] stopniowa poprawa w gospodarce. Trzeba pewnego czasu, aby zahamować rec[…] chociaż nawet stwierdza się, że pewne jej elementy zaczynają słabnąć. Dlatego po[…] działbym, iż istnieje nadzieja, że w połowie roku sytuacja ogólna znacznie się […] prawi... "

Wypowiedź na konferencji prasowej — *„New York Times"*, 27 *lutego* 1[…]

IV. Gospodarka światowa a recesja w USA

1951 a 1958 R.

Ponieważ Stany Zjednoczone zmierzają w kierunku drugiej recesji lub przynajmn[…] gospodarczego „zwolnienia", wyłaniają się trzy główne pytania dotyczące gospoda[…] światowej:

1) czy Europa jest obecnie w okresie rozkwitu, tak jak przedtem, czy też równ[…] zdradza pewne oznaki wewnętrznego kryzysu?

2) czy amerykańska recesja zostanie „eksportowana" do Europy?

3) jeżeli nawet amerykańska recesja nie wywoła bezrobocia i kryzysu w Europ[…] to czy uderzy ona boleśnie w handlowy i płatniczy bilans Europy?

Odpowiedzi oczywiście w dużej mierze zależą od tego, jakie będą rozmiary amer[…] kańskiej recesji. Według przewidywań większości w chwili obecnej, nie będzie o[…] zbyt głęboka — prawdopodobnie mniej ostra niż w 1954 r. — i skończy się mni[…] więcej przy końcu 1958 r.

Ale wiadomo, że amerykańskie przepowiednie są niepewne, i dlatego europejsk[…] rządy oraz prywatni europejscy businessmani i ekonomiści muszą w swych przewidy[…] waniach uwzględnić sytuację znacznie gorszą. A zatem jakiego rodzaju odpowied[…] wywołują te trzy pytania?

1) Rozkwit gospodarczy w Europie jest dziś zdecydowanie słabszy niż w latac[…] 1953—1954. Chociaż sytuacja różni się w rozmaitych krajach, można ogólnie stwie[…] dzić, że tempo wzrostu całokształtu gospodarczej aktywności uległo drastyczném[…] zmniejszeniu w ciągu ostatniego roku czy półtora.

W większej części Europy, mówiąc prawdę, krzywa wydaje się być nadal łagodni[…] skierowana w górę. Ale właśnie słowo „łagodnie" ma znaczenie podstawowe. Gwał[…] towny wzrost produkcji i dochodów w pierwszej połowie tego dziesięciolecia ule[…] zahamowaniu.

Ogólny obraz Europy zatem jest obrazem dobrobytu, pozbawionego cech wyjątkoweg[…] boomu sprzed paru lat.

Trzeba jednak koniecznie zaznaczyć, że — pozostawiając na uboczu recesję amery-kańska — w Wielkiej Brytanii i na kontynencie europejskim mało się mówi o prawdo-podobieństwie kryzysu na gruncie wewnętrznym. Na ogół rządy są zadowolone z pauzy w ekspansji gospodarczej widząc w niej (w pauzie) pomoc w zahamowaniu nacisku inflacji. Dotychczas, zgodnie z nadeszłymi tu wiadomościami, nie miały one powodu do trosk co do perspektywy rzeczywistego zmniejszenia się popytu, niezbędnego dla utrzymania fabryk w ruchu i zapewnienia ludziom pracy.

2) Zagadnienie „eksportu" amerykańskiej recesji jest delikatne i skomplikowane. Niewątpliwie Stany Zjednoczone eksportowały swój wielki kryzys lat trzydziestych, ale jest naprawdę rzeczą wątpliwą, czy zwykła recesja w rodzaju tej, jaka nastąpiła w latach 1953—1954, musi koniecznie wywołać podobną recesję — w sensie bezrobo-cia i spadku aktywności gospodarczej — w pozostałych częściach świata.

„New York Times", 1.XII.1957.

ZDANIE KOMISJI GOSPODARCZEJ NZ

Komisja Gospodarcza Narodów Zjednoczonych na Europę podała dziś do wiadomości, że „łagodny początek recesji w Stanach Zjednoczonych" daje się odczuć i w zachodniej Europie.

Komisja stwierdziła, że tempo wzrostu produkcji w zachodniej Europie osłabło i że „istnieją powody do pewnego zaniepokojenia" gospodarką Stanów Zjednoczonych.

W swym biuletynie gospodarczym na Europę, opublikowanym w dniu dzisiejszym, komisja podała, że „większość oznak wskazuje na osłabienie aktywności gospodarczej w Stanach Zjednoczonych".

„Międzynarodowa sytuacja gospodarcza poprawiłaby się znacznie przez ponowną ekspansję w Stanach Zjednoczonych, gdzie ostatnia obniżka stopy dyskontowej i prawdopodobny wzrost wydatków obronnych powinny dodać pewnego bodźca".

Komisja dostrzegła jednakże oznaki grożącej recesji w upadku produkcji przemysłowej i obniżce dochodów osobistych w ciągu października, w „stagnacji w prywatnych inwestycjach w 1957 r. i w przewidywanym spadku o 7 procent w 1958 r."

„Federal Reserve Board" (Amerykański Bank Federalny) doniósł we wtorek, że produkcja przemysłowa w Stanach Zjednoczonych spadła w listopadzie — w trzecim z kolei miesiącu. Wskaźnik produkcji, przyjmując przeciętną wysokość z lat 1947—1949 za sto, wyniósł w sierpniu 145. We wrześniu wyniósł on 144, w październiku 141, w listopadzie 139.

„New York Times", 22.XII.1957.

WSKAŹNIKI PRODUKCJI

Jeśli spojrzeć na najnowsze krzywe koniunktury gospodarki zachodnioeuropejskiej, przede wszystkim rzuca się w oczy fakt, który musi się określić nawet po dłuższej obserwacji jako nadzwyczajny. Chodzi tu o trwający od połowy br. absolutny spadek produkcji przemysłowej. Należy przy tym jednak zauważyć, że produkcja ta znajduje się na b. wysokim poziomie; w drugim kwartale 1957 r. osiągnęła swój punkt szczytowy (132% stanu z roku 1953), a następnie w miesiącach od lipca do września spadła do 130%. Z drugiej jednak strony w dalszym ciągu, tak jak w latach ubiegłych, notuje się wzrost obrotu towarowego, wzrósł zarówno handel wewnętrzny w zachodniej Europie, jak i import oraz eksport zamorski...

Zmniejszenie się popytu — co zresztą odzwierciedla spadek produkcji — stwierdza się tylko w dziedzinie zapotrzebowania na maszyny i urządzenia — i to zarówno jeśli chodzi o popyt wewnętrzny (zmniejszone inwestycje), jak i eksport (zmniejszone zapotrzebowanie na stal i inne wyroby metalowe). Jednakże tendencje rozwojowe w poszczególnych dziedzinach przemysłu nie są jednolite. Spadającym wskaźnikom przeciętnym przeciwstawić można wzrost w niektórych gałęziach, np. w przemyśle samochodowym, który w zwiększonym stopniu eksportował do Stanów Zjednoczonych, lub też w przemyśle stoczniowym, w którym notuje się dalsze poważne zwiększenie zamówień. Również rozwój sytuacji w poszczególnych krajach jest różny. Szczególnie ostro występował spadek produkcji w Belgii (strajki w lipcu), gdy tymczasem Włochy mają w dalszym ciągu poważny wskaźnik wzrostu. Wydaje się, że spadek produkcji nie wpłynął jeszcze ujemnie na stan zatrudnienia.

„Neue Zürcher Zeitung" — Fernausgabe nr 352, 23.XII.1957.

WĘGIEL BEZ ZBYTU

Wprowadzenie jednej szychty bez pracy w sześciu kopalniach Zagłębia Ruhry zostało również wśród szerszej opinii publicznej potraktowane jako pierwszy symptom. Konsumenci przywykli już do tego, iż węgiel był artykułem deficytowym, a opracowywane w wielu miejscach perspektywiczne szacunki zapotrzebowania na niego sprawiały wrażenie, że będzie to stan trwały.

Nagle jednak część podaży węgla nie znajduje zbytu. Zarówno jeżeli chodzi o węgiel, jak i koks, dotyczy to wyłącznie gatunków przeznaczonych na opał domowy. Jest w tym niewątpliwie pewien wpływ łagodnej zimy. Ale na pewno nie jest to przyczyna jedyna. Odgrywa tu rolę i przestawienie się na opał płynny, którego często dokonywano opierając się na zapowiedziach długotrwałego deficytu podaży węgla.

Na hałdach kopalń zachodnio-niemieckich leżało 18 lutego tyle węgla, ile się go dobywa w ciągu czterech dni pracy. Na składach kopalń belgijskich znajdował się 8 lutego odpowiednik wydobycia 20 dni pracy. W Anglii w końcu stycznia leżało na hałdach wydobycie mniej więcej 13 dni. Na brak zbytu cierpi górnictwo węglowe nie tylko Zagłębia Ruhry.

Dopóki brak zbytu ogranicza się do gatunków przeznaczonych na opał domowy, można się temu skutecznie przeciwstawić, wydając zarządzenia o charakterze wyrównawczym. Ale nie można przepowiadać dalszego rozwoju rynku węglowego w jego całokształcie. Jeżeliby przemysł stalowy zaczął wprowadzać ograniczenia choćby w poszczególnych działach produkcji — miałoby to wpływ o wiele większy aniżeli osłabienie popytu na opał domowy. Tym bardziej należy pragnąć, by przemysł górniczy ustrzegł się poważnych trudności koniunkturalnych.

„Die Welt" 24 lutego 1958.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Cenna książka o Jugosławii*)

W ostatnich czasach ogromnie wzrosło w naszym kraju zainteresowanie socjalistyczną Jugosławią. Przez wiele lat nie było między nami żadnych kontaktów byliśmy zupełnie pozbawieni prawdziwych informacji o życiu tego kraju. W ten sposób powstała poważna luka w naszej wiedzy o procesach politycznych i społeczno-gospodarczych, zaszłych w tym czasie w Jugosławii. Jednakże widoczne w Polsce zainteresowanie problemami jugosłowiańskimi wynika przede wszystkim z faktu, że kraj ten wbrew wszelkim przeciwnościom losu zdecydował się budować socjalizm w sposób odpowiadający jego własnym szczególnym warunkom. Gdyśmy zdali sobie w Polsce sprawę z konieczności podjęcia trudu nowych rozwiązań problemów budownictwa socjalistycznego, zgodnie z naszymi warunkami i potrzebami — wówczas z natury rzeczy musiało też wzrosnąć zainteresowanie metodami stosowania nauki marksizmu-leninizmu przez towarzyszy jugosłowiańskich.

Wprawdzie w prasie polskiej ukazało się już do tej pory niemało artykułów omawiających różne aspekty rozwoju dzisiejszej Jugosławii, jednakże nie przedstawiały one należytego **całościowego obrazu** istniejącego stanu rzeczy. Wiele było w tych artykułach osobistych sympatii i uprzedzeń, subiektywizmu, który w rezultacie nieraz prowadził do sprzecznych sądów i wniosków. Nade wszystko zaś brak było rzetelnej informacji opartej na solidnym zapleczu faktograficznym. Dlatego też należy z zadowoleniem powitać ukazanie się książki wybitnego ekonomisty polskiego, prof. Czesława Bobrowskiego, o Jugosławii.

Książka Bobrowskiego budzi zaufanie przede wszystkim dzięki rzetelności informacji. Ale książka ta ma nie tylko charakter informacyjny. Zawiera ona za razem studium najważniejszych problemów politycznych i ekonomicznych systemu jugosłowiańskiego. Dążąc do lepszego wprowadzenia w tę problematykę mało przygotowanego czytelnika autor poprzedził zasadnicze rozdziały książki krótkim zarysem geograficznym i historycznym, który pozwala zrozumieć wiele spraw później omawianych. Zreferowana jest też wielka epopea wojny partyzanckiej o wyzwolenie narodowe, stapiającej się z rewolucją socjalną w tym kraju. W ten sposób czytelnik zapoznaje się z głównymi przesłankami warunkującymi procesy zaszłe w Jugosławii po wojnie.

Na szczególną uwagę zasługują te partie książki, w których autor charakteryzuje pierwszy okres budowy socjalizmu, nazywany, przez Jugosłowian okresem admi-

---

*) Czesław Bobrowski: Socjalistyczna Jugosławia, „Książka i Wiedza", Warszawa 1957 r.

nistracyjnym. Znajdujemy tu nie tylko systematyczne zestawienie wszelkich faktów i danych, potrzebnych do wyrobienia sobie pojęcia o ówczesnej linii politycznej komunistów jugosłowiańskich, o postępie gospodarczym i trudnościach dalszego rozwoju, ale także pouczającą krytykę biurokratycznego centralizmu i biurokratycznego planowania rozwoju gospodarki narodowej. Z prawdziwą korzyścią czyta się charakterystykę tego systemu, zwłaszcza z powodu syntetycznego, zwartego ujęcia przedstawiającego w sposób całościowy wszystkie jego ujemne strony. Czytelnik zrozumie, że towarzysze jugosłowiańscy nie mogli trwać przy tym systemie, gdy tylko zmiana okazała się dla nich możliwa.

Do szczególnie interesujących części książki zaliczyć należy również próbę dokładnego przedstawienia konfliktu pomiędzy Jugosławią a Biurem Informacyjnym Partii Komunistycznych i Robotniczych. Jest to zapewne jedyne dotąd tak obszerne omówienie tła i źródeł tego nieszczęsnego konfliktu, który przyniósł siłom socjalizmu tyle szkody.

Niezmiernie interesujący jest rozdział zawierający wykład aktualnej doktryny ekonomiczno-politycznej komunistów jugosłowiańskich. Doprawdy trudno znaleźć równie celny i zwięzły wykład podstawowych zasad, na których opiera się system uspołecznionej gospodarki Jugosławii. Nie ma tu żadnego upiększenia ani pomniejszenia teorii i praktyki jugosłowiańskiej. Autor rzetelnie przedstawia poglądy, krytycznie omawia zalety i wady, a także społeczne i gospodarcze skutki ich zastosowania w praktyce. Czytelnik znajdzie tu wyjaśnienie form własności, jakie istnieją w gospodarce uspołecznionej, systemu samorządów robotniczych, rad wytwórczych, metod partycypowania załóg robotniczych w zyskach przedsiębiorstw, sposobów kojarzenia planowania gospodarczego z zasadą wolnego rynku i konkurencji — słowem głównych zagadnień, których rozwiązaniem i zastosowaniem do naszych warunków zajmujemy się obecnie i u nas.

Obszerne partie książki poświęcone są omówieniu rozwoju politycznego (zwłaszcza problemu samorządu terytorialnego) i gospodarczego Jugosławii. Po ich przeczytaniu można wyrobić sobie pogląd na sprawy osiągniętego przez ten kraj stopnia rozwoju gospodarczego oraz poziomu życia ludności. Zrozumiałe stają się też troski i trudności, które przeżywa dziś Jugosławia, a także jej dalsze perspektywy rozwojowe.

m. b.

„Rozmowy z Nehru“*)

W końcu 1955 r. liberalny publicysta Tibor Mende, znany na Zachodzie ze swych artykułów reportażowych oraz z książek o Indiach i o Południowej Ameryce, odbył z premierem Indii szereg rozmów na tematy ogólnospołeczne i polityczne.

Rozmowy te prowadzone były bez ściśle określonego planu, miały one charakter swobodny; zapisane na taśmie magnetofonowej, dotyczyły nie tyle bieżących problemów politycznych indyjskich i międzynarodowych, ile samej osoby Nehru i jego poglądów na szersze, ogólnospołeczne i nawet filozoficzne aspekty działalności politycznej, przemian społecznych oraz perspektyw utrwalenia pokoju i postępu w Indiach i w świecie.

Czegoż nie ma w tej małej, a jakże bogatej w treść książeczce. Dzieciństwo Nehru, okres młodzieńczy, pierwsze zetknięcie z Gandhim, pierwsze akcje Gandhiego przeciwko panowaniu brytyjskiemu i przeciw systemowi kastowemu (zwłaszcza prze-

---

*) Tibor Mende — „Rozmowy z Nehru“ — Książka i Wiedza, Warszawa 1957, **str. 150.**

ciwko upośledzeniu kasty „niedotykalnych"), poglądy Nehru na przyszłość walki z kolonializmem, na sprawy prymatu przemysłu ciężkiego w warunkach kraju gospodarczo zacofanego, zagadnienie indyjskiej polityki neutralności, stosunek do pomocy amerykańskiej i do pomocy radzieckiej, stosunek do komunizmu i dążenie do „socjalistycznego systemu społecznego", problemy „zimnej wojny" i rozbrojenia, znaczenie dla Indii energii atomowej i polityki regulowania urodzeń, oraz wiele innych ciekawych kwestii.

Na szczególną uwagę zasługują w wypowiedziach Nehru akcenty antyimperialistyczne, jego obrona zasad pokojowego współistnienia, potępienie wyścigu zbrojeń, polityki zimnej wojny i bloków wojennych, wreszcie — mimo pewnych przejawów pesymizmu — jego wiara w postęp i w przyszłość socjalistyczną Indii i świata.

Ciekawe są pełne rezerwy wypowiedzi Nehru o pożyczkach i pomocy zagranicznej. „Bezsprzecznie pomoc jest potrzebna — mowi Nehru. Myślę jednak, że zawsze istnieje niebezpieczeństwo — tak polityczne, jak i gospodarcze — że taka pomoc mogłaby zniechęcić ludzi do pracy. To źle. Lepiej posuwać się naprzód wolno i liczyć na własne siły; lepiej to niż popaść w zależność" (str. 69).

Nehru deklaruje się jako przeciwnik wszelkich metod przymusu, jednocześnie jednak wyraża wątpliwość, czy samą perswazją można w obecnym czasie sprawować władzę i kierować postępem społecznym. W ten sposob w rozmowach postawiony został problem sprzeczności między dyktaturą i demokracją, problem, który marksizm-leninizm rozwiązuje przez koncepcję kierowniczej roli partii klasy robotniczej, rozwijającej — w oparciu o szerokie masy pracujące — dyktaturę proletariatu, państwo socjalistyczne i demokrację socjalistyczną.

Wiele jest ciekawych faktów i wypowiedzi w tej małej książeczce. Np. mało znane dotąd pierwsze polemiki Nehru z Gandhim w związku z niektórymi antysocjalistycznymi tendencjami Gandhiego, wypowiedź o konieczności decentralizacji władzy, o „planowaniu przy użyciu perswazji i o planowaniu przy użyciu przymusu", ocena Partii Kongresu i jej dążenia do socjalizmu — „nie w sensie doktrynalnym", sprawa tzw. „Community Projects", tj. akcji upowszechniania racjonalnej gospodarki, zwłaszcza na wsi indyjskiej, i wiele innych.

Ciekawa jest odpowiedź Nehru na pytanie, czy nagłe zmiany społeczno-gospodarcze mogą stworzyć nowe bodźce psychiczne w społeczeństwie, zwłaszcza takim jak Indie, „gdzie wskutek warunków historycznych istnieje pewna inercja". „Trzeba znaleźć — odpowiada Nehru — taki rytm postępu, który by dał (chłopu) poczucie siły, który by go natchnął wiarą we własne możliwości i pragnieniem jeszcze usilniejszej pracy nad osiągnięciem postępu. Jak ten rytm ustalić? Oczywiście, powinien on być jak najszybszy. Innymi słowy, rzecz w tym, aby wytworzyć wśród ludu odpowiednią atmosferę. Sądzę, że jest to możliwe" (str. 55).

„Rozmowy z Nehru" dają wiele do myślenia. Warto znać poglądy człowieka, który w świecie dzisiejszym jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli idei pokojowego współistnienia. W tej sprawie myśl Nehru prowadzi go do postępowych koncepcji równości i współpracy narodów. W zagadnieniach wewnętrznych bardziej za to daje się odczuć brak konkretnej marksistowskiej koncepcji społeczeństwa, która jedynie potrafi zapewnić słuszne, postępowe rozwiązania sprzeczności, narastających wraz z rozwojem walki klasowej i uprzemysłowienia kraju, wraz ze wzrostem świadomości społecznej, narodowej i internacjonalistycznej mas pracujących Indii.

w. m.

TREŚĆ

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 375

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA. WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

6 (108)

CZERWIEC - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (108)

CZERWIEC 1958

ROK XII

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (108)

CZERWIEC 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa" Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1078. A-12. Podpisano do druku 18. VI 1958 r.

Praktyka decyduje

Są okresy, kiedy kierowniczą rolę partii spełnia się przede wszystkim przez uporczywe wykonywanie nakreślonych zadań i wcielanie w życie powziętych uchwał. Taki okres przeżywamy obecnie. Partia nasza dokonując zwrotu na VIII Plenum ustaliła założenia swej nowej polityki. Bezpośrednią kontynuacją linii politycznej wytkniętej na VIII Plenum były uchwały IX i X Plenum, które określiły pozycje ideologiczne i drogi osiągnięcia zwartości oraz jedności ideologicznej i jedności działania partii. Jednocześnie wskazały kierunek działania w podstawowych dziedzinach naszego życia społecznego. XI Plenum Komitetu Centralnego postawiło w centrum uwagi konkretne problemy gospodarcze.

Rozwiązanie tych problemów — to klucz do dalszego nie tylko gospodarczego, ale także politycznego rozwoju kraju. Partia nasza wysunęła szeroki program socjalistycznej demokratyzacji, omówiony w dyskusji 1956 r., i rozwinięty na plenarnych posiedzeniach Komitetu Centralnego. Realizacja tego programu zależy jednak od stworzenia dlań solidnej podstawy ekonomicznej. Budownictwo socjalizmu jest ściśle związane ze stałym, stopniowym wzrostem stopy życiowej ludzi pracy. Ten wzrost zdołaliśmy zapewnić w ciągu minionych dwóch lat. Ale część jego była niejako kredytowana — nie miała pełnego uzasadnienia w realnym podniesieniu produkcji krajowej i wydajności pracy. To było przyczyną trudności z jesieni ub. r., których opanowanie wymagało dużych wysiłków. Chodzi obecnie o utrwalenie osiągniętej równowagi gospodarczej i stworzenie realnych podstaw do dalszej poprawy położenia ludzi pracy.

XI Plenum wskazało nam kierunek działania w tej sprawie.

Plenum to stanowi punkt wyjścia do systematycznego, długotrwałego porządkowania gospodarki w naszych zakładach pracy, w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego. Uchwały tego Plenum powinny stać się stałym impulsem do skupienia uwagi organizacji partyjnych i związkowych oraz administracji gospodarczej na sprawach produkcji i dystrybucji towarów, na kosztach własnych, na zagadnieniach organizacji pracy i wydajności, na problemie ujawniania i wykorzystywania wszystkich naszych możliwości produkcyjnych.

Dokonaliśmy szeregu poważnych zmian w naszym modelu gospodarczym, w systemie zarządzania gospodarką, które sprzyjają rozwijaniu oddolnej inicjatywy mas pracujących zmierzającej do rozwiązywania wszystkich tych zagadnień.

O wykonaniu przez partię jej zadań decyduje obecnie praktyka, samo-

dzielność i inicjatywa organizacji partyjnych oraz ogółu członków partii, aktywność mas pracujących.

Wyciągając wnioski z dotychczasowych doświadczeń działalności i współpracy zakładowych organizacji partyjnych, rad robotniczych i rad zakładowych partia wystąpiła na IV Kongresie Związków Zawodowych z inicjatywą powołania konferencji samorządu robotniczego. Inicjatywa ta, poparta przez ruch zawodowy, ma na celu stworzenie warunków właściwego współdziałania wszystkich organizacji i przedstawicielstw robotniczych, skoordynowania ich wysiłku, uaktywnienia ogółu członków partii, działaczy związkowych, rad robotniczych i administracji gospodarczej w pracy nad rozwiązywaniem aktualnych zadań.

W całym kraju trwają przygotowania do konferencji samorządu robotniczego. W wielu zakładach pracy pierwsze konferencje samorządu robotniczego już się odbyły. Zapewnienie właściwej działalności organizacji partyjnych, związków zawodowych i rad robotniczych w ramach samorządu robotniczego, umiejętność wciągania szerokiej rzeszy bezpartyjnych robotników do pracy w myśl uchwał i zaleceń samorządu jest rzeczą, która poważnie zaważy na działalności naszej partii i ruchu zawodowego, na wykonywaniu przez klasę robotniczą zadań i obowiązków decydujących o naszym życiu gospodarczym i politycznym.

Dlatego samorząd robotniczy jest dziś niezwykle ważnym ogniwem praktycznej działalności naszej partii. Przebieg kampanii przygotowawczej do konferencji samorządu robotniczego, treść i formy jego pracy zależą przede wszystkim od wysiłków i uwagi, jakie sprawie tej poświęcą instancje i organizacje partyjne, prasa i propaganda partyjna.

Główną słabością w dotychczasowej realizacji uchwał XI Plenum jest to, że bardzo często nie stały się one treścią codziennej, systematycznej pracy rad robotniczych, rad zakładowych i organizacji partyjnych, nie mogły więc też w postaci konkretnych zadań dotrzeć do świadomości załóg. Ustalenie tych zadań, na gruncie wszechstronnej analizy gospodarczej działalności zakładów pracy, poszczególnych wydziałów i stanowisk pracy, jest możliwe jedynie na naradach wytwórczych i w specjalnie powołanych komisjach przy czynnym udziale zainteresowanych. Obowiązkiem organizacji partyjnych jest pracy tej dokonać opierając się na aktywie partyjnym i bezpartyjnym, na współdziałaniu z radami robotniczymi i radami zakładowymi.

Trwała więź z załogą i kontrola wykonania ustalonych zadań przez przedstawicielstwa robotnicze jest warunkiem przezwyciężenia tendencji do spłycenia i formalnego traktowania uchwał partii i rządu, do zatrzymania się na usunięciu jaskrawych nieporządków i przerostów, zamiast sięgnięcia w głąb do skomplikowanych i trudnych problemów organizacyjnych, ekonomicznych, kadrowych i społecznych. A tendencje te z najrozmaitszych przyczyn codziennie rodzi i podsyca biurokratyzm, który zakorzenił się w administracji gospodarczej i od którego nie są wolne ani rady robotnicze, ani związki zawodowe, ani też niektóre ogniwa naszej partii.

Liczne fakty świadczą o niebezpieczeństwie formalnego potraktowania uchwał XI Plenum. Niewątpliwie w ostatnim okresie obserwujemy szereg pozytywnych zjawisk w zakresie realizacji tych uchwał. Wzrosła dyscyplina pracy, zmniejszyła się absencja zarówno usprawiedliwiona, jak i nieusprawiedliwiona. Liczba dni niezdolności do pracy spowodowanej choro-

bą na 100 ubezpieczonych w roku 1957 i w 1958 do XI Plenum wzrastała. Wynosiła ona w styczniu 1957 r. 82,4, w lutym 84,9, w marcu 86,4, a w kwietniu 100,5. W pierwszych dwóch miesiącach bieżącego roku była ona nawet wyższa niż w odpowiednim okresie roku zeszłego i wynosiła w styczniu 88,3, a w lutym 86,7. Wskaźnik dni niezdolności do pracy na 100 ubezpieczonych po XI Plenum kształtuje się korzystniej. W marcu bieżącego roku spadł on do 81,6, a w kwietniu do 76,2. Jak widać, zmniejszyła się ilość symulowanych chorób, mniej tolerancyjny jest stosunek zakładów pracy i lekarzy do tego rodzaju zwolnień z pracy.

Absencja nieusprawiedliwiona w miesiącach marcu i kwietniu 1958 r. w przemyśle i budownictwie spadła w porównaniu z odpowiednimi miesiącami roku 1957, a także styczniem i lutym roku bieżącego. Spadek absencji nieusprawiedliwionej jest świadectwem wzrostu dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach. Również coraz rzadziej występuje zjawisko przekraczania przez zakłady pracy planowanego funduszu płac.

Natomiast likwidacja przerostów zatrudnienia, które dezorganizują produkcję, hamują wzrost wydajności pracy i podwyższają koszty osobowe, przebiega pod wielu względami mniej pomyślnie. Nie oznacza to, żeby w tej dziedzinie nie osiągnięto pewnego postępu. Chodzi jednak o to, **z jakich się wychodzi założeń i kogo** się zwalnia, w jakiej **atmosferze** to się odbywa — **gdzie** zwolnieni znajdują pracę. Trudno w tej chwili ocenić, o ile faktycznie zmniejszy się zatrudnienie w stosunku do planowanego na rok 1958. Ważną jest jednak rzeczą, aby zmniejszenie to miało racjonalne podstawy, aby zakłady pracy zmniejszyły stan zatrudnienia nie obniżając produkcji bądź osiągnęły dodatkową produkcję przesuwając zbędnych pracowników na nowe stanowiska pracy.

Urzędy zatrudnienia przewidują, że liczba zwolnień obejmie ponad 200 tysięcy osób. Poważna część zwolnionych (poza uprawnionymi do otrzymywania renty starczej) poszukuje nowej pracy i powinna ją znaleźć. Nie chodzi bowiem o mnożenie w rezultacie likwidacji przerostów zatrudnienia lokalnych ognisk bezrobocia. Wprost przeciwnie, ostatecznym celem podejmowanych kroków jest racjonalne rozmieszczenie rezerw siły roboczej, produkcyjne wykorzystanie tych rezerw, zwiększenie produkcji i dochodu narodowego.

Środki przedsięwzięte dla likwidacji przerostów zatrudnienia winny więc uwzględniać obie strony tego procesu. Z jednej strony niezbędne jest konsekwentne i racjonalne zmniejszanie liczby zatrudnionych w administracji, w wydziałach pomocniczych i produkcyjnych przez usuwanie przerostów zatrudnienia w ramach istniejącej organizacji pracy, przez komasację komórek organizacyjnych, znoszenie zbędnych stanowisk, przez codzienne ulepszanie organizacji pracy i wprowadzanie postępu technicznego. Celem tych posunięć jest uzyskanie możliwie największych i najlepszych efektów produkcyjnych przy maksymalnym ograniczeniu liczby zatrudnionych. Z drugiej strony resorty, rady narodowe i zakłady pracy winny wykazać wiele inicjatywy w zakresie przekwalifikowania zwalnianych pracowników, uruchamiania produkcji dodatkowej i ubocznej oraz nowych warsztatów i przedsiębiorstw, kierowania zbędnych pracowników do tych zakładów czy gałęzi produkcji, które odczuwają brak rąk do pracy.

Tak powszechna i długofalowa kampania, która wiąże się z bezpośrednimi interesami setek tysięcy ludzi i wkracza głęboko w dziedzinę ich warun-

ków bytu, może przynieść pozytywne efekty gospodarcze, społeczne i polityczne tylko wówczas, jeśli prowadzona jest w atmosferze sprzyjającej ugruntowaniu się wśród mas przekonania, że kryteria stosowane przy zwolnieniach są słuszne i sprawiedliwe, że podejmuje się wysiłki zmierzające do zapewnienia pracy zwalnianym i racjonalnego wykorzystania rezerw roboczych. Pod tym względem dotychczasowy przebieg realizacji nakreślonych zadań nasuwa szereg zastrzeżeń.

Redukcje w przedsiębiorstwach były dokonywane często mechanicznie, bez przeprowadzania analizy organizacji pracy i potrzeb produkcji. Dyrektorzy wielu przedsiębiorstw, a nawet działacze społeczni traktują sprawę ograniczenia nadwyżek zatrudnienia jako krótkotrwałą kampanię, którą należy przetrwać. Sprowadzają ją w praktyce do zwolnienia rencistów, osób łamiących dyscyplinę pracy lub zgoła innych kategorii, jak np. mężatek. Te ostatnie zwalnia się często tylko dlatego, że ich mężowie pracują. Szczególnie wielkie opory napotyka się w usuwaniu przerostów zatrudnienia w administracji. W wielu przedsiębiorstwach po pewnym okresie czasu na miejsce zwalnianych przyjmuje się nowych pracowników.

Rezultatem tej metody działania jest nierzadko kumoterstwo, nieliczenie się z kwalifikacjami zawodowymi i przydatnością pracowników, z ich poziomem moralnym. Rzecz jasna, że tego rodzaju postępowanie musi wywoływać reakcje społecznie niekorzystne, obawę przed nieuzasadnionym zwolnieniem, niechęć do krytycznego oceniania zagadnień stojących na porządku dziennym w zakładach pracy. Zapewnienie właściwego przebiegu tej tak poważnej i długofalowej kampanii, pozyskanie poparcia załogi dla podejmowanych decyzji przez wyjaśnienie ich słuszności i celowości jest niezmiernie ważnym i aktualnym zadaniem organizacji partyjnych, związków zawodowych i rad robotniczych.

Przede wszystkim jednak dyrekcja i personel inżynieryjno-techniczny winny dbać o to, by redukcja zatrudnienia była ściśle związana z potrzebami produkcji, by była ona wynikiem porządkowania organizacji pracy i wprowadzenia postępu technicznego w przedsiębiorstwie, rezultatem przemyślanego na dłuższą metę, racjonalnego planu działania. Odpowiedzialność wobec władz nadrzędnych za właściwy przebieg tej pracy ponosi przede wszystkim dyrekcja. Władze nadrzędne — jak dotąd — jednak zbyt mało pomocy udzielają przedsiębiorstwom w rozwiązywaniu tych trudnych spraw i nie stosują wcale sankcji wobec dyrektorów, którzy lekceważą swoje obowiązki i chcieliby przetrwać, pozostawiając wszystko po staremu.

Po wejściu w życie ustawy o reformie systemu rent i emerytur przewiduje się zwolnienie z pracy około 80 tysięcy rencistów. Jest to zjawisko normalne, odpowiadające założeniom ustawy. Wątpliwości budzi fakt, że liczba ta jest dwukrotnie niższa od liczby osób pracujących, uprawnionych do otrzymywania renty starczej. Przyczyny pozostawienia tak wielkiej liczby rencistów w zakładach pracy powinny być jednak poważnie zbadane, zanim powézmie się właściwe decyzje. Trzeba więc z pełną wnikliwością podejść do wyjaśnienia tego zjawiska nie tylko w skali całego kraju, ale także w skali poszczególnych gałęzi produkcji i zakładów pracy.

Odrębnym problemem jest uruchomienie produkcji dodatkowej i ubocznej oraz nowych, nie przewidzianych w centralnym planie warsztatów pracy. Dotychczas niewiele zrobiono w tej dziedzinie. Stosunkowo najbar-

dziej rozwinęła się produkcja ściennych materiałów budowlanych przez uruchomienie dotąd nieczynnych niewielkich cegielni, a także ubocznej produkcji w przedsiębiorstwach, które rozporządzają odpowiednim surowcem. Niektóre huty i elektrownie, jak np. w Chorzowie i Łaziskach, wyzyskując żużel i pyły dymnicowe rozpoczęły produkcję materiałów budowlanych. W minimalnym jednak stopniu wykorzystuje się możliwości hutnictwa i przemysłu maszynowego w celu uruchomienia dodatkowej produkcji najrozmaitszych metalowych artykułów dla budownictwa. Jeśli w produkcji materiałów budowlanych uczyniono pewien krok naprzód, gorzej wygląda sprawa wykorzystania przez zakłady pracy istniejących możliwości uruchomienia dodatkowej i ubocznej produkcji różnego rodzaju artykułów konsumpcyjnych i świadczenia usług.

Doświadczenie przedsiębiorstw eksperymentujących, które uruchomiły produkcję uboczną, wykazuje, że nie tylko nie ponoszą one z tego powodu straty, lecz przeciwnie, produkcja ta jest bardzo opłacalna, a stopień rentowności wysoki. Nie tylko zresztą przedsiębiorstwa eksperymentujące osiągają podobne wyniki.

Przewidywane zatrudnienie przez rozwój produkcji ubocznej i dodatkowej w bieżącym roku nie przekracza jednak sześciu tysięcy osób. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego zamierza zatrudnić w ten sposób 3.200 osób, Ministerstwo Przemysłu Chemicznego — 700, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych czterysta kilkadziesiąt. Inne resorty wykazują jeszcze mniej inicjatywy. Liczby te świadczą, jak wielka jest dysproporcja między zamierzeniami resortów a potrzebami, zwłaszcza, jeśli uwzględnić równolegle postępującą pracę nad usuwaniem przerostów zatrudnienia.

I rzecz charakterystyczna. Większe wyniki uzyskuje się z wykorzystania przez rady narodowe funduszu interwencyjnego w celu stworzenia nowych stanowisk pracy. W IV kwartale 1956 r. i w 1957 r. wydatkowano na zwiększenie zatrudnienia stałego i szkolenie 247 mln zł, dzięki czemu zatrudniono na stałe około 24 tysięcy osób. Również w roku 1958 przez wykorzystanie funduszu interwencyjnego przewiduje się stworzenie 35 tysięcy nowych miejsc pracy. W zestawieniu z tymi liczbami widać, że zamierzenia resortów nie odpowiadają ani ich możliwościom, ani potrzebom. Rady narodowe w swych wysiłkach zmierzających do rozszerzenia produkcji dodatkowej i ubocznej winny w większym stopniu odwoływać się do inicjatywy samorządów robotniczych i dyrekcji zakładów pracy, by pobudzić je i znaleźć w nich oparcie w pracy nad lepszym wykorzystaniem rezerw produkcyjnych przedsiębiorstw, w celu zatrudnienia zwalnianych pracowników i uzyskania dodatkowej produkcji różnego rodzaju towarów.

Postawa instytucji handlowych w tej sprawie jest bierna. Handel czeka, aż zrodzi się i zostanie wprowadzony w życie pomysł produkowania takich lub innych materiałów budowlanych, czy artykułów konsumpcyjnych. Nie występuje jako inicjator, nie podpowiada, nie sygnalizuje przedsiębiorstwom, co warto i należy produkować, nie próbuje zachęcić przedsiębiorstw przez zawarcie z nimi specjalnych umów.

XI Plenum zwróciło szczególną uwagę na kwestię mieszkaniową, na konieczność szybszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, między innymi w drodze uzupełniania środków państwowych środkami własnymi ludności i rozszerzenia budownictwa spółdzielczego, przyzakładowego

i indywidualnego. Od X Plenum Komitetu Centralnego, na którym sprawa ta została wysunięta po raz pierwszy, ilość spółdzielni mieszkaniowych wzrosła o 166 osiągając liczbę 608. Wśród nowo powstałych spółdzielni 80 jest typu lokatorskiego i 86 typu własnościowego. Spośród 80 spółdzielni typu lokatorskiego 57 ma zasięg ogólnomiejski, 23 zaś są to spółdzielnie przyzakładowe.

Zainteresowanie załóg sprawą budownictwa mieszkaniowego jest z natury rzeczy wielkie. Niektóre zakłady pracy wykazały w tej dziedzinie wiele inicjatywy, nawiązały ścisłą współpracę z radami narodowymi bądź zorganizowały spółdzielnie przyzakładowe lub międzyzakładowe wyzyskując środki funduszu zakładowego. Dzielnicowa Rada Narodowa Stare Miasto w Warszawie porozumiała się np. z samorządem robotniczym Elektrowni Warszawskiej, Garbarnią Nr 1, Zakładami Mechanicznymi Nr 2 i szeregiem innych zakładów pracy. Zakłady te przystąpiły do odbudowy zniszczonych lub uszkodzonych w czasie działań wojennych budynków przeznaczając na to część funduszu zakładowego. Samorządy robotnicze zobowiązały się, że 50% odbudowanych izb przydzielą swym pracownikom-mieszkańcom Starówki, którzy od dłuższego czasu starają się o przydział lub zamianę mieszkania. Jak dotąd jednak organizacje partyjne i związkowe nie poświęciły tym sprawom tyle uwagi, na ile one zasługują, nie zmobilizowały na ten cel większych środków finansowych i nie przystąpiły w szerszym zakresie do budowy mieszkań. Często też rady narodowe nie umieją wyjść na spotkanie inicjatywie samorządów robotniczych, nie umieją wykorzystać środków finansowych, jakimi zakłady pracy rozporządzają na cele budownictwa mieszkaniowego.

Co zrobiono, co i jak można i należy zrobić dla realizacji uchwał XI Plenum, dla dalszego porządkowania gospodarki i pełniejszego wykorzystania naszych rezerw produkcyjnych — oto temat, który niewątpliwie winien być szeroko omówiony na partyjnych zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych w zakładach produkcyjnych, w instytucjach handlowych i finansowych, w radach narodowych i w ministerstwach. Sprawy te znalazły się też na porządku dziennym odbywających się obecnie konferencji samorządu robotniczego. Konferencje te odegrają poważną rolę w aktywizacji załóg. Ich celem jest opracowanie konkretnego planu działania, znaczne poszerzenie kręgu ludzi interesujących się zagadnieniami ekonomicznymi przedsiębiorstwa i biorących czynny udział wspólnie ze swoimi kolegami przy warsztacie w codziennej pracy nad wykonaniem ustalonych zadań.

Jak wskazują informacje o odbytych już konferencjach, nie wszędzie zostały one dobrze przygotowane. Niekiedy ustalono zbyt krótkie terminy zwołania konferencji. Uniemożliwiło to solidne przygotowanie materiałów i projektów uchwał, omówienie węzłowych spraw z załogą, a nawet należyte zapoznanie się uczestników konferencji z materiałami. Nadrzędne władze gospodarcze i instancje partyjne w pierwszym okresie nie udzieliły konferencjom należytej uwagi, nie przyszły z pomocą przedsiębiorstwom. Zadaniem stale działających organów samorządu robotniczego, rad robotniczych i zakładowych, ich komisji i aktywu gospodarczego jest dopracowanie i skonkretyzowanie zaleceń konferencji i przeniesienie ich w drodze narad wytwórczych i zebrań przez radiowęzły i prasę fabryczną do ogółu pracowników. Szczególna pomoc instancji partyjnych i okręgów

związkowych w tej pracy będzie potrzebna w zakładach, w których przebieg konferencji samorządu robotniczego nie był zadowalający. Znajomość konkretnych spraw swojego terenu, swojej fabryki winna cechować przede wszystkim członków partii. Winni oni nauczyć się przekonywać i zachęcać, uzbroić się w niezbędną wiedzę i argumenty dla poprowadzenia skutecznej pracy politycznej i organizacyjnej. Rozwój i pogłębienie samorządu robotniczego, zorganizowanie zbiorowego wysiłku przy porządkowaniu naszej gospodarki zależy w dużej mierze od członków partii, od tego, czy organizacje partyjne potrafią właściwie pokierować całokształtem pracy.

Podkreślamy niejednokrotnie potrzebę wzmocnienia kierowniczej roli partii w zakładach pracy. Uchwały XI Plenum KC PZPR i IV Kongresu Związków Zawodowych otwierają szerokie pole działania naszym organizacjom partyjnym. Chodzi o to, aby stworzone możliwości wykorzystywano zgodnie z duchem demokracji robotniczej i z leninowską koncepcją kierowniczej roli partii, która powinna się wyrażać przede wszystkim w dobrym zorientowaniu organizacji partyjnych i członków partii w sprawach zakładu, w wysuwaniu słusznych wniosków, odpowiadających zarówno interesom załogi, jak i ogólnym interesom budownictwa socjalizmu, w codziennej pracy wśród mas. Wszystkie formy organizacyjne, jakimi rozporządza partia — zebrania oddziałowe i ogólnozakładowe członków partii, praca zespołów partyjnych w organizacjach społecznych i w radach robotniczych — powinny służyć do wytworzenia słusznego wspólnego poglądu członków partii na sprawy zakładu, poglądu, który następnie wszyscy zgodnie reprezentować będą na zewnątrz. Idąc po tej drodze oprzemy rozwój demokracji robotniczej w zakładach na gruncie realnym, na gruncie konkretnej walki o osiągnięcie celów gospodarczych, wskazanych przez partię.

Istotny sens uchwał XI Plenum polega na tym, by bez zasadniczego wzrostu nakładów finansowych na inwestycje osiągnąć możliwie największą produkcję wszędzie tam, gdzie istnieją jakiekolwiek nie wykorzystane rezerwy, by porządkując gospodarkę **pracować wydajniej, produkować więcej, lepiej i taniej.**

Wszystkie konkretne sprawy omawiane na XI Plenum — sprawy usuwania przerostów zatrudnienia, podejmowania produkcji dodatkowej i ubocznej, wzrostu dyscypliny pracy i zmniejszenia absencji, uregulowania zagadnień związanych z zatrudnieniem młodzieży, szerokiej ofensywy w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i inne — są podporządkowane temu podstawowemu zadaniu.

Partyjne zebrania sprawozdawczo-wyborcze

W całym kraju odbywają się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Zebrania te są poważnym wydarzeniem w życiu organizacji partyjnych. Na nich to członkowie partii dokonują oceny pewnego etapu przebytej drogi, podsumowują dotychczasową działalność, oceniają pozytywne i negatywne strony swej pracy, omawiają i określają zadania na przyszłość, wybierają nowe władze partyjne.

Tegoroczne zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze mają tym większe znaczenie, że zadania wysunięte przez partię, zwłaszcza przez XI Plenum KC, są trudne do wykonania i wymagają pełnej mobilizacji wszystkich jej członków.

„Zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze, które odbywają się po weryfikacji szeregów partyjnych — czytamy w instrukcji KC — powinny przyczynić się do dalszego wzmocnienia jedności ideowo-politycznej partii, do głębszego przyswojenia przez wszystkich członków partii podstawowych zasad polityki partii, zawartych w uchwałach Komitetu Centralnego, jak też do wzmożenia pracy organizacji i instancji partyjnych nad wykonaniem stojących przed nimi zadań".

Jeżeli duża część podstawowych organizacji partyjnych odbyła już swoje zebrania wyborcze, to miejskie i powiatowe konferencje są nieliczne, gdyż odbywają się przede wszystkim w tych instancjach, w których zachodzi tego potrzeba. Konferencje sprawozdawczo-wyborcze planowane są na okres późniejszy. W większości zbiegną się one zapewne z dyskusją przedzjazdową.

Za wcześnie jeszcze, aby ocenić odbywające się zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Jak wynika z pierwszych doświadczeń, wiele organizacji partyjnych doceniło znaczenie tych zebrań, dobrze je przygotowało i przeprowadziło z pozytywnymi rezultatami.

W wielu podstawowych organizacjach partyjnych zebrania sprawozdawczo-wyborcze poprzedzają narady, na których członkowie partii zastanawiają się nad sprawami, które mają być omówione na zebraniach wyborczych, oraz oceniają, jak wybrani przez nich towarzysze do władz partyjnych wywiązali się w uprzedniej kadencji z powierzonych im obowiązków.

Wiele KP i KM zatroszczyło się o to, aby udzielić konkretnej pomocy podstawowym organizacjom partyjnym w przeprowadzeniu ich zebrań sprawozdawczo-wyborczych. W tym celu np. w województwach lubelskim, warszawskim i innych wiele KP i KM odbyło specjalne narady z aktywem partyjnym. W dużej części zebrań wyborczych wzięli udział

zarówno sekretarze, członkowie egzekutyw, jak i członkowie plenum instancji powiatowych i miejskich.

Pomoc instancji miejskich i powiatowych dla podstawowych organizacji partyjnych przyczyniła się w dużej mierze do należytego przygotowania i przeprowadzenia zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Na dużej części odbytych dotąd zebrań wyborczych wygłoszono sprawozdania opracowane kolegialnie z udziałem szerokiego aktywu. W sprawozdaniach tych nie ograniczono się tylko do oceny dotychczasowej pracy, lecz słusznie wysuwano wnioski i ustalono wytyczne dla dalszej działalności.

W sprawozdaniach oraz w dyskusji oprócz zagadnień wewnątrzpartyjnych omawiano w wielu wypadkach sprawy gospodarcze zarówno w mieście, jak i na wsi. Poważna część organizacji partyjnych może się wykazać dużymi osiągnięciami na polu gospodarczym. Przyczyniły się one niewątpliwie do wykonania planu produkcyjnego na pierwszy kwartał br. Np. wiele zakładowych organizacji partyjnych w województwie katowickim było inspiratorami współzawodnictwa pracy. Podobnie organizacje wiejskie zajmują się i coraz lepiej wnikają w sprawy gospodarcze wsi. Coraz więcej organizacji wiejskich występuje z inicjatywą organizowania różnorodnych form samorządu chłopskiego. Na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych poświęcono również wiele uwagi rozbudowie organizacji partyjnych, zwłaszcza na wsi. Niektóre organizacje partyjne osiągnęły już poważne rezultaty w tej dziedzinie. Z dużą troską mówiono na wielu zebraniach wyborczych o organizacjach młodzieżowych i sposobach udzielania im pomocy przez organizacje partyjne.

W ostatnim okresie daje się zauważyć wzrost szeregów partyjnych. Np. w województwie koszalińskim w ciągu czterech miesięcy, od stycznia do kwietnia br., przyjęto 155 kandydatów na członków partii.

Są jednak organizacje partyjne, które nie przykładają większej wagi do zebrań sprawozdawczo-wyborczych, traktują je w sposób formalistyczny, co powoduje, że przebieg ich niewiele się różni od zwykłych zebrań partyjnych.

Wielu towarzyszy stara się usprawiedliwić słabe przygotowanie zebrań sprawozdawczo-wyborczych tym, że przecież nie dawno temu, podczas weryfikacji, organizacje oceniły swoją działalność i nie ma potrzeby powtórnie omawiać tych samych spraw.

Tego rodzaju rozumowanie jest niesłuszne. Chodzi przecież nie o omówienie spraw uprzednio już rozstrzygniętych lub sporządzenie sprawozdania w postaci formalnego zestawienia faktów z działalności organizacji.

Prawdą jest, że podczas weryfikacji organizacje partyjne — jedne lepiej, inne gorzej — oceniły swoją działalność. Weryfikacja przyczyniła się do uwolnienia szeregów partyjnych od ludzi bezideowych, karierowiczów, spekulantów itp. Odeszli również ci, którzy z różnych powodów znaleźli się przypadkowo w naszej partii, ludzie bierni, stanowiący ciężar dla partii. Wszystko to wpłynęło niewątpliwie na uzdrowienie wielu organizacji partyjnych i ożywienie ich działalności.

Ożywienie działalności organizacji partyjnych osiągnięte dzięki weryfikacji, lepsza postawa moralno-polityczna członków partii, śmiała krytyka członków, którzy popełniają takie czy inne przewinienia — wszystko to przyczyniła się do lepszej i skuteczniejszej pracy organizacji partyjnych, wszystko to winno być pielęgnowane i pogłębiane.

Dlatego też zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze powinny pobudzić do dalszego pogłębienia osiągnięć weryfikacji, powinny ocenić, w jakiej mierze wnioski wysunięte podczas weryfikacji wprowadzono w życie, co stoi na przeszkodzie ich pełnej realizacji.

Doszły ponadto nowe, bardzo poważne zadania, wynikające z uchwał XI Plenum KC naszej partii. Mają one duże znaczenie dla naszej gospodarki narodowej, a ich wykonanie wymaga mobilizacji wszystkich członków. Sprawy te powinny się więc znaleźć w centrum uwagi zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych.

Przygotowywaniem konferencji samorządu robotniczego w zakładach pracy nie można tłumaczyć zaniedbań w organizowaniu i przeprowadzeniu zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Obie te sprawy są przecież ściśle ze sobą związane. Im lepiej bowiem wytyczne XI Plenum KC zostaną omówione i skonkretyzowane na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, z tym konkretniejszymi i bardziej dojrzałymi wnioskami wystąpią przedstawiciele organizacji partyjnych na konferencjach samorządu. Jeżeli zaś konferencja samorządu odbyła się przed zebraniem sprawozdawczo-wyborczym, to i wówczas członkowie partii powinni je przedyskutować, zastanawiając się, w jaki sposób wytyczne samorządu wprowadzić w życie.

Sprawy gospodarcze, stosunek do produkcji, powiązane w sposób właściwy z zagadnieniami polityczno-ideologicznymi, muszą stać się treścią codziennej pracy organizacji partyjnych. Zagadnienia produkcyjne stanowią główną, w gruncie rzeczy, rację bytu organizacji partyjnych w zakładach pracy.

Samo życie odrzuciło bowiem teoryjki o niezajmowaniu się organizacji partyjnych sprawami gospodarczymi. Każdy zdrowo myślący członek partii rozumie, że organizacje partyjne, że wszyscy członkowie partii w zakładach pracy, a więc w tych podstawowych kuźniach, w których wykuwa się lepsze życie, nie mogą być biernymi obserwatorami. Takie stanowisko zepchnęłoby organizacje partyjne na margines życia zakładu. Byłoby zaprzeczeniem kierowniczej roli partii.

Zajmowanie się sprawami gospodarczymi nie może sprowadzać się jedynie do przeprowadzenia dyskusji przez członków partii na tematy produkcyjne, jakkolwiek dyskusje takie są niezbędne. O wynikach zakładu, o jego sukcesach w osiąganiu lepszej wydajności i jakości produkcji, o oszczędności i obniżce kosztów własnych decydują przede wszystkim konkretne czyny całej załogi, w których członkowie partii winni przodować.

Słusznie więc na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych towarzysze zwracają uwagę na konieczność reaktywizacji zaniedbanych ostatnio w wielu zakładach pracy grup partyjnych. Chodzi oczywiście nie o takie grupy, których działalność sprowadzałaby się do zbierania składek członkowskich, zawiadamiania o zebraniach itp. Zależy nam na takich grupach partyjnych, które rzeczywiście mogłyby skutecznie dopomóc w rozwiązywaniu trudności na poszczególnych odcinkach pracy.

W grupach partyjnych członkowie partii znajdą w sposób bardziej wyrazisty i namacalny swoje miejsce w realizacji zadań polityki gospodarczej, zawartych w uchwałach XI Plenum. Opierając się na pracy grup partyjnych organizacje partyjne mogą o wiele lepiej i skuteczniej dopo-

móc dyrekcjom oraz samorządom robotniczym w zakładach pracy zarówno w usuwaniu przerostów zatrudnienia, jak i w wykrywaniu i pokonywaniu przeszkód stojących na drodze uporządkowania gospodarki w zakładzie.

Zorganizowana w grupach partyjnych działalność towarzyszy pozwoli im skuteczniej niż w pojedynkę walczyć o usunięcie dostrzeżonych braków i realizację słusznych postulatów. Wnioski towarzyszy zmierzające do usprawnienia pracy będą niewątpliwie bardziej wszechstronne i dojrzałe, gdy zostaną omówione w grupach partyjnych.

Chcemy zwrócić uwagę na jeszcze jedno: stanowczo za mało towarzysze partyjni w administracji gospodarczej zajmują się kontrolą i czuwaniem nad tym, jak są realizowane uchwały partii i rządu, jak ich konkretna jednostka gospodarcza przestrzega linii partii w codziennej działalności gospodarczej.

Mówiąc o słuszności i konieczności zajmowania się polityką gospodarczą przez organizacje partyjne należy przestrzec przed zarysowującymi się gdzieniegdzie tendencjami do wpadania w drugą skrajność, w czysty ekonomizm, wyprany z wszelkiej myśli politycznej. Praca partyjna z natury swej musi być przepojona treścią polityczną. To bowiem różni ją od działalności organów gospodarczych. Zapominanie o tym prowadzi nieuchronnie do zastępowania dyrekcji lub — co gorsze — do komenderowania administracją zakładu. Dlatego też wraz z mobilizacją załóg do wykonywania zadań produkcyjnych organizacje partyjne powinny prowadzić pracę wyjaśniającą politykę partii i rządu, nie tylko w ogólnych zarysach, lecz tłumaczyć ją na konkretny język codziennych zadań. Ale aby członkowie partii mogli dobrze wypełniać te zadania, muszą sami się orientować w sprawach gospodarczych zakładu. Słuszne więc są postulaty towarzyszy, wyrażane na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, aby dyrekcje przedsiębiorstw lepiej i konkretniej informowały ich o zadaniach nie tylko całego zakładu, lecz również poszczególnych oddziałów i stanowisk pracy. Dobra znajomość sytuacji gospodarczej zakładu umożliwi członkom partii o wiele skuteczniej oddziaływać na całą załogę w kierunku jak najlepszego wykonania zadań produkcyjnych.

* * *

Nowa polityka rolna i zachodzące przemiany na wsi nakładają poważne zadania na wiejskie organizacje partyjne. Na ogół biorąc wiejskie organizacje partyjne coraz lepiej i w sposób coraz bardziej konkretny zajmują się sprawami gospodarczymi wynikającymi z założeń nowej polityki rolnej.

Na wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych organizacji wiejskich poświęcono dużo miejsca sprawom gospodarczym i problemowi umocnienia kierowniczej roli organizacji partyjnych. M. in. w województwie zielonogórskim omawiano sprawy wzmożenia inicjatywy w zakresie rozwoju samorządu chłopskiego oraz inicjatywy w rozwiązywaniu różnych problemów gospodarczych i politycznych wsi. Słusznie na wielu zebraniach wyborczych domagano się, aby członkowie partii wykazywali większą aktywność w komisjach rad narodowych, aby zespoły partyjne w radach i innych instytucjach składały sprawozdania ze swej działalności.

Jednocześnie są sygnały niepokojące. U niektórych członków partii dało się zauważyć pewną rezerwę, a nawet niechętny stosunek do powstających licznych form samorządu chłopskiego.

Dlatego też zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze na wsi winny zwrócić szczególną uwagę na sprawy polityki gospodarczej.

Niedocenianie lub lekceważenie przez organizacje partyjne wagi politycznej zagadnień gospodarczych nieuchronnie zwęża ich pole działania i ogranicza zasięg politycznego wpływu na życie wsi. Kierownicza rola wiejskich organizacji partyjnych stałaby się nic nie znaczącym, pustym słowem, gdyby organizacje partyjne stanęły na uboczu zagadnień gospodarczych wsi.

Członkowie partii powinni być inicjatorami i aktywnymi działaczami coraz liczniej powstających, różnorodnych form współdziałania chłopskiego, jak kółka rolnicze, zespoły maszynowe, zespoły produkcji materiałów budowlanych, zrzeszenia mleczarskie, ogrodnicze itp. Te różnorodne formy samorządu chłopskiego stanowią naturalną dziedzinę działalności wiejskich organizacji partyjnych. Za pośrednictwem bowiem członków partii w tych organizacjach może być najlepiej i na codzień umacniana więź z masami chłopskimi i jej kierownicza rola.

Omawiając sprawy wsi na zebraniach sprawozdawczych niektórzy członkowie domagali się zwrócenia szczególnej uwagi na przejawy kumoterstwa i wyzysku biedniejszych chłopów przez zamożniejszych gospodarzy. Były głosy domagające się rozwiązania spółek maszynowych tłumacząc to tym, że w tych spółkach odbywa się wyzysk biedniejszych chłopów. Na jednym z zebrań sprawozdawczo-wyborczych członkowie partii domagali się, aby ich organizacja partyjna miała wpływ na opiniowanie podań o kredyty bankowe czy ulgi podatkowe, gdyż niejednokrotnie kredyt jest udzielany nie tym, którzy najbardziej go potrzebują.

Głosy tych towarzyszy były na pewno podyktowane troską o obronę biedniejszych chłopów przed wyzyskiem, o to aby z pomocy państwowej korzystali przede wszystkim najbardziej potrzebujący. Równocześnie jednak głosy tych towarzyszy świadczą o tym, że walkę ze szkodliwymi niewątpliwie zjawiskami chcą oni prowadzić tylko przy pomocy czynników administracyjnych. Rzecz jasna, czynniki administracyjne, jak np. organy rad narodowych, powinny się przeciwstawić przeróżnym fikcyjnym spółkom, które pod szyldem samorządu chłopskiego dopuszczają się spekulacji i uprawiają wyzysk. Tego rodzaju forma wyzysku nie stanowi jednak szerszego zjawiska i jest ona stosunkowo łatwa do zwalczania.

O wiele trudniej jest bronić biedniejszych chłopów pozbawionych siły pociągowej i niezbędnych narzędzi pracy przed różnymi, mniej jaskrawymi formami uzależnienia ich od zamożnych gospodarzy. W tych wypadkach środki administracyjne niewiele pomogą, gdyż skuteczna obrona biedniejszych chłopów polega przede wszystkim na udzielaniu im konkretnej pomocy. Taką zaś pomocą mają być właśnie różne formy kooperacji i wzajemnej pomocy. Członkowie partii mogą i powinni oddziaływać na kierunek działania samorządu chłopskiego, na treść klasową tego działania, pod warunkiem że będą oni w nim aktywnie pracować w myśl założeń i wskazań naszej partii.

Organizacje partyjne na wsi mają szerokie pole do działania. Powinny one aktywnie wcielać w życie politykę partii, wzmóc swoje oddziaływanie na masy chłopskie, co jest możliwe wówczas, gdy ich członkowie staną się aktywnymi działaczami we wszelkich organizacjach samorządu chłopskiego.

Podobnie w zwalczaniu wszelkiego rodzaju kumoterstwa, w sprawie sprawiedliwego rozdziału kredytów czy też przyznawania ulg podatkowych nie pomogą jakieś specjalne uprawnienia dla organizacji partyjnych, co oznaczałoby wyraźne wkraczanie w kompetencje rad narodowych. Wiadomo jednak, że w radach narodowych pracuje wielu członków partii. Od nich to organizacje partyjne winny wymagać, aby stali na straży sprawiedliwości społecznej, aby zwalczali wszelkie przejawy kumoterstwa i nadużyć.

Podkreślając zagadnienia polityki gospodarczej trzeba zaznaczyć, że dyskusja zarówno na zebraniach, jak i konferencjach sprawozdawczo wyborczych nie może toczyć się tylko wokół tych spraw. Powinna ona uwzględnić całokształt polityki partii, sprawy życia wewnątrzpartyjnego, sprawy politycznego i ideowego wychowania członków partii. Wiele organizacji partyjnych narzeka na brak pomocy wyższych instancji partyjnych w zorganizowaniu szkolenia ideologicznego. Instancje partyjne powinny uwzględniać postulaty organizacji partyjnych w tej sprawie i zwłaszcza przyjść z pomocą towarzyszom partyjnym na wsi. Rzecz jasna, że treść zebrań sprawozdawczo-wyborczych organizacji partyjnych w instytucjach twórczych, kulturalno-oświatowych itp. powinna być dostosowana do potrzeb środowiska.

* *
*

Działalność organizacji i instancji partyjnych zależy w dużej mierze od władz partyjnych, które nimi kierują.

Sygnały z zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych wskazują, że w tegorocznych wyborach do władz partyjnych członkowie podchodzą z większym poczuciem odpowiedzialności niż w roku ubiegłym, wybory przebiegają w atmosferze większej powagi. Jest to niewątpliwie zjawisko dodatnie. Niedostateczne przemyślenie, żywiołowość w tak ważnej sprawie, jaką jest wybór władz partyjnych, przynosi szkodę organizacjom i instancjom partyjnym.

Doświadczenie poprzednich zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych uczy: były wypadki, że towarzysze wybrani do władz partyjnych nie zawsze sprostali zadaniom i bądź sami się wycofali, bądź też usunięci zostali z instancji partyjnych, w tym część za wykroczenia natury politycznej i moralnej.

„Do władz partyjnych — mówi instrukcja KC — wybierać należy najbardziej ideowych, doświadczonych w pracy politycznej i związanych z masami działaczy o wysokim poziomie odpowiedzialności politycznej. Wybierać należy takich towarzyszy, którzy gwarantują prawidłową realizację polityki partii, którzy zdecydowanie zwalczać będą warcholstwo, demagogię, klikowość, nadużycia i korupcję. Do władz partyjnych należy wybierać towarzyszy zdolnych do krytycznej oceny pracy i naprawy swych błędów i pomyłek, do kolektywnego rozstrzygania problemów terenu, którzy potrafią zabezpieczyć sprawną organizację kontroli wykonania uchwał partii".

Dlatego też na zebraniach wyborczych trzeba zapewnić atmosferę nieskrępowanego wysuwania i omawiania kandydatów na członków władz, by członkowie partii absolutnie nie obawiali się wypowiadać swoich, cho-

ciażby najkrytyczniejszych, uwag, jeśli uważają, że ten czy ów towarzysz nie zasługuje na wybór do instancji partyjnych. Wiadomo bowiem, że nawet najsłuszniejsza krytyka nie sprawia przyjemności krytykowanemu, toteż tendencje do jej tłumienia są ciągle jeszcze żywe.

Na niektórych zebraniach wyborczych wystąpiło niepokojące zjawisko braku krytyki, zwłaszcza towarzyszy zajmujących kierownicze stanowiska w zakładzie pracy, nawet wówczas kiedy skreślano ich z listy kandydatów do władz partyjnych. Takie stanowisko członków partii wynika najczęściej z obawy przed zemstą krytykowanych w przeprowadzanym obecnie porządkowaniu spraw zatrudnienia. Organizacje i instancje partyjne winny więc zwrócić szczególną uwagę na tę sprawę, a wszelkie tego rodzaju tendencje stanowczo i zdecydowanie odeprzeć.

Zarówno zebrania, jak i konferencje sprawozdawczo-wyborcze powinny zwrócić szczególną uwagę na wzmocnienie trzonu robotniczego we władzach partyjnych. Obecny skład instancji partyjnych nie odzwierciedla prawidłowo składu socjalnego partii. Obniżył się również odsetek chłopów w instancjach partyjnych.

Jak wynika z częściowych danych o przeprowadzonych dotąd zebraniach sprawozdawczych podstawowych organizacji partyjnych skład socjalny nowo wybranych władz partyjnych znacznie się polepszył. W województwie gdańskim w nowo wybranych władzach podstawowych organizacji partyjnych chłopi i robotnicy stanowią prawie 55%, w województwie warszawskim około 56%, a w województwie krakowskim około 54%.

Wzmocnienie trzonu robotniczego w instancjach partyjnych, zwłaszcza w ośrodkach przemysłowych, jest sprawą bardzo istotną. Od tego zależy w dużej mierze zadzierzgnięcie bliższej więzi instancji partyjnych z ośrodkami robotniczymi swego terenu. I dlatego nie chodzi jedynie o kryterium procentowe, ale o to, by nie wybierać figurantów tylko ludzi naprawdę silnie związanych z masami, z klasą robotniczą.

Najbardziej dojrzali politycznie i cieszący się autorytetem robotnicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji mogą wskazywać na lepszy i skuteczniejszy kierunek pracy w rozwiązywaniu stojących zadań, gdyż zazwyczaj lepiej znają oni nastroje robotników, bardziej wyczuwają ich bolączki i dążenia.

Sprawy te — jak wiadomo — mają bardzo istotne znaczenie w pracy organizacji i instancji partyjnych. Mobilizując robotników do wykonywania postawionych przed nimi zadań należy równocześnie uwzględniać wszystkie ich słuszne i uzasadnione postulaty. Bezduszny i biurokratyczny stosunek do słusznych żądań robotników prowadzi bowiem nie tylko do nikomu niepotrzebnego zadrażnienia, ale niekiedy nawet do poważnych strat w produkcji. Demagodzy i różnej maści mąciciele wykorzystują nieraz niezałatwienie drobnych, co prawda, lecz bardzo drażliwych dla robotników spraw, aby szerzyć wśród załóg zamieszanie i dezorganizować produkcję.

Nieodzownym jednak warunkiem właściwego przebiegu zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych jest zapewnienie atmosfery swobodnej dyskusji, szczerej wymiany zdań i krytyki zarówno organizacji, jak i instancji partyjnych oraz poszanowanie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Spory naukowe i walki ideologiczne

I. HUMANISTYKA Z PERSPEKTYWY ĆWIERĆWIECZA

Rozwoju tej grupy dyscyplin humanistycznych, które szczególnie blisko związane są z rozwojem ideologii i walką ideologiczną, nie da się oceniać i analizować w oderwaniu od całokształtu życia politycznego i umysłowego społeczeństwa w danym okresie. Do tej grupy dyscyplin naukowych chyba na pewno należy filozofia wraz z socjologią, psychologią i pedagogiką, należy ekonomia, jak również historia wraz z historią literatury i sztuki, które to dziedziny już w sposób naturalny łączą się z pozanaukową aktywnością intelektualną, z krytyką literacką czy artystyczną, i wręcz ze sztuką.

Niewątpliwie i te dyscypliny rozwijają się, doskonalą, zgodnie z ich wewnętrzną logiką, zależnie od postępu empirycznego poznania. Ale to nie są jedyne czynniki decydujące o charakterze i kierunku poszukiwań w tych naukach. Ma na nie szczególnie wielki wpływ walka ideologiczna danego czasu.

W ostatnim dziesięcioleciu przed drugą wojną światową występowały w naszym kraju zupełnie określone tendencje w wymienionych wyżej dziedzinach myśli społecznej. Podważono społeczne pozycje szkoły warszawsko-lwowskiej w filozofii, z jej neopozytywistycznym empiryzmem, z jej cennym ładunkiem racjonalizmu, laickości, z jej tendencją do materializmu. W publicystyce filozoficznej, nawet na katedrach uniwersyteckich, wśród autorów podręczników, monografii zaczęli dominować przedstawiciele fideistycznego spirytualizmu. Szczególną popularnością cieszył się neotomizm.

Ale i świecka myśl coraz wyraźniej oscylowała w kierunkach irracjonalnych. Podejmowane były liczne próby zasadniczej krytyki nauki z pozycji wiary, popularyzowano szeroko koncepcje kryzysu wiedzy ścisłej, rozpowszechniano argumenty na rzecz indeterminizmu.

Atmosfera ideowego nacisku reakcji w całym życiu umysłowym społeczeństwa oddziaływała również na rozwój nauk społecznych w Polsce, a przede wszystkim tej grupy, która jest szczególnie podatna na tego rodzaju wpływy. Trzeba przy tym dodać, iż podstawy teoretyczne i metodologiczne humanistyki w pierwszej połowie XX w. ukształtowane były na gruncie zdecydowanie idealistycznych poglądów ogólno-filozoficznych. O podstawach metodologicznych humanistyki tego okresu zdecydowała charakterystyczna dla pierwszych lat XX stulecia reakcja antypozytywistyczna, reak-

cja przeciwko naturalistycznemu i psychologistycznemu interpretowaniu zjawisk kultury, faktów społecznych. Reakcja ta przyczyniła się do rozwiania się wielu martwych już przesądów metodologicznych pozytywizmu XIX-wiecznego. Ale jednocześnie narzucała pojmowanie świata kultury jako świata obiektywnego ducha, poznania kultury jako intuicyjnego rozumienia wartości, badania tych danych poprzez opis jednorazowych, niepowtarzalnych struktur, których rozwojem rządzi swobodna, żywiołowa twórczość, zawsze oryginalna i nie tłumacząca się żadną genezą. Dla poznania rozwoju tych struktur cenniejsza miała być analiza typologiczna aniżeli ustalanie prawidłowości.

Tego typu teorie związane były z nazwiskami szczególnie wpływowych i do dziś w świecie nauki w krajach kapitalistycznych nie przezwyciężonych myślicieli jak Dilthey, Max Weber, Rickert, Bergson, Freud, Croce, Durkheim, Scheler. Nie można się i dziwić, że tam, gdzie humanistyka nasza w zakresie badań historycznych czy literackich chciała się bronić przed tak uporczywym naciskiem tendencji irracjonalistycznych, cofała się po prostu na pozycje epigonów pozytywizmu. Poszukiwania nowych syntez, nowych teoretycznych koncepcji odbywały się raczej w kierunkach wyznaczonych przez ową reakcję antypozytywistyczną w metodologii oraz reakcję społeczną w ideologii.

To, co było najoryginalniejsze w dorobku naszej humanistyki lat międzywojennych, wywodziło się albo z krytyki naturalnej genezy kultury w stylu Rickerta, albo z pragmatystycznej krytyki poznania faktów kultury jako sfery wartości. Taki charakter ma dorobek teoretyczny Znanieckiego.

W historii były to próby rysowania struktur duchowych osobowości twórczych według koncepcji bliskich Dilthey'owi. Tak powstawały wielkie monografie Kleinera, Ujejskiego, Kołaczkowskiego.

Wreszcie z ducha tych to nowinek rozwijał swoją świadomą kampanię walki z epigonami pozytywizmu Zygmunt Łempicki. Tam gdzie te tendencje nie trafiały do przekonania, nie napotykaliśmy na próby budowania uogólnień nowych teorii, nowych koncepcji metodologicznych, w oparciu o materialistyczną filozofię. Pod tym względem nie tylko po roku 1930 nie był szerzej wykorzystywany marksizm, ale nawet empiryzm neopozytywistów nie utorował sobie drogi do świadomości większości naszych historyków, historyków literatury, psychologów. Mieliśmy tylko nikłe ślady takiego oddziaływania tuż przed wojną, traktowane jako szczególne nowinki. Natomiast krzewił się szeroko pozytywistyczny epigonizm, stroniący od wszelkich uogólnień, niechętny wszelkiemu teoretyzowaniu, ograniczający się do antykwarycznych poszukiwań, mnożenia przyczynków, zbierania cegiełek do budowli, której plan został już całkowicie zapomniany. Nie oceniam tu ujemnie szczegółowych poszukiwań, bez których nie mogą powstawać syntezy. Oceniam negatywnie metodologiczny program ucieczki od teorii.

Oczywiście nie da się zaprzeczyć, iż w życiu umysłowym przed wojną mieliśmy również osiągnięcia — i nieraz bardzo doniosłe — o odmiennym charakterze. Mieliśmy niewątpliwie do czynienia z walką ideologiczną. Ale ja rysuję tendencje, które przeważały.

Tylko na tle charakterystyki przeważających tendencji ideowych i metodologicznych w humanistyce naszej do roku 1939 można prawidłowo ocenić przeobrażenia, które się w tych dyscyplinach dokonały po roku 1945.

Humanistyka nasza została uwolniona w poważnej mierze przynajmniej od nacisku społecznie zacofanej ideologii, a zwłaszcza uwolniona została od nacisku tych treści, które należy traktować jako sojuszników reakcyjnej myśli społecznej. Uwolniona została od dominacji irracjonalizmu, tendencji spirytualistycznych, teorii rasistowskich i nacjonalistycznych. Dokonało się to w ostrej walce myśli w pierwszych latach powojennych i — doprawdy — trudno przecenić wpływ tej walki. Odegrała ona swoją poważną rolę w budowaniu gmachu nowej, racjonalistycznej kultury — kultury, którą tworzymy dziś nieraz nie bez wahań i cofnięć.

Walka o zmianę atmosfery ideologicznej, w której miała się kształtować humanistyka nasza, mogła być szybciej i skuteczniej stoczona, aczkolwiek i ona nie jest do dziś zwycięsko zakończona. Dłużej jednak musiała trwać i trwa walka o nową orientację metodologiczną, o nowe podstawy teoretyczne tej humanistyki. Ten proces wymagał przecież gruntownych uogólnień teoretycznych, szerokich dyskusji szczegółowych, a co najważniejsza — gromadzenia nowych faktów, nowych argumentów empirycznych. Niemniej jednak możemy powiedzieć, iż wpływowi idealistycznej, antypozytywistycznej myśli metodologicznej przeciwstawiony został na szerokim froncie wpływ metodologicznych koncepcji marksizmu. To przyniosło w rezultacie nowe próby teoretycznych uogólnień i rewizję wielu tradycyjnych sądów.

Jeśli zastanowimy się, czytając ostatnio opublikowaną *Historię Polski*, jak bardzo różni się zawarty w niej syntetyczny obraz naszych dziejów od tradycyjnych obrazów, jaki jest inny w konstrukcji, o wiele bardziej uzasadniony w ukazywaniu motorycznych sił rozwoju dziejowego Polski, o wiele bardziej prawdziwy w docenianiu roli mas ludowych, bardziej ścisły w analizie charakteru konfliktów społecznych, o ile bogatszy w konkretne wiadomości — to potrafimy docenić doniosłość przełomu, który się w latach powojennych dokonał w naszej humanistyce. A dokonał się z niesłychanym trudem poprzez wiele błędów, poprzez setki uproszczeń, fałszywych rewizji, rzekomych odkryć, zmyślonych uogólnień. Ale tylko tak dokonuje się postęp nauki. Jasne jest, że w dziedzinie podstaw metodologicznych przeobrażenia naszej humanistyki, dokonywają się znacznie wolniej. To dziesięć lat jej powojennego rozwoju, szczególnie zresztą utrudnionego skutkami „kultu jednostki" w polityce naukowej, na pewno nie wystarczają, aby istotnie móc uznać wpływy idealistycznej, antypozytywistycznej metodologii za przezwyciężone. Wiemy, że metodologia ta nie jest przezwyciężona w krajach kapitalistycznych. Wedle zgodnej opinii zarówno marksistów, jak niemarksistów w zakresie podstaw teoretycznych humanistyki w krajach kapitalistycznych od czterdziestu lat nie stworzono niczego nowego w stosunku do koncepcji Maxa Webera, Durkheima, Dilthey'a.

Czy te koncepcje przezwyciężone są u nas? Na pewno nie bez reszty; nie bez poważnej reszty. Nie przeprowadziliśmy bowiem dyskusji z tymi myślicielami z pozycji marksistowskich, nie przeanalizowaliśmy ich problematyki, co gorsza — nie odpowiedzieliśmy na ich pytania. A ich pytania wielokrotnie miały sens w przeciwieństwie do ich niektórych prób odpowiedzi.

A właśnie marksizm zawiera odpowiedzi trafne na postawione przez nich pytania. Jeśli bowiem zjawisko kultury powinno być nie tylko wyjaśniono przyczynowo, ale zawsze zrozumiane jako struktura, która coś znaczy, a przeto podlega ocenie przez odwołanie się do określonego systemu warto-

ści — to marksizm potrafi nam właśnie odpowiedzieć, jak mamy postępować poznawczo w tym zakresie, aby wyeliminować wszelkie elementy wczuwania się, intuicji, subiektywizmu, indeterminizmu. Nie opracowane zostały marksistowskie szczegółowe teorie badań historycznych, badań literackich, jak również marksistowskie historyki, marksistowskie teorie literatury. Niedostatecznie zostały wypróbowane rozmaite metody badań społecznych. Nie zostały zebrane fakty i zbadane procesy współczesnych przemian społecznych. A bez tego materiału trudno budować i rozwijać marksistowskie uogólnienia i teorie socjologiczne.

Czeka nas przy tym krytyka na nowo odradzających się dążeń pozytywizmu. Musimy nowymi argumentami zwalczać neopozytywistyczne teorie znów negujące swoisty charakter praw rozwoju społecznego.

Ale w ciągu tych niewiele wiecej jak dziesięciu lat został wyznaczony kierunek badań i w tych podstawowych zakresach. I to może jest najważniejsze osiągnięcie omawianej tu sfery badań humanistycznych w latach powojennych. Za takie osiągnięcia uważam zdecydowane odrodzenie poszukiwań teoretycznych, odrodzenie dążeń do uteoretycznienia humanistyki, wzmocnienie walki z antykwaryzmem.

Metody badań epigonów pozytywizmu ograniczały się do antykwarycznego zbierania faktów dziejowych, do ustalania faktów filologicznych w innych dziedzinach. Otóż te metody są szczególnie nieskuteczne w humanistyce, jeśli mamy na nich poprzestawać.

Metoda antykwaryczna, metoda filologiczna, traktująca wszystkie fakty jako równie ważne i ograniczająca się do ich ustalania — jest z punktu widzenia istotnie specyficznych cech poznania humanistycznego całkowicie bezradna. Służyć może do przeprowadzania niewątpliwie cennych, ale przednaukowych, poprzedzających wszelką konstrukcję teoretyczną koniecznych ustaleń faktycznych, ustaleń szczegółowych. Ale i każdy fakt jest konstrukcją naukową i nie może być ustalany w oderwaniu od kryteriów wyboru tego, co ważne spośród wielości zjawisk nieistotnych. A więc decydującą jest tu orientacja teoretyczna, problematyka teoretyczna każdego zespołu danych, świadomość metodologiczna. Nie da się zaprzeczyć, że w okresie powojennym wzrosła ona bardzo poważnie, że badania były organizowane w ten sposób, aby decydował zamysł teoretyczny. Nie bez tego, iż niejednokrotnie prowadziło to do pomyłek naciągania faktów wulgaryzacji. Ale ostatnie dwa lata świadczą, że potrafimy i te pomyłki przezwyciężyć, że raz nadany kierunek, zmierzający do uteoretycznienia naszej humanistyki, potrafi nie tylko się rozwijać, ale i oczyszczać od własnych błędów i uproszczeń.

Organizacja naszej nauki i badań w okresie powojennym uczyniła je bardziej niż kiedykolwiek planowymi. Powiązała z określonymi, planowanymi, społecznymi i naukowymi zadaniami. W większej niż dotychczas mierze zdołaliśmy wyeliminować przypadkowość rozwoju badań. Stały się one zależne od realizacji zamysłów teoretycznych, zamierzeń społecznych, przestały być poddane wyłącznie dyktandu osobistych i przypadkowych zainteresowań. To przyniosło ściślejsze powiązanie nauki z życiem. To powoli toruje konieczny i pożądany wpływ tej nauki na życie społeczne.

II. SPÓR NAUKOWY A WALKA POLITYCZNA

Spojrzenie z perspektywy dwudziestu pięciu lat na rozwój i przemiany głównych dyscyplin humanistycznych w Polsce skłania do ocen pozytywnych. Spojrzenie takie bowiem ukazuje, jak torują sobie drogę przeciw starym przesądom metodologicznym i mimo nowych uproszczeń — istotnie nowatorskie dążenia teoretyczne i metodologiczne.

Nie wystarczy jednak widzieć tendencje, trzeba przeanalizować aktualne trudności, występujące na niewielkim odcinku czasowym. Konflikty społeczne budownictwa socjalistycznego spiętrzyły się u nas w okresie planu 6-letniego. Wystąpił konflikt właściwych tendencji rozwojowych budownictwa socjalistycznego, zmierzających do urzeczywistnienia warunków gospodarowania wytwórców w ich zakładach, przejmowania rządów sprawowanych w imieniu klasy robotniczej przez samą klasę robotniczą, coraz szerszego kształtowania się form demokracji bezpośredniej i humanistycznych stosunków międzyludzkich, z hamującymi wypaczeniami biurokratycznymi i etatystycznymi.

Konieczna w okresie przejściowym, w warunkach szybkiej industrializacji, centralizacja władzy może doprowadzić do przerostów aparatu państwowego, aparatu biurokratycznego. Hamujący wpływ tych procesów znajduje swój wyraz nie tylko w dziedzinie ustrojowej i gospodarczej, ale również w dziedzinie ideologii i teorii. Przewaga pragmatystycznego punktu widzenia w dziedzinie teorii, dążenia ze strony biurokracji do zamaskowania zjawisk stagnacji i wpływała w okresie tzw. kultu jednostki hamująco na rozwój myśli. Na naszym gruncie były to w przeważającej mierze błędy polityki naukowej. Od trzech lat przezwyciężamy je. Do nich należało błedne rozszerzanie metod walki politycznej na każdy spór naukowy. Spór naukowy w określonych warunkach może, zwłaszcza w omawianych tu dziedzinach, przekształcić się w walkę polityczną. Ale eliminowanie wszelkich sporów naukowych zamiast eliminowania warunków, w których przeradzają się one w walkę polityczną — prowadzi do zastoju myśli. Brak sporów naukowych to brak krytyki naukowej. Przy tym spory te muszą być prowadzone z różnych pozycji. Nie można stworzyć sztucznej sfery, wewnątrz której spory mogą się toczyć. Taka sfera bowiem z góry przesądza w wielkiej mierze wyniki sporów. Spory, prowadzone z różnych pozycji metodologicznych, nie stają się same przez się walką polityczną. Aktualna zaś sytuacja historyczna w rozwoju humanistyki, fakt nieprzedyskutowania do końca pytań i propozycji antypozytywistów i neopozytywistów— wymaga rzeczywistych dyskusji, których sędzią nie może być pragmatystyczny punkt widzenia, ale sędzią winna być sama nauka, ocena prawidłowości metodologicznej takiej czy innej koncepcji.

Dziś wiemy z doświadczenia historycznego, że inne traktowanie tej sprawy wpływa zabójczo na rozwój wszelkiej teorii, również teorii marksistowskiej, a także na rozwój empirycznych badań; uniemożliwia krytykę naukową i przeto walkę z wulgaryzacjami.

W ciągu ostatnich lat uwalniamy się od wpływów dogmatycznego myślenia w rozwoju metodologii, w rozwoju filozofii, ekonomii. Przeszkadzały nam bowiem teorie, które nie mogły być przedmiotem dyskusji. Rzekome empiryczne uogólnienia, których nie należało sprawdzać, całe zakresy faktów, które nie objęte były systematycznymi badaniami.

Dziś zdajemy sobie sprawę, jak zaważyło to na filozofii, a zwłaszcza ekonomii marksistowskiej, jak wpłynęło na zacofanie pod względem stosowania najnowszych technik badawczych, jak wpłynęło na zubożenie problematyki, jak wreszcie udaremniło poznanie całego szeregu procesów, zwłaszcza procesów rozwoju społecznego i gospodarczego okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu.

Rzecz jasna, że ta polityka często niosła ze sobą, przy braku krytyki naukowej, stosowanie taryfy ulgowej przy ocenie prac i wyników. Zaczynało to grozić wyraźnym obniżeniem przeciętnego poziomu naszych publikacji humanistycznych. Opisane warunki życia naukowego wraz z ograniczeniem samorządności środowisk naukowych, ich praw do podejmowania decyzji w sprawie publikacji naukowych itp. — prowadziły nieuchronnie do łączenia zdrowych tendencji do unaukowienia naszej humanistyki, odrodzenia jej polotu materialistycznego z wręcz przeciwnymi tendencjami do uproszczeń, dogmatycznych rozstrzygnięć, opartych o cytaty, a nie o fakty.

Walka z tymi zwyrodnieniami nie ustawała w naszym środowisku naukowym, nasilała się szczególnie w ostatnich trzech latach, a wraz ze zmianą polityki partii została uwieńczona sukcesem. Zapanowała u nas atmosfera sprzyjająca istotnie dyskusji naukowej, krytyce, ścieraniu się sądów, rywalizacji teorii i szkół naukowych. Podjęte zostały badania w dziedzinach dotychczas zaniedbanych. Widzimy, jak rozwijają się badania socjologiczne i psychologiczne, jak zaczynają się realniej, w związku z potrzebą życia, kształtować badania pedagogiczne. Godne uwagi są rezultaty pracy naukowej prof. Suchodolskiego: „*U podstaw materialistycznej teorii wychowania*" i „*Pedagogika na miarę naszych czasów*". Widzimy, jak szeroka była dyskusja nad świeżo opracowanymi tomami *Historii Polski*. Twórcze osiągnięcia na najtrudniejszym terenie historii najnowszej i historii ruchu robotniczego reprezentuje poważna i nowatorska praca, jaką jest H. Jabłońskiego „*Polityka PPS w czasie wojny 1914 — 1918*". Rozwój prac wydziału filozoficznego UW, koncentrującego znakomitą większość naszych badaczy filozofii, świadczy o rzeczywistym odrodzeniu tych studiów.

Widzimy próby przemyślenia teoretycznych podstaw w praktyce badawczej literaturoznawców (*Tradycje i rewizje* — H. Markiewicza). Mamy interesujące próby teoretycznego przemyślenia granic i zakresu prawidłowości historycznych, właściwego sprecyzowania kryteriów rozwoju dziejowego, jak na przykład kryterium postępu (*Rozważania o historii* — W. Kuli). Ukształtowała się atmosfera sprzyjająca rozwojowi twórczości, oryginalności myśli, śmiałości poszukiwań, podejmowania zagadnień dotychczas pomijanych. Myśl nasza uwalnia się bardzo wyraźnie od presji wąskich, tylko pragmatycznych ocen jej wyników.

Co należy zrobić, aby utrwalić tę sprzyjającą sytuację, aby atmosfera dyskusji stała się stałym i niezmiennym czynnikiem postępu myśli badawczej u nas, aby myśl ta rozwijała się w warunkach szerokich i swobodnych kontaktów z postępem nauki na całym świecie, w atmosferze swobody wyboru problematyki, metod badawczych, swobody dyskusji i publikacji istotnie naukowych wyników? Istnieją bowiem tutaj określone niebezpieczeństwa. Polityka swobody dyskusji jest słuszna, lecz polityka swobody dyskusji może w określonych warunkach zmienić się w podsycanie walk

politycznej w miejsce sporów naukowych. A to przekreśliłoby politykę swobody dyskusji, jej konsekwencje i instytucje.

Kiedy tak się może stać? Wtedy, gdy swoboda dyskusji w teorii stałaby się w praktyce oddawaniem trybuny reprezentantom jednej grupy naukowców, podlegających ciągle jeszcze żywym wpływom burżuazyjnych idei społecznych. Dyskusja jest dyskusją tylko wtedy, gdy w niej występuje nie tylko jedna strona. Tymczasem wiele przyczyn złożyło się, że strona marksistowska jest w obecnej sytuacji niedostatecznie aktywna. W minionym okresie nie docenialiśmy roli uczonych, którzy reprezentują w swej twórczości, w swoich badaniach postępowe idee, choć niesocjalistyczne. Nie docenialiśmy społecznego wpływu w naszym zacofanym kraju reprezentantów racjonalizmu, myśli laickiej, etyki świeckiej, badaczy dostrzegających rolę czynnika materialnego, gospodarczego w historii, a więc tych, którzy nie zajmowali w swych badaniach pozycji konsekwentnego materializmu historycznego. Dobrze, że rozlega się głos tych uczonych, że wielu z nich cieszy się zasłużonym autorytetem w środowiskach naukowych i pozanaukowych. Ale oni nie zastąpią nas, marksistów, w zasadniczych dyskusjach o właściwy metodologiczny kierunek nauk społecznych.

W naszych historycznych warunkach rzeczywista dyskusja istnieje tylko wówczas, gdy również strona marksistowska wypowiada się pełnym głosem.

Ta sfera badań, o której mówimy, sfera poszukiwań filozoficznych, socjologicznych, historycznych, odwołuje się w procesie poznania i interpretacji zjawisk do ocen, do określonych systemów wartości, musi w samej istocie swego badawczego postępowania z a j m o w a ć p o z y c j e k l a s o w e, pozycje konsekwentnie socjalistyczne. A zatem zawsze milczenie marksistów będzie prowadziło nieuchronnie do tego, że swoboda wypowiadania się uczonych podlegających tak, czy inaczej, wpływom burżuazyjnej ideologii, będzie stawała się propagandą polityczną w miejsce sporu naukowego. Aktywność w tej dyskusji marksistów zmieni sytuację zasadniczo. Krytyka bowiem marksistowska może demaskować nawet w bardzo pośredni i daleki sposób polityczne konsekwencje pewnych koncepcji teoretycznych. Może z drugiej strony koncentrować uwagę na ściśle naukowej problematyce, na zagadnieniach, wynikających z różnych częściowych odkryć czy to w zakresie technik badawczych, czy nawet w zakresie uogólnień teoretycznych, czy wreszcie na pewno w zakresie ustaleń faktycznych — badaczy, którzy skądinąd w swojej twórczości nie wolni są od wpływów ideologii burżuazyjnej. Aktywność marksistów stwarza warunki, w których spór naukowy może pozostać sporem naukowym. Od marksistów zależy koncentrowanie uwagi na tym, co jest istotnie cenne, co jest istotnie obiektywnym osiągnięciem, niezależnym od ujemnych wpływów światopoglądowej orientacji danego uczonego.

Ale trzeba w tej dziedzinie strzec się uproszczeń, które są niezmiernie groźne. Przecież w przeważającej ilości wypadków dyskusje naukowe nie mają bezpośrednich skutków politycznych, mogą się przekształcić w walkę polityczną w bardzo dalekiej perspektywie, mogą osiągać bezpośrednie społeczno-polityczne wpływy jedynie wtedy, gdy oddziaływają masowo, bez oporu, wykorzystując pomoc bezpośrednio politycznej działalności. W naszych warunkach konieczne jest przedyskutowanie osiągnięć nauki światowej. Te osiągnięcia często uzyskiwane były z pozycji obciążonych wpływami ideologii burżuazyjnej. Ale wiemy, że są to w wielu zakresach

realne osiągnięcia i rozwój ich bynajmniej nie ustał, trwa dalej. Musimy zatem założyć długotrwałą dyskusję, długotrwałe krytyczne przyswajanie sobie tych osiągnięć.

Jest to historyczna konieczność, warunek postępu myśli, także naszej własnej — marksistowskiej. Od nas zależy, aby dyskusja ta dotyczyła tego, co jest istotnym elementem nauki i jej postępu, co osiągane jest przez odrzucenie i przezwyciężanie choćby częściowe błędów burżuazyjnej perspektywy poznawczej. Od nas, marksistów, zależy, aby dyskusja koncentrowała się na k r y t y c e tego, co w postępowaniu badawczym jest poddawaniem się wpływom klasowym burżuazji, i na p r z y s w a j a n i u tego, co jest rezultatem wewnętrznego doskonalenia się metod badawczych nauki w ciągu dziejów, rezultatem uwalniania się techniki i metodologii badań od ograniczeń społecznych perspektywy poznania.

Chciałbym dać przykład, jak spór naukowy może, ale nie musi przeradzać się w walkę polityczną, jak możemy zachować atmosferę sporów naukowych, a eliminować i ograniczać podejmowanie przez reakcję walk politycznych na gruncie nauki.

Ukazała się ostatnio książka prof. Ossowskiego *„Struktury klasowe w społecznej świadomości"* (1957). Jest to książka zmierzająca do postawienia aktualnej i zdecydowanie naukowej problematyki. Książka ta może mieć jednak zupełnie określony, jednoznaczny wpływ społeczny i nawet bezpośrednio polityczny. Praca prof. Ossowskiego zajmuje się rozwojem wyobrażeń społecznych na temat struktury klasowej, tym, jak struktura klasowa odbija się w świadomości społecznej w ciągu wieków; uczony nie podjął jednak badań nad świadomością określonych grup społecznych, badań, których techniki nowoczesne są powszechnie znane. Prof. Ossowski, mówiąc o świadomości społecznej, analizuje jedynie wypowiedzi wybitnych ideologów i filozofów. Nie trzeba tłumaczyć, że jest właśnie przejawem biurokratycznego myślenia przekonanie, iż teorie zawarte w wypowiedziach wybitnych teoretyków czy nawet uchwałach dostojnych kolegiów są zawsze adekwatnym wyrazem świadomości mas. Ale do rozumowań prof. Ossowskiego istotnie mogłoby wystarczyć zapoznanie się z wyobrażeniami teoretyków i ideologów na temat struktury społecznej. Z grubsza biorąc prof. Ossowski stwierdza, że w ciągu długich wieków istniały dwa typy zasadnicze teorii stratygrafii społecznej jedna — klasowa, posługująca się kryterium ekonomicznym podziału na grupy krańcowe (i często pośrednie między nimi), oraz druga teoria — funkcjonalna, posługująca się kryterium roli społecznej odgrywanej przez określone, wyodrębnione na tej zasadzie, grupy.

Autor stwierdza, że w ciągu długich wieków tego właśnie typu teorie były formułowane przez ideologów o rozmaitych orientacjach społecznych i filozoficznych. Ten przegląd służyć ma mu do udowodnienia tezy, iż wszelkie tego rodzaju teorie humanistyczne są teoriami „idealnych typów". Są one konwencjonalnym ujęciem w świadomości pewnego rzeczywistego stanu rzeczy, stanu rzeczy doświadczanego przez każdego człowieka — członka społeczeństwa, który uczestniczy w konkretnych konfliktach społecznych swego czasu i ma informacje o konfliktach społecznych innych epok.

Autor sądzi, że oba typy tych konwencjonalnych idealnych schematów posiadają jednakowy walor poznawczy, w określonych jednak warunkach

może być stosowany z większym powodzeniem jeden lub drugi. Decyduje o tym właśnie pragmatyczna ocena charakteru konfliktu, w którym badacz uczestniczy jako członek społeczeństwa. Ta swoista sytuacja badacza, a jednocześnie uczestnika konfliktów, daje mu swego rodzaju bezpośrednie poznanie owej społecznej rzeczywistości i możliwość wyboru jednego z dwu czy więcej nawet schematów idealnych typów stratygrafii społecznej. Wartość tych idealnych typów stratygrafii społecznej wypróbowana jest właśnie przez historię. Powtarzają się one niezmiennie przez wieki, a zatem w ogromnej mierze muszą odpowiadać pragmatycznym regułom społecznego doświadczenia ludzkiego. Oczywiście, że te schematy w ciągu wieków są precyzowane i doskonalone. Autor dochodzi do wniosku, że obecnie schemat podziału klasowego jest nieadekwatny, że nie uwypukla on w tej mierze, co schemat funkcjonalny, podstawowego konfliktu naszych czasów, konfliktu między rządzonymi a rządzącymi, między społeczeństwem a biurokratycznym państwowym aparatem. Istotną bowiem dziś nie jest przemoc ekonomiczna klas, ale, w skali ogólnoświatowej — przemoc państwa.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak jaskrawe i ostre są te wnioski polityczne przeze mnie uwypuklone i z grubsza sformułowane. Praca prof. Ossowskiego nie narzuca ich z taką ostentacją, aczkolwiek i nie ukrywa. Koncentrowanie się na tych wnioskach, oddzielanie tychże wniosków byłoby niewątpliwie podobne do wpływu politycznego publicystyki antykomunistycznej tych wszystkich, którzy na miejsce teorii konfliktów klasowych chcą podstawiać reakcyjną koncepcję konfliktów między władzą ludową a całą resztą klasowo nie zróżnicowanych społeczeństw.

Co umożliwiło prof. Ossowskiemu dochodzenie do owych wniosków? Sądzę, że właśnie tezy, którym poświęcił lwią część książki — z e s t a w i e n i e teorii stratygrafii społecznej wypowiadanych w ciągu dziejów, stwierdzenie ich typologicznych podobieństw, mimo różnic sytuacji historycznych, do których się odnosiły, i uzasadnienia przez to, że ciągłe powtarzanie się analogicznych typów uogólnień teoretycznych dowodzi, że są to pewne teorie „idealnych typów" społecznej stratygrafii. A więc teorie równowartościowe, a wybór między nimi jest zależny od pragmatycznej oceny aktualnych, przeżywanych konfliktów społecznych. Otóż żadna z tych tez nie została udowodniona. Postępowanie dowodowe prof. Ossowskiego jest niewystarczające w żadnej mierze. Potrzebna tu jest analiza struktury konkretnych teorii humanistycznych, teorii struktury społecznej. Sądy o strukturze społecznej mają wartość naukową, gdy są metodycznie uzasadnione. Zatem istotną sprawą jest tu logiczna struktura tego uzasadnienia. Marksistowska teoria podziału klasowego ma zupełnie określoną strukturę logiczną. Nie jest to teoria „idealnego typu" stratygrafii społecznej. Jest to teoria historyczna, wyjaśniająca konkretną, historyczną strukturę określonych formacji społecznych.

Postępowanie badawcze Marksa wychodzi od podstawowego dla formacji kapitalistycznej stosunku wymiany towarowej. Jak mówi Lenin w *Zeszytach filozoficznych* — ten stosunek zawiera w zarodku wszystkie sprzeczności kapitalistycznych społeczeństw. A więc, teoria podziału klasowego, teoria klasowych przeciwieństw społeczeństwa kapitalistycznego w ujęciu Marksa zbudowana jest przez odniesienie do rzeczywistej analizy stosunków produkcyjnych, do ustalenia na tej drodze podstawowych dla danej formacji społecznej relacji międzyludzkich, przez odniesienie do których

sprawdzalne są sądy teoretyczne, dotyczące bardziej złożonych i skomplikowanych zjawisk. Marksistowska teoria kapitalizmu tworzy swoistą całość, a marksistowska teoria klasowej struktury jest zrozumiała, tłumaczy się w ramach tej teoretycznej całości i w ramach historycznego poznania tej konkretnej formacji społecznej. Marksistowska koncepcja struktury społecznej nie jest schematem idealnym. Aby udowodnić swoją odwrotną tezę, prof. Ossowski musiałby dokonać analizy struktury logicznej poszczególnych teorii. Nie uczynił tego.

Nie udowodniona została i druga teza prof. Ossowskiego o poznawczej wartości uczestnictwa w konfliktach społecznych. Nie obalone zostały tezy Marksa, iż uczestnictwo takie uwarunkowane klasowo właśnie wpływa w określony, deformujący sposób na reprezentantów ideowych dążeń klas odchodzących. Prof. Ossowski nie udowodniwszy swych zasadniczych twierdzeń nie udowodnił również i wniosków swej książki. Teza o dominującym w naszych czasach konflikcie między rządzonymi a rządzącymi, o szczególnej przemocy państwa, pozostaje w jaskrawej sprzeczności z bogactwem faktów, mówiących o aktualności ekonomicznej przemocy klasowej, mówiących o klasowym charakterze konfliktów w społeczeństwach kapitalizmu monopolistycznego i w społeczeństwach przechodzących od kapitalizmu do socjalizmu.

Nie podejmuję tej merytorycznej dyskusji. Nie miejsce tu na nią. Ukazuję tylko cechy metodologiczne książki prof. Ossowskiego, jej niedostatki. Powinniśmy zastanowić się, jaka jest struktura społeczeństwa okresu przejściowego. Nie mamy gruntownych badań na ten temat. Pytanie prof. Ossowskiego jest zatem ważkie. Niedostatecznie uogólnione i naukowo nie dość opracowane doświadczenie mówi, iż w społeczeństwach okresu przejściowego w określonych warunkach konflikty ruchów masowych ze stagnacyjnymi oporami biurokracji państwa, kierującego centralistycznie procesem przyśpieszonej industrializacji, wpływają deformująco na zasadniczy klasowy charakter konfliktów tego społeczeństwa.

Byłoby rzeczą szkodliwą stosować wobec takich naukowych sporów jakiekolwiek środki administracyjne. Przeciwnie, należy ten spór podjąć, ale należy mieć świadomość, że bez dyskusji, dyskusji marksistowskiej, ta książka wbrew zamierzeniu autora będzie służyła walce politycznej. Będzie mogła być czytana bezkrytycznie i podpierać niesłuszne i reakcyjne politycznie teorie o dominujących w naszych czasach konfliktach między rządzącymi a rządzonymi, teorie o zaniku antagonizmów klasowych w naszym społeczeństwie, sprowadzające wszystko do jednego pozaklasowego konfliktu między masami a biurokracją. Konflikt taki jest zupełnie rzeczywisty. Analizował go Mao Tse-tung. Nie ma on takiego charakteru, jaki mu mitologizując przypisuje prof. Ossowski. Występuje on na tle walki klasowej. Nie jest to natomiast konflikt, który występuje w nowożytnym świecie zamiast walki klasowej.

III. SWOBODA DYSKUSJI A DOGMATYZM I REWIZJONIZM

Istnieje wśród naszych intelektualistów obawa, że wszelka dyskusja nad polityką kulturalną, polityką naukową, wszelka analiza klasowa charakteru nauki, określonych dyscyplin jest pierwszym krokiem na drodze do nawrotu ku przezwyciężonym błędom, ku skrępowaniu dyskusji, ku brutalnemu

administrowaniu nauką, ku pragmatycznemu ocenianiu wyników badań, ku spychaniu wszelkiej dyskusji na pozycje walki politycznej.

Niedocenianie tych niebezpieczeństw mogłoby grozić nam niedobrymi konsekwencjami. Właśnie w trosce o utrzymanie swobody poszukiwań i dyskusji powinniśmy ukazywać to wszystko, co zmienia swobodę dyskusji w swobodną trybunę wyłącznie dla przeciwnika.

Niewielu może w naszym środowisku naukowym jest świadomych obrońców ograniczeń, zahamowań dogmatycznych. Chociaż są i tacy. Ale trzeba zdawać sobie sprawę, że nie doprowadzona do końca krytyka wielu konkretnych twierdzeń, teorii, nie zakończone badania w wielu zaniedbanych dotąd dziedzinach — powodują, że spora część mniemań i sądów dogmatycznych, po prostu twierdzeń, nie skonfrontowanych z nowymi danymi — pozostała i ciąży w naszej świadomości.

Jeszcze głębszy wpływ mają tendencje rewizjonistyczne, próby pośpiesznego i nieuzasadnionego krytykowania słusznych stanowisk marksistowskich. Zdajemy sobie dziś dobrze sprawę, jak bardzo niezrównoważona była krytyka naukowego dorobku okresu powojennego, jak często zarzuty były naiwne, lekkomyślne, bezprawnie uogólniane, jak wreszcie nienaukowe były metody krytyki. Jak często kwestionowano rzeczywiste osiągnięcia, precyzję i uporządkowanie różnych pojęć. Jak wiele odżyło starych, przebrzmiałych, przedyskutowanych już zastrzeżeń w stosunku do marksistowskich koncepcji. Przykładem mogła być dyskusja wszczęta przez prof. Chałasińskiego na temat dwu nurtów kultury narodowej.

W działalności umysłowej tych, którzy podejmowali rewizję marksizmu, odżyły tendencje neokantowskie, stare teorie socjalizmu humanistycznego i in.

Tendencje rewizjonistyczne w środowisku marksistowskim trwają i są szczególnie głęboko oddziaływającym czynnikiem zahamowań aktywności marksistów. Pod wpływem rewizjonizmu bowiem próby nowych rozwiązań naukowych rozwijane są w kierunku sprzecznym z marksizmem. Rewizjonizm toruje drogę wpływom myśli obciążonej klasową ideologią burżuazji. Polityczne pozycje rewizjonizmu wiążą go z reformizmem socjaldemokratycznym. Tę postawę polityczną cechuje niedostateczny krytycyzm w stosunku do burżuazyjnych instytucji społecznych. Cechuje tendencja do idealizowania i sublimowania tych instytucji. Cechuje utopijne przekonanie, że doskonalenie owych instytucji odbierze im ich burżuazyjny charakter. Taka postawa osłabia krytycyzm rewizjonistów w stosunku do wpływów burżuazyjnych w ogóle, a wpływów ideologii burżuazyjnej w szczególności. Szczególnie charakterystyczne dla rewizjonizmu jest poniechanie analizy klasowej, ograniczanie stosowania kryteriów klasowych we wszystkich rozróżnieniach teoretycznych. Dotyczy to również analizy klasowych wpływów w rozwoju nauki — stąd szczególnie ograniczony krytycyzm rewizjonistów w stosunku do nauki nie związanej świadomością metodologiczną z marksizmem i podlegającej wpływom klasowej ideologii burżuazyjnej. Stąd szczególnie łatwe rezygnowanie z rygorów wewnętrznej konsekwencji systemu myśli marksistowskiej, stąd szukanie nowinek we wszelkich niemarksistowskich systemach metodologicznych.

Rewizjoniści napotykając na jawnie niedostateczne rozwiązania marksi-

stowskie nie szukają doskonalszych rozwiązań zgodnie z wewnętrzną konsekwencją teorii marksistowskiej, ale sięgają po rozwiązania rzekomo kierując się „empiryczną" analizą. Taka postawa metodologiczna nieuchronnie prowadzi do eklektyzmu. Dlatego też podejmowane przez rewizjonistów próby odpowiedzi na aktualne pytania filozoficzne, ekonomiczne i historyczne przyniosły tak wiele teoretycznego balastu, pochodzącego z niemarksistowskich systemów filozoficznych i metodologicznych.

Zaciążył szczególnie nad tymi próbami rewizjonistycznymi irracjonalizm współczesny, zwłaszcza w jego modnej egzystencjalistycznej postaci.

Próby zatem łączenia marksistowskich rozwiązań i egzystencjalistycznych są szczególnie nieprawidłowe. Nie liczą się bowiem z tym, że podstawowe pojęcia faktu, doświadczenia, kryteriów sensowności i prawdziwości sądów są w obu teoretycznych systemach krańcowo odmienne. A próby wyjaśnienia na przykład prowidłowości historii, stosowania konieczności historycznej jako normy moralnej itp. nie dadzą się ująć w postaci empirycznego zbioru sądów prawdziwych, muszą być spójnią, systematyczną całością teoretyczną. Jeśli tak, uczony teoretyzujący na temat historii daje świadectwo swej bezradności, gdy łączy w ramach jednej koncepcji teoretycznej myśl o częściowo prawidłowym, zdeterminowanym rozwoju procesów historycznych oraz myśl o częściowo irracjonalnym charakterze dziejów, które muszą być rezultatem osobistego, nie kierowanego koniecznością historyczną irracjonalnego ryzyka.

Podobne myśli spotykamy u niektórych naszych młodych filozofów. Stanowisko ich nie jest wyrazem głębszego niż marksistowskie widzenia zjawisk w ich całej wielostronnej komplikacji. Jest to tylko zawiła formą przyznania się do niemożności konsekwentnego rozwiązania problemów.

Mieszanie różnych punktów widzenia teoretycznego jest pozornym wzbogaceniem poznania. Nie można bowiem posługiwać się jako równowartościowymi i wzajem się uzupełniającymi dwoma sądami, których kryteria sensowności i prawdziwości są ustalone z zasadniczo różnych pozycji. Charakterystyczny dla rewizjonistów brak wrażliwości na te problemy otwiera szeroko wrota teorii dla wpływów już wyraźnie burżuazyjnej filozofii, a wiec pośrednio i dla wpływów obcej, klasowej ideologii.

Rewizjoniści w omawianych tutaj dyscyplinach zdradzają marksizm i z pozycji racjonalistycznych. Występuje to szczególnie wśród historyków i socjologów. Obiektywną przyczyną były tu właściwe okresowi kultu jednostki naruszenia elementarnych rygorów naukowych, prawdy historycznej, wierności dokumentom. Krytyka XX Zjazdu przekreśliła te praktyki, ale niektórzy sądzą, że rygorystyczny neopozytywizm może być szczególną pomocą, aby wyrzec się do końca wspomnianych błędów. Myślący tak zapominają, że w skali naszego zacofanego kraju głównym niebezpieczeństwem są reakcyjne, fideistyczne, spirytualistyczne tendencje, ale w skali światowej właśnie spór z neopozytywizmem jest głównym warunkiem postępu wiedzy.

Neopozytywiści nie widzą dialektycznego charakteru rzeczywistości społecznej, nie widzą historycznego charakteru praw rozwoju społecznego, nie widzą wzajemnego powiązania wszystkich dziedzin społecznego życia, wszystkich zjawisk i procesów. Neopozytywistyczna metodologia w naukach społecznych nieuchronnie pcha do typologicznego porządkowania zjawisk w odrębne, autonomiczne, nie powiązane zbiory i szeregi. Rozwojem

każdego z nich rządzą nie historyczne, a konwencjonalne, umowne prawidłowości, mające jedynie pragmatyczny, porządkujący walor, nie będące odbiciem rzeczywistych, obiektywnych praw rozwoju. Ten punkt widzenia idzie w parze z rzekomym empiryzmem, z próbami odrzucenia wszelkich ogólnych teorii rozwoju społecznego, posługujących się pojęciem celu historycznego procesu, na rzecz szukania odpowiedzi na pytania szczegółowe, socjotechniczne, wynikające z zastanej praktyki społecznej, nigdy praktyki rewolucyjnych przemian, zawsze praktyki indywidualnego uczestnictwa w życiu najczęściej małych, sztucznie wyodrębnionych zespołów, grup i instytucji w ramach kapitalistycznego ustroju czy ogólniej — zastanego porządku. Te tendencje metodologiczne negują zależność rozwoju wszelkich dziedzin działalności ludzkiej — także duchowej, umysłowej, artystycznej — od przemian społecznych, walki klasowej. Dla nich badanie dziejowe sprowadza się do ustalenia czasowego następstwa różnych autonomicznych form danej dziedziny ludzkiej działalności, do ustalenia typów powtarzalnych tych form, związków i współzależności różnego rodzaju form w występowaniu określonych, odmiennych typów. W takich dyscyplinach, jak np. nauka o literaturze, znajduje to wyraz we wszelkiego rodzaju formalizmie jako kierunku badań. Ten formalistyczny punkt widzenia może występować w socjologii, odbierając zjawiskom społecznym charakter dynamiczny, zmuszając do operowania niedialektycznymi, statycznymi kategoriami i podziałami typologicznymi. Ten formalizm może występować i w ekonomii, i naukach prawnych. Rewizjonistyczna skłanność do taryfy ulgowej w krytyce metodologicznej neopozytywizmu również pozwala otworzyć drogę wpływom burżuazyjnej myśli do nauki.

Pod płaszczykiem cennych rygorów ścisłości naukowej, wypracowanych szczególnie starannie przez neopozytywistów i w uzasadnionym zakresie obowiązujących wszystkich naukowców, przemyca się w praktyce obce ideowo treści, cofające nauki humanistyczne wstecz z już osiągniętych, nowatorskich pozycji poznawczych. Skłonności do eklektyzmu w tej dziedzinie u rewizjonistów służą obiektywnie wpływom ideologii burżuazyjnej.

Taki charakter ma również w wystąpieniach rewizjonistów łatwe kapitulowanie wobec lada zastrzeżenia. Istotnie zwiększony w ciągu ostatnich dwóch lat nacisk krytyki reakcyjnej spowodował, że powątpiewaniem objęte zostały ze strony niektórych najlepiej nawet uzasadnione twierdzenia marksistowskie. Szczególnie niepokojące są fakty, że krytyka konkretnych błędów w interpretacji klasowej określonego zjawiska prowadzi naszych rewizjonistów nie do rewizji tej konkretnej interpretacji, ale do rezygnacji z klasowego rozumienia zjawisk kultury w ogóle. Występuje to dziś w formie zamaskowanej jako ucieczka od tematyki aktualnej, bliskiej w czasie, ku problemom odległej przeszłości, ku zagadnieniom marginesowym. Oczywiście nie są to zjawiska powszechne w środowisku marksistowskim, dotyczą one jego określonej części — rewizjonistów. Mamy w środowisku marksistowskim i tendencje wprost przeciwne — zdrowe zmierzające do istotnie wolnego od dogmatów rozwijania myśli marksistowskiej, wzbogacenia teorii, podejmowania badań właśnie aktualnych i współczesnych problemów. Ale wyraz działalności rewizjonistów w publikacjach, w dyskusjach w towarzystwach naukowych, na wykładach ogranicza obiektywnie zasięg wpływów marksizmu, jest jedną z przyczyn

małej aktywności marksistowskiego środowiska naukowego. Można tych przyczyn wymienić jeszcze więcej.

Ale jakiekolwiek by one były, nie możemy się z nimi pogodzić. Zagraża nam bowiem sytuacja, w której na miejsce swobodnej dyskusji, ścierania się sądów, na miejsce rozwijania i wzrostu wpływów marksizmu, okrzepłego w polemikach — zjawia się jednostronna przewaga myśli, która prezentując poszczególne cenne osiągnięcia, pozostaje jednak pod wpływem tradycji i — co gorsza — pod wpływem wrogiej socjalizmowi ideologii.

Gdy mówię o małej aktywności marksistów w omawianych dyscyplinach, mam na myśli sytuację ostatnich kilku miesięcy. Chwiejącą się równowagę ostatniego kwartału pod wpływem ilościowej przewagi niemarksistowskich publikacji. Możliwość przezwyciężenia tego stanu rzeczy należy widzieć jednak w podjętych już długoplanowych pracach w różnych ośrodkach myśli marksistowskiej. Prowadzone są prace ekonomistów nad nowym oświetleniem ekonomiki socjalizmu.

Ciekawie kształtują się poszukiwania pedagogów i psychologów. Kilka serii wydawniczych Instytutu Historii poświęconych monografiom dziejów klasy robotniczej, rzemiosła, stosunków gospodarczych, ruchów narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych mówi samo za siebie.

Szeroko zostały zorganizowane marksistowskie badania socjologiczne Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, dotyczące istotnych procesów społecznych okresu przejściowego. Pierwsze wyniki już ukazały się w książce zredagowanej przez prof. Szczepańskiego. Publikacje w zakresie nauk prawnych wręcz mówią o nienaruszonym prawidłowym stosunku, o nie malejącej aktywności teoretycznej marksistów. A na pograniczu tej dziedziny mamy i takie osiągnięcia, jak gruntowną i pozytywnie przez wszelkie odłamy krytyki naukowej przyjętą historię ustroju Polski.

Ruch naukowy przygotowawczy jest duży. Chodzi o to, by nie opóźniało się jego oddziaływanie społeczne. Chodzi o żywsze reagowanie w krytyce naukowej. Chodzi o żywszy udział już dziś w aktualnym ruchu umysłowym.

Ten postulat udziału w dyskusji dotyczy przede wszystkim potrzeby krytyki wystąpień filozofów o orientacji katolickiej, fideistycznej. Trudno mówić sensownie o „katolickiej" metodologii w jakiejkolwiek dziedzinie nauki. Lecz wiele jest ideologicznych elementów fideistycznych w różnego rodzaju uogólnieniach socjologicznych, filozoficznych, także ekonomicznych, prawnych, nawet historycznych. Eliminowanie wpływów religijnych z nauki jest obowiązkiem cywilizacyjnym każdego rzetelnego naukowca w Polsce, walczącego z dziedzictwem zacofania kapitalistycznego. Zwłaszcza że pod auspicjami fideistycznych ośrodków dyspozycji ideowej skupia się po prostu badaczy szczególnie związanych z burżuazyjnymi wpływami w nauce.

IV. NIEKTÓRE WPŁYWY BURŻUAZYJNE W NASZEJ NAUCE SPOŁECZNEJ

Zmiana atmosfery w naszym życiu naukowym, zmiany w ustroju szkolnictwa wyższego, rozwój naukowej krytyki, naprawa zasadniczych błędów polityki naukowej i kulturalnej poprzedniego okresu — to wszystko sprzyjające warunki rozwoju twórczości naukowej, który to znajduje swoje odbicie w publikacjach. W ciągu ostatnich miesięcy publikacje te kształtują się jednak dość jednostronnie. Ciągle brak nam dostatecznej ilości prac marksistowskich. Natomiast znacznie szerszy jest wa-

chlarz prac pisanych z bardzo różnych pozycji. W tej dziedzinie odrabiamy zaległości. Nie publikowaliśmy literatury sojuszniczej racjonalistycznej, laickiej, broniącej podstawowych zasad naukowej myśli: determinizmu, empiryzmu, ścisłości. Dobrze, że dzisiaj nadrabiamy te braki, że ukazują się pisma wybrane prof. Kotarbińskiego w kilku tomach, że będą oddziaływać przeciwko wszelkim formom ciemnogrodzkiego zacofania u nas. Ale obok wychodzą książki, które wyżej sygnalizowałem omawiając pracę prof. Ossowskiego. Wybrałem ją celowo, jako szczególnie drastyczny przykład rozważań rozsnutych wzdłuż wąziutkiej granicy dzielącej problematykę abstrakcyjną od konkretnej walki politycznej. Oczywiście książka naukowa przeznaczona dla wąskiego kręgu specjalistów, wymagająca dla prześledzenia jej treści dużego fachowego przygotowania, może i powinna nie być spychana poza tę granicę. Ale w ostatnim kwartale mamy takich książek więcej, zwłaszcza z dziedziny ekonomii. Rzecz oczywista, nie ten typ książek charakteryzuje w znakomicie przeważającej mierze publikacje ostatnich miesięcy. Przeważają prace poruszające problemy dalekie od aktualnej praktyki politycznej, dotyczące zagadnień stawianych nie jako teoretyczny refleks walki klasowej, ale przede wszystkim w rezultacie wewnętrznego rozwoju i komplikowania się problematyki danej dziedziny wiedzy, zgodnie w dużej mierze z autonomiczną logiką rozwoju pytań, rewizji, udoskonaleń i uściśleń metodycznych.

Taki charakter mają publikowane np. studia o starożytnych pisarzach, obszerne prace z teorii wiersza, gruntowne przyczynki archeologiczne. Chyba najbardziej znakomitym przykładem tego kręgu publikacji będą dwa tomy pism estetycznych prof. Ingardena. Jest to niezmiernie bogaty przegląd centralnej problematyki estetycznej, dokonany z pozycji fenomenologicznych. Ingardenowska koncepcja modelności bytu przedmiotów estetycznych nie pozwala na znalezienie wspólnego języka Ingardenowi i marksistom. Niemniej jednak, te dwa tomy nowoczesnych rozważań, subtelnych analiz, interesujących pytań — mogą mieć szczególnie donośny wpływ, pobudzający także marksistowską myśl estetyczną, jeśli zechce ona krytycznie przemyśleć problematykę prac Ingardena; odpowiedzieć po swojemu na pytania, które na pewno są aktualne i dla dalszego postępu estetyki — jako nauki — decydujące. Ale i ten typ publikacji, przeważający ilościowo, dzisiaj musi być traktowany jako potencjalny materiał dyskusji ideologicznej i naukowej. Inaczej groziłby nam zastój. Nie wystarczy rozwój może cennych samych w sobie szczegółowych dociekań, prowadzonych jednak na bazie tradycyjnych albo zdecydowanie idealistycznych założeń metodologicznych i teoretycznych. Postęp nauki wymaga konfrontacji tych szczegółowych osiągnięć z nowymi koncepcjami i próbami teoretycznymi. Tym nowym pozycjom teoretycznym służy właśnie myśl marksistowska. Tymczasem wpływ owej ilościowej przewagi literatury, tak czy inaczej, pośrednio, czy bezpośrednio, poddanej wpływom burżuazyjnych tendencji, obojętnej w stosunku do marksizmu i niechętnej w istocie teoretycznemu nowatorstwu — wyraża się w określonych nastrojach części środowiska naukowego, części środowiska młodzieży naukowej. Tendencje te nie sprzyjają rozniecaniu dyskusji, budzeniu zainteresowań dla marksistowskiego punktu widzenia. Należy do nich mniej niż kiedykolwiek krytyczny stosunek do naszych tradycji naukowych, łatwe zachwyty i unikanie rewizji nawet zdecydowanie mylnych wyników. Po drugie — również powierzchowny i na wiarę przyjmowany przez niektórych kult nauki rozwijającej się

w krajach kapitalistycznych. Ostrzeżenia, iż w wielu dziedzinach na tamtym właśnie terenie panuje zastój — przyjmowane były u nas z niedowierzaniem i nieufnością. Wreszcie, po trzecie — tu i ówdzie pełen rezerwy i często wręcz lekceważący stosunek do nauki radzieckiej. I tu mamy do czynienia z jaskrawo powierzchownym pojmowaniem sprawy, niezdolnością do koniecznych, racjonalnych rozróżnień, oddzielania tego, co jest naukowo nieudane, od tego, co jest osiągnięciem doniosłym. Wielu jest takich, którzy, poza zasłużoną krytyką, którą na XX Zjeździe skierowano pod adresem radzieckiej filozofii czy historii ruchu robotniczego, nie widzą świetnych osiągnięć w innych dziedzinach. Poza krytyką błędów Marra nie widzą oni jego własnych osiągnięć, ani imponujących, nowatorskich rezultatów np. Wiktora Winogradowa i całej plejady badaczy języka, stylu, wiersza. W kołach marksistowskich istniała nie przezwyciężona do dziś tendencja, że głównym przeciwnikiem ideowym jest dogmatyzm, jego nadużycia i uproszczenia w dziedzinie myśli i teorii. Dogmatyzm jest niewątpliwie ciągle jeszcze nie dobitym przeciwnikiem. Dobić go może tylko rozkwit twórczego marksizmu, aktywność teoretyczna, istotnie uogólniająca nowe dane, nowe spostrzeżenia. Ale na naszym terenie mamy jako partnerów sporu naukowego i walki teoretycznej nie tylko dogmatyków. A nawet przede wszystkim ze względu na przewagę ilościową — myśl w ogóle niemarksistowską i często obarczoną wpływami ideologii burżuazyjnej. Myśl niedostatecznie, z punktu widzenia postępu nauki, uzasadnioną teoretycznie. A więc nie zbliżającą nas, tak, jakby to już dziś było możliwe — do prawdy.

Ponieważ w minionym okresie niektóre syntezy naukowe bywały chronione przed krytyką i wspierane autorytetem administracyjnym, dziś występuje jako niepokojące zjawisko — naiwny odwrót od wszelkich prób szerszych uogólnień teoretycznych i szerszych dyskusji. Przykładem dobrym może tu być sytuacja w biologii.

Chciałbym tu wspomnieć o prawie i ekonomii. W nauce prawa nie ma jawnych i zdeklarowanych ataków na marksizm. Niemniej jednak występują wyraźne wpływy burżuazyjnej ideologii w różnych fachowych i częściowo cennych rozważaniach. Próbuje się negować klasowy charakter prawa i jego instytucji. Szczególnie w nauce prawa karnego, prawa państwowego oraz w teorii państwa i prawa.

Równoznaczne to jest z tezą o ponadklasowości burżuazyjnego państwa i prawa, którego instytucje przedstawiane są niejednokrotnie jako najlepszy wzór do naśladowania, a ich krytyka uważana za przejaw dogmatyzmu i sekciarstwa albo wulgaryzacji i uproszczenia. Łączy się to z reguły z próbami apologii ustroju międzywojennej Polski oraz jej prawa. Spotykaliśmy się przecież z odbiciem tych tendencji i w publicystyce pism codziennych. I tu mówiło się o potrzebie przywrócenia w miarę możności instytucji prawnych Polski przedwrześniowej. Wiele zamętu znalazło wyraz w rozważaniach na temat demokracji, szczególnie w rewizjonistycznych próbach uzasadnienia demokracji integralnej. Te dziedziny teorii okazały się w wielu przypadkach szczególnie podatne na przejmowanie całego ładunku politycznej myśli burżuazji.

W dziedzinie ekonomii wyrazem szczególnego braku precyzji marksistowskich teorii są problemy stosunku ekonomii marksistowskiej do ekonomii burżuazyjnej. Tutaj wysuwa się postulaty połączenia elementów ekonomii marksistowskiej i burżuazyjnej — dla stworzenia jednej „naukowej eko-

nomii" albo też przeciwnie — postuluje się zupełne rozdzielenie i niezależne akceptowanie obu ekonomii jako rzekomo nauk, dotyczących innych zupełnie przedmiotów i mogących współistnieć ze sobą, tak jak na przykład ekonomia i astronomia.

W sferze problemów ekonomicznych na czoło wysunąć należy próbę negowania klasowego rozwarstwienia chłopstwa i odrzucenia zasady klasowej polityki na wsi. Postuluje się kapitalistyczną czy państwowo- kapitalistyczną drogę rozwoju rolnictwa jako metodę budowania socjalizmu na wsi. Postuluje się leseferyzm w kształtowaniu cen rolnych. Te wystąpienia nie pozostały bez odpowiedzi. Ale wyraźnie burżuazyjne teorie ekonomiczne są popularyzowane w wykładach. Kontynuowanie takiego stanu rzeczy nie może być uznane za wyraz swobody dyskusji. Staje się coraz bardziej udostępnianiem trybuny niemarksistowskiej myśli, a czasem — w wypadkach granicznych — udostępnianiem trybuny przeciwnikowi ideowemu. Wreszcie może się stać na dłuższą metę, kiedy te wpływy ideowe zaczną przenikać szeroko poprzez urabianie studentów, przyszłych nauczycieli, wreszcie ich uczniów — formą wręcz wrogiej agitacji politycznej.

Są to oczywiście niebezpieczeństwa dość dalekie, mógłby ktoś powiedzieć — wyimaginowane. Nikt jednak nie zaprzeczy, że już dziś nie ma równowagi w tym ścieraniu się myśli. A przecież właśnie spory naukowe są niezbędnym czynnikiem postępu myśli i poznania. Dlatego konieczne jest wzmożenie marksistowskiej produkcji naukowej i to zarówno w formie książek, jak i w formie rozpraw w prasie fachowej, jak i wreszcie w formie artykułów w prasie tygodniowej, w pismach kulturalno-społecznych. Nie możemy lekceważyć publicystyki, doceniając w pełni znaczenie książek. W obecnym jednak, burzliwym okresie dyskusji — w okresie teoretycznych niepokojów, towarzyszących wszelkim poważniejszym zmianom polityki, praktyki społecznej — musimy również szczególną wagę przywiązywać do publicystyki.

V. O DALSZY ROZWÓJ HUMANISTYKI

Dla każdego nieuprzedzonego kierunek rozwojowy naszej humanistyki na przestrzeni tego 10-lecia był wyraźny i charakteryzował się właśnie przełamaniem najbardziej istotnych, charakterystycznych zahamowań, metodologicznych ograniczeń w postępowaniu badawczym.

Nowa nasza polityka kulturalna, naukowa, jest wielką zdobyczą przede wszystkim ze względu na to, co zostało odrzucone. Zdobycza jest odrzucenie metod administrowania nauką, wulgarnych dyskryminacji politycznych; odrzucenie tylko pragmatycznych ocen wyników naukowych; odrzucenie koncepcji nauki jako ilustratorki uprzednio pragmatycznie ustalonych tez politycznych. Ale wyliczone błędne zasady nie rządziły niepodzielnie naszą nauką w okresie powojennym, jedynie sporadyczne ich stosowanie wypaczało i degenerowało poszczególne objawy życia naukowego. Zdobyczą jest towarzyszące zmianom polityki naukowej zaostrzenie wymagań, rygorów poziomu pracy, oczyszczająca funkcja krytyki naukowej. Ale to jest dziełem zapoczątkowanym przez przemiany w partii, przez to wszystko, co przygotowało i pozwoliło realizować VIII Plenum. Te przeobrażenia są dziełem całego środowiska naukowego i jego tendencji. Jednocześnie nie można tu mówić o regeneracji, o podniesieniu się z upadku na-

szej humanistyki. Można mówić słusznie o usunięciu z drogi jej rozwoju przeszkód, hamulców, które mogłyby grozić katastrofą i w określonych wypadkach doprowadziły do zwyrodnień. Trzeba jednak wyraźnie odróżniać, dokonywać rozgraniczeń tego, co złe, od tego, co dobre. Nie wolno, jeśli się chce działać dla dobra nauki, stosować wulgarnych, uproszczonych metod krytyki, szermować pośpiesznymi uogólnieniami.

Weźmy przykład: skąd wziął się podręcznik *Historii Polski?* Jeśliby nasza historiografia była w upadku — to jakim cudem można by było stworzyć tak imponującą, bogatą w fakty i nową pod względem interpretacyjnym syntezę? Po prostu — teza o upadku powszechnym jest nieprawdziwa. Owszem, mieliśmy w dziedzinie historii prace naruszające nieraz elementarne reguły naukowego postępowania. Ale wyraźnie potrafimy je wskazać. Dotyczą one ważnego, ale stosunkowo wąskiego kręgu historii ruchu robotniczego. A i w tej dziedzinie mamy osiągnięcia trwałe i bez zarzutu. Natomiast badania nad dziejami tysiącletniej drogi narodu kształtowały się bez jakichś zasadniczych uproszczeń, wulgaryzacji. Oczywiście nie brakowało obok prac dobrych, prac zdecydowanie słabych, obok rewizji słusznych — przejawów nieporadności metodologicznych. Ale tak bywa zawsze w historii nauki. Natomiast odnowa metodologiczna naszej historiografii, wytknięcie jej nowych problemów, wyczytanie ze źródeł starych i nowych odpowiedzi na pytania dotąd nie stawiane — to wszystko zdecydowało, iż rzadko które pokolenie historyków mogło w stosunku do swoich poprzedników wnieść tyle nowego, ile wnieśli badacze powojennego 10-lecia, zarówno ci, którzy śledzili początki gospodarcze państw słowiańskich, jak i ci, którzy badali kształtowanie się klasy robotniczej w XIX w., rewidowali polityczne charakterystyki powstań polskich, oceniali proces walk chłopskich o uwłaszczenie.

Dlatego też, jeśli można mówić o regeneracji humanistyki, to trzeba widzieć proces ten jako ciągły, charakteryzujący okres powojenny. Proces ten ma swoje momenty nasilenia i momenty zahamowań. Był okres zahamowań, spowodowany błędami polityki naukowej, i chociaż te zostały usunięte, sądzę, że ich skutki nie są przezwyciężone do końca właśnie dlatego, że niedostatecznie intensywnie kontynuowana jest twórczość marksistowska. Ten kierunek badań, który zdecydował na progu niepodległości o przełomie, o odrodzeniu, o ukształtowaniu nowego kierunku humanistyki polskiej.

Panuje dziś, zwłaszcza wśród młodych, fałszywy snobizm szukania nowatorstwa naukowego poza marksizmem. W czymże może wyrażać się nowatorstwo? Myślę, że w odnowie założeń metodologicznych, w teorii badań humanistycznych i w ogólnej teorii kultury czy teorii społecznego rozwoju. Może, po drugie, wyrażać się w nowych technikach, w nowych metodykach badawczych, nowych sposobach tekstowych, ankietowych, zmatematyzowanych, posługujących się statystyką przy badaniach np. słownikowych, znajdujących nowy typ dokumentów, nowe rodzaje źródeł, nowe, doskonalsze, bardziej przejrzyste, klasyfikacje danych. Wreszcie, mogą to być — po trzecie — nowe fakty lub nowe interpretacje znanych szczegółowych faktów.

Trudno wyobrazić sobie niezależność całkowitą tych trzech zakresów. Oczywiście, możliwa tu jest częściowa autonomiczność. Można, jak uczy doświadczenie, opierając się na starej metodologii, na niedoskonałej techni-

ce — wpaść na szczęśliwe pomysły, wyjaśniające szczegółowe problemy, czy też na nowe znaleziska. Można — i tego uczy rozwój nauki w krajach kapitalistycznych — niezależnie od przezwyciężonych i nie odnowionych teorii ogólnych — szlifować i doskonalić techniczne chwyty badawcze, nieraz pozwalające zagarnąć dotychczas nie poruszane złoża faktów. Ale historia nauki uczy nas, że istnieje związek między metodologią, teorią ogólną a techniką badawczą, czy wreszcie — szczegółowymi osiągnięciami. Prawdy naukowe są to nie tylko sądy prawdziwe, ale i metodycznie uzasadnione. Trudno wyobrazić sobie, że można je zdobywać przypadkiem, trafiać na nie, jak ślepa kura w ziarno.

Myślę, że jasna jest tu również hierarchia: szczególne znaczenie ma tu rozwój uogólnień teoretycznych — służebne: rozwój technik badawczych — a niewątpliwie wtórne: rozwój osiągnięć szczegółowych. Są one bowiem w dużej mierze konsekwencją pogłębiania abstrakcji poznawczej, udoskonalania techniki badawczej, aczkolwiek zależność ta jest dialektyczna i bez ściśle ustalonych, ciągle nowych faktów nie ma teorii. I teoria nic nie jest warta, jeśli nie wytrzymuje stałej konfrontacji z faktami, z ciągle nowymi faktami wiecznie rozwijającego się i zmiennego życia.

Zastój w dziedzinie najogólniejszych teorii humanistycznych jest faktem w obozie niemarksistów. Jedynym kierunkiem istotnie nowatorskim i zdolnym do dalszego rozwoju jest marksizm i byłoby niewłaściwością szukać nowatorstwa właśnie poza sferą marksizmu, jeśli chodzi o dziedzinę szerszych uogólnień teoretycznych w humanistyce.

Czy można poza teorią marksizmu szukać szczególnie w nauce zachodniej — nowinek w zakresie techniki badań? Z pewnością tak.

A nowe, szczegółowe interpretacje, nowe źródła, nowe fakty? Do tych raczej należy dochodzić samodzielnie, poprzez analizę źródeł. Ale i tu szukać trzeba swojego dobra tam, gdzie ono się znajduje, to znaczy po prostu w każdej dobrej, w każdej cennej, w każdej coś przynoszącej — jakiś obiektywny wynik — książce.

Z punktu widzenia nowatorstwa najlepsze, co możemy zrobić w Polsce to jest intensywne kontynuowanie badań na gruncie metodologii i ogólnych teorii marksistowskich. W tym zakresie już mamy doniosłe osiągnięcia. Każdy rok powinien przynieść doskonalsze. Za sobą bowiem mamy czas terminowania, przyswajania sobie nowych, trudnych metod. Cóż bowiem przeciwstawiają nam w praktyce przeciwnicy na naszym gruncie? Nie przeczą, w wielu wypadkach, w zakresie socjologii, psychologii, w niektórych dziedzinach badań ekonomicznych — nowe pomysły technik badawczych, prowadzące do niedostatecznie sprawdzonych, teoretycznie wątpliwych, ale przecież godnych dyskusji — wyników. W sferze badań sztuki, czy szerzej — twórczej działalności ludzkiej — również proponują godne akceptacji poszerzenie kręgu problematyki, poszerzenie zresztą na zakresy badań form techniki artystycznej, psychologii indywidualnej, które były uprawiane właśnie w środowiskach marksistowskich. Zdajemy sobie sprawę, jak wiele nowego przyniosło poszukiwanie prawidłowości rozwoju historycznego narodów, prawidłowości rozwoju historycznego literatury czy sztuki w okresie powojennym. Próby te często grzeszyły uproszczeniami, niedostatecznym przestrzeganiem rygorów naukowych przy ustalaniu związków przyczynowych czy funkcjonalnych.

Jasne jest, że nie ma nic bardziej dalekiego od prawdy, jak twierdzenia,

oparte na ustalaniu fałszywych zależności przyczynowych. Ale też prawidłowe ustalanie tych relacji jest właśnie jedynym wyrazem poznania naukowego, wyjaśniania teoretycznego.

Np. analiza zależności rozwoju literatury romantycznej od przeobrażeń ideologicznych rewolucji szlacheckiej, dojrzewanie romantyzmu wraz z dojrzewaniem rewolucyjnej demokracji w Polsce, związki romantycznego życia literackiego z kierunkiem i etapami rozwoju życia politycznego, walk społecznych — są wielkim krokiem naprzód na drodze zrozumienia obiektywnego sensu romantyzmu polskiego, wyjaśniania jego historycznej roli, oceny jego ideowo-artystycznej wartości. Ale z pewnością, w konkretnych szczegółowych poszukiwaniach związki te bywały ustalane w sposób uproszczony. Czasem były to związki pozorne. W zasadzie jednak główne powiązania odpowiadają rzeczywistości, są rezultatem ściślejszego — niż kiedykolwiek przedtem — naukowego sprecyzowania przejawów dążeń ideologicznych i ich literackich konsekwencji. Bardziej konkretnie niż kiedykolwiek przedtem ukazany zostaje związek tej literatury z życiem.

Dziś krytycy rzekomych czy rzeczywistych wulgaryzacji marksizmu proponują rezygnację z prób wszelkich ustaleń prawidłowości rozwoju społecznego sztuki. Ponieważ kryterium postępu, jako kryterium historyczne, nie zawsze było z należytą precyzją zdefiniowane, krytycy proponują pożegnać się z tym kryterium i z analogicznymi kryteriami na zawsze. Słusznie Witold Kula zwalcza te tendencje. Jeśli prawidłowościom określonego typu wyznaczono zbyt szeroki zakres, trzeba w drodze dyskusji krąg prawidłowości zwęzić, ale nie rezygnować z poszukiwań prawidłowości, bo to jest istotnie naukowe i nowatorskie zadanie. Podobnie dyskusji, a nie przekreślania wymaga kryterium postępu, tak płodne poznawczo, tak pozwalające innymi oczyma spojrzeć na działalność twórczą człowieka w dziejach.

W imię czego dokonuje się ta krytyka marksistowskiej metodologii, teoretyczności humanistyki, jej zasadniczych zadań ustalenia prawidłowości?

Po pierwsze, przeciwnicy chcą w humanistyce stosować jako jedyną i naczelną metodologiczną zasadę — myśl znakomitego Kuźmy Prutkowa — „objąć to, co nieobejmywalne". Uważają, że zadaniem nauki jest zgłębić do dna „tajemnicę" twórczości, tajemnicę według nich w istocie irracjonalną, a więc dostępną wczuwaniu się, intuicji, ujęciu indeterministycznemu, myśleniu metaforycznemu. W istocie swej zatem — ateoretycznemu, nawiązującemu do koncepcji humanistyki idiograficznej, opisującej niepowtarzalne, jednorazowe fakty.

Tymczasem nauka kieruje się zasadami wprost przeciwnymi niż „objęcie nieobejmywalnego" Kuźmy Prutkowa. Bernal w swej *Nauce w dziejach* na wielu stronicach wyjaśnia, iż istotnym dążeniem nauki od starożytności, aż do Newtona — była chęć zrozumienia ruchów ciał niebieskich i ich wpływu na losy ludzkie. Zagadnienie to jednak zostało rozwiązane przez Newtona dopiero wtedy, kiedy na gruncie nowożytnej metodologii nauki, datującej się od Gallileusza, zdecydował się na ograniczenie zagadnienia. Trzeba było najpierw wyrzec się owych aspiracji, zmierzających do zgłębienia pełnej tajemnicy. Newton poprzestał na matematycznej formule, wyjaśniającej zjawisko ciążenia. Nie odpowiedział na pytanie, czym jest w istocie grawitacja — siła ciążenia. Tym bardziej nie odpowiedział, jaki jest wpływ ruchów ciał niebieskich na losy ludzkie. Postawił przed sobą

wyraźnie ograniczony problem, rozwiązywalny przy pomocy naukowej metody, sprawdzalny przy pomocy naukowych reguł weryfikacji. Naiwne jest twierdzenie, że badania marksistowskie są jednostronne i ograniczone. Oczywiście, są one przeciwstawieniem intuicyjnego zgłębiania tajemnic twórczości „obejmowania nieobejmywalnego". Ale badacz-marksista stawia przed sobą właśnie ściśle ograniczone, a przeto poznawczo cenne, naukowo rozwiązywalne problemy i nie obiecuje nic więcej poza naukowym uzasadnieniem nawet wąskiego twierdzenia, byle to przez odniesienie do ogólnych teorii nabrało wagi, jako składnik wiedzy o kulturze i rozwoju społecznym.

Jak zaś doniosła jest historycznie, praktycznie, społecznie, ogólna teoria marksistowska — ogólna teoria rozwoju społecznego, tego nie trzeba dowodzić. Tego dowodzi historia myśli społecznej ostatniego stulecia. Trudno wyobrazić sobie myśl społeczną, która wywierałaby większy wpływ na dzieje, aniżeli właśnie wpływ myśli marksistowskiej.

Obok tych tendencji antynaukowych, przeciwstawiane są marksizmowi tendencje ateoretyczne, próby rezygnacji ze wszelkich uogólnień i interpretacji. Ograniczenie się do poszukiwań, polegających na ustalaniu faktów, porządkowaniu materiałów, gromadzeniu danych filologicznych. Jest to odrodzenie się tendencji antykwaryzmu w badaniach historii, filologizmu w badaniach ideologii.

Już wyżej pisałem, że metody te z istoty swej nie zawierają danych, umożliwiających selekcję spostrzeżeń i faktów pozwalających na teoretycznie uzasadnioną konstrukcję kryteriów ważności faktów, kryteriów wyboru. A bez ocen, bez hierarchii ważności, bez wyboru, nie może się dokonać proces rozumienia wszelkiego typu struktur kulturalnych, nie można w interpretacjach wyjść poza naiwne analogie pozytywistów, poza naiwne przekonania, że rozwój zjawisk kulturalnych dokonuje się na zasadzie analogicznych prawidłowości, co rozwój psychiki osobniczej.

Rewizja marksistowskich teorii podejmowana z pozycji obrony zacofania, postulaty przezwyciężania rzekomych ograniczeń teoretycznego marksizmu przez próby intuicyjnego wnikania, próby czysto formalnego traktowania zjawisk kultury w oderwaniu od ich ideowej treści, ich związku z życiem społecznym, ograniczanie czynności badawczych do wstępnych porządkowań dokumentów i ustaleń, faktów, unikanie problematyki teoretycznej — to wszystko nie są przejawy regeneracji humanistyki. To jest rezultat osłabienia teoretycznej, odnowicielskiej aktywności marksizmu, to jest zagrożenie rozwoju humanistyki u nas, spychanie jej na pozycje społecznie wsteczne, spychanie na pozycje anegdot zamiast uogólnień, czynności antykwarycznych zamiast badawczych.

Kontynuowanie procesów regeneracyjnych naszej humanistyki, które widzimy w perspektywie dziesięciolecia — to kontynuowanie badawczej, teoretycznej aktywności marksistów, marksistów świadomych, broniących konsekwentnie swych pryncypialnych, metodologicznych, ideowych i klasowych pozycji.

K. ŁASKI i M. POHORILLE

Ekonomia marksistowska i ekonomia burżuazyjna

Jednym z węzłowych problemów narady wykładowców ekonomii politycznej na wyższych uczelniach, zorganizowanej niedawno z inicjatywy Komisji Nauki przy KC PZPR, stał się stosunek marksizmu do ekonomii burżuazyjnej. Nie ma w tym nic dziwnego. Wprawdzie rozwój nauki zależy przede wszystkim od postępu badań i od konkretnych osiągnięć teoretycznych, nie można jednak nie doceniać istotnego znaczenia, jakie dla kierunku tych badań mają pewne generalne oceny dotyczące przedmiotu nauki, metodologii oraz zasadniczego stosunku marksizmu do ekonomii burżuazyjnej.

Problem takiej generalnej oceny kształtował się od kilku lat, wysunął się zaś przed nami szczególnie po XX Zjeździe KPZR i VIII Plenum KC PZPR, gdy uświadomiliśmy sobie z całą ostrością krytyczny stan ekonomii marksistowskiej w naszym kraju. Wywołany tym stanem rzeczy wstrząs pogłębiła krytyka wychodząca z ośrodków niemarksistowskich, a niekiedy wręcz wrogich marksizmowi. Ekonomiści-marksiści spotkali się z zarzutem, że zastój marksistowskiej ekonomii politycznej nie jest zjawiskiem przejściowym, lecz koniecznym następstwem metodologicznych podstaw tej nauki, wynikającym zwłaszcza z określenia jej przedmiotu. Niektórzy krytycy podali w wątpliwość tezę o społecznym, klasowym uwarunkowaniu różnych kierunków ekonomii politycznej i sformułowali postulat wypracowania „jednej, prawdziwie naukowej i apolitycznej ekonomii". Przeciwstawiano ekonomii marksistowskiej ekonomię burżuazyjną jako prawdziwą naukę o gospodarowaniu, której narzędzia i aparat badawczy, a także podstawowe tezy powinny wejść w skład owej jednolitej ekonomii politycznej. W obliczu owej krytyki i nacisku skapitulowali ci wszyscy — na szczęście nieliczni — dla których marksizm był tylko formą mimikry zapewniającej ułatwioną i skróconą drogę kariery naukowej w okresie poprzednim.

Znaczna część ekonomistów-marksistów była przy tym niewystarczająco przygotowana do podjęcia owego wyzwania. W szczególności młode pokolenie marksistów, którego wychowanie stało się jednym z trwałych osiągnięć poprzedniego okresu, otrzymało nader jednostronne wykształcenie i daleko niedostateczne podstawy do rzeczowych dyskusji na temat ekonomii burżuazyjnej. Przy okazji wyszła na jaw — w sposób szczególnie jaskrawy — cała słabość dotychczasowej krytyki burżuazyjnych kierunków w ekonomii politycznej, sprowadzającej się do demaskowania ich apologetycznego charakteru, nie podejmującej natomiast rzeczowej, merytorycznej dyskusji

na temat aparatu pojęciowego i poszczególnych tez. Zarazem ujawniła się bezpłodność formalnych tylko zwycięstw w sporach naukowych i ideologicznych, gdyż — formalnie biorąc — ekonomia marksistowska zdobyła wyłączność w naszym kraju już od 1950 r.

Należy jednak podkreślić, że ruch odnowy zapoczątkowali sami marksiści — i to na długo przedtem, zanim ekonomiści-niemarksiści wystąpili (i mogli w ogóle wystąpić) ze swą krytyką. W ten sposób mimo wszystkie trudności, z których wymieniliśmy tylko najważniejsze, obóz marksistowskiej ekonomii dał w zasadzie odpowiedź na postawione przez życie i krytyków pytania, a doświadczenia ostatnich lat wydają się odpowiedź tę potwierdzać.

Wulgaryzacja i zdogmatyzowanie ekonomii marksistowskiej było wyrazem warunków panujących w okresie tzw. kultu jednostki, a nie skutkiem metodologicznych założeń teorii Marksa. Nastąpiła hipertrofia ideologicznej funkcji nauki, pojmowanej zresztą fałszywie jako podporządkowanie ekonomii politycznej doraźnym i przemijającym celom politycznym, gdy tymczasem skuteczność owej funkcji jest nierozdzielnie związana z obiektywnością nauki. Gdy ustąpiły owe szczególne warunki społeczne i polityczne, a powstały możliwości badań naukowych i zarazem pojawiło się zapotrzebowanie na ich wyniki, rozpoczęło się w środowisku marksistowskim ożywienie, zadające kłam tezom o rzekomym skostnieniu ekonomii marksistowskiej. Trudno wprawdzie mówić o jakichś przełomowych osiągnięciach w tej dziedzinie, wymagają one bowiem co najmniej długotrwałych wysiłków i badań: stan naszej nauki ciągle jeszcze pozostaje poważnie w tyle za potrzebami życia. Jednakże można bez przesady stwierdzić, iż okres ostatni z punktu widzenia rozwoju teorii był płodniejszy niż szereg poprzedzających go lat.

Należy tu w szczególności wspomnieć o poważnym wkładzie ekonomistów-marksistów do dyskusji nad teorią cen, rachunkiem ekonomicznym, stosunkiem centralnego planowania do autonomii przedsiębiorstw socjalistycznych itd. W przeciwieństwie do stanowiska reprezentowanego przez nich, ujawniła się bezpłodność stosowania teorii niemarksistowskich do rozwiązywania doniosłych zagadnień praktyki budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Nie ma również podstaw do podawania w wątpliwość klasowego uwarunkowania ekonomii burżuazyjnej. Prawdą jest, iż krytykę tej ekonomii prowadzono nieudolnie, a zatem w sposób nieskuteczny i jałowy. Czy istnieje jednak podstawa do twierdzenia, że marksiści zmitologizowali w ogóle historię myśli ekonomicznej? Czy ujmować można ową historię jako autonomiczny rozwój poglądów na różnorakie problemy gospodarowania? Wniosek taki wymagałby przekreślenia realnych faktów, z którymi — jak wiadomo — trudno dyskutować.

Nie kto inny jak Keynes pisał z gryzącą ironią o sławie Ricarda tłumacząc ją tym, że jego teoria, pomijając problem efektywnego popytu, dobrze służyła interesom klas panujących (choć sąd Keynesa o Ricardzie jest niewątpliwie jednostronny i dlatego niesprawiedliwy) [1]).

---

[1]) „To, że przedstawiała — pisze Keynes o doktrynie Ricarda i o całej tradycyjnej ekonomii — krzywdy społeczne i jawne okrucieństwo jako nieuniknione epizody na drodze postępu, a wszelkie usiłowania zmiany tego stanu rzeczy jako szkodliwe raczej niż pożyteczne — zjednywało jej względy władz. A to, że usprawiedliwiała swobodę

J. Robinson, wybitna współczesna ekonomistka angielska, również nie ma najmniejszych wątpliwości co do apologetycznego charakteru tak zwanej uniwersyteckiej ekonomii. Uważa ona tylko, że jej przedstawiciele byli często nieświadomi swej roli obrońców kapitalizmu, gdy tymczasem Marks był świadomym przeciwnikiem kapitalizmu [2]). W opublikowanej niedawno w języku polskim pracy znanego ekonomisty szwedzkiego G. Myrdala czytamy, iż tradycyjna teoria ekonomii „jest w znacznej mierze próbą uzasadnienia interesów warstw panujących w krajach przemysłowych w których teorię tę tworzono, a potem rozwijano" [3]).

Wynika stąd jasno, iż jedna z kardynalnych zasad marksizmu, nakazująca traktowanie nauki jako zjawiska społecznego i w szczególności podkreślająca klasowe uwarunkowanie nauk społecznych, przestała być dorobkiem samych tylko marksistów i utorowała sobie drogę do świadomości wielu najwybitniejszych uczonych burżuazyjnych. Samo jednak uświadomienie sobie tych zależności nie oznacza ich przezwyciężenia. Istnieją one obiektywnie, niezależnie od naszej świadomości i woli. W szczególności (w odniesieniu do ekonomii politycznej) oznacza to, że w założeniach i systemie każdego kierunku zawarty jest stosunek do głównych konfliktów społecznych naszej epoki, zwłaszcza do podstawowego problemu: kapitalizm czy socjalizm. — Różne nurty myśli ekonomicznej wywodzą się z różnych tradycji i są zapładniane przez różne ideały społeczne. Światopogląd uczonego, określone założenia teoretyczne decydują o wyborze problemów, o pytaniach, na które szuka się odpowiedzi, o punkcie widzenia, z którego prowadzi się badania empiryczne i wyciąga wnioski.

Każda teoria ekonomiczna zmierza w istocie rzeczy do poznania rezultatów określonej akcji, stąd ścisły związek między poznaniem naukowym a wytycznymi działania praktycznego, które to działanie służy w omawianej dziedzinie zawsze interesom określonej klasy. „W dziedzinie ekonomii politycznej — pisał Marks — *wolne badania naukowe* natrafiają nie tylko na tego samego wroga, co we wszystkich innych dziedzinach. Swoista natura materiału, jakim zajmuje się ta nauka, mobilizuje przeciw niej najgwałtowniejsze, najbardziej małostkowe i najnikczemniejsze namiętności serca ludzkiego, mianowicie furie interesu prywatnego" [4]).

Wręcz zaskakujące jest pomijanie czy niedocenianie całego tego kompleksu zagadnień przez niektórych ekonomistów — niemarksistów w naszym kraju. Daje się tu zaobserwować skłonność do rozpatrywania dwóch głównych kierunków ekonomii politycznej jako systemów nie tyle sprzecznych, ile zajmujących się różnymi przedmiotami. Na gruncie takiego ujęcia może powstać złudzenie, iż zadanie sprowadza się właściwie do przetłumaczenia tez obu ekonomii na wspólny język (czemu skądinąd nie należy odmawiać znaczenia). Stąd chyba biorą się także próby wykładania w ramach jednego kursowego wykładu obok siebie i bez wzajemnego ustosunkowania teorii niemarksistowskich i teorii Marksa. Można sądzić, iż istnieje mniej lub bardziej jasno uświadomiona tendencja do traktowania nauki Marksa jako teorii w gruncie rzeczy socjologicznej — w przeci-

działania każdego poszczególnego kapitalisty — zapewniało jej poparcie panującej klasy społecznej stojącej za władzami" („Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza", W-wa 1956, Wyd. PWN, str. 46—47).

[2]) „An Essay on Marxian Economics", Londyn 1957 r., str. 1.

[3]) „Teoria ekonomii a kraje gospodarczo nierozwinięte". Warszawa 1958 r., Wyd. PWG. str. 134.

[4]) Kapitał, t. I, Warszawa 1951, str. 6.

wieństwie do ekonomii burżuazyjnej zajmującej się właściwym rzekomo przedmiotem tej nauki — gospodarowaniem.

Otóż trzeba stwierdzić, że takie ujęcie zagadnienia jest fałszywe. Spór — historycznie biorąc — nie dotyczy bynajmniej tego, czy ekonomia polityczna powinna się zajmować problemami gospodarowania, czy też nie, lecz tego, *jak* powinna problemy te ujmować. Walor naukowy metody marksistowskiej polega na tym, że traktuje ona wszystkie kategorie i prawa ekonomiczne nie w sposób ahistoryczny, lecz w ścisłym związku z całokształtem stosunków produkcji na danym szczeblu rozwoju społeczeństwa [5]). Któż może podawać w wątpliwość płodność naukową takiej metody, któż może zaprzeczyć, że dzięki tej metodzie marksizmowi udało się przewidzieć ogólny kierunek rozwoju gospodarki kapitalistycznej?

Trudno dziś negować słuszność marksistowskiej teorii koncentracji produkcji i kapitału, tezy o nieuchronności ekonomicznych kryzysów nadprodukcji w ustroju kapitalistycznym, o ekonomicznym podłożu konfliktów imperialistycznych — i szereg innych tez, które w sposób bezsporny potwierdziło doświadczenie historyczne. Historia potwierdza także coraz wyraźniej główny wniosek wynikający z marksowskiej teorii kapitalizmu — wniosek o przemijającym charakterze tego ustroju i o nieuchronności zwycięstwa socjalizmu.

Co prawda konkretne warunki historyczne, w szczególności potrzeby walki klasowej ruchu robotniczego, sprawiły, iż dominujący akcent w ekonomii marksistowskiej położono na takie sprawy, jak prawa rządzące rozwojem gospodarki kapitalistycznej i ogólne prawidłowości budownictwa socjalistycznego. Marksistów z natury rzeczy interesował znacznie bardziej problem, ku czemu zmierza gospodarka kapitalistyczna, niż problem jej funkcjonowania, mechanizmu rynkowego, zachowania się przedsiębiorcy kapitalistycznego itp. Sytuacja zmienia się jednak w warunkach gospodarki socjalistycznej, gdy problematyka zarządzania tą gospodarką, mechanizmu i zasad jej funkcjonowania, zapewnienia optymalnej efektywności ekonomicznej nabiera pierwszorzędnego znaczenia. Wszystko to nie oznacza jednak, że wraz z przejściem do gospodarki socjalistycznej zmienia się przedmiot ekonomii marksistowskiej, choć niewątpliwie rozszerzają się kierunki zainteresowania i przesuwają pewne akcenty. Przedmiotem tym nie stają się bowiem ahistoryczne zasady dobrego gospodarowania, w których tak lubuje się ekonomia burżuazyjna, lecz racjonalność gospodarcza w ramach określonych — socjalistycznych stosunków produkcji. Nie ulega również wątpliwości, że zajmowanie się problemami gospodarowania nie polega bynajmniej na poszukiwaniu jakichś wiecznych i niezmiennych prawideł postępowania, których zastosowanie pozwoliłoby osiągnąć stan optimum społecznego, lecz na badaniu skomplikowanej dialektyki rozwoju i wzajemnego oddziaływania na siebie sił wytwórczych i stosunków produkcji. Nie chcemy przez to powiedzieć, że nie ma żadnych ogólnych zasad,

---

[5]) J. Schumpeter, jeden z najwybitniejszych burżuazyjnych krytyków Marksa, trafnie scharakteryzował tę cechę jego metody. Pisał on, że ekonomiści zawsze interesowali się historią lub też korzystali z prac historycznych, jednakże związek ekonomii i historii był u nich zaledwie mechaniczny — traktowali fakty historyczne w najlepszym wypadku jako ilustrację lub kryterium prawdziwości teorii. Natomiast w metodzie badawczej Marksa związek ten (ekonomii i historii) jest organiczny, fakty historyczne są bowiem immanentną częścią samej teorii ekonomicznej (por. Kapitalismus, Socialismus und Demokratie, Berlin 1946 r, str. 78-79).

ani ogólnych, ponadustrojowych prawidłowości. Istnieją one niewątpliwie. znajomość ich jest potrzebna, a nawet konieczna (wiele z nich odkrył zresztą Marks). Jak długo jednak obracamy się w sferze tych ogólnych zasad, nie uprawiamy jeszcze ekonomii politycznej rozumianej jako nauki o społecznych prawidłowościach procesów gospodarczych, lecz coś — jak słusznie zauważył prof. O. Lange — w rodzaju prakseologii, tj. ogólnej teorii racjonalnego działania, mającej zastosowanie zarówno do ekonomii, jak i sztuki kulinarnej [6]).

Stwierdzenie klasowego uwarunkowania ekonomii burżuazyjnej, choć niezwykle doniosłe, nie wyczerpuje jeszcze sprawy stosunku marksistów do tego kierunku.

Zarówno Marks, jak i Lenin przeciwstawiając z całą siłą ekonomię proletariacką ekonomii burżuazyjnej nie wznosili „żelaznej kurtyny" między tymi kierunkami. Przeciwnie, Marks, jak wiadomo, dokonał gigantycznej pracy w dziedzinie przestudiowania całego dotychczasowego dorobku naukowego dla zbudowania gmachu swej teorii. Podobnie Lenin, potępiając ogólne założenia teoretyczne ekonomistów burżuazyjnych, w pełni doceniał ich dorobek w dziedzinie badań szczegółowych i z dorobku tego korzystał. Dopiero w okresie późniejszym nastąpiła zupełna izolacja obu kierunków, nie tylko zresztą z winy marksistów. Jedynie niezwykłe zaostrzenie konfliktów społecznych w naszej epoce może częściowo tłumaczyć (nie usprawiedliwiać) sekciarskie odrzucenie en bloc wszystkiego, co pochodzi od ekonomistów-niemarksistów, tak charakterystyczne dla niedawnej przeszłości.

Stan ten nie może i nie powinien być dłużej utrzymywany. W naszym kraju istnieją obecnie silne tendencje do wyjścia z izolacji i zapoznania się ze współczesną burżuazyjną ekonomią polityczną. Panuje na ogół zgodność poglądów co do tego, że we współczesnej ekonomii burżuazyjnej występują elementy, stanowiące trwały dorobek nauki. Dotyczy to niewątpliwie wyników badań empirycznych, które mogą i powinny stać się punktem wyjścia do nowych uogólnień. Dotyczy to także pewnych narzędzi i metod (technik) badawczych, które mogą być użyteczne dla marksistów, choć nie są obojętne z punktu widzenia ogólnej teorii, której służą.

Ekonomia burżuazyjna nie przestając być burżuazyjną — więcej nawet — właśnie wskutek swego burżuazyjnego charakteru nie mogła pozostać głucha na potrzeby wysuwane przez środowisko, z którego wyszła i któremu służy. Ortodoksyjna teoria ekonomiczna, głosząc chwałę istniejącego porządku rzeczy, harmonię interesów oraz spontaniczność powrotu do stanu równowagi w warunkach panowania wolnej konkurencji, stała się jawnym anachronizmem i traciła coraz bardziej na znaczeniu. Abstrakcyjne teorie ekonomiczne nie wytrzymywały próby życia w zetknięciu z rzeczywistością i realnymi faktami współczesnego kapitalizmu — kapitalizmu monopolistycznego, wstrząsanego kryzysami ekonomicznymi i przekształcającego się coraz wyraźniej w kapitalizm państwowo-monopolistyczny z wciąż rosnącą rolą ekonomiczną państwa. Nie wytrzymała także próby życia ortodoksyjna teoria w zetknięciu z gwałtownym rozwojem planowej gospodarki socjalistycznej, której powstanie ekonomia burżuazyjna pokwitowała zaledwie tezą o niemożności rachunku gospodarczego w warunkach braku prywatnej własności środków produkcji (na co zresztą

---

[6]) O. Lange — „Marksizm a ekonomia burżuazyjna", „Polityka" nr 10 z 8.III.1958 r.

marksiści nie dali jeszcze wyczerpującej odpowiedzi teoretycznej, choć gospodarka planowa wykazała w tym czasie ogromną prężność i dynamikę rozwojową). Ten sam los spotkał teorie burżuazyjne przy ich konfrontacji z potrzebami rozwoju krajów zacofanych. W tych warunkach ekonomiści burżuazyjni zmuszeni zostali do porzucenia roli wolterowskiego Kandyda, który wbrew oczywistości wierzył, że wszystko dzieje się najlepiej na tym najlepszym ze światów i szukał schronienia od burz w uprawianiu własnego ogródka.

Należało zatem spojrzeć bardziej krytycznie na rzeczywistość, unaukowić metody analizy, podjąć nową próbę udzielenia odpowiedzi na pytania, których przemilczać dłużej nie było można. Na gruncie nowych warunków społecznych kapitalizmu monopolistycznego i potrzeb zrodzonych przez te warunki powstały — jak słusznie wskazuje tow. Oskar Lange — pewne osiągnięcia teoretyczne pogłębiające poznanie niektórych prawidłowości gospodarczych współczesnego kapitalizmu i stanowiące trwały dorobek nauki. Teza tow. Langego, będąca oryginalną próbą zastosowania marksistowskiej analizy do wyjaśnienia zjawisk z dziedziny rozwoju nauki, wymaga oczywiście dalszej dyskusji. W szczególności należałoby się zastanowić, czy wystąpienie tych nowych zjawisk oznacza — jak sądzi tow. Lange — proces deapologetyzacji ekonomii burżuazyjnej. Jej osiągnięcia i wypływające stąd naukowe poznanie są wszak ograniczone do pewnych tylko dziedzin i nie prowadzą do stworzenia ogólnej teorii wyjaśniającej prawidłowości rozwoju gospodarczego. Ta ostatnia jest bowiem nie do pogodzenia z burżuazyjnym punktem widzenia. Przykładem tego stanu rzeczy może być teoria konkurencji niedoskonałej oraz teoria Keynesa.

Ekonomia burżuazyjna XIX wieku posługiwała się w swych rozważaniach modelem konkurencji doskonałej, dowodząc, że samoregulujący mechanizm rynku doprowadza w warunkach wolnej konkurencji do optimum gospodarczego. Nowsze kierunki tej ekonomii wykazały jednak, iż koncepcja ta oderwana jest od rzeczywistości. Albowiem nawet w razie istnienia wielu sprzedawców i odbiorców nie ma konkurencji doskonałej. Stąd też wolność gospodarcza i laissez-faire'yzm nie gwarantują bynajmniej najlepszego wykorzystania istniejących sił wytwórczych oraz osiągnięcia maksimum dobrobytu. Teorie te zawierając analizę monopolu, oligopolu i konkurencji niedoskonałej wyjaśniają niewątpliwie pewne aspekty działania kapitalizmu w ogóle, kapitalizmu monopolistycznego w szczególności i są znacznie bardziej realistyczne i mniej optymistyczne, niż teorie dziewiętnastowieczne.

Jednocześnie jednak teorie te nie wychodzą poza sferę cyrkulacji, kładą przesadny akcent na zjawiska drugorzędne — reklamę, znaki fabryczne, punkty sprzedaży, przyzwyczajenia konsumentów, nie analizują natomiast przyczyn, które doprowadziły do powstania monopoli oraz ich roli we współczesnym kapitalizmie. Tym samym jednak nie wychodzą one poza granice drobnomieszczańskiej krytyki kapitalizmu monopolistycznego, który zostaje w ten sposób przeciwstawiony idealnemu jakby wzorcowi kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Na tym powierzchownym ujmowaniu dostrzeżonych nareszcie niektórych sprzeczności kapitalizmu i niezdolności do zerwania z przesłanką, że kapitalizm jest mimo to najlepszą (jeżeli nie jedynie wyobrażalną) formą istnienia cywilizowanego społeczeństwa, polega właśnie apologetyczny charakter burżuazyjnej ekonomii politycznej.

Jeszcze charakterystyczniejsza jest pod tym względem teoria Keynesa, który najśmielej spośród burżuazyjnych krytyków obnażył „schorzenia" kapitalizmu. Niezgodna z doktryną klasyczną, lecz nabierająca coraz większego znaczenia interwencja państwa w życie gospodarcze dokonywała się w dużej mierze po omacku, dopóki Keynes i inni nie dostarczyli jej w pewnym przynajmniej stopniu teoretycznej podstawy. Keynes wniósł wiele nowego do zrozumienia związków, jakie zachodzą między inwestycjami, zatrudnieniem i cyklem koniunkturalnym, do wyjaśnienia następstw, jakie pociąga za sobą określona działalność gospodarcza państwa. Wysunął on szereg problemów, które wymagają odpowiedzi ze strony marksistów.

Czy oznacza to jednak, że keynesizm jest apolityczny, że nie spełnia określonej funkcji ideologicznej? Bynajmniej. Nie ukrywał tego zresztą sam autor „Ogólnej teorii zatrudnienia, procentu i pieniądza", który szczerze wyznaje, iż u podstaw jego dzieła legła wiara, że „mądrze kierowany kapitalizm może być bardziej sprawny w realizacji celów ekonomicznych niż jakikolwiek inny system".

Po to jednak, by wiarę tę wpoić społeczeństwu, musiał Keynes przerwać swą analizę w tym punkcie, w którym ujawnione przezeń tak dobitnie sprzeczności kapitalizmu należało powiązać z panującymi stosunkami produkcji. Zamiast tego odwołuje się on do niesprawdzalnych praw psychologicznych znajdujących wyraz w niedostatecznej skłonności do inwestowania, nadmiernej preferencji płynności, nagle pojawiających się nastrojach pesymizmu wśród przedsiębiorców, które ustępują z kolei nastrojom optymizmu itp.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystko, co jest prawdziwe w ekonomii burżuazyjnej, powinno być wchłonięte przez ekonomię marksistowską. Myśl marksistowska powinna także podjąć i rozwiązać te istotne problemy, które postawił na porządku dziennym rozwój ekonomii burżuazyjnej. Należy zarazem przestrzec przed eklektyzmem, z którym możemy się u nas ostatnio spotkać dość często. Polega on na mechanicznym nieraz włączaniu elementów ekonomii burżuazyjnej do systemu marksistowskiego, bez niezbędnej krytycznej oceny i bez próby doprowadzenia do zgodności tych elementów z całym systemem. Wydaje się, że zadanie polega nie tylko na tym, jak to się nieraz w uproszczony sposób pojmuje, aby odrzucić fałszywe wnioski polityczne i implikacje ideologiczne wynikające z określonych koncepcji teoretycznych, lecz także na ujawnieniu związków tych koncepcji z ogólną teorią i krytycznym zbadaniu ich użyteczności. Jest to zadanie niełatwe, analogiczne w pewnym stopniu z zadaniem, przed jakim stanął w swoim czasie Marks. Wymaga ono, aby marksiści podjęli trud krytycznego oświetlenia i przewartościowania całego dorobku ekonomii burżuazyjnej ostatnich dziesięcioleci, wydobywając zeń wszystko, co może mieć jakiekolwiek pozytywne znaczenie dla rozwoju nauki, i odrzucając wszystko, co nienaukowe i wsteczne. Osiągnięcie tego celu zarazem jest o tyle łatwiejsze, że teoria marksistowska daje skuteczne narzędzia pozwalające na głęboką, rzeczywiście naukową krytykę istniejących poglądów i doktryn.

Poświęciliśmy dużo miejsca stosunkowi marksizmu do ekonomii burżuazyjnej, gdyż jest to zagadnienie istotne. Nie należy jednak przeceniać jego znaczenia, zwłaszcza że postulat odnowy marksistowskiej ekonomii politycznej sprowadza się nie raz zupełnie niesłusznie do tego zadania. Tym-

czasem głównym i podstawowym problemem są twórcze badania wywodzące się z inspiracji wielkich marksistowskich tradycji, doskonalenie i śmiałe stosowanie marksistowskiej metody do analizy współczesnej gospodarki socjalistycznej i kapitalistycznej. Na tym przede wszystkim gruncie może nastąpić rozkwit marksizmu i dostosowanie go do aktualnych potrzeb ruchu robotniczego oraz gospodarki socjalistycznej. Trzeba moment ten z całą siłą podkreślić, gdyż nie brak ludzi, którzy tak dalece poddali się nastrojom rozczarowania i zwątpienia, iż nie są w stanie dostrzec nawet tych walorów marksistowskiej teorii ekonomicznej i metody, które coraz powszechniej uznają obecnie także najwybitniejsi przedstawiciele ekonomii burżuazyjnej.

Poważne i trudne zadania stojące dzisiaj przed ekonomią marksistowską wymagają spełnienia szeregu warunków, do których przede wszystkim zaliczyć należy atmosferę swobodnej dyskusji wśród samych marksistów i walki poglądów opartej na metodzie przekonywania. Wiadomo bowiem powszechnie, jak szkodliwe następstwa pociągnęły za sobą znane z przeszłości instytucjonalne metody rozstrzygania sporów naukowych oraz dekretowanie pewnych, nieraz nader wątpliwych tez jako marksistowskich i nie podlegających dyskusji. Podobną rolę odegrała fałszywie pojmowana pryncypialność polegająca na tępieniu wszelkich nowych ujęć i węszeniu wroga w każdej niezbyt ortodoksyjnej tezie. Sprzyjało to plenieniu się konformizmu, cytatomanii, dogmatyzmu.

Okres ten mamy, na szczęście, w dużym stopniu poza sobą. Dziś istnieje cały szereg czynników, które sprzyjają twórczym poszukiwaniom, podejmowaniu trudnych problemów teraźniejszości, sporom naukowym i rozwojowi ekonomii marksistowskiej. Niemało ważną rolę odgrywa stale rozszerzający się zakres publikacji statystycznych, dających tak niezbędną dla naukowych dociekań z tej dziedziny bazę materiałową. Chodzi teraz o to, aby tę atmosferę ze wszystkich sił kultywować i rozwijać. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że w ostatecznym rachunku wolność nauki wyjdzie na korzyść marksizmowi i socjalizmowi. Naturalnie w dyskusjach będą obok stanowisk słusznych występowały poglądy niesłuszne. Szkodliwość tych ostatnich można jednak zmniejszyć do minimum, jeśli będzie się je skutecznie i przekonywająco zwalczać, jeśli nastąpi aktywizacja ekonomistów-marksistów oraz wzrośnie ich udział we wszystkich formach życia naukowego. W tym nowym klimacie będzie rósł prawdziwy autorytet naukowy uczonych-marksistów oparty na gruntownej wiedzy, na umiejętności obrony swego stanowiska i zdolności pozyskiwania coraz to nowych zwolenników. Proces ten będzie przebiegał tym szybciej, im prędzej potrafimy wykazać konkretnymi osiągnięciami żywotność i skuteczność marksistowskiej metodologii, im szerszy będzie zakres dyskusji w marksistowskich środowiskach naukowych, im prędzej nastąpi proces krystalizacji ośrodków naukowych wokół wyróżniających się swą wiedzą i wynikami poszczególnych uczonych-marksistów.

Sprawa wolności nauki jest droga każdemu, komu leży na sercu rozwój marksizmu. Wolność nauki nie ma nic wspólnego z oderwaniem naukowców od potrzeb praktyki społecznej i od doniosłych problemów, które wymagają rozwiązań. Wolność nauki wymaga zatem żywego zaangażowania się uczonych w tych wszystkich sprawach, które są istotne dla dokonujących się procesów społecznych. Dla ekonomistów-marksistów wolność

nauki nie może oznaczać zamknięcia się w wieży z kości słoniowej, w której szukaliby wytchnienia od codziennych trosk, lecz stworzenie warunków, które umożliwiłyby wykonanie stojących przed nimi zadań społecznych. Najdonioślejszym z tych zadań jest rozwój poznania naukowego i wyposażenie praktyki społecznej w prawidłową teorię służącą sprawie socjalizmu. Należy więc umacniać to wszystko, co postępowe, żarliwie bronić słusznych idei i rozwiązań przed naciskiem wrogich poglądów. Należy też nieustannie poszukiwać nowych rozwiązań, nie godzić się z istniejącymi uprzedzeniami i przesądami, śmiało ujawniać dojrzewające lub istniejące sprzeczności i wskazywać drogi ich rozwiązywania na podłożu rewolucyjnej i krytycznej metody Marksa. Wolność nauki niezbędna jest dla właściwego zastosowania rewolucyjnej i krytycznej metodologii marksistowskiej do praktyki życia społecznego.

* *
*

Nauka i dydaktyka są nierozdzielnie ze sobą związane. Stan ekonomii politycznej w naszym kraju znajduje wyraz głównie w aktualnej praktyce dydaktycznej katedr ekonomicznych na wyższych uczelniach. Ożywienie intelektualne i swoboda badań naukowych udzieliły się wykładom z ekonomii politycznej. Wydano skuteczną walkę dogmatyzmowi i wulgaryzacji, studenci mają możność znacznie lepszego niż dawniej zapoznania się z krytyczną i rewolucyjną metodą Marksa, lepiej są także zapoznawani ze współczesną ekonomią burżuazyjną. Zniknął lub co najmniej znacznie zmniejszył się rozdźwięk, jaki istniał dawniej między teorią, a raczej tym, co za teorię marksistowską podawano, a obiektywną rzeczywistością, z którą się student bezpośrednio lub pośrednio styka.

Jest dorobkiem ostatniego okresu powrót do aktywnej pracy naukowej i dydaktycznej uczonych niemarksistów, niesłusznie pozbawionych tych możliwości w latach poprzednich. Uczeni ci — choć nie są marksistami — stoją w ogromnej większości na gruncie dokonanych w Polsce przemian ustrojowych i pragną swą wiedzą służyć nauce i budownictwu socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że możność wyboru ze strony studenta seminarium lub wykładu monograficznego prowadzonego przez wybitnych specjalistów-niemarksistów nie tylko nie przeszkadzałaby, lecz sprzyjałaby wychowaniu marksistów z prawdziwego zdarzenia. Jednakże dotąd problem właściwego wykorzystania marksistowskich i niemarksistowskich kadr naukowych nie został rozwiązany.

Można zaobserwować izolację poszczególnych uczonych i katedr reprezentujących różne szkoły teoretyczne. Cierpią na tym dyskusje naukowe (izolacja nie pozwala na wymianę poglądów i ścieranie się różnych opinii) oraz studenci. Na niektórych uczelniach i wydziałach obowiązuje faktycznie zasada „cuius regio, eius religio". Student zmuszony jest do zapoznania się z tym kierunkiem ekonomii politycznej, który reprezentuje dany profesor. W niektórych ośrodkach na miejsce zniesionego monopolu ekonomii marksistowskiej występuje monopol ekonomii niemarksistowskiej. Ten stan rzeczy grozi poważnymi konsekwencjami praktycznymi. Marksizm stanowi podstawę teoretyczną budownictwa socjalistycznego w Polsce. Absolwent wyższej szkoły ekonomicznej, który nie poznał w czasie studiów

ekonomii marksistowskiej, nie jest przygotowany do wykonywania zawodu ekonomisty. Stąd konieczność ustalenia konkretnych wytycznych programowych, które by zapewniły prawidłowy kierunek kształcenia kadr dla gospodarki narodowej.

W ubiegłym roku brak było takich wytycznych. Tłumaczy się to tym, iż w związku z dużymi zmianami w wykładzie ekonomii politycznej trzeba było nagromadzić pewne doświadczenie i poddać je krytycznej analizie. Obecnie — jak się wydaje — dojrzały już warunki do opracowania wytycznych programowych. Wprowadzenie tych wytycznych w życie miałoby istotne znaczenie dla podniesienia poziomu nauczania ekonomii politycznej na wyższych uczelniach.

Wytyczne te nie mogą zastępować szczegółowych programów, które w dalszym ciągu powinny być ustalane przez katedry i zatwierdzane przez władze akademickie. Powrót do jednolitych, szczegółowych programów oznaczałby bowiem znaczne ograniczenie inicjatywy dydaktycznej i naukowej pracowników nauki. Wydaje się zatem, że wytyczne programowe powinny zmierzać jedynie do zarysowania ogólnego kierunku wykładu na podstawie generalnych założeń marksistowskiej ekonomii politycznej i zapewnić zapoznanie studentów z dorobkiem tej nauki. Zarazem wytyczne powinny pozostawić katedrom i wykładowcom dostatecznie szeroki zakres swobody w ujmowaniu poszczególnych problemów i tematów, zwłaszcza dyskusyjnych. Będzie to sprzyjało twórczemu i oryginalnemu stosowaniu marksistowskiej metodologii, usunie niebezpieczeństwo ponownego zuniformizowania wykładu ekonomii politycznej.

Wytyczne programowe powinny być ograniczone także wyłącznie do kursu podstawowego. Wykłady monograficzne, specjalizacyjne, do wyboru, nie mówiąc już o seminariach dyplomowych, magisterskich itp., powinny być ściśle związane z pracą naukowo-badawczą poszczególnych uczonych i w ten sposób przyczynić się do rozszerzenia horyzontów myślowych adeptów wiedzy ekonomicznej.

Trudno w tym miejscu przesądzać treść wytycznych programowych, o których była poprzednio mowa. Powinny one być opracowane i ustalone przez ogół pracowników nauki. Tutaj można co najwyżej sformułować pewne sugestie, które wydają się istotne w świetle istniejących doświadczeń.

Wydaje się rzeczą niezbędną podzielić kurs podstawowy na dwie części — ekonomię polityczną kapitalizmu i ekonomię polityczną socjalizmu, które należałoby wykładać w kolejności odzwierciedlającej realną następczość historyczną. Spotykany czasami odwrotny porządek wykładu, który ma zresztą pewne zalety dydaktyczne (jako że rozpoczyna od systemu ekonomicznego znanego studentowi z własnego doświadczenia) winien być — wydaje się — odrzucony, gdyż gwałci zasadę historycznego ujmowania procesów ekonomicznych. Obie te części mógłby poprzedzać wykład wstępny, którego charakter oraz zakres ustalałyby według swego uznania katedry.

Wykład ekonomii politycznej kapitalizmu powinien zapewnić analizę kapitalistycznych stosunków produkcji i tendencji ich historycznego rozwoju. Powinien on także wyjaśnić treść społeczno-gospodarczą kapitalizmu, prawa jego funkcjonowania w rozwoju, sprzeczności w nim zawarte. Szczególną uwagę należałoby przy tym zwrócić na problemy ekonomiczne współczesnego kapitalizmu, np. wzmożenie roli państwa i mechanizm jego

oddziaływania na gospodarkę, problemy wzrostu, zwłaszcza w krajach zacofanych.

Metodologiczną podstawą wykładu ekonomii politycznej kapitalizmu powinien stać się „Kapitał" Marksa z możliwie szerokim uwzględnieniem późniejszego dorobku marksistowskiej myśli ekonomicznej aż do współczesnego nam okresu.

Celem wykładu ekonomii politycznej socjalizmu winna być analiza socjalistycznych stosunków produkcji i wynikających z nich zasadniczych cech socjalistycznego systemu gospodarczego, które określają całokształt metod racjonalnego gospodarowania. Szczególny akcent należałoby położyć na planowy charakter gospodarki socjalistycznej, co oznacza konieczność istnienia planu centralnego jako czynnika autonomicznego, określającego podstawowe kierunki i proporcje rozwoju gospodarki narodowej. Tak rozumianego planu centralnego nie da się sprowadzić do roli czysto formalnej instytucji, której funkcja polegałaby na naśladownictwie czy antycypacji działań samoczynnego mechanizmu rynkowego. Wynika to między innymi stąd, że planowanie socjalistyczne nie może ograniczać się do punktu widzenia poszczególnego przedsiębiorstwa, lecz musi uwzględniać interesy gospodarki narodowej jako całości, nie zawsze zbieżne z bezpośrednimi interesami przedsiębiorstw. Na gruncie autonomicznej roli planu centralnego można dopiero wyjaśniać różne modele gospodarki socjalistycznej, w szczególności kształtujący się obecnie w naszym kraju model gospodarczy.

Punktem wyjścia wykładu ekonomii politycznej socjalizmu winny być istniejące w Polsce układy społeczno-ekonomiczne, charakterystyka tych układów oraz nakreślenie perspektywy ich rozwoju w procesie budownictwa socjalistycznego.

W wykładzie ekonomii politycznej socjalizmu należałoby przestrzec przed formalizowaniem kategorii ekonomicznych, polegającym na odrywaniu ich analizy od realnej treści społeczno-ekonomicznej i pomijaniu jakościowych różnic między analogicznymi kategoriami gospodarki socjalistycznej i kapitalistycznej (np. przy analizie kosztów produkcji, zysków, produktu dodatkowego, rynku itp.). Z drugiej strony trzeba by przestrzec przed opieraniem wykładu na mechanicznym przeciwstawianiu kategorii i praw ekonomicznych socjalizmu kategoriom i prawom ekonomicznym kapitalizmu. Socjalizm jest ustrojem zasadniczo odmiennym od kapitalizmu. Nie znaczy to jednak, że prymitywne posługiwanie się formułką o „zasadniczej odmienności" kapitalizmu i socjalizmu może zastąpić wnikliwą analizę gospodarki socjalistycznej i praw nią rządzących.

Ekonomia polityczna socjalizmu powinna odkrywać nowe siły napędowe rozwoju produkcji socjalistycznej, badać, jak powinny działać właściwe dla gospodarki socjalistycznej bodźce i dźwignie, których należyte wykorzystanie umożliwiłoby pełny rozkwit tego sposobu produkcji.

WŁ. JANIUREK i W. SZEWCZYK

O Śląsku i Ślązakach

Pragniemy w niniejszym artykule zająć się Śląskiem, ściśle mówiąc tym Śląskiem, który składa się na pojęcie geograficzne Górnego Śląska, a więc górnośląską częścią województwa katowickiego wraz z Zagłębiem Dąbrowskim oraz Opolszczyzną. Nie ma większej potrzeby uzasadniać, dlaczego teren ten stanowi określoną jedność. Decyduje o tym przede wszystkim zespół różnorakich, ale wspólnych elementów historycznych, dość jednolity przebieg wszystkich zachodzących tu procesów, decyduje wreszcie dzień dzisiejszy tego rozległego regionu oraz perspektywa dalszego rozwoju. Górny Śląsk, w świadomości społeczeństwa polskiego utrwalony zresztą po prostu jako **Śląsk** w takim zrozumieniu jest nie tylko regionem niezwykle bogatym, ale i szczególnie **trudnym.** Trudnym zarówno jeśli chodzi o interpretację poszczególnych fragmentów jego dziejów, jak i ze względu na problem takiego wykorzystania wszystkich sił społecznych Śląska, jakie pozwoliłoby nam w pełni realizować dwa założenia o zasadniczym znaczeniu dla Polski Ludowej:

pierwszy — że Śląsk całkowicie zasługuje na miano kuźni socjalizmu,

drugi — że integracja Śląska w Polsce Ludowej jest procesem naturalnym, wynikającym zarówno z wiekowych tradycji dążenia Śląska ku Polsce, jak i z jego współczesnego rozwoju.

Z własnej praktyki publicystycznej wiemy, że pisanie o Śląsku w taki sposób, aczkolwiek przynosi sporo korzyści, budzi również i zniecierpliwienie niektórych czytelników oraz działaczy. Wśród wielu aprobujących, często wręcz entuzjastycznych listów, które otrzymaliśmy po opublikowaniu z rozpoczętej przez nas serii „Rozmowy o współczesności" pierwszego artykułu pt. „Jak pozbyć się ciężaru wieków" w numerze 20 „Trybuny Robotniczej", znalazły się i takie, które stwierdzały: „Po co wciąż jeszcze pisać o Śląsku? Czy nie czas złożyć do lamusa te wszystkie rozważania, które wskazują na pewne odrębności, na komplikacje historyczne, które w konsekwencji przeszkadzać mogą pełnej integracji?". Bardzo byśmy chcieli umieścić w lamusie niejedno z naszych spostrzeżeń, ale niestety niewiele by to pomogło dzisiejszemu dniu oraz perspektywie naszego rozwoju. Partia nasza i władze, działacze społeczni i kulturalni, organizacje społeczne, a nawet różne komórki gospodarcze wciąż jeszcze potykają się o problemy, których wytłumaczenia szukać trzeba w dobrze i mądrze rozumianej historii, których nie da się rozwiązać bez **pełnej wiedzy** o dawnych i współczesnych losach tej ziemi.

Wielowiekowa, okrutna polityka germanizacyjna feudałów i magnatów pruskich nie zdołała. mimo największe wysiłki, zniszczyć polskiego istnienia na Śląsku. Nie udało się hakatystom różnego autoramentu wytępić polskiej ludności Śląska. Rok 1945 zastał na Śląsku szerokie masy, o których najbardziej nacjonalistyczna nauka niemiecka powiedzieć musiała, iż są one **polskie** z pochodzenia i języka, z tradycji ludowej i — co już było konsekwencją **oporu** — z tęsknoty za jednością z Polską.

Śląsk przejęliśmy, Śląsk został wyzwolony razem z masami swej polskiej, rodzimej ludności. „Zrealizowaliśmy to, o co tak bohatersko walczyli powstańcy śląscy" — pisał w „Głosie Ludu" z dnia 19 maja 1946 tow. Władysław Gomułka z okazji rocznicy trzeciego powstania śląskiego. W stwierdzeniu tym mieści się podstawowa teza, pozwalająca zrozumieć rozwój współczesny Śląska. Śląsk wszedł w skład polskiego państwa ludowego z wielkim zapasem własnych patriotycznych zasług bojowych. Nieuznawanie i nieuwzględnianie tych tradycji w naszej codziennej praktyce politycznej musiałoby doprowadzić do wielu nieprawidłowości.

Dobrze. że powtarzając taką tezę, możemy w dużej mierze ostrzeżenie w niej zawarte kierować już pod adresem **przeszłości**. Nie chcemy być źle zrozumiani, nie chcemy przez to powiedzieć, że nieprawidłowości praktyki społeczno-politycznej zostały już całkowicie przezwyciężone. W istocie jednak możemy stwierdzić, że przezwyciężone zostało milczenie wokół trudnych problemów śląskich, że na temat potrzeby szerokiej, także i historycznej wiedzy o Śląsku nie dyskutuje się już więcej, że na teren, gdzie panoszyła się praktyka ckliwo-sentymentalnych aluzji o Piastach i niezłomnej wierze w Polskę, wkracza **prawda** o walce klasy robotniczej Śląska, o niełatwym jego oporze, o pomyłkach różnych przywódców ludu śląskiego, o ostatecznym dodatnim rachunku, który poświadczamy bez zamazywania wszelkich składających się nań trudności i klęsk. Nasza epoka sprzyja rozumowi, a nie sentymentom. Rozum każe nam pozytywnie oceniać walkę powstańców śląskich, mimo iż niektóre narzucone powstaniom śląskim elementy nie zawsze i nie wszędzie nosiły charakter postępowy społecznie. Rozum pozwala nam życzliwie ocenić pracę Karola Miarki, którego poglądy polityczne mogą budzić poważne zastrzeżenia współczesnego historyka, ale którego działalność pomogła ocalić w masach śląskich jeden z najpoważniejszych czynników śląskiego dążenia ku Polsce — język polski. Rozum nakłania nas do gorętszego, niż to czyniliśmy dotychczas, zaaprobowania szerokiego udziału oświeconych Ślązaków w rozwoju dawnej kultury polskiej, do szczególnego zaakcentowania działalności naukowej tych Ślązaków, od Witelona począwszy a na siedemnasto- i osiemnastowiecznych poetyzujących dysydentach kończąc, którzy pracą swoją potwierdzali słuszność popularnego ongiś hasła: **Lux ex Silesia.** Wolno nam zresztą ten szereg uczonych zamknąć postacią bardzo współczesną, postacią zmarłego niedawno Ryszarda Gansińca, syna hutniczej rodziny z Siemianowic, znakomitego znawcy antyku i średniowiecza, wybitnego racjonalistycznego religioznawcy, bojownika o postępowy charakter nauki polskiej z lat jego pracy uniwersyteckiej we Lwowie (odczyty, publikowane także osobno, „Sprawa numerus clausus i zasadnicze jej znaczenie" oraz „Ghetto ławkowe").

Nie mogą się już powtórzyć, delikatnie mówiąc, nieprzemyślane hipotezy o szkodliwości powstań śląskich, które zabrzmiały na przykład na słynnej

Konferencji Śląskiej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu w roku 1953 które dość lekkomyślnie obeszły się z ich nurtem patriotycznym. Niewątpliwie sprawą historyków jest pełna dokumentacja czynu powstańczego, nie unikająca również drażliwych politycznie jego elementów (narzuconych przez piłsudczykowską ingerencję i przez międzynarodową burżuazję) i wewnętrznych jego sprzeczności, tkwiących swymi korzeniami w wyjątkowym skomplikowaniu ówczesnej sytuacji na Śląsku, ale tego rodzaju uogólnienia nie tylko nie były słuszne, ale również w poważnym stopniu szkodliwe w codziennej praktyce społecznej i politycznej. Trzeba bowiem pamiętać, że tezy historyków mają w naszym ustroju większe znaczenie niż w jakimkolwiek innym, że zatem tamte uogólnienia, bardzo jednostronnie interpretujące śląskie procesy historyczne, miały swój praktyczny wpływ na stosunek do kilkunastotysięcznej rzeszy żyjących jeszcze powstańców śląskich, robotników i chłopów, którzy nie bardzo mogli zrozumieć, dlaczego ich patriotyczny zryw, ich klasową i narodową nienawiść do pruskiej zwierzchności uważa się za „dywersję w ruchu robotniczym“, usuwając ich tym samym poza nawias współczesnego rozwoju. Umiejętność łączenia walki powstańców śląskich — myślimy tu przede wszystkim o walce sześćdziesięciotysięcznej masy żołnierskiej, a nie o takich czy innych poczynaniach sztabów — z rewolucyjną walką o wyzwolenie klasy robotniczej Śląska jest tu rzeczą szczególnie niezbędną.

* *
*

Nie ma innego regionu w Polsce, wokół którego — obok ogromnego zainteresowania — narósłby w świadomości społecznej taki gąszcz sprzecznych, namiętnych opinii, a nierzadko i nieporozumień, jak wokół Śląska. Nic w tym zresztą dziwnego.

Przeszłość historyczna Śląska nie była ani prosta, ani łatwa; bardziej zwichrzona i wyboista od przeszłości innych dzielnic polskich — pozostawiła ślady nie tylko w świadomości społecznej narodu polskiego, ale i w obecnej strukturze społecznej Śląska, w jego odrębnych często i niezbyt dobrze rozumianych konkretach życia społecznego. W publicystyce wielu rozumnych miłośników Śląska pojawiło się pojęcie specyfiki śląskiej. Pojawiło się ono jednak nie jako usprawiedliwienie niepotrzebnych nam pozostałości obcych wpływów, lecz jako punkt wyjściowy do wszelkiego rodzaju rozważań o Śląsku, jako zasada rozumowa, pozwalająca w teraźniejszości i przyszłości łatwiej i rozsądniej doprowadzić do eliminacji obcych wpływów, do „pozbycia się ciężaru wieków“. Lekceważenie tak pojętej „specyfiki“ czyni wyboistą każdą naszą codzienną praktykę.

Nie tylko przeszłość historyczna jednak była trudna i wyboista. Trudna jest także współczesność. Rola Śląska w Polsce Ludowej jest na ogół powszechnie znana. Proces scalania się ludzi z różnych stron Polski w jednolitą narodowo i socjalnie społeczność ma na Śląsku charakter szczególny i jest bardzo złożony.

W latach następujących bezpośrednio po wojnie nosił on często cechy dramatyczne. Jeszcze teraz, w związku ze zbyt późno rozpoczętą akcją łączenia rodzin i wyjazdów do Niemiec, obfituje on w decyzje nie tak

łatwe, jak to się wydaje powierzchownemu obserwatorowi. Pamiętać bowiem musimy, że trzynaście lat działania szkoły polskiej i w ogóle polskiej atmosfery narodowej dokonało wielkich przeobrażeń w świadomości młodzieży, pochodzącej z kręgów ludności rodzimej na takiej na przykład Opolszczyźnie. Decyzje rozstania się z Polską, podejmowane przez rodziców, mogą natrafiać i natrafiają w rzeczywistości na opór młodych, często bezsilnych, tak jak bezsilne okazują się niestety władze w takich wypadkach.

Śląsk jest trudny, nic na to nie poradzimy. Ma to swoje źródło niewątpliwie również i w wielu bolesnych doświadczeniach z okresu wojny. Na Śląsk przybyli ludzie z wielu stron Polski, osiedli tu repatrianci zza Buga. Każda z tych społeczności przynosiła na Śląsk ukrytą w sercu zadrę. Skomplikowane przeżycia wojenne i powiązanie rozdziałów wojny z losami osobistymi, wyniesiona z czasów okupacji nieufność do Ślązaków, którzy wbrew swojej woli traktowani byli przez okupanta inaczej niż reszta narodu polskiego, choć wszystko to przecież miało swoje granice, brak literatury uświadamiającej o tym, jak kształtował się opór Ślązaków przeciwko okupantowi (dwie lub trzy pozycje beletrystyczne i jedna arcyciekawa praca dokumentacyjna prof. Kazimierza Popiołka „Śląsk w oczach Gestapo") — wszystko to sprawiło, że ludzie przybywający na Śląsk po wojnie, skłonni byli raczej ufać przyniesionym tu kompleksom niż rzadko publikowanym i rozpowszechnianym dowodom prawdy o okupacyjnej przeszłości Śląska.

Rok 1922 wyzwolił na siedemnaście zaledwie lat małą tylko cząstkę Górnego Śląska. Autonomia Śląska, mająca moc prawną i skutki praktyczne aż do roku 1937, uniemożliwiała pełną integrację Śląska w ówczesnej Polsce. Z przyczyn natury historycznej i strukturalnej Śląsk był bogatszy i cywilizacyjnie dojrzalszy od takiego na przykład Zagłębia Dąbrowskiego, którego ówczesny rząd sanacyjny nie chciał przyłączyć do województwa katowickiego, mimo iż sytuacja po wygaśnięciu konwencji genewskiej pozwalała na to w całej pełni.

Rok 1945 doprowadził do połączenia tej części Górnego Śląska, która była wynikiem targów po pierwszej wojnie światowej, zarówno z Zagłębiem Dąbrowskim, jak i z Opolszczyzną, po raz pierwszy od wielu setek lat stającą się integralną cząstką niepodległego państwa polskiego. Polska odzyskała **cały** Śląsk z bagażem różnych doświadczeń, z **różnicami** cywilizacyjnymi, ekonomicznymi, kulturalno-społecznymi. Zbyt szybko złożyliśmy broń do arsenału oświadczając z przesadnym optymizmem, że wszystkie te różnice się zatarły i że odtąd nie trzeba odrębnej praktyki społecznej. Konflikty współczesne są w dużej mierze wynikiem owej przedwczesnej kapitulacji. Choć niejeden zżyma się na takie stwierdzenie oświadczając: „po co te przypomnienia" — trzeba będzie to przypominać, zwłaszcza niektórym działaczom politycznym i społecznym, którzy w swojej pracy stają często bezradni wobec niewytłumaczalnych dla nich nagłych trudności i gotowi są mieczem przecinać to, co da się przecież rozwiązać tylko w atmosferze rozumnej cierpliwości.

Śląsk jest trudny, to prawda. Żadna kraina polska nie jest obiektem tak silnych i zaciekłych ataków **z zewnątrz** jak Śląsk. Do żadnej krainy nie przymierza się tylu obcych polskiej racji stanu i prawdzie historycznej

koncepcji, ile do Śląska. Żaden region polski nie jest tak gorączkowo „opracowywany" w zachodnioniemieckich warsztatach rewizjonistycznych uczonych jak Śląsk. O żadnej krainie polskiej nie urosła tak ogromna wielojęzyczna bibliografia jak o Śląsku. Żadna kraina polska nie posiada poza granicami Polski tylu pism specjalizujących się w jej opisywaniu co Śląsk. Musi to wywoływać również powikłania w naszej praktyce na Śląsku. Nasza praca polityczna z masami ludności śląskiej, do której przecież mamy pełne zaufanie, oparte na doświadczeniach historii i współczesnych, nie może pomijać tych elementów ofensywnej, dynamicznej „troski" o Śląsk, ponieważ wbrew naszym pragnieniom i poczynaniom ślady tej „troski" osiadają zatrutym osadem w świadomości mniej uświadomionych i narodowo słabiej zahartowanych grup mieszkańców Śląska.

* * *

*

Co robić?

Trzeba przede wszystkim zrozumieć fakt, że pełna integracja Śląska wymaga rzeczowego badania i wyjaśniania tych zjawisk, wymaga także — równolegle — prawidłowego stosunku do różnych aspektów sprawy śląskiej. Z prac młodych socjologów, publikowanych niedawno, dowiedzieć się możemy na przykład o formach wiązania się poszczególnych grup ludnościowych na Śląsku. Praca socjologa Stefana Nowakowskiego „Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim" (Poznań 1957) sumuje mądrze nie tylko szereg trudności, ale, na podłożu szczegółowych badań terenowych, wskazuje na formy związków **trwałych**. Jest to tym samym, jak i inne podobne prace, rzecz optymistyczna. Obok socjologów głos muszą zabrać historycy, uwolnieni od rygorów schematyzmu, nie rezygnujący ani na chwilę z naukowej metody badania zjawisk. Oczekujemy z dużym zniecierpliwieniem syntetycznej historii Śląska. Nie jest także rzeczą przypadku, że Instytut Zachodni, po wydaniu kilku tomów swych monografii z cyklu „Ziemie Staropolskie" dopiero teraz zapowiada dwutomową monografię Górnego Śląska, tak więc dopiero w wiele lat po opublikowaniu ostatnich tomów cyklu doczekamy się tak bardzo potrzebnej księgi.

W Opolu i Katowicach powstały instytuty naukowe. Jak dotychczas, oba instytuty cechuje pewna jałowość zarówno w planowaniu, jak i w metodach pracy. Daleko im, sądząc po planach, do dynamiki różnych zachodnioniemieckich „Ostinstitutów". Raczej już bardziej nam odpowiada praca Instytutu Historii Śląska we Wrocławiu, którego solidne opracowania historyczne bardzo dopomogą przy syntezie dziejów Śląska. Ale pod żadnym pozorem nie chcielibyśmy rezygnować z pracy obu instytutów górnośląskich. Muszą one jednak wiedzieć, że na ich prace czekają nie tylko historycy, ale i działacze polityczni oraz społeczni, że ich mądrość, oby jak najbardziej twórcza i przydatna dla procesu integracyjnego, będzie miała dopiero wtedy sens społeczny, gdy stanie się własnością ogółu. Na to potrzeba większej ruchliwości. Wątpimy także, czy właściwie pojmuje swoje zadania instytut katowicki, który w niektórych poczynaniach dubluje istniejące tu, bogatsze instytuty naukowe przemysłu górniczego i metalurgicznego.

Wątłe możliwości instytutów górnośląskich muszą być całkowicie skierowane na teren badań **humanistycznych**, co zwłaszcza wobec braku Uniwersytetu Śląskiego jest podstawowym warunkiem ich istnienia.

W Katowicach zrodziła się i została wydana mądra książka Józefa Kokota „Logika Poczdamu". Dlaczego śladem jej polskiego wydania nie poszły od razu edycje obcojęzyczne? Czemu o tym zapomniano, dlaczego nie znaleźli się znawcy, którzy by poradzili lub nawet skłonili wydawnictwo „Śląsk" do opublikowania o wiele większego nakładu, niż wydany? Nie lekceważmy czynników psychicznych, towarzyszących pewnym zjawiskom edytorskim. Wspominamy o tym, ponieważ mówi się o wydaniu obcojęzycznych wersji „Logiki Poczdamu" w Poznaniu lub w Warszawie. Naszym zdaniem firma katowickiej instytucji wydawniczej na okładce obcojęzycznego wydania takiej książki — to także jakiś element, umacniający w świadomości czytelnika zagranicznego prawdę najnowszej historii. Dodajmy, że autorem książki jest Ślązak; nie pomijajmy przy tej okazji tego określenia, zwłaszcza, że pan Bolko von Richthofen, czołowy publicysta i polityk różnych „Schlesierów", nazywa siebie również Ślązakiem, choć nie ma do tego najmniejszego prawa.

Co robić? Trzeba umacniać w społeczeństwie polskim przekonanie, że Śląsk to **podstawowa i nieodłączna** część polskiego organizmu gospodarczego i społecznego. Bez Śląska groziłoby nam zacofanie i niepotrzebnie trudniejsza wegetacja. Zrozumienie tego faktu pozwoli także łatwiej pojąć konieczność lepszego poznania Śląska.

Robotniczy Śląsk — to **tarcza demokracji ludowej!** Tu znajdujemy jej klasowe oparcie, tu w wielu formach rozwojowych znajdujemy uzasadnienie dla synonimu Śląska jako kuźni socjalistycznej myśli i działania. Tę rolę w pełni utrwala obecność Śląska w Polsce Ludowej. Dlatego możemy także ze spokojem mówić o awansie Śląska w Polsce Ludowej jako o fakcie dokonanym. Ale tę rolę Śląsk spełnił i spełnia między innymi dlatego, że razem z nim wkroczyła w obręb narodowych losów polskich jego rodzima ludność polska, społeczeństwo pełne dodatnich cech, manifestujące swe wartości w codziennej pracy twórczej. W niedawnej naszej historii był taki moment, kiedy te dodatnie cechy Śląska objawiły się w całej pełni. Było to w czasie październikowych wydarzeń roku 1956. Śląsk był wtedy wzorem zdyscyplinowania społecznego, **rozsadnikiem** spokoju i społecznego konstruktywizmu: znakomicie ułatwiło to partii przeprowadzenie narodu na nowe, twórcze szlaki socjalistycznego budownictwa.

* * *

Ślązak znaczy **Polak!** Ta prawda jest nie dla wszystkich bezsporna. Właśnie nieznajomość Śląska i jego historycznych powikłań, właśnie ignorancja, a czasem zła wola, właśnie urazy i kompleksy, właśnie wyolbrzymianie takich zjawisk, jak germanizmy w gwarze śląskiej, jak przejęcie niektórych niemieckich zwyczajów i elementów niemieckiej kultury dnia codziennego — powodowało, że po dzień dzisiejszy jednoznaczność tych dwóch pojęć jest nie dla wszystkich dostatecznie jasna.

Ponieważ Ślązak znaczy Polak i nie mamy już Ślązaków - Niemców jako zjawiska współczesnego, jako że ci Niemcy, którzy kiedyś stanowili część ludności Śląska, zwłaszcza Dolnego, od wielu już lat są albo Bawarczykami albo Nadreńczykami albo, nie stopiwszy się z żadną grupą regio-

nalną, stali się mieszkańcami takiego lub innego miasta niemieckiego — jakiekolwiek aluzje do dwoistości, do utrakwizmu (jak to się dawniej nazywało na Śląsku) Ślązaków, dające się słyszeć jeszcze tu i ówdzie, są szkodliwe i niedorzeczne. Ślązacy nie są ani „Szkopami", ani Ślązakami w owym kondominalnym znaczeniu, ani „wehrmachtowcami", ani „Hanysami", ani „Prusakami" — lecz po prostu Polakami, czasem lepszymi, czasem gorszymi, tak jak mieszkańcy Mazowsza, Wielkopolski lub Lubelszczyzny.

I w sumie nie było zdradą to, że widzieliśmy wielu Ślązaków w wojsku niemieckim. Ci, którzy znają okupacyjne dzieje Śląska, wiedzą, że nieliczne tylko jednostki poszły do Wehrmachtu bez przymusu, że hitlerowscy okupanci, gdy paliło się im pod nogami, gwałcili własne ustawy, ciągnąc w rekruty wszystkich, którzy posiadając trzecią lub czwartą listę narodowościową i nie będąc obywatelami Rzeszy Niemieckiej w myśl prawa międzynarodowego, nie mieli obowiązku służyć w wojsku. Ale też wystarczy przeczytać wspomnianą już tu książkę Popiołka „Śląsk w oczach Gestapo", by przekonać się na podstawie świadectw niemieckich, jak silny był ruch oporu Ślązaków w Wehrmachcie, jak trzeba było raz po raz całe grupy Ślązaków przekazywać do kompanii karnych, do obozów, rozstrzeliwać lub rozpraszać pojedynczo po odległych jednostkach. Gdy przyszło do bezpośredniego starcia frontowego, niejeden z Ślązaków przechodził na stronę „wroga"; znaleźli się oni potem zarówno wśród Kościuszkowców i razem z nimi dotarli na wyzwolony Śląsk, jak i wśród bohaterów spod Tobruku, Monte Cassino i innych miejsc chwały oręża polskiego w wielkiej antyfaszystowskiej wojnie. Tak to „wehrmachtowcy" płacili często własną krwią za decyzję, która była ukoronowaniem powikłanych i trudnych losów Ślązaków.

Nie od rzeczy będzie może, przy tej okazji, przypomnieć krążącą już w czasie okupacji na Śląsku anegdotę, wówczas mającą smak krzepiący. Pod Tobrukiem w jakimś leju pobombowym, siłą wstrząsu, spowodowanego nowym wybuchem, znalazło się nagle dwóch żołnierzy, jeden Anglik, drugi Niemiec. Gdy się trochę uspokoiło, Anglik, nie widząc Niemca, porządkując swój mundur powiedział: „Pierona, ale pizło (uderzyło)". Na to Niemiec: „Pieronie, toś ty tyżij z Chebzia?"

Polska Ludowa wyciągnęła rozumne konsekwencje z tych historycznych, nie zawinionych przez Ślązaków obciążeń. Ustawodawstwo Polski Ludowej nie karało za sam udział w Wehrmachcie, nie karało za podpisanie volkslisty na Śląsku (z wyjątkiem osobnego postępowania w razie posiadania listy numer jeden lub dwa — ale w tej sprawie już odsyłamy do książki Zygmunta Izdebskiego „Niemiecka lista narodowościowa na Górnym Śląsku" Katowice 1946, nie zawsze słusznej we wnioskach, ale za to dość szczegółowo analizującej zagadnienie prawne tej, mało zresztą skutecznej, machiny germanizacyjnej hitlerowców) — tak jak w stosunku do każdego obywatela Polski Ludowej prawo wkraczało w określone przestępstwa wojenne, popełniane przez poszczególne jednostki.

Skoro jesteśmy przy sprawach wojskowych, warto przy okazji dodać, że postawa patriotycznych Ślązaków we wrześniu 1939 r., bohaterska obrona Katowic przez harcerki, harcerzy i powstańców śląskich, okupacyjna walka komunistów śląskich z Józefem Wieczorkiem na czele, hekatomba patriotów śląskich w obozach koncentracyjnych (zginęło w nich oraz

w egzekucjach publicznych prawie osiem tysięcy byłych powstańców śląskich) — wszystkie te fakty świadczyły o konsekwentnej patriotycznej postawie mas śląskich, które w dodatku na początku roku 1945 z całym poświęceniem, tak jak czyniła to klasa robotnicza Czerwonego Zagłębia Dąbrowskiego, ratowały kopalnie i huty przed zniszczeniem, uruchamiały produkcję, pomagały przy organizacji nowego życia.

Jeśli więc ktoś, a niestety zdarza się to zbyt często, żeby o tym nie wspominać, ma jeszcze odwagę rzucać obelgi w rodzaju „Niemców" i „Hanysów", postępowanie takie należy uznać za **karygodne** w tym samym stopniu, w jakim władza nasza karze wszelkie lżenie narodu polskiego przez tych, których lekcja historii niczego nie nauczyła lub którym za te demonstracje płacą magnaci i rewizjonistyczni politycy z NRF.

Ślązacy boleśnie odczuwają wszelkiego rodzaju dyskryminację, choć wydawałoby się, że są do tego przyzwyczajeni na przestrzeni wielu setek lat. Gorzej, że określonym niesłusznym poglądom towarzyszy często niesłuszna praktyka. Stąd nie wyplenione jeszcze do końca wypadki szykanowania Ślązaków jako „niepewnych", stąd kliki kumotrów, którym nie wiadomo kto nadał prawo decydowania o tym, kto jest lepszym Polakiem, stąd wypadki wyrzucania ze stanowisk. Niemało tych faktów zdarzało się jeszcze po XI Plenum KC PZPR. Pretekstem stawała się często redukcja czy kompresja etatów. Z własnej działalności poselskiej wiemy, że wypadków takich było naprawdę niepokojąco dużo, że zdarzają się one jeszcze i dzisiaj, zdarzyło się nawet, że nieodpowiedzialny przedstawiciel władzy terenowej na zapytanie „zredukowanego", co go teraz czeka, odpowiedział: „Jedźcie do Niemiec, Adenauer wam da".

Osobnym rozdziałem jest rekrutacja młodzieży śląskiej na wyższe uczelnie. Dość powiedzieć, że nawet na Śląskiej Akademii Medycznej czy Politechnice Śląskiej procent młodzieży rdzennie śląskiej jest stanowczo za mały, nie mówiąc już o procencie tych, którzy należą do grupy tzw. autochtonów. Niech nikt się nie tłumaczy, że takie już jest zwyczajowe prawo wśród górników i hutników śląskich, by dzieci po ukończeniu szkoły podstawowej zaczęły zarabiać lub nauczyły się szybko jakiegoś fachu. Dlatego na wyższych stanowiskach, na przykład wśród dyrektorów kopalń, hut i fabryk, niewiele znajdziemy Ślązaków. Jeżeli nawet w niektórych śląskich rodzinach robotniczych istnieje takie „prawo zwyczajowe", naszym obowiązkiem jest je zmienić, by proporcje między robotnikiem a jego kierowniczym aktywem nie były aż tak odległe, by żaden wróg nie mógł w przyszłości szermować zarzutem, że Ślązacy dobrzy są jeno do kilofa i łopaty. Zwłaszcza, że zdolności Ślązaków są w pełni uznawane i cenione.

Brak uniwersytetu na Śląsku spowodował, że prawie wcale nie mamy na Śląsku humanistów, związanych wszystkimi węzłami z tą ziemią. Jeśli ktoś studiuje humanistykę poza Śląskiem, z reguły na Śląsk nie wraca. Dobrze przynajmniej, że wciąż jeszcze podoba się młodym Ślązakom praca nauczycielska (i to upodobanie ma odległe tradycje) i dlatego taka na przykład Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Katowicach wykazać się może większym procentem Ślązaków studentów niż Politechnika i Akademia Medyczna razem wzięte.

Z powodu oddalenia od Śląska, również krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza nie może się poszczycić jakimś rozsądnym odsetkiem studentów-Ślązaków. W ten sposób przychodzące z tej Akademii kadry kierownicze

na Śląsk, uzbrojone w teoretyczną wiedzę, nie tylko nie znają Śląska, ale i trudno im go pokochać. W małych osadach przemysłowych wielu absolwentów czuje swoją obcość, nierzadko i klasową, zwłaszcza że starym tradycyjnym zwyczajem na krakowską Akademię ciągnie sporo przedstawicieli rodzin mieszczańskich i inteligenckich. Wydaje nam się, że choć w części należałoby przeszkodzić powstawaniu przyszłych konfliktów absolwentów tej uczelni ze społecznością, wśród której przyjdzie im pracować, przez wprowadzenie do nauczania nowego przedmiotu: wiedzy o Śląsku przeszłym i współczesnym, wiedzy opartej na współpracy historyków, socjologów i polityków.

Wszystkie te przykłady dyskryminacyjne nic nie pomogą, jeżeli zaczniemy zjawisko to nazywać nieco łagodniej. Żaden eufemizm nie zniesie samego zjawiska — sprzecznego ze słusznym stanowiskiem partii. Mimo to trudne są one do przezwyciężenia, do upilnowania przez powołane do tego czynniki, ponieważ często jednostki wypaczające najsłuszniejsze wskazania korzystają z perfidnych metod, z zachowaniem wszelkich pozorów przypadku, a nawet praworządności.

Szowinizm antyśląski to kołtuństwo. Tak jak kiedyś szabrownictwo kryło się za parawanem „pionierstwa" i zabierania dla Polski tego, co Niemcy ukradli — tak szowinizm antyśląski wciąż jeszcze operuje bliżej nieokreśloną czujnością. **Szowinizm antyśląski to działanie p r z e c i w P o l s c e,** ściślej mówiąc — przeciwko Polsce historycznie ukształtowanej, a więc **s o c j a l i s t y c z n e j.** To zarazem woda na młyn elementów rewizjonistycznych zachodnioniemieckich i rozkładowych wewnątrz kraju.

Powiedzeniu „Ślązak synonimem Niemca" przeciwstawiamy tezę: „Ślązak synonimem Polaka". Nie dlatego, żeby stosować zasadę prostej odwrotności, nie dlatego, że tak nam się podoba, bo sami jesteśmy Ślązakami, lecz dlatego, że tak jest w istocie, że taka jest **prawda.**

Historia i doświadczenie wykazały, że pojęcie Ślązaka jest jednoznaczne z pojęciem Polaka. Powtarzamy: Kto z tych czy innych powodów stawał się Niemcem, przestał być tym samym Ślązakiem. Oto co należy utrwalić w świadomości naszego narodu. I nie tylko naszego. Powinien o tym wiedzieć również cały naród niemiecki, zwłaszcza ta jego część, która na codzień styka się z linoskoczkami rewizjonizmu zachodnioniemieckiego.

Historia prawdę mówi. Wieki całe świadczą o naszym autochtonizmie na Śląsku. Można w tym celu ustalić liczne fakty, które równocześnie były kierunkami rozwojowymi Śląska. Nie zamierzamy wyręczać tutaj historyków, ale godzi się przypomnieć, że zarówno świadectwa językoznawców, jak i archeologów są jednoznaczne pod tym względem. Biedzili się szowinistyczni uczeni niemieccy nad rodowodem nazwy Śląsk i Ślązacy, a przecież jakże bliżej jest do staropolskiego ślęgu (błoto, moczar) niż do wydumanych mozolnie sztucznych skojarzeń niemieckich czy zgoła egzotycznych. Na Śląsku zapisano pierwsze zdanie po polsku: „Dać, ać ja pobruszę, a ty poczywaj". Na Śląsku zanotowali historycy kultury pierwszy druk w języku polskim.

Nie Śląsk odłączył się od Polski, lecz feudalna Polska pozbyła się Śląska, ściślej zaś mówiąc pewne interesy monarchiczne i możnowładcze dawnej Polski. Był to rezultat, jak wiemy, fałszywej orientacji, orientacji na ekspansję wschodnią, na podbój cudzych ziem przy rezygnacji z piastowskiego dziedzictwa na zachodzie. Śladem tych faktów historycznych zapo-

minała o Śląsku również i sztuka czy literatura polska. Na palcach można policzyć dokumenty literackie, które wciągały Śląsk w orbitę zainteresowań ogólnopolskich. W dziewiętnastym wieku były to zresztą zjawiska literackie całkiem drugorzędnej wagi: poemat Stęczyńskiego, nowele Świętochowskiego. Gdyby nie narodziny ludowej literatury polskiej na Śląsku w pierwszej połowie tego wieku, gdyby nie książki Józefa Lompy i jego stała korespondencja z wybitnymi Polakami, jego nieustanny kontakt z prasą polską reszty ziem polskich — społeczeństwo polskie nie pamiętałoby nawet o tym, że wraz z rezygnacją ze Śląska zrezygnowano z jego polskiej ludności.

Staszic nie zapomniał o Śląsku, gdy kładł podwaliny pod rozwój nowoczesnego kopalnictwa polskiego. Ale wtedy już Polska nie miała siły, która by była zdolna odwrócić bieg dziejów.

A gdy przyszły czasy wielkich ruchów zbrojnych na Śląsku, powstań śląskich, ówczesny burżuazyjny rząd polski wysyła na Śląsk delegata, który ma pilnować — jak to on sam podaje z rozbrajającą szczerością (Stanisław Srokowski „Wspomnienia z trzeciego powstania górnośląskiego 1921 r.", Poznań 1926) — „neutralności Polski" oraz „rozwinąć wszelkie możliwe starania, zmierzające do zlikwidowania ruchu".

To, że dzisiaj Śląsk jest Polski nie tylko z tytułu prawnego, to zasługa ludu śląskiego. **Wolność i awans przyniosła Śląskowi Polska robotniczo-chłopska.** Te dwa fakty, świadczące o decydującej historycznej roli mas robotniczo-chłopskich i uskrzydlającej je myśli politycznej, leżą u podstaw nowej historii Śląska, są wspaniałą klamrą, zamykającą jego polskie tradycje i jego dzieje.

Odwieczne dążenie Śląska ku Polsce miało rozmaity charakter. Była walka o język polski, o szkołę polską, o utrzymywanie tradycji ludowej, o prawo do trwania na Śląsku polskiej ludności, były ruchy narodowo-radykalne o silnym zabarwieniu nacjonalistycznym, o wstecznych poglądach społecznych, rozwijały się poważnie fronty chadecko-klerykalne. Każde z tych dążeń ku Polsce musi być oczywiście dzisiaj **ocenione historycznie.** Wiadomo przecież, że jeżeli walka o język polski w skutkach swoich była pozytywna, to trudno to samo powiedzieć o hasłach głoszonych przez chadeków i endeków, którzy odwoływali się do Polski, ale do Polski burżuazyjnej. Historia zresztą zadrwiła gorzko z takich dążeń, ponieważ właśnie Polska burżuazyjna, która po pierwszej wojnie światowej pojawiła się na mapie Europy, wyparła się Śląska, chciała tłumić powstanie, na którego czele stał chadek Wojciech Korfanty.

Obok tych prądów, które nie powinny być przekreślone, bo takie postępowanie byłoby zaprzeczeniem wielości dróg ku Polsce, które istniały w rzeczywistości, żył i rozwijał się ruch radykalny, społecznie postępowy i rewolucyjny, ruch **komunistyczny,** który w swoim czasie doprowadził nawet do stworzenia Komunistycznej Partii Górnego Śląska. Komuniści mieli słuszną i dojrzałą koncepcję ustrojową, ale z obiektywnych powodów w historii dążeń śląskich ku Polsce pojawili się stosunkowo późno. Dlatego nie należy się dziwić, że historię polskości na Śląsku wypełniają postacie Miarków i Ligoniów, że w pewnym okresie potrafił podporządkować sobie sytuację młody zdolny polityk Wojciech Korfanty. Trudno obwiniać Miarków i Ligoniów o to, że byli tacy właśnie a nie inni. Śmieszne są pretensje historyków do nich, że nie działali inaczej. Naszym obowiązkiem

jest ocenić ich pracę i rolę sine ira et studio, podkreślić silnie te składniki ich działalności, które zbliżały ich ku Polsce postępowej, Polsce robotniczo-ludowej. Wiadomo przecież, że ludzie tacy, jak kowal Juliusz Ligoń, nie mieli i nie mogli mieć naukowo dojrzałych koncepcji ustrojowych. Działalność ich była wynikiem falowania społecznego, które wyniosło ich na czoło dzięki ich osobistym zdolnościom i talentom.

Oba nurty jednakże wyrastały ze wspólnej tęsknoty do Polski i oba — co jest także typową specyfiką historyczną Śląska — miały **tę samą** bazę społeczną. Rodzimej burżuazji polskiej na Śląsku przed r. 1914 prawie nie było, przed wiekami już także wyginęła lub zniemczyla się szlachta polska. Pozostał lud i ktokolwiek pragnął rozwijać tu polskość, musiał znaleźć się wśród ludu. To spowodowało także, że ruchy radykalno-narodowe czy chadeckie na Śląsku przed 1914 r. posiadały charakter bardzo różnolity a żaden z nich nie mógł być na Śląsku tak głęboko reakcyjny w praktyce, jak w innych częściach Polski. Zdarzali się tu także, dla potwierdzenia owej wielości, śląscy Ściegienni, jak ów czerwony faroż bytomski Szafranek, który w okresie Wiosny Ludów prowadził działalność społecznie postępową jako poseł do berlińskiego Zgromadzenia Narodowego oraz jako działacz kulturalno-oświatowy ziemi bytomskiej.

Pojęcie polskości wiązało się na Śląsku zawsze bardzo ściśle z pojęciem **ludowości** — co wynikało ze struktury ludnościowej Śląska. Wspólna baza społeczna wszystkich dążeń śląskich ku Polsce pozwala nam — z punktu widzenia polskiej racji stanu i dalszej integracji Śląska — stwierdzić, że niesłusznie byłoby przeciwstawiać jeden nurt drugiemu albo ograniczać tradycje polskie na Śląsku do zasług i walki jednego tylko nurtu. Czyniła tak nauka burżuazyjna i dobrze dzisiaj wiemy, jaką wartość naukową mają tego rodzaju opracowania historyczne. Rzecz charakterystyczna — w powstaniach śląskich brało udział wielu komunistów z Józefem Wieczorkiem. I na odwrót wielu powstańców znalazło później drogę do KPP.

Przy wszystkich błędach i społecznej niedojrzałości oraz ograniczoności nurtu narodowo-wyzwoleńczego trzeba widzieć w nim, w odniesieniu do Śląska, przede wszystkim bohaterstwo i patriotyzm mas ludowych. Ich narodowa, patriotyczna koncepcja powrotu Śląska do Polski była **słuszna i społecznie postępowa.** Najlepszym tego dowodem jest sytuacja, jaka wytworzyła się w tej części Europy po drugiej wojnie światowej.

A że masy ludowe Śląska znalazły się pod wpływem niemieckiej pracy cywilizacyjnej — czy to coś zmienia w układzie sił społecznych? Trzeba, żeby nasi historycy zburzyli wreszcie mit niemieckiej misji cywilizacyjnej. Nie negujemy, że ich inżynierowie budowali przemysł na Śląsku, że ich budowniczowie wznosili miasta — ale na te osiągnięcia składały się przede wszystkim bogactwa polskiego Śląska oraz **praca ludu śląskiego.** Korzyści niemieckie były o wiele większe od wkładów.

* * *

Nie faworyzujemy Ślązaków, jakby to wynikało z wielu akcentów tego artykułu. Nie twierdzimy także, że są oni lepszymi Polakami. Ale utrzymujemy, że zostali oni nie mniej skrzywdzeni przez historię niż reszta narodu polskiego. Nie można na całość dziejów narodu polskiego patrzeć

jedynie przez pryzmat ostatniej okupacji. Trzeba wziąć pod uwagę wiele wieków istnienia. Tamte wieki były jedną wielką niewolą dla Śląska, i to nie tylko niewolą magnacką, lecz i narodowościową. Ślązacy byli bardziej narażeni na wynarodowienie, precyzja niemieckiej sztuki germanizacyjnej dobrze jest znana i nie ma przesady w powiedzeniu, że w wielu okresach dziejów przemawiał przez nią prawdziwy furror teutonicus.

Nie kanonizujemy Ślązaków na niezłomnych, ponieważ nie mając ochoty upraszczać sytuacji stwierdzić musimy, iż po tylu wiekach niewoli musiały pozostać jakieś ślady niemczyzny. Byłoby dziwne, gdyby nie pozostały. Jeszcze w szesnastym wieku Bartłomiej Sten, pochodzący z Brzegu nad Odrą, magister Wszechnicy Jagiellońskiej, w swych łacińskich zapiskach kronikarskich zakreślał szerszy obszar dla języka polskiego niż zastaliśmy go w roku 1945. Jeszcze Julian Ursyn Niemcewicz, odbywając w roku 1821 swą podróż na Śląsk, zapisywał z dumą, że „wszystko na drugiej stronie, wszystko takie jak u nas; taż sama mowa, strój, obyczaje, położenie kraju, wszystko świadczy, że Polska i Szląsk jednym narodem, jedną były krainą" — a już w kilkadziesiąt lat później forpoczty polskości przeszły w kilku miejscach Odrę i utknęły na jej prawym wschodnim brzegu. Statystyki, nawet jeśli przyjmiemy stały nacisk germanizacyjny i późniejsze fałszerstwa, podawały coraz mniejszą liczbę Polaków, tak że w końcu już tylko Górny Śląsk miał absolutną większość polską, co prawda rozciągając ją i na niektóre przyczółki na lewym brzegu Odry.

Dzisiejsza recydywa niemczyzny na Śląsku ma różne przyczyny i nie jest ona bynajmniej bezpośrednim następstwem wielowiekowej ofensywy nacjonalizmu niemieckiego. Wymieńmy, poza nieustannymi bezczelnymi próbami penetracji rewizjonizmu zachodnioniemieckiego, niektóre z nich:

— poczucie krzywdy, jakiej niezasłużenie doznał ten lub ów w roku 1945 lub później, często tracąc dorobek materialny swego życia bez nadziei na zwrot (dom, warsztat pracy, meble i garderobę), częściej jednak tracąc prawo do swej godności, zepchnięty nagle do kategorii obywatela drugiej klasy i po dziś dzień nieraz, w wyniku lokalnych stosunków, zawikłany w taką deprecjonującą sytuację;

— sytuacja gospodarcza w NRF i wynikające z niej porównania z trudną sytuacją polską;

— zmiany w sytuacji międzynarodowej (wzrastające i opadające napięcie);

— nieudolność, niesolidność i obojętność poważnej części naszego aparatu urzędniczego wobec małych i wielkich trosk przeciętnego Ślązaka, obywatela Polski Ludowej, przy gorliwej gotowości pomocy ze strony urzędów z NRF (sprawa rent oraz różnych odszkodowań, do których tęskni niejeden wegetujący u nas staruszek);

— wielka ilość podzielonych rodzin, przy czym w NRF znajdują się środki na to, by członkowie rodziny, znajdujący się na tamtym terenie, wszelkimi sposobami przypominali o wyższości materialnej po tamtej stronie;

— coraz częstsze odwiedziny Niemców na terenie Śląska, przy czym zjawiają się tutaj także, w różnych zespołach wycieczkowych, prominentni hitlerowcy, którzy swym bezkarnym pojawieniem się, w dodatku w własnych samochodach, pogłębiają kompleks niższości i bezsilności w środo-

wisku ludzi prostych (były wypadki, że swoje majątki „wizytowali" przedstawiciele niemieckich rodzin magnackich).

Recydywa niemczyzny ma charakter **antysocjalistyczny** i rozzuchwala, przy bezczynności niektórych naszych organów władzy, przy liberalnym stosunku do prowokacyjnych manifestacji językowych, wszystkie te słabsze elementy, których repolonizacja nie zdołała dotknąć, którym nie potrafimy zaimponować tym samym, co posiadali Niemcy: siłą i bezwzględnością władzy wykonawczej, żelaznym porządkiem społecznym.

Myślimy, że bez obawy stoczenia się na pozycje wojującego nacjonalizmu trzeba z tego rodzaju poczynaniami rozpocząć konsekwentny bój. Określamy ją bez niedomówień: jest ona forpocztą wojującego nacjonalizmu niemieckiego, echem niewygasłych imperialistycznych dążeń spod znaku Drang nach Osten, mieszaniem się w wewnętrzne sprawy Polski. Nie jest to naturalny ruch samoobrony narodowej, ponieważ na Górnym Śląsku nie ma zwartej mniejszości niemieckiej, tak jak w niektórych ośrodkach Dolnego Śląska. Jest to po prostu perfidny atak na niektóre słabsze pozycje naszego porządku społecznego, na mniej lub więcej chwiejnych obywateli naszego państwa, których chwiejność często jest wynikiem złej praktyki administracyjnej lub niedostatków naszej ofensywy repolonizacyjnej, zbyt szybko uznanej za mniej ważną. Z doświadczeń i obserwacji wiemy aż nadto dobrze, że każde potknięcie się naszych władz, każdy sporadyczny nawet przykład dyskryminacji w stosunku do Ślązaków jest wykorzystywany przez ośrodki dyspozycyjne wojującej niemczyzny, kierowanej zza Łaby.

Nie chcemy przez to wywołać wrażenia, że recydywa niemczyzny jest zjawiskiem masowym. Nie jest to zjawisko masowe, ale wystarczająco groźne i kąśliwe, by się z nim rozprawić dostatecznie surowo.

Tu nie można nie wspomnieć o sprawie wyjazdów do Niemiec, ponieważ problem ten nie schodzi z myśli wszystkich patriotów, mieszkających i pracujących na Śląsku, a dla Ślązaków jest szczególnie przykry ze względu na obojętność, z jaką spotyka się w niektórych ośrodkach władzy terenowej.

Szkoda, że do tej pory nie zajęli się nim poważniej nasi naukowcy, przede wszystkim socjologowie. Podobno — jak chodzą słuchy — Zakład Socjologii PAN zamierzał podjąć takie badania i przeprowadzić wśród wyjeżdżających ankietę na temat motywów, jakie skłoniły ich do takiego kroku. Niestety, zamiar ów nie doczekał się, z niewiadomych powodów, realizacji. Powtarzamy jeszcze raz: szkoda naprawdę, że tak się stało; problem jest bowiem ważny ze względu na swój niemały zasięg społeczny i polityczne znaczenie. Być może, projektowane, a nie doszłe do skutku badania poszerzyłyby naszą mizerną i fragmentaryczną wiedzę o sprawie wyjazdów, być może potwierdziłyby to wszystko, co wiemy, a raczej co przypuszczamy na podstawie przeprowadzanych sporadycznie rozmów i dokonanych obserwacji.

Co można powiedzieć o tym trudnym zespole spraw już dzisiaj, bez obawy popełnienia błędu?

Jest bezsporne, że wyjeżdżają do Niemiec nie tylko Niemcy. Wyjeżdża również pewna ilość rodzin **polskich** z nazwiska, z języka, z szeregu zapatrywań, które przeniosły one przez trudne dziesięciolecia. Sądzimy, że nawet tym ludziom, którzy motywują swoją chęć wyjazdu przynależnością

do niemieckości, nie zawsze należy wierzyć; nie zawsze to, co sami o sobie mówią, jest miarodajne. Trudno przecież przypuścić, że w ciągu paru lat można było — ot tak sobie — zmienić skórę i przeskoczyć, niby tatar z konia na konia, z jednej narodowości do drugiej. Oczywiście, nie pochwalamy takiej nagłej zmiany zabarwienia narodowego — obojętnie czy rzeczywistej czy pozornej — ale sądzimy, że należy głęboko wniknąć w motywy, jakie podyktowały niektórym ludziom taki bolesny krok. Wydaje się, że obok przyczyn ogólnych — takich, jak wyższy standard życiowy w obu państwach niemieckich i niemożność ułożenia sobie życia w naszym kraju, szczególnie w wypadku ludzi starszych i samotnych, steranych pracą i pozbawionych odczuwalnej pomocy — niemałą rolę odegrały tutaj motywy i impulsy jak najbardziej osobiste; a przede wszystkim wspomnienie niezasłużonej i dlatego podwójnie bolesnej krzywdy, doznanej przez wielu spośród tych ludzi w pierwszych miesiącach i latach powojennych ze strony niektórych przedstawicieli pierwszych organów władzy, którzy absolutnie nie orientując się w sytuacji na Śląsku nie zawsze potrafili odróżnić Polaka od Niemca, patrioty od zdrajcy, człowieka spokojnego i uczciwego od przyczajonego przestępcy.

Nie popełnimy chyba błędu twierdząc, że lekceważący, doktrynerski stosunek, jaki w swoim czasie przejawiały niektóre organy naszej władzy do zasłużonych dla Polski i polskości organizacji społeczeństwa śląskiego, takich jak Związek Powstańców Śląskich, Związek Polaków w Niemczech, jak kółka śpiewacze i inne ogniwa polskiej, kulturalnej działalności, nie mógł nie wpłynąć ujemnie na rozwój narodowej świadomości u wielu ludzi, dla których organizacje te, przez całe dziesięciolecia, były niejako **jedynym** reprezentantem wszystkiego, co polskie, a więc niejako **synonimem polskości.**

Niesłuszny i szkodliwy wydaje nam się przede wszystkim **żywiołowy** przebieg i charakter obecnej emigracji niektórych ludzi ze Śląska do Niemiec.

Sądzimy, że powinien to być proces ściśle k i e r o w a n y i k o o r d y n o w a n y.

Doszło nawet do tego, że w ramach tzw. łączenia rodzin wyjechali z Polski, na skutek niedostatecznej czujności organów sprawiedliwości, niektórzy przestępcy kryminalni, złodzieje, defraudanci, malwersanci, którzy niemało szkód wyrządzili narodowi polskiemu. Ludzi tych należy sądzić, nawet jeśli ich w Polsce nie ma. Wyrok zaoczny jest równie ważny i równie prawomocny, jak wyrok w obecności oskarżonego. Jeśli tego nie zrobimy, co zresztą już raz się stało w roku 1945, kiedy to zaniedbano zasądzenie niemieckich przestępców wojennych, którzy nie znajdowali się w naszym zasięgu — wtedy może dojść do takiej sytuacji, że po kilkunastu latach, kiedy sprawa ulegnie przedawnieniu, ci sami ludzie przyjadą do Polski z czystą, białą kartą, jak gdyby nigdy nic. Weźmy przykład z Francuzów, którzy w pierwszych latach po wojnie uregulowali do końca, w sensie prawnym, wszystkie swoje stosunki z okupantem. Dzięki temu niejeden niemiecki przestępca wojenny, który teraz w kapelusiku tyrolskim przyjeżdża do Francji w celach turystycznych, zaraz po przekroczeniu granicy wędruje za kratki.

* *
*

Pragniemy podkreślić, że bez rodzimej inteligencji typu humanistycznego możemy mieć dalsze kłopoty i trudności w dziedzinie pogłębienia integracji Śląska. Jeżeli pomijamy w tych rozważaniach zagadnienia gospodarcze, to dlatego, iż w dziedzinie tej uważamy pełną integrację za dokonaną. Chodzi nam w pierwszym rzędzie o integrację kulturalną, społeczną, o psychiczne zespolenie się z całością tych wszystkich elementów, które składają się na pojęcia Śląska i Ślązaków. Inteligencji humanistycznej, związanej całym sercem i istnieniem ze Śląskiem, nie mamy z winy polityki władz pruskich, a potem hitlerowskich, z winy polityki sanacyjnej i niestety częściowo z naszej własnej winy. A przecież wiadomo, że właśnie rozwój dyscyplin **wyraźnie zaangażowanych** w procesie integracyjnym, jak polonistyka, historia, a również geografia i przyroda oraz wielu innych, powinien być naczelnym zadaniem naszym na Śląsku.

Nie chcemy być jednostronni. Są już zwiastuny nadziei i **optymizmu.** Chodzi o to, by te zalążki otoczyć pełną opieką, by ani na chwilę nie zapomnieć o tym, iż o ile charakter przemysłowy Śląska bonifikuje rozwój wyższych uczelni i instytucji typu przemysłowo-ekonomicznego, o tyle jego charakter społeczny, jego rozliczne aspekty historyczne zmuszają nas do szerokiej ofensywy nauk humanistycznych, do pełnego uwzględnienia w obrazie Śląska jego drugiego oblicza, któremu średniowiecze i późniejsze wieki przydały tak piękne tradycje

Do optymizmu skłania nas słuszna i dojrzała postawa, jaką w odniesieniu do wszystkich omówionych tu spraw zajmuje Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach. Zrozumienie właściwości i potrzeb śląskiego regionu — oto co cechuje stanowisko i politykę naszych wojewódzkich władz partyjnych. Pozwala to im odgrywać rolę **dynamiczną,** rolę inspiratorską, rolę stymulatora i kierownika procesów repolonizacyjnych i integracyjnych. Efekty tej polityki są już widoczne i odczuwalne w wielu dziedzinach życia — w zakresie szkolnictwa i organizacji krzewienia wiedzy o Śląsku, w zakresie rozwoju patriotycznych towarzystw społecznych (nota bene prężnych i ruchliwych) oraz przeciwstawiania się rewizjonistycznej truciźnie płynącej z NRF, w zakresie kształtowania prawidłowego stosunku do kombatantów powstań śląskich i działaczy Związku Polaków w Niemczech oraz organizowania opieki nad nimi, wreszcie w zakresie kojarzenia patriotycznych ruchów mas ludu śląskiego z ubiegłych stu i dziesięcioleci. z chlubnymi, bojowymi tradycjami komunistów śląskich, najbardziej konsekwentnych szermierzy o rewolucyjne, społeczne i narodowe wyzwolenie Śląska, które tak piękne kształty przybrało w Polsce Ludowej.

Niech rozwija się ta praca z pożytkiem dla Polski, dla socjalistycznego budownictwa w naszej Ojczyźnie.

ZBIGNIEW LEWANDOWICZ

Przemiany w gospodarce Związku Radzieckiego

Znane jest powszechnie szybkie tempo, w jakim rozwijała się gospodarka Związku Radzieckiego — i to zarówno przed, jak i po drugiej wojnie światowej. Produkcja globalna przemysłu ZSRR w obecnych granicach w 1955 r. w porównaniu z 1913 r. wzrosła przeszło 27 razy, w tym środków produkcji 52 razy, a artykułów powszechnego użytku 9,9 raza.

Tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ZSRR w okresie ostatnich trzydziestu lat było kilkakrotnie szybsze od tempa wzrostu produkcji przemysłowej we wszystkich krajach kapitalistycznych, w tym i Stanach Zjednoczonych. Mimo nieznacznego obniżenia się tempo wzrostu produkcji przemysłowej po wojnie utrzymało się na bardzo wysokim poziomie, nie notowanym w ciągu tak długiego okresu czasu w żadnym z krajów kapitalistycznych.

Osiągnięć gospodarczych Związku Radzieckiego w omawianym okresie nie można mierzyć jedynie wskaźnikami wzrostu produkcji przemysłowej. Nie zapominajmy o ogromnym skoku jakościowym radzieckiej gospodarki, w wyniku którego ZSRR z kraju zacofanego stał się krajem wysokiej techniki, wyprzedzając pod tym względem w niektórych dziedzinach najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Dotyczy to m. in. wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.

1. Zadania postawione na XX Zjeździe KPZR.

Te poważne osiągnięcia gospodarcze ZSRR stanowiły podstawę do wysunięcia na XX Zjeździe zadania dopędzenia i prześcignięcia w krótkim historycznie okresie czasu przodujących krajów kapitalistycznych, w tym i Stanów Zjednoczonych, pod względem wskaźnika produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca oraz zajęcia w ten sposób pierwszego miejsca na świecie również pod względem globalnej produkcji przemysłowej.

Dyrektywy planu na okres szóstej pięciolatki (lata 1956 — 1960) uchwalone na XX Zjeździe KPZR przewidują poważny wzrost produkcji rolnej i podwojenie hodowli. XX Zjazd postanowił także podnieść stopę życiową w okresie pięciolecia o 30%. Płace realne robotników i pracowników umysłowych zatrudnionych w gospodarce narodowej mają wzrosnąć o 30%, a dochody kolchoźników w gotówce i naturze przeciętnie co najmniej o 40%. Uchwalono także gigantyczny plan budownictwa mieszkaniowego.

Zaplanowano wybudowanie z funduszów państwowych 205 mln. m² powierzchni mieszkalnej, tj. więcej, niż wybudowano w całym okresie 1928 — 1950 r., wyłączając oczywiście lata wojny. Zamierzenia XX Zjazdu w dziedzinie socjalnej były równie rozległe: podniesienie emerytur i stypendiów, zwiększenie uposażeń najmniej zarabiających, wzrost zasiłków i wypłat z tytułu ubezpieczeń, zniesienie opłat za nauczanie w szkołach średnich i wyższych itp.

Podstawowym warunkiem realizacji zawartego w dyrektywach XX Zjazdu tak olbrzymiego programu rozwoju gospodarczego, wzrostu stopy życiowej i polepszenia warunków socjalnych było utrzymanie dotychczasowego szybkiego tempa rozwoju. Wobec malejącej skuteczności starego systemu zarządzania nakreślenie tak ogromnych zadań stworzyło konieczność znalezienia nowych form zarządzania, odpowiadających osiągniętemu poziomowi sił wytwórczych w ZSRR.

2. Jak działał poprzedni system zarządzania.

Zatrzymajmy się chwilę nad poprzednim systemem zarządzania. Wykształcony w okresie pierwszych pięciolatek, a później umocniony w okresie drugiej wojny światowej centralistyczny system zarządzania, posługujący się nakazami, polegał na szczegółowym ustalaniu na szczeblu centralnym planów i reglamentowaniu zasobów. System ten wynikł z konieczności skoncentrowania się w kraju wstępującym na drogę szybkiego uprzemysłowienia, słabo rozwiniętym, o niewystarczającej ilości dóbr kapitałowych oraz wykwalifikowanych robotników i kadr inżynieryjno-technicznych — na kluczowych dla gospodarki narodowej gałęziach według hierarchii ważności oraz reglamentowania w myśl tak ustalonego priorytetu deficytowych surowców i materiałów. System taki odpowiadał warunkom pierwszego okresu rozwoju gospodarczego ZSRR. Był on konieczny do szybkiego wzrostu gospodarki, a możliwy właśnie dlatego, że nie była ona jeszcze rozbudowana i zarządzanie nią nie nastręczało trudności.

Oparcie tego systemu w głównej mierze na nakazach, wynikało więc z faktu, że wysoki procent akumulacji, związany z ustaloną hierarchią zadań, przy niskim poziomie dochodu narodowego, utrudniał skuteczne działanie bodźców ekonomicznych. Przed gospodarką radziecką stały wreszcie niepomierne w stosunku do jej możliwości zadania pozaekonomiczne, jak przygotowania do obrony kraju, a później druga wojna światowa.

Abstrahując od tych czy innych błędów, które popełniono w ubiegłym okresie, a które wynikały z braku doświadczenia, trzeba stwierdzić w świetle osiągnięć radzieckiej gospodarki, że pozytywna rola, jaką do zakończenia powojennej odbudowy spełniał poprzedni system zarządzania, jest oczywista, a jego podstawowe założenia nie budzą wątpliwości.

Jednak w miarę rozwoju gospodarczego i komplikowania się mechanizmu gospodarki narodowej słuszność poprzedniego systemu malała, aż wreszcie przestał on spełniać rolę aktywnego czynnika w walce o dalszy szybki rozwój gospodarki. Centralny aparat zarządu gospodarczego nie mógł bowiem prawidłowo przewidzieć wszystkich związków między

procesami gospodarczymi, objąć całej złożoności rozwiniętej gospodarki. Rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu doprowadził do podziału ich między kilka wyspecjalizowanych resortów o wąskim profilu, którym coraz trudniej było nawiązać ze sobą należytą współpracę.

Występujące ujemne zjawiska w gospodarce radzieckiej tkwiły korzeniami w poważnej części właśnie w fakcie powstawania coraz trudniejszych do przebycia barier resortowych między poszczególnymi gałęziami gospodarki. Do takich ujemnych zjawisk należał spadek w piątej pięciolatce tempa wzrostu efektywności inwestycji w przemyśle w porównaniu z latami 1940 — 1950 oraz spadek efektywności inwestycji w transporcie.

Innym niekorzystnym zjawiskiem, jakie wystąpiło w piątej pięciolatce, było niewykonanie zadań w dziedzinie wzrostu wydajności pracy. W latach 1950 — 1955 wydajność pracy wzrosła w przemyśle o 44% (planowano 50%), a w budownictwie o 45% (planowano 55%). Stanowiło to niezaprzeczalny dowód, że dotychczasowy model gospodarczy ZSRR przestaje odpowiadać nowym warunkom, nie może zapewnić realizacji zadań postawionych przez XX Zjazd; dalszy spadek efektywności inwestycji i niewykonywanie planów wzrostu wydajności pracy groziło zwolnieniem tempa rozwoju gospodarczego.

3. Co się zmieniło w polityce rolnej.

Znacznie bardziej niebezpieczne zjawiska wystąpiły w rolnictwie, które osiągnąwszy w latach 1945 — 1949 przedwojenny poziom produkcji od tego czasu do roku 1953 nieomal nie poczyniło żadnego postępu. Niewątpliwie przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w nadmiernej akumulacji w rolnictwie oraz w szeregu błędów, jakie popełniono w procesie administracyjnego zarządzania rolnictwem. Jeżeli jednak rozmiary akumulacji wynikały z założeń polityki gospodarczej, zmierzającej przede wszystkim do rozwoju przemysłu, to błędy w zarządzaniu rolnictwem stanowiły zło pochodne w dużej mierze nie do uniknięcia. W praktyce bowiem rozmiary akumulacji wykluczały możliwość skutecznego stosowania bodźców ekonomicznych. W rezultacie tej polityki w latach 1940 — 1952, gdy produkcja przemysłowa wzrosła 2,3 raza, to produkcja rolna zwiększyła się zaledwie o 10%. Jeśli uwzględnić przyrost ludności w tym okresie, okaże się, że wskaźnik produkcji rolniczej na jednego mieszkańca nie tylko się nie podniósł, lecz nawet obniżył. W wyniku pozostawania rolnictwa w tyle za przemysłem i związanego z tym wzrostu siły nabywczej ludności miejskiej, rosnące zapotrzebowanie ludności i przemysłu na produkty rolnicze było chronicznie niezaspokajane.

Sytuacja w rolnictwie była więc szczególnie niepokojąca z dwóch przyczyn — jej bezpośredniego wpływu na kształtowanie się stopy życiowej i pośredniego wpływu na rozwój przemysłu.

Dlatego też proces zmian w radzieckim modelu gospodarczym zaczął się od rolnictwa. Przełomem było tu wrześniowe Plenum KC KPZR w 1953 r., na którym postanowiono m. in. podnieść ceny na produkty rolne i hodowlane, obniżyć podatki oraz zmniejszyć wymiar obowiązkowych dostaw, a jednocześnie zwiększyć wysiłki zmierzające do umocnienia MTS i poprawy jakości wykonywanych przez nie prac. Dalszym krokiem w dziedzinie rolnictwa była rozpoczęta w 1954 r. akcja zagospoda-

rowywania nowych ziem. Wyniki nie dały na siebie czekać. W 1955 r. w porównaniu z 1953 r. wzrosła produkcja zbóż o 28%, kukurydzy o 259%, słoneczników o 41%, buraków cukrowych o 33%, lnu o 133%. Jednak stało się to przede wszystkim dzięki zagospodarowaniu nowych ziem, zwiększeniu arealu zasiewów, a nie intensyfikacji produkcji. Wolniej od produkcji rolnej podnosiła się produkcja hodowlana. W latach 1953 — 1955 produkcja mięsa rzeźnego wzrosła o 8%, mleka o 15%, wełny o 9%, jajek o 12%.

Wynikałoby z tego, że zmiana polityki rolnej dokonana na wrześniowym Plenum KC KPZR (1953) i postępująca po tym Plenum modyfikacja modelu rolnego nie stworzyła dostatecznego bodźca do szybkiej intensyfikacji rolnictwa.

Decyzje XX Zjazdu w dziedzinie rolnictwa poszły więc dalej w kierunku zmian w polityce rolnej ZSRR, zapoczątkowanych przez wspomniane wrześniowe Plenum. Już przed Zjazdem kołchozy uzyskały pewną samodzielność w planowaniu produkcji. Zjazd postanowił zaniechać centralnego przydzielania maszyn dla MTS i oprzeć ich pracę na rozrachunku gospodarczym. W ten sposób, w istocie rzeczy, zrezygnowano z roli MTS jako organizatora produkcji kołchozowej. Stało się to możliwe dzięki zwiększeniu zainteresowania kołchozów produkcją w wyniku podwyżek cen na produkty rolne i hodowlane. To usamodzielnienie finansowe MTS pociągało za sobą z kolei konieczność odebrania im uprawnień, w jakie były wyposażone w okresie spełniania roli narzędzia realizacji polityki państwa wobec kołchozów. Krok ten był konieczny, ponieważ MTS mogłyby nadużywać posiadane uprawnienia we własnym interesie, co nie byłoby zgodne ani z interesami kołchozów, ani z interesami państwa. Były zresztą wypadki narzucania kołchozom przez MTS prac gospodarczo nieuzasadnionych, na które kołchozy nie zgłaszały zapotrzebowania. Najczęściej narzucano prace lekkie: bronowanie, kultywację, których mnożnik przeliczeniowy na hektary orki umownej był szczególnie korzystny dla MTS. Jako przykład może posłużyć doświadczenie z obwodu kirowogradzkiego. W sowchozie im R. Luksemburg (posiadającym własne maszyny) i kołchozach obsługiwanych przez dobryniecki MTS ilość orki przypadającej na 1 ha i urodzaj z 1 ha kształtowały się następująco:

	Kołchozy obsługiwane przez MTS		Sowchoz im. R. Luksemburg	
	prace traktorowe w hektarach orki umownej na 1 ha	zbiory w q z 1 ha	prace traktorowe w hektarach orki umownej na 1 ha	zbiory w q z 1 ha
zboża	6,2	15	3,3	17,6
słoneczniki	3,8	13,2	2,7	14,5
buraki cukrowe	9,1	170,3	6,3	202,0

Wynika z tego, że MTS wykonywały na polach więcej prac, niż było to uzasadnione względami urodzajności.

Jeżeli weźmie się jeszcze pod uwagę fakt, iż MTS przynosiły ciągłe straty, a w ich funduszu płac zbyt duży był udział wydatków na personel

administracyjny, to oczywisty staje się brak podstaw do dalszego utrzymywania tej instytucji.

Ponadto w okresie lat 1953 — 1957 dojrzały i inne przesłanki do odprzedania maszyn kołchozom. Do takich należy zaliczyć wychowanie w kołchozach własnej kadry mechaników oraz szybki wzrost dochodów kołchozów (w 1953 r. dochody kołchozów wynosiły 49,6 mld. rb., a w 1956 r. — 94,6 mld rb.). W 1958 r. kołchozy według przewidywań miały przeznaczyć na środki trwałe około 25 mld. rb., gdy tymczasem wartość wszystkich maszyn, jakie kołchozy mają nabyć od MTS, wynosi około 20 mld. rb.

Rozwiązanie MTS znosi jednego z „dwóch gospodarzy" na radzieckiej wsi i jest poważnym krokiem ku dalszemu rozwojowi rolnictwa, umożliwiającym zarówno podniesienie wskaźnika wykorzystania maszyn, jak i jakości wykonywanych prac.

4. Reorganizacja systemu zarządzania przemysłem i budownictwem i pierwsze doświadczenia

Jak już wspominaliśmy, potencjalną konieczność doskonalenia systemu zarządzania zawierały ustalone w dyrektywach XX Zjazdu wysokie wskaźniki dalszego rozwoju gospodarczego ZSRR. Na samym Zjeździe stwierdzono jednak tylko konieczność odbiurokratyzowania i polepszenia pracy aparatu zarządzającego. Bardziej wyraźną zapowiedź wzrostu roli republik związkowych w zarządzaniu przemysłem zawierały decyzje powzięte na grudniowym Plenum KC KPZR (1956 r.), które m. in. stwierdziło, iż plan produkcji na 1956 r. w niektórych ważnych dziedzinach przemysłu nie zostanie wykonany oraz — co gorsza — że nie zostanie wykonany plan wprowadzania nowych mocy produkcyjnych do przemysłu. Jako przyczynę tego stanu Plenum wskazało braki i błędy w dziedzinie planowania produkcji i zarządzania przemysłem. Środkami do poprawy istniejącego stanu rzeczy miało być zwiększenie ciężaru gatunkowego republik związkowych w zarządzaniu gospodarką i wciągnięcie mas pracujących do współudziału w ustalaniu planów. Miało się to przyczynić w efekcie do lepszego wykorzystania lokalnych rezerw produkcyjnych. Wreszcie następne Plenum KC KPZR w lutym 1957 r. stwierdziło, że wykonanie podstawowego zadania gospodarczego ZSRR — dopędzenia i prześcignięcia wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych pod względem produkcji podstawowych artykułów przemysłowych na jednego mieszkańca — wymaga zmiany oraz ulepszenia systemu i metod planowania i zarządzania gospodarką narodową, oraz podjęło decyzję w sprawie reorganizacji systemu zarządzania.

Wiele się u nas na ten temat pisało i nie ma potrzeby szerzej do sprawy tej powracać. Ograniczymy się do najogólniejszego scharakteryzowania istotnych cech nowego systemu zarządzania gospodarką ZSRR. Najważniejsza z nich — to oparcie struktury organizacyjnej nowego systemu na rejonach administracyjno-gospodarczych (sownarchozach). W ten sposób powstała możliwość wyodrębnienia w całej gospodarce szeregu ściślej ze sobą współpracujących kompleksów gospodarczych.

W niektórych wypadkach przebudowa systemu zarządzania i zniesienie barier resortowych przyniosły natychmiast olbrzymie korzyści. Wiele

można by było przytoczyć na[illegible] przykładów. Np. w sownarchozie omskim rozwiązane ministerstwa przekazały zarządowi budownictwa materiałów budowlanych trusty budowlane z deficytem wynoszącym ponad 5 mln rb. Do listopada ub. roku bilans tego zarządu wykazał już 4,9 mln rb. zysku. W sownarchozie Kazachstanu wschodniego nowy system zarządzania umożliwił lepszą organizację, a przez to przekroczenie planu wydajności pracy na 1957 r. o 4,7%. Oszczędności na kosztach własnych wyniosły w 1957 r. w tym sownarchozie 18 mln rb., z czego na drugie półrocze, a więc na okres już po reorganizacji, przypadło 12 mln. Natomiast straty spowodowane przekroczeniem planowanych kosztów własnych w drugim półroczu wyniosły 2,3 mln rb., gdy tymczasem w pierwszym półroczu wynosiły jeszcze 6 mln rb.

Podział gospodarczy na rejony administracyjno-gospodarcze w niczym nie podważa zasady centralizmu w kierowaniu gospodarką narodową. Wprowadzenie w życie tej zasady następuje obecnie przede wszystkim w drodze koordynacji planów sownarchozów przez narodowy plan gospodarczy (Gosplan) i przejściowo utrzymaną jeszcze reglamentację podstawowych surowców i materiałów.

Jednocześnie wzrosła rola i odpowiedzialność Gosplanów republikańskich i ogólnozwiązkowych za prowadzenie jednolitej, scentralizowanej polityki rozwoju gospodarczego, polegającej na zachowaniu właściwych dla gospodarki socjalistycznej i odpowiadających zamierzonemu tempu dalszego jej rozwoju proporcji między poszczególnymi działami.

Z systemem planowania bezpośrednio wiąże się pozostawienie centralnego systemu reglamentacji i zaopatrzenia przemysłu w podstawowe surowce i materiały, które rozprowadzane są przez podległe Gosplanowi biura zbytu w proporcjach zgodnych z obowiązującymi planami produkcji.

Zasada centralizmu jest realizowana również przez centralny system finansowy. Ma on w tej mierze do odegrania poważną rolę, mimo że udział budżetów republikańskich w budżecie ZSRR z roku na rok wzrasta. Dotyczy to szczególnie wydatków: w 1956 r. udział budżetów republikańskich w budżecie ZSRR po stronie wydatków wynosił 24,5%, w 1957 r. 45,2%, a na 1958 rok planuje się 50,9%. W roku bieżącym rozwój gospodarki narodowej będzie finansowany w 68% z budżetów republikańskich. Jednocześnie jednak około 70% wpływów z podatku obrotowego przedsiębiorstw przekazywanych jest do budżetu ogólnozwiązkowego, a sumy np. pochodzące z przekroczenia planów finansowych, pozostające do całkowitej dyspozycji rządu republikańskiego, muszą być wydatkowane zgodnie z obowiązującymi limitami procentowymi. Zagwarantowany jest m. in. pewien stały procent z tych sum na rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Reorganizacja systemu zarządzania pociągnęła za sobą konieczność zmian w sprawozdawczości. Obecnie przedsiębiorstwa przekazują dane do wojewódzkich, krajowych i republikańskich urzędów statystycznych, skąd kieruje się je do Centralnego Urzędu Statystycznego w celu opracowania i analizy. Mimo pewnego uproszczenia systemu zbierania materiałów, sprawozdawczość ze względu na jej nowe, zwiększone zadania musi być rozbudowana. Powstała bowiem konieczność ustalania dla każdej republiki wielkości globalnej produktu społecznego, dochodu narodowego, określenia indeksu cen państwowych i na rynku kołchozowym itp.

Scentralizowanie systemu sprawozdawczego niewątpliwie przyczyni się do polepszenia metodologii zbierania materiałów sprawozdawczych, a w tym i do rozwiązania dotychczas nie uzgodnionych w skali całego Związku metod obliczania tak ważnych dla gospodarki narodowej wskaźników, jak amortyzacji i stopnia wykorzystania mocy produkcyjnej.

Jakie są doświadczenia z praktyki działania nowego mechanizmu gospodarczego? Wyraźnie występuje kilka ogólnych tendencji. Przede wszystkim ściślejsza współpraca przedsiębiorstw wewnątrz sownarchozu kosztem rezygnacji z dostaw z dalekich odległości. W ten sposób eliminowane są przewozy takich samych towarów w przeciwnych sobie kierunkach (koszty tego rodzaju przewozów wyniosły w 1956 r. 2 mld. rb., a transport kolejowy zużył na nie 4 mln ton węgla). Ponadto istnieje silna tendencja do pełniejszego wykorzystania mocy produkcyjnych przedsiębiorstw produkujących na potrzeby innych zakładów tego samego sownarchozu. Zwiększa się również rola lokalnych organów kierowniczych w nawiązywaniu współpracy między przedsiębiorstwami.

W nowych warunkach większa jest ponadto rola bodźców ekonomicznych. Znajduje to wyraz w dążeniu sownarchozów do rentowności przedsiębiorstw. Przewiduje się, że w ciągu 2 — 3 lat wszystkie przedsiębiorstwa staną się rentowne.

Zwiększyła się również możliwość wpływania załóg na plany produkcyjne przedsiębiorstwa, a to dlatego, że po reorganizacji sporządzanie planu zaczyna się w przedsiębiorstwie. Odwrócenie porządku planowania pozwala wykorzystać inicjatywę mas pracujących w planowaniu i stwarza w ten sposób dogodne warunki do pełniejszego wykrywania i lepszego wykorzystania rezerw produkcyjnych.

Doświadczenia zdobyte w tej dziedzinie są nader pozytywne. Ogromny wzrost aktywności mas pracujących przyczynił się nie tylko do wykrywania i lepszego wykorzystywania olbrzymich rezerw produkcyjnych, lecz także do ujawnienia szeregu błędów metodologicznych planowania. M. in. okazało się np., że planowanie produkcji w przemyśle włókienniczym nie uwzględnia szerokości krosien, lecz bierze za podstawę tylko metry bieżące. Gdyby doprowadzić do pełnego wykorzystania szerokości krosien w procesie produkcyjnym, produkcja tkanin w ZSRR wzrosłaby w skali rocznej o 100 mln m^2 i to bez zwiększenia liczebności siły roboczej, funduszu płac, energii elektrycznej, urządzeń.

Wystąpiły także pewne zjawiska negatywne w planowaniu. Do takich należy narzucanie sownarchozom przez Gosplany zbyt szczegółowo opracowanych zadań planowych. Wydaje się, że zjawisko to jest przejściowe i wynika ze struktury Gosplanów, które dzielą się na działy odpowiadające poprzedniemu podziałowi resortowemu, i z przejęcia przez te działy pewnych tradycji planowania w resortach.

5. Osiągnięcia gospodarki radzieckiej po XX Zjeździe i wzrost stopy życiowej w ZSRR

Poświęćmy jeszcze nieco uwagi osiągnięciom gospodarczym i socjalnym w ZSRR w ostatnich dwóch latach.

W 1956 r., mimo poprzednio wspomnianych już trudności w wykonaniu planów produkcyjnych w szeregu gałęzi przemysłu, plan globalnej

produkcji ministerstw został wykonany w 102%. W roku tym wzrost produkcji przemysłowej w stosunku do roku 1955 wyniósł 11%.

Jeszcze bardziej pocieszające są rezultaty produkcyjne 1957 r. Rezultaty te są bowiem nie budzącym wątpliwości sprawdzianem skuteczności nowego systemu zarządzania. Plan gospodarczy na rok 1957 przewidywał wzrost produkcji w porównaniu z 1956 r. o 7,1%, w tym w grupie A o 7,8%, a w grupie B o 5,9%. W rzeczywistości znacznie przekroczono planowany poziom produkcji osiągając — według prowizorycznych obliczeń — wzrost o 10%, w tym produkcji działu A o 11%, a działu B o 8%. Korzystny wpływ dokonanej reorganizacji uwidacznia się w fakcie przekroczenia planów produkcji w drugim półroczu 1957 r. Plan w tym okresie został wykonany w 104%, przy czym produkcja przemysłu podległego sownarchozom wzrosła w porównaniu z II półroczem roku poprzedniego o 11%.

Rozwój gospodarki narodowej w 1957 r. przekroczył oczekiwane tempo. Podobna sytuacja istnieje w roku bieżącym. Plan produkcji pierwszego kwartału przewidywał wzrost w porównaniu z poziomem produkcji roku ub. o 7%. W rzeczywistości osiągnięto 11%. Również wycinkowe dane dla niektórych republik, obejmujące okres od stycznia do kwietnia br., wykazują przekroczenie planów. Kwartalny plan produkcji w Republice Ukraińskiej został wykonany przedterminowo, przy czym wzrost w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku wyniósł 12%. W Republice Mołdawskiej produkcja w tym samym czasie wzrosła aż o 20%.

Przytoczone liczby dowodzą, że Związek Radziecki realizuje z powodzeniem wytyczone na okres szóstej pięciolatki zadania produkcyjne. Wymowę tych liczb pogłębia fakt, iż zostały one osiągnięte w okresie przestawienia gospodarki na nowy system zarządzania, któremu musiały towarzyszyć zaburzenia w synchronizacji dostaw i kooperacji, oraz w okresie zwiększania zapasów surowcowych przedsiębiorstw, co w myśl zamierzeń miało stworzyć dogodne warunki do rytmicznego wykonywania zadań w przyszłości.

Z zadaniami postawionymi przez XX Zjazd przed gospodarką radziecką ściśle jest związany problem szybkiego wzrostu stopy życiowej. Zatrzymajmy się przy nim na chwilę. Aczkolwiek w ciągu ostatnich trzydziestu lat szybko zwiększał się dochód narodowy, to odbywało się to w dużej mierze dzięki wzrostowi zatrudnienia. I choć udział akumulacji w dochodzie narodowym był mniej więcej stały, to w warunkach konieczności przeznaczenia olbrzymich środków na zapewnienie obronności kraju wzrost stopy życiowej musiał być znacznie wolniejszy od wzrostu dochodu narodowego. Dziś źródłem wzrostu dochodu narodowego jest w coraz większej mierze wzrost wydajności pracy. Rozwój gospodarki ZSRR i pokojowa polityka rządu radzieckiego powodują, iż obciążenie tej gospodarki niezbędnymi wydatkami na obronę jest znacznie mniejsze. Wszystko to stwarza możliwość coraz szybszego wzrostu stopy życiowej. Jest również inny aspekt tego zagadnienia. Obok możliwości istnieje również konieczność szybszego podnoszenia stopy życiowej. Konieczność tę wyznacza współzależność wzrostu stopy życiowej i wzrostu wydajności pracy. Wobec szczupłości rezerw siły roboczej w ZSRR rozwój gospodarki zależy w coraz większej mierze od podnoszenia wydajności pracy. W tym wy-

padku ważniejszy jest element wzrostu niż bezwzględna wysokość stopy życiowej.

Rzuca się w oczy przynosząca dobre rezultaty metoda koncentracji, którą stosuje się w Związku Radzieckim zarówno do ogólnego rozwoju gospodarczego, jak i w dziedzinie podnoszenia stopy życiowej. Za przykład może służyć akcja zagospodarowywania nowych ziem i związany z nią wzrost produkcji zbóż, szybki rozwój hodowli po 1956 r. oraz obecna koncentracja środków w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. W dniu 7 maja br. Plenum KC KPZR powzięło uchwałę o przyśpieszeniu rozwoju przemysłu chemicznego, co będzie miało olbrzymie znaczenie dla całej gospodarki, a także dla podniesienia stopy życiowej. M. in. do 1965 r. produkcja włókien syntetycznych ma wzrosnąć 4,6 raza, mas plastycznych i smoły syntetycznej 8-krotnie.

Jak wprowadzano w życie w ciągu ostatnich dwóch lat postulaty XX Zjazdu w dziedzinie wzrostu stopy życiowej? Osiągnięcia na tym polu są olbrzymie. Wymieńmy tylko najważniejsze. Jeszcze w 1956 r. podniesiono emerytury (w niektórych wypadkach aż o 90%), na co z budżetu państwa w skali rocznej przeznaczono ogromną sumę 13 mld rb. W rezultacie wypłaty na emerytury i zasiłki w pierwszym półroczu 1957 r. wzrosły w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego 1,5 raza. W 1956 r. podniesiono także uposażenia najmniej zarabiających. Na ten krok państwo przeznaczyło w przeliczeniu na rok dalsze 7,4 mld rb. Jednocześnie uporządkowanie w 1956 r. systemu płac i skrócenie czasu pracy w dni przedświąteczne pochłonęło z budżetu 4,6 mld rb. Całkowite zniesienie od 1956 r. opłat za naukę w szkolnictwie średnim i wyższym kosztowało państwo 1 mld rb. Ponadto w 1956 r. zrealizowano szereg innych postulatów z dziedziny socjalnej, jak np. przedłużenie okresu urlopu macierzyńskiego, skrócenie czasu pracy młodocianych. W sumie przedsięwzięte w 1956 r. środki w tej dziedzinie kosztowały państwo w skali rocznej 35 mld rb. Są to imponujące osiągnięcia, a fakt, iż wprowadzono je w ciągu zaledwie jednego roku, mówi o skali wysiłku państwa.

Rok 1957 i pierwsze miesiące 1958 r. stanowią kontynuację procesu rozszerzania i umacniania zdobyczy socjalnych narodu radzieckiego. Realizacja szerokiego programu socjalnego w ostatnich latach znalazła odbicie we wzroście sum wydatkowanych na ten cel z budżetu państwa. Na cele socjalne i kulturalne wydano w 1955 r. 146 mld rb., w 1956 r. 163,7 mld rb., w 1957 r. 188,2 mld rb., a na 1958 r. zaplanowano sumę 212,8 mld rb.

W 1957 r. zmniejszają się poważnie, bo aż o 14,4 mld rb., wpływy do budżetu z tytułu pożyczki państwowej. W tym też roku powzięto uchwałę o przyśpieszeniu budownictwa mieszkaniowego w ZSRR, w myśl której ulega rewizji poprzednio planowana wielkość budownictwa mieszkaniowego. Obecnie postanowiono, iż do 1960 r. wybudowanych zostanie z funduszów państwowych 215 mln m² powierzchni mieszkalnej, a nie — jak to przewidywały dyrektywy szóstego planu pięcioletniego — 205 mln m². Ponadto — jak oblicza się — prócz budownictwa państwowego rozwinie się budownictwo ze środków własnych ludności przy pomocy kredytu państwowego. W 1957 r. kredyty na ten cel wyniosły już 2,9 mld rb., a w roku bieżącym mają wzrosnąć do 3,2 mld rb. W okresie szóstej pięciolatki w ten sposób ma być wybudowanych 113 mln m² powierzchni mieszkalnej dla około 12 mln mieszkańców. Przewiduje się, iż plany te

zostaną wykonane z nadwyżką, a tempo budownictwa mieszkaniowego po zakończeniu szóstej pięciolatki zostanie utrzymane, tak że w ciągu najbliższych 10 — 12 lat zaspokojony zostanie w ZSRR głód mieszkaniowy.

W roku bieżącym powzięta została przez KC KPZR, Radę Ministrów ZSRR i Wszechzwiązkową Radę Związków Zawodowych uchwała o przechodzeniu w niektórych gałęziach przemysłu na sześciogodzinny i siedmiogodzinny dzień pracy. Dotyczy to m. in. przemysłu węglowego, metali kolorowych, chemicznego, cementowego, hutniczego i koksochemicznego. Skrócenie dnia pracy nie pociąga za sobą obniżenia płac, przeciwnie towarzyszy mu porządkowanie systemu płac w kierunku ich podnoszenia.

Wskaźnikiem tempa podnoszenia się stopy życiowej narodu radzieckiego jest ciągły szybki wzrost obrotów państwowej i spółdzielczej sieci handlowej. W pierwszej połowie 1957 r. obroty sieci handlowej wzrosły w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego o 16%, a w sieci spółdzielni spożywców działającej na terenie wiejskim w tym samym czasie o 21%.

* * *

Na zakończenie uwagi o charakterze ogólnym. Dokonywane w ZSRR zmiany w systemie zarządzania wywołały burzę komentarzy. Dały się np. słyszeć głosy pomniejszające znaczenie tych zmian, próbujące udowodnić, iż reorganizacja zarządzania z lipca 1957 r. nie doprowadziła procesu decentralizacji do przedsiębiorstw, że decentralizacja dokonała się na szczeblu Moskwy i stolic republik, a w sytuacji przedsiębiorstw nic się nie zmieniło. Polemika naszej prasy z tymi głosami nie była przekonywająca i dlatego celowe będzie poświęcić kilka słów sprawom metodologii dokonywania zmian w zarządzaniu gospodarką w ZSRR.

Cechą charakterystyczną procesu zmian w modelu gospodarczym ZSRR jest jego ostrożny charakter. Zmian dokonuje się stopniowo w miarę zdobywanych doświadczeń. Skoro faktem jest, iż klasycy socjalizmu nie opracowali dla nas gotowych form gospodarki socjalistycznej, skoro socjalizm musi się rozwijać i doskonalić na podłożu własnych doświadczeń, to trudno oczekiwać gwałtownych, radykalnych zmian.

Decentralizacja nie może być celem, ale tylko środkiem. Dalsze jej wprowadzanie w życie zależeć może tylko od skutków dokonanych poprzednio zmian. Wydaje się, że główne znaczenie XX Zjazdu polega właśnie na pojętej po nowemu zależności i podporządkowaniu metod i środków zarządzania zadaniom gospodarczym. W efekcie jesteśmy świadkami ciągłego poszukiwania nowych form oraz sprawdzania w praktycznym działaniu słuszności założeń teoretycznych i doktrynalnych. I chociaż podjęto w ZSRR jeszcze przed XX Zjazdem szereg udanych prób doskonalenia modelu gospodarczego (przede wszystkim w rolnictwie), to Zjazd tendencje te pogłębił, nadając im pryncypialny charakter.

Niedociągnięcia, wykrywane i naprawiane w trakcie wprowadzania w życie reform systemu zarządzania, potwierdzają słuszność przyjętej metody działania.

Doświadczenie potwierdza również słuszność metody stopniowego wprowadzania zmian systemu zarządzania. Daje ona gwarancję ciągłego dostosowywania systemu zarządzania do poziomu sił wytwórczych.

Druga połowa maja 1958 roku we Francji

Omówienie sytuacji we Francji poprzedzamy kalendarzem wydarzeń, poczynając od dnia puczu algierskiego a kończąc na dniu, w którym gen. DE GAULLE otrzymał w Zgromadzeniu Narodowym inwestyturę. Jest to w pewnym sensie zakończenie pierwszego etapu doniosłych zmian, jakie dzień 13 maja otworzył we Francji.

Red.)

13 maja

O godz. 14 rozpoczyna się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którym **Pflimlin** ubiegać się ma o inwestyturę.

Przedstawiając program swego gabinetu kandydat na premiera oświadczył m. in.:

„Rząd mój dążyć będzie do jak najszybszego zakończenia wojny w Algierii. W tym celu należy zwiększyć wysiłek wojskowy dla złamania oporu powstańców".

Rząd **Pflimlina** zamierza zwrócić się do parlamentu o udzielenie mu daleko idących pełnomocnictw w celu: 1) natychmiastowego zwiększenia liczby wojsk francuskich w Algierii, 2) reformy konstytucji, 3) przeprowadzenia ostrych zarządzeń finansowych i gospodarczych dla umożliwienia intensyfikacji wojny w Algierii i zrównoważenia zagrożonego bilansu płatniczego.

Ultrakolonialiści uważają — jak wynika z ich oświadczeń — program ten za niewystarczający. Dążąc do „poskromienia panoszącego się we Francji defetyzmu" oceniają, że sytuacja dojrzała do dokonania od dawna przygotowywanego puczu.

W chwili, gdy w Paryżu obraduje nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, na którym ważą się losy rządu **Pflimlina**, ultrakolonialiści organizują demonstracje w Algierze i Paryżu.

O godz. 12 rozpoczyna się w Algierii strajk powszechny Francuzów. Po południu zaczynają się w Algierze demonstracje. Widnieją transparenty: **„Niech żyje de Gaulle"**, **„Żądamy rządu ocalenia publicznego"**, **„Algieria jest francuska"**. Demonstranci atakują i demolują amerykański ośrodek kulturalny w Algierze, rozbijają bramy gmachu ministerstwa do spraw Algierii i zrzucają na ulicę popiersie „Marianny" w czapce frygijskiej — symbol Republiki Francuskiej.

Równocześnie w Paryżu odbywają się demonstracje, w których udział biorą tysiące byłych kombatantów. Pochód rusza w kierunku Pałacu Burbońskiego, w którym odbywa się sesja Zgromadzenia Narodowego. Doszło do niewielkich starć. Wznoszono okrzyki: **„Algieria jest francuska — deputowanych do Sekwany"**.

O godz. 22.30 nadchodzi oficjalna wiadomość o puczu zorganizowanym w Algierii przez juntę wojskową. Samozwańczy „Komitet Ocalenia Publicznego", na którego czele stanął dowódca spadochroniarzy francuskich, gen. **Jacques Massu**, zagarnął władzę. Podległe gen. **Massu** oddziały spadochroniarzy opanowały radiostację w Algierze, szereg budynków rządowych i punkty kluczowe miasta. Parlament otrzymał telegram wysłany przez gen. **Massu** w imieniu „Komitetu Ocalenia Publicznego", żądający powołania we Francji rządu ocalenia publicznego i powierzenia władzy generałowi **de Gaulle**.

Bezpośrednio przed głosowaniem zabiera głos **Pflimlin**.

„Stoimy, być może, w przededniu wojny domowej — oświadczył m. in. **Pflimlin** — Zgromadzenie Narodowe musi wziąć na siebie odpowiedzialność za rozwój wypadków w tej historycznej chwili".

W wyniku głosowania wśród okrzyków: **„Faszyzm nie przejdzie!"** **Pflimlin** uzyskał inwestyturę. Głosowało **403** deputowanych. **ZA Pflimlinem** głosowało **274** deputowanych, w tym **87** socjalistów. **PRZECIWKO** głosowało **129** deputowanych prawicy. **Wstrzymało się** od głosu **137** deputowanych, w tym **135** komunistów.

Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej ogłosiło apel do narodu, wzywając do rozwiązania ugrupowań faszystowskich, do obrony Republiki i wolności.

Apel o czujność wobec groźby faszyzmu ogłosiła również Liga Obrony Praw Człowieka i szereg związków zawodowych, w tym niektóre wchodzące w skład **Force Ouvrière** (związki zawodowe kierowane przez socjalistów).

14 maja

W godzinach rannych prezydent **René Coty** zwrócił się przez radio do armii francuskiej w Algierii z apelem, by nie przyczyniała się „w obliczu nieprzyjaciela" do rozłamu w narodzie francuskim.

W Paryżu wszelkie manifestacje zostały zakazane. Związki zawodowe — **CGT, FO**, związki chrześcijańskie — wezwały robotników do pogotowia w obronie Republiki przeciw dyktaturze faszystowskiej.

Opublikowane zostało oświadczenie czterech polityków, popierające algierski **Komitet Ocalenia Publicznego**, wśród nich: **Bidault** (MRP) i **Soustelle** (MRP).

Socjaliści powzięli decyzję wzięcia udziału w rządzie **Pflimlina. Pflimlin** zaproponował **Guy Molletowi** stanowisko wicepremiera.

Władze naczelne „niezależnych" podjęły rezolucję żądającą utworzenia we Francji w możliwie krótkim czasie rządu „ocalenia publicznego". Wezwały one swych ministrów do wycofania się z rządu **Pflimlina**.

Do Paryża przybył gen. **de Gaulle**. Odbył rozmowy z szeregiem osobistości. W godzinach wieczornych opuścił Paryż i powrócił do swej rezydencji w Colombey.

15 maja

Na całym terenie Algierii tworzą się komitety ocalenia publicznego. Nowo powstałe władze samozwańcze usuwają urzędników i przedstawicieli kierowniczych organów rządu centralnego — i zastępują ich oficerami. Na terenie całej Algierii nie ma już żadnej władzy lokalnej mianowanej przez rząd francuski.

*

W godzinach wieczornych ukazała się deklaracja gen. **de Gaulle'a**. Oświadcza on w niej gotowość do objęcia władzy w Republice.

Po ukazaniu się deklaracji **gen. de Gaulle'a** na ulicach Paryża pojawiły się ulotki komunistyczne wzywające ludność do demonstracji ulicznych i strajków w każdym mieście, miasteczku i wsi dla niedopuszczenia do dyktatury wojskowej we Francji.

O godz. 22.30 ukazał się komunikat Prezydium Zgromadzenia Narodowego. Komunikat głosi, że przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, **Le Troquer, „zwrócił się do prefekta policji i wojskowego komendanta miasta Paryża o zmobilizowanie wszystkich środków, koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego Pałacu Burbońskiego, siedziby parlamentu francuskiego, przedstawiciela suwerenności narodowej".**

Guy Mollet, sekretarz generalny SFIO (socjaliści) wchodzi do rządu **Pflimlina** w charakterze wicepremiera. **Jules Moch** (SFIO) otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych.

Po ukazaniu się deklaracji **de Gaulle'a** SFIO składa następujące oświadczenie:

> „Cywilny i wojskowy pucz w Algierii oraz deklaracja gen. **de Gaulle'a** wskazują wyraźnie, że atak przeciwko Republice rozpoczął się. W obliczu tego niebezpieczeństwa socjaliści postanowili włączyć się do rządu Republiki, jedynego — obok parlamentu — przedstawiciela suwerenności narodu".

Na apel CGT, Force Ouvrière i chrześcijańskich związków zawodowych strajkowało kilkanaście tysięcy metalowców w St. Nazaire. Wiadomości o częściowych strajkach nadchodzą z kilku departamentów.

W Sorbonie odbył się — na apel studenckich organizacji komunistycznych, lewicy socjalistycznej i radykalnej — wiec z udziałem przeszło 1,5 tysiąca osób. W niektórych miejscowościach zorganizowano wspólne zebrania z udziałem przedstawicieli FPK, SFIO, radykałów i wszystkich organizacji związkowych.

W Paryżu z inicjatywy **François Mitteranda**, b. ministra sprawiedliwości, utworzono stały komitet walki przeciwko niebezpieczeństwu faszyzmu.

W godzinach wieczornych doszło w Paryżu do bójek między policją a grupami reakcyjnej młodzieży, która usiłowała przemaszerować przez Pola Elizejskie z okrzykami: **„Algieria jest francuska", „Pflimlin do dymisji".**

Francuska Partia Komunistyczna wezwała wszystkie komórki partyjne do stałego pogotowia w związku z możliwością zamachu stanu, który grozi ze strony oddziałów spadochronowych przebywających w Paryżu.

Biuro Polityczne FPK wezwało rząd francuski, aby wyjął spod prawa gen. **Massu** oraz aresztował **Soustelle'a**, b. gubernatora Algierii, głównego organizatora puczu w Algierii.

16 maja

ZGROMADZENIE NARODOWE UCHWALIŁO STAN WYJĄTKOWY WE FRANCJI

Akcja mas ludowych w obronie Republiki zaczyna stopniowo narastać. W okręgach paryskich w strajkach ostrzegawczych przeciwko groźbie faszyzmu wzięło udział około **50** tys. robotników budowlanych; robotnicy-metalowcy w ponad **60** fabryk, pracownicy elektrowni i innych zakładów użyteczności publicznej przerwali na krótko pracę.

W okręgu paryskim powstało tego dnia 29 Komitetów Obrony Republiki skupiających komunistów, socjalistów, radykałów oraz przedstawicieli innych ugrupowań politycznych.

W ogłoszonym komunikacie krajowy komitet antyfaszystowski studentów stwierdza, że młodzież akademicka trwa w stanie pogotowia, by zagrodzić drogę faszyzmowi i dyktaturze wojskowej.

W szeregu miast odbywają się strajki protestacyjne i wiece. Akcję mas ludowych hamuje postawa części przywódców socjalistycznych i chrześcijańskich związków zawodowych odrzucających wspólne działanie z komunistami.

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło projekt ustawy o stanie wyjątkowym **461** głosami (w tym **142** komunistów) przeciwko **114**.

Premier **Pflimlin** oświadczył:

„Wybuchł spisek przeciwko Republice i jej prawom. Zwracam się do wszystkich partii o zblokowanie się wokół rządu dla obrony Republiki".

Jednocześnie premier oświadczył, że „w obronie wolności republikańskich i jedności narodu" rząd odwoła się tylko do „narodowych partii republikańskich", do których premier nie zalicza komunistów. Dodał też, że nie weźmie pod uwagę głosów komunistycznych przy obliczaniu większości, jaką uzyska projekt ustawy o stanie wyjątkowym.

W armii francuskiej odwołano wszystkie urlopy.

Komitet Centralny i frakcja parlamentarna FPK wystąpiły z apelem do klasy robotniczej i ludu Francji wzywając do jedności mas pracujących i wszystkich demokratów w obliczu niebezpieczeństwa faszyzmu i prób przeniesienia zamachu stanu z Algierii do metropolii.

Z podobnym apelem wystąpiła CGT. Wszystkie centrale związków zawodowych zorganizowały pogotowie. 50 profesorów wyższych uczelni paryskich wezwało cały świat naukowy do obrony Republiki.

17 maja

Z Paryża „zniknął" **Soustelle** (który znajdował się pod nadzorem policji), długoletni współpracownik i zaufany **de Gaulle'a**. O godz. 16.45 **Soustelle**, owacyjnie witany, przybył wraz z generałami do budynku rządowego w Algierze. W przemówieniu swoim podziękował szczególnie generałowi **Salanowi**, głównodowodzącemu armii francuskiej w Algierii, oraz generałowi **Massu**. Przemówienie zakończył okrzykiem na cześć Francji, Algierii francuskiej i **de Gaulle'a**.

Rząd postanowił wzmocnić środki walki z algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego. W tym celu: przedłuża się służbę wojskową do **27** miesięcy (dotąd 24 miesiące); dowództwo armii przygotowuje wysyłkę dodatkowego sprzętu wojennego do Algierii — w związku z tym wydatki zwiększą się o **80** miliardów franków.

Rząd przyjął dymisję gen. **Ely**, szefa sztabu generalnego francuskich sił zbrojnych, złożoną na znak protestu przeciwko zwolnieniu przez ministra obrony kilku faszyzujących oficerów sztabu generalnego.

Późnym wieczorem premier **Pflimlin** wygłosił przemówienie radiowe apelując do Francuzów w metropolii i w Algierze. Premier zapowiedział, że rząd jest zdecydowany skorzystać z uprawnień nadzwyczajnych i wystąpić „przeciw tym, którzy chcieliby zakłócić porządek, niezależnie od tego, czy będą to skrajni prawicowcy, czy też skrajni lewicowcy".

*

Przywódcy „Komitetu Ocalenia Publicznego" zorganizowali wieczorem w Algierze demonstrację, w której wzięło udział przeszło 20 tys. osób. Do zgromadzonych przemówił szef Komitetu, gen. **Massu**, który znajdował się w towarzystwie naczelnego dowódcy francuskich sił zbrojnych w Algierii, gen. **Salana**. Gen. **Massu** zapowiedział rychłe przekształcenie „Komitetu Ocalenia Publicznego" w naczelny organ reprezentujący cały kraj.

Krążą powszechnie pogłoski, że rozwijają się, utrzymywane w tajemnicy, kontakty między emisariuszami generała **Salana** a rządem francuskim.

Gen. **de Gaulle** zapowiedział, że 19 gotów jest odbyć konferencję prasową.

Byli kombatanci-gaulliści zażądali natychmiastowego rozwiązania partii komunistycznej i wszystkich jej organizacji.

Generał **Salan** połączył się dwukrotnie z premierem **Pflimlinem**, wzywając go, aby podał się do dymisji i umożliwił w ten sposób utworzenie we Francji rządu „ocalenia publicznego",

18 maja

W przemówieniu radiowym **Jules Moch**, minister spraw wewnętrznych, wezwał do mobilizacji wszystkich sił republikańskich, zapowiadając, że nie będzie tolerował żadnego lekceważenia obowiązków przez funkcjonariuszy państwowych.

Kierownictwo partii socjalistycznej nie zdecydowało się dotąd na przyjęcie wyciągniętej dłoni komunistów. Podobnie zachowało się wobec CGT kierownictwo związków zawodowych Force Ouvrière oraz związków chrześcijańskich.

Na szczeblu niższym, w dwunastu departamentach, w wielu miastach i zakładach pracy powstały już komitety czujności. Większość z nich obejmuje wszystkie stronnictwa republikańskie, z partią socjalistyczną, partią komunistyczną oraz ugrupowaniami radykalnymi.

*

Wprowadzono zakaz opuszczania Francji przez obywateli francuskich bez wizy wyjazdowej.

Organ partii komunistycznej „L'Humanité Dimanche" stwierdza, że gen. **de Gaulle** znajduje się w centrum spisku przeciwko Republice i domaga się zakazu jego poniedziałkowej konferencji prasowej.

W Saint-Malo zakończył się ogólnokrajowy zjazd partii MRP. Zjazd 448 głosami na 486 wybrał ponownie **Pflimlina** przewodniczącym MRP.

19 maja

Konferencja prasowa gen. **de Gaulle'a** zaczęła się o godz. 15. Hotel d'Orsay, pobliskie ulice i mosty na Sekwanie są pilnowane przez wzmocnione oddziały policji i gwardii republikańskiej. Po stwierdzeniu tego co nazwał „bankructwem systemu partyjnego" gen. de Gaulle ponownie oświadczył, iż gotów jest stanąć na czele rządu Republiki.

Naczelny Komitet Francuskiej Partii Socjalistycznej ogłosił po konferencji prasowej gen. **de Gaulle'a** komunikat następującej treści:

> „Partia socjalistyczna stwierdza, że gen. **de Gaulle** zażądał władzy, która zostałaby mu przyznana w wyniku procedury wyjątkowej, jaką sam określi. Byłoby to wyrzeczeniem się konstytucji republikańskiej. Partia socjalistyczna deklaruje zaufanie do rządu w nadziei, że utrzyma on porządek i praworządność, sprzeciwi się wszelkiej presji i zdoła zapewnić jedność narodową Republiki".

Unia paryska związków zawodowych CGT wezwała do protestacyjnych przerw w pracy w godzinach konferencji prasowej. O godz. 15 stanęły w Paryżu pociągi metra, autobusy zaczęły wracać do remiz. Centrale elektryczne zmniejszyły do minimum dostawę prądu. W wielu fabrykach Paryża i okolicy robotnicy przerwali pracę i organizowali zebrania protestacyjne. Tworzą się coraz to nowe komitety czujności.

Trzy centrale związkowe — Powszechna Konfederacja Pracy (CGT), socjalistyczna Force Ouvrière i Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych (CFTC) — ogłosiły deklarację stwierdzającą, że mogą uznać jedynie rząd utworzony zgodnie z konstytucją

Deputowani komunistyczni i socjalistyczni dyżurują bez przerwy w Zgromadzeniu Narodowym.

Federacja pracowników oświaty, reprezentująca 240 tys. nauczycieli, postanowiła wezwać w razie potrzeby swych członków do strajku.

20 maja

Głównym punktem debaty w Zgromadzeniu Narodowym była sprawa pełnomocnictw specjalnych dla rządu w sprawach Algierii.

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło 475 głosami przeciwko 100 projekt ustawy, przedłużającej nadzwyczajne pełnomocnictwa rządu w sprawie Algierii.

Przeciwko projektowi głosowali: poujadyści, republikanie socjalni (gaulliści) oraz część „niezależnych".

Na pytanie, komu rząd zamierza w Algierii przekazać swoje pełnomocnictwa, padła z ust premiera odpowiedź, że — armii, która „utrzyma ład i porządek" w Algierii. Oznacza to przekazanie pełnomocnictw... gen. **Salanowi**, który wezwał ostatnio premiera do rezygnacji na rzecz gen. **de Gaulle'a.**

*

Plenum KC FPK uchwaliło rezolucję stwierdzającą m. in.:

„Odniesiono pierwsze i doniosłe sukcesy w obronie praworządności republikańskiej. Spisek uknuty przez faszystów został na razie udaremniony... Jednakże zwycięstwo Republiki nie jest jeszcze zapewnione. Niebezpieczeństwa są nadal wielkie.

Komitet Centralny jednomyślnie upoważnia Biuro Polityczne i grupę parlamentarną do podejmowania wszelkich decyzji niezbędnych do zapewnienia we wszelkich okolicznościach obrony instytucji demokratycznych i swobód robotniczych, do złamania wszelkiej próby wprowadzenia we Francji dyktatury osobistej, popartej przez reakcję społeczną, przez militaryzm i przez skrajnych kolonizatorów, zwolenników wojny totalnej w Afryce północnej".

21 maja

Na zebraniu Rady Republiki premier **Pflimlin** wyraził uznanie dla działalności dowódców wojskowych i dla lojalności gen. **Salana.** Jednocześnie zaatakował Francuską Partię Komunistyczną.

Rząd zebrał się pod przewodnictwem prezydenta Republiki **Coty'ego** dla omówienia projektu zmiany konstytucji francuskiej.

Przywódca frakcji parlamentarnej „niezależnych" **Pinay** zaofiarował swe usługi jako pośrednik między premierem **Pflimlinem** i wicepremierem **Molletem** a **de Gaulle'm.**

Komitet Oporu przeciwko Faszyzmowi ogłosił deklarację wzywającą rząd, by nie ulegał „szantażowi algierskiemu", by zastosował sankcje wobec wszystkich współwinowajców spisku, by nie przeszkadzał rozwinięciu się ruchu masowego w obronie wolności republikańskich. Pod deklaracją widnieją, obok podpisu deputowanego komunistycznego **Raymonda Guyota,** podpisy m. in. **Claude Bourdeta** redaktora naczelnego „France Observateur", deputowanego z ramienia radykałów **H. Hornian,** znanego pisarza katolickiego **François Mauriaca,** socjalisty **André Philipa.**

*

Organ FPK „L'Humanité", komentując przebieg wtorkowej debaty w Zgromadzeniu Narodowym nad wnioskiem rządu o przedłużenie specjalnych pełnomocnictw w Algierii, pisze m. in.:

„Komuniści głosowali za legalnym rządem Republiki w chwili, gdy najmniejsze osłabienie tego rządu mogło otworzyć szczelinę, przez którą gotów był wedrzeć się **de Gaulle**.

Pytanie, w jaki sposób rząd wykorzysta pełnomocnictwa specjalne, jest w obecnych warunkach całkowicie pozbawione sensu, gdyż faktycznie rzecz biorąc Algieria wymyka się spod władzy rządu. Istotną sprawą jest to, aby w Paryżu był rząd i by rząd ten był w stanie oprzeć się faszystom".

22 maja

Przywódca „niezależnych" **Pinay** przeprowadził w siedzibie gen. **de Gaulle'a** w Colombey 1½-godzinną rozmowę z **de Gaulle'm**.

Już działa 29 departamentalnych komitetów czujności antyfaszystowskiej, w których uczestniczą komuniści, socjaliści, radykałowie a nawet i przedstawiciele katolickiej MRP. Tworzą się również tysiące lokalnych komitetów czujności antyfaszystowskiej.

Samozwańczy „Komitet Ocalenia Publicznego", czynny od kilku dni w rejonie Paryża, rozpowszechnia ulotki, w których oświadcza: „Utrzymamy dyscyplinę i spokój jeszcze przez kilka dni, ale nie dłużej". Komitet ten domaga się przekazania władzy **de Gaulle'owi**.

23 maja

Korespondent agencji Reutera ujawnia „szczegóły" rozmowy **de Gaulle'a** z **Pinay'em**. **De Gaulle** żąda przekazania mu pełni władzy na okres 1½—2 lat. Zastrzega sobie prawo mianowania ministrów spoza parlamentu. Przed objęciem władzy chce on porozumieć się z rządem w dwóch sprawach: 1) w sprawie procedury legalnego przejęcia władzy, 2) w sprawie swego stosunku do parlamentu. **De Gaulle** wyobraża sobie w następujący sposób możliwość uzyskania inwestytury: Zgromadzenie Narodowe na wniosek wszystkich partii, z wyjątkiem FPK, uchwali gotowość oddania mu władzy. Równocześnie z podobnym wnioskiem wystąpi prezydent Republiki. Wówczas stanie **de Gaulle** przed parlamentem i odczyta swój program, który jednak nie będzie podlegał dyskusji ani głosowaniu; po czym dopiero ukonstytuuje gabinet.

De Gaulle oświadczył, że życzy sobie, by Zgromadzenie Narodowe zrezygnowało z części uprawnień na okres 2 lat, w zamian za co gotów jest przedłużyć jego egzystencję i mandaty deputowanych na dalsze cztery lata, tzn. do 1965 roku.

Pinay odbył po południu rozmowę z prezydentem Republiki.

Krążą pogłoski o możliwości spotkania na „neutralnym gruncie" między premierem **Pflimlinem** a **de Gaulle'm**.

„Le Monde" pisze, że istnieją faktycznie obecnie trzy władze: 1) rząd w Paryżu i Francji, 2) gen. **de Gaulle** w Colombey i 3) armia w Algierii.

Swoje przemówienie radiowe premier poświęcił wyłącznie sprawie reformy konstytucji. Podkreślił, że celem tej reformy jest ograniczenie uprawnień parlamentu oraz powiększenie zakresu władzy rządu i jej ciągłość. Rząd domaga się uchwalenia reformy nie później niż w przyszłym tygodniu.

B. premier i przywódca radykałów **Mendès-France** oświadcza: „Projektowana reforma konstytucji — to ubranie skrojone na miarę **de Gaulle'a**".

*

Pod przewodnictwem gen. **Salana** ukonstytuował się w Algierze „Komitet Ocalenia Publicznego Algierii i Sahary". Przewodniczącymi tego Komitetu zostali wybrani gen. **Massu** i muzułmanin dr **Sid Cara**. Rzecznik Komitetu oświadczył, że zapadła decyzja

powołania do życia w metropolii i na innych terytoriach Francji Zamorskiej całej sieci analogicznych komitetów.

24 maja

Po południu gmach prefektury w Ajaccio (Korsyka) został opanowany przez grupę demonstrantów oraz 250-osobowy oddział spadochroniarzy przerzucony z Algieru, Urzęduje tam nowo utworzony „Komitet Ocalenia Publicznego".

Wszystko to odbyło się pod batutą deputowanego **Arrighi**, przybyłego samolotem wojskowym z Algieru, dokąd uciekł podobnie jak deputowany **Soustelle** i kilku innych posłów gaullistowskich.

Komunikacja morska i lotnicza między Korsyką a Francją została przerwana.

W związku z tym późnym wieczorem zwołane zostało nadzwyczajne posiedzenie francuskiego gabinetu w siedzibie premiera **Pflimlina**.

Ustanowiono cenzurę prasową, której podlegają wszystkie drukowane publikacje,

*

Partie: SFIO, MRP, radykałowie, UDSR oraz dwa zbliżone do tego stronnictwa ugrupowania deputowanych afrykańskich utworzyły **Komitet Krajowy Działania w Obronie Republiki.**

Deputowany socjalistyczny **Tanguy Prigent** w artykule ogłoszonym w „Monde" wypowiada się za koniecznością wspólnego działania z komunistami w obronie Republiki. Stwierdza on m. in.: „Jestem od 33 lat działaczem socjalistycznym głęboko przywiązanym do Republiki i socjalizmu demokratycznego, ale podkreślam swoje głębokie przekonanie, że obrona Republiki wymaga jednolitego i zdecydowanego działania **wszystkich** ludzi pracy".

Późnym wieczorem podjęta została próba demonstracji progaullistowskiej na Polach Elizejskich.

W nocy z soboty na niedzielę premier **Pflimlin** wygłosił przemówienie radiowe, w którym oświadczył m. in.: „Nie mam prawa ukrywać przed wami, że niebezpieczeństwo istnieje w samej metropolii. Moim obowiązkiem jest zaalarmować wszystkich Francuzów przywiązanych do wolności, gwarantowanych przez prawa Republiki. Rebelianci próbują zepchnąć kraj na równię pochyłą, wiodącą do wojny domowej".

25 maja

Wieczorem rada ministrów zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie. Ogłoszony został apel Biura Politycznego FPK do klasy robotniczej, mas pracujących i wszystkich republikanów wzywający do jedności i odparcia ataku przeciwko Republice.

Ogłoszona została również rezolucja FPK, nawołująca rząd do zerwania z polityką kompromisów, cofania się i kapitulacji przed spiskiem, domagająca się odwołania „generałów wojny domowej". Cały nakład dodatku nadzwyczajnego „L'Humanité", zawierający tekst tej rezolucji, został skonfiskowany.

Apel do czujności i jedności ogłosiło także biuro CGT.

Dokerzy w Marsylii, robotnicy w wielu innych ośrodkach przeprowadzili ostrzegawcze strajki.

26 maja

Około godz. 19 gen. **de Gaulle** opuścił swoją siedzibę w Colombey. Generalna Konfederacja Pracy (CGT) zapowiedziała na wtorek 27 strajk. O 11 rano zastrajkują pracownicy metra i autobusów paryskich. Całodzienny strajk podejmą górnicy i kolejarze,

Inne związki wchodzące w skład CGT przeprowadzą strajki o różnej rozpiętości. CGT skierowało apel do innych central związków zawodowych wzywając do solidarnych wystąpień.

Centrala socjalistycznych związków zawodowych „Force Ouvrière" początkowo decyduje się przyłączyć do strajku, później pod naciskiem prawicowej części kierownictwa SFIO, szczególnie **Guy Molleta**, opublikowała komunikat zalecający swym członkom nieprzyłączanie się do akcji strajkowej. „Force Ouvrière" natomiast w porozumieniu ze związkami katolickimi proklamuje na środę „dzień protestu" w celu zademonstrowania poparcia dla swobód republikańskich, wzywając związkowców do składania petycji i rezolucji oraz wysyłania delegacji do władz publicznych z żądaniem podjęcia energicznej akcji.

Rano rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Premier przedstawił krótko przebieg wypadków na Korsyce. Starał się wprowadzić rozróżnienie między puczem w Algierii a zamachem na Korsyce. **Mitterand** (UDSR) oświadczył że między puczem w Algierii a puczem na Korsyce istnieje nierozerwalna, przyczynowa więź, że rząd **Pflimlina** stosuje wobec organizatorów puczu w Algierii taktykę pobłażania.

Na wieczornym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego **Jacques Duclos** w przemówieniu swym oświadczył m. in.:

> „Nie wystarczy tylko mówić, trzeba działać. Wszystko może być jeszcze uratowane, ale pod warunkiem, że rząd porzuci dotychczasową taktykę pobłażania, stosowaną wobec tych, którzy podnoszą rękę na Republikę i jedność państwa. Ocalić Republikę można tylko z pomocą ludu i w oparciu o lud, ufając jego sile, jego rozumowi, jego gotowości do walki. Nie wszyscy oficerowie powstają przeciwko Republice, ale są oni zdezorientowani dotychczasowym stosunkiem rządu do zbuntowanych generałów. Wielu oficerów rezerwy zgłasza gotowość bronienia Republiki. Republiki nie uratuje się przez tajne konszachty z kandydatem na dyktatora".

W głosowaniu Zgromadzenie Narodowe olbrzymią większością głosów uchyliło nietykalność poselską w stosunku do deputowanego **Arrighi'ego.**

W związku z ogłoszonym przez CGT na wtorek protestacyjnym strajkiem ostrzegawczym grupa parlamentarna SFIO z udziałem części Komitetu Naczelnego SFIO w wyniku obrad wieczornych (w nieobecności **Guy Molleta)** ogłosiła następujące oświadczenie:

> „Grupa wyraża życzenie, aby zapewniony został maksymalny sukces strajku ogłoszonego przez CGT. Ponadto grupa wyraża życzenie, aby w środę zorganizowana została wielka manifestacja masowa. Komitet Naczelny zbierze się, aby powziąć decyzje oficjalne".

Zebranie Komitetu Naczelnego SFIO, które odbyło się w późnych godzinach wieczornych (na którym **Guy Mollet** już był obecny) doprowadziło do zmiany stanowiska w sprawie strajku ogłoszonego przez CGT.

27 maja

W godzinach przedpołudniowych rozpoczęła się debata w Zgromadzeniu Narodowym nad przygotowanym przez rząd projektem zmiany konstytucji. O godz. 21.30 premier **Pflimlin** złożył deklarację, która stwierdzała m. in.:

> „Zgromadzenie Narodowe ma się obecnie wypowiedzieć w sprawie rewizji konstytucji. Wiecie wszyscy, jaką wagę rząd przywiązuje do waszego głosowania. Zwróciłem się więc dziś z apelem wyłącznie do większości republikańskiej

i narodowej. Wypowiadając się za projektem lub przeciw niemu Zgromadzenie Narodowe zadecyduje o losie rządu i dokona równocześnie wyboru decydującego o przyszłości kraju, o przyszłości czwartej Republiki".

Wyniki głosowania nad rządowym projektem zmiany konstytucji: za projektem rządowym padło **408** (w tym **142** — komuniści) głosów, **przeciwko — 165.**

Jacques Duclos złożył w czasie debaty następujące oświadczenie:

„Panie premierze, nie ulega wątpliwości, że pan pragnie za wszelką cenę podać się do dymisji. Jeśli zrobi pan to wbrew wynikom głosowania parlamentu nad złożonym przez pana wnioskiem, cały kraj dowie się o tym, że pańskim celem było przygotowanie drogi dla uzurpatora. Komuniści nie dostarczą panu alibi, którego pan pragnie, i głosować będą za wnioskiem".

Trzej ministrowie „niezależni" (z czterech) podali się do dymisji.

Rząd uzyskał legalną większość w Zgromadzeniu Narodowym, jednakże premier zapowiedział, że nie weźmie pod uwagę głosów komunistów. Po odliczeniu tych głosów (148) projekt rządowy nie miał poparcia bezwzględnej większości.

Natychmiast po głosowaniu rząd zebrał się w nocy na posiedzenie. Po posiedzeniu premier udał się do siedziby prezydenta **Coty** i złożył na jego ręce dymisję swego gabinetu. Premier uzasadnił dymisję swego rządu wystąpieniem z jego gabinetu ministrów „niezależnych" i wynikami głosowania w Zgromadzeniu Narodowym (nie chce uwzględnić głosów komunistycznych).

Pflimlin zgodził się tymczasowo pełnić obowiązki szefa rządu. Po rozmowie z **Pflimlinem** prezydent zaprosił do siebie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, **Le Troquer.**

*

Sekretariat gen. **de Gaulle'a** przekazał prasie do opublikowania następujące oświadczenie **de Gaulle'a:**

„W dniu wczorajszym rozpocząłem normalne postępowanie niezbędne dla utworzenia republikańskiego rządu, będącego w stanie zapewnić krajowi jedność i niezawisłość. W tych warunkach wszelka akcja zagrażająca porządkowi publicznemu, niezależnie od tego, przez kogo byłaby podjęta, może pociągnąć za sobą poważne konsekwencje. Biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, nie będę mógł tego aprobować".

*

Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej ogłosiło oświadczenie w związku z nową sytuacją, jaka wytworzyła się po deklaracji **de Gaulle'a:**

„Ci, którzy paktują ze sprawcami wojny domowej, nie mogą zajmować miejsca w rządzie. Kraj potrzebuje prawdziwego rządu obrony Republiki, który uderza w buntowników i ściga zdradę.

PRZEBIEG STRAJKU WTORKOWEGO

Częściowy strajk pracowników paryskiego metra i autobusów zaczął się o godz. 11 rano. Metro było z rana częściowo czynne.

Strajk przybrał szczególnie poważne rozmiary na prowincji. W departamentach Nord i Pas-de-Calais strajk objął przytłaczającą większość górników. Deputowani socjalistyczni departamentu Nord oświadczyli, że staną u boku górników.

Strajkowało 95% dokerów w portach Rouen i Dieppe. W departamencie Bouches-du-Rhône 100% dokerów i 100% górników uczestniczyło w 24-godzinnych strajkach.

W Marsylii pocztowcy przerwali pracę na 24 godziny. W zakładach Dunlop w Montluçon strajkowała prawie cała załoga. W departamencie Puy-de-Dôme unieruchomione zostały całkowicie wszystkie ważniejsze zakłady przemysłowe. W Paryżu strajkowało 100 tys. budowlanych.

Chociaż centrale związkowe: Force Ouvrière i chrześcijańskich związków zawodowych nie przyłączyły się do strajku, to jednak na prowincji występują tendencje jednościowe, których np. jaskrawym przykładem jest fakt, że 13 tysięcy robotników, a więc cała załoga zakładów Michelin w Clermont-Ferrand, gdzie poważne wpływy mają socjaliści i katolicy, porzuciła pracę we wtorek, a w skład komitetu strajkowego weszli przedstawiciele CGT, FO i chrześcijańskich związków zawodowych.

Liczne federacje departamentalne partii socjalistycznej nawiązały bezpośrednią współpracę z departamentalnymi organizacjami komunistów i CGT.

28 maja

Manifestacja zwołana przez partie i organizacje skupione w Komitecie Obrony Republiki została natychmiast gorąco poparta przez Francuską Partię Komunistyczną i CGT. Komuniści wzięli w niej masowy udział. O godz. 17 z ogromnego Place de la Nation rusza pochód. Na czele pochodu za olbrzymim transparentem: **„Niech żyje Republika!"** — kroczą czołowi przedstawiciele demokracji francuskiej, deputowani socjalistyczni, radykałowie — **Mendès-France** i **Daladier, Mitterand**, profesorowie Sorbony — m. in. **François Perrin**, Wysoki komisarz energii atomowej, wśród nich tow. **Jacques Duclos** wraz z członkami kierownictwa FPK i CGT. W ćwierćmilionowym pochodzie przeważają robotnicy. Z kraju dochodzą wiadomości o wielotysięcznych manifestacjach połączonych z krótkotrwałymi strajkami. W manifestacjach w stolicy i prowincji dominuje hasło: **„Faszyzm nie przejdzie"**. Obserwatorzy oceniają pochód jako imponującą demonstrację sił demokratycznych i pierwszy poważny krok w kierunku zjednoczenia sił lewicy.

•

W czasie potężnych manifestacji prezydent **Coty** odbywa konferencję z trzema przywódcami partii: **Guy Molletem** (SFIO), **Antoinem Pinay'em** („niezależny") i **Pierre Henri Teitgenem** (MRP).

O godz. 22 prezydent **Coty** zaprosił na konferencję **Vincent Auriola**, b. prezydenta Republiki, który nie jest przywódcą żadnej partii politycznej. Parlamentarna grupa SFIO na posiedzeniu, które odbyło się późnym wieczorem, wysłuchuje sprawozdania **Guy Molleta** o przebiegu spotkania z prezydentem **Coty**. **Guy Mollet** miał wezwać swych towarzyszy do zmiany stanowiska w stosunku do **de Gaulle'a**, jednak większość grupy nie uległa. Decyzji nie powzięto.

Pflimlin wystosował wezwanie do członków swej partii, MRP, by poparli kandydaturę gen. **de Gaulle'a**. MRP uchwaliła rezolucję sprzeciwiającą się dopuszczeniu do władzy gen. **de Gaulle'a**, ale uchwała ta zapadła w nieobecności **Pflimlina**.

Jacques Duclos zwrócił się w imieniu Komitetu Centralnego i grupy parlamentarnej FPK do Komitetu Obrony Republiki z propozycją zorganizowania niezwłocznego spotkania przedstawicieli partii republikańskich. Spotkanie miałoby na celu zaproponowanie prezydentowi **Coty** wspólnego kandydata na premiera, który mógłby utworzyć rząd konstytucyjny cieszący się poparciem większości republikańskiej w Zgromadzeniu Narodowym.

Radykałowie odrzucili propozycję partii komunistycznej.

Po północy przewodniczący obu izb parlamentu **Le Troquer** i **Monnerville** spotkali się z gen. **de Gaulle'm** blisko Paryża.

29 maja

O godz. 15 rozpoczęło się posiedzenie Zgromadzenia Narodowego. Przewodniczący **Le Troquer** odczytał orędzie prezydenta **Coty**. W orędziu prezydent wzywa parlament do udzielenia inwestury **de Gaulle'owi**. W razie innej decyzji grozi, że złoży dymisję. Deputowani wysłuchują orędzia stojąc. Ale kiedy **Le Troquer** odczytuje fragment orędzia dotyczący desygnowania gen. **de Gaulle'a** na premiera, posłowie komunistyczni i szereg innych posłów lewicowych siadają. Z ław komunistycznych pada okrzyk: **„Faszyzm nie przejdzie!"**. Rozlega się śpiew Marsylianki.

Ogłoszony zostaje list, który w poniedziałek skierował do gen. **de Gaulle'a** b. prezydent **Vincent Auriol** (SFIO). **Auriol** stwierdza w liście, że stanowisko **de Gaulle'a** wobec rebelii generałów w Algierii pogłębiło niepokój ciążący nad krajem. Apeluje do niego, by przywołał do porządku tych dowódców wojskowych, którzy powstali przeciwko legalnemu rządowi i Republice. Proponuje **de Gaulle'owi** opracowanie „ograniczonego programu na ograniczony okres czasu".

Wkrótce potem opublikowana została odpowiedź **de Gaulle'a**, w której twierdzi, że „wydarzenia w Algierii" zostały wywołane przez niemoc Republiki i że on nie był w to wmieszany.

*

Późnym wieczorem grupa parlamentarna SFIO zebrała się na posiedzeniu w celu zajęcia stanowiska wobec zgody **de Gaulle'a** na objęcie rządów. Decyzji nie powzięto.

Komunistyczna frakcja parlamentarna ogłosiła następujący komunikat:

> „Prezydent Republiki swym orędziem chce zmusić parlament do wyrażenia zgody na oddanie władzy generałowi **de Gaulle**. Jednocześnie gen. **Massu** i jego spiskowcy chcą siłą utorować drogę do władzy generałowi **de Gaulle**, a tym samym pogrążyć kraj w wojnie domowej.
>
> Jedynym środkiem uniknięcia wojny domowej jest zmuszenie wszystkich do poszanowania praw i konstytucji. Grupa deputowanych komunistycznych potępia wszelkie próby oddania w jakiejkolwiek formie władzy generałowi **de Gaulle**. Francja potrzebuje obecnie rządu obrony Republiki, utworzonego na zasadach konstytucyjnych i opierającego się na większości republikańskiej Zgromadzenia Narodowego i na kraju republikańskim".

*

Leon Delbecque, wiceprzewodniczący ogólnoalgierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego, oświadczył, że „armia gotowa jest rozpocząć akcję, by pomóc generałowi **de Gaulle** w objęciu władzy. W sytuacji obecnej armia nie może dłużej czekać i ograniczać się do biernego przypatrywania się wypadkom".

*

Francuska Federacja Republikańskich Oficerów Rezerwy, na czele której stoi **gen. Petit**, i Federacja Republikańskich Podoficerów Rezerwy opublikowały wspólną odezwę do żołnierzy i oficerów armii francuskiej, apelując do nich, aby „odmawiali poparcia rebeliantom, niezależnie od tego, jakimi pełnomocnictwami by się legitymowali".

30 maja

Prezydent **Coty** przeprowadził szereg konsultacji politycznych z przedstawicielami partii. Komuniści odmówili udziału w tych konsultacjach, stwierdzając, że FPK

nie przyłoży ręki do manewru, który zmierza do przypieczętowania **wyboru sprzecznego** z uprzednio wyrażoną wolą większości Zgromadzenia Narodowego.

Gen. **de Gaulle** przyjął w Colombey przedstawicieli SFIO: **Vincent Auriola, Guy Molleta** (sekr. generalnego SFIO) oraz **Deixonne'a** (przywódcę grupy parlamentarnej SFIO).

*

Proklamowany powszechny strajk nauczycieli objął prawie 100 procent nauczycieli szkół powszechnych, a w szkołach średnich — przeszło połowę nauczycieli. W Paryżu na Placu Republiki doszło do starć między uczestnikami wiecu zorganizowanego przez strajkujących nauczycieli i studentów a policją. Wiec zgromadził 12 tys. osób. Uchwalona na wiecu rezolucja głosi, że zebrani „zaklinają deputowanych, aby spełnili w pełni swój obowiązek", i przypominają wszystkim ośrodkom robotniczym, że „pozostawiają do ich dyspozycji sprawę obrony Republiki". W wyniku starcia z policją jest wielu rannych.

Analogiczną rezolucję do tej, jaką powzięli nauczyciele, uchwalili liczni profesorowie i 5 tys. studentów Sorbony, zgromadzonych na dziedzińcu uczelni.

Z całej Francji napływają wiadomości o trwających nadal manifestacjach w obronie Republiki oraz strajkach protestacyjnych, zwłaszcza w Marsylii, Bordeaux, Lyon, Rouen, Dieppe, le Havre.

31 maja

Na krótko przed konferencją **de Gaulle'a** z przywódcami partii grupy parlamentarne socjalistów oraz kilku partii lewego centrum i centrum zajęły (niektóre po kilkudniowych obradach) stanowisko wobec kandydatury **de Gaulle'a** na szefa rządu:

51 członków parlamentarnej grupy socjalistycznej postanowiło głosować **przeciwko** udzieleniu inwestytury **de Gaulle'owi.** 48 zaś — postanowiło głosować **za** udzieleniem inwestytury. Na połączonym zespole grupy parlamentarnej i Komitetu Naczelnego SFIO 77 głosów padło **za** udzieleniem inwestytury, 74 — **przeciwko.**

W grupie UDSR (partia Mitteranda) oraz w stowarzyszonej z nią RDA (Zjednoczenie Demokratyczne Afrykańskie) 17 deputowanych wypowiedziało się **przeciwko** kandydaturze gen. **de Gaulle'a, 12 — za.**

W grupie radykałów (orientacji Mendès-France'a) 1/3 wypowiedziała się **przeciwko** udzieleniu inwestytury **de Gaulle'owi,** 2/3 zaś — **za.**

W katolickiej MRP padło 7 głosów **przeciwko,** 11 — wstrzymało się, a 61 — było **za.**

Z całej Francji napływają wiadomości o strajkach protestacyjnych.

1 czerwca

Zgromadzenie Narodowe ma zadecydować o przekazaniu inwestytury gen. **de Gaulle'owi.** W szerokim promieniu wokół siedziby parlamentu i w innych dzielnicach Paryża skoncentrowano duże siły policji i żandarmerii. Jednocześnie w wielu dzielnicach stolicy Francji odbywają się demonstracje pod hasłami: **„Niech żyje Republika!", „Precz z de Gaulle'm!", „Faszyzm nie przejdzie!".**

O godz. 15 przewodniczący Zgromadzenia Narodowego **Le Troquer** otwiera posiedzenie. Na pustych ławach rządowych siedzi jedynie **gen. de Gaulle.** Przewodniczący odczytuje tekst pisma prezydenta **Coty** o desygnowaniu **de Gaulle'a** jako kandydata do uzyskania inwestytury na premiera, odczytuje też listę członków rządu, przedstawioną przez **de Gaulle'a.**

Premier i minister obrony — gen. de Gaulle.

Wicepremierzy: 1) **Guy Mollet** (SFIO), **Pflimlin** (MRP), **Jacquinot** („niezależni"), **Houphouet — Boigny** (UDSR-RDA).

Gen. **de Gaulle** odczytuje deklarację. Oświadcza, że jeśli Zgromadzenie udzieli mu inwestytury, to równocześnie musi przyznać mu nadzwyczajne uprawnienia, „aby móc działać skutecznie, szybko, jak tego wymagają okoliczności". Żąda uprawnień na okres 6 miesięcy. „Zgromadzenie Narodowe upoważni rząd do opracowania koniecznych zmian w konstytucji , a następnie przedstawienia narodowi do zaaprobowania w drodze referendum".

Po odczytaniu deklaracji **de Gaulle** opuszcza parlament. Przedstawiciele poszczególnych partii i ugrupowań wypowiadają się w sprawie inwestytury dla **de Gaulle'a.**

Przywódca radykałów **Mendès-France** oświadczył, że presja, jakiej gen. **de Gaulle** stanie się obiektem ze strony tych, którzy chcą wprowadzenia dyktatury faszystowskiej, będzie wkrótce niezwykle silna. W związku z tym będzie głosował przeciwko inwestyturze dla **de Gaulle'a.**

W imieniu komunistów przemawia **Jacques Duclos.** Podkreśla on, że żadna dyktatura wojskowa nie zdoła złamać woli wielkiego narodu francuskiego.

Przeciwko inwestyturze wypowiedział się postępowy republikanin **Pierre Cot.**

Francois Mitterand (UDSR) oświadczył, że będzie głosował przeciwko **de Gaulle'owi,** aczkolwiek gotów jest go poprzeć później, o ile się okaże, że generał broni praw republikańskich. Przywódca frakcji socjalistycznej w Zgromadzeniu Narodowym **Maurice Deixonne** wypowiedział się za inwestyturą dla **de Gaulle'a.**

W imieniu socjalistów przeciwnych inwestyturze dla **de Gaulle'a** przemawiał deputowany **Tanguy-Prigent.** Oświadczył on m. in. „Nie możemy się zgodzić na człowieka, którego wyniosła grupa rebeliancka".

Przeciwko inwestyturze wypowiedział się jeden z poważnych działaczy MRP — **de Menthon.**

Na wieczornym posiedzeniu Zgromadzenia odbyło się głosowanie nad inwestyturą dla **de Gaulle'a.**

Przeciwko głosowali wszyscy komuniści i postępowcy, 49 deputowanych socjalistycznych, 18 radykałów orientacji **Mendès-France'a,** część UDSR z **Mitterandem** na czele, 3 członków MRP.

ZA udzieleniem inwestytury wypowiedziało się 329 deputowanych, PRZECIWKO — 224.

Gen. **de Gaulle** jako szef rządu przystąpił do działania.

ZOFIA ARTYMOWSKA

W obronie Republiki i demokracji

Z perspektywy paru tygodni spoglądamy dzisiaj na wydarzenia, które wstrząsały Francją od pamiętnego 13 maja, kiedy to junta wojskowa w Algierze wspólnie z najbardziej zaangażowanymi w polityce kolonializmu grupami burżuazji francuskiej i w oparciu o faszyzujące elementy reakcji społecznej przystąpiła do realizacji od dawna przygotowanego planu: narzucenia Francji rządu i form ustrojowych, które by pozwoliły zdławić ruch wyzwoleńczy narodu algierskiego i zapewnić panowanie Francji w jej posiadłościach afrykańskich, a jednocześnie złamać opór klasy robotniczej, która tej „brudnej wojnie" się przeciwstawia. 1 czerwca generał de Gaulle stanął na czele rządu. Zrobiono krok ku zastąpieniu parlamentarnej demokracji dyktaturą opartą na wojsku. Cele, które stawiali sobie spiskowcy, zostały jednak osiągnięte tylko w części. Rozpoczął się nowy etap w sytuacji francuskiej. Trudno dzisiaj bawić się w horoskopy dotyczące kierunków rozwoju tej sytuacji w najbliższych miesiącach. Ale można z całą pewnością podjąć się próby spojrzenia wstecz na to, co się stało, i poszukać historycznych, politycznych i społecznych korzeni kryzysu IV Republiki.

Problem Algierii był niewątpliwie zasadniczą i bezpośrednią przyczyną spisku z 13 maja. Mówiąc o „problemie Algierii" mam na myśli nie tylko ten kraj, ale sprawy szersze, wykraczające poza dzień dzisiejszy i poza granice francuskiej Afryki Północnej, sprawy dotyczące całokształtu kolonialnej polityki Francji w ciągu kilkunastu ostatnich lat.

Z dwóch mocarstw kolonialnych — Francji i Wielkiej Brytanii — ta ostatnia niewątpliwie szybciej i lepiej zrozumiała istotę procesów zachodzących w koloniach. Z niebywałego po II wojnie światowej rozmachu walki narodowo-wyzwoleńczej, która ogarnęła cały Daleki Wschód i przeniosła się na Bliski Wschód — burżuazja angielska wyciągnęła wnioski i modyfikowała tradycyjną „politykę kanonierek" wszędzie tam, gdzie według realistycznej oceny kanonierki nie mogły wiele zdziałać. Nie oznacza to, że po wojnie rządy angielskie wyrzekły się całkowicie metod brutalnej przemocy. Nie, metody takie mieliśmy możność obserwować w krajach takich, jak choćby Kenia, gdzie kolonialne panowanie zachowało swe tradycyjne, najostrzejsze i najbardziej krwawe formy. Ale tam, gdzie polityka represji nie mogła być skuteczna na długą metę i gdzie rozmach walki wolnościowej groził całkowitym zerwaniem dawnej kolonii z metropolią — imperium brytyjskie stosowało inną taktykę, przyznając kolejno niepodle-

głość krajom takim, jak Indie. Pakistan, Burma czy Cejlon, a równocześnie utrzymując z nowymi krajami więzi polityczne i ekonomiczne w ramach Brytyjskiej Wspólnoty — Commonwealthu.

Ale o ile Anglia umiała, tam gdzie była zmuszona, pójść na ustępstwa, o tyle Francja poszła inną drogą, drogą „klasycznego" niejako kolonializmu, który od początku, po wojnie, skazany był na klęskę.

W wyniku tej polityki kryzys systemu kolonialnego przybrał we Francji charakter szczególnie ciężki wpływając na jej sytuację wewnętrzną i podrywając jej pozycje mocarstwa. Porażki militarne, które powodowały utratę kolejnych posiadłości francuskich, ogromne nakłady materialne, które pochłaniały każdy rok „brudnej wojny" w Indochinach, a potem walki w Afryce Północnej, straty ludzkie, chroniczne trudności finansowe, spadek prestiżu w oczach zagranicy, zmniejszenie jej roli i ciężaru gatunkowego w sojuszu atlantyckim, permanentny kryzys polityczny, wyrażający się liczbą 25 po wojnie zmian rządu, wreszcie ostry kryzys dotychczasowych form władzy burżuazji we Francji, który wybuchł 13 maja — wszystko to było przede wszystkim wynikiem głębokiego kryzysu francuskiego systemu kolonialnego.

Kolejny kryzys rządowy, po upadku gabinetu premiera Gaillarda, został uznany za dogodny moment do zrealizowania planów, które przygotowywała od dawna grupa spiskowców wojskowych (gen. Massu) i cywilnych (Soustelle. b. gubernator Algierii). Organizatorzy puczu w Algierii przygotowywali inną formę władzy burżuazji we Francji, wojskową dyktaturę o faszystowskim zabarwieniu. Jaki był program tej grupy? W polityce wewnętrznej — rozwiązanie partii politycznych i parlamentu, dyktatura wojskowa. W kwestii algierskiej — pod oszukańczym hasłem zbratania Arabów z Francuzami — pełne wcielenie Algierii do Francji, czyli integracja. Autorytetem firmującym ten program miał być generał de Gaulle, którego nimb sławy silny był we Francji, który cieszył się popularnością w wielu kręgach społecznych jako bohater II wojny światowej. Utworzone w Algierii, a potem na Korsyce komitety ocalenia publicznego w planach wojskowo-faszystowskich miały zostać przeniesione na teren Francji i zastąpić legalne instytucje władzy.

W gorących dniach, po 13 maja, następowały szybkie zmiany politycznego układu sił. W pierwszym okresie skutki spisku okazały się zupełnie niespodziewane dla jego autorów. Rząd Pflimlina uzyskał poparcie znacznej większości parlamentu. Wśród tej większości znalazła się lewica, a zwłaszcza komuniści, którzy z miejsca zajęli pozycje konsekwentnej obrony zagrożonego ustroju republikańskiego przed próbami wprowadzenia jakichkolwiek form rządów dyktatorskich, jak również przedstawiciele burżuazyjnego centrum i lewicy, a także innych, nawet stojących bardziej na prawo ugrupowań. Przedstawiciele partii burżuazyjnych popierających rząd Pflimlina obawiali się utraty swoich dotychczasowych pozycji i wpływu na politykę francuską, ale nie chcieli również walk, które by zaktywizowały szerokie masy w wyniku awanturniczego puczu generałów algierskich. Po to, żeby awanturę tę zakończyć, trzeba było jednak oprzeć się na klasie robotniczej i jej reprezentacji politycznej FPK — zdecydować się na jedność lewicy i zerwanie z tradycyjną już polityką antykomunistyczną. Wypadki z 13 maja stały się bowiem jaskrawym dowodem bankructwa całej powojennej polityki partii burżuazyjnych i kierownictwa SFIO, Wy-

kazały one, że nie sposób zachować burżuazyjnej demokracji i uchronić jej przed naciskiem faszyzującej prawicy, gdy się systematycznie łamie tę właśnie demokrację burżuazyjną przez ignorowanie woli wyborców i podejmowanie prób wyłączenia z życia politycznego najsilniejszej partii — FPK. Gdy Guy Mollet, przywódca SFIO, po wyborach 1956 r. stając na czele rządu odrzucił poparcie komunistycznej frakcji parlamentarnej, musiał siłą rzeczy szukać poparcia prawicy. W konsekwencji politycy burżuazyjni, a obok nich kierownicy SFIO, wołający, że groźba zawisła nad Republiką — uważali nadal za główne niebezpieczeństwo konsolidację sił lewicy, która przywodziła im na myśl wspomnienie Frontu Ludowego. Niebezpieczeństwo to zwiększało się — ich zdaniem — tym bardziej, im elastyczniejsza stawała się polityka Francuskiej Partii Komunistycznej w ogniu zmieniającej się z dnia na dzień sytuacji.

Zarysowała się więc nowa taktyka: wprowadzenie generała de Gaulle'a do władzy w na w pół-legalny sposób, z zachowaniem pewnych form legalnych i z uniknięciem zarówno konieczności otwartej kapitulacji przed oddziałami spadochroniarzy generała Massu, jak i potrzeby odwołania się do pomocy mas ludowych.

Tym też należy tłumaczyć kapitulanctwo premiera Pflimlina, który robił wszystko — włącznie z nieuwzględnianiem głosów komunistycznych — aby rząd musiał podać się do dymisji. Szereg czołowych polityków centrum, a także niektórzy działacze socjalistyczni (Guy Mollet), zmieniło stanowisko i poparło generała.

Wielka manifestacja, która poprzedziła ostateczne głosowanie w parlamencie, była świadectwem, jak głębokie jest przywiązanie do instytucji republikańskich. Nie pozostała też ona bez wpływu na dalsze poczynania i deklaracje generała. Jednocześnie była ona pierwszym krokiem w kierunku nowego ułożenia sił politycznych w kraju: obok komunistów brali w niej udział ci socjaliści, którzy sprzeciwili się linii politycznej Guy Molleta (połowa frakcji socjalistycznej w parlamencie wystąpiła przeciwko niemu), cześć radykałów i przedstawiciele innych ugrupowań lewicy burżuazyjnej. Manifestacja ta, chociaż brało w niej udział przeszło ¼ miliona Paryżan, chociaż przebiegała równolegle ze strajkami, wystąpieniami i demonstracjami w całym kraju, a szczególnie w wielkich skupiskach robotniczych, nie mogła już powstrzymać biegu wydarzeń. Była ona spóźniona. Stanowiła dopiero pierwszy krok ku zjednoczeniu sił lewicy, która nie posiadała jeszcze wspólnego, pozytywnego programu, umożliwiającego dalszą mobilizację sił ludowych. Manifestacja była oczywistym symptomem zarysowującego się rozłamu w SFIO. Wśród części socjalistów zaczynało dojrzewać zrozumienie, że nie można obronić demokracji i instytucji republikańskich bez komunistów i wbrew komunistom. Ten proces ułatwiała i ułatwia polityka FPK, która z całą stanowczością w obecnym okresie wysuwa hasło obrony Republiki — hasło zdolne zjednoczyć wszystkie siły demokratyczne Francji.

Manewry, poprzedzające upadek rządu Pflimlina, pokazały, że przez obronę Republiki rozumiano różne rzeczy: o ile lewicy, a przede wszystkim FPK, chodziło istotnie o utrzymanie zdobyczy republikańskich i wolności demokratycznych w obliczu groźby faszyzmu — o tyle politycy burżuazyjni mieli na widoku znalezienie takich form, które by w ma-

ksymalnym stopniu gwarantowały umocnienie faktycznej władzy burżuazji.

W tych warunkach generał de Gaulle stanął na czele rządu.

Mógł on liczyć przede wszystkim na poparcie wielkiego kapitału francuskiego, na prawicę, a także na kredyt zaufania, jaki pozostał mu w części społeczeństwa z czasów wojny przeciwko hitleryzmowi i przeciwko reżimowi Vichy. Pierwszym problemem, jaki przed nim stanął — był oczywiście problem algierski, problem, bez którego rozwiązania — jak pokazało doświadczenie — nie może się utrzymać żaden rząd francuski.

Jak wyglądały dotychczasowe programy rozwiązania kwestii algierskiej?

Program sił postępowych — to pertraktacje i pokój na zasadzie uznania zasady niepodległości Algierii. Program ten popiera z takimi czy innymi ograniczeniami lewica we Francji, a konsekwentnie — FPK.

Program maksimum prawicy, reprezentowanej przez reakcję algierską, przez najskrajniejsze koła kolonizatorów we Francji i przez organizatorów puczu w Algierze — to program utrzymania Algierii za wszelką cenę. Ostatnim wariantem tego programu stało się hasło integracji Algierii. Koncepcję tę wybrał, jak dotychczas, generał de Gaulle.

Na czym polegać ma integracja?

Najkrócej można to zamknąć w określeniu wcielenia Algierii do Francji przy równoczesnym zrównaniu Algierczyków z mieszkańcami Francji w prawach politycznych i ekonomicznych. Jest jednak rzeczą oczywistą, że pod względem politycznym niewiele to przyniesie Algierii, gdyż mały ten kraj (10 milionów mieszkańców), nawet gdyby miał wybranych w godziwych wyborach przedstawicieli w parlamencie francuskim, nie będzie mógł wpływać na politykę metropolii. Jeśli natomiast chodzi o zrównanie ekonomiczne, które ma się wyrazić przede wszystkim w zrównaniu płac, warunków ubezpieczeń i dodatków rodzinnych — to jest ono oczywiście pięknie brzmiącym hasłem, ale hasłem niemożliwym do zrealizowania. Pobieżne obliczenia, dokonane we Francji, wykazały, że tego rodzaju zrównanie wymagałoby sum sięgających skromnie minimum kilkuset a maksimum 1.000 miliardów franków. W takich okolicznościach Algieria straciłaby dla kapitału francuskiego swoją rację bytu jako teren eksploatacji. Nie ma żadnych powodów, by przypuszczać, że burżuazja francuska dobrowolnie zgodzi się na tego rodzaju „wyrzeczenie".

Integracja musi się załamać również i dlatego, że przeciwstawia się takiemu rozwiązaniu algierski FWN. Wyrazem tego jest wzmożenie walk powstańczych w ostatnim czasie.

A jeśli problem algierski nie zostanie rozwiązany?

Na niedawnym (8 i 9 czerwca) Plenum KC FPK Waldeck Rochet powiedział między innymi, że wprawdzie we Francji nie ma dziś dyktatury, ale siły pchające w tym kierunku stają się coraz bardziej widoczne. Działalność generała będzie musiała być wynikową tych sił, które za nim stoją, które wyniosły go do władzy i które stan dzisiejszy, kiedy nadal istnieje Republika, uważają zaledwie za pierwszy etap. A są to siły bardzo różne: są wśród nich elementy faszystowskie, awanturnicze i te, które były motorem puczu algierskiego, i te spod znaku Poujade'a. Są tu grupy generalicji i reakcyjnych oficerów oraz oddziały takie jak spadochroniarze i Legia Cudzoziemska, które wyrosły na „brudnej wojnie" w Indochinach i w Algierii i nie mogą zapomnieć o przywilejach ko-

lonialnych. Każda więc próba odejścia od koncepcji integracji musi spotkać się ze sprzeciwem tej właśnie skrajnej prawicy, która nie po to wołała: „Chcemy rządu de Gaulle'a". Nie ulega wątpliwości, że rebelianci algierscy będą dążyć do etapu następnego: do usunięcia wszelkich pozostałości uprzednich rządów — od ministrów, ponownie wchodzących obecnie w skład gabinetu począwszy, a na instytucjach demokratycznych kończąc. Wiceprzewodniczący Algierskiego Komitetu Ocalenia Publicznego — Delbecque powiedział o współorganizatorach puczu coś, co zabrzmiało złowrogo:

„Nie po to przekroczyli Rubikon, żeby łowić ryby...".

Jaka sytuacja wytworzyła się obecnie we Francji?

Prawicy udało się utorować drogę do władzy dla de Gaulle'a i zawiesić na 6 miesięcy działalność parlamentu. Siły reakcyjne prą do faszyzacji. W sprawie Algierii spiskowcy „ruchu 13 maja" uzyskali program integracji, która w praktyce oznacza odmowę niepodległości dla narodu algierskiego oraz dalsze prowadzenie wojny.

Wzmaga się presja komitetów ocalenia publicznego. Ale jednocześnie powstają coraz liczniejsze, coraz szerzej reprezentowane komitety antyfaszystowskie oraz komitety obrony republiki wybrane na wielkich zgromadzeniach ludowych, w zakładach pracy miast i wsi.

Mimo chwiejności radykałów i socjalistów, których prawicowi przywódcy za główne niebezpieczeństwo uważali rozwój akcji jednościowej lewicy, a za busolę — antykomunizm, nie udało się też reakcji powstrzymać rozszerzania się tych akcji jednościowych, zahamować procesu mobilizacji mas w obronie Republiki i swobód obywatelskich, oraz działania na rzecz pertraktacji i pokoju w Algierii.

„Kraj doszedł do stanu kryzysu — mówił na ostatnim Plenum KC FPK tow. Thorez — nie na skutek nadmiaru demokracji, jak mówią przeciwnicy Republiki, lecz w wyniku niedostatecznej demokracji, na skutek dławienia demokracji, na skutek nieustannego uszczuplania wolności ludowych, zakazu demonstracji, konfiskat gazet robotniczych, prześladowania i skazywania aktywistów, prześladowania żołnierzy, którzy dochowali wierności ideałom demokratycznym".

W akcjach jednościowych wzrósł autorytet, wpływ i bojowość Francuskiej Partii Komunistycznej. Była ona i pozostała jedyną partią konsekwentnej obrony Republiki i demokracji, konsekwentnej walki z reakcją.

Zadania partii w obecnej sytuacji określił na ostatnim Plenum KC FPK tow. Waldeck-Rochet. Należy, oświadczył on:

„1) Zjednoczyć w akcji olbrzymią masę republikanów i antyfaszystów, by zadać klęskę rządom jednostki, zagrodzić drogę faszyzmowi i zapewnić obronę swobód, demokracji i Republiki.

2) Rozwinąć akcję o pertraktacje i pokój w Algierze, jak też o odprężenie międzynarodowe.

3) Zorganizować obronę żądań mas pracujących przeciwko polityce reakcji społecznej rządu de Gaulle'a".

Sytuacja nie sprowadza się do wyboru między de Gaulle'm a komunizmem. Komunistyczna Partia Francji staje wobec wszystkich jako główna siła demokracji i wolności, organizująca walkę mas „o zlikwidowanie dyktatury jednostki, o to by naród powiedział *NIE* w czasie (jesiennego) referendum (o konstytucji), o pokój w Algierii, o przywrócenie swobód republikańskich, o Francję wolną, silną i szczęśliwą" (Thorez).

TADEUSZ M. JAROSZEWSKI

O program laicyzacji życia społecznego

Nasza partia słusznie odeszła w 1956 r. od administracyjnych metod laicyzacji. Prowadziły one tylko do zaniku zewnętrznych przejawów życia religijnego. Godząc nie tylko w kler katolicki, lecz także w masy wierzących — metody te sprzyjały wzmocnieniu więzi między hierarchią kościelną a wierzącymi, ożywieniu podskórnego życia religijnego i powstawaniu rozdźwięku między władzą ludową a tą częścią mas pracujących, która czuje się związana z religią katolicką. W dokumentach VIII i IX Plenum partii, w umowie między państwem a kościołem, ujęto podstawowe zarysy stanowiska kierownictwa partii i rządu w sprawach stosunku do kościoła i ludzi wierzących. Jednak w sprawie form i metod laicyzacji życia społecznego wiele szczegółowych problemów nie zostało wyjaśnionych. Istnieje szereg różnorodnych koncepcji na temat laicyzacji, które trzeba przedyskutować.

OBIEKTYWNOŚĆ PROCESU LAICYZACJI I JEGO RÓŻNE FORMY

Laicyzację można rozumieć w szerszym znaczeniu jako dążenie do tego, aby ludzie opierali swe sądy i działania na zasadach racjonalnych (nie w tym sensie, by wyeliminować z psychiki i działań ludzi pierwiastki emocjonalne, ale w sensie rugowania wszelkich opacznych, zmistyfikowanych form ujmowania rzeczywistości), a także dążenie do racjonalizacji wszelkich stosunków i urządzeń społecznych. Można je też rozumieć w sensie węższym, jako dążenie do eliminowania z świadomego działania ludzi i życia społecznego wszelkiej irracjonalnej inspiracji o charakterze religijnym. Trzeba stwierdzić, że obie te formy laicyzacji są zbieżne, a różne ich strony są wzajemnie od siebie uzależnione. Na przykład eliminowanie treści religijnych ze świadomości ludzi zależy w pewien sposób od racjonalizacji form życia społecznego.

Proces laicyzacji życia społecznego, kulturalnego i naukowego liczy sobie już dziś setki lat historii. Jego początki zawarte są w postępującym od XVI wieku procesie wypierania średniowiecznych korporacyjno-teokratycznych form organizacji życia politycznego i gospodarczego, a także w towarzyszącej tym przemianom całkowitej rujnacji średniowiecznych wyobra-

żeń o świecie i średniowiecznych wzorów osobowych. Nowe bowiem stosunki gospodarcze wymagały nowej techniki, rozwój zaś techniki potrzebował niezależnych badań naukowych (szczególnie przyrodniczych), co z kolei wpływało na cały system świadomości społecznej.

W feudalnym systemie organizacji społeczeństwa kościół miał możność wywierania administracyjnego wpływu na życie społeczne i intelektualne narodów. Laicki humanizm i demokratyzm, zdobywając coraz szersze tereny życia społecznego, osłabił lub wręcz uniemożliwił ingerencję czynników kościelnych w sprawy życia społecznego za pomocą różnorodnych środków administracyjnego przymusu. Wypływający z samych potrzeb życia społecznego rozwój niezależnych badań naukowych, zwycięstwo nowych form ustrojowych i cywilizacyjnych poderwało prestiż i autorytet ideowy kościoła zwężając także możliwości jego ideologicznego wpływu na historię społeczeństw. Nowe dynamiczne ośrodki kultury świeckiej tworzyły bardziej odpowiadające potrzebom nowego społeczeństwa wartości cywilizacyjne dotyczące wszelkich przejawów życia człowieka i społeczeństwa, redukując stale inspirację religijną w życiu zbiorowym i prywatnym. Tak więc w wyniku nieustannych przeobrażeń społecznych, rozwoju techniki, nauki, kultury i podnoszenia się poziomu powszechnego wykształcenia — następuje we współczesnym świecie *obiektywny proces laicyzacji życia społecznego*, stały wzrost znaczenia i roli świeckich elementów w życiu i kulturze społeczeństw oraz stopniowe wypieranie elementów religijnych. Nowe strukturalne przemiany dokonywające się w państwach socjalistycznych, uprzemysłowienie kraju, rozwój nowoczesnej techniki, imigracja ludności wiejskiej do miast, rozpowszechnianie oświaty i kultury w poważnym stopniu przyczyniają się do wzmożenia procesów laicyzacyjnych.

Rozpatrując ten proces od strony postaw i świadomości poszczególnych jednostek ludzkich można mówić o zwiększającej się liczbie ludzi świadomie zajmujących postawę racjonalistyczną, jak też w skali bardziej masowej o stale rosnącej liczbie ludzi obojętnych pod względem religijnym, choć formalnie należących do określonych gmin wyznaniowych. Reprezentanci tej drugiej grupy, choć często uważają się za wierzących, w coraz mniejszym stopniu kierują się inspiracją religijną w swoim myśleniu, postępowaniu i ocenianiu różnych przejawów życia społecznego. W coraz mniejszym stopniu uczestniczą w obrzędach religijnych i kierują się wskazówkami moralnymi i społecznymi duchowieństwa.

Ten proces laicyzacji odbija się w pewien sposób i na samym życiu kościoła katolickiego. Występują w różnych środowiskach tendencje do modyfikowania etyki katolickiej, racjonalizacji wiary i systemów filozoficznych, korygowania doktryny społecznej kościoła itp.

Proces laicyzacji przybiera jednak nie zawsze i nie we wszystkich środowiskach jednakowy kształt. Znane są fakty, że w krajach kapitalistycznych, a często i w naszym kraju procesowi temu towarzyszy zobojętnienie względem wszelkiej problematyki ideologicznej, moralnej, zamieranie głębszych zainteresowań kulturalnych itp.

Typ laicyzmu wyrastający z warunków współczesnej cywilizacji mieszczańskiej (wysoki poziom techniczny produkcji, pewien stopień dobrobytu w połączeniu z atomizacją i odsuwaniem mas od udziału w zarządzaniu życiem społecznym, wzory awansu społecznego opierające się na zmianie

pozycji wyłącznie ekonomicznej, jak posiadanie samochodu, lodówki, domku jednorodzinnego) i zachodniej tzw. „kultury masowej" (kształtowanej przez telewizję, film, comicsy) charakteryzuje nie tyle przyjęcie na miejsce wartości religijnych nowych wartości świeckich, ile zobojętnienie na wszelką problematykę humanistyczną, na wszelkie „ideały". Uwolnienie zaś ludzi od tej problematyki, od stałego niepokoju o „sens istnienia" oznacza jednocześnie zanik najbardziej podstawowych potrzeb człowieka, jego depersonalizację, pozbawienie wszelkich twórczych i osobowych znamion człowieczeństwa.

Tak więc *nie każdy kształt laicyzacji jest dla nas korzystny*, lecz tylko taki, który się wiąże z wzbogaceniem ludzi nowymi wartościami kultury i etyki świeckiej, ze stworzeniem u ludzi nowych potrzeb kulturalnych i społecznych, z rozszerzeniem zakresu ich integracji i aktywności społecznej, z pobudzeniem ich niepokoju intelektualnego. Problem ten wiąże się z drugą kwestią — ze sprawą wzajemnego związku między laicyzacją życia społecznego w jej najbardziej ludzkim sensie a humanizacją tego życia.

HUMANIZACJA ŻYCIA SPOŁECZNEGO A LAICYZACJA

K. Marks powiadał, że „*Religia — to westchnienie uciśnionego stworzenia, serce nieczułego świata, jak jest też ona duchem bezdusznych warunków*" [1]). Wskazywał on niejednokrotnie, że w krytyce religii nie chodzi o to, „*aby człowiek dźwigał kajdany bez ułud i bez pociechy*", ale o to, „*by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe*" [2]). Żądać od ludzi „*porzucenia złudzeń co do swojej sytuacji, to żądać porzucenia sytuacji, która tych złudzeń potrzebuje*" [3]).

Dążąc do eliminacji religijnych złudzeń działać więc trzeba przede wszystkim w tym kierunku, by znieść wszelkie stosunki społeczne, w których ludzie uciekają się do złudzeń religijnych.

W tych kilku wierszach tekstu marksowskiego zawarta jest podstawowa różnica między ateizmem radykalno-burżuazyjnym a światopoglądem marksistowskim. W przeciwieństwie bowiem do tradycyjnego ruchu ateistycznego i antyklerykalnego marksizm upatruje w religii nie głównie źródło wszelkich nieszczęść społecznych, lecz ideologiczne odzwierciedlenie i uzupełnienie takich stosunków społecznych, które ujarzmiają człowieka, których człowiek nie może opanować i poddać swojej kontroli. Dlatego też dla marksistów pierwszym i podstawowym warunkiem laicyzacji życia ludzkiego jest humanizacja tego życia, usunięcie wszelkich społecznych przyczyn skłaniających ludzi do wierzeń religijnych.

Marks i Engels często wyśmiewali ludzi nawołujących do eliminacji religii bądź w drodze takich czy innych szykan administracyjnych, bądź też w drodze antyreligijnej i antyklerykalnej propagandy, ludzi głoszących, że przezwyciężenie wierzeń religijnych nastąpi przede wszystkim i wyłącznie na gruncie przeobrażeń dokonywających się w sferze nadbudowy. „...*wszystkie formy i wytwory świadomości* — pisze K. Marks — *mogą być*

---

[1]) K. Marks, F. Engels — Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846. Warszawa, 1949, str. 14.

[2]) Tamże.

[3]) Tamże.

wyjaśnione nie przez krytykę umysłową, przez rozłożenie na „samowiedzę", albo przekształcenie w „widmo", „stracha", „kaprys" itd., lecz tylko przez praktyczne obalenie realnych stosunków społecznych z których te idealistyczne balamuctwa wzięły początek..." [4]) Przeciwne mniemanie nazywał Marks *„mieszczańsko-oświeceniowym"* lub *„radykalno burżuazyjnym"* podejściem do religii i wskazywał na idealistyczne podstawy teoretyczne takich stanowisk. Ateiści mieszczańscy XVIII i XIX w. ujmowali wierzenia jako wyłączny przejaw ciemnoty i zabobonu, jako wynik oszukańczej działalności kleru. Stąd też jedyne panaceum na wierzenia religijne upatrywali w filozoficznej krytyce religii, w akcji oświatowej, w wykazywaniu sprzeczności i irracjonalności podań religijnych. Ich zdaniem, wystarczy wykazać ludziom nonsensowność wierzeń religijnych, sprzeczności zawarte w księgach świętych, a cały gmach ich fideistycznych wyobrażeń szybko runie".

K. Marks — kontynuując myśl wielkich filozofów Oświecenia, radykałów mieszczańskich XIX wieku, nawiązując do dorobku klasycznej filozofii niemieckiej — po nowemu ujął sprawę źródeł religijności. Analizował on procesy urzeczowienia stosunków społecznych, procesy *uprzedmiotowienia i wyobcowywania* się ponad człowieka *wytworów pracy ludzkiej.* Wskazywał on, że wraz z rozwojem aktywności gospodarczej człowieka coraz mniejszą rolę odgrywa w życiu ekonomicznym praca żywa, a coraz większą praca uprzedmiotowiona w narzędziach pracy i maszynach. Wskazywał on wreszcie, że w społeczeństwach antagonistycznych, opartych na prywatnej własności tych uprzedmiotowionych produktów pracy ludzkiej, wytwory te zostają odebrane producentom i przeciwstawiają się im jako zewnętrzna, wyobcowana siła panująca nad człowiekiem. Powstaje i umacnia się wyzysk człowieka przez człowieka, świat wytworzonych przez człowieka towarów w sposób żywiołowy i wymykający się spod kontroli ludzi zaczyna panować nad ludźmi rodząc kryzysy, bezrobocia, wojny imperialistyczne, pogłębiajac poczucie niepewności jutra i bezsilności człowieka wobec „nieodgadnionego i ślepego losu". Los poszczególnych jednostek i całych grup ludzi jest niepewny, ludzie nie potrafią przewidzieć skutków swej aktywności społecznej, nie potrafią opanować wymykających się spod ich kontroli procesów społecznych, nie czują się rzeczywistymi *twórcami historii.* Praca produkcyjna i aktywność społeczna przestają być dla nich wartością samą w sobie, *„twórczością, w której człowiek potwierdza sam siebie"*, lecz nienawistną koniecznością podejmowaną tylko dla podtrzymania swojej egzystencji. Brak kontroli jednostek nad życiem produkcyjnym prowadzi też do wyobcowywania się mechanizmów politycznych. W dzisiejszych warunkach stwarza to podatny grunt do totalizacji i faszyzacji życia politycznego. Masy pracujące będąc odsunięte w państwach kapitalistycznych od dysponowania większością środków ekonomicznych, pozbawione władzy ekonomicznej. pomimo istnienia formalnej, polityczno-prawnej demokracji, nie mogą faktycznie kontrolować mechanizmów politycznych.

Tak więc bezsiła człowieka wobec wyobcowanych mechanizmów ekonomicznych i politycznych, brak pewności jutra podtrzymuje religijność i hamuje obiektywny proces laicyzacji w społeczeństwach, które wyrwały się

---

[4]) Tamże str. 70; patrz też W. Lenin — O religii, Warszawa 1955, str. 8—17.

przecież z teokratycznych struktur społecznych i w których niejednokrotnie cywilizacja techniczna, poziom oświaty masowej daleko są posunięte. Stąd też głównym środkiem dalszej laicyzacji życia społecznego jest dla K. Marksa humanizacja tego życia, przezwyciężenie tych wszystkich form *„rozbicia podstawy społecznej"*, na których wyrasta religia, na gruncie których powstaje *„rozbicie w świadomości na świat doczesny i urojony świat nadprzyrodzony"*.

Problem społecznych źródeł religii w pewnym okresie w naszej propagandzie upraszczano. Dopatrywano się ich tylko w żywiołowym rozwoju gospodarki kapitalistycznej, w wyzysku kapitalistycznym. Stąd też uważano, że zniesienie kapitalistycznej własności środków produkcji i wyzysku kapitalistycznego oraz ustanowienie gospodarki planowej niejako automatycznie podcina źródła społeczne religii. Dlatego też utrzymywanie się religijności w państwach socjalistycznych (w pewnych okresach wzrost tej religijności) wyjaśniano wyłącznie bądź zjawiskami w sferze świadomości (nienadążaniem zmian w nadbudowie za przeobrażeniami w bazie ekonomicznej, naciskiem obcej ideologii, niedostateczną pracą ideologiczną i oświatową), bądź też przyczynami zewnętrznymi (skutki „gorącej" i „zimnej" wojny). Nie pomniejszając znaczenia tych czynników wskazać trzeba, że przekonanie o usunięciu źródeł społecznych religii było błędne, opierało się na wulgaryzacji poglądów marksizmu w tej kwestii i prowadziło do niewłaściwych wniosków praktycznych, jeśli chodzi o środki i metody laicyzacji (wniosków o charakterze „oświeceniowym").

Marks bowiem pojmował źródła religii daleko głębiej i szerzej, niż czynią to poniektórzy jego interpretatorzy. Jak już mówiłem, dla Marksa źródłem religii były zjawiska wyobcowania się procesów społecznych, gospodarczych ponad jednostki. Człowiek, będąc bezsilny wobec panujących nad nim i określających jego sytuację życiową sił społecznych, przypisuje różnym siłom przyrodzonym moc nadprzyrodzoną, szuka pomocy w trapiących go nieszczęściach w siłach nadprzyrodzonych, szuka pociechy, sensu życia w obcowaniu z urojonymi potęgami nadnaturalnymi. Dlatego też — jak powiada K. Marks w „Kapitale" — *„Religijny odblask rzeczywistego świata może w ogóle zniknąć dopiero wtedy, gdy stosunki praktycznego, powszedniego życia będą przejrzyście występowały przed człowiekiem w jego codziennym bycie jako rozumne stosunki ludzi między sobą i do przyrody. Ukształtowanie społecznego procesu życiowego, czyli materialnego procesu produkcji, wtedy dopiero zrzuci z siebie zasłonę z mistycznych mgieł, gdy stanie się dziełem swobodnie zrzeszonych ludzi i znajdzie się pod ich świadomą, planową kontrolą — co jednak wymaga takiej materialnej podstawy społeczeństwa, czyli szeregu materialnych warunków bytu, które ze swej strony są samorzutnym wytworem długiego i bolesnego rozwoju dziejowego"* [5]). Podobnie F. Engels krytykując Dühringa za jego koncepcję „socjalistycznego kulturkampfu" wskazywał, że podstawowym warunkiem eliminacji religii z życia społecznego jest poddanie kontroli ludzi tych sił społecznych, które dotychczas przedstawiają im się *„jako tak samo obce... panujące nad nimi z tą samą na pozór koniecznością naturalną, co same siły przyrody"* [6]).

Klasykom marksizmu chodzi o ustanowienie takich stosunków społecz-

[5]) K. Marks — Kapitał, t. I, str. 84—85, Warszawa, 1950.
[6]) F. Engels — Anty Dühring, str. 310, Warszawa, 1949.

nych, w których jednostki ludzkie panują nad *„wszelkimi formami uspołecznienia"*, a każda forma życia społecznego poddana jest kontroli jednostek, wystarczającej do tego, by uniemożliwiać wyobcowywanie się sił społecznych ponad człowieka, w których *„zarządzanie ludźmi zostanie zastąpione zarządzaniem nad rzeczami"*, w których wreszcie człowiek w swoim osobistym odczuciu będzie czuł się *„podmiotem historii"*.

Eliminacja źródeł społecznych religii jest procesem długim i nadzwyczaj złożonym. Wiąże się ona z wprowadzeniem takich form życia zbiorowego, które zapewniają maksymalnie możliwe rozszerzenie wolności jednostek, zwiększenie ich udziału w bezpośredniej i pośredniej kontroli nad wszelkimi instytucjami powołanymi przez życie zbiorowe, tak by masy ludowe były twórcami historii nie tylko w najogólniejszym sensie, ale odczuwały to w swoim bezpośrednim praktycznym życiu. Eliminacja źródeł społecznych religii nie utożsamia się więc tylko ze zniesieniem kapitalizmu czy też przezwyciężeniem pewnych trudności i sprzeczności okresu budowy socjalizmu (zwłaszcza w krajach zacofanych, przezwyciężeniem pewnych błędów naszej polityki z lat 1949—1956) [7]), rozszerzeniem stosownie do aktualnego układu sił klasowych zakresu demokracji socjalistycznej, jawności życia politycznego, ustanowieniem form samorządu robotniczego i terenowego itp., lecz jest przede wszystkim związana z długotrwałym procesem realizacji II fazy socjalizmu — wprowadzaniem w życie komunistycznych form życia społecznego.

Jeśli jednak powiadam, że religii nie można eliminować w drodze przymusu administracyjnego czy też wyłącznie i przede wszystkim za pomocą edukacji ideologicznej społeczeństwa, to nie oznacza to, że wszelka praca ideologiczna nie ma sensu, że wszelka edukacja ludzi jest zbędna, bo wierzenia i tak same obumrą na skutek przeobrażeń w bazie. Byłaby to wulgaryzacja marksizmu. Rozsądna działalność w sferze ideologii, krzewienie nowego światopoglądu jest niezbędne, jest ono nawet jednym z nieodzownych ogniw doprowadzenia ludzi do nowego sposobu myślenia. Chodzi o to, aby nie mylić kolejności tych ogniw i sztucznie nie przyśpieszać procesu laicyzacji, a także o to, by zrozumieć, że edukacja ideologiczna może być tylko wtórna w stosunku do przeobrażeń politycznych i społecznych — humanizacji stosunków międzyludzkich — i podporządkowana interesom tych przeobrażeń.

Ponieważ zaś partia jest siłą, która kieruje walką o realizację tych nowych stosunków międzyludzkich, akcja edukacyjna winna być podporządkowana interesom politycznym partii budującej komunizm i nie może się tym interesom obiektywnie przeciwstawiać. Zasada ta jest wyrazem właściwie zrozumianych długotrwałych interesów ruchu laickiego i powinna być akceptowana przez każdego działacza ateistycznego, który uważa się za marksistę.

PROBLEMY WSPÓŁŻYCIA I WSPÓŁPRACY WIERZĄCYCH I NIEWIERZĄCYCH A POLITYKA LAICYZACJI

Ponieważ — jak to wykazałem — podstawowym środkiem laicyzacji jest usuwanie z naszego życia wszelkich warunków społecznych przyczyniają-

[7]) Na temat przyczyn ożywienia się religijności w naszym kraju w latach 1950—1956 pisałem w „Polityce" nr 3 z 1958 r, wskazując na złożoność tej kwestii i wielość jej aspektów.

cych się do utrzymania religijności naszych obywateli (a więc przezwyciężenie zacofania gospodarczego i technicznego naszego kraju, umacnianie socjalistycznych stosunków społecznych, rozwijanie demokracji socjalistycznej). przeto naczelną naszą troską winno być zabieganie o wypracowanie takich metod i środków działania, aby przyczyniać się do skupienia szerokich mas pracujących wokół władzy ludowej w budownictwie socjalizmu. Najważniejszą wytyczną naszej działalności winno więc być *przeciwdziałanie wszelkim próbom przeprowadzenia podziału na wierzących i niewierzacych, jako podziału zasadniczego, politycznego,* przeciwdziałanie próbom rozpalania antagonizmów społeczno-politycznych na tle religijnym, na tle światopoglądowym.

Stawiając sobie za cel zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego i przezwyciężenie gospodarczego, technicznego i kulturalnego zacofania naszego kraju musimy przyciągnąć do realizacji tego zadania przynajmniej większość mas pracujących naszego społeczeństwa. W tej sytuacji hasło podziału społeczeństwa na wierzących i niewierzących oznaczałoby odcięcie kierującej budownictwem socjalistycznym partii marksistowskiej od tej części mas, która czuje się związana z religią katolicką. Rozumieją to dobrze niektórzy reakcyjnie nastawieni działacze katoliccy czy też niektórzy przedstawiciele hierarchii kościelnej i dlatego chcieliby przeprowadzić taki podział wykorzystując uczucia religijne wiernych i dążąc do sfanatyzowania przynajmniej pewnych odłamów ludzi wierzących.

Dlatego też najważniejszym zadaniem jest umiejętne przeciwdziałanie wszelkim próbom tworzenia takich podziałów, wychodzącym zarówno ze środowisk klerykalnych, jak i niestety niektórych środowisk sekciarskich w ruchu ateistycznym (sekciarskie tendencje niektórych działaczy burżuazyjno-ateistycznych czy też nawoływania w pewnych środowiskach partyjnych do przywrócenia środków administracyjnych w wygaszaniu zewnętrznych przejawów życia religijnego). Dialogi z katolikami, wszystkie dyskusje z ludźmi wierzącymi trzeba zawsze tak prowadzić, by nie przyczyniać się do osłabienia współpracy ludzi wierzących z niewierzącymi w realizacji celów doczesnych, jakie ma przed sobą nasza partia, a której potrzebę uznają także wszyscy postępowi (pod względem społecznym) działacze katoliccy. W stosunku do katolików zajmujących postępowe politycznie i tolerancyjne stanowisko winniśmy podkreślać stale nie to, co nas dzieli, ale to, co nas łączy — idee humanizmu, demokracji socjalistycznej i patriotyzmu. Trzeba pamiętać przestrogę Lenina, że dla komunistów *„Jedność w tej rzeczywiście rewolucyjnej walce klasy uciemiężonej o —worzenie raju na ziemi jest dla nas ważniejsza niż zgodność poglądów proletariuszy na sprawę raju w niebie“.* [8]).

Drugim istotnym kierunkiem naszej działalności laicyzacyjnej winno być przeciwdziałanie wszelkim próbom *wykorzystywania religii do celów reakcyjnych politycznie.* Trzeba zarówno uniemożliwiać wszelkie wykorzystanie stanowisk kościelnych do siania reakcyjnej propagandy antysocjalistycznej, jak i dawać stanowczy odpór w prasie partyjnej licznym próbom propagowania w Polsce reakcyjnych poglądów politycznych Watykanu nazywanych „katolicką nauką społeczną“. Wszelkie podejmowane na łamach prasy i wydawnictw katolickich próby obrony ustroju opartego na

[8]) W. Lenin — O religii, Warszawa 1955, str. 9

prywatnej własności środków produkcji i nierówności społecznej, zachwalania ustroju korporacyjnego czy też uzasadniania niezbędności stosowania środków przymusu pozaideologicznego „w obronie wiary“ winny spotkać się ze stanowczą reakcją publicystów partyjnych. To samo winno dotyczyć dążeń niektórych ośrodków katolickich do fanatyzowania narodu z okazji przygotowań do obchodów Millenium [9]).

Polityka przeciwdziałania reakcyjnej politycznie aktywności części hierarchii katolickiej i równoczesnej współpracy z tymi katolikami, którzy nie akceptują reakcyjnego programu politycznego Watykanu, nie oznacza niedoceniania wstecznej roli religii jako postawy światopoglądowej. Dla marksistów ideologia, a więc i religijny światopogląd, zawsze jest w jakiś sposób powiązana z polityką, choć nie zawsze bezpośrednio. W każdym jednak razie światopogląd i polityka to nie to samo. Jako marksiści uznajemy, że światopogląd religijny nie sprzyja aktywizacji mas w walce o socjalizm i humanizację życia tu na ziemi, ale jeśli mamy szacunek do faktów, to musimy uznać, że światopogląd katolicki w wielu wypadkach nie uniemożliwia uczestnictwa w takiej walce. Nadto w świadomości wielu ludzi wierzących (a także dla całych katolickich ugrupowań społecznie postępowych) stanowi on dodatkową inspirację ideową do walki o sprawiedliwszy ustrój na ziemi.

Wierzący robotnicy i chłopi w większości wypadków oddzielają w praktycznym swym życiu kwestie polityczne od spraw wiary, co pozwala im respektować autorytet religijny i moralny kościoła, a nie respektować pewnych politycznych zaleceń niektórych przedstawicieli hierarchii kościelnej. Uznanie autorytetu dostojników kościelnych w sprawach wiary nie przeszkadza milionom Polaków uznawać równocześnie autorytetu kierownictwa naszej partii w kwestiach polityki. Dlatego też, choć pozostają oni ludźmi wierzącymi, bronią programu październikowego naszej partii. Wykuwającą się w naszej praktycznej działalności politycznej jedność mas pracujących w walce o osiągnięcie celów doczesnych, o pokój i budownictwo socjalizmu winniśmy nieustannie podtrzymywać, niezależnie od różnic i dyskusji światopoglądowych. Trzeba zawsze pamiętać, że podstawowa masa wierzących — to ludzie różni od nas wprawdzie pod względem światopoglądowym, ale bliscy we wszystkich zasadniczych sprawach politycznych, bo rekrutujący się bądź z klasy robotniczej, bądź z nieproletariackich klas pracujących (chłopi, rzemieślnicy).

Trzeba wreszcie prowadzić taką politykę w stosunku do różnych środowisk katolickich, by *odróżniać kręgi mniej czy bardziej postępowe politycznie od kręgów reakcyjnych,* kręgi mniej czy bardziej kierujące się tolerancją i braterską współpracą z postępowymi ośrodkami laickimi od środowisk nietolerancyjnych, fanatycznych i skrajnie obskuranckich. Piętnując zdecydowanie nietolerancję, obskurantyzm, fanatyzm, reakcyjne kon-

[9]) W prasie katolickiej pojawiają się od 1956 r. artykuły na temat społecznej nauki kościoła (opartej na zasadach wyłożonych w encyklikach „Libertas“, „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo anno“), na temat personalizmu katolickiego i ustroju „korporacyjno-wspólnotowego“ itp. Wydaje się niezbędne wzmożenie naukowej pracy nad tymi tematami w środowiskach marksistowskich i zorganizowanie akcji wydawniczej zarówno o charakterze naukowym, jak publicystycznym. To samo dotyczy szeregu problemów z naszej historii ojczystej, które wymagają odmitologizowania i odbrązowienia zgodnie z faktami. Wydaje się niezbędne włączenie postępowych historyków do akcji popularyzatorskiej (publicystycznej i odczytowej) na te tematy.

cepcje polityczne rozpowszechniane w pewnych ośrodkach katolickich prowadzić trzeba dialog i współpracę ze wszystkimi, z którymi taka współpraca jest możliwa na takiej czy innej płaszczyźnie działalności społecznej. Taka polityka wymaga nieustannego zabiegania o właściwą kulturę współżycia i dyskusji między wierzącymi i niewierzącymi, o stworzenie atmosfery wzajemnego szacunku i tolerancji, o eliminację różnego rodzaju szykan i wyskoków polemicznych we wzajemnym współżyciu zarówno z jednej, jak i drugiej strony.

Tak więc trzecim podstawowym środkiem laicyzacji winno być *rozpowszechnienie atmosfery tolerancji* w naszym społeczeństwie, pogłębianie kultury demokratycznego współżycia i dialogu ludzi o różnych postawach światopoglądowych. Wymaga to wspólnej walki zarówno z licznymi przejawami nietolerancji, obskurantyzmu i fanatyzmu ze strony katolików (nietolerancji nie tylko wobec marksistów czy zwolenników innych form racjonalistycznego poglądu na świat, lecz także wobec ludzi innych wyznań religijnych), jak i przejawami sekciarstwa w niektórych środowiskach ateistycznych (sekciarstwa, które można zrozumieć obserwując dość powszechną na prowincji w pewnym czasie nagonkę na ludzi niewierzących, ale którego nie należy pochwalać). Niektórym skłonnym do sekciarstwa ateistom należy wyjaśnić, że ich „nieprzejednanie bojowa postawa ateistyczna" i różnego rodzaju akcje antyklerykalne mogą tylko prowadzić, jak to wskazywał Engels, do *ułatwienia życia religii, zdobycia przez nią palmy męczeństwa i przedłużania swego żywota* [10]). W znanym artykule o polityce światopoglądowej Komuny Paryskiej wskazywał on, że *„na papierze można rozkazywać niesłychanie dużo, nie oznacza to bynajmniej, by miało to być wykonane... prześladowania to najlepszy sposób krzewienia niepożądanych przekonań..."* [11]).

Szerzy się w pewnych środowiskach ateistycznych mniemanie, że jedynym lekarstwem na nietolerancję katolicką (na nagonkę przeciw ateistom, świeckiej szkole, na przymuszanie środkami nacisku „moralnego" do uczestnictwa w obrzędach religijnych czy „stanowych" pielgrzymkach do Częstochowy) jest nietolerancja ateistyczna. Każda nietolerancja rodzi nietolerancję przeciwnika, leczenie jednej przez wzmaganie drugiej prowadzić może tylko do nadmiernego zaostrzania antagonizmów światopoglądowych, podziału społeczeństwa na wierzących i niewierzących i wzmocnienia pozycji reakcyjnych obskuranckich elementów klerykalnych. Wydaje się, że raczej zarówno katolicy, jak i ateiści winni wspólnymi siłami rozerwać zaczarowany krąg nietolerancji i zwalczać wszelkie jej przejawy we własnych szeregach. Sądzę, że jest to jeszcze jedna płaszczyzna do owocnej współpracy postępowych i światłych katolików z marksistami. Nie zwalnia to oczywiście administracji państwowej od obowiązku stanowczej interwencji w wypadkach oczywistego gwałcenia przez obskurantów praw obywatelskich i naruszania praworządności w naszym kraju, jak też w wypadkach wykorzystywania ambony dla reakcyjnej agitacji politycznej.

---

[10]) F. Engels — Anty-Dühring, Warszawa 1949, str. 312.

[11]) F. Engels — Literatura emigracyjna, „Volksstaat", 26.6.1874 r.

LAICYZACJA A PROPAGOWANIE NAUKOWEGO POGLĄDU NA ŚWIAT

Jednym z środków laicyzacji może być rozpowszechnianie w naszym społeczeństwie *nawyków racjonalnego myślenia.* Nauczyć jednak ludzi myśleć logicznie, opierać sądy na racjonalnych dowodach i sprawdzalnych faktach, jest zadaniem niezwykle trudnym. Nie sposób nie uznać faktu, że argumentacja racjonalistyczna trafia tylko do ludzi, którzy są podatni na argumenty rozumowe. W świadomości wielu nawet wykształconych ludzi elementy irracjonalne zgodnie funkcjonują obok treści racjonalnych i ludzie ci wcale nie dostrzegają niekonsekwencji swego sposobu myślenia i mimo usilnego ich nagabywania nie wyrażają skłonności do przezwyciężenia tej niekonsekwencji. Wiąże się to często z całą drogą życiową danego człowieka i sytuacjami społecznymi, w które jest uwikłany, a które kształtują podstawowe rysy jego osobowości i jego potrzeb duchowych. Dlatego też skuteczność propagandy racjonalistycznej jest poważnie ograniczona. Nie znaczy to wcale, bym sądził, że należy ją zaniechać w odniesieniu do bardziej przygotowanych do jej przyjęcia środowisk. W skali masowej wskazana byłaby jednak — jak się wydaje — raczej akcja o charakterze propedeutycznym (popularyzacja logiki, popularyzacja nauk przyrodniczych, rozpowszechnienie wiedzy o współczesnej technice) i powolne wdrażanie ludzi do logicznego, racjonalnego myślenia.

Trzeba też pamiętać, że droga dochodzenia wielu ludzi ze środowiska robotniczego czy chłopskiego do naukowego światopoglądu bynajmniej nie zawsze wiedzie przez studiowanie książek poświęconych sprawom światopoglądowym (od tej strony pożyteczne byłoby przejrzenie biografii większości aktywistów partyjnych i społecznych), lecz przez długotrwałą refleksję nad własnym życiem i własną działalnością praktyczną. Droga większości aktywistów partyjnych i społecznych do naukowego światopoglądu wiodła bowiem nie przez studia nad trudnymi i skomplikowanymi sprawami filozofii marksistowskiej, lecz głównie przez uznanie programu partii za swój i osobiste uczestnictwo w walce, jaką prowadzi partia o władzę ludu i zbudowanie społeczeństwa bezklasowego. Książki przychodzą potem, gdy doświadczenie polityczne nakazuje tym ludziom przemyśleć polityczną i społeczną rolę kościoła i religii. Światopoglądowa racjonalistyczna edukacja tego typu ludzi winna więc nie tyle zapoczątkowywać, ile wieńczyć ich odejście od wierzeń religijnych. Środkiem zaś przygotowawczym jest społeczna, polityczna i kulturalna aktywizacja tych ludzi.

Jeśli chodzi o tak zwaną propagandę antyreligijną o charakterze wyłącznie krytycznym i negatywnym czy też wyraźne podporządkowanie akcji propagandy nauk przyrodniczych zadaniu szybkiego (i to w skali masowej) doprowadzenia słuchaczy do wniosków ateistycznych, to wydaje się, że jest ona nieskuteczna i dla sprawy umocnienia jedności politycznej mas pracujących raczej niekorzystna. Trzeba uświadomić sobie fakt, że ludzie zbyt szybko i zbyt łatwo nie wyciągają konsekwentnych wniosków światopoglądowych z przekazanej im wiedzy, a do wszelkiego przyspieszenia takich rozstrzygnięć odnoszą się podejrzliwie jako do nagonki na ich uczucia religijne. Profit z tego wbrew intencjom propagandystów ciągnie tylko kler, któremu zależy na zdobyciu „palmy męczeństwa", skupieniu wokół siebie zainteresowania, sfanatyzowaniu wiernych z okazji rzekomej „nagonki na religię" i przedłużeniu w ten sposób jej żywotności,

Wydaje się, że należy też brać pod uwagę specyfikę warunków polskich i specyfikę obecnego etapu w rozwoju stosunków między wierzącymi a niewierzącymi. W subiektywnym odczuciu pewnej części naszego narodu katolicyzm wiąże się z polskością. To niesłuszne przekonanie, któremu przeczy wiele chlubnych kart w dziejach naszego narodu i wiele niechlubnych kart dziejów kościoła katolickiego (że choćby wspomnę stosunek kościoła do powstań narodowych, stosunek Watykanu do hitleryzmu w czasie II wojny światowej czy też obecny stosunek Watykanu do polityki Adenauera), powstało jednak na określonej glebie historycznej. Dlatego też zanim odmitologizujemy w oczach mas historię naszego narodu i historię kościoła, trzeba się z tym obiektywnym faktem socjologicznym liczyć. Jest to wynik sytuacji, w której wieloletni ucisk narodowościowy ze strony zaborców łączył się z uciskiem wyznaniowym, polityka wynaradawiania zaś z prześladowaniami religijnymi. Tego rodzaju sytuacja utrudnia niewątpliwie proces laicyzacji i jest przejawem pewnej specyfiki walki o kulturę laicką w Polsce. Do tego dochodzą „urazy" z lat 1950—1956 powodujące w pewnych środowiskach ludzi wierzących przekonanie, że wszelka dalej idąca krytyka religii i działalności części hierarchii kościelnej jest wstępem do administracyjnego ograniczania praktyk religijnych. Zdaję sobie sprawę, że oba te mity należy rozpraszać, że historię narodu polskiego i historię kościoła należy w sposób obiektywny, zgodny z faktami historycznymi i taktowny ludziom przekazywać i doprowadzać do ich świadomości. Zgadzam się, że na te tematy mało się pisze (co wobec wyraźnej ofensywy ideologicznej elementów klerykalnych przy okazji obchodów Millenium jest poważnym niedopatrzeniem). Niemniej jednak wyjaśnienie tych spraw nie nastąpi z dnia na dzień, a do tego czasu trzeba się liczyć z obiektywnymi faktami społecznymi. Zgadzam się też, że argumentacja ateistyczna w niektórych środowiskach trafia dziś na podatniejszy grunt niż np. dwa lata czy rok temu i że w tych środowiskach możemy iść dalej i śmielej. Niemniej dalecy jesteśmy jeszcze od wyleczenia wszelkich urazów na temat przygotowywania rzekomych administracyjnych ograniczeń życia religijnego. Należy więc, moim zdaniem, przynajmniej na razie skoncentrować się przede wszystkim na pozytywnej stronie nauki świeckiej, na propagandzie nauki i naukowego myślenia, a nie na bezpośrednich negatywnych wnioskach płynących z nauki wobec teizmu i religianctwa.

Nie oznacza to wcale, że propaganda ateizmu nie ma w ogóle sensu. Na tym polega — wydaje się — jednostronność stanowiska red. Płużańskiego wyrażonego w jego artykule pt. „Laicyzm, ale jaki", a także niektórych uczestników dyskusji o laicyzacji w „Nowej Kulturze", że w konsekwencji swojego rozumowania dochodzą oni do uznania niecelowości wszelkiej propagandy ateistycznej jako szkodliwej, lejącej wodę na młyn hierarchii kościelnej itp. Stanowisko to łączy się w tym względzie z innymi pseudomarksistowskimi mniemaniami, że religijność automatycznie obumiera wraz z przemianami w bazie i wszelka zorganizowana praca ideologiczna proces ten może tylko zahamować. Jednakże w propagandzie ateistycznej trzeba zachować właściwe proporcje i określić, do jakiego adresata chcemy z propagandą ateistyczną trafiać.

Sądzę, że w propagandzie naukowego światopoglądu w naszej ofensywie ideologicznej winny dominować elementy pozytywne, a nie krytyczne. Na-

tomiast w tych środowiskach, które pragną wiedzy krytycznej o religii i są do jej przyjęcia intelektualnie przygotowane, tego rodzaju akcja propagandowa jest pożyteczna. Propaganda ateizmu jest celowa w środowiskach aktywu partyjnego [12] i społecznego, wśród części inteligencji przygotowanej do jej przyjęcia (w środowiskach nauczycielskich, prawniczych, lekarskich), wśród młodzieży akademickiej, a także wśród aktywu robotniczego w ośrodkach wielkoprzemysłowych. Winna ona mieć charakter kadrowy, a nie masowy.

Ważną jest przy tym rzeczą, aby dotrzeć przede wszystkim do tych warstw naszej inteligencji, naszego aktywu społecznego, które mają największe możliwości oddziaływania ideologicznego na masy.

Ważnym zadaniem jest także docieranie do coraz szerszych kręgów naszej *młodzieży*. Młodzież posiada umysły chłonne, przeważnie nie obciążone balastem ujemnych stron tradycyjnego sposobu myślenia i wbrew utartym mniemaniom poszukuje ona trwałych i stosownych do jej potrzeb wartości ideowych pozwalających zająć właściwe stanowisko wobec małych i dużych konfliktów współczesności, poszukuje pozytywnych wzorów osobowych (ciekawy materiał na ten temat znaleźć można w kwestionariuszach badań ankietowych nad ideałami młodzieży, przeprowadzanych niedawno przez szereg ośrodków).

Te wartości może dać młodzieży rozsądnie ujęty i zaszczepiany światopogląd marksistowski.

W edukacji ideowej młodzieży swój udział winna mieć niewątpliwie szkoła. Problem laicyzacji szkolnictwa jest jednak tematem odrębnym i wymaga specjalnego potraktowania. W tym artykule chciałbym wskazać także na rolę wychowania pozaszkolnego. Wychowanie to może wpływać na proces laicyzacji dwoma torami. Pierwszy z nich wiedzie przez zwiększenie społecznej aktywności młodzieży, wzrost jej czynnego udziału w życiu kulturalnym, społecznym i gospodarczym kraju, przez rozwój w terenie różnorodnych form życia kulturalnego, sportu, turystyki. W ten sposób młodzież w coraz większym stopniu będzie żyła sprawami świeckimi, będzie wyżywała się społecznie, kulturalnie, emocjonalnie (szczególnie ważne w odniesieniu do najmłodszej grupy młodzieży) w życiu świeckim. W tej mierze także organizacje zadowalające się programem „nieorganizowania życia religijnego" i tolerancji obiektywnie uczestniczą w procesie laicyzacji młodzieży. Trzeba jednak przeciwdziałać wszelkim próbom opanowania tych organizacji przez elementy klerykalne. Drugi tor laicyzacji młodzieży wiedzie przez zwiększenie światopoglądowej edukacji naszej młodzieży, zaszczepienie w jej umysłach materialistycznego poglądu na świat. W tej sprawie poważną rolę powinny odegrać ZMS, prasa i wydawnictwa młodzieżowe, literatura piękna dla młodzieży, ruch klubowy, organizowanie dyskusji na tematy światopoglądowe. Ważne jest jednak w tym względzie, aby światopogląd materialistyczny podawać młodzieży nie w sposób abstrakcyjny, „szkoleniowy", katechetyczny. Mam tu na myśli nie tyle tzw. formalną atrakcyjność tej edukacji, ile przede wszystkim to, by propaganda marksizmu wychodziła naprzeciw rzeczywistym potrzebom

[12]) Sprawa światopoglądowej edukacji aktywu partyjnego a także mas członkowskich partii jest tu sprawą niezmiernie istotną i wymaga osobnego omówienia. Wydaje się, że bez usilnej pracy ideologicznej w samej partii niemożliwa jest jakakolwiek walka o laicyzację życia w całym społeczeństwie.

i zainteresowaniom młodzieży, by propagandziści umieli młodzieży pokazać, że na gruncie naukowego światopoglądu można wyjaśnić i rozwiązać te konkretne problemy, które ich nurtują.

Przy czym we wszystkich wyżej wymienionych wypadkach propaganda ateizmu winna być raczej uwieńczeniem długotrwałego procesu ideologicznej edukacji różnych grup społecznych, a nie jego zapoczątkowaniem. Stadium pośrednim byłoby pomaganie w przyjęciu całego zespołu różnorodnych pozytywnych wartości kultury i etyki świeckiej.

Propaganda ateizmu winna być wreszcie tak zorganizowana, by nie popełniać błędów i jednostronności tradycyjnego ateizmu i antyklerykalizmu. Należy ją dokładnie oczyścić z wszelkich elementów drwiny w przedstawianiu poglądów przeciwnika i nasycić tolerancją. Same *zasady humanizmu proletariackiego nakazują szacunek dla przekonań i wierzeń innych ludzi* i nie dopuszczają zarozumialstwa lub pychy w dyskusji. Wszelka dyskusja winna zmierzać do tego, by przekonać adwersarza, a nie do ośmieszenia go i poniżenia. Propagandę ateistyczną należy prowadzić w takich formach, by nie przekreślać głównej zasady naszej polityki w stosunku do ludzi wierzących, zasady jednoczenia i współdziałania w budownictwie socjalizmu. Dlatego też winna przyświecać nam wskazówka, którą sformułował na II Zjeździe Tow. Szkół Świeckich tow. J. Morawski, by „nie ustając w propagowaniu naukowego, materialistycznego poglądu na świat na plan pierwszy wysuwać sprawy, które nie dzielą, lecz zespalają ludzi wierzących i niewierzących".

Poważnym instrumentem laicyzacji winno być wreszcie *rozpowszechnienie w naszym społeczeństwie kultury humanistycznej*. Mam tu na myśli zarówno popularyzację wytworzonych przez wieki wartości laickiej kultury humanistycznej, nauk humanistycznych, etyki antropocentrycznej jak i rozpowszechnianie i ugruntowanie nowych wartości, które wnosi do tych dziedzin rodząca się kultura socjalistyczna. Na tym polu istnieją jeszcze ogromne zaniedbania. Należy więc pobudzić twórczą dociekliwość naszych humanistów, skłonić wszystkich postępowych filozofów, moralistów, literatów, by głębiej wnikali w „metafizyczne" problemy i potrzeby człowieka, zgłębiali konflikty i tragedie współczesnego życia, wskazywali ludziom trudności, piękno i sens życia człowieczego w jego rzeczywistych, a nie zmistyfikowanych wartościach. Chodzi też o to, by wszyscy intelektualiści zajmujący się problematyką humanistyczną, a także wychowawcy umieli zaspokajać „psychiczny głód" ludzi współczesnych, by nie musieli oni pożywiać się wątpliwej wartości strawą religijną.

Potrzebna jest wreszcie troska o szersze wprowadzenie *pierwiastków piękna* do życia i obyczajowości świeckiej, wzmożenie tętna życia kulturalnego w naszym kraju, wciągnięcie szerokich mas do współudziału w odczuwaniu i tworzeniu nowych wartości artystycznych, o szersze zaspokajanie artystycznych i emocjonalnych potrzeb ludzi. Mam tu na myśli znowu kulturę laicką nie w sensie czysto negatywnego zaprzeczania kultury i obyczajowości religijnej, lecz jako zespół wartości i norm niezależnych od religii. Stąd postulat upowszechniania kultury i oświaty.

Chodzi o to, by człowiek w poszukiwaniu piękna, w emocjonalnym przeżywaniu rzeczywistości transcendentnej wobec jego osobowości, w etycznej ocenie swego postępowania, w poszukiwaniu sensu życia i działania

nie uciekał się do treści i inspiracji religijnych, by w tych wszystkich czynnościach obywał się bez Boga.

Naszym celem winno być zatem społeczeństwo laickie, społeczeństwo ludzi, dla których nie istnieją w ogóle problemy religijne, dla których nie ma w ogóle problemu istnienia bądź nieistnienia Boga, którzy w swoim życiu osobistym, zawodowym i społecznym nie uciekają się do fideizmu, do zasad i norm postępowania podsuwanych im przez fideizm.

Wydaje się, że najskuteczniejszą metodą stopniowej realizacji takiego społeczeństwa jest w skali masowej działanie przede wszystkim przez rozszerzanie obojętności ludzi na kwestie religijne i równoczesne stopniowe podsuwanie im pozytywnych wartości kultury i etyki laickiej, a nie nadmierne rozpalanie i rozdmuchiwanie filozoficznej krytyki religii. Nadmierne rozwijanie propagandowej ofensywy antyreligijnej tylko w jej aspektach negatywnych — jak dowodzi tego praktyka — wzmacnia tylko religijność i zainteresowania sprawami wiary i kościoła, pobudza nastroje fanatyczne wśród wierzących [13]).

Dlatego też wydaje mi się, że w tej sprawie, jak i w innych dziedzinach, należy wystrzegać się jednostronnych stanowisk. Walczyć należy na dwa fronty: zarówno przeciw zwolennikom teorii żywiołowego obumierania postaw religijnych, jak i przeciw zwolennikom „ofensywy religioznawczej". W określonych ramach potrzebna jest zarówno krytyka religii, propaganda naukowego światopoglądu, jak i działanie przez wygaszanie postaw religijnych i powolne podsuwanie ludziom pozytywnych wartości kultury laickiej.

* * *

Formułując pozytywny program laicyzacji życia społecznego nie postępujemy nielojalnie wobec naszych katolickich sprzymierzeńców politycznych. Nie zamierzamy stosować środków administracyjnych czy różnego rodzaju form przymusu w szerzeniu naszego światopoglądu. Nikt jednak nie powiedział, że współpraca i porozumienie w działalności politycznej oznacza zaprzestanie wszelkiej walki ideologicznej. Wydaje się nam, że w równoprawnej i prowadzonej godziwymi środkami rywalizacji nasz światopogląd zwycięży. Przewodząc walce o zbudowanie społeczeństwa komunistycznego uważamy, że w tym nowym, bardziej ludzkim społeczeństwie, w społeczeństwie ludzi wolnych, rozumnych i bogatszych duchowo, nie będzie człowiekowi potrzebna religia. Jest to przekonanie oparte na zasadach naszego materialistycznego światopoglądu. Jeśli katolicy uważają, że przeżycia religijne są tak głęboko ugruntowane w osobowości ludzkiej, że nigdy nie obumrą, a z drugiej strony uznają za niezbędną realizację bardziej ludzkiego i rozumnego społeczeństwa tu na ziemi, to nasza współpraca oparta jest na uczciwych i szczerych podstawach. Najważniejsze bowiem i dla nich i dla nas są zasady humanizmu, demokracji socjalistycznej, patriotyzmu i pokojowej współpracy wszystkich narodów.

---

[13]) Patrz W. Lenin — O religii, Warszawa 1955, str. 10.

JAN DANECKI

W sprawie polityki klasowej na wsi — uwagi dyskusyjne

Dyskusja nad polityką klasową zeszła z łam prasy. Na pewno nie bez szkody dla sprawy. Bo w praktyce, w życiu dyskusja ta bynajmniej się nie zakończyła. Tu nowa linia partii poddawana jest nieraz jeszcze krytyce — i to z obu skrajnych pozycji: sekciarskiej i rewizjonistycznej. Jedni krytykują nową politykę rolną za „porzucenie klasowego punktu widzenia", drudzy za „niekonsekwencje", za to, że „wciąż jeszcze mówi się o klasach".

Słuszność krytyki ocenia się na podstawie doświadczenia. Wydaje się zatem, że nie od rzeczy będzie przypomnieć doświadczenie lat 1951 — 1955 i zapytać oponentów sekciarskich: co więc innego proponujecie? Czy powrót do tamtych środków polityki klasowej, do środków, których nieskuteczność, a często szkodliwość dowodnie wykazała praktyka? I nie od rzeczy będzie powołać się na doświadczenie również w rozmowie z tymi, którzy przeprowadzoną przez partię krytykę niesłusznych **metod** polityki klasowej wykorzystać by chcieli do dyskredytowania **samej zasady** klasowego punktu widzenia.

W kraju, w którym 2,5% ogółu gospodarstw — te o powierzchni powyżej 14 ha — skupia 13,5% ziemi chłopskiej, w którym 59,2% gospodarstw — te o powierzchni poniżej 5 ha — posiada 31,6% ziemi*), w kraju, w którym rozdrobnienie gruntów potęguje jeszcze postępujący proces działów rodzinnych, w kraju o przeludnieniu agrarnym, o słabym nasyceniu środkami produkcji i wysoce nierównomiernym ich rozmieszczeniu wśród poszczególnych kategorii gospodarstw — w takim kraju proklamowanie zasady nieklasowej polityki rolnej jest jawnym nonsensem. Kto nie wierzy, niech sprawdzi w tych powiatach, w których zerwanie ze starymi metodami pojęto jako rezygnację z interwencji w przebieg procesów klasowych: **kto** tam stał się właścicielem maszyn z rozwiązywanych GOM, **kto** otrzymał ziemię z PFZ, **kto** korzysta z ulg, kredytów i **kogo** zwalnia się z pracy w ramach usuwania przerostów w zatrudnieniu. W warunkach rozwarstwionej wsi w „wolnej grze sił" zawsze wygrywa silniejszy — zasobniejszy w pieniądze, stosunki i doświadczenie.

Zasada nieinterwencji, obojętności w tych sprawach, zasada „liczy się wyłącznie produkcja" — w praktyce sprowadza się tylko do **określonej** polityki klasowej: polityki idącej na rękę zamożniejszym, eksploatatorskim warstwom wsi.

*) Dane z 1945 r.

Dla marksisty potrzeba klasowego punktu widzenia w polityce rolnej jest poza dyskusją. Istnieje tylko problem metod i instrumentów klasowej polityki partii: zamiany złych na dobre, utopijnych na realistyczne.

OD CZEGO NIE ODCHODZIMY

Mówmy konkretnie: od czego w dotychczasowej polityce klasowej odeszliśmy? Nad czym to — i z jakim uzasadnieniem — ronią łzy dogmatyczni krytycy nowej polityki rolnej?

Odeszliśmy, po pierwsze, od fałszywej interpretacji polityki ograniczania elementów kapitalistycznych — od takiej interpretacji, która w praktyce przynosiła nam nader poważne straty w produkcji rolnej. Nie tylko w postaci ruiny czy zachwiania równowagi części gospodarstw kapitalistycznych. Dużo ważniejszy wydaje się fakt, że metody „ograniczania i wypierania", znane nam z doświadczeń ubiegłych lat, zaciążyły poważnie na produkcji średniaka — podstawowej figury w rolnictwie polskim. Zaciążyły bezpośrednio, bo wśród rujnowanych nadmiernym wymiarem obowiązkowych dostaw gospodarstw bardzo poważną część stanowiły gospodarstwa faktycznie średniackie (np. w powiecie grudziądzkim wśród tzw. „trupów gospodarczych" stanowiły one 79%). Zaciążyły i pośrednio, bo częste pomieszanie pojęć, zaliczanie gospodarstwa do typu kułackiego tylko na podstawie wysokiej produkcji i zamożności podcinało bodźce doskonalenia i wzrostu produkcji.

Odeszliśmy, po drugie, od konsumpcyjnych form pomocy dla biedoty wiejskiej. A więc od tych spośród stosowanych form, które główny nacisk kładły na ulgi w świadczeniach i półdarmowe przydziały dóbr konsumpcyjnych, a nie na wzrost i intensyfikację **produkcji** drobnego gospodarstwa.

Odchodzimy więc, krótko mówiąc, od takich form polityki klasowej, które hamowały wzrost produkcji — i to nie tylko w gospodarstwach kapitalistycznych, ale w podstawowej masie gospodarstw chłopskich. I które w efekcie — rzecz równie godna uwagi — przynosiły i polityczne skutki odwrotne od zamierzonych.

Mam tu szczególnie na myśli wzrost fałszywego solidaryzmu chłopskiego, skierowanego swym ostrzem przeciw władzy ludowej.

Z doświadczenia wiadomo, że niszczenie warsztatu produkcyjnego nawet znanego we wsi wyzyskiwacza na ogół nie budziło zachwytu biedoty, ale raczej odruch współczucia i oburzenia („wszystko się marnuje"). Tym bardziej że nieprzemyślana polityka forsownej kolektywizacji, nie uwzględniająca poziomu świadomości chłopa i miejscowych warunków ekonomicznych — wytwarzała wspólny niejako dla wszystkich „stan zagrożenia". A nie bez znaczenia był również fakt naruszenia dziesiątkami lat ugruntowanych rynkowych przyzwyczajeń chłopstwa. Nie wdając się tutaj w ocenę, w jakim stopniu i w jakiej postaci system obowiązkowych dostaw konieczny był do akumulacji na cele socjalistycznego uprzemysłowienia — stwierdzić trzeba, że w świadomości chłopskiej odczuwano go jako naruszenie tych tradycyjnych nawyków. A **każdy** chłop (oczywiście w rozmaitym stopniu) dopóki w ogóle jest chłopem, tzn. prywatnym posiadaczem — jest zarazem sprzedawcą wyprodukowanych przez siebie towarów. Oto ogólniejsze tło, na którym zrozumiałe się staje zjawisko znacznego wzrostu nastrojów solidarystycznych na wsi.

Nowa polityka rolna wprowadzając w pełni zasadę samorządności i stopniowo przywracając stosunki rynkowe między miastem a wsią (z perspektywą całkowitego zniesienia obowiązkowych dostaw włącznie) — usuwa same podstawy bariery, która wyrastała między wsią a władzą ludową. Dzięki temu pozwala ona na nawiązanie naderwanej poważnie więzi z podstawowymi masami chłopstwa. Zarazem zaś stwarza na wsi atmosferę sprzyjającą wysiłkowi produkcyjnemu, która już sama — bez szczególnego wzrostu nakładów państwowych — wydaje w tej chwili pierwsze owoce. Nie trzeba przy tym dowodzić, że wzrost produkcji obserwuje się w zasadzie we **wszystkich** grupach gospodarstw chłopskich; burzliwy rozwój różnorodnych form samorządnych zrzeszeń i spółdzielczości otwiera nowe możliwości postępu gospodarczego również w gospodarstwach słabych ekonomicznie i o niskiej kulturze rolnej.

Jesteśmy dopiero w początkowej fazie realizacji nowej polityki; w rozwoju stosunków rynkowych postawiliśmy dopiero pierwsze, chociaż ważne kroki. Tym bardziej odnotować warto charakterystyczne zjawisko. Ledwo zaczynamy rozszerzać stosunki rynkowe, a już solidaryzm chłopski zaczyna się powoli rozszczepiać. Już wiosną ub. roku napłynęła do redakcji „Gromady-Rolnika Polskiego" fala listów od właścicieli słabszych gospodarstw, przeważnie małorolnych. Stanowiła ona na ogół bezpośrednią reakcję na pewne żywiołowe procesy wykupywania maszyn gomowskich, przechwytywania ziemi, kredytów państwowych itp. przez elementy zamożniejsze czy spekulanckie. Ale duża część tych listów zawiera pewną ogólniejszą, godną uwagi myśl przewodnią: myśl o potrzebie organizowania się dla obrony, uniezależnienia i wprowadzania do gospodarstwa rolniczego postępu. Są jednak listy, w których przebija nuta troski i niepewności; ci sami ludzie, którzy jeszcze rok, dwa lata temu żądali zniesienia obowiązkowych dostaw i przywrócenia stosunków rynkowych — dziś z pewnym niepokojem obserwują pierwsze tendencje ujawniające się w toku realizacji ich własnych żądań. W tym dziwnym na pozór zjawisku znajduje wyraz dwoisty charakter rynku, który odczuwany jest przez drobne gospodarstwa jako warunek ich normalnego funkcjonowania, pomimo że z drugiej strony, w miarę pogłębiającej się dzięki niemu nierówności ekonomicznej, podważa gospodarstwa mniejsze i słabiej zagospodarowane. Tę drugą stronę rynku, odsuniętą w niepamięć przez lata działania systemu obowiązkowych dostaw, przypominają teraz posiadacze słabszych gospodarstw. Warto może zacytować fragment jednego z tego rodzaju listów, wyrażający w dość skrajnej formie nastroje pewnej, najmniej samodzielnej i inicjatywnej części biedoty wiejskiej. Pisze małorolny chłop z powiatu hrubieszowskiego:

„Biedota wiejska po likwidacji GOM będzie zmuszona iść do bogacza na odrobek za wypożyczenie maszyny. To cośmy mieli oddać do muzeum, jak sierpy, cepy, płachty, to zwracamy biedocie wiejskiej i z bólem i płaczem biedota musi to przyjąć. Tysiące chłopów małorolnych i bezrolnych mocno się dziś nad tym zastanawia, że ich synowie i córki będą znowu zmuszeni iść za parobasów lub kucharki do bogaczy wiejskich, bo dla nas jest jasne, że gdy bogacz wiejski dostanie swobodę handlu, to za parę lat połknie małorolnego i bezrolnego bez żadnych trudności. A teraz się mówi, że biedny chłop znów ma sam siebie bronić".

Jako partia rewolucyjna nie mamy zwyczaju lekceważyć objawów niepokoju biedoty wiejskiej — choćby nawet były one najbardziej przesadzone. I dlatego nigdy nie będzie za dużo powtarzać (zwłaszcza po tym, co niektórzy mało odpowiedzialni publicyści pisali w swoim czasie o „lumpenbiedocie“, utożsamiając z nią całą biedotę wiejską): **odrzucając nieskuteczne, a często wręcz szkodliwe metody administracyjnej pomocy dla biedoty — partia nie porzuca najgłębszego nurtu swojej klasowej polityki obrony interesów słabszych ekonomicznie warstw wsi, polityki zapoczątkowanej przenikniętą klasowym duchem reformą rolną, chlubnymi tradycjami pierwszego okresu działalności ZSCh i kontynuowanej w drodze polityki kontraktacji i industrializacji kraju.**

A zarazem obowiązkiem naszym — w nowych warunkach kształtujących się na wsi — jest uważne badanie tych procesów i przesunięć klasowych, które może spowodować rozszerzenie sfery stosunków rynkowych. A także jasne określenie, jakie trudności rzeczywiście nam grożą, a jakie są urojone.

NIEBEZPIECZEŃSTWO UROJONE I FAKTYCZNE TRUDNOŚCI

„Bo dla nas jest jasne, że gdy bogacz wiejski dostanie swobodę handlu, to za parę lat połknie małorolnego i bezrolnego bez żadnych trudności...“ Wydaje się, że gorzkie te słowa podyktowało autorowi listu mechaniczne przyrównanie skutków działania praw rynkowych w naszych obecnych warunkach do skutków działania rynku w okresie międzywojennym. Tamtą to przecież sytuację ma wciąż przed oczami wielu małorolnych chłopów i ona to zdaje się być podstawową przyczyną ich niepokoju. Warto zatem przypomnieć podstawowe spośród tych ważkich czynników, które w naszych warunkach ograniczają negatywną stronę stosunków rynkowych i stawiają w znacznie korzystniejszej sytuacji słabsze gospodarstwa chłopskie.

Jakie to są czynniki? Należy do nich po pierwsze, poważna zmiana w strukturze naszego rolnictwa; przejściowe osłabienie części gospodarstw kapitalistycznych; znaczne odludnienie wsi, zatrudnienie poważnej części małorolnych chłopów poza rolnictwem i na skutek tego znaczny wzrost ceny siły roboczej, wreszcie — istotne ześredniaczenie naszego rolnictwa, które w szeregu województw wzrasta jeszcze w pierwszym etapie nowej polityki rolnej. Oto np. dane z woj. koszalińskiego z połowy ub. roku: Na skutek rozdysponowania tu ziemi z PFZ liczba gospodarstw od 3 do 5 ha zmniejszyła się w porównaniu ze stanem na 1.I.1956 r. o 23,9%, od 5 do 7 ha o 15,9%. Natomiast o 53% wzrosła liczba gospodarstw od 7 do 10 ha i o 114% — gospodarstw od 10 do 14 ha. Nie ulega wątpliwości, że — pomimo słabego nieraz zagospodarowania — gospodarstwa o średniej ilości ziemi są bardziej odporne na różnicujące działanie rynku.

Należy do nich, po drugie, regulująca rola państwa na rynku. W nowej polityce rolnej nie tylko ona nie słabnie — bo przecież nie rezygnujemy z monopolu handlu zbożem i żywcem (a praktycznie i niektórymi innymi produktami), lecz powinna się jeszcze wzmocnić dzięki wzrostowi produkcji rolnej. Jak wiadomo, skutecznie regulować rynek państwo może tylko wówczas, kiedy dysponuje znaczniejszymi rezerwami zboża i pozostałych artykułów rolnych. Wtedy nie może być mowy o najbar-

dziej rujnujących niegdyś rolnika, a zwłaszcza biedotę, niespodziewanych czy raptownych sezonowych wahaniach cen. Dzisiaj na rynku (nie w produkcji) wszystkie gospodarstwa w zasadzie mają warunki równe.

Trzecim czynnikiem, różniącym działanie rynku w obecnej sytuacji w stosunku do jego działania w konkretnej sytuacji międzywojennej, jest rozwój przemysłu socjalistycznego i w związku z tym możliwość dalszego (chociaż w tej chwili przejściowo powolniejszego) wchłaniania nadwyżek siły roboczej ze wsi. Spadek ceny siły roboczej, którego obawiają się biedni chłopi, nie może więc — jak wynika z dotychczasowego rozeznania — przybrać znaczniejszych rozmiarów. Zresztą w dużej mierze zależy to od inicjatywy terenowej, od rozwoju drobnego przemysłu, rzemiosła i chałupnictwa w powiecie i w samej wsi.

I wreszcie czynnik czwarty: polityka kredytowa i podatkowa państwa, a zwłaszcza progresja, którą zmniejszamy, ale której przecież nie mamy zamiaru znosić. Łagodzi ona istniejące różnice w warunkach produkcyjnych mocniejszych i słabszych gospodarstw. Nie należy lekceważyć również elementów bezpośredniej produkcyjnej pomocy dla gospodarstw słabych (przede wszystkim w postaci kontraktacji) — pomocy, która będzie się nadal w nowych warunkach i nowymi metodami rozwijać.

W tym stanie należy stanowczo stwierdzić: **panika, jaką szerzy się w części aktywu partyjnego wyolbrzymiając zaniepokojenie biedoty i mówiąc wręcz o powrocie stosunków kapitalistycznych na wsi, nie ma uzasadnienia w rzeczywistości.** Nawet, gdyby nic więcej nie dodać do istniejących instrumentów polityki klasowej (a nie chcemy się do nich ograniczać), nie ma dziś mowy o tym, aby bogacz wiejski „połknął małorolnego i bezrolnego", aby więc procesy rozwarstwienia groziły gwałtownym, masowym spychaniem w dół i wypłukiwaniem słabszych gospodarstw. Zachodzą bowiem te procesy na całkiem innym niż przed wojną poziomie, przebiegają nie w sposób całkowicie żywiołowy, ale w warunkach regulującej roli państwa.

Jeżeli jednak nie ma powodu do paniki, to równie szkodliwa jest postawa beztroskiego samouspokojenia, ogarniająca inną część naszego aktywu. **Tamci — panikarze widzą tylko procesy rozwarstwienia, a nie chcą dostrzec wszystkiego, co w naszych warunkach te procesy hamuje, ogranicza, łagodzi. Ci znów — dogmatycy, na opak, widzą tylko regulującą rolę państwa, nie doceniając trudności związanych z procesami zróżnicowania wsi, nieuniknionego przecież w warunkach rozwoju stosunków rynkowych.** Jeżeli bowiem w nowych warunkach położenie słabych gospodarstw jest korzystniejsze aniżeli przed wojną, to równocześnie dużo korzystniejsze jest i położenie gospodarstw mocniejszych. I jeżeli na rynku wszystkie gospodarstwa znajdują się w jednakowych w zasadzie warunkach, to inaczej przedstawia się sprawa **w produkcji.** Tu nie ma mowy o jednakowych warunkach dla gospodarstw mniejszych i większych, lepiej i gorzej zagospodarowanych. Rozwój stosunków rynkowych różnice te będzie pogłębiał. Już dzisiaj ta tendencja daje o sobie znać, zwłaszcza w rolniczych rejonach kraju.

Duże gospodarstwa produkujące najwięcej i przejawiające największą elastyczność rynkową — odnoszą też największe korzyści z dobrej koniunktury, jaką zapewnia obecnie nieograniczony w praktyce popyt na artykuły rolne, opłacalność ich produkcji i stabilizaja cen w wyniku regu-

lującej roli państwa. Jeżeli uwzględnić zaznaczający się w niektórych rejonach pewien nieznaczny spadek cen siły roboczej na wsi, jeżeli dodać, że tam gdzie utrzymuje się ona nadal na wysokim poziomie (np. w Poznańskiem i Bydgoskiem), gospodarstwa kapitalistyczne często zatrudniają siłę roboczą z pobliskich miasteczek — nie trudno zdać sobie sprawę, że start większych gospodarstw w nowej polityce rolnej kształtuje się pomyślnie. Dotyczy to zwłaszcza gospodarstw nieźle zagospodarowanych, dużo kontraktujących (takich gospodarstw mamy sporo). Odnosi się jednak również w znacznej mierze do gospodarstw w ubiegłym okresie podupadłych, które — jak wynika z rozeznania — przejawiają dość dużą dynamikę odbudowy (por. np. sprawozdanie z wywiadu przeprowadzonego przez IER w styczniu br. w powiatach inowrocławskim i gnieźnieńskim — „Wieś Współczesna" nr. 5 z 1958 r.). Dotyczy to wreszcie poważnej części tzw. „górnych warstw" średniackich, w której wyraźnie nasilają się tendencje kapitalistyczne.

Mniejsze, a zwłaszcza małorolne gospodarstwa, mają rzecz jasna, dużo niższą zdolność inwestycyjną; koszt nakładu na 1 ha jest w nich znacznie wyższy. Stąd skutki podrożenia materiałów budowlanych, maszyn, nawozów, a także wolnorynkowej zwyżki cen koni i bydła odczuwane są przez nie dotkliwiej niż przez gospodarstwa duże. Można tu z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że i te mniejsze gospodarstwa skorzystały w rezultacie z pierwszych posunięć nowej polityki rolnej. Zwłaszcza gospodarstwa najmniejsze — do 2 ha przeliczeniowych, które zostały całkowicie zwolnione z obowiązkowych dostaw. Również próbne przeliczenie bilansów większych stosunkowo gospodarstw małorolnych wykazuje, że podwyżka cen artykułów przemysłowych jest na ogół rekompensowana z nadwyżką korzyściami osiąganymi ze zwiększonych wpływów za sprzedane artykuły rolne (na co przede wszystkim wpływa pozycja ogromnej wagi w tej kategorii gospodarstw — mleko). Tak więc w liczbach absolutnych dochód małorolnych gospodarstw wskazuje również tendencję zwyżkową. Problem polega na tym, że jest to wzrost **relatywnie niższy** niż wzrost dochodów i potencjału gospodarczego gospodarstw większych i mocniejszych ekonomicznie. Dodać też warto, że nabrzmiewający dziś problem spłat rodzinnych i podziałów ziemi, w sposób najbardziej dotkliwy, odczuwają, rzecz jasna, te właśnie grupy gospodarstw *).

Trzeba sobie również zdać sprawę z dość trudnej sytuacji słabszych gospodarstw średniackich. Słabszych — to znaczy niekoniecznie tych o najmniejszym areale, ale przede wszystkim — niedostatecznie zagospodarowanych. Zaliczyć należy do nich przede wszystkim sporą część gospodarstw pochodzących z osadnictwa i z parcelacji czy też zniszczonych przez wojnę. Wiele z nich często jeszcze nie zdążyło nawet się po-

---

*) Charakterystyczne jest przeprowadzone ostatnio przez GUS porównanie struktury gospodarstw chłopskich w 1950 r. i 1957 r. (dane ze spisu czerwcowego). Z porównania wynika, że w okresie tym liczba gospodarstw od 0,5 do 2 ha wzrosła z 19,6 do 22,7% ogółu gospodarstw chłopskich; gospodarstw od 2 do 3 ha — z 11,8 do 13%; od 3 do 5 ha — z 19,5 do 19,6%; natomiast liczba gospodarstw od 5 do [illegible] ha spadła z 15,1 do 14,1%; gospodarstw od 7 do 10 ha — z 15,7 do 12,9%; 10 do 14 ha — z 7,8 do 6,5% i od 14 do 20 ha — z 2,9 do 2,3 %.

budować i nie mogło się pobudować w poprzednim okresie, bo bardzo silnie ciążył na nich nasz system obowiązkowych dostaw. Dzisiaj obserwuje się bardzo silny pęd do budowy w tych właśnie gospodarstwach — i to jest bardzo pozytywny objaw. Niemniej jednak — jeżeli cały ciężar wydatków kieruje się **w tej chwili** na budownictwo, to często gospodarzowi nie starcza pieniędzy na inne inwestycje (np. maszyny) a nawet na zakup nawozów sztucznych.

Dlatego mówiąc o kierunku naszej pomocy produkcyjnej trzeba mieć na uwadze nie tylko potrzeby biedoty, ale również tych słabszych nie dość zagospodarowanych gospodarstw średniackich, **a problem biedoty traktować jako część szerszego problemu gospodarstw słabszych, uzależnionych i znajdujących się w ciężkiej sytuacji ekonomicznej.**

Powtórzmy: start poszczególnych gospodarstw na rozwijającym się rynku nie jest bynajmniej jednakowy i kształtuje się stosunkowo bardziej korzystnie dla większych gospodarstw, a mniej korzystnie dla części gospodarstw małorolnych i poważnej części gospodarstw średniackich. Jeżelibyśmy nie wyciągnęli z tego faktu praktycznych wniosków, różnice te musiałyby w miarę rozwoju stosunków rynkowych nadal się pogłębiać. I choć nie grozi to w zasadzie „połknięciem" słabych gospodarstw — to jednak istnieje niebezpieczeństwo **stagnacji**, czy też bardzo **powolnego rozwoju** produkcji rolnej gospodarstw słabszych (a w wypadku podziału — nawet pewnego regresu). Zarazem zaś dużo szybszy rozwój mocnych gospodarstw mógłby spowodować wzrost uzależnienia od nich całej wsi.

Oto rzeczywiste trudności. Nie trzeba dowodzić, że wymagają one **jak najbardziej jasnego określenia zarówno naszego stosunku do gospodarstw kapitalistycznych, jak i charakteru naszej pomocy dla gospodarstw słabszych i ekonomicznie uzależnionych.**

OGRANICZANIE — ALE JAKIE?

Zmiana polityki wobec gospodarstw kapitalistycznych stała się w Polsce palącą potrzebą nie tylko z powodu poważnego udziału produkcji tych gospodarstw w ogólnej produkcji towarowej naszego rolnictwa. Ma ona również decydujące znaczenie ze względu na drobnokapitalistyczne tendencje całego chłopstwa, w praktyce, zwłaszcza górnych warstw średniackich, dla których stosowana uprzednio praktyka „ograniczania i wypierania" stanowiła oczywisty antybodziec rozwoju produkcji.

Toteż wytyczne nowej polityki rolnej stają na jedynie słusznym stanowisku stwarzania warunków pobudzających do wzrostu produkcji i osobistej inicjatywy produkcyjnej również w gospodarstwach kapitalistycznych. Na warunki te składają się następujące czynniki:

— zapewnienie po opłacalnych cenach rynkowych zbytu wzrastających w miarę ograniczania systemu obowiązkowych dostaw nadwyżek towarowych;

— umożliwienie nabywania wszystkich środków produkcji (oczywiście w ramach naszych faktycznych możliwości);

— rewizja nadmiernych w szeregu wypadków obciążeń i złagodzenie (acz nie usunięcie) dotychczasowej progresji.

Nowa polityka rolna bynajmniej jednak nie rezygnuje z przeciwdziałania kapitalistycznej tendencji rozwoju wsi, ograniczania wyzysku na

wsi. W przeciwieństwie do polityki poprzedniej główne po temu środki mają jednak charakter nie administracyjny, ale ekonomiczny i polegają na zastosowaniu zespołu **pozytywnych** bodźców i **pozytywnej** interwencji gospodarczej. **Ograniczanie wyzysku na wsi nie może odbywać się w drodze podważania mocy produkcyjnej gospodarstw kapitalistycznych, ale w warunkach systematycznego podnoszenia całej produkcji rolnej, przy stosunkowo szybszym wzroście ciężaru gatunkowego łącznej produkcji gospodarstw mało- i średniorolnych, jak również sektora socjalistycznego.**

Wydaje się przy tym, że na dziś podstawowe zadanie w stosunku do elementów kapitalistycznych na wsi sprowadza się do **zniesienia** tylko (a to nie jest mało) pasożytniczych i półpasożytniczych metod wyzysku, a równocześnie stopniowego — w miarę przygotowania bazy materialnej — **łagodzenia** wyzysku siły roboczej również w procesie produkcji.

W istocie rzeczy wyzysk na wsi może być i jest bardzo różnorodny. Dużym uproszczeniem wydaje się sprowadzanie wyzysku na wsi jedynie do najmu siły roboczej. Mamy np. bardzo niebezpieczny, bardzo dotkliwy wyzysk przybierający formę spekulacji, śrubowania cen artykułów rolnych — wyzysk, całkiem pasożytniczy, który dotyka klasę robotniczą i w ogóle ludność miejską, a także w pewnym stopniu mniej zamożne warstwy wsi. Wystarczy uprzytomnić sobie wykorzystywanie różnicy cen zboża po zbiorach i na przednówku czy też rozpowszechnioną dziś dość szeroko spekulację bydłem.

Dalej, całkowicie nieprodukcyjny charakter ma również wyzysk, który nazwałbym „pośrednim", występujący chociażby na tle nieprawidłowej klasyfikacji gruntów, fikcyjnych podziałów ziemi, ulg podatkowych itp. W ten sposób za pomocą przekupstwa i kumoterstwa zamożniejsze, obrotniejsze elementy przerzucały i nadal częściowo przerzucają ciężary z siebie na swoich sąsiadów. Trudno się zgodzić z tym, aby w dziedzinę teorii przenosić używane potocznie określenia tych zjawisk jako „kombinatorstwo", „oszustwo" itp. Ujmując sprawę teoretycznie, mamy tu do czynienia z przechwytywaniem efektów cudzej pracy. Podobnie jak wyzysk spekulacyjny, również wyzysk tego typu uprawia oczywiście nie tylko kułak w tradycyjnym sensie, ale również — obok niego — sporo elementów pochodzących bądź z grupy średniorolnej, bądź nawet spośród biedoty (zwłaszcza jeżeli udało się im zająć jakieś stanowisko). Na ogół jednak sprawy układają się w ten sposób, że „pierwsze skrzypce" w tych sprawach grają bogacze wiejscy, posiadający większe zasoby gotówki, więcej sprytu, znaczniejsze wpływy i doświadczenie.

Podobnie pasożytniczy charakter ma lichwa. W ostatnich latach notujemy poważny spadek lichwy czysto pieniężnej, chociaż istnieje obawa, że może się ona w pewnym stopniu wzmóc w związku ze znacznie zwiększonym popytem na kredyty inwestycyjne i obrotowe — przy daleko nie wystarczających możliwościach państwa oraz spółdzielni kredytowych. Mówiąc o lichwie, mam jednak przede wszystkim na myśli lichwę przy świadczeniu usług maszynami, końmi itp. Jeżeli np. zdarzają się wypadki, że wykupioną za pół ceny z GOM młocarnię wykorzystuje się biorąc za godzinę młocki 100, 130, 150 zł — to mamy tu do czynienia ze zwykłą, niczym nie osłoniętą lichwą. I tego rodzaju wyzysk jest bardzo dotkliwy, gdyż odbija się znacznie na zdolności produkcyjnej wyzyski-

wanego, a nie przynosi w zamian żadnych niemal pozytywnych efektów produkcyjnych.

Następną, chyba najbardziej rozpowszechnioną formą wyzysku jest lichwa połączona z wyzyskiem siły roboczej. Np. za usługi tej samej maszyny po tych samych lichwiarskich cenach (albo nawet po cenach jeszcze wyższych) pobiera się opłatę nie w gotówce, ale w postaci siły roboczej. To tzw. odrobek, którego formy są na naszej wsi bardzo różnorodne: od odrobku za konia czy maszynę, aż do odrobku za ćwiartkę mięsa czy czerpaną ze studni wodę.

Wreszcie wymienić należy „czysty" wyzysk siły roboczej w postaci systematycznego najmu, opłacanego gotówką. I trzeba powiedzieć jasno, że z tych wszystkich form wyzysku — ostatnia jest formą stosunkowo najbardziej postępową. I nie ma w tym nic zdrożnego z punktu widzenia naukowego socjalizmu, jeżeli się powie, że byłoby dla nas wielkim sukcesem, gdyby na tę formę przeszli wszyscy bogacze wiejscy, rezygnując z pozostałych form wyzysku. Oczywiście, jeżeli stoimy na stanowisku, że i **ten** wyzysk nie może trwać wiecznie, jeżeli zarazem **już teraz** stwarzamy warunki stopniowego zmniejszania stopy tego wyzysku, aż do jego całkowitego zniesienia. To jest oczywiście zadanie perspektywiczne — najtrudniejsze do wykonania. Ale i to bieżące zadanie bynajmniej nie jest łatwe. Wymaga ono, po pierwsze, ostrej, prowadzonej różnymi środkami, walki z pasożytnictwem i wyzyskiem o charakterze lichwiarskim. Po drugie, stosowania szeregu ekonomicznych środków, które by zmuszały do przechodzenia do form tego „cywilizowanego" kapitalizmu i które by pozwalały wiązać go z całą gospodarką narodową, podporządkować wymaganiom ogólnonarodowego planu, potrzebom gospodarki socjalistycznej.

Najważniejszym z tych środków jest, oczywiście, kontraktacja oraz zbliżone do niej różne metody spółdzielczych powiązań z chłopem. Cały system spółdzielczy z ekonomicznego punktu widzenia jest niczym innym jak metodą wiązania poszczególnego gospodarstwa chłopskiego z gospodarką ogólnonarodową.

Wydaje się, że w naszych warunkach planowe oddziaływanie państwa następować będzie przede wszystkim za pośrednictwem różnych wyspecjalizowanych central spółdzielczych: mleczarskich, warzywniczo-owocarskich, nasiennych, mięsnych itp., pozostających pod finansową i gospodarczą kontrolą państwa. A że obejmować one będą również większość gospodarstw kapitalistycznych, wytworzą się w ten sposób warunki do regulowania profilu i rozmiarów produkcji, a z czasem (nie jest to oczywiście zadanie ani łatwe, ani krótkotrwałe) — osiągnięcia pełnej kontroli nad gospodarstwem kapitalistycznym. A zarazem wytworzą się w tym procesie — dzięki wzrastającej mechanizacji gospodarstw — warunki stopniowego eliminowania wyzysku siły roboczej również w procesie produkcji.

Wydaje się, że w ten sposób otwiera się u nas — teoretycznie rzecz biorąc — możliwość długotrwałego „pokojowego" (to znaczy bez aktów wywłaszczania) współistnienia sektora socjalistycznego z sektorem drobnokapitalistycznym w rolnictwie, poddanym pełnej kontroli państwa i przeobrażanym za pomocą państwowego oddziaływania w kierunku ograniczania zasięgu wyzysku cudzej pracy.

Błędem byłoby przypuszczać, że taki rozwój odbywać się może niejako samorzutnie, automatycznie, jak to wyczytać można między wierszami niektórych publikacji, wyrywających problem gospodarstw kapitalistycznych **z całokształtu** stosunków ekonomicznych na wsi. Polska — nie Niderlandy. Maszyn jest u nas wielokrotnie mniej. Możliwości wyzysku — wielokrotnie więcej, ze względu na istnienie ogromnej liczby karłowatych, niesamodzielnych, słabo wyposażonych gospodarstw. A i polskiemu kapitaliście wiejskiemu daleko pod względem kultury rolnej, nawyków zdyscyplinowania do zachodnioeuropejskiego farmera. Spodziewać się zatem można, że — zwłaszcza na wschodzie kraju — kapitalista i kapitalizujący się średniak, jeśli maszyny i konie swe będzie mógł wypożyczać po wysokich cenach — nastawić się może na akumulację w ten właśnie sposób. Że na tej podstawie spotęgować się mogą w najbliższym okresie odrobki i lichwa, a więc większy wyzysk siły roboczej zamiast jego zmniejszania. A w odniesieniu do efektów produkcyjnych: proces dokupywania ziemi kosztem jej intensyfikacji. I dlatego to właśnie **podstawowym warunkiem powodzenia nowej polityki wobec gospodarstw kapitalistycznych, podstawowym warunkiem skierowania ich rozwoju na pożądaną przez nas drogę — jest stosowanie całego zespołu pozytywnych bodźców i zabiegów organizacyjnych do gospodarstw uzależnionych** (aktualnie lub potencjalnie) **od bogaczy wiejskich.** Dla wyjaśnienia tej myśli parę przykładów.

Jeżeli nie chcemy rozpasania spekulacji — trzeba dobrze zorganizować spółdzielczość handlową, ustanowić kontrolę, zapewnić wpływ pracującej części wsi na zarząd. Jeżeli pragniemy, żeby rozwój parku maszynowego w gospodarstwach kapitalistycznych poszedł w kierunku coraz lepszej, coraz intensywniejszej wyspecjalizowanej obsługi ich własnych gospodarstw, a nie lichwiarskiej obsługi innych gospodarstw, musimy uciąć możliwości tej lichwy przez organizowanie różnorodnych zespołów maszynowych oraz spółdzielczej i państwowej interwencji w tej dziedzinie.

A zatem **kluczem do prawidłowego rozwiązania problemu gospodarstw kapitalistycznych na wsi, kluczem do tego, aby przestawiły się z pasożytniczych na produkcyjne metody wyzysku i aby stopniowo zmniejszała się stopa tego wyzysku, aż do całkowitego jego zniesienia — jest stosunek do biedoty, poparcie produkcyjne biedoty i słabszych ekonomicznie gospodarstw w ogóle.**

Powtórzmy: im bardziej są zaniedbane gospodarstwa biedniackie, im więcej istnieje możliwości spekulacji, im tańsza siła robocza — tym w naszych warunkach niższy będzie również wzrost produkcji gospodarstw kapitalistycznych, tym mniej dla nich bodźców do intensyfikacji, doskonalenia produkcji, wprowadzenia postępu technicznego. To pod rozwagę tym, którzy powiadają: „dla nas najważniejsza jest produkcja rolna, dla nas więc najważniejszy jest ten, kto najwięcej produkuje — posiadacz dużego gospodarstwa". A takie teorie wciąż jeszcze mają zwolenników, zdarza się je słyszeć i z ust pracowników naszego aparatu państwowo-gospodarczego.

O KLASOWĄ FUNKCJĘ SAMORZĄDU

Podstawowe warunki produkcyjnego poparcia gospodarstw małorolnych i w ogóle ekonomicznie słabych są dość oczywiste; omawiane były zresztą szeroko w szeregu publikacji.

Jeżeli chodzi o gospodarstwa małorolne, najważniejszą rzeczą jest pomoc w intensyfikacji ich gospodarstw. Sprawa ta urasta do głównego problemu, jeśli uwzględnić, że już w tym roku wyczerpią się w zasadzie możliwości upełnorolnienia, a wzrost zatrudnienia poza rolnictwem — podstawowa niewątpliwie metoda rozwiązania problemu małorolności — w najbliższym okresie zostanie przejściowo zahamowany. Stąd potrzeba racjonalnego wykorzystania nadwyżek siły roboczej w gospodarstwie rolnym, stąd konieczność przemian w strukturze gospodarstwa w kierunku rozszerzenia hodowli oraz upraw najbardziej pracochłonnych i zarazem najbardziej dochodowych. Dla gospodarstwa małorolnego oznacza to zarazem maksymalną specjalizację i potrzebę nastawienia na towarowość produkcji. Spośród niezbędnych po temu warunków wysuwa się tu na czoło — obok kredytów — zapewnienie pomocy paszowej i rozwiązanie bardzo trudnego problemu siły pociągowej.

Jeżeli chodzi o słabe gospodarstwa średniorolne, kierunek intensyfikacji nie może być, rzecz jasna, tak wyspecjalizowany. Problem intensyfikacji wiąże się tu również z potrzebą zwiększonej mechanizacji (zwłaszcza produkcji zbożowej) związaną z występującymi nieraz dotkliwymi niedostatkami siły roboczej. Obok tego w obu grupach gospodarstw występuje dość ostro potrzeba kredytów na budownictwo gospodarcze, poprawy zaopatrzenia w kwalifikowany materiał siewny i zarodowy, środki ochrony roślin i zapewnienia lepszej opieki weterynaryjnej.

Nieokreślenie kierunków produkcyjnego poparcia słabych gospodarstw nastręcza więc najwięcej trudności. Dziś główny problem stanowi **niedobór środków** w obecnej trudnej sytuacji finansowej państwa. A także **kanały i dźwignie** produkcyjnego wzmacniania słabszych ekonomicznie gospodarstw.

Podstawową i najszerszą w obecnych warunkach dźwignią jest niewątpliwie samorząd rolniczy. Mówię o samorządzie w jego **całokształcie,** bo głęboko niesłuszne wydaje się spotykane czasem zbyt wąskie odnoszenie tego pojęcia do kółek rolniczych i ich sekcji, zorganizowanych w związki i zrzeszenia branżowe.

Koła rolnicze stanowią bez wątpienia najprostszą formę zrzeszania chłopów, która stwarza bardzo poważne możliwości organizowania zespołowego wysiłku i inicjatywy ku podnoszeniu produkcji rolnej wszystkich grup gospodarstw chłopskich. Dla małorolnych i w ogóle słabych ekonomicznie gospodarstw (z tego punktu widzenia bowiem kółka tu rozpatruję) otwierają one zwłaszcza szerokie możliwości podnoszenia kultury rolnej. Szczególnie cenna z tego punktu widzenia wydaje się również inicjatywa zakupu ciężkich maszyn rolniczych na własność całego koła, zamiast — jak dotąd na ogół bywało — na własność kilkuosobowych spółek. W praktyce nieraz to będzie zespół maszynowy obejmujący całą wieś. Stwarza to z jednej strony lepsze warunki korzystania z maszyn przez gospodarstwa słabsze, z drugiej zaś — społeczną akumulację całej wsi zamiast akumulacji (indywidualnej czy grupowej) mocniejszych tylko gospodarstw chłopskich.

Istnieje więc w kółkach wyraźna tendencja do podciągania słabszych gospodarstw, do łagodzenia uzależnienia, zmniejszania możliwości wyzysku. Ale istnieje przecież i tendencja przeciwna, o której dają nam znać choćby wspomniane już tutaj wypadki przechwycenia maszyn z GOM

przez elementy eksploatatorskie pod firmą kółka czy jego sekcji. Dają nam o niej znać i wypadki, gdy do kół nie chce się dopuszczać „dziadów".

Toteż walka słabszych gospodarstw przeciw przechwytywaniu przede wszystkim przez gospodarstwa większe pomocy państwowej, idącej za pośrednictwem kółek, walka o równoważny głos wszystkich członków kółek, o kierownictwo lub co najmniej o istotny udział w kierownictwie — staje się dzisiaj czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Nie jest to na pewno problem łatwy. **Wymaga on poważnego wzmocnienia polityczno-organizującej roli naszych partyjnych organizacji na wsi. I — co nie mniej ważne — wymaga zapewnienia warunków materialnych, bez których podstawowa większość słabych gospodarstw nie będzie mogła przeciwstawić się bogatszym sąsiadom w walce o należne sobie prawa.** Niechże myśl tę — może zbyt lakonicznie sformułowaną — wyjaśni list jednego ze średniorolnych, ale słabych ekonomicznie gospodarzy.

„Mówi się, że kółka rolnicze będą terenem walki klasowej między bogatymi a biednymi. To racja. Bogatsi widzą korzyść szaloną dla siebie z kółek rolniczych, tu właśnie się pchają. Ale ten biedniejszy rolnik, jak był zależny dawniej od bogatszego, tak samo zależny jest dzisiaj, potrzebując pożyczyć od niego koni, narzędzi, maszyn. I jak ma wołać pełnym głosem o swoje prawa? Tu może dobre byłyby kredytowane spółdzielnie maszynowe dla mało- i średniorolnych z traktorami i maszynami. Zmniejszyłyby tę zależność" (Stefan Chojnowski, Soboklęszcz, pow. ciechanowski).

Aby więc słabsi gospodarze mieli w kółku faktyczną możność występowania w obronie należnych im praw, aby zwyciężyć mogła ta pierwsza, **socjalistyczna** tendencja rozwoju kółek rolniczych — niezbędne wydaje się stworzenie dla nich takiego zaplecza ekonomicznego, które by w pewnej przynajmniej mierze podważało występujący nieraz praktycznie monopol zamożniejszych gospodarzy na środki produkcji. Niezbędne wydaje się, inaczej mówiąc, organizowanie takiej interwencji w sile pociągowej, w maszynach, materiale siewnym i zarodowym itp, która by mogła realnie wzmocnić pozycję słabszych gospodarstw przez skuteczne wypieranie monopolu silniejszych. A jest to możliwe wówczas, gdy świadczone „po sąsiedzku" usługi zostaną przystosowane do nikłych możliwości płatniczych słabego gospodarstwa. (Np. wypożyczenie konia od zamożnego sąsiada jest na ogół atrakcyjniejsze od dostępnych nawet i tańszych usług ośrodka maszynowego tylko dlatego, że nie trzeba płacić od razu w gotówce; choćby usługi sąsiedzkie połączone były później z lichwiarskim odrobkiem). Aby więc pomoc interwencyjna była w ogóle możliwa do przyjęcia w szerokim zakresie, musi ona uwzględnić niedobór środków obrotowych w słabym gospodarstwie.

Wbrew niektórym pogardliwym głosom nawet gospodarz o niewysokiej kulturze rolnej wie u nas na ogół, że wyższe plony osiągnie, gdy równocześnie zastosuje i ziarno kwalifikowane, i odpowiednie dawki nawozów, i równomierny wysiew siewnikiem rzędowym... Jednakże brak mu rezerwy finansowej, ażeby zakupić jednocześnie i jedno, i drugie, i trzecie. Gdyż — jak napisał kiedyś w przenośni jeden z korespondentów „Gromady — Rolnika Polskiego" — „chłop małorolny chciałby gospodarować z ołówkiem w ręku, lecz gdy zakupi ołówek, nie starczy mu na nawozy, a gdy zakupi nawozy — nie starczy mu na ołówek". Wie o tym kapitalista wiejski. Tak samo powinniśmy wiedzieć my, rozwijając politykę szero-

kiej produkcyjnej pomocy dla słabych ekonomicznie gospodarstw. Rzecz w przeciwstawieniu lichwiarskiemu kredytowi sąsiadów różnorodnych form nisko oprocentowanego **kredytu naturalnego** w postaci usług maszynowych, materiału siewnego i zarodowego, pasz treściwych itp. — powiązanego z określonymi warunkami natury agro- i zootechnicznej, zapewniającymi wprowadzenie postępu w słabych gospodarstwach.

Kto mógłby podjąć się tego zadania i w jakich praktycznych formach? Czy tylko ośrodki interwencji państwowej? Wydaje się, że ich rola w tym względzie na pewno nie powinna słabnąć. Widzę np. w POM bardzo poważny czynnik regulujący ceny usług maszynowych świadczonych przez prywatnych posiadaczy, a nawet kółka rolnicze (oczywiście pod warunkiem właściwego profilu parku maszynowego i organizacji pracy POM). Wydaje się, że POM mogłyby również w szeregu wypadków świadczyć usługi maszynowe na kredyt ściągając opłaty dopiero po zbiorach, na czym zyskałby z pewnością stopień wykorzystania ich maszyn. Jednakże praktyczne możliwości interwencji państwowej wydają się — jak na razie — ograniczone. Dlatego też główny ośrodek polityki stwarzającej materialne oparcie dla słabych ekonomicznie gospodarstw widziałbym w podstawowym — obok kółek — ogniwie samorządu chłopskiego, jakim jest **spółdzielczość socjalistyczna i samopomocowa.**

Po pierwsze, baza społeczna spółdzielni jest stosunkowo bardzo szeroka. Nie ma tu mowy o niedopuszczeniu elementów słabszych produkcyjnie (choć są oczywiście możliwości niedopuszczenia ich do głosu). Po drugie, spółdzielczość ma o wiele większe własne środki. I, co nie mniej ważne, spółdzielczość socjalistyczna jest materialnie zainteresowana (a samopomocowa może być zainteresowana) w stałym zwiększaniu skupu artykułów rolnych, a zatem i we wzroście produkcji towarowej wszystkich swych członków.

Można już zaobserwować pierwsze takie tendencje. Dyktuje je życie. Spotkałem się np. z wypadkiem, że spółdzielnia mleczarska stworzyła specjalny fundusz na pomoc w zakupie krów przez członków, których dotknęło nieszczęście upadku. A gdyby tak rozszerzyć tego rodzaju działalność na kredytowanie również rasowego przychówka na dogodnych warunkach (np. stopniowa spłata w mleku), zobowiązując zarazem rolnika, któremu powierza się sztukę, do korzystania z porad spółdzielczej stacji poradnictwa żywieniowego (są już takie stacje), do krycia tylko rasowym reproduktorem lub do sztucznej inseminacji (której sieć również mogłaby spółdzielnia współorganizować)? Gdyby — z drugiej strony — spółdzielnia zapewniała sobie zwiększony przypływ materiału zarodowego przez jego kontraktację u tych rolników, którzy mają po temu warunki? Gdyby np. podobnie kredytować nasiona traw szlachetnych — z późniejszą spłatą bądź w nasionach, bądź w mleku — i dzięki temu w sposób dogodny i mało dotkliwy dla małorolnych chłopów (bo bez nakładu gotówkowego) pomagać im zmieniać strukturę gospodarstwa? I podobnie — w ramach kontraktacji — zapewniać niezbędną ilość treściwej paszy na czas, gdy gospodarstwo — przestawiając i specjalizując swój proces produkcyjny — zmniejsza własną produkcję zbóż?

To tylko tytułem luźnego przykładu. Możliwych do stosowania form — we wszystkich typach spółdzielczości specjalistycznej wyliczyć nie sposób. Narzuca je życie — pod warunkiem znajomości i umiejętnego wykorzy-

stania warunków produkcyjnych poszczególnych grup gospodarstw chłopskich. Dużo materiału do samodzielnych przemyśleń dałoby zapewne naszym spółdzielniom zapoznanie się pod tym kątem widzenia z doświadczeniem światowego ruchu spółdzielczego, a zwłaszcza z ciekawymi metodami spółdzielczości niektórych państw socjalistycznych (np. NRD czy Jugosławii).

Parę jeszcze słów o spółdzielczości samopomocowej. Możliwości usługowe w stosunku do produkcji rolnej ze strony tej najbardziej masowej, ogarniającej całe niemalże chłopstwo, organizacji spółdzielczej nie są u nas wykorzystane. Jest to zapewne wynikiem faktu, że GS nie są praktycznie zainteresowane we wzroście obrotów podstawowymi produktami rolnymi. Tylko wtedy, gdy stworzy się dla nich odpowiednie bodźce, stać się będą mogły spółdzielniami rzeczywiście rolniczymi i wpływać metodami podobnymi do wymienionych wyżej na wzrost produkcji rolnej. Jest to tym bardziej ważne, że w zakresie zbóż i żywca nie wyręczy ich w tym żadna spółdzielnia specjalistyczna. Wydaje się, że szeroko otwarły się przed GS możliwości organizacji takich przedsięwzięć, jak czyszczalnie ziarna i nasion, kolumny parnikowe, stacje ochrony roślin, a nawet wypożyczalnie maszyn, które mogłyby stać się dodatkowym czynnikiem znoszenia monopolu maszyn prywatnych. Pierwsze doświadczenia z młocarniami wskazują, że wypożyczalnie takie mogą przyjść z dużą pomocą dla pracujących chłopów, stanowiąc zarazem źródło poważnego dochodu spółdzielni. Wydaje się, że można by je rozszerzyć na szereg innych przystosowanych do lokalnych potrzeb maszyn.

Skąd jednak pewność, że w ramach spółdzielczości będzie prowadzona ta właśnie polityka produkcyjna — skierowana również na dźwiganie w zwyż słabszych gospodarstw? Takiej pewności nie ma. I w spółdzielczości ścierają się przecież sprzeczne tendencje, sprzeczne interesy klasowe. Decyduje i tu polityczno-organizująca praca partii. Ale sprzyjają jej tu praktycznie większe możliwości kontroli tak ze względu na finansową kontrolę banku nad działalnością spółdzielni, jak i z powodu większej aniżeli w kółkach rolniczych możliwości koncentracji najlepszych kadr partyjnych. A zarazem aktywizacja produkcyjnej działalności spółdzielni stworzyć może warunki do śmielszej kontroli oddolnej, zmniejsza bowiem niebezpieczeństwo uzależnienia biedoty od mocnych gospodarstw. Otwierają się dzięki niej możliwości wprowadzania postępu do słabszych gospodarstw **za pośrednictwem** kółek, i **poza** kółkami — jeśli gdzieś posiadacze słabszych gospodarstw nie są do nich dopuszczani lub też nie czują się w nich gospodarzami. Zmienia to pozytywnie samo ustawienie kółek rolniczych. Mogą one bez przeszkód — za pomocą środków własnych i oparcia się na działalności spółdzielni — organizować racjonalną produkcję przy znacznie mniejszym niebezpieczeństwie monopolizacji środków produkcji i wpływu politycznego w rękach najmocniejszych gospodarzy.

Ta sprawa wiąże się ściśle z teoretycznym problemem dwoistego charakteru grupowej własności chłopskiej w warunkach prywatnej własności ziemi. Im węższa ta własność, tym bliższa własności prywatnej; im szersza, tym — w naszych warunkach — stwarza większe możliwości uspołecznienia. Sama przez się grupowa własność chłopska nie eliminuje ani nierówności społecznej, ani możliwości wyzysku. W określonych warunkach może nawet nierówność i wyzysk potęgować. Stanowi ona tylko **formę,**

której treść może być bardzo różna: kiedy ogranicza wyzysk — prowadzi do socjalizmu, kiedy go zwiększa — prowadzi do kapitalizmu. **Na konsekwentne zwycięstwo tej pierwszej tendencji liczyć można tylko w warunkach wprzęgnięcia niższych form własności grupowej w cały system spółdzielczy, w swych średnich i górnych ogniwach kontrolowany przez gospodarkę socjalistyczną i dzięki temu przeniknięty elementami własności ogólnonarodowej.**

O SPECYFICE I PERSPEKTYWIE

Krytyka procesu uspołeczniania naszego rolnictwa w okresie ubiegłym wychodziła najczęściej od podkreślenia specyfiki warunków polskiego rolnictwa w stosunku do warunków radzieckich z okresu powszechnej kolektywizacji.

Słusznie pisano więc o szkodliwości mechanicznego kopiowania stosowanych wtedy metod uspołeczniania, o nieprzydatności szeregu radzieckich form spółdzielczości w naszych odmiennych warunkach. Słusznie też wskazywano, że dużo większy rozwój stosunków rynkowych w naszym rolnictwie, a co za tym idzie i szersze tradycje różnorodnych form spółdzielczości — pozwalają nam w Polsce w większym stopniu wykorzystać rezerwy tkwiące jeszcze w gospodarstwach indywidualnych oraz poddawać je skuteczniejszej kontroli i planowaniu państwowemu. Że więc w konsekwencji możliwy jest w Polsce okres względnie długotrwałego współistnienia gospodarki uspołecznionej i prywatnej własności w rolnictwie oraz stopniowe uspołecznianie rolnictwa na inny aniżeli radziecki sposób.

Ale w krytyce tej, podkreślającej specyfikę polskiego rolnictwa, nie wydobywano często w sposób dostateczny jego odmienności również w stosunku do rolnictwa krajów Europy zachodniej. Stąd znane nam z szeregu publikacji mechaniczne przenoszenie schematów rozwojowych Danii czy też Holandii; stąd przyjmowanie dla Polski swoistej modyfikacji tzw. „farmerskiej" drogi rozwojowej. Oparta jest ona — jak wiadomo — na założeniu, że podstawą ustroju rolnego staje się „farmer" — mocny producent rolny, nieźle wyposażony w środki produkcji, żywo reagujący na bodźce rynkowe. Producent wprawdzie indywidualny, ale wprzęgnięty w system różnorodnych form spółdzielczości, kontrolowany całkowicie i kierowany w sposób planowy przez socjalistyczne (w naszych warunkach) państwo.

Dogmatyzm, jak wiadomo, rodzi się z nieznajomości warunków rzeczywistego rozwoju procesów społecznych. Podobnie i ten dogmatyzm na opak, który pełne sprzeczności procesy zachodzące na wsi polskiej wtłoczyć chciałby w schematy wyrosłe na gruncie zgoła odmiennym. Farmerska droga rozwoju, jak wiadomo, możliwa się stała na zachodzie Europy na skutek swoistego przebiegu pierwotnej akumulacji, na skutek postępującej koncentracji ziemi, rugowania z niej mas drobnochłopskich i wchłaniania nadwyżek ludzkich przez szybko rozwijający się przemysł. Tylko dzięki temu dzisiejszy farmer może być posiadaczem względnie samodzielnego, stosunkowo mocnego gospodarstwa rolnego. W Polsce proces ten torował sobie drogę z ogromnymi zahamowaniami i nie został bynajmniej zakończony; fakt, że mamy 77,5% gospodarstw o powierzchni od 0,5 do 7 ha (dane z 1957 r.) jest tego wymownym dowodem. A tempo uprzemysłowienia — przynajmniej na najbliższe lata — nie gwarantuje

znaczniejszego odpływu ludności ze wsi. Więc albo — albo... **Albo w dążeniu do farmerskiej struktury prowadzić politykę sprzyjającą koncentracji ziemi w gospodarstwach większych i przekształcaniu w parobków posiadaczy gospodarstw karłowatych rugowanych z ziemi... Albo też przyjąć realistyczny punkt widzenia, że na tę koncepcję pójść nie może władza ludowa, i uświadomić sobie konsekwencje odmienności warunków polskich od zachodnioeuropejskich.**

Odmienność ta wyraża się również w dwóch dalszych czynnikach niemałej wagi. Po pierwsze, w o wiele słabszym niż na Zachodzie nasyceniu polskiego rolnictwa środkami produkcji. Dość powiedzieć, że na 1 traktor przypada we Francji 70,9 ha użytków rolnych, w Danii — 46,4 ha, w Holandii — 25,2 ha, w NRF — 19,3 ha a w Polsce — 334,2 ha (dane z 1955 r.). Po drugie, dużo niższy jest u nas stopień towarowości gospodarstw chłopskich, z których poważna część prowadzi jeszcze tradycyjną gospodarkę półnaturalną.

Jaki wpływ wywierają te specyficzne warunki na przebieg procesów rozwarstwienia, starałem się wykazać w poprzednich rozważaniach. Teraz o konsekwencjach. Najważniejsza z nich polega na tym, że **tylko część** gospodarstw rolnych (gospodarstwa kapitalistyczne i mocniejszy średniak, zwłaszcza w Poznańskiem, Bydgoskiem i Łódzkiem) zdolna jest do szybkiego postępu gospodarczego na sposób zachodnioeuropejski. Ta część mianowicie, która posiada dostateczny i nie zagrożony podziałem areał ziemi, dobre wyposażenie w środki produkcji, wysoką kulturę rolną i w rezultacie — praktyczną możliwość szybkiego reagowania na bodźce rynkowe. Drugą, **podstawową** część polskiego chłopstwa, spychać będą z tej drogi procesy rozdrobnienia, niesamowystarczalność maszynowa, trudność przestawienia gospodarki na bardziej wyspecjalizowaną i towarową — oczywiście w warunkach małego areału, braku rezerw paszowych i finansowych. Rozwój systemu samorządu rolniczego — o ile oddziaływać będzie w prawidłowym kierunku — może w znacznym stopniu ułatwić przezwyciężanie tych ujemnych czynników. Nie jest jednak w stanie ich **całkowicie** usunąć, ani też poprawić **zasadniczo** struktury własnościowej polskiego rolnictwa. **Radykalne usunięcie niższości położenia ekonomicznego drobnych i słabych gospodarstw nastąpić może tylko przez łączenie ziemi.** Tylko tą drogą — w naszych specyficznych warunkach — może nastąpić zrównanie (a nawet stworzenie przewagi) ich warunków produkcyjnych z warunkami produkcyjnymi gospodarstw kapitalistycznych i kapitalizujących się.

Wyższość ekonomiczna dużego gospodarstwa nie ulega — zdaje się — wątpliwości. Składa się na nią niższy nakład na 1 ha, duża elastyczność rynkowa, większa wydajność pracy. Argument, że czynniki te tracą znaczenie w warunkach przeludnienia agrarnego, nie jest przekonywający: wydaje się, że zwolnione dzięki mechanizacji upraw zbożowych nadwyżki siły roboczej mogą znaleźć dostateczne zatrudnienie przy uprawach pracochłonnych i najbardziej dochodowych; a możliwość praktyczna takiej intensyfikacji jest z pewnością większa w dużym gospodarstwie aniżeli w gospodarstwie karłowatym. Rzecz jasna, że warunki te nie działają samoczynnie. Duże gospodarstwo może wykazać praktyczną wyższość tylko w warunkach dostosowanej do jego potrzeb bazy technicznej, racjonalnej organizacji, wysokiego poziomu kadr kierowniczych. Wydaje się, że właś-

nie nieprzestrzeganie tych podstawowych warunków tkwiło u źródeł niepowodzeń polityki kolektywizacji w ubiegłym okresie. Nie trzeba dowodzić, że baza techniczno-ekonomiczna, którą mogliśmy zaofiarować w skali masowej spółdzielniom produkcyjnym, nie gwarantowała w praktyce możliwości racjonalnego gospodarowania na dużym areale. Podobnie i poziom kadr. Jeżeli jeszcze uwzględnić naruszenie zasady dobrowolności i samorządności w samych spółdzielniach produkcyjnych, jeżeli wziąć pod uwagę i inne subiektywne opory zrozumiałe w warunkach braku przekonywającego praktycznego przykładu — okaże się, że źródła niepowodzeń tkwią **nie w zasadzie** łączenia ziemi, ale w błędach, które w większości wypadków przekreślały praktyczną możliwość wykorzystania jego przewagi.

Dziś źródła te zostały w zasadzie usunięte, acz gorzkie doświadczenie tamtego okresu pogłębiło z pewnością uprzedzenie mas chłopskich do wszelkich form łączenia ziemi. Z atmosferą tą (a objęła ona i część naszego aparatu) liczyć się należy jako z faktem obiektywnym, który przez długi czas jeszcze hamować będzie uświadomienie sobie konsekwencji nowych warunków na wsi, ze zwiększoną siłą stawiających na porządku dziennym potrzebę łączenia ziemi przez słabsze kategorie gospodarstw chłopskich. Mówię o procesach związanych z rozwojem rynku i z pilną potrzebą poszukiwania dróg wyrównania warunków produkcyjnych drobnych gospodarstw z warunkami produkcyjnymi gospodarstw mocniejszych.

Potrzeby życia wcześniej czy później torują sobie drogę przez rozliczne opory i zahamowania. Toteż wydaje się, że wraz z rozszerzaniem sfery stosunków rynkowych wzrastać również będzie tendencja słabszych gospodarstw do zrzeszania się w celu wspólnego użytkowania całości lub części swej ziemi. Znamienne wydaje się zjawisko reaktywowania w ubiegłym roku 309, a w tym roku (do 31.IV) — 54 spółdzielni produkcyjnych i to właśnie przez gospodarstwa słabsze, w dużej części małorolne lub poparcelacyjne. Podkreślić warto, że proces ten zachodzi w niechętnej na ogół atmosferze oraz — jak dotąd — przy minimalnym poparciu władz terenowych.

Jest to dla nas niewątpliwie poważna nauka, z której wyciągnąć trzeba wnioski. Wnioski o konieczności popierania i organizowania **już teraz** najróżniejszych form zespołowego użytkowania ziemi, gdzie tylko chłopi okażą po temu chęć i inicjatywę.

Szeroki rozwój spółdzielczości ogólnorolniczej i w ogóle systemu samorządu chłopskiego — niezależnie od jego ogromnych wartości dla systematycznego wzrostu produkcji rolnej i postępującego uspołecznienia — niewątpliwie sprzyja również wyrabianiu nawyków zespołowego współdziałania, brak których tak mocno zaciążył na losie wielu spółdzielni produkcyjnych. W tym właśnie sensie obok swej wartości dla podnoszenia produkcji rolnej spółdzielczość ogólnorolnicza spełnia również funkcję szkoły socjalistycznego uspołecznienia.

Nie sądzę jednak, aby słuszne było rozumienie tej funkcji w sposób mechaniczny: najpierw powszechny rozwój prostych form kooperacji, a potem dopiero — gdy wszyscy „zakończą szkołę" — przystąpienie do organizowania spółdzielczości wyższego typu, opartego na łączeniu ziemi. Obu tych procesów nie da się w naszych warunkach oddzielić chińskim murem; mogą one i będą przebiegać równolegle. Jeżeli bowiem nie stać nas teraz

na rozwinięcie masowego ruchu spółdzielczości produkcyjnej (do którego zresztą nie dojrzały i warunki subiektywne) — to stać nas przecież na rzetelne zaopatrzenie w maszyny i kredyt w tych konkretnych wypadkach, kiedy z inicjatywą łączenia ziemi wystąpią pojedyncze grupy chłopów poszukujących dróg poprawienia niekorzystnych warunków produkcji. Systematyczne pogłębianie tego nurtu wydaje się bardzo istotne ze względu na potrzebę rozszerzania **już teraz** sieci ośrodków ukazujących praktycznie rzeczywistą wyższość dużej społecznej gospodarki nad małą. I przygotowania na tej podstawie **ekonomicznej przeciwwagi dla rozwijającego się układu drobnokapitalistycznego — przeciwwagi, która w przyszłości mogłaby skutecznie poprowadzić walkę ekonomiczną z tym układem.** Jest to niewątpliwie proces mozolny i długotrwały, stanowi on jednak chyba prawidłową perspektywę. Powtórzmy: **w naszych polskich warunkach najbardziej radykalną i najbardziej opłacalną ekonomicznie dźwignią postępu podstawowej części gospodarstw chłopskich jest społeczna koncentracja ziemi. To zarazem jedyna droga wyrównania społecznych różnic, które rodzą się zawsze na gruncie prywatnej własności i użytkowania ziemi.**

•

PS. Już po napisaniu artykułu przeczytałem polemikę J. Śmietańskiego z artykułem Z. Łaszkowskiej zamieszczoną w poprzednim numerze „Nowych Dróg". Tezy tow. Śmietańskiego w dużej mierze są sprzeczne z niektórymi myślami, które przedstawiłem powyżej. Wypadałoby się też do nich ustosunkować. Że jednak szereg tez tow. Śmietańskiego nie wydaje się dostatecznie precyzyjnych, logicznie ze sobą spójnych i udokumentowanych, niech wolno mi będzie — dla oczyszczenia pola pod rzetelną dyskusję — zadać wpierw kilka pytań.

1. Tow. Śmietański pisze: „główną figurą na wsi jest producent mało- i średniorolny". Kto to jest ten producent? Czy w zakres tego pojęcia wchodzi również biedota, tzn. posiadacze gospodarstw uzależnionych, zmuszeni do częściowej pracy na polach sąsiada (a nie po prostu „najmici", jak pisze tow. Śmietański). Jeżeli nie, czyżby nie uważał tych gospodarstw za produkujące — i to w naszych warunkach wcale niemałą część produktów rolnych? A jeśli biedotę zalicza do producentów, to jaki sens ma stawianie tow. Łaszkowskiej zarzutów budzenia nieufności do producenta, gdy mówi ona o konieczności udzielania tej części producentów pomocy? Toż przecież sam tow. Śmietański powiada w innym miejscu, że obecny układ gospodarczy stwarza optimum dochodowości raczej dla średnich, a nie mniejszych gospodarstw.

2. Tow. Śmietański pisze: „W rozważaniach tow. Łaszkowskiej widzę znowu... mierzenie: kułak, średniak, biedniak przez pryzmat głównie hektarów". Nie jest dla mnie zupełnie jasne, czy razi autora „mierzenie: kułak, średniak, biedniak", czy też „mierzenie... przez pryzmat głównie hektarów". Jeżeli to drugie, to jakąż główną (co nie znaczy jedyną) metodę statystycznego, a więc możliwego w skali masowej określania siły ekonomicznej różnego typu gospodarstw widzi tow. Śmietański? Zwłaszcza dziś, w warunkach wolnego obrotu ziemią, kiedy odzyskuje ona straconą wartość? Czy nie jest rzeczą znamienną, że podupadłemu dużemu gospodarstwu wystarczy dziś, jeśli sprzeda kilka ha ziemi, ażeby od razu uzupełniło dotkliwe luki w stanie zagospodarowania? I na odwrót. Że wystarczy, by mniejsze gospodarstwo straciło na skutek podziału 2—3 ha ziemi lub też zaczęło je spłacać, aby od razu zaczęło odczuwać wyjątkowo dotkliwe trudności gospodarcze? Zresztą, jeśli tow. Śmietański widzi lepszą metodę, to czemuż tę właśnie stosuje przytaczając dokładnie strukturę własności ziemi w woj. kieleckim, by stwierdzić na podstawie niewielkiej liczby gospodarstw

powyżej 10 ha (nie bardzo nota bene rozumiem, dlaczego), że cała koncepcja tow. Łaszkowskiej „rozłazi się w rękach jak stary zetlały łachman".

Jeśli zaś razi tow. Śmietańskiego „mierzenie: kułak, średniak, biedniak" — czy znaczy to, że nie uznaje fundamentalnego znaczenia podziału gospodarstw chłopskich na kapitalistyczne, uzależnione i „na rozdrożu"? Rozumiem wątpliwości, czy podział ten **wyczerpuje** złożoność stosunków społecznych na polskiej wsi. Rozumiem też, że może razić brak **konkretyzacji** klasycznych kategorii w warunkach, kiedy nastąpiło w Polsce wyraźne zróżnicowanie poszczególnych kategorii gospodarstw (np. małorolnych na gospodarstwa intensywne, gospodarstwa chłopów-robotników i gospodarstwa o typie raczej biedniackim, czy też średniorolnych na średniaka słabo zagospodarowanego — parcelanta, średniaka mocnego itp.). Czy o taką konkretyzację idzie jednak tow. Śmietańskiemu, który na miejsce klasycznych pojęć wprowadza pojęcie jeszcze bardziej uniformistyczne i kompletnie zamazujące rzeczywiste różnice w warunkach produkcyjnych, pojęcie „producenta rolnego"?

3. Tow. Śmietański pisze: „Hipotezy o kierunkach dyferencjacji są hipotezami. Nie mamy żadnych cyfr, faktów mówiących o kierunku ewolucji. Po co straszyć siebie i innych". Rzeczywiście, nie mamy, co jest zresztą poważnym zaniedbaniem naszej nauki i publicystyki rolnej. Skoro jednak nie mamy, to na jakiej podstawie tow. Śmietański określa rozmiary wyzysku i źródła odnajmu konia, gdy pisze np., że „hałas podnoszony wokół wyzysku za konia, który **zapewne tu i ówdzie** się zdarza (podkr. moje — J. D.) uderza **głównie w średniaka**"? I po cóż pisać, że „hałas" ten „grozi podcięciem sprzyjającej atmosfery zainteresowania produkcją"? Po cóż straszyć siebie i innych? A ponadto, czyż nie jest to dość oczywiste nawet bez udokumentowanych cyfr, a tylko na podstawie obserwacji życia i znajomości praw ekonomicznych, że jeśli nie podejść w sposób zróżnicowany do poszczególnych kategorii gospodarstw chłopskich (a przeciw temu właśnie tow. Śmietański wydaje się protestować) — wtedy, duże, mocno zainwestowane gospodarstwo musi w warunkach rynkowych wyprzedzić gospodarstwo małe i słabo zagospodarowane? Czy nie widzi np. tow. Śmietański wyraźnie postępującego zróżnicowania w ramach owego średniorolnego producenta (to też jest statystyczna przeciętna), które zdaje się uważać za monolit? Czy nie widzi np. różnicy w sytuacji gospodarczej pomiędzy nie dość zagospodarowanym, budującym się dziś dopiero, często i dziś dopiero rozpoczynającym spłaty rodzinne średniakiem-parcelantem, a średniakiem mocno zagospodarowanym, o obsadzie 5—6 sztuk bydła, pełnym parku maszynowym, o wysokim udziale kultur pracochłonnych, którego tendencje kapitalistyczne są aż nadto widoczne? Czy wreszcie nie jest tanim samouspokajaniem powoływanie się na siłę władzy, która „w ostatecznej ostateczności" może „ustawowo określić maksimum posiadania ziemi na poziomie powiedzmy 15—20 ha"? Toż chyba i dla tow. Śmietańskiego jest rzeczą zupełnie jasną, że krok taki oznaczałby podważenie zaufania do nowej polityki rolnej i groziłby „podcięciem sprzyjającej atmosfery zainteresowania produkcją". Czy nie lepiej, jak to gdzie indziej proponuje tow. Śmietański, zabrać się do rzetelnego badania występujących rzeczywiście procesów zróżnicowania i już teraz rozszerzyć zastosowanie takich środków, które nie zamykając możliwości wzrostu produkcji w gospodarstwach kapitalistycznych i kapitalizujących się — tworzyłyby jednak dla nich ekonomiczną przeciwwagę w postaci podciągania i organizowania słabych ekonomicznie gospodarstw?

4. Tow. Śmietański pisze: „...biedota na wsi cierpi głównie wskutek swej małorolności" (a nie wskutek uzależnienia i wyzysku). Czy obie te przyczyny są sobie przeciwstawne? Inne sformułowanie. „...Są to „klienci" państwa, a nie głównie antagoniści kułactwa". Ale zaraz potem znajdujemy i takie stwierdzenie: „gdy pomoc państwa zawodzi, jedynym dla nich ratunkiem jest praca u kułaka". Więc jak to jest? Czy

tow. Śmietański uważa, że państwo może przyjść dzisiaj z pomocą biedocie w sensie upełnorolnienia, zatrudnienia w przemyśle, udzielenia wszystkich niezbędnych kredytów itp.? A jeśli nie może (a tak wydaje się jeszcze dzisiaj sytuacja wyglądać) — to istnieje czy nie istnieje uzależnienie (nie mówię o wszystkich, lecz o poważnej części gospodarstw małorolnych)?

Ale na to tow. Śmietański: „czyja właściwie jest wina, że bezrolny, małorolny zmuczony bywa pracować u bogacza". I ja pytam: czyja to wina? Czy rzeczywiście — jak zdaje się sugerować tow. Śmietański — wina partii, władzy ludowej? A jeśli mylę się, jeśli tow. Śmietański — podobnie jak ja — uważa, że winna jest **zastana** przez władzę ludową spuścizna wielowiekowego zacofania, potworna struktura gospodarstw rolnych i wynikający z niej złożony splot odziedziczonych sprzeczności klasowych; jeśli nowa polityka rolna te sprzeczności jedynie **odsłoniła** — to dlaczego pisze: „Jeśli w tej sytuacji partia przychodzi do niego (małorolnego — przyp. mój, JD) chcąc go zmobilizować do walki z wyzyskiem, chcąc „buntować" przeciw „chlebodawcy" naraża się po prostu na śmieszność. Wreszcie: czy z tezy tej wynika wniosek o konieczności rezygnacji z jakichkolwiek wysiłków partii w kierunku organizowania słabszych ekonomicznie gospodarstw do obrony przed wyzyskiem, do uniezależnienia swych warsztatów rolnych?

5. Tow. Śmietański pisze: „Moim zdaniem, nowa polityka jest przeciwstawna starej". Rozumiem, że nieraz w polemicznym zapale może wyjść spod pióra myśl niezbyt przemyślana. Jednak dla dalszej dyskusji wypada wiedzieć konkretnie, czy tow. Śmietański podtrzymuje tę tezę, czy rzeczywiście skłonny jest przeciwstawiać nową politykę rolną głównemu od czasów wyzwolenia (acz wypaczanemu wielokrotnie w praktyce) nurtowi klasowej polityki partii. Jeśli tak, to na tej płaszczyźnie przede wszystkim toczyć się musi dyskusja, taka bowiem interpretacja nowej polityki rolnej nie wydaje się mieć wiele wspólnego z jej faktyczną intencją i kierunkiem realizacji.

ZOFIA ŁASZKOWSKA

Polemika, ale jaka?

W artykule tow. Śmietańskiego „O „trójjedynej formule" w naszych warunkach" („Nowe Drogi" nr 5 z br.) przeinaczony został sens i treść moich twierdzeń. Autor przypisuje mi to, czego nie pisałam, wprowadzając tym samym w błąd czytelnika.

Wbrew treści mojego artykułu tow. Śmietański posłużył się wyrwanymi z kontekstu poszczególnymi zdaniami i tłumaczył je w sposób całkowicie dowolny.

Tak np. na stronie 74 wspomnianego numeru „Nowych Dróg" tow. Śmietański pisze:

„O ile na tejże 95 stronie wskazuje (Łaszkowska — przyp. mój), że w walce ze zjawiskiem bogacenia się warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych główna rola nie powinna przypaść zarządzeniom administracyjnym, o tyle kilka akapitów wcześniej **wzywa do niesprzedawania większych maszyn pojedynczym gospodarzom** (podkr. moje). Trudno tu dojść do ładu, gdyż autorka równocześnie twierdzi, że należy wykorzystać możliwości produkcyjne tkwiące w gospodarstwach większych".

Na wspomniany temat zaś w swoim artykule powiedziałam:

„Uważam, że gospodarstwa indywidualne należy jak najpełniej zaopatrywać w róż-

norodne maszyny rolnicze dostosowane do pracy na drobnej gospodarce i tym samym ułatwiać chłopom intensyfikację tej gospodarki i wzrost jej dochodowości. Nie uważam natomiast, żeby słuszna była sprzedaż chłopom indywidualnym takich wysokowydajnych maszyn, jak młocarnie wymagające kilkunastoosobowej obsługi czy takich traktorów, jak Ursus i Zetor, z całym zespołem maszyn towarzyszących, dostosowanych do pracy na wielkiej gospodarce, **wtedy kiedy jest na nie duże zapotrzebowanie ze strony kółek rolniczych i zespołów maszynowych gospodarzy indywidualnych, gdy POM i spółdzielnie produkcyjne odczuwają silny brak tych maszyn**".

Z powyższego wynika, że nie uważam za słuszne sprzedawanie wysokowydajnych maszyn chłopom indywidualnym nie w ogóle, lecz w określonych warunkach ich braku. Nieskrępowana bowiem sprzedaż wysokowydajnych maszyn, których produkcja nie wystarcza na zaspookjenie potrzeb rynku, spowoduje, że z reguły trafią one do rąk zamożnych chłopów, umożliwiając im ekonomiczne i polityczne oddziaływanie na wieś. Z perspektywy zaś budowy socjalizmu oraz stanowiska obrony interesów chłopów mało i średniorolnych zależy nam, żeby ośrodkami oddziaływania na wsi były nie gospodarstwa kapitalistyczne, lecz różnego rodzaju zespoły oraz gospodarstwa spółdzielcze. Czy takie stanowisko jest sprzeczne z twierdzeniem, że należy wykorzystać możliwości produkcyjne większych gospodarstw? Nie, nie jest sprzeczne. Uważam bowiem, że gospodarzowi posiadającemu większy areał gruntu należy umożliwić kupno maszyn mniejszych. Może on także korzystać z maszyn zespołów, POM, a nawet spółdzielni produkcyjnych i PGR.

Stanowisko jest jasne. Można się z nim zgodzić lub nie. Nie można jednak dopatrywać się paradoksów tam, gdzie ich faktycznie nie ma.

Rozumiem, że samo powiedzenie „nie zgadzam się" nikogo nie przekona. Trzeba swoje stanowisko uzasadnić, co nie zawsze jest rzeczą łatwą, szczególnie gdy nie ma jasności poglądów i przekonań. Nie wolno jednak zniekształcać myśli swojego oponenta — to zbyt łatwa droga do pokonania przeciwnika i nie zawsze skuteczna.

Jeszcze jeden przykład tego samego charakteru. Tow. Śmietański mówi:

„Autorka jest równocześnie za tym, by zwiększonej produkcji odpowiadał zwiększony dochód. Zarazem jednak nawołuje do walki z bogaceniem się chłopów".

W rzeczywistości zaś nigdzie w artykule nie nawołuję do walki z bogaceniem się chłopów w ogóle, mówię natomiast o walce z wyzyskiem i na stronie 95 („Nowe Drogi" nr 3) piszę: „Rzecz zrozumiała, że główną rolę w walce z **bogaceniem się wiejskiej warstwy wyzyskiwaczy kosztem innych** powinny odegrać nie zarządzenia administracyjne ani dekrety państwa, co jest stosunkowo łatwe, ale przynosi nie zawsze pożądane wyniki, lecz zorganizowanie walki biedoty i średniorolnego chłopa przeciwko wyzyskowi i spekulacji".

A więc chodzi nie o walkę z bogaceniem się chłopów **w ogóle**, lecz o walkę z bogaceniem się wiejskiej warstwy **wyzyskiwaczy kosztem innych**. Tow. Śmietański bierze pierwszą część zdania, a odrzuca drugą. W ten sposób usiłuje wynaleźć logiczną sprzeczność. A to, że całkowicie wypacza sens mojej myśli, nic go nie obchodzi.

Moje słowa, że „biedota na wsi nie zawsze uświadamia sobie, jak i co trzeba robić, żeby przeciwstawić się wyzyskowi, ale bardzo dobrze odczuwa swoją odrębność", tow. Śmietański przedstawia w następujący sposób:

„W jednym miejscu autorka twierdzi, że na wsi istnieje poczucie odrębności tej grupy, w innym miejscu powiada, że trzeba wnosić do tej warstwy poczucie odrębności".

Widocznie tow. Śmietańskiemu nie odpowiada teza, którą staram się uzasadnić

w artykule, że partia powinna pomagać biedocie w jej kłopotach związanych z prowadzeniem i rozwojem gospodarki oraz kierować walką biedoty z wyzyskiem i uświadamiać ją (byłby to logiczny wniosek z ogólnych rozumowań tow. Śmietańskiego), lecz zamiast rzeczowej argumentacji woli ośmieszyć swojego oponenta. Przy czym czyni to w sposób niewybredny.

Można więc powiedzieć, że w swojej polemice tow. Śmietański nie przebiera w środkach. Metoda ośmieszania oponenta jest dobra tylko wtedy, kiedy jest celna i nie może się odbić jak bumerang. Każdy, kto używa tej broni, powinien pamiętać o jej skutkach.

Tow. Śmietański ma żal do mnie, że w rzuconym przez niego haśle „skrzętnie pomijam człon — mało i średniorolnym". To również niezupełnie odpowiada tekstowi mojego artykułu. Na stronie 88 („Nowe Drogi" nr 3) mówię: „Dobrych producentów będziemy podtrzymywać, nagradzać, propagować ich osiągnięcia, będziemy im pomagać. Rzecz jasna, że pomoc ta będzie okazywana przede wszystkim dobrym producentom spośród mało i średniorolnych chłopów. Nie odmówimy jej również dobremu producentowi z gospodarki kapitalistycznej. Ale dobry producent — to nie jakaś jednolita warstwa".

Powyższy cytat świadczy zarówno o tym, że nie unikam tego członu, jak i że staram się przekonać tow. Śmietańskiego (niestety — jak wskazuje drugi artykuł — bez skutku), iż za hasłem rzuconym przez niego, nawet jeśli ono zawiera człon „mało i średniorolnym", nie widać rozwarstwienia wsi, a co za tym idzie i walki klasowej na wsi.

Prawdą jest, że nie nadałam temu członowi głębszego znaczenia, ponieważ z całego artykułu tow. Śmietańskiego wynika, że dla samego autora słowa „mało i średniorolnym" są właściwie pustym dźwiękiem. Jeszcze bardziej utwierdził mnie w tym przekonaniu drugi jego artykuł. Czyż można inaczej rozumieć, jeśli autor w dwóch artykułach stara się przekonać, że, po pierwsze, biedota (do której zalicza gospodarstwa bezrolne i karłowate) nie jest żadnym producentem, że jej w ogóle u nas nie ma, a jeśli jest, to z winy państwa ludowego, które powinno jej zapewnić pracę i pomoc. Że partia w tych warunkach, jako rządząca, nie powinna biedoty mobilizować do walki z wyzyskiem, ponieważ kułak biedotę ratuje w sytuacji, kiedy państwo nie może pomóc (do czego można dojść, jeśli stanąć na stanowisku jednolitości wsi!). Że nie można liczyć na to, iż „właściciele gospodarstw karłowatych plus bezrolni, mało aktywni, o niskiej samowiedzy społecznej staną się oporą władzy w obecnych warunkach", tak samo jak nie można liczyć na lumpenproletariat. Zwracam uwagę na niesłuszność tego rodzaju analogii, gdyż w odróżnieniu od lumpenproletariatu biedota produkuje i pracuje w pocie czoła, tylko że z produktu jej pracy w dużej mierze korzysta kto inny — najczęściej zamożniejszy sąsiad. I jeśli już stosować analogię, to biedotę wiejską ze względu na formy zarobkowania można raczej porównać z klasą robotniczą. Dlatego też jest ona bliska tej klasie. Chciałabym zapytać jednocześnie, czym różni się pogląd tow. Śmietańskiego na biedotę wiejską od pogardliwego określenia „dziady" przydawanego jej przez tzw. „dobrych gospodarzy"?

Po drugie, według tow. Śmietańskiego chłop małorolny — od 3 czy 4 ha zależnie od warunków — ześredniaczył się, jeśli zaś chodzi o kułaka, to z całego rozumowania tow. Śmietańskiego wynika, że to jest tylko straszak dogmatyków, w rzeczywistości zaś „nie ma potrzeby straszyć, mobilizować nie wiadomo kogo".

Jakie znaczenie w takim obrazie wsi ma człon „mało i średniorolnym" w rzuconym przez tow. Śmietańskiego haśle? Według mnie, nie ma żadnego. Dobrym pro-

ducentem będzie ten, kto daje największą produkcję. Czym wobec tego różni się to hasło od wysuwanej parę miesięcy temu, a odrzuconej przez partię tezy o „oparciu się na dobrym gospodarzu"? Moim zdaniem, niczym. Istota jest ta sama.

I tutaj muszę sprostować jeszcze jedną myśl zniekształconą w relacji tow. Śmietańskiego.

Tow. Śmietański zarzuca mi, że nie zgadzam się z twierdzeniem, iż „ukształtowany w rezultacie procesów industrializacji i dzięki reformie rolnej wysoki poziom opłaty siły najemnej w gospodarstwie indywidualnym przeciwdziała koncentracji własności i nadmiernej koncentracji produkcji w większych gospodarstwach".

W rzeczywistości zaś nie w ogóle nie zgadzam się z powyższym twierdzeniem, lecz podkreślam, że sytuacja może się zmienić w razie zmniejszenia tempa industrializacji i że „zmniejszenie dalszego odpływu ludności wiejskiej do miast doprowadzi niewątpliwie do obniżenia ceny siły roboczej na wsi".

Dla pełnej charakterystyki metod polemiki tow. Śmietańskiego chcę przytoczyć następujący fakt: podając pod wątpliwość słuszność mojej metody w związku z powołaniem się na niektóre dokumenty z historii RKP z 1918 i 1919 r., towarzysz ten woła: „Chętnie dam się przekonać, jeśli tylko moja oponentka przytoczy jakiś materiał w tej kwestii z omawianego okresu, tzn. okresu, gdy Lenin pisał swoją fundamentalną pracę « O kooperacji» ". Tow. Śmietański nie bierze przy tym pod uwagę jednej „drobnostki", że dokument, na który powołuje się w swojej argumentacji, jest **programem** partii, który — jak wiadomo — ustala się nie na jeden rok i w odróżnieniu od artykułów **wszechstronnie** określa politykę partii.

Wiadomo, że Lenin do końca życia nie kwestionował programu rolnego uchwalonego na VIII zjeździe partii.

Tow. Śmietański zachowuje się tak, jakby nie zauważył, że mowa była o programie partii, bądź nie dostrzegał różnicy pomiędzy artykułem a programem partii.

Komu potrzebna jest podobna polemika?

Dużo jeszcze spraw mamy niejasnych. Wiele problemów musimy przedyskutować. Lecz dyskusja tylko wtedy przyniesie korzyść, kiedy się będzie posługiwać rzeczową argumentacją, opartą na faktach i konkretnej analizie zjawisk. Natomiast polemika oparta na niesłusznym oświetleniu myśli i twierdzeń oponenta nikomu żadnej korzyści nie przyniesie poza tym, że niezbyt dobrze świadczy o jej autorze.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

WANDA STĘŚLICKA

Problem pochodzenia człowieka

(Refleksje nad książką ks. dra Antoniego Słomkowskiego) *)

Książka ks. Słomkowskiego wynikła z wyraźnego zamówienia ze strony duchowieństwa katolickiego. Postęp nauk biologicznych, programy szkolne, w których zakres wchodzi ewolucjonizm, upowszechnienie nauki przez szeroką akcję popularyzacyjną — wszystko to zmusza przedstawicieli kleru do zajęcia jakiegoś stanowiska wobec naukowo postawionego zagadnienia pochodzenia człowieka. Różni autorzy spośród kleru wypowiadali się już wprawdzie na te tematy, zwłaszcza w czasopismach katolickich, których obecnie mamy tak wiele, rzadziej w osobnych broszurach. Okazało się to niewystarczające. Ks. Słomkowski doszedł do wniosku, że obecna sytuacja wymaga podręcznikowego ujęcia tego tematu w postaci większej książki przeznaczonej dla katolickiego czytelnika, przede wszystkim dla kleru. Celem tej publikacji było zorientowanie czytelnika w zagadnieniach antropogenezy. Zachodzi jednak pytanie, czy książka ks. Słomkowskiego może to zadanie spełnić. Budzi ona bowiem w przyrodniku liczne zastrzeżenia i sprzeciwy. Nie wchodzę tu w subtelności natury teologicznej, które nie nadają się do dyskusji przyrodniczej, zwrócę jedynie uwagę na sprawy merytoryczne.

Zaraz na początku autor snuje rozważania na tematy geologiczne i powołując się na M. Boule'a i H. Vallois zamieszcza zestawienie rozbieżnych ocen rozmaitych autorów odnoszących się do czasu trwania czwartorzędu, a więc pleistocenu i holocenu. Z zestawienia tego ks. Słomkowski wyprowadza wniosek, że chronologia czwartorzędu jest do dziś bardzo niedokładnie poznana i w ogóle wątpliwa. Należy przy tym wyraźnie zaznaczyć, że cytowane zestawienie zaczerpnięte z pośmiertnego wydania dzieła Boule'a „Les hommes fossiles", które uzupełnił i opracował Vallois. jest pod względem naukowym bezwartościowe i wadliwe. Vallois był za nie słusznie krytykowany. Uczony ten, którego błyskotliwością zresztą sama się nieraz zachwycam i dorobek naukowy w całej pełni doceniam, odznacza się dziwną przekorą. Lubi niekiedy zaskakiwać czytelników nieoczekiwanym jakimś ujęciem obliczonym na efekt. Dowodem jest między innymi cytowane zestawienie, w którym z wyraźnym pokpiwaniem z liczbowych ujęć dotyczących chronologii czwartorzędu znajdują się pomieszani w sposób zgoła niedopuszczalny autorzy sprzed stu lat, jak np. Lyell (1835), Geike (1850) z autorami najbardziej współczesnymi, jak np. Milankowicz czy Zeuner, ponadto pomieszane są bezładnie nazwiska geologów z nazwiskami

*) Pallottinum, Poznań 1957/8

historyków i archeologów różnego wieku. Nie sztuka wykazać, że oceny czasu trwania epoki lodowej podawane przez tak różnych ludzi w ciągu więcej niż stulecia nie są między sobą zgodne. Nauka nie opiera się na niewzruszonych dogmatach, lecz wciąż się rozwija i pogłębia w miarę poznawania nowych faktów. Przecież nawet — jak podaje anonimowy autor w nrze 7 „Tygodnika Powszechnego" (16.II.1958) w notatce „Nauka czy dogmatyzm" — w oficjalnej nauce kościelnej istnieją pewne **hipotezy teologiczne** o charakterze płynnym i zmiennym, które mogą się okazywać fałszywe i które ulegają modyfikacji w miarę postępu nauki świeckiej. Dlaczegóż więc się dziwić, że geologia dziś inaczej, ściślej precyzuje chronologię czwartorzędu niż sto lat temu? Nieuzasadniony jest więc zarzut ks. Słomkowskiego (str. 15) skierowany przeciwko J. Mydlarskiemu, który w swej książce „Drogi i bezdroża rozwoju człowieka" (PZWS 1951 r.) wyraził zdanie, że możemy ustalić dla całego okresu pleistoceńskiego stosunkowo dość dokładną skalę bezwzględnego czasu. To samo stanowisko zajmują zresztą wszyscy paleontologowie zajmujący się pleistocenem. A co najciekawsze, sam H. V. Vallois, będący członkiem Międzynarodowej Komisji do Badań Czwartorzędu (INQUA), na tym poważnym forum swego niefortunnego zestawienia nie broni. W wielkiej i źródłowej publikacji, wydanej w 1952 r. z okazji Międzynarodowego Kongresu Geologicznego w Algierze, pt. „Catalogue des hommes fossiles" stosuje Vallois tę samą terminologię chronologiczną, jaką zastosował J. Mydlarski we wspomnianej książce. Trudno o lepszy dowód nieścisłości zestawienia, przytoczonego przez ks. Słomkowskiego. Nie zamierzam się wdawać w ocenę przekory francuskiego antropologa, podtrzymuję jednak w całej rozciągłości swoją opinię, cytowaną przez ks. Słomkowskiego na str. 225, że autor ten niekiedy może nieświadomie, a niekiedy chyba świadomie stwarza fikcje, które mogą dostarczać niezwykle pożądanych argumentów przeciwnikom ewolucjonizmu. Dlaczego H. V. Vallois tak postępuje — na to odpowiedzieć trudno, ponieważ zgoła nie posądzam tego agnostyka o klerykalizm.

Jakkolwiek zasadniczo nie można mieć pretensji do ks. Słomkowskiego, że wykorzystał tak dogodne dla siebie zestawienie Vallois, należy jednak koniecznie sprostować mylną opinię, jakoby zestawienie to było wyrazem **najnowszych** poglądów naukowych na pleistocen. Natomiast można by wysunąć pod adresem ks. Słomkowskiego inne zastrzeżenia. Dlaczego np. chcąc dać bezstronny i zgodny z rzeczywistym stanem nauki obraz epoki lodowej nie sięgnął do polskich źródeł? Chlubimy się wszakże tym, że polski uczony, prof. dr Władysław Szafer, stworzył u nas ośrodek badań paleobotanicznych, że skupił wokół siebie niemały zespół współpracowników, dając im doskonałą metodę pracy badawczej, a mianowicie metodę analizy pyłkowej. Dzięki tej metodzie szkoła prof. Szafera daleko posunęła badania pleistocenu w Polsce i stała się sławna w świecie. Jest przecież rzeczą oczywistą, że epoka lodowa musiała przebiegać inaczej w Szwajcarii niż nad Bałtykiem, inaczej w Szwecji niż we Francji itd. itd. Byłoby przeto rzeczą najbardziej celową oprzeć się na publikacjach polskich, na wynikach badań przeprowadzanych na naszym rodzimym terytorium, zamiast cytować bałamutne zestawienie z francuskiej literatury. Dość wskazać łatwo dostępną i bardzo piękną książeczkę Wł. Szafera pt. „Epoka lodowa" (PZWS 1946 r.). Nawiasem dodam, że chronologia epoki lodowej, podana przez J. Mydlarskiego, jest najzupełniej zgodna z ujęciem zawartym w wymienionej pracy Wł. Szafera.

Przechodząc do właściwego zagadnienia pochodzenia człowieka, jak najwyraźniej podkreślić należy, że wśród przyrodników dyskusja merytoryczna nad ewolucją gatunku ludzkiego straciła całkowicie swą dawną ostrość. Powiązanie człowieka z resztą świata organicznego i jego powstanie w drodze stopniowego rozwoju z form

zwierzęcych nie może już dziś ulegać wątpliwości. Nad tym się już nie dyskutuje Współczesna systematyka zoologiczna potwierdziła słuszność znanego ujęcia Linneusza, który włączył człowieka do rzędu Naczelnych (Primates). Powszechnie się zgodzono, że z tą właśnie grupą zwierząt musiał mieć człowiek w przeszłości geologicznej wspólnych przodków. Niemniej jednak wszelkie próby skonstruowania szczegółowego **drzewa genealogicznego** człowieka — jak zresztą każdego gatunku — są oczywiście hipotezą naukową zależną przede wszystkim od materiału kopalnego, którym w danej chwili dysponujemy, a ponadto także od aktualnego stanu ogólnych teorii biologicznych.

Odkrycia form kopalnych są przypadkowe i stanowią zbiór wręcz chaotyczny. Możemy je sobie wyobrazić jako zbiór luźnych punktów rozsianych bezładnie w przestrzeni. Zadaniem uczonego zajmującego się zagadnieniem pochodzenia człowieka jest uporządkowanie tego zbioru i powiązanie poszczególnych punktów w taki sposób, by dawały logiczną całość. Nic dziwnego, że zachodzą tutaj różnice zdań między autorami. Powstają niekiedy spory dotyczące np. stanowiska systematycznego pewnych znalezisk kopalnych lub ich datowania geologicznego czy też znaczenia poszczególnych cech anatomicznych. Spory te nie kierują się jednak już nigdy przeciwko głównym założeniom teorii antropogenezy (pochodzenia człowieka), których nikt spośród biologów nie kwestionuje.

W badaniach paleoantropologicznych najczęściej mamy do czynienia z czaszkami kopalnymi lub ułamkami czaszek. Ciekawe, że wśród szczątków kopalnych, którymi dysponuje antropolog, na pierwszym miejscu wymienić trzeba kości czaszki, gdy tymczasem liczebność innych szczątków szkieletowych jest bez porównania mniejsza. Przyczyny tego stanu rzeczy są zapewne dość złożone. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kości czaszki wskutek swej budowy są szczególnie podatne na procesy kamienienia (mineralizacji), przez co ich trwałość w stanie kopalnym jest stosunkowo większa niż innych kości. Ponadto pamiętać należy, że przy zwyczajach kanibalskich (ludożerskich), powszechnych w zaraniu naszej historii rodowej, czaszka po wyłamaniu podstawy zachowywała się, nieraz zawleczona do jaskini, gdzie służyć mogła za naczynie, i wreszcie dostawała się do namuliska zalegającego dno, skąd ją wydobywamy jako skamieniałość. Kości długie zazwyczaj łupano w celu wydobycia szpiku kostnego, tak że ulegały zniszczeniu; jakkolwiek ich ułamki mogły być wyzyskane jako rodzaj narzędzi, jednak ta praktyczna przydatność nie spowodowała zachowania się takich kości w większej ilości. Paleoantropologia musi więc z konieczności zajmować się głównie czaszkami.

Laikom nie jest na ogół znane, że z cech anatomicznych czaszki można się do pewnego stopnia zorientować w całokształcie budowy człowieka. Analiza budowy czaszki pozwala przede wszystkim na wyciąganie najzupełniej słusznych i umotywowanych wniosków dotyczących dwóch najważniejszych cech, którymi wyróżnia się cała rodzina Człowiekowatych (Hominidae) spośród wszystkich innych ssaków, a mianowicie: 1) wyprostowanej postawy i 2) rozwoju mózgu. Posługując się pomiarami ujmującymi ukształtowanie kości czołowej oraz stopień jej nachylenia lub wypiętrzenia można wyprowadzać wnioski o rozwoju płatów czołowych mózgu. Pomiary potylicy dają z kolei pogląd na rozwój tylnych części mózgowych. Do tego dochodzi ujęcie wysokości czaszki, co wraz z miarą długości i szerokości służy za podstawę do obliczania jej pojemności. O wyprostowanej postawie wnioskuje się z położenia otworu potylicznego, a także z przyczepów mięśni karkowych. Silnie rozwinięte mięśnie u ludzi kopalnych wytwarzały kostny wał wysoko na potylicy. Osłabienie tych mięśni powoduje obniżenie się ich przyczepów, co jest cechą charakteryzującą człowieka współczesnego, u którego przystosowanie do wyprostowanej

postawy jest już daleko posunięte i zrównoważenie czaszki na kręgosłupie bez porównania lepsze. Ważne są też zgrubienia górnej krawędzi oczodołów, które u ludzi kopalnych wiążą się ze szczególną masywnością żuchwy (dolnej szczęki), odznaczającej się ściętym profilem, a więc pozbawionej wydatności bródkowej.

W mojej pracy o stanowisku systematycznym człowieka z Ngandong na Jawie (Annales UMCS Sectio C, II,2 Lublin 1947) ustaliłam pewien zespół cech pomiarowych, ujmujących kilkoma danymi ogólny kształt czaszki. Chodziło o uchwycenie cech istotnych, mających wartość ewolucyjną, a więc odnoszących się do wyprostowanej postawy i rozwoju mózgu. Wyniki przedstawiłam metodą J. Czekanowskiego za pomocą diagramu. Praca ta była już wielokrotnie cytowana przez autorów zajmujących się zagadnieniami antropogenezy. O tym szeroko już znanym diagramie z pracy o człowieku z Ngandong wyraził się prof. Czekanowski, że „diagram Stęślickiej jest pierwszym antropologicznym dowodem ewolucji", co ks. Słomkowski przytacza na str. 121, jednak mylnie odnosząc tę wypowiedź do zupełnie innej mojej pracy dotyczącej morfologii mózgowia, a opublikowanej kilka lat później we Wrocławiu w 1953 r. Nieporozumienie to wynikło z niedokładnego czytania literatury przez ks. Słomkowskiego. Posługiwałam się już niejednokrotnie diagraficzną metodą Czekanowskiego w rozmaitych pracach, ponieważ jest to metoda niezwykle przydatna do porządkowania zbiorów w sposób matematycznie ścisły. Jest sprawą czytelnika, by nauczył się rozróżniać poszczególne diagramy. Niestety ks. Słomkowski tego nie potrafi. W dalszym ciągu (str. 122) strofuje J. Mydlarskiego, który powiedział: „W diagramie tym uwydatnia się cały proces ewolucyjny człowieka... a przede wszystkim zaznaczają się szczeble kolejnego rozwoju rodowego". Nieco zabawnie brzmi w tym zestawieniu pochwała dla Stęślickiej (str. 121) za powściągliwość w wyciąganiu wniosków. Powstało prawdziwe qui pro quo, ponieważ ks. Słomkowski pomieszał dwie różne prace i dwa różne diagramy. Samą pomyłkę można wybaczyć autorowi, który nie będąc specjalistą w tej dziedzinie nie zna metod antropologicznych. Natomiast niedopuszczalne jest wyciąganie wniosków, skoro się nie rozumie podstaw metodycznych.

Jeśli zaś chodzi o zarzut, który wysuwa ks. Słomkowski w dość ostrej formie na str. 225 twierdząc, że sztucznie wciskam fakty w schematy skonstruowane na podstawie wyników nauki sprzed kilkudziesięciu czy choćby kilkunastu laty, to bardzo stanowczo zaprzeczam temu ujęciu. Nie opieram się na żadnych przestarzałych wynikach dawnych autorów, jakkolwiek oczywiście literaturę naukową pilnie czytuję — moje prace naukowe z zakresu antropogenezy opierają się na najzupełniej aktualnych własnych badaniach. Zarówno praca o stanowisku systematycznym człowieka z Ngandong (r. 1947), jak praca o morfologii mózgowia (1953) czy najnowsze prace dotyczące człowieka z Janisławic oraz znaleziska z Siemonii są oparte na oryginalnych, własnych badaniach. Z badań tych wynika, że w ewolucji gatunku ludzkiego zaznacza się ciągłość. Opracowanie ścisłymi metodami matematycznymi materiałów kopalnych prowadzi do wniosku, że istnieje nieprzerwana łączność wszystkich odkrytych przez paleoantropologię form kopalnych Człowiekowatych, które wiążą się w jeden zwarty szereg nie zawierający luk. Wśród badaczy zajmujących się antropogenezą powstają wprawdzie czasem spory na ten temat i co jakiś czas odzywają się głosy określające już to dwunożne najwyższe Naczelne z kręgu Australopithecinae, już to istoty wczesnoludzkie z grupy Pithecanthropus, czy też Homo neandertalensis, jako wymarłe boczne linie, nie nawiązujące bezpośrednio do dzisiejszego człowieka. Jestem odmiennego zdania. Na podstawie moich własnych prac badawczych dochodzę do wniosku, że zarówno istoty przedludzkie (Australopithecinae) jak praczłowiek (Pithecanthropus) i człowiek pierwotny (Homo neandertalensis)

stanowią szczeble rozwoju, kolejne etapy ewolucyjne w historii rodowej Człowiekowatych. Ujęcie to popieram dowodami wyrażonymi w ścisłym języku matematycznym, których do tej pory nikt nie potrafił obalić ani zakwestionować.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, wyjaśniam, że nie każde konkretne znalezisko kopalne przedstawia naszego autentycznego przodka. Twierdzę jednak, że przez kolejne etapy rozwoju rodowego przechodził cały gatunek ludzki. W świetle wszystkich materiałów kopalnych wydają się też zupełnie nieuzasadnione hipotezy wysuwane przez niektórych badaczy, między innymi także przez H. V. Vallois, że istniała jakoby niezależna linia rozwojowa Homo sapiens, wywodząca się bezpośrednio od pewnych form kopalnych praesapiens. Przede wszystkim brak wystarczającej dokumentacji na poparcie tych hipotez. Wprawdzie ks. Słomkowski (str. 122) powołuje się na znaleziska ze Steinheim, Piltdown, Swanscombe i Fontéchevade jako na rzekome dowody istnienia niezależnej linii Homo sapiens. Twierdzę jednak, że są to dokumenty niewystarczające. Omówię je pokrótce.

Kobieta ze Steinheim pochodzi z wielkiego interglacjału Mindel-Riss z obszaru Niemiec. Jest to czaszka drobna wskazująca na niemal karłowaty wzrost. Wskutek swej małości czaszka była lekka i nie wymagała potężnych pakietów mięśni karkowych dla utrzymania równowagi na kręgosłupie. Wobec tego też potylica jest zaokrąglona. W tej cesze można mówić o pewnym podobieństwie do człowieka dzisiejszego. Nie ma jednak podstaw do triumfu dla obrońców tez antyewolucyjnych, ponieważ każda mała forma małpia ma również zaokrągloną potylicę. Brak więc wystarczających danych do wnioskowania. Wszystkie inne cechy kobiety ze Steinheim nawiązują wyraźnie do czaszek **wczesnoludzkich**, a więc potężne zgrubienia nad oczodołami, małość puszki mózgowej, w tył pochylone czoło i prognatyzm twarzowy. Znalezisko z Swanscombe pochodzi z tego samego okresu co czaszka ze Steinheim, jest jednak bardzo uszkodzone i obejmuje jedynie tył czaszki. Potylica uderzająco podobna do znaleziska ze Steinheim pozwala zrekonstruować ten fragment według czaszki kobiety ze Steinheim, co jest uzasadnione zarówno geologicznie, jak i anatomicznie. Co do znaleziska z Piltdown, to zostało ono zdemaskowane jako fałszerstwo. Jeśli nawet część mózgowa czaszki pochodziła z młodszego paleolitu, co wydaje się prawdopodobne, to nic dziwnego, że miała charakter Homo sapiens, skoro wówczas już istniał człowiek typu dzisiejszego. Ostatnie znalezisko z Fontechevade przedstawia ułamek kości czołowej bez okolicy nadoczodołowej. Trzeba naprawdę dużej fantazji, by na tej podstawie domyślać się dalszej budowy czaszki typu człowieka dzisiejszego.

Tezy o niezależnym istnieniu odrębnej linii rozwojowej praesapiens broni z wdziękiem wymieniany kilkakrotnie francuski autor Vallois, który oddaje tym samym nieocenione usługi koncepcjom kreacjonistycznym. Wskutek tego też ks. Słomkowski uważa go za najwyższy autorytet antropologiczny, czemu daje wyraz w swej książce, np. na str. 225. W świetle danych wykopaliskowych, w świetle olbrzymiej literatury światowej jak też własnych wyników badawczych twierdzę, że tok rozumowania obrońców tych koncepcji wydaje się nieuzasadniony. Można natomiast udowodnić bardzo bliski związek między formami wczesnoludzkimi a człowiekiem dzisiejszym. Gwałtowne poszukiwanie innych nawiązań rodowodowych wydaje się więc zbyteczne.

Z wszystkich znanych dotąd faktów wynika, że w historii rodowej gatunku ludzkiego najistotniejsze było przejście od form przedludzkich, podobnych do Australopithecinae — do form praludzkich kręgu Pithecanthropus. Decydującym etapem w procesie uczłowieczenia było osiągnięcie pełnej dwunożności, co dało podstawy do wręcz nieograniczonego rozwoju zdolności manipulacyjnych kończyn przednich.

Równolegle z tymi procesami następował rozwój centralnego układu nerwowego. Były to zjawiska ściśle ze sobą skorelowane. Wraz z nimi zaczęła się kształtować nowa funkcja mająca decydujące znaczenie dla rozwoju sprawności psychicznych, a mianowicie mowa ludzka. Powstanie gatunku ludzkiego było bowiem równoczesne z powstaniem nowego elementu w przyrodzie: **społeczeństwa ludzkiego.** Rozwój psychiczny człowieka interpretujemy jako cechę przystosowawczą w warunkach życia społecznego. Rzecz jasna, że z punktu widzenia naukowego nie można przyjmować jednostkowej pary prarodziców wyposażonych w sposób nadnaturalny w wszelkie cechy człowieczeństwa, lecz można jedynie operować pojęciem gatunku i jego ewolucji w danych warunkach środowiskowych. Jak ten naukowy punkt widzenia pogodzić z dogmatami wiary, należy do teologów.

Tyle co do spraw merytorycznych. Pragnę zwrócić jeszcze uwagę na pewne zagadnienia potraktowane w pracy ks. Słomkowskiego niejako marginesowo, które jednak trudno pominąć milczeniem.

Na str. 170 znajduje się zadziwiający cytat z pism kardynała Ruffiniego rzucający wymowne światło na mentalność niektórych przedstawicieli duchowieństwa: „Każdy chrześcijanin byłby zdziwiony i zgorszony nauką, że Adam urodził się ze zwierzęcia, że w żyłach jego płynęła krew zwierząt, że rodzaj ludzki, gdy chodzi o ciało, jest spokrewniony ze zwierzętami". Uderza bezkrytyczne samouwielbienie połączone z pewną pogardą dla reszty świata ożywionego. Stosunkowo często spotyka się wśród ludzi wierzących podobne poglądy. Uważając siebie za stwór nadprzyrodzony, któremu wszystko na świecie zostało podporządkowane, nie czują się skrępowani żadnymi względami wobec zwierząt. Ba, nawet wobec ludzi nie wierzących czy też wyznających inne religie odczuwają tacy pyszałkowie wyższość i pogardę. Z takiego to ducha wynikają tęsknoty za „środkami bogatymi", którymi posługiwała się Inkwizycja, o czym w ostatnich czasach głośno było w prasie. Nie chce się w głowie pomieścić, że do takich poglądów dochodzą wyznawcy idei miłości powszechnej. Kardynał Ruffini zapomina zarazem, że jeśli zachoruje i będzie musiał zażywać lekarstwa, to będzie korzystać z doświadczeń wykonywanych uprzednio na zwierzętach. Wiadomo, że medycyna, w celu wypróbowania leków dla ludzi, posługuje się ze względu na duże podobieństwa anatomiczne i fizjologiczne zwierzętami doświadczalnymi i to nawet należącymi do zgoła niższych grup systematycznych niż Naczelne. Jest to zarazem jeden z najkapitalniejszych dowodów naszego pokrewieństwa ze zwierzętami. Ale nad tym ks. Słomkowski się nie zastanawiał.

Jeszcze znacznie poważniejsze refleksje budzi inny cytat przytoczony na str. 140. Mowa tam o Australijczykach. Ks. Słomkowski bez najmniejszego wrażenia przytacza wręcz haniebną wypowiedź Decugisa: „Jest to rasa najbardziej zacofana, będąca obecnie w zupełnej degeneracji, zmierzająca stopniowo do całkowitego wyniszczenia. Podobny zresztą los spotkał już rasę im pokrewną „Tasmanianów", których ostatnia przedstawicielka zmarła w roku 1877". Ks. Słomkowski powinien się orientować w historii nowożytnej w stopniu wystarczającym, aby umieć oceniać właściwie podobne fałsze. Jeśli zaś pozostawia bez najmniejszego komentarza tak potworne wypowiedzi, to dyskwalifikuje się sam jako autor rozpraw antropologicznych. Jest bowiem kłamstwem, że Australijczycy są zdegenerowani. Wskutek całego splotu czynników historycznych znajdują się oni wprawdzie do dziś na niskim szczeblu cywilizacji. Są to jednak najzupełniej normalni i zdrowi ludzie, reprezentują ten sam etap Homo sapiens co Europejczycy. Nieszczęśni zaś Tasmańczycy nie wymarli bynajmniej wskutek jakichś wyimaginowanych chorób, lecz zostali **wytępieni** przez wysoko cywilizowanych białych ludzi. Znane są opisy bestialstw dokonywanych na tych dobrodusznych i łagodnych mieszkańcach dalekiej wyspy w są-

siedztwie Australii. Jest to jedna z najbardziej hańbiących kart w historii białego człowieka. Gdy ludność wyspy stopniała wreszcie do garstki kilkudziesięciu osób, zaczęto się potem nad tymi niedobitkami rozczulać, a ostatnia Tasmanka była wielokrotnie fotografowana, mierzona i opisywana. Jej podobizna zdobi liczne podręczniki antropologii. Nieszczęsna istota, ostatnia z całego plemienia, która przeżyła własnych rodaków i pozostała osamotniona w obcym, wrogim, chrześcijańskim świecie. Znaleźli się, rzecz jasna, potem gorliwcy, którzy „uczenie" starali się dowieść, że zagłada Tasmańczyków była spowodowana akromegalią czy czymś w tym rodzaju. Jest to jednak fałsz, który nie zdoła ukryć zbrodni. Gdyby np. hitlerowcom udało się wymordować Polaków, prawdopodobnie potem również znalazłby się jakiś „teoretyk" uzasadniający, że było to spowodowane czynnikami patologicznymi, które wyniszczyły to zdegenerowane plemię. Zgrozą przejmuje, gdy się spotyka podobną wypowiedź zacytowaną niewinnie w książce katolickiego księdza. Mam nadzieję, że pozostawienie tego cytatu bez komentarza było wynikiem nieuwagi ze strony ks. Słomkowskiego.

Reasumując, należy stwierdzić, że jest objawem pozytywnym, iż przedstawiciele kleru zaczynają się zajmować zagadnieniami przyrodniczymi. Wykształcenie przyrodnicze rozszerza niezmiernie horyzonty myślowe i może się przyczynić skutecznie do zwalczania ciasnoty intelektualnej i nietolerancji. Niestety jednak książka ks. Słomkowskiego zawiera zbyt wiele braków, aby mogła należycie spełnić to zadanie.

TERESA JANKOWSKA

Niełatwa sztuka życia

Do pisania o książce profesora Władysława Witwickiego*) przystępuję z pewną obawą. „Pogadanki obyczajowe" poświęcone są takiej dziedzinie stosunków międzyludzkich, o którą coraz to zahaczały pióra publicystów. Jedni z nich snuli rozważania o moralnym socjalizmie, drudzy o socjalistycznej moralności.

Polemizuje się czy raczej polemizowano na tematy ogólne i — że się tak wyrażę — na wyższym szczeblu intelektualnego wyposażenia. Biorąc na warsztat „moralne problemy epoki" nie podejmowano zagadnień etyki świeckiej na użytek jednostki żyjącej w tejże epoce i w sposób dostępny jej doświadczeniu. Rozpiętość między wspomnianą dyskusją a stanem świadomości i stanem stosunków społeczno-ekonomicznych w naszym kraju jest sprawą godną uwagi, bo po prostu niebezpieczną. Zwłaszcza w sytuacji, w której z jednej strony formują się jakieś ponure „fronty odnowy moralnej", z drugiej zaś istnieją jeszcze takie organizacje partyjne, które nie mają tzw. jasności co do potrzeby usuwania z szeregów partii oczywistych złodziei.

Wobec takiego stanu rzeczy warto namawiać czytelnika do zapoznania się z książką Władysława Witwickiego, mimo że książka ta „nie leży na linii" wielkich sporów o marksistowskie ujęcie moralności, nie pretenduje do rangi fundamentalnego dzieła i na żadnej z jej stronic nie znajdujemy odsyłaczy do dzieł klasyków marksizmu. (To wyliczenie gwoli jasności i dla uniknięcia pretensji w rodzaju „Przeczytałem i nie znalazłem odpowiedzi na x, y, z, itd.")

---

*) Władysław Witwicki — Pogadanki obyczajowe, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1957.

Sam autor taką swej pracy wystawił ocenę: „To tylko rozmowy dalekie od ścisłości naukowej na tematy związane z postępowaniem człowieka i jego oceną. Rozmowy na temat obowiązków człowieka wobec drugich ludzi, jego zalet i wad. Nie mają nikogo nauczyć postępowania etycznego, nie dadzą mu rozwiązania wszystkich kolizji moralnych, w które go życie wprowadza, mogą tylko pobudzić do myślenia nad zagadnieniami moralnymi, a to nikomu nie zaszkodzi". (str. 16)

Nie wdając się w dociekania, w jakim stopniu słowa te były po prostu wynikiem skromności uczonego, i nie formułując na razie innej oceny pragnę zauważyć, że odczuwamy diabelny niedostatek „rozmów na temat obowiązków człowieka wobec drugich ludzi". Już łatwiej nam formułować kanony o obowiązkach względem własnej klasy, budownictwa socjalizmu, ojczyzny itd., tak jakby to wszystko można było pomyślnie osiągnąć i pięknie ukształtować bez wychowania etycznego stosunku człowieka do człowieka.

Odczuwamy brak literatury rozważającej tę podstawową zależność w kategoriach świeckich. Jest to powód wystarczający do rekomendowania „Pogadanek obyczajowych", ale nie jedyny. Nawet wtedy, gdybyśmy mieli sporo prac o etyce świeckiej, jeszcze „Pogadanki" byłyby godne przeczytania z wielu względów (o czym później), a przede wszystkim dlatego, że jest to książka postępowa i szlachetna.

Co zawiera książka...

Książka jest nieduża: liczy dwanaście rozdziałów, ponad 150 stron. Wyróżnić w niej można dwie części; w pierwszych sześciu rozdziałach zawarto wykłady ogólne, w następnych rodzaj kodeksu postępowania. Część pierwsza — to (dla przykładu) rozważania na temat potrzeby etyki świeckiej, stosunku etyki religijnej do świeckiej, determinizmu, relatywizmu. Część druga zawiera m. in. rozdziały: „Rodzice i dzieci", „Poszanowanie życia i zdrowia", „Poszanowanie cudzego imienia i prawdy", „Dotrzymywanie zobowiązań" itp. W części drugiej znajdujemy szereg konkretnych rozstrzygnięć i przykładów; należy jednak od razu uprzedzić czytelnika, że niektóre z nich są już przestarzałe ze względu na zmianę warunków społecznych. W jakim stopniu anachronizmy te umniejszają wartość książki, czy w ogóle ją umniejszają — do tego jeszcze wrócimy.

... i dlaczego nie należy czytać jej „od końca".

Idąc za tokiem myśli autora i kolejnością omawianych przez niego problemów, pragniemy poświęcić nieco uwagi pierwszym rozdziałom książki, tym, w których wyjaśniono pewne sprawy podstawowe. Autor wprowadza czytelnika najpierw w świat pojęć ogólnych: tłumaczy, co to jest norma etyczna, jakie zjawiska podlegają normom etycznym, a jakie są etycznie obojętne, porusza problem bezwzględności i względności oceny jakiegoś ludzkiego uczynku (takiego oczywiście, który podlega kwalifikacji etycznej), wskazuje, od czego zależy ocena i czemu ona się zmienia.

A oto dla przykładu wyjątek z rozdziału o relatywizmie etycznym — wyjaśni on, jaką formą posługuje się Witwicki dla przekazania czytelnikowi trudnych — bo abstrakcyjnych — pojęć i jakie zajmuje stanowisko w sprawie „bezwzględnego" czy „względnego" oceniania: „... Czy istnieje dobro i zło bezwzględne, czy też zło i dobro są zawsze względne?

— Właśnie takie pytanie mam przed sobą.

— A skłaniasz się w tej chwili do odpowiedzi jakiej? Że dobro i zło są zawsze względne czy raczej bezwzględne?

— Raczej mi się wydaje zawsze względne.

— To znaczy, że skłaniasz się do relatywizmu etycznego.

— Skoro to się tak nazywa, to skłaniam się, ale się przy nim nie upieram. Rad bym tę sprawę rozpatrzył.

— To spróbujmy. Powiedz naprzód, co cię skłania do relatywizmu. Co ci za nim przemawia?

— Co? Przecież każdy, kto sam lubi kraść, nie lubi, jeżeli go okradają inni. I tam dalej.

— Nie lubi. Ale to jeszcze nie relatywizm. Dentysta też woli rwać zęby innym, niż się poddawać temu zabiegowi, ale to nie ma nic wspólnego z relatywizmem etycznym. ." (str. 39)

„— No, dobrze. Ale czy nie może czasem być rzeczą dobrą przywłaszczyć sobie rzecz cudzą bez wiedzy właściciela? Kogoś w lesie opadli bandyci. A oto leży obok czyjaś strzelba nabita — cudza. Czy nie wolno jej użyć we własnej obronie koniecznej?

— Wolno, oczywiście. To nawet nie będzie kradzież, bo zakładam, że właściciel strzelby jest porządnym człowiekiem i nie miałby nic przeciw temu, żeby ktoś swoje życie uratował jego bronią. Nie byłby to czyn wbrew woli właściciela, tylko z jego milczącym a domyślnym zezwoleniem. A więc nie kradzież. Co innego, gdy ktoś z cudzej strzelby po cichu powykręcał naboje, aby je sprzedać, albo samemu dla zabawki je wystrzelał. To by już była kradzież i byłoby oczywiście czymś złym.

— A gdyby to była strzelba nabita przez jakiego zbrodniarza w tym celu, żeby komuś trzeciemu życie odebrać? I jedynym ratunkiem dla osoby zagrożonej byłoby wykręcić i ukraść zbrodniarzowi naboje? Co wtedy? Czy taka kradzież nie byłaby czynem dobrym?

— Byłaby czynem dopuszczalnym, powiedzmy, i wskazanym. Zgódźmy się nazywać dopuszczalnymi czyny w zasadzie złe, ale wskazane, np. dla uniknięcia większego zła, dla uratowania życia własnego lub cudzego. Czasem trzeba mieć odwagę zrobić i coś złego, aby odwrócić coś jeszcze gorszego. Takie czyny są dopuszczalne.

— Więc jednak ten sam czyn jest raz zły i zakazany, a raz dopuszczalny i wskazany?

— Nie ten sam czyn przecież.

— Jakto? Nie ten sam? Tu ukraść i tam ukraść. I to nie jest to samo?

— Na pewno nie to samo: ukraść coś porządnemu człowiekowi dla swojego zysku lub zabawy, a innym razem ukraść zbrodniarzowi lub obłąkanemu narzędzie zbrodni dla koniecznej obrony.

— Więc te okoliczności grają rolę przy ocenie czynu?

— Grają rolę przynajmniej następujące okoliczności: 1. Kto czynu dokonał? Więc czy na przykład zabójcą był ktoś młody czy stary, zdrowy czy chory, wróg czy przyjaciel, sąsiad czy ojciec, człowiek wykształcony i wychowany, czy dziki i nienawykły do szanowania praw. 2. Co ten człowiek właściwie zrobił: przywłaszczył sobie coś, czy zniszczył, czy powiedział coś, czy zaniedbał czegoś? 3. Gdzie ten czyn został dokonany: w polu, w domu, w szkole czy w kościele? 4. Z czyją pomocą i jakimi środkami? 5. Dlaczego, z jakich pobudek i w jakim celu? 6. Jakim sposobem? i 7. Kiedy?

Etyka katolicka ujmuje te okoliczności, ważne dla oceny czynu, w następującym wierszu łacińskim:

Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quo modo, quando. I to proste, że każda z tych okoliczności wpływa obciążająco lub łagodząco na ocenę czynu.

Normy etyczne formułujemy zwykle bardzo krótko i stąd mogą płynąć te pozory, że są to normy względne. Gdybyśmy je zaopatrzyli we wszystkie wymienione tutaj zastrzeżenia, odpadłyby te pozory względności. Na przykład, powiedz sam, czy to źle, czy dobrze, żeby gość gospodarzowi domu przy gościnnym stole srebrne łyżeczki przy pomocy pięciu palców z obrusa ściągał, aby je na swoją korzyść po cichu sprzedawać?

— No, tu nie mam wątpliwości. To na pewno złe i niedopuszczalne.

— I mnie się wydaje, że to będzie norma bezwzględna. Dlatego, że wyraźnie sformułowana. Sformułuj sobie, proszę, inne nakazy i zakazy etyczne, a zobaczysz, że przestaną się wydawać względne" (str. 41, 42).

Musimy przyznać, że autor ma dar przekonywania — chociaż niezupełnie godzimy się z konkluzją jego wywodu; występuje w niej ten brak czysto praktyczny, że przecież nie sposób stworzyć ścisłych norm na każdą życiową okoliczność, toteż najczęściej tego się nie czyni — pozostaje gruntować tzw. poczucie moralne (co do warunków, jakie je kształtują, napisano już tomy), które potrafi przyjść z pomocą w rozstrzyganiu trudnych sytuacji. Dla nas pozostaje praktyczną kwestią, jeżeli chcemy przyswajać etykę świecką, jak przekonywać o jej wartości, jakim ją poprzeć autorytetem.

Jeżeli wyznajemy etykę świecką, tzn. uważamy, że źródło norm etycznych nie leży w zaświatach, lecz w społeczeństwie ludzkim, uznajemy również, że można sformułować takie zasady postępowania, które przez społeczeństwo ludzkie będą przyjęte i będą dla niego zrozumiałe bez odwoływania się do autorytetu boskich nakazów i zakazów, zawartych np. w dekalogu religii katolickiej.

Myśl o tym, że istnieją takie nakazy i zakazy, które ludzkość wykształciła w swoim cywilizacyjnym i kulturalnym rozwoju dla ochrony najpierwotniejszych więzów społecznych najogólniej wyraża Witwicki, kiedy pisze, że: „Poczucie moralne ulega rozwojowi w ciągu wieków w związku ze sposobem życia, z formami gospodarki — ten rozwój się nie zatrzyma. Ale dziś mamy prawo uświadomić sobie i wypowiedzieć nasze dzisiejsze poczucie moralne nie krępując się tym, że ono było przed paroma wiekami inne i po paru wiekach może być na tym lub owym punkcie inne. Zmiany dotyczą szczegółów — główne zasady etyczne wydają się niezmienne, a mianowicie obowiązki poszanowania życia drugich, ich mienia, pracy, dobrej opinii, zdrowia, indywidualności. To się wydaje związane z każdą formą współżycia ludzi z sobą i dlatego wieczne. A w jakich granicach to robić i jakim sposobem — to się musi zmieniać". (str. 46).

Zanim wdamy się w rozważania o relatywizmie — (ujmując przecie sprawy etyki świeckiej z punktu widzenia potrzeby sformułowania i przekazywania ludziom jej kanonów) — należałoby chyba wyodrębnić i historycznie uzasadnić bezwzględnie obowiązujące kryteria postępowania (prawdopodobnie byłoby ich niewiele, to jest zresztą ciągle przedmiotem sporu), kryteria w jakimś sensie ponadgrupowe i ponadklasowe. Z kolei zaś zastanowić się nad dyspozycjami moralnymi wynikającymi ze stanowiska klasowego i klasowej przynależności jednostki ludzkiej. Po prostu od tego zaczynając, że pewne warunki, jednakowe dla jakiejś grupy ludzi, tworzą w nich określone przesłanki postępowania. I jeszcze jeden aspekt należałoby przemyśleć.

Gdy mówi się o postawie etycznej wyrażającej ogólnoludzki humanistyczny ideał, jak np. „postawa dobrego opiekuna" (T. Kotarbiński), „postawa życzliwości dla Sw

nych" (Cz. Znamierowski) czy „życie w taki sposób, by innych nie krzywdzić" (W. Witwicki), to na pewno znajdzie się wielu zwolenników realizacji takiego ideału, takiej postawy. Jest to bowiem wskazanie i odwołanie się do tzw. „najlepszych uczuć ludzkich". I przyjęcie takiej postawy w rozumowaniu wielu autorów jest punktem wyjścia do formułowania dalszych szczegółowych kanonów etyki świeckiej.

To może być zrozumiane i uznane.

Dalej dopóki jednak istnieją klasy pozostające ze sobą w oczywistym konflikcie interesów i w konflikcie moralnym, ideał taki — choć byłby wyznawany — nie może doczekać się realizacji. To jest logiczne — i także może być zrozumiane. (Witwicki w swoich rozważaniach nie bierze pod uwagę takiego punktu widzenia, należy jednak o nim pamiętać, jeśli wyznaje się teorię podziału klasowego w społeczeństwie). Natomiast nie będzie zrozumiałe wszelkie zaniedbanie, odżegnywanie się od takiej postawy w społeczeństwach, które pozbyły się klasy wyzyskiwaczy....

Dotykamy tu wielkiego problemu w sposób z konieczności uproszczony. Czynimy to dlatego, by wykazać, że książka Witwickiego skłania do szeregu refleksji — i dzięki temu, co w niej zawarto, i z powodu tego, czego w niej nie ma.

Stwierdziliśmy wraz z autorem, że etyka świecka jest pełnowartościowa. Nasunął się zarazem problem tzw. „poczucia moralnego" u ludzi (bo przyjęliśmy przecież, że nie nakazy boskie są źródłem moralności).

Jak na sprawę tę zapatruje się Witwicki — poza stwierdzeniem, że „poczucie moralne ulega rozwojowi" (patrz cytata), z czego należy jego zdaniem **wywodzić postępowanie**, czym się kierować?

W jednej z recenzji zarzucono autorowi, że nie jest konsekwentny w rozstrzyganiu problemu: **na jakiej mianowicie podstawie winny się opierać normy etyczne, nakazy i zakazy.** Istotnie spotykamy dalej różne odpowiedzi na to pytanie, np. na str. 21 w toku dowodzenia, że etyka świecka jest możliwa, autor pisze: „A na czym oprzeć jej nakazy i zakazy?

Na instynkcie społecznym i na zdrowym rozsądku, który się liczy z naturą ludzką".

W rozważaniach o relatywizmie — zdając sobie sprawę, że pojęcia instynktu społecznego i zdrowego rozsądku nie mogą wszędzie i w każdych warunkach zawierać tych samych treści — autor pisze: „Ale jednak poczucia etyczne ulegają zmianom w ciągu dziejów i są różne w różnych krajach i w różnych środowiskach. Powiedzmy: w czasach Cicerona uchodziło za niegodziwość pozbawiać obywateli widoku mąk karanych zbrodniarzy i wykonywać wyroki śmierci w murach więzień. To właśnie zarzuca Cicero Werresowi w swojej znanej mowie. A dziś wypadałoby Werresa za to pochwalić, a nie zganić". (str. 43).

Następnie podając przykłady rażących nas obyczajów uważanych w innych środowiskach za dobre, autor konkluduje: „...my przytaczamy racje na obronę naszej nagany". (str. 44).

„Ta nagana daje wyraz naszemu poczuciu moralnemu, które jest inne niż u pastuchów w górach bałkańskich albo u prymitywów nad Oceanem Lodowatym.

Wolno nam śmiało wypowiadać uzasadnione oceny, oparte na naszym poczuciu i na zdrowym rozsądku, i nie dawać się zbić z tropu tym, że ktoś wypowiada oceny inne, **mniej dobrze uzasadnione i znamionujące pierwotne stadium kultury**" (str. 45) (podkr. — T. J.). Jak widzimy, **kryterium zdrowego rozsądku powiększa się o kryterium stopnia kultury.**

Wreszcie w rozdziale „Sumienie i praca nad sobą" oprócz czynnika zdrowego rozsądku i poczucia moralnego wykształconego w społeczeństwie o wysokim stopniu kultury autor — to właśnie wydało się niezupełnie konsekwentne — odwołuje się

do już istniejących systemów zasad moralnych. Zauważając po drodze, że „typ człowieka, który jest kierownikiem i sędzią siebie samego, stworzył również Platon" autor pisze: „Jeśli chodzi o to, jak pracować nad sobą, to pracę intelektualną nad zasadami etycznymi wypadałoby zacząć od porządnego zapoznania się z istniejącym systemem zasad moralnych etyki katolickiej. Jest na to wielki katechizm i są wyczerpująco opracowane systemy etyki religijnej. Z tymi się zapoznać gruntownie i jeśli przemawiają do przekonania, przyswoić je sobie i trzymać się ich naprawdę, a nie tylko od święta i na niby. Jeśliby która była nie do przyjęcia, to poradzić się kogoś mądrzejszego i w końcu wiedzieć jasno, które się zasady uznaje i bierze się je na serio, a których nie. Aby wiedzieć, gdzie się stoi i być w porządku z sobą. Jeżeli się czujesz katolikiem — bądź nim na serio". (str. 63).

Odnoszę wrażenie, że sprawa nie jest groźna, że mamy do czynienia nie tyle z „niekonsekwencją" autora, ile z wymaganiem przez autora **konsekwencji w stosunku do przyjętego przez człowieka wzoru** — obojętnie świeckiego, buddyjskiego, czy katolickiego. Dalej — autor uznaje, że skodyfikowane zasady postępowania są łatwiejsze do przyjęcia i stosowania przez ogół ludzi niż filozoficzne podstawy jakiegoś systemu moralnego.

Od rzeczy prostszych zatem i łatwiejszych radzi zaczynać. I to wydaje się słuszne.

Będąc zwolennikiem etyki świeckiej i racjonalistą przyznaje po prostu pewne zalety systemowi etyki katolickiej. Stąd wskazanie na jej skodyfikowany dorobek.

Zresztą pod adresem ludzi wierzących kieruje dowcipną uwagę, że nie zaszkodziłoby im zainteresować się etyką świecką, ponieważ człowiek wybierający się w podróż morską nie błądzi, „jeżeli się prócz błogosławieństw i modlitw zaopatruje także w pasy ratunkowe". (str. 21).

O niełatwej sztuce życia i o tym, w jakim stopniu się ona starzeje.

Druga część książki, poświęcona niełatwej sztuce życia tak, by nie krzywdzić ludzi, zawiera wiele ciekawych przykładów. Nie chcę zatrzymywać się nad proponowanymi przez autora rozwiązaniami różnych konfliktów, które nie budzą wątpliwości. (Sprawa prostytucji jest potraktowana co najmniej wątpliwie, ale któż rozwiązał ten problem w sposób nie budzący wątpliwości i praktycznie możliwy?)

Parę słów o „myszką trącących" rozdziałach.

Książka zawiera — jak wspomniano — opis wielu zjawisk obyczajowych i sytuacji dziś już anachronicznych. Na przykład, jeden z rozdziałów poświęcono pojedynkom, w innym mówi się o narzeczenstwie i małżenstwie w kategoriach: „panna była skompromitowana, gdy młody człowiek nagle przestał bywać w domu jej rodziców".

Czy też — o małżeństwie jako o gwarancji „dobrej" czy w ogóle „jakiejś" sytuacji materialnej kobiety.

W przedmowie czytamy następujące wyjaśnienie: „Pisane w r. 1944 (pogadanki — T. J.) musiały opierać się na przedwojennych stosunkach społecznych i normach obyczajowych, a korzeniami sięgać do czasów młodości, do konfliktów słuchaczów psychologii, pierwszych, najstarszych uczniów profesora, a więc do pierwszych dziesięcioleci XX wieku".

Istotnie jest to okres ogromny, jeśli mowa o zmianach obyczajowych.

Okres, w którym zniknęły pewne sytuacje, zwyczaje i instytucje (pojedynki, oficjalnie ogłaszane narzeczeństwo), a pojawiły się inne, w którym też uległy zmianie poglądy (np. na materialną niezależność kobiet, tzw. nieślubne dzieci, los „starej panny" itd. itd.).

Nie tylko czas jest przyczyną, lecz także wpływ środowisk społecznych, z których Witwicki nie czerpał wzorów ani przykładów, a które doszły do głosu i znaczenia w nowym ustroju. Nie tu miejsce na rozstrzyganie, w jakim stopniu wpłynęło to na zmiany moralno-obyczajowe, jakie walory wniesiono, a jakie zaginęły.

Omawiając książkę uważam za celowe zwrócić uwagę czytelnika na różnicę czasu i różnicę stosunków społecznych i przypomnieć, że to musiało określać pewne poglądy autora. Jednakże — wydaje się — to nie może być powodem niechętnego potraktowania „Pogadanek obyczajowych" ani odrzucenia ich jako książki niezupełnie aktualnej.

Dlaczego?

Dlatego, że zmiany ustrojowe i zmiany obyczajowe (w rodzaju wyliczonych) oraz pojawienie się nowych konfliktów moralnych (od razu zresztą występuje kwestia społecznego zasięgu tych nowych konfliktów) nie usuwają generalnie norm etycznych, które społeczność ludzka wykształciła w toku swojego cywilizacyjnego i kulturalnego rozwoju, ani poczucie moralne nie dostosowuje się i nie ogarnia od razu nowych warunków.

Chciałoby się, aby czytelnik książki Witwickiego korzystał z podanych tam przykładów humanistycznego sposobu rozstrzygania o tym, co jest etyczne, a co nie. Czas nie skruszył wartości tych wzorów.

O potrzebie wzajemnego zrozumienia.

Mógłby ktoś zapytać, dlaczego w drażliwej kwestii moralności proponujemy członkom partii lekturę takiej „bezpartyjnej" książki jak „Pogadanki obyczajowe"...

Bez stwierdzeń i praktycznego dowodu, że ukształtowanym normom postępowania etycznego przypisujemy wartość niepoślednią, nie może być mowy o przejściu na szczebel „wyższej moralności". Społeczeństwo nie uzna takich poczynań, ponieważ — mówiąc złośliwie — zasady moralne nie mogą być za każdym razem wypadkową aktualnego plenum KC. (Nie mogą one być wynikiem zmiany polityki rolnej — która to zmiana wymaga na przykład od twórców filmu „Trudna miłość", by nakręcili go jeszcze raz w zupełnie innej wersji).

Cóż z tego, że członkowie partii (a i to nie wszyscy) są świadomi swoich dobrych intencji i „znają się na dialektyce", jeśli w świadomości obywateli rzeczywistość odbija się zupełnie inaczej, niż sobie tego życzyli towarzysze. Realnie istnieją nie „życzenia towarzyszy", ale świadomość obywateli. Tak np. zanim człowiek zacznie myśleć w kategoriach „stosunek do socjalistycznej własności", nazywa złodziejem tego, który zabiera mienie innego człowieka, ale jeszcze nie nazywa złodziejem marnotrawcy własności społecznej. Bo własność społeczna w obecnej chwili jest zjawiskiem stosunkowo nowym, bo jednostka nie odczuwa bezpośrednio i natychmiast szkód wyrządzanych gospodarce społecznej, bo wreszcie przeciętny obywatel nie myśli kategoriami budżetu państwa, ale kategoriami własnego budżetu, bo, bo, bo...

A wszystkie te „bo" przeszkadzają wytworzeniu się normatywów moralnych chroniących własność społeczną. Drogą rozwiązania problemu — wskazywał Lenin — jest rzeczywisty udział mas w decyzjach (w tym wypadku gospodarczych), w zarządzaniu.

Ale to już inna sprawa. Chodziło na razie o przykład, co może być, a co nie może być powszechnie zrozumiane, uznane, przyswojone jako norma moralna. Nawet w tej części społeczeństwa, która jest predystynowana do popierania socjalizmu.

Tu pozwolę sobie odwołać się do myśli Marksa, że „prawo nigdy nie może być wyższe niż ustrój ekonomiczny i uwarunkowany przezeń rozwój kulturalny społeczeństwa". (K. Marks — Krytyka programu gotajskiego).

Próba tworzenia „nowej. socjalistycznej moralności" nie opartej na historycznie ukształtowanym poczuciu moralnym społeczeństwa — a poczucie to nie zmienia się wraz ze zmianą ustroju — będzie najprawdopodobniej skazana na niepowodzenie.

Przynajmniej z dwu przyczyn. Pierwsza — grozi niezrozumienie przez ogół społeczeństwa norm. które nowy ustrój uważa za swoje — dopóki ten ustrój na tyle nie zmieni warunków życia ludzi, że wykształci się nowe poczucie moralne. Do tej pory można mówić o postulatach moralnych względem społeczeństwa, które znalazło się w innym ustroju, ale nie o nowych normach moralnych, które by wynikły jako powszednie, praktycznie obowiązujące i zrozumiałe na drugi dzień po dokonaniu rewolucji. (Np. dekret o równouprawnieniu a nacjonalizm).

Przyczyna druga — w pojęciu „nowa moralność" zawarta jest negacja. To budzi — musi budzić — szereg podejrzeń. Nawet jeśli pominiemy niedrobny szczegół, jakim jest wpływ od dawna uznawanej etyki katolickiej.

Natychmiast powstaje pytanie: no dobrze, ale czy to znaczy, że negujecie nasze „nie kradnij" i „nie zabijaj", nie dając nic w zamian?

Dlatego jest sprawą pierwszorzędnej wagi dokładnie omówić, co negujemy i co oraz dlaczego proponujemy w zamian. Dochodzimy do sprawy — co jest do zaproponowania.

Można odpowiedzieć, że przecież klasa robotnicza kształtuje nowe własne poczucie moralne na skutek antagonistycznego konfliktu z klasą wyzyskiwaczy.

Zgoda — ale jakie działania ludzkie mogą być określane na zasadzie „przeciwstawienia się moralności wyzyskiwaczy", czy wszystkie podlegające ocenie etycznej? To jest przynajmniej wątpliwe.

Można przypomnieć, co się dzieje, jeśli upieramy się, by wszystko uzasadniać interesami walki klasowej proletariatu.

Dalej — społeczeństwo nie składa się z samej klasy robotniczej, tzn. jakieś wzajemne wpływy istnieją. Klasa robotnicza nie jest tak znowu hermetyczna, by nie podlegała wpływom obyczajów i pojęć nawet swych antagonistów...

Oto kilka aspektów do przemyślenia...

Co ma z tym wspólnego Witwicki i jego „Pogadanki obyczajowe"? Takie książki jak jego mogą być dzięki trafiającej do serca humanistycznej treści pomostem, drogą porozumienia „między dawnymi i nowymi laty". Są do przyjęcia i zaakceptowania jako rozmowy wstępne. Są zrozumiałe. I mogą oddać ogromne usługi.

. . . .

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 375

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11 — 14

ADMINISTRACJA. WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srębrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

10 (112)

PAŹDZIERNIK - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (112)

PAŹDZIERNIK 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 1908. A-31, Podpisano do druku 9.X. 1958 r.

Czterdziestolecie Komunistycznej Partii Polski

W grudniu br. obchodzić będziemy czterdziestą rocznicę utworzenia Komunistycznej Partii Polski.

Komunistyczna Partia Polski w ciągu dwudziestu lat swej działalności przewodziła polskiej klasie robotniczej, masom chłopskim, wszystkim ludziom uciskanym i wyzyskiwanym w Polsce międzywojennej. Przewodziła w walce o lepsze dziś i lepsze jutro, w walce o pracę i chleb, o prawa polityczne ludzi pracy, o ziemię dla chłopów, o oświatę dla młodzieży robotniczej i chłopskiej, w walce o wyprowadzenie kraju ze ślepej uliczki, w którą wpychały go rządy klas wyzyskujących, w walce o obalenie panowania kapitalistów i obszarników, o stworzenie władzy ludowej, władzy dyktatury proletariatu, o socjalizm w Polsce. Zaszczepiała ludziom pracy naszego kraju jasną świadomość klasową, poczucie odpowiedzialności za losy swej klasy i ojczyzny, uczyła je ofiarności i poświęcenia w walce o wielkie ideały socjalizmu. Komunistyczna Partia Polski wskazywała ludziom pracy na wielkie osiągnięcia władzy radzieckiej, na postępy socjalistycznego budownictwa w republikach radzieckich, niezmordowanie szerzyła prawdę, że tylko w sojuszu z ZSRR można zapewnić Polsce niepodległość. Komunistyczna Partia Polski wychowała wielotysięczne kadry bojowników o socjalizm. Dzięki temu wszystkiemu przygotowała późniejsze zwycięstwa Polski Ludowej. We wszystkich osiągnięciach minionego czternastolecia jest niemały wkład marksistowsko-leninowskiej ideologii Komunistycznej Partii Polski, jej rewolucyjnej, proletariackiej ideowości, wkład pracy jej zahartowanych w wielu bojach kadr działaczy i aktywistów.

Czterdziestolecie Komunistycznej Partii Polski obchodzić będziemy w kilka zaledwie tygodni po czterdziestej rocznicy wskrzeszenia, po z górą stu dwudziestu latach niewoli, niepodległego państwa polskiego. Ruch robotniczy rozwija się wraz z całym narodem. Podstawowe przemiany w życiu narodu muszą z natury rzeczy rodzić również przemiany w ruchu robotniczym, muszą wpływać na kształtowanie się jego form i jego poglądów. Nowe zadania stanęły przed polskim ruchem rewolucyjnym z chwilą powstania niepodległego państwa polskiego.

„Wyrośli z tych mazowskich pól, z warszawskich piwnic piekła..." — mówi o polskim rewolucyjnym ruchu robotniczym jedna z jego dawnych ulubionych pieśni. W tych słowach zawarta jest głęboka prawda życiowa. Ruch robotniczy rodzi się wszędzie ze sprzeczności właściwych społeczeń-

stwu kapitalistycznemu. Ale sprzeczności te, choć wszędzie w swej istocie te same, w każdym kraju rozwijają się na gruncie jego warunków, jego szczególnych cech, jego historii i jego struktury społecznej. One to określają konkretne problemy, stojące przed ruchem robotniczym każdego kraju, konkretne drogi, którymi ruch robotniczy każdego kraju dąży do wypełnienia swego podstawowego, wspólnego partiom robotniczym wszystkich krajów zadania — kierowania walką klasową ogółu ludzi pracy swego kraju, obalenia panowania wyzyskiwaczy, poprowadzenia mas pracujących drogą walki o socjalizm.

Tak było zawsze w polskim ruchu robotniczym — nim Komunistyczna Partia Polski rozpoczęła swą działalność, w toku tej działalności i potem, kiedy jej dzieło podjęły następczynie: Polska Partia Robotnicza i Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

> „Rozważanie warunków bytu i naszego także społeczeństwa doprowadziło nas do przekonania, że triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego, że czynny udział w walce z ustalonym porządkiem społecznym jest obowiązkiem każdego Polaka przenoszącego los milionów ludu polskiego nad interesy szlachecko-kapitalistycznej części naszego narodu"

— pisali blisko 80 lat temu w „programie brukselskim" przyszli twórcy „Wielkiego Proletariatu", wskazując Polsce drogę tego, co określali jako „rewolucja społeczna".

Problem przewrotu rewolucyjnego, obalenia władzy wyzyskiwaczy, stworzenia władzy ludu pracującego — oto centralny problem „Wielkiego Proletariatu".

Co będzie po zwycięstwie? Waryński i jego towarzysze praktyce pozostawiali wypełnienie konkretami obrazu społeczeństwa, które zrodzi się z przygotowywanego przez nich wespół z rosyjskimi rewolucjonistami przewrotu. Ale warto podkreślić, że zdawali oni sobie sprawę — a wraz z nimi ich rosyjscy przyjaciele — że szczególne warunki Polski postawią przed nimi zagadnienia odmienne, które w inny sposób będą musiały być rozwiązywane.

W odezwie Komitetu Centralnego „Proletariatu" do Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli" czytamy:

> „Komitet Centralny przystąpi do rewolucji nie wcześniej niż na hasło Komitetu Wykonawczego, w chwili kiedy KW będzie mógł ją rozpocząć w Rosji — po czym w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłączy się od Komitetu Wykonawczego jako samodzielna całość i w obrębie swej działalności przeprowadzi możebne reformy stosując się do miejscowych warunków".

A Komitet Wykonawczy odpowiedział:

> „Komitet Wykonawczy... uznaje jednak za zupełnie racjonalną decyzję tego ostatniego co do zachowania zupełnej niezawisłości i odpowiedzialności „Proletariatu" za prowadzenie wszystkich spraw swojej partii w Polsce. Komitet Wykonawczy nie zdecydowałby się nawet wziąć na swą odpowiedzialność kierownictwa spraw w kraju tak różnym od Rosji...".

Zawiodły nadzieje na szybkie zwycięstwo rewolucji. Za Ludwikiem Waryńskim zatrzasnęły się na zawsze żelazne wrota szliselburskiej twier-

dzy. Odpłynęła fala wielkich nadziei, zaczęła się na nowo uporczywa praca nad gromadzeniem sił, skupianiem ludzi, ustalaniem polityki szarego dnia codziennego rewolucyjnej walki.

Tę trudną pracę podjęła na nowo Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Podjęła ją — w zasadniczo odmiennej sytuacji. Część byłych „Proletariatczyków" — głównie spośród demokratycznej inteligencji, mniej związanej z klasą robotniczą — zeszła z pozycji rewolucyjnych na pozycje kompromisu klasowego, ugody z ideologią burżuazyjną i z ugrupowaniami drobnomieszczańskimi, tworząc nowy kierunek, związany następnie w polskim ruchu robotniczym z nazwą Polskiej Partii Socjalistycznej. Temu kierunkowi przeciwstawiła swoje klasowe, proletariackie i internacjonalistyczne stanowisko Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Lenin podkreślał, że podstawową zasługą „polskich socjaldemokratów" jest to, że: „po raz pierwszy stworzyli prawdziwie marksistowską, prawdziwie proletariacką partię...".

SDKPiL widziała klasowy sens i klasowy kierunek rozwoju polskiego ruchu robotniczego, wierzyła w siły i możliwości polskiego proletariatu.

Polsce kapitalistycznej, Polsce fabrykantów i szlachty, idącej na jawną ugodę z caratem przeciwstawiała — by użyć jej własnego określenia — Polskę robotniczą.

> „Nie stało Rejtanów, Kościuszków, Pułaskich — pisał z goryczą Julian Marchlewski — dumna szlachta polska czołga się w kale przed carem. Wymarli Kilińscy — mieszczaństwo polskie za grosze sprzedało duszę. Deputacje ślą do cara i liżą stopę, co lud ugniata, uczty wyprawiają siepaczowi carskiemu w zamkach i pałacach. I wobec tej zdrady judaszowej, wśród tego upodlenia bez granic wzgardzony nędzny niewolnik, robotnik polski, podnosi hardo czoło — żąda tam, gdzie inni błagają, grozi tam, gdzie inni się płaszczą. Dziś groźne jeszcze słowa wraz z wieszczem rzucamy carowi:
>
> „Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
> Podnosi na cię rękę i koronę ściąga".
>
> Ale nie owa Warszawa złota i lśniąca, nie ta zbrukana w ohydzie, znikczemniała w pogoni za groszem, spodlona nierządem.
>
> Nie, to Warszawa nędzy, Warszawa pracy, Warszawa czysta jak łza przedzgonna, Warszawa robotnicza i z nią cała Polska robotnicza".

Niedwuznacznie określiła SDKPiL socjalistyczne cele ruchu:

> „Dążymy do zniesienia prywatnej własności, najemnej pracy i podziału społeczeństwa na klasy, do urządzenia społeczeństwa na zasadach planowego wytwarzania i ogólnej równości..."

— mówi referat wygłoszony na pierwszym Zjeździe SDKPiL.

W imię tego zasadniczego celu SDKPiL prowadziła walkę polityczną, wzywając klasę robotniczą Polski do obalenia caratu.

Jedną z wielkich zasług SDKPiL, na którą wskazywał Lenin, było to, że proklamowała ona „olbrzymiej wagi zasadę najściślejszej łączności robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej",

Zasługa to tym większa, że działalność swą SDKPiL podjęła w okresie, kiedy elementy oportunistyczne wykorzystywały względne zacisze w ruchu rewolucyjnym Rosji do propagandy przeciwko sojuszowi z rzekomo nie istniejącym rewolucyjnym ruchem rosyjskim, do siania niewiary w rewolucyjne możliwości Rosji.

„Robotnik rosyjski — pisała SDKPiL — brat nasz w niedoli i towarzysz w walce. Zaczyna on rozumieć tak samo jak i my, że walki z rzadem carskim nie minie. I jego zbudziła już nędza, i on chce walki. Więc połączy się z nami robotnik rosyjski przeciw wspólnemu wrogowi".

SDKPiL widziała i piętnowała ucisk narodowy:

„Kiedy trzeba jego (robotnika polskiego — przyp. red.) odzierać ze skóry, polski pan zapomina o swojej polskości i trzyma się pokornie rosyjskiej klamki. Kiedy trzeba jego zdusić i ogłupić, rosyjski rząd zapomina o swojej nienawiści do Polaków i przygarnia polskiego pana do serca tak jak swych rosyjskich kochanych synków tego samego gatunku...".

Niestrudzenie wpajała robotnikom polskim wiarę we własne siły, przekonanie o potędze uświadomionej klasy robotniczej.

Swą postawą zajmowała miejsce jednej z najbardziej na lewo wysuniętych partii II Międzynarodówki, przeciwstawiając się ówczesnej PPS. PPS i SDKPiL dzieliły zasadnicze różnice.

Jeżeli SDKPiL z całą stanowczością przeciwstawiała się wszelkim ugrupowaniom burżuazyjnym i mieszczańskim, to PPS szukała dróg do porozumienia „szlachetnych socjalistów" (jak Roman Dmowski określał Piłsudskiego) z kółkami i grupkami, z których następnie wyrosła endecja i inne partie burżuazyjne.

SDKPiL jasno określała cele ostateczne ruchu robotniczego, PPS zaś zamazywała te cele podporządkowując całą swą taktykę przede wszystkim hasłom oderwania od Rosji.

SDKPiL przez cały okres swego istnienia wpajała robotnikowi polskiemu wiarę w zwycięstwo rewolucji rosyjskiej, PPS, przeciwnie, uporczywie usiłowała przekonywać robotników polskich, że do takiej rewolucji nigdy nie dojdzie.

SDKPiL widziała zasadniczy cel swej działalności w kształtowaniu samodzielnej klasowej postawy proletariatu polskiego, PPS zaś tę postawę gubiła, a niejednokrotnie schodziła na pozycje jawnie drobnomieszczańskie.

W tych zasadniczych zagadnieniach spór między SDKPiL a PPS był sporem między rewolucyjnym nurtem ruchu robotniczego a skrzydłem ugodowym, spełzającym na pozycje drobnomieszczańskie, wyrażającym nacisk obcych sił klasowych na ruch robotniczy.

Obok tego sporu słusznego i sprawiedliwego toczyła jednak SDKPiL spór drugi, w którym nie miała racji, „dwudziestoletni spór z Leninem", jak go samokrytycznie określił Adolf Warski, jeden z twórców SDKPiL, a następnie przez wiele lat jeden z czołowych przywódców KPP.

Krytyka koncepcji SDKPiL nie może służyć do rehabilitacji zasadni-

czego stanowiska zajmowanego przez PPS w okresie przed pierwszą wojną światową.

PPS bowiem zwalczała nie tylko niesłuszne poglądy SDKPiL, lecz również jej poglądy słuszne, rewolucyjne, proletariackie. Prawda, że SDKPiL niesłusznie odrzucała hasło niepodległości, odrzucała również hasło samookreślenia narodowego. Rzecz jednak w tym, że PPS pod hasłem niepodległości przemycała w praktyce uzależnienie polskiego ruchu robotniczego zarówno od rodzimej burżuazji, jak i od jednego z ugrupowań zaborczych, od sojuszu Austrii i Niemiec. Całość ideologii PPS okresu przed pierwszą wojną światową stanowiła mieszaninę poglądów oportunistycznych, ugodowych wobec burżuazji i drobnomieszczaństwa, dalekich od marksizmu. Nie o niepodległość szło więc, ale o reformizm, ugodowość wobec burżuazji, szowinizm.

> „Socjaldemokracja rosyjska — pisał Lenin — bynajmniej nie wiąże sobie rąk. Liczy się ona ze wszystkimi możliwymi, a nawet w ogóle ze wszystkimi dającymi się pomyśleć kombinacjami, gdy wysuwa w swoim programie uznanie prawa narodów do samookreślenia. Program ten bynajmniej nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome. Program ten wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariatu, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki politycznej proletariatu. Na tym właśnie warunku polega cała istota sprawy i tylko pod tym warunkiem uznajemy samookreślenie. Na próżno stara się PPS przedstawić sprawę w ten sposób, że od niemieckich lub rosyjskich socjaldemokratów dzieli ją rzekomo negowanie przez nich prawa do samookreślenia, prawa dążenia do wolnej, niepodległej republiki. Nie to, lecz zapoznanie stanowiska klasowego, zaciemnianie go szowinizmem, naruszanie jedności toczącej się walki politycznej — oto co nie pozwala nam widzieć w PPS prawdziwie robotniczej partii socjaldemokratycznej".

W rezultacie pierwszej rewolucji rosyjskiej i ujawnienia antysocjalistycznego oblicza takich przywódców ówczesnej PPS, jak Piłsudski, w PPS nastąpił rozłam. Powstała PPS-Frakcja i PPS-Lewica. Większość członków PPS-Lewicy z lat po 1906 r., łącznie z najwybitniejszymi ich przywódcami, znalazła po 1918 r. drogę do Komunistycznej Partii Polski.

Prawdziwe fronty walki wyszły na jaw ze szczególną mocą w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Jeżeli cała PPS-Frakcja i różne grupki, które się od niej odłamały, zjednoczyły się pod hasłem udziału w wojnie po stronie mocarstw centralnych, a więc przede wszystkim po stronie imperializmu niemieckiego, z całą brutalnością gnębiącego Polaków w Poznańskiem — zarówno SDKPiL, jak i PPS-Lewica znalazły się w zasadzie w obozie internacjonalistów, przeciwników wojny imperialistycznej. W łunach wojennych stała się jasna rzeczywista treść różnic między rewolucyjnym a ugodowym skrzydłem polskiego ruchu robotniczego.

Jeszcze dobitniej ujawniła się ta treść sporu w okresie tworzenia Komunistycznej Partii Polski. Powstanie niepodległej państwowości polskiej zakończyło spór na temat stosunku klasy robotniczej do sprawy niepodległości. Ale z tym większą mocą wysunął się problem klasowej treści tej państwowości, problem tego, jaka klasa ma pełnić władzę w państwie polskim, jakiemu ustrojowi ma służyć to państwo. Nie przypadkiem w szeregach Komunistycznej Partii Polski łączą się na wspólnej zasadniczej platformie komunizmu Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, partia Róży Luksemburg, Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, Warskiego, z przeważającą większością dawnej PPS-Lewicy, której przewodzą Kostrzewa, Walecki, Królikowski. W ogniu ogólnoeuropejskiej burzy rewolucyjnej topią się przegródki, które ich od siebie dzieliły. Ale tym wyraźniej wyrasta przegroda dzieląca tych, którzy chcą służyć i służą sprawie polskiej klasy robotniczej, sprawie socjalizmu w Polsce, od przedstawicieli nurtu reformistycznego i ugodowego, który właśnie w tym okresie — w Polsce i w całej Europie — nabiera szczególnego znaczenia jako tarcza chroniąca rządy kapitalistyczne przed proletariacką rewolucją.

Nie sposób ujmować powstania Komunistycznej Partii Polski w oderwaniu od dziejów międzynarodowego ruchu robotniczego, przede wszystkim od wielkiego kryzysu politycznego, zapoczątkowanego przez wojnę światową, kryzysu, którego najważniejszym elementem była rewolucja rosyjska.

Powstanie KPP — to wyraz woli świadomych robotników polskich pójścia drogą nakreśloną przez Październik 1917 r. — drogą socjalistycznej rewolucji.

KPP formuje się już na gruncie nowego państwa polskiego. W jego ramach wypada jej walczyć.

Podejmując tę walkę Komunistyczna Partia Polski przeciwstawia treści klasowej państwa polskiego, ówczesnej kapitalistyczno-obszarniczej rzeczywistości polskiej — ideał Polski robotniczej, Polski ludzi pracy. Wysuwane przez nią hasło Polskiej Republiki Rad — to hasło dyktatury proletariatu w jedynej formie, jaka była wtedy znana; hasło państwa dyktatury klasy robotniczej w ramach własnego narodowego państwa polskiego.

Historyczna racja, historyczna zasługa Komunistycznej Partii Polski polega na tym, że u podstaw całej swej działalności postawiła ona sprawę władzy klasy robotniczej, sprawę treści klasowej niepodległego państwa polskiego.

I jak logiczny wniosek z tego zabrzmią słowa uchwały platformy politycznej Pierwszego Zjazdu Komunistycznego Partii Polski:

> „Polska, jak wszystkie kraje ginącego kapitalistycznego świata wkracza w okres rewolucji socjalnej. Życie ekonomiczne, rozbite i zrujnowane przez wojnę i okupację, przez wywiezienie milionów ludności, przez cyniczną rabunkową gospodarkę klas posiadających, musi być od nowa zbudowane na zasadach wspólnej własności środków produkcji i ziemi. Burżuazja polska szukająca oparcia w triumfującym na razie imperializmie koalicji, spekulująca na zwycięst-

wie kontrrewolucji w krajach ościennych, gotująca się do zdławienia wszelkimi środkami rewolucji polskiego ludu i do zakucia go w kajdany kapitalistycznego wyzysku, musi być pokonana i odsunięta od wszelkiego wpływu na życie społeczne. Cała władza musi przejść w rece proletariatu miast i wsi..."

Taki jest zasadniczy kierunek argumentacji: głębokie przekonanie, że tylko obalenie władzy kapitalistów i obszarników, stworzenie władzy robotników i chłopów pracujących może zapewnić zasadniczą zmianę na lepsze położenia ludzi pracy, wyprowadzić kraj na drogę ekonomicznego i kulturalnego rozwoju.

Potwierdziła to historia. Potwierdził to fakt panowania przez cały okres międzywojennego dwudziestolecia obszarnictwa na wsi polskiej i zachowania w ręku pasożytniczej warstwy obszarniczej milionów hektarów ziemi od wieków uprawianej przez chłopa pracującego i robotnika rolnego. Potwierdziło to masowe bezrobocie w miastach panujące przez cały okres rządów burżuazji w odrodzonym państwie polskim, fakt zahamowania rozwoju przemysłu kraju, który przez całe dwudziestolecie ani razu nie przekroczył głodowego przecież poziomu produkcji z czasów władzy zaborców. Potwierdził to tragiczny stan oświaty i upowszechnienia kultury w okresie dwudziestolecia.

Bezspornie słuszny był więc zasadniczy nurt ideologii Komunistycznej Partii Polski, która wszelkim formom obrony kapitalizmu, wszelkim twierdzeniom, jakoby w interesie ludzi pracy, w interesie narodu polskiego leżało utrzymanie panowania klas wyzyskujących lub jakikolwiek kompromis z nimi, przeciwstawiała proste i jasne stwierdzenie: aby ludzie pracy żyli lepiej, aby rozkwitała Polska, musi upaść kapitalizm, musi powstać państwo robotnicze, musi zostać podjęte i zwycięsko poprowadzone naprzód budownictwo socjalizmu w Polsce.

Historia odpowiedziała i na drugie pytanie: jak dojść do socjalizmu. Pytanie to nasuwało się ze szczególną ostrością właśnie w okresie powstawania Komunistycznej Partii Polski. Komuniści ujmowali sprawę jasno: należy wykorzystać zachwianie wpływów burżuazji na masy ludowe, osłabienie aparatu burżuazyjnego państwa i zorganizować powstanie najszerszych mas ludowych przeciwko klasie kapitalistów w celu rozbicia państwa burżuazyjnego i stworzenia państwa dyktatury proletariatu. Socjaldemokraci przeciwstawiali się tym postulatom komunistów. Wzywali robotników do poszanowania kapitalistycznej legalności, do czekania, aż wybory zapewnią większość przedstawicielom klasy robotniczej w parlamencie.

Prawicowi przywódcy socjalistyczni w Polsce — kierownicy większości ówczesnej PPS — przeciwstawiali komunistycznym wezwaniom do walki przeciwko rządom kapitalistyczno-obszarniczym oczekiwanie na Sejm Ustawodawczy, na socjalizm, który zejdzie na polską ziemię „w majestacie prawa".

Komunistyczna Partia Polski zajmowała w tej sprawie jasne stanowisko.

„...KPRP dąży do tego, aby w każdej wsi, w każdym przedsiębiorstwie, w każdej gminie, powiecie i w każdym mieście powstały ko-

mitety folwarczne i komitety fabryczne oraz Rady Delegatów Robotniczych, połączone ze sobą w jedną całość przez zjazdy Rad.

W ręce tych Rad przejść musi drogą rewolucji ludowej cała władza prawodawcza i wykonawcza kraju — one to mają być organami przyszłej dyktatury proletariatu. One to dopiero utworzyć mogą rzeczywisty rząd ludowy, który istnieć może tylko wtedy, gdy sam lud pracujący przez swoich przedstawicieli, w każdej chwili odwołalnych, zarządza i kieruje swoimi sprawami w każdej wsi, w każdej gminie, powiecie i całym kraju".

Praktyka ruchu rewolucyjnego ostatnich czterdziestu lat, zwłaszcza zaś doświadczenia okresu wojny z hitleryzmem wzbogaciły formy walki o władzę ludową i dyktaturę proletariatu w różnych krajach. Dziś, kiedy Związek Radziecki stał się potężnym mocarstwem socjalistycznym, kiedy istnieje już trzynaście państw socjalistycznych, a ludność tych państw stanowi około jednej trzeciej całej ludzkości, kiedy rozległe połacie krajów dawniej ujarzmionych przez imperializm odzyskały niepodległość, a klasa robotnicza w tych nowych państwach w szczególnych warunkach rozwija walkę o władzę — powstały nowe możliwości wyzyskania również parlamentarnej demokracji do usunięcia burżuazji od władzy, do objęcia rządów przez klasę robotniczą. O możliwościach tych była mowa na XX Zjeździe KPZR.

K t o w i ę c w ó w c z a s m i a ł r a c j ę — czy ci, którzy kazali czekać klasie robotniczej na zdobycie większości w parlamencie i przekonywali ją, że aparat burżuazyjnego państwa podda się wyrokowi wyborców, czy też ci, którzy wysuwali przed klasą robotniczą zadanie nieugiętej walki rewolucyjnej, skupiania sił do szturmu przeciwko kapitalizmowi, wyzyskania do tego szturmu wszystkich, parlamentarnych i pozaparlamentarnych, form walki, ci, którzy, jak Komunistyczna Partia Polski uczyli klasę robotniczą:

„Rewolucja i przebudowa społeczeństwa na zasadach socjalistycznych nie może być również dziełem Sejmu. Musi ona być rozpoczęta przez samą masę ludową i doprowadzona do końca w uporczywej i wytrwałej walce, w której trakcie masy pracujące pozbywają się złudzeń, uczą się rządzić same sobą, nabierają świadomości każdorazowych swych zadań, poznają ogrom trudów i przeszkód do przebycia, przenikają się poczuciem odpowiedzialności i wznoszą się na wyżyny poświęcenia, idealizmu i hartu ducha, jakich wymaga od nich wielkie dzieło zbudowania nowego ustroju i jakie muszą być podstawą moralną socjalizmu".

I tutaj odpowiedzi udzieliło życie, odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej.

W żadnym kraju świata socjaldemokratyczna droga do socjalizmu nie okazała się skuteczna. Burżuazja dopuściła do władzy partie socjaldemokratyczne tylko wtedy, kiedy miała pewność, że partie te dokonają tych czy innych (nieraz i pożytecznych) reform w ramach kapitalizmu, ale że nie naruszą klasowego panowania kapitalistów i obszarników w państwie i w gospodarce narodowej. Tam zaś, gdzie mechanizm parlamentarnej demokracji groził zachwianiem klasowego panowania burżuazji bądź bodaj tylko hamował lub poważnie utrudniał osiągnięcie istotnych celów podstawowych kierowniczych grup tej burżuazji, tam odsuwano na bok parla-

mentaryzm, odrzucano nawet okrojone swobody polityczne burżuazyjnej demokracji i stwarzano warunki do bezpośredniego, mniej lub więcej terrorystycznego samowładztwa podstawowych grup wielkiego kapitału.

Tak było we Włoszech bezpośrednio po wielkiej fali rewolucyjnej lat dwudziestych, kiedy Mussolini sięgnął po władzę pod troskliwą opieką burżuazyjno-liberalnego aparatu państwowego. Tak było w Niemczech, gdzie marszałek Hindenburg, niejako wcielenie kasty biurokratyczno-militarnej dawnych, cesarskich jeszcze Niemiec, oddał władzę Hitlerowi, przedstawicielowi nowej formy dyktatury starych władców — wielkich monopoli niemieckich. Tak było i w Polsce, gdzie Piłsudski objął władzę opierając się na większości korpusu oficerskiego, by sprawować ją w interesie wielkiego kapitału i obszarnictwa, tych samych klas, którym służyły odsunięte przezeń od władzy burżuazyjne ugrupowania polityczne.

Doświadczenie historii dowodzi niedwuznacznie: rację miała Komunistyczna Partia Polski, rację miał i ma międzynarodowy ruch komunistyczny, kiedy wskazuje, że wyzyskiwacze nie oddadzą władzy dobrowolnie, że podstawowym warunkiem obalenia kapitalizmu, bez względu na różnolitość form tego obalenia, jest rewolucyjna walka mas ludowych, zwartość i świadomość klasy robotniczej kierowanej przez rewolucyjną, marksistowsko-leninowską partię proletariatu.

Stopniowo Komunistyczna Partia Polski uświadamiała sobie rolę i zadania hegemona całego narodu, obrońcy sprawy niepodległości kraju. A uświadamiając sobie tę rolę potrafiła określić słuszne zasadnicze kierunki polskiej racji stanu. Pod tym względem w historii KPP szczególną rolę odegrał II Zjazd partii.

KPP w polityce swej coraz bardziej wiązała interes międzynarodowej klasy robotniczej i zasady proletariackiego internacjonalizmu z interesem narodowym Polski, z polską racją stanu, wymagającą, by kraj nasz zajął miejsce w szeregu państw antyfaszystowskich, demokratycznych, socjalistycznych. Rozwój ten widać szczególnie dobitnie na przykładzie stosunku do Związku Radzieckiego.

> „Bohaterski proletariat Rosji — mówi I Zjazd — był pierwszym, który w dwóch rewolucjach, w marcu i listopadzie roku ubiegłego, zdruzgotał panowanie kapitału i przez to uniemożliwił w swoim kraju barbarzyńską wojnę o łupy kapitalistyczne... Na Rosję robotniczą, na rewolucyjne Niemcy rzucają się rządy kapitalistyczne Ameryki, Anglii, Francji. Powalona o ziemię burżuazja rosyjska, przerażona zbliżającą się rewolucją burżuazja innych krajów oraz burżuazja polska wołają o pomoc zwycięskich rządów imperialistycznych koalicji...
>
> Robotnicy! Pytamy Was: w tych olbrzymich zapasach między barbarzyńskim kapitałem a wyzwalającą świat rewolucją — po czyjej staniecie stronie?"

Upłynie kilkanaście lat, okrzepnie władza radziecka w ZSRR, próżne staną się nadzieje na powrót caratu. Pozostanie antyradziecka polityka światowego kapitału i polskich klas wyzyskujących. Przeciwstawi się temu Komunistyczna Partia Polski kierująca się klasową świadomością i interesem ludzi pracy oraz całego narodu polskiego.

„Zwalczamy nieugięcie — stwierdzi Komitet Centralny KPP we wrześniu 1935 r. — antysowiecki sojusz wojenny kliki sanacyjnej z rządem Hitlera, śmiertelnym wrogiem niepodległości narodu polskiego. Nie ma żadnej sprzeczności między interesami mas pracujących Polski a budownictwem socjalistycznym Związku Sowieckiego. Polityka państwa sowieckiego była zawsze polityką pokoju i walki przeciwko jarzmu imperialistycznemu. Rewolucja rosyjska pierwsza uznała niepodległość narodu polskiego".

Czy słuszne było twierdzenie, że utrzymywanie się przy władzy kliki sanacyjnej, którą logika interesów grupowych, klasowych, pchała w objęcia Hitlera, stanowiło groźbę dla niepodległości kraju?

Czy słuszna była głoszona przez KPP polityka bloku antyhitlerowskiego, polityka sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim?

Odpowiedzi na to udzieliła rzeczywistość. Udzieliły jej tragiczne dni wrześniowe, piekło lat okupacji, zniszczenia, pozostałe w spadku po drugiej wojnie światowej. Udzieliło jej wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką, rozgromienie hitleryzmu przez koalicję antyhitlerowską, której czołową siłę stanowił Związek Radziecki.

Jedyną możliwą drogą zachowania niepodległości kraju, jedyną możliwą drogą uratowania Polski od hitlerowskiego najazdu była droga wskazywana przez Komunistyczną Partię Polski, droga przeciwstawienia się antyradzieckim awanturom światowego imperializmu i polskiej kliki sanacyjnej, wyrazicielki interesów obszarnictwa i finansowego kapitału, droga udziału Polski w wielkim froncie pokoju, który mógł okiełznać w porę hitlerowską agresję.

Stopniowo dochodziła Komunistyczna Partia Polski do właściwego stanowiska w sprawie rolnej, w sprawie stosunków między klasą robotniczą a chłopstwem pracującym.

Komunistyczna Partia Polski wskazywała nierozerwalną łączność między interesami klasy robotniczej i chłopów pracujących. Mówiła, że dopóki wieś polska dławić się będzie w niewoli obszarnictwa i kartelowego wyzysku, dopóty wegetować będzie gospodarka narodowa kraju, a wielosettysięczna rzesza chłopska skazana będzie na bezrobocie i głód. Zaznaczała, że chłop pracujący nie może liczyć na reformy, przeprowadzane przez blok partii bogaczy wiejskich z partiami miejskich kapitalistów, że tylko władza ludzi pracy, rząd kierowany przez klasę robotniczą może oddać obszarniczą ziemię w posiadanie biedoty wiejskiej i wszystkich ludzi pracy wsi. Stąd wynikało naczelne strategiczne hasło KPP w dziedzinie stosunków między miastem a wsią: hasło s o j u s z u r o b o t n i c z o - c h ł o p s k i e g o.

Przez cały okres międzywojennego dwudziestolecia trwał proces rozdrabniania gospodarstw chłopów pracujących. To, co rozparcelowano w ramach burżuazyjnej reformy rolnej, w przeważającej części zagarnęli bogacze wiejscy. Natomiast jednym z pierwszych kroków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pierwszej w dziejach naszego kraju władzy ludu pracującego — było przeprowadzenie rzeczywistej reformy rolnej, która oddała obszarniczą ziemię właśnie chłopom pracującym, tym, którzy tej ziemi najbardziej łaknęli. Zasiedlenie Ziem Zachodnich, rozwój uprzemysłowienia kraju, wzrost ośrodków miejskich rozładowały ukryte

bezrobocie wsi polskiej, zapewniły pracę milionom „zbędnych rąk roboczych“, stworzyły ludzkie warunki życia milionom „zbędnych gąb“, o których istnieniu na wsi polskiej mówili przedwojenni ekonomiści burżuazyjni. Z drugiej strony wzrost zamożności wsi i wzrost produkcji rolnictwa polskiego daleko ponad poziom przedwojenny zapewnia stały dopływ wciąż rosnącej ilości produktów spożywczych do miast i surowców do przemysłu polskiego, stwarza pojemny rynek zbytu na produkty przemysłowe. Kiedy władza znalazła się w ręku klasy robotniczej, chłop polski stał się gospodarzem ziemi obszarniczej.

Słuszna była polityka Komunistycznej Partii Polski, polityka sojuszu robotniczo-chłopskiego, polityka poparcia przez klasę robotniczą chłopskiej walki o ziemię, o oświatę, o udział we władzy, poparcia przez masy chłopów pracujących walki klasy robotniczej o pracę i chleb, o władzę i socjalizm.

W zasadniczych sprawach życia polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego KPP zajmowała stanowisko słuszne, pożyteczne dla ludzi pracy, zbawienne dla Polski. Zajmowała je, dając w ten sposób świadectwo, że w samej rzeczy jest wyrazicielką świadomych dążeń klasy robotniczej, chłopów pracujących, inteligencji pracującej, przewodniczką narodu na drodze do lepszego, sprawiedliwego życia.

Mimo że KPP przez cały czas swej działalności pracowała w podziemiu, mimo że tysiące jej działaczy odsiadywały wieloletnie kary więzienia, mimo że bezustannie zamykano pisma redagowane przez komunistów lub sympatyków komunizmu, rozwiązywano związki zawodowe i inne organizacje, w których komuniści dysponowali poważnymi wpływami — Komunistyczna Partia Polski przez cały okres swego istnienia pozostawała wielką partią walki, ani na chwilę nie zaprzestającą działalności w podstawowych ośrodkach robotniczych kraju i na wielu terenach wiejskich.

Komunistyczna Partia Polski kierowała dziesiątkami wielkich strajków podstawowych warstw robotników — górników, włókniarzy, tramwajarzy, kolejarzy, metalowców. Dziełem komunistów były słynne „polskie strajki“ — strajki okupacyjne w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego, w piotrkowskich hutach szkła, w dziesiątkach fabryk wszystkich miast polskich. Ona była inspiratorką i kierowniczką walk bezrobotnych w całym kraju. Ona stanowiła aktywną siłę rewolucyjną w czasie walk bezrobotnych Śląska w ich marszu na Katowice w 1923 r., robotników Krakowa w 1923 i 1936 r., przewodziła robotnikom Lwowa w pamiętnym dniu 15 kwietnia 1936 r., włókniarzom Łodzi i okręgu łódzkiego w czasie wielkich strajków. Pod wpływem aktywności KPP coraz więcej członków i działaczy PPS — szczególnie jednolitofrontowych — włączało się do walki przeciwko rządom burżuazji.

Komunistyczna Partia Polski przewodziła chłopom polskim w walce o ziemię, przeciwko rujnującym podatkom, przeciwko kartelowemu wyzyskowi i sanacyjnej samowoli. To chłopi-komuniści w dużym stopniu przyczynili się do tego, że demonstracja w Nowosielcach w 1936 r. przekształcona została w wielki protest mas chłopskich przeciwko sanacyjnej dyktaturze i jej szefowi Rydzowi Śmigłemu, zaproszonemu na tę manifestację przez ugodowych przywódców Stronnictwa Ludowego. To chłopi-komuniści wpajali najszerszym masom chłopskim ideę sojuszu z braćmi — ro-

botnikami, organizowali pomoc chłopską dla strajkujących i głodujących robotników Krakowa i Lwowa, szli w pierwszych szeregach bojowników powstań chłopskich w Lesku, Łapanowie, Jadowie. W tych walkach krzepła coraz bardziej jedność działania komunistów i radykalnych ludowców.

Komunistyczna Partia Polski była czołową siłą walki o front ludowy w latach 1935—1937, walki skierowanej przeciwko zgubnej dla kraju faszystowskiej i prohitlerowskiej polityce sanacji, walki o rząd ludowy, o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami zagrożonymi przez hitlerowską agresję, walki w sojuszu z postępowymi siłami wszystkich stronnictw demokratycznych, z lewicą PPS, z radykalnym nurtem Stronnictwa Ludowego, z większością działaczy OMTUR i Wici, z czołowymi przedstawicielami inteligencji polskiej.

W tej walce hartowały się kadry komunistów polskich, kształtowała się ich postawa bezwzględnego oddania dla idei komunizmu, ofiarności i bojowości w walce o socjalizm, postawa, która następnie pozwoliła im dźwigać na swych barkach trud budownictwa Polski Ludowej.

Nie mieli racji ci, którzy bronili zasady panowania kapitalistów i obszarników w Polsce, którzy twierdzili, że to właśnie kapitalizm zapewni Polsce rozkwit gospodarczy, a ludziom pracy — dobrobyt, ani ci, którzy usiłowali zamazać klasowy, burżuazyjno-obszarniczy charakter, jaki powstającemu państwu nadawały klasy panujące. Nie mieli racji ci, którzy agitowali robotników i chłopów, by głosowali na partie burżuazyjne, popierali sanację lub endecję, ani też ci, którzy rzucając gromy na kapitalistów i obszarników uchylali się od walki z nimi, kazali ludziom pracy szukać zbawienia w wyborach do Sejmu, umiejętnie, a nieraz i całkiem nieumiejętnie fałszowanych przez reakcyjne rządy. Nie mieli racji ci, którzy bronili beckowskiej polityki sojuszu z Hitlerem, jako prowadzącej rzekomo do wielkości Polski, ani też ci, którzy hamowali walkę przeciwko prohitlerowskiej polityce Becka przy pomocy antykomunistycznej i antyradzieckiej nagonki. To znaczy — nie mieli racji ani przywódcy partii jawnie burżuazyjnych: endecji, sanacji, chadecji itd., ani przedstawiciele prawicy PPS i Stronnictwa Ludowego, większość ówczesnych kierowników tych stronnictw, których łączyła z partiami jawnie burżuazyjnymi antykomunistyczna zaciekłość. Niesłuszna była ich polityka zarówno ze stanowiska interesów robotników i chłopów, jak i ze stanowiska interesów narodu polskiego.

Trzeba to powiedzieć tym bardziej, że w ciągu ostatnich lat występowały tendencje do pewnego zamazywania tych podstawowych faktów, zwłaszcza jeśli chodzi o PPS i Stronnictwo Ludowe. Powoływano się przy tym na takie czy inne postępowe, demokratyczne wystąpienia prawicy PPS i Stronnictwa Ludowego, na takie czy inne błędy popełniane przez KPP w poszczególnych okresach jej działalności, by stworzyć coś w rodzaju „parytetu błędów", atmosfery: „wszyscy się mylili, mniejsza o to, kto więcej". Stanowisko to sprowadza się w swej treści do rehabilitowania socjaldemokratyzmu i ugodowego kierunku ludowców.

Sam charakter PPS jako partii typu socjaldemokratycznego, prawicowosocjalistycznego zakładał, że zwracała się ona do robotników z hasłami socjalistycznymi, antykapitalistycznymi. Tysiące robotników przejmowało się tymi hasłami. Dla nich wstąpienie do PPS oznaczało zerwanie z partia-

mi jawnie burżuazyjnymi, z endecją, z klerykalizmem, w ostatnim zaś przedwojennym dziesięcioleciu również z sanacją. Spośród tych robotników wyrastali, na nich opierali się lewicowi działacze PPS, którzy coraz wyraźniej wypowiadali się za jednolitym frontem z komunistami, za frontem ludowym, za sojuszem Polski ze Związkiem Radzieckim. Niejednokrotnie zawieszani, a nawet usuwani z partii przez prawicowe kierownictwo, potrafili oni w ostatnich latach przedwojennych pociągnąć za sobą szereg wojewódzkich organizacji PPS. Działalność tego jednolitofrontowego nurtu w szeregach PPS położyła fundamenty pod RPPS okresu okupacji i odrodzoną, jednolitofrontową PPS pierwszych lat po wyzwoleniu, pod zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego na gruncie marksizmu-leninizmu.

Kiedy mówimy o zasadniczo niesłusznej postawie PPS, nie chodzi nam bynajmniej o ukrywanie czy bagatelizowanie błędów Komunistycznej Partii Polski. Komunistyczna Partia Polski rozwijała się i stopniowo przezwyciężała błędy, które przeszkadzały jej w skutecznym działaniu, w przyśpieszaniu dojrzewania ideowego mas ludowych, ogółu ludzi pracy.

Źródła sekciarstwa i dogmatyzmu tkwiły w obiektywnej sytuacji rewolucyjnego ruchu robotniczego. Zjawiska te nieraz występowały w szeregach komunistów polskich. Proces ich przezwyciężania nie był bynajmniej jednokierunkowy. Występowały w tym procesie wahania i nawroty. O błędach tych należy mówić, z doświadczeń historii należy wyciągać wnioski.

Ale powoływania się na te błędy nie wolno nadużywać do wybielania zupełnie innych, zasadniczo odmiennych w swej treści błędów socjaldemokratyzmu, błędów prawicy PPS. Nie mówimy tutaj o robotnikach pepesowskich, którzy wierzyli, że ich partia walczy o socjalizm, o kadrze działaczy pepesowskich, która uczyła się prawdy o szkodliwości socjaldemokratyzmu i przez jednolity front z komunistami doszła do leninizmu, by dzisiaj jako towarzysze wśród towarzyszy budować socjalizm w Polsce. Mówimy o partii jako kierunku politycznym, jako organizacji, mówimy o tych działaczach i przywódcach, którzy byli i pozostali świadomymi przedstawicielami socjaldemokratyzmu.

Komuniści polscy zbojkotowali wybory do pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej uważając, że proletariaccy rewolucjoniści nie powinni kalać się udziałem w burżuazyjnym parlamencie. Było to niesłuszne, gdyż — jak to wykazała później chociażby praktyka posłów komunistycznych w następnych sejmach — nawet z kurnika burżuazyjnego parlamentu można i trzeba uprawiać rewolucyjną propagandę, uświadamiać masy, docierać do takich odłamów ludzi pracy, do których działalność nielegalnej partii nie ma bezpośredniego dostępu. Był to błąd sekciarski, szkodliwy dla komunizmu w Polsce. Ale czy można go porównać z postępowaniem tych, którzy rekomendowali klasie robotniczej ten Sejm jako oręż przebudowy społecznej? Którzy następnie uczestniczyli w burżuazyjnych rządach — i to rządach rozprawiających się brutalnym policyjnym terrorem z ruchem robotniczym, rządach prowadzących wojnę interwencyjną przeciwko republikom radzieckim? Ze strony komunistów był to błąd. Natomiast postępowanie tamtych — to działanie ludzi, którzy przeszli na przeciwną, burżuazyjną stronę barykady. Jest zasadnicza różnica między błędami a tym postępo-

waniem, wykluczająca z góry wszelki „parytet błędów". Tej różnicy nie zmienia również fakt, że kiedy burżuazja wstąpiła na drogę stopniowej faszyzacji kraju, znaczna część przywódców PPS przeciwstawiła się tendencjom faszystowskim i wytrwała na pozycjach demokratycznych. W konflikcie burżuazyjnej demokracji z faszyzmem znaczna część działaczy nawet prawicy PPS potrafiła mniej lub bardziej konsekwentnie stawiać opór faszyzmowi, choć jej antykomunizm i burżuazyjna ograniczoność poważnie utrudniały walkę nawet o tę okrojoną demokrację burżuazyjną. W walce o obalenie kapitalizmu, o wyprowadzenie Polski na drogę socjalizmu prawica PPS stanęła po drugiej stronie barykady, gdyż taka była jej socjaldemokratyczna treść.

W przezwyciężaniu niesłusznych poglądów, w wyplenianiu socjaldemokratyzmu i sekciarstwa w szeregach komunistów polskich niemałą rolę odegrał fakt, że Komunistyczna Partia Polski stanowiła składową część międzynarodowego ruchu komunistycznego, wchodziła w skład Międzynarodówki Komunistycznej.

Wiele osiągnięć polskiego ruchu komunistycznego zarówno w dziedzinie myśli, jak i w dziedzinie praktyki związanych było z myślą i walką międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Światowy ruch komunistyczny nie był wolny od błędów, a te błędy udzielały się i komunistycznemu ruchowi w Polsce, gdzie zresztą znajdowały i własne rodzime podłoże. Dotyczy to np. błędów sekciarskich okresu lat 1929—1932, a przejawiało się to m. in. w niedocenianiu roli niekomunistycznej opozycji antysanacyjnej przy jednoczesnym przecenianiu własnych możliwości. Trzeba jednak widzieć podstawowy aspekt sprawy: **tylko jako ogniwo międzynarodowego ruchu komunistycznego mogła Komunistyczna Partia Polski rozwinąć się w wielką partię**, w prawdziwą awangardę klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy.

Przez całą działalność KPP czerwoną nicią przewija się wiara w klasę robotniczą, w jej niewyczerpane rewolucyjne możliwości, w jej świadomość i ideowość.

Walka o masy, o ich uświadomienie, o ich zorganizowanie, o stałe kierowanie nimi wiąże się dla KPP z walką o codzienne interesy mas, o sprawy codziennego życia robotniczego. Typowe było zjawisko, że np. na komunistycznych delegatów fabrycznych głosowali nawet robotnicy dalecy od komunizmu, gdyż widzieli w nich konsekwentnych obrońców swych interesów wobec fabrykanta.

Wystąpiły gdzieniegdzie w ostatnich latach tendencje do traktowania KPP jako niewielkiej awangardowej grupy, izolowanej od mas. Tym tendencjom zadają kłam elementarne fakty rzeczywistości. Zadaje im kłam z górą milion głosów, nawet według sfałszowanej sanacyjnej statystyki, oddanych na listy komunistyczne w wyborach do Sejmu w 1929 r. Zadają im kłam dziesiątki tysięcy głosów oddanych na komunistów w najrozmaitszych wyborach samorządowych — w Warszawie, w Łodzi, w Zagłębiu Dąbrowskim. Zadają im kłam wyniki wyborów delegatów fabrycznych w największych fabrykach Łodzi, Warszawy, Zagłębia. Zadaje im kłam kierownicza rola komunistów w wielkich strajkach górników, włókniarzy,

kolejarzy, w strajkach tramwajarzy warszawskich, w walkach klasy robotniczej Lwowa i Krakowa w 1936 r.

Niestety, nie stało Komunistycznej Partii Polski w końcowych latach trzydziestych. Na podstawie niesłusznych i niezmiernie krzywdzących oskarżeń KPP została rozwiązana. Doprowadziło to do wyrządzenia ciężkiej krzywdy wielu działaczom KPP i do wielkich szkód dla całego ruchu komunistycznego w Polsce.

* * *

Niewątpliwie, proces dojrzewania mas posiada swoje prawidłowości, odmienne od procesu myślowego poszczególnego działacza. Najszersze masy ludowe uczą się przede wszystkim na własnych doświadczeniach, a nie z najlepiej choćby i najsłuszniej napisanych ulotek. Słuszna polityka również nie może zapewnić natychmiastowego poparcia większości społeczeństwa dla partii, a wiemy, że polityka partii nie zawsze była w pełni słuszna. Ale bezsporną rzeczą jest nie tylko to, że Komunistyczna Partia Polski wskazywała masom pracującym, narodowi polskiemu zasadniczo słuszną drogę w okresie międzywojennego dwudziestolecia. Bezsporną rzeczą jest również, że to właśnie ona, Komunistyczna Partia Polski, zasiała ziarno, którego bujne wschody zbierała jej następczyni, Polska Partia Robotnicza w okresie okupacji, a zwłaszcza w pierwszych latach po wyzwoleniu. To ona, to niezmordowana praca komunistów polskich, wychowała dziesiątki tysięcy świadomych robotników, chłopów, inteligentów, którzy na swych barkach dźwigali walkę z okupantem, dźwigali budownictwo nowego, ludowego państwa polskiego — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zaszczepiała poczucie klasowej odrębności, klasowych celów, klasowej solidarności milionowym masom ludzi pracy, którzy poparli władzę ludową w kraju.

Ruch robotniczy nie obchodzi rocznic tylko dla kalendarzowej daty. Obchodzimy rocznice wtedy, kiedy ich treść posiada dla nas żywotne znaczenie po dziś dzień, kiedy z tych rocznic możemy zaczerpnąć pomoc dla naszej dzisiejszej pracy. Tak właśnie jest z rocznicą Komunistycznej Partii Polski.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas marksistowsko-leninowska ideologia KPP, uporczywe zmaganie się jej najlepszych działaczy o znalezienie właściwego kierunku, odpowiadającego prześwietlonej promieniami leninowskiej nauki rzeczywistości naszego kraju, określenie przy jej pomocy dróg Polski do socjalizmu.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas wnikliwa KPP-owska analiza międzynarodowej sytuacji Polski, rosnąca umiejętność KPP wiązania w nierozerwalną całość nieprzejednania w walce o interesy klasy robotniczej i mądrej troski o interesy ogółu ludzi pracy, stanowiących przecież olbrzymią większość narodu.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas wierność KPP idei proletariackiego internacjonalizmu, jej solidarność z pierwszym państwem socjalistycznym — Związkiem Radzieckim, jej żywy udział w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Po dziś dzień żywa i ważna jest dla nas ofiarność i ideowość członków KPP — robotników, chłopów i inteligentów, ich poczucie partyjnej dyscypliny i umiejętność jednolitego działania, ich wierność wielkim ideom socjalizmu.

Chcemy, aby wszystkie te cechy rozwijały się i nadawały określający charakter również naszej partii, aby w coraz rosnącym stopniu kształtowały oblicze ogółu ludzi pracy w Polsce. Właśnie dlatego musimy przekształcić czterdziestolecie KPP w wielki obchód całego społeczeństwa Polski Ludowej.

15-lecie Ludowego Wojska Polskiego

12 października 1958 r. mija 15 lat od pamiętnej bitwy pod Lenino, kiedy to po raz pierwszy do walki z hitlerowskim najazdem wystąpił, złączony sojuszem z Armią Radziecką, żołnierz Kościuszkowskiej Dywizji — pierwszej regularnej jednostki ludowego Wojska Polskiego. Święto naszych ludowych sił zbrojnych bliskie jest sercu wszystkich ludzi pracy. Wraz z wojskiem uroczyście obchodzi je cały naród polski.

Ludowe Wojsko Polskie wywodzi swoje tradycje z całej historii naszego państwa i narodu, a zwłaszcza z postępowych kart dziejów oręża polskiego. Jednocześnie dzisiejsze Wojsko Polskie różni się zasadniczo od polskich sił zbrojnych w przeszłości, właśnie ze względu na swój ludowy charakter.

Klęska wrześniowa 1939 r. stworzyła w Polsce zasadniczo nową sytuację. Główny winowajca tej klęski, faszyzująca sanacja skompromitowała się ostatecznie w oczach narodu. Pod wpływem bolesnych doświadczeń w społeczeństwie narasta świadomość, że przyszła, wyzwolona Polska musi być inna, sprawiedliwa, rządzona zgodnie z interesem narodu.

Najbliższym i naczelnym zadaniem wszystkich patriotów staje się walka narodowo-wyzwoleńcza. W tym celu organizuje się podziemny ruch oporu.

Na porządku dziennym staje kapitalna kwestia, o jakie cele, o jaką Polskę, z jakimi sojusznikami, pod czyim kierownictwem toczyć się będzie walka wyzwoleńcza.

Do roli kierowniczej pretendują dwie przeciwstawne siły społeczne, reprezentujące dwa odmienne kierunki polityczne.

Siła pierwsza — to reakcja sanacyjno-prawicowa, która zaślepiona wąskim interesem klasowym dąży do faktycznego przywrócenia w Polsce starych porządków ustrojowych, prowadzi nieprzejednaną antyradziecką politykę wtedy, gdy Związek Radziecki dźwiga główny ciężar prowadzenia wojny z hitlerowskimi Niemcami. Reakcja liczy na wyniszczenie się obu walczących stron, tzn. Niemiec i Związku Radzieckiego, po czym dopiero zwycięskie armie zachodnie miałyby wyzwolić Polskę. Armia Krajowa zaś i polskie oddziały z Zachodu miałyby pomóc jej w powrocie do władzy. Zgodnie z tym głosi ona hasło „dwóch wrogów", nawołuje do stania z bronią u nogi, aby „hitlerowcy rozprawili się z bolszewikami", hamując w ten sposób walkę wyzwoleńczą narodu.

Kierunek ten nie mógł wysunąć postępowego programu walki narodowo-wyzwoleńczej i praktycznie walkę tę hamował wykazując niezdolność do pokierowania jej rozwojem.

Drugą przeciwstawną siłę społeczną reprezentuje polska lewica z Polską

Partią Robotniczą na czele. Za główne swoje zadanie uważa ona zorganizowanie ogólnonarodowej walki z okupantem, prowadzonej w sojuszu z głównym partnerem antyhitlerowskiej koalicji — Związkiem Radzieckim, słusznie widząc w tym jedyną szansę przyśpieszenia klęski Niemiec i wyzwolenia kraju. W dziedzinie ustrojowej lewica reprezentuje kierunek rewolucyjnych przemian zmierzających do zbudowania Polski Ludowej.

Z walk tych dwóch przeciwstawnych sił i koncepcji wyzwolenia Polski oraz określenia jej przyszłego ustroju, walk noszących wiele cech przewrotu społecznego, dokonującej się rewolucji — wyrosło ludowe Wojsko Polskie.

Powstało ono z połączenia dwóch różnych co do charakteru wojskowego i bazy działania, ale jednorodnych co do zadań, charakteru i treści klasowej sił zbrojnych: z utworzonej pod kierownictwem partii partyzanckiej Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz z regularnych oddziałów polskich w ZSRR, sformowanych przez lewicę emigracyjną, zespoloną w Związku Patriotów Polskich, któremu przewodzili polscy komuniści.

Utworzenie ludowego Wojska Polskiego stanowiło doniosłe wydarzenie w walce wyzwoleńczej narodu polskiego. Powstała armia, która walczyła pod kierownictwem najbardziej postępowych, rewolucyjnych i patriotycznych sił narodu, pod kierownictwem polskiej klasy robotniczej i jej marksistowsko-leninowskiej partii.

Stanowiło to cechę szczególną ludowego Wojska Polskiego, cechę, która od pierwszej chwili odróżniała je zasadniczo od wszelkich innych polskich sił zbrojnych, a zarazem określała jego charakter, funkcje i treść klasową.

Utworzenie ludowego Wojska Polskiego oznaczało zarazem złamanie monopolu reakcji na siły zbrojne.

Przy formowaniu ludowego Wojska Polskiego partia opierała się o dwie idee: patriotyzm i internacjonalizm. Idee te wyrastały z klasowej istoty tego wojska, z jego ludowości. Nieprzypadkowo hasło pokoleń rewolucjonistów polskich „Za wolność waszą i naszą" wypisane zostało na sztandarze I dywizji. Nieprzypadkowo też jej patronem został bohater walk „Za wolność waszą i naszą", Tadeusz Kościuszko.

Z idei patriotyzmu i internacjonalizmu, z dobrze pojętego interesu ojczyzny i narodu, z potrzeb walki ze wspólnym wrogiem — hitlerowskim faszyzmem — zrodził się braterski sojusz ludowego Wojska Polskiego z Armią Radziecką. Dzięki sojuszowi i pomocy ZSRR możliwe było stworzenie ludowego Wojska Polskiego.

Partia formowała oddziały wojskowe opierając się na zasadzie idei ogólnonarodowego, patriotycznego i antyfaszystowskiego frontu walki z okupantem i sojuszu z ZSRR. Już w pierwszych rozkazach Sztabu Głównego Gwardii Ludowej mówiło się, że gwardzistą może być każdy Polak, każdy patriota kochający swój kraj, gotowy stanąć do czynnej walki z hitleryzmem, bez względu na przekonania polityczne i przynależność partyjną. Na tej samej zasadzie formowano w ZSRR I dywizję, a potem — całe ludowe Wojsko Polskie. Za pośrednictwem swoich członków tworzących aparat polityczny partia prowadziła w wojsku pracę polityczno-wychowawczą, która zespalała ludzi wokół władzy robotniczo-chłopskiej, czyniła z nich świadomych bojowników przyszłej Polski Ludowej.

Życie wykazało, że koncepcja wojska, łączącego walkę narodowo-wyzwoleńczą z walką rewolucyjną i opartego na sojuszu z ZSRR, okazała się jedynie słuszna. Dzięki tej koncepcji mały, źle uzbrojony oddział GL, inicjując 15 maja 1942 r. walkę zbrojną z okupantem — spełnił rolę przysłowiowego kamienia, który poruszył lawinę. W dwa lata później działa już licząca dziesiątki tysięcy żołnierzy partyzancka Armia Ludowa. W jej składzie walczą lub współdziałają z nią oddziały Batalionów Chłopskich — radykalnej chłopskiej organizacji zbrojnej. Coraz częściej, mimo oporów dowództwa, włączają się do walki żołnierze AK.

Armia Ludowa rozwija działania bojowe. Mnożą się regularne bitwy z hitlerowcami, jak: bitwa w Lasach Janowskich w 1944 r., w której przez dwa tygodnie partyzanci polscy i radzieccy wiązali w walkach około trzech dywizji hitlerowskich; bitwa w Lasach Suchedniowskich (Góry Świętokrzyskie) stoczona we wrześniu 1944 r. z oddziałami 4 armii pancernej, żandarmerią i SS; bitwa pod Gruszką stoczona w tymże samym miesiącu przeciwko jednostkom hitlerowskiej brygady pancernej i wiele innych. W sumie, do czasu wyzwolenia Polski, Armia Ludowa stoczyła setki bitew i potyczek z wrogiem, przeprowadziła tysiące akcji bojowych, wiązała wiele dywizji wroga nie pozwalając rzucić ich na front, dezorganizowała Niemcom zaplecze, a zwłaszcza zaopatrzenie frontu. W rezultacie dzięki AL oraz partyzantom innych walczących z wrogiem organizacji wojskowych walki w Polsce nabrały takiego rozmachu, że poza partyzantką radziecką i jugosłowiańską nie miały sobie równych w Europie. Przyśpieszyły one klęskę hitlerowskich Niemiec i wyzwolenie Polski.

Równolegle toczyły swe walki regularne jednostki ludowego Wojska Polskiego, które wyrosły w blisko półmilionową armię. Wzięły one udział w operacjach tej miary, co letnia ofensywa radziecka 1944 r., zimowa ofensywa 1945 r. i wreszcie operacja berlińska, wnosząc wkład zbrojny w rozgromienie faszystowskich Niemiec i wyzwolenie ojczyzny.

Wyzwalając kraj ludowe Wojsko Polskie spełniało jednocześnie swoje drugie podstawowe zadanie — jako zbrojne ramię polskiej demokracji przeciwstawiło się siłom zbrojnym reakcji na wyzwolonych terenach, pomogło masom ludowym ująć władzę w swe ręce, a potem tej władzy broniło.

Na wysiłek zbrojny narodu polskiego w latach drugiej wojny światowej złożyły się również walki żołnierza polskiego na Zachodzie. Żołnierz ten odważnie i szczerze bił się z wrogiem. Toteż jego ofiara krwi, niezależnie od politycznych kombinacji krajowej i emigracyjnej reakcji, przybliżała klęskę hitlerowskich Niemiec i służyła wyzwoleniu ojczyzny. Tradycje tych walk są bliskie narodowi i Wojsku Polskiemu.

Decydujący jednak, najbardziej ważki jakościowo wkład w wyzwolenie ojczyzny wniosło ludowe Wojsko Polskie.

Wojsko Polskie od pierwszej chwili swego istnienia służy interesom narodu. W przeciwieństwie do armii przedwrześniowej, która reprezentowała siłę, przeciwstawną masom pracującym — nierozerwalna więź z ludem była i jest najważniejszą, najistotniejszą cechą naszego wojska. Więź ta wyrażała się w jedności celów i dążeń żołnierzy oraz mas pracujących w walce z okupantem, w rozgromieniu kontrrewolucyjnych band zagrażających młodej władzy ludowej, w pomocy w przeprowadzaniu reformy rolnej, w rozminowywaniu kraju, w odbudowie mostów i linii komunikacyjnych, w zagospodarowaniu odłogów, zbieraniu plonów i wielu

innych formach. Nasze wojsko ludowe może się wykazać wielkim wkładem w pokojowy trud swego narodu.

• •
•

Partia i władza ludowa wiele uwagi poświęcała sprawie dalszego rozwoju i szkolenia ludowego Wojska Polskiego, tak aby odpowiadało ono potrzebom obrony kraju.

Związany z tym wysiłek wymagał od nas niemało wyrzeczeń. Podnieśliśmy poważnie obronność kraju.

Dzięki poważnemu wysiłkowi społeczeństwa oraz pomocy Związku Radzieckiego stworzyliśmy od podstaw własny, nowoczesny przemysł obronny.

Nasz przemysł jest w stanie zapewnić obecnie naszemu wojsku nowoczesny sprzęt i uzbrojenie. Produkujemy samoloty odrzutowe, czołgi, działa, w tym działa przeciwlotnicze, wysokiej klasy sprzęt radiotechniczny i radiolokacyjny dalekiego zasięgu oraz inny sprzęt wojskowy.

Dostawy przemysłu obronnego i pomoc Związku Radzieckiego umożliwiły gruntowne unowocześnienie naszej armii.

Znikł w wojsku koń jako siła pociągowa. Zastąpił go samochód i ciągnik. Piechota porusza się dziś na samochodach i transporterach opancerzonych. Tradycyjne dywizje piechoty zastępują dywizje zmechanizowane. Przy pomocy samochodów i ciągników porusza się artyleria.

Całe nasze wojsko jest dziś zmechanizowane i zmotoryzowane. Jeżeli w 1939 r. na jednego żołnierza piechoty przypadało 0,2 KM siły mechanicznej, to obecnie przypada 25 KM.

Nasza współczesna dywizja piechoty ogromnie przewyższa dywizję przedwrześniową także pod względem siły ognia. Tak np. w artylerii w zakresie ognia pośredniego (prowadzonego z zakrytych stanowisk ogniowych) wzrost jest czterokrotny, w artylerii przeciwpancernej — trzykrotny, natomiast w artylerii przeciwlotniczej — aż szesnastokrotny. Przedwrześniowa dywizja piechoty zużywała w ciągu minuty 15,8 ton amunicji, dziś nasza dywizja zużywa jej prawie 50 ton.

Nasze dywizje pancerne i zmechanizowane rozporządzają czołgami należącymi do najwyższej klasy światowej.

Potężnie rozbudowano naszą obronę przeciwlotniczą. Sieć radiolokacyjnych stacji powiadamiania, powiązana z systemem radiolokacyjnym naszych sojuszników, zdolna jest wykryć wroga daleko jeszcze przed granicami kraju.

Wzrosła również siła obronna Polski na morzu. Rozbudowany został system obrony nadbrzeżnej. Rozwinęło się lotnictwo morskie, wyposażone w odrzutowe samoloty bombowe i myśliwskie. Poważny wysiłek zrobiono w dziedzinie unowocześnienia okrętów wojennych, wyposażając je w nowe uzbrojenie artyleryjskie, torpedowe, minowe oraz radiolokacyjne i hydrolokacyjne.

Szkolenie naszych żołnierzy jest dostosowane do aktualnych wymagań, do warunków obustronnego użycia broni atomowej.

Należy zaznaczyć, że istnienie broni atomowej i rakietowej nie przekreśla bynajmniej potrzeby posiadania armii wyposażonej w nowoczesną broń klasyczną, taką jak lotnictwo, czołgi, artyleria itd. Uzbrojenie takie

jest niezbędne we współczesnej wojnie i stanowi element siły każdej współczesnej armii.

Siła obronna Polski Ludowej nie ogranicza się do posiadania nowoczesnego wojska i nowoczesnego przemysłu obronnego. Niezwykle ważnym elementem tej siły jest nasza przyjaźń z krajami obozu socjalistycznego oraz nasza przynależność do Układu Warszawskiego.

Polska nie jest dziś krajem osamotnionym, jak to było w 1939 r. Należymy do obozu państw socjalistycznych, skupiającego blisko miliard ludzi. Mamy przyjaciół na całym świecie, ale przede wszystkim w bratnich krajach socjalistycznych, a zwłaszcza w najpotężniejszym z nich — Związku Radzieckim. Z krajami tymi łączy nas wspólna idea, wspólne dążenie do zbudowania socjalizmu, wspólna troska o zachowanie pokoju. Jest to więc przyjaźń oparta na trwałych i niewzruszonych podstawach, a nie na przypadkowych czy przejściowych kombinacjach politycznych.

Oznacza to, że niepodległości naszej ojczyzny wraz z Wojskiem Polskim strzegą również nasi sojusznicy, że na wypadek zbrojnego zaatakowania nas wspólnie z Wojskiem Polskim odpowiedzą oni wrogowi.

Decydującą rolę w tym systemie obronnym państw socjalistycznych spełnia Związek Radziecki — najpotężniejsze państwo socjalistyczne. Potęga Armii Radzieckiej onieśmiela wojownicze zapędy wrogów pokoju i socjalizmu, chroni świat przed atomową śmiercią. Sojusz i braterstwo broni z tą potężną armią oraz z armiami pozostałych krajów socjalistycznych jest i pozostanie fundamentem naszej polityki obronnej, podstawą dalszego rozwoju naszego ludowego wojska.

Kraje socjalistyczne, w tej liczbie i Polska, nie są — rzecz jasna — zainteresowane w wyścigu zbrojeń. Związek Radziecki, popierany przez wszystkie kraje naszego obozu, nieraz już proponował rozwiązanie zarówno Układu Warszawskiego, jak i wojskowych paktów zachodnich, zwłaszcza paktu północno-atlantyckiego, stopniową redukcję armii i zbrojeń oraz zawarcie porozumienia w sprawie zakazu stosowania broni nuklearnej.

Naród polski szczególnie dotkliwie odczuł minioną wojnę. Dlatego nie szczędzimy dzisiaj wysiłków, aby nie dopuścić do nowej pożogi wojennej. Gorąco popieramy każdą próbę zapobieżenia nowym konfliktom, każdą konkretną propozycję zmierzającą do zmniejszenia ciężaru zbrojeń wojennych, do odprężenia sytuacji międzynarodowej. Więcej — jesteśmy nieraz inicjatorami takich poczynań. Wyrazem naszych dążeń do pokojowego współistnienia jest plan Rapackiego — plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej — jednym z najbardziej zapalnych obszarów świata. Wyrazem naszych konkretnych pokojowych poczynań jest czwarta już z rzędu redukcja naszych sił zbrojnych, w wyniku czego liczebność naszego wojska zmniejszyła się łącznie o 141 tys. żołnierzy.

Na nasze pokojowe wysiłki mocarstwa zachodnie odpowiadają jednak zbrojeniem nowych dywizji Bundeswehry, zakładaniem wyrzutni rakietowych, dalszą rozbudową baz wypadowych przeciw krajom socjalistycznym. Stany Zjednoczone i Anglia stworzyły niedawno bezpośrednią groźbę nowej wojny na Bliskim Wschodzie przez interwencję w Libanie i Jordanii, a ostatnio Stany Zjednoczone znów zagrażają pokojowi na Dalekim Wschodzie.

Trzeba więc sobie jasno powiedzieć: są w naszych pokojowych poczynaniach granice, poza które wyjść nam nie wolno, dopóki z drugiej strony nie przeważą siły rozsądku i trzeźwości domagające się pokojowego współ-

istnienia i zaprzestania wyścigu zbrojeń. Tą granicą jest bezpieczeństwo własnego narodu, konieczność zagwarantowania mu pokojowej pracy.

* *
*

W ostatnich latach przedmiotem uwagi partii było dalsze pogłębienie ludowego, demokratycznego charakteru naszej armii. Ważnym krokiem w tym kierunku było rozszerzenie uprawnień organizacji partyjnych w wojsku. Zwiększył się zakres spraw podlegających wglądowi organizacji partyjnej. Tym samym wzrósł wpływ organizacji partyjnych na szkolenie i wychowanie wojska. Wzrosła także ich samodzielność: wprowadzono wybieralne komitety partyjne w związkach taktycznych i okręgach wojskowych.

Dla pogłębienia kolegialności pracy wyższych ogniw dowódczych wprowadzono instytucję rad wojskowych na szczeblu okręgów wojskowych i związków taktycznych.

Szeregowcy otrzymali prawo do przepustek i urlopów, które przedtem otrzymywali jedynie w nagrodę.

Wyrazem troski o kadrę naszego wojska jest uchwalenie przez Sejm ustawy o służbie zawodowej oficerów i ustawy emerytalnej, które zapewniają kadrze wiele istotnych uprawnień odpowiadających charakterowi jej pracy.

Wzmocniona została kontrola nad armią przez powołanie sejmowej komisji obrony i regulowanie przez Sejm w drodze ustaw najważniejszych dziedzin życia wojska.

Zacieśnia się współpraca jednostek i instytucji wojskowych ze społeczeństwem, z organizacjami społecznymi, z organami władzy ludowej. Zwiększyła się jawność życia wojskowego. Społeczeństwo jest o nim informowane za pośrednictwem prasy przez przedstawicieli wojska.

Otwarte zostały dla ludności cywilnej niektóre szpitale i sanatoria wojskowe, kina i kluby, urządzenia sportowe i sklepy. W ciągu dwóch ostatnich lat wojsko, uwzględniając trudności gospodarcze kraju, znacznie ograniczyło własne potrzeby i przekazało społeczeństwu wiele nieruchomości o łącznej kubaturze około 9 mln metrów sześciennych, kilka szpitali, wiele tysięcy ha lasów, pastwisk i gruntów uprawnych, dużo maszyn, urządzeń i materiałów.

Przykładem zacieśniającej się współpracy wojska ze społeczeństwem jest m. in. pomoc okazywana harcerstwu, młodzieży szkolnej, chłopom na wsi — w budowie mostów, linii wysokiego napięcia czy w zbiorach zbóż.

A już nigdy nie braknie wojska tam, gdzie żywioł zagraża życiu ludzi czy mieniu społecznemu. Tak było np. podczas powodzi wiosną tego roku, kiedy to cały kraj z napięciem śledził bohaterską walkę żołnierzy ratujących ludzi i ich dobytek. Tak było latem br., gdy niespodziewanie wylały rzeki Podkarpacia i Śląska. Znów żołnierze pośpieszyli na pomoc ludności, a potem, gdy wody opadły, podjęli się na tych samych terenach odbudowy setek zniszczonych mostów.

Z okazji XV-lecia Wojska Polskiego odbywają się liczne spotkania żołnierzy z ludnością cywilną, wspólne imprezy w jednostkach i zakładach pracy. Społeczeństwo daje na nich wyraz swoim serdecznym uczuciom dla wojska. Ludowe Wojsko Polskie zasłużyło w pełni na te uczucia swoją wierną służbą ojczyźnie i narodowi.

JULIUSZ GORYŃSKI

Nowa polityka mieszkaniowa i jej realizacja

Szeroka dyskusja nad sprawami polityki i gospodarki mieszkaniowej rozpoczęła się w pierwszych miesiącach 1957 r. Powołana przez Biuro Polityczne w jesieni 1957 r. Komisja Partyjna podjęła próbę wyciągnięcia wniosków z tej dyskusji, a w uchwałach XI Plenum znalazły się ujęte w zwięzłej formie wytyczne i zasady, które z kolei stały się podstawą nowej polityki mieszkaniowej.

Przetłumaczeniem tych zasad na język ustawodawczy są liczne uchwały Rady Ministrów (pierwsze z nich powzięto w dniu 15 marca 1958 r.), zarządzenia wykonawcze, instrukcje oraz ustawa zmieniająca dekret o najmie lokali, która weszła w życie w dniu 1 lipca 1958 r.

Celem nowej polityki mieszkaniowej jest rozwiązanie trudności mieszkaniowych przez zwiększenie rozmiarów budownictwa mieszkań przy aktywnej pomocy całego społeczeństwa i ulepszenie gospodarki istniejącymi mieszkaniami. Realizuje ona swe zamierzenia w drodze rozbudowanego systemu różnorodnych pociągnięć organizacyjnych, ekonomicznych i administracyjnych. Stworzono system równie konsekwentny w kierunku, jak skomplikowany w metodach realizacji. Wynika to przede wszystkim z założenia, że należało skończyć z dotychczas panującą zasadą praktycznie bezpłatnego świadczenia usług mieszkaniowych przez państwo, lecz bez zastosowania najprostszego środka: generalnej reformy komornego i ustalenia jego wysokości na poziomie ekonomicznie uzasadnionym kalkulacją kosztów. Reforma taka bowiem będzie możliwa dopiero wówczas, gdy równolegle przeprowadzone wyrównanie płac uchroni świat pracy przed groźbą obniżenia płacy realnej.

Minęły trzy miesiące od chwili, kiedy ostatnie ogniwo systemu nowej polityki mieszkaniowej — ustawa zmieniająca dekret o najmie lokali — nabrało mocy prawnej, a przeszło pół roku od czasu ostatecznego sformułowania zasad tej polityki na XI Plenum. Warto więc pokusić się o ocenę dotychczasowych doświadczeń i zastanowić się, czy realizacja przebiega zgodnie z przewidywaniami, a także czy założenia te w świetle praktyki nie wymagają uzupełnień lub krytycznego przeglądu.

ŚWIADCZENIA NAJEMCÓW

Nowa polityka mieszkaniowa zmierza do tego, by z mieszkania państwowego korzystali w zasadzie tacy tylko najemcy, których położenie ekonomiczne nie pozwala na uczestniczenie w jednej z form budownictwa mie-

szkaniowego realizowanego wprawdzie przy pomocy państwa, lecz z większym lub mniejszym udziałem własnych środków zainteresowanego.

Również za uzyskanie i użytkowanie mieszkania państwowego wprowadzono pewne świadczenia finansowe. Tak na przykład komorne w dotychczasowej, omal symbolicznej wysokości, najemca utrzymujący się z własnej pracy płaci tylko za powierzchnię przysługującą mu zgodnie z normami kwaterunkowymi. Za powierzchnię „ponadnormatywną" uiszcza on komorne w pełnej wysokości. Obowiązuje go również opłata za zmontowanie wanny i piecyka kąpielowego w nowym mieszkaniu. W obydwóch wypadkach założono, że dotychczasową zasadę bezpłatności lub opłaty symbolicznej zachowuje się tylko w takim zakresie usług, jaki państwo świadczy powszechnie. Natomiast za usługi przewyższające przeciętny poziom najemca powinien już obecnie ponosić pewne obciążenia finansowe.

Nie budziło to wszystko wątpliwości w czasie dyskusji poprzedzającej ustalenie zasad, zostało nieco złagodzone w wydanych później aktach prawnych. Natomiast w praktyce, jak też w głosach dyskusyjnych publikowanych w prasie można nieraz zaobserwować brak zrozumienia tej sprawy lub jej niewłaściwą interpretację.

Podam kilka przykładów:

Dyskutant w jednym z dzienników twierdzi, że opłatę za powierzchnię ponadnormatywną obliczać należy tylko za taką ilość m^2, jaka obejmuje całe pokoje danego mieszkania. Licząc w ten sposób lokator mieszkania 2-pokojowego, który ma np. 20 m^2 powierzchni ponadnormatywnej (a więc pozwalającej na zakwaterowanie dalszych dwóch osób), płaciłby tylko za 10 m^2, jeżeli jeden pokój ma 30 m^2, a drugi 10 m^2.

Inny znów uważa, że przeniesienie się lokatora z mieszkania o powierzchni przekraczającej normę zaludnienia do mniejszego zawsze powoduje zwolnienie od kaucji, nawet jeżeli najemca w nowym mieszkaniu zajmuje powierzchnię ponadnormatywną.

Wiele zakładów pracy znów uważa, że w mieszkaniach w domach zakładowych nie obowiązuje opłata za wannę i piecyk.

Przykładów takich można by mnożyć wiele. Świadczą one o chęci zniesienia lub co najmniej radykalnego obniżenia tych częściowych świadczeń nałożonych na najemców za korzystanie z mieszkania państwowego — i to często ze strony takich osób i instytucji, które same powinny występować jako wykonawcy tych zasad, a nie jako nieuświadomieni krytycy.

Wiele refleksji budzą również uchwały powzięte przez liczne rady narodowe w zakresie miejscowej normy zaludnienia. Celem wprowadzania norm zaludnienia mieszkań jest zapewnienie możliwie równomiernego podziału istniejącego zasobu mieszkaniowego i uniemożliwienie — szczególnie jeżeli wielkość posiadanego zasobu jest niedostateczna — przechwytywania nadmiernych powierzchni przez jednostki uprzywilejowane kosztem innych. Stąd wynika, że norma mieszkaniowa powinna być ustalona zgodnie ze stanem faktycznym zasobu. Wielkość normy indywidualnej oblicza się przez podzielenie istniejącej w danym mieście powierzchni mieszkań przez liczbę ludności. Podniesienie normy może nastąpić po zwiększeniu zasobu mieszkań, przy czym jednak przyrost powierzchni mieszkań musi wyprzedzać tempo przyrostu ludności. Wprowadzenie nadmiernie wysokiej normy prowadzi do uprzywilejowania osób otrzymujących nowe

przydziały kwaterunkowe. To są rzeczy znane i oczywiste. W miastach polskich statystyczna średnia powierzchni mieszkalnej przypadającej na osobę waha się od 5 do 9 m^2, a wynosi najwyżej 10 m^2. Toteż rady narodowe miały możność ustalenia normy w granicach od 7 do 10 m^2. Tymczasem w większości miast, również w miastach najbardziej upośledzonych, rady narodowe wprowadziły normy równe lub bliskie górnej granicy. Na przykład w Łodzi 10 m^2, w Warszawie i Olsztynie 9 m^2.

Czym należy tłumaczyć taką postawę? Chyba tym, że uchwalenie wysokiej normy osłabia ostrze przepisów o opłatach za powierzchnię ponadnormatywną. Bo przecież wprowadzenie wyższej normy samo przez się bynajmniej sytuacji mieszkaniowej ludności nie poprawia. Wręcz przeciwnie — musi zmniejszyć widoki na poprawę warunków mieszkaniowych tej części ludności, która mieszka najgorzej. Wydaje się, że tego aspektu sprawy nie docenili ci radni, którzy głosowali za wyższą normą w imię uchronienia lepiej mieszkających przed nadmierną wysokością opłat za powierzchnię ponadnormatywną.

Wiele opieszałości wykazały niektóre prezydia rad narodowych przy wymierzaniu i pobieraniu nowych opłat.

Stwierdzono przypadki wprowadzania lokatorów po 1.VII.1958 r. bez wpłacenia kaucji. Nagminnie wymiar opłat komornianych był spóźniony o 1—2 miesiące, co wywołało rozgoryczenie wśród najemców, od których wymagano uiszczania należności wstecz. Masowe były wypadki wadliwych obliczeń i dodatkowych sprostowań — często nawet pod wpływem lektury dyskusji prasowych.

Pomimo tych wszystkich niedociągnięć obserwuje się już działanie nowych przepisów. Tak np. w ciągu lipca w m. Łodzi zgłoszono 371 wniosków o zamianę mieszkań nie doludnionych na mieszkania mniejsze, aby uniknąć opłaty za powierzchnię ponadnormatywną.

Wreszcie: nieustannie napływają wnioski, i to od instytucji, zakładów i rad narodowych, proponujące zastąpienie wkładu własnego w budownictwie spółdzielczym i indywidualnym w całości lub w znacznej części środkami publicznymi. Wnioskodawcy nie zdają sobie widocznie sprawy, że w ten sposób aktywność własna ludności zostałaby doprowadzona do pełnego absurdu. Obok dotychczasowych mas najemców płacących symboliczne komorne powstałaby bowiem cienka warstwa podwójnie uprzywilejowanych, którym państwo ufundowałoby na własność mieszkanie, wolne w dodatku od wszelkich ograniczeń kwaterunkowych.

Oczywiście należało się liczyć z tym, że wieloletnie trwanie nienormalnych warunków ekonomicznych w gospodarce mieszkaniowej nie zostanie w krótkim czasie zastąpione układem prawidłowym. Nasuwa się natomiast obawa, że poszukiwanie taniej popularności, a czasami nawet dążenie do indywidualnych lub grupowych korzyści, może przesłonić postulat klasowo słusznej realizacji nowej polityki mieszkaniowej.

W jeszcze wyższym stopniu obawa taka dotyczy sprzedaży domów i działek budowlanych, jak też pomocy państwa dla budownictwa spółdzielczego i indywidualnego. Celem przedstawionej tutaj oceny jest m. in. wskazanie już zaobserwowanych trudności w realizacji nowej polityki mieszkaniowej i dostatecznie wczesne zasygnalizowanie fałszywych i szkodliwych prób jej interpretacji.

SPRZEDAŻ DOMÓW I MIESZKAŃ NAJEMCOM

Nowa polityka mieszkaniowa stworzyła możliwość sprzedaży dotychczasowym użytkownikom domów 1-rodzinnych i najemcom mieszkań w małych domach mieszkalnych. Również lokatorzy domów wielorodzinnych mogą zrzeszyć się i nabyć swój dom na własność spółdzielczą.

Cel tej akcji jest podwójny: po pierwsze, chodzi o zapewnienie lepszego stanu konserwacji domów przez wzmożony wysiłek użytkowników, którzy stają się właścicielami, i odciążenie miejskich zarządów budynków mieszkalnych od obowiązku administrowania dużymi ilościami małych domków.

Po drugie, chodzi o zdobycie dalszych środków na rozszerzoną reprodukcję zasobu mieszkaniowego z gromadzonych ratalnych spłat za sprzedane domy i mieszkania. Szczególne znaczenie posiada ta akcja na Ziemiach Zachodnich, gdzie nabycie domu czy mieszkania na własność staje się widoczną oznaką stabilizacji ludności.

W rażącej sprzeczności z masowym zgłaszaniem wniosków o nabycie domów jednorodzinnych i mieszkań spółdzielczych stoi jednak opieszały, a czasami nawet niechętny stosunek wielu prezydiów rad narodowych, zakładów pracy oraz innych władz i urzędów. Świadczą o tym dane.

Liczbę domów 1-rodzinnych przeznaczonych do sprzedaży przez państwo ocenia się na około 80 tysięcy. Z tego tylko około 16 tysięcy spraw było w trakcie opracowania przez prezydia rad narodowych w lipcu br., 3454 wniosków złożono do 1 lipca w wydziałach hipotecznych sądów, a zawarto wszystkiego 62 transakcje sprzedaży.

Zapewne trudności prawne, przewlekła procedura i niejasność przepisów, brak geodetów i kwalifikowanych pracowników w komórkach gospodarki mieszkaniowej hamowały na początku roku 1958 rozwój akcji sprzedaży. Ale istotne przyczyny tkwią głębiej. Polegają one na niedostatecznym informowaniu nabywców o możliwości kupna, na trudnościach w załatwianiu wniosków w rozmaitych urzędach, a nade wszystko na obawie rad narodowych, że w razie sprzedaży domu, w którym oprócz rodziny nabywcy mieszka jeszcze inna rodzina, troska o rozkwaterowanie spadnie na wydziały kwaterunkowe. Albowiem na ogół nabywca liczy na to, że po uzyskaniu prawa własności pozbędzie się współlokatora. Nierzadkie są też przypadki wzajemnych szykan i ubiegania się o pierwszeństwo przy nabyciu domu. Bardzo rzadko natomiast się zdarza, aby lokatorzy wspólnie ubiegali się o nabycie części domu zajmowanego obecnie. Toteż nic dziwnego, że prezydia rad narodowych zamiast podejmować się trudnej roli oddziaływania wychowawczego i wyjaśniającego, przeważnie unikają kłopotu przez niedopuszczenie do sprzedaży. Są również przypadki odmowy składania wniosków o nabycie domków jednorodzinnych, motywowane tym, że na dotychczasowego lokatora, który stał się właścicielem, spadnie troska o pokrywanie kosztów utrzymania i eksploatacji domu.

Rzecz jasna, że dopiero podniesienie komornego do realnego poziomu stworzy normalną sytuację i nakłoni również takich najemców do nabycia domu.

Bardziej pocieszające są dotychczasowe wyniki akcji sprzedaży spółdzielniom mieszkań w domach nowo budowanych. Rady narodowe prawie całkowicie wykonały zobowiązanie sprzedaży około 10 tysięcy izb w roku 1958 i w większości miast liczba chętnych przewyższa ilość mieszkań przeznaczonych do sprzedaży przez prezydia miejskich rad narodowych,

Inaczej jest ze sprzedażą mieszkań z tak zwanego budownictwa resortowego. Wydawało się, że właśnie spółdzielnie tworzone z pracowników poszczególnych zakładów pracy, a także kierownictwa tych zakładów oraz ich władze zwierzchnie powinny wspólnie dążyć do maksymalnego wykorzystania możliwości zmiany charakteru mieszkań ze służbowych na spółdzielcze. Jednak jest odwrotnie. Większość resortów przemysłowych, w tej liczbie najwięksi inwestorzy budownictwa mieszkaniowego, zgłosiła wnioski o wyłączenie z akcji sprzedaży.

Wydaje się, że w zakładach przemysłu kluczowego, które od lat już otrzymują większe dotacje na budownictwo mieszkaniowe, załogi przywykły do krótszego czy dłuższego wyczekiwania na otrzymanie mieszkania państwowego wiedząc, że z czasem przyjdzie kolej na każdego oczekującego. W zakładach „biedniejszych" znów oporów przeciw sprzedaży doszukiwać należy się u samych kierownictw, które zazdrośnie strzegą służbowego charakteru każdego uzyskanego mieszkania. Jedno i drugie wpłynęło na dotychczasowe niepowodzenia akcji sprzedaży, a powszechna bierność ministerstw, centralnych zarządów i zjednoczeń niestety spowodowała, że w realizacji nowej polityki mieszkaniowej odcinek resortowo-zakładowy pozostaje daleko w tyle za odcinkiem rad narodowych.

BUDOWNICTWO PRZYZAKŁADOWE A KONFERENCJE SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Odrobienie tego opóźnienia powinno być przedmiotem troski konferencji samorządu robotniczego. Rady robotnicze i załogi uzyskały możliwość aktywnego interweniowania przy rozwiązywaniu ciężkiej sytuacji mieszkaniowej rodzin robotniczych, a jeżeli wskutek bierności czynników administracyjnych często nawet nie zdają sobie sprawy z tych możliwości, to konferencja samorządu robotniczego tym bardziej powinna stać się narzędziem do poprawy istniejącego stanu w większości zakładów.

Nabycie budynków mieszkalnych, wzniesionych przez zakład ze środków przydzielonych przez resort, jest bowiem tylko jedną z licznych form, w jakich środki funduszu zakładowego wypracowane przez załogę mogą być przeznaczone na rozwiązywanie trudności mieszkaniowych.

Do niedawna budownictwo przyzakładowe lub — jak je słusznie nazywano — budownictwo „resortowe" nie było niczym innym jak jednym z kanałów, przez który pieniądze państwowe z budżetu centralnego przepływały na plac budowy. Z tą może różnicą, że przebieg tego kanału był dobrze strzeżony przed wglądem z zewnątrz. Również przed okiem prezydium miejscowej rady narodowej, a nieraz nawet przed oczami własnej załogi.

Pod tym względem dokonano olbrzymiego wyłomu. Oddano w ręce załóg i ich reprezentacji decyzję co do tego, w jakiej formie ma być realizowane budownictwo przyzakładowe. Czy jako zakładowy dom mieszkalny o mieszkaniach służbowych, czy jako dom spółdzielczy, czy też jako dom indywidualny.

Stworzono zakładowe fundusze mieszkaniowe, gromadzące pod kontrolą załogi środki zarówno z dotacji państwowej, jak też środki własne, wypracowane przez załogę.

Przyznano zakładom prawo przychodzenia z pomocą ze środków funduszu również tym członkom załogi, którzy wnoszą wkład do spółdzielni powszechnej lub budują dom indywidualny.

Załogi więc mogą wybrać takie formy budownictwa, jakie przyniosą najlepsze efekty w miejscowych warunkach.

Są zakłady pracy, których załogi już rozwinęły szeroką działalność w tej dziedzinie — zdobyły tereny, uruchomiły uboczną produkcję materiałów budowlanych, przeznaczyły na te cele środki funduszu zakładowego, zróżnicowały rodzaj i wysokość pomocy zależnie od wysokości zarobku i stanu rodzinnego kandydata na mieszkania. Przykłady te napawają otuchą i potwierdzają słuszność nowych założeń organizacyjnych i ekonomicznych. Nie mają one jednak jeszcze charakteru powszechnego. W większości zakładów mało się zmieniło w stosunku do dawnego systemu. Nadal wyczekuje się na przyznanie dotacji resortu, aktywność kierownictwa i rady robotniczej lub zakładowej wyczerpuje się na interwencjach o przyśpieszenie i powiększenie dotacji. Własne środki załogi rozdziela się w sposób mechaniczny nie wnikając w indywidualne położenie ubiegającego się o pomoc.

Słusznie więc wytyczne Centralnej Rady Związków Zawodowych zobowiązały konferencje samorządu robotniczego do oceny stanu budownictwa przyzakładowego.

Ocena taka powinna określić wielkość faktycznych potrzeb mieszkaniowych załogi i wybór najwłaściwszych form ich zaspokojenia.

Prawidłowa ocena potrzeb wymaga żmudnych prac przygotowawczych. Polegają one na starannym zbadaniu warunków mieszkaniowych i rodzinnych, na ustaleniu wysokości świadczeń finansowych, do których ponoszenia zdolny jest kandydat na mieszkanie.

Tak przeprowadzona ocena powinna pozwolić na sformułowanie programu zamierzonego budownictwa z podziałem na mieszkania zakładowe, mieszkania spółdzielcze i mieszkania w domach jednorodzinnych, które wymagają największego wysiłku finansowego. Na tej pracy przygotowawczej muszą opierać się decyzja co do wyboru najwłaściwszych form i opracowanie kilkuletniego programu budownictwa przyzakładowego.

Oto w skrócie zadanie stojące przed konferencją samorządu robotniczego.

BUDOWNICTWO PRZYZAKŁADOWE A RADA NARODOWA

Trudno teraz już ocenić owoce dotychczasowego budownictwa resortowego i przyzakładowego. Zdani jesteśmy tutaj na wyrywkową obserwację i powierzchowne szacunki.

Bo rzecz dziwna: w systemie, w którym drobiazgowe przepisy każą co miesiąc wypełniać tysiące formularzy sprawozdawczych, w których skrzętnie zapisuje się i oblicza każdy kilogram makulatury i złomu, nie wiemy praktycznie na bieżąco nic o realizacji budownictwa przyzakładowego. Nie potrafimy dać odpowiedzi na pytanie, jak wydatkuje się miliardowe kwoty niewiele mniejsze od tych, jakimi dysponują na cele budownictwa mieszkaniowego wszystkie rady narodowe miast i osiedli.

Dotychczas istnieje zasada odwracania się tyłem do rady narodowej w zakładach, zjednoczeniach, zarządach przemysłowych. Rada narodowa, go-

spodarz terenu, wie gdzie, w jakiej ilości i jak drogo buduje się mieszkania ZOR-owskie. Nieco mniej wie ona o budownictwie ludności, nic natomiast o budownictwie przyzakładowym.

Aby naprawdę pełnić rolę gospodarza terenu, aby koordynować całość zamierzeń budowlanych na swoim terenie, prezydia rad narodowych muszą uzyskać pełny wgląd w planowanie i otrzymywać bieżącą sprawozdawczość z realizacji budownictwa przyzakładowego na swoim terenie. Stworzenie potrzebnych do tego podstaw prawnych jest rzeczą pilną.

Nie chodzi tutaj oczywiście o sprawozdawczość jako cel sam w sobie. Chodzi o najbardziej rozumne i efektywne wydatkowanie środków gromadzonych na cele mieszkaniowe w zakładach pracy. Albowiem właśnie w powiązaniu z budownictwem prowadzonym przez rady narodowe na terenach dobrze uzbrojonych i w zespołach osiedlowych, zaopatrzonych w urządzenia społeczno-usługowe, środki zakładowych funduszów mieszkaniowych mogą być wydatkowane z najlepszymi wynikami ekonomicznymi, społecznymi i estetycznymi. Chodzi przecież o to, aby rozwój budownictwa przyzakładowego nie pociągnął za sobą powrotu smutnej pamięci domów fabrycznych, gett zawodowych, wznoszonych pod płotem fabrycznym, na pustyni komunalnej i w całkowitej izolacji od społeczeństwa miejskiego. A takie właśnie tradycje żywe są po dzień dzisiejszy w kierownictwach wielu zakładów pracy. Słowem chodzi o to, aby nie przeciwstawić miastu budownictwa przyzakładowego, lecz przeciwnie, aby budować i rozbudowywać miasto przy pomocy wysiłków i środków zakładu oraz jego załogi, rady narodowej, całego społeczeństwa miejskiego. Tak należy wyzyskiwać możliwości stworzone przez nową politykę mieszkaniową.

Hasła te zostaną pustymi frazesami dopóty, dopóki same załogi nie zrozumieją własnych korzyści z prowadzenia rozumnie elastycznej, a nie ciasno zakładowej polityki wykorzystania funduszu mieszkaniowego. Do powszechnego zrozumienia takiej polityki walnie przyczynić się mogą konferencje samorządu robotniczego. Z pomocą w wykonaniu tego zadania powinny przyjść resorty, organizacje związkowe i prezydia rad narodowych.

BUDOWNICTWO SPÓŁDZIELCZE I INDYWIDUALNE

Sprawozdania i liczby mogą tylko potwierdzić fakty widoczne powszechnie w miastach i osiedlach. Już od ubiegłego roku rozwinęło się na nieznaną dotąd skalę budownictwo domów jednorodzinnych, a także spółdzielczych domów wielomieszkaniowych.

Rozwinęło się w miastach i osiedlach masowe budownictwo domów jednorodzinnych. Kredyty państwowe udzielone na popieranie tak zwanego budownictwa ludności wzrosły przeszło 2-krotnie w stosunku do 1957 r., a prawie 6-krotnie w porównaniu z 1956 r. Państwo udziela pomocy dodatkowej w postaci działek budowlanych i przydziału materiałów. Liczba ubiegających się o tę pomoc stale rośnie, co rokuje nadzieje na dalszy rozwój tego budownictwa w następnych latach.

W roku 1958 oddanych zostanie przez spółdzielnie i przez indywidualnie budujących przy pomocy kredytu państwowego łącznie około 48 tysięcy izb. Warto przypomnieć, że w okresie lat 1950—1956 w ramach tych dwu rodzajów budownictwa oddano do użytku niecałe 8 tysięcy izb. A więc w ciągu jednego roku wybuduje się 6-krotnie więcej niż przez cały okres

planu 6-letniego! Przy tym liczba ta nie obejmuje budownictwa, nie korzystającego z pomocy kredytowej, które rozwija się w nie mniejszym stopniu.

Można by poprzestać na tym optymistycznym stwierdzeniu, gdyby nie pewne objawy zmuszające do głębszego zastanowienia. Chodzi o to, **jak** się buduje oraz zwłaszcza **kto** buduje.

Pobieżny przegląd tego, co buduje się w Warszawie i jej bezpośrednich okolicach, pozwala się przekonać, że obok domków jednorodzinnych, dobrze, a nieraz wprost luksusowo wyposażonych, w zastraszający sposób rozwija się samowolne budownictwo lichych, półwiejskich domków o nietrwałej konstrukcji, pozbawionych nawet prymitywnych urządzeń. Brak natomiast pośredniego typu, który by pod względem wielkości i wyposażenia w przybliżeniu odpowiadał przeciętnemu mieszkaniu w budownictwie ZOR, lecz zrealizowanemu w zabudowie szeregowej lub bliźniaczej i na niewielkiej działce.

Badania przeprowadzone przez Instytut Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie wykazały, że w domach wybudowanych przy pomocy kredytu państwowego przypada przeciętnie 23 m² powierzchni użytkowej na osobę, a są przypadki skrajne, gdzie wskaźnik ten wynosi około 50 m². Standard dla budownictwa państwowego (ZOR) wynosi 11—12 m² na osobę. Natomiast w tak zwanym budownictwie dzikim przeciętny wskaźnik wynosi około 6 m², czyli połowę skromnej normy budownictwa państwowego.

Najlichsze domki jedno- i dwuizbowe sklecone są często pokryjomu, bez zezwolenia na budowę, i wskutek tego oczywiście nie tylko nie korzystają z pomocy państwowej, lecz stają pod groźbą kar, a nawet przymusowej rozbiórki. Z pomocy natomiast korzystają — jak widać z przytoczonych liczb — domki najlepsze, nieraz o charakterze wprost willowym. Przeciętna wielkość mieszkań ZOR wynosi około 44 m². W stosunku do domków jednorodzinnych uchwała nr 81 Rady Ministrów zapewniła zwolnienie od publicznej gospodarki lokalami maksymalnie 110 m², a więc powierzchni 2,5-krotnie większej. Jest to więcej, niż zezwala się w krajach takich, jak NRF i Holandia. Pomimo to trwa bezustannie do dzisiaj dyskusja nad słusznością tego limitu, a cała pomysłowość wielu budujących i niestety też ich doradców — architektów zmierza do obejścia ograniczeń. Na kilkanaście skontrolowanych „domków jednorodzinnych" w Sopocie zaledwie jeden mieścił się w granicach 110 m², niektóre były o powierzchni do 400 m² i zawierały faktycznie 3 do 4 mieszkań. Wszystkie natomiast posiadały zatwierdzone projekty, w których wykazano powierzchnie poniżej 110 m². Ponadto budujący te domy uzyskali przydział placów miejskich o wielkości 2 do 3-krotnie przekraczającej wielkości dozwolone normatywem za które płacą 6—8 zł rocznie. Oczywiście większości budujących przyznano pożyczki państwowe w wysokości do 100 tysięcy złotych. Jak mógł architekt miejski zatwierdzający projekt nie zauważyć, iż obok czterech izb mieszkalnych projekt przewidywał jeszcze 16 „pomieszczeń gospodarczych", które w czasie budowy zamieniły się w pokoje mieszkalne, i dlaczego nie zauważyła tego kontrola bankowa — na to odpowiedzą chyba właściwe władze.

Nie wszędzie, oczywiście, mamy do czynienia z tak jaskrawymi nadużyciami. Ale jeżeli weźmie się pod uwagę, że przeciętny koszt domu jednorodzinnego budowanego na placu przydzielonym przez miasto i z pomocą fi-

nansową państwa na ogół nie bywa niższy od 300 tysięcy złotych, to powstaje uzasadniona wątpliwość, czy właśnie ten rodzaj budownictwa powinien skupiać większą część kredytów? Czy nie słuszniej byłoby objąć pomocą państwa tych, którzy obecnie w sposób chaotyczny zabudowują bez jakiejkolwiek pomocy jedno i dwupokojowymi domkami duże połacie gruntów podmiejskich. Przecież tutaj właśnie niewielka pomoc finansowa mogłaby niejeden bieda-domek przekształcić w skromny, ale przyzwoity dom jednorodzinny i przyczynić się do uniknięcia szpetnej, bezplanowej zabudowy strefy podmiejskiej wielu miast.

Czyniąc te gorzkie uwagi nie zgłaszam bynajmniej generalnego votum nieufności w stosunku do chcącej budować ludności czy też do organów służby architektonicznej, gospodarki mieszkaniowej i aparatu finansującego budownictwo. Widzę natomiast bardzo pilną potrzebę:

po pierwsze: jednoznacznego i klasowo słusznego określenia rodzajów budownictwa i kategorii osób uprawnionych do korzystania z poszczególnych form pomocy państwa dla budownictwa ludności;

po drugie: wzmocnienia i rozszerzenia spółdzielczych form organizacyjnych budownictwa ludności;

i po trzecie: pełniejszego niż dotychczas powiązania pomocy państwowej z akcją oszczędzania na cele mieszkaniowe.

Ten trzeci postulat wymaga bliższego uzasadnienia. Otwarcie drogi do swobodnego rozwoju budownictwa indywidualnego w początku 1957 r. stało w istocie pod znakiem tendencji „drenażowych". Chodziło o skierowanie nagromadzonych u wielu jednostek poważnych środków pieniężnych na drogę budownictwa, a to w celu zmniejszenia nacisku wywieranego dotąd przez nie na rynek artykułów konsumpcyjnych.

Myśl z pewnością słuszna i aktualna do pewnego stopnia również dzisiaj. Ale pod warunkiem, że posiadacz tych „znacznych środków" buduje bez dodatkowej pomocy finansowej państwa.

Tymczasem na skutek źle rozumianego hasła drenażu w roku ubiegłym pierwszeństwo w uzyskaniu kredytu przyznawano na ogół tym petentom, którzy mogli wykazać się maksymalnym udziałem środków własnych. Skorzystali z tej sytuacji skwapliwie ci wszyscy, którym kredyt państwowy, chociażby w minimalnej wysokości, był potrzebny jako listek figowy, zasłaniający pochodzenie ich własnego kapitału, a także jako legitymacja do uzyskania przydziału „rozdzielanych" materiałów budowlanych. Nie zamierzonym wynikiem tej polityki „drenażowej" jest spora część wypaczeń, o których była mowa poprzednio.

Sprzyjały im dodatkowo wzajemne powiązania kumoterskie lub też zwyczajne wykroczenia i przestępstwa.

PERSPEKTYWY OSZCZĘDZANIA NA CELE MIESZKANIOWE

Wyciągając słuszne wnioski z tego stanu rzeczy nowa polityka mieszkaniowa na czoło swoich postulatów wysunęła żądanie, by również lepiej i średnio uposażony pracownik najemny mógł uczestniczyć w jednej z form budownictwa ludności.

Temu celowi służy cały szereg środków. Należą do nich: nowe korzystne warunki udzielania i częściowego umarzania pożyczek dla spółdzielczości mieszkaniowej, możliwość udzielania dodatkowej indywidualnej pomocy z zakładowych funduszów mieszkaniowych, a nade wszystko nowy system

docelowego oszczędzania z gwarancją trwałej wartości wkładów. System ten wszedł w życie w maju br.

Pomimo kilkumiesięcznego okresu istnienia, wyniki nowego systemu nie są zadowalające. Liczba bowiem nowo otwartych książeczek mieszkaniowych PKO nie osiągnęła jeszcze tysiąca, a suma oszczędności na dawnych i nowych książeczkach wynosi około 40 milionów złotych.

Z drugiej strony wiadomo, że w roku bieżącym w budownictwie mieszkaniowym w miastach i osiedlach ludność zainwestuje nie mniej niż miliard złotych z własnych środków, a pomoc państwa wyniesie co najmniej drugie tyle.

Niski stan oszczędności na książeczkach mieszkaniowych w PKO nie świadczy więc bynajmniej o niedostatecznych chęciach i zdolnościach akumulacyjnych ludności. Dowodzi natomiast czego innego. Mianowicie, że finansowanie budownictwa spółdzielczego i indywidualnego odbywa się jeszcze w drodze bezpośredniej, bez etapu odkładania w PKO.

Wynika to zresztą z samych warunków udzielania pożyczek. Przed uruchomieniem pierwszej wypłaty z przyznanej pożyczki bank żąda dowodu, że budujący zainwestował już w roboty budowlane całość obowiązkowego wkładu własnego. Stąd spółdzielnie w chwili obecnej budują mieszkania dla takich tylko członków, którzy już całość swego wkładu wnieśli do kasy spółdzielni.

Pozostają ci, którzy nie nagromadzili jeszcze całości wkładu, a chcą to uczynić w drodze systematycznego oszczędzania w ciągu kilku lat. Spośród tej kategorii osób właśnie powinni masowo rekrutować się uczestnicy nowego systemu oszczędzania. Przecież właśnie ci wieloletni ciułacze najbardziej zainteresowani są w tym, by w okresie kilkuletniego oczekiwania na budowę ani jedna z odłożonych złotówek nie utraciła swej aktualnej wartości, w przeliczeniu na metry kwadratowe powierzchni mieszkania.

Czyżby ich liczba w całym kraju rzeczywiście nie przekraczała tysiąca osób? Trudno w to uwierzyć. Wydaje się, że odpowiedzi na to pytanie należy szukać w fakcie, że osobie oszczędzającej dzisiaj na książeczkę mieszkaniową PKO gwarantuje jedynie pewność wkładu. Nic ponadto. A przecież człowiek, który postanawia ze swego zarobku, kosztem takich czy innych wyrzeczeń, co miesiąc odkładać pewną sumę, chce wiedzieć, i ma prawo żądać tego, gdzie i kiedy uzyska upragnione mieszkanie, bądź też kto, kiedy i gdzie przydzieli mu działkę pod budowę, materiały budowlane i pożyczkę.

Wydaje mi się, że spełnienie tego warunku jest nieodzowną przesłanką do osiągnięcia celu, który przyświecał nowej polityce mieszkaniowej: masowego rozwoju oszczędzania ludzi pracy na cele mieszkaniowe.

Cel ten można osiągnąć różnorodnymi drogami. Należy do nich budownictwo „na zapas" ze strony rad narodowych, spółdzielni, zakładów pracy. Prowadzą do niego formy oszczędzania grupowego, opracowywania wieloletnich programów rozwoju budownictwa ludności, dalekowzrocznej polityki przygotowywania terenów pod budownictwo.

Nie miejsce tutaj na wchodzenie w techniczne szczegóły tej ważnej sprawy. Dość stwierdzić, że niedoprowadzenie jej dotychczas do końca stanowi zasadniczy brak w arsenale środków nowej polityki mieszkaniowej. Wytyczne uchwalone niedawno przez Radę Ministrów pozwolą rozwiązać to zagadnienie.

PROBLEM TERENÓW BUDOWLANYCH

Nie pierwszy raz zwracam tu uwagę na fakt, że najbardziej kompletne i wnikliwe opracowanie zasad polityki mieszkaniowej może wkrótce zawisnąć w próżni, jeżeli nie zostanie jednocześnie sformułowany program polityki w zakresie gospodarki terenami miejskimi.

Na tym arcyważnym odcinku sytuacja w dalszym ciągu przypomina stan, jaki do niedawna panował w zakresie polityki mieszkaniowej. Uderzająca analogia zachodzi przede wszystkim w niedocenianiu działania prawa wartości. Podobnie jak mieszkanie państwowe, również grunt państwowy jest dotychczas oddawany w użytkowanie na zasadach darowizny lub za opłatą symboliczną. I to pomimo ostrego deficytu zarówno mieszkań, jak i terenów nadających się pod zabudowę.

Oczywiście, działanie praw ekonomicznych można w pewnym stopniu i na pewien czas zastąpić gospodarką przymusową, prowadzoną przez silny aparat władzy opierający się na odpowiednich przepisach prawnych, nadzorowany przez specjalny aparat kontroli. Tak właśnie uczyniliśmy w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej, co niewątpliwie było jedynym możliwym rozwiązaniem w określonej sytuacji gospodarczej i społecznej. Wprowadziliśmy publiczną gospodarkę lokalami przy pomocy rozbudowanego aparatu władz kwaterunkowych. Braki zaś własnych środków z gospodarki mieszkanowej uzupełniamy dotacjami wyrównawczymi z budżetu centralnego.

Pomimo to nie zdołaliśmy w ramach tego systemu uchronić się dostatecznie przed działaniem normalnych bodźców ekonomicznych. Obecnie zaś dążymy do świadomego, stopniowego ich reaktywowania.

Niczego podobnego natomiast nie uczyniliśmy w zakresie gospodarki terenami. Nie ograniczyliśmy wolnego obrotu terenami w sektorze nie uspołecznionym, zawiesiliśmy nad nim jedynie groźbę wywłaszczenia. W wyniku panują na tym rynku ekonomiczne prawa wartości, podaży, popytu, renty gruntowej. Zawiesiliśmy natomiast działanie tych praw w odniesieniu do uspołecznionej własności terenów miejskich, nie tworząc jednak w sposób konsekwentny (tak jak w zakresie gospodarki mieszkaniowej zrobiono to w odniesieniu do obydwóch sektorów) ani odpowiednich przepisów ustawowych, ani też aparatu wykonawczego i kontrolnego.

Nie chcę szerzej omawiać obrazu skutków tego stanu wewnętrznych sprzeczności ekonomicznych. Znajduje on swe wierne odbicie w zjawiskach, o których była mowa wyżej.

W wyniku wielomiesięcznej wytężonej pracy dużego zespołu ludzi dokonaliśmy głębokiej analizy zasad gospodarki i polityki mieszkaniowej. Z realizacji uchwalonych w tej dziedzinie wytycznych zrobiliśmy ważną sprawę państwową i społeczną. Na podobny wysiłek musimy się obecnie zdobyć w zakresie gospodarki terenami budowlanymi. Czas nagli, gdyż w wielu miastach występują już trudności w budowie nowych mieszkań wskutek braku przygotowanych terenów. Do sprawy tej należy ustawicznie i z uporem powracać. Jej prawidłowe rozwiązanie zadecyduje o dalszej planowej rozbudowie i przebudowie naszych miast. Bez tego nie znajdziemy klasowo słusznego rozwiązania trudności mieszkaniowych świata pracy,

Generalne zasady właściwej gospodarki terenami miejskimi można lapidarnie streścić w kilku zdaniach:

— jedynym reprezentantem państwa jako właściciela terenów miejskich powinno być miasto — tj. właściwa rada narodowa;

— tereny komunalne mogą być oddawane w użytkowanie tylko na cele zgodne z planem zabudowy i wyłącznie na zasadach dzierżawy wieczystej, jeżeli zagospodarowuje je ktoś inny niż rada narodowa;

— miasto pobiera opłaty za tereny oddawane w wieczystą dzierżawę od wszystkich użytkowników; wysokość tych opłat zależy od położenia, sposobu użytkowania i stopnia uzbrojenia dzierżawionego terenu;

— wszelki obrót terenami miejskimi podlega reglamentacji;

— miasto korzysta z prawa pierwokupu przy wszelkich dokonywanych transakcjach;

— dochody z gospodarki terenowej miasto przeznacza wyłącznie na cele swej polityki terenowej, czyli na nabywanie terenów i przygotowywanie ich pod zabudowę.

Rozwinięcie tych zasad stworzy system prawny i administracyjno-gospodarczy zapewne niewiele prostszy od systemu nowej polityki mieszkaniowej. Wprowadzenie go w życie nie będzie rzeczą łatwą, tym bardziej że wymaga wysoko kwalifikowanych wykonawców. Musimy jednakże podjąć się spiesznie tego trudnego zadania.

ODCINEK, O KTÓRYM ZAPOMNIANO

System nowej polityki mieszkaniowej dąży do zapewnienia mieszkań w budownictwie rad narodowych najniżej zarabiającym. Zamożnych kieruje na drogę własnego budownictwa, zapewniając im w określonych granicach swobodne korzystanie z mieszkania wybudowanego z własnych środków. Dla średnio, a nawet niżej zarabiających otwiera możliwości zdobycia mieszkania własnego lub spółdzielczego, udzielając pomocy przez oszczędzanie z gwarancją wartości, korzystne pożyczki i pomoc dodatkową z zakładowego funduszu mieszkaniowego.

Ta ostatnia forma pomocy jest realna tylko dla pracowników zakładów, które mają prawo tworzenia funduszu zakładowego. Są to przede wszystkim zakłady przemysłu kluczowego, a także większe zakłady przemysłu terenowego i budownictwa.

Kto natomiast udzieli tej pomocy pracownikowi małego zakładu pracy, pracownikowi usługowemu, milionowej rzeszy ludzi pracy nie tworzących wielkich skupisk zawodowych? Nauczycielom, kolejarzom, pocztowcom, pracownikom służby zdrowia? Pozostają oni poza zasięgiem zakładowych funduszów mieszkaniowych. A przecież właśnie spośród nich zawsze rekrutowali się ci, którzy potrafili zdobyć się na największy wysiłek, aby w wyniku wieloletniej własnej pracy zapewnić sobie własny dach nad głową. Trzeba rozwiązać problem stworzenia dla nich zawodowych funduszów mieszkaniowych, lecz o zasięgu szerszym niż pojedynczy zakład pracy. Muszą to być fundusze tworzone w granicach powiatu, województwa, może nawet kilku województw, tak aby mogły objąć dostatecznie wielkie zespoły uczestników pomagających sobie wzajemnie. Na lukę tę w systemie nowej polityki mieszkaniowej wskazywała już Komisja Mieszkaniowa Kongresu Związków Zawodowych, domagają się jej wypełnienia związki zawodowe nauczycieli i kolejarzy.

*

Przedstawione tutaj uwagi nie mogą pretendować do podsumowania doświadczeń zebranych w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej w ciągu półrocza, które upłynęło od XI Plenum Komitetu Centralnego naszej partii.

Pomimo to należało dokonać takiego przeglądu, aby zarysować widoczne już perspektywy, a także aby wskazać napotkane trudności i nie rozwiązane problemy.

Sprawami mieszkaniowymi głęboko zainteresowane jest całe społeczeństwo. Na nich koncentruje się uwaga rad narodowych oraz ich prezydiów. Zaczynają nimi żyć organizacje partyjne i związkowe, coraz bardziej odczuwają ich doniosłość kierownictwa resortów gospodarczych, zjednoczeń i zakładów pracy.

Państwo przestało już być jedynym budowniczym nowych mieszkań. Dziesiątki tysięcy izb wznoszonych przez spółdzielnie i inwestorów indywidualnych potwierdzają już dzisiaj głęboką słuszność nowej polityki mieszkaniowej.

Teraz chodzi o to, aby efekty tej słusznej polityki nie zostały przechwycone przez elementy spekulujące, aby pomoc państwa trafiła do rąk, dla których jest przeznaczona. Aby jak najprędzej przyczyniła się do poprawy sytuacji mieszkaniowej klasy robotniczej.

Dążeniem do osiągnięcia tego celu, a nie chęcią taniej krytyki były podyktowane słowa przestrogi i wnioski wypowiedziane poprzednio.

ZOFIA ZEMANKOWA

Problemy wychowawcze wyższej uczelni

1 października rozpoczął się nowy rok akademicki. Zainaugurowano go pod hasłem wzmocnienia funkcji wychowawczych wyższych uczelni. Sprawą w zasadzie nienowa. Wiele przecież mówiono o wychowaniu w przeszłości, a i ostatnio sporo czasu w dyskusjach toczonych co najmniej od roku na rozmaitych zjazdach, konferencjach i naradach poświęcono temu zagadnieniu, wysuwając generalnie postulat wzmocnienia oddziaływania wychowawczego uczelni.

Nie byłoby więc może potrzeby specjalnie akcentować tej sprawy, gdyby nie wiele nieporozumień, jakie istnieją wokół pojmowania charakteru i treści procesu wychowawczego. Sztuczne wyodrębnianie funkcji wychowawczych od całości pracy uczelni stwarzało w ubiegłych latach sytuacje, w których odpowiedzialność za oblicze młodzieży spoczywała niemal wyłącznie na organizacjach społecznych i politycznych. Wypaczało to istotę i sens funkcji wychowawczych uczelni i obniżało efekty jej pracy. Chodzi nam więc o wyraźne określenie charakteru działalności wychowawczej i stosunku uczelni do tej sprawy. Niedwuznacznie sformułowała to uchwała poznańskiego zjazdu rektorów z grudnia ub. r., w której uznano, że odpowiedzialność za wychowanie „odpowiednio wykształconych kadr inteligencji... świadomych budowniczych ustroju socjalistycznego" jest podstawowym zadaniem szkoły wyższej. Sprecyzowana w ten sposób odpowiedzialność wyższych uczelni za wychowanie młodzieży jest konsekwencją założeń o integralności procesów dydaktycznych, naukowych i wychowawczych.

Jeśli uznajemy bowiem najogólniej, że wychowanie jest procesem przygotowania młodego człowieka do życia, do wypełniania społecznych zadań, to rozumiemy, że przygotowanie to polega nie tylko na wpojeniu określonych norm moralnych, ani też tylko na przekazaniu pewnej sumy wiedzy szczególnej czy ogólnej, ułatwiającej zrozumienie prawidłowości rozwoju społecznego, ale także — i to jest chyba sprawą niemałej wagi — na kształtowaniu czynnej postawy wobec życia i zdobyciu umiejętności dokonania świadomego wyboru swego miejsca w społeczeństwie. Z tej wielostronności procesu wychowawczego wynika **integracja** różnorakich funkcji uczelni i potrzeba zespolenia wysiłków służących temu celowi. Ale zespolenie wysiłków w naszych warunkach, warunkach społeczeństwa budującego socjalizm, oznacza kształcenie i wychowanie człowieka, który czynnie i świadomie będzie uczestniczył w tym budownictwie.

Wiele dzisiaj, nie tylko u nas, mówi się o sprawach wychowania. Daje się przy tym różne oceny młodzieży i jej postaw, wyprowadzając z nich różnorodne, nieraz dość pesymistyczne konkluzje. Nie podejmując polemiki zasadniczej z ekstremistycznym i jednostronnym stanowiskiem pesymistów, chciałabym zaznaczyć tylko, że nie podzielam tych katastroficznie nieraz brzmiących opinii.

Proces przystosowania się młodzieży do życia nigdy nie przebiegał przecież w sposób prosty i bezkonfliktowy. Każde pokolenie przeżywało swoiście swoje „okresy burzy i naporu". Cóż więc dziwnego, że młode pokolenie dzisiejsze, żyjące w nie spotykanych dotychczas w historii warunkach przemian, powodowanych przez szybki rozwój nauki i techniki, przeżywa mocniej konflikty, wynikłe z konieczności gwałtownych i szybkich przewartościowań tradycyjnych ocen, nawyków i instytucji.

Rewolucyjne przemiany w dziedzinie społeczno-ekonomicznej w naszym kraju, proces znoszenia wyzysku i niesprawiedliwości stwarzają korzystniejsze warunki obiektywne do osłabienia tych konfliktów i bardziej optymistyczną perspektywę ich rozwiązania. Doraźnie jednak w okresie przejściowym, gdy przemiany w świadomości społecznej zachodzą znacznie wolniej niż w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, uwydatnia się szczególnie mocno rozpiętość między wytkniętymi celami a możliwościami ich osiągnięcia, łatwo zaciera się perspektywa, przesłaniana praktyką dnia codziennego, pełnego jeszcze niesprawiedliwości, sobkostwa, oportunizmu i wygodnictwa. A nie każdy potrafi i chce to zrozumieć. Tym bardziej trudno przychodzi to młodzieży, mniej przygotowanej do życia, a bardziej z racji swego wieku uwrażliwionej na wszelką niesprawiedliwość. Nic dziwnego, że w tych warunkach łatwiej gubi się ona w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące ją problemy naszych czasów.

Opublikowane w „Przeglądzie Kulturalnym" i „Nowej Kulturze" wyniki badań, prowadzonych wśród młodzieży studenckiej przez Katedrę Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, przywodzą nam na myśl młodego człowieka o niedwuznacznie pozytywnym stosunku do przemian ekonomiczno-społecznych, a jednocześnie niezdecydowanej postawie — w sprawach światopoglądowych, a przy tym — co zasługuje na podkreślenie — negatywnej postawie wobec moralnych autorytetów.

W tendencji do odwoływania się jedynie do „własnego sumienia" w rozstrzyganiu trudnych problemów moralnych tkwi dramat naszych czasów. Zatraceniu przez młodzież wiary w skuteczność tradycyjnych zasad nie towarzyszy utwierdzenie przekonania o skuteczności innych zasad i norm. I choć możemy wyjaśnić przyczyny tej nieufności, to jednak fakt pozostaje faktem o dramatycznych konsekwencjach — duża część młodzieży przeżywa poczucie samotności. Wielu gubi orientację i rozeznanie, schodzi na bezdroża, ale przeważa tendencja do uporczywego poszukiwania i kształtowania w walce nowych norm i nowych wartości. To jest ta optymistyczna przesłanka, która nie pozwala katastroficznie oceniać młodego pokolenia.

Zadania wychowawcze muszą wynikać z założenia, że obowiązkiem uczelni jest udzielenie pomocy młodzieży w jej dążeniu do sprecyzowania swego ideału i dokonania prawidłowego wyboru, w osłabieniu konfliktów wynikających z dysproporcji między ideałem a rzeczywistością, między niedoskonałym dniem dzisiejszym a perspektywą dnia jutrzejszego. Spełnić te zadania będzie mogła uczelnia wówczas, gdy proces wychowawczy

nie będzie polegał tylko na przedstawieniu systemu oderwanych norm moralnych, ale również na rozszerzaniu wiedzy ogólnej ułatwiającej lepsze rozumienie tendencji rozwojowych współczesnego świata i wybór spośród nich jedynie słusznej drogi socjalistycznego rozwoju oraz nabycie szczegółowych umiejętności pomocnych do twórczego udziału w budowie nowego życia.

Wahliwość w sprawach światopoglądowych występująca — według badań ankietowych Katedry Socjologii UW — przy niemal jednomyślnej akceptacji podstawowych reform ustrojowych jest najlepszym dowodem sceptycznej postawy i niechęci do apriorycznego przyjmowania gotowych systemów światopoglądowych. Nie jest to zjawisko niepokojące, dopóki nie przeradza się w postawę trwałą, przeszkadzającą dokonywać wyboru i zastępującą określony światopogląd. Pomagać w wyborze świadomej postawy bojownika o socjalizm, postęp, sprawiedliwość — oto zadanie uczelni.

Aby osiągnąć cele wychowawcze, trzeba działać według konkretnego, rozłożonego w czasie programu. Ważną cechą każdego programu, a więc i programu wychowawczego, jest jego realność. Wszelkie próby stosowania środków, które nie wyrastają z dojrzałych przesłanek i możliwości, mogą być problematyczne w swoich efektach. Dlatego też choć proponowane konkretne posunięcia mają minimalistyczny charakter, uważamy je jednak w chwili obecnej za najwłaściwsze.

Ogromnie ważna pod kątem zadań wychowawczych jest sprawa rzetelnego stosunku do zdobywania wiedzy specjalistycznej, potrzebnej do wypełniania funkcji zawodowych. Dotychczasowy rozwój szkolnictwa wyższego, nastawiony w dużej mierze na szybkie przygotowanie wyspecjalizowanych kadr, zaniedbał kształcenie w młodym absolwencie umiejętności twórczego wykorzystania swych umiejętności, pogłębiania wiedzy, nadążania za ciągłym postępem technik produkcyjnych. Od 4 lat nastąpił w tej dziedzinie zasadniczy zwrot, wyrażający się w przedłużeniu studiów i zmianach programowych. Byłoby jednak przesadą uznać, że obiektywne warunki same przez się wpłyną na wykształcenie nowej postawy życiowej. Tu też występuje cała doniosłość ideowo-moralnego oddziaływania profesora i personelu naukowego na kształtowanie się oblicza ideowego studenta, ukazania mu związków pomiędzy zdobywaną wiedzą a stosunkiem do życia, do społeczeństwa. Potrzebne jest nadto rozbudzenie zainteresowań intelektualnych, wpajanie nawyków twórczej postawy wobec życia, a więc i poznania bliżej praktycznych problemów pracy w swej specjalności. Zadania są trudne i wymagają wielu wysiłków. Ale już dzisiaj można postawić realne wymagania uczelni, aby jej metody dydaktyczne zmierzały do wyrobienia większej samodzielności studenta, aby koła naukowe i organizowane przez nie konferencje obejmowały coraz szersze kręgi młodzieży. Wypełnienie tego obowiązku personelu pedagogicznego wobec studenta stanowi zasadniczy warunek rzeczywistej integracji całości naszych wysiłków wychowawczych na wyższych uczelniach i zapewnienia im powodzenia.

Należy także wysunąć zadania pod adresem praktyk produkcyjnych. W obecnej chwili brak jest rzetelnej opieki nad ich przebiegiem, zarówno ze strony uczelni, jak i zakładu pracy. Wskutek tego zamiast rozwijać zainteresowania przyszłą pracą, stwarzać bodźce pogłębiania wiedzy, wywołują u studenta często zniechęcenie, rozczarowanie i niepewność co do

swego miejsca w przyszłym zawodzie. Organizowanie praktyk, które stałyby się źródłem doświadczeń życiowych, a jednocześnie stwarzały możliwości oddziaływania na stosunki w zakładzie pracy przez wyzyskanie umiejętności praktykanta dla lepszej organizacji pracy, posiada niezmiernie doniosłe znaczenie wychowawcze. Oczywiście sprawa praktyk produkcyjnych wymaga dokładniejszego przemyślenia ze względu na różnego rodzaju potrzeby uniwersytetów, politechnik i innego typu szkół. Stosowanie szablonowych metod nie uwzględniających istotnych różnic występujących pomiędzy różnego typu uczelniami mogłoby tylko przynieść szkodę.

Uznając znaczenie całej wiedzy, zwłaszcza dyscyplin humanistycznych, dla rozwoju świadomości i kształcenia oblicza ideowego, wysuwamy na plan pierwszy potrzebę włączenia do programów wszystkich uczelni wykładów z materializmu dialektycznego i historycznego bądź ekonomii politycznej, których znajomość pozwoli młodzieży lepiej orientować się w skomplikowanych procesach społecznych i dopomoże w wyborze prawidłowej drogi.

Poza właściwymi wykładami poważną rolę w przyswojeniu młodzieży ogólnych tendencji rozwojowych naszego życia i w rozumieniu na tym tle własnych zadań mogą spełniać odczyty informujące o problemach politycznych i społecznych oraz dyskusje na tematy światopoglądowe i moralne. W tej szczególnie dziedzinie ważną rolę inicjatora i organizatora takich dyskusji i odczytów mogą odegrać organizacje polityczne i ideowo-społeczne działające na wyższych uczelniach. Stąd konkretny postulat tworzenia i umacniania ogniw ZMS i ZMW na uczelniach.

Są przesłanki upoważniające do wniosków, że zatomizowanie, jakie wystąpiło w społeczności studenckiej po rozwiązaniu ZMP, ustępuje.

Coraz więcej zwolenników zdobywa sobie idea rozwinięcia szerszej działalności ideowo-wychowawczej organizacji młodzieżowej w środowisku studenckim. Bez organizacji ideowo-wychowawczej, naprawdę wciągającej młodzież w krąg najżywotniejszych spraw naszej epoki, cały proces wychowania będzie niepełny.

Z tych różnych przesłanek o zadaniach wychowawczych uczelni wypływają konkretne zalecenia dotyczące usunięcia zaległości, przestrzegania rocznych zaliczeń, a także przeprowadzenia reformy systemu stypendialnego. Wysuwając zadania poprawnego stosunku studenta do podstawowych zadań, jakim jest terminowe zdawanie egzaminów, chciałabym się zastrzec, że nie uważam tej poprawności za najważniejsze kryterium i sprawdzian prawidłowego rozumienia swych społecznych obowiązków. Na pewno zagadnienie to nie rozwiązuje obszernej problematyki kształcenia społeczno-moralnej postawy naszej młodzieży. Niemniej jednak wydaje się, że trudno przejść do porządku dziennego nad zjawiskiem wyraźnego rozluźnienia dyscypliny studiów (o czym świadczy około 15% opóźnionej w studiach młodzieży) i nie postawić tej sprawy jako pierwszego kroku na drodze umocnienia społecznej odpowiedzialności studenta za wyniki jego pracy. Społeczny aspekt tej sprawy wystąpi wyraźnie, jeśli podkreślimy wyjątkową sytuację młodzieży studiującej. Zdobywa ona swą wiedzę i umiejętności dzięki pomocy materialnej społeczeństwa. Z tego faktu wynikają określone konsekwencje społecznych zobowiązań studiującej młodzieży. Odrębne zagadnienie stanowi problem bezpośredniej pomocy udzielanej młodzieży w formie stypendiów. Nie można dłużej tolerować stanu, by

subwencje państwa przeznaczone na stypendia stawały się w praktyce filantropijnym świadczeniem społeczeństwa dla pewnej jego części, tzn. młodzieży studiującej.

Poza warunkami materialnymi przy udzielaniu tej pomocy winno się brać pod uwagę postawę moralno-polityczną, a więc stosunek do obowiązków studenckich i obywatelskich, oraz kwestię osiągania poprawnych wyników w nauce. Decentralizacja i przekazywanie pewnej części środków finansowych z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego do dyspozycji rad narodowych i zakładów pracy stanowi novum w obecnym systemie stypendialnym. Fakt, że np. tysiące agronomów z ukończonymi wyższymi studiami pozostaje poza produkcją rolną, choć każdy rozumie wagę tych kadr dla rolnictwa, uzasadnia w pełni tendencje do decentralizacji stypendiów w ten sposób, by były one rozdzielane przez instytucje potrzebujące wysoko kwalifikowanych specjalistów. Tworzenie więzów pomiędzy studiującą młodzieżą a zakładami pracy i radami narodowymi jest symbolem społecznego zapotrzebowania z jednej strony i społecznych zobowiązań z drugiej.

Dalszą tendencją charakteryzującą nowy system stypendialny jest ujawnienie faktycznej pomocy udzielanej młodzieży. Dotychczas za pomoc uznawano tylko stypendia pieniężne, nie zauważając poważnych dotacji przyznawanych stołówkom i domom studenckim. W nowych propozycjach mieści się słusznie tendencja do ujawniania tych sum przez realne, a nie symboliczne stosowanie odpłatności w stołówkach i domach studenckich. Ogólną zasadą nowego systemu stypendialnego są słuszne założenia pomocy w ramach obecnych możliwości zasługującej na to młodzieży, przy jednoczesnym określeniu jej obowiązków. Dlatego też choć krok ten może wydawać się zbyt drobny w całości wysiłków wychowawczych, stanowi jednak niemniej ważne przypomnienie nie tylko o prawach, ale i obowiązkach studenta. A obowiązki te nie mogą się ograniczać tylko do spraw wewnątrzuczelnianych. Jako pełnoprawny obywatel społeczeństwa student ma nie tylko prawo, ale i obowiązek czynnego uczestniczenia w jego życiu, w wysiłkach całego narodu budującego socjalizm.

Poza tymi centralnie wyznaczonymi zadaniami można by znaleźć wiele jeszcze innych środków, które mogą ułatwiać i posuwać naprzód sprawę socjalistycznego wychowania w szkołach wyższych. Że można, świadczą o tym dyskusje i konkretne propozycje wysuwane na naradach poświęconych sprawom wychowawczym uczelni, poprzedzających bezpośrednio rozpoczęcie nowego roku. Do takich cennych uzupełnień trzeba zaliczyć omawianą szeroko i wymienianą jako bardzo ważną pracę ze studentami przyjętymi na I rok studiów. Trudności przystosowania się tej młodzieży do warunków pracy szkoły wyższej, konieczności zrozumienia własnej odpowiedzialności i kształtowania samodzielności wywołują potrzebę szczególnej pomocy w zorganizowaniu sobie przez nią życia w pierwszych miesiącach pobytu na uczelni. Plan wychowawczy uczelni wzbogacają takie formy pracy, jak działalność samorządu studenckiego, kształtowanie nawyków i zamiłowań kulturalnych, oddziaływanie przez film, książkę, teatr i inne. Nie bez znaczenia są też uwagi o potrzebie wzmocnienia dyscypliny pracy uczelni. Niejednokrotnie stwierdzono, że aby wymagać od młodzieży dyscypliny, trzeba tego rygoru przestrzegać również w całości pracy.

Władze uczelni odniosły się w zasadzie z aprobatą do przedstawionego im planu działania i przyjęły pełną odpowiedzialność za jego realizację.

Jest to rzeczą słuszną i cenną. Nikt nie może tu zastępować władz uczelnianych ani kolektywów naukowych szkoły.

Jaką rolę będą spełniać organizacje partyjne i młodzieżowe w szkołach wyższych w realizacji tych zadań? Aby dać odpowiedź na to pytanie, nie od rzeczy będzie przypomnieć pewne ogólne założenia określające rolę naszej partii.

Gdy mówimy o kierowniczej roli partii w naszym życiu, rozumiemy chyba przede wszystkim to, że:

ideologia naszej partii, marksizm-leninizm, jest siłą napędową przemian zachodzących w naszym społeczeństwie;

linia polityczna partii jest kierunkiem działania we wszystkich dziedzinach naszego życia:

realizacja tej linii politycznej zależy od sprawności działania aparatu władzy ludowej oraz siły ideowej i organizatorskiej partii. Przejęcie w rezultacie rewolucyjnych przemian władzy w Polsce przez klasę robotniczą oznaczało stworzenie aparatu chroniącego interesy całego ludu. Tym aparatem kieruje partia, która reprezentuje interesy mas pracujących. Prawna i administracyjna ochrona władzy ludowej oraz sprawne funkcjonowanie jej aparatu stanowi stałą troskę partii, i z tak pojętego administrowania nigdy nie może ona zrezygnować. Ale jednocześnie partia nie rezygnuje, nie może rezygnować z politycznych metod pracy nad przekształcaniem świadomości naszego społeczeństwa. Trzeba więc dostrzegać rolę partii zarówno w zakresie jej zadań wychowawczych, jak i jako inspiratora i gwaranta prawidłowego funkcjonowania aparatu administracyjnego.

Aby organizacje partyjne wyższych uczelni mogły spełniać tak pojętą rolę, muszą one przedstawiać zwarte ideowo grupy, w pełni przekonane o słuszności ideowych założeń partii i jej linii politycznej. Dlatego sprawą, jaka wysuwa się dzisiaj na plan pierwszy, jest praca ideologiczna wewnątrz organizacji partyjnych.

Gruntowne studia nad opanowaniem teoretycznych podstaw naszej ideologii, rozprawianie się z jednej strony z wprowadzającymi zamęt rewizjonistycznymi koncepcjami, negującymi dyktaturę proletariatu oraz rolę partii i państwa, głoszącymi integralną demokrację i wolną grę sił, a z drugiej strony z upartymi nawrotami do uznawania środków administracyjnych jako zasadniczej metody działania — jest warunkiem koniecznym skutecznej pracy organizacji partyjnych.

Gdzie jak gdzie, ale na wyższych uczelniach istnieją warunki po temu, aby zorganizować w organizacjach partyjnych studia marksizmu, oparte na źródłowych materiałach i opracowaniach klasyków marksizmu. Aktualne informacje polityczne dotyczące spraw wewnętrznych i międzynarodowych, organizowane przez wojewódzkie instancje partyjne, winny uzupełniać marksistowskie kształcenie partyjne kadry uczelnianej. Trzeba nie tylko uznawać dyktaturę proletariatu czy rolę państwa i partii, ale znać warunki, w jakich u nas spełnia swe funkcje państwo. Należy rozumieć charakter i konsekwencje dyktatury proletariatu w naszym kraju, aby umieć właściwie i trafnie reagować na otaczające nas zjawiska. Praca nad podniesieniem poziomu ideowego nie jest ani łatwa ani prosta. Nie da też ona rezultatów natychmiast, z dnia na dzień. Niemniej jednak bez takiej rzetelnej pracy nad podnoszeniem ideologicznego i teoretycznego przygotowania członków partii nie osiągnie się jedności ideowej niezbędnej do sprawnego działania. Ważną sprawą, od której zależy również skuteczność

pracy partyjnej, jest autorytet organizacji w środowisku uczelni. Zależy on od postawy ideowej członka partii, jego morale. Na podstawie tych cech bezpartyjni oceniają organizację partyjną.

Sytuacja polityczna w szkołach wyższych nie jest jednak tak łatwa i prosta, jak wynikałoby z przedstawionych uwag o naradach z władzami uczelni. Mamy wśród pracowników nauki, wśród profesury szeroki postępowy front. Wskutek jednak próżni politycznej, jaka dłuższy czas istniała w życiu uczelni, zaktywizowały się siły antysocjalistyczne, które swą bezkarną działalnością doprowadziły w wielu wypadkach do pomieszania pojęć i zamętu.

Przygotowując plany konkretnego działania w nowym roku, zapewniające wykonanie zakreślonych zadań, trzeba realnie oceniać sytuację, nie lękać się walki, o której powodzeniu zadecyduje osobiste zaangażowanie się każdego członka partii, a także umiejętność pozyskania wszystkich postępowych sił uczelni. Obecność organizacji partyjnych, udział członków partii we wszystkich pracach podejmowanych przez władze uczelni, aktywność w senacie, radach wydziałowych, w pracach katedr, komisji i organizacji młodzieżowych, domach studenckich są niezbędne, aby siła argumentów przekonywała o słuszności naszej drogi, aby zachęcała do realizacji zadań każdego, kto chce kształcić i wychowywać młode pokolenie Polski socjalistycznej.

JULIUSZ BARDACH

O stanie nauki historii w Polsce

(w związku z VIII Powszechnym Zjazdem Historyków Polskich)

Na VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich zjechało w dniach 14—17 września do Krakowa blisko 1400 uczestników: pracowników nauki, archiwistów i bibliotekarzy, wykładowców i popularyzatorów, nauczycieli historii w szkołach. Duże było też zainteresowanie Zjazdem w szerokich kołach społeczeństwa. Wiąże się ono z pozycją, jaką w świadomości społecznej narodu polskiego zajmuje wiedza historyczna. Zauważono już dawniej, że tę wysoką rangę społeczną nauka historii uzyskała w latach niewoli, kiedy widziano w niej potężny środek służący „pokrzepieniu serc". Stąd skłonność do mitów, idealizacji przeszłości i w konsekwencji żywiołowa — choć nieraz nieuświadomiona — niechęć części społeczeństwa do naukowej rewizji tych mitów. Tak więc wysoka ranga społeczna nauki historii miała — i ma jeszcze dziś — dwa aspekty: pierwszy — to duże zainteresowanie ogółu problematyką historyczną, drugi — to tendencja brązownicza przeszłości, zarówno odległej jak i tej całkiem świeżej.

Zrozumiałe więc, że podjęte w ostatnim dziesięcioleciu próby nowego spojrzenia na przeszłość narodu z pozycji materializmu historycznego natrafiły u części społeczeństwa na nieufność. Do spotęgowania jej przyczyniły się występujące w latach minionych nierzadkie wypadki wulgaryzacji, próby aktualizacji przeszłości, przykrawania jej do potrzeb politycznych chwili bieżącej. Pamietamy dobrze, jak zmiana linii politycznej odbijała się szybko i bezpośrednio — niemal z dnia na dzień — na programach i podręcznikach szkolnych, podważając wśród szrokich rzesz nauczycielstwa przekonanie o naukowym charakterze nauczanego przez nich przedmiotu. Nie wolno nie widzieć ani nie doceniać społecznych konsekwencji tego zjawiska, które dziś należą już szczęśliwie do przeszłości.

W tych samych jednak latach postępy w stosowaniu marksistowskich założeń metodologicznych otwierały przed pracownikami nauki historycznej nowe, zaledwie przeczuwane horyzonty. Ze wszystkich szkół filozoficznych, na które zdobyła się dotąd myśl ludzka, marksizm najwyżej postawił znaczenie historii. Ujmowanie każdego zjawiska w jego rozwoju historycznym, szukanie korzeni w przeszłości, traktowanie historii jako podstawy do oceny zjawisk dnia dzisiejszego — wszystko to zapewnia badaniu historycznemu w krajach socjalizmu rangę społeczną, jakiej nie miało dawniej i jakiej nie ma dzisiaj w żadnym kraju o odmiennym ustroju spo-

łecznym. Fakt ten oraz naukowa sprawność narzędzi, którymi posługuje się zarówno analiza, jak i synteza oparta na założeniach materializmu historycznego, skłaniały licznych badaczy wywodzących się ze starych „szkół" do przyjmowania nowych założeń metodycznych nawet wtedy, gdy ewolucja polityczna nie szła w parze z przemianami w zakresie metodologii.

Równolegle z przemianami zachodzącymi w środowiskach dojrzałych już badaczy rosła i kształtowała się młoda kadra naukowa. Ostatnie dziesięciolecie było okresem szybkiego wzrostu liczebności tej kadry. Takiego tempa wzrostu nie znała dotychczas nigdy polska nauka historyczna. Rozwinęły się, rozbudowały katedry i instytuty historyczne na siedmiu uniwersytetach państwowych. W roku 1952 powstał rozbudowany centralny ośrodek badawczy w dziedzinie nauk historycznych — Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk skupiający 140 pracowników nauki pracujących w poszczególnych działach i wyspecjalizowanych zakładach, jak Zakład Historii Śląska, Zakład Historii Pomorza będących ośrodkami ogniskującymi ruch naukowy we Wrocławiu, Poznaniu i Toruniu. Powstały stacje naukowe Instytutu również w miastach nieuniwersyteckich — Gdańsku i Szczecinie. Podejmując lokalną problematykę badawczą przyczyniają się one do ożywienia kulturalnego tych ośrodków. Obok Instytutu Historii w ramach Polskiej Akademii Nauk działają: Instytut Historii Kultury Materialnej, Zakład Historii Nauki i Techniki oraz w odpowiednich instytutach działy historii państwa i prawa, historii filozofii i myśli społecznej, myśli ekonomicznej, historii sztuki itd. Ożywioną działalność naukową i popularyzatorską w zakresie historii najnowszej, w szczególności dziejów ruchu robotniczego, rozwija Zakład Historii Partii przy KC PZPR. Działa Żydowski Instytut Historyczny. Także takie placówki jak Instytut Zachodni w Poznaniu, Instytuty w Katowicach i Opolu oraz inne zajmują się między innymi także problematyką historyczną. Można więc stwierdzić, że zarówno liczebność placówek i kadr, jak i zasięg oddziaływania nauki historycznej został w latach ostatnich potężnie zwielokrotniony. Niedostrzeganie tego zjawiska, które jest istotnym warunkiem rozwoju nauki historycznej w Polsce, byłoby zamykaniem oczu na rzeczywistość.

Zasługuje również na podkreślenie fakt, że wszyscy historycy-naukowcy — niezależnie od ich postawy — mieli możliwość pracy badawczej nawet w latach, kiedy w innych dziedzinach naszego życia metody „ankietowe" wyrządziły niejedną szkodę i spowodowały niemało krzywd. Czynniki kierujące organizacją nauki umiały tych szkód uniknąć.

W latach powojennych uczyniono niemało w zakresie poszerzenia bazy źródłowej. Poza uporządkowaniem archiwów, sporządzeniem kartotek ułatwiających pracę i oszczędzających czas badacza wydano drukiem szereg zespołów źródłowych do dziejów wsi, jak inwentarze dóbr szlacheckich, duchownych i magnackich, akta sądu królewskiego (zwanego referendarskim) w sprawach chłopów w dobrach koronnych, wreszcie supliki chłopskie. Podjęto wydawnictwa dotyczące naszych ziem zachodnich i północnych („Kodeks dyplomatyczny śląski", „Akta stanów pruskich"), historii najnowszej (m. in. „Materiały archiwalne do stosunków polsko-radzieckich"). Wreszcie nie najmniej charakterystycznym faktem jest, że właśnie ukazało się już dziewięć tomów akt synodów kościelnych. Wydawnictwo to, zawierające również ciekawe materiały z zakresu historii społecznej, kontynuowane przez wszystkie lata, nie może służyć za argument o narzucanej jednostronności badawczej.

Obok blasków rzeczywistość powojenna miała także — rzecz jasna — i swoje cienie. Zwłaszcza wzrost kadr naukowych nie był pozbawiony rozlicznych i poważnych minusów, wynikających nieraz z tendencji do nazbyt szybkiego ich przygotowania. Należy stwierdzić, że na ogół pod względem rzetelności badawczej, przygotowania do pracy dydaktycznej, a również i przygotowania metodologicznego pozytywnie wyróżniają się kadry wychowane na wydziałach historycznych uniwersytetów.

W latach powojennych rozwinęła się powszechna organizacja, posiadająca stare tradycje — Polskie Towarzystwo Historyczne (PTH). W ciągu ostatnich dwóch lat ożywiła się naukowa i organizacyjna działalność Towarzystwa skupiającego dziś w 38 oddziałach ponad 3300 członków (w tym około 24% pracowników nauki, 33% nauczycieli i 12% archiwistów i bibliotekarzy). Zacieśniająca się współpraca naukowców i nauczycieli w łonie PTH jest zjawiskiem zasługującym na szczególne podkreślenie. Polskie Towarzystwo Historyczne przygotowało też VIII Powszechny Zjazd Historyków, drugi w Polsce Ludowej (pierwszy odbył się dziesięć lat temu we Wrocławiu).

* *
*

VIII Zjazd był przede wszystkim przeglądem dorobku licznych indywidualnych warsztatów naukowych, głównie zaawansowanych już badaczy. Nie było niestety, powiedzmy sobie szczerze, zaplanowanej problematyki zasadniczej, wokół której ogniskowałyby się referaty i dyskusje. Jedynie pięć referatów plenarnych miało ambicje syntetyzujące poruszając problemy węzłowe, jak: początków feudalizmu w Polsce, genezy podziału gospodarczego Europy w XV i XVI wieku na uprzemysłowiony Zachód i agrarny Wschód, powstań narodowych polskich jako problemu międzynarodowego, problematyki pracy organicznej w XIX wieku, wreszcie sprawę powstania Drugiej Rzeczypospolitej w roku 1918 na tle dziejów Europy. Pozostałe referaty znalazły miejsce w dziewięciu sekcjach, z których pięć wyodrębniono według kryterium chronologicznego (historii starożytnej, historii średniowiecznej do połowy XV wieku, od połowy XV do połowy XVIII wieku, od połowy XVIII do połowy XIX wieku, historii najnowszej), a cztery według kryterium rzeczowego (historii gospodarczej, historii państwa i prawa, historii wojskowości, nauk pomocniczych historii). W sekcjach wygłoszono łącznie 55 referatów. Ilościowo dorobek Zjazdu był więc pokaźny. Znaczna większość referatów zawierała nowe ustalenia bądź nowe ujęcia i wnioski.

Wobec rozstrzelonej problematyki Zjazdu nie sposób ją zreferować nawet pobieżnie. Dlatego też ograniczymy się do paru tylko wybranych zespołów zagadnień, które znalazły wyraz w obradach. Przede wszystkim należą tu badania nad początkami społeczeństwa i państwa polskiego. Badania te stanowią piękną kartę w dziejach naszej nauki powojennej. Podjęte jeszcze w roku 1947 przez b. Kierownictwo badań nad początkami państwa polskiego, kontynuowane w oparciu o instytuty Polskiej Akademii Nauk, skupiły one licznych badaczy: historyków i archeologów, językoznawców i historyków sztuki. Dzięki przyjęciu nowych założeń metodologicznych stało się możliwe przezwyciężenie tradycyjnej izolacji historii od archeologii i otwarcie szerokiej drogi dla twórczych ujęć wciągających do

konstrukcji historycznych obfity, wciąż rosnący materiał archeologiczny. Szybki wzrost ilości tego materiału („źródeł niemych", jak go określają historycy) był bezpośrednim wynikiem dokonanych na szeroką skalę wykopalisk, które przyniosły cenne odkrycia. Z istoty źródeł archeologicznych wynika, że pozwalają one na wyciąganie wniosków przede wszystkim o poziomie kultury materialnej ówczesnego społeczeństwa. Pośrednio tylko możemy sądzić na ich podstawie o ustroju społecznym, a już niemal zupełnie nie mamy danych dotyczących oceny stosunków politycznych i kultury duchowej. Wyzyskanie tych źródeł musiało odbić się na wynikach badań wczesnośredniowiecznych w ten sposób, że na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia związane z historią gospodarczą.

Również i w badaniach nad późniejszymi okresami naszych dziejów rozszerzał się zasięg historii gospodarczo-społecznej. Zastosowanie nowych założeń metodologicznych pozwalało oczekiwać płodnych wyników, dawało klucz do wyjaśnienia przemian politycznych i kulturalnych przez zbadanie leżących u ich podstaw zjawisk ekonomicznych i społecznych. Z drugiej strony działała tradycja naukowa w wyborze tego kierunku badań reprezentowanego w latach międzywojennych przez uczonych tej miary, co Franciszek Bujak, Jan Rutkowski i Roman Grodecki. Postęp badań, obejmujący zarówno czasy feudalizmu, jak i dzieje kształtowania się rynku narodowego, manufaktur i kapitalistycznego przemysłu oraz rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, przyniósł poważne, trwałe rezultaty.

Rozwinęły się również znacznie, w dużym stopniu oparte na założeniach metodologii marksistowskiej, badania nad historią państwa i prawa, posiadające w Polsce piękną tradycję i dysponujące znaczną liczbą przygotowanych badaczy.

W ogromnej większości wypadków historycy polscy potrafili połączyć coraz pełniejsze stosowanie nowych metod ze stawianiem oporu próbom wulgaryzacji. Tendencje wulgaryzatorskie napotykały — poza dziedziną historii najnowszej, gdzie rozpleniły się najszerzej — opór większości partyjnych, jak i bezpartyjnych historyków. Stąd pozostały one zjawiskiem odosobnionym w polskiej nauce historycznej lat minionych i raczej uodporniły ją na próby recydywy, niż zaważyły na jej rozwoju. Nawet cytatologia — późniejszy przedmiot licznych wydziwiań — służyła na ogół za dodatkowy argument dla tez uzasadnionych naukowo, a nie za punkt wyjścia badań.

Pomimo zapór stawianych przez konserwatywne, tradycyjne środowiska, które okopały się na dawnych pozycjach i w miarę możliwości usiłowały hamować postęp nauki, mimo z drugiej strony błędnej tendencji dominującej wśród partyjnych historyków w latach 1949—1951, która ograniczała pojęcie historyka-marksisty do wąskiego kręgu „wybranych" (wśród których przeprowadzano z kolei wtórne selekcje), w polskiej nauce historycznej w latach powojennych zachodziły wielkie, naprawdę na skalę rewolucyjną, przemiany. Trudno nie przyłączyć się do poglądu W. Kuli, bystrego obserwatora i odważnego diagnostyka, który w artykule „W sprawie naszej polityki naukowej" po wytknięciu wszystkich błędów i braków tzw. minionego okresu w końcu konkludował: „Z całym poczuciem odpowiedzialności można sformułować tezę, że trudno w dziejach nauki znaleźć dziesięciolecie, które dokonałoby takiego postępu w nauce" („Kwartalnik Historyczny", 1956, nr 3, str. 155).

Dalej tenże autor podkreśla, że już od roku 1952, tj. od chwili powstania Instytutu Historii PAN. „otwarte zostały szerokie możliwości pracy naukowej. Więcej, podjęto wielkie wysiłki w kierunku mobilizacji sił do pracy" (tamże, str. 156).

Dalsze zmany na lepsze dokonały się w ostatnich latach. Przeobrażenia zaszłe w tym czasie w dziejach naszego narodu znalazły — jak stwierdza rezolucja VIII Zjazdu — twórcze odbicie w pracy środowisk historycznych. W szczególności rozszerzyła się tematyka badań obejmując nowe, odłogiem dotąd leżące dziedziny, jak dzieje polskiego dwudziestolecia (1919—1939), drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Poszerzyły się studia nad historią wojskowości, poczęto przezwyciężać niczym nieuzasadnione niedocenianie nauk pomocniczych historii.

Wzrosła poważnie liczba publikacji zarówno w postaci książek, jak i czasopism historycznych z wydającym swój 65 rocznik „Kwartalnikiem Historycznym" na czele. Postępuje — aczkolwiek wciąż jeszcze niedostatecznie — popularyzacja nauki historii, stosując coraz lepsze formy oddziaływania. Należy tu wymienić żywy i interesujący magazyn historyczny „Mówią Wieki", który w krótkim czasie osiągnął poważny nakład.

Poważnym osiągnięciem historyków polskich skupionych wokół Instytutu Historii PAN jest zespołowa praca nad nową, marksistowską syntezą dziejów ojczystych. Wydane już cztery voluminy „Historii Polski" (z tego dwa w formie makiety) obejmują okres od początków naszych dziejów do roku 1864. Zainteresowanie nową syntezą dziejów ojczystych w społeczeństwie jest bardzo duże. Świadczy o tym najlepiej fakt, że tom I (w dwóch voluminach) obejmujący czasy do roku 1764 rozszedł się w ciągu miesiąca w nakładzie 20.000 egzemplarzy, a wydawca (Państwowe Wydawnictwo Naukowe) od razu musiał rzucić na rynek drugi — 30-tysięczny nakład. W tej sytuacji tom II (1764—1864) przygotowywany jest od razu w nakładzie 70.000 egzemplarzy. Koncepcje, które znalazły wyraz w „Historii Polski" stały się punktem wyjścia kilku referatów zjazdowych. Zainteresowanie wzbudzone zarówno u czytelników, jak i badaczy stanowi najlepszą odprawę dla tych, którzy ostatnio wypowiadali się w istocie przeciw nowej syntezie, postulując jej odroczenie aż do ukończenia szeroko zakrojonych prac monograficznych. Podtekst tego rodzaju wystąpień przeciwnych nowemu ujęciu całokształtu dziejów ojczystych jest — niezależnie od subiektywnych intencji autorów — wyraźny. Stanowi on w istocie próbę utrzymania tradycyjnych koncepcji, które legły u podstaw dawnych syntetycznych ujęć dziejów Polski.

Postęp nauki historycznej wymaga zarówno szczegółowych prac analitycznych, jak i syntetyzujących. Oba te rodzaje są nierozłącznie ze sobą związane. Nauka historyczna systematyzuje i uogólnia dane szczegółowe na każdym etapie ich zbierania. Dopiero synteza ukazuje miejsce szczegółowego problemu w całokształcie zagadnień epoki, upowszechnia nowe osiągnięcia prac monograficznych, wprowadzając je w obieg powszechny, wskazuje „białe plamy", które winny stać się przedmiotem badań, wysuwa zagadnienia dyskusyjne, sporne. Przeciwnie, nowa synteza jest niemożliwa bez postępu badań szczegółowych dostarczających nowego materiału. Mechanistycznemu, tradycyjnemu przeciwstawianiu pojęć: analiza-synteza postęp wiedzy przeciwstawia ich dialektyczną jedność,

Przeciwstawia nie w słowach, lecz w praktyce pracy naukowej naszych historyków, którzy mogą wykazać się cennymi monografiami nie tylko w zakresie średniowiecza, gdzie wyspecjalizowane warsztaty dają od wielu dziesięcioleci bez przerwy dzieła wysokiej jakości, ale i w zakresie historii najnowszej w dziedzinie tak czułej, jak np. rola PPS w czasie pierwszej wojny światowej.

W zakresie historii nowożytnej i najnowszej poszerzono i pogłębiono naszą wiedzę o ideologii pracy organicznej i kierunkach, które ją reprezentowały. Szereg nowych materiałów i ciekawych ujęć przedstawił referat dotyczący początków polskiego ruchu robotniczego. Referat poświęcony pierwszemu etapowi dziejów KPP nie przemilczał ówczesnych trudności obiektywnych ani błędów, zawierał niektóre nowe tezy i sformułowania. Fakt, że w referatach dotyczących problematyki dziejów nowożytnych i najnowszych dominowały twórcze nuty naukowego badania, zasługuje na szczególne podkreślenie. Wskazuje to, że atmosfera stworzona w ostatnich latach, m. in. w rezultacie przeprowadzonej krytyki, umożliwia badaczom — przez samodzielność spojrzenia i badania — osiąganie nowych rezultatów. Świadczą o tym wartościowe, bogate numery nowego czasopisma historycznego „Z pola walki" poświęconego dziejom ruchu robotniczego, świadczą o tym ostatnie publikacje prac naukowych poświęconych dziejom najnowszym. Warto jednak zauważyć, że referatów z zakresu historii najnowszej było zbyt mało w stosunku do potrzeb i możliwości kadrowych. Można jednak już dziś stwierdzić, że partyjni historycy dziejów najnowszych uczynili poważny krok na drodze do przezwyciężenia dawnych słabości, że idą naprzód. W szczególności przezwyciężają oni z powodzeniem izolację historii ruchu robotniczego od historii narodu w całości.

Dziedziną szczególnie upośledzoną w polskiej nauce historycznej była dotąd historia powszechna. Zrozumiały w dobie niewoli i w pierwszych latach drugiej niepodległości „polonocentryzm" doprowadził do zepchnięcia zainteresowań dziejami powszechnymi na daleki plan, zwłaszcza że panujące poglądy o odrębności, oryginalności, niepowtarzalności dziejów Polski wyłączały z góry dla olbrzymiej większości badaczy wszelką możliwość porównywania procesów historycznych polskich z dziejami powszechnymi. Wnikliwa paralela przeprowadzona ongi przez Lelewela między dziejami Polski a Hiszpanii, w której ukazane zostały zgubne wpływy możnowładztwa i klerykalnej reakcji na losy obu narodów, poszła na długo w zapomnienie. Dopiero wysunięcie na plan pierwszy prawidłowości rozwoju dziejowego i rozpatrywanie na ich tle cech swoistych, odrębnych każdego narodu, stworzyło podstawy zarówno do rozwoju badań porównawczych, jak i do zainteresowań historią powszechną.

W latach minionych sytuacja ogólna nie sprzyjała — jak wiadomo — wszechstronnemu rozwojowi międzynarodowych kontaktów naukowych, tak istotnemu zwłaszcza dla tej dziedziny nauki historii. Jednak przed paru laty i w tym zakresie nastąpił przełom. Zacieśniły się, nabrały charakteru rzeczowej, merytorycznej współpracy stosunki między historykami krajów socjalistycznych. Prace zespołowe podejmowane zarówno przez instytuty historyczne krajów socjalistycznych, jak i zespoły badaczy dotyczą takich zagadnień, jak powstanie styczniowe, współdziałanie polskiego, rosyjskiego i niemieckiego ruchu rewolucyjnego (rewolucja 1905 i 1917/18

roku). Wzmożony udział w światowym życiu nauki historycznej, liczne wyjazdy badawcze i stypendia zagraniczne — oto praktyczne przesłanki rozwoju również historii powszechnej. Znalazło to swój wyraz na Zjeździe. W trzech referatach plenarnych i szeregu sekcyjnych wiązano dzieje Polski z procesami powszechnodziejowymi, ukazując wzajemne zależności, związki, prawidłowości rozwoju i jego odrębności. Początek został zrobiony. Na dalsze rezultaty wypadnie jeszcze poczekać. Stworzono jednak warunki, których w tym zakresie nie miało dotąd żadne pokolenie historyków w naszym kraju.

Zagadnienie integralnego ujmowania procesu historycznego stanowiło jeden z głównych akcentów VIII Zjazdu Historyków Polskich.

Toteż należy wyrazić żal, że udział w Zjeździe ograniczył się do historyków w ścisłym tego słowa znaczeniu, że zabrakło na nim archeologów, historyków sztuki i literatury, historyków nauki i techniki, etnografów. Integralne ujmowanie procesu historycznego wymaga równolegle ze specjalizacją badawczą coraz szerszej współpracy i informacji wzajemnej wszystkich dyscyplin historycznych. Najlepszą sposobnością po temu są — naszym zdaniem — Zjazdy Powszechne.

Nauka historyczna nie może się obejść bez twierdzeń ogólnych. Wnioski ogólne wynikające z badań konkretnej rzeczywistości historycznej stanowią jednocześnie oparcie dla naukowca, który prowadząc badania szczegółowe przyjmuje pewne ustalone już założenia, bez czego jego praca nie byłaby możliwa. Słabość nauki historycznej polegała między innymi na tym, że w minionych latach formułowanie twierdzeń ogólnych stało się wyłączną domeną filozofów. Prace ich, nie oparte na konkretnej wiedzy historycznej, zamiast uogólniania na podstawie konkretnego materiału, stosowały często metodę egzemplifikacji faktów w celu „podmurowania" tez założonych z góry. Nie mogło to wzbudzić zaufania wśród historyków. Potęgowała się nieufność wobec prac typu metodologicznego.

Ten niekorzystny stan zmienia się w naszych oczach. W ostatnich latach pojawiły się pierwsze prace i rozprawy z zakresu metodyki i metodologii. Te sporne, prowokujące do dyskusji rozważania o historii stanowią ożywczy nurt, który zapoczątkowuje tak potrzebny nauce historycznej prąd teoretycznych zainteresowań. Fakt ten znalazł swoje odbicie również na Zjeździe, zwłaszcza w obradach sekcji historii gospodarczej. Dyskusja obracała się tu wokół pojęć ogólnych dążąc do ich uściślenia, sprecyzowania. Jednocześnie wystąpiła ona przeciw jednostronnościom ujawnionym np. w referacie poświęconym zagadnieniu metod historycznych. Wysuwając na plan pierwszy metodę ilościową (statystyczną) referat ten negował istnienie innych metod badania historycznego. W żywej dyskusji nieuzasadnione rzeczowo wywody i wnioski uległy słusznej korekcie.

Nie w tym jednym wypadku uczestnicy dyskusji dokonali koniecznych uściśleń. Przykładem może być również dyskusja nad parlamentaryzmem polskim doby międzywojennej, która w sposób istotny wzbogaciła problematykę referatu, wskazując na ograniczoność formalno-prawnego spojrzenia i konieczność konfrontacji norm konstytucyjnych z praktyką życia politycznego. Starły się tu dwa punkty widzenia: referatu, który dawał pozytywną w zasadzie ocenę ustroju parlamentarnego Polski przed majem 1926 roku i parlamentu polskiego aż do wyborów przeprowadzonych na

podstawie konstytucji kwietniowej, i dyskutantów, którzy udowodnili w oparciu o fakty, że burżuazyjno-obszarnicza większość sejmowa nie była zdolna do rozwiązania żadnego z palących problemów ówczesnej Polski (reformy rolnej, problemu bezrobocia, kwestii narodowej itd.) i po skompromitowaniu się nie była w stanie oprzeć się narzuceniu krajowi sanacyjnej dyktatury. W tych — i innych — dyskusjach na Zjeździe znalazł wyraz pierwszy spośród dwóch kierunków, które można wyodrębnić w naszym życiu naukowo-kulturalnym lat ostatnich. Kierunek ten — to swobodna dyskusja naukowa, w której badacze-marksiści polemizując z poglądami, których nie podzielają, pogłębiają metody pracy badawczej, szukają nowych dróg. Postępowanie takie przynosi już dziś nowe ustalenia wzbogacające naszą naukę, naszą kulturę. Dyskusje toczące się wokół opracowywanych zagadnień, choć niejednokrotnie ostre i zasadnicze, przecież nie wnoszą elementów sensacji, nie ekscytują laików, gdyż są to dyskusje fachowe, niezależnie od tego czy dotyczą spraw merytorycznych, czy metodologicznych. Takie dyskusje toczą się w naszym życiu naukowym, są jego — już dziś — nieodłącznym składnikiem. Taki właśnie charakter miała przygniatająca większość dyskusji w czasie obrad sekcyjnych VIII Zjazdu Historyków. I trzeba powiedzieć, że w tych dyskusjach górowali historycy reprezentujący założenia materializmu historycznego, że oni wnosili powiew nowego, że nadawali ton, wytyczali kierunek. Tak było w dyskusji nad problematyką kultury umysłowej Polski piastowskiej, w dyskusjach na tematy rynku w dziejach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i kształtowania się rynku wewnętrznego w XVIII w., w dyskusjach metodycznych.

Obok tego jednak na Zjeździe był reprezentowany i drugi kierunek. Kierunek, który szukał możliwości uzewnętrznienia swoich postaw emocjonalnych, sympatii politycznych, który traktował Zjazd jako odskocznię do tego rodzaju manifestacji.

Jeden z referatów plenarnych podejmując problem powstań narodowych sformułował w sposób sugestywny tezę, że dla zwycięstwa powstań decydującym warunkiem była pomoc z zewnątrz. Zarówno moment ich rozpoczęcia, jak i upadek był — zdaniem referenta — zdeterminowany przez siły zewnętrzne, niezależne od przywódców i uczestników ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Stąd wniosek, że żadna klasa, żadna grupa polityczna nie ponosiła odpowiedzialności ani za wybuch, ani za klęskę powstań. Przechodząc do roli państw obcych wysunięto tezę, że nie można mieć pretensji do rządów krajów zachodnich o nieudzielenie Polsce pomocy. Polityka tych krajów kierowała się bowiem względami ich własnego interesu państwowego, który nie był zbieżny z interesem narodu polskiego, o co trudno mieć do nich pretensję. Tezy, aczkolwiek formalnie dotyczyły powstań ubiegłego stulecia, zostały odczytane przez niektórych dyskutantów jako nawiązanie do politycznej interpretacji również najbliższej przeszłości. Wszystko to zostało ubrane w nienaganny frak „czystej wiedzy", przedstawione słuchaczom jako rezultat „naukowego obiektywizmu".

Uczestnicy Zjazdu spotkali się z określonymi tezami politycznymi w historycznym przebraniu, mającemu nadać im w oczach ogółu walor prawdy naukowej. Sądzimy jednak, że jeśli jak najsłuszniej potępiono ujmowanie historii jako polityki rzutowanej w przeszłość, to nie po to, by — jak to podniesiono zresztą z naciskiem w dyskusji — na to miejsce upra-

wiano politykę pod przejrzystą fasadą niby-historycznych tez i uogólnień.

Reakcje części sali na polityczne akcenty pojedynczych wystąpień spotkały się z gorącym aplauzem „Tygodnika Powszechnego", który na nich skupił całą swą uwagę. Generalizując te akcenty „Tygodnik Powszechny" usiłował przedstawić je jako coś, co kształtowało oblicze Zjazdu. Cały naukowy dorobek, cała praca Zjazdu uszły całkowicie uwagi katolickiego publicysty. Toteż należy traktować przedstawiony w krzywym zwierciadle obraz Zjazdu tylko jako wyraz jego „pobożnych" życzeń. Nie ulega wątpliwości, że naukowe środowisko historyczne w swej ogromnej większości nie da się wziąć na ten lep, ceniąc sobie nowe warunki utrwalone w roku 1956, a

> „umożliwiające podejmowanie badań opartych na zasadach ścisłego stosowania rygorów naukowych, łączących się z pełnym wykorzystaniem zdobyczy racjonalnej i twórczej metodologii materializmu historycznego" (z rezolucji Zjazdu).

Podstawową zdobyczą ostatnich lat jest swoboda dyskusji naukowej. Umożliwiając pełne i nieskrępowane wypowiadanie poglądów i opinii naukowych stworzyła ona przesłanki do walki o rozwój historiografii marksistowskiej. Jasne jest dziś dla olbrzymiej większości ludzi interesujących się problematyką nauk społecznych, że rozwój ich umożliwiło dopiero stworzenie płaszczyzny dyskusji, polemiki z obcymi poglądami. Jest to — przynajmniej w warunkach naszego kraju — niezbędna przesłanka rozwoju przede wszystkim marksistowskiej nauki historycznej. Osobiście jestem przekonany, że mimo występujących trudności istnieje realna możliwość skutecznej kontynuacji takiej właśnie polityki naukowej na odcinku nauk historycznych. Ta optymistyczna ocena wypływa m. in. z następujących przesłanek:

a) Rozwój nauki historycznej w Polsce Ludowej stworzył sytuację, w której olbrzymia większość badaczy stanęła na pozycjach materializmu historycznego lub do nich się zbliżyła.

b) Przemiany lat ostatnich usunęły przeszkody i otworzyły drogę twórczemu rozwojowi marksistowskiej myśli badawczej.

c) Produkcja historyczna ostatnich dwóch lat nie wykazuje bynajmniej przewagi nauki burżuazyjnej; na Zjeździe referatów zajmujących te pozycje było bardzo niewiele. Biorąc pod uwagę, że przy organizacji Zjazdu nie było mowy o żadnym uprzywilejowaniu historyków-marksistów, sytuacja nie przedstawia się bynajmniej źle.

Poważnym elementem naszej siły jest wreszcie fakt, że rzeczowa i głęboka krytyka wyszła przede wszystkim ze środowisk marksistowskich, że inicjatywę naprawy popełnionych błędów i na tym odcinku podjęła przede wszystkim partia.

Ocena krytyczna dokonana przede wszystkim przez środowisko partyjne stała się punktem wyjścia do odnowy w dziedzinie nauki historycznej. Od tego czasu upłynęły dwa długie lata. Dokonano w ciągu tych lat wiele, zapoczątkowano jeszcze więcej. Sytuacja obecna jest zupełnie inna, niż była w roku 1955, kiedy toczyła się walka przeciw krępującemu rozwój nauki dogmatyzmowi i sekciarstwu.

Toteż anachronicznie zabrzmiał ton wystąpienia poświęconego warunkom rozwoju polskiej nauki historycznej. Gromadzenie w nowych warunkach jedynie cieni, a niedostrzeganie świateł można traktować albo

jako chęć odnoszenia łatwych zwycięstw nad rozgromionym już przeciwnikiem, albo jako próbę jednostronnej, a więc stronniczej syntezy. Taka synteza, na pozór efektowna, bo podbudowana faktami, w oczach uważnego obserwatora rychło traci na wartości. Dostrzeże on bowiem, że nie uwzględniono w niej rozległych obszarów badań, że z góry wyeliminowano całe dziedziny prac i osiągnięć, że zdeprecjonowano rzeczywiste, niemałe przecież osiągnięcia nauki historycznej lat powojennych. Podsumowanie okazuje się tylko spóźnionym głosem w toczonej przed paru laty dyskusji. Chybia więc celu, co więcej, osiąga skutek przeciwny od zamierzonego. Jednostronność ujęcia staje się z jednej strony pożywką dla tych, którzy by chętnie widzieli przekreślenie osiągnięć całej historiografii Polski Ludowej. Z drugiej strony staje się odskocznią dla tych, którzy w walce z istniejącymi trudnościami wyolbrzymiają przecież niebezpieczeństwa ofensywy obcej ideologii, żądają zastosowania ostrych środków, wprowadzenia w nauce „stanu wyjątkowego". Takie są obiektywne skutki, niezależne od subiektywnych zamiarów czy odczuć. I to jest również jedna z nauk Zjazdu.

* *
*

Nie jest zadaniem autora podejmującego temat stanu polskiej nauki historii upiększać i przedstawiać go w różowych barwach. Należy starać się sprawiedliwie rozkładać blaski i cienie. Jeśli tu zwracaliśmy więcej uwagi na osiągnięcia, to dlatego, że aby pójść naprzód, nie wystarczy znać błędy i braki (którym poświęcono — i słusznie — wiele uwagi w latach ostatnich), ale trzeba również obliczyć i ocenić dokładnie zasoby i siły, jakimi rozporządza polska nauka historyczna. A jeśli ten obrachunek wypada na ogół pozytywnie, jest to przede wszystkim zasługa setek starszych i młodszych badaczy, którzy cały swój zapał i energię poświęcają rozwojowi wiedzy historycznej w naszym kraju.

Marksizm posiada dziś w polskiej nauce historycznej — jak o tym świadczy również dorobek VIII Zjazdu — silne, często kluczowe pozycje zdobyte pracą naukową historyków stosujących na codzień założenia materializmu historycznego. Przeciw tym pozycjom ze strony pewnych kół zostały podjęte ataki, usiłuje się podważyć rzeczywiste osiągnięcia postępowej historiografii, przeciwstawić im odgrzewane tradycyjne treści i formuły. Te usiłowania zawrócenia nauki historycznej wstecz spotkały się już, choć winny chyba spotkać się w najbliższym czasie z bardziej żywą reakcją polemiczną ze strony wszystkich badaczy dbałych o postęp, o rozwój naszej historiografii.

Zdajemy sobie — również w świetle doświadczeń Zjazdu — dobrze sprawę, że front walki postępu z konserwatyzmem myślowym, czasem wręcz z zacofaniem i wstecznictwem, zwłaszcza u części odbiorców produkcji historycznej, przebiega również i przez środowiska historyków. Tym większy obowiązek popularyzacji najnowszych osiągnięć polskiej i światowej nauki historycznej, likwidacji utrzymujących się jeszcze gdzieniegdzie mitów, których prawdziwości nauka dawno zaprzeczyła.

Rezolucja Zjazdu stwierdza trafnie, że

> „historycy polscy mają dziś wszelkie warunki dla twórczego rozwoju na wszelkich polach swojej działalności".

Warunki te trzeba wykorzystać w pełni dla umocnienia postępowych osiągnięć naszej nauki, dla bardziej ofensywnej działalności w popularyzacji wiedzy historycznej, dla ożywienia polemik z przedstawicielami tradycyjnych, konserwatywnych tendencji, wreszcie — i przede wszystkim — dla realizacji głównego zadania każdego pracownika nauki — postępu badań.

Historycy polscy są zdolni wykonać poważne zadania naukowe. Polska nauka historyczna znajduje się dziś — obok radzieckiej — w czołówce marksistowskiej nauki historycznej, stanowi pozycję w nauce światowej. Kapitał naukowy, a także nadwątlony w latach ubiegłych kapitał społecznego zaufania, mimo pesymistycznych głosów, ostatnio poważnie wzrósł. Oba te najcenniejsze kapitały można i trzeba powiększać. W dzisiejszej sytuacji istnieją po temu wszelkie obiektywne warunki. Stwierdza to cytowana przez nas rezolucja Zjazdu, potwierdza codzienna praktyka badaczy wszystkich odcinków naszej przeszłości.

MIECZYSŁAW ŁUBOWICZ

O stosunkach pomiędzy Polską a NRF

Problem stosunku do Polski ujmowany jest w zachodnioniemieckiej publicystyce i w wystąpieniach polityków zachodnioniemieckich jako wycinek problematyki politycznej, znanej pod nazwą polityki wschodniej.

Część polityków i publicystów związanych z zachodnioniemieckimi partiami opozycyjnymi wysuwa zarzuty pod adresem polityki wschodniej rządu NRF, a szczególnie jego polityki w stosunku do Polski. Omawiając tę sprawę wytyka się często rządowi NRF i głównej partii politycznej bońskiej koalicji rządowej — CDU brak koncepcji polityki wschodniej.

Jeśli założymy, że koncepcję polityki w stosunku do innych państw posiada ten, kto ma jasne wyobrażenie o potrzebie ułożenia stosunków z nimi na podstawie umożliwiającej w konkretnych warunkach pokojowe współżycie i dobrą współpracę, kto ma jasność co do środków i metod działania umożliwiających osiągnięcie tego celu, to zgodzić się trzeba z krytykami, zarzucającymi rządowi NRF brak koncepcji w polityce wschodniej. Pozytywnej koncepcji polityki wschodniej w ogólności, i w stosunku do Polski w szczególności, rząd NRF istotnie nie posiada.

Istnieć może jednak inna koncepcja, opierająca się na negowaniu najżywotniejszych spraw i interesów innych narodów, na rachubach zakładających forsowanie własnych kombinacji politycznych. Nie można zaprzeczyć, że w tym sensie rząd NRF ma koncepcję polityczną wobec państw Europy wschodniej, a w szczególności wobec Polski. Nie zmienia tego fakt, że w aktualnym układzie sił politycznych i w istniejącej sytuacji międzynarodowej rząd NRF nie jest w stanie przedstawić szczegółowego programu działania zmierzającego do realizacji swej koncepcji.

Probierzem postawy rządu NRF wobec Polski może być jego stosunek do zasady pokojowego współistnienia. NRF jest przecież państwem kapitalistycznym, którego rząd uważa obronę systemu kapitalistycznego za swe główne zadanie w całokształcie polityki państwowej. Polska jest natomiast państwem socjalistycznym i członkiem obozu socjalistycznego.

Stwierdzenie, jaki jest stosunek rządu NRF do sprawy pokojowego współistnienia, jest szczególnie ważne w naszych stosunkach z Niemcami zachodnimi. Nie sposób przy tym pominąć faktu, że stosunki te obciąża smutne dziedzictwo przeszłości. Nie zamierzam tutaj omawiać tej sprawy bardziej szczegółowo, gdyż rozszerzyłoby to niepomiernie ramy artykułu. Wystarczy tylko przypomnieć, że dzieje stosunków polsko-niemieckich w ostatnich stuleciach stanowią jednocześnie kronikę wielkoniemieckiej zaborczości sił junkierskich oraz wielkiego kapitału i finansjery niemieckiej, ich aktów agresji, nacisku politycznego i eksploatacji gospodarczej.

Tę kartę dziejów zamknęła agresja hitlerowska i kilkuletnia okupacja połączona z bezprzykładną eksterminacją narodu polskiego.

Podobny był zresztą w podstawowych zarysach kierunek polityki wielkoniemieckiej w stosunku do innych narodów Europy wschodniej, chociaż w różnym stopniu występował polityczny nacisk i różne były metody działania.

Wiadomo, że rząd NRF usiłuje w swych deklaracjach odgrodzić się od polityki Hitlera i jego zbójeckich praktyk. Ale jak odnosi się on i jego współpracownicy do sprawy pokojowego współistnienia?

Politycy bońscy unikają na ogół w deklaracjach politycznych frontalnego ataku na zasady pokojowej koegzystencji. Stanowiłoby to przecież zbyt przejrzyste ujawnienie ich postawy i nie odpowiadałoby wymaganiom gry politycznej, która nakazuje unikanie wszystkiego, co mogłoby pogłębić nieufność do NRF nie tylko na wschodzie Europy, lecz również wśród nowych sojuszników na zachodzie.

By wyrobić sobie właściwe zdanie, warto przeto zapoznać się z wyjątkowo dosadnie sformułowaną wypowiedzią dzisiejszego ministra spraw zagranicznych NRF von Brentano. Oto według stenogramu posiedzenia Bundestagu z dnia 28.X.1953 r. oświadczył on w oficjalnej deklaracji:

„Wierzę, że jesteśmy zgodni również co do tego, że żaden odpowiedzialny polityk niemiecki nie mógłby w przyszłości zaproponować innej polityki niemieckiej niż ścisłej i pełnej wzajemnego zaufania współpracy z narodami wolnego świata i równie zdecydowanej i jasnej odprawy (Absage) wobec wschodniego totalitaryzmu".

Nie warto przywiązywać wagi do swoistego słownictwa p. von Brentano. Stwierdzić jednak trzeba, że jakkolwiek wiele się zmieniło w świecie w ciągu 5 lat dzielących nas od tego znamiennego oświadczenia, nie zaszły żadne zmiany w polityce Bonn wobec państw socjalistycznych. Jak dowodzi minione pięciolecie, minister spraw zagranicznych NRF pozostaje wierny swej zapowiedzi odgrodzenia się od współpracy z państwami socjalistycznymi.

Gdy p. von Brentano mówi o „zdecydowanej i jasnej odprawie" jako dewizie swej polityki wschodniej, referent CDU w komisji spraw zagranicznych Bundestagu w sprawie stosunków z Polską, Freiherr zu Guttenberg, w „Rheinischer Merkur" z 25.VII.1958 r. definiuje koncepcję stosunków z Polską w sposób następujący: „otworzyć tak szeroko, jak to jest tylko możliwe, drzwi do naszych wschodnich sąsiadów — narodów", z tym jednak, że „kontakt niemiecki z rządami komunistycznymi tych narodów mógłby okazać się niewłaściwym środkiem w kierunku przywrócenia przyjaznych stosunków między obu narodami". Oto swoista koncepcja koegzystencji w wersji adenauerowskiej CDU, zakładająca wykorzystywanie kontaktów między członkami dwóch narodów w celu przeciwstawiania społeczeństwa drugiego kraju jego rządowi.

Ze szczególną zawziętością zwalczają politycy adenauerowscy wszelką myśl o status quo w stosunkach europejskich jako podstawie utrzymania pokoju w Europie. Jeden z kierowniczych polityków w adenauerowskiej CDU, Kiesinger, wygłosił 15.I.1958 r. w Zgromadzeniu Doradczym Rady Europejskiej wielkie przemówienie, w którym energicznie zwalczał idee polityczne oparte na zachowaniu status quo.

Trudno nie doszukać się tu analogii do okresu lat międzywojennych,

kiedy Rzesza Niemiecka odrzucała rozwiązania oparte na utrzymaniu istniejącego układu stosunków terytorialnych.

Prawdą jest, że kanclerz Adenauer i niektórzy jego współpracownicy nierzadko mówią o potrzebie zerwania z przeszłością i ułożenia dobrych stosunków z Polską. Jednocześnie jednak w tej czy innej formie politycy bońscy wysuwają rewizjonistyczne postulaty skierowane przeciw integralności terytorialnej państwa polskiego. Zerwanie z przeszłością nie oznacza — według koncepcji Bonn — wyciągnięcia z niej wniosków, a więc uznania odpowiedzialności za tragiczne wydarzenia dawniejszej i niedawnej jeszcze przeszłości. Nie oznacza też odgrodzenia się od teorii i praktyki rewizjonizmu skierowanego przeciw wschodnim sąsiadom Niemiec. Politycy z rządzącej ekipy bońskiej — choć bynajmniej nie wszyscy — skłonni są co najwyżej zmienić język, w którym formułują swe żądania.

Stosownie do tego nie zawsze mówią oni wręcz o odebraniu Polsce jej Ziem Zachodnich. Dla okrasy wspominają zresztą często o wyrzeczeniu się przemocy i o pokojowej rewizji granic.

Adenauer mówił również o kondominium polsko-niemieckim na obszarze naszych Ziem Zachodnich, o „europejskim" rozwiązaniu w formie włączenia tych ziem do tzw. wspólnot zachodnich. Mówił też o rozwiązaniu w formie uznania „prawa do ojczyzny" (Heimatrecht).

Chociaż różnorodne jest słownictwo we wszystkich tych sformułowaniach, rewizjonistyczny sens pozostaje ten sam. Koła, na których opiera się rząd NRF, domagają się oderwania naszych Ziem Zachodnich od państwa polskiego. I nie zmienia istoty rzeczy to, że niektórzy politycy bońscy przy różnych okazjach — zwykle zresztą nieoficjalnych — nie ukrywają swego sceptycyzmu co do realności haseł rewizjonistycznych.

Istnieją przecież fakty historyczne, których odwrócić nie można ani przemocą, ani jakąś inną wyimaginowaną drogą, nazywaną przez polityków bońskich „pokojową". Takim faktem jest granica na Odrze i Nysie.

Wszelkie zakusy na integralność terytorialną Polski Ludowej pozostać muszą mrzonkami w istniejącym układzie sił, gdy cały naród polski wyraża zdecydowaną i jednomyślną wolę obrony granic, gdy Polska jest członkiem obozu socjalistycznego, gdy nienaruszalność jej granic gwarantuje nasz sojusz obronny z ZSRR i innymi członkami Układu Warszawskiego. Aspiracje rewizjonistów zachodnioniemieckich nie stają się bardziej realistyczne, gdy ich propaganda staje się bardziej hałaśliwa. Znajdują oni wprawdzie zachętę w tym, że mocarstwa zachodnie uchylają się od uznania naszych granic zachodnich. Nie może jednak ujść ich uwagi, że w krajach zachodnich nie ma poważnych polityków, którzy uważaliby, że zachodnioniemieckie roszczenia terytorialne mają jakiekolwiek widoki realizacji.

W wielu istotnych zagadnieniach polityki zagranicznej, a zwłaszcza w kwestii zbrojeń atomowych w NRF, zachodnioniemieckie koła socjaldemokratyczne oraz niektóre koła liberalne wysuwają program, który mógłby — w razie jego realizacji — pomóc w doprowadzeniu do zmiany dotychczasowego kierunku polityki bońskiej. Stanowisko ich jednak osłabia uleganie w pewnych sprawach kołom rewizjonistycznym i odwetowym. Politycy z kierowniczych kół zachodnioniemieckiej partii socjaldemokratycznej (SPD) faktycznie przychodzą w sukurs rewizjonizmowi niemieckiemu, gdy schlebiając rewizjonistom składają oświadczenia wymierzone przeciw naszym Ziemiom Zachodnim.

Nie zamierzam w tym miejscu szerzej omawiać sprawy charakteru państwa zachodnioniemieckiego, dominujących w nim sił i tendencji politycznych. W ostatnim czasie, gdy w NRF przeprowadza się manifestacyjnie manewry wojskowe z udziałem najwyższych dostojników państwowych, reorganizuje się Bundeswehrę z uwzględnieniem wymogów strategii atomowej, publicznie gloryfikuje się dawny Wehrmacht i dzisiejszą Bundeswehrę, otwarcie wysuwa się program przedłużenia okresu obowiązkowej służby wojskowej, publicznie dyskutuje się na temat konieczności zorganizowania systemu walki psychologicznej z siłami lewicowymi, nie jest tajemnicą, że siły militarystyczne i odwetowe wywierają poważny wpływ na politykę NRF. Wpływ ich obejmuje — rzecz jasna — politykę NRF w stosunku do Polski. Można jeszcze dodać, że siły te nie zrezygnowały z poglądu o swym „posłannictwie" w stosunku do Polski, wywodzącym się z urojenia o wyższości narodu niemieckiego. Niektórzy politycy bońscy uzurpują sobie prawo do nowej misji zaszczepienia w Polsce ideałów „zachodniej demokracji", mimo że do tego są chyba najmniej powołani.

Polityka rządu NRF — jak świadczy jej rozwój od dni powstania państwa zachodnioniemieckiego w 1949 r. do ostatniego czasu — opiera się na założeniu, że NRF musi jak najszybciej stać się w Europie czynnikiem siły politycznej, gospodarczej i militarnej. Potwierdza to chyba cały proces remilitaryzacji Niemiec zachodnich, uwieńczony decyzjami Bundestagu z marca br. w sprawie wyposażenia Bundeswehry w broń jądrową i rakietową. Niewątpliwie znacznie silniejsza jest wymowa tych faktów niż ładnie niekiedy brzmiących frazesów pokojowych w ustach czołowych polityków zachodnioniemieckich.

Bez względu na to, czy politycy bońscy w ferworze dyskusji posuwają się do określeń w rodzaju „śmiertelny wróg", czy też używają bardziej wyważonych zwrotów o „potencjalnym przeciwniku", socjalistyczne państwa Europy wschodniej są tymi, przeciw którym wymierzone jest ostrze polityki bońskiej.

Trzeba też stwierdzić, że postawa wrogości w stosunku do państw socjalistycznych jest zasadniczą przesłanką współpracy i związków militarnych NRF z NATO. Pozostaje to faktem niezależnie od takich czy innych rachub, jakie Bonn łączy z uzyskaniem dominującej pozycji w stosunku do państw zachodnioeuropejskich przez swoje uczestnictwo w NATO i w innych organizacjach zachodnich.

Dlatego jest rzeczą jasną, że *sprawa bezpieczeństwa* jest i musi być tym problemem, z którego perspektywy oceniamy stosunek Niemiec zachodnich do Polski Ludowej i sprawę ukształtowania na przyszłość stosunków polsko-niemieckich. Opinia polska przyjęła z pełnym zrozumieniem plan Rapackiego, przewidujący wyłączenie broni jądrowej i rakietowej z obszaru styku przeciwstawnych ugrupowań militarnych Paktu Północno-Atlantyckiego i Układu Warszawskiego w Europie środkowej. Oznacza on bowiem zmniejszenie niebezpieczeństwa konfliktu — a zwłaszcza zatargu z zaangażowaniem najniebezpieczniejszych rodzajów broni XX wieku — na obszarze, na którym odbudowa potęgi militarnej Niemiec zachodnich staje się źródłem poważnego napięcia.

Plan Rapackiego mógłby stanowić realną płaszczyznę współpracy Polski z Niemcami zachodnimi, służącą wzmocnieniu bezpieczeństwa, a więc

tym samym uregulowania tego, co w naszym rozumieniu jest najistotniejsze w całokształcie problematyki stosunków polsko-niemieckich.

Stanowisko rządu NRF wobec polskiego planu utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej jest jeszcze jednym dowodem jego stosunku do problemu bezpieczeństwa i rozładowania napięcia międzynarodowego oraz utorowania drogi do osiągnięcia szerszych rozwiązań rozbrojeniowych. Jak wiadomo, rząd NRF od pierwszej chwili po przedstawieniu planu polskiego zajął wobec niego stanowisko wręcz wrogie. Gdy plan ten znalazł szerokie poparcie w opinii szeregu krajów zachodnich, nie wyłączając części kół rządowych niektórych krajów oraz części społeczeństwa zachodnioniemieckiego, rząd NRF potraktował plan polski jako przeszkodę w programie wysunięcia się Niemiec zachodnich na czołową pozycję europejską w NATO. Jest to, rzecz jasna, jak najściślej związane z zachodnioniemieckim programem polityki wschodniej.

Sprawę polityki wschodniej NRF w ostatnim czasie zarówno w dyskusjach politycznych w NRF, jak i w publicystyce zachodnioniemieckiej zwęża się do zagadnienia nawiązania przez rząd NRF stosunków dyplomatycznych z Polską oraz innymi krajami demokracji ludowej.

Polska — jak wiadomo — kierując się podstawowymi założeniami polityki pokojowej koegzystencji ze wszystkimi państwami, niezależnie od ich ustroju, oraz przekonaniem, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych ułatwić może pokojową współpracę, wyraziła gotowość normalizacji stosunków z NRF. Normalizacja ta sprzyjałaby stabilizacji stosunków pokojowych w Europie, jakkolwiek nie oznaczałaby usunięcia istniejących rozbieżności w poglądach każdej ze stron na różne istotne problemy w stosunkach pomiędzy nimi. Pomogłaby ona rozwijać stosunki handlowe, kulturalne i inne z niewątpliwą korzyścią dla obu stron.

Stanowisko zachodnioniemieckich kół rządowych charakteryzuje natomiast taktyka składania różnych, nierzadko niezgodnych ze sobą, a najczęściej mętnych oświadczeń. Tę metodę stosują zwłaszcza członkowie rządu NRF.

Klasyczną próbkę odpowiedzi w takim stylu dał niedawno minister spraw zagranicznych NRF von Brentano, gdy 3 września br. na pytanie przedstawiciela rozgłośni zachodnioniemieckiej dotyczące nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską i Czechosłowacją stwierdził, że „sprawa ta jest tak złożona, że nie można odpowiedzieć ani tak, ani nie". Inni politycy z kół CDU i zbliżeni do tej partii publicyści posługują się na ogół językiem raczej mniej zawoalowanym. Stanowiska ich nie są jednak bynajmniej jednolite i gdy np. wspomniany już deputowany CDU Freiherr zu Guttenberg odpowiada wyraźnie „nie", inni ujawniają zróżnicowane postawy.

Znaczenia sprawy stosunków dyplomatycznych z NRF nie trzeba bynajmniej pomniejszać, ale nie należy też go wyolbrzymiać. Traktując sprawę obiektywnie i we właściwych proporcjach można ograniczyć się do stwierdzenia, że słuszna wydaje się tylko ocena, iż rząd NRF dając posłuch najskrajniejszym antypolskim elementom z kół organizacji przesiedleńczych woli uchylać się od odpowiedzi. Biorąc zaś pod uwagę stanowisko krytyków jego bierności, usiłuje wywołać wrażenie, że coś jakoby się dzieje na tym odcinku jego polityki. Usiłuje też wysuwać różne kombinacje przewidujące namiastki normalnych stosunków międzypaństwowych. Rzecz jasna, że kombinacje te nie rozwiązują problemu,

Istotne jest stwierdzenie, że stanowisko niektórych polityków zachodnioniemieckich w tej sprawie charakteryzuje znana z historii stosunków polsko-niemieckich postawa buty, która pozwala na formułowanie koncepcji nie liczących się z partnerem i jego opinią. Widoczne to jest chyba aż nadto wymownie, gdy pewni politycy bońscy opracowują i oficjalnie wysuwają program stosunków z narodem polskim poza lub ponad rządem polskim czy też przeciwko niemu. Rachuby te nie mogą liczyć na przyjęcie u kogokolwiek w Polsce, kto zasługuje na poważne traktowanie. Jeśli politycy zachodnioniemieccy nie biorą tego pod uwagę w swych rozważaniach, wykazują tylko brak realizmu.

Za normalizacją stosunków z Polską wypowiedziała się SPD i FDP. Istnieje również w różnych środowiskach zachodnioniemieckich, zwłaszcza w niektórych kołach gospodarczych, zainteresowanych rozwojem stosunków handlowych z Polską — i to niezależnie od ich związków z tą lub inną partią polityczną — tendencja do przełamania impasu, do jakiego prowadzi oficjalny kierunek polityki bońskiej w kwestii normalizacji stosunków z Polską. Koła te domagają się w szczególności rozwoju stosunków handlowych z Polską, zwłaszcza że dotychczasowe rozmiary obrotów nie odpowiadają istniejącym możliwościom. Wskazują one też na potrzebę rozwoju wymiany kulturalnej.

Dla sprawy naszych stosunków z narodem niemieckim jest jednak rzeczą najważniejszą, że istnieje i konsekwentnie realizowana jest nowa, postępowa koncepcja stosunków polsko-niemieckich w tej części Niemiec, w której powstało i rozwija się socjalistyczne państwo niemieckie — NRD. Jest to koncepcja stosunków przyjaźni i współpracy między dwoma bratnimi krajami socjalistycznymi, członkami obozu socjalistycznego, stosunków opartych na założeniach internacjonalizmu proletariackiego. Nie ma w niej miejsca na kombinacje polityczne, godzące w interesy drugiego kraju, gdyż na losy narodów nie mają w tych krajach wpływu klasy społeczne, zainteresowane w sianiu waśni i sporów z innymi narodami. Wyrazem tej nowej koncepcji stosunków polsko-niemieckich jest jasne i bezkompromisowe uznanie przez NRD granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Stosunki między Polską a NRD dają widoczne i dla obu krajów odczuwalne korzyści. Wzmacniają one poczucie bezpieczeństwa obu krajów, przyczyniają się do pogłębienia ich współpracy politycznej, służą rozwojowi ich socjalistycznej gospodarki i wzbogaceniu ich kultury przez wzajemną wymianę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że taka nie może być treść naszych stosunków z Niemcami zachodnimi. Nie ma bowiem przesłanek ani ustrojowych, ani ideowych dla ich powstania. Ale nie oznacza to wcale, że między socjalistyczną Polską a kapitalistyczną NRF nie może być dobrych stosunków. Dziś jednak polityce Bonn nadają ton koła, które nie chcą pogodzić się z faktem, że wobec Polski socjalistycznej, związanej nierozerwalnie więzami sojuszu i przyjaźni z całym obozem socjalistycznym, zawieść muszą koncepcje polityki siły i nacisku.

Taka jest nieodwracalna rzeczywistość, takie są fakty. Nie zmienią ich takie czy inne spekulacje polityków bońskich. Im wcześniej to w Bonn zrozumieją, tym lepiej. Nie tylko dla nas, lecz także — i to na pewno w nie mniejszym stopniu — dla NRF.

BOLESŁAW WÓJCICKI

Referendum minęło — problemy pozostały

Co właściwie oznacza, co odzwierciedla i co wydaje się zapowiadać wynik referendum z dnia 28 września? Prawie 80 proc. głosujących — dokładnie 79,25 proc. — odpowiedziało „tak" na pytanie, czy aprobuje nową konstytucję opracowaną przez rząd de Gaulle'a. Czyżby rzeczywiście przeszło 17 milionów Francuzów, wśród których było przecież wielu ludzi pracy, wielu szczerych demokratów, a nawet niemało sympatyków lewicy — czyżby rzeczywiście wszyscy oni okazali się nagle entuzjastami konstytucji bezspornie reakcyjnej?

Nie należy w żadnym razie pomniejszać poważnego niebezpieczeństwa, jakie po tym referendum konstytucyjnym zawisło nad demokracją francuską i nad przyszłością Francji. I pomimo że powszechnie oczekiwano, iż de Gaulle większość uzyska — przyznać trzeba, że jej rozmiary okazały się nieoczekiwanie wielkie.

Niemniej przeto na pytanie postawione powyżej można z całą pewnością odpowiedzieć — NIE: większość owych 17 milionów Francuzów, którzy odpowiedziawszy „tak" zaaprobowali wsteczną konstytucję, głosując najmniej myślała o konstytucji. I bynajmniej nie opowiedziała się po stronie reakcji społecznej. Od czasu zakończenia wojny nie było we Francji głosowania, nad którym unosiłaby się tak zgęszczona mgła dwuznaczności i pomieszania pojęć — mgła bardzo świadomie roztaczana przez koła rządzące — jak nad referendum z dnia 28 września.

Ktoś powie, że wszystko to nie zmienia, zwłaszcza w perspektywie bezpośredniej przyszłości, obiektywnych następstw tego głosowania, które mogą się okazać groźne. Zgoda. Ale na takich właśnie tragicznych sprzecznościach i dwuznacznościach polega niezwykle złożona sytuacja, która powstała we Francji po puczu algierskim z 13 maja i która trwa.

W świadomości znakomitej większości głosujących w dniu 28 września wybór nie dotyczył wcale aprobaty czy odrzucenia reakcyjnej konstytucji, lecz pytania: ZA de Gaulle'em, czy PRZECIWKO de Gaulle'owi? Generał de Gaulle zapowiedział z góry, że jeżeli nie uzyska masowej, przekonującej większości, wycofa się do „swej wioski", do swego Sulejówka, nazywającego się po francusku Colombey-les-deux-Eglises. Wielu więc sądziło, że wówczas Francja pozostanie sam na sam ze zbuntowanymi, faszyzującymi generałami i pułkownikami oraz ich oddziałami szturmowymi.

Był to — nie pierwszy w historii Francji — *plebiscyt* na rzecz jednostki, na rzecz męża opatrznościowego. Plebiscyt, którego podstawowe dane — znowu nie po raz pierwszy w historii Francji [1]) — zostały starannie zafałszowane.

Ogromny aparat propagandy wbijał nieustannie do głowy milionom Francuzów alternatywę: albo de Gaulle, albo skok w nieznane, w chaos, w wojnę domową. Burżuazyjna prasa [2]), dominująca na rynku czytelniczym swymi wielomilionowymi nakładami, przedstawiała tę alternatywę w dwóch wariantach, dostosowanych do dwóch zasadniczych postaw politycznych społeczeństwa francuskiego. Wariant nr 1, przeznaczony dla republikańskiej większości społeczeństwa: „albo de Gaulle i wtedy pokój w Algierii, okiełznanie faszyzujących generałów i pułkowników, błogi spokój; albo też odejście de Gaulle'a i wtedy wojna domowa, jawny faszyzm i generał Massu z jego spadochroniarzami w Paryżu, upadek Francji, katastrofa". Wariant drugi, apelujący do strachu klasowego warstw średnich w mieście i na wsi: „albo generał de Gaulle, albo komunizm".

Wszystkie bez wyjątku partie burżuazyjne, od skrajnej prawicy, wczorajszych kolaboracjonistów i petainowców po katolicką MRP, większość partii socjaldemokratycznej (SFIO), większość partii radykalno-socjalistycznej — wzywały do głosowania „tak". Do tego samego wzywała całkiem niedwuznacznie hierarchia kościelna.

Z góry określano wynik referendum plebiscytu jako przesądzony. Stawiając świadomie na głód spokoju i bezpieczeństwa, na lęk przed utratą tego, co się posiada w sytuacji ekonomicznej, która pomimo pierwszych objawów recesji nie jest zła; stawiając na strach, na uczucie rezygnacji lub na akceptację tzw. mniejszego zła — przygotowywano w masowej skali reakcję psychologiczną o charakterze odruchu: jednosylabową decyzję „tak". Decyzję kusząco łatwą, złudnie niosącą bezpieczeństwo i spokój.

Najistotniejszą częścią tego masowego „zabiegu" psychologicznego był, jak już się rzekło, szantaż moralno-psychologiczny: albo de Gaulle, albo chaos, wojna domowa, katastrofa.

Było to tak oczywiste, że nawet „New York Herald Tribune", pisał w przededniu referendum w dniu 27 września, piórem swego korespondenta paryskiego J. B. Cutlera:

„Wybór zostanie dokonany w wolnych wyborach. Ale wybory te nie są

---

[1]) W okresie poprzedzającym plebiscyt z listopada 1852 r. propaganda Ludwika Napoleona powtarzała slogan: „Cesarstwo to pokój". Po czym nastąpiły ekspedycje kolonialne i interwencje wojskowe w Syrii, Senegalu, Meksyku. Po czym przyszedł — Sedan...

[2]) W Paryżu, z wyjątkiem „Humanité" i „Libération" oraz w znacznie mniejszej mierze „Le Monde", który opowiadając się raczej za odpowiedzią „tak" zamieszczał jednak (w „wolnej trybunie" zwłaszcza) i artykuły zawierające zastrzeżenia i krytykę gaullistowskiej konstytucji — cała reszta prasy codziennej propagowała odpowiedź „tak". W sumie 3.600 000 egzemplarzy nakładu codziennego prasy paryskiej powtarzało bezustannie „tak, tak, tak" — w porównaniu z 350 tys. egz. prasy codziennej za „NIE". A więc stosunek 10:1. Tę samą mniej więcej proporcję obserwować można było w codziennej prasie prowincjonalnej. Z wyjątkiem prasy komunistycznej oraz jedynego większego dziennika mieszczańskiego, radykalno-socjalistycznej „La Dépêche du Midi" z Tuluzy — cała właściwie codzienna prasa prowincjonalna była jedną wielką tubą „tak".

wolne od nacisku, który w gruncie rzeczy nie pozostawia większości patriotów francuskich innego wyboru niż głosowanie *„tak"*.

* *
*

Opisany powyżej szantaż moralno-polityczny i propagandowy „bourrage de crâne" nie wystarczyłby dla zapewnienia de Gaulle'owi większości prawie 80 proc. głosujących, gdyby nie inne przyczyny. Gdyby nie głębokie procesy zachodzące w świadomości społeczeństwa francuskiego i gdyby nie szereg elementów skomplikowanej sytuacji politycznej.

Nie bez wpływu na wynik referendum - plebiscytu z dnia 28 września było gorzkie rozczarowanie społeczeństwa francuskiego spowodowane wypaczonym działaniem demokracji parlamentarnej, które jest skutkiem systematycznego łamania demokracji, ignorowania najsilniejszej frakcji parlamentu FPK również przez mieszczańską i socjaldemokratyczną lewicę. W wyborach powszechnych z 1951 r, jak zwłaszcza ze stycznia 1956 r, większość narodu francuskiego głosowała „na lewo", posłała do Zgromadzenia Narodowego większość lewicową, która miała położyć kres wojnom kolonialnym, prowadzonym przez Francję nieprzerwanie od 13 niemal lat i która miała kontynuować dzieło reform społecznych zapoczątkowanych po wojnie.

Kraj głosował „na lewo", a politycy partii socjalistycznej i radykalnej, rządzili coraz bardziej „na prawo". W ten sposób przerwał się „obwód zaufania" między większością społeczeństwa a Zgromadzeniem Narodowym i kolejno, coraz szybciej zmieniającymi się rządami IV Republiki.

Co np. głosił w swym programie w czasie kampanii wyborczej 1955—56 Guy Mollet, współuczestnicząc w tzw. „froncie republikańskim"? Że pierwszym zadaniem jego partii, gdy dojdzie do władzy, będzie położenie kresu „absurdalnej i bezwyjściowej" wojnie algierskiej, którą forsuje „najgłupsza reakcja świata", tj. prawica francuska. A co uczynił Guy Mollet doszedłszy do władzy dzięki większości, którą w dniu 2 stycznia 1956 r. zdobyły *wszystkie* partie lewicy razem? Odrzucając współpracę z Francuską Partią Komunistyczną — najsilniejszą partią francuską we wszystkich parlamentach IV Republiki — uznając antykomunizm za podstawę swej polityki, Guy Mollet i inni podobni politycy z partii socjalistycznej i radykalnej coraz bardziej uzależniali się od prawicy, stawali się w coraz większym stopniu zakładnikami reakcji społecznej, przeciwko której głosowała 2 stycznia 1956 r. większość narodu francuskiego. Guy Mollet nie tylko kontynuował „absurdalną i bezwyjściową" wojnę algierską, ale — skapitulowawszy w Algierze już w dniu 6 lutego 1956 r. przed demonstracją zorganizowaną przez elementy ultrakolonialistyczne i militarystyczne — wzmógł tę wojnę. Rozszerzył ją przez awanturę sueską.

Tryby systemu parlamentarnego obracały się coraz widoczniej i coraz tragiczniej w próżni. Na miejsce większości lewicowej, której domagała się przeważająca część społeczeństwa i która istniała w Zgromadzeniu Narodowym, gdyby nie wyłączono z niej przeszło 150 deputowanych komunistycznych — podstawiono chybotliwą, sprzeczną z wolą wyborców większość, skleconą od wypadku do wypadku w oparciu o prawe centrum, a nawet o skrajną prawicę.

W ten sposób niezwykle silne w społeczeństwie francuskim pragnienie zmiany, wyrażające się w powszechnym wołaniu: „il faut que ça change"

(„trzeba, aby to się zmieniło"), pozostało nie zaspokojone. Gorzej — zawiedzione, zdradzone. Zrodziła się u wielu głęboka, pełna znużenia i zniecierpliwienia odraza do systemu demokracji parlamentarnej — do tej jego karykatury, którą zaprezentowały uległe wobec prawicy i ultrakolonialistycznych „grup nacisku" rządy następujące kolejno po zwycięstwie lewicy w wyborach ze stycznia 1956 roku. Powstało niemal powszechne przeświadczenie, że klasyczny system parlamentarny skazuje Francję na kontynuowanie w nieskończoność tragicznej wojny algierskiej, na poniżenia i klęski, na utratę znaczenia w świecie.

I oto owo zawiedzione dążenie do zmiany — „il faut que ça change" — zostało obecnie zręcznie przechwycone i skierowane w łożysko gaullistowskie. Większość tych, którzy w dniu 28 września głosowali „tak", wierzyła głęboko — utrzymywała ją w tym przekonaniu dwuznaczność propagandy progaullistowskiej — że ich „tak" przyniesie rychłe zakończenie wojny algierskiej, liberalne rozwiązanie problemu algierskiego, ukrócenie faszystowskich pułkowników z Algieru i „ultrasów". Równocześnie większość tych, którzy w dniu 28 września głosowali „tak", sądziła, że głosowanie „nie" spowodowałoby powrót zdyskredytowanych do cna rządów IV Republiki. Znużona praktyką ostatnich lat większość pragnęła rządów „skutecznych", zdolnych wyprowadzić Francję z tragicznego impasu. A rozbita lewica, w której podsycano nastroje lęku i nieufności w stosunku do komunistów, nie potrafiła przedstawić społeczeństwu wspólnego pozytywnego programu naprawy IV Republiki i nie była nawet w stanie przekonać wszystkich swoich zwolenników, że istnieją możliwości stworzenia oraz realizacji takiego programu.

Skrupuły republikańskie tej większości, która w dniu 28 września głosowała „tak", usypiało prawicowe kierownictwo SFIO, głoszące, że triumf de Gaulle'a uchroni Francję przed faszyzmem. Tak oto prawica socjaldemokratyczna znowu odegrała swą „historyczną misję", polegającą na rozbijaniu od wewnątrz jedności mas pracujących, na szerzeniu pomieszania pojęć i uczuć, na „lewicowym" patronowaniu siłom reakcji społecznej, czającym się za plecami de Gaulle'a.

Ale znowu, jeśli chcemy realistycznie spojrzeć w oczy rzeczywistości, musimy stwierdzić, że najperfidniejsza nawet działalność prawicy socjaldemokratycznej nie osiągnęłaby zamierzonych celów, gdyby nie bardzo skomplikowane procesy zachodzące wśród francuskich mas pracujących w związku z sytuacją ekonomiczno-społeczną i — nie zapominajmy o tym — w związku z toczącą się od 4 lat wojną algierską. Okrutną wojną, która nieuchronnie stwarza podatny grunt dla nacjonalizmu.

Żaden naród, o najświetniejszych nawet tradycjach wolnościowych i demokratycznych, o najbardziej nawet pouczających w swej historii lekcjach bonapartyzmu, i żadna warstwa — nie są uodpornione raz na zawsze, a tym bardziej w warunkach ustroju kapitalistycznego i systemu imperialistycznego, na opary demagogii nacjonalistycznej, zwłaszcza gdy kraj wciągnięty jest od lat w tryby wojny.

Od 25 sierpnia powstańcy algierscy rozszerzyli działania wojenne na samą Francję — w formie podpaleń, zbrojnych zamachów i napadów, których ofiarą padali niejednokrotnie wojskowi niższych stopni, a niekiedy, rykoszetem, przypadkowi przechodnie czy nawet pracownicy atakowanych zakładów przemysłowych. Jakkolwiek by się oceniało motywy, które po-

wstańcom algierskim podyktowały akcję zbrojną na terenie samej Francji — tłumaczą to oni pragnieniem szybkiego zakończenia wojny — bezpośrednie skutki tej akcji nie mogły nie wywołać odruchu sprzeciwu i oburzenia również wśród części mas pracujących Francji. Wśród huku wybuchających na ulicach Paryża i innych wielkich miast Francji bomb ludzie skłonni są zapomnieć, że prawdziwymi sprawcami tego okrutnego cyklu terroru i kontrterroru są ci, którzy odmawiają narodowi algierskiemu prawa do niepodległości i przeciągają przez to tragiczną wojnę.

Minister Spraw Wewnętrznych Pelletier i minister Informacji Soustelle nie zawahali się — by politycznie zdyskontować nastroje gniewu wywołane zamachami algierskimi — przed urzędowym stwierdzeniem, bez cienia dowodu w ręku, że istnieje ponoć „tajne porozumienie" i współdziałanie między komunistami francuskimi a zamachowcami algierskimi. W ten sposób znaną metodą insynuacji osiągnięto w świadomości niemałej liczby głosujących wrażenie, że „NIE" w referendum równałoby się aprobacie... „terroryzmu" algierskiego we Francji.

Nie najmniej ważnym ogniwem przyczynowym wyniku referendum jest prestiż osobisty generała de Gaulle'a. Prestiż związany z jego postawą w czasie wojny przeciwko hitlerowskiej Rzeszy, kiedy to petainiści i kolaboranci — dziś nie najmniej entuzjastyczni zwolennicy „człowieka 18 czerwca" — oskarżali go... o zdradę Francji i najwznioślejszych ideałów „antybolszewickich".

Potężna kampania propagandowa, obiecująca wszystkim wszystko, zdołała przekonać miliony Francuzów, że de Gaulle — bohater wojny antyhitlerowskiej, człowiek o „czystych rękach", nie splamiony nędznymi gierkami parlamentarnymi, stojący ponoć ponad klikami, partiami, koteriami — jest nie tylko mężem opatrznościowym, ale jedyną i ostatnią szansą ocalenia Republiki. Jest jedynym i ostatnim szańcem chroniącym Francję przed faszyzmem. Jest gwarantem pokojowego i liberalnego rozwiązania problemu algierskiego. Jest jedynym człowiekiem zdolnym przywrócić Francji jej wielkość i blask.

Rzeczywistość dowiodła, że nie wolno — nawet w społeczeństwie o wysokiej kulturze politycznej — nie doceniać roli mitologii.

* * *

Do tego dochodzi zjawisko, które dotkliwie zaciążyło na dotychczasowym biegu wydarzeń we Francji: rozbicie sił lewicy, ich walka „w rozsypce". I to wbrew wysiłkom Francuskiej Partii Komunistycznej, w pełni doceniającej węzłowe znaczenie jedności działania wszystkich sił demokracji i postępu na platformie nie tylko prostej negacji gaullizmu, ale i pozytywnego programu minimum. Takiego np., jaki zaproponował Komitet Uniwersytecki Obrony Republiki, skupiający ludzi o szerokim wachlarzu poglądów i sympatii politycznych. Najbardziej miarodajni przedstawiciele FPK wielokrotnie stwierdzali konieczność zawarcia lojalnego sojuszu wszystkich partii i ugrupowań francuskiej lewicy i demokracji, by zagrodzić drogę faszyzmowi czającemu się za rogatkami władzy autokratycznej. Stwierdzili też jak najbardziej stanowczo, że alternatywa, przed jaką stoi w najbliższej przyszłości Francja, nie brzmi: albo faszyzm, albo demokracja ludowa, lecz: albo władza autokratyczna, przedłużenie wojny w Algierze i groźba faszyzmu, albo demokracja parlamentarna uwolniona

od wypaczeń IV Republiki, oparta na współdziałaniu szczerze demokratycznych i republikańskich sił i na swobodnie akceptowanej i obustronnie korzystnej współpracy między Francją a równoprawnymi, niepodległymi państwami b. terytoriów kolonialnych.

Niestety, ta część lewicy niekomunistycznej, która — doceniając skądinąd powagę sytuacji — wzywała do głosowania „nie", odrzucała do ostatniej chwili zasadę jedności działania z komunistami na podstawie uzgodnionego programu minimum.

Jak to musiało wpłynąć na przebieg referendum? Podważyło to wiarę znacznej części społeczeństwa francuskiego, a nawet części wyborców komunistycznych — w pozytywną wartość i realne możliwości opozycji antygaullistowskiej. W tej sytuacji wielu demokratycznych i lewicowych wyborców wolało głosować „tak" łudząc się, że tym samym „nie marnuje głosu", lecz działa w sposób skuteczny. Taktyka lewicy niekomunistycznej musiała się też odbić na absencji części wyborców lewicowych (ogółem nie głosowało we Francji przeszło 4 miliony osób), gdy tymczasem tradycyjnie powstrzymujących się wyborców z warstw średnich zmobilizowano do głosowania przez niezwykle energiczną akcję. Działała specjalnie do zwalczania absencji powołana organizacja prorządowa.

Biorąc pod uwagę całokształt sytuacji we Francji oraz niezmiernie trudne warunki polityczno-psychologiczne, w jakich nasi towarzysze francuscy zmuszeni byli prowadzić walkę przed referendum — wypada stwierdzić, że liczba przeszło 4 milionów 624 tysięcy głosów NIE, które padły w dniu 28 września, przedstawia potencjał woli politycznej niewspółmiernie bardziej stanowczej, bardziej świadomej i wykrystalizowanej aniżeli wola wielu milionów tych, którym odpowiedź „tak" podyktowały złudzenia, którzy z rozmaitych pozycji i różnymi kierując się nadziejami wystawili czek in blanco de Gaulle'owi.

Nazajutrz po referendum Beuve-Mery, redaktor „Le Monde", który w przededniu referendum wzywał mimo zastrzeżeń do głosowania „tak" — pisał w artykule pt. „Czek in blanco", że gen. de Gaulle nie może nie zdawać sobie sprawy z „dwuznaczności tego skrajnie uproszczonego głosowania i z miażdżącego ciężaru odpowiedzialności, jaka nań odtąd spoczywa".

„Gdyby wojna w Algierze miała się przedłużyć, gdyby ta wolność i ta godność ludzka, do której naród francuski pozostaje namiętnie przywiązany, miałyby być nadal kompromitowane i zagrożone, gdyby miały dalej wzrastać obciążenia ekonomiczne i finansowe, a rozwój gospodarczy, który mimo wszystko należy zaliczyć na plus zmarłemu reżimowi, miałby zostać zahamowany — wówczas raz jeszcze wahadło gwałtownie zmieniłoby swój kierunek".

* *
*

Gdyby ktoś chciał w toku poglądowej lekcji wykazać ograniczoność i wywrotność tak szeroko wysławianych swobód demokratycznych w kraju kapitalistycznym — to, co się dzieje we Francji od maja bieżącego roku, mógłoby mu posłużyć za idealny materiał dowodowy. Właśnie dlatego, że wszystko to się dzieje we Francji, *pomimo* jej świetnych tradycji demokratycznych.

W naszej epoce, w której system imperialistyczny pod ciśnieniem potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego pęka we wszystkich swych spo-

jeniach, część burżuazji Francji — do niedawna drugiego imperium kolonialnego świata — nie widzi już możliwości w ramach ustroju parlamentarnego rozwiązania problemów, jakie życie wyrzuca na powierzchnię. I dlatego szuka tych rozwiązań w formie rządów „silnej ręki". Przez zmianę instytucjonalnej nadbudowy wielka burżuazja francuska próbuje opanować groźny dla niej układ sił klasowych w samej Francji.

Niezależnie nawet od intencji subiektywnych de Gaulle jest narzędziem określonych sił społecznych i wciągnięty jest w tryby mechanizmu, o którym nikt dziś nie może powiedzieć, że nie przyniesie faszyzmu.

We Francji faszyzm nie ma bazy masowej. We Francji nie ma milionów bezrobotnych ani kryzysu ekonomicznego. Ale w Algierii wśród przeszło miliona osadników europejskich, którym zdołano wmówić, że uznanie prawa narodu algierskiego do niepodległości oznaczałoby ich zagładę biologiczną lub w najlepszym wypadku ekonomiczną — baza masowa faszyzmu istnieje. Istnieje tam również faszyzm typu militarnego. Część korpusu oficerskiego, marzącego o odwecie za nieustanne porażki wojskowe, za powtarzające się Dien Bien Fu — związała się z tamtejszymi feudałami ziemskimi i z najbardziej reakcyjnymi odłamami wielkiego kapitału, bezpośrednio i pośrednio zainteresowanego w utrzymaniu kolonialnej zależności Algierii.

Na podstawie artykułu 92 nowej konstytucji rząd de Gaulle'a w przejściowym okresie 4 miesięcy aż do powołania nowych instytucji (tj. wybo. nowego Zgromadzenia Narodowego, prezydenta Republiki itd.), sprawować będzie absolutnie niczym nie ograniczoną władzę wykonawczą i ustawodawczą (w drodze dekretów). Łącznie z prawem wydania ordynacji wyborczej, opracowywanej głównie pod kątem maksymalnego ograniczenia liczby mandatów Francuskiej Partii Komunistycznej, niezależnie od ilości głosów, które w wyborach padną na jej kandydatów.

Najbliższe tygodnie przed tymi wyborami mogą mieć decydujące znaczenie dla dalszej ewolucji reżimu gaullistowskiego. Już pierwsze trzy dekrety podjęte przez rząd de Gaulle'a w związku ze zwalczaniem terroryzmu algierskiego wzbudziły niepokój nawet w niektórych kołach mieszczańskich. Jeden z tych dekretów wprowadzający trybunały wojskowe głosi, że będą mogły być internowane w dozorowanych miejscach odosobnienia (tj. po prostu mówiąc umieszczone na czas nieokreślony w obozach koncentracyjnych) „osoby niebezpieczne, niosące pośrednią lub bezpośrednią pomoc materialną rebeliantom" (tj. powstańcom algierskim). Sformułowanie niebezpiecznie elastyczne... Czy np. taka czy inna grupa Francuzów opowiadająca się za rokowaniami nie będzie mogła być administracyjnie oskarżona o niesienie „pośredniej pomocy materialnej" powstańcom algierskim — i internowana?

Nie mniejsze zaniepokojenie nawet w niektórych środowiskach mieszczańskich wywołało utworzenie nowej partii gaullistowskiej pod nazwą „Unia Nowej Republiki". W artykule pt. „Wilk, który się przedzierżgnął w pasterza", znany publicysta mieszczański, prof. Duverger bije na alarm na łamach „Le Monde":

„Jeśli istnienie problemu algierskiego się przedłuży, czego się należy obawiać, groźba faszyzmu, która czai się dokoła nowego reżimu, stanie się bardziej wyraźna".

A jak się przedstawia właśnie ten kluczowy problem algierski — po re-

ferendum, w którym miliony Francuzów odpowiadając „tak" chciały wyposażyć gen. de Gaulle'a w legalny mandat, który mu pozwoli położyć kres wojnie w Algierii?

Czy próba programu wysuniętego przez de Gaulle'a w dniu 3 bm. w Constantine, która zawiera szczodre obietnice, poczynione w dziedzinie poprawy bytu 9 milionów Algierczyków, cierpiących bezmierną nędzę, oraz uznanie istnienia „osobowości algierskiej" (uznawały ją również ostatnie rządy IV Republiki) może stworzyć realną perspektywę rozwiązania problemu algierskiego, skoro sprawy najważniejszej, sprawy *rokowań* z walczącą Algierią w nim brak?

Nie chcę niczego upraszczać. Wśród samej wielkiej burżuazji francuskiej istnieją pewne różnice co do taktyki wobec Algierii. Ta jej część, która związana jest najbliżej z ultrakolonialistycznymi elementami, uważa, że należy najtańszym kosztem i możliwie najszybciej przypieczętować całkowite wcielenie Algierii do Francji. Inny odłam wielkiej burżuazji francuskiej świadomy jest, że sprawy posunęły się już zbyt daleko, aby to się mogło udać tanim kosztem i prędko. I dlatego godzi się na częściowe ustępstwa. Kosztem pewnych reform społeczno-gospodarczych — koniecznych zresztą, jeśli Algieria i jej zaplecze, roponośna Sahara mają się stać terenem zwiększonej ekspansji i zwiększonych inwestycji — pragnie się rozładować walkę narodowo-wyzwoleńczą Algierczyków. Równocześnie wzmożona „pacyfikacja" wojskowa towarzyszyć ma mglistym obietnicom przyszłego „statutu" dla Algierii, który zamierza się uzgodnić z przyszłymi deputowanymi algierskimi. Mają oni być wybrani w listopadzie w warunkach analogicznych do tych, w jakich przeprowadzono w Algierii referendum...

Te różnice taktyczne w łonie burżuazji francuskiej tłumaczą także pewne przesunięcia personalne, które de Gaulle zamierza przeprowadzić wśród części dowództwa armii algierskiej.

Ale czy można sobie wyobrazić, że naród algierski, walczący o niepodległość z bronią w ręku od 4 lat, który ma obok siebie przykład Tunisu i Maroka, a na południu od Sahary Gwineę — zrezygnuje z samodzielnego bytu państwowego?

Wystarczy zadać sobie te pytania, aby zrozumieć złudność rozwiązań, ofiarowanych dotąd przez rząd de Gaulle'a. W miarę zaś przedłużania się tragicznej wojny algierskiej zaostrzać się będzie groźba faszyzmu w samej Francji.

Starałem się bez żadnych upiększeń, w sposób możliwie najbardziej realistyczny, zanalizować najistotniejsze przyczyny wyników referendum z 28 września we Francji — i najistotniejsze elementy poplebiscytowej sytuacji politycznej w tym kraju. Z tym samym wszakże realizmem wolno i należy stwierdzić, że chwilowe sukcesy reakcji społecznej we Francji niczego definitywnie nie rozstrzygnęły. Pod obuchem rzeczywistości pryskać będą złudzenia. Walka trwa. Będzie ona trudna, nawet bardzo trudna. Stopień jej trudności oraz skuteczność kontrofensywy i szybkość zwycięstwa demokracji francuskiej zależą w ogromnej mierze od zjednoczenia się wszystkich sił lewicy i postępu. Jest to centralny problem losów Francji.

Podkreśla to Biuro Polityczne Francuskiej Partii Komunistycznej, gdy w swojej deklaracji, ogłoszonej nazajutrz po referendum stwierdza:

„Jest więc zadaniem komunistów, którzy wykazali, iż stanowią podstawową siłę republikańskiej opozycji, oraz zadaniem wszystkich innych demokratów pracować wytrwale nad zjednoczeniem, bez wyjątków, wszystkich sił ludowych:

— aby wywalczyć pokój w Algierze
— aby obronić żądania ludzi pracy miast i wsi
— aby zachować zagrożone swobody
— aby wywalczyć politykę zarówno demokratyczną jak i francuską".

ALESSANDRO NATTA
członek KC Włoskiej Partii Komunistycznej

O niektórych szczególnych cechach polityki Włoskiej Partii Komunistycznej

Od lat w naszym kraju na porządku dziennym znajduje się cały szereg problemów życiowych, jak problem pracy, ziemi, problem dojścia nowych sił politycznych do władzy i do kierownictwa państwem. Rozwiązanie tych problemów wymaga częściowej modyfikacji starego, tradycyjnego systemu gospodarki i społeczeństwa włoskiego. Jednak nie znajdują one rozwiązania, ponieważ system ten broniony jest uporczywie przez kierownicze klasy kapitalistyczne i przez partie, jak demokracja chrześcijańska, które są ich przedstawicielami i rządzą w ich imieniu.

Przywracaniu władzy wielkiego kapitału monopolistycznego w dziedzinie gospodarczej oraz uporczywemu przeciwstawianiu się żądaniom mas ludowych towarzyszą coraz jawniejsze tendencje partii chrześcijańsko-demokratycznej do absolutnego nieliczenia się z zasadami, programem, a nawet organizacją państwa republikańskiego, ustalonymi przez konstytucję. Jest to próba przekształcania ustroju demokratycznego w ustrój klerykalny typu totalitarnego.

Tym bardziej znamienne i ważne są przeto rezultaty ostatnich wyborów parlamentarnych: wielkie zwycięstwo polityczne i moralne Włoskiej Partii Komunistycznej oraz sukces lewicy niekomunistycznej — szczególnie Włoskiej Partii Socjalistycznej.

Należy sobie odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób KPW mogła odnieść sukces polityczny, który dla części włoskiej (i nie tylko włoskiej) opinii publicznej stanowił niespodziankę, ale który dla nas był dowodem i sprawdzianem słuszności naszej linii politycznej.

Niewątpliwie na sukces ten wpłynął element *organizacyjny, zorganizowana siła* i stała *praca* partii, skupiającej w swoich szeregach i w Federacji Młodzieży Komunistycznej 2 miliony sto tysięcy członków.

Ale sukces ten jest przede wszystkim potwierdzeniem słuszności rozwijanej przez partię systematycznie inicjatywy w kierunku mobilizacji podstawowych warstw robotników i chłopów do walki o żądania bezpośrednie w sprawach dla nich najżywotniejszych, które potrafimy łączyć z dalej idącymi postulatami w dziedzinie ekonomicznej i politycznej.

Nie jest rzeczą przypadku, że na posiedzeniach Komitetu Centralnego, odbytych po VIII Zjeździe KPW, ustalano plan działania dla wsi i dla

miasta, podkreślając związek pomiędzy żądaniami ekonomicznymi a walką o reformy strukturalne i wysuwając jasno, na podstawie analizy sytuacji, problem reformy rolnej i walki przeciwko monopolom.

Ale nie to jeszcze stanowi o naszej sile. W równej mierze decyduje o tym fakt, że linia polityczna partii odpowiada sytuacji kraju, odpowiada dążeniom oraz celom bezpośrednim i dalszym włoskich mas pracujących, że zgodna jest ona z *ogólną wolą* socjalistycznego przekształcenia społeczeństwa.

Wielka zasługa KPW polegała na tym, że w trudnej sytuacji, jaka powstała po wyzwoleniu, umiała ona uniknąć podwójnego ryzyka: maksymalistycznej, beznadziejnej awantury lub doprowadzenia do rezygnacji robotników i mas pracujących; że potrafiła ona utrzymać otwartą drogę ku socjalizmowi.

Pozycja nasza w narodzie włoskim oparta jest na tym, że umieliśmy wskazać klasie robotniczej pozytywną perspektywę marszu ku socjalizmowi, opartą na opanowaniu i rozszerzeniu systemu parlamentarnego, z którego mogą się zrodzić posunięcia, jakich domagają się masy, perspektywę, opartą na konstytucji, która przewiduje niezbędne reformy strukturalne, opartą wreszcie na ruchu masowym, niezbędnym, aby te reformy przynajmniej częściowo zostały przeprowadzone. Taka jest zarazem istota tego, co nazywamy włoską drogą do socjalizmu.

Zanim zarysy tej drogi opracowano teoretycznie, była ona treścią działalności politycznej naszej partii, która nie zadowala się rolą organizacji o charakterze ekonomicznym czy zawodowym, ani rolą stowarzyszenia propagandy socjalistycznej, lecz występuje jako narodowa partia polityczna, świadoma swego zadania kierowania całym społeczeństwem.

To długoletnie doświadczenie KPW należy mieć na względzie, jeżeli chce się zrozumieć historyczne podstawy linii politycznej, ustalonej na VIII Zjeździe naszej partii. Jest to niezbędne, jeżeli chce się zrozumieć dokładnie pojęcie „włoskiej drogi", traktowanej nie jako niespodziewane odkrycie lub wymyśloną formułkę, lecz jako owoc pracy, badań i długoletnich walk.

Tym, którzy pytali się nas o tajemnicę rozwoju i sukcesów KPW w walce o wyzwolenie i w okresie następnym, zawsze radziliśmy, aby badali historię naszej partii dociekając, w jaki sposób umiała ona, posługując się nauką Lenina i doświadczeniem Rewolucji Październikowej, przezwyciężyć dogmatyczną, sekciarską, doktrynerską pozycję ekstremistyczną Bordigi, po radykalnym zerwaniu z tradycjami oportunistycznymi partii socjalistycznej. Radziliśmy im, aby zbadali, w jaki sposób partia umiała, już w pierwszych latach faszystowskiej dyktatury, opracować i przedstawić platformę polityczną, zdolną do zespolenia i kierowania siłami demokratycznymi, występując zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i w walce jako jedyna poważna siła mogąca się przeciwstawić dyktaturze najbardziej reakcyjnych grup kapitalizmu włoskiego. Przywiązywaliśmy wielką wagę do tez Zjazdu w Lyonie (1926 r.) jako pierwszej próby naukowej analizy specyficznych warunków walki o socjalizm we Włoszech i do dzieła teoretycznego i praktycznego Antoniego Gramsciego. Stałym, podstawowym elementem w działalności KPW był wysiłek zmierzający do opracowania i realizacji polityki, która pozwoliłaby partii stać się czynnikiem kierowniczym sojuszu klasowego

zmierzającego najpierw do obalenia dyktatury faszystowskiej, a zatem do zbudowania społeczeństwa demokratycznego z perspektywą przejścia do socjalizmu.

O charakterze narodowym i rewolucyjnym partii świadczyła nie tylko jej nieprzerwana działalność podziemna, która sprawiła, że praktycznie komuniści byli jedynymi prawdziwymi oponentami reżimu faszystowskiego. Świadczyła o niej przede wszystkim umiejętność wyodrębnienia, w konkretnej rzeczywistości narodowej i zawsze w związku z sytuacją międzynarodową, sił napędowych, sojuszów klasowych, węzłowych problemów naszego kraju, które wymagają rozwiązania, aby móc przystąpić do realizacji rewolucji socjalistycznej. Tak np. niektóre z naszych najbardziej owocnych kierunków działania politycznego wywodzą się z pracy Gramsciego, dokonanej częściowo przed, ale przede wszystkim po Rewolucji Październikowej. Działalność Gramsciego skierowana była przeciwko pozytywistycznemu odchyleniu od marksizmu we Włoszech, przeciwko formom prostackiego ekonomizmu, a również przeciw deterministycznym, fatalistycznym interpretacjom materializmu historycznego. Działalność jego wymierzona była również przeciwko politycznym formom tych dwóch odchyleń, przeciwko reformizmowi i ekstremizmowi. Przede wszystkim Rewolucja Październikowa pozwoliła zrozumieć Gramsciemu, że klasa robotnicza powinna postawić sobie zadanie stania się klasą rządzącą i że powinna przejść od koncepcji „podrzędnej" — oporu wobec panowania burżuazji — do koncepcji „kierowniczej" utworzenia nowego państwa.

W tej walce o świadomość klasa robotnicza dojrzewa i zdobywa sobie prawo klasy narodowej w tym sensie, że aby zbudować nowe państwo, winna ona zajmować się problemami całego narodu i rozwiązywać je. W momencie, kiedy obala ona stary ustrój, staje się ona spadkobierczynią historii narodu.

Uważna i pogłębiona analiza historii Włoch oraz struktury i rozwoju społeczeństwa włoskiego doprowadziły Gramsciego do wydzielenia podstawowych problemów narodowych, jakie partia winna podjąć i rozwiązać naprzód dla zdobycia kierownictwa politycznego narodu, a następnie w toku organizacji władzy. Są to: brak „jakobinizmu" w procesie jednoczenia narodu i w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej „risorgimento" *) w konsekwencji fakt, że masy ludowe, a w szczególności chłopi nie brali udziału w życiu państwowym; charakter pasożytniczy, prostacki kapitalizmu i imperializmu włoskiego i zawikłana sytuacja ekonomiczna, w której obok poważnych pozostałości struktur przedkapitalistycznych rozwijały się wielkie przedsiębiorstwa monopolistyczne; głęboka różnica będąca również rezultatem szczególnych form, w jakich rozwijała się realizacja jedności narodowej pomiędzy okręgami północnymi a południowymi i powstanie kwestii południa jako typowo włoskiej formy problemu chłopskiego; obecność kościoła jako potęgi kosmopolitycznej i ośrodka grupującego i kierującego inteligencją włoską, stąd fakt rozdziału pomiędzy inteligencją a ludem i słabość, a raczej brak kultury ludowej i narodowej zarazem.

Stąd poszukiwanie sojuszu pomiędzy robotnikami i chłopami dla rozwiązania problemu południa, co pozwoliło nam wyjść poza granice dawnej

*) **Risorgimento"** — Odrodzenie — okres walki o zjednoczenie i wyzwolenie narodowe Włoch, w połowie XIX wieku.

partii socjalistycznej i przedstawić konkretny program reformy rolnej, stąd zagadnienie stosunków z masami katolickimi jako konkretny wyraz walki o demokratyczną i społeczną odnowę kraju i określenie ścisłej polityki wobec kościoła; stąd opracowanie koncepcji hegemonii nie jako alternatywy dyktatury proletariatu, lecz jako jej części składowej. Stąd waga jaką przykładaliśmy do problemu inteligencji, do problemu walki między różnymi koncepcjami światopoglądowymi, do zagadnienia reformy intelektualnej i moralnej, która towarzyszy zawsze przewrotom ekonomicznym i politycznym.

Stałą troską Gramsciego w okresie „Ordine Nuovo" *) (1919—1920) i podczas lat więzienia (1926—1937) było przepojenie klasy robotniczej świadomością potrzeby przekroczenia etapu ekonomiczno-zawodowej jej organizacji i walki oraz dojścia do szerszego „zaangażowania się" o charakterze narodowym. Z naciskiem podkreślał Gramsci wzajemne stosunki pomiędzy bazą a nadbudową, tj. jedność ekonomiki i polityki w narodowej rzeczywistości, i konieczność opracowania na podstawie specyfiki rozwoju historycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego naszego kraju programu walki, który by umożliwił klasie robotniczej rozwiązanie problemów całego społeczeństwa. Program taki pozwala klasie robotniczej stać się rywalem i antagonistą burżuazji przemysłowej i rolnej w całej sferze stosunków społecznych i w zakresie kierownictwa narodu.

Wysiłki Gramsciego zmierzały ku temu, aby uczynić z partii „zbiorowego intelektualistę", instrument, za pomocą którego klasa robotnicza uświadamia sobie w pełni rzeczywistość narodową w celu jej przekształcenia.

Gramsci nazwie partię „współczesnym księciem" i to przypomnienie Macchiavellego, którego celem było uświadomienie burżuazji miejskiej w okresie Odrodzenia konieczności przejścia od korporacyjnej organizacji gospodarczej społeczeństwa do jednolitego państwa, zmierza do szczególnego podkreślenia historycznego zadania partii komunistycznej: podniesienia klasy robotniczej do roli przywódcy całego narodu, stania się „współczesnym księciem", założycielem państwa. Aby ten cel osiągnąć, musi ona wyzbyć się wpływów reformistycznych i poglądów „ekonomicznych" i korporacyjnych z jednej strony oraz sekciarskich i ekstremistycznych z drugiej. Pierwsze są wyrazem zaślepienia i zastraszenia przez rozwój kapitalizmu, drugie oznaczają niezdolność do opanowania złożonej rzeczywistości i zrozumienia wymagań „hegemonicznych".

Partia zawsze uwzględniała w swej działalności tę naukę. Ona też stanowi niewątpliwie jedną z części składowej naszej polityki, była ona cenną podstawą do rozwoju i udoskonalenia strategii i taktyki włoskiej klasy robotniczej w jej marszu ku socjalizmowi.

Tak np. podczas wojny o wyzwolenie narodowe wysiłki nasze skierowane były na stworzenie wielkiego ruchu jednościowego w celu odzyskania niepodległości i wolności narodowej. Jednak cele „narodowe" połączone były z celami radykalnego odnowienia społeczeństwa włoskiego, tak że walka przeciwko okupantowi splatała się ściśle z walką przeciwko dyktaturze faszystowskiej, przeciwko staremu państwu burżuazyjnemu z okresu przedfaszystowskiego i przeciwko jego instytucjom. W walce tej ukształ-

*) **Ordine Nuovo** — Nowy Lad — pismo założone i wydawane przez Antoniego Gramsci w Turynie w 1919 i 1920 r. Reprezentowało rewolucyjny odłam Soc. Partii Włoch.

tował się sojusz polityczny pomiędzy różnymi warstwami narodu włoskiego, a klasa robotnicza miała możność wypróbować konkretnie swą rolę i swą zdolność kierowniczą.

Waga, jaką przywiązywaliśmy i przywiązujemy do konstytucji republikańskiej, wynika z faktu, że jest ona dla nas historycznym rezultatem całego okresu walk i sukcesów ruchu robotniczego, a zarazem punktem wyjścia do stworzenia nowego stanu rzeczy otwierającego dla mas pracujących drogę do władzy.

Ale fakt posiadania konstytucji, która pozwala na głębokie przemiany o pewnym charakterze socjalistycznym, nie oznacza, żebyśmy w ostatnich dziesięciu latach dali się zwieść iluzji co do pokojowego rozwoju lub mieli zrezygnować z akcji rewindykacyjnej czy też uważać, że zdobycze demokratyczne są zapewnione raz na zawsze i „nieodwracalne".

Przeciwnie: nasz stosunek do konstytucji wyrażał się zawsze w walce o swobody demokratyczne lub w ich obronie, w żądaniu nowych form organizacyjnych życia demokratycznego w dziedzinie politycznej i gospodarczej, wyrażał się w organizowaniu ruchu masowego, w jego walce. Można przypomnieć tu nie tylko walkę o ziemię, ale również o swobodę działalności artystycznej i kulturalnej, przeciwko obskurantyzmowi klerykalnemu, rozwinięte formy akcji przeciwko dyskryminacjom w miejscach pracy i w szkołach, walkę o autonomię miejscową na Sycylii, Sardynii itd.

Zresztą niedawne doświadczenia walki przedwyborczej i epizody ostatnich tygodni, kiedy byliśmy świadkami nawrotu do polityki represyjnej względem ruchu ludowego i ograniczania podstawowych swobód obywatelskich, wykazały raz jeszcze granice demokracji w ustroju burżuazyjnym i potwierdziły, że tylko w drodze coraz szerszej walki mas można te granice przełamać.

Niemniej jednak w pełnej sprzeczności sytuacji naszego kraju, kiedy rządowi burżuazji przeciwstawia się ruch robotniczy i ludowy, bardziej świadomy swych praw, konstytucja może stać się podstawą wielkiej walki masowej o przekształcenie samej struktury gospodarczej i społecznej.

Włoska Partia Komunistyczna w swym działaniu stanęła na bazie rzeczywistości narodowej i rozwiązywania problemów nurtujących całe społeczeństwo, co nadaje w ostatnich dziesięciu latach jej polityce szereg cech oryginalnych. Tak np. kiedy chodziło o wypracowanie polityki kulturalnej partii, wzięliśmy pod uwagę nie tylko drogę usankcjonowanej już tradycji marksistowskiej, ale również elementy kultury demokratycznej i postępowej Włoch, której jesteśmy spadkobiercami. To pozwoliło nam na zawieranie szerokich sojuszy. Jeżeli chodzi o nasze stosunki z ruchem katolickim i kościołem, wychodziliśmy z oceny rzeczywistości historycznej i społecznej, w jakiej się znajdujemy, uwzględnialiśmy fakt, że jest wielu katolików wśród szerokich warstw mas pracujących, braliśmy pod uwagę ukształtowane w naszym kraju historycznie stosunki państwa z kościołem. Tak np. nasze stanowisko wobec konkordatu z 1929 r., uwaga, z jaką odnosimy się do pozytywnych aspektów ludowego ruchu katolickiego, a zarazem nieustępliwa walka przeciwko „integralizmowi" klerykalnemu i klerykalizacji państwa sprowadzają się do zasadniczego stwierdzenia, że tylko przez przeprowadzenie reform demokratycznych, gospodarczych i społecznych, przewidzianych przez konstytucję, można wywalczyć państwo, „które się nie będzie musiało obawiać konkordatu i swo-

body, jaką konkordat zapewnia kościołowi". Rozwiązanie nie polega zatem, jak pisał tow. Togliatti, na zaostrzeniu stosunków pomiędzy państwem a kościołem, na antyklerykalizmie, na „kulturkampfie" politycznym, lecz na zmianie stosunków pomiędzy robotnikami (w tym i robotnikami katolickimi) a państwem.

Również w stosunku do Włoskiej Partii Socjalistycznej punktem wyjścia nie był dla nas schemat, lecz stan faktyczny, okoliczność, że mamy do czynienia z partią, oczywiście nie identyczną z naszą, która przecież poczuwa się do reprezentowania klasy robotniczej i ludu. Wypracowanie polityki jedności, układ między dwiema partiami były oryginalnym i pozytywnym elementem sytuacji włoskiej. W polityce naszej wobec Włoskiej Partii Socjalistycznej kładliśmy coraz większy nacisk na element jedności. Zamierzamy nadal prowadzić tę politykę w celu umocnienia jedności działania klasy robotniczej. Nie oznacza to naturalnie, że dopuszczamy do zamętu ideologicznego, że wyrzekamy się obrony zasad marksizmu-leninizmu lub polemiki, gdy okaże się ona konieczna, jak to już się zdarzało.

Trzeba jednakże jasno stwierdzić, że ustalając linię polityczną ani na moment nie zapominaliśmy o rzeczywistości międzynarodowej, o realnych stosunkach klasowych w skali międzynarodowej.

„Włoska droga" nie miałaby żadnego sensu, gdyby nie traktować jej w ramach rzeczywistości historycznej, charakteryzującej się utworzeniem światowego systemu socjalistycznego i radykalną zmianą układu sił na arenie światowej.

W naszych dyskusjach na temat okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu zawsze podkreślaliśmy, że nie można oddzielać aspektu narodowego (polityki wewnętrznej) od aspektu międzynarodowego. Zawsze uznawaliśmy, że rozwój i sukcesy naszej działalności, że samo poszukiwanie i realizacja nowych form walki w wielkim stopniu zależą od istnienia i postępów światowego systemu socjalistycznego.

VIII Zjazd naszej partii w oparciu o to nasze szczególne doświadczenie postawił sobie zadanie sprecyzowania i pełniejszego określenia przede wszystkim konieczności rozwoju w kierunku socjalizmu na bazie warunków historycznych naszego kraju. Stąd specjalna uwaga poświęcona badaniu rzeczywistości włoskiej w jej rozmaitych aspektach — ekonomicznych, politycznych i społecznych, stąd nacisk, kładziony na poznanie konkretnej specyfiki rozwoju, nawet najnowszego społeczeństwa włoskiego. Następnie, w przekonaniu, że podstawowy warunek realizacji socjalizmu, a więc przejście kierownictwa politycznego społeczeństwem w ręce klasy robotniczej, można osiągnąć różnymi drogami, postanowiliśmy określić, w jaki sposób partia winna rozwijać swoją działalność we Włoszech, aby cel ten zrealizować.

Analiza sytuacji gospodarczej i politycznej naszego kraju prowadzi do niewątpliwego uznania konieczności i pilności przekształcenia socjalistycznego. Przedstawia ona nam również rzeczywisty obraz trudności i przeszkód, jakie należy pokonać.

Faktem jest, że ekonomika włoska przeszła w ostatnich dziesięciu latach proces niezwykłego rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Ale faktem jest również, że przede wszystkim monopole odniosły korzyści z koniunktury ostatnich lat i że głębokie dysproporcje i sprzeczności systemu kapitalistycznego trwają i będą się zaostrzać jeszcze bardziej na skutek przystąpie-

nia Włoch do „wspólnego rynku". Plaga bezrobocia, nierównomierność rozwoju poszczególnych rejonów kraju, nędza szerokich warstw ludności (jeszcze dzisiaj dane badań parlamentarnych nad bezrobociem i nędzą zachowują w pełni swoją wartość), permanentny kryzys na wsi, jej wyludnianie się, przepaść pomiędzy zyskami a płacami, niedostateczność średniej płacy, zwiększenie wyzysku (o czym świadczy wzrastająca ilość wypadków przy pracy), coraz większa rola monopoli i usiłowania podporządkowania kapitałowi prywatnemu nawet przedsiębiorstw państwowych — oto cechy dzisiejszej gospodarki włoskiej.

Z drugiej strony rozwój techniczny, większy dynamizm pewnych grup kapitalistycznych nie zmienił w istotny sposób charakteru burżuazji włoskiej. Zachowuje ona nadal typowy charakter warstwy uprzywilejowanej, ze wszystkimi jej brakami i wadami, związanej tradycyjnie z poglądami najbardziej zacofanymi i najbardziej niesprawiedliwymi, chciwej zysków nie pochodzących z pracy, gotowej do wykorzystywania zamówień państwowych, a przede wszystkim zawsze gotowej do zwiększania swych zysków przez intensyfikację wyzysku siły roboczej i żądającej od rządu, aby ją ochraniał przed masami pracującymi.

W dziedzinie politycznej temu stanowi rzeczy odpowiadały próby przekształcenia ustroju konstytucyjnego w celu zahamowania, cofnięcia i rozbicia ruchu mas ludowych — tym razem nie w drodze gwałtownego przewrotu typu faszystowskiego, lecz w drodze wprowadzania totalitaryzmu klerykalnego, przyozdobionego w maskę paternalizmu o zabarwieniu społeczno-reformatorskim z jednej strony, a uzbrojonego w broń dyskryminacji antykomunistycznej z drugiej.

Utworzenie rządu klerykalno-socjaldemokratycznego p. Fanfaniego, jego program i działalność, której towarzyszy taki hałas na zewnątrz i wewnątrz kraju, potwierdzają w zasadzie jedynie tę linię polityczną.

Za fasadą „dziwacznej aktywności" i „biurokratycznego utopizmu" kryje się reżim klerykalny autorytatywno-paternalistyczny, który koła rządzące kapitalizmu włoskiego uważają dzisiaj za najlepszy instrument obrony obecnego systemu społecznego i swych przywilejów klasowych.

Mętnemu programowi społecznemu p. Fanfaniego towarzyszyły poważne naruszenia swobód obywateli i partii lewicowych, kiedy te ostatnie rozpoczęły akcję w obronie pokoju i ujawniły typowe przykłady korupcji rządu klerykalnego.

Fala wymówień w fabrykach, cały szereg walk robotniczych poprzedzały utworzenie nowego rządu, jakby na podkreślenie powagi sytuacji gospodarczej Włoch i konieczności zmian organicznych wskazanych przez naszą partię w programie wyborczym i w „dziewięciu punktach" programu dla rządu.

W tej sytuacji byłoby rzeczą absurdalną proponować klasie robotniczej i narodowi włoskiemu po prostu politykę oporu względem kursu konserwatywnego i reakcyjnego, piętnowania bolączek obecnych i roztaczania perspektyw przyszłych rozwiązań. Partia nasza powinna i chce przedstawić program, w którym walka o demokrację i wolność łączy się z walką o zmianę orientacji polityki ekonomicznej, tj. z walką przeciwko monopolom, o nacjonalizację, o reformy strukturalne. Chodzi tu zatem o program rządowy, którego celem jest dokonanie na podstawie konstytucji i przy poparciu szerokiego ruchu masowego reform korzystnych dla ludzi pracy

i warstw średnich, a ograniczających władzę wielkich monopoli. Reformy te powinny pozwolić na nową orientację gospodarki włoskiej i na stopniowe dopuszczanie klas pracujących do kierownictwa państwem.

Kiedy VIII Zjazd Włoskiej Partii Komunistycznej rzucił hasło „rządu demokratycznego klas pracujących", było rzeczą jasną, że wysiłków mających na celu wprowadzenie w życie konstytucji, realizację reform strukturalnych, utworzenie bloku sił demokratycznych nie można uważać za decydujący element budowy socjalizmu. Chodziło tylko — i chodzi nadal — o proces rozwojowy, który wychodząc z danych warunków uderzyłby najpierw w struktury najbardziej zacofane i najbardziej znienawidzone (reforma rolna, zlikwidowanie pasożytniczych form przenikania monopoli w rolnictwo), z tym że następnie, stopniowo rozszerzyłaby się walka o przekształcenie gospodarki włoskiej i otworzenie w ten sposób drogi ku socjalizmowi.

W oświadczeniach na temat programu złożonych na Zjeździe stwierdziliśmy: „Nie może to być jeszcze państwo socjalistyczne, ale nie będzie to już państwo burżuazyjne, opanowane przez wielką własność i przez monopole kapitalistyczne. Chodzi tu o nową władzę, która opiera się na klasie robotniczej, chłopach i średnich warstwach pracujących, władzę, która zlikwiduje monopol wielkiej własności ziemskiej, uderzy w monopole przemysłowe, przekształci strukturę gospodarczą, zagwarantuje i rozszerzy swobody obywatelskie, zniesie biurokrację i system policyjny, uwolni państwo od panowania starych oligarchii, napełni ustrój demokratyczny nową treścią, polegającą na marszu ku głębokiemu przekształceniu systemu gospodarczego i społecznego".

Przy opracowywaniu tego rodzaju programu jest rzeczą istotną, aby stale podkreślać więź na odcinku gospodarczym pomiędzy akcją rewindykacyjną a akcją zmierzającą do reform strukturalnych, jak również związek pomiędzy walką ekonomiczną a walką polityczną i decydującą rolę *walki* mas i klasy robotniczej.

Między innymi dzięki naukom Lenina i dzięki Gramsciemu nasza partia była dostatecznie uodporniona z jednej strony na interpretacje „ewolucjonistyczne, fatalistyczne, żywiołowe procesu historycznego, a z drugiej — na abstrakcje woluntaryzmu rewolucyjnego i mętnego ekstremizmu". Warto przypomnieć, że kiedy Gramsci w okresie 1919—1920 r. starał się opracować oryginalne *formy władzy* klasy robotniczej i *program rewolucji włoskiej*, został on oskarżony z jednej strony o „żywiołowość", o „woluntaryzm bergsonowski", a z drugiej strony o „syndykalizm" i „ekonomizm".

W rzeczywistości Gramsci chciał właśnie podkreślić związek między obiektywną tendencją ku socjalizmowi, która wynika z samego rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego, a walką klasową będącą wyrazem uznania miejsca, jakie człowiek winien zająć w procesie historycznym, miejsca, jakie w szczególności przypada rewolucyjnej klasie robotniczej.

Na tej ogólnej platformie opiera się jasno wyrażone stanowisko naszej partii w sprawie znaczenia *walki* przeciwko monopolom, o nacjonalizację, w sprawie kapitalizmu państwowego i postępu technicznego. Odrzuciliśmy nie tylko iluzję co do automatycznego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu na podstawie rozwoju technicznego, lecz również tezę, która chciałaby ograniczyć działalność klasy robotniczej wyłącznie do dziedziny gospodarczej. Raz jeszcze podkreśliliśmy, że reformy strukturalne nie oznaczają

jeszcze socjalizmu i że decydujące znaczenie w budowie społeczeństwa socjalistycznego ma kierownictwo polityczne, władza klasy robotniczej.

„Klasa robotnicza — wskazywał tow. Togliatti — kształtuje się w procesie produkcji, umacnia się ona w walce o swe podstawowe interesy, rozwija się w boju o zdobycie największej swobody ruchów; kiedy dochodzi ona do pewnego punktu w swym rozwoju, staje się konkretnym przeciwnikiem politycznym klasy burżuazyjnej i umacnia się, rozwiązując wszystkie problemy organizacji i kierownictwa życiem społecznym. Wśród nich znajduje się również problem postępu technicznego, problem nie izolowany, lecz połączony ze wszystkimi innymi. Przede wszystkim klasa robotnicza przyczynia się do postępu technicznego przez swą akcję rewindykacyjną, ponieważ naruszając zysk kapitalistyczny pcha ona do wprowadzenia nowej techniki. Ponadto żądając reform strukturalnych klasa robotnicza przystępuje bezpośrednio do walki o kierownictwo życiem gospodarczym. Ale walka ta ma charakter polityczny i możliwości jej sukcesu są tym większe, im bardziej sama klasa robotnicza umie stać się siłą kierowniczą w życiu narodu, stanąć na jego czele w chwili bardzo poważnego kryzysu, jak to było w czasie ostatniej wojny, nawiązać stosunki sojusznicze z innymi grupami społecznymi, zneutralizować część swoich przeciwników".

Podkreślaliśmy rezultaty, jakie można osiągnąć w drodze interwencji państwa w dziedzinie gospodarczej, lecz zarazem wskazaliśmy, że realizacja form kapitalizmu państwowego może otworzyć drogę do socjalizmu *jedynie wówczas*, gdy będzie jej towarzyszyła walka polityczna zapewniająca dojście do władzy klas pracujących i możność efektywnej kontroli nad zarządem bogactwa publicznego.

Nigdy nie sądziliśmy, by współczesne formy kapitalizmu państwowego mogły zmienić naturę kapitalizmu lub charakter i funkcję państwa, tak aby to ostatnie mogło stanąć ponad konfliktem pomiędzy interesami prywatnych grup monopolistycznych a interesem publicznym.

Istotne w ostatecznym wyniku jest kierownictwo polityczne, kontrola demokratyczna struktur politycznych i ekonomicznych.

Nasza walka o wprowadzenie w życie postanowień gospodarczych przewidzianych przez konstytucję, skierowanych przeciw monopolom nie może więc być oddzielona od walki o demokratyzację organów państwowych i o udział mas pracujących w kierowaniu nimi. Uwzględniając ten związek pomiędzy gospodarką a polityką zrozumieć można naszą tezę: „Przekształcenia strukturalne w sensie socjalistycznym mogą być dokonane jedynie wtedy, kiedy towarzyszy im zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą i jej sojuszników. Ale w obecnym układzie sił komuniści mówią otwarcie, że usunięcie najbardziej zacofanych i ciążących na życiu społeczeństwa włoskiego struktur oraz przekształcanie ich w sensie demokratycznym nie może i nie powinno czekać na chwilę zdobycia władzy przez klasę robotniczą. Cele te — jako konkretne i osiągalne — mogą i powinny być zrealizowane w drodze walki gospodarczej i politycznej mas pracujących".

Warto może przytoczyć inny przykład naszej ogólnej linii politycznej. Otóż na podstawie pewnych zasad konstytucyjnych prowadzimy walkę o demokratyczną reformę nauczania. Jednakowoż opracowując nasz plan w tej dziedzinie, nie stawialiśmy sobie celów odległych, ideału szkoły socjalistycznej. Przeciwnie, naszym punktem wyjścia była konkretna działalność nauczycieli włoskich, dyskusja w sprawach kultury i pedagogiki,

która toczyła się we Włoszech i w całej Europie. Tego rodzaju stanowisko pozwoliło nam zawrzeć szereg sojuszów i prowadzić walkę na terenie związkowym, pedagogicznym i politycznym. Jest rzeczą jasną, że w ten sposób nie stawiamy sobie zadania osiągnięcia socjalistycznej reformy szkoły, ale jest również jasne, że włączamy się w proces kształtowania wychowania w naszym kraju, stajemy się inicjatorami niezbędnych rozwiązań mających na celu rozwój oświaty publicznej, potwierdzamy obecność marksizmu w dziedzinie pedagogicznej, dążymy do nawiązania kontaktów i porozumień z rozmaitymi warstwami ludności, zarazem uświadamiamy partii, że walki o nową szkołę nie można odkładać na okres po zdobyciu władzy.

Z drugiej strony, w dziedzinie nauczania staraliśmy się ściśle powiązać wysuwaną platformę żądań politycznych z postulatami gospodarczymi i demokratycznymi nauczycieli. Postulaty te znalazły swój wyraz w wielkich strajkach nauczycieli w latach 1956—1957.

Takie są zarysy naszej drogi ku socjalizmowi. Ale nie dopuszczamy żadnego fetyszyzmu co do swobód demokratycznych, żadnych iluzji parlamentarnych, żadnych idyllicznych interpretacji naszej działalności. Kiedy Włoska Partia Komunistyczna oparła się na konstytucji, jej stałą troską było wskazywanie aktywistom i masom ludowym, że perspektywa nie jest łatwa, że trzeba wielu wysiłków, że konstytucja sama przez się nie jest uniwersalnym środkiem mogącym rozwiązać wszystkie problemy. Podkreślała ona zawsze, że swobód demokratycznych trzeba stale bronić, umacniać i rozszerzać i że walka parlamentarna będzie zyskiwać na sile tylko w związku z mobilizacją, naciskiem i walką mas pracujących. Np. dzisiaj, kiedy zwracamy uwagę na naruszenie wolności słowa przez ministra Tambroniego lub na dyskryminację w przedsiębiorstwach, nie ograniczamy się do piętnowania wstecznej ewolucji rządów klerykalnych lub do wskazywania w parlamencie na pogwałcenie konstytucji, lecz wykorzystujemy te fakty w celu mobilizacji mas do walki. Nie przeczy to temu, że chcemy właśnie działać na podstawie i w ramach demokratycznej konstytucji.

Jest rzeczą naturalną, że zdarzały się i zdarzają się jeszcze wątpliwości, zamęt i błędne interpretacje „demokratycznej drogi". Wydaje się nam jednak, że właśnie na VIII Zjeździe i w ciągu ostatniego roku sprawę wyjaśniono na tyle dostatecznie, że nie identyfikuje się już w sposób powierzchowny i uproszczony „drogi włoskiej" z drogą parlamentarną.

Kilka miesięcy temu tow. Togliatti przestrzegł przed schematycznym przeciwstawianiem sobie różnych dróg do socjalizmu. Niewątpliwie klasa robotnicza rozporządza różnymi środkami, które pozwalają jej posuwać się naprzód w poszczególnych fazach rozwoju, ale droga zasadnicza jest zawsze jedna: droga rozwijania walki klasowej, walk ekonomicznych i politycznych prowadzonych w konkretnych warunkach. W pojęciu „drogi włoskiej" położony jest właśnie akcent na sprawy konkretne, uwaga skierowana jest na określone cele.

Trzeba jednakowoż dać odpowiedź na zasadnicze pytanie: czy ta perspektywa marszu ku socjalizmowi, jaką opracowaliśmy i jaką proponujemy dla Włoch, jest realna, czy sytuacja, jaka wytworzyła się po ostatnich wyborach, daje możliwość urzeczywistnienia alternatywy demokratycznej, uformowania rządu mas pracujących?

Nasza odpowiedź jest pozytywna.

Jest rzeczą jasną, że podstawowym warunkiem zrealizowania we Włoszech alternatywy demokratycznej i marszu ku socjalizmowi jest bardzo szeroka akcja polityczna i masowa, a więc walka, a zatem wymaga ona możliwie najszerszej jedności sił demokratycznych i ludowych, której podstawą byłaby jedność komunistów i socjalistów. Łatwo wobec tego zrozumieć, dlaczego problem stosunków pomiędzy Włoską Partią Socjalistyczną a Partią Komunistyczną nabrał w ostatnich latach szczególnej wagi.

U podstaw obecnej dyskusji leży sprawa jedności klasy robotniczej i form, w jakich się może ona przejawiać w rozmaitych okresach czasu i okolicznościach. Uważaliśmy polemikę wszczętą przez socjalistów przeciwko tzw. „frontyzmowi" za niebezpieczną i absurdalną. Zawsze twierdziliśmy, że jedność pomiędzy dwiema partiami jest rzeczą konieczną, że nie pozostaje ona w sprzeczności z samodzielnością jednej lub drugiej partii, że nie jest ona dla nich ciężarem lub przeszkodą, lecz że jest narzędziem niezbędnym dla postępu całego ruchu lewicowego i dla marszu naprzód całego włoskiego frontu demokratycznego.

Jeżeli chodzi o nasze stosunki z Włoską Partią Socjalistyczną, sądzimy, że w rzeczywistości ciążą na nich nie tyle różnice zdań w sprawach autonomii, problemów zdobycia i wykonywania władzy, oceny Rewolucji Październikowej czy stanowiska wobec ZSRR i obozu socjalistycznego, ile zagadnienia polityki wewnętrznej. W ostatnich latach przywódcy socjalistyczni łudzili się (i nie wyzbyli się tych mniemań częściowo i obecnie), że „można osiągnąć nową sytuację polityczną we Włoszech i przesunąć na lewo partię chrześcijańsko-demokratyczną i socjaldemokratyczną, osłabiając ich obawy klasowe przez zerwanie lub rozluźnienie stosunków z komunistami — konkretnie przez ustępstwa na rzecz antykomunizmu". (Ingrao).

Ale fakty wykazały, że było to złudzenie. Kiedy zostały zlikwidowane formalne instrumenty jedności (układ o jedności akcji, układ konsultacyjny), polityka włoska przesunęła się nie na lewo, ale na prawo, a pod adresem socjalistów skierowano następne żądania: zerwijcie jedność związkową i przejdźcie do frontu walki antykomunistycznej.

Uważamy więc, że dzisiaj podstawowym zadaniem jest utrzymanie, umocnienie i rozszerzenie jedności komunistów i socjalistów. Wiemy, że jedność nie oznacza całkowitej zgodności ideologii czy też uprzedniej identyczności poglądów i stanowisk politycznych. Zawsze była ona w rzeczywistości *rezultatem* akcji politycznej, konfrontacji, dyskusji; nie jest ona czymś danym z góry, ale trudną zdobyczą. I to wyjaśnia istotę i metody naszych stosunków z Włoską Partią Socjalistyczną.

Należy podkreślić jeszcze jedną stronę naszej polityki, ponieważ stanowi ona rys ważny i charakterystyczny dla sytuacji włoskiej. Chodzi tu o nasze stanowisko wobec ruchu katolickiego, demokracji chrześcijańskiej, kościoła.

Wybory do parlamentu z 25 maja br. potwierdziły proces historyczny, zgodnie z którym burżuazja włoska dla obrony swej władzy coraz jawniej ucieka się do pomocy i sojuszu z kościołem i organizacjami katolickimi. Trzeba tu przypomnieć, że niegdyś w latach, które nastąpiły po utworzeniu zjednoczonego państwa, burżuazji włoskiej i jej państwu przeciwstawiała się opozycja chłopska, inspirowana przez kościół katolicki, a następnie coraz szersza opozycja robotnicza. W celu niedopuszczenia do połączenia się tych dwóch opozycji i uratowania ustroju, burżuazja stara się utworzyć nowy

blok konserwatywny przez sojusz z klerykałami i katolikami, obecnie również zaniepokojonymi postępami ruchu socjalistycznego. Kościół ze swej strony, czyniąc z religii „instrumentum regni", a ze swych organizacji politycznych i zawodowych środek do podtrzymywania ustroju kapitalistycznego, w coraz większym stopniu interweniuje w życie państwa, odbudowuje nową formę władzy świeckiej.

Chrześcijańska demokracja występuje więc zarazem jako partia wielkiej burżuazji włoskiej i jako wyraz politycznej jedności katolików, co określa jej szczególną postawę, która cechowała ją i jej rządy dotąd, postawę ani otwarcie reakcyjną, ani rzeczywiście nowatorską.

Faktem jest, że ten blok różnych sił politycznych, którym jest partia chrześcijańsko-demokratyczna, uzyskał 12 milionów głosów. Abstrahując od tej liczby głosów, które tow. Togliatti określił jako „wymuszone", miliony robotników katolickich oddały na nią głosy dobrowolnie, widząc w niej „swoją" partię.

Wybory wykazały, że nie można naruszyć tej masy głosów katolickich przez ataki antyklerykalne lub przez abstrakcyjne wystąpienia przeciwko nadużyciom władzy ze strony Watykanu, jak to czynili republikanie i radykałowie.

Wskazaliśmy już wyżej, że klerykalizacja państwa, nadużycia władzy kościoła łączą się ściśle ze wsteczną ewolucją burżuazyjnej demokracji włoskiej.

Problem nie polega więc na tym, aby znieść konkordat lub prowadzić walkę przeciwko kościołowi na tradycyjnym terenie antyklerykalizmu. Sytuacja obecna jest wynikiem sojuszu klasowego, zmierzającego do zachowania ustroju społecznego. Ażeby ten sojusz zerwać i stworzyć nowe stosunki, potrzebna jest walka o nową sytuację gospodarczą, społeczną i polityczną. Dlatego, naszym zdaniem, głównym środkiem walki przeciwko klerykalizacji, przeciwko nadużyciom władzy ze strony kościoła, przeciwko integralizmowi katolickiemu — jest działalność na rzecz odnowy demokratycznej i socjalistycznej społeczeństwa włoskiego, na rzecz stworzenia nowych stosunków pomiędzy państwem a masami pracującymi, a w tej liczbie z robotnikami katolickimi. Oczywiście nie oznacza to, że wyrzekamy się naszej walki w dziedzinie teoretycznej o zwycięstwo światopoglądu marksistowskiego.

Tak więc istnieje związek pomiędzy naszą walką przeciwko klerykalizmowi a dążeniem do stworzenia nowych więzi pomiędzy robotnikami kierującymi się zasadami socjalistycznymi i robotnikami katolickimi. Nie chodzi o to, aby oderwać katolickie masy pracujące od ich wiary, ale od konserwatywnego klerykalizmu. Można to osiągnąć jedynie na podstawie potężnego, jednościowego ruchu, który i dla katolików stanie się siłą przyciągającą oraz kierowniczą w dziedzinie wspólnych żądań i dążeń do odnowy społeczeństwa włoskiego.

Jeżeli więc zadać pytanie, jakie są cechy charakterystyczne naszej linii politycznej, to trzeba stwierdzić, że odrębności jej nie dotyczą stałych, *zasadniczych celów klasy robotniczej lub praw rozwojowych rewolucji socjalistycznych.* Pojęcie „drogi włoskiej" odpowiada tradycji naszej partii i konkretnemu kierunkowi działania, który stosowano, chociaż ze słabościami i błędami, w latach od wyzwolenia do dnia dzisiejszego. Pojęcie to odnosi się również do metody, która na-

turalnie ma znaczenie nie *tylko* dla nas, ale *również* i dla nas. Polega ona na tym, że punktem wyjściowym walki jest zawsze rzeczywistość narodowa, warunki kraju, obraz określonych historycznie sił społecznych. Należy w tę rzeczywistość wejść i w niej się poruszać, żeby kroczyć naprzód ku socjalizmowi.

Chcemy zatem określić krótko „włoską drogę", jak następuje: działalność partii, która wychodząc z konkretnych warunków przekształca je w walce; zagłębianie się w drodze badań i działalności w historię naszego kraju; odkrywanie sił dążących do rewolucji socjalistycznej; utrwalanie zdolności proletariatu do skupienia i kierowania sił; organizacja samej partii w taki sposób, aby przystosowała się ona do rzeczywistości narodowej, aby odpowiadała wymaganiom naszej działalności we Włoszech.

Trzeba oczywiście dodać, że wyodrębniając cechy szczególne naszej walki, struktury naszej partii, naszych sojuszów, zawsze czuliśmy organiczny związek z międzynarodowym ruchem robotniczym i komunistycznym. Nie tylkośmy utrzymali, obronili i umocnili ten związek, lecz uważamy, że będziemy tym wierniejsi zasadom proletariackiego internacjonalizmu, im lepiej będziemy umieli poprowadzić naprzód włoską klasę robotniczą po drodze postępu, utrwalać w życiu naszego narodu jej hegemonię i jej władzę.

Zresztą Antonio Gramsci, na którego tak często się powołujemy, aby wykazać historyczne korzenie polityki Włoskiej Partii Komunistycznej, może być uważany za naszego nauczyciela również z tego punktu widzenia. Nie tylko umożliwił on włoskiej klasie robotniczej dokładne zapoznanie się z powszechną wartością historyczną Rewolucji Październikowej oraz z myślą i działalnością Lenina, ale przede wszystkim zrozumiał obowiązek proletariatu włoskiego i Włoskiej Partii Komunistycznej wobec ruchu międzynarodowego jako zobowiązanie wniesienia oryginalnego wkładu w dziedzinie ideologicznej i politycznej, twórczego rozwijania marksizmu.

Uważamy, że dzisiaj, w głęboko zmienionej sytuacji międzynarodowej, to ujęcie związku pomiędzy zobowiązaniem narodowym partii a jej niewzruszoną wiernością zasadom internacjonalizmu nic nie straciło na swej aktualności. Uważamy również, iż prowadzona przez nas akcja polityczna jasno wykazała, że nie tylko ten organiczny związek jest możliwy, ale że w nim należy szukać jednej z podstawowych przyczyn naszej siły we Włoszech.

Już na naszym VIII Zjeździe podkreślaliśmy, obok uznania roli ZSRR, konieczność bardziej głębokiej jedności krajów socjalistycznych oraz partii robotniczych i komunistycznych, jedności opartej na wymianie i konfrontacji doświadczeń, na dyskusji między równymi. Wydarzenia ostatnich lat niewątpliwie podkreśliły potrzebę dalszego wzmocnienia jedności ruchu komunistycznego i krajów socjalistycznych,

PROBLEMY I DYSKUSJE

ROMAN SZYDŁOWSKI

Realizm socjalistyczny czy socjalistyczna literatura i sztuka*)

(W obronie Jaszcza przed J. A. Szczepańskim)

Mój przyjaciel Jaszcz ogłosił w poprzednim numerze „Nowych Dróg" artykuł pt. „Rozważania o teatrze polskim". Trudno nie zgodzić się z jego twierdzeniami na temat tej dziedziny, na której naprawdę dobrze się zna. Można zarzucić J. A. Szczepańskiemu, że zacietrzewił się w sporze o Teatr Ludowy w Nowej Hucie (którego przedstawienia „Myszy i ludzie", „Jacobowsky i pułkownik" czy „Sługa dwóch panów" wysoko osobiście cenię), ale nie można mu odmówić słuszności, kiedy walczy o większą komunikatywność i przejrzystość przedstawień tej tak ciekawej i ważnej dla rozwoju kultury teatralnej w Polsce sceny pierwszego naszego socjalistycznego miasta, co oczywiście nie powinno i nie może prowadzić do obniżenia jej poziomu artystycznego. Można nie zgadzać się z Jaszczem, kiedy atakuje samą koncepcję wystawienia inscenizacji „Lejzorka Rojtszwańca" Erenburga, „Króla Ubu" Jarry'ego, czy sztuki Camusa (podając zresztą fałszywy jej tytuł „Dżuma", a nie „Stan oblężenia"), zanim zobaczył ich realizację na scenie, ale to już byłyby chyba wszystkie pretensje, jakie można wysunąć pod adresem ściśle teatralnej części jego artykułu.

Wypowiedź Jaszcza porusza jednak obok problemów teatralnych również pewne sprawy ogólniejsze, które wywołują znacznie więcej wątpliwości. W artykule swoim stara się on bowiem podjąć obronę realizmu socjalistycznego i wypowiada szereg dość kategorycznych sądów na temat podstaw i założeń naszej estetyki, a co za tym idzie i polityki kulturalnej. Wydaje mi się, że ta część artykułu wymaga odpowiedzi i dlatego pragnę skorzystać z rubryki, w jakiej ukazał się esej J. A. Szczepańskiego („Problemy i dyskusje"), by publicznie z nim podyskutować.

Nasz stosunek do realizmu socjalistycznego przeszedł w minionym okresie różne fazy. Pamiętamy dobrze, jak to w latach 1944 — 1949 walczyliśmy wszyscy o sztukę zaangażowaną, socjalistyczną, nie narzucając jej jednak ani ściśle skodyfikowanych norm i recept formalnych, ani też nie postulując jej monopolistycznego stanowiska. Śmiem twierdzić, że dawało to dobre rezultaty. Powstawało wówczas wiele utworów „dobrych i różnych". Jerzy Andrzejewski napisał „Popiół i diament", który jest moim zdaniem pierwszą wybitną powieścią realizmu socjalistycznego w naszej powojen-

*) Artykuł dyskusyjny — Red.

nej literaturze. Konstanty Ildefons Gałczyński tworzył swe najlepsze wiersze, które trudno zaliczyć do utworów socjalistycznego realizmu, ale których nie wahałbym się włączyć do socjalistycznej literatury. Tadeusz Hołuj napisał wtedy „Dom pod Oświęcimiem", który możemy śmiało nazwać sztuką socjalistycznego realizmu. Leon Kruczkowski wystąpił z premierą „Odwetów" i zaczął pisać „Niemcy", obie sztuki należące również do tego nurtu, ogłaszał swoje świetne opowiadania Adolf Rudnicki, swoje pierwsze powieści Kazimierz Brandys, dobre książki pisał Tadeusz Breza, Stanisław Dygat, tworzyli swe mądre wiersze Adam Ważyk i Mieczysław Jastrun, ogłaszał subtelne opowiadania Jarosław Iwaszkiewicz, o realizm socjalistyczny walczyli Stefan Żółkiewski, Jan Kott, Melania Kierczyńska, Barbara Rafałowska, Edward Csato i wielu innych. Polemizowali z nimi Artur Sandauer, Aleksander Wat, Stefan Kisielewski, Jerzy Zawieyski. Powstały tak frapujące przedstawienia, jak „Krakowiacy i górale", „Celestyna" czy „Burza" Leona Schillera, „Szklana menażeria" Axera, „Amfitrion" i „Szkoła żon" oraz „Mąż i żona" Korzeniewskiego, „Wieczór trzech króli" czy „Owcze źródło" Dąbrowskiego; takie filmy, jak „Ulica Graniczna" Forda, „Ostatni etap" Jakubowskiej czy może nie tak znakomity, ale bardzo interesujący w swej lirycznej melancholii i poetyckości „Dom na pustkowiu" Rybkowskiego, obraz niesłusznie dziś zapomniany, oparty na pięknym scenariuszu Iwaszkiewicza.

Nie mam zamiaru dawać pełnego obrazu rozwoju literatury i sztuki tamtego okresu. Po prostu cytuję to, co pozostało mi w pamięci, co w niej utkwiło tak mocno, że jawi się wyraźnie przy pierwszej próbie przypomnienia owych czasów. Proszę więc nie brać mi za złe, jeśli pominąłem jakieś ważne wydarzenie artystyczne lat 1944 — 1949. Jedno jest dla mnie pewne: polityka kulturalna, jaką prowadziła wówczas nasza partia, polityka nazwana później jakże niesłusznie polityką „prawicowego odchylenia", sprzyjała rozwojowi kultury polskiej i zarazem rozwojowi kultury socjalistycznej w naszym kraju. Wydaje mi się zresztą, że są to pojęcia dość zbieżne, gdyż nie wyobrażam sobie rozwoju kultury socjalistycznej w Polsce, który nie oznaczałby zarazem rozwoju kultury polskiej jako takiej, i sądzę, że prawdziwy rozwój kultury socjalistycznej w naszym kraju jest równoznaczny z ogólnym rozwojem kultury narodowej.

Potem nadeszły chude lata, lata komenderowania kulturą. Pisarze i artyści przyjęli z dobrą wiarą pancerz norm, dogmatów i recept artystycznych, jaki usiłowano im narzucić. Szczególnie najlepsi z nich, najbardziej ideowi, członkowie partii i bezpartyjni sympatycy naszej partii, łamali się wewnętrznie, ale nie chcieli przeciwstawiać się temu, co mówili ludzie obdarzeni zaufaniem partii, a więc temu, co mówiła ich ustami sama partia. Pamiętam, jak nie pozwolono grać w Polsce „Łaźni" Majakowskiego, „Somowa i innych" Gorkiego, jak zabroniono wystawić sztukę „Żuk z Colorado" Kruczkowskiego i jak tępiono malarstwo nie odpowiadające ściśle recepturze realizmu socjalistycznego.

Czy znaczy to, że nie powstały w tych latach żadne utwory literackie, sztuki czy filmy zasługujące na uwagę? Czy znaczy to, że przestał w tym czasie malować Zbigniew Pronaszko, Taranczewski, Niesiołowski, Eibisz, przestał rysować Kulisiewicz, czy rzeźbić Dunikowski? Oczywiście, że nie. Twierdzę tylko, że jeśli nadal powstawały w tym czasie w Polsce utwory wybitne czy interesujące (a na pewno tak było), to powstawały one nie

dzięki takiej polityce kulturalnej, lecz *mimo* niej. Jestem przekonany, że „Pamiątka z Celulozy" Newerly'ego czy „Wrzesień" Putramenta, „Bieg do Fragala" Stryjkowskiego, przedstawienia „Trzech sióstr" (Dąbrowski) czy „Jegora Bułyczowa" (Krasnowiecki-Daszewski), „Lud wejdzie do Śródmieścia" Ważyka, „Niemcy" Kruczkowskiego czy kilka innych pozycji z tego okresu pozostanie w trwałym dorobku kultury polskiej. Można też dodać, że powstało w tym czasie sporo utworów średniej miary, które miały poważne walory wychowawcze i dydaktyczne, jak sztuki Lutowskiego, „Piątka z ulicy Barskiej" Koźniewskiego i film pod tym samym tytułem Forda, „Obywatele" Brandysa itp. Twierdzę tylko, że literaturę i sztukę polską stać było w tym czasie na znacznie więcej i że ograniczenia narzucone przez normatywną estetykę realizmu socjalistycznego nie tylko nie sprzyjały, lecz raczej szkodziły rozwojowi kultury socjalistycznej w Polsce. Jaszcz cytuje w swym artykule „Ostry dyżur" Lutowskiego jako przykład dobrej sztuki powstałej na podłożu metody realizmu socjalistycznego. Zgadzam się z nim w tym względzie. Ale pragnę mu też przypomnieć, jak bardzo napadli na nią ci, którzy czuli się powołani do strzeżenia czystości realizmu socjalistycznego. Twierdzę, że gdyby ta sztuka nie ukazała się w okresie rozpoczynających się w Polsce przemian, kiedy wszechwładza administracyjnych „dyrygentów kultury" była już mocno podważona — zostałaby zdjęta z afisza lub niezwykle ostro „zjechana" w prasie. A czyż trzeba przypominać Jaszczowi, jakie to boje staczać musiał z chwalcami „Tysiąca walecznych" Rojewskiego, która to sztuka uważana być miała za wzorowy utwór realizmu socjalistycznego? A czyż trzeba przypominać mu, jak odrzucono jego recenzję z niesławnej pamięci „Żołnierza zwycięstwa", gdyż wydawała się niektórym towarzyszom zbyt mało entuzjastyczna?

Nadeszły jednak inne czasy, które zrodziły też inny stosunek do spraw kultury i sztuki. Odrzucamy dziś wypaczenia i błędy minionego okresu po to, aby socjalizm związać znowu mocniej z narodem, aby go oczyścić od obcych mu narośli i wzmocnić go, czyniąc zdolnym do zwycięskiej ofensywy. Dotyczy to także kultury. Dlatego tak ważną jest dziś sprawą uprzytomnienie sobie, do jakiej praktyki chcemy w tej dziedzinie nawiązać: czy do tej z lat 1944—1949, czy do tej z lat 1950—1954?

Od Października minęły dwa lata. Były to lata trudne, pełne walk i wahań, zamętu i nieporozumień, jak zwykle w czasie wielkich przemian. Ale już dziś można powiedzieć, że były to lata w każdej dziedzinie dla Polski korzystne, owocne. Nie mam zamiaru zajmować się w tym artykule sprawami gospodarczymi czy partyjnymi, ale niechaj wolno będzie nawet działaczowi kulturalnemu powiedzieć, że odczuwa on wraz z podstawowymi masami społeczeństwa stabilizację i poprawę naszej gospodarki, umocnienie się naszej partii i ulepszenie socjalizmu, który dla coraz większej liczby ludzi w Polsce staje się bliski i drogi. Ale wracajmy do spraw kultury. Tu mogę powiedzieć z całą mocą dowodów, potwierdzających tę tezę, że Październik przyniósł zdecydowaną zmianę na lepsze. Już fala przedpaździernikowa dała nam wydarzenia tak ważne, jak „Poemat dla dorosłych" Ważyka czy wiersze Jastruna, „Na wsi wesele" Marii Dąbrowskiej czy możliwość wydania „Sławy i chwały" Iwaszkiewicza, „Głosów w ciemności" Stryjkowskiego, „Czasu nieutraconego" Lema. Błysnął doskonałym debiutem Sławomir Mrożek. Ukazały się przez 10 lat przetrzymywane wstrząsające opowiadania okupacyjne Marii Szczepańskiej. Pojawiły się

na scenie od dawna wyczekiwane a tak długo zabronione arcydzieła naszej poezji narodowej: „Dziady", „Kordian", „Wesele". Tylko w nurcie październikowej polityki kulturalnej była możliwa tak twórcza i odkrywcza, nowoczesna interpretacja „Wyzwolenia", jaką dał Dąbrowski w Krakowie. Zdjęto anatemę ze sztuk Majakowskiego i zagrano „Łaźnię" i „Pluskwę". Wystawiono znakomite przedstawienia „Wizyty starszej pani" i „Wojny i pokoju". O światowych sukcesach naszych filmów nie potrzeba się chyba rozpisywać. Trzy Grand Prix w ciągu jednego roku mówią same za siebie. „Kanał", „Eroica", „Popiół i diament", „Człowiek na torze" — to wszystko są owoce nowej polityki kulturalnej. A sukcesy paryskie Anieli Slesińskiej i Aliny Szapocznikow, a świetne kompozycje Lutosławskiego, Malawskiego, Bairda, a Festiwal Muzyki Współczesnej? A fakt, że Tadeusza Kulisiewicza nikt nie śmie już atakować za formalizm, a Maria Jaremianka i Tadeusz Kantor mogą uprawiać swoje trudne malarstwo i podobnie jak Alfred Lenica wystawiać swe abstrakcyjne czy nawet taszystowskie płótna w najbardziej oficjalnych salach wystawowych?

Jest u nas dziś klimat dla wielkiego rozwoju kultury. Ułatwia sprawę szeroka i swobodna wymiana ze Wschodem i Zachodem, bez czego kulturze grozi zawsze parafiańszczyzna i zaściankowość. I tego wszystkiego nie neguje w swym artykule Jaszcz. Chodzi teraz tylko o to, co dalej? Czy korzystając ze sprzyjających warunków rozwinąć szeroką ofensywę na rzecz kultury socjalistycznej w treści i swobodnej w formie, czy też lękając się pewnych trudności wzrostu cofnąć się znowu do minionego okresu. Jak mówią: kto się zwierząt boi, ten w las nie chodzi. Rzeczywiście łatwiej jest prowadzić politykę kulturalną zza biurka, na podstawie dobrze i jasno skodyfikowanego dekalogu realizmu socjalistycznego. Ale czy większa będzie z tego korzyść dla kultury polskiej i dla kultury socjalistycznej?

Jaszcz pisze w swym artykule: „Październik w stosunku do frontu kulturalnego, do całej polityki kulturalnej przyniósł zmiany o charakterze zasadniczym: za rewizją metod administrowania i kierowania twórczością artystyczną przyszła w rezultacie rezygnacja z monopolistycznego popierania jednego kierunku artystycznego na rzecz poparcia dla sztuki socjalistycznej w ogóle, której formy mogą być różnorodne. W praktyce miało się to wyrażać przyjęciem znanej zasady „stu kwiatów". *Niestety, nie znalazła ona zastosowania akurat w stosunku do tego „kwiatu", który przedtem korzystał z przywileju wyłączności. A szkoda. Bo ostracyzm jest w sztuce równie niedobry jak autarkia*". (Podkr. moje — R. S.). Pragnę zapytać Jaszcza: gdzie widzi owo zwalczanie realizmu socjalistycznego, gdzie ów ostracyzm? I po co te straszaki wówczas, kiedy grozi nam zupełnie inne niebezpieczeństwo? Kiedy panoszy się w Polsce klerykalizm, usiłujący również zdobywać sobie zwolenników wśród twórców, szermujący zręcznie hasłami nowoczesności i swobody twórczej. Kiedy grozi niebezpieczeństwo bezideowości i zobojętnienia rozgoryczonych i rozczarowanych twórców, którzy mogliby być i byli do niedawna naszymi sojusznikami w walce o postępową i socjalistyczną kulturę. Kiedy nie czas na zwężanie platformy i wewnętrzne spory, lecz na konsolidację sił postępu do walki szerokim frontem przeciw wszelkiemu obskurantyzmowi i wstecznictwu. Po co upominać się teraz o to, co nas różni, zamiast podkreślać to, co nas łączy, to znaczy wspólny cel: walkę o piękną i wiel-

ką, świecką i postępową, socjalistyczną kulturę polską, godną tradycji Reja i Kochanowskiego, Mickiewicza i Słowackiego, Wyspiańskiego i Żeromskiego. I dlaczego Jaszcz jest gołosłowny? Gotów jestem przytoczyć mu szereg przykładów tępienia w minionym okresie literatury i sztuki w imię realizmu socjalistycznego. Nie znam natomiast ani jednego przykładu świadczącego o tym, jakoby nasze wydawnictwa, nasza prasa czy nasz teatr, nasz film czy nasze orkiestry i opery, jednym słowem nasza partia i nasze państwo utrudniały wydanie, drukowanie czy wystawienie i wykonanie jakiegoś wartościowego utworu, dlatego, że jest on utworem realizmu socjalistycznego!

I jeszcze jedno: aby uczynić ów realizm socjalistyczny milszym i strawniejszym dla twórców, usiłuje Jaszcz podciągnąć pod to pojęcie utwory, które jako żywo nic z tym kierunkiem artystycznym nie mają wspólnego. Na przełomie 1952 i 1953 roku w swym eseju o teatrze Brechta pisał Jaszcz słusznie, że chociaż Brecht „należy do naszej sztuki", jednak „pisarzem realizmu pur sang nie jest, ani tym mniej, pisarzem realizmu socjalistycznego". Twierdzenie to jest absolutnie słuszne, co w niczym nie obniża wartości dzieła Brechta, największego dramaturga socjalistycznego naszych czasów. To samo zresztą można powiedzieć o znacznej części twórczości Majakowskiego. Konia z rzędem temu, kto mi udowodni, że „Obłok w spodniach" czy „Łaźnia" są utworami realizmu socjalistycznego. A „Guernica" Picassa? Czy traci ona cechy wielkiego dzieła sztuki socjalistycznej przez to, że nie mieści się w normach estetycznych realizmu? A znakomite kompozycje Szostakowicza, Prokofiewa czy Chaczaturiana? A „Poemat dla dorosłych" Ważyka? Wiem, jak wysoko ceni J. A. Szczepański ten utwór (świadczy o tym jego artykuł, ogłoszony w roku 1957 w „Trybunie Ludu"). Ale czyżby uważał go za dzieło realizmu socjalistycznego? Mam w tej sprawie poważne wątpliwości. Wydaje mi się nawet, że „Juliusz i Ethel" Leona Kruczkowskiego, sztuka zaliczana przez Jaszcza do najlepszych dzieł realizmu socjalistycznego, ma wiele cech (zwłaszcza w poetyckim i lirycznym ostatnim obrazie), których nie można bez naciągania i wielkiego wysiłku interpretacyjnego zaliczyć do tego kierunku artystycznego. Co zresztą, powtarzam to raz jeszcze, w niczym nie obniża wartości tej wzruszającej sztuki. Może raczej nawet tę wartość podnosi...

Kiedy zastanawiamy się nad postawą dogmatycznych obrońców realizmu socjalistycznego, uderza nas, że stają się oni właściwie formalistami à rebours. Forma zaczyna przesłaniać im treść i nieraz nie widzą wcale, że w realistycznym kształcie można zmieścić bardzo reakcyjną treść i na odwrót, ekspresjonistycznymi czy surrealistycznymi środkami artystycznymi można nieraz wypowiedzieć rewolucyjną, socjalistyczną ideę. Weźmy choćby dla przykładu twórczość Knuta Hamsuna, której nikt nie może odmówić realizmu, albo dzieła Sienkiewicza, mogące być wzorem realistycznej prozy. Czyż można jednak stawiać w tych wypadkach znak równania między realistyczną formą a postępową treścią? Na odwrót zaś nikt chyba nie będzie silił się udowodnić, że wiersze Mao Tse-tunga mają kształt realistyczny, podobnie jak utwory poetyckie Aragona czy Eluarda. A jednak zarówno poezja, jak i opera chińska są w ogromnej części dziełami postępowymi, nierzadko socjalistycznymi, a twórczość Aragona i Eluarda nawet sekciarze zaliczają już do nurtu socjalistycznej literatury,

Fetyszyzacja formy, dokonywana przez chwalców realizmu socjalistycznego, jest bardzo podobna do metod badawczych formalistów, których zupełnie nie interesuje treść utworu. Cała ich uwaga koncentruje się na problemach formy.

Dyskusja wokół pojmowania sztuki socjalistycznej nie jest nowa i toczy się we wszystkich prawie krajach naszego obozu. Spróbujmy przytoczyć tu kilka bardzo rozsądnych głosów w tej sprawie. Oto wybitny krytyk chiński, znany działacz partyjny i państwowy, Czżou Jang, pisze: „realizm socjalistyczny jest najbardziej postępową formą literatury twórczej i tę metodę my również aprobujemy w pełni. Ale realizm socjalistyczny — to nie jedyna forma i można całkowicie wykorzystać to, co jest pożyteczne w tych czy innych kierunkach artystycznych na całym świecie". Krytyk czeski Radegast Parolek ogłosił w sierpniowym numerze czasopisma teoretycznego „Nova Mysl" bardzo interesujący artykuł pt. „Uwagi na temat artystycznej charakterystyki realizmu socjalistycznego". Czytamy tam między innymi: „Niektórzy towarzysze utożsamiają realizm socjalistyczny ze sztuką socjalistyczną jako taką. Dla nich realizm socjalistyczny to każda sztuka, która służy socjalizmowi, niezależnie od stosowanych metod artystycznych i środków wyrazu. Jedynym wspólnym mianownikiem jest dla nich socjalistyczna tendencja. Tak więc w ich pojęciu realizm socjalistyczny właściwie pozbawiony jest specyficznych cech artystycznych. W rzeczywistości z takim „niedogmatycznym" interpretowaniem realizmu socjalistycznego zgadzają się także ci krytycy literaccy, którzy utożsamiają tę metodę ze zwykłą adekwatnością. Żądają oni od literatury tylko wiernego obrazu i jest im zupełnie obojętne, jakimi środkami artystycznymi obraz taki się osiąga... Zwolennikom wspomnianych wyżej poglądów wydaje się częstokroć, że w ten sposób wyzwalają socjalistyczną sztukę z pęt dogmatyzmu, że pozostawiają jej więcej swobody. Jednakże w rzeczywistości posunęli się oni tak daleko, że pozbawiają realizm socjalistyczny jakiejkolwiek artystycznej treści, a co za tym idzie — likwidują go. Istnieje także inne, węższe pojęcie, które nie ogranicza realizmu socjalistycznego jedynie do problematyki ideowej, które zastanawia się także nad jego właściwościami artystycznymi i metodą twórczą; pojęcie to akceptuje realizm socjalistyczny jako zjawisko artystyczne i szuka dla niego punktów wspólnych z szerzej pojętą metodą realizmu. *Dla zwolenników tego poglądu socjalistyczna sztuka jest pojęciem szerszym, któremu podporządkowuje się realizm socjalistyczny*". (podkr. moje — R. S.). Parolek przeprowadza w swym artykule wnikliwą analizę artystyczną realizmu w ogóle i realizmu socjalistycznego w szczególności, a nawiązując do twórczości Pabla Nerudy, Nazima Hikmeta i Eluarda stwierdza, że w tym wypadku dla badacza, który bez uprzedzeń podchodzi do wszystkich kierunków literackich, jest rzeczą oczywistą, iż mamy do czynienia z ukształtowaną międzynarodową szkołą socjalistycznej sztuki, nie pokrywającą się jednak z metodą realizmu socjalistycznego. Parolek nazywa ten nurt sztuki socjalistycznej nurtem metaforycznym, podkreślając, że w odróżnieniu od realizmu socjalistycznego metaforyczne skrzydło socjalistycznej literatury nie ma jeszcze określonej nazwy. „Autorzy tworzący w tym skrzydle — pisze Parolek — unikają raczej terminu „realizm socjalistyczny" i mówią o nie sprecyzowanej dokładnie socjalistycznej sztuce. Natomiast krytycy realizmu socjalistycznego czują się wyraźnie zażenowani i spychają ich

twórczość gdzieś na pogranicze realizmu socjalistycznego. A przecież sprawa ta stanowi doniosły, wymagający rozwiązania problem. Należałoby dokonać wnikliwej analizy twórczości artystycznej tego odłamu socjalistycznej literatury, zastanowić się, do jakich nawiązuje tradycji i w jakim stosunku pozostaje do realizmu w ogóle. Wspomniane metaforyczne tendencje występują głównie w poezji i w satyrze i w o wiele mniejszym stopniu w prozie i dramaturgii". Dodajmy dla uzupełnienia słów Parolka, że w dramaturgii reprezentuje je np. bardzo wyraźnie twórczość Brechta czy Wsiewołoda Wiszniewskiego z jego „Tragedią optymistyczną", twórczość Majakowskiego i wielu innych mistrzów socjalistycznej sztuki.

Warto też zapoznać się z poglądami, jakie wypowiedział w tej sprawie krytyk węgierski Imre Keszi. Pisze on: „Pojęcie realizmu socjalistycznego jest *zbyt wąskie*, by można było nim objąć wszystkie możliwości literatury socjalistycznej i by jego hamujący, szkodliwy charakter potrafiła złagodzić dotychczasowa praktyka rozszerzania go. Realizm socjalistyczny okazał się w naszej krytyce pojęciem giętkim i elastycznym. I w tym kryje się źle pojęta praktyka jego stosowania: jest zawsze dosyć szeroki, żebyśmy w nim zmieścili to, co chcemy, i zawsze dosyć wąski, ażeby wyłączyć z niego to, co z tych czy innych powodów nam nie odpowiada... Życzymy sobie — pisze Keszi — ażeby literatura socjalistyczna wyprzedziła inne kierunki w szlachetnym współzawodnictwie. Otrząśnijmy się więc z tego, co nam ogranicza swobodę twórczą i co krępuje nasze skrzydła. Któż może wiedzieć, skąd oraz jakie prawa i recepty określą literaturę światopoglądu socjalistycznego, która rozwinie się w przyszłości?"

Ale sięgnijmy również do tego, co pisał o tych sprawach J. A. Szczepański, autor artykułu w „Nowych Drogach", który podnosi obecnie głos „w obronie realizmu socjalistycznego, jako metody, która nie zawiodła ani Majakowskiego, ani Eisensteina". Abstrahuję w tej chwili od tego, że nie uważam ani Majakowskiego, ani Eisensteina za twórców realizmu socjalistycznego, gdyż reprezentują oni ów nurt metaforyczny sztuki socjalistycznej, o którym mowa była już wyżej. Chciałbym przy tej sposobności przypomnieć tylko, że druga seria „Iwana Groźnego" musiała między innymi właśnie dlatego czekać wiele lat i przeżyła swego twórcę, zanim obecnie dopiero ukazała się na radzieckich ekranach. Ale przyznajmy Jaszczowi, że już w roku 1956 w swym artykule pt. „Dlaczego nie wystąpię w obronie?" pisał wyraźnie, że miałby ochotę napisać artykuł pt. „W obronie realizmu socjalistycznego". Nie uczynił tego wówczas, gdyż — jak pisał w tym artykule: „Przypomnijmy dni walki o „Poemat dla dorosłych": czyż metody w niej stosowane nie mogą się powtórzyć? „Poemat dla dorosłych" uderzał w polską odmianę stalinizmu, w jej polskie skutki. Stąd furia, z jaką napadli nań ci, którzy w pierwszym rzędzie poczuli się wyważeni z zawiasów. Ale bili nie tylko oni. Bili weń również z całą pasją ludzie, którzy odrzucili stalinizm polityczny, ale wchłonęli jego metody walki z dziełem sztuki. I to niebezpieczeństwo nadal jest groźne". Czy Jaszcz jest dziś taki pewny, że nie ma już dziś takich, którzy pragnęliby nawrotu do starych metod komenderowania sztuką? Dlatego zgadzam się raczej z tym, co pisał J. A. Szczepański w listopadzie 1956 r., niż z tym, co pisze we wrześniu 1958 r. A pisał wtedy: „Czy obrona realizmu socjalistycznego nie mogłaby być zrozumiana obecnie jako nowy dowód utwierdzający zasadę, że nadal jest on jedyną i obowiązu-

jącą metodą twórczą, którą trzeba tylko odkurzyć, odświeżyć, oczyścić z błędów i wypaczeń? Czy nie byłoby to mimowolne opowiedzenie się za starym, za tym, co, miejmy nadzieję, zostało z dyskusji literackich i partyjnych wyplenione raz na zawsze i bez reszty? Czy wszystkie złe nawyki, złe obyczaje, haniebne praktyki byłych kierowników kultury — a zarazem strażników cnoty i majestatu realizmu socjalistycznego — zostały całkowicie wyplenione i nie grożą nawrotem?" Czy Jaszcz jest tego dziś już tak pewny, że gotów jest podjąć się ochoczo roli owego odkurzacza i odświeżacza realizmu socjalistycznego?

Niedawno na spotkaniu z pisarzami radzieckimi Walentyn Katajew opowiadał o pewnym zdarzeniu ze swej młodości. Było to w pierwszym czy drugim roku po Rewolucji Październikowej. Lenin nie należał, jak wiadomo, do entuzjastów nowoczesnej sztuki i wolał Puszkina od Majakowskiego, którego cenił za postawę polityczną i agitacyjne walory jego poezji, lecz nie rozumiał i nie lubił nowych form artystycznych jego twórczości. Był człowiekiem, którego smak artystyczny ukształtował XIX wiek. Nie ukrywał wcale swych gustów, ale też nie czynił z nich nigdy kanonu czy dogmatu obowiązującego twórców. Znacznie więcej zrozumienia dla nowoczesnej sztuki miała Krupska. Współpracowała ona z Majakowskim i z młodymi malarzami zajmując się sprawami agitacji i propagandy. Szczególnie wysoko ceniła twórczość Majakowskiego. Pewnego razu postanowiła zawieźć Lenina do domu młodych, awangardowych artystów, aby pokazać mu ich prace. Były to utwory wywodzące się z suprematyzmu Malewicza czy innych futurystycznych kierunków, tak modnych i popularnych wówczas wśród rosyjskich artystów. Stamtąd przecież przedostały się one dopiero później na Zachód. Lenin obejrzał obrazy, nic z nich nie zrozumiał i mimo wyjaśnień Krupskiej i córki Inessy Armand (młodej entuzjastki nowoczesnej sztuki), która mu również towarzyszyła, chciał czym prędzej stamtąd wyjść. Tuż przed drzwiami zatrzymał się jednak jeszcze na chwilę, jakby sobie o czymś przypomniał, i zapytał jednego z malarzy: nie znam się na malarstwie, ale chciałbym wiedzieć, co się wam podoba w literaturze? Malarz odpowiedział: Majakowski. — A dlaczego? — zapytał znowu Lenin. — Bo on jest za władzą radziecką i za Czerwoną Armią. — Tu Lenin się ożywił. Zaczął nagle z wielkim zainteresowaniem rozmawiać z malarzami o aktualnych problemach politycznych, a nawet zaprosił ich do siebie. Dostrzegł w nich sojuszników w ciężkiej walce, jaką toczyła przeciw kontrrewolucji i wszelkiego rodzaju reakcji młoda radziecka republika. Forma nie przesłoniła mu treści. I oto spośród tych twórców wyrosło potem wielu wybitnych radzieckich artystów, którzy przez całe swoje życie walczyli o socjalizm.

To wspomnienie jest bardzo pouczające. Pragniemy chyba wszyscy, aby nasza partia oczyściła się z narośli okresu błędów i wypaczeń i opierała swą politykę na zasadach leninizmu. Także w dziedzinie polityki kulturalnej. I dlatego sądzę, że w sprawie realizmu socjalistycznego trzeba też być bardzo ostrożnym. Termin ten używany był przecież do celów najmniej mających wspólnego z leninowskimi normami dyskusji wewnątrzpartyjnej i leninowskimi zasadami polityki kulturalnej. Jestem jak najdalszy od zwalczania realizmu socjalistycznego jako kierunku ideowego i artystycznego. Jeśli domagamy się tolerancji i swobody dla różnych kierunków artystycznych — obowiązuje to tym bardziej wobec realizmu

socjalistycznego. Jestem jednak kategorycznie przeciwny proklamowaniu realizmu socjalistycznego jako kierunku uprzywilejowanego czy panującego. Skoncentrujmy się raczej na sprawach treści naszej literatury i sztuki, a wybór jej formy pozostawmy twórcom, ich pomysłowości i wynalazczości w tej dziedzinie. Przecież oni się na tym lepiej znają. Jest dla mnie rzeczą zupełnie jasną i zrozumiałą, że partia i państwo nasze popiera i będzie popierać literaturę i sztukę socjalistyczną, tolerując jedynie utwory o treści obojętnej i zwalczając dzieła antysocjalistyczne. Jest natomiast rzeczą absolutnie zbyteczną a nawet często szkodliwą, normatywne i dogmatyczne określanie wymaganej formy dzieła artystycznego. I to szkodliwe zarówno dla rozwoju socjalistycznej kultury polskiej, jak i z punktu widzenia interesów politycznych naszej partii, która powinna na szerokiej platformie ideowej i artystycznej sztuki socjalistycznej jednoczyć wszystkich twórców, pragnących swym piórem i pędzlem, mózgiem i słowem pomagać w budowie socjalizmu w naszym kraju. J. A. Szczepański przyznaje, że w sztuce socjalistycznej może pomieścić się Maria Jarema i Julian Przyboś. Jestem przeświadczony, że na platformie sztuki pomocnej socjalizmowi mogą się spotkać Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz i Antoni Słonimski z Leonem Kruczkowskim i Jerzym Putramentem, Jerzy Andrzejewski i Adolf Rudnicki z Kazimierzem Brandysem, Mieczysław Jastrun i Adam Ważyk z Władysławem Broniewskim i Leonem Pasternakiem. W tym nurcie znaleźli się zarówno Konstanty Ildefons Gałczyński, jak i Julian Tuwim, Zbigniew Pronaszko i Tadeusz Kulisiewicz, Leon Schiller i Edmund Wierciński, tak jak Bohdan Korzeniewski, Erwin Axer czy Bronisław Dąbrowski. Należą do sztuki socjalistycznej Aleksander Ford i Wanda Jakubowska, tak jak Andrzej Wajda i Andrzej Munk.

Potrzebna jest nam w Polsce wielka ofensywa socjalizmu, oczyszczonego z wypaczeń minionego okresu. Aby ją rozwinąć, potrzebna jest nam koncentracja sił, a nie ich rozbicie i rozdrobnienie. I dlatego uważam wysuwanie hasła uprzywilejowania realizmu socjalistycznego w chwili obecnej za błędne artystycznie i politycznie.

INFORMACJE

Konferencja naukowa o zagadnieniu praworządności socjalistycznej

We wrześniu br. odbyła się w Warszawie konferencja naukowa Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Prawnych (MSNP), poświęcona zagadnieniom praworządności socjalistycznej. Kilka słów wyjaśnienia o MSNP. Jest to stowarzyszenie międzynarodowe, którego członkami są organizacje z poszczególnych krajów, zajmujące się badaniami prawno-porównawczymi (tzw. ośrodki narodowe). Stowarzyszenie to liczy dziś około 40 takich ośrodków narodowych, wśród nich ośrodki nauk prawnych Polski, ZSRR, Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii i Bułgarii. MSNP działa pod patronatem UNESCO. Jego statut zawiera postanowienie, iż Stowarzyszenie popiera rozwój nauk prawnych na świecie poprzez studium praw obcych i stosowanie metody porównawczej. „Ostatecznym celem Stowarzyszenia — głosi statut — jest sprzyjanie poznaniu i wzajemnemu zrozumieniu między narodami". Nic dziwnego, że gdy UNESCO postanowiło rozwinąć w naukach społecznych badania zmierzające do wzajemnego zbliżenia krajów o różnych systemach społecznych, realizacja tego zadania w dziedzinie nauk prawnych przypadła MSNP.

Wśród tematów, jakie zostały podjęte przez Stowarzyszenie, mieścił się również problem **praworządności**, potraktowany w płaszczyźnie prawno-porównawczej. W tym celu MSNP zorganizowało w ub. r. w Chicago konferencję naukową dotyczącą praworządności („Rule of Law") w krajach kapitalistycznych, z tym że w roku bieżącym przedmiotem takiej konferencji w jednym z krajów socjalistycznych miała stać się problematyka praworządności socjalistycznej. Komitet Nauk Prawnych PAN podjął się zorganizowania tej konferencji w Warszawie. Przedstawiciele nauki prawa Polski (prof. Jaroszyński i Ehrlich), ZSRR (Czchikwadze), Jugosławii (Lukič i Stjepanovič), Czechosłowacji (Bogušak), Węgier (Szabo), Bułgarii (Byrow i Stalew), NRD (Kröger) i Rumunii (Vintu) przygotowali referaty pisemne, które stanowić miały podstawę do prac konferencji. W pracach tych wzięło udział 70 przedstawicieli nauki prawa z 9 krajów socjalistycznych*) i 40 uczonych z Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Włoch, NRF, Szwecji, Danii, Turcji, Finlandii, Japonii, Hiszpanii. Było to więc zebranie naukowe prawdziwie międzynarodowe, z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli nauki prawa (a zwłaszcza badań prawno-porównawczych) z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

Referaty opracowane przez przedstawicieli nauki prawa poszczególnych krajów socjalistycznych miały za zadanie oświetlić istotę i charakterystyczne cechy praworządności socjalistycznej oraz omówić jej podstawowe gwarancje, zwłaszcza w dziedzinie działalności organów administracyjnych. Autorom referatów

*) Oprócz prawników z wymienionych już krajów socjalistycznych w konferencji uczestniczył również prof. Aliball z Albanii.

chodziło więc w pierwszym rzędzie o przedstawienie, czym jest praworządność socjalistyczna, o ukazanie jej nierozerwalnego związku z dyktaturą proletariatu, o wydobycie jej prawdziwie ludowego charakteru, a tym samym jej demokratyzmu oraz o oświetlenie jej roli w budownictwie socjalizmu i komunizmu. Na tym tle teoretycznym autorzy referatów przedstawiali konkretne instytucje prawne swoich krajów, służące zapewnieniu i dalszemu umocnieniu praworządności socjalistycznej. Już te referaty dowiodły — a potwierdziły to następnie głosy prof. Czchikwadze i Nedbajły (ZSRR), Knappa i Bystřiny (Czechosłowacja), Szabo (Węgry), Alibali (Albania), Seidlera i Izdebskiego (Polska) oraz innych — że wśród uczonych-prawników naszych krajów istnieje całkowitą zgodność poglądów na **istotne cechy** praworządności socjalistycznej jako zjawiska stanowiącego historycznie nowy i wyższy **typ** praworządności, zrodzony przez rewolucję socjalistyczną i dyktaturę proletariatu oraz na bardzo doniosłą i niezbędną **rolę**, jaką praworządność odgrywa w budownictwie socjalizmu i komunizmu. Wszędzie też znalazło wyraz dążenie krajów socjalistycznych do dalszego wzmocnienia praworządności. Niektórzy z autorów określają nawet to dążenie jako jedną z obiektywnych prawidłowości rozwojowych socjalizmu. Przy całkowitej zgodności poglądów na typ i rolę praworządności socjalistycznej istnieją jednak wśród uczonych socjalistycznych różnice zdań na temat **zakresu pojęcia** praworządności (np. czy rozumieć przez nią tylko ścisłe przestrzeganie obowiązującego socjalistycznego prawa przez organy państwowe, instytucje i obywateli, czy też włączyć do jej zakresu również stanowienie prawa, tj. wydawanie ustaw i innych przepisów prawnych) oraz co do potrzeby wyrażania w definicji praworządności jej związku z demokratycznymi prawami podmiotowymi obywateli, jej materialnej treści itp. Te i inne różnice zdań dotyczą jednak tylko **zakresu** zjawisk, jakie nauka prawa włączyć powinna do pojęcia praworządności socjalistycznej, a bynajmniej nie wypływają z jakiejś odmienności poglądów na jej istotę i rolę społeczną. Pod tym względem konferencja warszawska dostarczyła dowodów o wiele szerszych, aniżeli na to pozwalała dotychczasowa literatura tego zagadnienia.

Równocześnie jednak referaty przygotowane na konferencję, jak również wystąpienia w dyskusji, dowiodły, że różne są **konkretne instytucje prawne**, które w poszczególnych krajach socjalistycznych służą za gwarancje praworządności socjalistycznej. Różnice te wypływają z rozmaitości warunków społecznych i politycznych, tradycji prawniczych, przyzwyczajeń ludności itp. Instytucje prawne, służące zapewnieniu praworządności socjalistycznej, są tak różne, jak różne są systemy prawne i ustawodawstwa poszczególnych krajów socjalistycznych. Konferencja dowiodła, że i w tej dziedzinie konkretne formy i instytucje państwowo-prawne poszczególnych krajów różnią się znacznie między sobą, mimo wspólności istotnych cech ustroju jako dyktatury proletariatu i wspólności celu, jakim jest zbudowanie socjalizmu, a następnie komunizmu. Różnice w konkretnym ukształtowaniu gwarancji praworządności są jednym z przejawów prawdziwości nauki marksizmu-leninizmu o różnorodności konkretnych form budowy socjalizmu.

W dyskusji wystąpiło jedenastu uczonych z krajów kapitalistycznych i dziewiętnastu z krajów socjalistycznych. Z natury rzeczy wystąpienia przedstawicieli nauki kapitalistycznej miały raczej charakter wskazania problemów, które są dla nich niejasne, budzą wątpliwości lub są źródłem nieporozumień. Wystąpienia te cechowała niewątpliwie rzeczywista „ciekawość intelektualna". Czyniły wrażenie, że wypływają z rzetelnego dążenia do lepszego poznania naszych systemów i instytucji prawnych oraz na-

szego ustroju społecznego i politycznego. Dzięki temu problemy i pytania wysunięte w toku dyskusji przez najwybitniejszych prawników — zwłaszcza francuskich (Colliard, Letourneur, Ancel), angielskich (Hamson, Lord Denning) i amerykańskich (Milton Katz, von Mehren, Kingman Brewster, Rostow) — odegrały istotną rolę w przebiegu dyskusji, gdyż pozwoliły na ujawnienie tych zagadnień, które wymagały dodatkowego oświetlenia w ustnych wystąpieniach uczonych krajów socjalistycznych. Świadczyły one również z reguły o tym, w jakich dziedzinach nawet najwybitniejsi uczeni z krajów kapitalistycznych ciągle jeszcze mają trudności w należytym zrozumieniu zasad i instytucji prawa socjalistycznego. Wypowiedzi te unaoczniły też niejednokrotnie, jak zasadniczo różne od panującego w nauce kapitalistycznej jest podejście do problemów prawnych oparte na metodzie materializmu historycznego.

Uczeni socjalistyczni bowiem, opierając się na metodzie materializmu historycznego, potrafili wydobyć i oświetlić w swoich referatach i wystąpieniach **klasowy** charakter naszego prawa i naszej praworządności, zrodzonych przez dyktaturę proletariatu i służących realizacji jej historycznych celów. A przecież to właśnie jest decydujące dla istoty prawa socjalistycznego i praworządności socjalistycznej. W wystąpieniach uczonych kapitalistycznych przeważały natomiast akcenty, które można by nazwać „technicznymi", świadczące o wpływie, jaki — świadomie lub nieświadomie — wywiera na nich panująca w nauce kapitalistycznej tendencja do zacierania klasowego charakteru państwa i prawa. To było zapewne źródłem niektórych głosów, że ważniejsze od rozważań nad istotą i rolą praworządności socjalistycznej powinny być rozważania nad konkretnymi „technicznymi" środkami i ich funkcjonowaniem. W rzeczywistości zaś żadna taka „ponadklasowa" technika prawna nie istnieje, gdyż każdy środek pozornie tylko „techniczny", każda konkretna instytucja prawna stanowi integralną część systemu państwowo-prawnego o określonym charakterze klasowym. Dlatego marksiści nie uznają istnienia „praworządności w ogóle", lecz znają jedynie praworządność zdeterminowaną klasowo, a w szczególności praworządność socjalistyczną i praworządność kapitalistyczną, których istota klasowa jest przeciwstawna, gdyż pierwsza służyć ma interesom ludu pracującego, a druga stanowi instrument zabezpieczenia interesów burżuazji. Do tej zasadniczej różnicy, wypływającej z przeciwstawności podejścia metodologicznego, przyłączyła się zapewne swoista tendencja cechująca wielu prawników anglosaskich do unikania ogólnych zasad i rozważań — tendencja, której zresztą przeciwstawili się np. przedstawiciele nauki francuskiej, akcentując właśnie doniosłe znaczenie ogólnych zasad i zagadnień teoretycz[illegible] dla poznania systemów prawnych, ich istoty i funkcjonowania.

Dla czytelnika polskiego interesujące jest przede wszystkim to, jakie problemy wydawały się uczonym z krajów kapitalistycznych sprawami mającymi — jak się wyraził jeden z uczonych amerykańskich — „krytyczne znaczenie" (critical importance). Jest rzeczą charakterystyczną, że nie znalazł się nikt, kto by wierzył rozpowszechnionej ongiś w nauce kapitalistycznej tezie o rzekomej „niemożliwości pogodzenia" praworządności z dyktaturą proletariatu. Nie jest to przypadkiem. Teza ta faktycznie schodzi już z kart burżuazyjnej nauki, a smutną sławę jednego z ostatnich chyba głosicieli tego poglądu zdobył na starość tylko Hans Kelsen, pisząc w Ameryce swój paszkwil na „komunistyczną teorię prawa". Znacznie zmalały też wśród uczonych z krajów kapitalistycznych powszechne u nich dawniej wątpliwości dotyczące stosunku między dyktaturą proletariatu a demokracją. Niezrozumienie istoty demokracji socja-

listycznej i jej przeciwstawienia demokracji parlamentarnej znalazło wyraz tylko w odosobnionej wypowiedzi, której autor (prof. A. Ross — Dania) upatrywał demokrację jedynie w swobodnej grze politycznej i istnieniu opozycji parlamentarnej. Prawnicy socjalistyczni (Lukič — Jugosławia, Romaszkin — ZSRR, S. Zawadzki — Polska) mogli na to łatwo odpowiedzieć, wskazując na prawdziwie ludowy charakter władzy w państwie dyktatury proletariatu, która jedynie zapewnić może rzeczywiste ludowładztwo w przeciwieństwie do formalnej demokracji parlamentarnej, gdzie burżuazyjna „opozycja" stoi również na stanowisku ustroju kapitalistycznego (a zatem władzy klas posiadających), tak samo jak partie panujące. Okazało się także, że bliższego wyjaśnienia (które dali Romaszkin — ZSRR i Rozmaryn — Polska) wymagało również omówienie roli partii komunistycznych i robotniczych jako kierowniczej siły społeczeństwa i państwa socjalistycznego oraz stosunku partii do organów przedstawicielskich.

Liczniejsze były wypowiedzi i zapytania, których autorzy — nie przecząc faktowi szerokiego demokratyzmu naszego ustroju — chcieli uzyskać bliższe dane o metodach i sposobach ustalania woli mas pracujących w państwach socjalistycznych. W odpowiedzi na te pytania przedstawiciele nauki socjalistycznej starali się w toku dyskusji zobrazować istotę i działanie systemu naszych organów przedstawicielskich jako środka wyrazu woli mas, a także rozliczne metody wiązania przedstawicieli ludu pracującego z wolą, interesami i życzeniami ludności. Szczególne zainteresowanie wzbudziło u przedstawicieli nauki kapitalistycznej zagadnienie metod bezpośredniego konsultowania ludu pracującego w drodze dyskusji, czy to ogólnonarodowej, czy to w kręgu zainteresowanych, organizowanej nad projektami ustaw. Okazało się przy tym, że niektórzy z uczonych zachodnich nietrafnie rozumieli poglądy nauki socjalistycznej na istotę demokracji socjalistycznej jako wyrazu woli mas pracujących. Przypuszczali oni bowiem niekiedy, że nauka ta stoi na stanowisku jakiegoś automatycznie bezbłędnego wyrażania się woli klas pracujących w działalności organów państwa ludowego. Poglądy tego rodzaju są oczywiście dalekie od nauki socjalistycznej, która — jak wiadomo — odrzuca wiarę w jakikolwiek automatyzm rozwoju społecznego.

Szczególne zainteresowanie uczonych zachodnich skierowało się również na podkreślaną silnie przez prawników socjalistycznych (Jaroszyński — Polska, Arlt — NRD), kontrolę społeczną, jako metodę nadzoru wykonywanego przez same masy pracujące nad działalnością aparatu urzędniczo-administracyjnego (np. kontrola społeczna rad narodowych, konferencje samorządu robotniczego, funkcje kontrolne związków zawodowych i ich organów itp.). W tej dziedzinie zwracano się chyba najwięcej o dodatkowe informacje i wyjaśnienia. Nic w tym dziwnego, gdyż chodzi tu o zupełnie nową, nieznaną innym ustrojom poza państwem socjalistycznym formę udziału mas w rządzeniu państwem i zapewnieniu praworządności działania jego organów. Uczeni zachodni dostrzegli też trafnie, że czymś zasadniczo nowym i charakterystycznym dla naszego ustroju jest prawo do pracy i również co do tego zagadnienia zwracali się o dodatkowe wyjaśnienia i informacje ponad to, co znaleźli w referatach pisemnych. Prawnikom socjalistycznym (Kąkol — Polska, Stalew — Bułgaria, Bogušak — Czechosłowacja) przypadła przeto w dyskusji wdzięczna rola bliższego rozwinięcia problematyki tego prawa, stanowiącego przecież jedno z największych osiągnięć ustroju socjalistycznego i odgrywającego szczególną rolę wśród socjalistycznych praw obywatelskich.

Niezmiernie charakterystyczne były wystąpienia niektórych uczonych amerykańskich, którzy na podstawie doświadczeń swojego kraju głosili tezę o koniecz-

ności „dyfuzji (rozproszenia) władzy". Cóż ma oznaczać ta „dyfuzja"? W obliczu ogromnego skupienia władzy ekonomicznej, a co za tym idzie i politycznej, w ręku monopoli oraz wynikających stąd niebezpieczeństw dla demokracji burżuazyjnej, rozpowszechniła się w ostatnim czasie wśród wielu uczonych amerykańskich teza o konieczności dążenia do „rozproszenia władzy" pomiędzy wszelkiego rodzaju organizacje, instytucje, ośrodki itp. Jak najwięcej rozproszenia władzy! — oto najnowsze hasło liberalnego odłamu uczonych socjologów, prawników i innych. Takie „rozproszenie władzy" miałoby bowiem stać się przeciwwagą dla realnie istniejącego i dostrzeganego również przez uczonych burżuazyjnych ogromnego skupienia władzy w ręku oligarchii finansowej. Rzecz jasna, że hasła propagujące „dyfuzję władzy" muszą pozostać nieziszczalną utopią, która w niczym nie może zmienić rzeczywistości współczesnego monopolistycznego kapitalizmu. Otóż ci sami uczeni pytali, czy w krajach socjalistycznych również nie zachodzi potrzeba takiej „dyfuzji". Pytania te świadczyły jednak o niezrozumieniu przez nich tej okoliczności, że w społeczeństwie socjalistycznym, opartym na społecznej własności środków produkcji, nie ma żadnych ośrodków władzy ekonomicznej poza państwem ludu pracującego i że wobec tego w krajach tych władza ekonomiczna i polityczna skupia się w ręku **państwa** robotników i chłopów, które jest przedstawicielem interesów ogromnej większości społeczeństwa.

Obok tych zagadnień o charakterze ogólniejszym (istotne cechy praworządności socjalistycznej jako praworządności ludowej, rola państwa, problemy kontroli społecznej jako ważnego środka zapewnienia praworządności, prawo do pracy w systemie praw i wolności obywatelskich itp.) przedmiotem zainteresowania były formy innych gwarancji praworządności w działalności organów administracyjnych (np. co do roli sądów i prokuratury w tej dziedzinie), jak również gwarancje praworządności w procedurze sądowo-karnej. W związku z tym szczególne zainteresowanie wzbudziły obszerna informacja prawników radzieckich (prof. Romaszkina) o środkach dalszego umocnienia praworządności dyskutowanych obecnie w ZSRR w związku z ogłoszonymi nowymi wszechzwiązkowymi projektami zasadniczych założeń prawa karnego i procedury karnej, a także głosy Andrejewa (Polska) i Kahanego (Rumunia). Wystąpienia prawników jugosłowiańskich (prof. Stjepanovič) oświetliły istniejący tam system szerokiej sądowej kontroli legalności aktów administracyjnych. Sprawą gwarancji praworządności w administracji zajęli się szczegółowo Pietrow (ZSRR) oraz Litwin, Starościak i Iserzon (Polska).

Ogólna ocena przebiegu i wyniku tej konferencji naukowej musi być bardzo dodatnia. Pamiętać przy tym trzeba, że spotkali się tutaj uczeni z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych dla wspólnej dyskusji nad problemami nie prawa w ogóle, lecz prawa **socjalistycznego.** Takiej konferencji w nauce prawa dotąd nie było. Niektórzy mieli wątpliwości, czy dyskusja taka może być w ogóle pożyteczna i czy nie doprowadzi ona z konieczności — szczególnie ze względu na wybitnie polityczny charakter tematu — do sporów i rekryminacji zamiast rzeczowej dyskusji naukowej. Przebieg konferencji warszawskiej dowiódł, że obawy te były płonne, że dialog między uczonymi krajów socjalistycznych i kapitalistycznych może odbywać się w atmosferze rzeczowości, że przeciwstawność światopoglądu nie jest przeszkodą dla rzetelnej naukowej informacji i dyskusji. W dostarczeniu dowodu na tę okoliczność, mającą przecież decydujące znaczenie dla możliwości współpracy naukowej w dziedzinie prawa, widzieć trzeba może najdonioślejszy wynik konferencji warszawskiej. Równocześnie zaś do osiągnięć tej kon-

ferencji zaliczyć należy i to, że po raz pierwszy uczeni socjalistyczni mieli możność bezpośredniego przedstawienia wobec najbardziej kompetentnego audytorium jednego z najistotniejszych zagadnień nauki i praktyki prawa, rozpraszając dzięki temu uprzedzenia, błędne poglądy czy nieporozumienia.

Stąd zaś wynikają dalsze wnioski, o których w swoim przemówieniu końcowym mówił przewodniczący obrad, prof. Rozmaryn (Polska). Jednym z tych wniosków jest konieczność znacznego ulepszenia i rozszerzenia rzetelnej informacji naukowej o socjalistycznym państwie i prawie. Jest rzeczą niedopuszczalną, by Polska nie miała żadnego organu, który by systematycznie informował w językach obcych (a w szczególności zachodnich) o problemach i rozwoju naszego prawa. Istnieje nieodzowna konieczność stworzenia takiego stałego wydawnictwa, publikującego artykuły informacyjne na wysokim poziomie naukowym, poświęcone prawu Polski Ludowej. Dalszy wniosek — to konieczność pilnego wydania materiałów konferencji warszawskiej (referatów i dyskusji); na tym stanowisku stanął też Międzynarodowy Komitet Prawa Porównawczego, będący kierowniczym organem MSNP. Jest to tym ważniejsze, że sprawę praworządności socjalistycznej oświetlono w tych materiałach po raz pierwszy z punktu widzenia prawa wszystkich krajów socjalistycznych Europy, dzięki czemu dopiero możliwe jest uzyskanie prawdziwie **syntetycznego** obrazu zgodnego z istotą badań prawno-porównawczych. Ostatni wreszcie wniosek: zapoczątkowany na konferencji warszawskiej „dialog" między nauką prawa krajów o różnych systemach społecznych powinien być kontynuowany nad dalszymi problemami — może mniej ogólnymi, ale równie ważnymi (jak np. zagadnienie źródeł prawa, wykładni prawa itp.). Międzynarodowe Stowarzyszenie Nauk Prawnych powinno w swojej działalności walnie przyczynić się do realizacji tego postulatu, mającego ważne znaczenie dla dalszego rozwoju międzynarodowej współpracy naukowej.

(X)

KAZIMIERZ ROSEN-ZAWADZKI

Przy lekturze książek o Monte Cassino

(Kilka uwag i refleksji)

Znana jest historyczna replika Napoleona, rzucona po wysłuchaniu meldunku generała Montbrun, twierdzącego, że szarża francuskiej gwardii konnej na baterie hiszpańskie pod Somo-Sierra jest niemożliwa. „Niemożliwa? Tego słowa nie znam. Dla moich Polaków nie ma nic niemożliwego!"

Na rozkaz Napoleona szwadron Polaków, liczący 100 szabel, ruszył jak huragan i zdobył ziejące kartaczami wszystkie 4 baterie hiszpańskie, ustawione w wąwozie i przełęczy.

Dzielność Polaków — ta podstawowa cnota żołnierska — udokumentowana przelaną szczodrze pod Somo-Sierra krwią, została jeszcze raz (niezależnie od niesprawiedliwego, napastniczego charakteru tej wojny) wpisana złotymi zgłoskami na kartach bojowych tradycji Wojska Polskiego.

Wspomnienia? Tak. Refleksje, a nawet porównania z bojami toczonymi przed 150 laty — nasuwają się mimo woli przy lekturze książek o udziale Polaków w bitwie pod Monte Cassino. Literatura zaś na ten temat (w 14 lat od zakończonej zwycięstwem bitwy) jest bogata. Jedną z cenniejszych pozycji poświęconych tej sprawie jest chyba opracowanie angielskie: „Cassino. Portrait of a Battle". [1])

W ciągu II wojny światowej, a chyba i w wojnach wcześniejszych, niewiele jest bitew, dających się porównać z bitwą o Monte Cassino. Nasilenie i długotrwałość walk zaciętość i upór, wykazywane przez każdą z walczących stron, w czasie jakże długich, a nie dających rozstrzygnięcia jesiennych, a zwłaszcza zimowych walk, wreszcie niezwykle trudne warunki terenowe i klimatyczne sprawiały wrażenie, że cała przyroda sprzysięgła się przeciwko walczącym. Wszystko to zbiegło się w krwawych zmaganiach, toczonych w pobliżu starego Opactwa Benedyktynów [2]).

Historyczna przeszłość Opactwa przyczyniła się do wytworzenia wokół tej zaciętej bitwy nastrojów jakby średniowiecznego mistycyzmu. Nic dziwnego. Właśnie wzgórze i klasztor były głównym ośrodkiem obrony hitlerowców, a więc początkowo i głów-

[1]) Fred Majdalany. Cassino. Portrait of a Battle. Longmans, Green and Co. Londyn. Wyd. 3. 1957.

[2]) Opactwo Monte Cassino, położone na wysokości 519 m. n. p. m., było jednym z najbardziej znanych na świecie i cenniejszych zabytków historycznych. Klasztor został założony w 529 r. przez św. Benedykta. Po dwukrotnych grabieżach przez Longobardów i Saracenów oraz zniszczeniu na skutek trzęsienia ziemi, odbudowane Opactwo było w średniowieczu znanym ośrodkiem nauki. Całość stanowiła piękny zabytek sztuki Odrodzenia.

nym przedmiotem natarcia aliantów. Spory co do konieczności, a następnie burza protestów — po zbombardowaniu i doszczętnym zniszczeniu Opactwa przez anglo-amerykańskie lotnictwo [3]) — przyczyniły się jeszcze bardziej do rozpalenia emocji i namiętności. W rezultacie: przeszłość historyczna, dominujące położenie klasztoru, przekształcenie go w redutę broniących się zażarcie hitlerowców, trudny teren, ciężkie warunki walk jesiennych i zimowych złożyły się w sumie na obraz jednej z najbardziej w historii ciężkich i krwawych bitew.

We wspomnianej pracy autor podał sprzeczne opinie i wersje o bitwie pod Monte Cassino z dużym obiektywizmem i skrupulatnością. Skomentował zaś je z intuicją, cechującą rasowego dziennikarza. Wnikał poza tym niejednokrotnie w szczegóły wykazując znajomość tematu żołnierza, będącego bezpośrednim uczestnikiem opisywanych przezeń wydarzeń wojennych.

Jeśli chodzi o układ i treść tej skromnie zatytułowanej pracy „Cassino. Portrait of a Battle", to autor, po obszernym wprowadzeniu (Prelude), rozpatruje kolejno wszystkie fazy bitwy. Przypomina przy tym, że w nowoczesnych wojnach wielkie bitwy rozgrywane są zazwyczaj w kilku fazach. Również i bitwa o Monte Cassino trwała 5 miesięcy i miała 4 fazy: od 1. nie zorganizowanej próby sforsowania rzek: Garigliano (17 stycznia 1944 r.) i Rapido, płynących u stóp masywu Monte Cassino, na którego szczycie wznosiło się Opactwo, aż do 4. po której nastąpiło wzięcie Rzymu (5 czerwiec 1944 r.). Przyswojenie całej bitwie hasła „Cassino" wydaje się uzasadnione. Pasmo górskie, ciągnące się od Piedi Monte do Monte Cairo, a zwłaszcza masyw Monte Cassino z klasztorem Benedyktynów (u którego stóp leżało miasteczko Cassino), był bowiem — jak wspomniano — kluczem pozycji, panującej nad całym obszarem bitwy.

W opisach przygotowań i przebiegu walk, np.: forsowaniu rzek Rapido i Garigliano, jak i poszczególnych natarć, czytelnik znajdzie rzetelne studium rzemiosła wojskowego, ściślej — rzemiosła jednostek oddziałów lądowych.

F. Majdalany nie ogranicza się do opisu i analizy przebiegu walk w górach, na wybrzeżu morskim, np. Anzio lub na rzekach Rapido i Garigliano, schodząc przy tym niejednokrotnie do szczebla pododdziałów. Jego zainteresowania sięgają nieco szerzej, chociaż pole widzenia autora nie jest wolne od pewnej stronniczości. Porusza więc na wstępie problemy sytuacji międzynarodowej oraz rozbieżności wśród aliantów w sprawach koncepcji strategicznych i planów operacyjnych.

W tym względzie godne uwagi są poważne kontrowersje anglo-amerykańskie. Churchill, wyraziciel koncepcji angielskich, sprzeciwiał się angażowaniu na jednym obszarze operacyjnym większości posiadanych sił. Żądał natomiast prowadzenia przeciwko III Rzeszy działań z paru kierunków, zwłaszcza od południa, poprzez Włochy i Bałkany („miękkie podbrzusze Europy"). Generał Marshall, przewodniczący Zjednoczonego Komitetu Szefów Sztabów (Combined Chiefs of Staff) — bronił wręcz innej koncepcji. Wyrażała się ona w maksymalnie silnej koncentracji wojsk na jednym obszarze operacyjnym, w celu zadania Niemcom śmiertelnego ciosu, skierowanego po sforsowaniu Kanału La Manche — najkrótszą drogą przez Francję — wprost na Berlin. [4])

---

[3]) W bombardowaniu klasztoru, przeprowadzonym 15 lutego 1944 r. wzięły udział: 142 ciężkie bombowce B-17 Fortress i 112 średnich bombowców Medium. F. Majdalany. op. cit: The second Battle. 5 str. 138. Sprawa zbombardowania i zniszczenia Opactwa, której epilog nabrał międzynarodowego rozgłosu, została przez F. Majdalany'ego omówiona w III. The Second Battle 3. str. 117—125 oraz str. 132—138.

[4]) Również prezydent F. D. Roosevelt i generał Dwight D. Eisenhower byli zdania, że angażowanie się na drugorzędnych kierunkach, w danym przypadku na włoskim, osłabi, a nawet może uniemożliwić w ogóle wykonanie tego wspomnianego decydującego uderzenia. Odzwierciedleniem tych poglądów była wypowiedź generała

W swej pracy autor nie ukrywa trudnego do rozwiązania problemu — nawet na szczeblu operacyjnym — mianowicie: współpracy dowództw i sztabów oraz wzajemnego współdziałania wojsk amerykańskich i angielskich. W kampanii włoskiej trudności te ujawniły się szczególnie ostro w czasie koordynowania działań na dwóch kierunkach: Anzio (na południe od Rzymu) i Cassino. Nota bene wspomniany brak koordynacji, pogłębiony przez wielonarodową mozaikę składu — 5. amerykańskiej i 8. brytyjskiej armii, zaciążył szkodliwie nawet na gromadzeniu potrzebnego sprzętu wojennego, np. łodzi desantowych; po zdobyciu zaś Monte Cassino — uniemożliwił odcięcie oskrzydlonych już jednostek niemieckich. [5]) Wygórowane ambicje wyższych dowódców, brak solidarności oddziałów wobec towarzyszy broni innej narodowości i rodzące się na tym tle ustawiczne nieporozumienia, a zwłaszcza wahania, wynikające z egoistycznego nastawienia poszczególnych dowództw, odbiły się nader ujemnie na całokształcie działań aliantów we Włoszech.

Omówienie książki F. Majdalany'ego o Monte Cassino można by zakończyć deprymującym pytaniem autora: „Czy wszystko to było potrzebne?" Rzym został wprawdzie zdobyty. Otwierały się wreszcie perspektywy zwycięskiego zakończenia kampanii we Włoszech. Alianci stracili jednak w walkach o Anzio, o Monte Cassino najlepsze formacje. Ponadto 7 najlepszych dywizji (3 amerykańskie oraz 4 francuskie) musiano skierować do nowej operacji: lądowania w południowej Francji. Walki o „Monte Cassino, które pochłonęły tyle ofiar w ludziach i kosztowały tyle cierpień, nie zostały jednak wykorzystane dla osiągnięcia pełnego zwycięstwa, stanowiącego usprawiedliwienie tej hekatomby. Walki te były jednak czymś więcej niż samym tylko triumfem ludzkiej woli. Były one elegią, odśpiewaną na cześć nieznanego żołnierza. Były upamiętnieniem grozy wojennej. Były wreszcie wyrazem niepojętej, antyhumanitarnej, paradoksalnej cnoty: męstwa wojennego". [6])

* *
*

Polski czytelnik zamyka napisaną z talentem książkę F. Majdalany'ego z uczuciem pewnej rozterki i niedosytu. Przedstawione w niej i skomentowane na ogół obiektywnie, fachowo, a ponadto z dziennikarskim zacięciem wydarzenia polityczne i wojenne nie znalazły wprawdzie dotąd bardziej przekonywającego, zgodnego z rzeczywistością historyczną, wiarygodnego przedstawienia. Nie doczekały się rzetelniejszej analizy i bezstronniejszej oceny. Większość dokumentów nie została bowiem udostępniona. W pamięci uczestników kampanii włoskiej pozostało jednak wiele faktów, wiążących się bezpośrednio czy też pośrednio z bitwą o Monte Cassino. Są to m. in. pewne istotne aspekty wspomnianych już sprzecznych (angielskich i amerykańskich) koncepcji strategicznych oraz planów operacyjnych, zwłaszcza w latach 1942—1944. Dotyczy to również odegranej w kampanii włoskiej roli, wpływów oraz działalności poszczególnych mężów stanu i wyższych dowódców; jak wreszcie motywów, którymi oni kierowali się, gdy dla uzyskania tych lub innych celów politycznych lekceważyli

---

Marshalla na posiedzeniu Zjednoczonego Komitetu w maju 1943 r.: „Morze Śródziemne jest próżnią, w którą nawet potężne siły zbrojne USA mogą zostać tak dalece wciągnięte, że nie pozostanie już nic dla przeprowadzenia decydującego uderzenia na kontynencie". (Europy — K. R. Z.). P. Majdalany op. cit. Prelude 3, str. 17. Strategiczne koncepcje USA wynikały z dążeń do szybkiego zakończenia działań w Europie — a więc przeciwko III Rzeszy — i przerzucenia następnie gros sił, ze względu na zagrożenie ze strony Japonii — na teatr wojenny Dalekiego Wschodu i Pacyfiku.

[5]) F. Majdalany — The Fourth Battle. 5. str. 256—258.

[6]) Majdalany, op. cit. The Fourth Battle. 5, str. 261,

niejednokrotnie podstawowe prawa wojny oraz elementarne zasady prowadzenia działań. Są to wreszcie fatalne warunki terenowe we Włoszech, zmuszające do ustawicznego forsowania rzek i pokonywania grzbietów górskich. [7]

Zrozumiałe jest przeto, że wokół bitwy o Monte Cassino, jak i omawianej książki rozgorzała burzliwa dyskusja. Mimo to wiele z poruszonych przez autora zagadnień pozostało — i chyba pozostanie, jak to niestety najczęściej w historii bywa — nadal bez rozstrzygnięcia. Nie wydaje się bowiem, aby ten, przełomowy dla historii II wojny światowej, okres mogły już obecnie przekonywająco przedstawić wydawnictwa oficjalnej historiografii wielkich zwycięskich mocarstw. Natomiast pamiętniki wybitniejszych, politycznych i wojskowych osobistości, a przede wszystkim (po ich udostępnieniu) zbiory dokumentów, materiałów źródłowych itp. mogą rzucić znacznie więcej światła na nie wyjaśnione problemy tego okresu.

Rozterka i niedosyt polskiego czytelnika, odczuwane po przejrzeniu książki „Cassino. Portrait of a Battle", są uzasadnione również i z innych względów. W gatunku historyczno-literackim tego rodzaju Polak szuka bowiem odpowiedzi na konkretne, nurtujące go głęboko pytania. Angielski autor nie zawsze zaś odpowiada na nie wyczerpująco lub nieraz zgoła je pomija.

Pytania te można by — w najogólniejszym skrócie — sformułować w następujący sposób:

a) Czy kampania włoska podyktowana była nieodzownymi dla zwycięstwa nad III Rzeszą wymaganiami natury politycznej i militarnej? Czy została przeprowadzona zgodnie z zasadami obowiązującymi w nowoczesnych operacjach? Czy zajęcie w połowie 1944 r. południowej i środkowej części Półwyspu Apenińskiego zmieniało w sposób radykalny sytuację obu walczących stron? I co najważniejsze: czy przyśpieszało ono klęskę III Rzeszy, a tym samym czy mogło stanowić o szybszym wyzwoleniu Polski?

b) Czy udział II Korpusu Polskiego w 4. i ostatniej fazie bitwy o Monte Cassino miał decydujące znaczenie dla całokształtu i przebiegu tych działań, jak i całej kampanii włoskiej?

c) Czy wreszcie te mordercze w swych skutkach, chociaż uwieńczone zwycięstwem polskich żołnierzy, natarcia były podyktowane wyższymi dla Polski względami politycznymi? Czy ten, okupiony potokami przelanej krwi, sukces polskiego żołnierza był co najmniej wynikiem nieodwołalnej militarnej konieczności? Czy — co jest nader istotne — te wynoszące kilka tysięcy istnień polskich ofiary zobligowały angielskie rządy (W. Churchilla — C. Attlee) do wypełnienia solennych obietnic i oficjalnych zobowiązań, składanych niejednokrotnie w 1939 r., jak i później od 1940 r., wobec Polski?

Odpowiedź na te pytania, chociaż nie wyczerpująca, fragmentaryczna, wydaje się mieć duże znaczenie.

W historiografii polskiej — zwłaszcza okresów rozbiorowego (od 1772 r.) oraz porozbiorowego (po 1795 r.) — nagromadziło się wiele mitów, legend oraz apologii. Stan ten jest poniekąd zrozumiały. Ogrom poniesionych przez naród polski (w ostatnich 150 — 180 latach) strat ludzkich i zniszczeń materialnych z jednej strony oraz ogrom poświęcenia i nasilenie szczerego patriotyzmu z drugiej strony zrodziły w Polsce osobliwą atmosferę nastrojów psychicznych i politycznych. Przejawem ich był potężny ładunek nieobliczalnych emocji i gwałtownych afektów, wyrażających się

[7]) „Być może, iż pod względem strategicznym Włochy były miękkim podbrzuszem (Europy — K.R.Z.). Pod względem taktycznym natomiast były one kręgosłupem wielkiego mamuta, kręgosłupem pokrytym na domiar złego szorstką, grubą skórą", F. Majdalany, op. cit, Prelude. 3. str. 22.

m. in. w przemożnej potrzebie posiadania sacro sanctus — Panteonu Narodowej Glorii. W tym na wskroś uczuciowym klimacie, przesyconym egzaltacją oraz irracjonalnymi predyspozycjami psychicznymi, jakże trudne, niewdzięczne, a często nawet niewykonalne stawało się prowadzenie badań historycznych: **obiektywne, naukowe studium naszej nowej, a zwłaszcza najnowszej historii.** Polega zaś ono przede wszystkim na skrupulatnym, dokładnym i wyczerpującym zebraniu danych faktograficznych, a następnie na poddaniu tej faktury możliwie beznamiętnej, logicznej analizie.

Odpowiedź na wyżej postawione pytania ma duże znaczenie również i dlatego, że do rzędu licznych w dziejach naszych „świętości narodowych" podniesiono dzisiaj udział II Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino.

Notoryczne było u nas — na szczęście od niedawna przezwyciężone — przemilczanie lub co najmniej pomniejszanie wielu istotnych momentów bohaterskiego eposu walk przeciwko III Rzeszy, eposu pisanego gorącą krwią i śmiercią żołnierza polskiego.

Przełamanie tej zapory milczenia musiało rozładować się w powodzi książek, wspomnień, broszur, artykułów, odczytów, audycji radiowych, polemik itp. Ukazanie się na rynku księgarskim, między innymi publikacjami, polskiej książki o Monte Cassino [8]) odegrało w kształtowaniu tego emocjonalnego procesu niepoślednią rolę. Szalę przechylono bowiem w drugą, przeciwną stronę. Polska opinia publiczna stworzyła sobie jeszcze jeden pomnik narodowy.

Dziś istnieją jednak warunki, w których można — i trzeba — pokusić się o próbę rzetelnej — zarówno politycznej, jak i militarnej — oceny tej bitwy, a również i całej kampanii włoskiej. Do dyspozycji jest bowiem bogata polska i obca literatura. Podjęcie ryzyka jest przeto możliwe.

Wracając do książki Melchiora Wańkowicza należy podkreślić, że jest ona napisana potoczyście, ze swadą. Tym bardziej więc może w niej nieco razić pewne wypaczanie właściwych proporcji w wydarzeniach, liczbach i faktach. W rezultacie obraz wielkiej, zaciętej, długotrwałej, bo przecież aż 5 miesięcy trwającej bitwy, w której po obu stronach brało udział po kilka korpusów, zacieśnia się i ogranicza u Wańkowicza do końcowej tylko 4. fazy trwającej zaledwie około 3 tygodni. Czytelnik polski otrzymuje na skutek tego wizję, a nie wizerunek przeszłości wojennej, wizję niezupełnie zgodną z historyczną rzeczywistością. Ponadto, co stwierdzić należy — ze względu na niezaprzeczalny talent pisarski autora — wizję nader sugestywną. W rezultacie rzeczywista rola odegrana w bitwie o Monte Cassino przez II Korpus Polski (korpus liczebnie o połowę co najmniej słabszy od wszystkich pozostałych korpusów, biorących udział nawet w tej ostatniej tylko fazie bitwy) [9]) została przez autora niepotrzebnie wyolbrzymiona.

Wprawdzie we wstępie Wańkowicz pisze: „Pilnując... swych praw nie należy tracić perspektywy. Starałem się o to, stwierdzając w książce, że klasztor zajęliśmy, kiedy natarcie **angielskie** (podkreślenie — K. R. Z.) na lewej flance wdarło się w dolinę Liri i zrobiło dla Niemców niemożliwym utrzymanie okrążonego klasztoru".[10]) Pomimo jednak tych subiektywnych — i w co bynajmniej nie należy wątpić — szczerych starań autorskich, polska książka o Monte Cassino, obiektywnie rzecz biorąc, właśnie przyczyniła się, by użyć jeszcze raz słusznej myśli Wańkowicza, **„...do kontynuacji wychowania narodu na mitologii ofiarnictwa bez kalkulacji",** [11])

* * *

[8]) Melchior Wańkowicz. Monte Cassino. Wydawnictwo MON — Warszawa 1957.
[9]) F. Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 2 str. 231.
[10]) Wańkowicz, op. cit. str. 14.
[11]) Tamże, str. 7.

Nowe perspektywy, zrodzone w końcu lata 1943 r. przez pomyślny rozwój wydarzeń we Włoszech (m. in. pozytywne wyniki wszczętych przez marszałka Badoglio pertraktacji z aliantami), jak i naciski oraz gra dyplomatyczna Churchilla, skłoniły Amerykanów do kompromisów, mianowicie wyrażenia zgody na kontynuowanie działań we Włoszech południowych. Po desancie w Salerno i zajęciu Tarentu oraz Reggio Calabria, a wkrótce potem Neapolu, jak i baz lotniczych w rejonie Foggia — pierwszy a jednocześnie główny cel kampanii włoskiej został osiągnięty. OKW zostało zmuszone zarówno do uzupełniania jednostek wojskowych na skutek ponoszonych strat w ludziach, w uzbrojeniu, jak i do stałego zaopatrywania walczących we Włoszech dywizji niemieckich. Wobec niezwykle trudnych warunków komunikacyjnych i przytłaczającej przewagi lotnictwa alianckiego przedstawiało to również „niezaprzeczalne korzyści" — stwierdza generał Eisenhower. [12])

Od tej chwili jednak (tzn. od rozpoczęcia w styczniu 1944 r. krwawej, wielomiesięcznej bitwy o Monte Cassino) kampania włoska przekształciła się w nader kosztowną operację, dającą wyniki o całkowicie drugorzędnym znaczeniu. Tym bardziej że — jak już była mowa — tereny południowych i środkowych Włoch nie tylko pod względem operacyjnym, lecz nawet i taktycznym uniemożliwiały prowadzenie działań zaczepnych w wielkim stylu. [13])

Tak więc działania w basenie śródziemnomorskim miały w planach aliantów (a właściwie Amerykanów) odegrać jedynie drugorzędną rolę. Operacje zaś zaczepne — przeprowadzone z obszaru koncentracji na Wyspach Brytyjskich — rolę decydującą.

Za podjęciem decydujących działań przeciwko III Rzeszy właśnie z Wysp Brytyjskich (przez Kanał La Manche i Francję) przemawiało wiele względów natury strategicznej i operacyjnej.

Był to najkrótszy i najłatwiejszy „terenowo" kierunek, prowadzący wprost w serce Niemiec. Wykorzystanie Anglii jako głównego obszaru koncentracji oraz wielkiej bazy lotnictwa strategicznego zapewniało jednocześnie obronę tegoż obszaru. I odwrotnie. Koncentracja przeprowadzona w celu podjęcia decydujących działań przeciwko Niemcom na jakimkolwiek innym obszarze nie wykluczała konieczności obrony tejże Anglii, a więc — konieczności wydzielenia w tym celu poważnych sił i środków. Wykorzystanie jako obszaru głównej koncentracji Wysp Brytyjskich — położonych na stosunkowo krótkich północno-atlantyckich szlakach morskich, prowadzących z USA — wymagało wreszcie najmniejszego stosunkowo tonażu jednostek morskich, najmniejszych ilości paliwa, liczebności załóg potrzebnych do przewozu, jak i stosunkowo nielicznej osłony dla transportów morskich.

W tym świetle widzieć należy realne proporcje i znaczenie kampanii włoskiej. Podjęto ją jako operację pomocniczą, przygotowawczą, w przekonaniu, że przywróci ona nieodzowne bezpieczeństwo w basenie śródziemnomorskim, że ułatwi przeprowadzenie rozstrzygającej operacji we Francji, a ponadto zadość uczyni — w niewielkiej wprawdzie mierze — słusznym żądaniom ZSRR, domagającego się od dawna szybkiego otwarcia II frontu i związania poważnych sił niemieckich na zachodzie Europy.

Podstawowym warunkiem, uzasadniającym prowadzenie każdej pomocniczej operacji, jest wykonanie jej możliwie najmniejszymi siłami, a jednocześnie gromadzenie gros sił do operacji głównej. Celem tej pomocniczej operacji jest m. in. zmuszenie przeciwnika do rozproszenia sił. Powinna ona ponadto nie tylko zaangażować, lecz

---

[12]) D. Dwight. Eisenhower. Crusade in Europe. str. 209.

[13]) I odwrotnie. Ukształtowanie półwyspu i rzeźba terenu (rozgałęzione od głównego łańcucha gór jak żebra grzbiety górskie do 6000 stóp wysokości), rzadka i trudna sieć komunikacyjna itd stwarzały doskonałe warunki dla działań obronnych. F, Majdalany op. cit, Prelude. 3, str, 21—23,

i zużywać więcej sił i środków przeciwnika niż własnych. W tym celu główny kierunek działań operacji pomocniczej, wykonywanej odpowiednimi siłami, powinien stwarzać zagrożenie dla ważnego, pod względem operacyjnym lub politycznym, obszaru przeciwnika. O ile warunki powyższe nie istnieją, to przeciwnik może sobie pozwolić na zlekceważenie operacji pomocniczej.

Jeśli chodzi o kampanię włoską, warunki powyższe nie zaistniały. Wprawdzie Hitler popełnił zasadniczy błąd, podejmując decyzję sztywnej — coûte que coûte — obrony Włoch, zamiast wycofać z tego drugorzędnego dla całokształtu działań wojennych kierunku — niepotrzebnie zaangażowane gros sił do odwodów strategicznych OKW, pozostawiając we Włoszech tylko niezbędną osłonę — kilka dywizji. Błąd ten został jednak, jak to wykazały wyniki działań we Włoszech, w dużej mierze przez aliantów zrekompensowany. Wskazuje na to niewątpliwie nie tylko stosunek sił obu walczących stron (np. 28 dywizji alianckich, wobec 21 niekompletnych, wyczerpanych dywizji niemieckich po zajęciu Rzymu w czerwcu 1944 r. i w czasie prowadzonego następnie przez aliantów pościgu), lecz przede wszystkim — pobieżny nawet — rachunek strat alianckich i niemieckich we Włoszech (od września 1943 r, do kapitulacji Niemców w maju 1945 r.).

Brak miejsca uniemożliwia szczegółowe wykazanie wszystkich błędów natury politycznej oraz militarnej popełnionych w kampanii włoskiej. Poglądy, oceny i wypowiedzi historyków, wybitnych osobistości politycznych i wojskowych [14]) pozwalają jednak odpowiedzieć na postawione wyżej pytania. I tak nie ulega wątpliwości, że kampania włoska nie była bynajmniej podyktowana nieodzownymi dla zwycięstwa nad III Rzeszą wymaganiami zarówno politycznej, jak i militarnej natury. Wprawdzie nie jest rzeczą historii zajmowanie się przeszłością w aspekcie: **co by było, gdyby?** Można jednak na chwilę założyć, że plany „dalekowzrocznej" strategii Churchilla, sprowadzające się w gruncie rzeczy do uderzenia na południe Europy, doczekały się realizacji. Generał Sikorski miał powiedzieć przy jakiejś okazji (na wiosnę 1943 r.), że ofensywa wojsk radzieckich zostanie zatrzymana przez Niemców mniej więcej na linii Ryga — Dniepr. Opinia ta najprawdopodobniej opierała się na ocenach i obliczeniach sztabu angielskiego (British High Command). Trudno sobie wyobrazić, jakby w tej sytuacji rozwinęła się i zakończyła operacja aliancka, skierowana z północnych Włoch na Bałkany i dalej na północny wschód, na Nizinę Węgierską [15]). Trudno — tym bardziej że te ryzykowne, jeśli nawet nie — awanturnicze zamierzenia nie były oparte, jak można sądzić, na realnych przesłankach oraz na ścisłej, konkretnej ocenie sił własnych i przeciwnika, na analizie terenu, obliczeniach odległości itd. Należy zaś mieć tu na uwadze zarówno odwody strategiczne OKW, silną obsadę pozycji tzw. Grüne Linie (lub Linii Gotów), ciągnącej

---

[14]) p. Dwight D. Eisenhower. Crusade in Europe. New York. 1948, str. 194, 176. — K. R. Greenfield. The Historian and the Army. New Brunswick. New Jersey. 1955. Coalition Strategy. str. 55—56, 33—34, 32, 41. Some General Observations. str. 86—7.

— G. v. Rauch. Geschichte des Bolschewistischen Russland. Wiesbaden. 1956. str. 469—475. 465—467.

— L. M. Chassin. Histoire Militaire de la Seconde Guerre Mondiale 1939—1945 Paryż. 1947. Payot str. 255.

— Bryant Arthur. The Turn of the Tide. 1939—1943. Londyn 1947. str. 533.

— The Army Air Forces in World War II. University of Chicago Press. str. 488.

— Churchill W. Memoires t. V. L'Etau se referme. Paryż 1952. Pion. st. 244, 384, 395, 389.

— K. v. Tippelskirch. Geschichte des Zweiten Weltkrieges. Athenaeum Verlag. Bonn, 1956. str. 356—357.

[15]) K. v. Tippelskirch op. cit. str. 396—397.

się na płd. wsch. od La Spezia — i na północ od Rimini, jak również poważne siły Niemców na Bałkanach.[16]) Odległości na obszarach tych ewentualnych operacji były duże. W linii powietrznej przekraczały bowiem 1700—2000 km (np. Bolonia — Dniepropietrowsk). Ułatwiałyby przeto OKW manewrowanie wojskami po liniach wewnętrznych. A więc przeprowadzenie koncentracyjnych uderzeń na zaawanturowane, wychodzące z Istrii dywizje alianckie, byłoby najzupełniej możliwe.

Kampania włoska na skutek rozbieżności, a nawet sprzeczności w celach politycznych oraz założeniach strategicznych USA i Wielkiej Brytanii, uwzględniając też antyradzieckie nastawienie obu tych mocarstw, była typowym przykładem szkodliwości podejmowania kompromisowych rozwiązań w strategii. Więcej. Została ona rozegrana wbrew podstawowym zasadom obowiązującym w nowoczesnych operacjach. Dlatego też chociaż trwała długo, była kosztowna, krwawa i męcząca, mogła dać i dała tylko połowiczne wyniki. „Była to kampania, której rezultaty trudno jest, a nawet nie można dziś jeszcze ocenić".[17])

Niewątpliwie śmierć każdego żołnierza Wehrmachtu zbliżała godzinę ostatecznej klęski III Rzeszy. Dotyczyło to również działań prowadzonych we Włoszech. Były to jednak walki prowadzone na kierunku o drugorzędnym tylko znaczeniu. Tymczasem **alianci zaangażowali w kampanii włoskiej aż 28 dywizji.** Jakże były one potrzebne, jakże korzystniej można by je użyć na innych ważniejszych kierunkach, przede wszystkim zaś w przygotowywanej rozstrzygającej operacji — przez Francję — skierowanej wprost w „serce Niemiec" [18]). Jakże większa, ustokrotniona okazałaby się ta pomoc dla ciężko walczących wojsk radzieckich i dla Wojska Polskiego, które pod Lenino rozpoczęło 12 października 1943 r. swój bojowy szlak na Warszawę i Berlin, gdyby z zaangażowanych we Włoszech 28 dywizji sir Harolda Alexandera of Tunis skierowano tylko połowę na Wyspy Brytyjskie dla przyspieszenia koncentracji, a tym samym dla wcześniejszego chociażby o pół roku otwarcia II frontu. 6 czarnych miesięcy okupacji i terroru hitlerowskiego było bowiem straszliwie długim okresem czasu dla umęczonej, lecz niezłomnie walczącej ludności polskiej.

* * *

W sierpniu 1943 r. alianci zajęli Sycylię. Nowy rząd włoski marszałka Badoglio zawarł z aliantami układ o zawieszeniu broni. 10 września alianci rozpoczęli operację desantową na Półwysep Włoski. W wyniku ciężkich walk Niemcy wycofali się 30 września z Neapolu i zajęli nowe pozycje obronne przed Rzymem, z początku na północ od Volturno. Poniesione porażki zmusiły ich jednak do odejścia na tzw. Linię Gustawa, biegnącą wzdłuż niedostępnego grzbietu górskiego. Ostatnim jego odgałęzieniem był potężny masyw Monte Cassino.

1. fazę wielomiesięcznej bitwy o Monte Cassino rozpoczęły 17 stycznia 1944 r. jednostki brytyjskie, amerykańskie i francuskie. Boje trwały do 10 lutego i nie dały — poza wielkimi stratami dla obu stron — rezultatów.

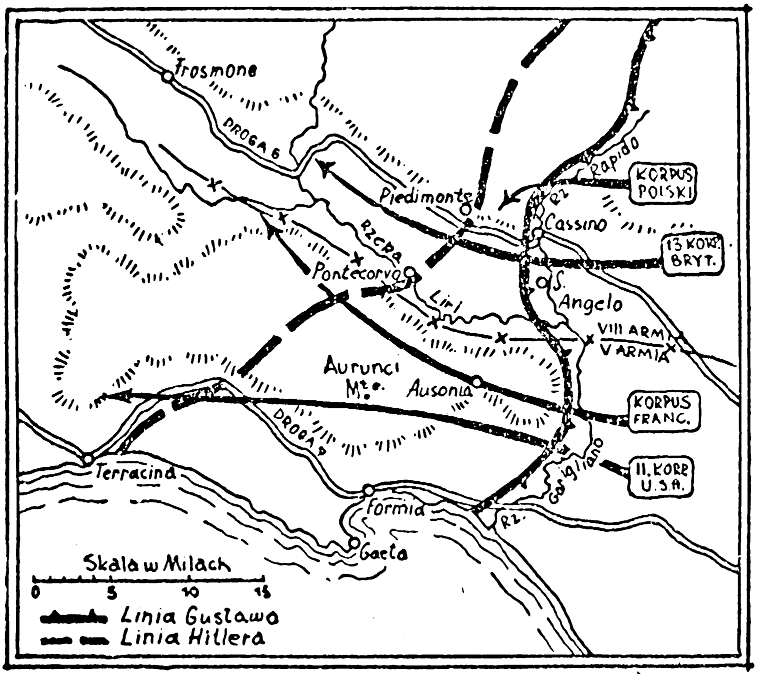
2. faza bitwy (od 15 do 18 lutego), prowadzona głównie przez jednostki hinduskie i nowozelandzkie, również nie przyniosła sukcesu aliantom. Uniemożliwiła jednak Kesselringowi przerzucenie jakiegokolwiek oddziału na przyczółek Anzio, utworzony przez Amerykanów.

Nie bacząc na ciężkie doświadczenia początkowych walk generał Alexander postanowił — celem otwarcia sobie przez dolinę Liri drogi na Rzym — kontynuować natarcia na Monte Cassino.

---

[16]) Ploetz. Geschichte des Zweiten Weltkrieges. 1951. Bielefeld. str. 50—51.
[17]) Jacques Mordal. Cassino. Paryż 1954. Payot str. 9.
[18]) p. K. R. Greenfield, op. cit., Some General Observations, str. 86—87.

3 faza bitwy rozpoczęła się 15 marca. Natarcia prowadziły tym razem jednostki hinduskie, nowozelandzkie i brytyjskie. Poniosły one ciężkie straty. Musiały przeto znowu po 10 dniach krwawych bojów przejść do obrony. Mimo trwających od 4 miesięcy działań system głównych niemieckich pozycji obronnych pozostał nienaruszony,



CZWARTA FAZA BITWY, SYTUACJA WYJŚCIOWA I KIERUNKI UDERZENIA POSZCZEGÓLNYCH KORPUSÓW.

Istota planu 4 fazy bitwy o Monte Cassino była prosta. Korpus francuski i XIII korpus brytyjski miały wedrzeć się w dolinę Liri, oskrzydlić Cassino i wyjść na drogę nr 6, prowadzącą do Rzymu. Na lewo II korpus amerykański miał, po sforsowaniu rzeki Garigliano, wyjść na główną drogę rzymską nr 7. Jednocześnie jednostki amerykańskie na przyczółku Anzio miały uderzyć na północ i północny wschód, aby odciąć drogę odwrotu Niemcom.

Przebieg 4 fazy, zakończonej całkowitą porażką i odwrotem Niemców, musi być tu, również ze względu na brak miejsca — niestety pominięty [19]). Naszkicowany już przebieg dotychczasowych działań kampanii włoskiej, jak i uwzględnienie ilości oraz stanów liczebnych [20]) biorących udział w nawet końcowej tylko 4 fazie bitwy wielkich

---

[19]) Z krajowych publikacji polskich, oprócz cytowanego tu już M. Wańkowicza, udziałowi II Korpusu Polskiego w 4 fazie bitwy o Monte Cassino poświęcone są prace: W. Iwanowski. Wojskowy Przegląd Historyczny nr 3. 1958 oraz Kwieciński. Przygotowywany reportaż wyd. Iskry „Droga do Polski".

[20]) Należy mieć na uwadze, że Korpus Polski miał, w odróżnieniu od innych korpusów, tylko 2 dywizje. Każda zaś dywizja polska zamiast 3 (według organizacji brytyjskiej) miała tylko 2 brygady. Ponadto w skład II Korpusu Polskiego wchodziła 1 brygada pancerna. Ogólny stan liczebny II Korpusu Polskiego wraz z oddziałami gospodarczo-administracyjnymi nie przekraczał — przed wkroczeniem do walk — 50 000 ludzi. W. Anders. Bez ostatniego rozdziału. Montgomeryshire Printing Company Ltd 1949, str. 209, d. c. na str. 108.

jednostek, pozwalają na ocenę wysiłków, ofiar, a co ważniejsze — osiągnięć, przypadających w udziale Polakom, Hindusom, Marokańczykom, Francuzom, Anglikom, Amerykanom, jak i żołnierzom innych narodowości. Zbędne przeto wydają się komentarze lub jakiekolwiek stawianie kropek nad i dla wyjaśnienia roli rzeczywiście odegranej przez II Korpus Polski.

Dla uzupełnienia obrazu trzeba natomiast podać kilka istotnych szczegółów, dotyczących bezpośrednio II Korpusu Polskiego, zwłaszcza jego ścisłego sztabu, oraz udziału w 4 i ostatniej fazie wielkiej bitwy o Monte Cassino.

* *
*

24 marca 1944 r. dowódca 8. armii brytyjskiej generał Leese powiadomił generała Andersa o wynikach konferencji, przeprowadzonej u dowódcy frontu generała Alexandera, a poświęconej sprawie wznowienia działań zaczepnych w wielkim stylu. Mianowicie m. in. postanowiono tam jakoby powierzyć II Korpusowi Polskiemu zadanie **„zdobycia"** masywu górskiego i klasztoru Monte Cassino [21]).

Jeśli uwzględnić stwierdzoną w dotychczasowych walkach niedostępność i obronność tych pozycji; jeśli uwzględnić stwierdzoną w bojach wysoką wartość bojową żołnierzy 1. niemieckiej dywizji spadochronowej; jak wreszcie nad wyraz smutne — po trzykrotnych próbach przełamania i zdobycia tych pozycji — doświadczenia aliantów, warto zastanowić się nad wiarygodnością sformułowania powyższej decyzji.

Niestety. Brak oryginalnych rozkazów bojowych i dokumentów uniemożliwia zbadanie i autorytatywne stwierdzenie treści tego kapitalnego rozkazu. W pracy „Cassino. Portrait of a Battle" opartej — jak wiadomo — na ważnych materiałach źródłowych, rozkaz ten jest jednak zupełnie inaczej sformułowany, mianowicie: „Korpus Polski, działając z występu górskiego na północ od Monte Cassino, będzie **wiązać natarciem** (tackle) wzgórza, których nie mogli zdobyć Hindusi w lutym; będzie **dążyć (try) do okrążenia klasztoru, zdobywając (seizing) przyległe wzgórza,** aby zejść stokami i przeciąć drogę N° 6" [22]) (podkreślenia K. R. Z.).

Skład liczebny związków operacyjnych walczących w 4. fazie bitwy o Monte Cassino był następujący:
— 5 armia amerykańska: II korpus amerykański (2 dywizje).
— korpus francuski (4 dywizje + oddziały marokańskie — razem 100 000 ludzi) [1]).
— 8 armia brytyjska: — XIII korpus brytyjski (6 dywizji, w tym 2 pancerne) oraz 1 dywizja pancerna w odwodzie.
— II Korpus Polski.
— 1 dywizja nowozelandzka (osłona skrajnie prawego, północnego skrzydła) [1]).

Przyczółek Anzio: 2 dywizje amerykańskie (w tym 1 pancerna) + oddziały Special Service Force [2]).

Ogólna ilość czołgów: — 2000 [3]).

[1]) Majdalany op. cit. The Fourth Battle. 2. str. 233.

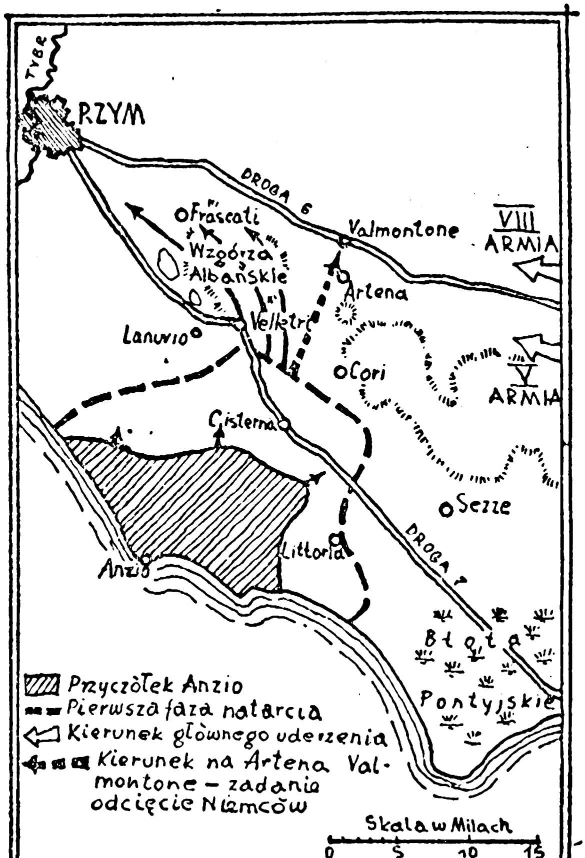
[2]) Tamże str. 254.

[3]) Tamże str. 253.

[21]) M. Wańkowicz. Monte Cassino. str. 47. Zadanie: **zdobycia** masywu górskiego i klasztoru znajduje potwierdzenie: „Dla 2 korpusu polskiego przewidziano **zdobycie** (podkreślenie K. R. Z.) w pierwszej fazie wzgórz Monte Cassino, a następnie Piedimonte". W. Anders op. cit. str. 221.

[22]) F. Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 2, str. 231. Odpowiada to innej polskiej z kolei wersji tegoż rozkazu: **„Odizolować rejon wzgórza Klasztoru Cassino od północy i północnego zachodu i zapanować nad drogą N° 6 do czasu nawiązania łączności z XIII Korpusem. Natrzeć i zdobyć wzgórze Klasztorne".** Piątkowski H. Bitwa o Monte Cassino. Rzym 1945, str. 30 (podkr. K. R. Z.). Ta właśnie wersja rozkazu dla II Korpusu znajduje również potwierdzenie w pracy Mordal J. Cassino. Paryż 1952, str. 165—167.

Komu wierzyć? Przed rozstrzygnięciem tej jakże istotnej sprawy należy stwierdzić, że z taktycznego punktu widzenia: bezmyślne, uparcie powtarzane, frontalne natarcia na strome, niedostępne, silnie ufortyfikowane wzgórza, zwłaszcza gdy istnieją jakiekolwiek możliwości i warunki obejścia oraz okrążenia przeciwnika, są nie tylko nonsensem taktycznym. Gorzej — są nieobliczalnym, karygodnym błędem, dyskredytującym każdego dowódcę. Są bowiem niedopuszczalnym marnotrawieniem żywych sił i środków materialnych, za które winnego dowódcę oddaje się pod sąd. Należałoby więc raczej wątpić w prawdziwość podanej i realizowanej przez Andersa wersji rozkazu dla II Korpusu Polskiego.



UDERZENIE JEDNOSTEK AMERYKAŃSKICH Z ANZIO

Generał Anders mógł sobie jednak pozwolić na opaczne potraktowanie, a nawet zneglizowanie istotnej treści rozkazu. Mógł nie troszczyć się o życie podległych mu żołnierzy, chociaż „korpus nie miał rezerw i uzupełnień“ [23]).

Dowódca ten przewidział bowiem wszystko zawczasu. W tej materii trzeba oddać głos generałowi: „Rozumowałem prosto: uzupełnienia nadejdą do nas **z naprzeciwka** (sic!) z frontu, gdyż Polacy, siłą zabrani do wojska niemieckiego, będą korzystali z każdej sposobności, by uciec do nas albo się poddać... Wiedziałem, że tą drogą uda się wybrać wielu żołnierzy, którzy zasilą szeregi początkowo dywizji zapasowej, a po dokładnej segregacji i przeszkoleniu zostaną wcieleni do Korpusu“ [24]) (podkreślenie — K. R. Z.).

---

[23]) W. Anders. Bez ostatniego rozdziału, str. 212.

[24]) Majdalany. Cassino. The Fourth Battle str. 232. Nota bene dowództwo angielskie aprobowało tę sugestię. Dlatego też II Korpus Polski, którego stan liczebny nie przekraczał w końcu 1943 r. 50.000 ludzi, po wojnie w 1945 r. liczył około 100—105.000 ludzi. (W. Anders op. cit. str. 429). To, że wielu z nich nie mówiło w ogóle po polsku, a duży odsetek było Volksdeutschami, nie miało dla Churchilla, ani tym bardziej dla Andersa, znaczenia, który wroga nr 1 widział w komunizmie, a zwłaszcza w komunistach polskich,

Można by z pewną dozą dobrej woli założyć, że rozkaz dowództwa 8 Armii do natarcia został przez sztab II Korpusu Polskiego bądź źle zrozumiany, bądź też błędnie zinterpretowany. Mordercze w skutkach natarcia na Monte Cassino byłyby więc jedynie karygodnym błędem ścisłego sztabu Andersa. Niestety. Rzeczywistość historyczna wydaje się zaprzeczać nawet i temu. Jak można bowiem sądzić — nie powstała w ogóle **nieodwołalna, militarna konieczność**, tj. rozkaz dowództwa 8 Armii, nakazujący Polakom szaleńcze natarcie na szczyt 593 i Klasztor, co więcej — nie będące na głównym kierunku działań. Główny kierunek uderzenia skierowany był bowiem w dolinę rzeki Liri (korpus francuski i XIII korpus brytyjski) [25]. Generał Leese, dowódca 8 Armii brytyjskiej, w skład której wchodził — jak wiadomo — II Korpus Polski, wyraził bowiem gotowość „zaoszczędzenia Polakom udziału w bitwie o Monte Cassino", Generał Anders „zdecydował się jednak podnieść to zadanie" [26].

Więcej. Generał Anders podjął to samobójcze zadanie wbrew opinii wyższych oficerów dowództwa polskiego. Przeważał bowiem pogląd, że w razie nacierania wprost na wzgórze 593 i Klasztor straty będą ogromne, a Monte Cassino nie zostanie zdobyte. Kierunek głównego natarcia oddziałów II Korpusu Polskiego powinien być — zdaniem tych oficerów — skierowany bardziej na północo-zachód, poprzez góry, pozostawiając Monte Cassino za swym lewym skrzydłem. [27]

Natarcie oddziałów II Korpusu Polskiego zostało jednak zadecydowane tak, jak postanowił Anders, tzn. wprost na Monte Cassino. Dla żołnierzy: szeregowców, podoficerów i oficerów — dowódców plutonów, kompanii, batalionów, pułków, brygad i dywizji rozkaz ten oznaczał de facto wyrok śmierci, a dla nielicznych tylko — życia i sławy.

Kute w skale niemieckie fortyfikacje: betonowe bunkry i gniazda ognia; zamaskowane i ukryte stanowiska baterii lub pojedynczych armat i moździerzy; osłonięte płytami stalowymi i chronione workami z piaskiem, wmontowane w skały wieże stalowe broni ciężkiej i maszynowej; zasieki i głębokie pola minowe; nawet schrony na przeciwstokach lub za pozycjami na prawie prostopadłych ścianach skalnych, były już dawno rozpoznane i wielokrotnie z maksymalną dokładnością naniesione na planach i mapach sztabu 8 Armii. Również i system ogni (stromotorowych oraz płaskotorowych), flankujących i uzupełniających się nawzajem, system umożliwiający silne koncentracje ogniowe w dowolnych rejonach i punktach przedpola — cała ta sieć ogni, broniąca „pozycji Gustawa", była od dawna znana.

W przypadkach skrajnej, nieuniknionej konieczności — zdobywania takich niedostępnych pozycji obowiązuje kardynalna zasada. Jest ona zarówno warunkiem powodzenia, jak i — co jest równie ważne — warunkiem zaoszczędzenia własnej krwi. Sprowadza się zaś do przeprowadzenia (kilkakrotnie powtarzanych) ćwiczeń w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistości bojowej (noc, zakaz używania światła, zachowanie bezwzględnej ciszy, zakaz użycia łączności drutowej i bezdrutowej itp.), na zbudowane na tyłach (możliwie najdokładniej według autentycznych wzorów) pozorowane pozycje nieprzyjacielskie.

Jak ścisły sztab II Korpusu Polskiego i jego dowódca generał Anders rozwiązali to kapitalne zadanie taktyczne? Na odprawie bojowej u dowódcy II Korpusu zostały podane kierunki natarcia dla 3. Karpackiej i 5. Kresowej dywizji. W jaki sposób? „Generał Anders zawiązał supełek. Pierwszy ciągnął generał Duch (dowódca 3. Karpackiej — K. R. Z.). Wyciągnął supełek — będzie uderzał na 593, a potem na klasztor. Generał Sulik (dowódca 5. Kresowej — K. R. Z.) będzie uderzał na Widmo, a potem na

---

[25]) Majdalany. Cassino. The Fourth Battle. 2 str. 232.
[26]) M. Wańkowicz. Monte Cassino, wydanie Rzym, t. 1. 1945 r., str. 131.
[27]) W. Anders. Bez ostatniego rozdziału, str. 222.

575 i San Angelo" [28]). 22 kwietnia dywizje zaczęły luzować oddziały alianckie na froncie. 27 kwietnia oddziały II Korpusu Polskiego przejęły odpowiedzialność za obronę odcinka.

Aby nie zdradzić obecności oddziałów polskich, będących już na pierwszej linii frontu, dowódca 8. Armii wydał zakaz rozpoznawania walką (wypady, a nawet i patrolowanie) oraz — używania radia. Po zajęciu odcinka nie było zaś już mowy o przeprowadzeniu na tyłach ćwiczeń terenowych, nawet „szkieletowych", tzn. tylko z dowódcami (od plutonu począwszy) i sztabami. Jedynie oddziały „będące w odwodzie" otrzymały rozkazy przeprowadzenia „...ćwiczeń dostosowanych do zadania, tj. walki w górach o pozycję silnie ufortyfikowaną". [29]) W rezultacie oddziały II Korpusu poszły w bój bez rozpoznania i przygotowania terenowego. Ciężko za to zapłaciły, Przyznaje to również i generał Anders [30]).

11 maja o godz. 23 rozpoczęła się 4. i ostatnia faza bitwy. Po 45-minutowym przygotowaniu artyleryjskim (1600 dział) pierwsze ruszyły do natarcia dywizje amerykańskie (85 i 88). Za nimi w prawo — dywizje francuskie (2 marokańska i 4 górska). Następnie, jeszcze bardziej w prawo, dywizje 8 Armii (8 hinduska i 4 brytyjska). Wreszcie 12 maja godz. 01,15 ruszyły do natarcia obydwie dywizje polskie. [31]) Przebieg walk, zwłaszcza bohaterstwo i poświęcenie żołnierzy wszystkich walczących dywizji są ogólnie znane.

Pod koniec dnia 17 maja polskie oddziały II Korpusu wykrwawiły się do ostateczności, przeżywając 3. kolejny kryzys. Przy tym najostrzejszy był właśnie... „trzeci kryzys walki — kryzys cięższy niż ten, kiedy należało opanowywać sytuację po pierwszym natarciu, po zepchnięciu nas przez nieprzyjaciela do podstaw wyjściowych; cięższy niż ten, kiedy należało po raz drugi rzucać żołnierza na ten piekielny teren, który ten żołnierz już poznał". [32])

Na szczycie 593 trwali zaś nadal silnie umocnieni Niemcy. Na San Angelo siedzieli silnie umocnieni Niemcy. Przełęcz do Monte Cassino, tzw. Gardziel — nie została rozminowana. A za nią na zboczach Massa Albaneta siedzieli silnie umocnieni Niemcy. Obserwatorzy niemieccy z Monte Cairo mieli po dawnemu nieograniczony wgląd w polskie stanowiska. Baterie hitlerowskie w Biaggio, Belmonte, Torelle po dawnemu wykorzystywały punkty obserwacyjne w Cifalco.

Niestety. Przebieg i bilans 1 natarcia polskiego był straszliwy. W czasie owej nocy 12 maja tylko dzięki woli walki, za cenę nadludzkich wysiłków, niezliczonych ofiar, w wyniku szaleńczej wprost brawury strzelcy karpaccy zajęli Massa Albaneta i wzgórze 593. Strzelcy zaś dywizji Kresowej wdarli się na grzbiet wzgórza Fantome. Zaczajeni w bunkrach spadochroniarze niemieccy właśnie czekali na nich.

Nawała pocisków wszystkich kalibrów i rodzajów broni (armatnich, moździerzy i maszynowych) uderzyła w nich, jak grom. Odwody niemieckie przetrwawszy bezpiecznie w nie zniszczonych przez przygotowanie artyleryjskie schronach były już w 1 linii i wyszły do przeciwnatarcia. Artyleria polska jednak milczała. Obserwatorzy polegli. Baterie nie mogły więc strzelać w obawie, aby nie razić swoich. Utrzymanie zajętego na wzgórzach terenu przekraczało ludzkie możliwości. 12 maja po południu, gdzieś około godz. 16.00, Anders wydał — spóźnione zresztą — rozkazy do wycofania się wracającym już samorzutnie na pozycje wyjściowe resztkom polskich oddziałów. Straty?

---

[28]) M. Wańkowicz Monte Cassino, str. 49.
[29]) Majdalany. The Fourth Battle 4. str. 241—246—251 oraz Anders op. cit. str. 228.
[30]) Anders op. cit. str. 228—229.
[31]) Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 4. str. 241
[32]) Wańkowicz. op. cit. str. 404.

Polegli prawie wszyscy dowódcy kompanii [33]). Taki był krwawy bilans 1. natarcia. A bilans 3. natarcia, zakończonego 17 maja? 248 oficerów i 1000 podoficerów (w tym z 3 Kresowej — 503) zabitych lub rannych. Wśród nich byli: zastępca dowódcy dywizji, 2 dowódców brygad, 5 dowódców batalionów... [34]) A liczba zabitych i rannych szeregowców?

Dowódca II Korpusu Polskiego nie robił sobie jednak — jak można sądzić — zbyt gorzkich wyrzutów. Przekonawszy się, że Niemcy wreszcie wycofują się, spał spokojnie w pijamie w swym schronie. Rano zaś 18 maja wyszedł „wyspany, ogolony, uśmiechnięty". [35])

Należy tu ponadto przypomnieć, że po południu 12 maja generał Leese, po przybyciu do kwatery dowódcy II Korpusu Polskiego, oświadczył, że Korpus wykonał swe zadanie: „Swoją walką 12 maja związał całkowicie nieprzyjaciela na węźle Monte Cassino, ściągnął ognie jego artylerii z sąsiednich odcinków, zatrudnił jego odwody". Tym samym II Korpus Polski ułatwił wykonanie zadań nacierającym na głównym kierunku uderzenia w dolinie rzeki Liri Francuzom i Brytyjczykom. [36]) Generał Anders wydawał jednak rozkazy do dalszych natarć, nakazując zdobycie Monte Cassino. Chociaż, jak sam stwierdził: „Dowódca 8 Armii nie ograniczał Korpusu w sposobie rozwiązania i wykonania zadania". [37]) A co więcej, tegoż dnia — 12 maja generał Leese „termin następnego natarcia (II Korpus — K. R. Z.) uzależnił od przerzucenia dalszych sił XIII Korpusu i jego głębszego wdarcia się w dolinę Liri. [38])

Czy klasztor i wzgórze 593, niedostępne dla poprzedników, zostało wreszcie za cenę tych potoków polskiej krwi — naprawdę w boju zdobyte? Anders twierdzi, że tak. 18 maja „o godz. 10.20 patrol 12 pułku ułanów zatknął sztandar biało-czerwony na gruzach Monte Cassino. Twierdza niemiecka zagradzająca drogę do Rzymu padła" [39]). Czemuż jednak dowódca II Korpusu jest tak lakoniczny i skromny w głoszeniu swego triumfu? Gdzież są jeńcy? Dlaczego nie dodał ani słowa więcej o zdobyciu Monte Cassino, które miało przecież wsławić imię generała Andersa?

Wieczorem 17 maja nacierające prawoskrzydłowe oddziały polskie zdobyły wzgórze San Angelo, lewoskrzydłowe zaś — wzgórze 593. W tym samym czasie żołnierze 78 dywizji brytyjskiej obserwowali już starorzymską drogę nr 6, rozdrażnieni (fretting), że nie wolno im jej, jako linii rozgraniczenia między Polakami a Brytyjczykami, przekroczyć [40]).

„We wczesnych godzinach 18 maja wysłano jednak z 78 dywizji patrol. Miał on przejść drogę nr 6, 3 km na zachód od Monte Cassino, i nawiązać łączność z Polakami. Wobec wycofania się Niemców była to już „czcza lecz uroczysta formalność". Dla podkreślenia jednak doniosłości chwili, dowódca batalionu angielskiego wyznaczył do patrolu trzech kaprali, kawalerów „Military Medal". Mieli oni odbyć spacer (journey) i w imieniu 78 dywizji złożyć Polakom powinszowania (convey the compliments). Tegoż rana 18 maja o godz. 10.30 oddział Polaków dokonał jeszcze jednej formalnej czynności. Zeszedł on po stoku ze wzgórza 593 i zajął opactwo Monte Cassino, którego obsada wycofała się już w ciągu nocy. Polacy jak zawsze bili się świetnie (magnificently), aby zdobyć i utrzymać ufortyfikowane szczyty górskie. **Niemniej jednak konieczność szturmowania i zdobywania klasztoru nigdy nie zaistniała** (podkreślenie — K.R.Z.)

[33]) Mordal op. cit. str. 172—175.
[34]) Wańkowicz op cit. str. 404.
[35]) Wańkowicz. Bitwa o Monte Cassino wyd. Rzym. t. I. str. 231—296.
[36]) Anders op. cit. str. 235,
[37]) Tamże str. 230.
[38]) Tamże str. 235.
[39]) Tamże str. 237.
[40]) Majdalany op. cit. The Fourth Battle. 4. str. 250,

Kiedy w pełnym świetle porannego słońca Polacy wkroczyli do niego, zastali w klasztorze pozostawionych kilku rannych ludzi, którzy się im poddali".[41])

Dla uzyskania tego sukcesu Anders zużył wszystkie posiadane odwody. Do ostatniego natarcia poszły 18 maja pozostałe polskie oddziały: kompanie komandosów, luźne oddziałki 15 pułku ułanów, 2 słabe bataliony, sformowane z kanonierów baterii przeciwpancernych, szoferów, mechaników, kucharzy itp.[42]) Uderzenie to było — jak wiadomo — skierowane w próżnię.[43]) Niemcy byli bowiem już daleko.

Ogólne, poniesione w trzech natarciach na Monte Cassino (11—18 maja), straty II Korpusu Polskiego wyniosły:

zabitych oficerów	72	podoficerów i szeregowców	788
ciężko rannych oficerów	204	„ „	2618
zaginionych „	5	„ „	97
razem oficerów	281	„ „	3503[44])

A więc 3784 zabitych i ciężko rannych, nie licząc lekko rannych i chorych.

Droga na Rzym została dla jednostek generała Alexandera otwarta za cenę ciężkich walk, prowadzonych od stycznia do czerwca 1944 r. Pochłonęły one ogółem 107144 ofiar (w tym 14.278 zabitych). Do liczb tych należy ponadto doliczyć straty 8. Armii Brytyjskiej (a właściwie XIII Korpusu) 4.056 oraz II Korpusu Polskiego — 3.784. **Razem około 115.000 ludzi.**

* *

*

I wreszcie ostatnie pytanie i wątpliwość. Jakaż była wymowa i wyniki polityczne dla rządu emigracyjnego w Londynie tej krwawej ofiary złożonej przez polskich żołnierzy we Włoszech?

22 lutego 1944 r. (a więc przed wejściem II Korpusu do walk) W. Churchill — na posiedzeniu Izby Gmin — wygłosił wielkie przemówienie. Poruszył w nim również sprawę Polski, stwierdzając m. in. z naciskiem, że: „Nie gwarantowaliśmy nigdy żadnej określonej linii granicznej Polski. Nie wyrażaliśmy zgody na okupację w roku 1920 Wilna. W roku 1919 brytyjskie poglądy znalazły wyraz w tzw. Linii Curzona".[45])

Generał Anders, samodzielny dowódca II Korpusu, obowiązany był myśleć kategoriami politycznymi i kierować się w swej działalności oraz w swych decyzjach nie tylko przesłankami militarnymi, lecz i politycznymi. Wiedział lub powinien był wiedzieć, że rząd — osłabionej w wojnie — Anglii grał w Koncercie Wielkiej Trójki drugie lub nawet i trzecie skrzypce. Wbrew subiektywnym pragnieniom rząd Churchilla nie był więc w stanie, nie mając poparcia rządu USA, forsować aspiracji polityczno-terytorialnych polskiego rządu emigracyjnego w Lon-

---

[41]) Majdalany, Cassino, The Fourth Battle 4. str. 250—251. Warto porównać treść tego epilogu krwawych natarć na Monte Cassino z opisem w książce Wańkowicza, str. 416—423, pr. Mordal, Cassino, str. 189 i 192.

[42]) Mordal, Cassino, str. 192.

[43]) Tamże str. 213. Patrolowi 12 pułku ułanów poddała się w klasztorze oprócz ciężko rannych słabiutka osłona, razem około 60 żołnierzy z 1 batalionu 1. Fallschirmjaeger Regiment, z dowódcą kapitanem Bayerem na czele. Niemcy wycofali się 17 maja pod osłoną nocy zboczami góry, ponad Via Casilina, którą to drogę dopiero wieczorem następnego dnia (18 maja) przecięły oddziały XIII Korpusu brytyjskiego. Mimo to 4 czerwca liczba jeńców niemieckich, wziętych do niewoli przez oddziały alianckie równała się 20.000. Majdalany op. cit. The Fourth Battle 5 str. 258.

[44]) W. Anders. op. cit. str. 240. Na cmentarzu pod Monte Cassino spoczywa 117 oficerów i 884 szeregowych Polaków. (K. R. Z.). Według innych obliczeń straty II korpusu były następujące: Stan liczebny korpusu do 31 maja 1944 r. — 45.999. Straty ogólne 4.199 tzn. 9,1% stanu. Z tego zabitych: 924, ciężko rannych 2.930, zaginionych 345. Bellona. Londyn, Nr 1/1958, str. 33.

[45]) Cyt. wg Andersa op. cit. str. 214.

dynie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Anders wiedział o negatywnym ustosunkowaniu się zarówno rządu, jak i dowództwa USA do kampanii włoskiej, jak i do tzw. „Balkan Adventures", czyli strategicznych planów Churchilla w szczególności. Wiedział lub powinien był wiedzieć, że prowadzono tę kampanię wbrew podstawowym zasadom operacyjnym, że kampania ta mogła służyć za wzór szkodliwych kompromisowych rozwiązań operacyjnych. Wiedział, że pod względem taktycznym działania zaczepne, prowadzone na Półwyspie Apenińskim z południa na północ, na skutek warunków terenowych, równają się dla nacierającego prawie samobójstwu. W szczególności zaś wiedział, ile ofiar pochłonęły już walki o Linię Gustawa, a zwłaszcza o odcinek Monte Cassino. Nie otrzymał wreszcie — co najważniejsze — rozkazu frontalnego zdobywania pozycji niemieckich na niedostępnym wzgórzu Monte Cassino.

Na cóż więc liczył generał Władysław Anders, gdy z zimną krwią szafował bezmyślnie życiem swoich żołnierzy w kolejnych natarciach na Monte Cassino? Cui bono wydawał te karygodne rozkazy? 21 lutego 1945 r., gdy w rozmowie z Churchillem na temat składu rządu i przyszłych wschodnich granic Polski Anders próbował wygrać krew polskich żołnierzy jako atut polityczny, rozdrażniony Churchill cynicznie zareplikował: „Myśmy wschodnich granic Polski nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich". [46])

Taki był więc żałosny bilans „wojskowej i politycznej działalności" generała Andersa.

* * *

Niejeden z autorów emigracyjnych nawiązywał do tradycji bojowych i doszukiwał się analogii historycznych i różnic politycznych między Legionami generała Henryka Dąbrowskiego a jednostkami polskimi, walczącymi w II wojnie światowej na Zachodzie, zwłaszcza we Włoszech. W spekulacjach tych częste są próby, zmierzające do wykazania lepszej, ba, całkowicie odmiennej sytuacji tych ostatnich: „Dzisiaj nie jesteśmy Legionami, to znaczy wojskiem bez Państwa. Dzisiaj Państwo Polskie, chwilowo okupowane — wskutek działań wojennych — jest reprezentowane przez Prezydenta RP w Londynie, w którym jest również Premier wraz z Rządem; wicepremier zaś jest w kraju. W Londynie też znajduje się Wódz Naczelny, któremu w Polsce Podziemnej podlega Armia Krajowa, a tu we Włoszech 2 Korpus Polski" [47]).

Jakże złudne, nie oparte bowiem na realnych podstawach i konkretach politycznych były te — pisane w czerwcu 1944 r. — wywody. W istocie bowiem sytuacja polityczna i perspektywy polskich sił zbrojnych na Zachodzie były w latach 1943—1944 niemniej mroczne i złowróżbne niż Legionów Polskich 150 lat temu. Bardziej dalekowzroczni, lepiej wyrobieni politycznie ludzie zdawali sobie sprawę z niepewności jutra, z beznadziejności czekających ich osobiście losów, jak — co gorsza — całej siły zbrojnej, której oficjalnym reprezentantem i zwierzchnikiem był rząd emigracyjny w Londynie. „Kiedy zbliżała się bitwa o Monte Cassino, było już jasne, że cele nasze i aliantów się nie pokrywają. Na akademii trzeciomajowej w Campobasso, na osiem dni przed bitwą, mówiłem o tragicznych losach Legionów we Włoszech na półtora stulecia przed nami". [48])

---

[46]) Anders. Bez ostatniego rozdziału. str. 244. Nota bene wg St. Mackiewicza w Moskwie w październiku 1944 r. Churchill miał tak samo zareplikować Mikołajczykowi. P. Kierunki 3 sierpień 1958 r.

[47]) H. Piątkowski. Bitwa o Monte Casino, Rzym 1945. str. 14.

[48]) M. Wańkowicz. Monte Cassino, str. 7

Nie trzeba chyba udowadniać — bezapelacyjny wywód przeprowadziły bowiem, nie oszczędzając nikogo, dzieje ostatnich lat — jak bardzo mylili się ci, których męstwo serca i patriotyzm równały się niewyrobieniu, gorzej, naiwności politycznej. Analogicznie jak ich poprzednicy w Legionach, wierzyli oni w prostocie ducha, że wysługując się obcym rządom, wygrywając dla nich tę lub inną bitwę, nawet w tej wojnie — najsprawiedliwszej z wojen — wykują wolność Polski. Głęboka wiara, że od ich dzielności i poświęcenia „dalszy, pomyślny rozwój Sprawy Polskiej jest tak bardzo zależny", [49]) nie może być jednak w żadnym przypadku przedmiotem krytyki.

Tak więc analogie polityczne między Legionami Dąbrowskiego a polskimi siłami zbrojnymi na Zachodzie — niestety zbyt częste w naszej historii politycznej i wojskowej — są aż rażące. Lecz co więcej, natarcia polskie i zajęcie klasztoru na Monte Cassino nie wytrzymują, nawet pod względem militarnym, porównania z szarżą pod Somo-Sierra.

Rozkaz do szarży, wydany polskim szwoleżerom pod Somo-Sierra, był jeszcze jednym dowodem genialnych uzdolnień Napoleona. Tym razem przejawiły się one m. in. w umiejętności wygrywania czynników moralnych w bitwie. Napoleon zdawał sobie sprawę, że zapalni i ofiarni, lecz nie zorganizowani i nie zdyscyplinowani — ulegający równie szybko uniesieniu walki, jak i panice — Hiszpanie nie wytrzymają impetu szarży i załamią się. Wiedział również, że nie zawiedzie się na wartości bojowej, więcej — na szaleńczej brawurze Polaków. Obydwa czynniki — natury czysto moralnej — złożyły się w kampanii hiszpańskiej na sukces taktyczny i zwycięstwo operacyjne.

Aspekty militarne bitwy o Monte Cassino oraz całej kampanii włoskiej zostały już pokrótce omówione. Jak wiadomo — najwyższe dowództwo alianckie oceniało ją jako operację jedynie o drugorzędnym znaczeniu. Na domiar złego zaplanowano tę kampanię błędnie, a prowadzono źle. Wnioski z dotychczasowych rozważań są niedwuznaczne. Wojska działające zaczepnie (z południa na północ) na Półwyspie Apenińskim były z góry skazane na śmiertelne wykrwawianie się w mozolnych walkach o kolejne, równolegle położone, niedostępne, obronne pozycje górskie.

Były to działania pozycyjne, jeszcze bardziej — w formach i przebiegu — trudne, męczące, gdyż całkowicie pozbawione elementu manewru, niż walki pozycyjne w I wojnie światowej.

Tym bardziej przeto należy obarczyć odpowiedzialnością tych, którzy bez wyraźnych, zdecydowanych korzyści politycznych dla Polski zaprzepaścili dzielność i poświęcenie żołnierzy, a co więcej, nie umieli nawet należycie przygotować i zmontować działań [50]). Antytezą pozycyjnych, krwawych walk we Włoszech były szybkie, decydujące wielkie operacje II wojny światowej, rozgrywane np. we Flandrii, na obszarach Ukrainy, na równinach w rejonie Stalingradu. Tak więc i pod względem militarnym porównanie między szarżą pod Somo-Sierrą a bitwą pod Monte Cassino nie wypada na korzyść tej ostatniej.

Pozostaje przeto tylko niewymierna, dziwnie paradoksalna, a głęboko polityczna cnota: męstwo wojenne. Za dzielność, graniczącą z pogardą śmierci, ułani, lansjerzy i szwoleżerowie polscy zyskali sobie wśród żołnierzy hiszpańskich miano: „los infernos picadores" [51]). O Polakach — oficerach, podoficerach i szeregowcach — walczących

---

[49]) H. Piątkowski, Bitwa o Monte Cassino, str. 14.

[50]) Iwanowski W. Wojskowy Przegląd Hist. Nr 3, 1958 r. tak np. ocenia pod względem taktycznym działania II Korpusu: mała skuteczność ognia artylerii polskiej na skutek niewstrzelania się do poszczególnych przedmiotów na pozycjach obronnych Niemców; brak w planie użycia artylerii Korpusu obezwładnienia ogniem, lub przynajmniej zadymienia dominujących punktów pozycji nieprzyjacielskiej, zwłaszcza Monte Cairo i Monte Cifalco itd.

[51]) lansjerzy z piekła rodem.

zaś w 1944 r. w górach włoskich pisał autor angielski: „Waleczność Polaków była ponad wszelkie pochwały... Przez swe bezgraniczne poświęcenie Polacy przeobrazili to posępne zbocze górskie w pomnik żołnierzy całego świata" [52]).

Do świadomości polskiego żołnierza nie dochodziły odgłosy ze szczebla dowództwa grupy armii o spornych ocenach politycznych lub znaczeniu militarnym kampanii włoskiej. Dopiero na próżno przelana krew, krwawe kalectwo lub bezużyteczna, przedwczesna śmierć przekonywały go o złym przygotowaniu ogniowym i zmontowaniu natarć lub o brakach dowodzenia na szczeblu dowództwa korpusu. Błędy te czyniły jednak jego bojowy trud żołnierski jeszcze bardziej ciężkim, zmuszały go do wielokrotnie boleśniejszych poświęceń. Z jeszcze większym przeto wysiłkiem musiał on walczyć o każdą piędź ziemi, o każdy bunkier, o każde stanowisko ogniowe, o każdą ufortyfikowaną na zboczu górskim pozycję niemiecką. Żołnierz Polski dawał z siebie wszystko, wraz z życiem. Nie walczył bowiem o plantację kauczuku, złoża węgla lub pola roponośne. Jedynym celem, który przyświecał Żołnierzowi Polskiemu, była wolność Narodu i Ojczyzny. Dla tego celu nie szczędził życia. Nie bał się umierać.

Uczestnik kampanii włoskiej — żołnierz-poeta II Korpusu Polskiego — nie oparł się refleksjom historycznym. I on uległ grozie bojowej i beznadziejności toczonych walk. W epitafium dla poległych w bitwie o Monte Cassino Żołnierzy-Polaków napisał bowiem:

Upiorna zieleń i maków czerwień
I nocy groza, mylącej drogi —
Śmierć w martwej zastygła przestrzeni
Nad pospolitą rzeczą nie kopanych mogił,

---

[52]) F. Majdalany. Cassino. The Fourth Battle 5, str. 251—255.

Studia z teorii wartości opartej na pracy

Książka Ronalda L. Meeka — „Studia z teorii wartości opartej na pracy" [1]) należy do nielicznych, przetłumaczonych na język polski książek ekonomistów-marksistów świata anglosaskiego. W dobie licznych sporów naukowych, które nie ominęły problematyki wartości, zapoznanie się z tą pracą może być bardzo interesujące i pożyteczne.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, z których pierwsze trzy poświęcone są przedmarksowskim teoriom wartości, ze szczególnym uwzględnieniem teorii wartości A. Smitha i D. Ricardo. Dwa następne omawiają marksowską teorię wartości, w szóstym została przedstawiona krytyka, z jaką spotkała się teoria Marksa, wreszcie w ostatnim autor próbuje zastosować marksistowską teorię wartości opartą na pracy do nowych warunków.

W tym ostatnim rozdziale, w paragrafie poświęconym socjalizmowi, autor referuje tylko te poglądy, jakie na ten temat panowały w Związku Radzieckim do wydania „Ekonomicznych problemów socjalizmu w ZSRR" Stalina włącznie.

Nie sposób w krótkiej recenzji omówić wszystkich ważnych problemów zawartych w pracy Meeka. Dlatego też postaram się przedstawić tylko najważniejsze i najciekawsze.

*

Jednym z takich ciekawych problemów jest ukazanie związku między teorią wartości opartą na pracy a kapitalistycznym sposobem produkcji.

„...Rewolucja w myśleniu ekonomicznym — pisze Meek — była odbiciem rewolucji w życiu gospodarczym. Pisarze ówcześni stali się, na ogół biorąc, rzecznikami kupców - rękodzielników i pojawiających się w miastach kapitalistów przemysłowych, których wzrastające zainteresowanie kosztami produkcji było symptomatyczne dla daleko sięgających zmian, jakie dokonywały się w organizacji produkcji" (str. 15).

Rezultatem zmian w produkcji było pojawienie się wolnej siły roboczej. Wraz z tym następuje wielkie odkrycie głoszące, iż praca zorganizowana na zasadach kapitalistycznych daje olbrzymie możliwości wytwórcze. Odkrycie to stanowi punkt wyjścia dla klasycznej ekonomii politycznej, a wraz z nią i klasycznej teorii wartości.

Klasyczna ekonomia polityczna opiera się w gruncie rzeczy na pierwszym zdaniu „Bogactwa narodów" A. Smitha. Pisał on tam, iż „roczna praca każdego narodu jest funduszem, który zaopatruje go we wszystkie rzeczy konieczne i przydatne w życiu, jakie ten naród rocznie konsumuje".

Myśl ta przewija się już i u wcześniejszych ekonomistów. W takiej czy innej postaci głoszono, że wartość użytkowa lub użyteczność towarów jest przede wszystkim wytworem pracy. Aby stwierdzić jednak, że praca tworzy wartość, trzeba było uczynić

---

[1]) Ronald L. Meek — „Studia z teorii wartości opartej na pracy", PWN, Warszawa, 1958, str. 510, tłumaczył z angielskiego Andrzej Leśniewski.

jeszcze dosyć duży krok. Był to krok, jaki wraz z rozwojem kapitalizmu uczyniły poglądy ekonomiczne z wieku XVII do wieku XVIII. „Siedemnastowieczny pogląd, że „praca jest źródłem wartości", był po prostu tylko innym sposobem wyrażenia poglądu, że kapitalistyczna forma organizacji gospodarczej była formą bardziej wydajną niż formy dawniejsze, ponieważ potrafiła dalej rozwijać podział pracy. Innymi słowy, pogląd ten wiązał się pierwotnie z uznaniem znaczenia podziału pracy w obrębie kapitalistycznej manufaktury (w rozumieniu Marksa). Jednakże w XVIII w. myśl, że „praca jest źródłem wartości", poczęto kojarzyć raczej z tym, co Marks nazywał podziałem pracy w obrębie **społeczeństwa**, niż z podziałem pracy w obrębie manufaktury" (str. 47—48).

Wraz z rozwojem kapitalizmu następuje coraz silniejsze oddziaływanie podziału pracy wewnątrz przedsiębiorstwa na społeczny podział pracy i odwrotnie. Zjawisko to posiada kapitalne znaczenie, albowiem pozwala w konsekwencji zrozumieć znaczenie więzi ekonomicznej, łączącej ludzi jako producentów towarów wytwarzanych na rynek.

Dzięki temu procesowi dojrzewa wówczas jedno z najpłodniejszych uogólnień, stwierdzające, że stosunki między ludźmi jako wzajemnie współzależnymi wytwórcami tworzą niejako podstawę wszystkich innych stosunków społecznych. Z tym uogólnieniem łączy się klasyczna teoria wartości opartej na pracy.

Meek pisze o tym procesie w sposób następujący: „Jeżeli uważamy, że społeczeństwo jest w rzeczywistości związkiem poszczególnych wytwórców, którzy utrzymują się z wzajemnej wymiany produktów będących rezultatem ich różnych prac, to dojdziemy prawdopodobnie do wniosku, że wymiana tych produktów jest w istocie wymianą ilości pracy społecznej. Skoro zaś zaczniemy myśleć tymi kategoriami, możemy ewentualnie również dojść do wniosku, że wartość towaru, tzn. jego zdolność nabywania innych towarów w zamian lub rozporządzania nimi, jest właściwością nadaną mu mocą faktu, że w produkcję tego towaru włożono pewną ilość społecznej siły roboczej" (str. 50—51).

Teoria wartości opartej na pracy krystalizowała się w drodze długich poszukiwań od Petty'ego poprzez całą plejadę mniej głośnych nazwisk ekonomistów angielskich, przez Smitha, Ricardo aż do Marksa.

Jedno należy w tym miejscu bardzo silnie zaakcentować. Teoria wartości oparta na pracy w początkach kapitalizmu była wśród ówczesnych ekonomistów o wiele bardziej rozpowszechniona niż jakakolwiek inna teoria wartości.

Stwierdzenie to posiada istotne znaczenie, świadczy bowiem o tym, że ówczesne procesy ekonomiczne mogły być i były najpełniej tłumaczone przez tę teorię.

Nadto teoria ta była orężem młodej burżuazji przeciwko starym poglądom i stosunkom. Podnosiła na piedestał pracę i działalność kapitalistyczną, podkreślając, że ich funkcje z punktu widzenia postępu i społeczeństwa są niezbędne i najważniejsze.

Teoria wartości oparta na pracy dała podstawę klasykom burżuazyjnej ekonomii do stworzenia teorii rozwoju, wyjaśniała bowiem źródła akumulacji oraz możliwości ich zwiększenia.

A więc najważniejsze odkrycia ówczesnej ekonomii politycznej związane były z przyjęciem teorii wartości opartej na pracy.

Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Związek między teorią wartości opartej na pracy a kapitalistycznym sposobem produkcji — to zarazem związek między teorią wartości a materialistycznym pojmowaniem dziejów. Związek ten został odkryty i ukazany dopiero przez Marksa, ale wynikał on już z poprzednich teorii.

Poszczególni prywatni producenci wchodzą ze sobą w określone stosunki społeczne, stosunki, które występują na zewnątrz jako stosunki między rzeczami. Pamiętać

bowiem należy, iż związki i stosunki społeczne, w jakie wchodzą ludzie w procesie produkcji w społeczeństwie opartym na społecznym podziale pracy, przejawiają się w wymianie ich działalności, która w gospodarce kapitalistycznej przybiera przede wszystkim postać wymiany towarów. Krąg się zamyka. Stosunki społeczne decydują o charakterze ustroju. Jeżeli zaś przejawiają się one jako stosunki towarowe, to analiza tych ostatnich jest jednocześnie analizą danego ustroju.

Autor omawianej pracy pisze: „Dla Marksa, jak mogliśmy się o tym przekonać, sprawa pokazania, „jak się przejawia prawo wartości", pokrywała się w zasadzie ze sprawą wykazania, w jaki sposób stosunki produkcji określają stosunki wymiany" (str. 255). Tak było istotnie. Świadczy o tym najdobitniej list Marksa do Kugelmanna z lipca 1868 r.: „...gdyby w mojej książce nie było wcale rozdziału o „wartości", to dana przeze mnie analiza realnych stosunków zawierałaby dowód i stwierdzenie rzeczywistych stosunków wartości.

Gadanina o konieczności udowodnienia pojęcia wartości polega wyłącznie na zupełnej nieznajomości zarówno przedmiotu, o którym mowa, jak i metody naukowej"[2].

•

Niejednokrotnie w historii teorii ekonomicznej spotykamy się z twierdzeniami, że teoria wartości oparta na pracy jest teorią na wskroś etyczną, mającą na celu usprawiedliwienie przyznania robotnikowi całego produktu jego pracy.

Zarzut ten nie jest słuszny, aczkolwiek — historycznie rzecz biorąc — istniały tego rodzaju koncepcje. Przypadają one na okres między śmiercią Ricardo a twórczością ekonomiczną Karola Marksa.

Następcy Ricardo dzielą się w zasadzie na dwie grupy: pierwsza, z której wyrastają tzw. wulgaryzatorzy, i druga, znana w historii myśli jako grupa socjalistów ricardiańskich. Ta ostatnia, wychodząc z założenia, iż całą wartość można przypisać pracy ludzkiej, starała się wykorzystać ten pogląd w interesie klasy robotniczej, żądając dla niej całego wytworzonego przez nią produktu. Otóż ten pogląd został uznany za reprezentatywny dla całego socjalizmu. Nie starano się, świadomie czy nieświadomie, widzieć zasadniczych różnic między socjalizmem przedmarksowskim a socjalizmem marksowskim. Że zarzut ten w żadnym wypadku nie dotyczy teorii Marksa, świadczy chociażby tak ważny dokument, jakim jest „Krytyka programu gotajskiego".

Nie tu miejsce na wskazywanie zasadniczych różnic między teoriami ekonomicznymi Hodgskina, Thompsona, Gray'a i innych z jednej — a Marksa z drugiej strony. Najpełniej wyraża związek między sprawiedliwością a obiektywnymi zjawiskami Engels w stwierdzeniu: „A gdy powiadamy: to niesprawiedliwe, tak być nie powinno, ekonomii ta sprawa zgoła nie dotyczy. My powiadamy tylko, że ten fakt ekonomiczny sprzeciwia się naszemu poczuciu moralnemu". Konieczność zastąpienia ustroju kapitalistycznego przez socjalistyczny wynika — w teorii Marksa — z praw rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Co zatem jest przyczyną ciągłego wysuwania tego argumentu przeciwko teorii wartości opartej na pracy?

Wydaje się, że obok wyżej poruszonej kwestii istnieją inne jeszcze momenty powodujące traktowanie powyższej teorii jako teorii etycznej. O jednym z nich bardzo słusznie mówi Meek:

„Jedno z głównych źródeł zamieszania, jakie wciąż jeszcze panuje w tej sprawie, stanowi fakt, że teoria oparta na pracy występuje często w ścisłym związku ze swego rodzaju teorią wartości dodatkowej. Krytycy niejednokrotnie utrzymują, że w takich wypadkach istnienie wartości dodatkowej „wywodzi się" w rzeczywistości raczej

---

[2]) K. Marks i F. Engels, „Listy wybrane", str. 274. Książka i Wiedza, Warszawa, 1951 r.

z samej teorii opartej na pracy aniżeli z obiektywnych badań faktów dotyczących podziału dochodu. Jeżeli „wartość dodatkowa“ w istocie nie istnieje i stanowi tylko pewnego rodzaju logiczną pochodną teorii opartej na pracy, to przypuszczenie, że teoria ta zawiera szczególny wydźwięk etyczny lub polityczny, staje się rzeczywiście bardziej prawdopodobne. Jednak z punktu widzenia historycznego wartość dodatkowa nie wywodzi się bynajmniej z teorii opartej na pracy, teoria ta powstała w gruncie rzeczy w celu wytłumaczenia wartości dodatkowej konkretnie istniejącej w świecie rzeczywistym. Istnienie różnicy pomiędzy wartością nakładu i wartością produktu gotowego, która przejawiła się ostatecznie w rencie i zysku i której nie można było wyraźnie przypisać jakiemukolwiek wysiłkowi produkcyjnemu ze strony jej odbiorcy klasycy ekonomii uważali za fakt niewątpliwy. Jedno z głównych zadań, jakie miała spełnić teoria oparta na pracy, stanowiło wyjaśnienie pochodzenia i utrzymania się wartości dodatkowej oraz zmierzenia jej wielkości. Prawdą jest, że teoria oparta na pracy w zastosowaniu do analizy procesu gospodarczego pozwoliła wydobyć na powierzchnię zjawisko wartości dodatkowej, w przeciwieństwie do pewnych nowoczesnych teorii wartości, które usiłują całkowicie zamaskować to zjawisko. Tylko w tak bardzo ogólnym znaczeniu można powiedzieć, że wartość dodatkowa „wywodzi się“ z teorii wartości opartej na pracy.

Etyka i polityka mogą istotnie wchodzić w rachubę, jeżeli chcemy wydać sąd o tym zjawisku. Ale teoria oparta na pracy sama przez się nie ma związku z żadnym określonym stanowiskiem etycznym lub politycznym. „Nie można bez wątpienia uważać — pisze Meek — że z tej teorii wynika np, iż wartość dodatkowa powinna przypaść raczej robotnikom niż właścicielom ziemskim i kapitalistom. Jest to zagadnienie, o którym zwolennicy teorii opartej na pracy mieli często bardzo różne zdania“ (str. 201—203). Oczywiście dla teorii ekonomicznej Marksa, która jednocześnie jest częścią składową ogólnej ideologii ruchu robotniczego, nie jest obojętne, kto przywłaszcza sobie wartość dodatkową.

Jest jeszcze jeden wzgląd, który może być podstawą przypisywania tej teorii etycznego charakteru.

Teoria ekonomii, jako część składowa nauk społecznych, jest ściśle związana nie tylko z interesami poszczególnych grup czy klas, ale jest również pod bardzo dużym wpływem ideologii. Dotyczy to różnych kierunków w ekonomii. Nie jest od tego wolna i teoria marksowska. Więcej nawet, marksizm, będąc wszechobejmującą teorią społeczną, w bardzo silnym stopniu zespala teorię i ideologię, a to dlatego, że nie tylko wyjaśnia procesy i zjawiska, ale także je wartościuje. Ze względu na to zarzut o etycznym charakterze teorii przynajmniej w pierwszej chwili wydaje się uzasadniony,

•

Teoria wartości oparta na pracy przeżywała po śmierci Ricardo pewien kryzys. Teoria ta nie dawała odpowiedzi na dwa pytania: 1) jeżeli podstawą wymiany są równe wartości określane czasem pracy, to jak się to dzieje, że przy wymianie pracy na kapitał mamy do czynienia z wymianą większej ilości pracy żywej na mniejszą w płacy roboczej; 2) dlaczego równe co do wielkości kapitały przynoszą równy zysk niezależnie od tego, ile żywej, a ile martwej pracy uruchamiają.

Prawidłową odpowiedź na te pytania dał dopiero Marks. Ale nierozstrzygnięcie tych pytań przez Ricardo i jego uczniów spowodowało jako konsekwencję odejście od teorii wartości opartej na pracy.

Po śmierci Ricarda stopniowo, a od lat siedemdziesiątych XIX w. powszechnie w ekonomii burżuazyjnej teorię wartości opartej na pracy zastępuje teoria użyteczności krańcowej, biorąca za podstawę psychologiczną ocenę wartości,

W literaturze marksistowskiej upowszechnienie teorii krańcowej użyteczności traktowano jedynie jako reakcję na teorię ekonomiczną Marksa. „Koło roku 1894 — pisze Meek — w którym ukazał się tom III Kapitału, marksizm stał się oficjalną doktryną większości głównych partii socjalistycznych i z tą chwilą rozpoczął się nowy etap w rozwoju teorii opartej na pracy. Odtąd ataki na teorię opartą na pracy lub wystąpienia w jej obronie nabrały bezpośredniego znaczenia politycznego w stopniu dużo większym niż kiedykolwiek przedtem. W tych warunkach było prawdopodobnie nieuniknione, by teoria oparta na pracy wkroczyła na nowe drogi rozwojowe, których charakter był raczej odmienny od tych dróg, jakimi kroczyła w ciągu stulecia, i zupełnie odbiegał od tych, jakimi postępowała w tym samym mniej więcej czasie teoria użyteczności krańcowej" (str. 333).

Otóż zgadzając się z powyższą tezą, należy chyba zwrócić uwagę na jeszcze jeden dosyć istotny aspekt tego problemu.

Przy pomocy teorii wartości opartej na pracy w jej tradycyjnej postaci nie dano dotąd odpowiedzi na szereg problemów, w szczególności w zakresie teorii cen. Związane to jest przede wszystkim z faktem, że jej zwolennicy nie zajmowali się wiele tymi problemami. I aczkolwiek teoria tłumacząca wartość użytecznością krańcową samego problemu wartości nie rozwiązuje, to jednak w badaniu elementów teorii cen poszła ona dalej niż tradycyjna teoria wartości oparta na pracy, pomimo że mogła oprzeć się tylko na badaniach zjawisk powierzchownych, empirycznych. Wypracowany przez teorię wartości opartej na pracy aparat badawczy był zbyt ogólny i kładł o wiele większy nacisk na momenty jakościowe niż na ilościowe. Pomijał też prawie całkowicie rachunek marginalny, którego elementy można znaleźć nawet u Marksa. W tym widziałbym również jedną z przyczyn odejścia od teorii wartości opartej na pracy.

Meek uważa ten okres (po ukazaniu się III tomu „Kapitału" Marksa) za okres rozwoju teorii wartości. Trudno się z tym zgodzić. Ekonomiści marksistowscy bronią tylko podstawowych tez Marksa, nie wykraczając w zasadzie poza postawione już uprzednio problemy. Dopiero późniejszy okres, począwszy od lat dziesiątych bieżącego wieku, stanowi pewien krok naprzód.

•

W rozważaniach Meeka niemało miejsca zajmuje krytyka przeciwnych marksizmowi koncepcji dotyczących teorii wartości.

Należy podkreślić przede wszystkim przeprowadzoną przez Meeka ich klasyfikację. Wskazuje on trzy grupy koncepcji atakujących teorię Marksa.

„Po pierwsze mamy atak, który można by nazwać atakiem czysto Böhm-Bawerkowskim i który wychodzi wyraźnie ze stanowiska wartości opartej na teorii użyteczności krańcowej. Ten kierunek ataku uznaje, że u podstaw każdego ogólnego systemu teoretycznego w ekonomii tkwić musi jakaś teoria wartości, wysuwa jednak zarzut, że Marks wybrał teorię nieprzydatną, która nie pokrywa się z faktami i nie zgłębia dostatecznie problemu, wskutek czego cały system upada. Drugi kierunek ataku podziela pogląd o konieczności przyjęcia pewnego rodzaju teorii wartości i godzi się, że teoria wartości Marksa nie jest przydatna, lecz nie uznaje, że z tego powodu upada cały jego system. Zdaniem niektórych krytyków, którzy atakują w tym kierunku, wiele podstawowych tez Marksa jest mimo wszystko słusznych (przynajmniej w zasadzie), jeżeli teorię wartości opartą na pracy zastąpi się teorią użyteczności krańcowej lub z nią uzgodni. Zdaniem innych teoria wartości Marksa, chociaż technicznie nieprzydatna, odgrywa w jego systemacie rolę specjalną, zupełnie odmienną niż inne teorie wartości w swych systematach. Trzeci kierunek ataku odrzuca pogląd, że teoria wartości (przynajmniej w tradycyjnym znaczeniu tego wyrażenia) jest w ogóle niezbędna, i koncentruje swe wysiłki na wykazaniu, że teoria oparta na pracy stanowi bezużyteczną narośl na

systemacie Marksa. W najgorszym razie jest ona tylko heglowską mistyfikacją, w najlepszym zaś nie głosi żadnych twierdzeń, których nie znaleźlibyśmy wśród głównych tez materialistycznego pojmowania dziejów" (str. 336—338).

Poszczególne grupy użyczają sobie często wzajemnie argumentów przeciwko teorii wartości opartej na pracy. Wspólną ich cechą jest: wrogość do teorii marksowskiej i odrzucanie stosunków produkcji jako podstawy analizy ekonomicznej.

•

Celem rozdziału końcowego jest ukazanie znaczenia marksowskiej teorii wartości w nowych warunkach, tzn. w okresie imperializmu i w ustroju socjalistycznym. Wyjaśniając w przedmowie cele książki autor pisał m. in.: „Książka w obecnej postaci skierowana jest nie tylko pod adresem tych marksistów, którzy interesują się rozwojem i zastosowaniem podstawowych marksowskich kategorii ekonomicznych" (str. XII). Jednocześnie na końcowych stronach swej pracy Meek pisze: „Nie można również należycie zastosować jego teorii (tzn. Marksa — J. K.) bez bardziej wnikliwego zbadania współczesnych zjawisk wymiany w krajach kapitalistycznych, niż czynili to dotychczas marksiści. W niniejszej końcowej części mej pracy nie zamierzam podjąć żadnych badań w tym kierunku, chciałbym raczej naszkicować w grubym zarysie nowe ramy pojęciowe, w których obrębie można by z powodzeniem prowadzić poszukiwania nad działaniem prawa wartości w różnych systemach historycznych, nie wyłączając okresu kapitalizmu monopolistycznego" (str. 488).

Czytelnik przekona się, iż prawda zawarta jest raczej w tych ostatnich sformułowaniach. Należy wprawdzie powiedzieć, iż końcowe fragmenty książki o wiele słabiej rozwijają problematykę, ale gwoli sprawiedliwości należy też wysunąć pewne argumenty usprawiedliwiające.

Stan marksistowskiej nauki ekonomicznej w dziedzinie teorii wartości ostatniego okresu historycznego jest do dzisiaj niezadowalający. Trudno byłoby w tym miejscu omawiać wszystkie przyczyny tego stanu rzeczy. Czytelnik zresztą miał wiele innych okazji zaznajomienia się z nimi i zapewne je poznał.

Tu chciałbym powiedzieć to tylko, że pomimo słabości, zwłaszcza końcowej części, książka Meeka jest cenną pozycją i zasługuje na to, aby się z nią zapoznać.

JERZY KLEER

Korespondencje Karola Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung"

Pod tym tytułem ukazała się *) cenna praca Stanisława Schwanna stanowiąca próbę pewnego przeglądu analitycznego korespondencji Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung" z okresu od stycznia do grudnia 1855 r. Wartość wydawnictwa podnoszą załączone aneksy zawierające 56 nie publikowanych dotąd korespondencji Marksa do wrocławskiej „Neue Oder-Zeitung".

„Neue Oder-Zeitung" była dziennikiem demokratycznym, szykanowanym przez władze pruskie. Borykał się on z poważnymi trudnościami finansowymi. Pod koniec 1854 roku dla nadania dziennikowi atrakcyjności redakcja zdecydowała się zaangażować korespondentów w głównych stolicach europejskich. Funkcji korespondenta londyńskiego podjął się Karol Marks, mimo że uważał głównych redaktorów dziennika za drobnomieszczańskich liberałów.

*) Wydawnictwo Instytutu Zachodniego, Poznań 1958 r.

By ukryć przed władzami pruskimi nazwisko Marksa, korespondencje jego oznaczano znakiem X przed wyrazem „London". Dopiero w ostatnim numerze (pismo przestało wychodzić 31 grudnia 1855 r.) „Neue Oder-Zeitung" podała do wiadomości publicznej, że jej londyńskim korespondentem był Karol Marks.

Pierwsza korespondencja Marksa datowana jest z 29 grudnia 1854 r., a ukazała się ona w piśmie 2 stycznia 1855 r. Ostatnia korespondencja z dnia 24 grudnia ze znakiem X ukazuje się w tym dzienniku 28 grudnia 1855 r. Ogółem było 156 korespondencji.

Stwierdzono, że niektóre z tych korespondencji napisał Engels albo też Marks przy bezpośrednim współudziale Engelsa. Dotyczy to w szczególności korespondencji na tematy wojskowe.

Marks zobowiązał się przedstawiać w swych korespondencjach kronikę angielskiego życia politycznego. Na czele rządu angielskiego stał wówczas Palmerston. W angielskiej polityce wewnętrznej, jak również w polityce światowej w 1855 r. wydarzeniem dominującym była wojna krymska. Temu wydarzeniu oraz jego odbiciu w Anglii Marks poświęca sporo uwagi.

Od 1854 r. rosyjsko-turecka wojna przekształciła się w wojnę między koalicją Anglii, Francji i Turcji a Rosją. Była to — jak wiadomo — wojna o panowanie na Bałkanach, w rejonie Morza Czarnego i na Bliskim Wschodzie. Marks i Engels sądzili wówczas — i dali temu wyraz w różnych publikacjach — że wojna ta może stworzyć warunki do nowego wzniesienia fali rewolucyjnej w Europie, do dalszego kruszenia się feudalno-absolutystycznych filarów w szeregu krajów. Rzecz zrozumiała, że jako korespondent wrocławskiego liberalno-demokratycznego dziennika Marks nie mógł przemawiać pełnym głosem rewolucjonisty i dlatego szereg jego analiz ma charakter dość zawoalowany.

Z wszechstronnej tematyki poruszonej przez Marksa w korespondencjach do „Neue Oder-Zeitung" najwięcej miejsca zajmują problemy polityki wewnętrznej Anglii, a na szczególne podkreślenie zasługują poruszone zagadnienia ekonomiczne i społeczno-ekonomiczne, ponieważ wiele z nich znalazło później odbicie w „Kapitale". Marks bowiem w tym okresie przygotowywał „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej". Stanisław Schwann w swojej pracy zwraca na to uwagę i daje częściową analizę porównawczą.

Marks omawia w korespondencjach zjawiska ówczesnego kryzysu handlowego. Wskazuje na wpływ kryzysu amerykańskiego na życie gospodarcze Anglii i innych krajów. Jego spostrzeżenia w tej dziedzinie prowadzą do prognozy o ogólnym kryzysie kapitalistycznej gospodarki.

Między innymi zajmuje się zagadnieniami akumulacji kapitalistycznej, zaznaczając jak z tym wiążą się rewolty w toku kolonizacji Australii, omawia problem własności rolnej w Irlandii — a to, jak wiadomo, znalazło swoje odbicie w „Kapitale".

W owym czasie głośna była w Anglii sprawa zorganizowania przez fabrykantów z Manchesteru akcji przeciw inspektorom fabrycznym. Znalazło to wyraz w korespondencji marksowskiej do dziennika wrocławskiego, a później echo tego w III tomie „Kapitału". W korespondencji z 22 marca czytamy, że fabrykanci oburzają się, gdyż „inspektorzy ci nie tylko czuwają nad przestrzeganiem ustawowych godzin pracy, ale wymagają nawet tego, ażeby zostały faktycznie wprowadzone środki ochronne przed uszkodzeniami ciała i zdrowia robotników, spowodowanymi przez urządzenia maszynowe".

Również w III tomie „Kapitału" zużytkowuje Marks materiał z korespondencji, w których opisuje działalność nowo powstałego „ruchu reformistycznego" zorganizowanego przez średnią burżuazję przeciwko arystokracji rządzącej Anglią. Marks wykazuje burżuazyjny, ograniczony charakter tego ruchu, unikającego wciągania mas do

akcji, a zmierzającego właściwie do zastąpienia rządu oligarchii arystokratycznej własnymi rządami burżuazji.

Jak wspominaliśmy, gros korespondencji poświęca Marks życiu politycznemu Anglii. Mamy tu obrazy toczącej się walki klasowej w kraju, omówienie debat w Izbie Gmin i Izbie Lordów, które przeważnie wiązały się z przebiegiem wojny krymskiej i jej wpływem na ówczesną rzeczywistość angielską. Opinię angielską niepokoił stan wojsk angielskich na Krymie. Społeczeństwo angielskie obawiało się również groźby przedłużenia się wojny, gdyż trudno było zmobilizować większą liczbę wojska w warunkach braku obowiązku służby wojskowej.

Marks i Engels w swojej publicystyce (pisywali wówczas do szeregu pism) wskazywali, że celem angielskiej polityki zagranicznej jest zapewnienie Anglii decydującej pozycji na Bliskim Wschodzie i na Bałkanach, usunięcie Rosji jako partnera w tej walce, osłabienie jej siły wojskowej. Jednocześnie podkreślali, że strach przed rewolucją nie pozwala angielskim kołom rządzącym na całkowite podważenie caratu — poważnej opory europejskiej reakcji.

Marks w szeregu korespondencji pisze o walce prowadzonej przez czartystów, która w roku 1855 zyskała na znaczeniu. Przedstawia cele walki czartystów o radykalną reformę administracji, o ogólne prawo wyborcze. W kilku korespondencjach pisze o manifestacjach czartystów przeciw ustawie o handlu w niedzielę. Było to wyrazem niezadowolenia mas konsumentów, którzy domagali się dostępu do sklepów i restauracji w dzień wolny od pracy. Marks nie ominął żadnej okazji, by pokazać każdy sprawiedliwy zryw ludzi pracy do walki o lepsze warunki bytu. Jednocześnie, pisząc o oficjalnej polityce angielskiej, daje dosadną charakterystykę brytyjskiego systemu, którego istotę określa jako „przestarzały kompromis między, wprawdzie nieoficjalnie, ale za to faktycznie, dominująca we wszystkich decydujących sferach społeczeństwa burżuazją a oficjalnie panującą arystokracją ziemiańską".

Warto, wreszcie, odnotować korespondencję Marksa z 13 sierpnia poświęconą sprawie polskiej emigracji. Zawiera ona uwagi dotyczące wiecu polskiego, który odbył się w St. Marius Hall w związku z sytuacją wojenną. Jak wiadomo, rząd angielski popierał ideę stworzenia legionu polskiego. W tym celu przybył do Londynu hr. Zamoyski, który miał przeprowadzić na tym wiecu werbunek. Organizatorem wiecu było arystokratyczne Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski. Większość obecnych jednak na wiecu stanowili czartyści, a uchwalony wniosek był wymierzony przeciwko polityce Palmerstona. Prezydium wiecu, mimo poparcia policji (doszło nawet do rozruchów), przegrało z kretesem. „Wiec ten — pisze Marks — był porażką nie tylko dla Palmerstona, ale jeszcze bardziej dla klasy, której jest przedstawicielem".

Jeszcze raz warto podkreślić wkład Stanisława Schwanna, autora omawianej publikacji, do lepszego poznania i zgłębienia marksowskiej działalności publicystycznej. Szczególnie cenne są aneksy podające 56 nie publikowanych dotąd korespondencji Marksa do „Neue Oder-Zeitung".

(az)

Z dziejów emigracji polskiej w Anglii

Znajomość dziejów Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym ogranicza się wśród wielu Polaków do dziejów emigracji polskiej we Francji. Działalność emigrantów polskich w latach 1832—64 na terenie Wielkiej Brytanii jest stosunkowo mniej znana. Istnieje wprawdzie szereg opracowań na temat Gromad Ludu Polskiego, opierają się one jednak głównie na źródłach krajowych. Bardzo mało znana jest też dziedzina wzajemnych stosunków między czynną w owych latach w Anglii polską

lewicą emigracyjną a lewicą społeczeństwa brytyjskiego — zwłaszcza ruchem czartystowskim.

Z zadowoleniem więc należy powitać wydanie w języku polskim serii szkiców młodego historyka angielskiego Petera Brocka na temat Wielkiej Emigracji Polskiej w Anglii *). Wartość jej polega przede wszystkim na tym, że oparta jest ona głównie na materiałach zaczerpniętych ze źródeł brytyjskich, trudno dostępnych polskiemu czytelnikowi, a często i także polskiemu badaczowi owego okresu. Brock opiera się zarówno na ówczesnej prasie brytyjskiej, zwłaszcza radykalnej i czartystowskiej, i to przeważnie prowincjonalnej, ukazującej się w Portsmouth, na wyspie Jersey i w innych miejscowościach, w których znajdowały się skupiska polskiej emigracji — jak na stenogramach parlamentu i aktach Foreign Office. Szczególnie ciekawe są te części pracy Brocka, które traktują o kontaktach ówczesnej lewicy polskiej — zwłaszcza działaczy Gromad Ludu Polskiego — z postępowymi kołami społeczeństwa angielskiego, a przede wszystkim z ruchem czartystowskim.

Sam autor — rzecz ciekawa — pochodzi z wyspy Guernsey, sąsiadującej z wyspą Jersey, gdzie przebywało w owych latach wielu polskich demokratów, m. in. Worcell i Krępowiecki, i gdzie powstała jedna z Gromad Ludu Polskiego — Gromada Humań. Być może, że fakt ten wpłynął na jego zainteresowanie dziejami polskiej emigracji w Anglii. Zainteresowanie to ugruntowało się po wojnie, w czasie gdy Brock przebywał w naszym kraju jako kierownik kwakierskiej misji pomocy dla Polski. Po zakończeniu prac związanych z tym stanowiskiem Brock studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i napisał pracę doktorską o ruchu ludowym w Galicji. Następnie już na terenie W. Brytanii (w Oxfordzie), kontynuował swe prace badawcze nad historią polskiej Wielkiej Emigracji w Anglii. Na ten temat Brock napisał i opublikował w czasopismach angielskich oraz amerykańskich szereg szkiców, których zbiorem jest właśnie omawiana praca. Nie jest więc ona jedną zwartą całością.

W szkicach swych Brock niejednokrotnie pisze o faktach znanych czytelnikowi polskiemu, interesującemu się tym okresem. Ale trzeba podkreślić, że prace Brocka były przeznaczone dla czytelnika anglosaskiego i że znaczenie ich polega właśnie na tym, że przybliżyły społeczeństwu angielskiemu dzieje Wielkiej Emigracji polskiej na ziemi angielskiej oraz uwydatniły powiązania lewicowego nurtu tej emigracji z ówczesną lewicą angielską, i nie tylko angielską — lecz także z prekursorami I Międzynarodówki.

Szkice Brocka ukazują ścisły związek, jaki istniał wówczas między sprawą polską, między walką o niepodległość naszego kraju a walką ówczesnych zachodnioeuropejskich demokratów o radykalną zmianę istniejącego porządku społecznego. Wszystkie demokratyczne odłamy polskiej emigracji widziały swych sprzymierzeńców w ludach Europy i w ich walce — podczas gdy obóz polskiej konserwy, obóz Czartoryskiego liczył na pomoc gabinetów, stawiał na kombinacje dyplomatyczne.

Pisząc o stosunkach między polskimi demokratami a angielskimi radykałami Brock pokazuje, jak w Anglii stopniowo rosło zainteresowanie sprawą polską. W latach trzydziestych XIX wieku angielskie koła radykalne wiedziały o niej jeszcze niewiele. Ale lata czterdzieste — szczytowy okres rozwoju czartyzmu jako ruchu politycznego — przyniosły również wzrost zainteresowania sprawą polską i wzmożoną kampanię na rzecz wyzwolenia Polski. W kampanii tej zarysowały się dwa nurty — postępowy nurt burżuazyjno - demokratyczny i rodzący się nurt międzynarodowej solidarności robotniczej — spod znaku lewicowych czartystów oraz grup emigrantów z kontynentu, w których działalności należy szukać genezy Manifestu Komunistycz-

*) Peter Brock — Z dziejów Wielkiej Emigracji w Anglii, Książka i Wiedza, Warszawa 1958 r.

nego i I Międzynarodówki. Oba te odłamy angielskiej lewicy przyjęły entuzjastycznie wybuch powstania krakowskiego w 1846 r. Na terenie Anglii powstał wówczas tzw. Demokratyczny Komitet Odrodzenia Polski. Kierowniczą rolę w tym Komitecie odegrała utworzona w 1845 r. organizacja „Fraternal Democrats" („Bratni Demokraci"), do której weszli lewicowi działacze polskiej emigracji wraz z lewicowymi czartystami. Demokratyczny Komitet Odrodzenia Polski wystosował apel do ludów Europy, nawołując je do wspólnego wystąpienia w obronie narodu polskiego. Kampania na rzecz wyzwolenia Polski rosła w miarę zbliżania się okresu Wiosny Ludów, lecz po jej stłumieniu, któremu w Anglii towarzyszył upadek ruchu czartystowskiego, działalność obydwu nurtów — ściśle proletariackiego oraz umiarkowanie radykalnego — walczących o sprawę polską, podupadła. Kampania propolska przybrała nieco na siłach dopiero w okresie wojny krymskiej. W listopadzie 1854 w Newcastle-upon-Tyne radykalny działacz angielski Cowen junior, utrzymujący łączność z Worcellem i z demokratami polskimi w Londynie oraz z Mierosławskim w Paryżu, powołuje tzw. Komitet Spraw Zagranicznych, mający na celu propagowanie idei niepodległości Polski, którego działalność zresztą po 18 miesiącach całkowicie wygasła. Cała ta kampania nie przyniosła konkretnych rezultatów. Zaangażowani w niej czartyści i radykałowie nie byli bowiem w stanie wywrzeć jakiegokolwiek wpływu na politykę zagraniczną Wielkiej Brytanii. Ale — jak twierdzi Brock — kampania ta miała duże znaczenie dla brytyjskiej klasy robotniczej, przyczyniając się w znacznym stopniu do rozbudzenia w niej poczucia internacjonalizmu.

Rozczarowanie po traktacie paryskim w 1856 r., który położył kres wojnie krymskiej, przechodząc do porządku dziennego nad sprawą polską, niemal zupełny upadek czartyzmu oraz śmierć wielu dawnych polskich przywódców demokratycznych — wpłynęły na załamanie się działalności lewicowych emigrantów polskich i ich brytyjskich przyjaciół. Dopiero w związku z powstaniem styczniowym zostały znowu nawiązane nici współpracy między demokratami polskimi a angielskimi — choć aktywność ich była nieporównanie słabsza niż w latach poprzednich. Brock przypomina, że właśnie na zebraniu zwołanym w celu poparcia sprawy polskiej powstała w Londynie w 1864 r. I Międzynarodówka.

Ciekawe są również szkice Brocka traktujące o pierwszych polskich organizacjach socjalistycznych — Gromadach Ludu Polskiego. Brock opisuje szczegółowo (na użytek czytelnika angielskiego, o czym nie wolno zapominać) znaną na ogół czytelnikowi polskiemu genezę oraz dzieje Gromady Grudziąż — **„pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej, a jednocześnie pierwszej w dziejach Europy grupy o programie bezkompromisowo socjalistycznym, której członkowie w ogromnej większości rekrutowali się bezpośrednio z chłopstwa"**. Agrarny socjalizm tej grupy wywołał antagonizm między nią a Sekcją Centralną Towarzystwa Demokratycznego, a z czasem doprowadził do definitywnego rozłamu. Brock zauważa, że świadomość socjalistyczna — choć utopijna — zaszczepiona została chłopom-żołnierzom Gromady Grudziąż, reprezentującym zupełnie nową siłę w polskim życiu politycznym, z zewnątrz, przez ulegających wpływom lewicy karbonaryjskiej radykalnych działaczy polskich pochodzenia szlacheckiego lub mieszczańskiego, takich jak Krępowiecki czy Worcell.

W osobnym szkicu omawia Brock historię i związek ze środowiskiem angielskim trzeciej (po Gromadach Grudziąż i Humań) i najmniej znanej Gromady Rewolucyjnej Londyn Ludu Polskiego, powstałej w połowie lat pięćdziesiątych XIX wieku, którą nazywa „ogniwem pomiędzy socjalizmem agrarnym pierwszego Ludu Polskiego z lat trzydziestych i czterdziestych XIX w., a późniejszym ruchem polskiej klasy robotniczej". „Gromada ta — pisze Brock — zajmuje podobne miejsce w historii socjalizmu polskiego jak w międzynarodowym ruchu socjalistycznym Stowarzyszenie Międzynarodowe, w którym Polacy tworzyli tak wpływową sekcję".

Gromada Rewolucyjna Londyn wywodzi się — jak wynika z badań Brocka — z polskiej sekcji utworzonego w Londynie w 1855 r., w rocznicę wybuchu rewolucji paryskiej 1848 r., Komitetu Międzynarodowego, w skład którego wchodziły — prócz polskiej — sekcje angielska, francuska oraz niemiecka. A więc już geneza Gromady była internacjonalistyczna. Również credo polityczne Gromady Rewolucyjnej Londyn stanowiło krok naprzód w stosunku do poprzednich Gromad, które opierały się w swych programach głównie na chłopach i na rolnictwie. Gromada Londyn natomiast — i to jest nowym akcentem — kładzie już główny nacisk na przemysł i na klasę robotniczą. Przyczynił się do tego niewątpliwie pobyt członków Gromady w uprzemysłowionej Anglii i wpływy rozwijającego się brytyjskiego ruchu robotniczego. W szczegółowo opracowanym programie Gromada Londyn domagała się zniesienia własności prywatnej i wprowadzenia czegoś w rodzaju ludowej dyktatury. O indywidualistycznym utopizmie tego programu świadczy wysuwanie jednocześnie postulatu całkowitej wolności jednostki. Interesujący jest też postulat utworzenia republiki słowiańskiej w ramach światowej republiki socjalistycznej. Gromada ta istniała krótko — zdołała przetrwać najwyżej do wybuchu powstania styczniowego — i wówczas prawdopodobnie została wchłonięta przez Stronnictwo Czerwonych, które zjednoczyło chwilowo całą polską lewicę. W czasie swego krótkiego istnienia Gromada Londyn była odizolowana od społeczeństwa angielskiego i od Polaków w kraju. Nie miała też szerokich wpływów wśród emigracji polskiej w Londynie. Grupą, z którą Gromada Londyn była w kontakcie, była też grupa rewolucjonistów rosyjskich w Londynie. Nastąpiło to przede wszystkim dzięki osobistym kontaktom między najwybitniejszym z przywódców Gromady Londyn — Świętosławskim, byłym uczestnikiem powstania listopadowego, a Hercenem.

Postaci Świętosławskiego poświęca zresztą Brock oddzielne studium. Jest to interesująca postać działacza, który łączył swe radykalne poglądy społeczne, uformowane pod wpływem utopijnych socjalistów francuskich — z mistycyzmem religijnym. Nie traktując Świętosławskiego jako oryginalnego myśliciela, Brock uważa go jednak za prekursora narodnictwa rosyjskiego i innych podobnych ruchów w Europie wschodniej.

W książce Brocka znajdujemy też bogatą galerię innych działaczy ówczesnej lewicy emigracyjnej polskiej w Anglii, a przede wszystkim Gromad Ludu Polskiego. Osobny szkic dotyczy ciekawej postaci radykalnego polityka angielskiego Josepha Cowena juniora, jego propolskiej działalności, jego bliskich kontaktów z rewolucjonistami polskimi. Ostatni szkic pt. „Upadek Czerkiesji" przedstawia działalność bardziej umiarkowanego polityka brytyjskiego Davida Urquharta, który przez pewien czas współpracował z Cowenem juniorem i popierał powstanie Czerkiesów przeciwko carowi. Z Urquhartem współdziałali polscy konserwatyści z Hotelu Lambert w Paryżu.

Pracę Brocka wzbogacają załączone do niej: wykaz książek i broszur, opublikowanych przez Świętosławskiego w Jersey w latach 1852—55, oraz dokładnie opracowane wyciągi z wydawnictw angielskich na temat Wielkiej Emigracji, na których opierał się autor w tekście. Książkę uzupełnia indeks nazwisk oraz zwięzłe streszczenie w języku angielskim.

KRYSTYNA POZNAŃSKA

T R E Ś Ć

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GORNOSLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

11 (113)

LISTOPAD - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (113)

LISTOPAD 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125, Zam. 2037, A-31, Podpisano do druku 7.XI 1958 r.

Zadania organizacji partyjnych w akcji przed III Zjazdem partii

REFERAT TOW. WŁADYSŁAWA GOMUŁKI NA XII PLENUM KC PZPR WYGŁOSZONY DN. 15 PAŹDZIERNIKA 1958 R.

Na dzisiejszym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego partii podjąć mamy uchwały o zwołaniu III Zjazdu partii, tj. ustalić datę Zjazdu, porządek obrad i sposób wyboru delegatów. Dzisiejsze Plenum powinno także ustosunkować się do projektów wytycznych rozwoju Polski Ludowej w latach 1959—1965 i wytycznych polityki partii na wsi oraz do projektu zmian w Statucie partii. Dokumenty te, opracowane przez komisje powołane na IX Plenum i aprobowane przez Biuro Polityczne, zostały doręczone wszystkim członkom Komitetu Centralnego. Są to podstawowe dokumenty przedzjazdowe, które dzisiejsze Plenum — po wprowadzeniu do nich ewentualnych zmian — ma zatwierdzić. Dokumenty te zostaną przedstawione wszystkim organizacjom partyjnym jako wytyczne Komitetu Centralnego w podstawowych problemach, które znajdą się na porządku obrad III Zjazdu partii. Chodzi o to, aby wybrani na Zjazd delegaci byli w pełni przygotowani do głównej problematyki jego obrad, aby w oparciu o stanowisko reprezentowanych przez nich członków partii mogli wnieść swój twórczy wkład do pracy i uchwał Zjazdu. Dla tej przyczyny dokumenty te powinny się znaleźć w centrum uwagi wszystkich organizacji partyjnych w ich pracy przedzjazdowej, powinny być przyswojone przez wszystkich członków partii. Chodzi też o to, aby cała partia — przygotowując się do Zjazdu — mobilizowała swe siły wokół głównych spraw, które znajdą się na warsztacie obrad Zjazdu.

Koncentrując uwagę organizacji partyjnych w akcji przedzjazdowej na wytycznych w sprawie rozwoju gospodarczego Polski Ludowej, na wytycznych polityki partii na wsi i na projekcie zmian w Statucie partii, należy równocześnie wykorzystać tę akcję do politycznego, ideologicznego i organizacyjnego wzmocnienia partii.

KONSOLIDACJA PARTII

Partia przeszła niemały szmat drogi, zanim doszła do punktu, który pozwala Komitetowi Centralnemu zwołać ją na III Zjazd. Przypominam, że uchwałę o zwołaniu Zjazdu partii powzięliśmy po raz pierwszy w ubiegłym roku na IX Plenum KC. Jednak trzeba było uchwałę tę anulować, czego dokonało X Plenum KC. Sytuacja, jaka wówczas istniała w partii, nie dawała bowiem rękojmi, że Zjazd spełni swoje zadania, że odegra twórczą rolę w życiu partii, w życiu klasy robotniczej i całego narodu.

Jednoroczny okres, jaki nas dzieli od X Plenum, wybitnie zmienił na lepsze tę sytuację, co stwarza gwarancję, że Zjazd wniesie twórczy wkład w dzieło budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Dziś można powiedzieć, że partia wyszła już z matni wewnętrznych sporów, które ją osłabiały, że zwarła swoje szeregi, okrzepła ideologicznie, urosła politycznie, wzmocniła się organizacyjnie.

X Plenum zakończyło okres pewnej tolerancji przejawianej poprzednio przez kierownictwo partii wobec tych, którzy systematycznie podważali linię partii z pozycji bądź rewizjonistycznych, bądź dogmatycznych.

Największy zamęt zasiewał w partii rewizjonizm, który słusznie został określony przez X Plenum KC jako największe niebezpieczeństwo dla partii. Przesadzilibyśmy mówiąc, że wszędzie i do końca przejawy rewizjonizmu i tendencje liberalno-mieszczańskie zostały już z naszego życia wyplenione. Będzie odpowiadać prawdzie, gdy powiemy, że partia stworzyła klimat, w którym rewizjonizm już żyć nie może, co nie oznacza, iż walkę z nim można uważać za zakończoną.

Po X Plenum KC usunięto z szeregów partii 792 osoby, w przeważającej większości za działalność rewizjonistyczną, sprzeczną z linią partii. Określona część rewizjonistów sama wyszła z partii, obawiając się, że spotka ich ten sam los. Szereg ludzi, którzy poprzednio przejawiali skłonności do rewizjonizmu, wyciągnęło właściwe wnioski z wewnętrznych i zewnętrznych wydarzeń i szczerze stanęło na linii politycznej partii. Nie ulega jednak wątpliwości, że znajdują się jeszcze w partii i tacy, którzy nie zmienili swych rewizjonistycznych poglądów, ale tylko przestali je głosić.

Dalszy proces odnośnie do tej ostatniej grupy pójdzie w dwóch kierunkach. Tych, którzy zabłądzili na pozycje rewizjonizmu w szczerym poszukiwaniu dróg do zapewnienia zwycięstwa socjalizmu, życie na pewno sprowadzi z powrotem na drogę marksizmu-leninizmu. Ci zaś, dla których socjalizm stał się obcy, daleki, nieaktualny, ci, którzy zatracili jego dzisiejszą istotę i zagubili jutrzejszą perspektywę — jeśli jeszcze znajdują się w szeregach partii, choćby nawet nie przejawiali rewizjonistycznej działalności — wcześniej czy później znajdą się poza partią. Inaczej być nie może.

W obecnym stanie rzeczy główne wysiłki partii powinny zmierzać do zupełnej likwidacji porewizjonistycznego czadu znajdującego się jeszcze w atmosferze, którą oddychają określone środowiska. Czad ten mąci dotąd twórcze umysły i ambicje szeregu pisarzy i literatów, wskutek czego rozchodzą się z klasą robotniczą, narodem, socjalizmem. Wraz ze zdrowym powietrzem czad ten występuje w naszych wyższych uczelniach, wśród młodzieży studenckiej, profesury i ludzi nauki. Wdychają go nieraz widzowie przedstawień teatralnych i seansów filmowych. Oddychają nim jeszcze niektórzy dziennikarze, zwłaszcza z ilustrowanych periodyków (co łatwo poznać nie po tym, co piszą, lecz po tym, czego nie piszą, co przemilczają). Znaleźć go można i gdzie indziej.

Czadu tego nie usunięto w pełni, unosi się on jeszcze nad szeregiem towarzyszy o dobrych, potrzebnych dla naszego frontu ideologicznego piórach, co nie pozwala im na twórczy rozmach, na rozwinięcie bojowej, szerokiej marksistowsko-leninowskiej ofensywy ideologicznej, a na słabości frontu ideologicznego marksistowsko-leninowskiej partii robotniczej

zawsze żeruje rewizjonizm. Wzmocnienie tego frontu — to jedno z najważniejszych zadań naszej partii na dziś i na jutro.

O zdrowej, antyrewizjonistycznej postawie całej partii najlepiej świadczy to, że poparła ona w pełni stanowisko zajęte przez kierownictwo partii w stosunku do rewizjonistycznego programu przyjętego przez VII Zjazd Związku Komunistów Jugosławii.

Nie znaleźli również posłuchu w partii nosiciele tendencji dogmatyczno-sekciarskich, ludzie, którzy atakowali politykę partii z pozycji dnia wczorajszego. Nie znaleźli dlatego, że ich fałszywy krzyk o rzekomym odchodzeniu kierownictwa partii od socjalizmu przekreśliła praktyka życia. Dokonane na VIII Plenum zmiany w polityce partii i uchwały następnych plenów Komitetu Centralnego znalazły pełne poparcie wszystkich organizacji partyjnych. Wystąpienia o tendencjach sekciarskich — jeśli jeszcze tu i ówdzie mają miejsce — nie znajdują już posłuchu w aktywie partyjnym, a tym bardziej w masach członkowskich. Główną pożywką dla tendencji dogmatyczno-sekciarskich, przejawiających się po VIII Plenum, był i musiał być rewizjonizm. Mogły być nawet przypadki, zwłaszcza w okresie do X Plenum, iż niektórzy towarzysze uważali, że zwalczanie rewizjonizmu może być prowadzone tylko z pozycji dogmatyzmu. Stało się tak, jak mówiliśmy na X Plenum — trzeba zlikwidować rewizjonizm, a zlikwidujemy pożywkę, na której wyrasta dogmatyzm. Tendencje dogmatyczno-sekciarskie nie mają obecnie tej pożywki, którą się w przeszłości tak obficie karmiły.

Należy podkreślić z wielkim zadowoleniem, że zostały rozwiane zastrzeżenia w stosunku do linii partii wśród tej części aktywu, która poprzednio zastrzeżenia takie żywiła przejawiając je mniej lub bardziej wyraźnie i która mogła stanowić nadzieję dla nielicznej grupki zwolenników polityki dogmatycznej. Przyczyniły się do tego również metody, jakimi posługiwali się zwolennicy tej polityki w swej jawnej działalności. Nigdy bowiem nie występowali oni wprost w obronie tego, co z dawnej polityki partii zostało ostatecznie na VIII Plenum odrzucone. Nie mieli na to po prostu odwagi. Wybrali więc pośrednią drogę obrony polityki przeszłości w formie atakowania obecnej polityki partii. Nie było w takich wypadkach nic z tego, co można by nazwać twórczą krytyką, która jest przecież dopuszczalna, a nawet pożądana. Z reguły mieliśmy do czynienia z atakami na linię partii i na jej kierownictwo. Że wytaczane przy tym argumenty najczęściej nie miały nic wspólnego z prawdą — o to zupełnie nie dbali.

Spaliła również na panewce nielegalna, anonimowa akcja na rzecz dogmatyzmu, prowadzona w formie rozsyłania różnych politycznych paszkwili. Jedynym jej skutkiem było to, że w tej anonimowej formie dogmatyzm odsłonił w pełni swoje oblicze, czego nie mieli odwagi uczynić jego jawni obrońcy. Obecnie spośród zwolenników sekciarsko-dogmatycznej polityki pozostała mała garstka rozczarowanych i zgorzkniałych ludzi, najczęściej o wielkich ambicjach nie znajdujących pokrycia w osobistych walorach.

Partii zależy na każdym, kto pragnie przyczyniać się w sposób twórczy do budownictwa socjalizmu. Być może, że zrozumieją to przynajmniej niektórzy z tej nielicznej grupki i że zwycięży w nich partyjne sumienie komunisty. Nie trzeba nam deklaracji, szczególnie pustych deklaracji,

O tym, czy się jest razem z partią, czy razem z sekciarską grupką niezadowoleńców, decyduje praktyczne postępowanie. Konsekwentna realizacja polityki partii zniweluje z czasem dzisiejszą polityczną izolację, jaka istnieje między nimi a partią. Dalsze smażenie się we własnym sosie nie przyniesie im niczego poza spotęgowaniem zgorzknienia.

Chwilowy, specyficzny okres bezkarnego działania podważającego linię i jedność partii należy już do przeszłości. Zamknęło go ostatecznie X Plenum.

WYNIKI WERYFIKACJI

Przeprowadzona, zgodnie z uchwałami X Plenum, weryfikacja członków i kandydatów partii również poważnie przyczyniła się do wzmocnienia partii.

Weryfikacja, która trwała od listopada 1957 r. do maja 1958 r., była kampanią wewnątrzpartyjną o charakterze i zasięgu, jakiej dotąd partia nie prowadziła.

Celowość tej kampanii potwierdziło samo życie. Partia wyszła z akcji weryfikacji ozdrowiona, zrzuciła z siebie w dużej mierze balast ludzi skorumpowanych i obcych ideologicznie. Odeszli od partii również ludzie z nią nie związani, którzy przypadkowo w różnych okresach znaleźli się w jej szeregach. Z kampanii weryfikacji partia wyszła ideologicznie wzmocniona i politycznie bardziej zwarta, znacznie sprawniejsza organizacyjnie. W organizacjach partyjnych wzrosło poczucie odpowiedzialności za budownictwo socjalistyczne, za rozwój produkcji, wzrosła aktywność społeczna, podniosła się znacznie dyscyplina partyjna, przestrzeganie leninowskich zasad centralizmu demokratycznego.

W wyniku weryfikacji z partii ubyło 206.737 osób, co stanowi 15,5 proc. ogółu członków i kandydatów PZPR. Przytłaczającą ich większość, bo 86 proc., skreślono z ewidencji. Byli to ludzie bierni lub tacy, którym obojętne były sprawy partii. Zostali oni skreśleni z ewidencji partyjnej bądź na wniosek podstawowej organizacji partyjnej lub komisji weryfikacyjnych, bądź na własne życzenie.

Przeważającej większości skreślonych z ewidencji partyjnej nie trzeba i nie można traktować jako przeciwników partii czy socjalizmu. Są to ludzie uczciwi, ale nie wykazujący zainteresowania działalnością partyjną lub zdający sobie sprawę, że nie mogą sprostać obowiązkom członka partii. Wielu z nich występując o skreślenie z ewidencji partyjnej najczęściej motywowało to stanem zdrowia, wiekiem, przypadkowym wstąpieniem do partii.

Około 14 proc. usuniętych z partii — to wykluczeni za różnego rodzaju wykroczenia przeciwko polityce partii, za naruszanie dyscypliny i etyki partyjnej oraz za konkretne przestępstwa. W tej grupie znajdują się również 792 osoby wykluczone przez komisje kontroli partyjnej za szerzenie poglądów i działalność sprzeczną z linią partii, za podważanie jedności partii.

Powołane decyzją X Plenum specjalne zespoły do walki z nadużyciami wykluczyły z partii 5.884 osoby za takie przestępstwa, jak: kradzieże, malwersacje, spekulacja i łapownictwo, za tolerancję wobec przestępstw i nadużywanie władzy. Wielu z nich zostało przekazanych władzom prokuratorskim.

Akcja weryfikacyjna znalazła aprobatę całej partii, spowodowała poważne ożywienie wszystkich jej ogniw. Zebrania poświęcone problemom weryfikacji odbywały się na ogół przy dużej frekwencji członków i kandydatów. Znacznej pomocy udzielił instancjom i organizacjom partyjnym aktyw, który brał czynny udział w komisjach weryfikacyjnych. Pozwoliło to w toku weryfikacji przeprowadzić indywidualne rozmowy z ponad jedną trzecią członków partii. Najszerszy zasięg i wpływ miały te rozmowy w organizacjach fabrycznych, natomiast najsłabiej przebiegały na terenie drobnego przemysłu, handlu, spółdzielczości pracy i w niektórych organizacjach w administracji, zwłaszcza w radach narodowych. Rozmowy komisji weryfikacyjnych z członkami partii stanowiły cenny wkład aktywu w tej kampanii. Szczere, towarzyskie rozmowy, przeprowadzone, szczególnie w zakładach przemysłowych, z udziałem znanych, wypróbowanych działaczy partyjnych, pozwoliły wielu tysiącom członków partii głębiej zrozumieć istotę partii, jej cele, jej ideologię i politykę. W licznych bezpośrednich rozmowach członkowie partii uczyli się, jak łączyć pryncypialność i wysokie wymagania etyczne z prostą, ludzką wyrozumiałością, odwagę samodzielnej myśli z wiernością dla zasad marksizmu-leninizmu, troskę o interesy państwa i partii z troską o człowieka. Była to poglądowa lekcja o obliczu komunisty, jego postawie ideowo-moralnej.

Życzliwy stosunek do komisji weryfikacyjnych wynikał z tego, że były one wybierane demokratycznie na zebraniach organizacji partyjnych, że w ich skład wchodzili towarzysze cieszący się autorytetem i zaufaniem organizacji, że ludzkie sprawy były na ogół rozpatrywane wnikliwie i obiektywnie, a wnioski w zasadzie wyciągane sprawiedliwie. Tak to oceniły organizacje i instancje partyjne na swych posiedzeniach. Tak to też ocenili zainteresowani, o czym świadczył względnie nikły procent odwołań od zapadłych decyzji. W niektórych jednak środowiskach — zgodnie z uchwałą KC — zaszła konieczność powołania komisji weryfikacyjnych z zewnątrz. Dotyczyło to głównie organizacji, które przeżywały trudności ideologiczne i organizacyjne.

Jeśli idzie o stosowanie kryteriów i wymagań wobec członków partii oraz o aktywność organizacji, akcja weryfikacyjna przebiegała z różną ostrością w rozmaitych środowiskach partyjnych. Największe wymagania wobec członków partii wysuwały organizacje fabryczne. Znalazło to m. in. wyraz w składzie socjalnym usuniętych z partii: robotnicy stanowią 47,8 proc., robotnicy rolni 4,2 proc., chłopi 15,1 proc., pracownicy umysłowi 26,6 proc., inni 6,3 proc. Oczyszczenie partii z elementów skorumpowanych, obcych i biernych społecznie oddziałało ozdrowieńczo na organizacje zakładowe. W dużych zakładach pracy organizacje partyjne zwarły się, okrzepły politycznie i organizacyjnie, poczuły się politycznym kierownikiem życia swego zakładu. Przebieg i wyniki weryfikacji podniosły autorytet organizacji partyjnych wśród załóg i równocześnie zbliżyły załogi do partii. Weryfikacja, w toku której wiele organizacji wypracowało przy pomocy aktywu swe plany działania, spowodowała wzrost zainteresowania produkcją i głębszą znajomość ekonomiki zakładu. Weryfikacja w poważnej mierze przygotowała organizacje zakładowe do realizacji uchwał XI Plenum KC.

Należy jednak stwierdzić, że organizacje partyjne, a zwłaszcza komitety zakładowe, nie potrafiły w pełni zdyskontować sprzyjających warunków

w toku i po weryfikacji dla organizacyjnego ujęcia wzrostu wpływów partii wśród załóg robotniczych. Słabością organizacji partyjnych pozostaje fakt, że całokształtem życia zakładu zajmuje się wciąż zbyt wąskie grono towarzyszy, głównie członkowie komitetu zakładowego. Ponadto niedostateczny jest wysiłek aktywu partyjnego podjęty dla przyswojenia przez załogi fabryczne problematyki zarządzania zakładem i organizacji pracy oraz dla uaktywnienia załóg wokół konferencji samorządu robotniczego.

W znacznie trudniejszych warunkach przebiegała weryfikacja w organizacjach wiejskich. Trzeba jednak stwierdzić, że na ogół miała ona prawidłowy przebieg. W wyniku weryfikacji ożywiła się działalność organizacji wiejskich, znaczna ich część zaczęła aktywnie realizować politykę partii na wsi, coraz skuteczniej odpierając ataki prawicy społecznej na członków partii. Na wsi akcja weryfikacji bądź wyprzedziła, bądź zbiegła się z akcją wyborów do rad narodowych. Jak wskazuje wynik wyborów, autorytet organizacji partyjnych — których działalność w tym okresie się ożywiła — znacznie wzrósł. Oczyszczanie szeregów partii i walka z korupcją znalazły szerokie uznanie w masach chłopskich. Z poparciem bezpartyjnych spotkała się również walka PZPR-owców na wsi przeciwko elementom warcholskim, demagogicznym i reakcyjnym. Weryfikacyjne zebrania wiejskich organizacji partyjnych cechowała śmiała krytyka stosunków na wsi, przejawów kumoterstwa i klikowości. Na zebraniach było wiele twórczych wniosków dotyczących problemów społeczno-gospodarczych wsi. Wiele organizacji wiejskich przyczyniło się do realizacji wniosków wysuwanych na spotkaniach z radnymi, aktywnie uczestniczyło w czynach społecznych ludności wiejskiej.

W akcji weryfikacyjnej organizacje wiejskie miały do przezwyciężenia szczególne trudności. Wzmógł się bowiem nacisk kleru na członków partii w związku z usuwaniem z partii aktywnych klerykałów. Instancjom partyjnym udało się w zasadzie w porę wyjaśnić stosunek partii do wierzących.

Okrzepnięcie wiejskich organizacji partyjnych, wzrost ich politycznej i organizacyjnej aktywności, wzrost zaufania do nich wśród bezpartyjnych — znajduje swój przekonywający wyraz w liczebnym wzroście szeregów partyjnych na wsi. W odróżnieniu od organizacji w mieście, wiejskie organizacje partyjne w toku weryfikacji zwiększyły swe szeregi. Na ogólną ilość 3957 przyjętych do partii w pierwszych czterech miesiącach br. chłopów było 1453. Wzrost szeregów partyjnych na wsi wymaga szczególnej uwagi instancji i organizacji partyjnych, ponieważ obiektywne warunki gospodarcze i społeczno-polityczne sprzyjają przypływowi chłopów do partii.

W świetle pomyślnego w zasadzie przebiegu weryfikacji w organizacjach zakładowych i wiejskich ostro występują słabości tej kampanii w pozostałych organizacjach. Weryfikacja w niemałej ilości organizacji partyjnych w aparacie państwowym, w radach narodowych, w handlu, spółdzielczości usługowej oraz w uczelniach i środowiskach twórczych cierpiała w poważnej mierze na brak pryncypialności i zdecydowanej walki z elementami przypadkowymi, obcymi, a nawet skorumpowanymi. Było tam niemało pobłażliwości, ugodowości i liberalizmu. Jest zasługą instancji partyjnych, że nasilając w tym okresie walkę z korupcją i nadużyciami osiągnęły niemały dorobek w oczyszczaniu aparatu państwowego i partii z elementów zdemoralizowanych.

Poważne słabości miała kampania weryfikacji na szeregu wyższych uczelni i w środowiskach twórczych. Nie udało się wytworzyć tam atmosfery rzetelnej dyskusji nad problemami ideologicznymi. Wielu towarzyszy cechowała rezerwa w określaniu swego ideowo-politycznego stanowiska. Szereg zebrań przechodziło milcząco albo też dyskusja dotyczyła spraw marginesowych. W tych organizacjach szczególnie dobitnie ujawniła się słabość, która przy wszystkich osiągnięciach cechowała całą akcję weryfikacji, mianowicie brak pogłębionej pracy ideologicznej.

Istotnym osiągnięciem akcji weryfikacyjnej jest podniesienie w organizacjach partyjnych wymagań ideowo-politycznych i moralnych wobec członków partii. Coraz bardziej ugruntowuje się też zrozumienie, że proces oczyszczania partii z elementów przypadkowych, zwłaszcza w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, jest w partii marksistowsko-leninowskiej procesem nieustającym.

Winien on towarzyszyć rosnącym wysiłkom całej partii nad pogłębieniem ideowo-politycznej treści pracy partyjnej, rosnącym wymaganiom wobec członków partii i jej aktywu. Podniesienie poziomu ideowo-politycznego członków partii, ożywienie tętna życia wewnątrzpartyjnego stanowią nieodzowny warunek wzmocnienia więzi partii z masami oraz umocnienia jej kierowniczej roli.

SYTUACJA GOSPODARCZA

W okresie od X Plenum oraz w wyniku procesu wprowadzania w życie uchwał XI Plenum polepszyła się wydatnie również sytuacja gospodarcza.

Według szacunków produkcja globalna przemysłu socjalistycznego w 1958 r. wzrośnie o blisko 10 proc. w porównaniu z 1957 r., w tym produkcja środków wytwórczości wzrośnie o przeszło 8 proc., a produkcja przedmiotów spożycia o przeszło 12 proc. Na podstawie wstępnych ocen plonów 4 zbóż przewiduje się, że tegoroczny zbiór globalny jest na poziomie wysokich zbiorów ubiegłorocznych. Poważne ilości zbóż, które musimy nadal importować, przywozimy przy dodatnim dla nas bilansie obrotów handlu zagranicznego produktami i przetworami rolnictwa. Pomyślnie kształtuje się skup żywca, zwłaszcza z gospodarki chłopskiej, która sprzeda państwu w tym roku o ok. 220 tys. ton żywca więcej niż w roku ubiegłym.

Występujące w latach 1956—1957 niebezpieczne dla gospodarki narodowej zjawisko szybszego wzrostu dochodów ludności niż produkcji i wydajności pracy zostało w roku bieżącym zlikwidowane. W tym zakresie przywrócono właściwe proporcje. Wzrost produkcji i wydajności pracy wyprzedza obecnie wzrost dochodów ludności, co jest nieodzownym warunkiem rozwoju gospodarczego kraju.

Odbudowano poważnie nadwerężone w latach ubiegłych zapasy towarów rynkowych, w rezultacie czego nastąpił wzrost pokrycia towarowego złotego. Według szacunków przyrost zapasów towarów rynkowych przekroczy założenia Narodowego Planu Gospodarczego na rok bieżący i łącznie z nie przewidzianym w planie wzrostem zapasów artykułów konsumpcyjnych w przemyśle wyrazi się w kwocie 11—12 miliardów złotych.

Wzrost zapasów towarów rynkowych spowodował pełne nasycenie rynku w zakresie wielu artykułów konsumpcyjnych, przemysłowych oraz rolniczych, znacznie złagodził deficyt szeregu towarów, w tym także artyku-

łów konsumpcji trwałej, ograniczył możliwości spekulacji i przechwytywania dochodu narodowego przez spekulantów. Coraz bardziej też zaczyna narastać sytuacja zmuszająca handel i producentów do zwracania większej uwagi na jakość i asortyment towarów.

W roku bieżącym ma miejsce nadmierny, ponadplanowy przyrost zapasów w przemyśle. Według szacunkowych obliczeń osiągnie on wartość około 10 miliardów złotych przy planowanych 3 miliardach złotych. Zjawisko to jest niepokojące, gdyż oznacza zamrożenie środków, które mogą być przeznaczone na zwiększenie inwestycji lub konsumpcji. Przyczyny jego są różne. Np. przyrost zapasów towarów rynkowych w przemyśle na sumę ok. 2,5 mld zł wynika w zasadzie z zahamowania zbytu. Niektóre przedsiębiorstwa, w obecnych warunkach większej samodzielności, gromadzą nadmierne ilości zapasów w obawie przed niedostatecznym zaopatrzeniem materiałowym w przyszłości, co wpłynęłoby ujemnie na wyniki ich produkcji i na kształtowanie się funduszu zakładowego. Gromadzenie przez jedne przedsiębiorstwa nadmiernych zapasów, szczególnie materiałów deficytowych, powoduje trudności zaopatrzeniowe innych przedsiębiorstw i wywołuje przestoje w ich pracy. Zachodzi więc potrzeba zastosowania skutecznych środków zapewniających przestrzeganie norm zużycia materiałów i ustalonych normatywów zapasów. Wysoki przyrost zapasów materiałowych w 1958 r. stwarza możliwości przeznaczenia mniejszej części dochodu narodowego na zapasy planowane na rok przyszły.

Pomyślnie przebiega realizacja dochodów i wydatków budżetu państwa. W I półroczu br. dochody budżetowe stanowiły 50,5 proc., wydatki zaś 48 proc. budżetu rocznego, co oznacza, że osiągnięto nadwyżkę dochodów nad wydatkami w wysokości 5 mld zł. Również planowana na rok bieżący akumulacja zostanie przekroczona o ok. 5 mld zł, czyli o przeszło 7 proc.

Na podkreślenie zasługuje wzrost dyscypliny w wydatkowaniu funduszu płac w przemyśle uspołecznionym. W okresie pierwszych 7 miesięcy br. wykonanie rocznego planu funduszu płac wynosi 57,1 proc. przy wykonaniu 57,4 proc. planu produkcji. W analogicznym okresie roku ubiegłego plan funduszu płac został wykonany w 59,9 proc., a plan produkcji w 58,5 proc. Wydajność pracy liczona wartością produkcji globalnej na 1 zatrudnionego wzrosła w I półroczu br. o 8,8 proc. w porównaniu z I półroczem ub. roku.

Osiągnięto również po raz pierwszy od wielu lat pewien spadek absencji chorobowej. W okresie pierwszych 8 miesięcy br. liczba dni zasiłków chorobowych na 100 ubezpieczonych wynosiła średnio miesięcznie 75,9, tj. o ponad 9 dni mniej niż w analogicznym okresie 1957 r., kiedy absencja przekroczyła 85 dni.

Zjawiskom korzystnym dla sytuacji gospodarczej kraju towarzyszyły również zjawiska niekorzystne. Do tych ostatnich należy w pierwszym rzędzie zaliczyć większy spadek cen na rynkach światowych w grupie towarów eksportowanych przez Polskę niż w grupie tych towarów, które importujemy. Na naszym bilansie handlowym szczególnie dotkliwie odbija się spadek światowych cen węgla, który zajmuje poważną pozycję w naszym eksporcie. Te niekorzystne dla nas zmiany nie pozwoliły nam zrealizować w I półroczu br. zaplanowanego na br. zmniejszenia zadłużenia krótkoterminowego. Handel zagraniczny winien jednak do końca br. zadanie to wykonać.

Drugim niepomyślnym zjawiskiem jest nierównomierna realizacja planu inwestycyjnego, wskutek czego opóźnione lub zagrożone zostały terminy oddania do użytku szeregu obiektów inwestycyjnych, m. in. w przemyśle kluczowym. Może to rzutować na poziom produkcji w drugim półroczu, a także w następnym roku. Przezwyciężenie tych opóźnień należy do najważniejszych zadań gospodarczych.

W ciągu I półrocza br. nie udało się jeszcze w pełni doprowadzić do stabilizacji ogólnego poziomu cen. Ceny, które zatwierdzają centralne organy państwowe, poza niektórymi w zasadzie rekompensowanymi zmianami, zostały utrzymane na poziomie istniejącym w końcu 1957 r.

W zakresie cen ustalanych przez władze centralne — z artykułów konsumpcyjnych mających istotniejsze znaczenie dla budżetów domowych — podniesiono w roku bieżącym z powodu nieopłacalności produkcji ceny: cielęciny, mączki ziemniaczanej, przetworów pomidorowych, ryb słodkowodnych oraz części konfekcji dziecięcej produkcji spółdzielczej. Łączne obciążenie ludności z tego tytułu w skali całego roku wynosi około 550 mln zł.

Dla zrównoważenia tych podwyżek obniżone zostały w br. ceny: boczku i podgardla, niektórych importowanych przetworów owocowych, ryżu, mydła do prania, obuwia na spodach gumowych. Łączna suma tych obniżek wynosi w skali rocznej około 620 mln zł. Od października podniesiono ceny niektórych artykułów inwestycyjnych nabywanych przez wieś. Podwyżki te zostały jednak z poważną nadwyżką zrekompensowane wsi przez obniżenie cen nawozów sztucznych i niektórych maszyn rolniczych. Jednak nie został jeszcze w pełni opanowany nacisk na terenowe organy ustalające ceny towarów i usług wchodzące w zakres ich kompetencji. Terenowe organy władzy państwowej, a także niektóre komitety partyjne nie wykazały dostatecznego przeciwdziałania zupełnie nieraz nieuzasadnionym żądaniom spółdzielczości pracy, przemysłu terenowego i rzemiosła, które domagały się podwyżki cen na swoje towary i świadczone usługi. Wygórowane ceny niektórych artykułów powodują trudności zbytu, co zmusza następnie przedsiębiorstwa do obniżania ich cen. Ostatnio niektóre terenowe organy z inicjatywy komitetów partyjnych dokonują obniżki uprzednio zatwierdzonych cen sprowadzając je do uzasadnionego poziomu.

Jednakże przemysł państwowy wytwarzający artykuły szerokiego użytku ulegał również w pewnym stopniu pokusie podwyższania cen. Nie dokonywał tego bezpośrednio, gdyż na straży stałości cen stały centralne władze państwowe. Znalazł więc sposób pośredni. Wprowadzając na rynek nowe asortymenty droższych i lepszych towarów, co jest w pełni uzasadnione zmianą struktury konsumpcji w następstwie wzrostu siły nabywczej społeczeństwa, równocześnie zmniejszał lub wycofywał asortymenty towarów tańszych, chociaż nie było to uzasadnione zapotrzebowaniem rynku. Nie dostosowany do aktualnej siły nabywczej ludności układ cen i asortymentów towarów nie mógł być odczuty inaczej jak wzrost cen rynkowych.

Tendencje do odchodzenia od produkcji towarów tańszych, niewykonywanie planów w tym zakresie, a przechodzenie do wytwarzania asortymentu droższego i przekraczanie planów produkcji tych towarów wypływają z dążenia niektórych zakładów do powiększenia zysku, jako podstawy do obliczania funduszu zakładowego. Takie sztuczne powiększanie zysku

przynosi tylko szkody klasie robotniczej i gospodarce narodowej. Tendencjom tym trzeba się ostro przeciwstawić przez ustalanie rozmiarów produkcji towarów tańszych w ilości zabezpieczającej w pełni potrzeby rynku i surowe przestrzeganie tych planów produkcyjnych.

Tempo wzrostu płac w br. było wolniejsze niż w dwóch pierwszych latach obecnej pięciolatki, co zapowiedzieliśmy z góry, na początku roku, gdyż był to podstawowy warunek doprowadzenia rynku towarowego do stanu normalnego. Za okres od 1.I.1956 r. do 1.IX.1958 r. powzięto decyzję w sprawie podwyżek płac na kwotę 15.901,5 mln. zł, z czego przypada na 1956 r. — 8.437,8 mln. zł, na 1957 r. — 5.541,1 mln. zł i na 1958 r. do dnia 1 września — 1.922,6 mln. zł w skali rocznej.

Ponadto dokonano szeregu zmian w systemie płac w ramach funduszów płac odnośnych resortów bez dodatkowych środków finansowych.

Podane cyfry wzrostu funduszu płac nie uwzględniają wzrostu płac wynikającego z podniesienia wydajności pracy ani też wypłat poważnych sum z funduszu zakładowego.

Niezależnie od sum wydatkowanych na podwyżki płac w br. z dniem 1 lipca br. państwo podwyższyło bardzo poważnie wysokość rent i emerytur. Wydatki państwa wzrosną z tego tytułu o ok. 2,3 mld złotych w skali rocznej. Łączny fundusz rent ukształtuje się w br. w wysokości 7,8 mld zł. W 1955 r. państwo wydatkowało na renty 3,07 mld zł. Jak z tego wynika, na przestrzeni trzech lat fundusz rent wzrósł z górą dwa i pół raza.

Dochody pieniężne gospodarstw chłopskich ze sprzedaży artykułów w skupie scentralizowanym według szacunkowych obliczeń wyniosą w br. ok. 45 mld zł, czyli o około 7,5 mld zł więcej niż w roku ubiegłym. Szacunki oparte na dotychczasowym przebiegu skupu artykułów rolnych przewidują, że wzrost realnych dochodów ludności rolniczej wyniesie w 1958 r. około 4 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Na początku br. zakładaliśmy, że poza podwyżką rent i emerytur, podwyżką płac nauczycieli oraz podwyżką nie zmienianych od 1954 r. uposażeń w wojsku, co łącznie w stosunku rocznym zwiększa fundusz płac o sumę ok. 4,3 mld zł, nie poweźmiemy w tym roku żadnych dalszych decyzji podwyższających płace. Przekroczenie planów produkcyjnych, zmniejszenie funduszu płac w wyniku likwidacji nadwyżek zatrudnienia i lepsza dyscyplina finansowa stworzyły możliwości powzięcia nowych decyzji w zakresie podwyżek płac dla kategorii pracowników najniżej zarabiających. Pod koniec roku bieżącego zostaną podniesione płace włókniarzy, pracowników służby zdrowia i pracowników zatrudnionych w gazowniach komunalnych, przemyśle papierniczym, mięsnym oraz płace kilku innych drobnych grup pracowniczych. Łączna suma nowych podwyżek płac wyniesie około 1.8 mld zł w stosunku rocznym. Przyśpieszyliśmy więc nieco decyzje, które w stosunku do tych grup pracowniczych zamierzaliśmy powziąć dopiero w roku przyszłym.

Z przytoczonych cyfr wynika, że w ostatnim roku nastąpiła znaczna poprawa sytuacji gospodarczej.

Nie trzeba uzasadniać, że sprawa rozwoju gospodarczego kraju zajmuje i zajmować musi centralne miejsce w polityce partii. Od bazy ekonomicznej, od jej mocy produkcyjnej zależy poziom życiowy klasy robotniczej i wszystkich pracujących, rozwój oświaty i kultury narodu. Wpływa ona także w sposób decydujący na przeobrażenia w świadomości szerokich

rzesz ludu pracującego. Baza ekonomiczna jest czynnikiem rozstrzygającym w walce między socjalizmem a kapitalizmem. Ona decyduje o zwycięstwie: kto kogo, nie tylko w krajach, które wkroczyły na drogę socjalizmu i gdzie sprawa ta została już w zasadzie rozstrzygnięta na rzecz socjalizmu. Również w skali światowej, w walce między systemem socjalistycznym a systemem kapitalistycznym, baza ekonomiczna jest decydującym czynnikiem w rozstrzygnięciu problemu: kto kogo. Socjalizm pragnie, aby problem ten został rozstrzygnięty nie w drodze wojny, lecz w drodze pokojowego współzawodnictwa z kapitalizmem, a więc przede wszystkim w oparciu o rozwój swojej bazy ekonomicznej. Jednocześnie baza ta decyduje o możliwościach paraliżowania przez socjalizm wojennych zamierzeń imperializmu.

Jest przeto rzeczą aż nadto uzasadnioną, że główne wysiłki partii powinny być skierowane na rozbudowę bazy ekonomicznej naszego kraju. Każda nowa tona węgla i stali, każdy nowy kilowat energii elektrycznej, każdy wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej, każda złotówka i każdy grosz zmniejszający jednostkowe koszty produkcji stanowią cegiełki wmurowane w budujący się w naszym kraju gmach socjalizmu. Im więcej będzie tych cegiełek, tym szybciej posuwać się będzie jego budowa.

Dla tych przyczyn w akcji przygotowawczej do Zjazdu należy skoncentrować uwagę wszystkich organizacji partyjnych wokół spraw rozwoju gospodarczego kraju, ujętych w przedzjazdowych dokumentach. Dokumenty te wyrażają linię polityki gospodarczej partii na najbliższe lata. Zawarte w nich wytyczne w zakresie tempa i kierunków rozwoju gospodarki narodowej w okresie dwóch ostatnich lat aktualnego planu pięcioletniego oraz przyszłej pięciolatki obejmującej lata 1961 — 1965 wynikają z warunków, potrzeb i możliwości naszego kraju. Nakreślają one w sposób dostateczny obraz naszych wielkich zamierzeń w dziedzinie rozwoju gospodarczego Polski. Stanowią dostateczną podstawę do oparcia na nich dyskusji na dzisiejszym plenum w tym przedmiocie oraz do zaktywizowania w sposób rzeczowy i konkretny całej partii w pracy przygotowawczej do Zjazdu.

NAJWAŻNIEJSZE KIERUNKI PRZYGOTOWANIA PARTII DO ZJAZDU

Akcja przygotowawcza do Zjazdu — to nie tylko wybór delegatów, nie tylko zapoznanie ich oraz wszystkich organizacji partyjnych z główną problematyką, jaką kierownictwo partii zamierza postawić na Zjeździe. To również powszechna mobilizacja całej partii, wszystkich organizacji partyjnych do realizacji zadań dnia dzisiejszego, jakie partia postawiła przed narodem. Realizacja planów, jakie wytyczy Zjazd partii, jako jej program działania na przyszłość, wiąże się jak najściślej z aktualnymi zadaniami wynikającymi z bieżącej polityki partii. Dobre przygotowanie organizacji partyjnych do Zjazdu oznacza więc pełne ich zaangażowanie w pracy nad realizacją dzisiejszych, konkretnych planów i zadań nakreślonych przez partię w różnych dziedzinach życia. Można nawet powiedzieć, że to pełne zaangażowanie stanowi najważniejszy element przedzjazdowej akcji przygotowawczej. Ci delegaci na Zjazd, którzy nie będą rozporządzali doświadczeniami organizacji partyjnych wskutek ich słabego zaangażowania w dzieło realizacji aktualnych zadań wytyczonych przez partię, siłą rzeczy będą najsłabiej przygotowani do współudziału w wypracowaniu przez Zjazd najsłuszniejszej linii partii na przyszłość. Nie mogą też być dobrze

przygotowane do Zjazdu ani do wypełniania jego uchwał te organizacje partyjne, które nie przykładają się do wykonywania aktualnych zadań, jakie partia przed nimi postawiła. Krótko mówiąc, praca przygotowawcza do Zjazdu powinna być oparta na wszystkich poprzednich i aktualnych po dzień dzisiejszy uchwałach i postanowieniach partii.

Jakie to uchwały i postanowienia? Jest ich wiele. Na niektóre z nich należy wskazać jako na te, wokół których przede wszystkim należy koncentrować uwagę organizacji partyjnych w ich akcji przygotowawczej do Zjazdu.

REALIZACJA UCHWAŁ XI PLENUM NADAL WAŻNYM ZADANIEM

W dziedzinie polityki gospodarczej partii do najważniejszych należą uchwały powzięte przez XI Plenum Komitetu Centralnego. Przyjrzyjmy się bliżej, jak uchwały te są realizowane.

W uchwałach XI Plenum czołowe miejsce zajmuje sprawa uporządkowania zatrudnienia w gospodarce narodowej. W tej dziedzinie XI Plenum postawiło przed partią, przed administracją wszystkich szczebli, przed samorządem robotniczym dwojakiego rodzaju zadania. Po pierwsze — zlikwidowanie w sposób niejako doraźny nadwyżek zatrudnienia występujących w wielu zakładach pracy i po drugie — długofalowe działanie mające na celu podniesienie wydajności pracy przy zmniejszeniu zatrudnienia przez usprawnienie organizacji pracy, systemu norm i płac.

Pierwsza, doraźna forma likwidacji przerostów zatrudnienia przyniosła określone rezultaty.

Ilustrują to następujące cyfry: W 1956 roku przeciętne miesięczne zatrudnienie pracowników (robotnicy i pracownicy umysłowi łącznie) w przemyśle uspołecznionym w sierpniu w porównaniu ze styczniem wzrosło o 119.757 osób. W tym samym okresie w 1957 r. zatrudnienie wzrosło o 55.125 osób. Natomiast w roku bieżącym przeciętne miesięczne zatrudnienie w sierpniu w porównaniu ze styczniem zmniejszyło się o 47.332 osoby Mówiac dokładniej, w całym przemyśle uspołecznionym w styczniu br. przeciętne miesięczne zatrudnienie wynosiło 2.923.580 osób, a w sierpniu 2.876.248 osób. Gdy porównamy przeciętny miesięczny stan zatrudnienia w sierpniu 1957 r. z sierpniem br., okaże się on mniejszy o 15.725 osób. Należy przy tym pamiętać, że plan produkcji na rok bieżący jest wyższy od planu ub. r., a ogólny wskaźnik za I półrocze br. jest wyższy o ok. 10 proc. od poziomu produkcji w pierwszym półroczu 1957 r.

Tak przedstawiają się dotychczasowe wyniki likwidacji nadwyżek zatrudnienia w przemyśle uspołecznionym.

Jeśli chodzi o administrację państwową, to ogółem w okresie lat 1957—1958 liczba etatów administracji centralnej i terenowej (bez wymiaru sprawiedliwości) zmniejszyła się o przeszło 64 tys., co stanowi 21,9 proc. stanu etatów w stosunku do końca 1956 r. Należy podkreślić, że główny ciężar redukcji spoczął na ministerstwach, które w stosunku do grudnia 1956 r. zmniejszą do końca br. stan etatów o 47,3 proc., gdy tymczasem w aparacie administracyjnym opłacanym z budżetu terenowego stan etatów zmniejszy się w tym samym czasie o 21,6 proc. Mimo tych pozytywnych osiągnięć przy redukcji administracji wystąpiło szereg ujemnych zjawisk, a przede wszystkim fikcyjne często zwalnianie etatów w prezydiach rad

narodowych, polegające na opłacaniu pracowników z innych działów budżetu.

Na ogólne wyniki osiągnięte w zakresie porządkowania spraw zatrudnienia poważny wpływ miała podwyżka rent. Umożliwiło to zwolnienie z pracy rencistów, ograniczając nadmierne zatrudnienie osób o zmniejszonej zdolności do pracy. Według wstępnych danych, częściowo szacunkowych, liczba osób, które z tego tytułu odeszły od pracy w gospodarce narodowej, wynosi około 80 tysięcy.

Zmiany w stanie zatrudnienia wywarły zasadniczy wpływ na ogólny przyrost zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej. O ile przeciętny przyrost roczny zatrudnienia objętego państwowym funduszem płac wyniósł w 1956 r. ok. 289 tys. osób, a w 1957 roku ok. 100 tys. osób, to przewidywany przyrost zatrudnienia w 1958 r. szacuje się na ok. 36 tys. osób, przy założonym w Narodowym Planie Gospodarczym wzroście o 106 tys. Jeśli uwzględnić spadek liczby zatrudnionych w budownictwie, w rolnictwie i administracji państwowej, to okaże się, że ogólny przyrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej będzie w br. wynikiem utrzymującego się na stosunkowo wysokim poziomie przyrostu zatrudnienia w pozostałych działach gospodarki, jak: transport i łączność o ok. 24 tys. osób, gospodarka komunalna — o ok. 15 tys. osób, obrót towarowy — o ok. 22 tys., szkolnictwo, służba zdrowia, usługi socjalne i kulturalne — o ok. 55 tys. osób.

Jednym z celów likwidacji nadwyżek zatrudnienia w gospodarce narodowej i zmniejszenia etatów w administracji państwowej jest ułatwienie dopływu pracowników do tych działów pracy, które odczuwają ich brak. Dotychczasowe przesunięcia w zatrudnieniu tylko częściowo zaspokoiły zapotrzebowanie tych działów. W różnych dziedzinach gospodarki narodowej w lipcu br. było ponad 170 tys. wolnych miejsc pracy zgłoszonych do urzędów zatrudnienia, w tym dla około 35 tys. kobiet, a w tym samym czasie urzędy te rejestrowały około 28,5 tys. poszukujących pracy, w tym ponad 19 tys. kobiet. (Zestawienie to nie uwzględnia różnic w terenowym rozmieszczeniu wolnych miejsc pracy i ilości osób poszukujących pracy). Dotychczas przeprowadzona likwidacja nadwyżek w zatrudnieniu i redukcja etatów państwowych nie tylko nie pociągnęła za sobą wzrostu liczby osób poszukujących pracy, lecz nadal ogólny rozwój gospodarki narodowej stwarza większą ilość nowych miejsc pracy, niż wynosi liczba osób jej poszukujących.

Występujący w różnych dziedzinach pracy niedostatek siły roboczej, szczególnie wykwalifikowanej, ogranicza ich możliwości produkcyjne i usługowe. Jednocześnie w innych dziedzinach pracy istnieją nadwyżki siły roboczej dotychczas nie przesunięte do działów pracy, które odczuwają jej brak. Zalecona przez XI Plenum akcja przesuwania tych nadwyżek w drodze doraźnej likwidacji przerostów zatrudnienia nie została w pełni przeprowadzona i nadal jest aktualna. W wielu zakładach pracy wystąpiły wynikłe z różnych względów opory w zwalnianiu zbędnych pracowników. Kierownictwa tych zakładów nadal przejawiają dążenie do zachowania rezerwowej siły roboczej, ukrytej w nadmiarze pracowników fizycznych i umysłowych. Szczególnie silne opory występują przy likwidacji nadwyżek zatrudnienia w dziale pracowników administracyjnych.

Sprawy tej nie mogą spuścić z oczu ani administracja, ani partia. Obowiazek przeprowadzenia do końca likwidacji przerostów zatrudnienia cią-

ży przede wszystkim na administracji gospodarczej, na ministerstwach, zjednoczeniach i dyrekcjach zakładów pracy. Organizacje partyjne i samorząd robotniczy winny im w tym dopomóc. Na Zjeździe partii zarówno kierownicy administracyjni, jak i partyjni będą zobowiązani złożyć sprawozdanie, jak wykonali uchwały XI Plenum.

Doraźna forma likwidacji nadwyżek powinna być zakończona w roku bieżącym, aby na rok przyszły plany zatrudnienia po ich zatwierdzeniu nie były rewidowane. Obecnie przy ustalaniu planów zatrudnienia na rok 1959 należy z nich wyeliminować zbędne rezerwy pracowników fizycznych i umysłowych. Zadbać o to powinny szczególnie zjednoczenia i ministerstwa.

Doraźna akcja likwidacji nadwyżek zatrudnienia, mimo jej stosunkowo płytkiego i wąskiego zasięgu, przyniosła znaczne rezultaty w przesunięciu siły roboczej, jak też zmniejszyła początkowo zaplanowany fundusz płac na br. w samych tylko państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych o ponad 1,2 mld zł. Natomiast akcja długofalowa, polegająca na usprawnieniu organizacji pracy i procesu produkcji, dotychczas nie została na szerszą skalę rozwinięta. Możliwości, a zwłaszcza potrzeby w tej dziedzinie są bardzo wielkie.

Usprawnienie organizacji pracy i procesu produkcji wchodzi w zakres zadań i obowiązków przede wszystkim administracyjnych kierownictw zakładów. Powinny im w tym pomagać centralne zarządy bądź zjednoczenia i resortowe ministerstwa. Ale zadanie to nie powinno obciążać wyłącznie administracji gospodarczej. Jest to również wielkie pole do działania organizacji partyjnych w ramach samorządu robotniczego. Wyrazem dobrego zrozumienia akcji przygotowawczej do Zjazdu partii będzie również ulepszenie organizacji pracy, usprawnienie procesu produkcji bądź opracowanie konkretnych planów działania dla osiągnięcia tych celów. Na pewno niewiele jest takich zakładów, w których w tej dziedzinie nie byłoby nic do zrobienia.

Jak wielkie rezerwy w tej dziedzinie i jak wielkie przerosty zatrudnienia miały poszczególne zakłady, pokazują dobitnie chociażby następujące przykłady: W Kraśnickiej Fabryce Wyrobów Metalowych stan zatrudnienia w marcu br. wynosił 4174 robotników. W wyniku uchwał XI Plenum zakład zaproponował zwolnić 238 robotników. Ekipa pracowników CZ i Ministerstwa działająca w tym zakładzie przez stosunkowo krótki okres czasu zaproponowała dyrekcji i radzie robotniczej dalsze zmniejszenie stanu zatrudnienia o 200 ludzi przez wprowadzenie w niektórych wydziałach pracy wielowarsztatowej, centralizację służb głównego mechanika i transportu, likwidację przerostów w dziale kontroli technicznej oraz w liczbie majstrów i brygadzistów, co w efekcie daje wzrost wydajności pracy robotników zakładu o 4,4 proc. Krótki okres działalności ekipy i poważne zmniejszenie stanu zatrudnienia świadczą o dalszych rezerwach istniejących w tym zakładzie.

Bardziej jaskrawym przykładem może być huta Stalowa Wola. Stan zatrudnienia w marcu wynosił w hucie 13.183 pracowników; zakład nie tylko nie proponował zmniejszenia istniejącego stanu zatrudnienia, ale postulował dalszy wzrost o 127 osób, ograniczając się jedynie do zmniejszenia zaplanowanego przyrostu. Po przeprowadzeniu analizy pracy robotników przez fotografię dnia roboczego około 300 pracowników powstała

możliwość zmniejszenia stanu zatrudnienia o 835 pracowników w drodze lepszego wykorzystania dnia pracy, zmniejszenia ilości pracowników kontroli technicznej oraz w wydziałach głównego mechanika i energetyka. Dalsze usprawnienia organizacyjne pozwolą na dalszą redukcję przerostów istniejących w tym zakładzie.

Weźmy inny przykład. W czerwcu br. dokonano bardzo interesującej wymiany brygad hutniczych między kombinatem im. Lenina w Nowej Hucie a hutą „Zaporożstal" w Związku Radzieckim. Brygada polska pracowała przez okres 3 miesięcy w „Zaporożstalu", a brygada radziecka pracowała w tym samym czasie w naszym kombinacie.

Ta wymiana pokazała, jak wielkie znaczenie dla wyników produkcji posiada organizacja pracy. Hutnicy polscy pracujący w „Zaporożstalu" osiągnęli półtora raza wyższy wytop stali z pieca martenowskiego, niż osiągali z takiego samego pieca pracując w Polsce, w swoim kombinacie. Jednocześnie brygada radziecka pracująca w kombinacie polskim mimo iż osiągała lepsze wyniki produkcyjne niż pracujące w jej sąsiedztwie brygady polskie, nie mogła jednak, wskutek złej organizacji pracy, osiągać takich wyników, jakie normalnie osiąga u siebie, w „Zaporożstalu".

Brygada polska mogła osiągać wyższe wyniki swej pracy w „Zaporożstalu" i nie ustępowała brygadom radzieckim tylko dzięki temu, że w hucie tej istnieje doskonała organizacja pracy, której właśnie brak w naszym kombinacie im. Lenina.

Stałe, systematyczne i konsekwentne podnoszenie wydajności pracy przez usprawnianie procesu produkcji i organizacji pracy konieczne jest tak ze względu na istniejące rezerwy zatrudnienia, jak i w związku z ciągłym ich narastaniem w wyniku postępu technicznego, wzrostu kwalifikacji i doświadczenia załóg.

Podstawowy ciężar prac nad usprawnieniem organizacji produkcji i pracy spoczywa na kierownictwie zjednoczeń, zakładów pracy i kadrze inżynieryjno-technicznej. Niezbędne staje się podniesienie poziomu ich pracy i kwalifikacji. Wydaje się zatem celowe stworzenie — szeroko stosowanego w ZSRR i krajach zachodnich — zorganizowanego systemu doskonalenia kadr kierowniczych i inżynieryjno-technicznych w zakresie zarządzania i organizacji pracy. Problem metod usprawnienia organizacji pracy, jak i problem doskonalenia kadr powinien się znaleźć w centrum zainteresowań instytutów naukowych oraz właściwych organizacji zawodowo-technicznych, a zwłaszcza Naczelnej Organizacji Technicznej, winien szeroko wypłynąć w akcji przedzjazdowej.

SAMORZĄD ROBOTNICZY W CENTRUM UWAGI

W ogóle wszystko to, co się przyczynia do ulepszania, zwiększania, rozszerzania i potanienia produkcji, powinno zająć centralne miejsce w akcji przedzjazdowej. W związku z tym wszystkie przemysłowe organizacje partyjne powinny być zwrócone twarzą w stronę samorządu robotniczego, powinny zająć się gruntownie zadaniami i pracą konferencji samorządu robotniczego.

Należy stwierdzić, że zarówno instancje partyjne, a w daleko większym stopniu podstawowe organizacje partyjne, choć formalnie, w słowach, doceniają znaczenie samorządu robotniczego, faktycznie, w praktyce ich codziennej pracy nie stawiają go dotychczas na przysługujące mu miejsce,

w rzędzie spraw, którym należy poświęcać maksimum uwagi, troski i wysiłków. Wynika to bądź z nieumiejętności organizowania pracy samorządu robotniczego, bądź z niedoceniania lub nierozumienia doniosłej roli, jaką ma on do spełnienia w walce o lepsze wskaźniki produkcji oraz o umacnianie, usprawnianie i rozszerzanie udziału klasy robotniczej w zarządzaniu zakładami pracy.

Idea samorządu robotniczego, jako nowej, instytucjonalnej formy rozszerzającej demokrację socjalistyczną, zetknąwszy się z praktyką życia uległa procesowi krystalizacji. Sprawa ta została postawiona na IV Kongresie Związków Zawodowych, który przyjął zalecenia partii o powołaniu konferencji samorządu robotniczego jako instytucji wyrażającej w pełni treść zawartą w idei samorządu robotniczego. Nie ma potrzeby powtarzania tutaj przytoczonych na IV Kongresie Związków Zawodowych argumentów, które uzasadniły potrzebę powołania takiej instytucji. Są one towarzyszom znane. Obecnie chodzi o to, aby zaprząc partię do pracy nad pełnym uruchomieniem samorządu robotniczego. Dotychczas znajduje się on bowiem niejako w stadium początkowego rozruchu.

Partia dotychczas jeszcze nie opanowała machiny samorządu robotniczego. I dopóki tego nie osiągnie, dopóty będzie on kuleć, będzie się wprawdzie ta machina kręcić, lecz nie będzie normalnie funkcjonować.

Na IV Kongresie Związków Zawodowych zarysowane zostały nowe formy organizacji samorządu robotniczego. Zgodnie z uchwałami Kongresu przystąpiono w całym przemyśle do reorganizacji poprzednich form samorządu, które określała ustawa o radach robotniczych. Formalnie rzecz biorąc ustawa ta obowiązuje po dzień dzisiejszy. Nowe formy organizacyjne samorządu robotniczego, tj. powołanie konferencji samorządu robotniczego, nie mają dotychczas podstawy prawnej. Dopiero obecnie opracowany został przez Centralną Radę Związków Zawodowych projekt ustawy o samorządzie robotniczym.

W najbliższym czasie, po przeprowadzeniu szerokiej, publicznej dyskusji nad tym projektem, będzie on wniesiony pod obrady Sejmu. Ustawa sejmowa o samorządzie robotniczym utrzymuje rady robotnicze w nowej strukturze organizacyjnej samorządu robotniczego.

Dotychczasowa praktyka pierwszego okresu działalności zreorganizowanego samorządu robotniczego wykazała, że zarówno niektóre organizacje partyjne, jak i niektóre pozostałe organizacje robotnicze bądź nie zrozumiały istoty zmian, jakie wprowadza w strukturę organizacyjną samorządu nowe, zwierzchnie jej ogniwo w postaci konferencji samorządu robotniczego, bądź też zdając sobie sprawę z istoty tych zmian, nie zorganizowały swojej pracy w taki sposób, aby zapewnić sprawne działanie instytucji samorządu robotniczego.

Do zadań konferencji samorządu robotniczego należy nie tylko nakreślanie programu działania samorządu robotniczego, ale także na niej spoczywa obowiązek wcielania tego programu w życie. Konferencja jest bowiem organiczną częścią tego samorządu, podobnie jak np. komitet partyjny jest organiczną częścią organizacji partyjnej.

Niektórzy towarzysze uważali, że zadanie konferencji samorządu robotniczego sprowadza się do nakreślenia planu działania dla rady robotniczej: konferencja uchwali, a rada robotnicza wykona. U podstaw takiego fałszywego stanowiska leży niezrozumienie istoty konferencji. Gdyby cho-

dziło tylko o to, aby rady robotnicze rozporządzały dobrymi planami pracy, to cel taki można by osiągnąć bez zmiany starych form samorządu robotniczego. Przekształcamy stare formy i rozszerzamy podstawę organizacyjną samorządu robotniczego dlatego, żeby mógł on nie tylko posiadać dobry program działania, lecz przede wszystkim, żeby ten program mógł urzeczywistniać.

Samorząd robotniczy będzie sprawnie funkcjonować pod warunkiem, że wszystkie trzy podstawowe człony konferencji samorządu robotniczego, a więc rada robotnicza, rada zakładowa i komitet partyjny będą wspólnie zarówno opracowywać plany pracy, jak też wspólnie będą organizować ich realizację.

Jak należy to przeprowadzać w praktyce? Jakie są zadania każdego z trzech członów stanowiących konferencję samorządu robotniczego?

Projekt ustawy o samorządzie robotniczym zakłada dwu- i trzystopniową jego organizację, w zależności od wielkości zakładu pracy. Istotne zmiany w stosunku do starej struktury organizacyjnej samorządu opartego na radach robotniczych polegają na tym, że:

po pierwsze — w wielooddziałowych zakładach pracy wybiera się oddziałowe rady robotnicze, które tworzą ogólnozakładową radę robotniczą,

po drugie — powołuje się konferencję samorządu robotniczego jako naczelny organ samorządu,

po trzecie — w skład oddziałowych i zakładowych rad robotniczych i ich prezydiów wprowadza się przedstawicieli zakładowych komitetów bądź egzekutyw partyjnych oraz przedstawicieli rady zakładowej lub oddziałowej związku zawodowego.

Samorząd robotniczy posiada więc własny pion organizacyjny, a zarazem jest powiązany i oparty na partyjnych i związkowych organizacjach zakładowych.

Zbudowana w ten sposób organizacja samorządu robotniczego zapewnia z jednej strony jego organizacyjną samodzielność i rzeczową niezależność — wszystkie uchwały samorządu podejmowane są bowiem wyłącznie w jego łonie na szczeblach jego organizacji — a z drugiej strony — w działalność samorządu robotniczego wciągnięte zostają organizacje partyjne i związkowe, co jest podstawowym warunkiem jego sprawnego funkcjonowania.

Przedstawiciele organizacji partyjnych i związkowych w poszczególnych ogniwach samorządu robotniczego, tj. w oddziałowych i zakładowej radzie robotniczej oraz jej prezydium, mają do spełnienia podwójne zadanie. Jako członkowie tych ogniw organizacyjnych powinni dbać o ich sprawne funkcjonowanie, wykonywać obowiązujące ich ogniwa uchwały i polecenia, działać w ramach przysługujących tym ogniwom uprawnień. Jako członkowie zakładowego komitetu bądź egzekutywy partyjnej lub rady zakładowej powinni składać w tych organizacjach sprawozdania ze swojej pracy w samorządzie robotniczym, informować je o działalności i wszystkich sprawach tego ogniwa samorządu robotniczego, którego są członkami. W ten sposób komitety, egzekutywy i organizacje partyjne w zakładach pracy oraz rady zakładowe będą stale znać bieg spraw samorządu robotniczego.

Ale chodzi nie tylko o to. Przedstawiciele organizacji partyjnej i związkowej zostali wprowadzeni do samorządu robotniczego po to, aby organi-

zacje te ułatwiały wykonanie zadań, jakie ciążą na samorządzie robotniczym, aby mu dopomagały w jego pracy.

Spójrzmy np. na najniższe ogniwo organizacyjne samorządu robotniczego — oddziałową radę robotniczą. Składać się ona ma z przedstawicieli załogi oddziału wybranych w tajnym głosowaniu w liczbie — załóżmy — trzech ludzi oraz z przedstawiciela egzekutywy oddziałowej organizacji partyjnej i przedstawiciela oddziałowej rady związkowej — razem z 5 ludzi. Z mocy ustawy w posiedzeniach rady winien obowiązkowo uczestniczyć kierownik oddziału. Rada wybiera ze swego grona przewodniczącego, który kieruje jej pracą.

Oddziałowa rada robotnicza może załatwiać sprawy leżące w zakresie jej działania bądź sama, własnymi siłami, bądź też do rozwiązywania takich spraw potrzebna jej będzie pomoc organizacji partyjnej i związkowej. Tak np. rada wspólnie z kierownikiem oddziału może własnymi siłami ulepszyć organizację pracy oddziału, prowadzić skuteczną walkę z brakoróbstwem, wzmocnić dyscyplinę pracy, rozwiązywać różne sprawy, od których zależą produkcyjne i ekonomiczne wyniki pracy oddziału. Może jednak być i taka sytuacja, że rada nie będzie w stanie rozwiązać tych spraw bez pomocy organizacji partyjnej i związkowej. Np. wysiłki rady w celu wzmocnienia dyscypliny pracy, likwidacji bumelanctwa itp. mogą nie być dostatecznie skuteczne. Może zajść potrzeba rozwinięcia szerszej akcji, zwołania zebrania załogi oddziału, zorganizowania moralnej presji na ludzi łamiacych dyscyplinę pracy. Wówczas organizacje te muszą udzielić radzie pomocy, aby mogła ona wypełniać swoje główne zadanie, tj. polepszać wyniki pracy oddziału.

Są też sprawy, których rada w ogóle nie może załatwić własnymi siłami. Np. oddziałowa rada robotnicza nie jest w stanie zorganizować i doprowadzić własnymi siłami do podjęcia przez załogę oddziału określonych zobowiązań produkcyjnych albo zorganizować współzawodnictwa pracy, a także narad produkcyjnych i tym podobnych przedsięwzięć. Ich zorganizowanie wymaga bowiem szerokiej, masowej akcji mobilizacyjnej. Choć tego rodzaju przedsięwzięcia całkowicie należą do zakresu działania samorządu robotniczego, a więc i oddziałowych rad robotniczych, to jednak sprawy takie muszą przejść do kompetencji organizacji związkowej, która powinna je przeprowadzać w porozumieniu z organizacją partyjną i radą robotnicza.

Widzimy więc, że praca oddziałowej rady robotniczej zazębia się bardzo mocno o związkowe i partyjne organizacje oddziałowe. Podobnie przedstawiają się sprawy na szczeblu zakładowej rady robotniczej i organizacji partyjnej oraz związkowej tego samego szczebla. Rzecz zmienia się tylko o tyle, że na tym szczeblu stykają się wzajemnie i najmocniej się wiążą prezydium zakładowej rady robotniczej, komitet bądź egzekutywa organizacji partyjnej oraz rada zakładowa.

Jak już wspomniałem, w wielooddziałowych zakładach pracy zakładową radę robotniczą tworzyć będą oddziałowe rady robotnicze. Sprawne funkcjonowanie samorządu robotniczego w wielooddziałowych zakładach pracy uzależnione jest przede wszystkim od oddziałowych rad robotniczych. One przede wszystkim mają wprowadzać w życie uchwały i zalecenia wyższych ogniw samorządu robotniczego w zakresie dotyczącym załóg.

Skład prezydium zakładowej rady robotniczej pomyślany został w projekcie ustawy w ten sposób, aby zapewnić koordynację pracy oddziałowych rad robotniczych i powiązać prezydium rady z komitetem zakładowym bądź egzekutywą organizacji partyjnej i radą zakładową. Oprócz przewodniczącego i sekretarza zakładowej rady robotniczej wybranych przez tę radę do składu jej prezydium wejdą: przewodniczący oddziałowych rad robotniczych najważniejszych oddziałów, przedstawiciel komitetu partyjnego (egzekutywy) i przedstawiciel rady zakładowej.

Prezydium zakładowej rady robotniczej jest główną sprężyną działalności samorządu robotniczego, kieruje na codzień jego pracą, kontroluje działalność administracji zakładu w ramach określonych ustawą, przygotowuje materiały i projekty uchwał dla konferencji samorządu robotniczego. Wymaga to, aby w prezydium znaleźli się najlepsi, najbardziej doświadczeni przedstawiciele załogi.

W zakładach pracy, w których nie zachodzi potrzeba tworzenia oddziałowych rad robotniczych, załoga wybiera zakładową radę robotniczą. Plenum wybiera prezydium rady i w jego skład wchodzą również przedstawiciele organizacji partyjnej i związkowej.

Nowa organizacja samorządu robotniczego zakłada, że w pracach wszystkich jego ogniw, a więc w posiedzeniach i zebraniach oddziałowych rad robotniczych, zakładowej rady robotniczej i jej prezydium oraz konferencji samorządu robotniczego uczestniczą z urzędu przedstawiciele administracji zakładu. Ich rola jest specjalna. Jako przedstawiciele administracji posiadają głos doradczy w sprawach wchodzących w zakres samorządu robotniczego, a jednocześnie zobowiązani są zawieszać uchwały powzięte przez jego organy, jeśli uchwały te są sprzeczne z zarządzeniami władz państwowych.

W strukturze organizacyjnej samorządu robotniczego naczelne, kierownicze miejsce zajmuje konferencja samorządu robotniczego. Projekt ustawy określa jej kompetencje, jak w ogóle określa cele i zadania samorządu robotniczego. Spraw tych nie rozwijam, gdyż w kontekście mego referatu nie jest to konieczne. Konferencja samorządu robotniczego stanowi najdalej posunięty wyraz zespolenia działalności organizacji partyjnej i związkowej z działalnością rady robotniczej w urzeczywistnianiu celów i zadań samorządu robotniczego. W skład tego najwyższego ogniwa samorządu wchodzi razem z radą robotniczą cały zakładowy komitet partyjny (egzekutywa) i cała rada zakładowa. Wchodzą nie po to tylko, aby wspólnie z radą robotniczą wypracować dla niej zadania, jak to często błędnie się uważa. Zadania nakreślone przez konferencję samorządu robotniczego powinny być wprowadzane w życie przez wszystkie organizacje wchodzące w jej skład, a więc zarówno przez zakładową radę robotniczą, jak i przez komitet zakładowy partii i radę zakładową związku zawodowego. Każdy z trzech organizacyjnych członów konferencji ma swoje specyficzne zadania w realizowaniu jej uchwał, lecz wszystkie te trzy człony muszą działać harmonijnie, aby te uchwały jak najlepiej realizować.

Uchwały konferencji w zakresie osiągnięcia lepszych wyników produkcyjnych i ekonomicznych przez zakład pracy z reguły wchodzą w zakres obowiązków administracji zakładu. Na nią konferencja nakłada zadania w tej dziedzinie. Ale jednocześnie nakłada i na siebie, na radę robotniczą, na organizację partyjną i związkową obowiązek współdziałania z admini-

stracją, udzielania jej aktywnej pomocy w wykonaniu tych zadań. Bez tego uchwałom konferencji zawsze grozić będzie zawiśnięcie w próżni. Konferencja powinna nie tylko wskazać, co trzeba zrobić, aby polepszyć wyniki pracy zakładu, lecz także powinna powiedzieć, jak należy działać, aby ten cel osiągnąć, i na kim ciążą określone obowiązki wykonania jej uchwał. Wszystko to jest niezbędne dla osiągnięcia dobrych wyników w działalności samorządu robotniczego.

Sprawie samorządu robotniczego poświęcam tak wiele uwagi dlatego, że jest to najważniejsze ogniwo, za które chwycić powinny organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych. Celem instytucji samorządu robotniczego jest wciąganie załogi w jak najszerszym zakresie do współzarządzania zakładem pracy, w czym wyraża się najgłębiej treść demokracji socjalistycznej. Z drugiej strony współrządzenie zakładem pracy przez załogę za pośrednictwem instytucji samorządu robotniczego ma na celu usprawnienie pracy zakładu, osiąganie lepszych wyników produkcyjnych i ekonomicznych, co należy również do podstawowych zadań organizacji partyjnych.

Docenianie znaczenia instytucji samorządu robotniczego nie może się wyrażać tylko w słowach. Musi się wyrażać w konkretnych posunięciach personalnych, znaleźć wyraz w planach pracy zakładowych komitetów i egzekutyw partyjnych, a także powinno się przejawiać w działalności całych organizacji partyjnych. Śmieszna i niepoważna byłaby myśl, że kierownicza rola partii w samorządzie robotniczym może się przejawić przez jej zewnętrzne oddziaływanie na samorząd. Komitety i egzekutywy partyjne muszą posłać do oddziałowych rad robotniczych i do prezydiów zakładowych rad robotniczych najlepszych towarzyszy. Można by ich nazwać sekretarzami ekonomicznymi komitetów (egzekutyw) zakładowych lub nawet stworzyć formalnie w komitetach takie stanowisko. W mniejszych zakładach sekretarz egzekutywy organizacji partyjnej może być jednocześnie członkiem prezydium zakładowej rady robotniczej, może podołać obu obowiązkom. Lecz w wielkich zakładach trudno będzie wprowadzić sekretarza komitetu zakładowego w skład prezydium zakładowej rady robotniczej. Bez szkody dla jednej lub drugiej bądź obydwu funkcji nie można tego zrobić. Trzeba więc delegować innego członka komitetu.

Komitety i egzekutywy partyjne powinny także omawiać na swych posiedzeniach działalność rad robotniczych, udzielać wskazówek swoim przedstawicielom w tych radach, podejmować decyzje udzielania pomocy radom przez organizacje partyjne, jeśli zachodzi tego potrzeba. Przed zebraniem konferencji samorządu robotniczego winny one zapoznać się z projektami uchwał, które opracuje prezydium zakładowej rady robotniczej, ustosunkować się do tych projektów, a w razie potrzeby opracować własne wnioski i propozycje i przedstawić je konferencji. Dopiero to wszystko przyczyni się do normalnego, pożądanego funkcjonowania wszystkich ogniw samorządu robotniczego i tylko w drodze takiej działalności można zapewnić kierowniczą rolę partii w tym samorządzie.

W programie akcji przedzjazdowej sprawy te powinny się znaleźć w rzędzie czołowych zadań organizacji partyjnych działających w przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlanych i rolnych. Jest to tym bardziej konieczne, gdyż po uchwaleniu ustawy o samorządzie robotniczym w zakładach tych należy przeprowadzić wybory do rad robotniczych. Akcja

wyborcza przebiegać więc będzie na fali przygotowań do Zjazdu partii. Wybory do rad robotniczych przeprowadzać będą związki zawodowe. Jednak do akcji tej powinny włączyć się organizacje partyjne, szczególnie dbając o to, aby w radach robotniczych znaleźli się najbardziej wartościowi przedstawiciele załóg. Następnie w styczniu i lutym przyszłego roku, a więc bezpośrednio przed Zjazdem partii, należy odbyć wszędzie kwartalne zebrania konferencji samorządu robotniczego. Można z nich wyprowadzić wiele cennych wniosków na Zjazd partii.

Można powiedzieć, że zorganizowanie i uruchomienie instytucji samorządu robotniczego będzie najważniejszym sprawdzianem praktycznego włączenia się organizacji partyjnych w produkcyjnych zakładach pracy do realizacji podstawowych zadań partii na froncie gospodarczym. Świadczyć to będzie również o politycznej aktywności tych organizacji.

KIERUNKI DYSKUSJI I AKCJI PRZEDZJAZDOWEJ W ORGANIZACJACH PARTYJNYCH W MIEŚCIE

Przygotowując dyskusję nad tezami w sprawach dalszego rozwoju przemysłu trzeba wytyczyć najbardziej pożądane kierunki dyskusji:

Generalny problem sprowadza się do osiągnięcia lepszych wyników gospodarczych we wszystkich dziedzinach produkcji. Szczególnie ważne staje się osiągnięcie poprawy wyników gospodarczych przez zmniejszenie nakładów materiałowych. Zmniejszenie zużycia surowców, materiałów podstawowych i pomocniczych, paliwa i energii elektrycznej — to główne źródło rezerw oszczędnościowych. Przeprowadzone badania wykazują, że wciąż jeszcze nie gospodarujemy racjonalnie dysponowanymi zasobami, dużo jeszcze toleruje się marnotrawstwa oraz nadmiernego zużycia materiałów wskutek niedoskonałości stosowanych procesów technologicznych. Poświęcając główną uwagę problemowi oszczędności surowców i materiałów zakłady pracy powinny w toku dyskusji dokonać krytycznego porównania osiągniętych wyników z wynikami przodujących w kraju zakładów danej gałęzi, a w miarę możliwości również z wynikami podobnych zakładów za granicą. W przeprowadzeniu badań porównawczych dotyczących kosztu własnego, zużycia surowców materiałów i paliwa oraz pracochłonności wyrobów w różnych zakładach powinny okazać dużą pomoc ministerstwa gospodarcze i zjednoczenia, umożliwiając zainteresowanym zakładom wzajemną wymianę odpowiednich danych i liczb. Szczególnie ważnym zadaniem dla towarzyszy pracujących w przemyśle maszynowym jest usprawnienie kooperacji z uwzględnieniem należytej specjalizacji oraz ustalenie prawidłowych i trwałych powiązań kooperacyjnych pomiędzy poszczególnymi zakładami.

Nadal aktualnym zadaniem jest wprowadzenie syntetycznych i nowych materiałów dla zaoszczędzenia materiałów deficytowych, a także dla poprawy jakości i estetyki produkowanych wyrobów.

Dużo uwagi należy w dyskusji poświęcić problemom postępu technicznego i inwestycji, przy czym dyskusja nad tymi problemami powinna w głównej mierze być skierowana na dodatkowe wygospodarowanie środków, na uzyskanie oszczędności i powinna dopomóc w określeniu najbardziej efektywnych dróg rozwoju, postępu technicznego i najbardziej efektywnych wariantów inwestycji. Należy sprawdzić możliwość lepszego wy-

korzystania posiadanych mocy produkcyjnych, istotnego usprawnienia organizacji produkcji i uzyskania w ten sposób założonego rozwoju przy mniejszych nakładach inwestycyjnych.

Jednym z najtrudniejszych problemów jest zbilansowanie handlu zagranicznego. Napotkane w tej dziedzinie trudności częstokroć zmuszają do ograniczenia zadań i celów naszych planów gospodarczych. Z tego względu niezmiernie cenne będą wnioski z dyskusji zmierzające do zwiększenia eksportu i do rozszerzenia stosunków gospodarczych z zagranicą.

Podane kierunki dyskusji nie wyczerpują oczywiście wszystkiego. co dyskusją powinno być objęte. Inicjatywa organizacji partyjnych, organizacji samorządu robotniczego, kierownictwa i załóg poszczególnych zakładów pracy kierunki te uzupełni i rozwinie.

Niezmiernie odpowiedzialne zadania stają przed ministerstwami gospodarczymi, centralnymi zarządami bądź nowo powołanymi zjednoczeniami. Instancje te powinny czynnie włączyć się do dyskusji w zakładach pracy, organizować, w miarę potrzeby, branżowe narady, dopomagać w przeprowadzeniu dyskusji i przygotowaniu wniosków.

Najważniejsze jest jednak, aby wynikające z dyskusji słuszne wnioski i propozycje zostały wykorzystane, aby i ich realizacja została jak najszybciej rozpoczęta.

Poruszyłem tylko najważniejsze sprawy, które powinny być szczególnie uwzględnione w akcji przygotowawczej do Zjazdu przy omawianiu wytycznych rozwoju gospodarczego Polski Ludowej. Spraw takich jest o wiele więcej. Wystarczy wspomnieć np. o spółdzielczym i przyzakładowym budownictwie mieszkaniowym lub o szkoleniu zawodowym i dokształcaniu ogólnym, co również należy do ważnych, aktualnych problemów natury gospodarczej podniesionych przez XI Plenum.

W akcji przedzjazdowej należy więc zapoznać organizacje partyjne nie tylko z programem naszych zamierzeń na przyszłość. Jest sprawą bardzo ważną, aby równocześnie nie spuścić z oka, nie zaniedbać programu działania na dzisiaj. Trzeba pamiętać, że realizacja naszych planów przyszłościowych zaczyna się od realizacji naszych zadań dzisiejszych.

Każda organizacja partyjna przy omawianiu materiałów zjazdowych powinna uwypuklić sprawy bezpośrednio dotyczące jej terenu działania. Organizacje partyjne wszystkich działów przemysłu, budowlane, transportowe, nauczycielskie, organizacje wszystkich ogniw administracji i aparatu państwowego, spółdzielcze, pegeerowskie i wiejskie — każda z tych organizacji powinna skupić szczególną uwagę na specyficznych dla jej terenu działania problemach. Niech każda organizacja partyjna w drodze przedzjazdowej dyskusji wewnętrznej i publicznej przygotuje jak najlepiej Zjazd partii do rozstrzygnięcia tych problemów, do wytyczenia najsłuszniejszej linii działania na przyszłość. Niech jednocześnie, wiążąc swoje zadania dzisiejsze z jutrzejszymi, sporządzi zestawienie aktualnych spraw, których rozwiązanie należy do jej obowiązków, niech opracuje sobie konkretny program działania na dziś, na okres do Zjazdu partii, niech go przyjmie za swoje wewnątrzpartyjne zobowiązanie zjazdowe i niech ten program stanie się przewodnikiem w jej akcji przedzjazdowej. Będzie to najlepsze przygotowanie Zjazdu, gdyż tylko praktyka podpowiada najsłuszniejsze wnioski.

AKCJA PRZEDZJAZDOWA NA WSI

Organizacje partyjne na wsi powinny szczególnie dokładnie przestudiować materiał zawierający wytyczne polityki rolnej partii, wytyczne planów dalszego rozwoju rolnictwa oraz dróg i metod zmierzających do socjalistycznej przebudowy wsi.

Rzecz jasna, że polityka rolna partii — to sprawa nie tylko organizacji partyjnych na wsi, lecz całej partii. Polityka rolna partii dotyczy bowiem nie tylko gospodarki rolnej, lecz całej gospodarki narodowej, nie tylko chłopów, lecz także robotników, nie tylko budowy socjalizmu na wsi, lecz także w mieście. Dlatego wszystkie organizacje partyjne, a nie tylko organizacje na wsi, powinny przestudiować z głęboką uwagą wytyczne polityki rolnej partii. Ale organizacje partyjne na wsi mogą więcej powiedzieć na temat tych wytycznych, gdyż wieś jest terenem ich działalności i mają one najwięcej doświadczenia w tej dziedzinie. Jest bardzo pożądane, aby organizacje te przestudiowały wytyczne polityki rolnej partii nie tylko same, we własnym gronie, lecz także, aby przeniosły je do bezpartyjnych chłopów, aby przed Zjazdem partii zasięgnęły w tej sprawie opinii małorolnych i średniorolnych chłopów, wysłuchały ich zdania. Przyczyni się to do wzbogacenia dyskusji na Zjeździe, do nakreślenia najbardziej prawidłowej polityki rolnej partii na dzisiaj i na jutro.

Kierunki polityki rolnej partii nakreślone są w wytycznych. Wynika z nich, że zmierzając do socjalistycznej przebudowy wsi pragniemy rozwijać zarówno spółdzielczość produkcyjną, jak i organizacje kółek rolniczych Konkretne przeprowadzenie akcji przygotowawczej do Zjazdu przez partyjne organizacje na wsi i przez instancje partyjne pójść powinno po linii obydwu kierunków.

Kółka rolnicze mogą być szerokim mostem wprowadzającym wieś na drogę pracy zespołowej. Zależy to jednak od form ich działalności, od tego, jaki kierunek rozwojowy będzie im nadany. Jeśli chcemy, by miały one socjalistyczny kierunek, by stały się narzędziem polityki partii na wsi, to partia przez swoje organizacje musi naprowadzać je na tę drogę, musi nimi kierować.

To jest główny problem, który w akcji przedzjazdowej — w dyskusji nad sprawą kółek rolniczych — powinien być przez organizacje partyjne na wsi i przez instancje partyjne dokładnie przeanalizowany na tle obecnego stanu rzeczy na tym odcinku. Analiza ta powinna przede wszystkim przynieść odpowiedź na pytanie, co zrobiła dotychczas i co zamierza zrobić każda organizacja partyjna na wsi i inne powołane do tego organy partyjne i państwowe, aby w ramach kółka rolniczego zorganizować zespołowe działanie chłopów w zakresie mechanizacji rolnictwa, melioracji, uprawy łąk i pastwisk, ochrony roślin, hodowli bydła, poletek doświadczalnych i nasiennictwa, przetwórstwa płodów rolnych, produkcji materiałów budowlanych, kontraktacji produkcji rolniczej lub zespołowej uprawy gruntów państwowych dzierżawionych przez kółka rolnicze.

Wprowadzanie chłopów na tę drogę zespołowej pracy i wspólnej działalności przyczynia się zarówno do rozwoju rolnictwa, jak też do socjalistycznej przebudowy wsi. Równocześnie należy głębiej zainteresować się przede wszystkim istniejącymi spółdzielniami produkcyjnymi i opracować konkretne plany przekształcenia ich we wzorowe gospodarstwa ko-

lektywne. Należy dokonać rozeznania w terenie co do możliwości budowy nowych spółdzielni, prowadzić rozmowy z grupami chłopów chętnych we wsiach, gdzie były dobre spółdzielnie produkcyjne, i dopomóc im w reaktywowaniu spółdzielni. Socjalistyczna przebudowa wsi jest bowiem jedyną drogą rozwoju rolnictwa.

Zadania organizacji partyjnych w państwowych gospodarstwach rolnych — poza wszystkim, co dotyczy całej partii — powinny koncentrować się na sprawie zniesienia dotacji państwowych, podniesienia wydajności pracy, doprowadzenia wszystkich gospodarstw do stanu opłacalności i dochodowości. To zadanie jest naczelne dla PGR. Podobnie jak i w przemyśle wielką rolę ma tutaj do spełnienia samorząd robotniczy. Pegeerowcy muszą już zacząć sami na siebie zarabiać.

UCZCIJMY III ZJAZD — CZYNEM

Wysuwając w kampanii przedzjazdowej na pierwszy plan sprawy produkcji jako najważniejsze i decydujące dla dalszego rozwoju kraju, należy dążyć do tego, by akcja ta wyraziła się w formie konkretnych czynów społecznych, w formie podejmowanych przez wszystkie zakłady pracy, przez miasto i wieś zobowiązań uczczenia III Zjazdu partii konkretnym czynem zjazdowym.

Czyny zjazdowe powinny być podejmowane w różnych formach, mogą posiadać różnoraki wyraz, w zależności od potrzeb i możliwości tych, którzy je podejmują i realizują. Z reguły powinny to być czyny zbiorowe, lecz także w ich ramach można podejmować czyny indywidualne. Mogą być one zamknięte w okresie poprzedzającym termin Zjazdu, a także ich realizacja może się rozciągać po Zjeździe partii.

W produkcyjnych zakładach pracy i w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych należy zalecić jako powszechną formę czynu zjazdowego podejmowanie określonych zobowiązań polepszenia wskaźników wykonania planów produkcyjnych i inwestycyjnych. Chodzi tu szczególnie o te zakłady pracy, które planów nie wykonują bądź w całości, bądź w określonym asortymencie produkcji. Od Zjazdu partii dzieli nas jeszcze 5 miesięcy. Pozostaje jeszcze dwa i pół miesiąca do wykonania tegorocznego planu. Tam gdzie wykonanie tego planu jest zagrożone, można zalecić załodze, by w formie czynu zjazdowego powzięła zobowiązanie wykonania planu. Jeśli zakład pracy wykonuje lub przekracza plany produkcyjne przy pełnym napięciu wysiłków i wykorzystaniu wszystkich swoich aktualnych możliwości, nie należy zaciągać zobowiązań dodatkowych, gdyż byłyby one nierealne. Załoga takiego zakładu znajdzie inną formę swego czynu zjazdowego. Należy wystrzegać się wszelkiego szablonu, narzucania załogom nierealnych zobowiązań opracowanych bez ich udziału.

W ramach jednego przedsiębiorstwa może zachodzić potrzeba oddzielnego podejmowania zobowiązań przez poszczególne jego oddziały, brygady, a nawet jednostki. Należy to zatem organizacyjnie przygotować.

Podjęcie przez załogę wszelkich zobowiązań polepszenia wyników produkcyjnych i ekonomicznych w ramach czynu zjazdowego z reguły powinno być poprzedzone zwołaniem konferencji samorządu robotniczego dla omówienia i opracowania tej sprawy. Zobowiązania mogą naturalnie obejmować cały okres, jaki nas dzieli od Zjazdu,

Każdy zakład pracy i każda instytucja znajdą właściwe dla siebie formy zobowiązań dla polepszenia wyników swojej pracy bądź też uporządkowania miejsca pracy. Należy jednak zważać na to, aby zobowiązania były konkretne, ponadnormatywne, aby ich realizacja była wyrazem pracy społecznej, a nie służbowych opłacanych obowiązków.

Czyny zjazdowe nie mogą się ograniczać tylko do zakładów pracy. Należy nimi objąć wszystkie środowiska i wszystkie miejscowości. Gdziekolwiek spojrzymy, w wielkich czy małych miastach, w osiedlach i na wsi — wszędzie można znaleźć różnego rodzaju zaniedbania i potrzeby, które można rozwiązać w drodze zbiorowej, społecznej pracy ludności. Wyrazem czynu zjazdowego może i powinno być usuwanie rumowisk wojennych, tak licznie jeszcze widocznych w naszym kraju, meliorowanie gruntów, budowa czy naprawa dróg, szczególnie wiejskich, różnych dojazdów, zwłaszcza tam, gdzie nie trudno o żwir i kamień, a tonie się nieraz na takich drogach w błocie, porządkowanie placów i ogrodów publicznych, doprowadzenie do schludności podwórzy i placyków przed domami, zwłaszcza nowo zbudowanymi, gdzie często znaleźć można rumowiska, wyboje i różne nieporządki szpecące wygląd domu i utrudniające życie jego mieszkańcom, zakładanie na wiosnę kwietników, zasiewanie traw, sadzenie drzew itp.

Istota czynu polega na tym, aby w nim mieściła się społeczna, bezpłatna praca ludzi, służąca ich własnemu dobru i przynosząca pożytek krajowi. Każdy czyn zjazdowy powinien być dobrowolny, wynikający z przekonania o jego celowości i potrzebie. Organizując czyn zjazdowy zaspokajać będziemy nie tylko określone potrzeby ludzkie i potrzeby kraju. W treści takich czynów mieści się również element społeczno-wychowawczy. Niejako drugą ich stroną jest kształtowanie i pogłębianie poczucia zbiorowej odpowiedzialności za małe i wielkie sprawy własnego zakładu pracy, swojej miejscowości i całego kraju, jednostkę indywidualistyczną wychowują one na jednostkę społeczną.

Wszystkie przedstawione formy organizowania czynu zjazdowego dostosowane są do konkretnych środowisk i mają niejako charakter lokalny. Oprócz tych form III Zjazd partii będzie najgodniej uczczony i najszerzej spopularyzowany przez ustanowienie ogólnonarodowego czynu zjazdowego w formie konkretnych zobowiązań wszystkich zakładów pracy i wszystkich środowisk społecznych na rzecz budowy szkół w całym kraju.

Zjazd wytyczy plany rozwoju Polski Ludowej na okres do 1965 r., zarysuje główne kontury przyszłego planu pięcioletniego. Na ten sam okres przypada Tysiąclecie uformowania się państwa polskiego. Partia nasza rzuciła już myśl, aby naród polski uczcił Tysiąclecie swojej państwowości przez zbudowanie kosztem społecznym tysiąca nowych szkół w miastach i na wsi. Hasło to znalazło powszechne uznanie i poparcie. Należy zatem przystąpić do przekuwania go w czyn na szerokim froncie.

Stawiamy sprawę konkretnie. Ogólnonarodowy czyn dla uczczenia III Zjazdu partii należy organizować pod hasłem: wysiłkiem całego narodu zbudujemy 1000 szkół na Tysiąclecie — do końca 1959 r. zbierzemy miliard złotych na budowę szkół!

Zadanie to, choć trudne, jest realne, możliwe do przeprowadzenia. Do jego realizacji należy przystąpić już w roku bieżącym, w ramach organizowania zobowiązań przedzjazdowych. Akcję gromadzenia środków należy kontynuować po Zjeździe przez cały okres 1959 roku.

Szkoły są potrzebne dla wszystkich. Do szkół uczęszczają dzieci robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników, kupców — słowem dzieci ze wszystkich warstw społecznych. Dlatego wszyscy powinni przyczynić się do zebrania tego miliarda złotych przeznaczonego na społeczny fundusz budowy szkół.

Nawet ułamkowy procent rocznego funduszu płac stanowić może pozycję sięgającą setek milionów złotych. W ramach czynu zjazdowego załogi zakładów pracy i pracownicy wszystkich instytucji znajdą na pewno wiele form gromadzenia środków na ten cel. Tak samo różne formy przybrać może akcja gromadzenia środków na rzecz społecznego funduszu budowy szkół na wsi. Pieniężny wkład na rzecz tego funduszu gromady wiejskie mogą wiązać z wielkością dochodów każdego gospodarstwa.

Pieniężna forma może być zastąpiona wkładem rzeczowym w postaci bezpłatnej robocizny przy budowie szkoły lub przy wyrobie materiałów budowlanych.

Wkład do funduszu budowy szkół powinni wnieść również rzemieślnicy, prywatni wytwórcy i kupcy. Inicjatywę organizacyjną na tym odcinku powinny podjąć rzemieślnicze i kupieckie organizacje, a akcję propagandową podejmą na pewno organizacje Stronnictwa Demokratycznego.

W zakładach pracy i wszystkich instytucjach zobowiązania na rzecz społecznego funduszu budowy szkół i związaną z tym akcję propagandową przeprowadzać powinny podstawowe organizacje partyjne w porozumieniu i razem z organizacjami związkowymi.

W mniejszych miejscowościach, w których zachodzi potrzeba wzniesienia szkoły, organizacje partyjne, współdziałając z organizacjami ZSL, w porozumieniu z odpowiednimi radami narodowymi i organizacjami społecznymi powinny w sposób konkretny, bez zwlekania, rozpocząć przygotowania do ich budowy. Na zwołanych w tym celu zebraniach ludności należy wyłaniać komitety budowy szkoły, których zadaniem powinno być kierowanie społeczną stroną budownictwa, tj. zbieraniem środków pieniężnych i gromadzeniem materiałów budowlanych. Wszędzie tam, gdzie są ku temu warunki, należy organizować lokalną produkcję materiałów ściennych i budowlanych, tworzyć zespoły wypalania cegły i wapna, wydobywania i obróbki kamienia, produkcji innych materiałów ściennych oraz dachówek. Wyprodukowanie własnych materiałów budowlanych wybitnie przyspieszy budowę szkoły. Mając materiały budowlane można rozpoczynać budowę, co nie zawsze jest możliwe, gdy się ma tylko pieniądze. Ponadto produkując własne materiały można rozpocząć budowę szkoły nawet wówczas, gdy budowa taka nie jest przewidziana w planie gospodarczym. Budowa szkół z materiałów wyprodukowanych przez przemysł państwowy, terenowy i spółdzielczy musi być przedtem z góry zaplanowana, nawet wówczas, kiedy koszty budowy pokrywane są z funduszów społecznych.

Do akcji tej powinny się jak najczynniej włączyć rady narodowe oraz terenowe komitety Frontu Jedności Narodu. Hasło zbudowania 1000 szkół na 1000-lecie państwa polskiego jako czynu dla uczczenia III Zjazdu partii stwarza możliwość objęcia tą akcją najszerszych warstw społeczeństwa. Organizacje i komitety partyjne mają tutaj szerokie pole do spopularyzowania Zjazdu partii i zarazem 1000-lecia państwa polskiego. Mogą one

w ten sposób wyzwolić szeroką inicjatywę społeczną. Wszystko zależy tylko od ich aktywności i organizacyjnej sprawności działania.

WYBORY DELEGATÓW NA ZJAZD

Akcja przygotowawcza do Zjazdu musi być przeprowadzona według z góry opracowanych planów przez komitety partyjne wszystkich szczebli.

Biuro Polityczne proponuje, aby wybory delegatów na Zjazd przeprowadzić na wojewódzkich konferencjach partyjnych oraz na zakładowych konferencjach partyjnych wielkich zakładów pracy. W organizacjach partyjnych w Wojsku Polskim wybory należy przeprowadzić na konferencjach partyjnych okręgów wojskowych.

Wybory należy przeprowadzać w sposób tajny według normy: 1 delegat na 750 członków i kandydatów partii.

Proponując Plenum Komitetu Centralnego powzięcie uchwały o przeprowadzeniu wyborów delegatów na Zjazd w dwojakim trybie, tj. na wojewódzkich konferencjach partyjnych i na zakładowych konferencjach partyjnych wielkich zakładów pracy, Biuro Polityczne wychodzi z następujących założeń:

W przygotowaniu Zjazdu partii wziąć powinny udział wszystkie statutowe ogniwa organizacyjne partii. Każde z nich powinno mieć zagwarantowany wpływ na przebieg Zjazdu, na uchwały, jakie Zjazd podejmie, na wytyczenie zadań i polityki partii na najbliższe lata. Wpływ podstawowych organizacji partyjnych zapewniają zebrania przedzjazdowe, na których członkowie tych organizacji ustosunkowują się w drodze dyskusji do zawartych w dokumentach przedzjazdowych wytycznych polityki partii w różnych dziedzinach życia oraz wybierają delegatów na przedzjazdowe konferencje powiatowe bądź dzielnicowe.

Wpływ konferencji powiatowych zapewniają dyskusje nad tymi samymi dokumentami i stanowiskiem, jakie w stosunku do nich zajęły poszczególne podstawowe organizacje partyjne. Konferencja powiatowa, w odróżnieniu od zebrań podstawowych organizacji partyjnych, myśli już kategoriami całego powiatu, a nie kategoriami jednego zakładu pracy czy jednej miejscowości. Konferencja powiatowa skupia bowiem najlepszy partyjny aktyw powiatowy, jest powiatową instancją partyjną, ważnym statutowym ogniwem organizacyjnym partii i reprezentuje całą powiatową organizację partyjną. Jej stanowisko wywiera już poważny wpływ na przebieg Zjazdu.

Od wpływu na przebieg i uchwały Zjazdu nie powinno się wyłączyć tak istotnego w strukturze organizacyjnej naszej partii ogniwa, jakim jest wojewódzka konferencja partyjna, reprezentująca wojewódzką organizację partyjną. Nie powinno się jej wyłączyć nie tylko dlatego, że taka jest struktura organizacyjna partii, ale również i dlatego, że w strukturze administracyjnej naszego państwa województwa stanowią organizmy gospodarczo-społeczne o szerokich uprawnieniach, które jednoczą i rozstrzygają w zasięgu swej działalności wiele problemów miast i wsi, rolnictwa i przemysłu, kultury i oświaty, spełniają poważne funkcje w zakresie planowania gospodarczego itp. Przedzjazdowa konferencja wojewódzka, na którą wybierają delegatów przedzjazdowe konferencje powiatowe, widzi problemy zjazdowe w skali o wiele szerszej niż konferencje powiatowe, może wnieść bardzo cenny wkład do tez zjazdowych i wybrać najbardziej

reprezentatywnych i doświadczonych delegatów na Zjazd partii. Ma ona po prostu szersze możliwości wyboru takich właśnie delegatów, gdyż wybiera ich z szerokiego grona najbardziej wyrobionego i dojrzałego politycznie aktywu partyjnego, doświadczonego w różnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego.

Dla tych powodów Biuro Polityczne proponuje oddać prawo wyboru delegatów na III Zjazd partii wojewódzkim konferencjom partyjnym.

Jednocześnie proponujemy, aby część delegatów na Zjazd została wybrana nie przez wojewódzkie konferencje partyjne, lecz bezpośrednio przez zakładowe konferencje partyjne. Prawo to pragniemy oddać organizacjom liczącym ponad 400 członków w zakładach przemysłowych, budowlanych i komunikacyjnych oraz organizacjom w kopalniach węgla, których załogi liczą ponad 4 tys. osób.

Czym motywujemy tę propozycję?

Wielkie zakłady pracy ważą w sposób decydujący na całej gospodarce narodowej. Partia odnosi się z jednakową troską do wielkich i małych zakładów pracy, do każdego oddziału klasy robotniczej. Ale ze względu na znaczenie, jakie mają wielkie zakłady pracy, pragniemy, po pierwsze, zagwarantować obecność przedstawicieli ich organizacji partyjnych na Zjeździe partii i, po drugie, podkreślić w ten sposób wagę, jaką partia przywiązuje do tych zakładów, do ich organizacji partyjnych, do swego robotniczego oblicza.

Wielkie zakłady pracy — to filary, na których opiera się cała gospodarka narodowa. Ale to także filary, na których opiera się siła partii, siła socjalizmu. Partia musi na nie zwracać szczególną uwagę, musi je traktować jako swoje twierdze. Zakładowe konferencje partyjne, które wybierać będą delegatów na Zjazd, powinny być obsłużone przez najlepszy aktyw wojewódzki i przy pomocy aktywu centralnego. Należy je dobrze przygotować, aby ich poziom równał się poziomowi wojewódzkich konferencji. Stawia to dodatkowe zadania przed wojewódzkimi komitetami partyjnymi, na których terenie działania konferencje takie będą się odbywać. Wkład delegatów wielkich zakładów w prace i uchwały Zjazdu może być najbardziej twórczy, gdyż stykają się oni bezpośrednio z problematyką produkcji i życiem klasy robotniczej.

Z przytoczonych względów uważamy za wskazane wyróżnić organizacje partyjne wielkich zakładów pracy przy wyborach delegatów na Zjazd.

Delegatów wybranych na Zjazd przez konferencje partyjne wielkich zakładów pracy odlicza się od ogólnej ilości delegatów, która przypada wojewódzkiej organizacji partyjnej, odpowiednio do jej stanu ilościowego, i która jest wybierana na wojewódzkiej konferencji partyjnej. Nie oznacza to, że wojewódzka konferencja partyjna nie może dodatkowo wybrać przedstawicieli tych zakładów pracy, które wybierają delegatów na Zjazd na partyjnych konferencjach zakładowych. Organizacje partyjne tych zakładów będą mieć prawo wyboru swych przedstawicieli na konferencje powiatowe, a więc pośrednio i na konferencje wojewódzkie.

Przy aktualnym stanie ilościowym partii i przy założeniu, że 1 delegat na Zjazd przypada na 750 członków, w Zjeździe uczestniczyć będzie około 1450 delegatów, z tego około 1250 wybranych przez wojewódzkie konferencje partyjne i około 200 wybranych przez zakładowe konferencje partyjne wielkich zakładów pracy.

Szczegółowy sposób przeprowadzenia wyborów określi instrukcja wydana przez Sekretariat KC partii.

OFENSYWA IDEOLOGICZNA I PROPAGANDA PRZED ZJAZDEM

Okres przedzjazdowy powinna cechować wzmożona ofensywa ideologiczna partii we wszystkich kierunkach. Należy zwłaszcza poważnie wzmocnić szkolenie i propagandę filozofii marksistowskiej, nauczanie i propagowanie materializmu dialektycznego i historycznego, zwalczanie poglądów fideistycznych, reakcyjnych.

Najlepszym sprawdzianem wyników szkolenia i propagandy jest praktyczna działalność członków partii wśród mas, żarliwe i niestrudzone przekonywanie o słuszności polityki partii. Do rzędu najgłupszych rewizjonistycznych bzdur należy zaliczyć teoryjki o automatycznym kształtowaniu świadomości socjalistycznej w miarę postępów socjalistycznego budownictwa, a w związku z tym o zbędności wszelkiej agitacji.

W okresie przedzjazdowym praca agitacyjna partii powinna nabrać szerokiego rozmachu. Wzmożenie działania kół prelegentów, agitacji zbiorowej i indywidualnej, ustnej i w druku, odczyty, dyskusje publiczne, wieczory pytań i odpowiedzi — wszystkie te formy pracy masowej powinny znaleźć szerokie zastosowanie.

Główna uwaga instancji i organizacji partyjnych powinna być zwrócona na zapewnienie słusznego kierunku politycznego, możliwie najlepszego poziomu, przystępnej, atrakcyjnej formy agitacji.

Jest rzeczą konieczną, by centralny aktyw, czołowi działacze państwowi, gospodarczy, pracownicy frontu ideologicznego włączyli się do pracy odczytowej, występowali przed aktywem partyjnym, przed masami partyjnymi i bezpartyjnymi wyjaśniając węzłowe problemy polityczne i ideologiczne. Podobnie powinny postawić tę sprawę komitety wojewódzkie i powiatowe w stosunku do swego aktywu.

Rozszerzenie zasięgu pracy politycznej wymaga również większego niż dotychczas zaktywizowania organizacji społecznych. Chodzi o to, aby działalność tych organizacji — wychowawcza, polityczna, kulturalna, oświatowa — służyła rozwiązaniu stojących przed krajem pilnych zadań.

Organizacje związkowe, młodzieżowe, kobiece, naukowo-techniczne, spółdzielcze, skupiające w swych szeregach miliony ludzi pracy, powinny rozwijać działalność popularyzującą i wyjaśniającą nakreślony przez partię program socjalistycznego rozwoju naszego kraju i współdziałać z organizacjami partyjnymi w mobilizowaniu ludzi do pracy, do jego wykonania.

Konieczne jest w tym celu wzmocnienie naszej pracy partyjnej w organizacjach masowych przede wszystkim przez działające w nich zespoły partyjne. Dążąc do możliwie najlepszej, zgodnej współpracy członków partii z aktywem bezpartyjnym, zespoły te powinny zapewnić jednolite i konsekwentne reprezentowanie stanowiska partii przez jej członków, wpływać na nadanie właściwego kierunku działalności organizacji masowych.

W pracy przygotowawczej do Zjazdu poważne zadania ma do spełnienia prasa, zwłaszcza prasa partyjna.

Redakcje gazet i czasopism powinny opracować dla siebie szczegółowy

plan kampanii przedzjazdowej na podstawie uchwalonych przez dzisiejsze Plenum dokumentów przedzjazdowych. Zadania prasy w kampanii przedzjazdowej są wielorakie. Polegają one na tym, aby szeroko propagować i oświetlać problemy zawarte w tych dokumentach, popularyzować politykę partii, rozwijać szeroko ofensywę ideologiczną socjalizmu, informować czytelników o przebiegu przygotowań do Zjazdu, analizować konkretną problematykę poszczególnych zakładów pracy i miejscowości, ułatwiać organizacjom partyjnym rozwiązywanie tych problemów i zarazem mobilizować je do tego przez rzeczowe, oparte na głębokiej znajomości rzeczy artykuły i korespondencje, popularyzować zobowiązania i czyny przedzjazdowe, rozwijać twórczą inicjatywę w każdej dziedzinie zadań, które partia stawia przed swymi organizacjami, przed klasą robotniczą, przed całym narodem. Krótko mówiąc — prasa winna być wiernym, aktywnym i stojącym na wysokim poziomie umiejętności pomocnikiem partii.

Problematykę zjazdową należy podawać czytelnikom w sposób ciekawy, uczący i rozszerzający ich horyzonty myślowe. W ten sposób prasa zdobywać będzie sobie autorytet i popularność. Żaden redaktor i dziennikarz nie może zapominać o tym, aby popularność prasy była jednocześnie popularnością partii, tj. aby wynikała z umiejętnego propagowania polityki partii. Innej popularności prasy nie chcemy.

Do wypełnienia zadań, jakie partia przydziela prasie w akcji przedzjazdowej, trzeba przyciągać najlepsze pióra. Ale i najlepsze pióro może pisać wodą, jeśli ślizgać się będzie tylko po powierzchni omawianego zagadnienia. Głęboka i wszechstronna znajomość rzeczy — to podstawowy warunek dobrej pracy każdego dziennikarza i korespondenta. Chodzi więc nie tylko o to, by prasa dużo pisała o Zjeździe partii, lecz przede wszystkim o to, by pisała ze znajomością rzeczy. A nad tym trzeba nieraz dobrze popracować nawet najlepszemu dziennikarzowi i publicyście.

Kampanię przedzjazdową należy też wykorzystać do rozszerzenia czytelnictwa prasy partyjnej.

Mimo stosunkowo wysokich nakładów naszej prasy partyjnej trzeba stwierdzić, że czytelnictwo jej może być jeszcze znacznie szersze. Wiele instancji i organizacji partyjnych często jeszcze w praktyce nie docenia roli prasy partyjnej, nie wykorzystuje jej w należytym stopniu w swojej pracy, nie rozwija dostatecznej inicjatywy dla rozszerzenia zasięgu czytelnictwa prasy partyjnej.

Czytelnictwo i propagowanie prasy partyjnej należy do podstawowych obowiązków członków partii.

W celu lepszej organizacji kolportażu prasy partyjnej, a także książek, zwłaszcza literatury marksistowskiej i popularnonaukowej, wydaje się celowe powołanie w każdej podstawowej organizacji partyjnej, a w większych organizacjach w każdej oddziałowej organizacji partyjnej, odpowiedzialnych towarzyszy, którzy zajęliby się specjalnie sprawą propagowania czytelnictwa prasy i książek. Funkcję tę należałoby traktować jako jedno z ważnych i odpowiedzialnych zadań partyjnych. Warto, aby organizacje partyjne poważnie podeszły do tej sprawy.

Łamy prasy zostaną otwarte również dla przedzjazdowej dyskusji. W obecnych warunkach prasa pisze szeroko i z dużą swobodą nieomal o wszystkich sprawach życia naszego kraju. Taką swobodę będzie mieć

także w dyskusji przedzjazdowej. Ale wydaje się rzeczą słuszną wydawać w okresie przedzjazdowym, niezależnie od prasy, specjalny biuletyn wewnątrzpartyjny, poświęcony wyłącznie sprawom Zjazdu. Biuletyn taki byłby przeznaczony dla szerokiego aktywu partyjnego w całym kraju. Dyskusyjna problematyka przedzjazdowa mogłaby zostać na jego łamach rozwinięta szerzej niż w prasie codziennej.

Gazetki fabryczne wydawane dla załóg większych zakładów pracy powinny również poświęcić wiele uwagi Zjazdowi partii. Ich zadania są w zasadzie takie same jak zadania całej prasy, z tą różnicą, że skala ich tematyki przedzjazdowej powinna się sprowadzać głównie do zakresu problemów danego zakładu pracy.

Wszystkie organizacje partyjne powinny także zadbać o to, aby propagowanie Zjazdu i głównych jego zadań znalazło wyraz w odpowiednich hasłach w halach fabrycznych i na murach zakładów pracy.

Strona propagandowa w pracy przygotowawczej do Zjazdu posiada nie mniejsze znaczenie niż strona organizacyjna. Od propagandy zależy spopularyzowanie Zjazdu i jego zadań w najszerszych masach, od organizacji zaś zależy zmobilizowanie i poprowadzenie najszerszych mas do wykonania tych zadań. Spraw tych rozdzielić nie można. W pracy przygotowawczej do Zjazdu propaganda i organizacja posiadają jednakowo ważne znaczenie.

W całej działalności przedzjazdowej, której kierunki, cele i zadania starałem się nakreślić, wszystkim organizacjom, komitetom i aktywistom partyjnym przewodzić powinna myśl, aby działalność ta jeszcze mocniej zespoliła szeregi partyjne, wzmocniła dyscyplinę partyjną, scementowała jedność partii, podniosła poziom ideologiczno-polityczny milionowej rzeszy członków partii, ich ducha walki o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju.

W okresie przedzjazdowym przypada 40 rocznica powstania Komunistycznej Partii Polski. Wielki szmat historycznej drogi przeszedł od tego czasu polski ruch robotniczy. Ale idea, która 40 lat temu legła u podstaw Komunistycznej Partii Polski, przewodzi i dzisiaj w pracy naszej partii. Jest to bowiem nieśmiertelna idea marksizmu-leninizmu, idea walki o socjalizm. Jeśli dzisiaj budujemy socjalizm w naszym kraju, jest w tym również niemała zasługa naszej poprzedniczki — Komunistycznej Partii Polski. Ona to wychowała i zahartowała kadrę niestrudzonych bojowników o socjalizm, kadrę, która później, w innym już historycznym okresie, choć szczuplejsza wskutek wytrzebienia i wykrwawienia się w wojnie z hitleryzmem, stała się stalowym filarem Polski Ludowej, rdzeniem pacierzowym naszej partii.

Wszystkie nasze sławne tradycje należy przywieść na pamięć w kampanii przedzjazdowej, powiązać 40 rocznicę powstania KPP, którą będziemy obchodzić w grudniu br., z przygotowaniami do Zjazdu partii.

W DUCHU PROLETARIACKIEGO INTERNACJONALIZMU

Naszej pracy przygotowawczej do Zjazdu powinien przewodzić duch proletariackiego internacjonalizmu. W tym duchu należy wychowywać i hartować masy partyjne. Proletariacki internacjonalizm jest podstawowym elementem siły partii. Więzy nierozerwalnej jedności, jakie łączą

naszą partię z komunistycznymi i robotniczymi partiami innych krajów, należy jeszcze bardziej zacieśniać na podłożu deklaracji 12 komunistycznych i robotniczych partii krajów socjalistycznych uchwalonej w ubiegłym roku na naradzie w Moskwie.

Kampania przedzjazdowa nie może być oderwana od sytuacji międzynarodowej. Właśnie na tle tej sytuacji należy uwypuklić nasze wewnętrzne zadania oraz przedstawić zagraniczną politykę Polski Ludowej.

Fundamentalną zasadą naszej polityki zagranicznej jest wzmacnianie jedności obozu państw socjalistycznych. Ten czynnik odgrywa bowiem decydującą rolę w walce o pokój, w rozstrzygnięciu najważniejszego w obecnej epoce historycznej zagadnienia — czy siły socjalizmu i światowe siły pokoju będą w stanie skierować rozwój świata w pokojowe łożysko, czy też agresywne, imperialistyczne siły wojny zepchną ludzkość w niezgłębioną otchłań katastrofy wojennej. Dążenie do rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych, do pokojowego załatwiania wszystkich spornych problemów w stosunkach między państwami, do zgodnego współżycia ze wszystkimi państwami bez względu na ich ustrój społeczny, jest głównym celem zarówno naszej polityki zagranicznej, jak i polityki całego obozu socjalistycznego. Polityka taka może przynosić dobre owoce tylko pod warunkiem stałego zacieśniania więzów jednoczących obóz państw socjalistycznych.

Temu celowi służyć ma wizyta przyjaźni, którą w najbliższych dniach złoży delegacja Polski Ludowej Związkowi Radzieckiemu — czołowemu państwu obozu socjalistycznego.

Dwa lata temu, kiedy partia nasza kierując się intencją stworzenia jak najlepszych warunków do zacieśnienia więzów braterskiej przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim powzięła w tej sprawie odpowiednie uchwały na VIII Plenum — wewnętrzne i międzynarodowe siły reakcji, różne koła imperialistyczne usiłowały wykorzystać te uchwały do wbicia klina między Polskę a Związek Radziecki, do podważenia naszej przyjaźni, do stworzenia szczeliny w jedności obozu państw socjalistycznych. Siły te pchały Polskę na drogę zguby.

Różni burżuazyjni politycy za granicą, różni wyrzuceni na śmietnik historii wodzowie bez armii w kraju i na emigracji zaczęli kreślić palcem na wodzie plany przemian, które miały doprowadzić do upadku socjalizmu i do restauracji kapitalizmu w naszym kraju. Razem z nimi snuli swoje sny różni mężowie stanu — reakcyjni politycy i organizatorzy agresywnych bloków. Adenauer zobaczył perspektywę pokojowego uregulowania sprawy zachodnich granic Polski w drodze porozumienia się z „wolnym i suwerennym rządem polskim", czyli po prostu perspektywę zagarnięcia zachodnich ziem Polski. Reakcyjnych polityków czarowała perspektywa stopniowego odchodzenia Polski od sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, perspektywa rozluźnienia jedności obozu socjalistycznego i doprowadzenia do jego rozbicia.

Wodę na młyn tych planów i marzeń leli rewizjonistyczni lekarze socjalizmu. Na nich to przede wszystkim oparli swoje złudne nadzieje wszyscy marzyciele przemian, których proces miał prowadzić od socjalizmu do kapitalizmu. Dał temu wymowny wyraz pewien angielski, burżuazyjny publicysta w swym artykule zamieszczonym niedawno w czasopiśmie „Liverpool Post". Pisze on m. in., co następuje:

„Czytamy ostatnio sporo informacji spoza żelaznej kurtyny o herezji i zbrodni zwanej rewizjonizmem. Chcielibyśmy chętnie usłyszeć o tym coś więcej. Istnienie tej choroby w organizmie politycznym imperium komunistycznego ma ogromne znaczenie w światowej walce zwanej zimną wojną. Rewizjonizm ma ogromne znaczenie dla wolnego świata. Jest to zewnętrzny i widoczny wyraz antykomunizmu w czerwonym imperium. Jest to rak, który pewnego dnia spowoduje zawalenie się całej zgniłej i przeciwnej naturze budowli. Jest to najlepszy nasz sojusznik w zimnej wojnie. Powinniśmy nastawić naszą politykę i działanie na popieranie nieuniknionych sprzeczności, które powstają w świecie komunistycznym z chwilą, kiedy podejmowane są jakiekolwiek próby liberalizacji czy też demokratyzacji komunizmu".

Powiedziane aż nazbyt jasno. Komentarza do tego nie trzeba. Chyba tylko taki, że burżuazyjny publicysta przecenił możliwości rewizjonizmu. Ale dojrzał w nim bardzo trafnie sojusznika kapitalizmu. A nasi rewizjoniści, gdy partia podcięła im skrzydła, oburzali się, że jest to odchodzenie od Października.

Partia nasza nie pozwoliła zepchnąć Polski na drogę zguby, o co tak bardzo się starali rewizjonistyczni naprawiacze i wszyscy wrogowie socjalizmu. Nie powiodły się ich próby wbicia klina w sojusz i przyjaźń polsko-radziecką.

Ale nie tylko taki jest rezultat VIII Plenum i polityki partii w dziedzinie stosunków polsko-radzieckich. Przez oparcie tych stosunków na deklaracji rządu radzieckiego z dnia 30 października 1956 r. o podstawach rozwoju i dalszego umacniania przyjaźni między Związkiem Radzieckim a innymi państwami socjalistycznymi i na deklaracji polsko-radzieckiej z dnia 18 listopada 1956 r. rozkwitła braterska przyjaźń polsko-radziecka. Dziś, kiedy upływają dwa lata od ukazania się tych deklaracji, możemy stwierdzić, że zdały one wspaniale egzamin życia. Wewnętrznym i zewnętrznym siłom reakcyjnym nie tylko nie udało się sprowadzić narodu polskiego na drogę waśni z narodem radzieckim. Ich klęska polega i na tym, że nie mogą liczyć na powodzenie zatrutej propagandy o nierówności stosunków polsko-radzieckich, o narzucaniu Polsce przez Związek Radziecki swojej polityki czy swego stanowiska w takich lub innych sprawach. Taka propaganda trafia już dzisiaj w próżnię.

Dwa lata praktyki stosunków polsko-radzieckich opartych na wspomnianych deklaracjach przekonały naród polski, że Polska Ludowa rządzi się samodzielnie i suwerennie, że nikt nie miesza się w nasze sprawy wewnętrzne. Na gruncie tej prawdy przyjaźń polsko-radziecka znalazła w narodzie polskim najtrwalszy fundament, rozwija się i rozkwita nie tylko w rozumie narodu, ale również i w jego sercu.

Nasza wizyta przyjaźni w Związku Radzieckim będzie dalszym krokiem na drodze zacieśnienia braterskich stosunków między narodem polskim i narodem radzieckim. Zacieśniając te więzy wzmacniamy pozycję Polski rozwiewamy nadzieje naszych wrogów, wzmacniamy jedność obozu państw socjalistycznych.

Może sobie p. Adenauer śnić o takim „wolnym i suwerennym rządzie polskim", z którym się dogada o zmianie zachodnich granic naszego kraju. My natomiast będziemy konsekwentnie wzmacniać bezpieczeństwo Pol-

ski, zabezpieczać nienaruszalność jej granic, jej niepodległość i suwerenność.

Naszej pracy przygotowawczej do Zjazdu powinno towarzyszyć niezłomne dążenie do rozwijania i umacniania braterskiej przyjaźni polsko-radzieckiej, do utrwalania i pogłębiania jedności obozu państw socjalistycznych, do konsekwentnego wcielania w życie zasad proletariackiego internacjonalizmu. To jest granitowa podstawa, na której opieramy naszą wewnętrzną i zagraniczną politykę.

* * *

Partia nasza jest kierowniczą siłą polityczną Polski Ludowej. Klasa robotnicza, masy pracujące, naród polski pragną mieć w naszej partii dobrego przewodnika. III Zjazd, do którego idziemy, jest Zjazdem naszej partii. Ale będą na niego zwrócone oczy nie tylko członków partii, ale całego narodu. Zjazd zamierzamy zwołać na 10 marca 1959 r. Plenum dzisiejsze rozpoczyna start zjazdowy, nakreśla drogę, po której partia ma pójść do Zjazdu. Nie jest to tylko droga dla partii, lecz także dla klasy robotniczej, dla wszystkich ludzi pracy, dla narodu. Naszym zadaniem, zadaniem całej partii, jest prowadzić go na tę drogę, maszerować do Zjazdu razem z milionami bezpartyjnych ludzi pracy w mieście i na wsi. Będzie to oznaczać, że maszerujemy do Zjazdu szerokim szlakiem rozwoju budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, że dobrze przygotowaliśmy III Zjazd naszej partii — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

Kierunki dyskusji przedzjazdowej

XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR uchwaliło „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965", jako podstawę do dyskusji przedzjazdowej i na III Zjeździe partii. Wytyczne te określają perspektywy pomyślnego zakończenia obecnego planu pięcioletniego oraz dalszego rozwoju gospodarki i budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Zakładają one wzrost wartości produkcji przemysłowej do roku 1965 o około 50% w porównaniu z rokiem 1960, a o około 80% w porównaniu z rokiem 1958, zwiększenie produkcji rolnej o około 20% w stosunku do roku 1960, a o około 30% w stosunku do roku 1958, podniesienie dochodu narodowego o 40% w stosunku do roku 1958, wzrost inwestycji w pięcioleciu 1961—1965 o 46% w stosunku do pięciolecia 1956—1960, oddanie do użytku w latach 1961—1965 2 mln izb mieszkalnych w miastach i osiedlach i 1 mln 200 tys. na wsi oraz zwiększenie spożycia indywidualnego na 1 mieszkańca o 23—25%.

Jak stwierdzają wytyczne, „wskaźniki rozwoju gospodarczego stanowią wstępne opracowanie, w którym nie można było jeszcze uwzględnić wszystkich rezerw produkcyjnych i oszczędności, jakie można będzie ujawnić w toku szerokiej i szczegółowej dyskusji nad projektami rozwoju przedsiębiorstw, zjednoczeń, gromad, powiatów, miast i województw".

Dlatego też Komitet Centralny PZPR wezwał do podjęcia w całym kraju dyskusji i szczegółowych prac, których celem ma być ujawnienie dodatkowych możliwości wzrostu produkcji i obniżenia jej kosztów w okresie lat 1959—1965.

Jednocześnie celem tych prac i dyskusji oraz podejmowanych przez załogi przedsiębiorstw w ramach Czynu Zjazdowego konkretnych zobowiązań ma być lepsze wykonanie zadań w latach 1959—1960 i osiągnięcie tym samym lepszej podstawy wyjściowej do następnego planu pięcioletniego.

Trzeba przy tym wziąć pod uwagę, że chociaż wskaźniki rozwoju gospodarczego zawarte w wytycznych mają charakter wstępny i mogą być zmienione, to jednak zostały one opracowane na podstawie zbilansowanych założeń tworzenia i podziału dochodu narodowego w latach 1961—1965 w stosunku do poziomu, który według przewidywań zostanie osiągnięty w 1960 r. W szczególności poważne znaczenie ma określona w wytycznych proporcja podziału dochodu narodowego między część przeznaczoną na spożycie i część przeznaczoną na akumulację oraz zadanie zrównoważenia bilansu handlu zagranicznego.

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, wytyczne zakładają *wzrost inwestycji szybszy od wzrostu dochodu narodowego.* W związku z tym udział inwestycji netto w dochodzie narodowym podniesie się z 16,8% w 1960 r. do 18% w 1965 r.

To zwiększenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym da się pogodzić ze stałym wzrostem spożycia indywidualnego, które w ciągu pięciu lat ma się podnieść ogółem o 33—35%, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 23—25%.

Poważniejsze jednak naruszenie tej proporcji na korzyść inwestycji musiałoby się ujemnie odbić na zadaniu podniesienia stopy życiowej ludności.

Wytyczne przewidują zrównoważenie bilansu płatniczego kraju w latach 1961—1965 przy założonym wzroście produkcji i eksportu.

Dyskusja przedzjazdowa i dalsze prace nad planem powinny ujawnić rezerwy gospodarki narodowej, tak jednak, aby wprowadzone zmiany wskaźników planu nie naruszały założonego poziomu wzrostu spożycia ani też nie pogorszyły równowagi bilansu płatniczego. Wytyczne ustalają kierunki, w jakich powinna się rozwijać dyskusja i inicjatywa oraz w jakich powinny iść wyciągane wnioski.

Pierwszym z tych kierunków jest *wyższy wzrost produkcji.* Ale nie chodzi tu o wzrost produkcji w ogóle, o produkcję dla produkcji. Chodzi o taki wzrost produkcji, który by prowadził do lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, a więc o asortymenty poszukiwane na rynku, o podniesienie jakości wyrobów lub o wzrost produkcji eksportowej pomnażający ilość i wartość artykułów, jakie można korzystnie ulokować na rynkach zagranicznych. Natomiast nie jest nikomu potrzebny wzrost produkcji, który by doprowadził tylko do nagromadzenia zwiększonych zapasów tzw. niechodliwych towarów albo też do wzrostu remanentów zbędnych maszyn.

W dyskusji przedzjazdowej mogą wystąpić tendencje do przewidywania wyższego wzrostu produkcji za kilka lat, ale po zainwestowaniu większych, niż to założono, środków w najbliższym okresie. Tego rodzaju tendencje są szkodliwe, ponieważ są nierealne. *Gospodarka narodowa nie może zdobyć się na jakieś poważniejsze zwiększenie wysiłku inwestycyjnego w porównaniu z poziomem założonym w wytycznych.*

W związku z tym należy dążyć do tego, aby wyższy wzrost produkcji uzyskać przy utrzymaniu albo obniżeniu projektowanych nakładów inwestycyjnych.

Stosunkowo łatwo można by zapewne osiągnąć wzrost produkcji w przemyśle przetwórczym, gdyby zapewnić większe, niż to przewidziano, dostawy importowanych surowców. Tego rodzaju propozycje, oczywiście, nie mogą być przyjęte, ponieważ naruszałyby równowagę bilansu płatniczego i tym samym skazywały cały plan gospodarczy na nierealność. Wnioski prowadzące do zwiększenia importu będą mogły być uwzględnione tylko w tym wypadku, gdy z drugiej strony stworzą realną perspektywę odpowiedniego zwiększenia eksportu.

Dlatego też główny wysiłek w dziedzinie wyszukiwania rezerw produkcyjnych powinien być skierowany na *produkcję surowców i deficytowych półfabrykatów* oraz na wyższy wzrost produkcji w tych gałęziach przemysłu przetwórczego, które opierają się na krajowej bazie surowcowej,

Wobec stałego napięcia bilansu handlowego i płatniczego kraju szczególne znaczenie będą miały wnioski zmierzające do wzrostu produkcji eksportowej albo takiej produkcji, która pozwoli na zmniejszenie założonego importu.

Wytyczne kładą szczególny nacisk na *modernizację techniczną fabryk i intensyfikację procesów produkcyjnych* przez szybkie wprowadzenie nowych, oszczędnych procesów technologicznych i wysoko wydajnych konstrukcji. Modernizacja techniczna zakładów i intensyfikacja procesów produkcyjnych pozwoli bowiem uzyskać wzrost produkcji z tej samej powierzchni budynków. Gdy sytuacja surowcowa na to pozwoli, modernizacja przyczyni się do osiągnięcia większego wzrostu produkcji.

Jeżeli chodzi o gałęzie przemysłu opierające swą produkcję na surowcach importowanych, zwiększenie produkcji z istniejącej powierzchni zakładów pozwoli na oszczędności w nakładach inwestycyjnych, a w szczególności w nakładach na budowę kosztownych budynków, których wzniesienie wymaga dłuższego okresu czasu.

Trzeci kierunek poszukiwania rezerw, na który wskazują wytyczne — to *podniesienie efektywności inwestycji.*

Zasadnicze znaczenie ma w tej dziedzinie przede wszystkim skrócenie cyklu budowy nowych obiektów, koncentracja nakładów inwestycyjnych na obiektach, które mogą być najszybciej uruchomione i dać jak najprędzej produkcję, zwężenie frontu robót i usprawnienie organizacji budowy.

Należy prowadzić walkę przeciwko rozpraszaniu nakładów inwestycyjnych na wiele drobnych budów jednocześnie rozpoczynanych po to, aby „zaczepić się o plan", i potem rozciąganych niezwykle w czasie, szczególnie w gospodarce terenowej, budownictwie szkolnym, służbie zdrowia itp., gdzie zjawisko to występuje obecnie w najsilniejszym stopniu.

Należy doprowadzić do świadomości całego aktywu tę prostą prawdę, że dysponując tymi samymi pieniędzmi i materiałami można uzyskać o wiele większe efekty produkcyjne lub użytkowe w czasie o wiele krótszym, jeżeli się prawidłowo rozłoży nakłady w czasie, skoncentruje środki i skróci okres budowy.

Dążenie do koncentracji nakładów i skrócenia cyklu inwestycyjnego nie powinno jednak prowadzić do zaniedbywania tzw. „stanów surowych", do zaniechania rozpoczęcia na czas budowy tych obiektów, które w obecnych warunkach mają długi cykl inwestycyjny z przyczyn technicznych i gdzie skrócenie tego cyklu nie jest możliwe w drodze prostych przedsięwzięć organizacyjnych, gdyż wymaga radykalnych zmian w technice. Tak np. byłoby rzeczą głęboko niesłuszną zaniedbać pod pretekstem koncentracji środków rozpoczęcie we właściwym czasie głębienia szybów przy budowie kopalń głębinowych lub przygotowania odkrywek przy odkrywkowym sposobie wydobywania surowców.

W tych dziedzinach troska o skrócenie cyklu inwestycyjnego powinna się skupić na problemach technicznych, na problemie wyboru takiego technicznego sposobu prowadzenia robót, który by umożliwił maksymalne przyśpieszenie robót trwających szczególnie długo.

Jednym z kierunków dyskusji i dalszych prac nad planem jest *zmniejszenie kosztów inwestycji przez technicznie postępową i ekonomicznie uzasadnioną rewizję założeń projektowych i opracowanych już projektów*

nowych inwestycji. Zasadniczą rolę w tej dziedzinie mogą odegrać pracownicy biur projektowych i zespoły oceniające projekty inwestycyjne.

Wiele do powiedzenia mogą mieć jednak w tej sprawie również organizacje samorządu robotniczego wielkich kombinatów przemysłowych w rozbudowie, rady techniczne i kolegia zjednoczeń przemysłowych. Chodzi m. in. o zmniejszenie udziału kosztów budowlanych w ogólnych nakładach inwestycji przez ograniczenie obudowy aparatury przemysłowej do niezbędnego minimum oraz sprowadzenie rozmiarów powierzchni produkcyjnej i kosztów wyposażenia do racjonalnych wielkości. Zarówno dane statystyczne, jak i naoczne obserwacje dają dostatecznie przekonywające dowody, że w krajach bardziej zaawansowanych od nas pod względem technicznym i ekonomicznym w podobnych warunkach klimatycznych koszty budynków przemysłowych i ich udział w ogólnych nakładach inwestycyjnych są stosunkowo mniejsze. Problem ograniczenia obudowy aparatury przemysłowej występuje ze szczególną siłą w przemyśle chemicznym i w pokrewnych gałęziach, gdzie w nowoczesnych projektach wiele urządzeń, dawniej umieszczanych w budynkach, ustawia się pod gołym niebem. Sprzyja temu postęp automatyzacji, który ogranicza bezpośrednią obsługę urządzeń jedynie do przeglądu i konserwacji, a wszelkie czynności kierowania i nadzorowania samym procesem produkcyjnym sprowadza do jednego ośrodka zdalnego kierowania.

Ograniczenie do racjonalnych rozmiarów koniecznej powierzchni produkcyjnej zależy oczywiście od prawidłowego obliczenia zdolności produkcyjnej projektowanych zakładów i urządzeń oraz od zastosowania bardziej nowoczesnych, lżejszych i wydajniejszych maszyn i urządzeń.

Niezależnie od zmniejszenia powierzchni budynków i ograniczenia zakresu koniecznej obudowy obniżenie kosztów inwestycji można osiągnąć przez zastosowanie lżejszych i bardziej oszczędnych konstrukcji, tańszych materiałów, sprawniejszą organizację budowy, likwidację marnotrawstwa pracy i materiałów budowlanych. Obok organizacji projektowych decydujący głos należy tu do załóg i kierownictwa samych przedsiębiorstw budowlanych.

Źródłem obniżenia kosztów zarówno samego projektowania, jak i budowy, zwłaszcza w masowym budownictwie mieszkaniowym, szkolnym, służby zdrowia, jest stosowanie na szerszą skalę projektów typowych i powtarzalnych.

Przede wszystkim jednak chodzi o wybór spośród różnych wariantów takich rozwiązań inwestycyjnych, które dają najszybsze i największe efekty produkcyjne przy jak najmniejszych nakładach inwestycyjnych.

Tam gdzie wzrost produkcji można osiągnąć przez rekonstrukcję i modernizację istniejących zakładów zamiast budowy nowych obiektów należy dać pierwszeństwo rekonstrukcji i modernizacji. Szczególną uwagę zaś należy zwrócić na inwestycje, które wymagając niewielkich stosunkowo nakładów mogą zapewnić usunięcie wąskich przekrojów w produkcji i lepsze wykorzystanie zdolności produkcyjnej innych oddziałów lub innych kooperujących zakładów produkcyjnych.

Problem ekonomicznej efektywności inwestycji jest oczywiście problemem złożonym, wymagającym uwzględnienia także kosztów produkcji w budowanych zakładach. Dlatego też powinna ona być przedmiotem wnikliwych, głębokich studiów w instytutach naukowo-badawczych, biurach

projektów, zespołach oceniających inwestycje, radach naukowo-technicznych.

Jednym z ważnych czynników, określających koszt zamierzonej inwestycji, a w szczególności jej koszt nie tylko bezpośredni, ale w szerszym ogólnospołecznym znaczeniu tego terminu, jest jej prawidłowa lokalizacja. Obok takich czynników, które mają decydujące znaczenie dla lokalizacji zakładów przemysłowych, jak odległość od źródeł surowca i miejsc zbytu, warunki wodne, komunikacyjne, energetyczne itp., należy uwzględniać także istnienie na miejscu nadwyżek siły roboczej oraz miast dysponujących zasobami mieszkaniowymi, urządzeniami komunalnymi itp.

Czynniki te, chociaż mają zasadniczy wpływ na kształtowanie się pośrednich kosztów inwestycji, nie zawsze były i są dostatecznie brane pod uwagę przez bezpośrednich inwestorów i projektantów inwestycji. Głównym zadaniem walki o zwiększenie efektywności inwestycji jest nie tyle ograniczenie ogólnych rozmiarów inwestycji, ile osiągnięcie przy pomocy tych samych środków znacznie większych efektów, a tym samym przyśpieszenie rozwoju gospodarczego kraju.

Wreszcie czwartym głównym kierunkiem dyskusji i dalszych prac nad planem jest podniesienie wskaźników wzrostu wydajności pracy, obniżenie wskaźników zużycia materiałów, paliwa i energii oraz obniżenie kosztów własnych.

Koniecznym warunkiem prawidłowego przebiegu dyskusji w tej sprawie jest zapoznanie szerokiego aktywu gospodarczego i technicznego zakładów pracy oraz całych załóg z rzeczywistymi osiąganymi wynikami.

Rozpowszechnienie i popularyzacja danych o rzeczywistych jednostkowych kosztach własnych poszczególnych wyrobów, o wskaźnikach wydajności pracy nie tylko wartościowych, ale i mierzonych produkcją określonych artykułów na 1 pracującego (lub 1 robotnika) lub też pracochłonnością wyrobów, o faktycznie uzyskiwanych wskaźnikach techniczno-ekonomicznych wykorzystania urządzeń i zużycia materiałów — to podstawowa sprawa, od której zależą przebieg i rzeczywiste wyniki dyskusji nad planem. Jest tajemnicą poliszynela, że pomiędzy różnymi zakładami tych samych gałęzi produkcji istnieją u nas ogromne rozpiętości w kosztach produkcji, wydajności pracy, wskaźnikach zużycia materiałów. Już samo podciągnięcie zakładów zacofanych pod tym względem do poziomu zakładów przodujących — nie mówiąc już o wyrównywaniu różnic w stosunku do przodujących przedsiębiorstw zagranicznych — dałoby ogromne efekty w postaci przyrostu produkcji i obniżenia jej kosztów.

W dużej mierze różnice w kosztach produkcji pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami i zakładami mają źródło w różnicy poziomu technicznego, różnicy wyposażenia zakładów. Ale nie zawsze tak jest. Wbrew pozorom wiele nowo zbudowanych, nowoczesnych przedsiębiorstw ma dziś u nas jeszcze wyższe jednostkowe koszty produkcji niż niejeden stary, ale dobrze pracujący zakład.

Problem jest więc podwójny. Po pierwsze, należy obniżyć koszty produkcji, podnieść wydajność pracy, doprowadzić do postępu w wykorzystaniu urządzeń i surowców w tych zakładach pracy, gdzie istnieją po temu warunki techniczne, a gdzie odpowiednie efekty można osiągnąć przez poprawę organizacji pracy.

Po drugie, należy stworzyć — przez rekonstrukcję i modernizację techniczną — warunki osiągnięcia lepszych wyników w tych zakładach, które obecnie pozostają w tyle pod względem technicznym. „Wytyczne rozwoju PRL w latach 1959—1965" wskazują na ogólne kierunki postępu technicznego w gospodarce narodowej, mechanizację, elektryfikację, chemizację, automatyzację procesów produkcyjnych. Ale jedynie gruntowna analiza warunków każdej gałęzi przemysłu i każdego zakładu przemysłowego z osobna, analiza jego słabych stron na podstawie porównania wyników pracy z innymi zakładami w kraju i za granicą wskaże na konkretne kierunki postępu technicznego i usprawnień organizacyjnych, na których trzeba skoncentrować główny wysiłek w istniejących warunkach.

Tak np. gałęzie przemysłu i zakłady, które już dziś odczuwają brak siły roboczej albo którym grozi ta perspektywa, powinny skoncentrować główny wysiłek na sprawie mechanizacji, zwłaszcza robót ciężkich i pracochłonnych. Dotyczy to zwłaszcza górnictwa, robót przeładunkowych w transporcie, przemysłu materiałów budowlanych, budownictwa itp.

Ponieważ bilanse materiałowe, a w szczególności bilanse paliw (zwłaszcza węgla), wyrobów walcowanych, metali, drewna, surowców włókienniczych i skórzanych, stanowią szczególnie trudny i nie opracowany jeszcze do końca problem, sprawy oszczędności tych surowców i materiałów powinny zająć czołowe miejsce w dyskusji nad planem.

Aby ułatwić i umożliwić dyskusję, ministerstwa, zjednoczenia i instytuty naukowo-badawcze powinny dostarczyć przedsiębiorstwom i zakładom dane porównawcze, odnoszące się do faktycznych jednostkowych kosztów własnych, wydajności pracy i pracochłonności produkowanych przez nie wyrobów oraz wskaźników zużycia materiałów faktycznie osiąganych w różnych zakładach w kraju, a w szczególności w zakładach przodujących.

Aby jednak i zakłady przodujące nie spoczęły na laurach, potrzebne są dane porównawcze zagraniczne z literatury i innych źródeł.

Czołowy aktyw zakładów powinien znać te dane i je studiować. Może się jednak okazać konieczna pomoc ministerstw, zjednoczeń przemysłowych i instytutów naukowo-badawczych przy analizie i interpretacji tych danych.

Porównywanie kosztów własnych wyrobów w kraju i za granicą jest oczywiście sprawą trudną ze względu na różnice cen, płac, poziomu świadczeń społecznych itp. Możliwe jest jednak w pełni porównywanie osiąganych wskaźników techniczno-ekonomicznych, wskaźników zużycia materiałów, wydajności mierzonej ilością wyrobów lub pracochłonnością, metod technicznych i organizacyjnych stosowanych u nas i w przodujących przedsiębiorstwach zagranicznych.

Szeroka wymiana doświadczeń naukowo-technicznych z krajami socjalistycznymi, liczne praktyki naszych specjalistów za granicą lub przyjazdy i konsultacje specjalistów zagranicznych dostarczyły już i dostarczają ciągle wiele materiału porównawczego. Do dyskusji powinny się włączyć także stowarzyszenia naukowo-techniczne oraz wynalazcy i racjonalizatorzy produkcji.

Pewną trudność w dyskusji nad wytycznymi planu na okres 1959 — 1965 r. stanowi to, że nie wszystkie przedsiębiorstwa znają to, czego się od nich żąda, że nie mają wskaźników i limitów z góry nakreślo-

nych. Trudno jednak wymagać, aby było to określone w tym stadium dyskusji, kiedy omawia się wytyczne planu, który ma dopiero powstać.

Ma to zresztą obok złej również i dobrą stronę. Nie krępowane na razie limitami i wskaźnikami odgórnymi załogi przedsiębiorstw mogą rozwinąć szeroką twórczą dyskusję, kierując się ogólnymi wytycznymi i wskazaniami planu.

Pozwoli to na wysuwanie śmielszych wniosków. Szereg przedsiębiorstw ma zresztą określony profil produkcyjny, a nawet zadania produkcji na eksport i dla kraju na najbliższe siedem lat. W tych przedsiębiorstwach dyskusja powinna toczyć się na temat, jak te zadania wykonać najlepiej i najtaniej lub w jakim stopniu można je przekroczyć.

W przedsiębiorstwach, w których nie ma jeszcze jasno skrystalizowanych perspektyw produkcyjnych na następne siedem lat, dyskusja może dotyczyć właśnie profilu produkcyjnego, jego różnych wariantów, a także skoncentrować się w większym stopniu na zadaniach najbliższych lat dwóch lub nawet najbliższego roku.

Ważne jest umiejętne powiązanie w dyskusji problemów planu ogólnonarodowego, perspektyw całej gałęzi przemysłu, wieloletniej perspektywy rozwoju danego zakładu z problematyką najbliższych miesięcy i tygodni, problematyką pomyślnego wykonania planu na rok 1958, z zadaniami Czynu Zjazdowego.

Na ostateczne ukształtowanie liczb przyszłego planu pięcioletniego oraz wskaźników naszego rozwoju gospodarczego w najbliższym okresie wpłynąć może jeszcze wiele czynników działających w jedną i drugą stronę. Mogą wpłynąć na to ewentualne dalsze sukcesy (po pomyślnych tegorocznych osiągnięciach) w poszukiwaniu łatwych do wydobycia surowców, jak gaz i ropa naftowa, wyniki prac szczegółowych nad bilansami paliw, energii, wyrobow walcowanych, maszyn i urządzeń, prace prowadzone w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej nad skoordynowaniem szeregu zagadnień wymagających rozwiązania wspólnym wysiłkiem krajów socjalistycznych, a zwłaszcza nad zagadnieniem specjalizacji i kooperacji produkcji na podstawie socjalistycznego, międzynarodowego podziału pracy, sukcesy w rozwoju wymiany handlowej z krajami nie rozwiniętymi gospodarczo, producentami surowców, co pozwoliłoby nam uzyskać większą ilość surowców za nasze maszyny, urządzenia i inne gotowe wyroby przemysłowe. Czynniki te wyliczyłem przykładowo. Takich czynników, mogących mieć doniosły wpływ na ostateczne ukształtowanie wskaźników rozwoju gospodarczego naszego kraju w następnym pięcioleciu, jest na pewno znacznie więcej.

Ale niewątpliwie najważniejszym z tych czynników jest szeroka inicjatywa produkcyjna mas pracujących, ich myśl techniczna i ekonomiczna, która ujawni się nie tylko w dyskusji przedzjazdowej i we wnioskach dotyczących planu, ale w konkretnym Czynie Zjazdowym, w konkretnych wynikach produkcyjnych, osiąganych przez przedsiębiorstwa w 1958 i 1959 r.

IGNACY LOGA-SOWIŃSKI

Samorząd robotniczy dźwignią postępu gospodarczego kraju

Ogłoszenie wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965, zatwierdzonych przez XII Plenum KC PZPR, zapoczątkowało ogólnopartyjną dyskusję przed III Zjazdem partii. Tezy zjazdowe zawierają ocenę 14 lat rozwoju Polski na drodze socjalizmu, a równocześnie wskazują dalsze perspektywy wielkiej ofensywy gospodarczej, mającej na celu zapewnienie jednoczesnego rozwoju przemysłu i rolnictwa, wzrostu inwestycji i spożycia.

Nie ma potrzeby przytaczać tu szczegółowych wskaźników rozwoju gospodarki narodowej zawartych w tezach. Wskaźniki te, ustalone zostały z uwzględnieniem naszych możliwości gospodarczych. Nie wyczerpują one jednakże wszystkich istniejących możliwości wytwórczych i rezerw naszej gospodarki. Rozwojowi gospodarczemu zgodnie z założonymi planami i wykrywaniu dalszych rezerw służyć będą obecne dyskusyjne zebrania partyjne i konkretne zobowiązania załóg robotniczych przed III Zjazdem, w wyniku czego mogą być stworzone podstawy dla poprawienia niektórych wskaźników wytycznych rozwoju gospodarczego Polski.

Służyć temu będą również już dokonane i przeprowadzane nadal zmiany w systemie planowania i zarządzania naszą gospodarką. Służyć temu będą środki, jakie państwo nasze przeznacza na rozwój nowych inwestycji, modernizację i rekonstrukcję starych zakładów, na wprowadzanie szerokim frontem postępu technicznego.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że obok tych czynników ekonomiczno-organizacyjnych istnieją jeszcze w naszym ustroju innego rodzaju siły napędowe.

Uspołecznienie środków produkcji zmienia zasadniczo stosunek człowieka do pracy i do zakładu pracy, wyzwala nowe siły twórcze klasy robotniczej i mas ludowych.

Na podłożu przemian społecznych i ustrojowych dokonanych w ciągu minionych 14 lat możliwe stało się coraz szersze włączanie mas pracujących do bezpośredniego zarządzania gospodarką. W gospodarce uspołecznionej znalazło to swój wyraz w ukształtowanej na przestrzeni ostatnich 2 lat instytucji s a m o r z ą d u r o b o t n i c z e g o.

Samorząd robotniczy uformowany na naszym gruncie w wyniku dwuletnich doświadczeń stwarza klasie robotniczej znacznie szersze niż dotąd

możliwości współudziału w sprawowaniu organizatorsko-gospodarczych funkcji państwa budującego socjalizm.

Niewielki to okres czasu, zaledwie pół roku minęło od skonkretyzowania nowej koncepcji samorządu z Konferencją Samorządu Robotniczego jako najwyższym jego organem. A jednak w ciągu tych niewielu miesięcy zaszła w zakładach pracy istotna pozytywna zmiana — następuje zespolenie w praktycznym działaniu tych wszystkich sił społecznych, które zainteresowane są w osiąganiu lepszych wyników produkcji.

W większości zakładów odbywają się obecnie drugie z kolei posiedzenia Konferencji Samorządu Robotniczego. Konferencje te są znacznie lepiej przygotowane, a wyniki ich obrad bardziej owocne, wysuwane wnioski i podejmowane uchwały są bardziej konkretne i oparte na doświadczeniu załogi.

Obradującym obecnie konferencjom towarzyszy ożywienie tętna życia społecznego w zakładach, wzrastające zainteresowanie załóg problematyką obrad. Świadczy to o słuszności drogi wytkniętej przez partię, o prawidłowym wyborze środków społecznych, przy których pomocy należy walczyć o poprawę bytu ludzi pracy.

Już obecnie osiągane wyniki wskazują, że rozpoczął się w skali poszczególnych zakładów i całej gospodarki poważny ruch społeczny na rzecz poszukiwania i wykorzystywania rezerw gospodarczych przy udziale załóg, że wypracowuje się słuszną metodę dochodzenia do lepszych wyników gospodarczych przez wyzyskanie doświadczeń całej załogi czy też dużej jej części.

Na niedawnej Konferencji Samorządu Robotniczego w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu podano między innymi liczne fakty ilustrujące wybitną poprawę sytuacji przedsiębiorstwa, która — jak wiadomo — jeszcze w roku ubiegłym była bardzo krytyczna. W tym to czasie rozpoczęły bardziej aktywną działalność rada robotnicza przedsiębiorstwa i zakładowe rady robotnicze, następnie zaś powstała nowa instytucja w postaci Konferencji Samorządu Robotniczego, powołana zgodnie z uchwałami IV Kongresu Związków Zawodowych. Plan produkcji towarowej za trzy kwartały roku bieżącego wykonano w 106,7%, a produkcji globalnej w 104,8%. Roczny plan produkcji eksportowej wykonano w 74%. W tym samym okresie zatrudnienie w zakładach zmniejszyło się o 708 pracowników i obniżono znacznie koszty własne produkcji. Koszt produkcji globalnej jest niższy od założonego w planie o 4%. Z tytułu wygospodarowania oszczędności zakłady uzyskały w okresie sprawozdawczym ogółem 25 mln zł. Zysk bilansowy zakładów za 9 miesięcy 1958 r. wynosi ponad 126 mln zł.

A oto drugi konkretny przykład z Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego Nowe Tychy. W roku 1957 przedsiębiorstwo to przeszło w szerszym zakresie z tradycyjnych na uprzemysłowione metody budownictwa. Mimo że przedsiębiorstwo nie uniknęło tu pewnego wzrostu kosztów w stosunku do kosztów budownictwa tradycyjnego, to jednakże w roku bieżącym z inicjatywy KSR powołano w czerwcu komisję ekonomiczną, która przy żywym współudziale załogi wypracowała konkretne zalecenia, pozwalające na wydatne obniżenie kosztów. Wyniki pracy komisji omówiono na naradach organizowanych wspólnie przez rady robotnicze w oddziałach i oddziałowe rady związku zawodowego, na których uzupełniono je dodatkowymi wnioskami. Zastosowanie tych zaleceń na budowie nr 2 przyniosło

w efekcie obniżenie kosztów do poziomu budownictwa tradycyjnego. Obecnie druga sesja KSR powzięła uchwałę o wprowadzeniu tych zaleceń na wszystkich budowach, co pozwoli na obniżenie kosztów jednego m^3 budynku o 34 zł i na wypracowanie w roku bieżącym dodatkowej akumulacji.

Te i wiele podobnych osiągnięć przytaczanych na odbywanych obecnie konferencjach samorządu robotniczego dowodzą, że idea samorządu robotniczego przeobraziła się w rzeczywistość, przynoszącą już realne, wymierne owoce. Nie trzeba przy tym zapominać, że jest to dopiero pierwszy krok, że na pewno jeszcze w pracy tego młodego organizmu społecznego wiele jest niedoskonałości i braków, których usunięcie wpłynie na znaczne zwiększenie uzyskiwanych efektów zarówno w dziedzinie produkcji, jak i w podnoszeniu na wyższy poziom wyrobienia społecznego załóg.

Dwa lata doświadczeń samorządu w dochodzeniu do najsłuszniejszych w naszych warunkach koncepcji organizacyjnych, zapewniających najszerszą więź z załogami za pośrednictwem tradycyjnych organizacji robotniczych w zakładach pracy — to zarazem poważne wzbogacenie teorii i praktyki budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Na gruncie tych doświadczeń zrodził się dyskutowany obecnie przez załogi zakładów pracy projekt ustawy utrwalającej pozycję samorządu robotniczego w naszym życiu społecznym i gospodarczym jako fundamentu rozwoju demokracji robotniczej.

Dyskutując obecnie nad wytycznymi rozwoju gospodarczego Polski Ludowej uchwalonymi przez XII Plenum Komitetu Centralnego partii, rozpatrując realne możliwości podniesienia założonych w tych wytycznych wskaźników rozwoju naszej gospodarki nie można odrywać tych problemów dyskusji przedzjazdowej od zagadnień rozwoju samorządu robotniczego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że od prawidłowego działania instytucji samorządu i wszystkich jego organów, wszystkich członów społecznych wchodzących w skład KSR zależeć będzie w dużej mierze możliwość przekroczenia zawartych w tezach wskaźników, a tym samym przyspieszenia postępu gospodarczego, szybszego wykonania ustalonych zadań w zakresie poprawy sytuacji materialnej ludzi pracy.

Dwuletnią działalność samorządu, zwłaszcza zaś ostatni półroczny okres, w ciągu którego ugruntowała się i okrzepła w działaniu instytucja konferencji samorządu robotniczego, możemy uważać za pewien nowy etap gromadzenia doświadczeń, analizowania i uogólniania zjawisk dotyczących pracy samorządu w ponad 6 tysiącach zakładów. Doświadczenia te potwierdziły w głównych założeniach słuszność koncepcji, z jaką partia nasza wystąpiła na IV Kongresie Związków Zawodowych. Nowa forma organizacyjna samorządu robotniczego rozszerzyła zasadniczo możliwość udziału załóg w jego pracy, zapewniła harmonijne współdziałanie w ramach KSR wszystkich społecznych przedstawicielstw klasy robotniczej istniejących w zakładzie. Konferencja samorządu robotniczego stanowi więc wyraz ścisłego, najdalej posuniętego zespolenia wysiłków organizacji partyjnej i związkowej z działalnością rady robotniczej w urzeczywistnianiu celów i zadań samorządu robotniczego. Można też i należy stwierdzić, że to rozwiązanie koncepcji samorządu ugruntowało kierowniczą rolę partii w zakładzie pracy, odpowiedzialność organizacji partyjnej za prawidłowy kierunek działania samorządu zarówno w sferze rozwiązywania zagadnień produkcyjno-ekonomicznych, jak i funkcji społeczno-wychowawczych. Trzeba stwierdzić, że samorząd może spełniać tę rolę

tylko przez oparcie się na organizacjach partyjnych i związkowych, na aktywie partyjnym, którego praca w organach samorządu winna być traktowana jako wypełnianie zadania partyjnego. Dla sprawowania tej kierowniczej roli i ponoszenia odpowiedzialności za pracę samorządu konieczne jest, by organizacja partyjna i jej kierownictwo widziały potrzebę studiowania ekonomiki przedsiębiorstwa, wsłuchiwania się w opinie fachowców i wyciągania właściwych wniosków z tych opinii.

Jednocześnie dla realizacji uchwał partii na swoim terenie konieczne jest uporczywe, konsekwentne działanie przede wszystkim środkami politycznymi.

Trzeba bowiem stale pamiętać, że niezaprzeczalne sukcesy całej naszej partii w ostatnich dwóch latach w każdej dziedzinie życia naszego kraju zawdzięczać należy trzem podstawowym elementom:

— słusznym uchwałom podejmowanym w oparciu o gruntowne rozeznanie potrzeb i możliwości, wraz ze wskazaniem dróg i środków ich realizacji,
— realizowaniu tych uchwał przede wszystkim środkami politycznego oddziaływania, przekonywania, a także stosowaniu w najniezbędniejszym zakresie środków natury organizacyjnej, wynikających z kierowniczej roli partii w naszym systemie demokracji ludowej,
— skupieniu wokół realizacji linii partii wszystkich postępowych sił społecznych, najszerszych mas narodu.

Odpowiedzialność organizacji partyjnej za prawidłową działalność samorządu w jego nowej postaci szczególnie mocno podkreśliło XII Plenum Komitetu Centralnego partii. Samorząd robotniczy bowiem uznano za najważniejsze ogniwo, za które uchwycić winny organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych w swej pracy tak politycznej, jak i gospodarczej. Okres obecny jest z wielu względów okresem o zasadniczym znaczeniu dla dalszego umacniania się instytucji samorządu. Co składa się na tę wyjątkową doniosłość obecnego okresu?

Wchodzą tu w grę co najmniej trzy czynniki. Pierwszy z nich — to fakt wypracowania i oddania pod ogólnozakładową dyskusję projektu ustawy o samorządzie robotniczym. Projekt ten wprowadza jasność w wielu sprawach rozwiązywanych dotychczas w różny sposób w poszczególnych zakładach (chodzi tu zwłaszcza o określenie kompetencji poszczególnych organów samorządu) oraz zawiera szereg postanowień o charakterze ogólnym. Są to m. in. postanowienia określające udział samorządu we współzarządzaniu przedsiębiorstwem, a następnie postanowienia określające stosunek samorządu do dyrektora zakładu, obowiązki i uprawnienia dyrektora wobec uchwał samorządu oraz ustalające rolę i miejsce organizacji partyjnej, a także rolę związków zawodowych wobec samorządu zarówno w skali zakładu, jak i w skali ogólnokrajowej. Doniosłą innowacją zawartą w projekcie jest wprowadzenie, zgodnie z przyjętą w wielu dużych zakładach praktyką, instytucji oddziałowych rad robotniczych. Rady oddziałowe zapewniają ściślejsze obustronne powiązanie instytucji samorządu z najniższymi ogniwami produkcyjnymi zakładu, pozwalają na ściślejsze skonkretyzowanie aktualnych zadań dla tych niższych ogniw produkcyjnych, zwiększają operatywność organów samorządu. Przez powołanie oddziałowych rad robotniczych rozszerza się znacznie krąg aktywu biorącego bezpośredni udział w pracy samorządu, a tym samym powstają warunki dalszego pogłębiania demokracji robotniczej.

Oczywiście, same nawet najlepiej przemyślane artykuły zawarte w ustawie nie zapewniają jakiegoś automatyzmu działania. Nawet najlepsza, przemyślana w najdrobniejszych szczegółach ustawa nie da pożądanych efektów, jeżeli nie będzie jej towarzyszyć wzmożona działalność społeczno-wychowawcza i organizatorska, żywa praca wśród ludzi.

Trzeba widzieć jasno, że prawidłowe wypełnianie przez samorząd robotniczy jego zadań, rozwijanie działalności w ramach ustawowo zagwarantowanych uprawnień zależeć będzie od tego, jacy ludzie wejdą w skład rady robotniczej i jej prezydium, tego podstawowego organu kierującego na codzień pracą samorządu. W równej mierze odnosi się to do oddziałowych rad robotniczych.

Stąd za drugi czynnik wpływający na wyjątkową wagę obecnego okresu dla dalszego rozwoju samorządu uznać trzeba kampanię sprawozdawczo-wyborczą do rad robotniczych, która przebiegać będzie po wyborach do władz zakładowych organizacji związkowych.

Właśnie w związku z tym jak najbardziej na czasie będzie przypomnieć, że obowiązki organizacji partyjnych w zakładach pracy w stosunku do rad robotniczych mają charakter wielostronny. Wymagają one wysunięcia do organów samorządu najlepszych, najbardziej wartościowych towarzyszy partyjnych, czuwania nad tym, by praca tych towarzyszy w samorządzie uważana była za poważne zadanie partyjne, by czuli się oni odpowiedzialni za pracę ogniw samorządu, w których uczestniczą, i by ich działalność była przedmiotem oceny zakładowych i oddziałowych instancji partyjnych, podobnie jak ogólne problemy działalności samorządu.

Oczywiście rzecz nie powinna i nie może ograniczyć się do wzmożenia aktywności organizacji partyjnych i członków partii w samorządzie jedynie na okres trwania wyborów do rad robotniczych, aczkolwiek jest to obecnie sprawa wielkiej wagi. Obowiązkiem całej naszej partii, w szczególności zakładowych komitetów partyjnych, jest gruntowne zajęcie się sprawami samorządu robotniczego. Stanowi to bowiem zadanie na dziś, na jutro, na codzień.

Sytuacja w partii, jaka ukształtowała się na przestrzeni od VIII do XII Plenum KC partii, pogłębiająca się w ostatnim czasie zwartość ideowa i sprawność organizacyjna szeregów partyjnych stwarza możliwość dobrego spełniania przez organizacje partyjne ich zadań w przedsiębiorstwach, w tym również możliwość pełnego uruchomienia samorządu robotniczego.

Przechodzimy z kolei do trzeciego z czynników stanowiących o wyjątkowej doniosłości obecnego okresu dla dalszego rozwoju i umocnienia samorządu robotniczego.

Dyskusja nad projektem ustawy i toczące się aktualnie obrady samorządu splatają się z wielką ogólnonarodową kampanią czynów produkcyjnych i społecznych, podejmowanych dla uczczenia III Zjazdu partii, z odradzaniem się w różnych postaciach na fali czynu zjazdowego klasy robotniczej oddolnego masowego ruchu zobowiązań. Powstaje więc wyjątkowo sprzyjająca atmosfera w zakładach, która wyzwala inicjatywę ludzi pracy, skierowuje ich wysiłki na poszukiwanie nowych rezerw produkcyjnych, podnosi zdyscyplinowanie załóg w realizacji podjętych zobowiązań. Daje to organizacjom partyjnym w zakładach podstawę wyjściową do rozwinięcia działalności w dwóch kierunkach — w kie-

runku maksymalnego uaktywnienia członków partii wchodzących w skład organów samorządu robotniczego w codziennej pracy tych organów, a równocześnie w kierunku wsparcia słusznych poczynań i inicjatyw samorządu całym autorytetem i wpływem organizacji partyjnej.

Na ruch zobowiązań spojrzeć trzeba nie jako na jednorazowy zryw produkcyjny załóg, lecz jako na start do długiej i uporczywej walki o realizację i przekroczenie zadań gospodarczych założonych w tezach przedzjazdowych, a więc również jako na długofalowy program działania dla wszystkich organów samorządu robotniczego i wchodzących w jego skład organizacji społecznych.

Zadania partii nie ograniczają się tu do terenu zakładu pracy. Określenie samorządu jako głównego ogniwa, za które powinna uchwycić partia, nakłada określone obowiązki na instancje partyjne wszystkich szczebli, na komitety powiatowe i wojewódzkie partii. Idzie tu o te wszystkie sprawy, gdzie trzeba usunąć hamulce w pracy samorządu, pomóc w rozwiązaniu problemów wykraczających poza zakład pracy, wiążących się z działalnością rad narodowych i zwierzchnich ogniw administracji gospodarczej. Chodzi tu m. in. o takie zagadnienia, jak przyspieszenie zmian w systemie zarządzania gospodarką, uporządkowanie sytuacji w zakresie systemów płac, zaopatrzenia i kooperacji, opracowywanie perspektywicznych planów rozwoju przedsiębiorstw, podejmowanie różnego rodzaju akcji społecznych itp. W tych wszystkich i wielu innych sprawach samorząd robotniczy jako organizacja ściśle zakładowa musi mieć swego rzecznika na zewnątrz. Są nim w szeregu spraw związek zawodowy i jego wszystkie ogniwa organizacyjne. Ale to nie wystarcza. Musi nim także stać się nasza partia. Wynika to bowiem z jej pozycji przodującej siły w narodzie, bojownika o postęp, o to wszystko, co nowe i twórcze.

Obecnie, kiedy w całym kraju rozpoczyna się dyskusja nad dokumentami XII Plenum KC PZPR, kiedy załogi całego kraju wyrażają czynem produkcyjnym swoje poparcie dla partii i jej polityki, wytwarza się temperatura ideowa, w której należy rozwinąć i umocnić instytucję samorządu robotniczego. Już pierwsze dni po XII Plenum przyniosły liczne dowody wzrostu aktywności społecznej i produkcyjnej załóg wyrażającej się w czynie zjazdowym. Treść podejmowanych w ramach czynu zjazdowego zobowiązań obejmuje w poważnej większości kluczowe problemy gospodarcze zakładów, zapewniające przedterminowe wykonanie planów obniżkę kosztów produkcji, podniesienie jakości, oszczędność materiałów itp. Zobowiązania podejmowane są w wielu wypadkach bezpośrednio na stanowiskach roboczych, co gwarantuje ich realność i konkretność.

Przykładem należytego przygotowania zobowiązań, przy współudziale samorządu robotniczego i z udziałem załogi, może być Huta Kościuszko.

W dniu 20 października odbyła się tam narada aktywu samorządu robotniczego, na której przeanalizowano realizację zadań produkcyjnych za trzy kwartały i możliwość wykonania zadań produkcyjnych w czwartym kwartale oraz opracowano plan działania w celu podjęcia zobowiązań dla uczczenia III Zjazdu partii. W dniu 21 października odbyła się narada z kierownictwem wydziałów, aktywem związkowym i partyjnym, na której omówiono kierunki zobowiązań i zapoznano obecnych z planem działania. Od 22 października przystąpiono do podejmowania zobowiązań bezpośrednio na stanowiskach roboczych w poszczególnych wydziałach.

Następnie odbyła się narada w dyrekcji z udziałem całego zakładowego aktywu i kierowników wydziałów, na której dokonano wstępnej oceny zaciągniętych zobowiązań. Oto główne pozycje tych zobowiązań: stalownia zobowiązała się dać 500 ton stali ponad plan, koksownia 1400 ton koksu ponad plan oraz obniżyć cenę jednostkową o 1,64 zł, co da ogółem 220.000 zł obniżki kosztów produkcji; wielkie piece zobowiązały się dać ponad plan w IV kwartale 500 ton surówki oraz obniżyć zużycie koksu o 20 kg/t.

Na uwagę zasługuje również gruntowne przygotowanie zobowiązań w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie, gdzie na wstępie organy samorządu robotniczego zwróciły się do aktywu wydziałów o podjęcie czynu przedzjazdowego. Następnie odbyły się narady aktywu w wydziałach z udziałem członków oddziałowych organizacji partyjnych, rad oddziałowych i członków rady robotniczej poświęcone projektom zobowiązań, po czym dopiero załoga na zebraniach robotniczych w wydziałach podjęła zobowiązania. W dniu 25 ub. m. na posiedzeniu powołanej komisji zanalizowano wartość i realność tych zobowiązań, skonfrontowano z planem i wykonaniem w poszczególnych kwartałach, a w razie wątpliwości rozmawiano z aktywem zakładowym przy udziale kierownika wydziału i ustalano realność zobowiązania. W dniu 27.X jeszcze raz przeanalizowano zobowiązania, a następnie zwołano nadzwyczajną konferencję samorządu robotniczego, która podjęła uchwałę w sprawie czynu przedzjazdowego.

Kierunki zobowiązań w tych zakładach — to: zwiększenie produkcji na eksport i rozszerzenie asortymentu tej produkcji; oszczędność surowca, podniesienie wydajności pracy, zmniejszenie ilości braków, obniżenie kosztów własnych. Ogólnozakładowe zobowiązanie przyspieszy wykonanie planu rocznego o 8 dni. Zapewni ponadplanową produkcję wartości około 6.000.000 złotych. Ponadto postanowiono przeznaczyć z zysków zakładu za rok bieżący 50.000 zł na budowę szkoły na Woli.

Przykłady te dowodzą, że w licznych zakładach pracy organizacje partyjne i związkowe, a także rady robotnicze wzięły sobie mocno do serca sprawę rozwinięcia kampanii czynu zjazdowego i spotkały się w tej pracy z żywym poparciem załóg. Ten wysiłek organizatorski winien być nadal kontynuowany. Jest sprawą ogromnej wagi, by ten wielki kapitał twórczej inicjatywy mas przyniósł jak najlepsze owoce, by był on kierowany na rozwiązywanie węzłowych dla danego zakładu, dla danej gałęzi gospodarki problemów i — co szczególnie ważne — by nie ograniczał się jedynie do jednorazowego zrywu.

Ale trzeba też mieć na uwadze, że istnieją jeszcze w niektórych zakładach nie wyplenione dążenia do efekciarstwa, do łatwizny i formalizmu. Tendencje te dochodzą niekiedy do głosu przy podejmowaniu czynu zjazdowego pomniejszając społeczno-wychowawczą treść tej słusznej inicjatywy i podcinając zdrowe korzenie ruchu współzawodnictwa.

Są też inne wypadki, że ulegając zastarzałym nawykom samo kierownictwo zakładu zaciąga zobowiązanie niejako za całą załogę, bez gruntownego omówienia sprawy z tymi, od których powinna wyjść inicjatywa i którzy decydować będą o ostatecznych efektach produkcyjnych — tzn. z ludźmi bezpośrednio przy warsztatach pracy. Postawa taka wynika z niedoceniania sił twórczych klasy robotniczej, ze słabości pracy politycznej prowadzonej przez organizację partyjną, z niedostatecznej więzi z masami.

Można przytoczyć tu przykład Warszawskich Zakładów Materiałów

Lampowych, w których zobowiązania przygotowane zostały bez szerszego udziału załogi, bez dostatecznego wniknięcia w rzeczywiste możliwości zakładu. W rezultacie, kiedy na zebraniu inicjatorzy wystąpili z wnioskami, które w sumie miały przynieść dodatkową produkcję wartości 1,5 mln zł, załoga samorzutnie skorygowała i uzupełniła ten projekt, zgłaszając dodatkowe zobowiązania na łączną sumę 2.313 tys. zł. Przykład ten mówi sam za siebie.

Należy sobie jasno zdawać sprawę ze szkodliwości wszelkiego rodzaju spłycenia tego ładunku politycznego, jaki znajduje wyraz w czynie zjazdowym. Samorząd robotniczy, wszystkie jego człony, a zwłaszcza organizacje partyjne i związkowe, powinny poczuwać się do odpowiedzialności za to, by zobowiązania, podejmowane dla uczczenia III Zjazdu partii, były rzeczywiście sumą indywidualnych i zespołowych inicjatyw pracowniczych, gruntownie przemyślanych i systematycznie realizowanych. Podstawą do takich zobowiązań, a równocześnie do długofalowego ruchu współzawodnictwa mogą stać się konkretne uchwały konferencji samorządu robotniczego, precyzujące główne kierunki walki o lepsze wyniki gospodarcze przedsiębiorstw.

Troska o konkretność i wymierność podejmowanych zobowiązań, a następnie opracowanie planu działania, który zapewniłby ich pełne wykonanie — oto poważny obowiązek organizacji partyjnych w zakładach pracy. Nie ulega wątpliwości, że w każdym zakładzie istnieją możliwości skonkretyzowania zobowiązań. Pomoże to w opracowaniu realnego planu dalszego działania z określeniem terminów realizacji poszczególnych zadań i z ustanowieniem sprawnego systemu kontroli wykonania.

Sprawy te zatem, po ustaleniu założeń ogólnych czynu zjazdowego, powinny się stać przedmiotem uwagi wyłonionych przez samorząd w zakładach i oddziałach produkcyjnych zespołów, których zadaniem będzie czuwanie nad pełną realizacją podjętych zobowiązań. Rzeczą organizacji partyjnej, związkowej, rady robotniczej i dyrekcji będzie stworzenie warunków techniczno-organizacyjnych niezbędnych dla wykonania tych zobowiązań.

Partia nasza na przestrzeni ostatnich dwóch lat realizowała pomyślnie swój program wytyczając słuszny kierunek działania, mówiąc prawdę społeczeństwu o istniejącej sytuacji, o zamierzeniach i podejmowanych poczynaniach. Ta postawa niewątpliwie cechować będzie również klasę robotniczą w stosunku do partii i władzy ludowej, znajdzie ona wyraz m. in. w konkretności podjętych zobowiązań i w konkretnej realizacji czynu zjazdowego. Zespolenie inicjatyw czynu zjazdowego z działalnością samorządu robotniczego oraz ideowo-wychowawczą pracą organizacji partyjnych i związkowych powinno wyzwolić nowy ładunek sił twórczych klasy robotniczej, stanowiących jedną z podstawowych dźwigni rozwoju naszego kraju budującego socjalizm.

KAZIMIERZ SECOMSKI

Założenia rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959–1965 oraz drogi ich realizacji

1.

Tempo rozwoju gospodarczego zależy od wielu czynników, zarówno o charakterze *wewnętrzno-* jak i *zewnętrzno-ekonomicznym*. W każdym kraju istnieją określone warunki społeczno-gospodarcze, określone zasoby surowcowe i rąk roboczych, określona baza materiałowo-techniczna, jak też stan organizacji i techniki, co łącznie składa się na potencjalne możliwości rozwoju gospodarczego. Również relatywnie duży wpływ na kształtowanie tempa rozwoju gospodarczego w konkretnych warunkach może posiadać stopień powiązania gospodarki narodowej z gospodarką innych krajów, zwłaszcza przez handel zagraniczny oraz stosunki kredytowe. Szczególnie w krajach socjalistycznych należy uwypuklić założenia *współpracy gospodarczej* przyczyniającej się w odpowiednio wysokim stopniu do uzyskania wielostronnych korzyści gospodarczych, wzmagających ogólne tempo rozwoju, zarówno wszystkich, jak i poszczególnych krajów socjalistycznych.

Sam fakt istnienia określonych możliwości rozwoju gospodarczego nie oznacza bynajmniej automatycznego określenia zadań rozwojowych oraz tempa i kolejności ich realizacji. Ogólnie przyjmuje się, iż dopiero umiejętne zorganizowanie wewnętrznych czynników gospodarczych, jak też wszechstronne wyzyskanie zewnętrznych możliwości ekonomicznych składa się w sumie na uzyskanie danego tempa rozwoju. W rzeczywistości od teoretycznej oceny skali możliwości rozwoju gospodarczego danego kraju do praktycznego ich wyzyskania wiedzie trudna i nie zawsze możliwa do przebycia w tym tempie droga.

Z tych względów zawsze musimy przechodzić przez następujące kolejne stadia kształtowania programu, a następnie planu rozwoju gospodarczego:

I. Realna ocena *stanu wyjściowego*, a więc — charakterystyka dotychczasowego tempa rozwoju oraz celowość ustalonych kierunków rozwojowych, poziom wykorzystania posiadanych rezerw oraz krytyczne uwypuklenie stwierdzonych zaniedbań i przeszkód wpływających hamująco na dotychczas osiągnięte tempo rozwoju.

II. Ocena *przyszłych możliwości* rozwoju gospodarczego — przy zasadniczym szerokim oparciu się na czynnikach wewnętrzno-gospodar-

czych — i maksymalne ich zorganizowanie wraz z uwzględnieniem czynników zewnętrzno-gospodarczych posiadających niejednokrotnie istotny wpływ na prawidłowe ukształtowanie tempa rozwoju i jego kierunków; trzeba tu we właściwej skali uwzględnić stopień uzależnienia od zewnętrznej bazy surowcowej, od konieczności bieżącego regulowania uprzednio zaciągniętych zobowiązań, szczególnie z tytułu zadłużenia, wreszcie — od realnie zarysowanych możliwości dalszych kredytowych powiązań, zwłaszcza wynikających z już podjętych ustaleń wieloletnich w umowach pomiędzy krajami socjalistycznymi.

III. Powzięcie decyzji o zakresie ujmowanych w planie *zadań ogólnych i branżowych* będących wynikiem oceny potencjalnych możliwości rozwojowych kraju z jednej strony oraz realnie wycenionych możliwości ich zorganizowanego ujęcia i wyzyskania z drugiej strony; nie to, co jest teoretycznie możliwe, lecz to, co w konkretnych warunkach uda się w praktyce zorganizować i wykorzystać — winno być podstawą planu, przy pełnym jednak podkreśleniu dalszych możliwości wydatniejszych osiągnięć, o ile lepiej i sprawniej przeprowadzi się w praktyce realizację planu.

IV. Sformułowanie *generalnego celu* wysuwanego w planie na tle określonych zadań ogólnych i branżowych łączyć się winno z możliwie daleko posuniętą konkretyzacją środków i metod organizacyjno-wykonawczych. Określenie bowiem drogi rozwojowej oraz przyjęcie danego tempa rozwoju gospodarczego — to jak gdyby pierwsze zasadnicze ogniwo kształtowania programu gospodarczego. Drugim również istotnym stadium prac jest możliwie trafna i realistyczna ocena środków, które uda się zmobilizować na rzecz zapewnienia wykonania ustalonych wytycznych rozwojowych. Trzecie ogniwo tych prac — to poddanie szerokiej krytyce i ocenie przyjętych założeń, przewidzianych środków realizacyjnych oraz możliwości wykonawczych przez cały świat pracy, który ma być współtwórcą i realizatorem planu. Niejeden wówczas słaby punkt projektu planu, niejedna ukryta rezerwa lub dodatkowe źródło oszczędności zostanie wydobyte na rzecz przyśpieszenia rozwoju gospodarczego i wzmocnienia podstaw realizacyjnych dyskutowanego planu. Proces ten posiada charakter ciągły, a więc stała kontrola wielu ustaleń planu przez cały okres jego realizacji, stała uważna krytyka uprzednio założonych zadań i środków ich realizacji — jest nieodzownym warunkiem bieżącego polepszania osiąganych wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Plan rozwoju gospodarczego jest wielkim i nader złożonym mechanizmem. Prosto i jasno trzeba określić sam cel planu i sformułowane w nim zadania, w wyraźny sposób zarysować możliwie konkretnie ujęte środki i drogi realizacyjne. Natomiast praktyczne wdrażanie ustaleń planu wymaga wysiłków milionów ludzi, uruchomienia miliardowych środków i umiejętnego koordynowania szeregu różnokierunkowych odcinków działania, bieżącego usuwania niejednokrotnie ujawniających się sprzeczności czy zahamowań w poszczególnych gałęziach czy działach gospodarki narodowej. Im lepiej jednak przygotowany został projekt planu, im prawidłowiej oraz w bardziej skoordynowany sposób określono w nim kierunki rozwoju, tym stopień przyszłych trudności realizacyjnych będzie odpowiednio zmniejszony i tym samym przy niższym nakładzie środków i przy mniejszym wysiłku osiągnie się wytknięte cele.

2.

Wytyczne rozwojowe i prawidłowa ich konstrukcja wymagają przeto niezmiernie starannego przygotowania i wszechstronnej kontroli. W tym sensie również — zależnie od jakości przygotowań — gospodarka narodowa może osiągnąć wyższe lub niższe tempo rozwoju. Ponadto, założone w planie tempo rozwoju może być osiągane z większym lub mniejszym nakładem pracy i środków, a więc przy większym lub mniejszym stopniu napięcia całego organizmu gospodarczego. Wreszcie, stopień prawidłowości wytycznych rozwojowych rozstrzyga o bardziej lub mniej proporcjonalnym rozwoju gospodarki narodowej, a w okresie realizacji planu — o mniej lub bardziej harmonijnym postępie całej gospodarki i jej poszczególnych działów.

Niezależnie od przedstawionych szerzej wielu obiektywnych czynników społecznogospodarczych występuje wiele przesłanek subiektywnych, których nie można w ogólnej ocenie pominąć. Prócz tego, przy zachowaniu w pełni warunków realności założeń rozwojowych, zawsze istnieje konieczność dokonania wyboru pomiędzy:

bardziej przyśpieszonym rozwojem gospodarki narodowej w danym okresie wieloletnim (pod kątem nieco trudniejszych warunków bytowych w latach realizacji planu na rzecz ich wydatniejszej poprawy w przyszłości)

lub

nieco wolniejszym podnoszeniem poziomu gospodarki narodowej w danym okresie wieloletnim (a więc pod kątem lepszego zaspokojenia dzisiejszych potrzeb konsumpcyjnych i tym samym odpowiednio mniejszego podwyższenia poziomu warunków bytowych w dalszej przyszłości).

Oczywiście, nie są to dwie jedyne krańcowe możliwości. Wybór dróg i tempa rozwoju gospodarczego, jak też skali zaspokojenia bieżących potrzeb wynika z prawidłowej oceny stanu wyjściowego i możliwości organizacyjno-wykonawczych na danym etapie rozwojowym. Niemniej jednak istnieje zawsze potrzeba powzięcia decyzji co do skali planowanego rozwoju gospodarczego i tempa tego rozwoju.

Często spotykamy się z określeniem, iż bieżący plan 5-letni (1956 — 1960) jest jak gdyby planem etapu przejściowego. Od okresu dużego napięcia gospodarki narodowej (1950—1954) do okresu dalszego przyśpieszonego rozwoju gospodarczego trzeba było w latach 1955—1958 stworzyć pewne stadium pośrednie, niezbędne dla uporządkowania i ponownego zorganizowania gospodarki narodowej na podłożu szeregu zmian społecznogospodarczych oraz w systemie zarządzania i planowania, zapewniających lepsze i ekonomiczniejsze wyniki gospodarowania.

Ten pośredni etap rozwoju gospodarki narodowej może być nazwany stale polepszającym się stanem wyjściowym, będącym zarazem punktem startu do nowego okresu rozwoju. Równocześnie trzeba podkreślić, iż wysoce dodatnie skutki ekonomiczno-społeczne uzyskane w tzw. przejściowym okresie gospodarczym a więc:

— dalsza poprawa warunków bytowych;
— bardziej proporcjonalny rozwój zaniedbanych uprzednio gałęzi przemysłu;
— znaczny postęp w rolnictwie;

— poważne osiągnięcia w takich dziedzinach, jak budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz urządzenia socjalne i kulturalne;
— wydatny rozwój rzemiosła i chałupnictwa, jak też spółdzielczości;
— wreszcie wydatna aktywizacja Ziem Zachodnich oraz wielu innych obszarów kraju

winny być uważane za wielkiej wagi osiągnięcia bieżącego okresu. Tym samym specyficzny charakter obecnego planu 5-letniego oznacza nie tylko uporządkowanie wielu podstawowych zagadnień gospodarki narodowej, ale również istotny postęp w jej rozwoju, zarówno pod względem ilościowym, jak też — przede wszystkim — jakościowym. Bieżący plan 5-letni stwarza mocną i bardziej proporcjonalnie zbudowaną bazę wyjściową do następnego okresu, rozwija bardziej wszechstronnie podstawy uprzemysłowienia kraju, a ponadto zawiera w sobie nowe elementy polityki ekonomicznej w jej najistotniejszych dziedzinach. Dość przypomnieć szereg podstawowych decyzji polityczno-gospodarczych podjętych przez kolejne plenarne posiedzenia KC PZPR. Nowa polityka rolna, nowa polityka mieszkaniowa, zmieniony system zarządzania i planowania, nowa polityka wobec drobnej wytwórczości, a zwłaszcza rzemiosła, jak też szereg innych zmian w polityce ekonomicznej — to wybitnie nowe cechy charakterystyczne obecnego okresu, świadczące wymownie o już dokonanych i dokonujących się procesach i zmianach jakościowych.

Byłoby jednak rzeczą niesłuszną nie zwrócić uwagi na niezmiernie istotne wtórne elementy polityki ekonomicznej bieżącego okresu, które wobec ich odmiennego działania wymagają szczególnie troskliwej oceny. Tak więc, przede wszystkim trzeba podkreślić fakt, iż w wielu dziedzinach gospodarka narodowa rozwija się stosunkowo wolniej. W roku 1956 przyrost dochodu narodowego wyniósł zaledwie 6,6%. Jeśli wziąć pod uwagę, że jesteśmy jednym z trzech krajów posiadających największy przyrost naturalny na świecie, sięgający uprzednio 20‰, a obecnie wciąż jeszcze ponad 18‰, staje się rzeczą oczywistą, iż Polska musi mieć stosunkowo wyższe tempo wzrostu dochodu narodowego w porównaniu z innymi krajami, inaczej bowiem — w przeliczeniu na głowę ludności — dochód narodowy w Polsce wzrastałby odpowiednio wolniej. W rzeczywistości tempo to w poprzednich dwu latach, a zwłaszcza w roku 1956, było niższe w zestawieniu z niektórymi krajami socjalistycznymi.

Ten stan rzeczy nie mógł być — rzecz prosta — nadal utrzymywany. Przecież jeszcze niedawno, bo w planie na rok 1957, trzeba było przyjąć założenie, że na blisko 19 miliardów zł przyrostu dochodu narodowego do podziału więcej niż połowa miała być uzyskana w wyniku zaciągania pożyczek zagranicznych. W toku realizacji — dzięki znacznemu przekroczeniu planu produkcji przemysłowej i rolnej — osiągnęliśmy przyrost dochodu narodowego znacznie wyższy, bo wynoszący ok. 33 mld zł, i tym samym udział środków płynących ze źródeł kredytowych zmalał do niespełna 1/3.

Widać z powyższego wyraźnie, iż okres porządkowania gospodarki narodowej, który przyniósł bezsprzecznie wielkie i doniosłe rezultaty, nie był wolny od zjawisk ujemnych o znacznej wadze dla gospodarki narodowej.

Od roku 1958 tempo rozwoju gospodarki narodowej znacznie wzrosło,

przy czym w roku bieżącym ma już miejsce poprawa poziomu życia „na własny rachunek", przy jednoczesnym spłaceniu połowy zadłużenia krótkoterminowego wobec kontrahentów zagranicznych. Gospodarka narodowa wyraźnie okrzepła i ustabilizowała się. Tym samym możemy uznać za zakończony okres jej przygotowania do znacznie powiększonych zadań lat najbliższych.

Podejmując próbę nawet ogólnego podsumowania wyników okresu przejściowego, nie można pominąć jeszcze dalszych 2 elementów o wybitnym znaczeniu. Pierwszy z nich — to fakt utrzymywania się na niemal nie zmienionym poziomie nakładów inwestycyjnych w gospodarce uspołecznionej poczynając od roku 1953. Wprawdzie poziom tych nakładów w roku 1953 był bardzo wysoki, ale relatywnie od tego okresu — przy stałym podnoszeniu się poziomu dochodu narodowego — zakres inwestycji w gospodarce uspołecznionej odpowiednio malał. Wynikało to zresztą z podstawowej tezy, na której oparto koncepcję bieżącej polityki gospodarczej, a mianowicie, że przeważająca większość przyrostu dochodu narodowego w latach 1955 — 1958 ma być przeznaczona na poprawę położenia materialnego robotników i chłopów. Było to naczelne zadanie okresu przejściowego, przy czym plan 5-letni na lata 1956—1960 ten właśnie cel generalny uznał za nadrzędny w stosunku do swoich innych podstawowych zadań ogólnych i branżowych. Przy stabilizacji wysiłku inwestycyjnego na nie zmienionym poziomie od roku 1953 do roku 1957 (faktycznie rejestrowaliśmy stosunkowo niewielki wzrost: od 1% do 3% w poszczególnych latach), nastąpiły głębokie zmiany strukturalne, wyrażające się w przesunięciu znacznej części nakładów z przemysłu ciężkiego i obronnego na rzecz rolnictwa, przemysłu konsumpcyjnego oraz szeregu gałęzi inwestycji nieprodukcyjnych (budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz urządzenia socjalne i kulturalne). W sumie rozpatrywany okres przyniósł więc — przy ogólnej stabilizacji nakładów inwestycyjnych — spadek inwestycji produkcyjnych i wzrost inwestycji nieprodukcyjnych. Toteż oceniając lata najbliższe musimy się liczyć ze zmienioną sytuacją w zakresie kształtowania się przyrostu dochodu narodowego: w okresie obecnego planu 5-letniego zbieramy owoce z kończonych inwestycji planu 6-letniego, a w nadchodzącym okresie, wobec niedostatecznych ostatnio rozmiarów inwestycji produkcyjnych, żniwa będą przejściowo słabsze. Z tym faktem trzeba się liczyć. Tym samym nabierają wielkiego znaczenia inne środki wzmożenia przyrostu dochodu narodowego, których znaczenie i konieczność wdrożenia przedstawiono niżej.

Jako drugie podstawowe zjawisko będące skutkiem minionego okresu należy wymienić konsekwencje społeczno-gospodarcze, związane z energiczną polityką stabilizacji gospodarczej, prowadzoną ze szczególnym natężeniem w latach 1957 i częściowo 1958 — dla opanowania zjawisk typu inflacyjnego, zwłaszcza w okresie ich żywiołowego wzrostu w roku 1956. Walka o odzyskanie stanu ogólnej równowagi gospodarczej, a następnie — równowagi rynkowej w odniesieniu do poszczególnych dziedzin zaopatrzenia, wymagała wielu radykalnych posunięć. Skuteczność przeprowadzonych zabiegów jest bezsporna. Niewątpliwie też ocena dzisiejszego położenia w zakresie równowagi ogólnej, jak i w poszczególnych dziedzinach równowagi częściowej, musi wypaść pozytywnie, z perspektywą spokojnego kształtowania się zjawisk rynkowych w latach najbliższych. Ale nie

należy zapominać, iż wtórne skutki każdej polityki antyinflacyjnej niosą ze sobą szereg niekorzystnych objawów społeczno-gospodarczych. I te właśnie objawy winny być odpowiednio usunięte w przyszłości. Między innymi należy tu nawiązać przykładowo do niepomyślnego oddziaływania ruchów cen, niemożności ich skompensowania dla wszystkich oddziałów klasy robotniczej, wytworzenia się w społeczeństwie specjalnego uczulenia na wszelkie wahania cen i tym samym nasuwającej się konieczności konsekwentnego utrzymywania zakazu jednostronnego podwyższania cen wpływających na koszty utrzymania. Stąd też w przypadkach, gdy dokonuje się zmian w poziomie cen, winno być starannie przestrzegane założenie równoczesnego wyrównywania ich ujemnego wpływu na budżety robotnicze. To założenie kompensaty skutków przeprowadzanych zmian cen jest jednak nie zawsze dostatecznie dostrzegane i tym samym właściwie przyjmowane w toku dokonywanych od czasu do czasu posunięć w dziedzinie polityki cen.

Na podłożu osiągniętego stanu pewnego uporządkowania i ustabilizowania gospodarki narodowej stało się obecnie możliwe wyjście z nowym programem bardziej przyśpieszonego tempa rozwoju gospodarki narodowej. Jak to zobaczymy, przyjęcie tego wyższego tempa wzrostu jest również w warunkach gospodarki polskiej rzeczą niezwykle pilną i konieczną. Równocześnie — stwierdzając *możliwość* przejścia do nowego okresu rozwojowego, jak też *konieczność* szybszego rozwoju gospodarczego — z całym naciskiem trzeba zaakcentować *niezbędność zmobilizowania środków* zapewniających w rzeczywistości realizację wysuniętych w szerszej skali zadań społeczno-gospodarczych.

Wysuwając w tym miejscu, jak też w dalszych sformułowaniach tezę bardziej przyśpieszonego rozwoju gospodarki narodowej, musimy z całym naciskiem — dla uniknięcia nieporozumień — podkreślić, że chodzi tu o wzmożenie tempa inwestycji, rozbudowy zdolności produkcyjnych, szybszego wzrostu wydajności pracy itd. Wprawdzie — przykładowo — produkcja przemysłowa w pięcioleciu 1961—1965 ma wzrosnąć o ca 50% w porównaniu z cyfrą ponad 50% wzrostu przewidywanego w bieżącym pięcioleciu, jednakże istotą m. in. podjętego w zwiększonej skali wysiłku inwestycyjnego jest właśnie zapewnienie szybszego rozwoju gospodarczego. Efekty tego wysiłku odbiją się w poważnej części na ustaleniach dla następnego planu pięcioletniego. Oczywiście bez wzmożenia tego wysiłku zaznaczyłby się wyraźny spadek tempa wzrostu.

3.

Jak to już podkreślono, należymy do grupy paru krajów o najwyższej na świecie dynamice wzrostu ludności.

Wzrost ludności Polski przedstawia poniższa tabela (w milionach osób):

Wyszczególnienie	1949	1955	1958	1960	1965
Stan ludności na koniec roku	24,6	27,5	29,0	30,0	32,3

Nowe roczniki dzieci urodzonych po 1944 r. są niezwykle silne pod względem liczebności. Z tego wypływa wniosek: nawet gdyby w najbliższym roku nastąpił spadek przyrostu naturalnego w Polsce, to i tak do

roku 1975, a więc w okresie naszego planu perspektywicznego, sprawy zatrudnienia muszą się kształtować pod znakiem licznych roczników młodzieży, której trzeba zapewnić możliwość nauki, otrzymania odpowiednich kwalifikacji, a następnie — pracy. O liczebności roczników młodzieży kończącej 16 rok życia w najbliższych latach mówi następujące zestawienie (w tysiącach osób):

Wyszczególnienie	1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1967	1970	1972	1975
Liczba młodzieży osiągającej w danym roku 16 lat życia, tj. wiek zdolności do pracy	385,0	393,0	398,0	533,0	589,0	631,0	632,0	682,0	692,0	709,0	705,0

Wprawdzie przyszła reforma systemu oświaty (m. in. zasada 2-letniego przysposobienia zawodowego) może złagodzić nacisk na rynek pracy. Jednakże pierwsza fala silnych liczebnie roczników powojennej młodzieży, pojawiająca się w roku 1961 — 1962, przy zmianie systemu oświaty może być jedynie przesunięta w czasie o rok czy w przyszłości o 2 lata. Nie zmienia to jednak perspektywy nadchodzenia trudnych zjawisk w dziedzinie szkolnictwa i zatrudnienia [1]). Wprawdzie na tle szeregu innych przyczyn podaż rąk roboczych w najbliższym 5-leciu nie przedstawia tak ostrego zagadnienia, niemniej jednak ogólny wniosek dla całej polityki gospodarczej zachowuje w pełni swój walor.

Jedynie przy wydatniejszym wzmożeniu dotychczasowej skali inwestycji produkcyjnych uda się w pełni zatrudnić nowe roczniki młodzieży, jak też w wydatny sposób podnieść poziom dochodu narodowego.

Zwiększone rozmiary inwestycji produkcyjnych są niezbędne z punktu widzenia dynamiki wzrostu dochodu narodowego oraz polityki zatrudnienia. Równocześnie na tle szeregu innych przesłanek trzeba rozszerzyć — i to na znaczną skalę — dział inwestycji nieprodukcyjnych. W szczególności dotyczy to budownictwa w dziedzinie oświaty i służby zdrowia oraz budownictwa mieszkaniowego i komunalnego. W sumie przeto zwiększenie ogólnego wysiłku inwestycyjnego staje się oczywistością.

Gdyby zatem przyjąć za punkt wyjścia jedynie same rozważania demograficzne, to i tak plan rozwoju gospodarczego Polski musi być zakreślony na dość znaczną skalę. Według szczegółowych obliczeń podaż rąk roboczych (przyrost ludności w wieku produkcyjnym) wyniesie ponad 1 milion osób. Stąd też wstępne założenia planu 5-letniego na lata 1961 — 1965 przewidują następujący wzrost zatrudnienia w układzie socjalistycznym:

---

[1]) Należy tu jednak zaznaczyć, że obecny okres jak też lata 1959—1961 przedstawiają obraz całkowicie odmienny, powodujący konieczność komprymowania przerostów w zatrudnieniu, jak też specjalnego nacisku na przyspieszenie wzrostu wydajności pracy, zgodnie z duchem uchwał XI Plenum. Następnie w latach 1962—1963 na plan pierwszy wysuwają się problemy szkolenia, a bezpośrednio potem, tj. od roku 1964 — problemy zatrudnienia coraz liczniejszych roczników młodzieży kończącej 18 lat życia. Do tego terminu trzeba w międzyczasie stworzyć w drodze inwestycji nowe miejsca pracy, jak też zaspokoić wzmożone potrzeby inwestycyjne, wynikające z rozszerzonego programu szkoleniowego.

w tysiącach osób

Wyszczególnienie	1958 przew. wyk.	1960	1965	przyrost 1965—1960
Ogółem	6923,5	7240	8190	950 *
w tym:				
1. Przemysł	2935,0	3050	3350	300
2. Rolnictwo	454,7	420	420	—
3. Leśnictwo	126,4	130	130	—
4. Budownictwo	715,0	760	915	155
5. Transport i łączność	631,5	660	740	80
6. Obrót towarowy	708,3	760	960	200
7. Gospodarka komunalna i mieszkaniowa	183,5	220	270	50
8. Usługi socjalne i kulturalne	731,8	820	1000	180

Oprócz przedstawionego wyżej zarysu planu zatrudnienia blisko 1 miliona osób w układzie socjalistycznym pozostaje dodatkowo problem szybkiego wzrastania liczby młodzieży, co ilustruje następujące zestawienie (w tysiącach osób):

Wyszczególnienie	1960	1965	Liczba przyrostu
Liczebność roczników młodzieży w wieku od 15 do 19 lat	1.976	3.050	1.074

Jak z powyższego widać [1]) w końcu 1965 r. armia młodzieży stojącej na progu wkroczenia na rynek pracy wybitnie się zwiększa, co oznacza, iż w najbliższym planie 5-letnim młodzieży tej trzeba stworzyć odpowiednie warunki szkolenia i przygotowania do pracy zawodowej, a w kolejnym planie 5-letnim (1966—1970) nowe miejsca pracy, a więc: nowe fabryki, nowe zakłady i warsztaty, wymagające znacznych nakładów inwestycyjnych.

Już same zjawiska demograficzne wskazują przeto na absolutna konieczność przyjęcia założenia o dość szybkim tempie rozwoju gospodarczego Polski. Ale, rzecz prosta, nie jest wystarczające jedynie takie rozwijanie gospodarki narodowej, które by zapewniło wszystkim ludziom pracę i obecne warunki bytowe. Oznaczałoby to wprawdzie, iż położenie społeczno-gospodarcze kraju się nie pogorszy, umożliwiając zatrudnienie i prawidłowe wyzyskanie nowo narastającej ludności w wieku produkcyjnym. W stosunku jednak do innych krajów byłby to w rzeczywistości zatrzymanie się w miejscu i tym samym relatywne cofnięcie się Polski, gdyż sąsiedzi nasi w miejscu nie stoją.

*) Dane powyższe posiadają charakter wstępny. Przyrost zatrudnienia w latach 1961—1965 wyniesie jak podają wytyczne około 1 miliona osób.

[1]) Należy zwrócić uwagę na konieczność wyraźnego rozróżniania dwóch problemów: pierwszy z nich — to potrzeba zatrudnienia w układzie socjalistycznym blisko 1 miliona ludności w wieku produkcyjnym: drugi problem — to wykształcenie i przygotowanie do pracy **dalszego miliona** młodzieży, której zatrudnienie będzie mieć miejsce stopniowo od roku 1964, ale w lwiej części dopiero w następnym pięcioleciu, tj. w latach 1966—1970.

Równocześnie bezsporna jest potrzeba stałego dźwigania poziomu gospodarczego kraju i stałej wydatnej poprawy położenia materialnego ludności. Przyjmując z tego punktu widzenia odpowiednie założenia rozwoju gospodarczego gwarantującego konsekwentne podnoszenie spożycia, trzeba również wprowadzić do ustaleń planu lat najbliższych niezbędne wskaźniki, odzwierciedlające podwyższone tempo rozwoju.

I wreszcie, Polska — kraj o wielkiej dynamice ludnościowej i znacznych potencjalnych możliwościach rozwoju gospodarczego — nie może przecież zadowolić się swym obecnym miejscem w grupie państw europejskich. Wiele lat zaniedbań zepchnęło Polskę na jedno z dalszych miejsc i obecnie wciąż dzieli nas wiele od przodujących krajów europejskich. Ten dystans, który musimy przebyć w stosunku do najbardziej rozwiniętych krajów Europy, winien być odpowiednio zmniejszony w wyniku wysiłku podjętego w latach 1959—1965.

Jak z powyższego widać, przy ustalaniu tempa rozwoju gospodarczego lat najbliższych należy przeto uwzględnić 3 podstawowe czynniki:

1) rozwiązanie problemów zatrudnienia nowych licznych roczników młodzieży,
2) dalsze wydatne poprawienie położenia materialnego ludności pracującej,
3) zmniejszenie dystansu dzielącego Polskę od najbardziej rozwiniętych krajów europejskich.

Ustalenie przeto prawidłowego tempa rozwoju gospodarczego wynika, z jednej strony, z potrzeb nasuwających się na tle przedstawionych wyżej przesłanek, a z drugiej strony — z szczegółowej analizy wewnętrznych i zewnętrznych możliwości ekonomicznych kraju, z uwzględnieniem realnej oceny sposobów i skali mobilizacji przede wszystkim wewnętrznych środków niezbędnych dla wykonania założonego planu.

4.

Nadchodzący okres rozwoju gospodarki narodowej nazwano okresem *nowej ofensywy gospodarczej*. Wśród głównych założeń tego okresu należy wymienić:

— przejście do drugiego etapu industrializacji kraju,
— dalszą intensyfikację rolnictwa,
— poważny rozwój transportu i łączności, a w szczególności poprawę wyposażenia w tabor kolejowy, autobusowy i morski,
— wybitne rozszerzenie handlu zagranicznego i współpracy międzynarodowej przy przekształceniu struktury eksportu w drodze zastąpienia poważnej części eksportu surowcowego eksportem inwestycyjnym,
— wprowadzenie szerokim frontem nowoczesnej techniki do poszczególnych gałęzi produkcji,
— dokonanie znacznego kroku naprzód w polepszeniu warunków mieszkaniowych, czego wyrazem jest przede wszystkim program budowy 2 milionów izb mieszkalnych w miastach i 1.200 tysięcy izb na wsi,
— zrealizowanie wielkiego programu budowy szkół podstawowych i dokonanie na tej podstawie reformy systemu szkolnictwa,
— dalszy postęp w dziedzinie stanu służby zdrowia oraz w zakresie upowszechnienia kultury.

Wykonanie powyższego programu przyniesie istotną poprawę warunków bytowych ludności. W nadchodzącym jednak okresie, ze względu na podstawowy cel nowego planu gospodarczego, tj. przyspieszenie rozwoju gospodarki i zapewnienie 1 miliona nowych miejsc pracy w układzie socjalistycznym — na równej szali znajdują się obok siebie obydwa główne elementy planu: wzrost spożycia i wzrost inwestycji. Wzrost spożycia przyjmuje się w skali absolutnej w tych samych rozmiarach, co w ustaleniach planu na lata 1956—1960. Jest to wzrost znaczny, jeśli uwzględnić, że naczelnym celem tego planu była koncentracja wszystkich środków na rzecz wydatnej poprawy położenia materialnego ludności. W okresie nowej ofensywy gospodarczej zadanie podniesienia poziomu spożycia ujmowane jest, jeśli chodzi o rozmiary w cyfrach absolutnych, w identycznej skali, chociaż procent wzrostu spożycia jest odpowiednio niższy (23—25% w porównaniu z 30% w obecnym planie 5-letnim). Jednakże osiągnięty w tym czasie i nadal wzrastający poziom dochodu narodowego umożliwia wygospodarowanie tak znacznych dalszych środków, które pozwalają również na przyspieszenie rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza na zrealizowanie wielkiego programu inwestycyjnego.

Ten właśnie wielki wysiłek inwestycyjny stanowi podstawę do przystąpienia do drugiego etapu industrializacji kraju. Jest rzeczą oczywistą, że ten drugi etap uprzemysłowienia musi rozciągnąć się na dłuższy okres czasu. Pierwszy etap industrializacji, przewidziany początkowo na lata planu 6-letniego, faktycznie musiał być realizowany około lat 10 i w praktyce dopiero obecnie dobiega końca. Podejmując drugi etap socjalistycznej industrializacji kraju musimy wyciągnąć szereg wniosków z poprzednich doświadczeń. Musimy zapewnić bardziej proporcjonalny rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu, wykorzystując znaczne osiągnięcia w rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu, jak też zagwarantować lepsze wykorzystanie uzyskanych uprzednio zdolności produkcyjnych i wpłynąć na bieżące, szybsze zagospodarowanie nowo oddawanych obiektów przemysłowych. Również szczególnego znaczenia nabiera należyte powiązanie nowych zdolności produkcyjnych przemysłu z potrzebami innych działów gospodarki narodowej, jak też z potrzebami handlu zagranicznego.

W drugim okresie uprzemysłowienia kraju staje się w wielu dziedzinach łatwiejsze osiągnięcie założonego wzrostu produkcji. Tak więc w niektórych gałęziach przemysłu, a zwłaszcza w chemii, stworzono podstawowe ich fundamenty i stosunkowo szybciej nastąpi realizacja kolejnych stadiów rozwojowych, zwłaszcza typu przetwórczego. Pierwszy etap industrializacji związany był z pokonywaniem szeregu trudności kadrowych, z brakiem należytych doświadczeń organizacyjnych, jak też niejednokrotnie z usuwaniem najbardziej elementarnych niedostatków bazy przemysłowej. Przykładem tu może być m. in. wieloletni wyścig z niedoborem zdolności produkcyjnych w energetyce.

Jednakże w drugim etapie industrializacji wysuwają się na czoło nowe rodzaje trudności, wymagające dużego wysiłku organizacyjnego i wyższego poziomu umiejętności technicznych. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić zadanie przekształcenia Polski w kraj wielkiego eksportu, przede wszystkim inwestycyjnego. Zdobywanie nowych rynków zbytu, wybitne wzbogacenie asortymentu eksportowanych maszyn i urządzeń, zasadniczy wzrost różnorodności ich typów i poprawa jakości — wymaga poważnych przedsięwzięć technicznych, wybitnie utalentowanych kon-

struktorów oraz umiejętności wykonawczych. Aby eksport inwestycyjny stał się dominantą naszego handlu zagranicznego, wysuwając się zdecydowanie przed węgiel będący dotychczas głównym przedmiotem naszych obrotów zagranicznych — trzeba włożyć wiele lat wysiłków i osiągnąć rzeczywiście znacznie wyższy poziom umiejętności inżynieryjno-technicznych.

Poważny wzrost produkcji przemysłowej w drugim okresie industrializacji oznacza położenie zdecydowanego nacisku na zaopatrzenie w surowce. Znane trudności handlu zagranicznego uniemożliwiają w praktyce silną rozbudowę przemysłu opierającego się na surowcach importowanych. Import surowcowy, jakkolwiek będzie nadal powiększany, winien relatywnie odgrywać odpowiednio mniejszą rolę w całości zaopatrzenia w surowce, chociaż w samym handlu zagranicznym udział przywozu surowców utrzymuje się nadal na niemal tym samym poziomie. Stąd też, obok pierwszego zadania przekształcenia Polski w kraj wielkiego eksportu, trzeba wysunąć drugie zadanie znakomitego rozwinięcia krajowej bazy surowcowej. Wiąże się to z potrzebą zarówno rozległych badań geologicznych, z wszechstronnym zbadaniem zasobów surowcowych w kraju, jak też z koncentracją lwiej części środków na rzecz intensywnego wykorzystywania poznanych bogactw surowcowych oraz tych, które w najbliższym czasie mogą być udostępnione. W ostatnich paru latach geologia nasza osiągnęła szereg cennych sukcesów. Te nowe karty geologiczne, jak: siarka, miedź czy gaz ziemny, wskazują dobitnie na konieczność zdecydowanego rozszerzenia planu badań geologicznych, i to z równoczesnym szybkim wyzyskaniem nowo odkrytych złóż na cele zaspokojenia potrzeb surowcowych przemysłu.

Na czoło zadań branżowych w przemyśle wysunięto następujące problemy: rozszerzenie bazy paliw i bazy metalurgicznej, wzrost przemysłu chemicznego i maszynowego, dalszy rozwój przemysłu konsumpcyjnego, a więc spożywczego w powiązaniu ze wzrostem produkcji rolnictwa i przemysłu lekkiego w powiązaniu z potrzebami ludności i możliwościami surowcowymi i wreszcie — wszechstronny rozwój przemysłu materiałów budowlanych, m. in. w związku z wielkim programem budownictwa mieszkaniowego w mieście i na wsi.

Równocześnie drugi etap industrializacji kraju ma zapewnić — niezależnie od bardziej proporcjonalnego rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu — dalsze istotne zmiany jakościowe. Nie można osiągać wybitnych wyników w zakresie wzrostu ilości produkcji zaniedbując problematykę jej kosztów, asortymentu i jakości. Nie można wykonywać nowych zadań wzrostu produkcji przemysłowej bez równoczesnego oparcia rozwoju przemysłu na najnowszych osiągnięciach technicznych, jakkolwiek w każdym wypadku muszą być dokładnie stosowane kryteria opłacalności wprowadzania nowej techniki w konkretnych warunkach pracy naszych zakładów. Nie można kłaść nacisku na budowę szeregu nowoczesnych zakładów przemysłowych — bez uprzedniej modernizacji i maksymalnego wykorzystania zakładów istniejących. Nie można rozwijać wyłącznie gałęzi przemysłu podstawowego, nie kładąc dostatecznego nacisku na rozwój przemysłu przetwórczego, jak też na odpowiedni rozwój drobnej wytwórczości, o rosnącym ciężarze gatunkowym, a więc spełniającej rolę nie tylko zwykłego uzupełniania przemysłu kluczowego. Drobna wytwórczość powinna również —

podobnie jak w NRD — wybitnie rozwinąć swe działy produkcji eksportowej.

Realizacja drugiego etapu socjalistycznej industrializacji kraju rozciągnie się zapewne na cały okres planu perspektywicznego, tj. na lat 15. W tym czasie trzeba będzie równolegle położyć duży nacisk na intensyfikację rolnictwa. Ta podstawowa proporcja gospodarki narodowej winna być stale zachowana, aby nie powtórzyć nawet przejściowo błędnych zjawisk okresu ubiegłego. Od samego początku musi być przeto konsekwentnie wcielany w życie szeroko rozwinięty program rozwoju rolnictwa. Zagadnienia te są bardzo złożone i wymagają uwzględnienia aktualnych warunków gospodarki rolnej, a zarazem stopniowej zmiany stosunków społecznych na wsi, jak też wydatnego rozszerzenia różnych form i środków efektywnego oddziaływania na intensyfikację rolnictwa. Niezależnie od znacznych nakładów inwestycyjnych i należytego uwzględnienia potrzeb rolnictwa w nowych założeniach rozwojowych przemysłu trzeba zwrócić uwagę na dwa istotne problemy: umiejętną realizację wielkiego programu melioracyjnego oraz znaczne podniesienie poziomu wiedzy agrotechnicznej. Wysoki poziom intensyfikacji rolnictwa — przy stałym jego areale — to przede wszystkim o wiele lepsze wyzyskanie użytków rolnych przez realizację szerokiego programu melioracyjnego, zwłaszcza przez odbudowę i rekonstrukcję oraz staranną konserwację posiadanych urządzeń.

Trzeba zauważyć, iż wybitnie rosnące nakłady na mechanizację i elektryfikację rolnictwa, na budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze na wsi, na podnoszenie stanu hodowli, na zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne oraz w niezbędne materiały budowlane i środki konserwacyjne, wreszcie na analizowany wyżej wielki program melioracyjny — nie przyniosą pełnego efektu, jeśli nie będzie im towarzyszyć wyraźne podnoszenie poziomu wiedzy agrotechnicznej. Jedynie znaczne wzbogacenie umiejętnego posługiwania się wszystkimi środkami, urządzeniami i mechanizmami przeznaczonymi dla rolnictwa zapewni wysokie efekty, a więc stanowić będzie istotny warunek przekształcenia rolnictwa polskiego w rolnictwo nowoczesne. Stąd też kluczowym problemem programu rolnego jest rozwinięcie szkolnictwa zawodowego na wsi, m. in. w drodze tworzenia specjalnych ośrodków, organizowania kursów i innych form dokształcania rolniczego (zasada 2-letniego przysposobienia rolniczego). Dopiero znacznie wyższy stopień wykorzystania tak poważnie rozszerzonych środków materialnych i organizacyjnych zadecyduje o rzeczywistym poziomie unowocześnienia rolnictwa, a zarazem o znacznym podniesieniu produkcji rolnej.

5.

Wzrostowi inwestycji niezbędnych dla przyśpieszonego rozwoju gospodarki narodowej, a zwłaszcza w dziale przemysłu i rolnictwa, powinno odpowiednio towarzyszyć zjawisko *stałego podnoszenia poziomu spożycia.* Za planowe zadanie przyjęto, iż ogólne rozmiary przyrostu tego spożycia winny być takie same, jak w latach 1956—1960. Ogólny obraz wskaźników wzrostu w podanych wyżej dziedzinach przedstawia poniższa tabela:

Podstawowe wskaźniki wzrostu

Wyszczególnienie	1958	1960	1965
Wzrost wytworzonego dochodu narodowego:			
wskaźnik I	100		160
wskaźnik II		100	140
Wzrost spożycia ogółem:			
wskaźnik I	100		152
wskaźnik II		100	134
w tym:			
Spożycie indywidualne:			
wskaźnik I	100		154
wskaźnik II		100	133—135
Wzrost produkcji przemysłowej:			
wskaźnik I	100		180,0
wskaźnik II		100	150,0
Wzrost produkcji rolnej:			
wskaźnik I	100		130,0
wskaźnik II		100	120,0

Po wykonaniu podanych wyżej zadań fundusz spożycia indywidualnego powiększy się w roku 1965 o 33 do 35% w porównaniu z rokiem 1960, a w przeliczeniu na głowę ludności spożycie wzrośnie w tym czasie o 23 do 25%. Jednakże — jakkolwiek już założono odpowiednie wykorzystanie rezerw — niezbędne jest zorganizowanie dodatkowego wysiłku pod kątem dalszego powiększenia spożycia ogólnego ponad poziom równy przyrostowi spożycia w okresie bieżącego 5-lecia, tj. w latach 1956—1960. Jeśli bowiem uda się jeszcze bardziej efektywnie — niż to założono — wykorzystać zwiększony wysiłek inwestycyjny, jeśli osiągnie się wyższy poziom umiejętności technicznych i organizacyjnych, zwłaszcza w przemyśle i rolnictwie, jeśli w całej gospodarce narodowej zapewni się osiągnięcie wyższego poziomu wydajności pracy, jeśli wykryje się i wykorzysta dodatkowe rezerwy zdolności produkcyjnych — to wówczas i ciężar zrealizowania planu rozwoju gospodarczego w najbliższych latach będzie relatywnie mniejszy, jak też uzyska się większe możliwości rozszerzenia spożycia i dalszej poprawy warunków bytowych.

Plan rozwoju gospodarczego w nadchodzącym okresie opiera się na niezwykle istotnym — również z ekonomicznego punktu widzenia — założeniu gwarantowania stałej zwyżki płac i dochodów realnych ludności. Jest faktem wielokrotnie sprawdzonym, iż przy podnoszeniu się stopy życiowej ujawnia się zawsze ścisły jej związek ze wzrostem poziomu wydajności pracy. A więc, systematyczne polepszanie położenia materialnego ludności pracującej — to również stała poprawa wydajności pracy we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej. Jest to zarazem najtańsza i najszybsza droga do znacznego wzrostu dochodu narodowego bez potrzeby dodatkowych nakładów inwestycyjnych. Toteż w wytycznych do planu m. in. założono, że 80% wzrostu produkcji przemysłowej musi być uzyskane w wyniku podniesienia wydajności pracy. Jeśli więc w nadchodzącym okresie lepiej — tj. ponad założenia planu — wyzyska się rezerwy gospodarki narodowej, a zwłaszcza wszystkie nie dociążone zdolności produkcyjne oraz

możliwości wzrostu wydajności pracy oraz ekonomiczniej wykorzysta się surowce i materiały — to wówczas rosnący dochód narodowy umożliwi dodatkowe zwiększenie funduszu spożycia i dalszą poprawę sytuacji materialnej ludzi pracy.

Z powyższego nasuwa się bardzo istotny wniosek dla planu rozwoju gospodarczego na lata najbliższe: musimy oczywiście wybitnie polepszyć wyposażenie we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej, a więc znacznie więcej niż dotychczas inwestować; musimy oczywiście modernizować istniejące zakłady pracy i jak najszerzej wprowadzać nowoczesne osiągnięcia techniczne, co oznacza również zwiększenie inwestycji; ale musimy również podkreślić wielką wagę podnoszenia wydajności pracy bez nowych inwestycji w oparciu o inne środki działania. Faktem jest bowiem, że w NRD czy w Czechosłowacji, jak też i w Związku Radzieckim i innych czołowych krajach przemysłowych, te same urządzenia co u nas obsługuje mniej ludzi osiągając znacznie wyższe efekty produkcyjne. Trzeba przeto i w naszych warunkach wysunąć zadanie większej wydajności pracy, a więc — pracować lepiej i taniej, dając wyższe efekty produkcyjne oraz jakościowo lepszą i tańszą produkcję. Dlatego też cały nacisk trzeba położyć na zagadnienia wysokich kwalifikacji zawodowych, stałego szkolenia i usuwania braków w wykształceniu, naukowej organizacji pracy, a przede wszystkim — umiejętnego kierownictwa pracą zespołową na wszystkich szczeblach, od wykwalifikowanego robotnika, majstra, brygadzisty, technika i inżyniera poprzez kolejne stadia organizacji. Bez wszechstronnego rozwinięcia umiejętności organizacyjnych, bez wysokiej wiedzy inżynieryjno-technicznej, bez dysponowania wysoko kwalifikowaną kadrą kierowniczą — nie zdołamy w pełni wykorzystać tych środków i tego wyposażenia technicznego, które będą do dyspozycji ludzi pracy w planie nadchodzącego okresu. Jeśli mamy się wyraźnie zbliżyć do poziomu czołówki krajów europejskich, to — trzeba pamiętać — oznacza to nie tylko nowe maszyny i wysoki stan techniki, ale również, a właściwie przede wszystkim, znacznie wyższą wydajność pracy i jej nowoczesną organizację. Z tych względów problem wydajności pracy zalicza się słusznie do węzłowych zagadnień programu rozwoju gospodarczego na lata 1959—1965.

6.

W przeszłości niejednokrotnie sprawy ilościowego wzrostu produkcji lub też jej globalnej wartości przesłaniały zakładom zagadnienia kosztów i jak najbardziej ekonomicznego uzyskania założeń produkcyjnych. Niewątpliwie pod tym kątem widzenia również w ostatnich latach sprawa kosztów produkcji została częściowo przesunięta z centralnego miejsca na plan dalszy, nie skupiając należytej uwagi zakładów. Wprawdzie zmiany w systemie bodźców ekonomicznych przyczyniają się stopniowo do wzrostu nacisku na obniżanie dotychczasowego poziomu kosztów, wciąż jednak uzyskuje się wysoce niedostateczne rezultaty.

Nie zawsze przy tym występują w dość plastyczny i bezpośrednio dostrzegalny dla załóg sposób powiązania pomiędzy poziomem kosztów a wynikami ekonomicznymi, a zwłaszcza powiązania z funkcjonującym systemem bodźców ekonomicznych. Fundusz zakładowy i jego wzrost nie zawsze w widoczny sposób wiąże się ze spadkiem kosztów.

Z tych względów trzeba podkreślić szczególną potrzebę stałego dysku-

towania tego problemu i analizy zjawisk kształtowania się kosztów produkcji w zakładach. Co więcej, oszczędności na nakładach materiałowych wiążą się w szczególnie silny sposób z podstawowym, fundamentalnym założeniem rozwoju przemysłu. Mianowicie — jak to już podkreśliliśmy — drugi okres industrializacji kraju — to zarazem okres wybitnego nacisku na zaopatrzenie w surowce. Dodatkowe surowce — to nie tylko import i nowe możliwości udostępnienia krajowej bazy surowcowej, ale również — a być może, przede wszystkim — oszczędniejsze zużycie surowców i materiałów w porównaniu z obecnymi wynikami zakładów. Obrazowo rzecz ujmując, tu właśnie, w obniżeniu kosztów materiałowych, tkwią ukryte, najtańsze, nowe źródła surowców, nie wymagające nakładów inwestycyjnych, a mogące przynieść wielkie i natychmiastowe przyrosty produkcji i dochodu narodowego. Tu również tkwią te dodatkowe możliwości rozszerzenia funduszu spożycia, o których była uprzednio mowa.

W każdym zakładzie istnieje możliwość wyzyskania przez załogę tych dodatkowych źródeł powiększenia produkcji i polepszenia wyników ekonomicznych, jak też w zakresie poprawy zaopatrzenia w surowce. Równocześnie w wielu dziedzinach oznacza to wyraźne odciążenie handlu zagranicznego — wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z surowcami pochodzącymi wyłącznie z importu lub też uzupełnianymi w drodze importu. Stąd też oszczędne i celowe zużywanie surowców należy zaliczyć do najbardziej istotnych — obok wydajności pracy — problemów najbliższego okresu.

Poza zmniejszaniem nakładów materiałowych istnieje wiele możliwości obniżki kosztów na tle zużywania w toku procesu produkcji mniejszej ilości pracy żywej czy też uprzedmiotowionej. Lepsza organizacja pracy, pełniejsze wyzyskanie parku maszynowego, staranna jego konserwacja i należyty poziom przeprowadzanych remontów, jak też szereg innych czynników — wpływa na obniżenie kosztów produkcji i tym samym zmniejszenie ogólnego ciężaru realizowanego planu rozwoju gospodarki narodowej w nadchodzącym okresie.

Na tle postulatu oszczędnego zużywania surowców i materiałów konieczne staje się zapewnienie również pierwszeństwa dla tego typu inwestycji, zwłaszcza modernizacyjnych, które zapewniają odpowiednie zmniejszenie nakładów materiałowych. W istniejącej sytuacji mniejsze zużycie surowca importowanego, a tak samo i krajowego — w wyniku dodatkowych inwestycji — stanowi problem o szczególnym znaczeniu.

Globalne rozmiary wysiłku inwestycyjnego w nadchodzącym okresie stanowią nieco większe obciążenie [1]) dochodu narodowego, jednakże oznaczają one znaczny wysiłek społeczny. Stąd też celowe wykorzystanie nakładów inwestycyjnych, również jako warunek realizacji ogólnych założeń przyśpieszonego rozwoju gospodarki narodowej, stanowi jeden z najważniejszych problemów w latach najbliższych. Wkraczamy obecnie w okres wybitnie wzmożonego wysiłku inwestycyjnego na rzecz industrializacji kraju, intensyfikacji rolnictwa, poprawy stanu transportu i łączności, wielkiego budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, wielkiego budownictwa oświatowego, jak też służby zdrowia i innych urządzeń socjalnych

[1]) Udział inwestycji netto w dochodzie narodowym ma wzrosnąć z 16,8% w 1960 r. do 18% w 1965 roku.

i kulturalnych. Efektywne wyzyskanie planowanych nakładów inwestycyjnych staje się tym trudniejsze, im szybciej podnosi się corocznie ogólny poziom inwestycji. Budownictwo po reformie wykazuje w bieżącym roku wyraźne objawy polepszenia swych metod realizacyjnych i wyników ekonomicznych, m. in. na tle poprawy zaopatrzenia. W nadchodzącym jednak okresie przed budownictwem stawać będą stale rosnące zadania inwestycyjne, a tym samym przedsiębiorstwa budowlane będą musiały pracować — i to lepiej — w warunkach ustawicznego wzrostu. Równocześnie nie wolno dopuścić do przedwczesnego rozszerzania frontu nowych inwestycji, pamiętając o pierwszeństwie zadań modernizacyjnych i o zasadzie nierozpraszania wysiłku inwestycyjnego. Służby inwestycyjne i banki, a przede wszystkim same przedsiębiorstwa wykonawcze winny przestrzegać i kontrolować z żelazną surowością wydane ostatnio normatywy cykli inwestycyjnych. Znacznie wyższą efektywność zamierzonych inwestycji osiągnie się nie tylko przez jak najbardziej celowy ich wybór ekonomiczny, ale również przez zapewnienie dobrych warunków realizacji, tj. przy zachowaniu zasady koncentracji nakładów na mniej licznych placach budów, oraz w warunkach silnej koncentracji budownictwa w czasie, tj. zgodnie z normatywami cykli inwestycyjnych. Wlokące się latami budowy, stałe odraczanie terminów oddania do użytku poszczególnych obiektów — oto zjawiska, które powinny szybko zniknąć, mimo iż przechodzimy obecnie do zwiększonego zakresu robót. Niezbędne jest również osiągnięcie istotnego postępu w oszczędniejszym projektowaniu inwestycji, przy dużym nacisku na nowoczesne rozwiązania techniczne, m. in. wyrażające się w formie wydatnego obniżenia kosztów obudowy, a więc zmniejszenia udziału nakładów na samo budownictwo, zwłaszcza w realizowanych obiektach przemysłowych.

Przedstawione wyżej zagadnienia należy zaliczyć do węzłowych warunków prawidłowej, ekonomicznej realizacji planu rozwoju gospodarki narodowej w nadchodzącym okresie. Tu bowiem można uzyskać realne, konkretne wyniki, decydujące o możliwości poprawienia warunków wykonania ogólnych i branżowych zadań planu, jak też zadań szczegółowych w pojedynczych zakładach pracy.

Stąd też drogi zmierzające do podniesienia wydajności pracy, celowa modernizacja techniczna fabryk oraz intensyfikacja procesów produkcyjnych, oszczędności na nakładach inwestycyjnych, celowy wybór ekonomiczny zamierzeń inwestycyjnych, skracanie cyklu budowy poszczególnych obiektów inwestycyjnych, ograniczenie marnotrawstwa i obniżenie wskaźników zużycia surowców, materiałów, paliwa i energii, szereg metod zmniejszenia kosztów produkcji — to zagadnienia wymagające troskliwej analizy i stałego wysiłku, a zarazem najskuteczniejsze drogi przyśpieszenia przez każdy zakład pracy ogólnego rozwoju gospodarki narodowej.

* * *

Trzeba się zgodzić z oczywistym faktem, iż istotnie gospodarka narodowa stoi przed okresem znacznie wzmożonego wysiłku i szybszego rozwoju ekonomicznego. Jest to *konieczne* w istniejących warunkach społeczno-gospodarczych, a zarazem jest to *możliwe,* aby w warunkach gospodarki socjalistycznej prawidłowo określić planowe zadania rozwojowe oraz środki służące ich realizacji.

Ciężar zagadnienia tkwi jednak w pogłębieniu umiejętności zorganizowania i wykorzystania wewnętrznych możliwości ekonomiczno-społecznych. We własnym wysiłku poszczególnych załóg, we własnej organizacji wysiłku podejmowanej w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej tkwi lwia część możliwości założonego rozwoju gospodarczego. Musimy iść szybciej, aby poprawić własne położenie materialne i zmniejszyć dystans dzielący nas od stanu gospodarczego i warunków bytowych najbardziej rozwiniętych ekonomicznie krajów europejskich.

Szukając przede wszystkim źródeł i dróg przyśpieszonego tempa rozwoju gospodarki narodowej wewnątrz kraju, musimy niejednokrotnie nawiązywać do czynników zewnętrznych, do warunków i możliwości rozszerzania handlu zagranicznego. Ten ważny czynnik musi być oczywiście szeroko uwzględniony. Z drugiej strony nie można przesadnie oceniać trudności handlu zagranicznego oraz ich wpływu na wewnętrzny rozwój gospodarki narodowej, czyli — jak to czasami się podkreśla — należy unikać fetyszyzacji trudności w handlu zagranicznym. Również bowiem i te przeszkody mogą być skutecznie przezwyciężane, zwłaszcza w drodze jak najszerszego rozwijania współpracy gospodarczej na podłożu wieloletnich umów z krajami socjalistycznymi, jak też w drodze rozszerzania obustronnie korzystnej wymiany z innymi krajami. Wąskie przejście, jakie stanowi dzisiaj handel zagraniczny, winno być ustawicznie rozszerzane. Tym samym też trzeba stworzyć warunki ułatwiające wewnętrzny rozwój gospodarki narodowej. Również więc i pod tym kątem widzenia zasadnicze znaczenie posiada wszechstronna współpraca krajów socjalistycznych, wyrażająca się przede wszystkim w koordynacji planów perspektywicznych i 5-letnich, w zawieraniu porozumień i umów o wzajemnych dostawach towarowych, jak też w specjalizacji i kooperacji produkcji na bazie socjalistycznego, międzynarodowego podziału pracy. Wielostronne korzyści tego typu współdziałania krajów socjalistycznych są oczywiste i stanowią znaczne ułatwienie przy rozwiązywaniu trudnych zagadnień handlu zagranicznego.

Niezależnie od powyższego decydujące znaczenie posiada efektywne zorganizowanie wewnętrznych czynników wzrostu gospodarki narodowej. Wymaga to zrozumienia w pełni trudnej problematyki planu rozwoju gospodarczego w nadchodzącym okresie oraz skutecznego współdziałania w pokonywaniu trudności surowcowych, w zwiększaniu efektywności nakładów inwestycyjnych, w podnoszeniu wydajności pracy i obniżaniu kosztów w każdym zakładzie pracy.

TADEUSZ DANIŁOWICZ

Ważne sprawy kultury masowej

Wyraźnie podnosi się ranga spraw kulturalnych w naszym społeczeństwie. Wzrastającemu zainteresowaniu problemami politycznymi i ekonomicznymi kraju towarzyszy ożywienie działalności kulturalnej w wielu środowiskach społecznych, w wielu regionach kraju, wzmożenie dyskusji nad problemami upowszechnienia kultury.

Uchwały XI Plenum KC PZPR, chociaż bezpośrednio nie poświęcone sprawom ideologicznym, wpływają pośrednio na podniesienie oświaty i kultury wśród klasy robotniczej przez stawiania większych wymagań pracownikom, zwłaszcza młodocianym, oraz przez stworzenie bodźców ekonomicznych do zdobywania wykształcenia ogólnego i zawodowego. Wytyczne rozwoju Polski na okres do 1965 r., uchwalone przez niedawno odbyte XII Plenum KC PZPR, ujmują jeszcze szerzej — obok problemów czysto gospodarczych — także problemy kultury pracy, życia codziennego oraz rozszerzenia horyzontów myślowych naszego społeczeństwa.

W całokształcie zadań realizowanych przez partię i władzę ludową rozwijanie w społeczeństwie potrzeb kulturalnych i oświatowo-wychowawczych nabiera coraz większego znaczenia. Dalszy rozwój gospodarczy, jak i powstanie warunków rozszerzenia demokracji socjalistycznej zależą od ukształtowania prawidłowego stosunku obywatela do pracy, do własności społecznej, od wytworzenia wzajemnej socjalistycznej więzi w społeczeństwie. Jedną z przesłanek osiągnięcia tego stanu jest nadanie większej rangi, rozmachu i sprawności organizacyjnej masowej pracy kulturalno-oświatowej, zrozumienie jej wagi przez wszystkie instancje partyjne, związkowe i administracyjno-gospodarcze od najwyższych do najniższych.

Do końca należy wykarczować tę jednostronną, a fatalną w skutkach praktykę minionego okresu, kiedy oceniając wartość człowieka przede wszystkim według jego zdolności wytwórczych, stosunkowo niewiele uwagi zwracano na jego moralność, poziom kulturalny, postawę społeczną. Nie działała tu jakaś określona teoria czy wyraźna instrukcja. Przeciwnie, dużo w tym czasie mówiono, pisano i również robiono w dziedzinie wychowania człowieka-budowniczego socjalizmu. Na ówczesnej działalności kulturalnej — przy wszystkich jej osiągnięciach — ciążyła jednak w dużej mierze fasadowość i powierzchowność.

Funkcję podnoszenia poziomu kulturalnego i oświatowego społeczeństwa powierzono tak zwanemu ruchowi kulturalno-oświatowemu, którego za-

daniem — obok placówek zawodowych — było rozwijanie w mieście i na wsi amatorskiej działalności artystycznej, czytelnictwa książek, szerzenie oświaty wśród dorosłych i inne tego typu poczynania, przy założeniu pełnej likwidacji analfabetyzmu. W tym celu stworzono pokaźną sieć świetlic, domów kultury, zespołów amatorskich, bibliotek i czytelni. Rozwinął się ogromnie ruch wydawniczy, rozbudowano sieć kin (po raz pierwszy także kina wiejskie, stałe i ruchome), wzrosła liczba teatrów, placówek muzycznych, muzeów i sal wystawowych. Była to naprawdę ofensywa kulturalna. Słusznie też tak została nazwana. Nawet najsurowiej oceniając efekty tej działalności nie wolno — jeśli się chce być obiektywnym — zapominać, że po okupacyjnych przejściach narodu i zahamowaniu przez okupanta wszelkiej działalności tego typu, to co uczyniono w tym okresie było szybkim odrobieniem pięciu lat barbarzyńskiego niszczenia kultury polskiej, pięciu lat odcięcia społeczeństwa od tej kultury.

Społeczeństwo było złaknione literatury, pieśni, sceny, muzyki polskiej i otrzymywało zaspokojenie tego głodu. Z drugiej strony masowy proces emigracji ze wsi do miast związany z uprzemysłowieniem kraju oraz masowe osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych stwarzały konieczność intensywnej działalności kulturalnej wśród milionów ludzi, którzy nie tylko w czasie okupacji, ale i za Polski kapitalistycznej nie mieli szerokiego dostępu do dóbr kulturalnych i oświaty. I w tej dziedzinie zdziałano wiele. Podkreślając bezsporne zdobycze tego okresu, nie chcemy zamykać oczu na występujące z biegiem czasu poważne mankamenty i błędy. Ich krytyka — bardzo ostra — została przeprowadzona w 1956 r. w burzliwym okresie rozpalonych namiętności, pod wpływem których chciano nieraz przysłowiowe dziecko wylać wraz z kąpielą.

Dziś możemy spokojniej, a więc i obiektywniej wskazać na główne błędy tej działalności, która obecnie przechodzi proces ozdrowieńczej odnowy — zachowując we wdzięcznej pamięci pozytywny, trwały dorobek godny kontynuacji i dzisiaj.

Sądzę, że wobec bardzo wielu publikacji, jakie na ten temat ukazują się od dłuższego czasu, wystarczy ograniczyć się do zestawienia najważniejszych ujemnych stron koncepcji i metod kierowania kulturalnym ruchem masowym w ubiegłych latach.

Wymieńmy tu przede wszystkim zbyt scentralizowane kierownictwo ruchem, istnienie jednego (ściślej dwóch: państwowego i związków zawodowych) ośrodka dyspozycji merytorycznej, organizacyjnej i finansowej. W takim systemie nie było miejsca na jakąś dyferencjację metod pracy w zależności od warunków i tradycji lokalnych. Ten uniformizm treści i metod z biegiem czasu stawał się coraz nieznośniejszy, krępował inicjatywę własną działaczy terenowych.

Jedną z cech towarzyszących centralizacji była akcyjność, kampanijność i fasadowość poczynań. Nie szczędzono wysiłku, aby pewne poczynania były efektowne, zwłaszcza związane z określonymi świętami politycznymi lub akcjami politycznymi organizowanymi w kraju; z natury rzeczy efekty były krótkotrwałe. To samo charakteryzowało samodzielne akcje kulturalne, takie jak różne festiwale zespołów amatorskich, konkursy recytatorskie lub czytelnicze i inne. Po wielkim wysiłku, niezbędnym dla przygotowania takich imprez, życie świetlic i domów kultury toczyło się znów w zwolnionym tempie lub zamierało zupełnie aż do nowego bodźca. Stan

taki miał głębsze przyczyny niż tylko chęć efektownego „pokazania się". Był on wynikiem panującego wówczas poglądu, że twórczość i „produkcja" kulturalna winny być jedną z form bezpośredniej propagandy politycznej, winny zawierać w innej nieco formie te same elementy, które zawierała agitacja masowa.

Szablonowe i mechaniczne kojarzenie z akcjami politycznymi ciążyło na treści poczynań kulturalnych, nadając im cechy płaskiego i natrętnego dydaktyzmu.

Spełniając tak wulgarnie pojętą polityczną rolę ruch kulturalno-oświatowy stawał się bardzo monotonny w swych treściach i formach, co ograniczało siłę jego oddziaływania.

Głównym nurtem ruchu KO była działalność artystyczno-rozrywkowa. Inne tak poważne elementy tej pracy, jak oświata, odczyty popularnonaukowe, nawet czytelnictwo, schodziły na boczny tor (za przykład może służyć zniesienie „Wszechnicy Radiowej").

W tym okresie zanikał typ społecznego działacza kulturalno-oświatowego. Po prostu nie było dla niego miejsca. Z góry „spływał" plan, temat, treść i forma, w jakiej należało zrealizować poczynanie; na dole był wykonawca, no i publiczność, „konsument".

Analiza blasków i cieni masowej działalności kulturalnej wiąże się z nurtem krytyki wszystkich dziedzin naszego życia, jaka rozpoczęła się jeszcze przed VIII Plenum. Nie obyło się tu, jak i gdzie indziej, bez przejaskrawień i forsowania wniosków błędnych, szkodliwych, likwidatorskich, usiłujących w ogóle negować konieczność wpływu partii i rządu na sprawy kulturalne. I w tej dziedzinie wystąpili zwolennicy „wolnej gry sił". Agresywność nosicieli tych poglądów wprowadziła dużo zamieszania, wyrządziła wiele szkód. Trzeba powiedzieć, że aktyw i instancje partyjne, które prawdę mówiąc również dotąd raczej powierzchownie i sporadycznie zajmowały się tymi sprawami, nie były wówczas w stanie dać należytego odporu tym szkodliwym, a nieraz wrogim tendencjom.

Słuszna zasada zaprzestania drobiazgowej ingerencji w sprawy kultury i pewnej liberalizacji w tej dziedzinie, przy ogólnym dużym rozprzężeniu społecznym owego czasu, została wykorzystana — pod pozorem potrzeby dania lekkiej rozrywki — do przemycania szmiry. W pogoni za zyskiem wielu zawodowych organizatorów spektakli, posługujących się trzeciorzędnymi siłami aktorskimi, objeżdżało kraj (nierzadko pod firmą „Estrady") karmiąc publiczność bigosem pornografii, płaskiego, trywialnego dowcipu, schlebiając drobnomieszczańskim gustom. Szermowano i niewybredną satyrą polityczną, żerując na nacjonalistycznych i szowinistycznych nastrojach części społeczeństwa. Masowo fabrykowano odpowiednie teksty i konferansjerkę, otrzepywano z kurzu i wystawiano najgorszy tego typu repertuar przedwojenny.

Drugim, nie mniej groźnym nurtem była (i jest nadal) ofensywa klerykalizmu w tej dziedzinie. Wykorzystując zamęt wkroczyła na arenę dobrze zorganizowana i wyposażona parafia. Przejmując pod swoją opiekę wiele rozwiązywanych zespołów artystycznych, starała się im narzucić treść fideistyczną, nierzadko fanatycznie klerykalną, o określonym sensie społecznym.

Przenikanie do kultury masowej elementów ideowo nam obcych było swojego rodzaju odpowiednikiem, oczywiście na niższym poziomie arty-

stycznym, pewnych niepokojących zjawisk, które wystąpiły także w działalności poważnych placówek zawodowych. I tu, obok zmian pozytywnych, umożliwiających widzowi teatralnemu i filmowemu oraz czytelnikowi książek szerokie zaznajomienie się z twórczością Zachodu, dotąd mało dostępną, mieliśmy próby przemycania treści obcych, reakcyjnych.

Jednak nie wyżej wspomniane zjawiska — aczkolwiek bardzo widoczne i krzykliwe — charakteryzują głównie ów okres przemian w działalności kulturalnej. Powoli, ale systematycznie rodzą się w drodze poszukiwań i dociekań nowe koncepcje i poglądy na formy i metody upowszechniania kultury. Decentralizacja postępująca także w dziedzinie kulturalnej sprawiła, że pękł sztywny gorset krępujący tę działalność. Proces odbiurokratyzowania pracy aparatu państwowego, jego przeistaczania się z roli dyrygenta, hamującego inicjatywę społeczną i narzucającego jednolity schemat życia kulturalnego, w koordynatora i koncepcyjnego kierownika — stopniowo się pogłębia. Główny ciężar kierowania życiem kulturalnym spoczywa obecnie — do czasu okrzepnięcia ruchu społecznego — na radach narodowych. Ostatni rok pokazał, że wiele rad narodowych coraz lepiej spełnia właśnie rolę koordynatora i koncepcyjnego kierownika, zarówno zawodowych placówek kulturalnych, jak i społecznych inicjatyw. Wykształcony fachowiec jest coraz częstszym zjawiskiem wśród pracowników wydziałów kultury, szczególnie w radach wojewódzkich. Poprawiły się stosunki między wydziałami kultury a środowiskami twórczymi. Można się spodziewać, że stopniowo rady narodowe zwrócą większą uwagę na odległą od województwa prowincję, szczególnie na wieś, gdzie dotąd niewiele się jeszcze zrobiło, mimo wyraźnego wzniesienia się aktywności i zainteresowania w tym kierunku w wielu gromadach. Wzrost zainteresowania rad problemami kultury i podniesienie jej rangi nie jest jeszcze wszędzie zjawiskiem utrwalonym. Bywają jeszcze nawroty dawnego niedoceniania spraw kultury, które wyraziły się w wielu powiatach w zniesieniu powiatowych oddziałów kultury i w utworzeniu referatów kultury w inspektoratach szkolnych. W województwie szczecińskim na przykład zniesiono mechanicznie oddziały kultury we wszystkich prezydiach rad narodowych. Zaoszczędzono wprawdzie w ten sposób trochę etatów, ale należy wątpić, czy takie posunięcie wyjdzie na korzyść sprawie kultury. Podobne tendencje zarysowały się i w innych województwach. Dopiero pismo Sekretariatu KC zahamowało rozszerzanie się tych szkodliwych zjawisk.

Pozytywnym objawem w ostatnim okresie jest wypłynięcie na powierzchnię naszego życia społecznego ruchu kulturalnego. Idea ruchu społecznego, jako drogi wyjścia z impasu kulturalnego, narodziła się jeszcze przed Październikiem. Pierwsze stowarzyszenia powstały jednak w okresie napięcia politycznego w kraju, dużego pomieszania pojęć i słabości partii, szczególnie w tej dziedzinie. Kadra partyjnych pracowników kultury pod wpływem ostrej, nierzadko krzywdzącej krytyki, zajęła postawę bierną, z pewną dozą sceptycyzmu wobec rodzącego się ruchu. Postawę tę wielu działaczy zachowuje po dziś dzień. Rolę znacznie czynniejszą w ruchu społecznym odgrywali początkowo działacze ZSL.

Co należy cenić w ruchu społecznym i dlaczego należy go popierać? Istotą ruchu społecznego jest jego dobrowolność, różnorodność i autentyzm. Jest on jedną ze skutecznych zapór przeciwko ponownemu popadnięciu w uniformizm i sztywność charakterystyczne dla poprzedniego okresu,

Społeczny ruch kulturalny nie stanowi dziś jeszcze wielkiej siły i nie jest w stanie sam sprostać potrzebom kulturalnym społeczeństwa. Rozwija się powoli, żywiej jednak w stowarzyszeniach o charakterze lokalnym, regionalnym (miejskim lub powiatowym) niż w stowarzyszeniach o zasięgu ogólnokrajowym. W znacznej ilości wypadków organizatorami ruchu byli ludowcowi działacze kulturalni sprzed wojny, którzy usiłowali odtworzyć koncepcję masowego ruchu w treściach i metodach na pewno pożytecznych, postępowych, ale powstałych w warunkach dawnej Polski. Błąd ich, z którego powoli wielu się uwalnia, polega na tym, że nie można reaktywować form i treści tradycyjnych, stworzonych w okresie XIX i na początku XX wieku, i mechanicznie przenieść do naszych, jakże zmienionych warunków gospodarczych, społecznych i politycznych. Głównymi kierunkami działalności tego ruchu jest praca oświatowa, wychowawcza obok prowadzenia chórów, zespołów i rozwijania innych form aktywności artystycznej. Należy nadmienić, że w środowiskach robotniczych ruch ten nie zapuścił korzeni. Objął pewne środowiska chłopskie oraz inteligencję mniejszych miast.

Inny nurt ruchu społecznego, mającego za zadanie zaspokojenie potrzeby rozrywki, szczególnie wśród młodzieży, znajduje swoją organizacyjną formę w stowarzyszeniach klubowych. W warunkach zastoju kulturalnego, szczególnie w miasteczkach, kluby wypełniają na ogół z pożytkiem pewną lukę w więzi towarzysko-rozrywkowej grup młodej inteligencji zawodowej, dla której możliwość tańca w klubie, muzyki lekkiej, jazzu, a nawet towarzyska gra w bridża stanowi namiastkę życia wielkomiejskiego. Często jednak kluby przybierają dość ekskluzywne formy o powierzchownej treści. Niewielka dotąd liczba klubów zaspokaja intelektualne zainteresowania swoich członków. Tendencje izolowania się od życia kulturalnego całej załogi, jakie wystąpiły w nielicznych klubach młodzieży fabrycznej, zniechęciły do nich robotniczych działaczy kulturalnych. Kluby są mimo to popularną i atrakcyjną formą. Przy większym zainteresowaniu się nimi działaczy partyjnych, związkowych i młodzieżowych mogą stać się poważną domeną oddziaływania kulturalnego, zwłaszcza na młodzież.

W chwili gdy ukazuje się ten artykuł, większość województw odbyła już konferencje działaczy kulturalnych, zorganizowane przez Komisję Kultury KC i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Mają one być wstępem do krajowej narady działaczy kulturalnych, która z inicjatywy Komitetu Centralnego zwołana zostanie do Warszawy. Konferencje wojewódzkie dały obraz sytuacji w tej dziedzinie, wszystkich braków i potrzeb, ale dały też obraz wielkiej żarliwości i wysiłków licznej armii ofiarnych działaczy kulturalnych, wiary w skuteczność tych wysiłków. Pamiętamy odbyte w 1957 roku „sejmiki" kulturalne w wielu województwach i powiatach. Porównanie obu tych imprez wypada na korzyść obecnej sytuacji. W 1957 r., w okresie wielkiego zamętu w tej dziedzinie, notowaliśmy obok słusznej krytyki także często krytykanctwo, negację wszelkiego dorobku lat ubiegłych, potępianie wszystkiego i wszystkich, żądanie takich założeń ruchu kulturalno-oświatowego, których nie da się pogodzić z charakterem naszego państwa, z naszą ideologią. Odmiennie przebiegały tegoroczne konferencje wojewódzkie. Cechowała je w większości wypadków dojrzałość sądów, odpowiedzialność i ideowość tysięcy działaczy. Pomoc i czynny udział komitetów wojewódzkich partii miały tu decydujące znaczenie. I im więk-

sza była ta pomoc, tym lepsze rezultaty dały narady (Wrocław, Opole, Zielona Góra, województwo łódzkie i inne). Konferencje wysunęły wiele rzeczowych wniosków, które pomogą krajowej naradzie w ujęciu i rozstrzygnięciu problemów.

Na naradach wojewódzkich poruszano przede wszystkim sprawy lokalne, specyficzne dla danego terenu. Wskazuje to na odrębność zagadnień, których nie można rozwiązywać według centralnego szablonu. Np. działacze kulturalni Ziem Zachodnich widzą wielką rolę masowej akcji kulturalnej w procesie scalania ludności nowo osiadłej tych ziem z autochtonami oraz w procesie pewnego ujednolicenia kulturalno-obyczajowego środowisk składających się z ludzi przybyłych tu z różnych dzielnic Polski i zza Buga, w zatarciu ciągle jeszcze żywych różnic dzielnicowych z czasów rozbiorów. Katowice i Łódź — to przede wszystkim wielki problem szerzenia kultury wśród proletariatu wielkofabrycznego. Na tych naradach oceniano i wyciągano wnioski głównie z doświadczeń związków zawodowych w działalności kulturalno-oświatowej. Województwa łódzkie, kieleckie, lubelskie i inne wysunęły na czoło w dużym stopniu problemy kultury wsi.

Wiele cennych wniosków i praktycznych propozycji padało na naradach wojewódzkich, wniosków, które mogą w dużej mierze usprawnić działalność kulturalno-oświatową w terenie. W Łodzi proponowano zainteresować pracą świetlic inteligencję fabryczną, wciągnąć ją do akcji odczytowej. Ten sam postulat wciągnięcia do pracy kulturalno-oświatowej inteligencji zawodowej miast i miasteczek (lekarzy, prawników, inżynierów, agronomów itd.) powtarza się niemal na wszystkich naradach. Spełnienie go wzmocniłoby poważnie atrakcyjność placówek kulturalnych. Dla podniesienia rangi działacza kulturalno-oświatowego KW w Łodzi postanawia otoczyć opieką partyjną tę kadrę, „której działalność — jak podkreślano na naradzie — winna być traktowana jako jedno z najważniejszych zadań partii".

Wiele narad postuluje powiększenie ilości placówek kulturalnych na swoim terenie (sal widowiskowych, teatrów, kin, wydawnictw itd.) przy tym z tendencją wykorzystania tu nie tyle funduszów z budżetu centralnego, ile rezerw lokalnych, pracy społecznej i środków społecznych (Wrocław, Opole, Zielona Góra i inne). We Wrocławiu akcentowano potrzebę ścisłego egzekwowania przez administrację fabryczną i rady zakładowe obowiązku dokształcania robotników, szczególnie młodocianych. Sprawa wyposażenia placówek kulturalnych w bogatszy i nowoczesny sprzęt przyciągała również uwagę dyskutantów. W Zielonej Górze żądano zaopatrzenia świetlic i domów kultury w telewizory, magnetofony, radioodbiorniki, aparaty filmowe itd. Inwencja działaczy zielonogórskich zmierza jeszcze w innym kierunku. Padł mianowicie wniosek, aby powołać Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Kulturalnych, które by organizowało występy lokalnych zespołów amatorskich, chórów i orkiestr. Stanowiłoby to poważną zachętę dla tych zespołów, a społeczeństwu pozwoliłoby szerzej poznać ich działalność. Inne wnioski mówią o upowszechnieniu dobrej plastyki, o potrzebie większej dbałości o estetykę miast (reklamy, wystawy sklepowe itd.). Nie sposób przedstawić wszystkich wniosków praktycznych, wysuniętych na naradach. Tę tendencję do praktycznych rozwiązań

doskonale obrazuje lapidarna wypowiedź jednego z działaczy wrocławskich: „mniej szumnej ofensywy — więcej działalności".

Narady nie ograniczyły się jednak tylko do kręgu problemów lokalnych. Poruszano na nich sprawy ważne dla działalności kulturalnej i wychowawczej w skali krajowej. Zarysowała się w wielu województwach wyraźna tendencja do znacznie bardziej wszechstronnego ujmowania problemów, wyjścia z pewnej ciasnoty koncepcyjnej, pewnego chałupnictwa ciążącego na dotychczasowych metodach pracy. Prawie wszędzie łączono sprawy działalności kulturalnej z potrzebą szeroko zakrojonej akcji oświatowej, dominującej nawet nad elementami amatorskiej działalności artystycznej. „Bez oświaty — nie ma kultury" — tak można by scharakteryzować ten nader słuszny motyw przewijający się w dyskusjach na wielu naradach. Wychodząc z tej zasady postulowano rozszerzenie, usprawnienie i ujęcie w jakiś bardziej przejrzysty system organizacyjny działalności wszystkich ogniw oświatowych: uniwersytetów powszechnych i robotniczych, odczytów popularno-naukowych, filmów oświatowych, muzeów, zabytków itd. Domagano się wprowadzenia do akcji oświatowej poważnych elementów politechnizacji, wychodząc ze słusznego założenia, że w wieku XX, wieku rewelacyjnych odkryć i wynalazków, w okresie sputników i zgłębiania tajemnic kosmosu, bardzo jakoś archaicznie i staroświecko, dziewiętnastowiecznie wygląda klimat przeciętnej świetlicy czy domu kultury. Ma to — jak podkreślano — szczególne znaczenie dla młodzieży, ze względu na atrakcyjne treści tych dziedzin wiedzy. Dla placówek kulturalno-oświatowych działających w środowiskach wiejskich domagano się systematyczniejszych i liczniejszych niż dotychczas poczynań, upowszechniających ogólną wiedzę rolniczą, udostępniających najnowsze osiągnięcia agrotechniczne oraz wyjaśniających perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi.

Poważne miejsce w dyskusjach poświęcono elementom wychowawczym w szeroko pojętej działalności kulturalno-oświatowej. Rozpatrywano wiele koncepcji zmierzających do zwiększenia wpływu wychowawczego, w szczególności na młodzież najbardziej narażoną na demoralizację.

Po raz pierwszy więc zajęto się sprawą kompleksowego oddziaływania na szerokie masy, jednoczesnego kształtowania profilu kulturalnego, cywilizacyjnego i moralnego. Narady wojewódzkie wysunęły — i to jest godne podkreślenia — wiele wniosków, których realizacja przekracza ich własne możliwości, a które powinny rozpatrzyć władze centralne, ministerstwa. Część tych wniosków niewątpliwie znajdzie się na porządku dziennym centralnej warszawskiej narady. Chodzi np. o sprawę przygotowania kadry. Opole postuluje podnoszenie kwalifikacji kadry kulturalno-oświatowej przez zorganizowanie kursów i szkół zaocznych, m. in. rocznego kursu dla aktywu kulturalnego na studium społeczno-kulturalnym przy U. W. Dalsze postulaty i wnioski idą w kierunku ustalenia pragmatyki zawodowej dla pracowników kulturalno-oświatowych podobnej do pragmatyki nauczyciela oraz regulacji płac tych pracowników. Ażeby poważna część nauczycieli mogła pracować w świetlicach i domach kultury, należy — zdaniem dyskutantów na wielu naradach — uzupełnić program placówek kształcących nauczycieli obowiązkowymi przedmiotami artystycznymi (śpiew, muzyka, rysunek, malarstwo itd.).

Z dużą goryczą mówiło wielu uczestników narad o szkodliwych skutkach wprowadzenia elementu rentowności usług kulturalnych. W refera-

cie na konferencji wrocławskiej zaznaczono, że „fetysz rentowności przesłania często zadania i cele, jakim upowszechnienie kultury powinno służyć". Wskazywano przykładowo na niekonsekwencję polegającą na tym, że z jednej strony domagamy się walki ze szmirą, z drugiej strony kalkulacja cen książek jest taka, że wartościowe i cenne pozycje są droższe niż wątpliwej wartości powieści kryminalne i sensacyjne. Nie trzeba chyba rozwodzić się nad szkodliwością komercjalizacji kultury. Należy się spodziewać, że i ta sprawa zajmie właściwe miejsce i rozwiązanie na centralnej naradzie działaczy kulturalnych.

Poważnie dyskutowanym problemem były sprawy ruchu społecznego, który został uznany ze względu na swoje walory za poważny czynnik wzbogacający działalność placówek państwowych, wymagający jednak troskliwej pomocy i opieki.

Stojąc na gruncie kultury socjalistycznej uczestnicy konferencji domagali się, aby dobra kulturalne przeznaczone do upowszechnienia były utrzymane w duchu laickim, postępowym, w duchu zwalczającym fanatyzm, ciemnotę i zacofanie naszego społeczeństwa. Wskazywano na niebezpieczeństwa płynące ze zwiększonej ofensywy kleru, usiłującego zahamować wpływy postępowej kultury w społeczeństwie.

Dyskusji merytorycznej towarzyszyły wypowiedzi na tematy organizacyjne. Były one przepojone troską o znalezienie najlepszych, najbardziej skutecznych form upowszechnienia kultury, zmierzały do przezwyciężenia dotychczasowego niedowładu w tej dziedzinie. Podkreślano konieczność koordynacji wysiłków i środków finansowych w działalności kulturalnej. Wskazywano, że jest ona niezbędna dla zwiększania skuteczności oddziaływania. Poszukiwano najlepszych form tej koordynacji na szczeblu centralnym i wojewódzkim. wyrażano przekonanie, że ze względu na wagę sprawy uda się chyba przełamać pewne przeszkody formalne, a także względy prestiżowe.

Wysuwano na naradach potrzebę dokonania oceny procesów społeczno-kulturalnych. zachodzących w ciągu ostatnich 2 lat, domagano się programu partii w dziedzinie upowszechnienia kultury i oświaty, zarówno co do treści, jak i zagadnień organizacji życia kulturalnego.

Działacz kulturalny, szczególnie terenowy, myśli w zasadzie kategoriami praktyki. Z tego też punktu widzenia nie zawsze mógł się zorientować w dużym chaosie i żywiołowości zjawisk kulturalnych ostatnich dwóch lat. Stąd dość utarty pogląd o braku koncepcji partyjnej polityki kulturalnej i wołanie o nią. Tymczasem istotę rzeczy określa nie fakt żywiołowości i dowolności, lecz pewne prawidłowości, wynikające z ducha VIII Plenum także w polityce kulturalnej i decydujące o ogólnym nurcie wykuwania się partyjnego programu w dziedzinie upowszechniania kultury.

Należy więc chyba — z racji zagubienia się niektórych działaczy w powodzi faktów i niedostrzegania procesów ciągłych — wymienić te zasady, które stały u kolebki przemian w polityce kulturalnej po VIII Plenum.

Nowa koncepcja kierowniczej roli partii w dziedzinie kultury — to przede wszystkim zerwanie z drobiazgowym ingerowaniem w sprawy treści i warsztatu twórczego. to droga sugestii ideowo-politycznych, wpływania na postawę ideową twórcy i działacza kulturalnego. To następnie dopuszczenie do pewnego stopnia do głosu także i niemarksistowskich kierunków, ale nie społecznie wstecznych i antyludowych, a równocześnie walka ideolo-

giczna, mająca na celu wykazanie wyższości treści marksistowskich, socjalistycznych. To droga ideologicznej i politycznej oceny zjawisk kulturalnych, sił i kierunków tam działających. To również masowy, czynny udział działaczy kulturalnych-członków partii we wszystkich placówkach kulturalno-oświatowych, w stowarzyszeniach społecznych, w świetlicach, domach kultury, klubach itp.

Zasadą nowej polityki partii jest także rozwój demokracji społecznej, samorządności w masowym ruchu kulturalnym. Stąd decentralizacja w organizacji życia kulturalnego, stwarzanie możliwości rozwoju specyficznych cech kultury poszczególnych regionów kraju, co w sumie wzbogaca kulturę ogólnonarodową. Stąd poparcie dla społecznego ruchu kulturalnego jako ważnej dźwigni podniesienia kultury w kraju. Ruch społeczny może uniknąć infiltracji wpływów obcych, reakcyjnych, jeśli się zapewni pomoc partyjną elementom postępowym i laickim, którymi ten ruch dysponuje.

Nowy kierunek kulturalnej polityki partii zakłada odejście od bezpośredniego podporządkowania tego ruchu doraźnym zadaniom propagandowo-politycznym, uwzględnia specyfikę oddziaływania kultury i sztuki na rozwój świadomości człowieka.

Partia, wprowadzając nowe elementy do swej polityki kulturalnej, będzie stanowczo zwalczać fałszywe koncepcje ideologiczne w ruchu kulturalnym, koncepcje sprzeczne z podstawowymi założeniami ustrojowymi socjalizmu. Tylko pod warunkiem wydania walki poglądom antysocjalistycznym i rewizjonistycznym można będzie zapewnić większą swobodę działania kierunków i tendencji ogólnopostępowych, wyrugować pozostałości dogmatyzmu w ruchu kulturalnym, wyrażającego się w nieufności do procesów demokratyzacji w tej dziedzinie, rezerwy w stosunku do społecznego charakteru działalności kulturalno-oświatowej oraz w sekciarskim niezrozumieniu konieczności pewnej swobody rozwijania się w ruchu tych kierunków i nurtów, które — choć niemarksistowskie — nie stoją w sprzeczności z ogólnym socjalistycznym rozwojem naszego społeczeństwa.

W wytycznych XII Plenum sprawy kultury, oświaty i wychowania omówiono w kontekście perspektyw rozwoju kraju nadając im właściwą rangę. W całym kraju rozwija się już wielka dyskusja przedzjazdowa nad wytycznymi Plenum. Chodzi o to, aby na zebraniach partyjnych, fabrycznych, związkowych, w zakładach pracy i instytucjach również problemy kultury, oświaty i wychowania znalazły się na porządku dziennym. Nie mogą one być tematem dyskusji tylko działaczy kulturalnych. Trzeba poważnie zainteresować tymi sprawami ogół klasy robotniczej i szerokie masy ludzi pracy. Instancje partyjne, które kierują wielką dyskusją przedzjazdową, nie powinny tracić tej sprawy z oczu, ale wyzyskać istniejącą wielką szansę do nadania rozmachu tak ważnym problemom upowszechniania kultury.

Współzawodnictwu pracy, zobowiązaniom i czynom produkcyjnym klasy robotniczej, chłopów i inteligencji niech towarzyszy inicjatywa społeczna w budownictwie kulturalnym, w masowych akcjach kulturalnych, inwencja i pomysłowość w rozwijaniu różnorodnych form działalności kulturalnej, we wzmocnieniu frontu kulturalnego w ramach ogólnego frontu walki o socjalizm w Polsce,

HENRYK JABŁOŃSKI

Odzyskanie niepodległości Polski w 1918 roku

Naród polski utracił niepodległość w końcu wieku XVIII po heroicznych walkach w obronie swego niezależnego bytu, podejmowanych przez najpatriotyczniejsze, a zarazem najbardziej wówczas postępowe społecznie jego warstwy. Walki te nie uratowały państwa polskiego, ale nie pozostały bez znaczenia dla losów Europy. *„Polska padła, lecz jej opór uratował rewolucję francuską"* — powiedział Fryderyk Engels. To jedno zdanie, nie kwestionowane już dziś przez najznakomitszych historyków, wskazuje na doniosłe międzynarodowe znaczenie polskich walk wolnościowych.

Bohaterski zryw mas ludowych pod wodzą Kościuszki zakończył okres walk o utrzymanie niepodległości. Rozpoczynał się okres walk o wyzwolenie.

Polska zniknęła z map Europy, ale polscy żołnierze-tułacze na długie lata stali się istotnym czynnikiem składowym obrazu politycznego naszej części świata.

„Wszyscy ludzie wolni są braćmi" — głosiła dewiza legionistów polskich we Włoszech. Wypisana była w obcym języku, podkreślając internacjonalistyczną postawę tych, którzy krwią swoją na setkach pól bitewnych tłumaczyli światu, co oznacza ich pieśń, w hymn narodowy przemieniona — „Jeszcze Polska nie zginęła".

Nie zginęła nigdy Polska w sercach patriotów, a najkonsekwentniejsi z nich rozumieli dobrze, że niepodległość jej mogą odzyskać tylko w ścisłym sojuszu z postępowymi społecznie siłami świata. Wiedzieli bowiem, że tylko tam, w ludach, o swe wyzwolenie walczących, a nie w ciemiężących je rządach mogą się spodziewać prawdziwego oparcia. Z drugiej strony im bardziej konsekwentni w swych wolnościowych dążeniach byli przywódcy europejskich mas ludowych — tym bardziej wskazywali na konieczność wyzwolenia Polski. *„Zbudowanie demokratycznej Polski jest pierwszym warunkiem zbudowania demokratycznych Niemiec"* — wołał Karol Marks. Nie przez przypadek znalazła się też pełna sympatii dla polskich dążeń wyzwoleńczych wzmianka w najdonioślejszym w swych dalekosiężnych skutkach akcie politycznym XIX wieku — „Manifeście Komunistycznym".

Uzbrojona w oręż teorii marksistowskiej wstępowała na arenę dziejową do boju o postęp społeczny nowa, jedyna w historii konsekwentnie rewolucyjna klasa — proletariat. I z jej walką wiążą się odtąd nierozerwalnie perspektywy wyzwoleńcze ludu polskiego.

Bilansując w pięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego dotychczasowe polskie walki narodowo-wyzwoleńcze, przywódcy międzynarodowego ruchu robotniczego, Marks, Engels, Lafargue i Lessner, pisali w liście do zgromadzonych na mityngu w Genewie działaczy polskich: *„W 1847 r. odbywa się tajemnie w Londynie pierwszy kongres międzynarodowy proletariatu. Wydaje on Manifest Komunistyczny, który kończy się nowym hasłem rewolucyjnym: «Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!».*
Polska miała swych przedstawicieli na tym kongresie, którego rezolucje przyjął słynny Lelewel i stronnicy jego na publicznym mityngu w Brukseli. Armie rewolucyjne 1848 i 1849 r., niemieckie, włoskie, węgierskie, rumuńskie, pełne były Polaków, którzy się odznaczyli jako żołnierze i jako dowódcy. Chociaż socjalistyczne dążności epoki utopiono w krwi dni czerwcowych, nie trzeba jednak zapominać o tym, że rewolucja 1848 r., ogarniając płomieniem swym prawie całą Europę, utworzyła z niej chwilowo jedną społeczność i takim sposobem przygotowała grunt dla Stowarzyszenia Międzynarodowego Robotników. Powstanie polskie w 1863 r., dając powód do wspólnego protestu robotników angielskich i francuskich przeciw międzynarodowym niecnym postępkom ich rządów, przyczyniło się do zawiązania Internacjonału, który powstał przy współuczestnictwie polskich wychodźców. Na koniec, między nimi właśnie Komuna Paryska znalazła swych prawdziwych wodzów; po jej upadku dosyć było przed sądem wojennym w Wersalu nazywać się Polakiem, by zostać rozstrzelanym.
Polacy zatem odegrali poza obrębem własnego kraju wielką rolę w walce o wyzwolenie proletariatu; byli oni w całym znaczeniu wyrazu jej międzynarodowymi bojownikami".
I czterej przywódcy awangardy proletariatu światowego kończyli swój list pozdrowieniem, które było zarazem konkretną wytyczną dalszego działania:
„Niechże ta walka rozwija się dzisiaj w samym narodzie polskim, niech ją podtrzymuje propaganda i prasa wychodźców, niech idzie ona w parze z niezrównanymi usiłowaniami naszych braci Rosjan, a przybędzie jeszcze jeden powód więcej do powtórzenia starego okrzyku: «Niech żyje Polska!»".
Nie przypadkowo znalazła się w tym wystąpieniu przywódców robotniczych z 1880 r. wzmianka o Rosji. Rosja bowiem to nie był tylko carat. Na obszernych terenach imperium Romanowych ujawniać się zaczęły nowe siły, które dostrzegał już wyraźnie Ludwik Waryński, mówiąc: *„Rosja podporą reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję"*. A kiedy w późniejszych latach punkt ciężkości ruchu rewolucyjnego w Europie zaczął się przenosić na wschód od Polski, przyszły los naszego kraju zaczął się coraz bardziej uzależniać od rozwoju sił proletariatu rosyjskiego, od sojuszu polskich i rosyjskich bojowników o wolność.
Historyczne prawidłowości i zrozumienie ich przez wszystkich zainteresowanych nie idą jednak automatycznie w parze. Tak też było w Polsce. Tylko polityczna awangarda ruchu robotniczego potrafiła w pełni zrozumieć najściślejsze zespolenie interesów polskich mas ludowych z walką proletariatu na terenie głównego z mocarstw rozbiorowych. Równolegle obserwujemy inne zjawisko: coraz szersze kręgi polskich klas posiadających wiążą swoją przyszłość z polityką rządów zaborczych.
Już pierwsze lata XX wieku przynoszą perspektywę wielkiego konfliktu zbrojnego. Kapitalizm wkroczył w okres imperializmu, świat jest już po-

dzielony na strefy wpływów między wielkie mocarstwa i dokonanie poważniejszych zmian w tym podziale możliwe jest tylko przez użycie siły militarnej. Z tą perspektywą wiązała swoje nadzieje na odbudowę państwowości polskiej część polskiej inteligencji, wciągając w orbitę swych koncepcji poważne odłamy drobnomieszczaństwa i chłopstwa oraz cały niemal reformistyczny odłam w ruchu robotniczym. Tę część społeczeństwa polskiego zatruwał jad nacjonalizmu i kierował ją na drogę niebezpiecznych dla narodu sojuszów z wrogami wolności ludów, a więc i ludu polskiego, oraz uniemożliwiał zespolenie się w walce z jedynym prawdziwym sojusznikiem naszego narodu — rewolucyjnym ruchem robotniczym.

A w tym właśnie czasie przodującym jego oddziałem w skali światowej stała się partia bolszewicka z Leninem na czele. Jasny program rewolucyjny, dalekosiężne przewidywania polityczne bolszewików i ich wspaniała umiejętność wytyczania najwłaściwszego kierunku walki proletariatu w każdej zmieniającej się sytuacji, przystosowana do najcięższych bojów i nieugięta postawa „zawodowych rewolucjonistów" — stawiały proletariat rosyjski na pozycji wysuniętej na czoło całego światowego frontu walki o wyzwolenie społeczne i narodowe wszystkich uciskanych. Ten zaś specyficzny fakt, że losy Polski i Rosji splecione były już od długich dziesięcioleci, nadawał sojuszowi polskiej awangardy rewolucyjnej z ruchem rosyjskim szczególnie doniosłe znaczenie. Bardzo ważne było także to, że program narodowościowy partii bolszewickiej został ustalony bardzo wcześnie i był dobitnym przykładem właściwego traktowania problematyki społecznej i narodowej przez ruch robotniczy.

Już w swoim artykule z 1903 r. „Kwestia narodowa w naszym programie" Lenin poddał krytyce nacjonalistyczne stanowisko reformistów polskich w tej sprawie, podkreślając ze szczególną siłą prawo narodów do samookreślenia. Uznając je za jedną z fundamentalnych zasad programowych, Lenin dodawał, że *„program ten bynajmniej nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome"*. Lenin zastrzegał jednak wyraźnie: *„Program ten wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariackiej, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki politycznej proletariatu. Na tym właśnie polega cała istota sprawy i tylko pod tym warunkiem uznajemy samookreślenie"*.

W świetle tych nie budzących najmniejszych wątpliwości sformułowań przywódcy najkonsekwentniejszej siły rewolucyjnej w Europie należy rozpatrywać sytuację, jaka wytworzyła się dla narodu polskiego z chwilą wybuchu I wojny światowej. Jej charakter i perspektywy bardzo jasno przewidział już w 1887 r. Fryderyk Engels, pisząc:

„...Dla Prus-Niemiec niemożliwa już jest teraz żadna inna wojna prócz wojny światowej. A byłaby to wojna światowa niebywałych dotąd rozmiarów, niebywałej siły, 8 do 10 milionów żołnierzy będzie się wzajemnie mordować, objadając przy tym do cna całą Europę, tak gruntownie, jak nigdy jeszcze nie objadały jej chmary szarańczy. Spustoszenie spowodowane wojną trzydziestoletnią — skupione na przestrzeni trzech — czterech lat i rozszerzone na cały kontynent głód, epidemia, powszechne zdziczenie zarówno wojska, jak i mas ludowych, zdziczenie wywołane skrajną nędzą,

beznadziejny chaos w naszym sztucznym mechanizmie handlowym, przemysłowym i kredytowym — wszystko to kończy się powszechnym bankructwem; krach starych państw i ich zrutynizowanej mądrości państwowej — i to taki krach, że korony tuzinami poniewierają się po bruku i nie znajduje się nikt, kto by je podniósł; absolutna niemożność przewidzenia, czym się to wszystko skończy i kto zostanie zwycięzcą w tej walce, jeden rezultat jest tylko pewny: powszechne wyczerpanie i powstanie warunków do ostatecznego zwycięstwa klasy robotniczej.

Oto perspektywa na wypadek, jeśli doprowadzony do skrajności system wyścigu zbrojeń wojskowych przyniesie w końcu swe nieuniknione owoce. Oto dokąd zaprowadziła starą Europę wasza mądrość, panowie królowie i mężowie stanu. I jeśli wam nic innego nie pozostaje, tylko rozpocząć taniec wojenny — płakać nie będziemy. Niechby nawet wojna miała odrzucić nas chwilowo na dalszy plan, niechby miała pozbawić nas niektórych zdobytych już pozycji. Ale jeśli wy rozpętacie siły, z którymi potem nie będziecie w stanie sobie poradzić, to cokolwiek by się zdarzyło, w końcu tragedii wy będziecie ruiną, a zwycięstwo proletariatu albo już będzie osiągnięte, albo mimo wszystko będzie nieuniknione".

W końcu XIX wieku niewielu było zapewne polityków europejskich, którzy mogli zrozumieć głęboką prawdę tych przewidywań, opartych na prawidłowej, naukowej analizie przemian, dokonujących się w polityce światowej, przemian — dodajmy — będących dopiero w swym stadium początkowym, gdy Engels wypowiedział cytowane tu słowa. Jest też rzeczą oczywistą, że w planach wojennych żadnego z mocarstw imperialistycznych nie było miejsca na niepodległość Polski.

Rosja widziała główny cel wojny w zdobyciu cieśnin tureckich i co najmniej w powstrzymaniu ekspansji Austro-Węgier na Bałkanach, jeśli by się nie udało rozbicie monarchii habsburskiej.

W sprawie Polski rząd rosyjski nie zajął w początkach wojny oficjalnego stanowiska. Niemniej jednak manifest naczelnego wodza w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, zapowiadający zjednoczenie ziem polskich jako organizmu autonomicznego pod berłem cara, mógł — w razie pomyślnego dla caratu zakończenia wojny — stać się podstawą rosyjskich postulatów pokojowych w sprawie polskiej.

Gdy na skutek nieszczęśliwych działań wojennych wojska carskie zmuszone były wycofać się poza teren ziem etnograficznie polskich, decydujące politycznie koła rosyjskie wysunęły hasło wyzwolenia czy niepodległości Polski, które zdobyło sobie wielkie uznanie również w kołach burżuazyjno-liberalnych. Należy dodać, że łączono je coraz silniej z hasłem „pokoju bez aneksji", co oznaczało, że wysuwający je politycy rosyjscy tracili wiarę w możność realizacji zdobywczych planów, lansowanych w początkach wojny, mimo że nie rezygnowali z nich ostatecznie.

Istotny sens owego hasła „niepodległości Polski" rozszyfrował Lenin, demaskując jego imperialistyczną, zaborczą treść ukrytą pod postępowymi pozorami. Carosławnym zwolennikom „niepodległości Polski" chodziło bowiem istotnie o uniezależnienie jej od Niemiec, ale przy równoczesnym przywróceniu stosunku podległości wobec Rosji.

Toteż mimo chęci odzyskania ziem polskich nie spieszono się w rządzie rosyjskim z opracowaniem zasad autonomii dla Polski.

Sama sprawa autonomii uzależniana była przez wielu czołowych polityków carskich od zdobycia wszystkich ziem polskich, przy czym najda-

lej idące propozycje, wychodzące z kół rządowych, oznaczały tylko bardzo ograniczony samorząd. Do końca istnienia caratu prace w tym zakresie nie zostały zresztą zakończone.

Anglia — od niedawna sojusznik Rosji — nie mogła przychylnym okiem patrzeć na niektóre z celów wojennych caratu. Dla niej również głównym celem było osłabienie militarne i gospodarcze Niemiec, to jest przede wszystkim zniszczenie ich potęgi morskiej, sparaliżowanie penetracji gospodarczej na Bliski Wschód, a wreszcie odebranie Niemcom kolonii. Nie chciała jednak Anglia zbyt daleko idących zmian mapy Europy, nie chciała rozpadu państw centralnych, a nawet francuskie żądanie zwrotu Alzacji i Lotaryngii tolerowała tylko z konieczności.

Wszystko to razem nie stwarzało warunków do bliższego zainteresowania Anglii problemem polskim. Nie tu leżała możliwość jakichś powikłań stosunków rosyjsko - angielskich.

Głównym sojusznikiem Rosji była Francja, ta sama Francja, na której pomoc w ciągu długich dziesięcioleci liczyło wielu bojowników o niepodległość Polski. Ale rządy francuskie na długo przed wybuchem I wojny światowej i w czasie jej trwania pilnie baczyły, by nie popsuć sobie stosunków z rządem carskim.

Co prawda, w momencie wybuchu wojny cele, do jakich wojna ta miała doprowadzić, nie były w kierowniczych kołach Francji ostatecznie sprecyzowane. W każdym razie chodziło o możliwie największe osłabienie Niemiec i co najmniej o odzyskanie Alzacji i Lotaryngii. Niektórzy z polityków francuskich pragnęli aneksji ziem niemieckich położonych na zachód od Renu. Nie tylko jednak zasięg zdobyczy terytorialnych Francji był sporny, ale również przyszłe losy Niemiec i Austro-Węgier. Nie brakło pomysłów, które miały doprowadzić do rozbicia obu tych mocarstw na szereg małych państw. Lecz napotykało to szeroki i poważny opór i pod tym względem Francja nie zajmowała żadnego oficjalnego stanowiska.

Jeśli chodzi o miejce sprawy polskiej w polityce ówczesnej Francji, scharakteryzował je interesująco wybitny burżuazyjny historyk francuski — Renouvin, który zastanawiając się nad rozbieżnościami między celami wojennymi państw koalicji antyniemieckiej pisał: „*Czy nie można pogodzić tych rozbieżnych dążności? Może się to okazać trudne w odniesieniu do dwóch punktów: 1) sprawa polska, gdyż odbudowa niepodległej Polski miała od dawna zwolenników we Francji, i 2) sprawa cieśnin tureckich, w której występowały różne sprzeczności interesów brytyjskich i rosyjskich. Jednakże waga tych dwóch spornych kwestii jest bardzo nierówna: uczucia przyjaźni, przejawiane przez francuską opinię publiczną wobec narodu polskiego, muszą zejść na drugi plan wobec konieczności utrzymywania sojuszu francusko-rosyjskiego, natomiast wydaje się rzeczą a priori trudniejszą, aby Anglia zgodziła się dać Rosji dostęp do Morza Śródziemnego*".

Nie może więc w tych warunkach budzić zdziwienia, że dla państw koalicji sprawa polska była „wewnętrzną sprawą rosyjską" i że tuż przed upadkiem caratu rząd francuski najbardziej formalnie uznawał prawo Rosji do swobodnego określenia jej granic zachodnich, a więc postąpienia z ziemiami polskimi wedle własnej woli.

Nie lepiej — wbrew pozorom — przedstawiały się perspektywy rozwiązania problemu polskiego przez państwa centralne. Wprawdzie przy poparciu Austrii utworzono legiony polskie, a odezwy dowództw wojskowych państw centralnych głosiły, że ich armie niosą wolność narodowi polskiemu, ale to, co przez tę „wolność" rozumiano, dalekie było od aspiracji wyzwoleńczych narodu polskiego.

Nie ogłoszone oficjalnie pomysły rozwiązania sprawy polskiej w oparciu o Austro-Węgry, akceptowane przez długi okres wojny przez wiele polskich ugrupowań politycznych, miały dać połączenie Królestwa z Galicją i utworzenie z nich trzeciego członu monarchii habsburskiej obok Austrii i Węgier. Zabór pruski pozostałby, naturalnie, poza granicami tego polskiego organizmu, a ponadto Królestwu groziły obcięcia na rzecz Niemiec.

Niemcy wilhelmowskie nie ogłosiły oficjalnie swych celów wojennych. Rozliczne publikacje, wychodzące z kół odgrywających dużą rolę w życiu Rzeszy, oddawały jednak w sposób dostatecznie wyraźny w różnych wariantach wyrażaną myśl o budowie zespolonego organizmu Mitteleuropy. Gospodarczo i politycznie podporządkowana Niemcom miała ona stanowić bazę dla ich wszechstronnej ekspansji.

Ten fragment planów imperialistów niemieckich jest dla nas szczególnie ważny, gdyż ziemie polskie musiały znaleźć się w ramach owej niemieckiej „Europy Środkowej". Wśród różnych wariantów jej ukształtowania znajdowało się również miejsce dla ściśle związanego z Niemcami państwa polskiego, powstałego z ziem zaboru rosyjskiego. O takim właśnie rozwiązaniu myślał podobno w 1914 r. Wilhelm II. Niewątpliwe zaś jest, że o słuszności takiego rozwiązania niektórzy politycy niemieccy przekonywali w tym samym roku swych polskich rozmówców, ukazując im perspektywę uzupełnienia Królestwa ziemiami leżącymi na wschód od polskiego obszaru etnograficznego. W tych warunkach zabór pruski i austriacki miały pozostać w ręku zaborców. Oczywiście, ten wariant planów niemieckich mógł, ale bynajmniej nie musiał być zrealizowany. W wypadku zaś nawet całkowitej jego realizacji ewentualne państwo polskie nie byłoby niczym innym jak wasalem Niemiec, czego zresztą politycy niemieccy nie ukrywali.

Już z tego pobieżnego zestawienia planów mocarstw europejskich widać jasno, że zwycięstwo którejkolwiek ze stron walczących nie stwarzało perspektywy niepodległości dla narodu polskiego.

Akt z 5 listopada 1916 r., zapowiadający utworzenie organicznie związanego z Niemcami państwa polskiego zbudowanego z ziem Królestwa Polskiego, nie był ostatnim słowem państw centralnych w sprawie polskiej. Jeszcze później, w ciągu dwóch następnych lat wojny, koncepcje ich zmieniały się, dopóki wierzyły, że uda im się utrzymać decydującą pozycję na wschodzie Europy. Był więc plan powrotu do koncepcji austriackiej, był plan powiązania Królestwa z Prusami, plan osadzenia na tronie warszawskim któregoś z książąt niemieckich, a przejściowo przewinął się nawet projekt zwrotu Królestwa Rosji.

Po upadku caratu, a następnie po Rewolucji Październikowej i pokoju brzeskim Niemcy w najrozmaitszy sposób próbowali kształtować mapę Europy wschodniej, przy czym ilekroć przewidywano, że Królestwo nie

będzie bezpośrednio związane z Rzeszą, planowano poważne jego okrojenie.

Wszystkie te rachuby były coraz mniej realne, aż wreszcie załamały się ostatecznie wraz z katastrofą obu państw centralnych.

Szczególnie doniosły wpływ na sytuację Polski wywarły obie rewolucje rosyjskie 1917 r.

Kierunek rozwoju sprawy polskiej, którego pragnęli bolszewicy, wynikał już ze słów Lenina, gdy oceniał on sytuację, jaka wytworzyła się po opuszczeniu Królestwa przez wojska rosyjskie w połowie 1915 r. i zagarnięciu go przez Niemcy. Lenin stał wówczas na stanowisku, że demokracja rosyjska wygrała na tym, że Rosja nie uciska już Polski, wygrał na tym proletariat rosyjski, przegrała zaś demokracja niemiecka.

„A jak dopomóc sprawie wyzwolenia Polski od Niemiec?" — pytał Lenin. *„Czyż nie powinniśmy w tym dopomóc? Oczywiście powinniśmy, ale tylko nie przez popieranie imperialistycznej wojny carskiej czy nawet burżuazyjnej, czy nawet burżuazyjno-republikańskiej Rosji, lecz przez POPIERANIE rewolucyjnego proletariatu Niemiec, przez popieranie tych elementów socjaldemokratycznej partii w Niemczech, które walczą z KONTRREWOLUCYJNĄ partią robotniczą Südekumów, Kautskiego i S-ki".*

Oczywiście, w innym kierunku pragnął popchnąć rozwój wypadków rosyjski „rząd tymczasowy", jaki uformował się po rewolucji lutowej. Formalnie uznał on prawo Polski do niepodległego bytu, ale chciał je obciążyć bliżej nie określonymi warunkami, które w razie utrzymania się go do końca wojny, mogłyby okazać się dla Polski bardzo uciążliwe. I znów rozszyfrował te kombinacje Lenin, wskazując w swych „Listach z daleka" na motywy, jakimi kierował się „rząd tymczasowy", kontynuując wojnę. W „Liście czwartym" pisał Lenin m. in.: *„Rząd carski rozpoczął i prowadził obecną, teraźniejszą wojnę jako wojnę IMPERIALISTYCZNĄ, grabieżczą, rozbójniczą, aby grabić i ciemiężyć słabe narody. Rząd Guczkowów i Milukowów jest rządem obszarniczym i kapitalistycznym, który musi i chce kontynuować WŁAŚNIE TAKĄ SAMĄ WOJNĘ..."* A po dokładnej analizie, czym jest „rząd tymczasowy" i jaki jest jego stosunek do mocarstw zachodnich, Lenin konkludował: *„...Ponadto zaś rząd guczkowsko-milukowski w ogóle nie zgodziłby się na pokój w chwili obecnej, TERAZ bowiem otrzymałby z łupu „TYLKO" Armenię i część Galicji, chce zaś zagrabić JESZCZE Konstantynopol i PRÓCZ TEGO JESZCZE wydrzeć Niemcom z powrotem Polskę, którą zawsze tak nieludzko i bezwstydnie ciemiężył carat. Dalej, rząd Guczkowa-Milukowa jest w istocie rzeczy jedynie agentem kapitału angielsko-francuskiego, który chce zachować zrabowane Niemcom kolonie i ponadto zmusić Niemcy do oddania Belgii i części Francji. Kapitał angielsko-francuski pomagał Guczkowom i Milukowom usunąć Mikołaja II po to, żeby oni dopomogli mu zwyciężyć Niemcy".*

Nie tutaj więc, nie w rządzie burżuazyjno-obszarniczym Rosji naród polski mógł szukać zrozumienia dla swoich dążeń niepodległościowych. Coraz donośniej brzmiał jednak głos naszych prawdziwych przyjaciół. Już słynna odezwa Piotrogrodzkiej Rady Delegatów do narodu polskiego pokazywała wyraźnie, gdzie może on szukać pomocy i oparcia. Proklamując jasno i otwarcie prawo narodu polskiego do samodzielnego bytu,

była ona krańcowym przeciwstawieniem wszystkich owych rzekomych wyrazów sympatii, jakich nie szczędziły Polakom rządy imperialistyczne zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, w istocie nigdy nie rezygnujące z żadnych możliwych kombinacji międzynarodowych kosztem interesów polskich.

I nie tylko tak było po stronie państw centralnych. To samo było w istocie i po stronie Ententy. Przecież nawet deklaracje prezydenta USA Wilsona, choć mówiły o odbudowaniu państwa polskiego, godziły się znakomicie z projektami pozostawienia zaboru pruskiego w rękach Niemiec, a jeszcze wyraźniej z utrzymaniem monarchii austro-węgierskiej. Broniły się przed dalszym zaangażowaniem się w sprawę polską i europejskie państwa zachodnie, wciąż nie wiedząc, w jakich warunkach przyjdzie im zawierać pokój i czy nie trzeba będzie kazać jego koszty płacić Polakom.

W jakim sensie np. rozumiała swoje deklaracje o niepodległości Polski największa protektorka polskich polityków prokoalicyjnych, organizatorka armii polskiej — Francja? Krakowski, konserwatywny „Czas" z niekłamaną radością mógł donieść swym czytelnikom, że mogą znaleźć sojuszników po obu liniach frontu, bo organ tzw. „sfer gospodarczych" Francji, wielce wpływowy „Le Temps", w dniu 24 listopada 1917 r. wypowiedział się życzliwie o projekcie austro-polskiego rozwiązania, jako rzekomo gwarantującego w znacznej mierze „niezawisłość państwa polskiego".

Targi ziemią polską, żonglowanie sprawą narodu polskiego w obustronnych ofertach pokojowych, oto co mieli w zanadrzu politycy koalicji. Każde rozwiązanie wciąż jeszcze było możliwe, mimo nie obowiązujących obiecanek, czynionych przez obie grupy państw imperialistycznych. Od marca 1917 r., to jest od upadku caratu, jedno było pewne: jakiś polski organizm państwowy musi powstać, ale czy będzie to część monarchii habsburskiej, czy kadłubowy twór z bliżej nieokreślonych ziem polskich i niepolskich, związany z Rzeszą Niemiecką, czy też jeszcze jakąś inną formę przybierze ta „niepodległa" Polska — nikt na razie nie wiedział.

Olbrzymi, decydujący i tym razem całkowicie pozytywny wpływ na sprawę niepodległości narodu polskiego wywarło zwycięstwo Rewolucji Październikowej i dojście do władzy bolszewików, choć państwa imperialistyczne nie od razu chciały wyciągnąć z tego wnioski. Już ogólnoświatowe znaczenie Rewolucji Październikowej wystarcza, by uznać ją za punkt zwrotny w dziejach wszystkich uciskanych narodów, lecz wskutek szczególnych okoliczności znaczenie Rewolucji Październikowej dla walki wyzwoleńczej ludu polskiego było specjalnie wielkie. Nie zatrzymując się na tym wszystkim, co w sensie najogólniejszym stanowi o znaczeniu rewolucji socjalistycznej, z wielkim naciskiem podkreślić trzeba, że dokonała się ona właśnie w kraju jednego z dotychczasowych zaborców Polski, że promieniowała ona na oba pozostałe państwa zaborcze, że wstrząsnęła nimi bezpośrednio silniej niż państwami bardziej od Rosji odległymi.

A w sprawie polskiej przyniosła Rewolucja Październikowa szereg konkretnych posunięć politycznych i aktów prawnych, które stanowiły realizację narodowościowego programu bolszewików. Nie miejsce tu na wymienianie ich wszystkich. Wystarczy przypomnieć choćby tylko przykładowo: wielką akcję rewolucyjnego rządu rosyjskiego w obronie intere-

sów polskich w okresie rokowań brzeskich na przełomie 1917—1918 r., a szczególnie dekret Rady Komisarzy Ludowych z dnia 29 sierpnia 1918 r. o unieważnieniu wszystkich traktatów, dotyczących rozbiorów Polski, dekret nie tylko o prawnym, ale przede wszystkim o ogromnym znaczeniu politycznym i moralnym, przekreślający zarówno wszelkie możliwe pretensje rosyjskie, jak i pozostałych zaborców do ziem polskich; deklarację praw narodów Rosji z 16 listopada 1918 r., będącą prawnym fundamentem wolności wszystkich narodów uciskanych przez carat — wszystko to stwarzało ponadto znakomite poparcie polskich dążeń emancypacyjnych w skali międzynarodowej, umacniając pozycję interesów polskich wobec wszystkich, nawet najmniej przychylnych Polsce czynników politycznych na Zachodzie.

W tych warunkach była tylko jedna możliwość utrzymania narodu polskiego w niewoli: bezapelacyjne zwycięstwo Niemiec w wojnie. Taka ewentualność istnieć mogła jednak tylko w dziedzinie fantazji. Już wkrótce otworzyć się miała droga do niepodległości ludu polskiego. Zachwiały się wyczerpane wojną, podminowane rewolucją wilhelmowskie Niemcy, zaczęły pękać wszystkie spojenia sztucznie sklejonego gmachu monarchii habsburskiej, a wspaniały przykład rosyjskich bolszewików przyspieszył i umocnił rewolucyjną decyzję najbardziej uświadomionych żywiołów proletariatu niemieckiego.

Zbliżała się chwila, w której zaistniała możliwość pełnego wyzwolenia narodu polskiego.

W październiku 1918 r. widoczne już było, że klęska państw centralnych jest pewna. Każdy dzień mógł przynieść jej oficjalne przypieczętowanie. Jakież perspektywy stwarzało to przed narodem polskim? Dwa mocarstwa rozbiorowe, Niemcy i Austro-Węgry, znajdą się w obliczu rewolucji na swych własnych terytoriach. Jeśli zwycięży rewolucja proletariacka, uzna ona — zgodnie z zasadami socjalizmu — prawo narodu polskiego do samookreślenia. A jeśli nawet rewolucja nie odniesie w tych krajach zwycięstwa, jedno z tych państw nie zdoła już utrzymać w swym władaniu ziem polskich, drugiemu zaś groziła — spełniona zresztą — perspektywa rozpadu. Trzecie mocarstwo rozbiorowe już nie istniało. W razie załamania się Niemiec i Austro-Węgier nie groziła już realizacja wymarzonego ongiś przez Dmowskiego planu zjednoczenia ziem polskich pod berłem cara. Na gruzach caratu powstało bowiem nowe, proletariackie państwo, które niepodległość narodu polskiego uznało za jeden z kanonów swej polityki, państwo stworzone przez tych, którzy na długo przed zdobyciem władzy głosili prawo narodu polskiego do samostanowienia o swoim losie.

Któż więc w tych warunkach mógł prawo to kwestionować?

Jakże nie przypomnieć w tych warunkach przewidywań Engelsa o losach przyszłej wojny światowej i jak nie powtórzyć za Leninem: „prorocze słowa". Jakże zarazem tej samej oceny nie odnieść do słów samego Lenina, który głosił: „*Wolność Polski jest niemożliwa bez wolności Rosji*".

Nareszcie, po długich dziesięcioleciach cierpień i bezprzykładnych ofiar nastąpił zwrotny punkt w dziejach polskich walk narodowo-wyzwoleńczych. Listopad 1918 r. otwierał nową kartę w historii Polski, znów niepodległej, znów obecnej na politycznej mapie Europy.

Nie tylko dla nas, Polaków, ale dla każdego człowieka na świecie, który jako tako znał polski wkład w walkę o wolność i postęp, przekreślenie rozbiorów Polski i powstanie państwa polskiego musiało być aktem sprawiedliwości dziejowej.

Trudno przecenić znaczenie wyzwolenia w życiu jakiegokolwiek bądź narodu podbitego, ale odzyskanie niepodległości przez naród ponad wiek podzielony, a posiadający mimo to olbrzymie poczucie własnej odrębności i wyjątkowo bogatą, nigdy nie przerwaną tradycję walk wyzwoleńczych — musiało być uznane przez najszersze masy narodu jako olbrzymie, największe od kilku pokoleń zwycięstwo. Powstaje jednak zarazem pytanie, nierzadkie w naszej historii, czy wykorzystane zostały wszystkie owoce tego zwycięstwa?

Jakie miało być to nowe, odbudowane po długich dziesięcioleciach niewoli państwo polskie? Na mniej więcej rok przed ostatecznym powstaniem możliwości wyzwolenia ziem polskich „Izwiestia" wskazywały na konieczność pełnej niepodległości Polski, zarówno ze względu na interesy narodu polskiego, jak i interesy rewolucyjnej Rosji i wszystkich sił postępowych w Europie. Wychodząc z tych założeń pismo radzieckie dowodziło: „...*aby Polska mogla mieć istotne znaczenie również w sferze polityki międzynarodowej i dla Rosji, powinna przedstawiać mniej lub więcej solidną siłę polityczną, to jest jednoczyć w sobie wszystkie te części dawnego państwa polskiego, gdzie przeważa ludność polska, i być krajem głęboko demokratycznym. Demokracja Polski zdolna jest do odegrania wielkiej roli w sprawie obrony jej zjednoczenia i niepodległości państwowej, gdyż wielka burżuazja i szlachta w Polsce, jak wszędzie, skłonne są do kompromisów z imperialistami wszelkich państw*".

Była to prawda, ale rzeczywistość potoczyła się inaczej, niż życzyli ludowi polskiemu jego prawdziwi przyjaciele. Wiele obiektywnych przyczyn złożyło się na osłabienie sił proletariatu, nie brakło także błędów poważnie to osłabienie pogłębiających, a z drugiej strony burżuazja na długo przed listopadem 1918 r. zaczęła przygotowywać w cieniu rządów okupacyjnych swój aparat władzy, rozporządzała niezbyt wielką liczebnie, ale zwartą siłą zbrojną, zapewniła sobie protekcję imperialistów zachodnich, a co najważniejsze — wsparła się w decydującej chwili na nieocenionej dla niej w tych warunkach pomocy antyrewolucyjnego, reformistycznego odłamu ruchu robotniczego i poważnej części chłopstwa.

W tej sytuacji mogła się ziścić tylko część wiekowych pragnień ludu polskiego. Połączona została w jednym państwie większość ziem polskich, państwo to było polskie, polski język zabrzmiał w szkole, urzędzie i w wojsku, ale przed masami ludowymi była jeszcze długa droga do społecznego wyzwolenia, nie one bowiem miały wpływ decydujący w tym kraju. Co więcej, od pierwszej chwili istnienia tego nowego polskiego państwa uwidaczniać się zaczęły poważne ograniczenia jego suwerenności, jego istotne słabości i niebezpieczeństwa, które wcześnie można już było przewidzieć.

Ukształtowane było to państwo wadliwie tak na skutek polityki polskich klas posiadających, jak i ich imperialistycznych protektorów. Brakło mu części ziem polskich, a ogarnęło na wschodzie tereny z przytłaczającą większością ludności niepolskiej. A naród, który uciska inne narody, nie może być prawdziwie wolny, jak głosi jedna z niewzruszonych

prawd prawdziwie demokratycznej polityki narodowościowej. Istnienie sił odśrodkowych wewnątrz Drugiej Rzeczypospolitej, jak później w potocznym języku historyków nazywano nowe państwo polskie, nie było zresztą jedyną groźbą dla jego niepodległości. Szukająca możnych protektorów burżuazja polska musiała się godzić na opanowywanie najważniejszych gałęzi gospodarki narodowej przez kapitał zagraniczny. Ówczesna Polska, związana politycznymi i wojskowymi sojuszami z imperialistami zachodnimi, zwracała się przeciw tej właśnie potędze światowej, której naród polski zawdzięczał niepodległość, przeciw Rosji Radzieckiej, choć oną tylko mogła wzmocnić gospodarcze podstawy państwowości polskiej.

„*Wydawałoby się, że w tych warunkach Polska powinna usilnie dążyć do wytworzenia przyjaznych stosunków sąsiedzkich z Rosją Radziecką*" — pisał w kilka lat później Julian Marchlewski. „*Przecież otwarcie szerokich rynków Związku dla zbytu wyrobów przemysłowych Polski jest kwestią życia dla jej gospodarstwa narodowego*". Jednakże ówczesne rządy polskie nie chciały dojrzeć tych oczywistych konieczności. Również ich polityka wewnętrzna była zgodna z polityką zagraniczną. Pod naciskiem mas ludowych musiano nadać Polsce konstytucję, w której uwzględniano wiele zasad demokracji politycznej, ale od samego początku obchodzono je, a potem wrecz łamano. Z obawy przed rewolucyjnymi nastrojami mas robotniczych przyznano im szereg uprawnień socjalnych, ale później w warunkach nigdy nie opanowanej klęski bezrobocia usiłowano je odebrać. Od pierwszej chwili tworzenia się nowego państwa obiecywano ziemię tym, którzy na niej pracują, ale do ostatnich dni Drugiej Rzeczypospolitej olbrzymia część ziemi została w rękach obszarników, a wieś cierpiała na straszliwą chorobę „zbędnych rąk roboczych". Przez całe dwudziestolecie zapełniały się więzienia polskie bojownikami o postęp, o wyzwolenie mas, o prawdziwą wolność ludu polskiego.

Wszystkie te tragiczne zjawiska nie mogły załamać w sercach najlepszych działaczy proletariatu polskiego ich uczuć patriotycznych, nie mogły wydrzeć z umysłów świadomości, że przecież mimo tych wszystkich nieszczęść Polska jest ich matką, choć rządy całego okresu międzywojennego czyniły wszystko, by stała się macochą. Z ich też strony, ze strony politycznej awangardy polskiego ruchu robotniczego wyjdą usilne starania, by uratować zdobytą w 1918 r. niepodległość Polski, gdy pod rządami osławionej „sanacji" państwo polskie stanęło na skraju przepaści. W pierwszomajowej odezwie KPP z 1938 r. czytamy też słowa pełne troski najserdeczniejszej o przyszłość ojczyzny, wskazujące drogę ratunku: „*W tej przełomowej dla demokracji Polski chwili Komunistyczna Partia Polski wyciąga dłoń bratnią do socjalistów, ludowców, demokratów, do pracujących mas katolickich, do wszystkich, co gotowi są walczyć ze znienawidzonym reżymem sanacyjnym i endecją — o demokratyczne wybory do parlamentu i samorządu, o demokratyczną i pokojową politykę zagraniczną, o rząd zaufania mas ludowych, o rząd ocalenia Polski*".

Inaczej potoczyły się wypadki dziejowe. Bohaterski opór narodu nie uratował Drugiej Rzeczypospolitej, ale po latach burzy wojennej Polska znów odzyskała niepodległość głównie dzięki tym samym, z Rewolucji Październikowej zrodzonym siłom, którym zawdzięczała swoje wyzwolenie w 1918 r.

ROMAN JAMPOLSKI

Sekretarz KD PZPR Warszawa – Ochota

Nasze doświadczenia i wnioski

(Głos w dyskusji o samorządzie robotniczym)

Okres dzielący nas od powołania pierwszych Konferencji Samorządu Robotniczego jest zbyt krótki, aby móc dokonać wszechstronnej analizy i oceny działalności tej instytucji. Ale waga i znaczenie samorządu robotniczego, będącego jednym z istotnych elementów nowej polityki partii, narzuca konieczność zajęcia się tym problemem.

Tym nowym w bieżącej polityce partii jest przede wszystkim zdecydowany kierunek na wzmocnienie demokratycznej treści dyktatury proletariatu.

Chodzi o udział robotników w rządzeniu i gospodarowaniu w sposób bezpośredni, przy pomocy powołanych do tego instytucji demokratycznych, a w szczególności samorządu robotniczego, który w sposób najbardziej zrozumiały i najbardziej odczuwalny — przez efekty ekonomiczne — może oddziaływać i kształtować nastroje i poglądy załóg.

Zdajemy sobie sprawę, że powołanie do życia samorządu nie stanowi samo przez się warunku wystarczającego do pełnego przekształcenia tej możliwości w rzeczywistość.

Demokracji robotniczej nie można wcielać w życie tylko przez powzięcie uchwał przyznających klasie robotniczej te lub inne uprawnienia. Demokracja ta jest bezpośrednio zależna od świadomości klasy robotniczej, od jej dojrzałości i zrozumienia konieczności uczestnictwa we współzarządzaniu swoim zakładem pracy. Z tego można wyprowadzić jeden główny wniosek, że zadaniem instancji partyjnej jest stopniowe wdrażanie mas, w pierwszej kolejności bardziej świadomych politycznie i aktywnych społecznie robotników — do prawidłowego, zgodnego z interesem socjalizmu, korzystania z instytucji i swobód demokratycznych w takich organach między innymi, jak samorząd robotniczy.

Rady robotnicze były tą formą organizacyjną, która przygotowała grunt do dalszego rozwoju samorządu i rozpoczęła wychowanie kadry świadomych politycznie działaczy.

Pomimo znacznego dorobku rad robotniczych działalność ich musiała być zwężona, gdyż wielu problemów nie mogły one same rozstrzygnąć bez udziału komitetów partyjnych i rad zakładowych, od których często

zależało ustalenie kierunków i form działania oraz sposobów realizacji zamierzeń.

Dlatego też zespolenie tych organizacji, które będą określały bliższą i dalszą perspektywę zakładu oraz kierunki i formy bieżącej działalności na konferencjach samorządu robotniczego, w połączeniu z kontrolą i nadzorem sprawowanymi między konferencjami przez rady robotnicze i jej prezydium, daje dużo szersze możliwości osiągnięcia lepszych rezultatów.

Szeroka reprezentacja załóg w konferencjach samorządu robotniczego stwarza potencjalne warunki przezwyciężenia niedomagań rad robotniczych, których chorobą niemal powszechną był brak więzi z załogą.

Co prawda konstytuujące się w naszym terenie konferencje samorządu robotniczego również nie uchroniły się jeszcze od tego zjawiska. Ich pierwsze posiedzenia w wielu wypadkach przebiegały w ścisłym gronie, bez wciągnięcia załogi do pracy nad przygotowaniem materiałów i wniosków będących przedmiotem obrad.

Jedną z istotnych przyczyn tego stanu rzeczy było niewykorzystanie wszystkich form zapewnienia udziału załogi w pracach przygotowawczych do konferencji samorządu robotniczego, jak również w realizacji powziętych uchwał.

W WSK np. informacja o KSR w gazetce zakładowej ukazała się dopiero po upływie miesiąca. Część załogi nie wiedziała nawet o odbyciu konferencji. Dopiero zorganizowane masówki w czasie przerwy śniadaniowej w poszczególnych wydziałach zorientowały załogę o treści powziętych na konferencji uchwał.

W tej dziedzinie jest więc jeszcze wiele do zrobienia. Doceniły to organizacje partyjne i wszędzie tam, gdzie odbyły się konferencje samorządu robotniczego, najbliższe zebrania partyjne poświęcono sprawom KSR i planowi wykonania uchwał.

Nasuwa się ogólny wniosek, iż aby zapewnić więź z załogą, należy przede wszystkim oprzeć się na organizowanych przez rady zakładowe i rady robotnicze naradach produkcyjnych przed i po konferencji samorządu robotniczego; nie oznacza to oczywiście, że negujemy inne formy dotarcia do załóg, jak gazetki, ogłoszenia, informacje podawane przez radiowęzły, rozpisywanie ankiet czy przeprowadzanie referendum.

Analiza treści i formy pracy konferencji samorządu robotniczego w większych zakładach dzielnicy Ochota wykazała, że niedociągnięć w ich pracy jest więcej. Jedne wynikają z braku doświadczenia i wypróbowania najbardziej właściwych form pracy tego organu, inne z niezrozumienia jego roli i zadań; niekiedy zaś pochodzą z wadliwego składu samorządu robotniczego.

Komisja samorządu robotniczego przy KD analizując pracę samorządu w 5 zakładach stwierdziła, że o ile udział członków partii jest zadowalający, o tyle skład socjalno-zawodowy jest daleki od stanu pożądanego.

Tak więc w tych zakładach udział robotników w konferencji samorządu robotniczego waha się w granicach od 30% (w zakładach A-3 i T-11) do 57% (w zakładach M-27), gdy tymczasem odsetek członków partii wynosi od 41% do 62%.

Sądzimy, że sprawa ta wymaga szczególnej uwagi komitetu dzielnicowego, zwłaszcza teraz, gdy wiele przedsiębiorstw stoi przed wyborami do rad robotniczych i rad zakładowych.

istnieje bowiem potrzeba przeprowadzenia odpowiedniej pracy politycznej wśród załóg, aby w składzie rady robotniczej znalazło się w miarę możliwości 2/3 robotników.

Zagadnienie składu socjalnego ma poważne znaczenie nie tylko dlatego, że jest jedną z dróg realizacji demokracji robotniczej, wciągania robotników do współdecydowania o rozwoju i wynikach swojego zakładu pracy. Prawidłowy skład uniemożliwia również przekształcenie samorządu robotniczego w drugie ciało administracyjne — dublujące dyrekcję i utrudniające sprawowanie jednoosobowego kierownictwa zakładem, a niekiedy stwarzające parawan i tarczę, za którą chcą znaleźć osłonę nieroby i kombinatorzy. Najgorsza jest chyba taka sytuacja, kiedy w składzie rady robotniczej jest mała liczba robotników, a za to całe prawie kierownictwo administracyjne zakładu.

Wypadki takie zdarzały się w przeszłości w niektórych naszych zakładach. Doprowadzały one niekiedy do sytuacji, że egoistyczne interesy części działaczy gospodarczych przesłaniały im dobro społeczne. Dlatego jesteśmy przekonani o słuszności tego postanowienia ustawy o samorządzie robotniczym, w której ustala się zasadę udziału 2/3 robotników w radzie robotniczej.

Jest jeszcze i drugie zagadnienie, które ujawniło się w toku konstytuowania się samorządów robotniczych. Jest nim problem upartyjnienia. Aktyw partyjny przyjął z zadowoleniem wysuniętą na IV Kongresie Związków Zawodowych konieczność powołania konferencji samorządu robotniczego z udziałem komitetu zakładowego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że niektórzy towarzysze zaczęli od arytmetyki, od liczenia, czy mają zapewnioną większość członków partii w składzie KSR, co ich zdaniem stanowi niezbędny warunek przeforsowania każdej uchwały. Spotkaliśmy się z tymi tendencjami również na naszym terenie. Dlatego nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę, że problem upartyjnienia ma decydujące znaczenie dla prawidłowej działalności KSR, ale nie w sensie liczby członków partii, lecz ich jakości i ich oddziaływania na załogę i bezpartyjnych działaczy.

Nie chodzi nam o mechaniczne forsowanie czy też obalanie uchwał i wniosków, lecz o trafny ich dobór, umiejętność ich obrony przez rzeczową argumentację. A zatem głęboki sens działania komitetów zakładowych i zespołów partyjnych w radach i na konferencjach polega na przekonywaniu, a nie przegłosowywaniu.

Dlatego też — wydaje się — w wyborach do rad robotniczych i rad zakładowych pierwotnym i określającym czynnikiem winien być skład socjalno-zawodowy, a wtórnym upartyjnienie, z tym jednak, że w skład rad winni wejść członkowie partii o wysokim wyrobieniu politycznym i społecznym, cieszący się zaufaniem załogi.

* * *

Na terenie KD Ochota powołano już 17 Konferencji Samorządu Robotniczego. Pierwsze i drugie konferencje zajęły się wykonaniem zadań produkcyjnych za I kwartał i I półrocze br., uwzględniając przy tym realizację uchwał XI Plenum.

A więc np. w Zakładach T-11, jak i na wielu innych konferencjach dominowały sprawy produkcyjne i zagadnienia związane z organizacją pracy. Pierwsza konferencja samorządu robotniczego w WSK-Okęcie 8.VIII. br. zajęła się analizą ekonomiczną zakładu, wyszukaniem braków i wyciągnięciem wniosków zmierzających do usunięcia niedociągnięć w zakładzie. Poza tymi sprawami mówiono także o BHP, które pozostawiają wiele do życzenia.

W przedsiębiorstwie budowlanym PBP Nr 1 konferencja samorządu robotniczego postawiła sobie za zadanie rozwiązanie m. in. problemów rentowności przedsiębiorstwa przez walkę z marnotrawstwem materiałów i z absencją. Aby podnieść dyscyplinę pracy, postanowiono poddać powtórnej analizie zatwierdzony już regulamin pracy w kierunku zaostrzenia sankcji za nieusprawiedliwioną absencję.

Podobną problematykę podjęły i inne zakłady.

Jednym z dość istotnych momentów w prawidłowym przygotowaniu konferencji samorządu robotniczego było opracowanie materiału, który w postaci referatu był wygłoszony z reguły przez dyrektora zakładu. Referaty te miały stanowić podstawę do dyskusji oraz powzięcia uchwał i dlatego tak wiele zależało od ich właściwego opracowania.

Wydaje się, że sama objętość referatu, np. w T-11 30 str. maszynopisu, a w M-27 — 6-stronicowy wstęp polityczny, nie służyła skoncentrowaniu uwagi na sprawach zasadniczych.

Ogólny pogląd na wyniki ekonomiczne można przecież przedstawić w formie skondensowanej i łatwej do przyswojenia. Np. „Głos WSK-Okęcie" analizę ekonomiczną, która na konferencji samorządu robotniczego miała objętość 21 stron maszynopisu, przedstawił załodze na dwóch stronach nie tylko nie zniekształcając obrazu, lecz odwrotnie — lepiej orientując w całości problematyki.

Oceniając uchwały konferencji samorządu robotniczego w WSK, T-11, PBP-1, M-27 należy stwierdzić, że podobnie jak w referatach, zasadniczą wadą jest ich zbyt duża ilość. Wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, by można było skoncentrować uwagę na tylu naraz problemach i wszystkie lub choćby większość rozwiązać prawidłowo. W związku z oceną pracy i problematyki konferencji samorządu robotniczego wymaga jeszcze odpowiedzi pytanie zasadnicze: jaki jest udział organizacji partyjnych, czy spełniają one w konferencjach samorządu robotniczego należną im rolę kierowniczą i w czym się ona przejawia.

Idea samorządu robotniczego w obecnej postaci, zanim została powszechnie przyjęta, była już w praktyce realizowana przez załogi niektórych zakładów jako rezultat ich doświadczenia życiowego, ich dojrzałości politycznej. Np. w Zakładach A-3 we Włochach konferencja samorządu robotniczego będzie właściwie kontynuacją praktyki stosowanej tam od chwili powołania rady robotniczej. Wszystkie istotne problemy zakładu rozpatrywane były wspólnie przez radę robotniczą, radę zakładową i komitet partyjny.

Organizacje partyjne w innych zakładach wzięły na siebie wstępne prace organizacyjne związane z powołaniem konferencji samorządu robotniczego.

To był jak gdyby pierwszy przejaw kierowniczej roli organizacji partyjnej w stosunku do nowej formy samorządu. Nie wszędzie jednak problem

kierowniczej roli partii w zakładzie wyglądał jednakowo. Zależało to w dużym stopniu od istniejących konkretnie stosunków między KZ, RR i RZ oraz dyrekcją.

Ogólnie można stwierdzić, że tam gdzie dotychczas współpraca szwankowała, tam i przy pracach nad powołaniem konferencji samorządu robotniczego również jej nie było.

Np. w WSK w opracowanym referacie dyrekcja nie uwzględniła uwag zgłoszonych przez radę robotniczą, a rada zakładowa zachowała się biernie.

W M-27 rada robotnicza nie przejawiła żadnej inicjatywy przy powołaniu konferencji samorządu robotniczego.

W tych zakładach kierownicza rola organizacji partyjnych znalazła wyraz w pewnym stopniu we wzięciu na swe barki całego ciężaru prac za wszystkich, którzy nie chcą lub nie umieją pracować. Nie jest to rzecz jasna zjawisko ani zdrowe, ani pożądane.

Mówiąc o samych obradach należy podkreślić, że aktywny udział członków partii w dyskusji również był przejawem kierowniczej roli organizacji partyjnych i miał duży wpływ na uchwały.

Inny problem, z którym aktyw fabryczny ma wiele kłopotów, to zagadnienie sposobu zapewnienia realizacji uchwał w okresie między konferencjami samorządu robotniczego. Wygląda to różnie i zależy także w dużym stopniu od stosunków między KZ, RR, RZ i dyrekcją. Jak może np. rada robotnicza w WSK realizować swoje uprawnienia w zakresie kontroli nad wykonaniem uchwał KSR, gdy na konferencji przewodniczący rady robotniczej stwierdził, że dyrekcja odsuwa radę robotniczą od problemów produkcyjnych zakładu, a ze strony niektórych kierowników były niekiedy wyraźne naciski, by nie udzielać radzie robotniczej informacji o sprawach produkcyjnych.

Niepokojącym objawem i trudnością przy kontroli wykonania uchwał konferencji samorządu robotniczego w tym samym zakładzie jest fakt, że rada zakładowa prawie wcale nie włącza się do spraw produkcyjnych, nie żyje zagadnieniami KSR, ograniczając się prawie wyłącznie do starań o uzyskanie mieszkań dla pracowników i załatwienie drobnych spraw.

Tak wyglądają stosunki w WSK. W M-27 rada robotnicza odsunięta na boczny tor przy pracach nad powołaniem konferencji samorządu robotniczego teraz w realizacji uchwał KSR również nie bierze udziału. Nikt też poważnie nie wierzy, by potrafiła zapewnić wykonanie tych uchwał.

Chodzi więc o określenie roli i zadań oraz miejsca rad robotniczych w warunkach istnienia konferencji samorządu robotniczego. Rada robotnicza i jej prezydium jest organem wykonawczym KSR — to jest jej podstawowym zadaniem, ale nie jedynym. Rada robotnicza ma również do spełnienia inne funkcje, jak: **nadzór i kontrolę nad bieżącą pracą przedsiębiorstwa oraz prawo decyzji w różnych sprawach nie zastrzeżonych dla KSR.**

Wszystko to stanowi jedną stronę działalności rady robotniczej. Pozostaje jednak i druga strona, niemniej ważna, tj. **działalność społeczno-polityczna** wyrażająca się w funkcji **wychowawczo-organizatorskiej.** Trzeba stwierdzić, że dziedzina ta leży zupełnie odłogiem, zwłaszcza jeśli chodzi o udział w tej pracy rad robotniczych.

Można by więc spróbować określić, jak — naszym zdaniem — winno się realizować uchwały i wnioski KSR, nie naruszając jednoosobowego kie-

rownictwa, a jednocześnie zapewniając organizacjom społecznym działającym w zakładzie kontrolę i nadzór nad działalnością administracji.

Wydaje się, że uchwały i postanowienia KSR winny być opracowane przez administrację zakładu wspólnie z komisjami problemowymi rad robotniczych w formie szczegółowego planu z terminami i określeniem ludzi odpowiedzialnych za wykonanie. Następnie plany te winny być zatwierdzane przez radę robotniczą lub jej prezydium jako wytyczne działania nie tylko administracji, ale również organizacji społecznych.

Takie ujęcie sprawy wymaga wejścia w skład rady robotniczej i jej prezydium sekretarza POP oraz przewodniczącego rady zakładowej wszędzie tam, gdzie tego dotychczas nie zrobiono, aby mogli oni skutecznie oddziaływać na realizację uchwał.

Ten tryb postępowania przy realizacji uchwał konferencji samorządu robotniczego umożliwi między innymi ożywienie komisji problemowych rad robotniczych.

Komisje problemowe, prezydium i plenum rady robotniczej miałyby zadanie realizacji wniosków i uchwał KSR omówionych wyżej oraz przygotowania materiałów wspólnie z administracją na posiedzenia KSR, organizowania wspólnie z radą zakładową wydziałowych narad wytwórczych mających na celu ustalenie problematyki na kolejne posiedzenia KSR, jak również przeniesienie i zapewnienie realizacji uchwał samorządu robotniczego przez załogę po konferencji.

Podkreślenie tego problemu wydaje się konieczne, gdyż wśród części aktywu pokutuje jeszcze mniemanie, że rola rady robotniczej ogranicza się tylko do uczestnictwa w obradach konferencji samorządu robotniczego.

Dyskusja przedzjazdowa stawia przed załogami naszych zakładów poważne zadania w dziedzinie ekonomicznej. Ciężar tej pracy spadnie między innymi na KSR. Niektóre zakłady doceniły znaczenie KSR omawiając sprawę zobowiązań zjazdowych na posiedzeniach samorządu, po uprzednim zgłoszeniu wniosków i postulatów załogi na naradach produkcyjnych wydziałów. Wydaje się jednak rzeczą konieczną wciągnięcie i ożywienie komisji problemowych rad robotniczych, które mają pozytywny dorobek z pierwszego okresu działalności rad robotniczych, a ostatnio nie przejawiają większej działalności bądź w ogóle jej zaniechały. Chcąc głęboko sięgnąć do rezerw, jakie znajdują się jeszcze w każdym zakładzie, niezbędną rzeczą będzie wciągnięcie do dyskusji obok robotników — inteligencję techniczną, ekonomistów zatrudnionych w zakładzie lub z zewnątrz. Dlatego też komisje problemowe są najbardziej odpowiednią formą i miejscem do aktywnego działania i twórczych poszukiwań.

W 40-ą ROCZNICĘ POWSTANIA KOMUNISTYCZNEJ PARTII POLSKI

TADEUSZ DANISZEWSKI

Droga życia i walki wybitnego komunisty

Wśród plejady najbardziej zasłużonych działaczy polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego poczesne miejsce zajmuje Adolf Warski.

Od wczesnej młodości związał się z walką wyzwoleńczą klasy robotniczej. I Proletariat, Związek Robotników Polskich, Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, Komunistyczna Partia Polski — oto słupy milowe drogi życiowej i działalności rewolucyjnej Adolfa Warskiego.*)

Jeśli nie liczyć Proletariatu (kiedy Adolf uczęszczał jeszcze do szkoły), był Warski współzałożycielem i jednym z czołowych przywódców wszystkich wymienionych partii.

Niełatwe było życie Adolfa Warskiego. Pełna napięcia praca nielegalnika, X Pawilon Cytadeli Warszawskiej, trzykrotne zesłania na Syberię i trzykrotne ucieczki, kłopoty i trudy emigranta politycznego we Francji, Niemczech i Szwajcarii, obóz koncentracyjny w Havelbergu w latach I wojny światowej, niezmordowane wysiłki w celu uformowania rewolucyjnej awangardy zdolnej do pokierowania zwycięską walką proletariatu o władzę, nieustanne, gorączkowe poszukiwania słusznej koncepcji polskiej rewolucji — w atmosferze niezrozumienia i niechęci ze strony najbliższych niekiedy towarzyszy — i u schyłku życia tragedia KPP, której sam padł ofiarą.

W momencie czynnego zaangażowania się w ruchu rewolucyjnym Warski był już w zasadzie ukształtowanym marksistą. Ujmował zjawiska z punktu widzenia czołowej siły postępu — rewolucyjnego proletariatu. W każdym fakcie z życia społeczno-politycznego, w każdym wydarzeniu doszukiwał się jego istotnej treści klasowej. Zajmował we wszystkich zagadnieniach pozycję internacjonalistyczną, propagował sojusz polskiego i rosyjskiego proletariatu w walce ze wspólnym wrogiem — caratem.

Charakterystyczną cechą postawy ideowej Warskiego jest jego pryncypialność, zdecydowanie negatywny stosunek do jakichkolwiek kompromisów wobec ideologii burżuazyjnej, zwłaszcza wobec nacjonalizmu.

Ale ta pryncypialność traktowana w początkowym okresie w sposób jednostronny i schematyczny prowadziła do uproszczonych, a więc błędnych ocen niektórych ważnych zagadnień dotyczących układu sił klasowych i politycznych na ziemiach polskich, a także ważnych problemów

*) Rozszerzoną wersję tego artykułu stanowi wstęp do Pism Wybranych (w 2 tomach) Adolfa Warskiego, które w najbliższym czasie ukażą się nakładem „Książki i Wiedzy" jako wydawnictwo Zakładu Historii Partii.

strategiczno-taktycznych, przede wszystkim kwestii chłopskiej i narodowej.

Taki był zresztą światopogląd ówczesny nie tylko Warskiego, ale całej SDKPiL, co więcej — całego lewicowego skrzydła zachodnioeuropejskich partii II Międzynarodówki.

Jeżeli więc w okresie SDKPiL Warski występuje jako jeden z reprezentantów marksizmu ortodoksyjnego, antyrewizjonistycznego, ze wszystkimi jego wielkimi walorami, ale też i słabościami właściwymi temu etapowi, to w okresie KPP Warski występuje już jako jeden z czołowych przedstawicieli marksizmu twórczego, zbliżając się coraz bardziej do pozycji leninowskiej.

Odzyskanie przez naród polski niepodległości w roku 1918 stworzyło nową sytuację dla walki wyzwoleńczej polskich mas pracujących. Powstała Komunistyczna Partia Polski — jedyna w ówczesnej Polsce partia, stawiająca sobie za zadanie obalenie władzy burżuazji i ustanowienie władzy proletariackiej.

W KPP był Warski — obok Kostrzewy, Waleckiego, Brandta i Próchniaka — najgorętszym orędownikiem wypracowania nowych metod i haseł odpowiadających potrzebom nowej epoki historycznej.

I Warski wziął na siebie — wraz z grupą najbliższych towarzyszy ideowych — trud poddania krytycznej analizie tradycji SDKPiL. Starając się nic nie uronić z jej nie przemijających, historycznych zasług, stanowiących trwały dorobek polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, Warski z całą bezwzględnością odrzucał wszystko, co mogło być hamulcem dla partii i dla klasy robotniczej w ich rozwoju.

W realizacji tego wielkiego i odpowiedzialnego zadania, Warski był niekiedy w partii odosobniony, przez część aktywu partyjnego osądzony, a przez wielu byłych działaczy SDKPiL traktowany po prostu jako odszczepieniec.

Warski — rewolucjonista z krwi i kości — nie znosił frazesu rewolucyjnego. Zdawał sobie sprawę, że w konkretnych warunkach, w jakich działała partia, w warunkach nielegalności i szerzącego się terroru, poważnym niebezpieczeństwem zagrażającym partii był nie tylko oportunizm w tej czy innej postaci, lecz i ultralewicowy dogmatyzm grożący partii przekształceniem się w sektę oderwaną od szerokich mas.

Oto dlaczego Warski z taką siłą przeciwstawiał się tym, którzy przygotowanie rewolucji chcieli zastąpić powtarzaniem ogólnikowych haseł rewolucyjnych.

Warski kroczył w pierwszych szeregach bojowników o przyswojenie przez polską klasę robotniczą i jej awangardę komunistyczną zasad leninowskich, w pierwszych szeregach tych, którzy zasady te traktowali nie jako sztywne recepty i zakrzepłe kanony, lecz jako wytyczne działania we wciąż zmieniającej się sytuacji.

Dogmatycznym poglądom „lewaków" przeciwstawiał Warski dialektyczne ujmowanie zagadnień w ich dynamice rozwojowej. Przemówienia Warskiego na zjazdach partyjnych pełne są błyskotliwych i głębokich myśli filozoficznych, świadczących o tym, jak bardzo gruntownie opanował naukę marksizmu-leninizmu.

Tę dialektykę myślenia starał się Warski zastosować do konkretnych warunków polskiej rzeczywistości, aby wykryć i uruchomić wszystkie

źródła energii rewolucyjnej tkwiącej w masach pracujących, by zapewnić partii komunistycznej poparcie ze strony milionowych mas polskiego ludu pracującego, poparcie narodu.

Na tej drodze mylił się niekiedy i błądził, jak każdy człowiek. Oceniając jednak dziś dorobek ideologiczny Warskiego, mamy prawo nie wpadając w ahistoryzm spojrzeć na te sprawy z pewnego dystansu historycznego i skonfrontować poglądy i wypowiedzi Warskiego z późniejszym rozwojem wydarzeń. Wówczas okaże się, jak bardzo dalekowzroczny był umysł Warskiego.

Na III Zjeździe KPP Warski rzucił swoim oponentom dumne słowa: „Dziś oburzacie się i choć wiem, że mnie potępicie, mam przeświadczenie, że w przyszłości przyznacie mi rację. I będę szczęśliwy widząc, że partia nasza patrzy na rzeczy po marksistowsku“ [1]).

Warski był publicystą ogromnie płodnym. Spod jego pióra wyszło ponad 500 znanych nam artykułów, nie licząc poważniejszych prac.

Zakres tematyczny ich jest bardzo szeroki. Polityka, ekonomia, historia, filozofia, literatura — wszystko to znajduje odbicie w jego twórczości.

Każdy fakt ujmuje Warski z pozycji klasowych i rewolucyjnych nie jako kronikarz silący się na rzekomy obiektywizm, lecz jako bojownik o postęp, o socjalizm. Prace jego cechuje jasność wykładu i wówczas, gdy dotyczą zagadnień bardzo skomplikowanych. Niektóre artykuły, a zwłaszcza odezwy, są pod tym względem prawdziwym majstersztykiem. Język Warskiego — bogaty, obrazowy, w polemice cięty — sprawia, że prace jego mają dużą siłę sugestywną.

Warskiego jako człowieka poznajemy najlepiej z jego korespondencji do towarzyszy i przyjaciół.

Dominującą cechą charakteru Warskiego jest niespożyta energia oddana na służbę idei. Życie nie szczędziło go. Prześladowania policyjne, trudne często warunki materialne, wszelkiego rodzaju kłopoty — nic nie potrafiło go złamać.

Były wprawdzie okresy depresji duchowych, kiedy Warski nie czuł się zdolny do intensywnej pracy, kiedy tracił wiarę we własne siły. Pisał wówczas do przyjaciół: „Wsadzić mnie do armaty i wystrzelić!“. Ale były to okresy przejściowe, po których następował nowy przypływ energii życiowej i zapału do pracy.

Charakteryzując ludzi dużej miary, często mówi się o ich skromności, niezależnie od tego, czy jest na to pokrycie czy też nie. Warski rzeczywiście należał do ludzi prawdziwie skromnych, usposobionych wysoce krytycznie wobec siebie, a jednocześnie najbardziej wyrozumiałych dla innych.

Kto bliżej stykał się z Warskim, może stwierdzić, ile miał on w sobie czaru osobistego, ile wykazywał zawsze troski o los bliźniego.

Był czułym mężem i ojcem. Był prawdziwym przyjacielem wszystkich pokrzywdzonych, uciskanych i wyzyskiwanych.

* *
*

Adolf Jerzy Warszawski (takie bowiem jest faktyczne nazwisko Adolfa Warskiego) urodził się w Warszawie 20 kwietnia 1868 r.

---

[1]) III Zjazd KPP. Sprawozdanie z obrad, W. 1925, s. 80.

Od piętnastego roku życia pracuje na swoje utrzymanie. Jeszcze na ławie szkolnej nawiązuje łączność z ruchem rewolucyjnym: uczestniczy w tajnych kółkach samokształceniowych pozostających pod wpływem I Proletariatu (1884—1886).

Splot ucisku klasowego i narodowego, wzrastające poczucie własnej siły, wieści o ożywieniu ruchu robotniczego w innych krajach — wpływają pobudzająco na młody proletariat polski. Walka klasy robotniczej przeciw burżuazji i caratowi przybiera coraz bardziej masowe formy.

Idee socjalistyczne obejmują w Kongresówce coraz szersze kręgi ludzi. Legalna literatura marksistowska, której udało się prześliznąć przez sito cenzury carskiej, rozchodzi się szeroko. Ukazują się trzy tomy Pism Pomniejszych Karola Marksa, „Początki cywilizacji“ Fryderyka Engelsa (pod tym tytułem wydano znaną pracę Engelsa „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa“) oraz szereg innych broszur drukowanych głównie za granicą. Ukazał się również przekład polski I tomu Kapitału, wydany pod redakcją Ludwika Krzywickiego w trzech zeszytach (1884 r.).

W tym okresie co światlejsze umysły w obozie socjalizmu polskiego dochodziły do wniosku, że przeżyły się dawne metody spiskowe, oparte na terrorze indywidualnym — metody propagowane i stosowane przez I Proletariat (głównie w okresie schyłkowym) i II Proletariat.

Działacze nowego pokroju, do których zaliczyć należy Juliana Marchlewskiego (wzbogaconego doświadczeniem swych wędrówek wśród robotników niemieckich), Jana Ledera, a także Adolfa Warszawskiego, byli współzałożycielami w 1889 roku Związku Robotników Polskich. Mieli oni głęboki szacunek i sentyment dla proletariatczyków. Ale uświadamiali sobie przy tym coraz bardziej konieczność stosowania nowych form pracy partyjnej, umasowiania polskiego ruchu robotniczego, organizowania robotników w kasach strajkowych, agitacji na gruncie ochronnego prawodawstwa robotniczego itd.

Pewien wpływ na zwrot, jaki dokonał się w polskim ruchu robotniczym, miały również i takie okoliczności zewnętrzne, jak upadek Narodnej Woli przy jednoczesnych postępach masowego ruchu socjalistycznego w Niemczech.

Aczkolwiek w programie ZRP wiele było ekonomizmu, liczenia na żywiołowość, niedoceniania lub wręcz negowania politycznych form walki, to jednak organizacja ta na owym etapie odegrała pozytywną rolę, przyczyniła się bowiem do nadania masowych form walce wyzwoleńczej klasy robotniczej i przygotowała przesłanki do powstania w Polsce socjaldemokratycznej partii marksistowskiej.

Pierwsze swe artykuły — pisane częściowo jeszcze przed powstaniem ZRP — zamieszczał Warski w takich czasopismach, jak: „Głos“, „Prawda“ i „Tygodnik Powszechny“.

Założony w roku 1886 „Głos“ grupował głównie zwolenników kierunku ludowcowego. Ta „ludowcowość“, choć zawierała akcenty antyszlacheckie i chłopomańskie, odgradzała się od klasowego ruchu robotniczego i nie miała cech konsekwentnie postępowych.

Wśród współpracowników „Głosu“ działa również niewielka grupa publicystów o poglądach zdecydowanie radykalnych i socjalistycznych, jak Ludwik Krzywicki i Wacław Nałkowski. Po roku 1890 wystąpili oni z „Głosu“, który grawitował coraz bardziej na prawo.

„Prawda", założona przez Aleksandra Świętochowskiego, była sztandarowym organem „pozytywizmu warszawskiego". Kiedy grupa „ludowcowa" wystąpiła z pisma przenosząc się do „Głosu", zaczęli pracować w „Prawdzie" socjaliści różnych odcieni: L. Krzywicki, I. Daszyński, J. B. Marchlewski, K. Kelles-Kraus, W. Nałkowski itd. Wśród współpracowników pisma znajdujemy również Adolfa Warskiego.

Wreszcie wychodzący od końca 1891 r. „Tygodnik Powszechny" — to pierwsze legalne pismo robotnicze, stojące blisko Związku Robotników Polskich. Rzeczywistym redaktorem i głównym publicystą pisma był Ludwik Krzywicki.

Artykuły Warskiego, zamieszczone w latach 1887—1894 we wspomnianych wyżej pismach, miały różny charakter. Obok prac o charakterze analitycznym, występują szkice, opowiadania, korespondencje i recenzje. We wszystkich tych publikacjach przewija się troska o człowieka pracy, protest przeciw krzywdzie ludzkiej.

Ostatni z tych artykułów ukazał się drukiem, gdy Warski był już w rękach policji carskiej, oskarżony o przynależność do Związku Robotników Polskich.

W życiu Adolfa Warskiego rok 1893 otwiera nowy rozdział. Wraz z Różą Luksemburg, Julianem Marchlewskim i Leonem Jagiches-Tyszką zakłada jako dwudziestopięcioletni młodzieniec fundamenty pod Socjaldemokrację Królestwa Polskiego i Litwy. Przez cały czas istnienia SDKPiL był Warski członkiem jej Zarządu Głównego.

Gdy w lipcu 1893 roku „Sprawa Robotnicza" zaczęła ukazywać się w Paryżu jako „organ demokratów socjalnych Królestwa Polskiego", A. Warski wszedł formalnie w skład komitetu redakcyjnego. Oblicze nowego pisma, podobnie jak i oblicze partii, którą ono reprezentowało, miało zdecydowanie klasowy, rewolucyjny i internacjonalistyczny charakter.

Warski szybko zdobywa sobie uznanie i sympatię wśród pozostałych, bardziej od niego doświadczonych wówczas członków kierownictwa SDKPiL.

Gdy w roku 1896 „Sprawa Robotnicza" przestaje się ukazywać, co wiąże się niewątpliwie z przejściowym upadkiem organizacji socjaldemokratycznej w kraju, Warski przenosi się wraz z rodziną do Niemiec, gdzie przebywa z niewielkimi przerwami do roku 1904.

Jest to okres bardzo intensywnej jego pracy publicystycznej. Warski szuka legalnych możliwości propagowania ideologii marksistowskiej i znajduje je przede wszystkim w piśmie „Głos", który po roku 1900 staje się organem wyraźnie socjalistycznym zbliżonym do SDKPiL. Jest jednym z czołowych publicystów „Głosu", w którym zamieścił w latach 1900 — 1905 kilkaset pozycji.

Warski zasilał również, a raczej przede wszystkim, nielegalną prasę partyjną. W latach 1902—1904 jest jednym z współredaktorów i głównym publicystą „Przeglądu Socjaldemokratycznego", teoretycznego organu SDKPiL. Współpracuje również z „Czerwonym Sztandarem", popularnym organem partii, który zaczął ukazywać się w roku 1902.

Warunki materialne Adolfa i rodziny były nad wyraz ciężkie. Honoraria wpływały nieregularnie i w bardzo skąpych sumach, nie wystarczających nieraz na opędzenie najbardziej elementarnych potrzeb.

Chciałoby się w tym miejscu wskazać na dzielną postawę towarzyszki życia Adolfa — Jadwigi Chrzanowskiej, która zrywając ze swoim środo-

wiskiem arystokratycznym ofiarnie dzieliła z mężem trudy żywota rewolucjonisty. Pomagała ona Adolfowi we wszystkich jego obowiązkach, a jednocześnie sama zajmowała się pracą redakcyjną, publicystyczną i przekładową.

Z listów Warskiego z lat 1903 — 1904 widać, jak intensywna była jego praca, która zmuszała go nieustannie do ślęczenia po nocach nad artykułami, korespondencją itp. Motyw o „harowaniu", o „nie przespanych nocach" powtarza się ciągle w jego korespondencji.

Publikacje Warskiego w tych latach pisane są całkowicie z pozycji światopoglądu marksistowskiego. Z tego okresu pochodzi m. in. artykuł pt. „Z teorii", poświęcony całkowicie obronie marksizmu przed atakami rewizjonistów i ich wodza duchowego — Bernsteina.

Nie chcąc narażać pisma na represje, Warski unika drażliwych sformułowań, a zamiast terminu „marksizm" używa określenia — „nowoczesna teoria postępu technicznego". Z nieodpartą siłą udowadnia on słuszność nauki marksistowskiej w tych szczególnie zagadnieniach, w których była ona najostrzej krytykowana (teoria pauperyzacji, teoria kryzysów, zagadnienie koncentracji kapitału itd.).

Światopogląd Warskiego w tym okresie zawierał wszystkie pozytywy, ale także istotne słabości lewicowego odłamu II Międzynarodówki, który do marksizmu podchodził w sposób doktrynerski, nie uwzględniający w dostatecznym stopniu przemian zaszłych w tym czasie na arenie międzynarodowej i wniosków wypływających stąd dla klasy robotniczej i jej rewolucyjnej awangardy.

Ciasne podejście do zadań proletariatu charakteryzuje stanowisko Warskiego (i SDKPiL) szczególnie w dwóch węzłowych zagadnieniach rewolucji demokratycznej: w kwestii chłopskiej i w kwestii narodowej.

Warskiemu nie był bynajmniej obojętny los mas chłopskich. W artykułach „Wychodźstwo wiejskie", „Przed wyborami" i w wielu innych z głęboką troską pisze on o położeniu mas chłopskich, zwłaszcza w Królestwie i Galicji. Mimo to Warski uważa, że socjaldemokracja nie potrzebuje specjalnego „programu agrarnego", organizując zaś walkę klas na wsi może liczyć na poparcie tylko proletariatu rolnego.

Stanowisko Warskiego w kwestii narodowej cechują w tym okresie następujące momenty: a) pozycja konsekwentnie internacjonalistyczna, b) potępianie we wszelkiej postaci ucisku narodowego ze strony zaborców, c) demaskowanie lojalistycznej, sprzecznej z interesami narodu polityki klas posiadających, d) niezrozumienie przy tym historycznych zadań proletariatu i partii socjaldemokratycznej w dziele pokierowania walką narodowo-wyzwoleńczą najszerszych warstw społeczeństwa.

Postulat międzynarodowej solidarności czerwoną nicią przewija się przez prace Warskiego. Znajduje on wyraz w akcentowaniu konieczności ścisłego współdziałania z proletariatem mocarstw zaborczych, przede wszystkim Rosji, w której na początku XX stulecia narastanie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej stawało się coraz bardziej oczywiste, oraz w kategorycznym przeciwstawianiu się wszelkim przejawom nacjonalizmu — w stosunku do Rosjan, Ukraińców, Żydów czy Niemców. Każdy niemal artykuł jest tego potwierdzeniem.

Wiele uwagi i energii poświęcał Warski walce z rusyfikacją i germanizacją. Zamieszczając swe artykuły przeważnie w prasie legalnej Kongresówki ma on możność szerszego wypowiedzenia się w sprawie haka-

tyzmu i jego barbarzyńskiej polityki wynaradawiania w stosunku do Polaków.

Warski nie szczędzi słów pogardy i potępienia dla polskich klas posiadających oraz ich reprezentacji politycznej. W szczególności piętnuje on w wielu artykułach Koło Polskie w Niemczech, które kierując się ciasnymi interesami klasowymi sprzymierzyło się z ciemnymi siłami reakcji pruskiej — twórcami komisji kolonizacyjnej i związków hakatystycznych. Serwilistyczna pozycja arystokracji polskiej i hierarchii kościelnej — twierdzi Warski — jest wroga dla sprawy postępu i szkodliwa dla interesów społeczeństwa polskiego.

A jednak Warski, tak samo jak inni przywódcy i ideologowie SDKPiL, uważał odbudowę Polski w ramach kapitalizmu za drobnomieszczańską utopię. Źródłem takiego stanowiska były poglądy SDKPiL na kwestię narodową, wynikające z niesłusznych koncepcji ekonomicznych, politycznych i filozoficznych.

Z zacieśniających się w drugiej połowie XIX wieku związków ekonomicznych między Królestwem Polskim a Rosją, między burżuazją polską a rosyjską, Warski (i inni przywódcy SDKPiL) wyciągali wniosek o „wspólnym obszarze gospodarczym", nie dostrzegając uprzywilejowanej sytuacji kapitału rosyjskiego oraz pewnej dyskryminacji polskiej burżuazji.

W tym duchu również napisany jest artykuł pt. „Wspólny kapitalizm", bagatelizujący antagonizmy między przemysłem włókienniczym Łodzi i Moskwy, które ze szczególną siłą wystąpiły w latach 80-tych.

Ta sama tendencja do zbyt jednostronnego ujmowania zagadnień występuje u Warskiego w ocenie roli burżuazji w dziejach narodu. Faktem jest, że burżuazja polska, na skutek szeregu obiektywnych przyczyn, których nie będziemy tu omawiać, nie odegrała rewolucyjnej roli w walce z przeżytkami feudalizmu. Również jej postępowość nawet w okresie młodości była mocno ograniczona. Ale w artykułach Warskiego trudno doszukać się jakichkolwiek cech postępowości burżuazji polskiej lub jej poszczególnych odłamów w całej historii Polski.

Podobnie w bardzo zwężony niekiedy sposób podchodzi Warski do sprawy tradycji klasy robotniczej, sięgając do kierunków konsekwentnie postępowych lub skrajnie rewolucyjnych, odgradzając się jednocześnie od tych kierunków i postaci historycznych, które na owym etapie zajmowały stanowisko tylko częściowo postępowe.

Charakterystyczny dla poglądów Warskiego na sprawę polską jest artykuł „Karol Marks i Polska", w którym autor analizując sytuację powstałą po śmierci Marksa dochodzi do wniosku, że „wskrzeszenie Polski do bytu państwowego w ramach społeczeństwa burżuazyjnego jest utopią". Według Warskiego zjednoczenie narodu polskiego może nastąpić jedynie w ustroju socjalistycznym, gdyż sam rozwój kapitalizmu, który dzieli społeczeństwo polskie na trzy społeczeństwa, odrębne pod względem politycznym i przykute organicznie węzłami ekonomicznymi do odpowiednich państw zaborczych, prowadzi nieuniknienie do negacji samego społeczeństwa burżuazyjnego, a więc do rozcięcia węzłów przykuwających naród polski do trzech państw zaborczych i do zjednoczenia na powrót, a raczej do nowego, prawdziwego zjednoczenia na gruzach społeczeństwa burżuazyjnego, w społeczeństwie bezklasowym, socjalistycznym.

Artykuł Warskiego pisany był w marcu 1903 r. W tym samym mniej więcej czasie (lipiec 1903 r.) Lenin ogłosił swój znany artykuł „Kwestia narodowa w naszym programie“, w którym polemizuje z PPS, z jej mechanicznym powtarzaniem słów Marksa w kwestii polskiej, wypowiadanych w innej epoce historycznej, nie zgadzając się również z pozycją zajmowaną w tej sprawie przez SDKPiL.

Lenin w następujący sposób formułuje swój punkt widzenia:

„Program ten (to jest program rosyjskiej socjaldemokracji) nie wyklucza tego, by polski proletariat wysuwał jako swoje hasło wolną i niepodległą republikę polską, chociażby nawet prawdopodobieństwo urzeczywistnienia tego przed zwycięstwem socjalizmu było zupełnie znikome. Program ten wymaga jedynie, żeby prawdziwie socjalistyczna partia nie demoralizowała świadomości proletariackiej, nie zaciemniała walki klasowej, nie zwodziła klasy robotniczej frazesami burżuazyjno-demokratycznymi, nie naruszała jedności współczesnej walki proletariatu“ [1]).

Historyczną zasługą przywódców SDKPiL, w tym i Warskiego, była bezkompromisowa walka z nacjonalizmem szerzonym przez prawicę PPS. SDKPiL nie była jednak w stanie prowadzić konsekwentnie tej walki, gdyż w sposób bardzo uproszczony traktowała marksistowski postulat podporządkowania kwestii narodowej interesom walki klasowej proletariatu, gdyż zajmując błędne stanowisko w kwestii narodowej i w ogóle w zagadnieniu hegemonii klasy robotniczej nie potrafiła skupić wokół siebie wszystkich żywiołów patriotycznych w społeczeństwie, stanąć na czele walki narodowo - wyzwoleńczej, wysunąć bliskiego i zrozumiałego dla Polaków hasła niepodległości, wypełniając je — wbrew koncepcjom piłsudczykowskiej prawicy PPS — treścią klasowo-rewolucyjną i internacjonalistyczną.

Głównym motywem, dla którego SDKPiL nie chciała zgodzić się na leninowskie hasło „samookreślenia narodów aż do oderwania“ (dopuszczające postulat niepodległości) była obawa, by hasło to nie było wykorzystane przez prawicę PPS w duchu nacjonalistycznym. O to właśnie rozbiła się sprawa wstąpienia SDKPiL do SDPRR na II Zjeździe tej partii (17 — 30 lipca 1903 r.).

Dla ostatecznego zadecydowania tej sprawy i sprecyzowania stanowiska delegatów polskich na zjeździe ogólnorosyjskim zwołany został — z inicjatywy Dzierżyńskiego i Warskiego — IV Zjazd SDKPiL w Berlinie (25—29 lipca 1903 r.).

Z protokołów obrad IV Zjazdu wynika, że Warski odegrał na nim poważną rolę. Wszedł on do obu wyłonionych przez Zjazd Komisji: Statutowej i Programowej, jak również wybrany został wspólnie z Marchlewskim na redaktora „Przeglądu Socjaldemokratycznego“. Warski, który razem z Haneckim reprezentował SDKPiL na II Zjeździe partii ogólnorosyjskiej, w swoim przemówieniu powitalnym przypomniał, że partia jego przez lata całe broniła „idei zjednoczenia całej klasy robotniczej w Rosji bez różnicy narodowości, dyskontując z góry rezultaty rozwoju społecznego w Rosji, na który jako „ortodoksalni“ marksiści liczyliśmy z pewnością“ [2]).

---

[1]) Lenin — Dzieła, t. 6, str. 471.

[2]) Szmidt B. — SDKPiL. Materiały i dokumenty, 1893—1904, str. 387.

Jak wiadomo, delegacja polska, zgodnie z instrukcją otrzymaną od Zarządu Głównego, opuściła II Zjazd SDPRR na skutek nieosiągnięcia porozumienia w sprawie hasła o „samookreśleniu narodów".

W obradach II Międzynarodówki Warski brał po raz pierwszy udział na Kongresie w Amsterdamie w sierpniu 1904 r. Kongres ten wypowiedział się przeciw rewizjonizmowi, a także przeciw udziałowi socjalistów w rządach burżuazyjnych. W korespondencji z tego okresu Warski sprzeciwia się zdecydowanie wspólnej z burżuazyjnymi radykałami konferencji partii zajmujących stanowisko opozycyjne wobec caratu.

Rewolucja 1905 r., która płomieniem swoim objęła również Królestwo Polskie, otworzyła przed SDKPiL nowe perspektywy pracy. Rozwój wypadków potwierdził słuszność jej tezy, że rewolucja dojrzewa i że będzie ona wspólnym dziełem mas pracujących zamieszkujących Rosję carską. Toteż autorytet i zasięg wpływów SDKPiL znacznie wzrósł.

Już pierwsze dni rewolucji wykazały, że proletariat polski wysunął się na jedną z czołowych pozycji ogólnego frontu rewolucyjnego. Sprawa zapewnienia kierownictwa tą walką na miejscu, w Królestwie Polskim, gdzie toczyły się wielkie bitwy klasowe i zmagania z absolutyzmem carskim — stawała się problemem pierwszorzędnej wagi.

Działając nielegalnie, zmieniając z konieczności często dokumenty osobiste i posługując się fikcyjnymi nazwiskami (Bryl, Sznajder, Karamon) Warski rzuca się w wir pracy rewolucyjnej.

Wspólnie z Dzierżyńskim bierze czynny udział w organizowaniu walk klasy robotniczej, osobiście uczestniczy w przygotowaniu słynnego powstania garnizonu carskiego w Puławach w kwietniu 1905 r., występuje na masówkach i wiecach, zwłaszcza w dni październikowe.

Warski pisze w gorącym okresie rewolucji wiele artykułów i odezw, jest stałym współpracownikiem i współredaktorem „Czerwonego Sztandaru", Rozwija również, korzystając z osłabienia czujności cenzury carskiej, szeroką działalność w zakresie przekładów prac marksistowskich.

W kwietniu 1906 r. Warski wraz z Dzierżyńskim uczestniczy w IV (zjednoczeniowym) Zjeździe SDPRR w Sztokholmie, jako delegat SDKPiL. Na Zjeździe tym SDKPiL, jak wiadomo, wstąpiła do SDPRR.

Warski starał się łagodzić sprzeczności między bolszewikami a mieńszewikami, jednak w większości spornych zagadnień, mających kluczowe znaczenie, popierał stanowisko leninowskie. Polemizował on gorąco z Plechanowem i Akselrodem w sprawie oceny charakteru rewolucji i stosunku do Dumy.

Wielokrotne przemówienia Warskiego gorąco przyjmowali uczestnicy Zjazdu. Na żądanie sali przedłużano czas jego wystąpień.

W czerwcu 1906 r. Warski zostaje aresztowany w Warszawie na zebraniu, na którym miał złożyć sprawozdanie ze Zjazdu w Sztokholmie. Uwięziony w Cytadeli, po paru tygodniach ucieka.

W listopadzie 1906 r. uczestniczy w konferencji SDPRR w Tamerforsie (Finlandia), gdzie wspólnie z Leninem podpisuje projekt rezolucji o stosunku do liberalnej burżuazji.

Znów aresztowany, ucieka w maju 1907 r. w drodze na zesłanie do guberni wiackiej

Obradujący w tym czasie V Zjazd SDPRR, na którym większość uzyskali bolszewicy, wybiera go zaocznie w skład Komitetu Centralnego,

W związku z tym Warski przenosi się na pewien czas do Finlandii i bierze udział w dwóch kolejnych konferencjach SDPRR.

Był to już okres odpływu fali rewolucyjnej, okres srożącej się reakcji stołypinowskiej. W warunkach bez porównania trudniejszych Warski wraz ze swą partią trwa niezachwianie na posterunku rewolucyjnym.

W marcu—kwietniu 1908 r. ukazały się w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym" cztery publikacje pisane przez Warskiego. Ich treścią są przejawy kontrrewolucji w Królestwie, gwałtowny wzrost tendencji nacjonalistycznych w społeczeństwie oraz wysunięcie się endecji na czoło partii burżuazyjnych.

25 kwietnia 1908 r. policja carska zatrzymuje Warskiego w Petersburgu. W chwili aresztowania Warski okazuje sfingowany dokument osobisty na nazwisko Karamon Michał, syn Wasyla. Składając zeznania Warski stwierdzał, że przyjechał do Petersburga w poszukiwaniu pracy dziennikarskiej. Zaprzecza kategorycznie, by należał do jakiejkolwiek partii. Po pół roku więzienia skazany zostaje na zesłanie na okres trzech lat. W drodze na zesłanie udaje mu się w grudniu 1908 r. uciec.

Warski nie mógł, rzecz jasna, uczestniczyć w VI Zjeździe SDKPiL, który odbył się w tym czasie (grudzień 1908 r.) w Pradze Czeskiej. Ale niebawem ukazuje się w „Przeglądzie Socjaldemokratycznym" obszerny jego artykuł na temat Zjazdu.

Kiedy SDKPiL i Warski żywili głębokie przekonanie, że zastój w ruchu robotniczym musi ustąpić miejsca nowemu wzniesieniu fali rewolucyjnej i z nim wiązali wszystkie swe nadzieje, w głowach prawicowych przywódców PPS-Frakcji lęgły się już myśli o przyszłej wojnie jako rzekomo najpewniejszej drodze do rozwiązania sprawy polskiej.

Wychodząc z założeń internacjonalistycznych i zarazem interesów kraju Warski potępia spekulacje prawicowych przywódców PPS na zawikłanie wojenne i stwierdza: „Proletariat polski tej reakcyjnej polityce przeciwstawić musi swoją politykę rewolucyjną, która w solidarności międzynarodowej robotników, w żądaniu międzynarodowego pokoju i w nieustannej walce klasowej wewnątrz państwa rozbić musi zarówno jego kajdany ucisku narodowego, jak i kapitalistycznego wyzysku".

W owym czasie SDKPiL mogła znaleźć wspólny język — jeśli nie we wszystkich, to przynajmniej w niektórych zagadnieniach polityki bieżącej — z PPS-Lewicą, która toczyła ostrą walkę z piłsudczykowskim nacjonalizmem. Jednak do porozumienia nie doszło.

Bezpośrednio po ucieczce z zesłania przybywa Warski na początku 1909 r. do Paryża, gdzie zostaje członkiem redakcji centralnego organu SDPRR „Socjaldemokrat".

W sporach ideologicznych wewnątrz redakcji Warski popierał na ogół Lenina, bolszewicką linię demaskowania liberałów rosyjskich pragnących zastąpić walkę ludu kampanią zbierania podpisów. W styczniu 1910 r. uczestniczył w paryskim plenum CK SDPRR.

Z tego właśnie okresu datuje się wypowiedź Lenina o Warskim, jako o „doświadczonym publicyście, rozumnym marksiście i wspaniałym towarzyszu" [1]).

W latach 1910 — 1911 Warski napisał co najmniej 90 artykułów.

---

[1]) W. Lenin — Dzieła t. 14, str. 252—253, III wyd. ros.

Zakres tematyczny spraw poruszonych przez Warskiego jest bardzo szeroki: nowe momenty wewnętrznej sytuacji Rosji, ekonomiczne i polityczne stosunki między polską a rosyjską burżuazją, oblicze polityczne i działalność poszczególnych odłamów klas posiadających oraz ich partii, położenie klasy robotniczej, przejawy walki wyzwoleńczej, zagadnienia taktyczne, ruch ludowy w Królestwie i Galicji itd.

Warski w jaskrawych barwach maluje przejawy reakcji ideowej w społeczeństwie polskim w owych latach. Zewnętrznym wyrazem tej reakcji był skrajny nacjonalizm, antysemityzm oraz klerykalizm. Wszystkim tym zagadnieniom poświęca Warski wiele uwagi. Szczególnie ostro smaga „postępowców", którzy zachowawszy frazeologię radykalną znajdującą między innymi wyraz w dziwolągu w postaci „antysemityzmu postępowego" ześliznęli się faktycznie na pozycje wstecznictwa.

W roku 1912 Warski niemal całkowicie rezygnuje z pracy publicystycznej i koncentruje swe wysiłki na działalności partyjnej jako członek Zarządu Głównego SDKPiL.

Mieszkając w Krakowie, gdzie istniały względnie legalne możliwości działania, Warski wyjeżdża systematycznie i na dłuższy okres do Warszawy, Łodzi, Częstochowy. Z zachowanej korespondencji widzimy, jak Warski umiał łączyć „wielką politykę" z nieprzebraną masą prac organizacyjnych, żeby nie powiedzieć technicznych, które w ciężkich warunkach konspiracji wskutek braku dostatecznej pomocy musiał brać na siebie.

W tym czasie Warski staje się coraz bardziej zdecydowanym zwolennikiem połączenia z PPS-Lewicą. W liście nie datowanym (pisanym na przełomie 1913—1914 r.) dochodzi do wniosku, że „W praktyce linia między SD a lewicą ogromnie się zatarła w ostatnim roku", zarzuty likwidatorstwa wobec lewicy są mocno przesadzone i za połączeniem przemawia także ten fakt, iż „masa jest zawsze prędzej za jednością niż przeciw" [1]).

Ostatni list Warskiego, jaki posiadamy z tego okresu, pochodzi z 1 lipca 1914 r. Miesiąc później wybuchła wojna światowa.

Z czasów wojny zachowały się dość skąpe informacje o Adolfie Warskim. Wiadomo, że przez szereg miesięcy (jesienią 1914 r.) — mimo grożącego mu niebezpieczeństwa — prowadził on robotę partyjną na terenie Zagłębia Dąbrowskiego współpracując z PPS-Lewicą i osobiście z Marią Koszutską (Werą Kostrzewą) w „Głosie Robotniczym" — wspólnie wydawanym piśmie o charakterze antywojennym.

Warski bierze udział w obu międzynarodowych konferencjach socjalistycznych w Zimmerwaldzie (wrzesień 1915 r.) i w Kientalu (kwiecień 1916). Na konferencjach tych wchodzi w skład lewicy, przy czym wahania jego w stosunku do pozycji zajmowanych przez bolszewików, które w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę przejściowo spotęgowały się, w tym okresie wyraźnie zmniejszają się.

W maju 1916 r. Warski wraca do okupowanej przez Niemców Warszawy. Po kilku antywojennych wystąpieniach na wiecach robotniczych zostaje przez władze niemieckie aresztowany (czerwiec 1916) i niebawem osadzony w obozie koncentracyjnym w Havelbergu.

Zwolniony z obozu w końcu 1917 roku jedzie do kraju w sytuacji brzemiennej w doniosłe wydarzenia.

---

[1]) Archiwum Zakładu Hist. Partii przy KC PZPR

Rewolucja lutowa, a w szczególności Rewolucja Październikowa, stanowiąca radykalny zwrot w dziejach ludzkości, odbija się głośnym echem na ziemiach polskich, ożywia nowe nadzieje na wyzwolenie narodowe i społeczne.

Warski z największym entuzjazmem odnosi się do rewolucji rosyjskiej, której zwycięstwo przewidywał wraz z całym polskim ruchem rewolucyjnym od zarania swej działalności politycznej i z którą wiązał zawsze tak wielkie nadzieje. Ale dopiero później uświadamia sobie w pełni światowe znaczenie historyczne Października i wnioski, jakie wypływają zeń dla partii prawdziwie proletariackiej.

* * *

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna oraz rewolucje w Niemczech i w Austrii, które były jej wynikiem — obalając trony carów i kajzerów — stworzyły realne przesłanki, by walka, jaką naród polski toczył niezmordowanie o swe wyzwolenie, uwieńczona została pomyślnym rezultatem.

Nie zwycięstwo militarne koalicji, która w śmiertelnym wrogu narodu polskiego, caracie, do jego upadku, widziała wiernego sojusznika, lecz wybuch rewolucji we wszystkich trzech zaborach pozwolił Polakom zrzucić z siebie nienawistne jarzmo obcego panowania.

Listopad 1918 r. otwiera nową kartę w dziejach narodu, który po stu kilkudziesięciu latach niewoli odzyskuje niepodległy byt.

Ale trwa nadal walka o treść klasową państwa polskiego, o to, kto, jaka klasa uchwyci ster władzy, sprawować będzie faktyczne rządy w Polsce.

W śmiertelnych zmaganiach między siłami postępu i wstecznictwa kapitaliści i obszarnicy oraz ich partie polityczne zdobyli zdecydowaną przewagę. Przyczyniły się do tego w dużym stopniu partie ugodowe w mieście i na wsi — PPS i ugrupowania chłopskie, których prawicowi przywódcy występowali zdecydowanie przeciw idei rewolucyjnego obalenia rządów burżuazyjno-obszarniczych i siali złudzenia co do możliwości ustanowienia władzy ludu drogą pokojową, parlamentarną.

W tym przełomowym dla narodu polskiego momencie Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, mająca wielkie tradycje rewolucyjne, nie mogła w sposób istotny zaważyć na szali wypadków. Prócz poważnych trudności natury obiektywnej, których nie będziemy tu naświetlać, nie bez znaczenia były nie przezwyciężone dotąd błędne koncepcje ideologiczne w tak kluczowych zagadnieniach, jak kwestia narodowa i chłopska. Odnosi się to zresztą w mniejszym lub większym stopniu do wszystkich partii lewego skrzydła II Międzynarodówki.

Świadomość potrzeby wprowadzenia daleko idących zmian w ideologii i strategii, we wszystkich dziedzinach życia partyjnego dojrzewała w SDKPiL bardzo powoli, natrafiając na silny opór ze strony poważnej części działaczy SDKPiL, którzy bezkrytycznie oceniali całą przeszłość partii i ostro reagowali na każdą próbę podważenia tych czy innych poglądów.

Stwierdzić należy, że Warski stosunkowo najszybciej uświadomił sobie konieczność rewizji błędnych koncepcji, będących hamulcem dla skutecznej walki klasy robotniczej o władzę i zapewnienie jej sojuszników w walce. Oczywiście i on, wraz z najbliższym gronem współtowarzyszy, wraz z całą partią, stopniowo tylko dopracowywał się nowego stanowiska.

Pierwszą zapowiedzią zwrotu był artykuł Warskiego „Niech żyje zjednoczenie!", napisany tuż przed zjazdem połączeniowym SDKPiL i PPS-Lewicy. Zdaniem Warskiego, główną słabością SDKPiL w czasie wojny było ograniczenie się do jednego tylko centralnego hasła „rewolucja socjalna" z pominięciem szeregu haseł pośrednich. W artykule tym Warski wyraża przekonanie, że nie tylko obecnie wskazane jest, ale zapewne i wcześniej możliwe było zjednoczenie SDKPiL z PPS-Lewicą.

Śmiała ta wypowiedź wywołała burzę w szeregach partii. Zarówno kierownictwo SDKPiL, jak i aktyw, gdzie panowało głębokie przeświadczenie o całkowitej słuszności linii partyjnej, potraktowały ją jako „szarganie świętości". Warski był we własnej partii niezrozumiany i odosobniony. W konsekwencji on — już wówczas weteran polskiego ruchu rewolucyjnego — na I Zjeździe KPRP nie wszedł w skład Komitetu Centralnego.

W przeciwieństwie do innych krajów, w których partie komunistyczne powstawały przeważnie w drodze *rozłamu* w starych partiach socjaldemokratycznych, w Polsce, jak to już zauważył Warski, KPRP powstała w drodze *zjednoczenia* SDKPiL i PPS-Lewicy.

Warski był jednym z członków komisji, która opracowała platformę polityczną I Zjazdu, platformę odzwierciedlającą blaski i cienie ideologii łączących się partii. Sądzić też należy, że przynajmniej w zasadniczych kwestiach platforma ta odpowiadała ówczesnym jego poglądom.

Warski zawsze jasno uświadamiał sobie marksistowską prawdę, że dla realizacji socjalizmu decydującą rzeczą jest kwestia władzy. Na owym etapie rady delegatów robotniczych wspólnie z radami chłopskimi mogły stać się w Polsce w odpowiednich warunkach ucieleśnieniem rewolucyjnej władzy mas pracujących. O to właśnie walczył Adolf Warski, który od listopada 1918 r. do lipca 1919 r., tj. do rozbicia rad — był członkiem i jednym z czołowych działaczy Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych i Komisji Organizacyjnej Zjazdu Rad oraz brał udział w naradach większych RDR przygotowujących tenże zjazd. Niemałą jego zasługą w tym czasie było przyśpieszenie procesu krystalizacji elementów lewicowych w PPS.

W swych przemówieniach Warski podkreśla olbrzymie znaczenie rewolucji w Rosji, jak również rewolucji w Niemczech dla polskich mas pracujących. Wskazuje na organiczny związek między sojuszem burżuazji polskiej z koalicją a krwawymi represjami antyludowymi w kraju i walką z rewolucją proletariacką w Rosji: „Nie można walczyć z socjalistycznym proletariatem Rosji, nie wypowiadając jednocześnie wojny socjalistycznemu proletariatowi Polski" [1]).

Stanowisko Warskiego wobec przedsięwziętej przez polskie klasy posiadające, przy poparciu przywódców partii ugodowych, wyprawy kijowskiej Piłsudskiego — wynikało z całej jego postawy ideowej. W Kraju Rad widział on pierwsze w świecie państwo proletariackie, sojusznika polskich mas pracujących w ich walce o skruszenie kajdan kapitalizmu.

W związku z prowadzoną przez KPRP kampanią przeciw wojnie antyradzieckiej Warski zostaje w marcu 1920 roku osadzony przez władze polskie w obozie odosobnienia w Dąbiu, skąd po miesiącu zostaje zwolniony.

Spośród ówczesnych przywódców KPRP, którzy najbardziej konsek-

---

[1]) Protokół posiedzenia plenarnego Warszawskiej Rady Delegatów Robotniczych z dnia 6.IV.1919 r. Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

wentnie torowali partii nowe drogi, wymienić należy Adolfa Warskiego, Werę Kostrzewę, Henryka Waleckiego, Edwarda Brandta i Edwarda Próchniaka. Byli to, rzecz godna podkreślenia, działacze pochodzący i z SDKPiL i z PPS-Lewicy, a więc z obu partii złączonych w KPRP.

Opracowane pod kierownictwem Lenina podstawowe zasady polityki partii komunistycznych w stosunku do chłopstwa i narodowości uciskanych, uchwalone następnie na II Kongresie Kominternu (lipiec — sierpień 1920 r.), oraz znana praca Lenina „Dziecięca choroba «lewicowości» w komunizmie", która wskazywała na niebezpieczeństwo odcięcia się partii komunistycznych od mas w warunkach częściowego odpływu fali rewolucyjnej, poważnie przyczyniły się do przyśpieszenia zwrotu ideologicznego w KPP.

Wraz z W. Kostrzewą i Fr. Fiedlerem Warski uczestniczy w komisji, która opracowała na III Konferencję tezy rolne, stanowiące pierwszą poważną próbę ujęcia kwestii chłopskiej w Polsce z pozycji marksizmu-leninizmu. Głównym autorem tez była Kostrzewa.

Podczas dyskusji nad sprawą rolną na tej konferencji Warski wypowiada się za hasłem sojuszu robotniczo-chłopskiego, stwierdzając, że partia musi postawić przed sobą pierwszorzędnej wagi zadanie — zdobycie chłopów dla rewolucji. W przeciwnym razie słowa: „żyjemy w okresie rewolucji socjalnej" pozostaną czczym frazesem.

Należy zaznaczyć, że na skutek oporu ze strony elementów sekciarskich, które kwestionowały celowość propagowanej przez Komintern taktyki jednolitego frontu i które sprzeciwiały się podziałowi ziemi obszarniczej wśród chłopów, konferencja tez agrarnych nie zaakceptowała.

Dyskusja na III Konferencji unaoczniła Warskiemu, że na danym etapie główne niebezpieczeństwo dla partii przedstawiają elementy, które swój konserwatyzm i skostnienie myślowe ubierają w fazeologię hurra-rewolucyjną.

Nowa epoka wymaga — zdaniem Warskiego — nowej oceny kwestii chłopskiej i narodowej. Od tego bowiem zależy, „kto będzie prowadził, kto będzie wodzem mas drobnomieszczańskich i chłopskich, burżuazja czy proletariat?" [1]).

Tym swoim postulatom Warski nadaje wyraz praktyczny. Gdy jesienią 1922 r. reakcja kapitalistyczno-obszarnicza przeszła w Polsce do ataku, gdy zarysowała się perspektywa rządu Chieno-Piasta, Warski wzywa do zerwania paktu chienopiastowskiego i do mobilizacji mas chłopskich pod hasłem: „ziemia dla chłopów bez wykupu".

Maksimum uwagi poświęca Warski w tym okresie kwestii rolnej. Interesuje się na przykład tym, w jakich miejscowościach i powiatach KPRP posiada największe wpływy wśród robotników rolnych i w ogóle na wsi, w jakich oddziałach Związku Robotników Rolnych komuniści mają większość. Potrzebne mu to jest do przeanalizowania wyników ostatnich wyborów do Sejmu.

Ważnym okresem w życiu Warskiego — podobnie jak i w życiu KPRP — jest przełom 1922 i 1923 r., kiedy w ogniu walki z sekciarską opozycją coraz wyraźniej wykuwała się leninowska linia partii.

W tym czasie Warski przebywa we względnie legalnych warunkach na

---

[1]) A. Warski: Nauki jubileuszu bolszewickiego. „Nowy Przegląd" [Reedycja]. 1923 nr 8 s. 76.

terenie tzw. Wolnego Miasta Gdańska — w Sopocie, skąd faktycznie kieruje całokształtem pracy partyjnej w kraju, porozumiewając się z pozostałymi członkami kierownictwa przeważnie drogą korespondencyjną.

Udziela on partii w kraju wskazówek we wszystkich zagadnieniach bieżącej polityki, opracowuje ważne dokumenty programowe partii, bierze wraz z Werą Kostrzewą najczynniejszy udział w przygotowaniu wydawnictwa „Nowego Przeglądu" — centralnego organu teoretycznego partii, dokonuje nieustannych wysiłków zmierzających do zapewnienia pismu artykułów na odpowiednim poziomie i sam wiele pisze.

Poza tym z konieczności zajmuje się ogromną masą drobnych niekiedy spraw organizacyjnych, które zabierają mu wiele czasu i odciągają od twórczej pracy koncepcyjnej, do której jest przede wszystkim powołany.

Warski jest pełen najwyższego uznania dla prac publicystycznych Kostrzewy i daje temu na każdym kroku wyraz. Darzy także szczególnie serdecznymi uczuciami Sewera (Próchniaka), Ernesta (Brandta) i Cypriana (Królikowskiego).

Wyłoniona na IV Kongresie Kominternu (5.XI — 5.XII.1922) Komisja Polska potępiła ultralewicową grupę w KPRP, która była poważną zaporą na drodze do leninizmu. To stanowisko Kominternu i jego czołowej sekcji — WKP(b) było ogromną pomocą dla skupionej wokół Warskiego grupy kierowniczej KPRP w jej walce przeciw kierunkowi sekciarskiemu.

Do generalnej rozprawy z tym kierunkiem doszło na II Zjeździe KPRP (wrzesień—październik 1923 r.).

Trudno przecenić znaczenie uchwał II Zjazdu dla dalszego rozwoju polskiego ruchu robotniczego. Dopiero one wniosły na trwałe leninizm do polskiego ruchu robotniczego w tak istotnych zagadnieniach, jak kwestia chłopska i narodowa. Dopiero one potraktowały proletariat Polski nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy swojej własnej klasy, ale jako wodza i rzecznika interesów całego narodu, jako obrońcę i gwaranta zagrożonej przez rządy burżuazyjne niepodległości Polski. Dopiero one, opierając się na pozycjach klasowych i internacjonalistycznych, po raz pierwszy przemówiły do milionowych rzesz narodu, a nie jedynie do najbardziej uświadomionej rewolucyjnie awangardy proletariackiej.

W olbrzymim stopniu jest to zasługą Warskiego. Nie sposób dziś ustalić dokładnie autorstwa czy współautorstwa poszczególnych uchwał zjazdu. Nie ulega jednak wątpliwości, że obok Kostrzewy jego wkład był decydujący.

Na II Zjeździe Warski przemawiał niejednokrotnie. Najważniejszą pozycją był jego referat „Pięć lat KPRP", referat — jak się wyraził — krytyczny i samokrytyczny. Przedstawił w nim trudny i bolesny proces wyzwalania się partii z pęt dogmatyzmu i stopniowego wkraczania na drogę leninowską. KPRP od zrozumienia pierwszej części zadań partii marksistowskiej, wyrwania proletariatu spod hegemonii ideowej drobnomieszczaństwa — przeszła do wyższego etapu — do uświadomienia sobie konieczności zapewnienia awangardzie proletariackiej roli hegemona warstw pośrednich.

Szczegółowe protokoły obrad II Zjazdu, które stosunkowo niedawno znalazły się w naszym posiadaniu, pozwalają głębiej wniknąć w to laboratorium, w którym krystalizowała się koncepcja rewolucji polskiej. Pozwalają zarazem zorientować się, jak silne jeszcze były na samym zjeździe opory ze strony elementów ultralewicowych, które musiały jednak

wycofywać się stopniowo, gdyż samo życie wskazywało w sposób niezbity, kto ma rację w tym wielkim sporze historycznym.

II Zjazd KPRP obradował w okresie wielkich bitew klasowych w Niemczech, Bułgarii i w Polsce, stanowiących ostatnią fazę powojennego wzniesienia fali rewolucyjnej.

Potężne strajki i demonstracje uliczne przeciw rządowi Chieno-Piasta, który swą polityką systematycznego obniżania stopy życiowej rzucił wyzwanie wszystkim ludziom pracy — ogarnęły cały kraj. Ukoronowaniem tych bojowych wystąpień było słynne powstanie krakowskie z listopada 1923 r., zdławione przy użyciu wojska przez rząd, który w pełni wykorzystał kapitulanckie stanowisko prawicowych przywódców PPS.

Uchwały II Zjazdu KPRP ułatwiły partii dotarcie do tych warstw, do których uprzednio miała utrudniony dostęp.

Propagowana przez KPRP po II Zjeździe idea sojuszu robotniczo-chłopskiego znalazła duży oddźwięk w masach chłopskich, w radykalnym odłamie ruchu ludowego. W roku 1924 powstaje Niezależna Partia Chłopska, która podjęła walkę o ziemię bez wykupu i uznała kierowniczą rolę partii rewolucyjnego proletariatu — KPRP.

Wpływy komunistyczne wzrosły znacznie we wschodnich województwach kraju, zamieszkałych przez przeważającą liczebnie ludność ukraińską i białoruską. Zaczęły się tu formować potężne rewolucyjne organizacje narodowo-wyzwoleńcze — białoruska Hromada i ukraiński Selrob.

Wzmocniły się również pozycje komunistyczne w klasie robotniczej, w związkach zawodowych, gdzie idea jednolitego frontu znajdowała coraz więcej zwolenników. Ucieleśnieniem jednolitego frontu na Górnym Śląsku stał się pozostający pod organizacyjnym i ideowym kierownictwem KPRP „Komitet 21", który przeprowadził jesienią 1923 i latem 1924 wielkie akcje strajkowe.

Wyrazem wzrostu wpływów komunistycznych były zwłaszcza wyniki wyborów do Rady Miejskiej w Żyrardowie w kwietniu 1924 oraz wyniki wyborów do Kasy Chorych Zagłębia Dąbrowskiego w czerwcu 1924 r., kiedy komunistyczna lista uzyskała największą (w drugim wypadku — absolutną) większość głosów.

Były to poważne osiągnięcia, na które niemały wpływ miały właśnie wytyczne II Zjazdu. Ale tym sukcesom towarzyszyły również słabości i potknięcia kierownictwa partii, które spotkały się z surową krytyką na V Kongresie Kominternu (17.VI — 8.VII.1924) i na wyłonionej przez Kongres Komisji Polskiej, w skład której weszli przedstawiciele niektórych czołowych sekcji Międzynarodówki Komunistycznej.

W dyskusji, jaka toczyła się w Komisji Polskiej, wysuwano pod adresem dotychczasowego kierownictwa KPRP szereg poważnych zarzutów (niedostateczna oddolna mobilizacja mas w akcjach jednolitofrontowych, pojednawczy stosunek do Trockiego i prawicy w KPN itp.). Wśród głosów krytycznych nie brak było wystąpień o charakterze lewackim. Np. za zarzutem, że grupa kierownicza w partii nie traktowała hasła rządu robotniczo-chłopskiego jako synonimu dyktatury proletariatu, kryło się częściowo niezrozumienie wagi zadań demokratycznych i całej złożoności strategii komunistycznej — szczególnie w Polsce — mającej na celu pociągnięcie mas do bezpośredniej walki o dyktaturę proletariatu.

Choć sprawa wymaga dalszych badań, jedno wydaje się bezsporne — wyeliminowanie wówczas Warskiego, Kostrzewy, Waleckiego i Próchnia-

ka z kierownictwa partii — w ramach walki z prawicą w skali międzynarodowej — miało ujemne skutki dla rozwoju KPRP i doprowadziło w krótkim czasie do nowego kryzysu wewnątrzpartyjnego, tym razem o charakterze ultralewicowym.

Cała ówczesna atmosfera nagonki przeciw dotychczasowemu kierownictwu KPP, które miało wszak na swym koncie poważne i nie przemijające zasługi — było niewątpliwie naruszeniem zasad leninowskich. Zjawisko to jeszcze bardziej jaskrawo wystąpiło w późniejszym okresie i pociągnęło za sobą znane nam konsekwencje.

Warski — już poza kierownictwem partii — nie składa broni. Świadczy o tym kontynuowanie przezeń cyklu artykułów pt. „W sprawach partyjnych", wymierzonych głównie przeciwko tendencjom ultralewicowym. Nosicielem tych tendencji stała się obecnie „nowa grupa kierownicza" na czele z Domskim.

Gdzie chodziło o różnice poglądów, był Warski nieubłagany. Zawsze jednak potrafił uszanować godność osobistą i partyjną oponenta, zwłaszcza wówczas, gdy ten ostatni znajdował się w sytuacji obronnej, jak to np. w późniejszym okresie miało miejsce z Domskim.

Znany nam jest np. taki charakterystyczny dla Warskiego epizod. Gdy na II Zjeździe jeden ze sztandarowych działaczy i weteranów polskiego ruchu robotniczego, który gwałtownie atakował Warskiego z pozycji dogmatycznych — otrzymał w wyborach do nowego Komitetu Centralnego nieznaczną liczbę głosów, Warski sprzeciwił się ogłoszeniu tych danych. Chodziło mu bowiem o dobro partii. Daleki był od jakichkolwiek rozgrywek osobistych.

Zachowanie się Warskiego na III Zjeździe partii (marzec 1925 r.) było bardzo dlań znamienne. Wystąpił na nim jako „zwykły szeregowiec". Nie chciał utrudniać sytuacji nowemu kierownictwu i wykazał maksimum dobrej woli w ustosunkowaniu się do jego posunięć. Niepomny uraz osobistych omawiał w sposób rzeczowy zagadnienia polityki bieżącej partii, strategię i taktykę walki z rządem Grabskiego, usilującym przerzucić koszty stabilizacji na barki mas pracujących.

„Zarzucają mi, że nie szanuję tradycji SDKPiL — mówił Warski na III Zjeździe. — Jeśli jednak mówię o błędach SDKPiL, to przecież wyciągam własne bebechy, swoją własną przeszłość ideową — i czynię to nie dlatego, bym nie szanował przeszłości SDKPiL i swojej własnej, ale dlatego, aby z tych błędów wyciągnąć dla partii naukę na przyszłość" [1]).

Na III Zjeździe Warski nie wszedł w skład Komitetu Centralnego. W lipcu 1925 r. rozpoczyna pracę w aparacie Kominternu w Moskwie, ale nie na długo, gdyż już po paru miesiącach okazuje się niezbędny w kierownictwie KPP.

Sekciarska polityka Domskiego i „domskistów" prowadziła w prostej drodze do osłabienia pracy komunistów w związkach zawodowych, do odgrodzenia się partii komunistycznej od mas pepesowskich, do utraty wpływów partii na wsi i na tzw. Kresach. Wszystko to razem groziło daleko idącą izolacją KPP. Sytuacja ta pogorszyła się jeszcze, gdy z KC na skutek aresztów wypadli działacze (Leński, Grzelszczak, Purman), mający zastrzeżenia do skrajnie sekciarskiej pozycji Domskiego.

[1]) III Zjazd KPP. Sprawozdanie z obrad. W. 1925 s. 76.

Na tym tle doszło do nowego kryzysu w kierownictwie partii. IV Konferencja (grudzień 1925 r.) miała przezwyciężyć ten kryzys.

Na konferencji Warski znów wybija się na czoło jako przywódca partii. Analizuje on zygzakowatą drogę, po której KPP szła w kierunku leninizmu, przezwyciężając cały balast błędnych poglądów typu ultralewicowego, ale także popełniając błędy o charakterze prawicowym, za które odpowiedzialność ponosi on i całe ówczesne kierownictwo.

Główną myśl, jaką wnosi Warski do problematyki IV Konferencji, można by streścić w następujących słowach: słuszne ujęcie kwestii robotniczej i chłopskiej wymaga uzupełnienia w postaci właściwego potraktowania kwestii narodowej, kwestii niepodległości. Aby zająć w pełni leninowskie stanowisko wobec najszerszych mas pracujących w mieście i na wsi, partia musi wyraźnie stanąć na gruncie niepodległości Polski, nie zbaczając jednak z pozycji klasowych i rewolucyjnych.

Na początku 1926 r. kryzys polityczny w Polsce zaczął narastać z gwałtowną szybkością. Burżuazja nie mogła już rządzić po staremu (metodami, choćby połowicznej, demokracji burżuazyjnej), masy pracujące zaś nie chciały żyć nadal po staremu.

Sytuacja była bardzo skomplikowana. Niesłychanie trudno było zorientować się w tym labiryncie, niełatwo było przede wszystkim dostrzec rzeczywistą treść klasową piłsudczyzny, która mając szerokie oparcie masowe w stronnictwach lewicy parlamentarnej i szermując fałszywymi hasłami „obrony demokracji" coraz ostrzej nacierała na tradycyjną partię burżuazji polskiej — endecję. Trudno było dojrzeć w ruchu piłsudczykowskim, operującym niekiedy skrajnie radykalną frazeologią, przedstawiciela sfer wielkokapitalistycznych, zalążek jednej z odmian polskiego faszyzmu.

Warski, podobnie jak wielu innych przywódców KPP, liczył się z możliwością włączenia się radykalnego skrzydła piłsudczyzny do walczącej masy robotniczo-chłopskiej, co mogłoby jego zdaniem stworzyć przesłanki dla polskiej kiereńszczyzny. A gdy doszło do przewrotu majowego, Warski wspólnie z całym kierownictwem KPP przypuszczał, iż „armaty Piłsudskiego ruszyły z posad Polskę szlachecką i kapitalistyczną"[1]), stwierdzając zarazem, że „cele nasze idą dalej, niż cele piłsudczyków".

Wydaje się że źródłem „błędu majowego" była niesprecyzowana i dająca pole do fałszywych wniosków teoria etapów rewolucji polskiej.

Warski jeszcze na początku lat dwudziestych dochodzi do słusznego niewątpliwie wniosku, że w kraju takim jak Polska, o tak wielkim zakresie przeżytków feudalnych, zadania demokratyczne i walka o ich realizację mają olbrzymie znaczenie dla zbliżenia mas pracujących miasta i wsi do rewolucji socjalistycznej.

„...przekleństwem Polski jest — woła Warski — że ma demokrację na papierze, a ta demokracja zrodziła się nie z rewolucji burżuazyjnej, lecz ze strachu przed rewolucją proletariacką"[2]).

Komuniści winni rozwinąć walkę o realizację demokracji, która — zdaniem Warskiego — „stanowić będzie krótszą lub dłuższą, ale nieuniknioną, fazę przejściową do rewolucji proletariackiej",

---

[1]) A. Warski: Potoczyła się lawina. „Trybuna" 1926, nr 3, s. 2.
[2]) A. Warski: Demokracja na baczność. „Nowy Przegląd". [Reedycja] 1922 nr 1-2 s. 12.

Wobec zarzutów, jakie rozległy się w partii, iż Warski propaguje teorię dwóch całkowicie odrębnych etapów — demokratycznego i socjalistycznego — wyjaśnia on, broniąc nadal postulatu walki o zadania demokratyczne, że na drodze do dyktatury proletariatu nie wykluczona jest możliwość „ominięcia", „przeskoczenia" fazy czystej demokracji.

Warski odrzuca schemat o „czystej" rewolucji socjalistycznej w Polsce, która miałaby wybuchnąć od razu w gotowej, w pełni zakończonej postaci. Ale na jego rozumowaniu ciąży brak odpowiedzi w zasadniczej sprawie, czy Polska stoi przed rewolucją burżuazyjno-demokratyczną, która ma dopiero przerosnąć w rewolucję socjalistyczną, czy też w obliczu rewolucji socjalistycznej, której zadaniem będzie w pierwszym rzędzie rozwiązać palące zadania demokratyczne (przede wszystkim kwestię chłopską).

Aczkolwiek Warski nie wypowiadał się wyraźnie w tej sprawie, sądzić należy, że podzielał raczej pierwszą koncepcję, która później (w 1932 r.) została w programie KPP odrzucona. Gdyby jednak stanąć na gruncie tej koncepcji, to i w tym wypadku Warski w gruncie rzeczy zamazywał kierowniczą rolę proletariatu na etapie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i przeceniał samodzielną rolę drobnomieszczaństwa.

W przekonaniu Warskiego wyrazicielem interesów mas drobnomieszczańskich miała być piłsudczyzna, stanowiąca rzekomo polską odmianę kiereńszczyzny. Częste powoływanie się Warskiego na przykład Rosji, na przykład taktyki bolszewików w okresie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, w szczególności w okresie walki z Korniłowem, nie jest przekonywające, gdyż i w tym okresie Lenin i bolszewicy kładli nacisk na to, by przerastanie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną odbywało się pod hegemonią proletariatu i jego rewolucyjnej partii.

Takie naszym zdaniem byłoby w wielkim skrócie podłoże „błędu majowego", jeśli idzie o jego aspekt wewnętrzny.

Na tle „błędu majowego" popełnionego jak wiadomo przez całe kierownictwo rozgorzała w partii walka między dwoma kierunkami: tzw. większością, na czele której stali m. in. Warski, Kostrzewa, Walecki, Próchniak i Brandt, oraz tzw. mniejszością reprezentowaną m. in. przez Leńskiego, Lampego, Paszyna, Bronkowskiego i Henrykowskiego.

Walka ta, która miała niewątpliwie podkład ideologiczny, w krótkim czasie niesłychanie zaogniła się, doprowadzając faktycznie do rozbicia partii na dwie wzajemnie zwalczające się frakcje z własnym nieoficjalnym kierownictwem.

O ile w maju 1926 r. Warski sądził — podobnie jak większość KC — że „linia taktyczna KC w stosunku do wystąpienia zbrojnego Piłsudskiego była na ogół słuszna" [1] — to już w tezach czerwcowych KC, których był współautorem, stwierdza, że dyktatura Piłsudskiego jest dyktaturą kapitalistyczną i faszystowską.

We wrześniu wraz z większością KC Warski dochodzi do wniosku, że błąd majowy nie był błędem przypadkowym. Jako na źródła tego błędu wskazuje: traktowanie Polski w oderwaniu od całokształtu sytuacji międzynarodowej, fałszywą ocenę roli i znaczenia drobnomieszczaństwa (teoria o „samodzielnej roli drobnomieszczaństwa"), nieprzezwyciężenie błęd-

---

[1]) Uchwały wrześniowego plenum KC. Przedmowa. „Nowy Przegląd" 1926 nr 6-7, s. 1003.

nej koncepcji rewolucji burżuazyjno-demokratycznej (teoria rewolucji burżuazyjno-demokratycznej jako całkowicie odrębnej fazy poprzedzającej rewolucję proletariacką).

Warski był wobec siebie surowy, bez wahań obnażał własne braki i niedociągnięcia i starał się doszukiwać ich przyczyn. Ale odrzucał w sposób kategoryczny wszelkie próby obciążenia jego i jego zwolenników całkowitą odpowiedzialnością za popełnione błędy.

Unikając schematyzmu i kierując się zasadą marksistowską, że każda prawda jest konkretna, Warski starał się uwzględniać specyficzne cechy polskiej rzeczywistości i polskiego procesu historycznego na tle ogólnych prawidłowości, występujących we wszystkich krajach, w całym międzynarodowym ruchu robotniczym. Popełniał przy tym błędy, niekiedy poważne, ale zasadnicza idea, która mu przyświecała, wydaje się bezwzględnie słuszna.

Jedną z najpiękniejszych kart w życiu Adolfa Warskiego stanowi jego działalność poselska.

W lutym 1926 r. objął mandat po Królikowskim. Staje się faktycznym kierownikiem komunistycznej frakcji poselskiej, która liczyła już wówczas 18 posłów.

Warski daje wzór wykorzystania w duchu rewolucyjnym trybuny parlamentarnej. Jego przemówienia są śmiałe, ostre, bezkompromisowe.

Pisze o nim długoletni sekretarz komunistycznej frakcji poselskiej, Maksymilian Minkowski:

„...2 marca 1926 r. na trybunie „wysokiego Sejmu" ujrzeliśmy charakterystyczną postać tow. Warskiego z jego siwą, zupełnie białą głową, ciemnymi krzaczastymi brwiami i żywymi, mądrze patrzącymi przed siebie oczyma.

Przemawiał sugestywnie, z dużą siłą przekonania, ale raczej spokojnie. Mówił zawsze nie tyle do obecnych na sali posłów, ile do milionów wyborców, nasłuchujących tego, co działo się na sali sejmowej...

Sejm słuchał tow. Warskiego uważnie, rzadko przerywając mu okrzykami, jak to się działo w czasie przemówień innych posłów komunistycznych. Bronili się nieraz przed ciętymi uwagami tow. Warskiego posłowie PPS, i ci jednak w stosunku do niego zachowywali pewien umiar" [1]).

Jako poseł komunistyczny utrzymywał Warski ścisłą więź z masami, występował na niezliczonych zebraniach i wiecach robotniczych w Warszawie, w Łodzi, w Zagłębiu Dąbrowskim — we wszystkich ośrodkach proletariackich kraju.

1 maja 1926 i 1928 roku, kiedy demonstracje komunistyczne w Warszawie znajdowały się pod obstrzałem policji i bojówek pepesowskich, kiedy raz po raz padali zabici i ranni, Warski, poseł robotniczej Warszawy, szedł w czołówce pochodu.

31 października 1928 r. wpłynął do Sejmu wniosek o wydanie Warskiego sądom. Jako bezpośredni pretekst do tego posłużył następujący fakt: przybywszy do Wilna 4 marca 1928 na rozprawę przeciw działaczom rewolucyjnej organizacji białoruskiej „Hromada", b. posłom na Sejm, War-

---

[1]) M. Minkowski: Adolf Warski. „Z Pola Walki", Zeszyty Hist. Partii KC PZPR nr 1 s. 93.

ski wzniósł w czasie przerwy okrzyk: „W imieniu komunistycznej frakcji poselskiej — cześć Hromadzie!“ [1]).

13 marca 1929 r. Sejm — wbrew wnioskowi Komisji Regulaminowej — nieznaczną większością głosów wyraził zgodę na pociągnięcie Warskiego do odpowiedzialności karnej.

„Obecnie pachołki Sejmowe — pisał organ KC KPP „Czerwony Sztandar“ z dn. 1 maja 1929 r. — wydały sądom faszystowskim tow. Adolfa Warskiego - Warszawskiego, wodza rewolucyjnego proletariatu Polski, jednego z najstarszych i najzasłużeńszych bojowników proletariatu międzynarodowego, przyjaciela i współpracownika Róży Luksemburg i Feliksa Dzierżyńskiego, jednego z założycieli SDKPiL...

40 lat niezłomnej, niestrudzonej pracy rewolucyjnej tow. Warskiego — to żywy symbol żywotności i niezmożoności walki rewolucyjnej proletariatu, to widomy znak nieuniknionego zwycięstwa komunizmu...“ [2]).

Adolf Warski musiał emigrować z kraju. Na krótko przedtem stracił żonę — wierną współtowarzyszkę walki. Na list pionierów *) warszawskich zawierający słowa głębokiego współczucia, Warski odpowiada ze wzruszeniem:

„Łatwiej mi będzie znieść mój ból, gdy widzę naokoło siebie tylu przyjaciół, tylu gotowych do walki towarzyszy i towarzyszek. I serdeczną to dla mnie stanowi ulgę, że do tych przyjaciół mogę zaliczyć najmłodszych, najmilszych, zawsze gotowych pionierów Warszawy“ [3]).

Warski kochał dzieci — własne i cudze. Ale był także dobrotliwym ojcem i dla dorosłych.

Wszyscy, którzy mieli możność zetknąć się z Adolfem, podkreślają zgodnie jego ludzkie cechy charakteru, prostotę w obejściu, uprzejmość, rzadko spotykaną gościnność, gotowość podzielenia się ostatnim kawałkiem chleba.

Na plenum czerwcowym KC w 1929 roku przedstawiciele tzw. większości, wśród nich Warski, usunięci zostali ze składu Komitetu Centralnego. Odtąd Adolf Warski nie był już aktywnie zaangażowany w pracy partyjnej KPP.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywalibyśmy tę decyzję, wszystko przemawia przeciwko niej. Nie chodzi tylko o wyeliminowanie z kierownictwa KPP grupy działaczy wysokiej klasy o dużym doświadczeniu praktycznym i teoretycznym. Chodzi o coś więcej — o linię polityczną nowego Komitetu Centralnego, będącą — jak się wydaje — cofnięciem się pod niektórymi względami w stosunku do linii wytyczonej przez II Zjazd.

A kiedy w połowie lat trzydziestych Komunistyczna Partia Polski wkroczyła na drogę frontu ludowego, na drogę mobilizacji wszystkich sił demokratycznych, oznaczało to, że — w nowej, zmienionej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, na nowym etapie historycznym — zatriumfowały idee II Zjazdu wypracowane i tak gorąco propagowane przez Warskiego i współtowarzyszy.

Odsunięty od kierownictwa KPP, Warski przechodzi do pracy w Insty-

---

[1]) Tamże, str. 106.

[2]) Katorga dla posłów proletariackich. „Czerwony Sztandar“ 1929, nr 5, str. 12.

*) „Pionier“ — rewolucyjna organizacja dziecięca typu harcerskiego pod kierownictwem KPP — i KZMP.

[3]) „Czerwony Sztandar“ 1928, nr 6, str. 8.

tucie Marksa-Lenina w Moskwie. I teraz oddaje on nieocenione usługi swojej partii, klasie robotniczej.

W tym okresie pisze on dwie kapitalne prace naukowe, z których jedna poświęcona jest kwestii narodowej w Polsce w oświetleniu Lenina, druga — scharakteryzowaniu etapów rozwojowych SDKPiL pod kątem widzenia kształtowania się poglądu partii na kwestię narodową. Klamrą spinającą obie te prace jest analiza II Zjazdu SDPRR.

Ta analityczna praca badawcza, którą Warski przeprowadzał z całą pasją rewolucyjną, miała poważne znaczenie dla dalszego rozwoju ideologicznego partii.

* *
*

Szlak bojowy, który przeszedł Warski od wczesnych lat młodzieńczych: Proletariat — Związek Robotników Polskich — Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy — Komunistyczna Partia Polski — jest wykładnikiem prawidłowości rozwojowych polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, jest ucieleśnieniem najbardziej szczytnych tradycji PZPR.

Te 4 partie — to 4 ważne etapy w rozwoju politycznym, ideologicznym i organizacyjnym rewolucyjnej awangardy polskiej klasy robotniczej. Osobisty udział Warskiego w tych przemianach charakteryzujących podnoszenie się walki proletariatu i jego partii na coraz wyższy szczebel — był olbrzymi.

Warski kierował się jedną podstawową zasadą: odrzucał zdecydowanie to, co przeżyło się i straciło rację bytu, a jednocześnie dążył do zachowania wszystkiego, co ma wartość trwałą i nieprzemijającą w wielkim historycznym marszu do socjalizmu.

Nie chciał zatrzymywać się na starych pozycjach. Uwzględniając doświadczenia polskiego i międzynarodowego proletariatu starał się wciąż wzbogacać ideę marksistowską, uczynić ją coraz bardziej skutecznym orężem w walce wyzwoleńczej polskich mas pracujących.

Była to droga najeżona wielkimi trudnościami. Nie można było przejść przez nią bez potknięć. O tych potknięciach mówiło się wiele, bardzo wiele w KPP. Natomiast znacznie mniej słyszeliśmy w tym okresie o wielkich — można bez przesady powiedzieć — historycznych zasługach Warskiego w dziedzinie zastosowania idei marksizmu-leninizmu do polskiej rzeczywistości.

Przez wiele lat był Warski przedmiotem ataków ze strony niektórych najbliższych współtowarzyszy walki. Bardzo cierpiał z tego powodu. Ale wszystko to maleje wobec tragicznego epilogu jego życia, na tle rozwiązania KPP i wszystkich konsekwencji z tym związanych.

Tym większym naszym obowiązkiem jest przekazać obecnemu pokoleniu Adolfa Warskiego takim, jakim był, spopularyzować w najszerszych warstwach społeczeństwa całe bogactwo jego myśli i poszukiwań twórczych, które i na obecnym etapie budownictwa socjalizmu w Polsce nie straciły na aktualności.

Wkład Warskiego do skarbnicy ideologii proletariackiej stawia go w pierwszych szeregach myślicieli socjalistycznych i najbardziej zasłużonych działaczy nie tylko polskiego, ale i międzynarodowego ruchu robotniczego.

HENRYK MALINOWSKI

Narodziny Komunistycznej Partii Polski

Powstanie KPP *) przypada na burzliwy i pełen napięcia politycznego okres końca 1918 roku. Masy ludowe żyły wtedy w radosnym podnieceniu z powodu odzyskania niepodległości oraz zakończenia długotrwałej i niezmiernie uciążliwej wojny światowej. Ożywione były nadzieją, że powstająca do życia Polska będzie ojczyzną ludzi pracy, że urzeczywistni ich odwieczne dążenie do sprawiedliwości społecznej.

Pozostawały one pod wrażeniem zwycięstw Wielkiej Rewolucji Październikowej, jej haseł przewrotu socjalistycznego i rewolucji agrarnej. Oddziaływały na nie bohaterskie zmagania proletariatu niemieckiego oraz państw, które powstały na gruzach Austro-Węgier.

Wypadki dziejowe wykazały, jak słuszna i zgodna z interesami narodu polskiego była linia polityczna SDKPiL i PPS-Lewicy, które od początku wojny zdecydowanie zwalczały orientacje polskich partii burżuazyjnych na zwycięstwo jednego z państw zaborczych i mobilizowały masy do walki o rewolucyjne zakończenie imperialistycznej wojny.

Decydujący bowiem wpływ na losy narodu polskiego wywarła Rewolucja Październikowa. Uroczyste proklamowanie przez rząd radziecki prawa narodów do samostanowienia, anulowanie przez niego carskich umów rozbiorowych i uznanie prawa narodu polskiego do niepodległego bytu, wysunęło sprawę wskrzeszenia niepodległej Polski jako jedno z ważnych zagadnień polityki światowej, a zarazem stworzyło realne przeslanki do jego urzeczywistnienia.

Zwycięstwo rewolucji w Niemczech i Austrii oraz klęska wojenna tych mocarstw przyśpieszyły wyzwolenie narodu polskiego.

W kraju powstał powszechny, patriotyczny zryw szerokich mas. Rozbrajały one, w dużym stopniu zdemoralizowane i często ogarnięte nastrojami rewolucyjnymi, wojska okupacyjne.

W toku rozbrajania wojsk okupacyjnych, w dużej mierze żywiołowo, a częściowo pod wpływem działalności SDKPiL i PPS-Lewicy, powstawały różne formy oddolnej organizacji mas. Za przykładem rewolucyjnej Rosji oraz ogarniętych rewolucją Niemiec i rozpadających się Austro-Węgier w miastach i osadach przemysłowych b. Kongresówki powstawały Rady Delegatów Robotniczych. W wielu folwarkach wybierano komi-

*) Szersze, źródłowe omówienie tematu powstania KPP zawiera artykuł tow. Franciszki Świetlikowej w Nr 4 kwartalnika „Z pola walki",

tety i Rady Delegatów Folwarcznych. Chłopi organizowali się w nowo wybranych Radach Gminnych. W niektórych miejscowościach powstawały Rady Chłopskie i Rady Robotniczo-Chłopskie.

Rewolucyjna walka klasy robotniczej i mas chłopskich w Polsce nabrała ogromnego rozmachu. W Warszawie, Łodzi, w Zagłębiu i innych ośrodkach odbywały się wielkie demonstracje robotnicze pod hasłem: pracy i chleba!

Bezrobotni obsadzali magistraty, robotnicy przystępowali do masowych strajków, żądali podwyżki płac oraz kontroli robotniczej nad produkcją. Samorzutnie wprowadzili 8-godzinny dzień pracy. Wybierali komitety fabryczne jako swe przedstawicielstwa i domagali się uznania ich przez fabrykantów. Wobec częstych wypadków sabotażu ze strony kapitalistów robotnicy zajmowali fabryki i sami uruchamiali w nich produkcję.

Żywy posłuch znajdowała w klasie robotniczej agitacja SDKPiL i PPS-Lewicy za uspołecznieniem środków produkcji i utworzeniem władzy robotniczej, rządu Rad Delegatów Robotników i Chłopów. Występowały one przeciwko partiom burżuazyjnym, które gorączkowo organizowały się i ustanawiały w kraju swą władzę. Demaskowały chwiejną i w gruncie rzeczy idącą na rękę burżuazji działalność rządów Daszyńskiego i Moraczewskiego. Wzywały klasę robotniczą do organizowania się w Radach Delegatów Robotniczych i do walki o przekazanie całej władzy w kraju w ręce Rad Delegatów Robotników i Chłopów. Partie te były inicjatorem i siłą kierowniczą w RDR.

Jeszcze w ogniu walki z okupantem powstała przodująca w kraju RDR Czerwonego Zagłębia. Już w pierwszych dniach listopada, w toku rozbrajania wojsk austriackich, robotnicy utworzyli tam oddziały Czerwonej Gwardii kontrolujące porządek w miastach i osiedlach.

8 listopada SDKPiL i PPS-Lewica wspólnie proklamowały strajk powszechny w Zagłębiu i wezwały robotników do manifestacji pod hasłem usunięcia z kopalni oddziałów wojskowych i policyjnych oraz przejęcia kontroli nad przemysłem przez robotników. W toku tego strajku odbyła się burzliwa demonstracja w Dąbrowie Górniczej, ostrzelana przez oddział polskich „wehrmachtowców". Padła wtedy pierwsza ofiara terroru reakcyjnego na wyzwolonej ziemi polskiej — robotnik Eugeniusz Furman.

W nastroju powszechnego podniecenia wywołanego tymi wydarzeniami w kopalni „Paryż" odbyło się pierwsze posiedzenie RDR Zagłębia. Utworzona ona została z inicjatywy SDKPiL i PPS-Lewicy i pozostawała pod ich politycznym kierownictwem.

Już na swym pierwszym posiedzeniu RDR Zagłębia zwróciła się do robotników całego kraju z apelem wzywającym do tworzenia Rad Delegatów w mieście i na wsi i do przygotowania się do ujęcia całej władzy w swe ręce.

RDR Czerwonego Zagłębia, otoczona sympatią klasy robotniczej, wywierała duży wpływ na układ sił politycznych w kraju.

Obok zagłębiowskiej RDR na czoło wysuwała się również działalność stołecznej Rady. Powstała ona w pamiętnym i radosnym dla Warszawy dniu 11 listopada 1918 r., kiedy to na ulicach miasta tłumy mieszkańców stolicy demonstrowały swój entuzjazm z powodu odzyskania niepodległości i rozbrajały wojska okupacyjne.

Rewolucyjny nastrój chwili oddziaływał na odbywające się w tym dniu z inicjatywy SDKPiL i PPS-Lewicy pierwsze posiedzenie Warszawskiej RDR. Przewodniczącym jej został wybrany wybitny działacz SDKPiL, F. Grzelszczak-Grzegorzewski. Powzięła ona uchwały w sprawie łączności z rewolucyjną Rosją, Niemcami i Austrią, w sprawie 8-godzinnego dnia pracy i utworzenia Komitetów Fabrycznych.

Warszawska RDR od początku swego istnienia zwalczać musiała rozłamową działalność PPS, która utworzyła własną Radę Delegatów. Jednak pod wpływem nastrojów mas, prądy jednościowe zwyciężyły. Wkrótce doszło do utworzenia zjednoczonej, ogólnowarszawskiej RDR. Wzmocniło to jej autorytet wśród klasy robotniczej, a zarazem wzmogło siłę ofensywną proletariatu w walce z kapitalistami.

W kraju powstało ponad 100 RDR. Reprezentowały one około pół miliona robotników miast i wsi i stały się siłą, z którą klasy posiadające musiały się poważnie liczyć.

Wrzenie rewolucyjne ogarniało również tereny wiejskie. Walki chłopskie nosiły przeważnie żywiołowy charakter. Na terenie Małopolski środkowej, a więc w rejonie największego rozdrobnienia gospodarstw chłopskich, powstała tzw. „Republika Tarnobrzeska". Na jej czoło wysunął się młody Tomasz Dąbal. Obejmowała ona powiat tarnobrzeski oraz sąsiednie powiaty: kolbuszowski, niżański, mielecki i promieniowała na całą okolicę.

Na terenie woj. kieleckiego do poważnych walk chłopskich doszło w powiecie pińczowskim, w którym powstała tzw. „Republika Pińczowska".

Terenem najbardziej masowych i najlepiej zorganizowanych walk robotników rolnych i biedoty wiejskiej stała się Lubelszczyzna.

Rady Robotników Folwarcznych i Komitety Folwarczne na terenie Lubelszczyzny powstały w ogniu ostrej walki strajkowej, obejmującej wszystkie powiaty tego województwa. Największe było jej nasilenie w pow. lubelskim, krasnystawskim i zamojskim.

Obszarników Lubelszczyzny ogarnęła panika. Wielu z nich opuściło swe majątki i szukało schronienia w miastach. Wysłali oni delegację do Piłsudskiego, która domagała się pomocy wobec tego, że „służba folwarczna terrorem opanowuje coraz więcej gospodarstw rolnych". Niezwykle szeroki zasięg ruchu strajkowego i jego rewolucyjny charakter zmusił obszarników do daleko idących ustępstw. Strajki były na ogół zwycięskie.

Kierując walkami masowymi SDKPiL i PPS-Lewica szybko wyrosły politycznie i organizacyjnie, stały się poważną siłą polityczną.

W toku wspólnej walki organizacje SDKPiL i PPS-Lewicy nawiązały ze sobą braterskie stosunki. Ich współpraca była tak bliska, że zjednoczenie ich w jedną partię stało się logiczną i polityczną konsekwencją ówczesnej sytuacji.

* * *

Wydarzenia rewolucyjne w Polsce w końcu 1918 r., żywy w nich udział klasy robotniczej oraz konieczność jednolitego pokierowania jej walką przyspieszyły zjednoczenie SDKPiL i PPS-Lewicy.

5 listopada 1918 r. CKR PPS-Lewicy zwrócił się do ZG SDKPiL z listem, w którym wyrażał pogląd, że połączenie obu partii jest „nakazem obecnego rewolucyjnego momentu“, „najpilniejszym zadaniem do spełnienia“. Zaproponował również niezwłoczne utworzenie wspólnego kierownictwa centralnego w celu koordynowania akcji, wystąpień i całokształtu działalności obu partii.

W listopadzie 1918 r. odbyła się krajowa konferencja SDKPiL. Przedyskutowała ona i uchwaliła rezolucję w sprawie sytuacji politycznej w kraju i w kwestii rolnej. Wypowiedziała się również za zjednoczeniem z PPS-Lewicą i utworzeniem Komunistycznej Partii Polski.

10 listopada powstała Rada Międzypartyjna, składająca się z czołowych przedstawicieli obu partii. Miała ona szerokie kompetencje. Mogła podejmować decyzje w sprawach bieżącej polityki bez odwoływania się do centralnych instancji partyjnych oraz kierować pracą nad przygotowaniem zjazdu zjednoczeniowego. Była więc jakby wspólnym sztabem obu partii. Ustalono również zasadę parytetu we władzach Rad Delegatów Robotniczych i utworzonych przez nie instytucji oraz w kierownictwie wspólnie przeprowadzanych akcji.

Wobec tak ścisłego i szerokiego współdziałania obu partii można uważać, że począwszy od listopada 1918 r. stanowiły one **załążkową formę KPRP,** były jakby partią komunistyczną w stadium organizacyjnym, zwłaszcza jeśli uwzględnić, że zjazd zjednoczeniowy KPRP zaaprobował ich działalność przedzjazdową.

Do opracowania platformy politycznej zjazdu zjednoczeniowego powołano komisję, w której skład weszli z ramienia SDKPiL **A. Warski, W. Kowalski** i **F. Fiedler,** z ramienia zaś PPS-Lewicy: **W. Kostrzewa, H. Walecki** (który na krótko przedtem przyjechał ze Szwajcarii) i **J. Ciszewski** (zastępcą był **St. Królikowski).** Byli to czołowi przywódcy obu partii obecni w kraju. Komisja uznała za podstawę projekt platformy opracowany przez Waleckiego, który po szerszej dyskusji, bez żadnych sporów zasadniczych, przyjęto za tekst ostateczny.

Platforma była gotowa na tydzień przed wyznaczonym terminem zjazdu.

Składała się ona z trzech części. Pierwsza omawiała historyczne bankructwo systemu kapitalistycznego i perspektywy rewolucji międzynarodowej. Stwierdzała, że otworzyły się perspektywy „bezpośredniej walki o urzeczywistnienie ustroju socjalistycznego i że pionierem w tych olbrzymich zapasach między ginącym a powstającym światem stała się Rewolucja Rosyjska“.

Duże nadzieje wiązała ona z rewolucją niemiecką. Oceniała sytuację międzynarodową optymistycznie, oświadczając, że: „W ciężkich i długich bojach proletariat wszystkich krajów pokona wszystkie ciemne potęgi ginącego świata i na jego skrwawionych ruinach dźwignie świat nowy, oparty na zasadach socjalizmu i solidarności ludów“.

Platformę przenikała głęboka wiara w rewolucję światową, która w sposób nieuchronny nadejść musi i doprowadzić do szybkiego zwycięstwa socjalizmu w Europie.

Druga część analizowała przyczyny upadku II Międzynarodówki i wyciągała wniosek o konieczności utworzenia nowej Międzynarodówki Ko-

munistycznej w celu zapanowania władzy dyktatury proletariatu w Europie i na świecie.

W swej ostatniej części platforma omawiała układ sił politycznych i społecznych w Polsce oraz zadania rewolucji proletariackiej. Formułowała w niej następujące najbliższe zadania: partia winna wykazywać masom konieczność bezpośredniej walki o zniesienie kapitalizmu, wpajać w nie świadomość solidarności i jedności walki proletariatu, zwalczać oportunizm i nacjonalizm PPS-Frakcji oraz współdziałać w połączeniu się RDR miast i wsi w jeden wielki scentralizowany organizm, zdolny do objęcia całej władzy w kraju w ścisłej łączności z rządami proletariackimi i Radami Robotniczymi innych krajów.

Zadania te kładły nacisk na walkę o ostateczny cel klasy robotniczej, na zdobycie przez nią władzy politycznej, jednakowoż uczyniły to w oderwaniu od aktualnych bolączek mas, szczególnie dotkliwych w okresie chaosu i głodu powojennego. Na tę poważną lukę tez wskazywali często krytycznie w okresie późniejszym działacze KPP.

Projekt platformy opracowany został przez Waleckiego, a więc przez jednego z czołowych ideologów PPS-Lewicy. Nie budził jednak żadnych zastrzeżeń również w kołach SDKPiL. Świadczy to o tym, że stanowiska ideologiczne i polityczne obu partii w tym okresie były identyczne.

Platformę tę zaaprobowała również **Róża Luksemburg,** która w tym czasie wraz z **Tyszką** przebywała w Berlinie, będąc jednym z czołowych — obok **Karola Liebknechta** — przywódców organizującej się Komunistycznej Partii Niemiec. Wkrótce potem **Róża Luksemburg** i **Tyszka** oddali swe życie w ofierze dla sprawy rewolucji.

O głębokim szacunku i autorytecie Róży w szeregach obu partii świadczy fakt, że J. Ciszewski, członek komisji z ramienia PPS-Lewicy, nielegalnie przedarł się przez granicę, aby omówić z nią projekt platformy.

Róża serdecznie powitała **Ciszewskiego.** Wypytywała go o sytuację w kraju. Interesowała się szansami zachowania legalności partii i zalecała, aby akcji zjednoczeniowej nadać masowy charakter. Platformę, po naradzie z **K. Liebknechtem i Tyszką,** uznała za słuszną. „Zjednoczenie dojrzało już dawno" — oświadczyła na zakończenie **Róża.**

Głosy za zjednoczeniem dominowały w kampanii przedwyborczej do zjazdu. Według planu jego organizatorów zjazd miał być poprzedzony **XII** zjazdem PPS-Lewicy i krajową konferencją SDKPiL, których termin wyznaczono na ten sam dzień, 16 grudnia 1918 r. Posiadamy szereg korespondencji prasowych omawiających przebieg okręgowych konferencji PPS-Lewicy, poświęconych wyborom delegatów na XII zjazd partyjny.

W konferencji okręgowej w Warszawie wzięło udział 91 delegatów i 40 gości. W Łodzi na konferencji obecnych było 70 delegatów i 30 gości. W Zagłębiu przeszło 100 delegatów i gości. Frekwencja na nich była więc — uwzględniając warunki terroru reakcyjnego — bardzo duża. „Wszędzie — stwierdza „Głos Robotniczy" — niemal jednogłośnie przeszły uchwały zjednoczeniowe i delegatom polecono głosować za zjednoczeniem".

We Włocławku członkowie PPS-Lewicy entuzjastycznie poparli ideę zjednoczenia, a na zebraniu swym mówili: „przecież znamy adresy człon-

ków SDKPiL, sprowadźmy ich tu do siebie i razem z nimi już obradujmy".

Nie dysponujemy natomiast sprawozdaniem z przebiegu zebrań partyjnych poprzedzających konferencję krajową SDKPiL. Ze wspomnień jednak i relacji ich uczestników wynika, że nastroje w SDKPiL były analogiczne jak w PPS-Lewicy.

Kazimierz Kiełczewski, delegat na zjazd z ramienia lubelskiej organizacji SDKPiL, w swych wspomnieniach mówi, że ich konferencja wyborcza reprezentowała 800 członków partii, w tym 250 robotników z fabryk lubelskich. Uchwaliła ona specjalną rezolucję witającą zjednoczenie, którą delegaci zabrali ze sobą do Warszawy. W jej opracowaniu brał czynny udział **Witold Tomorowicz.**

W warunkach głębokiej konspiracji zjechali się do Warszawy delegaci i zaproszeni goście na zjazd PPS-Lewicy i krajową konferencję SDKPiL.[1]) Odbyły się one w tym samym czasie, w różnych lokalach.

Konferencja SDKPiL zebrała się w siedzibie Związku Zawodowego handlowców przy ul. Zielnej 25. Zjazd zaś PPS-Lewicy odbył się w Szkole Dentystycznej przy ul. Marszałkowskiej, róg Złotej.

W konferencji SDKPiL wzięło udział 36 delegatów, w tym 7 członków Zarządu Głównego oraz kilkunastu gości.

Przewodniczył zasłużony działacz robotniczy, **Szczepan Rybacki.** W prezydium zasiedli m. in. **F. Grzelszczak, H. Stein-Domski, W. Kowalski-Grzech, E. Sankowski.**

Porządek dzienny obejmował sprawozdanie Zarządu Głównego, omówienie sytuacji w kraju i na świecie oraz zagadnienia zjednoczenia. Konferencja jednogłośnie wypowiedziała się za zjednoczeniem z PPS-Lewicą. Sytuację międzynarodową referował **H. Stein-Domski.** Ocena jego przepojona była wiarą w bliskie zwycięstwo rewolucji w Niemczech i przeświadczeniem, że wtedy Polska znajdująca się między dwoma głównymi ośrodkami ruchu rewolucyjnego: Rosją Radziecką i Niemcami rewolucyjnymi, szybko dojrzeje do zwycięskiej rewolucji socjalistycznej.

Sytuację wewnętrzną oceniano na podobieństwo okresu „kiereńszczyzny" w Rosji. Rząd Moraczewskiego krytykowano za jego chwiejność i ustępliwość wobec reakcji burżuazyjnej. Pod tym względem porównywano go do rządu Kiereńskiego. Wyrażano pewność, że wkrótce ustąpić będzie musiał miejsca władzy rad delegatów robotniczych miast i wsi.

W sprawie nadchodzących wyborów do Sejmu zabrał głos **Rotsztadt-Krasny.** Wypowiedział się on za bojkotem wyborów. Stanowisko swe motywował tym, że udział w wyborach spowodowałby chaos w umysłach robotników, byłby sprzeczny z centralnym hasłem partii, że cała władza winna przejść w ręce RDR.

Stanowisko to konferencja zatwierdziła.

Konferencja w zasadzie wyraziła zgodę na projekt platformy politycznej. Krytykowano jednak poszczególne jej punkty, m. in. brak głębszej analizy przyczyn upadku II Międzynarodówki i procesu zróżnicowania wewnątrz partii robotniczych wchodzących w jej skład, które doprowadzi-

---

[1]) Żadnych protokołów tych zebrań, jak również protokołów przebiegu zjazdu zjednoczeniowego nie udało się znaleźć. Głównym źródłem informacji o nich są opublikowane w 1919 r. „Sprawozdania Zjazdu Organizacyjnego KPRP", materiały prasowe oraz wspomnienia uczestników I Zjazdu.

ło do przeciwstawienia członków partii ich oportunistycznym przywódcom. Również przyjęto poprawkę w duchu sekciarskim w kwestii narodowej, domagającą się stwierdzenia, że hasła usamodzielniania i samookreślenia są niedopuszczalne w programie partii proletariatu.

Niezwykle burzliwy charakter przyjęła dyskusja nad artykułem **Adolfa Warskiego**, zamieszczonym w „Nowej Trybunie" nr 5 z 13.VII.1918 roku pt. „Niech żyje zjednoczenie". Artykuł ten zawierał ostrą krytykę działalności SDKPiL, zarzucał jej brak elastyczności i wyczucia aktualnych zadań taktycznych oraz opóźnianie dawno już dojrzewającego zjednoczenia obu partii. **Warski** skrytykował również SDKPiL za to, że przeciwstawiając się programowi PPS-Lewicy w kwestii narodowej nie potrafiła określić własnego stanowiska w tej sprawie, że zajmowała pozycję streszczającą się w haśle „nic — prócz rewolucji socjalnej". A brak linii politycznej — pisał **Warski** — „nie jest cnotą, którą by się chwalić można było". Artykuł ten wywołał burzę protestów w organizacji SDKPiL. Warszawska konferencja międzydzielnicowa SDKPiL uchwaliła rezolucję potępiającą Warskiego. Na konferencji krajowej również ostro krytykowano go.

Na XII zjeździe PPS-Lewicy obecnych było 80 delegatów z całego kraju, łącznie z Galicją, oraz 160 gości.

Porządek dzienny obejmował: sprawozdanie CKR, ocenę sytuacji politycznej w kraju i zadań proletariatu, sprawę zjednoczenia i skład władz nowo powstałej partii.

Obradom przewodniczył **J. Ciszewski.**

Przemawiali m. in. **Horwitz-Walecki, St. Królikowski, Leon Purman** oraz przedstawiciel młodzieży akademickiej, **St. Bilski.**

Dyskusja wykazała jednomyślność partii we wszystkich węzłowych zagadnieniach. Za zjednoczeniem z SDKPiL głosowali wszyscy delegaci, z wyjątkiem 1 głosu sprzeciwu.[2]) Zjazd wyraził uznanie ustępującemu CKR i udzielił mu absolutorium. Pewna różnica zdań wynikła w toku dyskusji nad nazwą wspólnej partii (KPP czy KPRP) oraz centralnego organu. Wypowiedziano się przeciw wnioskowi SDKPiL, aby zachować nazwę „Czerwony Sztandar". W sprawie zjednoczenia zjazd powziął następującą uchwałę:

„XII Zjazd PPS-Lewicy, stwierdzając, że zarówno nasza partia, jak SDKPiL w sprawach zasadniczych i taktycznych zajęły całkowicie zgodne stanowisko, wypowiada się za zjednoczeniem PPS-Lewicy z SDKPiL, deleguje wszystkich delegatów obecnego Zjazdu na wspólny Zjazd z SDKPiL, dając im mandat założenia wespół z tą partią zjednoczonej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski".

Ponadto zjazd powziął uchwałę zalecającą kierownictwu partyjnemu poczynienie energicznych zabiegów w celu zorganizowania pod sztandarami komunistycznymi robotników Galicji.

Wobec tego, że główne dokumenty zjazdu i skład władz centralnych ustalono na XII zjeździe PPS-Lewicy i krajowej konferencji SDKPiL, zjazd zjednoczeniowy nosił charakter uroczystego zatwierdzenia uchwał i rezolucji oraz wyborów centralnych władz partii. Również względy kon-

---

[2]) Jednakowoż w okręgu łódzkim w okresie przedzjazdowym powstała w PPS-Lewicy grupa rozłamowa pod kierownictwem A. Szczerkowskiego, która wstąpiła później do PPS.

spiracyjne wpłynęły prawdopodobnie na to, że odbywany w Warszawie zjazd musiał trwać krótko. Organizatorzy jego zamierzali zresztą zwołać następny zjazd po upływie 3 miesięcy, ale nie doszedł on do skutku.

Na zjazd zjednoczeniowy przybyli wszyscy delegaci krajowej konferencji SDKPiL i zjazdu PPS-Lewicy. „Była już noc — pisze **H. Stein-Domski**[3]) — gdy w wielkiej sali przy ulicy Zielnej 25, przystrojonej w czerwienie sztandarów, rozpoczął się zjazd zjednoczeniowy KPRP". Zjazd zagaił **A. Warski.** W imieniu SDKPiL powitali go **H. Stein-Domski,** w imieniu PPS-Lewicy — **H. Walecki.**

W zjeździe uczestniczyło przeszło 200 delegatów i gości.

Jednogłośnie przy powszechnym aplauzie powzięto historyczną uchwałę:

„Zgromadzeni uchwalają założyć Komunistyczną Partię Robotniczą Polski [4]) i ukonstytuować się jako zjazd organizacyjny".

Jednomyślnie również uchwalono następujące dokumenty:

1) zasadniczą deklarację programową (platformę polityczną),

2) protest przeciwko prześladowaniom ruchu robotniczego i przeciw pogromom antyżydowskim,

3) odezwę „Do proletariatu Polski", noszącą charakter manifestu programowego,

4) statut partyjny.

Nie milknącymi oklaskami przyjęto list powitalny Związku Spartakusa, podpisany przez **Karola Liebknechta,** który przywiózł ze sobą z Berlina **J. Ciszewski.**

W ostatnim punkcie porządku obrad uchwalono rezolucję powitalną do bratnich partii Międzynarodówki Komunistycznej.

Następnie dokonano wyboru władz centralnych. W skład 12-osobowego Komitetu Centralnego na zasadzie parytetu weszło po 6 członków z każdej partii. I tak z SDKPiL weszli: **M. Grzelszczak, F. Fiedler, W. Kowalski, A. Piotrowski, Sz. Rybacki** i jako zastępca **Wł. Dąbrowski,** z PPS-Lewicy zaś: **J. Ciszewski, M. Koszutska** (Kostrzewa), **S. Królikowski, H. Horwitz Walecki, W. Wróblewski** i jako zastępca **B. Iwiński.** W 1919 r. dokooptowano do KC **Adolfa Warskiego i Leona Fersztа.**

Sprawę ustalenia nazwy centralnego organu partyjnego przekazano nowo wybranym władzom partyjnym. Po uchwaleniu platformy i wyborze KC zebranych ogarnął entuzjazm. Oklaskom i owacjom nie było końca, szczególnie kiedy do stołu prezydialnego podszedł **St. Budzyński** z czerwonym sztandarem, na którym kredą wypisał: „Niech żyje KPRP".

Uchwały zjazdu odzwierciedlały panujące w partii przekonanie i wiarę w szybkie zwycięstwo rewolucji.

Zjazd wyraził głęboką solidarność z bohaterskimi zmaganiami rewolucyjnej Rosji oraz z toczącymi się podówczas zbrojnymi walkami o władzę robotniczą w Niemczech.

Zdecydowanie opowiedział się za rewolucyjnym nurtem w międzynarodowym ruchu robotniczym i proklamował przystąpienie KPRP jako jednej z pierwszych partii do tworzącej się wówczas III Międzynarodówki.

Doniosły ten, o historycznym znaczeniu fakt zademonstrował internacjonalizm proletariacki KPRP, jej ścisłą więź z międzynarodowym rewolu-

---

[3]) H. S. Kamieński — Z walk proletariatu polskiego podczas wojny imperialistycznej 1914–19. Moskwa 1925 r. str. 74.

[4]) Na III Zjeździe w 1925 r. ustalono zmianę nazwy KPRP na KPP.

cyjnym ruchem robotniczym. KPRP okazała się w ten sposób godną kontynuatorką sławnych tradycji swych wielkich poprzedników: I Proletariatu, II Proletariatu, SDKPiL i PPS-Lewicy. Partie te bowiem, w ciągu całej swej bohaterskiej historii, nierozerwalnie łączyły wytrwałą i ofiarną pracę w służbie polskich mas pracujących z wiernością dla międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego i w tej międzynarodowej więzi widziały gwarancję wywalczenia wolności dla ludu polskiego.

Przystąpienie KPRP do Międzynarodówki Komunistycznej oznaczało, że w epoce walki dwóch światów, starego, kapitalistycznego i rodzącego się, socjalistycznego, rewolucyjna klasa robotnicza Polski stanęła w szeregach bojowników ustroju socjalistycznego.

KPRP określiła się jako partia rewolucyjna, zdecydowany przeciwnik oportunizmu i ugody z burżuazją. Postawiła ona sobie zadanie doprowadzenia do jedności polskiej klasy robotniczej w walce o władzę proletariatu i mas pracujących, o socjalizm.

W swym Manifeście zjazd zwrócił się do proletariatu Polski z wezwaniem:

„Zbliża się chwila szturmu na twierdzę kapitalizmu. Nie ma różnic między nami w tej głębokiej wierze i pewności. Tej wiary i pewności wyrazem jest nasze zjednoczenie — połączenie armii robotniczych przed walną bitwą. Łączymy się jako jeden z oddziałów rewolucyjnej Międzynarodówki, idącej do ostatnich rozstrzygających bojów".

KPRP nie obiecuje niczego robotnikom prócz znojnego, ofiarnego trudu, nic ponad to, co klasa robotnicza sama w ogniu walki zbuduje, utrwali i rozwinie.

Z polskiej klasy robotniczej spadły więzy okupacji — mówi partia — ale jeżeli nie chce ona, aby ją zakuto w nowe kajdany, musi rozpalić w Polsce własną rewolucję, zburzyć panowanie burżuazji, zdobyć władzę dla Rad Delegatów Robotniczych.

W zakończeniu Manifest apeluje: „Przeciw klasom burżuazyjnym, łączącym się z międzynarodową imperialistyczną kontrrewolucją, niechaj stanie zwarta siła klasy robotniczej ramię w ramię z socjalistyczną Rosją i z rewolucyjnym proletariatem wszystkich krajów".

W uchwale protestacyjnej przeciw prześladowaniu ruchu robotniczego zjazd wezwał klasę robotniczą do ostrej walki z gwałtami reakcji.

Zjazd w specjalnej uchwale zaprotestował przeciwko pogromowej nagonce antyżydowskiej rozpętanej przez burżuazję. Wezwał w niej proletariat polski i żydowski do ściślejszego zespolenia swych szeregów, do bezwzględnego przeciwstawienia się „podszczuwaniu narodowemu", do wspólnej walki o zdobycie dyktatury proletariatu, która „niszcząc kapitalizm położy zarazem kres bezecnej polityce pogromowej klas posiadających".

W rezolucji powitalnej „Zjazd zjednoczeniowy starych, rewolucyjnych socjalistycznych partii polskich — SDKPiL i PPS-Lewicy, łączących się dzisiaj w KPRP, przesyła bratnim organizacjom wszystkich krajów wyrazy serdecznego powitania i solidarności".

Zjazd przesłał wyrazy „braterstwa i solidarności KP Rosji (bolszewików) oraz Rządowi Republiki Sowietów, pionierom światowej rewolucji socjalistycznej". Witał rewolucyjny proletariat niemiecki i Związek Spartakusa oraz rewolucyjno-internacjonalistyczne organizacje innych krajów.

Zjazd podsumował wnioski z kilkutygodniowej rewolucyjnej walki kla-

sy robotniczej i mas chłopskich w burzliwym okresie zmagań o władzę polityczną w kraju, kiedy to każdy dzień nagromadzał więcej doświadczeń politycznych aniżeli miesiące normalnego rozwoju. Określił stanowisko nowo powstałej partii komunistycznej wobec węzłowych problemów polskiej klasy robotniczej i narodu.

Koncepcji PPS i stronnictw ludowych, orientujących się na utworzenie w Polsce demokratycznej republiki w swej treści klasowej burżuazyjnej, przeciwstawił zjazd hasło walki o władzę rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich, o zbudowanie państwa dyktatury proletariatu. Sformułował program polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, w którym znajdują wyraz historyczne interesy narodu polskiego.

Zjazd postulował oparcie bytu i przyszłości ludu polskiego na jego ściślej więzi z międzynarodowym obozem postępu społecznego. Proklamował, że tylko klasa robotnicza uprawniona jest do przodowania masom pracującym i że burżuazja polska jako warstwa pasożytnicza musi być odsunięta od władzy. Przed partią zaś zjazd stawiał następujące zadanie: „Współdziałać jak najczynniej w tworzeniu Rad Delegatów Robotniczych miast i wsi jako organów walki mas proletariackich zmierzających do skupienia całej klasy robotniczej i objęcia w jej imieniu dyktatury".

Zjazd oceniał, że Polska znajduje się w przededniu zwycięskiej rewolucji socjalistycznej, że „życie ekonomiczne, rozbite i zrujnowane przez wojnę i okupację, przez wywiezienie milionów ludności, przez cyniczną rabunkową gospodarkę klas posiadających, musi być od nowa zbudowane na zasadzie wspólnej własności środków produkcji i ziemi".

Główny postulat zjazdu zawarty był w czołowym haśle: „Cała władza musi przejść w ręce proletariatu miast i wsi zorganizowanych w Radach Delegatów Robotniczych", a więc w haśle związanym bezpośrednio z walką o przeprowadzenie rewolucji socjalistycznej z pominięciem etapu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Uchwalony przez zjazd statut partii (tymczasowa ustawa organizacyjna Komunistycznej Partii Robotniczej Polski) formułuje przynależność do partii w myśl zasad leninowskich partii nowego typu. Pierwszy punkt statutu stwierdza bowiem, że „członkiem KPRP jest każdy, kto uznaje program partyjny oraz ustawę organizacyjną, opłaca składki członkowskie, należy do jednej z organizacji partyjnych". Wysuwa więc statut leninowską zasadę partii czynu, partii składającej się z działaczy nie tylko uznających program partii, ale walczących o jego realizację w szeregach jednej z organizacji partyjnych.

Statut wcielał w życie zasadę centralizmu demokratycznego. Najwyższą instancją partyjną był zjazd, w którym uczestniczyli delegaci wybrani na konferencjach okręgowych w stosunku 1 delegat na 100 członków partii.

Komitet Centralny stanowił naczelną władzę wykonawczą, był wybierany przez zjazd i przed nim odpowiedzialny. Postanowienia KC obowiązywały wszystkich członków partii i mogły być uchylone tylko przez zjazd.

Statut przewidywał działalność Rady Partyjnej, w której skład oprócz członków KC wchodzili delegaci z okręgów oraz ewentualnie przedstawiciele wydziałów KC i redakcji centralnej.

Podkreślał zarazem, że komitety okręgowe i miejscowe wykazywać win-

ny samodzielność w zakresie swego terenu, podlegając ogólnym dyrektywom nadrzędnych instancji.

Statut ten stanowił poważny krok naprzód w przekształceniu nowo powstałej partii w partię leninowską, nowego typu.

Głęboko natomiast niesłuszne stanowisko zajął zjazd w kwestii narodowej, formułując, że „w okresie międzynarodowej rewolucji socjalnej, burzącej podstawy kapitalizmu, proletariat polski odrzuca takie hasła, jak autonomia, usamodzielnienie i samookreślenie, i że dla międzynarodowej rewolucji nie ma sprawy granic".

Stanowisko takie utrudniało KPRP dotarcie do szerokich mas ludności, które słusznie uważały odzyskanie niepodległości za swe wielkie zwycięstwo i przeżywały pierwsze chwile wolności. Tym bardziej że PPS, stronnictwa ludowe i partie burżuazyjne wykorzystywały to błędne stanowisko do celów demagogicznych, prowadząc wśród nieuświadomionych mas nie przebierającą w środkach nagonkę antykomunistyczną.

Stosunek komunistów do sprawy narodowej zrozumieć można jedynie na tle ówczesnej sytuacji rewolucyjnej, kiedy to sprzeczności interesów klasowych w Polsce i w krajach europejskich ogromnie się zaogniły i kiedy się wydawało, że zwycięska ogólnoeuropejska rewolucja wcielając w życie ideę rodziny wolnych narodów doprowadzi do tego, że wszystkie kwestie sporne rozstrzygnięte zostaną natychmiast w drodze wzajemnego porozumienia.

Państwo polskie kształtowało się jako państwo burżuazyjne, swym ostrzem skierowane przeciwko masom pracującym. Stanowiło ono ważne ogniwo w kontrrewolucyjnych planach koalicji. KPRP zwalczała jego reakcyjną politykę, jednakowoż w ferworze walki traciła zdolność właściwej oceny sytuacji.

KPRP jako partia szczerze rewolucyjna uważała za swój obowiązek zwalczanie nacjonalizmu i szowinizmu, przeciwstawiała nacjonalistycznemu hasłu „zgody rodzinnej" proletariatu z klasami posiadającymi hasło zwierania sił rewolucyjnych i jedności bojowej międzynarodowego proletariatu.

Szersze uzasadnienie poglądów partii na kwestię narodową zawiera wydana przez KC KPRP broszura na ten temat.[5]) Dowodzi się w niej, że „Polska nie jest naprawdę wolną i niepodległą, gdyż naród znajduje się w niewoli u obszarników i fabrykantów. Gdy jednak lud nabierze świadomości swych celów i swych sił, wtedy wybije ostatnia godzina rządów kapitalistycznych. Nie pomoże policja i wojsko, gdyż żołnierze nie będą wiecznie ślepym narzędziem obszarników i burżuazji". Wyprowadza się następnie wniosek, że dopiero wówczas powstanie Polska prawdziwie wolna, gdy władzę w niej obejmą rady delegatów robotniczych, reprezentujące ludność pracującą całej Polski

Polemizując z szowinistyczną demagogią burżuazji wzywającej do utworzenia „wielkiej" Polski, broszura mówi: „...Nam komunistom też się marzy wielka Polska, lecz zupełnie inna. Polska nasza będzie jednym wielkim warsztatem pracy, wielkim zrzeszeniem wolnych pracowników, łączących swe zgodne wysiłki dla wspólnego dobra... Fabryki, ziemia, wszystko co potrzebne do pracy i twórczości, będzie wspólne, gromadz-

[5]) „Czy Polska jest naprawdę wolna i niepodległa?" Wyd. KC KPRP 1919 r. str. 4—5.

kie... I oto będzie naprawdę wielka Polska. Bo będzie w niej ład, sprawiedliwość, praca dla wszystkich. Zniknie na zawsze otchłań nędzy i ciemnoty, z których lęgną się wszelkie zbrodnie. Do takiej „wielkiej Polski" dążymy całą duszą i wierzymy, że taka będzie, jeśli nie dla nas, to dla przyszłych po nas pokoleń".

W innej broszurze[6]) na pytanie „Czy Polska jest istotnie niepodległa?" partia odpowiada, że w warunkach uzależnienia kraju od polityki klas posiadających znajduje się ona w niewoli u imperialistów kilku zwycięskich państw koalicji. „Wszakże teraz w Paryżu — czytamy w broszurze — kilku przedstawicieli wielkich państw decyduje o losach niepodległości Polski, Czech, Jugosławii i innych. Przedstawicieli tych „niepodległych" państw nikt o nic nie pyta. Już tamci sami określą, jakie będziemy mieli granice, jakie długi itd. Przeciw tej niewoli występujemy my, komuniści".

Słuszny okazał się pogląd, że gwarantem rozwoju i prawdziwie niepodległego bytu narodu może być jedynie władza ludowa, której trzonem jest klasa robotnicza. Również ścisłe powiązanie patriotyzmu ze szczerym internacjonalizmem okazało się tą drogą, którą kroczyć musi klasa robotnicza, kiedy staje się siłą kierowniczą narodu.

KPRP była partią młodą i miała wiele złudzeń, z których się wyzwalała dopiero na gruncie bolesnych doświadczeń.

Kapitalizm przeżywał ciężki kryzys powojenny, który wstrząsnął podstawami całego systemu imperializmu światowego. Wydawało się, że jest to już jego ostateczne załamanie i że na jego gruzach niebawem powstanie nowy świat socjalistyczny.

Żywy i sugestywny przykład rewolucji rosyjskiej oddziaływał silnie na nastroje mas ludowych Europy i całego świata. I Kongres Międzynarodówki Komunistycznej wysunął przed proletariatem następującą perspektywę:[7])

„Narodził się nowy okres w historii świata. Okres rozkładu kapitalizmu, jego wewnętrznego rozpadu. Okres komunistycznej rewolucji proletariatu".

Jako wniosek z tej oceny wzywa się klasę robotniczą, aby zburzyła panowanie kapitału i zdobyła władzę polityczną, przeistoczyła cały świat „w pracujące na swe potrzeby społeczeństwo".

Ocena ta wynikała z ogromnego rozmachu walk rewolucyjnych w krajach imperializmu i ruchów narodowo-wyzwoleńczych w koloniach i półkoloniach. Zrodzone w ogniu tych walk partie komunistyczne od razu stanęły wobec skomplikowanych zadań kierowania ruchem milionowych mas. W Finlandii, na Litwie, w Estonii przejściowo powstała władza Rad która bohatersko walczyła z rodzimą i międzynarodową reakcją. W Niemczech, na Węgrzech, Austrii i we Włoszech robotnicy, zorganizowani w radach robotniczych i żołnierskich, szykowali się do przejęcia władzy w swe ręce.

Polska klasa robotnicza miała przed sobą zadanie walki o wyzwolenie narodowe. Zagadnienie zjednoczenia ziem polskich i utworzenia własnego bytu państwowego było warunkiem dalszego rozwoju ekonomicznego,

---

[6]) Rady Delegatów Robotniczych w niebezpieczeństwie. Warszawa 1919 r.

[7]) Platforma Międzynarodówki Komunistycznej przyjęta na I Kongresie III Międzynarodówki w Moskwie w marcu 1919 r, Wyd. Świt, Wiedeń 1919, str. 4—5.

politycznego i kulturalnego narodu, warunkiem normalnego rozwoju walki klasowej i rewolucyjnego dojrzewania proletariatu.

Było to czołowe ówczesne zadanie, ale urzeczywistniane w warunkach kierowniczej roli klasy robotniczej mogło ono umocnić więź partii robotniczej z całym ludem pracującym, przyśpieszyć dojrzewanie rewolucji socjalistycznej. Niedocenianie zaś kwestii narodowej przez KPRP ułatwiało partiom burżuazyjnym stawianie siebie w roli obrońców interesów narodowych i wykorzystywanie patriotycznych uczuć mas do celów polityki szowinistycznej i imperialistycznej.

KPRP jako partia masowa mocno związana była z życiem i nastrojami mas pracujących. Bezsprzecznie też pod wpływem patriotycznych nastrojów tych mas dokonała ona zmiany stanowiska w kwestii narodowej.

Już na posiedzeniu I Rady Partyjnej, które odbyło się w lutym 1919 r., KPRP formułuje nowe hasła w tej doniosłej sprawie. W opracowanym „Projekcie platformy politycznej RDP", przygotowywanym na mający się odbyć krajowy zjazd rad, a więc na zjazd przedstawicieli klasy robotniczej całego kraju, KPRP wysuwa postulat „zdobycia drogą rewolucji Polskiej Republiki Rad".

Pracę partii wśród mas utrudniało również jej stanowisko bojkotu wyborow do Sejmu Ustawodawczego. Hasło to stało w jaskrawej sprzeczności z nastrojami szerokich mas ludowych, wierzących, że pierwszy Sejm w wyzwolonej ojczyźnie rozstrzygnie wiele nabrzmiałych zagadnień społecznych i gospodarczych. Wielu robotników, będących zdecydowanymi zwolennikami RDR, uważało bojkot Sejmu za niesłuszny. Jeszcze bardziej popularny był Sejm na wsi, gdzie podstawowa masa chłopska, w dużej mierze pod wpływem agitacji ludowców, łączyła z Sejmem swe nadzieje na szeroką reformę rolną.

Nastroje za udziałem w wyborach były popularne także w szeregach KPRP. **Szczepan Rybacki**, który w czasie wyborów kierował pracą organizacji w Zagłębiu, mówił na II Zjeździe KPRP, że zarówno on, jak i wielu towarzyszy na terenie Zagłębia było zwolennikami udziału w wyborach. Podporządkowali się jednak stanowisku kierownictwa partyjnego z obawy przed niebezpieczeństwem rozłamu w młodej, dopiero co powstałej, partii.

Zagadnienie bojkotu wyborów omawiano na plenarnym posiedzeniu KC KPRP w grudniu 1918 r. Za bojkotem wypowiedział się cały Komitet Centralny. Jednakowoż w łonie jego wystąpiła charakterystyczna różnica zdań. Większość, 10 członków KC, była za bojkotem taktycznym (wychodzili z założenia, że w danym momencie udział w wyborach byłby sprzeczny z hasłem walki o całą władzę dla RDR), a jedynie 2 członków KC zajmowało stanowisko bojkotu zasadniczego wynikającego z ich negatywnego stosunku do parlamentaryzmu. Zgodzić się trzeba z oceną, jaką dał **Walecki** w roku 1921, że bojkot był niesłuszny, gdyż opierał się na niesłusznej ocenie sił rewolucyjnych w kraju i za granicą. Szczególnie zemściła się taktyka bojkotu na stosunkach ze wsią.

W kwestii chłopskiej zjazd stał na stanowisku listopadowej konferencji SDKPiL z 1918 r., która zdecydowanie wypowiedziała się za uspołecznieniem wielkiej i średniej własności ziemskiej i szukała oparcia wśród robotników rolnych i biedoty wiejskiej, natomiast średniaków pragnęła zneutralizować.

Róża Luksemburg, Leon Jogiches-Tyszka, Julian Marchlewski, Adolf Warski oraz wielu innych czołowych działaczy SDKPiL odgrywało doniosłą rolę w ukształtowaniu się rewolucyjnego skrzydła w ówczesnym międzynarodowym ruchu robotniczym, namiętnie zwalczało coraz silniej występujące w nim prądy oportunistyczne i rewizjonistyczne, z dużą erudycją i bezkompromisowością broniło zasad rewolucyjnego marksizmu.

Jednakowoż w wielu istotnych zagadnieniach zarówno **Róża Luksemburg**, jak i inni działacze SDKPiL byli dalecy od zrozumienia leninizmu. W ciągu długich lat trwała polemika między **Różą** i innymi czołowymi ideologami SDKPiL a **Leninem**, w szczególności w kwestii narodowej i w sprawach programu rolnego.

Młoda KPRP widziała na wsi swych sojuszników jedynie wśród robotników rolnych i chłopów bezrolnych. W pewnym sensie również docierała do małorolnych. Natomiast nie rozumiała konieczności pracy wśród chłopów średniorolnych. Jej postulat uspołecznienia wielkiej własności ziemskiej utrudniał dotarcie do podstawowych mas chłopskich.

Klasa robotnicza mogłaby jednak zapewnić sobie kierowniczą rolę w walce chłopskiej, gdyby umiała prawidłowo sformułować swe zadanie na wsi, gdyby pokierowała chłopską walką o podział ziemi obszarniczej. Tylko w drodze wyzwolenia rewolucyjnej energii mas chłopskich i doprowadzenia do końca rewolucji agrarnej mogła zwyciężyć rewolucja proletariacka w Polsce.

Problem sojuszników proletariatu był tym bardziej ostry w konkretnych warunkach 1918—1919 r., że klasa robotnicza była osłabiona i w większości swej znajdowała się poza zakładami pracy. Zjazd organizacyjny KPRP nie widział jednak w chłopach sojuszników proletariatu. Nie stawiał przed partią zadań doprowadzenia do zwycięskiego zakończenia rewolucji agrarnej.

Wysunięcie hasła uspołecznienia wielkiej własności ziemskiej doprowadziło do zamazania głównej sprzeczności ówczesnej wsi polskiej, polegającej na konflikcie nie do pogodzenia między ogółem chłopów a obszarnikami.

KPRP była od chwili swego powstania partią rewolucyjną, partią walczącą o socjalizm, partią wychowującą klasę robotniczą w duchu nieubłaganej walki klasowej, hartującą jej szeregi, uczącą solidarności i bojowości, wytrwałości, zaszczepiającą te cechy, dzięki którym polska klasa robotnicza zyskała sobie zasłużone uznanie na świecie. Nieugięcie walczyła z terrorem klas posiadających, ponosiła liczne ofiary w tej walce, ale mimo to coraz mocniej zwierała swe szeregi i pogłębiała więź z masami. Była ona partią masową, przewodziła rewolucyjnemu odłamowi klasy robotniczej w RDR, broniła robotników, bezrobotnych, robotników rolnych i biedoty wiejskiej przed uciskiem i wyzyskiem.

Demaskowała chwiejność kierownictwa PPS i rządu Moraczewskiego pomagając w ten sposób w powstaniu opozycji w PPS. Stała się ośrodkiem wpływającym na wykrystalizowanie się opozycyjnych nurtów w partiach robotniczych i ludowych. KPRP jednak była partią młodą. Popełniała ona wiele błędów wynikających z braku doświadczenia, z gorączki i niecierpliwości rewolucyjnej, z nadmiernie optymistycznej oceny sytuacji. W swej praktycznej działalności błędy swe korygowała. Już kampania pozjazdowa doprowadziła do konfrontacji teorii z praktyką, w trak-

cie czego partia realizując zadania dyktowane jej przez sytuację bieżącą stawała się coraz bardziej dojrzałą, masową partią rewolucyjną.

Dysponujemy jedynie fragmentarycznymi materiałami o tym, jak przebiegało zjednoczenie w organizacjach terenowych. W Warszawie, w okręgu podmiejskim odbyły się uroczyste zebrania połączeniowe we wszystkich dzielnicach. Uczestnicy ich entuzjastycznie przyjęli uchwały I Zjazdu. Żadnych istotnych różnic zdań między byłymi członkami SDKPiL i PPS-Lewicy na nich nie było. Wszystkich łączyła bowiem wiara w szybkie zwycięstwo socjalizmu w Polsce.

Najszersze informacje posiadamy z terenu Zagłębia. 21 grudnia odbyło się tam wspólne posiedzenie komitetów okręgowych SDKPiL i PPS-Lewicy. Postanowiono połączyć oba komitety w jeden i zorganizować połączeniowe konferencje dzielnicowe i międzydzielnicowe.

Na posiedzeniu połączonego komitetu okręgowego ustalono podział organizacji na 6 dzielnic i postanowiono zorganizować dzielnicowe konferencje wyborcze.

Charakterystyczny dla tego momentu jest dokonany podział pracy w komitecie okręgowym partii: powołano komisję Czerwonej Gwardii, komisję do spraw kolejarzy, komisję do roboty miejskiej. Postanowiono utworzyć Klub Robotniczy i zorganizować wiece we wszystkich dzielnicach Zagłębia.

Ogólny wiec komunistyczny odbył się w Sosnowcu pod przewodnictwem **Szmidta**, starego działacza robotniczego. „Zebrały się tłumy" — donosi korespondent „Komunisty". Uchwalono następującą rezolucję:

„Proletariat Sosnowca, zebrany na wiecu w Teatrze Letnim, dn. 26.XII. 1918 r. wita radośnie zjednoczenie SDKPiL i PPS-Lewicy w KPRP. Łączy się z nią w walce rewolucyjnej o dyktaturę proletariatu, o socjalizm". Podobne wiece odbywały się również w innych miejscowościach i w kopalniach. Na konferencji dzielnicowej w Będzinie obecnych było 34 delegatów. Przeprowadzono na niej wybory do zjednoczonego komitetu. Wiece partyjne odbyły się również na terenie wiejskim. W Trzebisławicach w wiecu uczestniczyła prawie cała ludność wsi. Podobnie masowy przebieg miały zebrania w Głuchowicach, w Kobyłczycach i Józefowie.

Połączeniowa konferencja międzydzielnicowa Zagłębia odbyła się 1 stycznia 1919 r. Udział w niej wzięło 51 delegatów i 41 gości. Omówiła ona przebieg kampanii zjednoczeniowej i powzięła odpowiednie uchwały. Już z tych urywkowych sprawozdań prasowych widać, że na terenie Zagłębia kampania zjednoczeniowa przeprowadzona była masowo i napotkała żywe poparcie klasy robotniczej. Również w Lublinie odbyło się zgromadzenie zjednoczeniowe członków i sympatyków obu partii w dniu 28 grudnia w spółdzielni spożywców przy ulicy Bernardyńskiej. We Włocławku zebranie zjednoczeniowe wywołało duży entuzjazm. W Łodzi kampania zjednoczeniowa miała charakter masowy. Odbyło się tam według oceny konferencji okręgowej partii 29 lutego 75 masówek z liczbą 32 tys. osób i 2 wiece z udziałem 7500 osób. W trzech konferencjach międzydzielnicowych uczestniczyło 350 towarzyszy. Odbyło się 20 zebrań dzielnicowych, 12 zebrań kół fabrycznych, 4 zebrania kół ręcznych tkaczy, 12 zebrań kół robotników niemieckich i 3 zebrania kół żydowskich. Rozkolportowano obok prasy partyjnej 38 tys. egzemplarzy odezw.

Na podstawie przytoczonych, częściowych sprawozdań oraz licznych wspomnień uczestników tych wydarzeń wynika, że utworzenie KPRP znalazło żywy oddźwięk wśród najbardziej świadomej części klasy robotniczej i mas ludowych. Uważały ją one za swoją partię, udzielały jej wszechstronnego poparcia. KPRP powstała na fali wielkich walk rewolucyjnych jako partia masowa, która swój żywy kontakt z ludźmi pracy pogłębiała w okresie całej swej bohaterskiej działalności.

* * *

Partia Komunistyczna przystąpiła do realizowania doniosłych uchwał swego I Zjazdu w trudnych warunkach rosnącego terroru reakcji i pogłębiającego się rozłamu w klasie robotniczej.

Głównym terenem działania komunistów były rady delegatów robotniczych, które usiłowali przekształcić w organy jednolitej opinii klasy robotniczej i w oręż ich walki o władzę. Występowali oni za zwołaniem krajowego zjazdu RDR i czynili wszelkie wysiłki, aby przełamać sabotaż prawicowych przywódców PPS w radach robotniczych. Pod wpływem działalności KPRP ukształtowała się w PPS rewolucyjna opozycja pod wodzą **Tadeusza Żarskiego** i **Adama Landego**. Występowała ona razem z komunistami i w ten sposób zapewniała im często większość w RDR i poszczególnych związkach zawodowych.

KPRP przeciwstawiała się antyradzieckiej polityce polskich klas posiadających oraz ich awanturom wojennym na Wschodzie. Wyjaśniała, że Związek Radziecki pierwszy uznał niepodległość Polski i wielokrotnie zwracał się o pokojowe i przyjazne z nią współżycie, a burżuazyjny rząd polski zawiera pakty ze śmiertelnym wrogiem narodu polskiego, z carskimi generałami Kołczakiem i Denikinem, którzy w razie zwycięstwa nad rewolucją będą ponownie usiłowali ujarzmić naród polski. Wykazywała, że wojna toczona jest w interesie burżuazji i międzynarodowego imperializmu, w interesie polskich obszarników, którzy pragnęli, aby żołnierz polski wywalczył im ich majątki na radzieckiej Ukrainie i Białorusi.

Komuniści polscy przeciwstawili się tej szkodliwej dla narodu i ludu pracującego wojnie i wzywali do walki z własnym reakcyjnym rządem.

Za to też byli oni prześladowani, więzieni i osadzani w obozach koncentracyjnych. Najostrzejszy jednak terror nie zdołał ich rzucić na kolana i zmusić do milczenia. Rząd burżuazyjny wykorzystał rozbicie RDR przez prawicowców latem 1919 r. dla rozgromienia tych rad. Wprowadził w kraju stan wyjątkowy i sądy doraźne, wysyłał ekspedycje karne na wieś i krwią zbroczył bruki ulic Zagłębia, Warszawy, Łodzi, Kalisza, Lublina i wielu innych miast i osiedli. Mimo to walka trwała. Komuniści polscy w tej walce zdobywali coraz większe zaufanie mas.

KPRP przewodząc walce mas sama uczyła się od nich i udoskonalała swe działanie. Doświadczenia i nauki z pierwszego okresu jej działalności wielokrotnie dyskutowano w prasie, na zebraniach i konferencjach partyjnych.

Przełomowe znaczenie w historii KPP miał II Zjazd partii, który odbył się we wrześniu — październiku 1923 r. Na gruncie wniosków z analizy minionego pięciolecia, twórczo dostosowując do warunków polskich wytyczne Międzynarodówki Komunistycznej, II Zjazd opracował po nowemu wę-

złowe zagadnienia strategii i taktyki partii, jej stanowisko wobec najważniejszych problemów politycznych narodu.

„W tej historycznej sytuacji — mówią uchwały II Zjazdu — rewolucyjny proletariat polski wystąpić musi na arenę wypadków dziejowych nie tylko jako czynnik reprezentujący interesy swojej klasy, ale jako wódz i rzecznik interesów całego narodu. Rewolucyjny proletariat Polski musi ująć w swe ręce zagrożone losy Polski, obalając panowanie obszarników i kapitalistów".

W odezwie dotyczącej sprawy sojuszu robotniczo-chłopskiego Zjazd wezwał obie podstawowe klasy produkcyjne współczesnego społeczeństwa do solidarnej walki podkreślając, że tylko spójnia robotników i chłopów jest warunkiem wyzwolenia wszystkich wyzyskiwanych spod jarzma wyzyskiwaczy. Platformą do pogłębienia tego sojuszu był przyjęty przez Zjazd nowy program rolny. Partia wysunęła w nim na czoło popularne na wsi hasło „Ziemia dla chłopów", które umożliwiło jej pokierowanie chłopską walką o parcelację majątków obszarniczych, przeciwko pozostałościom feudalnym, nadmiernym ciężarom podatków i długów, wyzyskowi karteli i wszechwładzy obszarniczo-kułackiej.

Zjazd opracował również program partii w kwestii narodowej, stanowiący zastosowanie do polskich warunków leninowskich zasad samostanowienia narodów.

W świetle późniejszych wydarzeń proroczo brzmi przestroga i apel Zjazdu do polskich mas ludowych:

„Rządy burżuazji stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości. Trwałą niepodległość narodowi polskiemu może dać tylko zwycięstwo rewolucji".

Przebieg i uchwały II Zjazdu były świadectwem ideologicznego i organizacyjnego rozwoju partii, jako partii twórczo wprowadzającej leninizm do polskiego ruchu robotniczego, jako partii głęboko związanej z masami pracującymi i narodem. Odtąd partia rozszerza swe oddziaływanie na szerokie masy, głębiej dociera do robotników i kieruje ich walkami, rozbudowuje masowe organizacje na wsi, wysuwa się na czoło walk chłopskich i uciskanych mniejszości narodowych, uzyskuje coraz większe wpływy w środowiskach inteligencji,

LUCJAN KIESZCZYŃSKI

Strajki robotnicze w Polsce kapitalistycznej

(Statystyka strajków i zestawienie ważniejszych strajków)

Jedną z podstawowych form walki klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym jest strajk. W okresie międzywojennym klasa robotnicza i masy pracujące Polski nieraz sięgały po ten oręż walki w obronie swych zdobyczy i praw, w obronie demokracji. Toteż Polska w tym okresie była terenem masowych, burzliwych i zaciętych bojów strajkowych, które osłabiały i podważały ustrój kapitalistyczny.

Chociaż oficjalnie i formalnie akcjami strajkowymi kierowały najczęściej klasowe związki zawodowe lub inne nieklasowe związki — bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem komitetów strajkowych — to jednak faktycznie doniosłą i czołową rolę w toczących się walkach strajkowych okresu międzywojennego odegrała Komunistyczna Partia Polski, często działając przez lewicę związkową.

Rzecz jasna, że ze względu na swój nielegalny charakter, KPP nie mogła bezpośrednio i jawnie kierować akcjami strajkowymi. Dlatego też jej rola kierownicza w wielu walkach strajkowych miała często charakter raczej pośredni: w wielu strajkach KPP inspiruje, przygotowuje strajk i jest jego nieoficjalnym kierownikiem, politycznym przywódcą, w innych zaś — ludzie KPP biorą aktywny udział w strajku. Różne były formy, różny był stopień udziału KPP i kierowanej przez nią lewicy związkowej w walkach strajkowych zależnie od ogólnej sytuacji i możliwości. Jedno nie ulega wątpliwości: nie było chyba strajku — a w każdym razie strajku przybierającego charakter zdecydowany i bojowy — w którym by KPP i jej ludzie nie odegrali aktywnej roli.

Dlatego w 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski starajmy się — o tyle, o ile pozwalają na to niepełne jeszcze materiały — wskazać i na tę stronę bohaterskiej tradycji KPP, jako najbardziej konsekwentnego obrońcy interesów polskiej klasy robotniczej w okresie międzywojennym.

* * *

Niżej przedstawiona statystyka i zestawienie opisowe ważniejszych strajków ukazują ogrom tych zmagań mas pracujących z burżuazją i jej rządami. Statystyczne ujęcie wystąpień strajkowych według materiałów GUS nie jest rzeczą prostą. Przede wszystkim właściwą statystykę strajków zaczęto prowadzić w 1921 r.

Pierwszą całoroczną statystykę strajków mamy więc dopiero za 1921 r.

Jeśli chodzi o ostatnie lata okresu międzywojennego to brak całorocznej statystyki za rok 1938 i naturalnie za 1939.

Statystyka strajków obejmuje zakłady zatrudniające powyżej 5 pracowników.

Dane statystyczne mają jednak braki. Opierają się one bowiem na informacjach i doniesieniach oficjalnych, które nie zawsze były ścisłe ani pełne. I tak np. w pierwszych latach GUS miał informacje o pewnej liczbie strajków, ale nie miał danych o nich. Takich strajków było w okresie 1921—1936 r. około 400; innym mankamentem jest to, że do końca 1922 r. statystyka obejmowała strajki terenów centralnej Polski (bez Górnego Śląska, Spisza i Orawy i województw wschodnich). Brakiem jest również to, że statystyka ta mówi raczej o stratach jakie ponosi gospodarka kapitalistyczna w wyniku strajków, nie przedstawia zaś znaczenia wystąpień strajkowych; oświetla je ze stanowiska kapitalistycznego, a nie uwzględnia stanowiska organizacji robotniczych i zawodowych.

Swoim zestawieniem statystycznym objąłem okres od 1921 do 1937 r. Uwzględniłem tylko niektóre dane, gdyż w ramach, jakie sobie nakreśliłem, nie sposób było wszystkiego umieścić. Mimo to materiały te przedstawiają pewien obraz walk.

Ze statystyki wynika, że Polska tak pod względem liczby strajków, jak i liczby strajkujących zajmuje obok 4 głównych krajów kapitalistycznych (Anglii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych) czołowe miejsce. I tak np. Polska zajmuje wśród tych państw drugie miejsce pod względem liczby strajków w latach 1926, 1933, 1934, 1935 (ustępując jedynie Stanom Zjednoczonym lub Francji), a pod względem liczby strajkujących w latach 1928, 1933, 1934, 1935. W pozostałych latach zajmuje przeważnie III miejsce.*)

Jeśli chodzi o rozwój walk strajkowych w kraju, to już od chwili powstania państwa polskiego, tj. od listopada 1918 r., wzbiera potężna fala strajkowa. I chociaż brak danych statystycznych za pierwsze trzy lata niepodległości, doniesienia ówczesnej prasy, zwłaszcza lewicowej, dają przybliżony obraz sytuacji. Fala strajkowa pierwszego okresu osiąga punkt kulminacyjny jesienią 1923 r., a w 1924 r. zaczyna opadać (w 1923 r. — 1263 strajki, w 1924 r. — 915 strajków) w związku z pewną stabilizacją sytuacji ekonomicznej w kraju, zwłaszcza waluty. Opadanie fali trwa — z pewnymi wahaniami — do 1930 r. osiągając w tym roku najniższą liczbę: 312 strajków i 47.778 strajkujących. Jednakże kryzys wpływa na wzrost fali strajkowej. Mimo że w 1933 r. kryzys zaczyna ustępować, niemniej jednak fala strajkowa dalej wzrasta — i to w sposób dotąd nie spotykany. Wiąże się to z procesem zaostrzonej faszyzacji kraju, atakami rządu faszystowskiego na prawa i zdobycze mas pracujących (m. in. ataki na ustawodawstwo robotnicze), na demokratyczne instytucje (uchwalenie faszystowskiej konstytucji, unifikacja związków zawodowych itd.). Na tę ofensywę faszyzmu masy odpowiadają zdecydowanym oporem i stąd niebywałe nasilenie walk strajkowych. Strajki tego okresu nabierają coraz bardziej charakteru politycznego. Wzrasta liczba strajków politycznych, protestacyjnych oraz solidarnościowych. Punktem kulminacyjnym tych wystąpień jest rok 1937; w roku tym strajki osiągają najwyższą w okresie międzywojennym liczbę: 2078 (w 1936 r. — 2056).

Według danych statystycznych większość strajków wybuchała na tle żądań podwyżki płac.

Zwycięsko najwięcej strajków zakończyło się w latach 1922—1923, 1927—1928 oraz 1933—1938, najmniej zaś w latach 1924—1926 i 1930.

---

*) Tego rodzaju porównanie byłoby jednak czysto formalne, gdyby nie uwzględniono stopnia uprzemysłowienia i liczby ludności krajów zachodnich a Polski. Jeśli to się uwzględni to okaże się, że Polska zdecydowanie wyprzedza wszystkie kraje kapitalistyczne i zajmuje pierwsze miejsce pod względem ilości strajków i strajkujących.

Jeżeli chodzi o miesiące wybuchu strajków, to zachodzą tu pewne prawidłowości. Rzecz charakterystyczna, że najmniej strajków wybuchało w grudniu i styczniu (pewnym wyjątkiem był okres kryzysu).

Najwięcej strajków (szczególnie większych) wybuchało wiosną i jesienią, np. strajki powszechne włókniarzy: III.1933, III.1936, IX.X.1928, strajki górników: V.1931, II.1932, III.1933 itd.

Interesujące są zestawienia dotyczące strajków w poszczególnych gałęziach przemysłu. Na pierwszym miejscu znajduje się przemysł włókienniczy. Przemysł ten posiada ze wszystkich gałęzi najwyższą liczbę utraconych dni roboczych. Większe nasilenie strajków w tym przemyśle przypada na pierwsze lata niepodległości, na lata 1927—1928, na 1931—1933 oraz na rok 1936. Strajki w tym przemyśle trwały znacznie dłużej niż w innych podstawowych gałęziach (np. w górnictwie).

W przemyśle tym obserwujemy dużą liczbę strajków powszechnych (szczególnie w okręgu łódzkim).

Strajki w górnictwie występują przez cały okres dwudziestolecia. Jakkolwiek krótkotrwałe, odznaczają się one powszechnością. Sprzyjało temu m. in. skupienie górnictwa na niewielkim terenie (Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie oraz Górny Śląsk). Największe nasilenie strajków w tym przemyśle przypada na pierwsze lata wyzwolenia, następnie na lata kryzysu i na rok 1937.

Hutnicy, zwłaszcza w pierwszych latach, na ogół biorą udział razem z górnikami w strajkach powszechnych. W późniejszych latach występuje ogromna ilość strajków w hutnictwie, przeważnie jednak w poszczególnych hutach.

Podobne zjawisko obserwujemy u metalowców: w późniejszych latach przeważają strajki w pojedynczych zakładach metalowych. W latach 1934—1937 osiągają one wysokie liczby. Kolejarze, zakłady użyteczności publicznej strajkują intensywnie, a szczególnie często w pierwszych latach niepodległości (tramwajarze strajkują często także w okresie kryzysu).

KILKA UWAG O ZESTAWIENIU OPISOWYM WAŻNIEJSZYCH STRAJKÓW

W zestawieniu tym uwzględniłem w zasadzie 4 podstawowe gałęzie przemysłu: górnictwo, hutnictwo, metalurgię i włókiennictwo: w pierwszym okresie objąłem również kolejarzy, zakłady użyteczności publicznej itp.

Starałem się uwzględnić wszystkie strajki generalne [1]), strajki powszechne i częściowo powszechne występujące w wymienionych gałęziach, a także te strajki pojedyncze, które stały się sławne ze względu na ostry przebieg walki strajkowej, uporczywość strajku itp. (np. okupacja zakładu często połączona z głodówką, długotrwałość strajku, walki z policją, ofiary w ludziach itd.).

Pewnym brakiem mogą być nieścisłości w datach, faktach lub cyfrach, spowodowane tym, że nie zawsze można ustalić ściśle początek i zakończenie strajku; np. w różnych materiałach prasowych lub archiwalnych można znaleźć dwie, a nawet i więcej dat rozpoczęcia i zakończenia strajku. Podobna uwaga odnosi się do niektórych danych o liczbie strajkujących.

---

[1]) Przez strajki generalne mające przeważnie charakter polityczny przyjęło się rozumieć a) strajki wszystkich robotników jednej gałęzi przemysłu w okręgu lub w całym kraju, b) strajki kilku gałęzi przemysłu w jakimś okręgu lub w całym kraju, c) strajki wszystkich zakładów pracy w jakimś okręgu lub całym kraju, często łącznie z instytucjami użyteczności publicznej (gazownie, elektrownie, tramwaje, koleje, poczta, szpitale itd.),

Statystykę strajków opracowałem na podstawie roczników statystycznych, Statystyki Pracy, kwartalników statystycznych, Wiadomości Statystycznych i Małych Roczników.

Zestawiając ważniejsze strajki oparłem się na materiałach prasowych (głównie „Robotnik", nielegalne czasopisma komunistyczne: „Czerwony Sztandar" i „Nowy Przegląd", materiały archiwalne KPP, lokalne czasopisma, np. łódzkie), pracy Bolesława Drobnera „Rzecz o ruchu zawodowym" oraz kartotekach i katalogach Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

ROK 1918 (od listopada)

XI — XII. Potężna fala strajków powszechnych w całym kraju o charakterze politycznym (szczególnie w Zagłębiu Dąbrowskim). Demonstracje i krwawe walki z policją.

ROK 1919

12.II. Generalny strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskim górników i hutników przeciw polityce wewnętrznej i zagranicznej rządu Paderewskiego. Strajk uchwaliła RDR Zagłębia.

25.II. Powtórnie.

12.III — 13.III Strajk generalny obejmujący b. Kongresówkę, częściowo Galicję, przeciw represjom policji, za uwolnieniem więźniów politycznych. W Dąbrowie Górniczej starcia z policją: 7 zabitych, 13 rannych.

Około 18.VIII do około 26.VIII. Powszechny strajk 35.000 górników w Zagłębiu pod hasłem żądań podwyżki płac, uwolnienia aresztowanych. Częściowo wygrany.

Około 19.IX — 4.X. Strajk tramwajarzy w Warszawie na tle żądania poprawy warunków pracy, wygrany. Fala strajków kolejarzy na tle żądania polepszenia sytuacji materialnej: kwiecień — Warszawa, Lublin; maj — Warszawa; czerwiec — Górny Śląsk; lipiec — Łódź.

ROK 1920

Około 14.II — 12.III Strajk 3600 metalowców w Warszawie na tle żądania podwyżki płac.

10.III — 12.III Generalny strajk obejmujący Lublin, Kraków i Warszawę dla poparcia metalowców.

Od 10.III Strajki kolejarzy w Krakowie, Tarnowie, w następnych dniach w całej Małopolsce i w Lubelskiem na skutek katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej.

17.III. Generalny strajk w Warszawie i Dąbrowie Górniczej przeciw militaryzacji elektrowni warszawskiej (wygrany), przeciw wojnie na wschodzie.

27.III. Strajk demonstracyjny przeciw militaryzacji kolei.

26.IV	Strajk kolejarzy w Poznaniu na tle żądania wypłaty dodatku drożyźnianego. Starcia z policją: 7 zabitych.
10.V — 12.V	Strajk 85% górników Górnego Śląska przeciw terrorowi niemieckiemu o to, by do Rady Krajowej weszli także Polacy (początek II Powstania Śląskiego).
9.VII	Demonstracyjny strajk solidarnościowy w Lublinie przeciw masakrze bezrobotnych w Warszawie.
11.VII	Warszawa, na tym samym tle.
11.X — 15.X	Strajk kolejarzy węzła warszawskiego, częstochowskiego i łódzkiego.
18.X	Strajk w Krakowie i Lwowie przeciw zamierzonej dwuizbowości parlamentu i przyszłej konstytucji.

ROK 1921

Ogółem było 720 strajków, z czego 484 pojedyńczych, a 236 grupowych. Brało w nich udział 479.327 robotników. Liczba straconych dni roboczych z powodu strajków wyniosła 4.117.925.

Największe nasilenie walk strajkowych przypadło na miesiąc lipiec (102 strajki).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (477).

Strajków wygranych było 487, strajków przegranych zaś — 165.

Najwięcej strajków miało miejsce w rolnictwie (154), a następnie w górnictwie (65) i w przemyśle włókienniczym (44).

Najwięcej robotników strajkowało w górnictwie (94.064), w przemyśle włókienniczym (80.197) i hutnictwie (22.863).

Strajków obejmujących różne gałęzie przemysłu oraz strajków powszechnych było 17. Brało w nich udział 104.362 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

I. — II.	Fala strajków kolejarzy na tle ekonomicznym obejmująca miasta: Sosnowiec, Warszawę, Łódź, Radom, Skarżysko, Starachowice, Koluszki i Skierniewice.
23.II — 3.III.	Nowa fala strajków kolejarzy obejmująca b. Kongresówkę i Małopolskę przeciw militaryzacji kolei (wygrane).
Od 28.II.	Strajk solidarnościowy z kolejarzami górników, hutników, naftowców obejmujący Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie.
13.V do około 25.V.	Strajk 27.000 górników w Zagłębiu Dąbrowskim na tle żądania niepotrącania podatku dochodowego z płacy.
18.V. — 4.VI.	Strajk 32.000 naftowców w okręgu borysławskim na tle żądania podwyżki płac i polepszenia aprowizacji Częściowo wygrany.

11.VII — 30.VII. Strajk 100.000 włókniarzy okręgu łódzkiego na tle żądania podwyżki płac, zawarcia umowy (nowej) zbiorowej, uznania rad fabrycznych itp. Częściowo wygrany. Od 17.VII. do strajku przyłączyli się metalowcy łódzcy. Początek fali strajkowej w Warszawie. Strajkują robotnicy gazowni, od 28.VII. urzędnicy magistratu, od 30.VII. robotnicy fabryki „Pocisk", od 11.VIII. — metalowcy, w następnych dniach: pracownicy zakładów miejskich, kolejarze, tramwajarze, pocztowcy itd. Zakończenie fali strajkowej — początek września.

10.VIII — 27.VIII. Strajk 12.500 metalowców Warszawy na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.

21.VIII. — 5.IX. Strajk tramwajarzy warszawskich. Krwawe walki z policją: 1 zabity.

ROK 1922

Ogółem było 800 strajków, w tym 591 pojedynczych, a 209 grupowych. Strajkowało 607.011 robotników. Liczba utraconych na skutek strajków dni roboczych wyniosła 4.630.833.

Najwięcej strajków przypadło na maj (106), największa zaś liczba robotników strajkowała w listopadzie (182.065).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (662). Wygrano 567 strajków (obejmujących 439.195 robotników); przegrano 89 (z 73.705 robotnikami). Najwięcej strajków przypadło na przemysł włókienniczy (116 i 176.717 robotników).

Najwięcej strajkujących było — obok przemysłu włókienniczego — w rolnictwie (111.514) oraz w górnictwie (100.603).

Strajków obejmujących różne gałęzie przemysłu oraz strajków powszechnych było 7 (brało w nich udział 98.727 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

15.III — około 27.III. Strajk generalny obejmujący wszystkie gałęzie przemysłu w okręgu poznańskim i pomorskim na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.

25.IV. Jednodniowy strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskim przeciw ciężkim warunkom ekonomicznym i łamaniu 8-godzinnego dnia pracy.

17.V. Jednodniowy strajk protestacyjny w Zagłębiu Dąbrowskim przeciw drożyźnie.

14.VIII. — 21.VIII Strajk włókniarzy w Bielsku-Białej. 23.VIII — 24.VIII. w Łodzi i okręgu oraz w Żyrardowie na tle żądania podwyżki płac i zawarcia nowej umowy zbiorowej. Częściowo wygrany.

6.IX. — 9.IX.	Strajk pracowników poczt i telegrafu całego kraju. Przerwanie strajku w wyniku porozumienia z rządem.
3.XI — 9.XI.	Strajk górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.
10.XI. — 18.XI.	Strajk włókniarzy okręgu łódzkiego, Częstochowy, Sosnowca, Zawiercia, Żyrardowa na tle żądania podwyżki płac. Częściowo wygrany.
12.XII.	Generalny strajk protestacyjny w Warszawie przeciw zajściom zorganizowanym przez endecję, 11.XII. przeciwko nowo obranemu prezydentowi Narutowiczowi.

ROK 1923

Ogółem w 1923 r. było 1263 strajków (z czego 968 pojedynczych, a 295 grupowych). Strajkowało 849.051 robotników. Z tego tytułu stracono 6.378.680 dniówek roboczych. (Dla porównania w Anglii — 611 strajków, Niemczech — 2.209, Stanach Zjednoczonych — 1491. Strajkujących: w Anglii — 336.000, Niemczech — 2.098.000, Stanach Zjednoczonych — 744.000).

Najwięcej strajków było w lipcu (152). Największa liczba robotników strajkowała w październiku (408.113).

Najczęstszą przyczyną strajku były żądania podwyżki płac (1068 strajków i 771.210 robotników).

Najwięcej strajków było w przemyśle drzewnym (225), następnie w przemyśle włókienniczym (146) i w przemyśle mineralnym (130).

Strajkowało najwięcej włókniarzy (299.516) oraz górników (119.517).

Wygrano 952 strajki (obejmujące 536.799 robotników), przegrano 267 strajków (obejmujących 288.073 robotników), o niewiadomym wyniku były 44 strajki (obejmujące 24.179 robotników). Strajków obejmujących różne gałęzie przemysłu oraz strajków powszechnych było 6 z 217.845 robotników. Strajków politycznych i solidarnościowych — 16.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

9.I. — 2.II.	Białystok, 17.I. — 18.I. okręg łódzki, 24.I. — 30.I. okręg bielski — strajk 50.000 włókniarzy na tle żądania podwyżki płac, wygrany.
1.III — 12.III.	Strajk tramwajarzy w Łodzi na tle żądania podwyżki płac, wygrany.
11.VII — 16.VII.	Białystok, od 16.VII. Częstochowa, Ostrowiec, od 19.VII Warszawa, od 21. Lublin — zakończenie około 28.VII. — strajk 60.000 metalowców z powodu wzrastającej drożyzny, spadku realnej płacy, żądania podwyżki płac i dodatku drożyźnianego, częściowo wygrany.
12.VII. — 29.VII.	Bielsko-Biała, od 16.VII. okręg łódzki, Częstochowa,

Żyrardów — strajk 80.000 włókniarzy na tle żądania podwyżki płac, częściowo wygrany. W Łodzi walki z policją: 3 zabitych.

6.X. Kraków — strajk kolejarzy, 7.X. Lwów — strajk kolejarzy, 10.X. Katowice — strajk kolejarzy i pocztowców, 15.X. — strajk generalny na Górnym Śląsku obejmujący górników, metalowców, kolejarzy, tramwajarzy, hutników, pracowników elektrowni, pocztowców itd. Strajk ten w następnych dniach rozszerzył się na całe Zagłębie Dąbrowskie i Krakowskie. Wygrany. 22.X. — strajk kolejarzy i pocztowców we Lwowie, Przemyślu, Tarnowie, Nowym Sączu, od 23.X. — strajk obejmuje całe węzły kolejowe: krakowski, warszawski, radomski, poznański. W następnych dniach strajkowali włókniarze Łodzi i szereg innych ośrodków przemysłowych. 5.XI. — strajk generalny w całym kraju. Powstanie robotników w Krakowie.

ROK 1924

Ogółem było 915 strajków (z czego 721 pojedynczych, a 194 grupowych). (Dla porównania — w Anglii — 710, Niemczech — 2.012, Stanach Zjednoczonych — 1249). Strajkowało 564.134 robotników. Utracono z tego tytułu 6.544.852 dni robocze.
Najwięcej strajków wybuchło w marcu (113), najwięcej robotników strajkowało w lipcu (173.868).
Większość strajków wybuchła na tle żądań podwyżki płac (767 obejmujących 262.732 robotników).
Wygrano 586 strajków (tj. 64%) obejmujących 209.796 robotników, przegrano 295 strajków obejmujących 338.067 robotników, o niewiadomym wyniku zakończyły się 34 strajki (16.271 robotników).
Najwięcej strajków przypadło na przemysł włókienniczy (180 obejmujących 155.473 robotników), na II miejscu znalazł się przemysł drzewny (156 strajków, w tym 136 pojedyńczych i 20 grupowych, obejmujących łącznie 16.545 robotników).
Pod względem liczby strajkujących na I miejscu znaleźli się włókniarze (155.473) na drugim górnicy (135.084). Strajki obejmujące różne gałęzie przemysłu i powszechne były 3. Objęły one 163.374 robotników. Strajków solidarnościowych, politycznych i manifestacyjnych było 16 (22.467 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

29.II — 11.III. Strajk włókniarzy Łodzi i okręgu oraz Częstochowy o podwyżkę płac — wygrany.

31.III — 10.IV. Strajk 150.000 górników trzech Zagłębi z powodu przedłużenia czasu pracy, przegrany. Krwawe walki z poli-

cją w Czeladzi: 2 robotników zabitych, kilkudziesięciu rannych.

23.VII — 18.VIII. Strajk 150.000 górników i hutników Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w obronie 8-godzinnego dnia pracy. Sprawę poddano rozstrzygnięciu arbitrażowemu.

16.IX — 23.IX. Strajk 40.000 naftowców przeciw obniżce płac, wygrany.

27.XI — około 10.XII. Strajk 120.000 włókniarzy okręgu łódzkiego z powodu obniżki płac, żądanie podwyżki płac; częściowo wygrany.

ROK 1925

Ogółem wybuchły 532 strajki, z czego 481 pojedynczych i 51 grupowych. Objęły one 148.527 robotników. Liczba dni roboczych straconych z tego tytułu wyniosła 1.284.553. (Dla porównania. ilość strajków w Anglii — 604, w Niemczech — 1766, w Stanach Zjednoczonych — 1301).

Najwięcej strajków przypadło w maju (77). Najwięcej robotników strajkowało w lipcu (28.479).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac i innych spraw ekonomicznych (445, obejmujących 96.742 robotników).

Wygrano 352 strajki (obejmujące 84.382 robotników), a przegrano 166 strajków (obejmujących 51.036 robotników), strajków o niewiadomym wyniku było 14 (13.109 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle włókienniczym (84 obejmujące 23.416 robotników), na II miejscu znalazł się przemysł drzewny (83 strajki obejmujące 7.711 robotników), na III miejscu — przemysł metalowy i elektrotechniczny (82 strajki obejmujące 29.395 robotników). Najwięcej strajkowało metalowców (29.395), następnie hutników (23.441), włókniarzy (23.416) i górników (23.101).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

15.I — 21.I. Strajk w elektrowni, gazowni i tramwajach w Toruniu na tle ekonomicznym.

24.II — 2.III. Strajk szeregu fabryk włókienniczych Łodzi z fabryką Scheiblera na czele na tle kapitalistycznej racjonalizacji i obniżek płac.

20.X. Demonstracyjny strajk naftowców na tle ekonomicznym.

Ogółem wybuchło 590 strajków (z czego 488 pojedynczych i 102 grupowych). Objęły one 145.493 robotników. Z tego tytułu stracono 1.422.540 dni roboczych. (Dla porównania: ilość strajków w Anglii — 320, w Niemczech — 365, w Stanach Zjednoczonych — 1035).

Najwięcej strajków i strajkujących przypadło na lipiec (88 strajków i 22.071 strajkujących robotników).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac i innych spraw ekonomicznych (493 obejmujących 110.292 robotników).

Wygrano 397 strajków (obejmujących 84.151 robotników), przegrano 179 strajków (obejmujących 49.635 robotników), o niewiadomym wyniku było 14 strajków (obejmujących 11.707 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle włókienniczym — 121 (z czego 99 pojedynczych i 22 grupowe), obejmujących 45.585 robotników (686.586 straconych dni roboczych): na drugim miejscu znalazł się przemysł mineralny (87 strajków obejmujących 13.629 robotników), na trzecim miejscu — przemysł drzewny (78 strajków obejmujących 9.850 robotników).

Wśród strajkujących najwięcej było włókniarzy (45.585), następnie metalowców (15.436) i robotników przemysłu mineralnego (13.629).

Strajków politycznych i solidarnościowych było 5. Objęły one 10.344 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

28.I — około 5.II. Strajk tramwajarzy warszawskich na tle żądania zawarcia umowy zbiorowej. Zakończył się niepowodzeniem.

12.II Strajk protestacyjny 26.000 górników Zagłębia Dąbrowskiego przeciw łamaniu umowy zbiorowej, o podwyżkę płac. Wygrany.

Od 4.VI. Kilkumiesięczny strajk 1.500 włókniarzy w Żyrardowie o podwyżkę płac.

8.VI — 10.VI. Strajk metalowców i hutników Ostrowca o podwyżkę płac. Walki z policją: 5 zabitych. Częściowo wygrany.

14.VI. Generalny strajk kolejarzy i innych kategorii pracowników w Warszawie, Krakowie i szeregu miast przeciw rządowi Witosa dla poparcia Piłsudskiego.

Od 18.VI. 5-tygodniowy strajk powszechny pracowników zakładów użyteczności publicznej w okręgu bydgoskim, toruńskim i grudziądzkim o podwyżkę płac. Demonstracje i starcia z policją.

ROK 1927

Ogółem wybuchło 616 strajków (z czego 477 pojedynczych i 132 grupowych), które objęły 234.938 robotników. Z tego tytułu stracono 2.452.098 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 308 strajków i 108.000 strajkujących, Francja 443 strajki i 121.000 strajkujących, Niemcy — 871 strajków i 503.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 734 strajki i 349.000 strajkujących).

Najwięcej strajków miało miejsce w maju (93 obejmujące 22.775 robotników). Najwięcej robotników strajkowało w marcu (105.346).

Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (503 obejmujące 202.981 robotników).

Wygrano 113 strajków (obejmujących 14.593 robotników), częściowo wygrano 344 (obejmujące 181.726 robotników), przegrano 146 (obejmujących 29.077 robotników), o niewiadomym wyniku było 13 strajków (obejmujących 9.542 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle drzewnym (98 obejmujących 10.036 robotników), na drugim miejscu znalazł się przemysł włókienniczy (97 strajków obejmujących 115.729 robotników), na trzecim miejscu przemysł metalowy (80 strajków obejmujących 27.897 robotników). Najwięcej strajkowało włókniarzy (115.729), metalowców (27.897) i robotników budowlanych (26.913).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

Około 7.III — — 19.III. Strajk około 150.000 włókniarzy okręgu łódzkiego i Bielska o podwyżkę płac, przeciw kapitalistycznej racjonalizacji i inne. Częściowo wygrany.

Około 15.III — — 29.III. Strajk 6.000 metalowców Łodzi, Radomia, Kielc o podwyżkę płac. Częściowo wygrany.

IV — V. Fala strajków w hutach i zakładach metalowych Zagłębia Dąbrowskiego, m. in. w hucie „Bankowa" i „Pokój". W maju strajki objęły również Częstochowę.

7.VI — 12.VII. Strajk 10.000 robotników budowlanych Warszawy o podwyżkę płac. Narzucono arbitraż rządowy — 25% podwyżki.

12.VII — 12.VIII. Strajk 12.000 robotników budowlanych Łodzi o podwyżkę płac, przestrzeganie 8-godzinnego dnia pracy, urlopy itd., wygrany. Uzyskano 12% podwyżki płac i zawarto umowę zbiorową. Podczas strajków doszło do starć z policją.

ROK 1928

Ogółem wybuchło 769 strajków (z czego pojedynczych 598 i grupowych 171). Strajkowało 354.018 robotników. Z tego tytułu stracono 2.775.540 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia 302 strajki i 124.000 strajkujących, Francja — 816 strajków i 204.000 strajkujących, Niemcy — 763 strajki i 723.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 604 strajki i 314.000 strajkujących).

Najwięcej strajków wybuchło w maju (93).

Najwięcej robotników strajkowało w październiku (126.480). Większość strajków dotyczyła żądań podwyżki płac (584 strajki obejmują e 223.369 robotników). Całkowicie wygranych było 128 strajków (obejmujących 56.206 robotników), częściowo zaś wygranych 443 strajki (obejmujące 222.342 robotników), przegranych 178 strajków (obejmujących 36.585 robotników), o niewiadomych wynikach było 20 strajków (obejmujących 38.885 robotników).

Najwięcej strajków wybuchło w przemyśle włókienniczym (158 obejmujących 203.103 robotników), na drugim miejscu znalazł się przemysł mineralny (107 strajków obejmujących 12.847 robotników), na trzecim miejscu przemysł metalowy (105 strajków obejmujących 24.036 robotników). Z powyższego wynika, że najwięcej strajkowało włókniarzy, a następnie metalowców.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

V. Szereg strajków w zakładach włókienniczych i metalowych Warszawy w związku z redukcjami.

Około 25.VII. Jednodniowy demonstracyjny strajk 45.000 górników Zagłębia na tle żądań ekonomicznych.

VII — VIII. Fala pojedynczych strajków przeciw obniżce płac, nieuznawaniu delegatów fabrycznych.

15.IX — 22.IX. Strajk 40.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw wprowadzeniu tabeli kar, wygrany.

4.X — 22.X. Strajk około 130.000 włókniarzy okręgu łódzkiego na tle żądania podwyżki płac itd.

10.X. Strajk na znak solidarności z włókniarzami w Białymstoku, Częstochowie; częściowo wygrany.

15.X — 17.X. Generalny strajk w Łodzi i okręgu dla poparcia włókniarzy.

29.XII — 4.I.1929. Strajk pracowników śląsko-dąbrowskich kolei elektrycznych z powodu nieuwzględnienia żądań podwyżki płac; częściowo wygrany.

ROK 1929

Ogółem wybuchły 494 strajki, z czego 395 pojedynczych, a 99 grupowych. Objęły one 217.365 robotników. W wyniku strajków stracono 988.064 dni roboczych.

(Dla porównania: Anglia 431 strajków obejmujących 533.000 robotników, Czechosłowacja — 230 strajków obejmujących 60.000 robotników, Francja — 1213 strajków obejmujących 240.000 robotników, Niemcy — 763 strajki obejmujące 723.000 robotników, Stany Zjednoczone — 604 strajki obejmujące 314.000 robotników). Najwięcej strajków wybuchło w maju (59). Najwięcej robotników strajkowało w listopadzie (119.446). Większość strajków wybuchła na tle żądań dotyczących płac (360 obejmujących 64.672 robotników). Całkowicie wygranych było 107 strajków, obejmujących 24.034 robotników, z częściowym powodzeniem — 245 strajków obejmujących 39.750 robotników, przegranych 132 strajki, obejmujące 31.594 robotników, o niewiadomym wyniku było 10 strajków obejmujących 122.377 robotników.

Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (74 obejmujące 15.502 robotników), następnie w przemyśle metalowym i elektrotechnicznym (60 obejmujących 15.776 robotników) i wreszcie drzewnym (49 strajków obejmujących 7.260 robotników).

Najwięcej strajkowało górników (19.621), a następnie metalowców i włókniarzy.

Strajków o charakterze politycznym i manifestacyjnym było — 5 (obejmujących 118.215 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

od 5.II. Kilkutygodniowy strajk w Zakładach Włókienniczych „Wola" w Warszawie z powodu tzw. „racjonalizacji", niskich płac. Po strajku lokaut.

12.III. Strajk naftowców w Zagłębiu Borysławskim.

17.VI — 30.VI. Strajk 4.000 włókniarzy w Pabianicach, w zakładach Krusche i Ender z powodu wydalenia robotnika komunisty Rutkowskiego. Burzliwe demonstracje i walki z policją; przegrany — lokaut.

13.VII — 13.VIII. Strajk około 7.000 metalowców w Bielsku-Białej o podwyżkę płac, podpisanie nowej umowy zbiorowej i cofnięcie redukcji dni pracy; częściowo wygrany.

6.XI. Jednodniowy strajk kilkudziesięciu tysięcy górników i hutników 3 Zagłębi z powodu niskich płac i przeciw krzywdzącemu orzeczeniu Górniczej Komisji Arbitrażowej; częściowo wygrany.

XI.1928 — — IV.1929 5-miesięczny strajk w Zakładach „Szlenkier, Wydżga i Weyer" w Warszawie (tkacze tiulowi) z powodu odmowy podwyżki płac, częściowo wygrany.

ROK 1930

Ogólna liczba strajków wyniosła 312 (z czego 262 pojedynczych i 50 grupowych), które objęły 47.778 robotników. Stracono z tego tytułu 270.773 dni robocze. (Dla

porównania: Anglia — 422 strajki obejmujące 307.000 robotników, Czechosłowacja — 159 strajków obejmujących 28.000 robotników, Francja — 1.093 strajki obejmujące 582.000 robotników, Niemcy 366 strajków obejmujących 214.000 robotników, Stany Zjednoczone 637 strajków obejmujących 183 robotników).
Najwięcej było strajków w sierpniu (40). Najwięcej strajkujących przypadło na wrzesień (8.050).
Większość strajków podejmowano na tle żądań podwyżki płac (227 obejmujących 25.378 robotników).
Wygrano 72 strajki (obejmujące 9.048 robotników), częściowo wygrano — 135 (obejmujących 17.009 robotników), przegrano — 96 strajków (obejmujących 18.040 robotników), o niewiadomym wyniku było 9 strajków (obejmujących 3.681 robotników).
Najwięcej strajków przypadło na przemysł mineralny (50), włókienniczy i drzewny (po 50).
Największa liczba strajkujących była w przemyśle górniczym — (11.953 robotników), a następnie w przemyśle mineralnym (7.702 robotników) oraz włókienniczym (6.267 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

30.I — 8.II. Strajk włókniarzy w Bielsku-Białej przeciw obniżce płac. Po strajku przemysłowcy przeprowadzili lokaut do 20.II. Lokaut objął 9.000 robotników z 29 fabryk.

IV — V. Fala strajków w szeregu kopalni Zagłębia Dąbrowskiego przeciw okólnikowi rządowemu wprowadzającemu 9,5-godzinny dzień pracy, przeciw „racjonalizacji", o podwyżkę płac.

IX. Strajk protestacyjny 25.000 metalowców, częściowo pracowników budowlanych, w Warszawie przeciw dyktaturze faszystowskiej.

Od 3.IX. Kilkunastodniowy strajk górników w kopalniach soli potasowych w Kałuszu.

X. Strajk metalowców pracujących w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu.

ROK 1931

Ogółem było strajków 357 (z czego 314 pojedynczych a 43 grupowe). Liczba strajkujących wyniosła 106.928, a straconych dni z tego powodu 590.077. (Dla porównania: Anglia 420 strajków i 490.000 strajkujących, Czechosłowacja 254 strajki i 46.000 strajkujących, Francja 286 strajków i 48.000 strajkujących, Niemcy 504 strajki i 173.000 strajkujących, Stany Zjednoczone 810 strajków i 342.000 strajkujących robotników).

Najwięcej strajków przypadło na sierpień (43), największa liczba strajkujących na maj (27.065).

Większość strajków podjęto na tle żądań dotyczących płac (297), wygranych strajków było 81 (obejmujących 54.204 robotników), częściowo wygranych 171 strajków (obejmujących 28.222 robotników), przegranych — 95 strajków (obejmujących 23.763 robotników), o niewiadomym wyniku było 10 strajków (obejmujących 3.095 robotników).

Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (73 obejmujące 22.870 robotników), metalowym (43 strajki obejmujące 5.775 robotników). Najwięcej strajkowało górników (28.511), a następnie włókniarzy.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

26.I — 29.I.	Strajk okupacyjny w hucie „Hortensja" w Piotrkowie przeciw obniżce płac, częściowo przegrany.
4.V. — początek czerwca.	Strajk 7.000 włókniarzy w Bielsku-Białej przeciw obniżce płac, o uznanie delegatów związków zawodowych i podpisanie umowy zbiorowej, wygrany.
18.V — około 25.V.	Strajk 35.000 górników Zagłębia Dabrowskiego i Krakowskiego przeciw pogarszaniu warunków pracy i płacy, wygrany. Walki z policją w Jaworznie: 6 zabitych, 15 rannych.
9.VI — 11.VI.	Strajk 5.000 tramwajarzy w Warszawie z powodu wprowadzenia „racjonalizacji", złamany represjami, częściowo wygrany.
12.X — początek 1932 r.	Strajk 4.000 pracowników przemysłu jedwabniczego w Łodzi, przeciw łamaniu umowy zbiorowej, redukcjom, obniżaniu płac itd. częściowo wygrany.
16.XI — 20.XI.	Strajk 6.000 tramwajarzy Warszawy z powodu potrącenia z płac 1,7%, złamany represjami, częściowo wygrany.
29.VII.	Długotrwały strajk 2.500 włókniarzy w Zelowie,

ROK 1932

Ogólna liczba strajków wyniosła 504 (z czego 432 pojedynczych i 72 grupowych). Strajkujących było 313.546. Z powodu strajków stracono 2.082.667 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 389 strajków i 379.000 strajkujących, Czechosłowacja — 317 strajków i 99.000 strajkujących, Niemcy — 642 strajki i 127.000 strajkujących).

Największe nasilenie strajków przypadło na miesiąc sierpień (67), a strajkujących robotników na miesiąc marzec (100.462).

Wygranych strajków było: całkowicie 110 (obejmujących 20.863 robotników), częściowo 239 (obejmujących 87.373 robotników), przegranych 134 (obejmujące 79.577 robotników), o niewiadomym wyniku było 21 strajków (obejmujących 125.793 robotników). Większość strajków podjęto na tle żądań podwyżki płac (427). Największą liczbę strajków zanotowano w przemyśle włókienniczym (108 obejmujących 43.507 robotników), następnie w rolnictwie (85 obejmujących 27.237 robotników). Najwięcej strajkujących było w górnictwie (79.817), a następnie we włókiennictwie (43.507).
Strajków politycznych i demonstracyjnych było 10 (obejmujących 118.598 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

17.I — 30.I. Strajk tramwajarzy w Łodzi z powodu wprowadzenia nowych warunków pracy, obniżki płac itd. (złamany przez łamistrajków), przegrany.

18.II — 17.III. Strajk 40.000 górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego przeciw pogarszaniu warunków pracy i płacy. Walki z policją w Czeladzi: 4 zabitych, ranni. Częściowe przyłączenie się do strajku Górnego Śląska — Huta „Pokój". W starciu z policją 1 zabity.

16.III. Jednodniowy strajk generalny 300.000 robotników całego kraju przeciw ustawie scaleniowej.

29.III — 6.V. Okupacyjny strajk w hucie „Hortensja" przeciw obniżce płac, przegrany.

IV — VI. Fala strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska.

12.VI — 20.VI. Strajk w Częstochowie, w hucie „Raków" na tle żądań ekonomicznych.

Około 9.V — 13.VII. Strajk włókniarzy okręgu białostockiego przeciw obniżce płac, częściowo wygrany.

13.VII — 27.VII. Strajk okupacyjny 3.500 włókniarzy w zakładach Krusche i Ender w Pabianicach z powodu redukcji części robotników, częściowo wygrany. Krwawe walki z policją, barykady.

VII — IX. Potężna fala strajków (przeważnie okupacyjnych) włókniarzy w pojedynczych fabrykach okręgu łódzkiego.

VIII. Długotrwały strajk w Bełchatowie.

16.XII — 29.XII. Strajk włókniarzy Schlösserowskiej Manufaktury w Ozorkowie z powodu zapowiedzianej redukcji, przejściowo wygrany.

ROK 1933

Ogółem 631 strajków (z czego 529 pojedynczych i 102 grupowych). Strajkowało 343.346 robotników. Stracono z tego tytułu 3.794.122 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 357 strajków i 136.000 strajkujących, Czecho-

słowacja — 209 strajków i 33.000 strajkujących, Francja — 331 strajków i 84.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 1.695 strajków i 324.000 strajkujących).
Najwięcej strajków przypada na miesiąc maj (84), a robotników najwięcej strajkowało w marcu (198.682).
Wygrano 218 strajków (obejmujących 30.217 robotników), częściowo — 250 (obejmujących 167.470 robotników), przegrano 102 (obejmujące 25.115 robotników), o niewiadomym wyniku było 61 strajków (obejmujących 120.544 robotników).
Najczęstszą przyczyną strajków były żądania dotyczące podwyżki płac (468).
Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (168 obejmujących 130.387 robotników), (w tym w województwie łódzkim — 148 strajków obejmujących 112.353 robotników), następnie w przemyśle metalowym (66 strajków obejmujących 12.272 robotników).
Najwięcej strajkowało — obok włókniarzy — górników (70.653). Strajków politycznych i demonstracyjnych było 26 (obejmujących 81.430 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

3.I — 5.I. Strajk okupacyjny 1.000 metalowców fabryki „Dzwonkowej" w Warszawie z powodu niepłacenia za urlopy według obowiązujących przepisów, przegrany. Krwawy terror policji: 6 ciężko rannych robotników.

20.I — 24.I. Strajk 3.500 włókniarzy Widzewskiej Manufaktury w Łodzi częściowo wygrany. Krwawy terror policji: 62 rannych.

21.I — 28.I. Strajk włókniarzy Schlösserowskiej Manufaktury w Ozorkowie przeciw obniżce płac, wygrany.

3.III — 4.III. Strajk 90.000 górników 3 Zagłębi przeciw obniżce płac (strajk o charakterze ostrzegawczym), wygrany.

6.III — 4.IV. Powszechny strajk około 100.000 włókniarzy i pracowników pokrewnych gałęzi przemysłu w okręgu łódzkim, w większości wygrany. Po tygodniu do strajku przyłączyli się częściowo metalowcy i inne gałęzie. Żądanie zawarcia umowy zbiorowej z 1928 r. 17.III. Krwawe walki z policją w Pabianicach: 5 zabitych. 30. i 31.III. Krwawe walki z policją: 1 osoba zabita. 23.III. Strajk generalny w Łodzi i Pabianicach dla poparcia strajkujących włókniarzy, przeciw masakrze pabianickiej.

14.III — 24.III. Strajki okupacyjne w kopalni „Mortimer" (Sosnowiec) połączone z głodówką i „Klimontów" przeciw zatopieniu kopalni — chwilowo wygrane.

16.III — 12.VII. Strajk w okregu białostockim o zawarcie umowy zbiorowej z 1928 r. 10.VII. Walki z policją: 2 zabitych. 12.VII. Strajk generalny w Białymstoku dla poparcia strajkujących, przeciw terrorowi policji.

Od 4.V.	Strajk 5.000 włókniarzy przemysłu jutowego w Częstochowie.
6.V — 22.V.	Strajk okupacyjny 3.500 robotników Tomaszowskich Zakładów Sztucznego Jedwabiu przeciw obniżce płac, chwilowo częściowo wygrany (faktycznie przegrany).
IV — VI.	Fala pojedynczych strajków w Łodzi i okręgu przeciw niehonorowaniu nowo zawartej umowy zbiorowej.
11.IX — X.	Strajk kilku tysięcy robotników Łodzi i okręgu o podwyżkę płac i uznanie delegatów.
20.XII.	Strajk protestacyjny 15.000 robotników Łodzi i Bielska przeciw antyrobotniczym ustawom.
XII — 6.I.1934.	Strajk okupacyjny kopalni „Baśka" Zagłębia Dąbrowskiego przeciw zatopieniu kopalni, przegrany.

ROK 1934

Ogółem było strajków 946, z czego 739 pojedynczych i 207 grupowych.

Strajkowało 369.014 robotników. Stracono z tego powodu 2.356.352 dni roboczych. (Dla porównania: w Anglii— 471 strajków i 134.000 strajkujących, w Czechosłowacji — 213 strajków i 36.000 strajkujących, we Francji — 361 strajków i 61.000 strajkujących, w Stanach Zjednoczonych — 1.856 strajków i 1.467.000 strajkujących).
Większość strajków podjęto na tle żądań podwyżki płac (752 strajki obejmujące 114.859 robotników).

Wygrano 329 strajków (obejmujących 56.106 robotników), częściowo — 343 strajki (obejmujące 627.725 robotników), przegrano — 173 strajki (obejmujące 30.359 robotników), o niewiadomym wyniku było 101 strajków (obejmujących 219.824 robotników).
Największą liczbę strajków zanotowano w przemyśle włókienniczym (155 strajków obejmujących 62.566 robotników, w tym w województwie łódzkim 122 strajki (obejmujące 44.358 robotników), następnie w przemyśle budowlanym (111 strajków obejmujących 26.699 robotników) i wreszcie w przemyśle mineralnym (95 strajków obejmujących 16.741 robotników). Najwięcej robotników strajkowało w przemyśle włókienniczym, a następnie budowlanym.
Strajków o charakterze solidarnościowym i demonstracyjnym było 81 obejmujących 213.233 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

Od 10.I.	Fala strajków obejmujących łącznie 125.000 robotników w szeregu ośrodków przemysłowych (Łódź, Częstochowa, Zawiercie, Białystok i inne) przeciw uchwalonym przez Sejm ustawom antyrobotniczym (zwłaszcza ustawie scaleniowej), o uwolnienie więźniów politycznych.

19.II.	Powszechny strajk na znak solidarności z walką robotników austriackich w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Częstochowie, Kielcach, Płocku, Lwowie, Poznaniu, Bydgoszczy i innych. Demonstracja przed konsulatem austriackim w Warszawie.
I — II.	Fala strajków, przeważnie okupacyjnych, w kopalniach węgla w Zagłębiu i na Górnym Śląsku przeciw obniżkom płac, redukcjom, zaleganiu z wypłatami itd. (m.in. w kopalniach „Kazimierz", „Juliusz", „Jakub").
III —	Szereg strajków w hutach Zagłębia i Górnego Śląska (m. in. „Kazimierz", „Juliusz", „Jakub"), przeciw obniżce płac i zaleganiu z wypłatami.
Od 24.IV.	Strajk 1.500 metalowców w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu.
Od 17.IX.	Drugi strajk w Zakładach Cegielskiego.
VII — VIII.	Szereg strajków metalowców w poszczególnych zakładach Warszawy (m. in. „Parowóz", „Pawelski", okupacyjny strajk załogi fabryki „Perkun").
VIII — IX.	Szereg strajków w kopalniach węgla w Zagłębiu i na Górnym Śląsku (m. in. „Małgorzata") oraz w hutach Zagłębia (m. in. „Staszic").
XII —	Szereg strajków w fabrykach metalowych Warszawy (m. in. „Druciank" i „Pawelski").
6.XI — 9.XI oraz XII	Okupacyjne strajki w kopalni „Baśka" (Dąbrowa Górnicza) przeciw zatopieniu kopalni, przegrane.

ROK 1935

Ogólna liczba strajków wyniosła 1.165, z czego 939 pojedynczych i 226 grupowych. Strajkowało 449.855 robotników. Stracono w wyniku tego 2.008.129 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 553 strajki i 271.000 robotników strajkujących, Czechosłowacja — 219 strajków obejmujących 37.000 strajkujących, Francja — 412 strajków i 90.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 2.014 strajków i 1.117.000 strajkujących).
Najczęstszą przyczyną strajków były żądania dotyczące płac: na tym tle wybuchły 752 strajki, które objęły 114.859 robotników. Wygrano 434 strajki (obejmujące 72.755 robotników), częściowo — 443 strajki (obejmujące 69.373 robotników), przegrano 191 strajków (obejmujących 24.243 robotników), o niewiadomym wyniku było 97 strajków (obejmujących 283.484 robotników).
Największą liczbę strajków zanotowano w przemyśle budowlanym — (193 strajki obejmujące 27.355 robotników), następnie włókienniczym (156 strajków obejmujących 125.096 robotników), (w tym w województwie łódzkim — 121 strajków obejmujących 118.760 robotników) i wreszcie w przemyśle mineralnym (150 strajków obejmujących 23.451 robotników). Najwięcej strajkowali

włókniarze, a następnie odzieżowcy (31.148 robotników). Strajków solidarnościowych i demonstracyjnych było 79 (obejmujących 281.697 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

5.I.	Strajk 90.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw unifikacji związków zawodowych, w obronie umowy zbiorowej.
17.I — 18.I.	Protestacyjny strajk górników Zagłębia Dąbrowskiego przeciw redukcjom, obniżkom płac itd.
30.I.	Strajk 70.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw łamaniu umowy zbiorowej.
20.II — 14.III.	Okupacyjny i głodowy strajk kopalni „Szczęście Luizy“ w Szopienicach o wypłatę zaległych zarobków, przeciw unieruchomieniu kopalni, wygrany. Drugi raz: od 27.IV — I.V — również wygrany.
III — IV.	Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska (okupacja kopalni „Gothard“, „Paweł“, „Florentyna“, „Artur“) przeciw redukcjom, zamykaniu kopalni itd.
19.VI — 24.VI.	Pierwsza fala strajków protestacyjnych w Zagłębiu przeciw konstytucji faszystowskiej.
V — VII.	Ogromna fala strajków protestacyjnych, politycznych w całym kraju przeciw faszystowskiej ordynacji wyborczej i konstytucji. Strajkują nie tylko robotnicy podstawowych gałęzi: górnicy, hutnicy, metalowcy, włókniarze, chemicy, naftowcy, ale także robotnicy budowlani, przemysłu drzewnego, rzemieślnicy, pracownicy instytucji użyteczności publicznych itd.
25.XI.	Protestacyjny strajk górników na rzecz skrócenia czasu pracy w Zagłębiu i na Śląsku.

ROK 1936

Ogółem wybuchło 2.056 strajków, z czego 1.578 pojedynczych i 478 grupowych. Strajkowało 675.433 robotników. Stracono z tego powodu 3.949.519 dni roboczych. (Dla porównania: Anglia — 818 strajków i 316.000 strajkujących, Czechosłowacja — 262 strajki i 52.000 strajkujących, Francja — 17.091 strajków i 2.423.000 strajkujących, Stany Zjednoczone — 2.172 strajki i 789.000 strajkujących).

Najczęstszym powodem strajków były żądania podwyżki płac (1.238 strajków obejmujących 158.280 robotników).

Wygrano 773 strajki (obejmujące 257.145 robotników), częściowo — 856 strajków (obejmujących 139.233 robotników), przegrano — 268 strajków (obejmujących 28.952 robotników), o niewiadomym wyniku było 165 strajków (obejmujących 250.103 robotników).

Najwięcej strajków było w przemyśle budowlanym (310 obejmujących 71.481 robotników), a następnie włókienniczym (291 obejmujących 172.248 robotników), (w tym w województwie łódzkim 221 i 152.781) oraz mineralnym — 275 strajków (obejmujących 42.494 robotników). Największą liczbę strajkujących zanotowano w przemyśle włókienniczym. Strajków powszechnych było 30 obejmujących 224.162 robotników, strajków demonstracyjnych — 91 obejmujących 263.437 robotników, solidarnościowych — 43 obejmujące 42.090 robotników.

WAŻNIEJSZE STRAJKI

2.III — 15.III.	Strajk 130.000 włókniarzy okręgu łódzkiego przeciw łamaniu umowy zbiorowej, o stosowanie umowy z 1933 r., wygrany. Do strajku przyłączyły się pokrewne gałęzie: pończoszniczy, przemysł wstążkowy, a także przemysł skórzany, metalowy, papierniczy, poligraficzny i inne.
17.III — 21.III.	Strajk okupacyjny w zakładach „Semperit" w Krakowie.
23.III.	Strajk protestacyjny w Krakowie. Demonstracje, starcia z policją; 8 zabitych, ciężko rannych.
25.III.	Powtórnie strajk protestacyjny w Krakowie. Fala strajków protestacyjnych w całym kraju przeciw wypadkom krakowskim. 26.III. Częstochowa: starcie z policją, 1 zabity.
2.IV.	1-godzinny strajk protestacyjny obejmujący prawie cały kraj przeciwko wypadkom w Krakowie i w Częstochowie, strajk solidarnościowy tramwajarzy Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa, Lwowa i innych miast.
16.IV.	Strajk protestacyjny we Lwowie przeciw terrorowi policyjnemu. Krwawe walki z policją, barykady. Według oficjalnych danych — 10 zabitych (faktycznie około 50 i 300 rannych).
20.IV.	Strajk protestacyjny we Lwowie, Przemyślu i innych miastach przeciw terrorowi.
23.III — 29.III.	Strajk głodowy 1.100 robotników kopalni „Śląsk" w Chropaczowie z powodu redukcji 480 górników, wygrany.
V — VI.	Strajk robotników zakładów „Metalurgia" w Częstochowie przeciw obniżce płac, o zawarcie umowy. Rozszerza się na inne zakłady metalurgiczne.
26. i 27.V.	Strajk solidarnościowy w Częstochowie obejmujący cały przemysł metalowy dla poparcia strajkujących robotników „Metalurgii".
Od 26.VIII do połowy IX.	Strajk metalowców w Częstochowie z powodu odmowy podpisania umowy.
VII — VIII.	Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska (m.in. w kopalniach „Giesche", „Polska") na tle obniżek płac i zalegania z wypłatami.

Ogólna liczba strajków wyniosła 2.078 (z czego pojedynczych 1.685 i grupowych 393). Strajkujących robotników było 564.564. Liczba straconych z tego powodu dni roboczych wyniosła 3.314.845. (Dla porównania: Anglia — 1.129 strajków obejmujących 597.000 robotników, Czechosłowacja — 430 strajków obejmujących 113.000 robotników, Francja — 3.680 strajków obejmujących 427.000 robotników, Stany Zjednoczone 4.740 strajków obejmujących 1.861.000 robotników).

Najczęstszym powodem strajku były żądania dotyczące płac (1.238). Wygrano 647 strajków obejmujących 81.447 robotników, wygrano częściowo — 850 strajków obejmujących 201.225 robotników, przegrano — 358 strajków obejmujących 40.869 robotników, o niewiadomym wyniku — 223 strajki obejmujące 241.023 robotników.

Najwięcej strajków było w przemyśle włókienniczym (322 obejmujące 120.055 robotników) (z czego w województwie łódzkim 242 strajki obejmujące 73.328 robotników), mineralnym (292 obejmujące 37.844 robotników) i wreszcie budowlanym (255 obejmujące 45.871 robotników). Najwięcej strajkowało włókniarzy (120.055), a następnie odzieżowców (73.328) i robotników budowlanych (45.871).
Strajków powszechnych było 17 (obejmujących 157.906 robotników), solidarnościowych 44 (obejmujące 58.663 robotników), demonstracyjnych — 101 (obejmujących 186.453 robotników).

WAŻNIEJSZE STRAJKI

15.III — 23.III. Strajk okupacyjny 1.500 górników kopalni „Giesche" w Nikiszowcu o podwyżkę płac. W toku strajku 45 osób zasłabło, 1 zmarła.

IV — V. Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska. M. in. strajk okupacyjny w kopalni „Szczęście Luizy" z powodu próby unieruchomienia kopalni, strajk na tle żądań ekonomicznych w kopalni „Siemianowice". Strajk okupacyjny 1.000 osób, od 1.V strajk głodowy w kopalni „Beor", strajk głodowy 1.500 górników kopalni „Mościcki" o poprawę warunków pracy i płacy, częściowo wygrany.

16.VII — 21.VIII. Długotrwały strajk w kopalni „Kleofas" przeciw unieruchomieniu kopalni, o poprawę warunków pracy i płacy, częściowo wygrany.

19.VIII — 24.VIII. Generalny strajk solidarnościowy w Krakowie i okręgu oraz Tarnowie dla poparcia strajku chłopskiego,

13.X — 20.X.	Strajk w fabrykach wyrobów jutowych w Częstochowie o zawarcie umowy zbiorowej, częściowo wygrany.
20.XII — 24.XII.	Strajk tramwajarzy Łodzi przeciw zniesieniu wolnych dni w Boże Narodzenie i Wielkanoc.

ROK 1938

WAŻNIEJSZE STRAJKI

20.I — 7.V.	Długotrwały okupacyjny strajk głodowy 663 robotników (w tym 639 kobiet) w fabryce Haeblera w Łodzi przeciw obniżce płac i redukcji, wygrany. W toku strajku 1 osoba zmarła.
III.	Strajk 640 górników kopalni „Matylda" w Lipinach na tle zapowiedzianej redukcji.
17.V — 20.V.	Strajk w kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach oraz powtórnie o wypłatę zaległości zarobków, wygrany;
22.VI — 2.VII.	Strajk okupacyjny w kopalni „Victoria" z powodu prób zamknięcia kopalni.
od 18.VII.	
10.VIII — IX.	Po raz trzeci strajk o wypłatę zaległych zarobków; od 8.IX strajk głodowy — bez wyniku.
VIII.	Szereg strajków w kopalniach Zagłębia i Śląska (m. in. w kopalniach „Wawel", „Walenty").

ROK 1939

WAŻNIEJSZE STRAJKI

30.I — 10.II.	Strajk metalowców we Włocławku przeciw obniżce płac.
5.VI — 10.VI.	Strajk w kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach z powodu zalegania z wypłatą, wygrany.
18.VII — 21.VII.	Po raz drugi na tym samym tle, także wygrany.
Od 31.VII.	Kilkutygodniowy strajk okupacyjny w hucie „Targówek" w Warszawie o podwyżkę płac.
Od 3.VIII.	Strajk włókniarzy w fabrykach Landsberga i Bornsteina w Tomaszowie Mazowieckim przeciw mianowaniu przez inspektora pracy delegatów robotniczych.

Za murami warszawskiej Cytadeli

„I gdyby znalazł się ktoś, kto by prawdziwie opisał całą grozę życia tego martwego domu, walki, upadek i wzlot dusz, zamurowanych tu na rzeź, odtworzył, co się tu dzieje w duszach uwięzionych bohaterów i podłych, i zwyczajnych ludzi, w duszach skazanych i prowadzonych, i prowadzących na szubienicę — wtedy by życie tego domu i mieszkańców jego stało się największą bronią i najjaśniejszą pochodnią w dalszej walce".

Tak pisał w swym pamiętniku więzień X Pawilonu warszawskiej Cytadeli, Feliks Dzierżyński.

Dla każdego Polaka X Pawilon jest miejscem niemal symbolicznym. Przez prawie sto lat jego mury były świadkami ludzkich dramatów, splecionych z dramatem narodu.

Trzeba by doprawdy wielkiego talentu pisarskiego, by — tak jak o tym myślał Dzierżyński — dać pełny obraz tego „martwego domu". Książka „Pamiętnik X Pawilonu"*) ma inny charakter; jest dokumentem, zbiorem relacji. Stosunkowo mało w niej tego, co się zwykło rozumieć przez słowo „literackość". A jednak — i może właśnie dlatego — jest to książka przejmująca, taka, którą się podczas czytania przeżywa i długo potem pamięta.

Cytadela warszawska wzniesiona została w roku 1834, w niespełna trzy lata po powstaniu listopadowym.**) Miała być postrachem buntowniczego miasta i więzieniem dla tych, którzy ośmielali się podnieść rękę przeciwko carskim zaborcom. Była miejscem, z którego droga wiodła najczęściej na katorgę, na daleki Sybir. Dla wielu jednak Cytadela stała się kresem wędrówki — ci szli przez Bramę Straceń na stoki i tu zostawały ich mogiły. W celach X Pawilonu więzieni byli uczestnicy i przywódcy walk narodowo-wyzwoleńczych, bojownicy ruchu rewolucyjnego: uczestnicy spisku księdza Ściegiennego, powstania styczniowego i rewolucji 1905 r., działacze „Proletariatu", SDKPiL, PPS i — już za rządów polskiej burżuazji — Komunistycznej Partii Polski. Szymon Tokarzewski, Jarosław Dąbrowski, Bronisław Szwarce, Romuald Traugutt, Ludwik Waryński, Feliks Kon, Marcin Kasprzak, Stefan Okrzeja, Feliks Dzierżyński, Józef Montwiłł-Mirecki, Władysław Hibner, Władysław Kniewski, Henryk Rutkowski — to tylko niektóre spośród bardzo wielu nazwisk utrwalonych na kartach „Pamiętnika". Nie brak na tych kartach również nazwisk demokratów i rewolucjonistów rosyjskich, prześladowanych za walkę przeciwko carskiemu samowładztwu.

*) „Pamiętnik X pawilonu". MON, W-wa 1958.

**) Najwcześniejszą relację o X Pawilonie znajdujemy w wydawanym w Paryżu „Demokracie Polskim", Nr 19, z dn. 27.I.1844 r.

Większość materiału zgromadzonego w „Pamiętniku" stanowią wspomnienia ludzi, którzy poznali X Pawilon jako jego więźniowie, przeżywali w nim całe tygodnie i miesiące śledztwa, oczekiwania na wyrok, a nieraz i najstraszniejsze dni oczekiwania na śmierć, gdyż skazanym, osadzonym już w specjalnych celach śmierci, dopiero w ostatniej chwili zamieniano niekiedy wyrok na więzienie lub katorgę. Wstrząsające jest wspomnienie Piotra Jagodzińskiego, który przez osiem dni oczekiwał egzekucji. „Przez osiem dni oczekiwania przyzwyczaiłem się do myśli o śmierci — i chociaż dziwiłem się, dlaczego tak długo trzymają mnie żywego, wszedłem w tryb życia skazanego na śmierć. Było to uczucie, jakie się ma prawdopodobnie przed nieuniknioną operacją". Dziewiątego dnia przyszła wiadomość o ułaskawieniu.

Autorzy wspomnień piszą nie tylko o sobie i swoich przeżyciach. Często siebie usuwają w cień, a głównymi postaciami ich relacji stają się współtowarzysze walki, współwięźniowie. Sporo miejsca zajmują w nich również opisy wydarzeń poza murami więzienia. Wiele materiału historycznego zawierają zwłaszcza najobszerniejsze wspomnienia Szymona Tokarzewskiego, Zygmunta Hercynga, Feliksa Kona, Mariana Płochockiego i Feliksa Dzierżyńskiego. Inne wspomnienia są krótkie, można by powiedzieć „wycinkowe", ale każde wnosi coś nowego: fakt, sylwetkę człowieka, refleksję. Szczególne miejsce wśród tych relacji zajmują wspomnienia Feliksa Dzierżyńskiego, jedyny w książce pamiętnik pisany w więzieniu. Zamknięty w samotnej celi człowiek opisuje wlokące się dni powszednie X Pawilonu. Przelewa na karty zeszytu swoje myśli i uczucia. Przeżywamy wraz z nim chwile cierpienia i lęku, buntu, tęsknoty za wolnością i dumy z tego, że „zwątpienie nigdy nie zajrzało mu jeszcze w oczy". Bije z tych kart zapisywanych w ciężkich dniach taka siła przekonania o słuszności rewolucyjnej sprawy, taka wiara w przyszłość, że trudno je czytać bez wzruszenia.

Oprócz wspomnień więźniów Cytadeli „Pamiętnik X Pawilonu" zawiera również kilka relacji ludzi „z zewnątrz". Do nich należą: wspomnienia Pelagii Dąbrowskiej (żony Jarosława Dąbrowskiego), adwokatów Leona Berensona i Stanisława Patka, Pauliny Wilkońskiej pt. „Pierwsza egzekucja na stokach cytadeli" (17 marca 1846 r.) oraz opis ostatniej egzekucji, rozstrzelania Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego (22 sierpnia 1925 r.).

„Pamiętnik" nie jest dziełem w pełni ukazującym historię X Pawilonu. Nie takie było zamierzenie redaktorów. Zebrany tu materiał dokumentalny ma bezsprzeczną wartość dla historyków. Ale jest to książka „dla wszystkich". Dla tych, którzy chcieliby bliżej poznać wielu bohaterów walk o narodowe i społeczne wyzwolenie. Dla młodzieży, która w pięknych postaciach naszej historii szuka dla siebie wzorów moralnych. Dla każdego, komu nie jest obojętna idea wolności i sprawiedliwości, kto chce brać i bierze na siebie cząstkę współodpowiedzialności za nasz wspólny trud budowania w Polsce socjalizmu. Bo choć mówi ta książka o ludzkim cierpieniu, często o ludzkiej śmierci, stanowi ona mimo to raczej dokument walki niż męczeństwa. Ci, którzy ginęli na stokach Cytadeli, umierali nie jak męczennicy — w pokorze — lecz jak żołnierze, pewni, że ich sprawa zwycięży. Ci, którzy opuszczali żywi jej mury, stawali znów do walki. Dlatego utrwalone w „Pamiętniku" ich czyny, myśli, słowa są prawdziwą — tak jak chciał Dzierżyński — „pochodnią w dalszej walce".

H. J.

„...Że padliście w boju"

Lata 1924 — 1925 były okresem wielkich, masowych akcji strajkowych, prężnej działalności agitacyjno-propagandowej, znajdującej duży posłuch w masach robotniczych. Do szeregów KPP i ZMK garnęło się mnóstwo nowych ludzi. Następowała gwałtowna radykalizacja mas; kryzys i bezrobocie przyśpieszały ten proces, jednocześnie jednak osłabła czujność, rozluźniły się nakazy konspiracji — zjawisko towarzyszące okresom masowych wystąpień oraz sukcesów politycznych. W wyniku tych wszystkich czynników wzrosła działalność prowokatorska, doszło do masowych aresztowań w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu. W owym właśnie okresie aresztowano wielu funkcjonariuszy okręgowców oraz kilku członków kierownictwa KPP, między innymi Juliana Leńskiego-Leszczyńskiego.

Akcja defensywy oraz czynników rządzących, które posługiwały się prowokacją jako normalnym, usankcjonowanym narzędziem walki z nielegalną KPP, przybierała różne postacie i nie była wszędzie jednakowa. O ile w toku masowych wsyp, np w Zagłębiu w latach 1924 — 1925, ujawnili się prowokatorzy, którzy na skutek szeregu okoliczności musieli wyjść z ukrycia, o tyle aresztowanie członków kierownictwa nie może być przypisywane bezpośrednio takim czynnikom, jak masowy napływ nowych członków do partii. Z drugiej jednak strony nie można całkowicie wykluczyć faktu, iż nawet aresztowanie członków kierownictwa nie mogło być dziełem przypadku. Czy mógł np. pozostać bez konsekwencji fakt, że na „przyjazdówkę" wyznaczono mieszkanie komunisty znanego defensywie z konspiracyjnej działalności? Duża część aktywu partyjnego, zaangażowanego w pracy masowej, związkowej, spółdzielczej, oświatowej (jeśli chodzi o ZMK — również sportowej), znana była policji i defensywie.

Cały rozdział historii ruchu, który nazwałbym skrótowo „Walka z prowokacją", nie został jeszcze napisany.

* * *

Najnowsza książka Wandy Wasilewskiej „...Że padliście w boju"*) mówi o rzeczywistych faktach i rzeczywistych ludziach, którzy stali się bohaterami jednego z najbardziej dramatycznych bojów z prowokacją. Walka **Hibnera**, **Kniewskiego** i **Rutkowskiego** lipcowego dnia 1925 r. na rojnych i gwarnych ulicach Warszawy nie była ani pierwsza, ani ostatnia: była jedną z tych, jakie partia, broniąc się przed prowokacją, musiała podjąć w interesie własnym, swych członków, robotników i ich rodzin, wśród których komuniści działali, w interesie czystości życia politycznego w Polsce.

Krótki wstęp wprowadza niejako w epokę dziejących się spraw, ale już po pierwszym rozdziale, w którym poznajemy bohaterów oraz zadania, które partia powierzyła im do wykonania, wchodzimy w samo centrum sprawy.

Książka Wasilewskiej doprowadza nas bowiem szybko do chwili, gdy trzej komuniści, zatrzymani na ulicy (przypadkowo czy nieprzypadkowo?) przez szpicli, zaczynają się ostrzeliwać. I oto stajemy się świadkami pościgu. Ta część książki, świetnie napisana, najżywsza, najbardziej frapująca, zapierająca dech, wciąga czytelnika w akcję i zmusza do uczestniczenia w dramatycznej walce trzech rewolucjonistów. Każdy z wielu krótkich poszczególnych rozdziałów — to relacja innego uczestnika pościgu; dopiero całość tych odrębnych relacji policjantów, przypadkowych prze-

*) Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

chodniów, kupców, chłopca na posyłki, dorożkarza, dozorczyni domu składa się na obraz kilku dzielnic miasta, przez które przebijają się osaczeni, ścigani i ostrzeliwani rewolucjoniści. Pościg nie mógł trwać długo. Trzech ciężko rannych komunistów ujęto. Czekał ich sąd doraźny. Była to konsekwencja całokształtu wypadków rozgrywających się poza gmachem sądów, w kraju nękanym bezrobociem, nędzą, kryzysem. Sądy doraźne miały zastraszyć siły postępowe w społeczeństwie i uratować ustrój.

Lecz nawet w ówczesnych stosunkach nie było podstaw prawnych do sądzenia **Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego** w trybie doraźnym. Hibner był doskonałym strzelcem. Gdyby chciał strzelać do ścigających go policjantów i szpicli, zabiłby lub unieszkodliwiłby niejednego. Dwaj przechodnie zabici w czasie strzelaniny nie padli od kul rewolucjonistów — wykazała to ekspertyza, którą trudno posądzić o stronniczość na korzyść komunistów. Mimo to oskarżonych sądzi sąd doraźny.

Wasilewska przedstawia cały mechanizm działania sądownictwa, władzy wykonawczej, prasy, która na rozkaz z góry urabiała opinię w określonym kierunku: na sali sądowej, w kawiarniach, na ulicy. Z rozmów i z przebiegu rozprawy otrzymujemy w skrócie przekrój społeczeństwa, różnorodność oraz odmienność reakcji i ocen, pragnień i nadziei poszczególnych warstw i środowisk.

Poznajemy też wielki ruch protestacyjny i solidarnościowy, jaki proces trzech bohaterów wywołał za granicą. Z okazji procesu autorka wspomina też inną jeszcze zbrodnię burżuazji polskiej i jej agenta, prowokatora Cechnowskiego — mianowicie morderstwo Wieczorkiewicza i Bagińskiego przez sierżanta Muraszkę. Refleksje bohaterów dramatu uzupełniają całość obrazu tego okresu, który do historii polskiego ruchu robotniczego przeszedł znaczony krwią bohaterów.

Wszystko to opowiedziano w sposób żywy, przejmujący. Napięcie nie ustaje nawet na chwilę, a wydarzenia przeżywa się, jak gdyby się w nich brało udział.

* * *

Żeby słów kilka powiedzieć i o słabościach książki, wydaje się, że np. ogólne tło polityczne walki i racje p o l i t y c z n e sądzonych rewolucjonistów nie zostały dostatecznie wydobyte. Wystąpienia oskarżonych w toku rozprawy nie mają tej mocy i siły przekonania, jaką wszyscy trzej ujawnili później bądź w toku rozmów z księdzem, który ich odwiedza w celach śmierci, bądź jeszcze później, gdy idą na śmierć. Nie wiem, czy można było sprawę przedstawić tak, że wyczerpanie fizyczne nie pozwoliło oskarżonym rozwinąć myśli lub racji politycznych i moralnych, którymi się kierowali. Autorka na ogół wiernie oddała przebieg rozprawy, książka zawiera jednak i fragmenty opracowane literacko i nie we wszystkich częściach opiera się na materiale faktycznym. Wiadomo, że wystąpienia oskarżonych były bojowe, niezwykle silne. Skoro autorka kreśli wewnętrzny monolog prokuratora, rozmowy wysokich urzędników, świadków, obrońców i niektórych osób obecnych na sali rozpraw — wolno było, i zapewne należało, szerzej rozwinąć polityczną myśl, ideologię i związaną z nią postawę moralną, reprezentowaną przez oskarżonych.

Do zastanawiających partii książki należą pewne refleksje Hibnera i nad nimi chciałbym zatrzymać uwagę czytelnika. W pierwszym dniu rozprawy (str. 147) Hibner snuje rozważania o prowokacji:

„Kto wiedział, kto jeszcze wiedział o projektowanym zamachu na Cechnowskie-

go? Kto dostarczył tych „zupełnie pewnych“ wiadomości, że Cechnowski będzie o jedenastej na Brackiej?

Może tam już wiedzą. Może już wszystko jest załatwione. A może tkwi jeszcze zdrajca, jak cierń, jak drzazga — i będzie dalej dawał „zupełnie pewne“ wiadomości i posyłał ludzi na śmierć i za więzienne kraty. A może po prostu przypadek? Małoż to obław bywa w stołecznym mieście Warszawie nocą i dniem? Może po prostu nieszczęśliwy zbieg okoliczności? Nie dowie się tego już nigdy. Na to pytanie już nigdy nie otrzyma odpowiedzi“.

Ale oto jeszcze tego samego dnia, nieco później (str. 155) podczas zeznań świadka Sajdla:

„Hibner bezwiednie przytakiwał głową. Przeniósł się nagle myślą w tamte, jakże odległe czasy. Między człowiekiem aresztowanym w dziewiętnastym roku i oskarżonym, siedzącym dziś na ławie oskarżonych, jakże było wiele — i jakże mało wspólnego. Był teraz bogatszy o całe morze doświadczeń, gorzkich prób, ciężkich prac o cały pobyt w Moskwie. I biedniejszy o całą swoją fizyczną młodość, o wszystką krew, która wyciekła z ran otrzymanych siedemnastego lipca, o bezgraniczne zaufanie do ludzi, wtedy tak młodzieńczo ślepe, a dziś zatrute gorzkim jadem zdrad, które trzeba było przeżyć“.

A więc w ciągu kilku godzin Hibner zdołał stać się biedniejszy „o bezgraniczne zaufanie do ludzi, wtedy tak młodzieńczo ślepe, a dziś zatrute gorzkim jadem zdrad, które trzeba było przeżyć?“. Przecież kilka stron wstecz Hibner jeszcze wątpił w zdradę, przypisał aresztowanie przypadkowi, nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności. W każdym razie był pełen niewiedzy.

Prowokator Cechnowski, którego Hibner wraz z towarzyszami miał unieszkodliwić, został zabity (przez Botwina) 29 lipca; w dzień później Hibner już wie o tym, mimo iż przebywa w więzieniu (str. 114 i 116). Wieść o śmierci prowokatora, mimo wszystko, powinna była nasunąć inne refleksje — i te były pewnie bliższe przekonaniu Hibnera: oto partia działa, żyje, nie ustępuje wobec przemocy i gwałtu.

Mimo tych kilku uwag, jakie nasuwają się przy lekturze książki, stanowi ona w całości pięknie, w sposób stale przykuwający uwagę, napisaną opowieść o jednym z najbardziej dramatycznych epizodów w dziejach ruchu robotniczego naszego kraju. Stanowi ona jeszcze jedną próbę ukazania komunistów polskich, ich bohaterstwa, opartego na świadomości politycznej i wysokim poziomie ideowym. Książka przypomina, iż KPP gotowa była zawsze do największych poświęceń dla zachowania zdolności bojowej i czystości moralno-politycznej swych szeregów.

Stanisław Wygodzki

Nareszcie książka o Berezie

Literatura o Berezie Kartuskiej liczy niewiele pozycji. Pierwszą z nich i przez długie lata jedyną był dość spory, liryczny reportaż ukraińskiego poety Aleksandra Hawryluka, tłumaczony na język polski przez Wincentego Rzymowskiego, oraz poświęcony temu tematowi poemat i wiersz tegoż Hawryluka. Proza ta i utwory poetyckie (przełożone przez niżej podpisanego) ukazały się przed kilkoma laty w obszernym wyborze z twórczości A. Hawryluka, który – mając zaledwie trzydzieści lat — zginął od pierwszej bomby hitlerowskiej, rzuconej w 1941 roku na Lwów,

Wprawdzie piszący te słowa napisał w 1939 roku utwór sceniczny o Berezie, który w kilka miesięcy później został wystawiony w teatrze radia lwowskiego przez Erwina Axera, ale fakt ten należy do bezpowrotnej już przeszłości, gdyż maszynopis podczas wojny zaginął i mimo starań nie udało się go odnaleźć. Jedvnym śladem moich przeżyć bereskich jest, jak dotąd, opowiadanie pt. „Jestem", zamieszczone w książce „Dzień zapłaty".

Z większych objętościowo prac należy wymienić jeszcze fragmenty wspomnień J. Wójcika w książce pt. „Poszedłbym tą samą drogą", opublikowanej przez wydawnictwo MON. Z mniejszych, nie licząc okolicznościowych artykułów i wzmianek, wspomnę zapiski J. Orzechowskiego i D. Szczekocińskiego, drukowane dawno już w „Trybunie Robotniczej", i zamieszczone w „Trybunie Ludu" wspomnienia pióra Jakuba Prawina; to wszystko lub prawie wszystko.

Dlatego też obszerna, bo licząca przeszło 350 stron, książka Michała Mirskiego o Berezie pt. „Biegiem marsz", wydana ostatnio przez „Książkę i Wiedzę", *) zasługuje na specjalną uwagę, jako dokument jednego z dramatycznych epizodów bohaterskiej przeszłości bojowników KPP.

Na specjalną uwagę i wdzięczność. Podkreślam to już na początku tej noty, która oby stała się przynajmniej zachętą do lektury książki. Na uwagę i wdzięczność, ponieważ minęło już dwadzieścia kilka lat od daty założenia Berezy i gromada komunistów, należąca do awangardy więźniów politycznych sanacji, maleje z roku na rok, i kto wie, czy książka tow. Mirskiego nie pozostanie jedynym, najbardziej źródłowym materiałem, dotyczącym tego haniebnego miejsca męki i kaźni, jakim była Bereza. Praktyka świadczy bowiem o tym, że papier, choćby najlichszy, trwalszy jest od stali, cegieł i betonu.

Czyżbyśmy mieli do czynienia tylko z dokumentem? Myślę, że jednak nie, wbrew utartej opinii niektórych krytyków literackich, którzy zwykli książki takie traktować z pewnym lekceważeniem, jako tzw. „odpisywactwo" z życia.

Dlaczego książki tego typu co „Biegiem marsz" przekraczają, moim zdaniem, próg literatury? Myślę, że przede wszystkim dzięki gęstości niezwykłych faktów i przeżyć, dzięki ich oczywistej prawdzie i natężeniu emocjonalnemu, a przede wszystkim dzięki ideowemu zaangażowaniu się autora.

Czy więc można o książce Mirskiego mówić bez zastrzeżeń jako o dziele literackim? Niestety, nie całkiem. Zawiniła tu, moim zdaniem, niedostateczna opieka redakcyjno - literacka, jaką należałoby otoczyć te wspomnienia z Berezy. Cierpi na tym zwłaszcza opracowanie językowo-stylistyczne.

Byłem w Berezie mniej więcej w tym samym okresie, który opisuje Michał Mirski, i mógłbym pospierać się z nim o to, czy „hierarchia" postaci Berezy oddana została przez niego z obiektywizmem godnym ćwierćwiekowej już blisko perspektywy, wyłączając oczywiście z dyskusji tak „sztandarowych" bohaterów tego piekła, jak Kolski, Prawin, Jolles, Panzer, Horowitz, Ryło czy Muszyński. Mógłbym może coś niecoś dorzucić na temat (na ogół dość trafnie zróżnicowanych) indywidualnych charakterystyk naszych byłych oprawców. Byłby to jednak spór jałowy, spór między autentyzmem a fikcją literacką, między dokumentem a beletrystyką, spór nie rozstrzygnięty dotąd, nawet w najwyższych regionach sztuki. Pretensje współczesnych mało się w tych sprawach liczą, czas bowiem niektóre kontury przyciemnia, niektóre zaś zaostrza, i nie o to przecież chodzi, że ta lub owa sylwetka dzielnego towarzysza została niekiedy pominięta lub nazbyt uwypuklona — jeśli tylko obraz ogólny daje czytelnikowi pojęcie o przedmiocie opisu, jeśli ocalony on zostaje dla ludzkiej pamięci.

---

*) Warszawa 1958 r.

A tak przecież jest. Są bowiem w tej książce wątki i sceny niezapomniane, dające świadectwo prawdzie o milczącym i biernym pozornie, lecz nieugiętym oporze komuny więziennej, o jej straszliwych cierpieniach i hartownej solidarności, o jej niepokonanej wierze w słuszność sprawy socjalizmu. Czuje się w niej puls, rytm i dygot Berezy. A to przecież najważniejsze.

Leon Pasternak

„Jan Hempel — Wspomnienia siostry"

Mała książeczka, a ile w niej treści politycznej, historycznej, filozoficznej — i po prostu ludzkiej.*) Bo też Jan Hempel — kooperatywista, krytyk literacki i działacz polityczny — to niezwykła postać. Długą drogę przebył młody wolnomyśliciel, anarcho-syndykalista i wielbiciel bohaterskiej etyki hinduskiej, zanim doszedł do materializmu, do marksizmu, do rewolucyjnej działalności w szeregach Komunistycznej Partii Polski.

Młodość niełatwa na skutek warunków materialnych i wcześnie rozbudzonego niepokoju moralnego i społecznego — a potem długie wędrówki i podróże „szukającego prawdy" młodzieńca o żarliwej mowie i pełnym pasji piórze. Prawie bez grosza w kieszeni jedzie młody Jan Hempel „badać życie" we Francji, Belgii, Niemczech, Włoszech. Po podróży do Azji (Mandżuria, Japonia, Ceylon) udaje się do Brazylii, gdzie wśród polskich osadników w Paranie przebywa pięć lat (1903—1907), poznając ciężki trud wychodźcy, jego tęsknotę za ojczyzną wolną i sprawiedliwą.

W roku 1909 mając lat 32 wraca do kraju. Pracuje w lubelskim ruchu spółdzielców, redaguje „Kurier Lubelski".

W tym czasie poglądy jego mają głęboki posmak idealistyczny, a czasem nawet religijno-mistyczny. W roku 1914 wydaje w Lublinie broszurę pt. „Bohaterska etyka Ramajany", tłumaczy „Doświadczenia religijne" Jamesa oraz Kropotkina „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju". To ostatnie dzieło, mimo swego idealistycznego charakteru, odegrać miało w Polsce dość znaczną rolę w przejściu na pozycje rewolucyjne wielu przyszłych działaczy robotniczych.

W maju roku 1919 zakłada Hempel „Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spożywców". Redaguje „Spółdzielcę". Za coraz bardziej wyraźne klasowe stanowisko, a także za akcenty w obronie Rewolucji Październikowej, zostaje w czerwcu roku 1921 wykluczony ze związku, opanowanego przez elementy prawicowo-pepesowskie.

W tym też czasie krystalizują się jego poglądy materialistyczne i rewolucyjne. Wstępuje do Komunistycznej Partii Polski. Staje się w pełni rewolucyjnym działaczem robotniczym, nie opuszcza go przy tym nigdy tak charakterystyczna dlań troska o głęboki humanizm metod i celów walki, o jej wysoki poziom etyczny, o więzy polityki z kulturą, o najściślejszy kontakt postępowej inteligencji z ludem pracującym Polski.

Przez 10 przeszło lat znało go z niestrudzonej pracy tysiące ludzi postępowych w Polsce: wykłady na Uniwersytecie Ludowym przy ul. Oboźnej, w kołach robot-

*) Wanda Papiewska — „Jan Hempel — Wspomnienia siostry", Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

niczych Powiśla, Woli i Bródna, praca w Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli (którego Hempel był jednym z założycieli), w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, w Spółdzielniach Wydawniczych „Książka" i „Tom".

Jako publicysta współpracował Hempel z całą ówczesną lewicową prasą społeczno-literacką („Kultura Robotnicza", „Dźwignia", „Miesięcznik Literacki" i inne).

Jan Hempel pracował w różnych kolejno wydziałach KC: spółdzielczym, rolnym, parlamentarnym, agitacji i propagandy, redakcyjnym. W roku 1927 był członkiem Tymczasowego Krajowego Sekretariatu KC, w roku 1930 — członkiem Sekretariatu KC. Uczestniczył w II Zjeździe KPP (sierpień 1923) jako przedstawiciel Wydziału Spółdzielczego i w IV Konferencji KPP (grudzień 1925) jako delegat okręgu lubelskiego. Kandydował do Warszawskiej Rady Miejskiej, był też kandydatem w wyborach do Sejmu w latach 1922 i 1930.

Wielokrotnie więziony, stał się tak znany policji, iż wszelka praca rewolucyjna stała się dlań w Polsce niemożliwa. Na polecenie partii w roku 1931 wyjeżdża do Niemiec, a stamtąd w roku 1932 — do Związku Radzieckiego. Żona jego, robotnica i działaczka rewolucyjna, Anna Habelska, przyjeżdża za nim do Moskwy.

Tutaj prowadzi Hempel dalej ożywioną działalność prelegenta i publicysty. Współpracuje z „Trybuną Radziecką", z „Kulturą Mas", z wielu pismami radzieckimi.

Wanda Papiewska opisuje, cytując listy otrzymane w tym czasie od brata, z jaką pogodą ducha i głęboką wiarą w przyszłość przyjmował Jan nie zawsze łatwe warunki ówczesne w Moskwie. Cieszył się z każdego osiągnięcia, tłumaczył w listach trudności, starał się odpierać zarzuty i wyjaśniać; zawsze był pełen szczególnej troski o stronę etyczną i ludzką nowego ustroju, o jego czystość i humanizm.

Hempel tęsknił za krajem. Dawał temu wyraz we wzruszających listach. Oto co pisał np. 30 listopada 1935 r.:

„List ten piszę, jak zwykle, w dzień odpoczynkowy. Cicho u nas pośród lasu zasypanego śniegiem. Drzewo w piecu trzaska; w sąsiednim pokoju Ania coś sobie czyta, Gesia nie ma, gdzieś biega jeszcze z chłopakami, choć już zrobiło się całkiem ciemno na dworze. — W tej ciszy tym chętniej wybiegam myślą do Was, do kraju i marzy się o tym, żeby to u nas nareszcie zacząć nowe życie budować, burzyć stare, zmurszałe instytucje, organizować masy do walki o świat nowy i nowego człowieka, doczekać się nareszcie upadku starego, zgniłego porządku rzeczy. — Bo choć tu buduje się świat nowy, ale każdy z nas jest przecie nierozerwalnie zrośnięty ze swoim kawałkiem ziemi, ze swoim krajem i pomimo wszystko czuję się tu emigrantem. — Dużo lat spędziłem poza krajem, ale bodaj nigdy nie tęskniłem tak, jak tutaj tęsknię. Może dlatego, że Polska była wówczas taka paskudna i że nie było nadziei na zmienienie jej, teraz zaś wiem, że jeśli jeszcze dano mi będzie wrócić, to tylko wówczas, gdy u siebie w domu już choć cośkolwiek robić będzie można".

„Ostatni list Jana z Moskwy do mnie — kończy swe wspomnienia Wanda Papiewska — nosi datę 10 stycznia 1937 r. List bardzo obszerny, donoszący o ciężkiej chorobie żony, ale poza tym zmartwieniem utrzymany w spokojnym tonie; zawiera wyjątkowo dużo uwag o różnych książkach, które ostatnio opracowywał. Odtąd Jan zamilkł na zawsze" (str. 147—148).

*
* *

Wspomnienia Wandy Papiewskiej o Janie Hemplu pełne są gorącego uczucia siostry, z dala podziwiającej burzliwą drogę życiową brata — rewolucyjnego działacza i myśliciela.

Często wspomnienie się urywa, urywają się też listy — następują lata oddalenia, spowodowane pracą nielegalną, podróżami, więzieniem.

Piękne są te listy Jana, po raz pierwszy od tylu lat, po długim okresie milczenia opublikowane. Gdy się je czyta, jakby się słyszało głos Jana Hempla, jakby był tu przy nas żywy, jak wtedy, gdy przemawiał na setkach zebrań i odczytów w Lublinie, Warszawie, w Zagłębiu.

Wanda Papiewska kilkakrotnie wspomina o licznych artykułach, które szczodre pióro Jana rozrzucało po tylu czasopismach w kraju, w Związku Radzieckim, za granicą. Wraz z nią wyrazić należy życzenie, by jak najrychlej prace te zebrano i opublikowano. Będzie to nie tylko hołd oddany wielkiemu Polakowi i rewolucjoniście, ale i pouczający obraz tworzenia się świadomości rewolucyjnej — od metafizycznych i mistycznych błądzeń, do jasno wykrystalizowanej postawy naukowej, materialistycznej i rewolucyjnej.

Teraz, gdy przerwane zostało milczenie o wielu komunistycznych bojownikach o wyzwolenie narodowe i społeczne naszego kraju, gdy — w związku z 40-letnią rocznicą powstania KPP — zapowiedziano wydanie dzieł Warskiego, Kostrzewy i innych — jesteśmy pewni, że odpowiednie miejsce poświęcone będzie i temu, który był przykładem sumienia i światłego umysłu w służbie mas pracujących, w walce o najwyższe, najbardziej humanistyczne wartości socjalizmu.

W. M.

„Z pola walki" nr 4

Numer ten, wydany w 40. rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski — partii, która wychowała i zahartowała kadrę niestrudzonych bojowników o socjalizm — stanowi cenny wkład do naukowego opracowania dziejów polskiego ruchu robotniczego. Z różnych przyczyn niewiele dotąd ukazało się prac naukowych o partii, która odegrała tak doniosłą rolę w dziejach naszego narodu i była ideową poprzedniczką PPR i PZPR.

„...Istniały w Polsce ugrupowania reformistyczne i burżuazyjno-demokratyczne, które krytykowały reakcję endecką i sanacyjno-faszystowską — czytamy w słowie wstępnym pióra Władysława Gomułki — ale żadne z nich nie decydowało się na usunięcie źródła wszystkich jej słabości, na rewolucyjną walkę o obalenie rządów kapitalizmu, o rządy klasy robotniczej, o socjalizm. Żadne z nich nie decydowało się na zastąpienie polityki antyradzieckiej polityką przyjaźni i współpracy Polski ze Związkiem Radzieckim, z siłami socjalizmu na arenie międzynarodowej.

Jedyną partią, która dążyła do tego z całą konsekwencją była Komunistyczna Partia Polski. Reprezentując najbardziej postępowe dążenia społeczne proletariatu polskiego uosobiała siły, od których zwycięstwa zależała przyszłość Polski. W tym tkwiła jej historyczna rola..."

Omawiany numer „Z Pola Walki" stanowi poważny krok naprzód w naukowym opracowaniu dziejów KPP. I chociaż każde jubileuszowe wydawnictwo kryje w sobie niebezpieczeństwo uproszczeń i fasadowości — wydaje się, że redakcji kwartalnika udało się ich uniknąć.

W dziale rozpraw (artykuły i referaty) na czołowe miejsce wysuwa się artykuł

J. Kowalskiego „Z zagadnień rozwoju ideologicznego Komunistycznej Partii Robotniczej Polski w latach 1918 — 1923".

Zajmując się głównie zagadnieniami rozwoju wewnątrzpartyjnego KPP i opierając się na nowym i w znacznej mierze mało znanym materiale źródłowym — autor zajął się pierwszym, przełomowym dla rozwoju partii okresem poprzedzającym II Zjazd KPRP. W artykule swym stwierdza, że KPRP była w Polsce w tych latach „jedyną partią, która doceniała znaczenie Rewolucji Październikowej, partią, która szczerze i nieugięcie dążyła do przygotowania rewolucji socjalistycznej w naszym kraju". Ukazuje również szeroki przekrój drogi rozwojowej KPRP, przezwyciężania przez nią swoich braków (niesłuszne stanowisko w sprawie narodowej i chłopskiej) oraz stopniowego dojrzewania do roli rewolucyjnego kierownika mas robotniczo-chłopskich.

Oceniając krytycznie stan prac badawczych nad dziejami KPP, dając nowe oświetlenie szeregu problemów i zagadnień, artykuł wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie wśród aktywu partyjnego i historyków zajmujących się pracą badawczą nad najnowszym okresem dziejów Polski.

Artykuł **F. Świetlikowej** poświęcony jest powstaniu KPRP i obejmuje głównie okres lat 1916 — 1918, poprzedzających zjazd połączeniowy SDKPiL i PPS-Lewicy. Analizuje ich stosunek do podstawowych zagadnień politycznych okresu, dyskusję toczącą się zarówno wewnątrz SDKPiL i PPS-Lewicy, jak i między obu partiami. Omawia szczegółowo przebieg I Zjazdu KPRP oraz jego ideologiczny i polityczny dorobek. Do artykułu dołączony jest wykaz uczestników Zjazdu.

Artykuł **A. Gwiżdża** „Frakcja komunistyczna w burżuazyjnych sejmach polskich 1921 — 1935" dotyczy bardzo ważnej i mało dotychczas zbadanej dziedziny działalności KPP. Opiera się on głównie na materiałach sprawozdań sejmowych i zawiera wiele mało znanych faktów i informacji. Nie wyczerpuje on jednakże szerokiej problematyki zagadnienia, do której trzeba będzie zapewne jeszcze wielokrotnie powracać.

Obfity materiał znajdujemy w dziale dokumentów, relacji i wspomnień.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym dziale opublikowana po raz pierwszy II część protokołów II Zjazdu KPRP.[1])

Zawiera ona referat **A. Warskiego** „5 lat KPRP", stanowiący zarys działalności partii w latach 1919 — 1923, referat **H. Lauera-Branda** „O sytuacji politycznej i taktycznej partii", koreferat **H. Steina-Domskiego** oraz dyskusje i przemówienia końcowe referentów.[2])

W dziale tym znajdują się ponadto: wspomnienia **Kazimierza Mariańskiego** z okresu powstania KPRP[3]), **Jana Gutowskiego** o działalności partyjnej w województwie lubelskim w latach 1918 — 1919 oraz ciekawe wspomnienie **Romana Zambrowskiego**, o działalności KZMP w okresie VI Kongresu Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży, który odbył się w Moskwie w roku 1935.

W dziale tym zamieszczono również przemówienie **Romana Zambrowskiego** jako członka delegacji KZMP na VI Kongres KMM oraz wykaz członków KC KPP wybranych na zjazdach partyjnych.

Cenną pozycję stanowią materiały zamieszczone w dziale biograficznym.

Znajdujemy tu autobiografię **Edwarda Próchniaka** z 1935 r. oraz biografie:

---

[1])Pierwsza część protokołów opublikowana została w 3 numerze kwartalnika „Z Pola Walki" (nr 3, 1958 r., str. 127—199).

[2])Protokoły II Zjazdu KPRP opracowane zostały przez zespół w składzie: G. Iwański, J. Kowalski, H. Malinowski, F. Świetlikowa i N. Sztuczyńska.

[3]) Autor był uczestnikiem I Zjazdu KPRP.

Maksymiliana Horwitza (H. Walecki) w opracowaniu **J. Kancewicza, Juliana Leszczyńskiego (Leńskiego)** w opracowaniu **F. Kalickiej** oraz **Jana Paszyna** w opracowaniu **J. Jakubowskiego** i **H. Markowicza.**

Stosunkowo słabiej reprezentowany jest dział recenzji. Najciekawszą pozycję stanowi tu zawierająca wiele polemicznych akcentów recenzja **T. Kuźmińskiego** o pracy **W. Kuszyka** „Wrzenie rewolucyjne na wsi polskiej 1918—1919", wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą. Poza tym w dziale znajdują się ponadto recenzje z następujących publikacji: „Wybór pism" **J. Rynga** (w opracowaniu **Z. Landaua), S. Krzykały** „Lubelska Rada Delegatów Robotniczych" (w opracowaniu **Z. Szczygielskiego)** oraz **M. Misko** „Oktiabrskaja rewolucja i wostanowlenie Polszi" (w opracowaniu **A. Zatorskiego).**

Dość interesująco przedstawia się dział informacji i kroniki naukowej.

Dział otwiera artykuł **Feliksa Tycha** o VIII zjeździe historyków polskich w Krakowie.

O wielu nieznanych materiałach dotyczących działalności KPP (głównie materiały policyjne) dowiadujemy się z informacji o aktach MSW mieszczących się w Archiwum Akt Nowych (oprac. **M. Motas).**

O zasobie wspomnień i relacji działaczy KPP, znajdującym się w Zakładzie Historii Partii, informuje notatka **J. Pytla,** o materiałach do dziejów frakcji poselskiej KPP — notatka **G. Iwańskiego.**

Po raz pierwszy wprowadzony dział Miscellanea przynosi 2 ciekawe notatki: **E. Zajączkowskiej** o działalności drukarni KPP w Warszawie i **S. Bergmana** o działalności drukarni KC KPZB w Białymstoku.

W. G.

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

„Kommunist" Nr 13, 1958 r.

Trzynasty numer teoretycznego i politycznego organu Komitetu Centralnego KPZR „Kommunist" zawiera obfity materiał ilustrujący rozwój gospodarczy, społeczny i polityczny Związku Radzieckiego w ostatnich latach, zwłaszcza zaś po XX Zjeździe KPZR.

Artykuł F. Burłackiego omawiający rozwój demokracji socjalistycznej na obecnym etapie budownictwa komunistycznego, artykuły J. Razzakowa o leninowskiej polityce narodowej i wszechstronnym rozwoju Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, T. Kowala na temat współzawodnictwa ZSRR i USA w dziedzinie gospodarki rolnej, P. Antropowa o mineralno - surowcowej bazie ZSRR i inne dają obraz przeobrażeń dokonywających się obecnie w Związku Radzieckim, szybkiego postępu we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego.

Związek Radziecki znajduje się obecnie w przededniu wielkiego wydarzenia, jakim jest XXI Zjazd KPZR. Twórczej aktywności mas w obliczu tego Zjazdu poświęcony jest **artykuł wstępny**. „Partia stwarza wszystkie warunki niezbędne do wciągnięcia mas ludowych do budownictwa państwowego, gospodarczego i kulturalnego. Pod tym względem szczególnie znamienne są lata ostatnie, pomyślnie wykonywane są uchwały XX Zjazdu KPZR o wszechstronnym rozwijaniu demokracji socjalistycznej i zwiększaniu twórczej aktywności mas". Przeprowadzono reformę systemu zarządzania przemysłem i budownictwem, zreorganizowano MTS, zmieniono zasady planowania w kołchozach i skupu produktów rolnych, powołano w przedsiębiorstwach stałe narady wytwórcze i zwiększono uprawnienia fabrycznych instancji związkowych. Wszystkie te i inne przedsięwzięte środki wywierają poważny wpływ na zwiększenie inicjatywy klasy robotniczej, inteligencji i mas pracującego chłopstwa. W tych warunkach ruch współzawodnictwa pracy przed XXI Zjazdem staje się poważnym wkładem w dzieło dalszego wzrostu wydajności pracy i rozwoju gospodarki narodowej.

Nowe metody zarządzania, zbliżenie ośrodków kierowniczych do terenu, zwiększenie aktywności załóg i kierowniczych kadr gospodarczych pozwoliły na wykrycie poważnych rezerw we wszystkich dziedzinach gospodarki radzieckiej. Pierwotne zamierzenia na najbliższe lata są obecnie krytycznie oceniane i rewidowane w kierunku dalszego zwiększenia wskaźników wzrostu produkcji i stopy życiowej.

„Liczby kontrolne planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965, które rozpatrzy XXI Zjazd KPZR, staną się konkretnym pro-

gramem budownictwa komunistycznego, opracowanym wszechstronnie planem burzliwego rozwoju sił wytwórczych, dalszego podniesienia stopy życiowej i poziomu kulturalnego narodu radzieckiego, nowym ogromnym skokiem w rozwoju społeczeństwa socjalistycznego".

Artykuł **F. Burłackiego** pt. „Rozwój demokracji socjalistycznej na obecnym etapie budownictwa komunizmu" pozwala głębiej sięgnąć do źródeł przemian, jakie następują w ostatnim okresie w Związku Radzieckim, i lepiej je poznać. Przytaczamy obszerne fragmenty z tego artykułu, gdyż porusza on problemy, które również dla nas są ważne i niewątpliwie zainteresują czytelników.

Wskazując na możliwości szybkiego rozwoju gospodarczego i społecznego, jakie stwarza społeczna własność środków produkcji i gospodarka planowa, autor podkreśla, że możliwości te są wykorzystywane tym pełniej, im szerszy jest udział mas w aktywnej, produkcyjnej i społeczno-politycznej działalności, im bardziej więc rozwija się demokracja socjalistyczna.

„Zwiększenie tempa budownictwa komunistycznego następuje również dlatego, że demokracja socjalistyczna jest najlepszym środkiem umożliwiającym podejmowanie prawidłowych decyzji, jest gwarancją przeciw subiektywizmowi. Kiedy podstawą podjętych decyzji jest dokonana przez partię naukowa analiza praw budownictwa komunizmu, mądrość i doświadczenie milionów ludzi, daje to rękojmię, że we właściwym czasie zostanie znalezione właściwe rozwiązanie, odpowiadające dojrzałym potrzebom postępu społecznego.

Rozwój demokracji socjalistycznej ma ogromne międzynarodowe znaczenie. Idee i osiągnięcia tej demokracji przyciągają do socjalizmu miliony ludzi pracy w krajach kapitalistycznych. Nie darmo ideolodzy burżuazji boją się wpływu demokracji socjalistycznej nie mniej niż wpływu sukcesów ZSRR w dziedzinie ekonomicznej, w podnoszeniu poziomu życiowego ludności".

Autor omawia następnie istotę i zasady demokracji socjalistycznej w przeciwstawieniu do formalnej demokracji burżuazyjnej polemizując z argumentacją burżuazyjnych uczonych i publicystów.

Rozwój demokracji socjalistycznej jest — zdaniem autora — koniecznością historyczną, jest obiektywnym procesem uwarunkowanym przez całokształt stosunków ekonomicznych, społecznych i politycznych rozwijającego się nowego społeczeństwa, opartego na społecznej własności środków produkcji.

„Co przyczyniło się do podjęcia w ostatnich latach przez partię komunistyczną i rząd radziecki kroków w kierunku dalszego rozwoju demokracji?

Burżuazyjni socjologowie i politycy na Zachodzie tłumaczą to wyłącznie lub przeważnie czynnikami czysto subiektywnymi: poglądami i dążeniami przywódców radzieckich. Stalin był, ich zdaniem, przeciwnikiem demokracji, a jego następcy, jeżeli nawet nie są zwolennikami „prawdziwej demokracji", to w każdym razie lepiej rozumieją jej znaczenie.

Czasami rozwój demokracji socjalistycznej wiążą tylko z koniecznością usunięcia następstw kultu jednostki, kultu J. W. Stalina. Ten punkt widzenia szczególnie gorliwie propagują rewizjoniści. W sposób oszczerczy przedstawiają oni cały system radziecki jako nieuchronnie rodzący kult jednostki i pokładają nadzieję w zastąpieniu systemu radzieckiego systemem demokracji na wzór zachodni. Lekceważąco oceniają oni środki z całą sta-

nowczością przedsięwzięte przez partię komunistyczną w celu zlikwidowania kultu jednostki i jego następstw, domagają się szerokiej „integralnej demokracji", absolutnie nie licząc się z tym czy będzie to z pożytkiem czy też ze szkodą dla sprawy socjalizmu. Do tego punktu widzenia bardzo zbliżony jest pogląd ludzi, którzy uważają, że rozwój demokracji socjalistycznej związany jest tylko z koniecznością zlikwidowania kultu jednostki. Jednakże wniosek wyciągają oni wręcz odwrotny: skoro następstwa kultu jednostki zostały usunięte, wszystko zostało doprowadzone do normy, wobec tego nie ma potrzeby troszczyć się o dalszy rozwój demokracji.

Jak widzimy, ten punkt widzenia zbliżony jest do pierwszego, jego zwolennicy nie widzą również, a raczej nie chcą widzieć, obiektywnych potrzeb, które określają politykę partii.

Stanowisko naukowe w tej sprawie wysunięte zostało i uzasadnione przez partię komunistyczną na XX Zjeździe. Nie ulega wątpliwości, że doskonalenie i rozwijanie demokracji socjalistycznej związane jest z koniecznością przezwyciężenia następstw kultu Stalina. Społeczeństwo socjalistyczne nie mogło szybko posunąć się naprzód, nie usuwając tego, co hamowało jego rozwój, co było sprzeczne z samą jego istotą. Już przed XX Zjazdem KPZR rozpoczęto pracę nad przezwyciężaniem następstw kultu jednostki. XX Zjazd KPZR, poddając krytyce niektóre niesłuszne tezy Stalina, potępił wypadki pogwałcenia praworządności socjalistycznej i nakreślił środki w celu ich wyeliminowania.

Niemniej jednak główna przyczyna nieustannego i niewzruszonego rozwoju demokracji socjalistycznej tkwi w samej istocie socjalizmu, w wymaganiach budownictwa komunistycznego, w jego celach i zadaniach, w specyficznych właściwościach przeżywanych przez nas czasów, w gospodarczych i społeczno-politycznych przemianach, jakie zaszły w naszym kraju i poza naszym krajem".

Jakież konkretne właściwości obecnego etapu — pyta autor — leżą u podstaw polityki KPZR, zmierzającej do dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej?

„Po pierwsze, ogromne zdobycze w dziedzinie gospodarki i kultury, uwielokrotnione przez naród radziecki w latach powojennych. Niebywały wzrost rozmiarów produkcji wymaga jeszcze szerszego wciągnięcia mas do zarządzania produkcją, a rozwój kultury, istnienie wykwalifikowanych kadr, podniesienie poziomu wiedzy klasy robotniczej i chłopstwa stwarzają ku temu najbardziej sprzyjające warunki.

Po drugie, niespotykany wzrost świadomości politycznej narodu, jego ideowości, jego ścisłe zespolenie się wokół partii i państwa radzieckiego. Szczególnie dobitnie wykazała to Wielka Wojna Narodowa, która była trudnym egzaminem dojrzałości całego ustroju radzieckiego i wierności narodu dla sprawy socjalizmu...

Po trzecie, dalsze umocnienie się jedności partii, wzrost jej autorytetu w masach, zwycięstwo ideologii marksistowsko-leninowskiej, jej niepodzielne panowanie w ideowym życiu kraju.

Wreszcie, zwycięstwo Związku Radzieckiego w Wojnie Narodowej, powstanie potężnego obozu socjalistycznego, umocnienie się w całym świecie sprawy socjalizmu i demokracji zmieniły wzajemny układ sił między socjalizmem a kapitalizmem na korzyść socjalizmu. Wzmacnia to sprawę pokoju na całym świecie, stwarza warunki umożliwiające zażegnanie trzeciej wojny światowej. A im bardziej trwały jest pokój, tym bardziej sprzy-

jające powstają warunki do rozwiązania wszystkich wewnętrznych zadań budownictwa komunistycznego w naszym kraju, między innymi również do dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej."

Autor wskazuje następnie kierunki rozwoju demokracji socjalistycznej.

„Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że rozwój demokracji obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego. Jednak szczególnego znaczenia na obecnym etapie nabrało bardziej konsekwentne wcielanie w życie zasad centralizmu demokratycznego w zarządzaniu gospodarką.

Produkcja przemysłowa i rolna ZSRR wzrosła tak bardzo, że bezpośrednie zarządzanie nią z jednego ośrodka stało się już niecelowe i nieefektywne. Życie, interesy produkcji bezwzględnie domagały się utworzenia sownarchozów w gospodarczych rejonach administracyjnych, przeniesienia punktu ciężkości zarządzania gospodarką w teren, do republik, obwodów, rejonów, przedsiębiorstw, kołchozów i sowchozów — pozostawienia zaś centralnym organom jedynie tych funkcji, które niezbędne są do zarządzania produkcją jako jednolitą całością.

Ponadto trzeba było zlikwidować ów nadmierny centralizm w zarządzaniu, który ukształtował się w czasie wojny i w pierwszych latach po wojnie. W związku z tym szczególnie ważną rzeczą było zwiększenie inicjatywy w terenie, szersze wykorzystanie bodźców i dźwigni gospodarczych, doskonalenie form gospodarowania w ten sposób, aby same potrzeby ekonomiczne, materialne zainteresowanie pracowników posuwały produkcję naprzód w przyśpieszonym tempie".

Jak stwierdza autor, sens przedsięwziętych środków „z punktu widzenia rozwoju demokracji polega na tym, że **istotnie rozszerzone zostały uprawnienia republik, republikańskich i obwodowych organów władzy i organów administracyjnych, przedsiębiorstw, kołchozów i sowchozów.**

To, że punkt ciężkości w zarządzaniu przemysłem i budownictwem przeniesiony został w teren, na ogół sprzyja bardziej szerokiemu udziałowi mas w zarządzaniu, pozwala znacznie zwiększyć krąg pracowników decydujących o sprawach rozwoju gospodarki. Zrodziły się nowe formy wciągania mas do zarządzania gospodarką, wśród których szczególnie efektywną rolę spełniają rady techniczno-ekonomiczne przy sownarchozach. Łącząc przedstawicieli nauki i produkcji wokół ośrodków gospodarczych w terenie, rady te podnoszą inicjatywę ludu pracującego, jego wpływ na zarządzanie gospodarką. Na przykład plenum rady techniczno-ekonomicznej przy moskiewskim obwodowym sownarchozie liczy 550 członków, ogółem zaś aktyw tej rady łącznie z członkami komisji i sekcji przekracza liczbę tysiąca osób...

Poważnych kroków dokonano również w dziedzinie rozwoju demokracji kołchozowej. Wśród kołchoźników zwiększa się poczucie gospodarskiego zainteresowania wynikami produkcji społecznej, wzrasta ich rola w rozwiązywaniu spraw kołchozowych. Obok takich form demokracji kołchozowej, jak ogólne zebranie członków artelu, zarządu kołchozu, powstają nowe formy. Jako przykład można podać rady brygad, w skład których wchodzą najbardziej aktywni i cieszący się największym autorytetem kołchoźnicy, wybrani na ogólnych zebraniach brygad: brygadziści, sekretarze organizacji partyjnych w brygadach, fachowcy rolni, kierownicy farm hodowlanych, mechanizatorzy. Za inny przykład służyć mogą rady produkcyjno-techniczne przy komitetach wykonawczych rejonowych rad delegatów ludu pracującego. Już obecnie rady produkcyjno-techniczne w wielu

obwodach (na przykład w obwodzie gorkowskim) prowadzą szeroko zakrojoną i pożyteczną działalność.

Rozszerzenie uprawnień republik i terenowych organów władzy związane jest również ze sferą demokracji politycznej. Do kompetencji republik włączono ustawodawstwo dotyczące sądownictwa republik związkowych, jak również opracowanie i zatwierdzenie kodeksów cywilnego, karnego i procesualnego. Poza tym rozszerzono pełnomocnictwa republikańskich organów sądowych. Wszystko to wpływa na demokratyzację działalności państwowej, ponieważ im bliżej mas są organy władzy i zarządzania, tym większa jest kontrola mas nad nimi i tym łatwiej można wciągać masy pracujące do rozwiązywania zagadnień życia państwowego...

Efektywność całego kierunku na rozszerzenie uprawnień terenu zależna jest przede wszystkim od tego, w jakim stopniu dotyczyć on będzie dołowych organów i bezpośrednich uczestników produkcji.

Biorąc to pod uwagę, obecnie opracowuje się projekt ustawy o przedsiębiorstwie przemysłowym, która rozszerzy możliwości przedsiębiorstw w dziedzinie dysponowania środkami pieniężnymi i kierowania procesami wytwórczymi, oczywiście, w ramach zadań planu państwowego".

F. Burłacki wskazuje, że terenowe władze i organizacje nie umieją jeszcze w pełni wykorzystać swych uprawnień i że z drugiej strony ujawniają się opory wobec przekazywania uprawnień organom dołowym.

„Partia troszczy się o to, aby nadmierny centralizm, zlikwidowany w skali ogólnokrajowej, nie pozostał w skali republik. Zabezpieczyć przed tym może jeszcze szersze wciągnięcie mas do zarządzania sprawami w terenie, wzmocnienie ich kontroli nad działalnością terenowych organów gospodarczych i państwowych.

Dalszy rozwój demokracji politycznej związany jest ze stałym **podnoszeniem roli organów przedstawicielskich** — Rady Najwyższej ZSRR, rad najwyższych republik, rad terenowych".

W latach ostatnich przedstawicielskie organy władzy radzieckiej są coraz bardziej aktywne, coraz szerzej i pełniej wykorzystują przyznane im przez konstytucję prawa.

„Równocześnie niektóre zagadnienia muszą dopiero być rozwiązane. W chwili obecnej w komisjach projektów ustawodawczych obu izb Rady Najwyższej ZSRR, w komisji prawniczej przy Radzie Ministrów ZSRR prowadzone są szeroko zakrojone prace nad przygotowaniem szeregu doniosłych ustaw państwa radzieckiego. Opracowuje się podstawy ustawodawstwa pracy, kodeksu karnego, cywilnego i procesualnego ZSRR, republik związkowych, ustawę o trybie odwoływania deputowanych, regulamin pracy Rady Najwyższej ZSRR, przygotowuje się akty prawne, mające za zadanie regulować działalność ministerstw, resortów i przedsiębiorstw. W radach najwyższych republik opracowywane są nowe kodeksy oraz inne ustawy, których zakres działania ogranicza się do danej republiki...

Równocześnie stale **wzrasta rola organizacji społecznych**, ich wpływ na życie społeczeństwa, na działalność aparatu państwowego. Wpływ ten zależy od tego, jaki jest skład tej lub innej organizacji, w jakim zakresie ogarnia ona masy; od stopnia aktywności członków organizacji, a zatem od stopnia rozwoju w nich demokracji; od tego, jak szerokie są pełnomocnictwa, prawa i obowiązki organizacji społecznych

Skład ilościowy ich stale wzrasta. W chwili obecnej do związków zawodowych należy około 50 milionów osób, do Komsomołu — 18 milionów; liczba członków kołchozów i zrzeszonych w spółdzielniach rzemieślników wraz z rodzinami wynosi około 82 milionów osób.

Jeżeli do tego dodać zrzeszenia i związki twórcze, organizacje sportowe i inne, to stanie się rzeczą jasną, że w chwili obecnej praktycznie rzecz biorąc cała dorosła ludność kraju jest zrzeszona w takich lub innych organizacjach. Rozszerzanie składu osobowego niektórych z tych organizacji, na przykład związków zawodowych lub Komsomołu, postępować będzie nadal. Ale z przytoczonych liczb wynika, że obecnie nie należy to do najważniejszych zadań. Natomiast ważne jest co innego — rozwijanie inicjatywy i samodzielności wewnątrz organizacji społecznych, aktywizacja wszystkich członków tych organizacji, rozwój zasad demokratycznych, które leżą u podstaw struktury organizacji społecznych.

A najważniejsze — to realizowane z inicjatywy partii dalsze rozszerzanie funkcji, praw i obowiązków organizacji społecznych i na tej podstawie podnoszenie aktywności, inicjatywy i twórczości mas zrzeszonych w tych organizacjach. W ostatnich latach wiele w tym kierunku zrobiono".

Autor omawia następnie kroki podjęte w kierunku zwiększenia wpływu i znaczenia związków zawodowych. Powołanie instytucji stałych narad wytwórczych, mających szerokie uprawnienia a także zwiększenie uprawnień fabrycznych i miejscowych komitetów związkowych zmienia treść i charakter pracy tych organizacji, podnosi znaczenie kontroli społecznej i wciąga ogół pracowników do zarządzania przedsiębiorstwami. Podobnie zwiększa się wpływ organizacji spółdzielczych na sprawy gospodarcze swojego terenu, związków twórczych na sprawy kultury, wszystkich organizacji społecznych na działalność organów władzy państwowej.

„Już obecnie podniesienie roli organizacji społecznych, jak również zmiana funkcji państwa przygotowują warunki do stopniowego obumierania państwa, do zastąpienia zarządzania państwowego zarządzaniem społecznym. W czym konkretnie znajduje wyraz początek tego procesu? Znajduje on wyraz w tym, że obumarła funkcja dławienia klas eksploatatorskich wewnątrz kraju w związku z tym, że klasy te już nie istnieją; że kierowanie gospodarką i sprawami kultury, zachowując charakter polityczny, opiera się na jeszcze bardziej demokratycznych podstawach, na jak najszerszym wciąganiu mas do zarządzania, opiera się na dźwigniach ekonomicznych, na zainteresowaniu pracowników, na świadomej dyscyplinie pracy; że nieustannie wzrasta wpływ mas, przede wszystkim poprzez organizacje społeczne, na kierowanie sprawami społeczeństwa, że wzrasta rola partii komunistycznej jako kierowniczej siły społeczeństwa. Jest rzeczą zrozumiałą, że proces ten zakończyć się może jedynie w warunkach pełnego komunizmu, kiedy zaistnieją wszystkie niezbędne warunki społeczne do obumierania państwa, kiedy sprawa socjalizmu odniesie zwycięstwo w skali światowej i zniknie niebezpieczeństwo napaści z zewnątrz..."

Rozszerzenie praw i swobód obywatelskich zwiększa znaczenie i wpływ opinii społecznej, krytyki oddolnej mającej na celu usunięcie wszelkich błędów i niedomagań, zapewnienie dalszego wszechstronnego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

„Partia zwalcza tendencje anarchistyczne i biurokratyczne, hamujące posuwanie się naprzód całego społeczeństwa, a w szczególności rozwój demokracji socjalistycznej...

Zjawiska anarchiczne w warunkach socjalizmu znajdują wyraz w negowaniu przez poszczególnych ludzi potrzeby centralizmu w ogóle. Jednym z przejawów tej tendencji jest regionalizm, autarkia, przeżytki nacjonalizmu. Utworzenie sownarchozów i w ogóle zwiększenie uprawnień i roli organizacji terenowych, jak już podkreślaliśmy wyżej, posiada ogromne pozytywne znaczenie. Równocześnie wśród niektórych terenowych działaczy daje się zauważyć dążenie do przeciwstawiania niesłusznie rozumianych interesów terenowych interesom ogólnopaństwowym, przy czym postęp całej gospodarki składa się w ofierze na ołtarzu takich lub innych jej części składowych...

Jeśli chodzi o zjawiska biurokratyczne, to stanowią one niezwykle szkodliwy i najbardziej żywotny przeżytek przeszłości, obcy istocie socjalizmu, wrogi naszemu ustrojowi. Podczas gdy socjalizm zakłada wszechstronny rozwój inicjatywy i samodzielności mas, biurokratyzm na odwrót, zmierza do tego, aby stłamsić inicjatywę mas, prowadzi do wyobcowania się niektórych działaczy od narodu. Biurokratyzm związany jest z niesłusznymi pojęciami o metodach budownictwa komunistycznego, z ciągotami do metod rozkazu, przymusu, pokrzykiwania. W głębi duszy biurokrata nie wierzy w masy, z lekceważeniem odnosi się do ich potrzeb i bolączek. A tymczasem komunizm — to sprawa samych mas kierowanych przez partię, musi on dojść do świadomości każdego człowieka, przyoblec się w krew i ciało. Tendencja biurokratyczna przejawia się w dążeniu do wyzucia z treści demokracji socjalistycznej, sprowadzenia jej tryskających życiem form do czczej formalności, zastąpienia rzeczowych dyskusji pokazowym wrzaskiem, rzeczowej wymiany zdań — za wczasu przygotowanymi trafaretami. Formalizm — to najbardziej niebezpieczny przejaw biurokratyzmu w obecnych warunkach. Partia komunistyczna, podobnie jak i dawniej, prowadzi konsekwentną walkę z biurokratyzmem, mobilizując do niej najszersze masy ludu pracującego.

Właśnie partia licząca obecnie w swych szeregach około ośmiu milionów członków, silna jednością i przekonaniem, zapewnia swoim kierownictwem dalszy postęp naszego społeczeństwa i rozwój demokracji socjalistycznej..."

T. **Kowal** w artykule pt. „Współzawodnictwo ekonomiczne w dziedzinie rolnictwa między Związkiem Radzieckim a USA" wskazuje możliwości doścignięcia przez Związek Radziecki pod względem globalnej produkcji rolnej i produkcji rolnej na głowę ludności Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Polemizuje on z poświęconą rolnictwu częścią referatu opracowanego przez Zjednoczoną Komisję Ekonomiczną Kongresu USA pt. „Wzrost ekonomiczny Związku Radzieckiego w porównaniu z USA".

Podkreślając znaczenie kolektywizacji rolnictwa dla produkcji rolnej, wiele uwagi poświęca autor ostatnim latom począwszy od wrześniowego plenum KC KPZR (1953 r.), które rozpoczęło nowy etap rozwoju rolnictwa radzieckiego.

Tempo rozwoju rolnictwa radzieckiego szczególnie zwiększyło się — jak widać z przytoczonych przez autora liczb — w latach ostatnich. Zarówno produkcja zbożowa, roślin przemysłowych i pastewnych, jak zwłaszcza produkcja hodowlana wykazują ostatnio coroczne wielkie przyrosty.

W okresie od 1954 do 1957 r. coroczny przyrost globalnej produkcji rolnej wynosił w ZSRR 7,1%, gdy tymczasem w USA tylko 1,1%.

Bez porównania szybciej rośnie w ZSRR niż w Stanach Zjednoczonych obszar zasiewów, a także produkcja zbóż i w ogóle roślinna. Produkcja mięsa i słoniny wzrosła w 1956 r. w porównaniu z 1950 r. o 33%, mleka o 39%, wełny o 45%, jaj o 67%.

Poważne osiągnięcia ostatniego okresu są wynikiem zmian dokonanych w polityce rolnej.

Zmiana polityki cen i skupu produktów rolnych zwiększyła materialne zainteresowanie kołchoźników w produkcji rolnej, preferując zwłaszcza produkcję hodowlaną i roślin przemysłowych. W rezultacie zmiany cen i wzrostu produkcji ogromnie podniosły się dochody kołchozów i ludności rolniczej, które w 1952 r. wynosiły 31,3 mld rubli, w 1957 r. zaś już 96,7 mld rubli. Wzrost dochodów chłopstwa pracującego sięgający w ciągu pięciu lat przeszło 65 mld rubli rocznie świadczy o dużym postępie i możliwościach rozwoju rolnictwa radzieckiego.

Pomimo wielkich strat w okresie wojny obecny stan gospodarki rolnej ZSRR pozwala na skuteczną rywalizację z rolnictwem USA, na osiągnięcie w ciągu kilku lat amerykańskiego poziomu produkcji rolnej.

Ogromnym zadaniom i możliwościom Związku Radzieckiego w dziedzinie rozwoju bazy surowcowej poświęcony jest artykuł **P. Antropowa.** Autor stwierdza, że sukcesy geologii radzieckiej całkowicie zapewniają realność ambitnych planów rozwoju gospodarczego, które przewidują zwiększenie produkcji ropy naftowej w ciągu 15 lat do poziomu 350—400 mln. ton, gazu naturalnego do 270—320 mld m^3, a także szybki wzrost produkcji hutniczej, przemysłu chemicznego itp.

Autor daje przegląd zasobów naturalnych Związku Radzieckiego i jego poszczególnych rejonów. Zwłaszcza imponujące są odkrycia geologów radzieckich w okresie powojennym.

Nie zbadane przedtem obszary okazują się niewyczerpaną skarbnicą. Kazachstan Centralny np. zajmuje czołowe miejsce w świecie pod względem wielkości i różnorodności zasobów naturalnych. Ruda żelazna, węgiel, ołów, cynk, nafta itp. — wszystko to pozwoli na stworzenie tu potężnego nowego ośrodka przemysłowego. Podobne perspektywy otwierają się przed wielu innymi odległymi rejonami Związku Radzieckiego.

Omawiany numer „Kommunista" zawiera szereg innych ciekawych pozycji.

Artykuł **A. Siemiczastnego** poświęcony jest czterdziestej rocznicy powstania Komsomołu, a **W. Sidichmenowa** dziewięcioleciu Chińskiej Republiki Ludowej. Członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Danii **Ib Naerlund** polemizuje z teorią „wyjątkowości skandynawskiej" i „specjalnego charakteru" kapitalizmu skandynawskiego, analizując rozwój kapitalizmu w Danii, jego ogólne prawidłowości i specyfikę. **B. Riurikow** omawia zagadnienia estetyki marksistowskiej w związku z ukazaniem się w języku rosyjskim 2 tomów prac i wypowiedzi Marksa i Engelsa o sztuce. Krytyczne omówienie czasopisma „Woprosy Istorii KPSS" zawiera artykuł pt. „O wyższy poziom naukowego opracowania historii KPZR". Dział „Krytyka i bibliografia" zawiera polemiczną recenzję pt. „Kennan fałszuje historię" omawiającą książkę Kennana „Decyzja interwencji".

K. S.

TREŚĆ

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

12 (114)

GRUDZIEŃ - 1958

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (114)

GRUDZIEŃ 1958

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2262, A-31. Podpisano do druku 9.XII. 1958 r.

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA KPP

GRUDZIEŃ 1918 – GRUDZIEŃ 1958

EDWARD OCHAB

Nieprzemijające wartości tradycji KPP

Historia Komunistycznej Partii Polski — to zarazem historia rewolucyjnej walki polskiej klasy robotniczej i mas pracujących Polski międzywojennego 20-lecia.

Dwa wielkie wydarzenia wpłynęły decydująco na połączenie się SDKPiL z PPS-Lewicą i powstanie KPRP.

Pierwszym wydarzeniem o przełomowym, ogólnoświatowym znaczeniu było zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wykazało ono słuszność i naukową ścisłość strategii i taktyki leninowskiej, udowodniło możliwość zdobycia i utrzymania władzy przez klasę robotniczą w sojuszu z chłopstwem pracującym, pobudziło masy pracujące wszystkich kontynentów, a zwłaszcza krajów sąsiadujących z rewolucyjną Rosją, do wzmożonej walki rewolucyjnej z imperialistycznym uciskiem i kapitalistyczną eksploatacją.

Drugim wydarzeniem o doniosłym znaczeniu dla narodu polskiego było powstanie po długich i ciężkich latach niewoli narodowej niepodległego państwa polskiego.

Reakcja polska — wykorzystując wiarę mas, że odzyskanie niepodległości narodowej rozwiąże również problemy socjalne, wykorzystując polityczne rozbicie klasy robotniczej i paraliżujący rewolucyjną energię mas wpływ socjaldemokratyzmu — potrafiła oszukać masy ludowe, nie dopuścić do zdobycia władzy przez lud i zbudować swoje państwo, będące organem ucisku ludzi pracy, państwo obszarników i kapitalistów. Organizowanie przez burżuazję i obszarników nowego, tym razem rodzimego aparatu ucisku robotników i chłopów, stwarzało konieczność mobilizacji i jednoczenia sił rewolucyjnych do walki z wrogiem klasowym we własnym kraju, a zwłaszcza do walki z kontrrewolucyjną, imperialistyczną polityką wojny i antyradzieckiej interwencji.

Bieg historii rozstrzygnął lub uczynił bezprzedmiotowym wiele sporów, które dzieliły dawniej SDKPiL od PPS-Lewicy, a podstawowe interesy mas pracujących, toczących ciężką walkę z bezwzględnym i rozpasanym wrogiem klasowym, z obszarnikami i kapitalistami, wymagały zwarcia szeregów rewolucyjnych, opracowania nowych haseł programowych, udzielenia nowych odpowiedzi na palące zagadnienia aktualnej rzeczywistości historycznej.

Ta nowa rzeczywistość historyczna, kształtowana pod wpływem zwy-

cięstw Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i rozwoju zaciętych walk klasowych w Polsce, stwarzała warunki do odrzucenia sekciarskich błędów wypaczających politykę SDKPiL i oportunistycznych wahań PPS-Lewicy, ułatwiała przechodzenie tych partii na słuszne, leninowskie stanowisko.

Wielokrotnie pisano już o tym, że I Zjazd KPRP tylko częściowo odrzucił stary sekciarski balast i stare formuły. Historyk, pamiętający o złożoności zjawisk dziejowych i umiejący w tych zjawiskach uchwycić przede wszystkim to, co główne i historycznie trwałe, uchyli głowy przed proletariackim męstwem najlepszych rewolucjonistów polskich, którzy w walce z nacjonalizmem i szowinizmem wszelkiej maści wznieśli wysoko sztandar internacjonalizmu, demaskowali frazes pseudopatriotyczny burżuazji i ugodowców, wskazywali masom, że najżywotniejsze interesy Polski wymagają przyjaźni z Radziecką Rosją i poparcia ruchu rewolucyjnego w Niemczech.

Partia nasza organizuje masowe obchody 40-lecia KPP, aby oddać hołd jej bohaterskim bojownikom, aby wskazać na nieprzemijające wartości wniesione przez KPP do historii polskiego ruchu rewolucyjnego, aby na przykładach KPP-owskich uczyć młodsze pokolenie hartu i pryncypialności w walce klasowej, w przezwyciężaniu trudności piętrzących się na drodze budownictwa socjalistycznego.

Robotniczy ruch rewolucyjny w Polsce ma za sobą z górą osiemdziesięcioletnią pełną chwały historię, która wiąże się z wcześniejszym równie długim okresem walki wyzwoleńczej rewolucjonistów-demokratów od insurekcji kościuszkowskiej do powstania styczniowego i barykad paryskich 1871 r.

Nie jest przypadkiem, że najlepsi, najradykalniejsi organizatorzy i bojownicy powstania styczniowego, jak Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski, walczyli na barykadach Komuny Paryskiej pod czerwonymi sztandarami proletariatu.

Historia wykazała, że konsekwentną walkę przeciw zaborczym ciemiężycielom Polski mógł prowadzić tylko proletariat.

Klasa robotnicza nie była, rzecz jasna, prostym kontynuatorem dawnej powstańczej walki narodowo-wyzwoleńczej. Klasa robotnicza, nawiązując do najlepszych tradycji walk wyzwoleńczych narodu polskiego, wykuła swą własną ideologię i swe własne cele klasowe zbieżne z historycznymi interesami narodu.

Długi, trudny i skomplikowany był proces krystalizowania się klasowej ideologii polskiego proletariatu i przezwyciężania starych, anachronicznych już tradycji powstańczych.

Niemało znajdziemy błędnych poglądów i niesłusznych sformułowań — zwłaszcza w kwestii narodowej — w dokumentach I Proletariatu czy SDKPiL. Ale rację będzie miał ten historyk, który uwypukli fakt podstawowy, że walka polskich partii proletariackich w sojuszu z rosyjskim ruchem rewolucyjnym przeciw caratowi torowała drogę do odzyskania niepodległości narodowej nawet wówczas, gdy partie te uważały za nierealny postulat niepodległego państwa, a wszystkie nadzieje na zniesienie społecznego i narodowego ucisku wiązały jedynie z powszechnym zwycięstwem rewolucji socjalistycznej.

Wiele sekciarskich błędów popełnianych przez polskich rewolucjonistów proletariackich wynikało z niezwykle ciężkich warunków rozwoju naszego ruchu rewolucyjnego, który w podstawowych ośrodkach Polski w ciągu niemal siedemdziesięciu lat działał w głębokich podziemiach konspiracji, w ciężkiej walce z rozpasanym uciskiem ze strony zaborców bądź rodzimej, nacjonalistycznej i szowinistycznej burżuazji i reakcji polskiej.

Nie wiem, czy znajdziemy w świecie wiele przykładów równie długotrwałej nielegalnej, a równocześnie masowej i nieugiętej działalności rewolucyjnej partii proletariackiej. W każdym razie nasz naród ma prawo chlubić się bohaterską historią swej awangardy robotniczej, poczynając od dziejów pierwszej rewolucyjnej partii „Proletariat".

KPP święcie chroniła najlepsze tradycje rewolucyjne swych wielkich poprzedniczek wzbogacając je własną działalnością.

KPP, podobnie jak I Proletariat i SDKPiL, nie tylko w hasłach, ale i w czynach, w całej swej polityce, wykazała nieugiętą wierność zasadom proletariackiego internacjonalizmu. Mężnie przeciwstawiała się nacjonalistycznej hecy skierowanej przeciw Ukraińcom czy Białorusinom, Żydom czy Niemcom, Czechom czy Litwinom, konsekwentnie broniła Rewolucji Październikowej, zdecydowanie przestrzegała w granicach swoich możliwości jedności działania z rewolucyjną klasą robotniczą innych krajów, niosła pomoc republikańskiej Hiszpanii, wychowywała polskich robotników w duchu braterstwa z proletariuszami innych krajów i szacunku dla kultury oraz poszanowania praw każdego narodu.

Życie i walka Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego, Róży Luksemburg i Leona Jogichesa, rewolucyjne boje czerwonych pułków polskich w Rosji Radzieckiej i Brygady Dąbrowszczaków w Hiszpanii pozostaną na kartach historii pięknym świadectwem internacjonalizmu polskiego ruchu robotniczego i poważnego wkładu w walkę wyzwoleńczą robotników Rosji, Niemiec i Hiszpanii.

* * *

KPP, podobnie jak jej wielkie poprzedniczki, wychowywała swe szeregi w duchu niezłomnej wierności zasadom rewolucyjnym i bezgranicznej ofiarności dla sprawy wyzwolenia mas pracujących.

Nigdy terror burżuazji i obszarników, który z coraz to rosnącą siłą kierował się przeciw KPP, nie potrafił rozbić żelaznych szeregów kapepowskich ani odizolować komunistów od mas.

Nawet wówczas, kiedy partie burżuazji i ugody zachłystywały się frazesami o demokracji i poszanowaniu wolności przekonań, rządząca burżuazja polska nigdy nie przyznawała demokratycznych praw komunistom, dziko prześladowała ruch rewolucyjny i narodowo-wyzwoleńczy, torując drogę panowaniu jawnej sanacyjnej, faszystowskiej przemocy.

Terror faszystów sanacyjnych okazał się równie bezskuteczny i niezdolny do zahamowania postępów ruchu rewolucyjnego, jak niegdyś terror carskiej ochrany i niemiecko-austriackiej soldateski.

Rosnący rozmach ruchu rewolucyjnego w Polsce burżuazyjnej związany był z potężniejącym wpływem zwycięstw Rewolucji Październikowej

i stopniowym przyswajaniem sobie przez KPP zasad leninowskiej strategii i taktyki.

Wielką historyczną zasługą KPP jest wniesienie leninizmu w szeregi polskiego ruchu robotniczego, przy czym szczególnie doniosłą rolę odegrała leninowska nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim.

SDKPiL oraz PPS-Lewica zdobyły poważne wpływy wśród robotników przemysłowych Kongresówki, znacznie słabiej docierały do robotników rolnych, a w niewielkim tylko stopniu oddziaływały na walkę mas chłopskich w niektórych rejonach wiejskich.

KPP stopniowo przezwyciężała stare, sekciarskie błędy i nieufność do mas chłopskich, uczyła się trudnej sztuki skupiania pod przewodem klasy robotniczej wszystkich sojuszniczych sił rewolucyjnych, a zwłaszcza chłopów małorolnych.

Na II Zjeździe KPP sformułowano prawidłowo hasła programowe w sprawie chłopskiej, co ułatwiło późniejszą mobilizację szerokich mas chłopskich do walki pod kierownictwem partii z obszarnictwem i faszyzmem.

Na II Zjeździe partia prawidłowo określiła też swe hasła programowe w sprawie narodowościowej. W praktyce jednak jeszcze długi czas ciążyły stare, na wpół nihilistyczne nawyki, utrudniające partii wyrwanie mas spod wpływów burżuazji i reformistów.

Mimo wszystkich błędów i zygzaków w swym rozwoju Komunistyczna Partia Polski, coraz lepiej posługując się busolą marksizmu-leninizmu, coraz częściej stawała na czele potężnych walk masowych w mieście i na wsi.

KPP stanowiła siłę kierowniczą w większości rad delegatów robotniczych, tworzonych w latach 1918—1919, w ciągu całego dwudziestolecia przewodziła wielu akcjom strajkowym, wywierała poważny wpływ na masowe wystąpienia chłopskie, w latach trzydziestych wyrastała na wielką siłę polityczną mimo swej nielegalności, mimo zjednoczenia się przeciwko niej wszystkich partii burżuazji i drobnomieszczaństwa, wszystkich sił ciemnogrodu i reakcji.

Rządy burżuazji niosły ludowi polskiemu nędzę i wzmożony wyzysk, hańbiły państwo polskie pogromami Żydów i barbarzyńskimi pacyfikacjami na terenach Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej, hamowały rozwój gospodarczy kraju, który w ciągu dwudziestolecia międzywojennego nigdy nie osiągnął nawet poziomu produkcji sprzed pierwszej wojny światowej.

KPP była jedyną partią, która wyjaśniała robotnikom i chłopom źródła słabości i zacofania Polski, wskazywała masom rewolucyjną drogę wyjścia z kryzysu, bezrobocia i nędzy przez obalenie panowania wyzyskiwaczy i utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego.

KPP uczyła się coraz lepiej wiązać legalne, półlegalne i nielegalne formy pracy, toteż jej hasła i wezwania znajdowały coraz szerszy oddźwięk w masach.

Nie sposób tu wyliczyć wielkich bitew klasowych toczonych przez masy robotnicze i chłopskie pod kierownictwem Komunistycznej Partii Polski.

Żywe są tradycje tych bohaterskich walk wśród mas robotniczych i chłopskich naszego kraju. W 40-lecie KPP winniśmy wskazać, jak walka ta torowała drogę do zwycięstwa sprawy ludu pracującego Polski, oraz

szczególnie uwzględnić konkretne terenowe tradycje walk klasowych toczonych pod kierownictwem komunistów w różnych rejonach kraju.

Przypomnimy np. w Łodzi wielkie bitwy strajkowe pod kierownictwem KPP w latach dwudziestych oraz w roku 1933 i 1936, wielkie akcje wyborcze, zwłaszcza w 1928 i 1930 r., najskuteczniejszy w kraju bojkot wyborów w 1935 r., zwycięstwo Jedności Robotniczej w wyborach do Rady Miejskiej w 1936 r., potężne manifestacje robotnicze przeciw sanacyjnemu i endeckiemu faszyzmowi, doniosłą rolę w ciężkich latach faszyzmu ogólnołódzkich zebrań delegatów fabrycznych — prawdziwego parlamentu robotniczego, rewolucyjnego przedstawicielstwa czerwonej Łodzi. Przypomnimy w Krakowie przede wszystkim listopad 1923 r. i bohaterskie walki uliczne 1936 r. Przypomnimy w Rzeszowskiem o masowych walkach chłopów i krwawych ofiarach w rejonie Leska w 1932 r., w rejonie Ropczyc, Kolbuszowej w 1933 r., na terenie niemal całego województwa w 1937 r.

W Piotrkowie wspomnimy o pierwszych strajkach okupacyjnych w hucie „Hortensja" w 1932 r. i jednolitofrontowej demonstracji 1 maja 1935 r., w Jaworznie — o krwawych starciach z policją w czasie strajku górników w 1931 r., w Częstochowie, Zawierciu, Żyrardowie, Toruniu, Włocławku — o mężnej walce i ulicznych demonstracjach bezrobotnych.

Na Górnym Śląsku przypomnimy dzieje „Komitetu 21", mężną postawę górników, hutników, metalowców w licznych strajkach i demonstracjach, bojowe demonstracje bezrobotnych, sukcesy komunistów w wyborach do Sejmu Śląskiego i do rad zakładowych.

W czasie obchodów 40-lecia KPP w czerwonym Zagłębiu Dąbrowskim pamiętać będziemy o tym, że tu nie tylko każdy rok, ale i każdy miesiąc, nieledwie każdy tydzień, zapisywany był krwią robotników w niezliczonych bitwach klasowych, w strajkach i demonstracjach ulicznych w każdym mieście, w każdej osadzie, w każdym zakładzie pracy tego rejonu przemysłowego będącego twierdzą i chlubą KPP.

W Warszawie pamiętać będziemy o dziejach rady delegatów robotniczych, o potężnej manifestacji w obronie radzieckiej delegacji Czerwonego Krzyża 29 grudnia 1918 r., o wielkich strajkach metalowców, tramwajarzy, robotników budowlanych, o dziesiątkach tysięcy głosów, które wbrew terrorowi burżuazyjnemu padały na listy komunistyczne w wyborach do Kasy Chorych, Rady Miejskiej i do Sejmu, o licznych bojowych demonstracjach ulicznych, o potężnym jednolitofrontowym pochodzie 1 maja 1936 r., o wielostronnej, napiętej, niezmordowanej działalności rewolucyjnej, której nigdy nie mogli zniweczyć faszyści polscy, tak jak nie mogli jej przedtem sparaliżować żandarmi cara i Beselera.

Komunistyczna Partia Polski była jedną z najlepszych i najbardziej bojowych sekcji Międzynarodówki Komunistycznej. Rozmach, napięcie i masowość ruchu rewolucyjnego wysuwały Polskę na jedno z przodujących miejsc w Europie i świecie.

W latach kryzysu, kiedy według socjaldemokratycznych teoryjek robotnicy mają najmniej szans powodzenia w walce strajkowej, liczba strajkujących z roku na rok wzrastała od 48 tys. w roku 1930 do 662 tys. w roku 1936 (według oficjalnych danych burżuazyjnych, a więc zaniżonych), przy tym znaczna większość strajków zakończyła się pełnym lub częściowym sukcesem.

Komunistyczna Partia Polski prowadziła w tym okresie coraz bardziej masową pracę w łonie legalnych związków zawodowych, zwłaszcza reformistycznych, zamieniając wiele organizacji związkowych w rzeczywiście klasowe organizacje, skutecznie broniące interesów robotniczych.

Bolesne doświadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego, a zwłaszcza klęski niemieckiego proletariatu w roku 1933, spowodowane przede wszystkim rozbiciem szeregów robotniczych przez kapitulancką politykę socjaldemokracji, wpłynęły również na polskich robotników, w tym na znaczną część aktywu PPS, który głębiej zastanawiał się nad przyczynami klęski i uważniej przysłuchiwał się głosom komunistów nawołujących do jedności działania.

Poczynając od roku 1934—1935 mnożą się przykłady wspólnego działania i wspólnych sukcesów komunistów i socjalistów w walce z ofensywą faszyzmu.

Jednolitofrontowe hasła KPP znajdują coraz szerszy oddźwięk w masach i wśród lewicowych działaczy socjalistycznych.

W okresie znaczniejszego natężenia walk rewolucyjnych zawsze umacniał się lewicowy nurt w PPS i wielu przedstawicieli tego nurtu znajdowało drogę do KPP.

Tak było w 1919 r. z PPS-Opozycją z Adamem Landy i Tadeuszem Żarskim na czele, tak było w 1920 r., kiedy ówczesny sekretarz CKW PPS, Jerzy Czeszejko-Sochacki, oraz wybitny działacz robotniczy. Stanisław Łańcucki, przeszli do szeregów KPP, tak było w 1926 r. z PPS-Lewicą, która aż do swej delegalizacji w 1931 r. współpracowała z KPP.

W latach trzydziestych KPP nie dążyła do wchłaniania poszczególnych grup lewicowych z PPS, lecz do współpracy z całymi organizacjami PPS na gruncie wspólnego programu walki o bezpośrednie, codzienne interesy robotników, o prawa demokratyczne ludu, o wspólną obronę żywotnych interesów Polski, zagrożonych przez antyludową i antynarodową politykę sanacji.

Politycy burżuazyjni, którzy zawsze z zaciekłą nienawiścią odnosili się do komunistów, zwalczali też i prześladowali lewicowych działaczy PPS.

Klasa robotnicza wysoko ceniąc nieugiętą walkę KPP o antyfaszystowską jedność robotniczą, zachowa też w wdzięcznej pamięci pracę tych lewicowych działaczy PPS, którzy — jak Próchnik, Barlicki, Dubois, Chudoba, Cieplak, Oczadły, Kawalec — wspólnie z komunistami budowali jednolity front proletariacki, wspólnie z komunistami walczyli przeciw hitlerowskiemu okupantowi i życie swe oddali w tej walce.

W okresie przygotowań do VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, a zwłaszcza po doniosłych zwycięstwach jednolitego frontu robotniczego i szerokiego frontu ludowego we Francji i Hiszpanii, walka KPP o jedność robotniczą i szeroki front antyfaszystowski w Polsce nabrała ogromnego rozmachu.

W tym czasie niezwykle zaostrzył się problem obrony niepodległości Polski przed agresywną polityką hitleryzmu szykującego się do najazdu na Polskę i Europę.

KPP była jedyną polską partią, o której można z dumą powiedzieć, że dała słuszną analizę niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze strony dziczy hitlerowskiej, która demaskowała antynarodową, awanturniczą politykę faszyzmu polskiego, wskazywała narodowi drogę ratunku, obrony pokoju

i niepodległości przez zjednoczenie wszystkich sił ludowych, obalenie panowania faszystów, zerwanie zgubnej dla Polski współpracy z Hitlerem i Mussolinim, oparcie się w polityce zagranicznej na sojuszu z siłami pokojowymi, a zwłaszcza z potężnym socjalistycznym Związkiem Radzieckim.

Hasła i walka KPP w obronie niepodległości narodu, w obronie kultury zagrożonej zalewem faszystowskiego barbarzyństwa, w obronie praw człowieka pracy znajdowały szeroki oddźwięk również w szerokich kołach inteligencji. Wielu wybitnych pisarzy i publicystów będących członkami lub sympatykami KPP walczyło o realizację zadań partii na froncie kultury. Z bohaterską walką KPP związane są nazwiska Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Standego, Witolda Wandurskiego, Brunona Jasińskiego, Jana Hempla, Stefanii Sempołowskiej, Antoniny Sokolicz i wielu innych wybitnych przedstawicieli polskiej kultury.

Piękny wzór rewolucyjnej publicystyki i głębokiej marksistowskiej analizy stanowią artykuły Warskiego, Kostrzewy, Bruna, Rynga, Leńskiego, Bronkowskiego, Lampego, Fiedlera i wielu innych przywódców KPP. W okresie wielu lat wypowiadali się oni o palących zagadnieniach polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego zawsze w duchu głębokiej pryncypialności komunistycznej i głębokiej wiary w zwycięstwo komunizmu.

Dziś jeszcze po tylu dziesięcioleciach znajdziemy w tych artykułach, pisanych często pod kątem doraźnych potrzeb, wiele myśli głębokich i nadal aktualnych. Czasem dostrzeżemy pogląd jednostronny — skorygowany przez późniejszy rozwój dziejowy — nigdzie jednak nie zauważymy trywialności ani banałów czy drętwej mowy.

Wielu aktywistów PZPR, którzy przeżyli okres wznoszenia się fali masowego ruchu antyfaszystowskiego pod kierownictwem KPP w latach 1933—1937, pamięta, jak celne były słowa naszej ówczesnej publicystyki partyjnej, jak trafiały one do przekonania szerokich mas, jak wpływały również na licznych przedstawicieli polskiej inteligencji poprzednio nieraz z nieufnością odnoszącej się do poczynań partii.

Pamiętamy np., jakim wydarzeniem w polskiej publicystyce był „Dziennik Popularny", w którym zgodnie i owocnie współpracowali komuniści z lewicowymi socjalistami i radykalnymi ludowcami. Faszystom nie udało się zniweczyć czy choćby zahamować wzrostu poczytności „Dziennika Popularnego" środkami ekonomicznymi i administracyjnymi. Dlatego też musieli chwycić się nagiej represji policyjnej, aby zniszczyć ten rzeczywiście popularny i autorytatywny organ frontu ludowego w Polsce.

Pamiętamy niepokój, z jakim pisała prasa burżuazyjna o sukcesach „Dziennika Popularnego", pamiętamy panikę wśród faszystów po masowych wystąpieniach robotniczych w Krakowie i Lwowie w 1936 r., czy po masowych strajkach chłopskich w 1937 r.

My, komuniści, czuliśmy wówczas szczególnie głęboko, że wiatr historii dmie w nasze żagle, że jesteśmy na słusznej drodze i skupiamy masy pod naszymi sztandarami do decydujących bitew z faszyzmem, o władzę ludu, o uratowanie Polski przed katastrofą.

Puste i jałowe byłyby dziś spory na temat tego, co by się stało, gdyby KPP nie padła ofiarą prowokacji w 1937/38 r.

Bezpodstawne rozwiązanie polskiej sekcji Międzynarodówki Komunistycznej i tragiczna śmierć jej najlepszych przywódców — to chyba naj-

bardziej ponura karta z okresu kultu jednostki. Niezasłużony cios, który spadł na polski ruch rewolucyjny, niezmiernie skomplikował i tak już wyjątkowo trudne warunki walki z faszyzmem w dramatycznych miesiącach przed najazdem hitlerowskim.

Trzeba jednak z dumą stwierdzić, że komuniści polscy nie załamali się duchowo również w tym najcięższym okresie z całej długoletniej historii polskiego ruchu rewolucyjnego.

Tysiące komunistów polskich nie zaniechało walki w więzieniach faszystowskich, broniło idei komunizmu na rozprawach przed sądami burżuazyjnymi, biło się w obronie Republiki Hiszpańskiej w szeregach Dąbrowszczaków, prowadziło działalność antyfaszystowską w związkach zawodowych i innych organizacjach masowych, wzięło udział w obronie Warszawy w tragicznych dniach września 1939 r., organizowało różnego rodzaju grupy antyfaszystowskie w okupowanej Polsce, torując drogę do powstania nowej partii polskiego ludu pracującego — Polskiej Partii Robotniczej.

Klasa robotnicza i cały lud polski mają prawo chlubić się swą kadrą komunistyczną, swymi mężnymi bojownikami, którzy w najtrudniejszych warunkach prowadzili walkę rewolucyjną o wyzwolenie polskiego ludu, służąc mu wiernie i ofiarnie do ostatniego tchu.

W obchodach 40-lecia KPP winniśmy szczególną uwagę poświęcić pamięci tych naszych najlepszych towarzyszy, którzy zginęli w walce o zwycięstwo komunizmu.

W Warszawie ze szczególnym pietyzmem będziemy wspominać o poległych członkach Komitetu Centralnego KPP i komunistycznej frakcji poselskiej, — o aktywistach warszawskich: członku Komitetu Warszawskiego ślusarzu Wiktorze Białym, zamordowanym na wiecu w sierpniu 1924 roku, o Hibnerze, Kniewskim i Rutkowskim, rozstrzelanych przez rządy burżuazyjne w 1925 r., o wybitnym działaczy KZMP, Antku Trzecieskim, postrzelonym przez policję i zmarłym w więzieniu sanacyjnym, o „Bobrusiu“ Nysenbaumie i „Justynie“ Jaszuńskim, poległych na polach Hiszpanii, o członku Sekretariatu KC KPP Marianie Buczku i sekretarzu KC MOPR Jakubie Rotsztajnie, poległych w walkach w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r., o utalentowanych organizatorach wielkich walk starajkowych warszawskiego proletariatu — metalowcu z „Drucianki“ Wójciku, tramwajarzu Ostrowskim, murarzu Skowrońskim i tylu, tylu innych naszych towarzyszach.

Szczególnie serdeczne słowa poświęcimy pamięci tych kapepowców, którzy w okresie potwornej niewoli hitlerowskiej organizowali Polską Partię Robotniczą — zwycięską kontynuatorkę pracy i walki KPP.

Przypomnimy długoletnią działalność rewolucyjną pierwszych sekretarzy KC PPR — Marcelego Nowotki i Pawła Findera, mężną walkę w czasie powstania członków warszawskiego sztabu AL — Kowalskiego, Nowickiego, Matywieckiego, Kurlanda, Lanoty, organizatorów i dowódców oddziałów AL Franka Zubrzyckiego i Wiktora Strzeszewskiego, organizatorów ruchu oporu w getcie warszawskim i białostockim — Józefa Lewartowskiego i Antoniego Jakubowskiego, przypomnimy działalność zamordowanych w katowniach hitlerowskich bohaterskich towarzyszek: Małgorzaty Fornalskiej, Marii Jaworskiej, Zofii Pankowej, Hanki Sawickiej i tylu, tylu innych.

Uczcimy również pamięć tych kapepowców i kazetemowców — oficerów I Armii WP, którzy — jak Kalinowski, Paziński, Szmulewicz, Władysław Jakubowski, Maria Pomper, Lucyna Herc — polegli w zbrojnej walce o społeczne i narodowe wyzwolenie ludu polskiego.

Mężny i niezłomny żołnierz KPP, niezapomniany Antoni Jakubowski był wielbicielem Słowackiego i często mówił, że niemal do każdego z poległych komunistów można by stosować cytat z „Beniowskiego":

„...w życiu swoim namartwił się bardzo
A umarł, choć był z tych, co śmiercią gardzą".

Nie brakowało i nie mogło brakować trosk i zmartwień w życiu żadnego komunisty, bo pełne trosk i zmartwień było życie mas pracujących, którym komuniści służyli, a sami komuniści byli bestialsko prześladowani przez faszyzm, szczuci przez rozpasany kler i zaprzedanych burżuazji pismaków, przez reformistów i ugodowców wszelkiej maści, przez rycerzy II Międzynarodówki i wszystkich obrońców okopów Św. Trójcy.

Nie dlatego jednak kapepowcy gardzili śmiercią, że życie ich było często nieznośne, koszmarnie trudne i ciężkie. Kapepowcy walczyli o lepsze życie dla siebie i dla mas z głęboką wiarą, że jutro należy do klasy robotniczej, że komunizm zwycięży wszystkich wrogów w Polsce, jak i na całym świecie. Nie znali, co to rozpacz i zwątpienie, nie upadali na duchu nawet w katowniach Berezy i więzieniach faszystowskich.

Byli więźniowie polityczni najlepiej pamiętają, że chyba nigdzie nie śmieliśmy się tak często i tak serdecznie, jak w więzieniach sanacyjnych, na przekór faszystom bezradnym wobec naszej siły moralnej.

W 1931 r. po rozwiązaniu PPS-Lewicy, w mrocznych pofortecznych kazamatach krakowskiego „Bastionu" siedziała spora grupa kapepowców, a wśród nich pełen humoru i pogody ducha tokarz z ówczesnych Zakładów Zieleniewskiego, niezapomniany Stach Szatkowski.

Pewnego wieczoru już po apelu Stach posługując się swym jędrnym, soczystym językiem, tak dla niego charakterystycznym, opowiadał, jak na rozprawie sądowej zdemaskowano prowokatora i ośmieszono defensywę.

Opowiadanie Stacha raz po raz przerywaliśmy wybuchami śmiechu, który widać zbyt głośno rozbrzmiewał po więziennych korytarzach, gdyż za chwilę strażnik zastukał w „judasza" i zapytał: „Co się stało, panowie polityczni, dlaczego śmiejecie się tak, że aż na podwórzu słychać?".

„A jak tu się nie śmiać — odpowiada Stach — kiedy pluskwy i szczury spać nam nie dają, kiedy głodno i chłodno, a przecież i tak nie nas, tylko faszystów — diabli wezmą".

Strażnik coś tam mruczał i odgrażał się, a my znowu śmieliśmy się z całego serca głęboko przekonani, że jutro do nas należy.

Po stokroć rację miał tow. Szatkowski mówiąc, że „diabli wezmą faszyzm". Taki był rzeczywiście wyrok historii, która odrzuciła na śmietnik sanacyjnych i hitlerowskich faszystów, a nas, komunistów, wysunęła na czołowe posterunki pracy i walki w wyzwolonej, budującej socjalizm Polsce.

Sam Stach nie doczekał chwili wyzwolenia; walcząc w szeregach PPR zginął zamordowany przez hitlerowskich zbrodniarzy, podobnie jak Ziaja, Marek i Edyta Samuel, Fik, Lewinski i tylu innych komunistów krakowskich, podobnie jak tysiące peperowców pomordowanych w Warszawie,

Łodzi, Zagłębiu, na Lubelszczyźnie, na Śląsku, w nierównej walce z rozbestwionym okupantem.

Wiele kart tysiącletnich dziejów naszego narodu zapisali krwią mężni bojownicy o wolność narodu i mężni obrońcy praw ludu pracującego.

Nie ma chyba piękniejszych kart tej historii, jak te, które mówią o niezłomnej walce żołnierzy KPP i nielegalnej PPR, o heroizmie bojowników komunizmu, o ich bezgranicznej ofiarności i nigdy niezachwianej wierze w zwycięstwo mas pracujących, w zwycięstwo socjalizmu.

Historycy i pisarze, poeci i artyści niewątpliwie będą przez pokolenia wracać do tych wspaniałych rozdziałów naszej historii, do okresu najgłębszego przełomu w dziejach narodu, będą czerpać natchnienie dla swych dzieł z bohaterstwa i z pogardy śmierci komunistów, a chyląc głowy przed poległymi w walce będą zarazem oddawać hołd polskiemu ludowi pracującemu, którego najwierniejszymi synami, najmężniejszymi bojownikami i najlepszymi reprezentantami byli polegli towarzysze.

Słusznie myślimy z głęboką czcią i wdzięcznością o tych, których ciosy wroga klasowego wydarły z naszych szeregów. Należy jednak z całą siłą podkreślić, że prawda KPP jest prawdą żywą, że o wcielenie w życie kapepowskich ideałów, o zbudowanie silnej i szczęśliwej, socjalistycznej Polski walczą dziś milionowe szeregi PZPR, a wśród nich starzy kapepowcy, starzy latami i zgryzotami, ale młodzi sercem i duchem, bo młoda jest klasa i idea, której służą, bo — jak pięknie mówią francuscy towarzysze: „komunizm jest młodością świata".

Widać, że nie przestała być groźna dla burżuazji stara kadra kapepowska, skoro tyle wysiłku i śliny zużywają różni Ciołkoszowie i Mikołajczykowie, Hłaskowie i Miłoszowie bezskutecznie starający się opluć komunizm i komunistów.

Nie jest rzeczą przypadku, że w 1956 r., w okresie, kiedy partia dokonywała trudnego zwrotu w swej polityce, zarówno starzy pozbawieni wszelkich skrupułów reakcjoniści, jak i wyzuci z jakichkolwiek zasad rewizjoniści z pseudomłodzieżowego tygodnika „Po prostu", posługując się wprawdzie różnego rodzaju argumentacją i odmienną frazeologią, zmierzali do tego samego celu: starali się zdyskredytować kadrę kapepowską i poderwać jej autorytet w masach.

Gdyby ta kadra kapepowska była już tylko grupą weteranów, gdyby należała już tylko do historii i nie miała sił ani możliwości poważnego uczestnictwa w kształtowaniu dzisiejszych losów naszej Ojczyzny, to zapewne nie musieliby nacjonaliści i klerykałowie marnować swych skąpych sił na próby obrzucenia kapepowców błotem, nie występowaliby pozbawieni wstydu pismacy rewizjonistyczni z haniebną teoryjką o konieczności generalnego przeniesienia na emeryturę starych działaczy rewolucyjnych.

Wbrew rachubom krajowych i zagranicznych reakcjonistów czy rewizjonistów oraz wbrew panikierskim proroctwom różnych sekciarzy zwrot październikowy naszej partii nie torował drogi burżuazyjnym liberałom i siłom kontrrewolucji, lecz stwarzał warunki do zacieśnienia więzi partii z masami, do przegrupowania naszych sił, odrzucenia dogmatycznego balastu i szybszego marszu naprzód w tym samym, socjalistycznym kierunku.

* * *

Kiedy w przeddzień 40-lecia KPP kierujemy nasze myśli ku dawnym działaczom kapepowskim, którzy wraz z całym zdrowym aktywem naszej partii wnieśli tak wielki wkład w wykuwanie linii generalnej PZPR w trudnym okresie naszego rozwoju, to przede wszystkim chciałoby się im życzyć jak najwięcej sił do dalszej pracy i walki dla dobra partii i całej międzynarodowej klasy robotniczej.

Niechże przekazują młodszym swe długoletnie doświadczenie pracy rewolucyjnej, uczą odróżniać prawdę klasową od pseudorewolucyjnego frazesu, wyjaśniają i popularyzują uchwały XII Plenum KC, pomagają jak najlepiej przygotować III Zjazd partii.

Trudne jeszcze jest życie mas w naszym zniszczonym przez wojnę kraju. Wiele jednak już zbudowaliśmy i polski lud pracujący może z dumą mówić o dorobku 14 lat swej socjalistycznej pracy.

Wielkie i piękne perspektywy na dalszy wszechstronny rozwój naszej Ojczyzny otwierają wytyczne uchwalone na XII Plenum, które stają się przedmiotem coraz szerszej, rzeczowej, gospodarskiej dyskusji przedzjazdowej — dyskusji, która staje się ogólnopartyjna i ogólnonarodowa.

Obrady XII Plenum Komitetu Centralnego naszej partii do pewnego stopnia podsumowały wyniki naszego marszu naprzód w ciągu dwu lat ostatnich i nakreśliły nowy wielki program działania klasy robotniczej i całego narodu na okres lat najbliższych.

Z całego kraju napływają liczne meldunki o zobowiązaniach produkcyjnych podejmowanych przez załogi wielu fabryk dla uczczenia czynem produkcyjnym zbliżającego się III Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Dyskusja przedzjazdowa niewątpliwie nabierze charakteru ogólnonarodowego. Wypowiadać się będą w niej miliony robotników, chłopów i inteligentów na temat środków, które należy zastosować, i dróg, którymi należy kroczyć, aby zapewnić szybki wzrost sił produkcyjnych naszego kraju i dalsze podniesienie stopy życiowej ludzi pracy w mieście i na wsi. Szczególne znaczenie będzie miała rzeczowa, gospodarska rozmowa robotników z inteligencją techniczną w każdym zakładzie pracy, aby wspólnym wysiłkiem osiągnąć jak najlepsze rezultaty produkcyjne. Należy oczekiwać, że do tej gospodarskiej rozmowy w socjalistycznych zakładach pracy, fabrykach i kopalniach, w spółdzielniach i państwowych gospodarstwach rolnych włączą się również pracownicy nauki służąc swą wiedzą wielkiej sprawie budowy potęgi naszego socjalistycznego kraju.

Nie wątpimy, że młodzież robotnicza i chłopska, skupiona w Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej, z całym zapałem weźmie się do wspólnej ze starszym pokoleniem pracy na froncie produkcyjnym, odznaczając się taką ofiarnością, z jaką bojownicy Komunistycznego Związku Młodzieży i Związku Walki Młodych walczyli niegdyś na froncie antyfaszystowskim w imię tych samych socjalistycznych ideałów.

Nieodzownym warunkiem pomyślnego wykonania zadań bieżącego planu 5-letniego i realizacji wielkiego programu budownictwa socjalistycznego w mieście i na wsi w latach 1961—1965 jest dalsze zacieśnienie współpracy ekonomicznej i braterskiej przyjaźni ze wszystkimi krajami potężnego obozu socjalistycznego, a zwłaszcza z czołową siłą tego obozu — wielkim Krajem Rad.

Serdeczne przyjęcie delegacji PRL w Związku Radzieckim jest nowym dowodem, jak umocniła się i pogłębiła przyjaźń polsko-radziecka oparta na zasadach leninowskich, wiernie przestrzeganych przez obie nasze partie.

Polska Ludowa umacniając przyjaźń i jedność działania ze wszystkimi krajami socjalistycznymi równocześnie pragnie rozwijać współpracę ekonomiczną i pokojowe stosunki ze wszystkimi krajami bez względu na ich ustrój społeczny. W obronie pokoju zainteresowana jest nie tylko Polska i nie tylko kraje socjalistyczne, ale również narody wszystkich krajów świata i rządy licznych krajów niesocjalistycznych. Im większa będzie potęga naszego kraju i całego obozu socjalistycznego, żywotnie zainteresowanego w utrzymaniu pokoju, im ściślejsze będzie współdziałanie sił socjalistycznych ze wszystkimi siłami pokojowymi na świecie, tym trudniej będzie imperialistom kontynuować politykę awantur i prowokacji wojennych, tym więcej zwolenników zdobywać będzie idea pokojowego współistnienia oraz współzawodnictwa różnych krajów i różnych ustrojów.

Ludzie pracy w Polsce Ludowej nie boją się pokojowego współzawodnictwa ustrojów i narodów, choć rozpoczynali budownictwo socjalistyczne w kraju zacofanym i zniszczonym przez wojnę. Pracą swoją będziemy pomnażać siły naszej Ojczyzny, będziemy przyspieszać budownictwo socjalistyczne w mieście i na wsi, będziemy bronić sprawy pokoju.

W wielkich dniach 40-lecia KPP uczcimy pamięć poległych kapepowców i wszystkich tych, którzy życie swe oddali w walce o wolność klasy robotniczej i narodu. Zorganizujemy obchody rocznicy KPP w toku gospodarskiej dyskusji przedzjazdowej. Ocenę pełnej chwały przeszłości połączymy z wielkimi i palącymi zadaniami dnia dzisiejszego, aby rozwiązując te zadania zgodnie z interesami klasy robotniczej i całego ludu pracującego najlepiej służyć sprawie komunizmu, sprawie pełnego wyzwolenia człowieka pracy, sprawie pokoju i szczęścia ludzkiego.

JÓZEF KOWALSKI

Szlakiem idei KPP

Sprawdzianem siły i zdolności życiowej każdej idei jest szerokość, zasięg wywołanego przez nią ruchu społecznego i jego rezultaty. Odnosi się to w pełnej mierze do Komunistycznej Partii Polski i reprezentowanej przez nią idei. Historia wydała już osąd w tej sprawie. Budownictwo socjalizmu w Polsce Ludowej, dynamizm życia i pracy narodu na nowej drodze, której kierunek wskazał, przewidział i torował komunizm polski — dobitnie to potwierdzają.

Przez niestrudzone wysiłki bojowników KPP, przez twórcze uogólnianie jej zbiorowego doświadczenia, przez tysiące starć z wrogiem i wielkie bitwy klasowe, przez karty bohaterstwa i karty męczeństwa — podstawowe idee komunizmu polskiego torowały sobie drogę. Znajdowały one poparcie coraz szerszych warstw, które na gruncie własnych, nieraz gorzkich doświadczeń, ciężkich prób i przeżyć całego narodu, przekonywały się o ich słuszności.

Porównanie bilansu ekonomicznego, socjalnego i kulturalnego Polski przedwrześniowej z bilansem przeobrażeń społecznych, rozwoju gospodarczego i kulturalnego Polski Ludowej stanowi wymowne świadectwo historycznej racji KPP, która od zarania swego istnienia z całą konsekwencją przeciwstawiała ustrojowi kapitalistycznemu i rządom burżuazji ustrój socjalizmu i władzę ludu pracującego.

Losy II Rzeczypospolitej, próby oparcia fikcji mocarstwowości na antyludowej polityce wewnętrznej i antyradzieckiej polityce zagranicznej, zakończone tragedią wrześniową — w zestawieniu z nowymi podstawami wewnętrznymi i międzynarodowymi, na których opiera się niepodległość i bezpieczeństwo Polski Ludowej — stanowią nie mniej wymowne świadectwo, iż historia przyznała rację KPP.

Podstawowe idee KPP odniosły zwycięstwo, bo odzwierciedlały rzeczywiste tendencje rozwoju społecznego, stanowiły rezultat marksistowsko-leninowskiej analizy praw tego rozwoju. Komuniści polscy dochodzili do nich w drodze długotrwałych poszukiwań, czerpiąc z doświadczeń polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, z doświadczeń polskiego narodu, ucząc się i nieraz błądząc, walcząc z niesłusznymi poglądami w ruchu robotniczym i ludowym, rozszerzając własne horyzonty i wzbogacając swą teorię i praktykę.

W całym 20-leciu międzywojennym toczyła się w polskim ruchu robotniczym, podobnie jak w ruchu robotniczym innych krajów, walka ideowa między komunizmem a reformizmem. Te dwa kierunki starły się ze sobą w ruchu robotniczym w pierwszych dniach II Rzeczypospolitej, choć walka między nimi toczyła się i przed listopadem 1918 r. Ta nieunikniona walka była wyrazem tragicznego rozbicia, rozszczepienia sił klasy robotniczej.

W tej walce komuniści nie byli wolni nieraz od przejaskrawień i przesady. A jednak historyczna racja w tym, co główne i podstawowe, była po ich stronie.

Przed listopadem 1918 r. na czoło zagadnień w Polsce wysuwały się palące zadania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej: sprawa odzyskania niepodległości, rozwiązania kwestii rolnej i demokratyzacji całego życia. Wysunięcie przez PPS, „Wyzwolenie", jak i szereg zbliżonych do nich ugrupowań hasła niepodległej republiki demokratycznej w pewnym stopniu czyniło zadość tym żądaniom, przede wszystkim w kwestii narodowej. I to było przyczyną, że wokół tych stronnictw skupiły się szerokie masy chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji i znaczna część klasy robotniczej.

Młoda KPP — podobnie jak poprzednio SDKPiL i PPS-Lewica — początkowo nie doceniała demokratycznych zadań rewolucji polskiej. Należało to wówczas do jej słabych stron. Ale rozumiała to, co było wówczas węzłowym dylematem losów Polski i całego świata, i widziała rozwiązanie tego dylematu.

Z chwilą odzyskania niepodległości pozostało nierozwiązanych jeszcze wiele zadań rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Jednym z doniosłych problemów wymagających rozwiązania była przede wszystkim kwestia rolna: oddanie chłopom ziemi obszarniczej. Było to zadanie palące, stanowiące niezbędny warunek aktywizacji mas, warunek stworzenia mocnych podstaw dla sojuszu robotniczo-chłopskiego i przygotowania ich do walki o władzę klasy robotniczej. Alternatywa, jaka w perspektywie historycznej odtąd wysuwała się przed Polską, brzmiała: rządy burżuazji czy rządy mas pracujących, kapitalizm czy socjalizm.

Główna bowiem linia podziału przebiegała odtąd między będącymi u władzy wielkim kapitałem i obszarnictwem a masami pracującymi, przede wszystkim klasą robotniczą. Tylko obalenie kapitalizmu i budowa socjalizmu mogły doprowadzić do generalnego rozwiązania podstawowych wówczas problemów — sprawy rozwoju sił wytwórczych, zapewnienia masom ludowym pracy, chleba, wolności, szerokich możliwości rozwojowych i utrwalenia niepodległości kraju.

Perspektywę walki o obalenie kapitalizmu, o socjalizm wskazywała wówczas konsekwentnie jedynie KPP, wysuwając hasło walki o dyktaturę proletariatu. Nie tylko wskazywała, ale niezmordowanie walczyła o jego realizację, organizując rady delegatów, inicjując wystąpienia rewolucyjne przodujących oddziałów proletariatu. Jednakże ówczesny układ sił, warunki obiektywne i subiektywne uniemożliwiały realizację takiej perspektywy. Niemniej jednak rewolucyjna walka KPP posiadała znaczenie zasadnicze, ukazywała drogę w przyszłość, a zarazem wywierała bezpośredni wpływ na ruchy mas, powodując zmiany w układzie sił na korzyść postępu i dążeń demokratycznych

Niedorozwój demokracji burżuazyjnej ciążył nad całą historią 20-lecia. Toteż walka o postulaty demokratyczne stanowiła pierwszoplanowe zadanie polityczne w okresach rządów reakcji endeckiej a zwłaszcza w latach sanacyjnego faszyzmu.

Ale walka o realizację wielkich zadań demokratycznych, zwłaszcza o wywłaszczenie obszarnictwa i o wyzwolenie narodów uciskanych, napotykała zdecydowany opór obszarników i kapitalistów. Zwycięstwo w tej walce mogły zapewnić jedynie potężne ciosy zadawane przez masy ludowe pod wodzą klasy robotniczej pozycjom obszarnictwa i wielkiego kapitału. Zadania te mógł podjąć i doprowadzić do końca jedynie rewolucyjny proletariat i jego partia. Również pomniejsze postulaty demokratyczne mogły zostać spełnione jedynie w walce z reakcją obszarniczo-kapitalistyczną.

W roku 1918 PPS i utworzony przez nią rząd Daszyńskiego, a w mniejszym stopniu również rząd Moraczewskiego wysunęły obietnice szeregu doniosłych reform społecznych nie tylko o charakterze burżuazyjno-demokratycznym, ale częściowo i socjalistycznym. Przeciwstawiły się jednak rewolucyjnej walce mas, która stanowiła niezbędny warunek realizacji tych przeobrażeń.

Zupełnie szczery był Niedziałkowski, gdy analizując przyczyny dymisji rządu Moraczewskiego mówił o alternatywie, jaka stała przed tym rządem: „... albo iść za przykładem bolszewików, to jest konfiskować majątki, własność prywatną, safesy... albo też ustąpić".

PPS broniła praw demokratycznych i szeregu zdobyczy społecznych, występując przeciw reakcji endeckiej, a następnie sanacyjnej. Jednakże wbrew stanowisku mas członkowskich i lewicowych działaczy tej partii kierownictwo PPS — a przez to i partia — czyniło to w sposób połowiczny, chwiejny, ugodowy, a przeciwstawiało się stanowczo rewolucyjnej walce, której motorem była KPP.

Historia w całej pełni wykazała szkodliwość teorii i praktyki reformizmu z jego rachubą na automatyzm burżuazyjnej demokracji, na stopniową ewolucję stosunków kapitalistycznych w kierunku socjalizmu bez obalenia rządów burżuazji. Wykazała szkodliwość przeciwstawienia się walce o dyktaturę proletariatu, szkodliwość wrogiego stanowiska wobec komunizmu i Związku Radzieckiego. Reformizm i związana z nim polityka ugody stały się nie tylko zaporą na drodze do socjalizmu, ale utrudniały obronę zdobyczy demokratycznych i paraliżowały walkę o realizację głównych zadań demokratycznych.

Toteż głęboko uzasadniona była krytyka *ideologii* reformizmu, dokonywana przez komunistów, jak też krytyka *polityki* reformistów, chwiejności i ugodowości przywódców PPS w stosunku do burżuazyjnych, reakcyjnych rządów przed przewrotem majowym i po nim. Słuszna była krytyka ich stanowiska sabotażu komunistycznych propozycji frontu jednolitego i ludowego.

Prawda idei KPP i jej nieugięta rewolucyjna walka wywierały głęboki wpływ na wielu członków i działaczy PPS, którzy na własnym doświadczeniu przekonali się o zgubności polityki reformizmu i ugody. O tym świadczą m. in. dzieje opozycyjnych grup PPS, pod kierownictwem A. Landego, T. Żarskiego, J. Sochackiego i St. Łańcuckiego, które przeszły do KPP w pierwszych latach jej działalności oraz dzieje PPS-Lewi-

cy lat 1926—1931, o tym świadczy też działalność lewego skrzydła PPS w okresie walki o front ludowy, współpraca N. Barlickiego, St. Dubois, A. Próchnika i tysięcy szeregowych członków PPS z komunistami.

To potwierdzają dzieje i ewolucja RPPS w okresie okupacji i droga rozwojowa odrodzonej PPS w Polsce Ludowej uwieńczona zjednoczeniem z Polską Partią Robotniczą na zasadach marksizmu-leninizmu w 1948 r.

Wszyscy PPS-owcy, którzy chcieli walczyć o socjalizm, a ci stanowili przytłaczającą większość, zrozumieli, że cel ten mogą osiągnąć jedynie stając w jednym szeregu z komunistami.

Dzieje polskiego ruchu robotniczego, dzieje walki ideowej KPP z reformizmem i jego koncepcjami, a także proces przechodzenia wielkiej rzeszy rzetelnych socjalistów polskich na pozycje komunizmu, potwierdzają tę prawdę. Potwierdzają zarazem, że przezwyciężenie *reformizmu*, z którego czerpie natchnienie *rewizjonizm*, stanowi nieodłączny element zwycięskiej rewolucyjnej walki klasy robotniczej. O tym chciałoby się przypomnieć z okazji 40-lecia KPP.

* * *

Gdy wczytujemy się w słowa porywającego manifestu II Zjazdu KPP do wszystkich, którzy „drżą o byt i przyszły los Polski", gdy wczytujemy się w program, w którym II Zjazd kreślił perspektywy rozwiązania podstawowych problemów życia kraju, zdumiewa wielkość i śmiałość tej koncepcji. Tak mogła mówić tylko partia rewolucyjnego proletariatu, występującego nie tylko jako rzecznik interesów własnej klasy, ale jako „wódz i rzecznik interesów całego narodu". Tak mogła tylko mówić partia rewolucyjnych robotników, którzy odczuwając mocniej niż ktokolwiek całe zło ówczesnego życia Polski, potrafili odważniej niż ktokolwiek wykryć jego źródło, by je usunąć. Taką drogę mogła wskazać gorąca miłość do swego kraju i proletariacka, leninowska nieustraszoność myśli i czynu. Była to ta odwaga, którą u komunistów podziwiał autor „Przedwiośnia".

Gdy mówimy o twórczym marksistowsko-leninowskim dorobku KPP, chodzi o wielkie, życiowe prawdy, odzwierciedlające podstawowe tendencje rozwoju społecznego, prawdy zdobyte w rezultacie głębokiej analizy całokształtu warunków gospodarczo-społecznych i politycznych naszego kraju, wniknięcia w jego klimat, w myśli i uczucia szerokich warstw narodu.

Stwierdzenie przez II Zjazd KPP niezdolności burżuazji do rozwiązania podstawowych problemów społeczno-gospodarczych Polski ówczesnej, oparte na doświadczeniach pierwszego pięciolecia II Rzeczypospolitej, ocena, iż rządy jej stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości kraju, teza iż klasa robotnicza winna wziąć w swe ręce losy narodu, skupić wokół siebie wszystkie siły postępowe i demokratyczne, by obalić rządy kapitalistów i obszarników, zapewnić Polsce wszechstronny rozwój i trwałą niepodległość — to wielka synteza dokonana przez KPP, synteza, która zachowała swą wartość w ciągu całej epoki. Historia całkowicie potwierdziła jej słuszność.

Program KPP ocalenia Polski przez lud, przez socjalizm, sformułowany na jej II Zjeździe w 1923 r., był przeciwstawieniem wszystkich koncepcji burżuazyjnych i reformistycznych. Swój program komuniści polscy prze-

ciwstawiali najpierw endeckim, a następnie sanacyjnym próbom oparcia „wielkości" Polski na ucisku i wyzysku mas, na zaborach cudzych ziem, na gnębieniu mniejszości narodowych, na udziale w antyradzieckich blokach imperialistycznych.

Koncepcja II Zjazdu, rozwinięta w uchwałach IV konferencji (w grudniu 1925 r.), stanowiła wyraz łączenia w jeden nurt wszystkich sił rewolucji polskiej, wyraz jednoczenia sił klasy robotniczej, chłopstwa, narodowości uciskanych i całego ludu pracującego dla wspólnej walki z reakcją kapitalistyczno-obszarniczą.

Koncepcja ta była platformą walki o rozwiązanie wszystkich podstawowych problemów gospodarczo-społecznych Polski. Polska rządzona przez burżuazję, zależna od obcego kapitału, obciążona pozostałościami szlachetczyzny, przede wszystkim własnością obszarniczą, z milionami bezrolnych i małorolnych, z brutalnym wyzyskiem w mieście i na wsi, z wąskim rynkiem wewnętrznym, Polska odcięta przez burżuazję od rynków radzieckich — musiała być krajem zastoju przemysłu, chronicznego masowego bezrobocia i nędzy szerokich mas, krajem zacofanym i słabym. Polska z przemożnymi wpływami kleru, kasty wojskowej, z uciskiem narodowym 40% ludności, Polska, w której reakcja odbierała robotnikom i chłopom zdobyte przez nich w latach 1918—1919 prawa demokratyczne — nie mogła wstąpić na drogę postępu. Stąd doniosła rola walki z obszarnikami i wielkim kapitałem o *zadania demokratyczne*, walki, która była potężną dźwignią łączącą szerokie warstwy nieproletariackie z klasą robotniczą, podnoszącą ich świadomość, umożliwiającą przekonanie ich o konieczności obalenia rządów burżuazji i ustanowienia rządów robotniczo-chłopskich. Stąd waga wypracowanej przez KPP idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, strategii skupienia wszystkich warstw ludowych pod przewodem klasy robotniczej.

Warto przypomnieć, że KPP doszła do tych wielkich prawd analizując istniejące stosunki, że zdobyła je w życiu, które podsunęło odpowiedzi na palące zagadnienia dnia, stojące przed partią, przed ludem, przed narodem polskim. Prawdy te były próbą znalezienia wyjścia z nędzy i głodu mas, z ekonomicznego i kulturalnego zacofania kraju, uniezależnienia Polski od kapitału zagranicznego, usunięcia stałej niepewności jej losów i groźby, jaką stanowiły dla niej siły obcego imperializmu, zwłaszcza niemieckiego.

Rewolucja Październikowa i sprawdzona w jej ogniu teoria leninowska wskazała drogę partiom komunistycznym całego świata, w tym również komunistom polskim. Ale musieli oni — jak i komuniści innych krajów — podstawowe prawidłowości rewolucyjne odkryć w życiu społecznym, w warunkach ekonomicznych, politycznych i kulturalnych swoich krajów i na ich gruncie ukształtować swą strategię i taktykę.

Musieli te prawdy zdobyć na gruncie własnych doświadczeń, na gruncie walki oraz rozmyślań klasy robotniczej i mas ludowych, na gruncie własnych dociekań w atmosferze nieraz gorących sporów i dyskusji. Musieli swe koncepcje strategiczne i taktyczne opierać na realistycznej ocenie obiektywnych procesów społecznych kraju i układu sił.

A była to sprawa niełatwa. Wymagała od partii poważnej ewolucji ideowej, ewolucji, jaką KPP przebyła w latach 1918—1923.

Okres burzliwych lat 1918—1920, działalności rad delegatów robotni-

czych, oczekiwania na zwycięstwo międzynarodowej rewolucji socjalistycznej, był czasem, kiedy komunistom polskim wydawało się, że Rewolucja Październikowa i narastanie rewolucji w Niemczech przesądziło sprawę bliskiego zwycięstwa rewolucji w Polsce.

To utrudniało jednak realistyczną ocenę wewnętrznego układu sił w kraju, w którym nie dojrzały jeszcze warunki do *bezpośredniej* walki o dyktaturę proletariatu, w którym nieliczna klasa robotnicza była osłabiona, w którym szerokie warstwy chłopstwa, drobnomieszczaństwa, znaczna część klasy robotniczej skupiały swą uwagę na zadaniach demokratycznych. Zarazem ta atmosfera oczekiwania na zwycięstwo międzynarodowej rewolucji socjalistycznej w pewnym stopniu utrudniała młodej KPP przezwyciężać niesłuszne poglądy swych poprzedniczek na rolę zadań demokratycznych, na kwestię narodową i chłopską.

Dopiero doświadczenia lat 1918—1919 i okresu wojny polsko-radzieckiej 1919—1920 przekonały komunistów polskich, jaka rozpiętość istniała w tych latach między *obiektywnymi* możliwościami rozwoju rewolucyjnego, obiektywnym stanem świadomości mas, a *subiektywnymi*, gorącymi, rewolucyjnymi porywami przodującego oddziału polskiej klasy robotniczej.

To skierowało partię na drogę stopniowej, coraz głębszej analizy zasięgu nie docenianych przez nią poprzednio zadań demokratycznych rewolucji polskiej, poznawania ciężaru gatunkowego kwestii narodowej i chłopskiej w naszym kraju. Wiele doświadczeń w tym względzie zdobyli komuniści polscy, gdy w latach 1918—1920 i późniejszych stronnictwom burżuazyjnym i drobnomieszczańskim udało się pod hasłem niepodległości skupić wokół siebie szerokie warstwy narodu. Wiele powiedziało komunistom zetknięcie się z rozwijającym się wówczas w kraju szerokim antyobszarniczym ruchem chłopskim i z dynamizmem narodowo-wyzwoleńczego ruchu Białorusinów i Ukraińców.

Ale dochodzenie do zrozumienia roli czynników obiektywnych życia społecznego, stanu świadomości mas, dążeń i nastrojów różnych warstw, roli wysuwanych przez układ sił zadań demokratycznych, odbywało się w procesie walki wewnątrz KPP.

Rewolucyjny realizm ścierał się tu ze stanowiskiem tych, którzy wciąż żyli w atmosferze marzeń i oczekiwań, tych, którzy ograniczając swe pole widzenia do przodującej mniejszości proletariatu wierzyli, że wystarczy systematycznie i uporczywie propagować rewolucyjne hasła dyktatury proletariatu, by dziś lub najdalej jutro poruszyć masy i zdobyć władzę. Jednakże powtarzanie ogólnych haseł w oderwaniu od konkretnej sytuacji i od prób wypracowania odpowiadającej jej taktyki — przekształcało hasła te w dogmaty.

Warto tu przytoczyć słowa memoriału skierowanego przez czołowych przywódców KPP — Warskiego, Kostrzewę i innych — do Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej na początku 1922 r.: „Nie tęsknić do starych formuł winna teraz partia, lecz po *nowemu zorientować się w konkretnej sytuacji i strukturze społecznej kraju, sformułować rzeczywiście rewolucyjne odpowiedzi na podstawowe problemy życia kraju,* nie troszcząc się o to, czy zostanie przy tym naruszona jakaś przestarzała formalna tradycja, lecz uwzględniając doświadczenie rewolucyjne swoich

poprzedników i swoich sąsiadów. Zerwanie z konserwatyzmem i sekciarstwem — oto pierwszy warunek, bez którego partia nie ruszy się z miejsca".

Znamienne, że właśnie o walce z dziecięcą chorobą lewicowości mówiły rady Lenina skierowane pod adresem komunistów polskich. Taki był sens jego przemówienia na VIII Zjeździe RKP(b) w marcu 1919 r., w którym podkreślał ogromne znaczenie kwestii narodowej w Polsce i związaną z tym swoistość jej drogi do dyktatury proletariatu. Taki był sens jego depeszy w roku 1920 do komunistów polskich w sprawie palącej konieczności rozwiązania kwestii agrarnej w drodze podziału ziemi obszarniczej wśród chłopów.

Te myśli czerwoną nicią przewijały się przez przemówienie Lenina do delegacji polskiej, włoskiej, węgierskiej na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej. Nawoływanie do unikania „rewolucyjnego" frazesu i zastąpienia go rzeczową rewolucyjną pracą, do „umiarkowania", do ostrożności, do uwzględnienia obiektywnego układu sił i poziomu świadomości mas oraz dostosowywania do niego taktyki było szczególnie ważne w warunkach polskich.

KPP była bowiem ze względu na ostrość walki klasowej w Polsce, na swe rewolucyjne tradycje i bojowość, odporna na tendencje oportunistyczne i kiedykolwiek się one pojawiły, przezwyciężała je i usuwała bardzo szybko.

Ale właśnie splot bojowości partii i skupionych wokół niej świadomych robotników z szeregiem trudności obiektywnych, związanych z układem sił, z zasięgiem ideologii drobnomieszczańskiej, nacjonalistycznej, klerykalnej, sprawiał, że KPP była mniej odporna na przejawy niecierpliwości rewolucyjnej i związane z tym tendencje sekciarskie, tym bardziej że nieraz stanowiły one zjawisko szersze, o charakterze międzynarodowym. Stąd rodziło się niedocenianie obiektywnych trudności, doszukiwanie się przyczyn porażek nie w tych trudnościach, ale w tych czy innych poślizgnięciach lub błędach partii, przesadnie traktowanych jako ciężkie uchybienia, a nawet odchylenia oportunistyczne. To prowadziło dwukrotnie do kryzysów wewnątrzpartyjnych, do skrytykowania jako rzekomo prawicowej słusznej linii II Zjazdu i IV Konferencji, nawrotu tendencji sekciarskich. Znalazły one wyraz w zaostrzaniu haseł i metod walki, podyktowanych złudną nadzieją przyspieszenia rozwoju rewolucyjnego. Jednak w praktyce prowadziło to do osłabienia więzi z masami, szczególnie w 1925 r., i do niewykorzystania możliwości stworzenia szerokiego antyfaszystowskiego frontu walki w latach 1929—1933, co wiązało się z błędną, sekciarską oceną antysanacyjnej, choć niekonsekwentnej akcji PPS i w ogóle „Centrolewu". Możliwości te były tym większe, że w latach 1929—1933 partia stała na czele wielkich bitew klasowych, inicjując i organizując walki robotników i chłopów przeciw atakom kapitału i reakcji faszystowskiej.

Szczególne sukcesy partia osiągała w okresach, gdy kierowała się słuszną strategią i taktyką rozszerzając swe wpływy wśród klasy robotniczej i szerokich rzesz ludu polskiego dzięki stosowaniu taktyki jednolitego frontu, umacnianiu więzi z masami chłopskimi oraz masami ludowymi narodów uciskanych. Znalazło to wyraz m. in. w powstaniu Niezależnej Partii Chłopskiej, „Hromady", „Sel-Robu".

Będąc tą partią, która od pierwszej chwili z całą konsekwencją prze-

ciwstawiała się dyktaturze faszystowskiej, KPP stała się też jedyną siłą walczącą o skupienie wszystkich demokratycznych, antysanacyjnych ugrupowań przeciw faszyzmowi w okresie organizowania frontu ludowego.

Koncepcja frontu ludowego, która w istocie rzeczy nawiązywała do idei II Zjazdu i stanowiła ich rozwinięcie w nowej sytuacji — i walka o jej realizację odegrała olbrzymią rolę. Doprowadziła ona do zadzierzgnięcia więzi współpracy między komunistami a lewicowymi socjalistami, ludowcami i demokratami i stworzenia ideowych przesłanek do powstania pod przewodem PPR antyhitlerowskiego frontu narodowego w okresie okupacji do walki o wolność Polski i władzę ludu, do przekształcenia naszej partii w partię narodu wiodącą kraj do socjalizmu.

Do realizacji tych zadań musiały dojrzeć i dojrzały warunki międzynarodowe i wewnętrznopolskie, obiektywne i subiektywne. Zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitleryzmem i wyzwolenie Polski przez armię socjalistycznego państwa wpłynęło w sposób decydujący na losy naszego kraju. Dojrzała w znacznym stopniu świadomość mas pracujących, którym klęska wrześniowa, okupacja hitlerowska, wyzwolenie kraju przez Armię Radziecką, walka PPR, GL, AL wiele powiedziały.

Dojrzała nasza partia, która wzbogacona całą sumą doświadczeń od 1918 r. do 1944 r. nauczyła się bardziej twórczo stosować wytyczne marksizmu-leninizmu.

Metoda twórczego pojmowania i konkretyzowania założeń marksizmu-leninizmu na gruncie całokształtu warunków naszego kraju — metoda coraz bardziej pogłębiana i wzbogacana, która legła u podstaw uchwał VIII Plenum i nakreślonej przez nie linii politycznej, stanowi coraz lepszy oręż badania rzeczywistości, uogólniania naszych doświadczeń, wykuwania strategii i taktyki naszej partii, coraz skuteczniejszy środek skupiania szerokich mas wokół naszej partii w walce i pracy nad zbudowaniem socjalizmu.

W swoim czasie niektórzy członkowie naszej partii, nie rozumiejąc początkowo jej nowej linii, dawali niekiedy posłuch tym, którzy nie wyzbyli się rutyny myślowej, którzy linii tej próbowali przeciwstawić tradycje i spuściznę ideologiczną KPP. Tak myślącym towarzyszom należy powiedzieć: nie znacie prawdziwych tradycji KPP i jej dorobku ideologicznego, nie znacie jej młodego, twórczego nurtu, nierozerwalnie związanego z życiem, który nieodparcie torował sobie drogę w jej dziejach i był źródłem jej największych sukcesów. I choć najlepszym sprawdzianem słuszności linii naszej partii jest samo życie, są osiągane przez nią sukcesy polityczne i gospodarcze, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że linia ta wywodzi się z całego dorobku, z sumy doświadczeń polskiego i międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego, a szczególnie z doświadczeń KPP. O tym również warto pomyśleć w dni jej 40-lecia i w okresie przygotowań do III Zjazdu naszej partii.

I w więzieniach trwała walka...

(Kilka dokumentów)

Kronika życia więziennego (1924–1925–1926–1927)

Dwa grube zeszyty - bruliony, w czarnej okładce. Były towarzyszem więźnia w ciągu kilku lat. Pomagały znosić cierpkie uczucie samotności, wypełniać pustkę więziennych dni. W brulionach znajdujemy notatki na najrozmaitsze tematy: od politycznych pogadanek do dokładnej, obejmującej kilka stron recepty na garbowanie skóry, od wierszy, pieśni rewolucyjnych, rysunków i karykatur do kroniki życia więziennego (którą zamieszczamy poniżej).

Więzień nazywał się ALFRED SKIBIŃSKI. Pisał swe notatki we Wronkach. Był jednym z wielu tysięcy i drogę życiową miał podobną do drogi tych tysięcy.

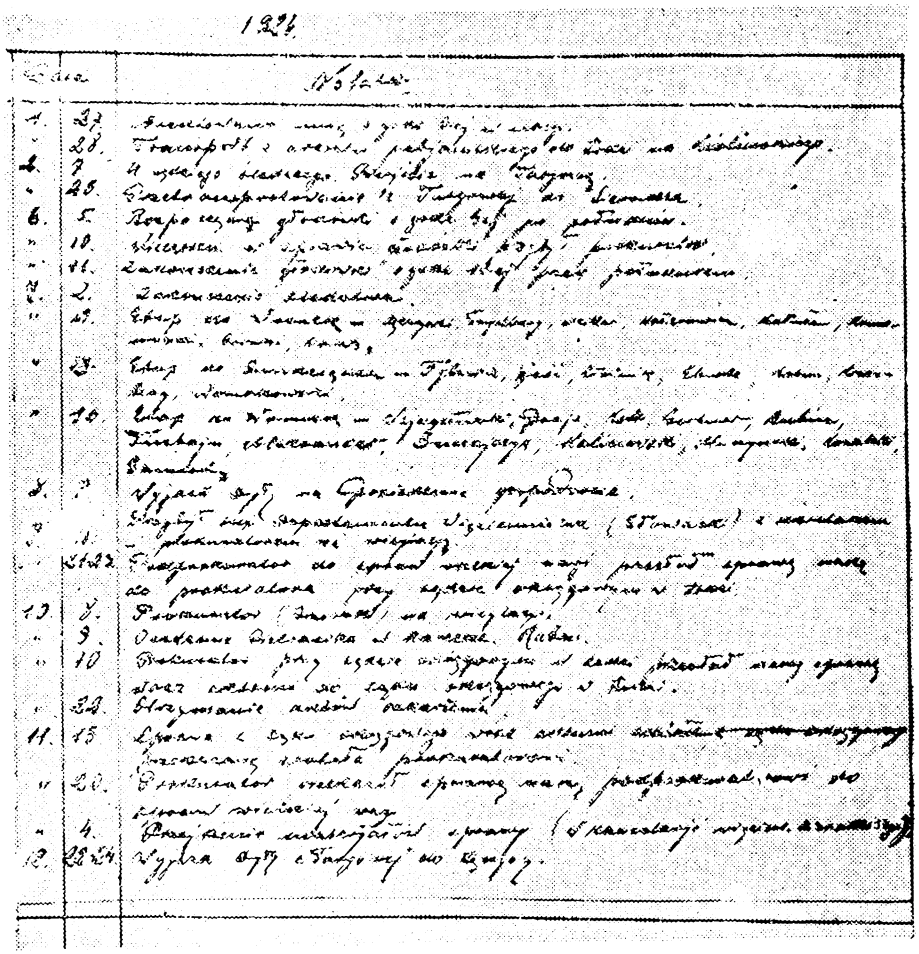
Syn tkacza i prządki z Pabianic, z zawodu — szewc, w wieku lat 20 wstąpił do Związku Młodzieży Komunistycznej (1922 r.), w roku 1925 — do KPP. W latach okupacji uczestniczył w organizowaniu pierwszej komórki PPR w Pabianicach (1942 r.).

Po wyzwoleniu, tow. Alfred Skibiński, członek PZPR mieszkał i pracował w swym rodzinnym mieście — w Pabianicach. Tam też zmarł w roku 1954. Jego więzienne bruliony przechowuje archiwum Zakładu Historii Partii.

Rok 1924

I	27	Aresztowano mię o godz. 3-ej w nocy.
I	28	Transport z aresztu pabianickiego do Łodzi na Kilińskiego
II	7	U sędziego śledczego. Przejście na Targową.
II	26	Przetransportowanie z Targowej do Sieradza.
VI	5	Rozpoczęcie głodówki o godz. 4-ej po południu.
VI	10	Wieczorem w sprawie głodówki przybył prokurator.
VI	11	Zakończenie głodówki o godz. 11-ej przed południem.
VII	2	Zakończenie śledztwa.
VII	12	Etap do Wronek — Łęczycki, Frydberg, Miller, (nieczytelne) Kaluża, Komorowski, Górski, (nieczytelne).
VII	13	Etap do Grudziądza — Tybura, Gość, Złotnik, Eberle, (nieczytelne) Rozenberg, Nowakowski.
VII	16	Etap do Wronek — Wojdysławski, Prajs, Kot, Gertner, Rubin, Fiszbajn, Aleksander Dunajczyk, Kalinowski, Muszyński, Kowalski, (nieczyt.)
VIII	9	Wyjazd Dyly na posiedzenie gospodarcze.
IX	11	Przybył Szef Departamentu Więziennictwa (Głowacki) z sekretarzem i prokuratorem na wizytację.
IX	21—23	Podprokurator do spraw wielkiej wagi przesłał sprawę naszą do prokuratora przy sądzie okręgowym w Łodzi.
X	8	Prokurator (Grzowski) na wizytacji.
X	9	Osadzenie Pietrasika w karcerze. Raban.

X	**10**	**Prokurator przy sądzie okręgowym w Łodzi przesłał naszą sprawę wraz z aktami do sądu okręgowego w Łodzi.**
X	**22**	**Otrzymanie aktów oskarżenia.**
XI	**19**	**Sprawa z sądu okręgowego wraz z aktami przekazana została prokuratorowi.**
XI	**20**	**Prokurator przekazał sprawę naszą podprokuratorowi do spraw wielkiej wagi.**
XI	**4*)**	**Przejrzenie materiałów sprawy (W kancelarii więzien. sieradzkiego).**
XII	**22—24**	**Wyjazd Dyły z Targowej do Łęczycy.**



Rok 1925

I	**7**	**Sędzia śledczy (Dędzirzowski) przybył do Sieradza z zawiadomieniem, że art 126 K.K., z którego mieliśmy być sądzeni został zamieniony**

***) Prawdopodobnie pomyłka — winno być XII.4.**

		przez Sąd Najwyższy na 102. Zarazem zawiadomił o powtórnym zakończeniu śledztwa.
I	26	Sąd okręgowy przesłał sprawę naszą prokuratorowi.
I	28	Prokurator przesłał sprawę naszą podprokuratorowi do spraw wielkiej wagi.
II	2	Zawiadomienie 16-go stycznia o przesłaniu sprawy naszej przez prokuratora do sądu okręgowego.
II	11	Prokurator do spraw wielkiej wagi przekazał naszą sprawę do sądu okręgowego w Łodzi.
IV	4	Odpowiedź sądu okręgowego na podanie. Sąd okręgowy sprawę naszą 26 stycznia oddał prokuratorowi, także przesłał do prokuratora podanie nasze pisane do sądu okręgowego.
IV	22	Prokurator przy sądzie okręgowym na podanie nasze pisane do sądu okręgowego odpowiedział, iż sprawę naszą dnia 17 kwietnia przekazał sędziemu śledczemu bez rewiru.
IV	24	Podprokurator do spraw szczególnej wagi przekazał naszą sprawę dnia 22 kwietnia prokuratorowi.
V	2	Prokurator przy sądzie okręgowym naszą sprawę przekazał 25 kwietnia sądowi okręgowemu.
V	9	Powtórne otrzymanie aktów oskarżenia. (Sieradz).
V	10	Wysłanie podań do sądu okręgowego o przejrzenie materiałów sprawy i obronę z urzędu.
V	30	Zawiadomienie nas, że policja otrzymała rozkaz sądu okręgowego przetransportowania nas przed dniem 22 czerwca na ul. Gdańską.
VI	16	Wyjazd z Sieradza do Łodzi w związku z rozprawą główną.
VI	18—19	Przeglądanie aktów sprawy w kancelarii więziennej na Gdańskiej.
VI	22	Rozprawa główna. W tym samym dniu zakończona.
VII	6	Pójście do sądu okręgowego po motywację wyroku.
VII	10	Otrzymanie w kancelarii więziennej przy ul. Gdańskiej 13 podpisu wyroku.
VII	29	Wyjazd z Łodzi o godz. 7 wieczorem do Wronek.
VII	30	Przybycie do Wronek o godz. 5-ej po południu.
VIII	21	Zawiadomienie Sądu apelacyjnego o założeniu skargi przez prokuratora.
X	1	Raban.
X	2	Raban.
X	6	Raban i przetransportowanie do więz. II-go.
XI	14	Otrzymałem z sądu apelacyjnego wyrok.
XI	27	Wysłałem podanie do prokuratora przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu — o przesłanie mnie do szpitala w Warszawie.
XII	3	Prokurator na wizytacji we Wronkach, w związku z rabanami październikowemi.
XII	21	Po raz wtóry wysłałem podanie o przewiezienie do specjalisty lub specjalnego szpitala w Warszawie.
XII	23	Odmowna odpowiedź na me pierwsze podanie o przewiezienie.

Rok 1926

I	13	15 tow. tow. przybyło z Ostrowca do więzienia wronieckiego N II-gi.
I	13	Lekarz odmówił mi leczenia.
I	22	Przejście na oddział karny tow. El.

I	25	Przejście na oddział karny tow. Br. (twierdza).
II	2	Delegat z Ministerstwa na wizytacji.
II	6	Przeprowadzono nas na oddział karny.
II	12	Samobójstwo tow. Kałuży.
II	13	Rano o godz. 8-ej rozpoczęcie głośnej głodówki.
II	21	Po akcji głodowej ogłoszenie nam za rabany kary: Od 21.II do 6.III odebranie gazet, książek, korespondencji i materiałów piśmiennych.
III	6	Zawiadomienie, iż więziennictwo nie posiada w Warszawie szpitala dla żołądkowo chorych i dlatego należy mię leczyć w szpit. więziennym.
III	6	Otrzymałem gazetę „Głos Polski" Nr 64 z 5-go marca.
III	15	Przejście do grupy tow. B. B. 4.
III	22	Wykładanie palt.
III	26	Przybył szef Departamentu. Rozmawiał z grupą tow. Kom. z twierdzą i śledczymi, u nas i pozostałych 3 grupach nie był.
III	30	Wyjazd tow. Flausa do Sieradza. Na miejsce jego przybył z izolacji tow. (nieczyt.).
IV	10	Przejście wszystkich w. pol. do więzienia II-go.
IV	12	Od godz. 8-ej do 5-ej możemy siedzieć we dwóch.
IV	13	Siedzimy od dzisiaj we dwójkę.
V	1	Wysłałem podanie do Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości, ażeby mię przewieziono do Sieradza lub jednego z więzień w województwie łódzkim na koszt własny.
V	8	Lekarz zakazał mi wychodzić na spacer i przykazał samemu siedzieć (leżeć).
V	26	Miesiąc odpoczynku. Nadal leżeć, na spacer drugi tydzień nie wychodzić. Kuracja.
V	26	Zapytanie z Ministerstwa czy faktycznie jestem chory i wysłanie przez dyrektora odpowiedzi twierdzącej.
VI	10	Dn. 5.6.1926 roku, prokurator przy sądzie apelacyjnym w Poznaniu odpowiedział na moje podanie z dn. 1.5 t. r. Prokurator podania mego nie może wydać do więz., gdyż lekarz więzienny zaopiniował, iż moją chorobę można leczyć tutaj, ponieważ nie jest ona groźna. Podanie jest więc bezpodstawne.
VI	14	Śpiew protestacyjny, odpowiedź na pobicie tow. Jaśka i nieprzydzielenie do nas.
VI	14	Do Min. Spr. wysłałem podanie z wystawieniem naszych postulatów.
VI	15	Zostaliśmy ukarani dwudniowym spacerem.
VI	27	Przechodzę do celi t. W.
VII	1	W obiad wodę dostaliśmy za opłatą jednego znaczka pocztowego (15 gr.).
VII	15	Wysłałem do „Książki" na kupno słownika 10-ęć złotych.
VII	23	Otrzymałem słownik. Cena jego zł 8.80.
VIII	20	O godz. 11-ej z rana zakończenie głodówki.
VIII	24	Zacząłem krwią pluć rano.
VIII	28	Wieczorem dostałem silnego, ostrego kaszlu, który spowodował krwotok — krwi zeszła szklanka.
IX	4	Przybycie t. t. z Rawicza.
IX	13	Zawieszeni 4-ej.
IX	18—20	Wyjście Klemensa z amnestii dla młodocianych.
IX	25	Rewizja. Raban. Pobicie t. t. (nieczyt.) do ciemnicy. Ogólna przysiadka.

IX	27	Cicha dwudniowa głodówka jako odpowiedź na pobicie t. t. Wysłałem list o nieprzyjmowaniu amnestii indywidualnej.
X	7	Przejście 4-ch do grupy dolnej. (nieczyt.).
X	7	Rano o godz. 7-ej śpiew. 2-ga połowa nie spacerowała.
X	8	Za śpiew 7-go listopada zostaliśmy ukarani dwudniowym wstrzymaniem nam gazet.

Rok 1927

I	8	Bójka i przysiadka.
I	21	Kokardki. Śpiew. Spokój w gr. P.
I	22	Na miesiąc zostaliśmy ukarani gazetami za śpiew.
I	22	Przyjazd 15 t. t.: 8-miu z Wilna, 7-miu z Grudziądza
I	23	Głodówka W.
I	25	By poprzeć t. W. przystąpiło 3-ch t. t. do głodówki.
I	28	Trójka skończyła głodówkę. W. zakończył 29-go rano.
I	30	Usunięcie trójki z życia grupy za nieprzyjęcie kary.
II	19	Otrzymałem Teorię arytmetyki — Thomasa; cena 45 gr.
II	24	P. i B. rozpoczęli akcję biernego oporu przez wyrzucenie ubrań.
II	26	Rozpoczęcie akcji solidaryzacyjnej przez naszą grupę: rano wyrzucenie ubrań i śpiew. Kara za śpiew: wstrzymanie na miesiąc gazet i listów.
II	27	Odpowiedź na karę: śpiew.
II	28	Rewizja i zabranie nam wszystkich prywatnych rzeczy. Za śpiew zostaliśmy ukarani na przeciąg 14-tu dni książkami i materiałami piśmiennymi.
III	1	Wieczorem została na dzień następny proklamowana przez zarząd akcja głodowa. Przy ogłaszaniu nastąpił raban.
III	2	Z samego rana cisza, spokojna głodówka.
III	3	Do akcji nie przystąpiło 5-ciu — między innymi (nieczyt.).
III	5	Wieczorem tow. Lewin dostał kurczów żołądka; w półtorej godziny po nim Dankiewicz — ataku serca.
III	6	Słychać jęki któregoś z tow. wieczorem.
III	7	Z samego rana jęczy t. (nieczyt.). Kilku t. t. w południe odżywiano. Nadal spokój.
III	9	Rano o godz. $4^1/_2$ zabrano i wywieziono t. W. O godz. 7-ej rano odżywiano resztę t. t.
III	10	W południe została zlikwidowana akcja głodowa.
III	12	Mieliśmy delegata z Min. Spr. — mówił, że przyjechał na wizytację a nie w związku z głodówką.
IV	2	Przejście do nowo stworzonej grupy chorych.
IV	15	Wykluczeni czterej.
IV	22	Nazad przyjęcie przez. Z. — odrzucili łaskę.
V	1	Tylko kokardki.
V	4	Przesadzenie nas do więzienia N—III-go — dawniej kobiece.
V	11	Wysłałem podanie do P. M. Sprawiedliwości o przeniesienie mnie do szpitala w Warszawie lub Poznaniu.
VI	6	Wyjazd tow. (nieczyt.) do Białegostoku, do szpitala.
VI	7	Odmowna odpowiedź na podanie z dn. 11.5.27. Min Spr. odrzuca moje podanie o przewiezienie do szpitala w W-wie lub Pozn.

(błędnie piszę gdyż: odmawia się przewiezienia A. Skib. do szpitala jedn. z więz. w Warsz. lub Poznaniu) dla nieuzasadnionych podstaw

VI	15	Wyjazd t. Dębskiego do Białegostoku do szpitala.
VIII	21	Wyjście z więzienia z Wronek.

ZAKOŃCZENIE

LISTY Z WIĘZIEŃ — rok 1931

(Urywki)

„Wszystkich was krótko za mordę weźmiemy

Pawiak

Po maju br. sytuacja u nas zaostrzyła się w dalszym ciągu Administracja nadal prowokuje nas na każdym kroku, stara się narzucić nam nowy regulamin więzienny. 3-go maja zaprotestowaliśmy przeciwko biciu. Nasze skargi do prokuratora zostały skonfiskowane. Represje sypią się jak z dziurawego worka. Za najmniejsze głupstwo — ciągłe raporty karne. Komuny żywnościowej nie chcą uznać. Segregacja socjalna trwa nadal. Na interwencje naszego delegata naczelnik odpowiedział: „wszystkich was krótko za mordę weźmiemy". Sytuacja jest groźna. Każdy dzień zbliża decydujący atak administracji przeciwko nam. Czeka nas ciężka walka o resztki naszych praw.

Administracja więzienna pozbawia resztek praw więźniów politycznych Warszawy. Więźniowie stają do akcji obronnej

Centralniak

Faszystowska prokuratura i władze więzienne konsekwentnie przeprowadzają politykę narzucania nam warunków, na jakich siedzą więźniowie kryminalni. Mimo iż w celach panuje cały dzień półmrok, straszliwy zaduch (kraty są tak zbudowane, że nie dają dostępu powietrza i światła) i choć podwórko więzienne jest małe, wiecznie zadymione i otoczone z czterech stron pięciopiętrowymi gmachami, odebrano nam 1 godz. spaceru dziennie. Początkowo chciano odebrać nam z należnych nam 2-ch godzin — godzinę i 45 minut. Po miesięcznej walce uzyskaliśmy zaledwie 1 godzinę. Wskutek braku powietrza bardzo często towarzysze mdleją.

Rewolucyjni więźniowie polityczni Łodzi w walce przeciw faszystowskiemu regulaminowi więziennemu

Więźniowie polityczni więzienia Łódź — Gdańska w odezwie do najszerszych mas pracujących Łodzi piszą:

„Dyktatura faszystowska stara się wszelkimi siłami wstrzymać rewolucyjny pochód mas. Więzienia polskie są pełne, najlepsi bojownicy proletariatu wydarci z szeregów walki rewolucyjnej padają ofiarą terroru faszystowskiego. W więzieniu walka wre nadal. Faszystowskie zbiry znęcają się nad nami, biją, katują, wymierzają najbardziej wyrafinowane kary, aby nas złamać fizycznie i moralnie".

Atak zbirów faszystowskich na 300 więźniów politycznych Piotrkowa

W więzieniu piotrkowskim przebywa nas około 300 więźniów politycznych, w tym 80 Ukraińców. Rozbici jesteśmy na 5 grup rozmieszczonych w różnych skrzydłach

więzienia. Stale stosowana jest izolacja. Faszystowska administracja, przewodzona przez osławionego kata Winnickiego, przeprowadza coraz to nowe ataki na prawa więźniów politycznych. Kobiety zmuszane są do spacerów wraz z kryminalnymi. Zabrano nam naszą bibliotekę, obecnie naczelnik chce dokonać zamachu na komunę żywnościową. Systemem jest grad kar, który spada na nas nieustannie...

Więźniowie polityczni Łęczycy stanęli do walki w obronie swych praw

Od pewnego czasu przeprowadzany jest u nas planowy atak administracji, mający na celu odebranie nam wszystkich naszych praw. Kobietom zmniejszyli spacer o godzinę, chorym o pół godziny. Przeprowadzono rewizje w celach i zabrali z cel wszystko, pozostawiając tylko odzież, którą mamy na sobie. Zabrali nam bibliotekę, wszystkie książki i zeszyty muszą przejść przez ponowną cenzurę, książki będzie wydawać administracja. Odebrali nam możność korzystania z kuchni więziennej. Widzenia zmniejszyli z 1 godz. na 15 minut i przesunięto je na dzień roboczy, by uniemożliwić robotnikom korzystanie z widzeń. Skasowali komunę żywnościową z kobietami. Robione są przygotowania, aby towarzyszy z art. 102 przebrać w ubranie kryminalne...

Więźniowie Sieradza w przededniu walki

Administracja faszystowska przypuszcza teraz znowu dalsze ataki na nasze prawa. Światła już wieczorem nie dawają, mieli dać dodatkowy spacer chorym towarzyszkom i tego nie chcą dać. Okropny stosunek administracji do nas, ciągłe zaczepki wskazują na to, że administracja przystępuje do wprowadzania regulaminu faszystowskiego „na całego". Kobietom zabrali już komunę książkową. Teraz przypuszczają dalsze ataki i już nie chcieli przyjąć książek ani gazet dla towarzyszy, to znaczy, że chcą nas pozbawić biblioteki komunalnej. Szykujemy się do akcji obronnej.

Z katowni więziennej w Kołomyi

W Kołomyi przeprowadzona została w maju br. akcja na rzecz aresztowanych w listopadzie r. ub. w czasie akcji wyborczej.

11-go maja odbyła się sprawa tych towarzyszy (11 oskarż.). Ujawnione zostały następujące fakty: regularne bicie aresztowanych, rozebranych do naga wypędzano towarzyszy na mróz, nagich katowano, wleczono za włosy, bito głową o ścianę, bito również linią po gołych piętach. Na rozprawie policjanci, którzy bili, zaprzeczyli oczywista tym faktom. Jeden tylko uchylił się od odpowiedzi.

„Czerwona Pomoc" Nr 3, sierpień 1931.

Rok 1933

„Statystyki urzędowej więźniów politycznych właściwie nie ma. Ogłaszane niektóre dane o liczbach więźniów politycznych zmniejszają tendencyjnie stan rzeczywisty kilkakrotnie. Na podstawie sprawozdań komun więziennych oraz organizacji Czerwonej Pomocy liczba więźniów politycznych wynosi:

WIĘZIENIE:	LICZBA:	WIĘZIENIE:	LICZBA:
1. **Wronki 1 bud.**	**300**	6. **Siedlce**	**400**
2. **Wronki 3 bud.**	**200**	7. **Piotrków**	**300**
3. **Wronki izolac.**	**14**	8. **Łódź (Gd.)**	**200**
4. **Grudziądz (karne)**	**200**	9. **Łódź Targowa**	**120**
5. **Grudziądz (karno-śledcze)**	**100**	10. **Sieradz**	**150**

WIĘZIENIE:	LICZBA:
11. Łęczyca	130
12. Warszawa (Mokotów)	120
13. Warszawa (Centralniak)	200
14. Warszawa (Serbia)	100
15. Warszawa (Pawiak)	30
16. Płock	150
17. Łomża	110
18. Lublin	220
19. Kielce	150
20. Radom	60
21. Sandomierz	70
22. Zamość	80
23. Janów Lub.	75
24. Krasnystaw	42
25. Biała Podl.	55
26. Częstochowa	54
27. Włocławek	100
28. Kutno	50
29. Łowicz	40
30. Pułtusk	18
31. Płońsk	20
32. Sierpc	5
33. Grójec	12
34. Ostrołęka	15
35. Kraków	200
36. Tarnów	110
37. Rzeszów	55
38. Jasło	20
39. Chrzanów	60
40. Wadowice	30
41. Oświęcim	20
42. Cieszyn	45
43. Rybnik	20
44. Katowice	120
45. Mysłowice	220
46. Lubliniec	30
47. Wiśnicz	20
48. Fordon	70
49. Koronowo	180
50. Rawicz	120
51. Poznań	70
52. Bydgoszcz	50
Razem	5.300
W więzieniach drobnych nie uwzględnionych w spisie więźniów — około	1.700
W więzieniach na Ukrainie i Białorusi Zachodniej więźniów — około	5.000
ogółem	12.000

Przytoczone cyfry uwzględniają tylko osoby bądź odsiadujące już określone wyroki sądowe, bądź też oczekujące tych wyroków z tytułu wniesionych przeciw nim oskarżeń. Nie uwzględniają one natomiast osób przesiadujących czasowo w aresztach defensyw i komisariatów policyjnych, osób figurujących w specjalnych wykazach policji politycznej, znajdujących się pod oficjalnym lub poufnym nadzorem policyjnym, zwolnionych z aresztu za kaucją itd."

Z broszury pt. „Położenie więźniów politycznych w Polsce" Wyd. Czerwona Pomoc w Polsce (MOPR), grudzień 1933 r.

Rok 1935

We wrześniu 1935 r. odbywa się w Radomiu Zjazd delegatów kół Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych (z czasów carskich). W dniu Zjazdu przyjeżdża z Warszawy do Radomia Stefania Sempołowska. Przywozi ze sobą dokument, zawierający apel uwięzionych przez sanację rewolucjonistów do dawnych więźniów carskich. Przewodniczący Zjazdu, znany działacz PPS, Jan Kwapiński, nie dopuszcza jednak do odczytania owego apelu, mimo osobistej interwencji Stefanii Sempołowskiej i mimo protestów ze strony wielu delegatów.

Dokument zostaje pieczołowicie przechowany przez delegata na Zjazd, tow. Jakuba Dębskiego, zasłużonego działacza komunistycznego, b. więźnia caratu. Drukujemy

O

treść tej pożółkłej, postrzępionej kartki, przechowanej w Zakładzie Historii Partii przy KC PZPR. Rzuca ona pewne światło na sytuację rewolucyjnych bojowników więzionych przez sanację.

DO ZJAZDU STOWARZYSZENIA BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH — LIST OTWARTY WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH DOBY OBECNEJ

Na Zjeździe byłych więźniów politycznych nie powinno zabraknąć głosu więźniów ideowych doby obecnej. W uchwałach zjazdu nie może być pominięta rzeczywistość Berezy Kartuskiej i 341 więzień Rzeczypospolitej.

Kiedy będą stawać przed Wami obrazy dni minionych — piekła urzędów śledczych, udręk X Pawilonu i etapów syberyjskich — spojrzyjcie na to, co nas dziś otacza a co tak ściśle krwawą nicią powiązane jest z walką o wolność minionych pokoleń.

Nie przychodzimy do Was jako przedstawiciele jakiejkolwiek partii politycznej — mówimy w imieniu tych, którzy siedzieli z nami, przed nami i którzy dziś 16-tysieczną armią zapełniają mury więzienne w imię walki w obronie wolności, postępu i kultury. Przychodzimy do Was jako do tych, którzy na własnym doświadczeniu poznali twardy los więźnia politycznego, udrękę nierównej walki z samowolą uzbrojonego strażnika.

Przemawiamy w imieniu więźniów z Białegostoku, którzy od 3-ch tygodni prowadzą głodówkę, z Mysłowic, gdzie kilkanaście osób leży w szpitalu po sierpniowej masakrze, Wronek zawierających w kamiennym grobie 700 na długie lata skazanych ludzi.

Wszystkie więzienia są widownią nieustannej walki uzbrojonej administracji i policji z więźniami ideowymi. Wprowadzony w 1932 r. regulamin przekreślił resztki praw, krwawo wywalczonych przez pokolenia więźniów politycznych kosztem niezliczonych ofiar, po wielokrotnych głodówkach.

Administracja stosuje konsekwentne rozsadzanie politycznych między kryminalnych, przebiera w łachy kryminalne, pozbawia książek, gazet, materiałów piśmiennych. W Krakowie kobiety siedzą razem z prostytutkami, częstokroć chorymi wenerycznie. Dzielenie się żywnością jest surowo karane. Przy lada okazji więzień zostaje pozbawiony książek, gazet, materiałów piśmiennych, nawet wtedy, gdy miesiącami siedzi w pojedynce. Taki stan rzeczy doprowadza do częstych wypadków obłąkania. W Warszawie po rocznej izolacji popełnił samobójstwo pod wpływem rozstroju nerwowego Józef Koen, w Mysłowicach stracili zmysły Kniewski i Szkutnik. To samo dzieje się w Grudziądzu, Fordonie i Sieradzu.

W wielu wypadkach w celach 3-osobowych umieszcza się 14—16 osób. Łatwo sobie wyobrazić, jak łatwo szerzą się w tych warunkach choroby, szczególnie, że spacer wszędzie prawie nie trwa dłużej niż pół godziny na dobę, a odżywianie wszędzie jest niedostateczne (częste bunty kryminalnych w r. ub. np. w Koronowie). W Siedlcach zmarło w ciągu maja, czerwca i sierpnia 3-ch więźniów, we Wronkach zmarło 8 osób w ciągu roku, w Sieradzu 3-ch, w Mysłowicach 7-miu itd. W każdej niemal celi znajdują się gruźlicy, z których wielu pluje krwią (np. Izrael Grabman — Warszawa, Centralniak). Opieka lekarska sprowadza się niemal do zera. W Białymstoku uznanym oficjalnie za szpital dla gruźlików, warunki są takie, że dwóch chorych więźniów, Łukasik i Boban, połknęło termometry, chcąc się stamtąd wydostać. Pacjenci głodówkami walczą o ludzki byt w szpitalu. Chory Rubin, przywieziony specjalnie z Łomży na leczenie, został za nieprzyjęcie kryminalnych łachów wtrącony na 7 dni do karceru napełnionego wodą.

Ale więźniowie polityczni nie chcą się dać zepchnąć do rzędu kryminalistów. Walczą o swoją godność, walczą o swoje życie i zdrowie. A każdy przejaw protestu karany jest jak najostrzej. We Lwowie na Brygidkach sprowadzona z miasta policja wpadła do cel więźniów politycznych, wlokła ich do karcu, bijąc po drodze. Do karcerów rzucono zarówno więźniów, jak i więźniarki polityczne.

Już przeszło rok istnieje obóz izolacyjny w Berezie Kartuskiej. Bereza założona została wbrew przepisom obowiązującej naówczas konstytucji. Policyjno-szpiegowski regulamin obowiązujący w Berezie prześciga najbardziej ponure wzory katowni przeszłości. Bezmyślna, mordercza praca przymusowa, koszarowa musztra, nakaz bezwzględnego posłuszeństwa wobec każdego strażnika, niedopuszczenie książek, gazet, paczek żywnościowych, zakaz prowadzenia rozmów, system nieustannego bicia — oto co w najkrótszym czasie wali z nóg najsilniejszych. Widmo śmierci zagraża przeszło 200-tu jeńcom politycznym Berezy. Ich liczba rośnie z każdym dniem. Udręki, które oni przechodzą, usiłują władze ukryć gęstym drutem kolczastym cenzury i represyj policyjnych.

Pomoc więźniom politycznym, uratowanie ich życia i zdrowia — amnestia dla więźniów politycznych, zniesienie Berezy — oto co jednoczy dziś wszystkich walczących w obronie wolności, kultury i postępu. W ich szeregach nie powinno zabraknąć byłych więźniów politycznych.

Niechaj Zjazd podniesie swój ważki głos protestu przeciw stosunkom panującym w więzieniach i Berezie. Precz z regulaminem więziennym zrównującym więźniów politycznych z więźniami kryminalnymi!

Proponujemy przeprowadzenie na Zjeździe zbiórki na rzecz więźniów politycznych doby obecnej.

Więźniowie polityczni doby obecnej

W 40 rocznicę powstania Komunistycznej Partii Polski

(Tezy Komitetu Centralnego PZPR)

Dzieje Komunistycznej Partii Polski — to nieodłączna część dziejów naszego narodu. 21 lat istniała Rzeczpospolita w okresie międzywojennym, 20 lat działała KPP — rewolucyjna partia robotnicza, która wysunęła się na czoło walk polskiego ludu pracującego przeciw kapitalistyczno-obszarniczemu systemowi wyzysku i ucisku.

KPP wytrwale i konsekwentnie wskazywała, że jedyną drogą wiodącą do wyzwolenia mas pracujących oraz ugruntowania niepodległości i zapewnienia rozwoju Polski jest zniesienie ustroju kapitalistycznego i ustanowienie rządów ludu pracującego.

W całym okresie 20-lecia KPP stanowiła poważną i rosnącą siłę rewolucyjną. Prześladowały ją wszystkie rządy burżuazji i obszarnictwa jako przeciwnika niebezpiecznego, zagrażającego ich panowaniu.

Wpływy KPP rosły, w miarę jak coraz szersze masy z własnego doświadczenia przekonywały się o słuszności jej haseł, o tym, że przy władzy fabrykantów i obszarników nie można wyrwać się z nędzy i poniżenia.

KPP nie zdołała jednak pozyskać dla realizacji swego programu dostatecznych sił społecznych. Wśród klasy robotniczej nie było jedności. Tylko przodująca jej częśc, podobnie jak najbardziej radykalna część chłopów i inteligencji, widziała w KPP swą siłę przewodnią, jedyną konsekwentną reprezentantkę historycznych interesów proletariatu i narodu polskiego. Znaczna część klasy robotniczej pozostawała pod wpływem reformistycznej ideologii PPS, zaś podstawowe masy chłopskie — pod wpływem mniej lub bardziej ugodowych kierunków ruchu ludowego.

Z perspektywy lat wypełnionych ogromem ciężkich doświadczeń narodu, jego klęską i zwycięstwem, potwierdziła się w całej pełni historyczna racja KPP, jej niezwyciężona prawda — wówczas głoszona z podziemia, dziś — pod przewodem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kontynuatorki KPP — wcielana w żywy kształt rzeczywistości.

I. PRZEŁOMOWY ROK 1918

Rok 1918, w którym powstała KPP — to pamiętny w dziejach Polski rok historycznego przełomu.

Naród rozdarty między trzy zabory, z górą sto lat gnębiony przez carów i kajzerów, zjednoczył się i odzyskał niepodległość.

Rewolucja Październikowa, która zdruzgotała carat i imperializm rosyjski, proklamowała prawo narodu polskiego do niepodległości i zjednoczenia swych ziem.

Odrodzenie Polski niepodległej nastąpiło na burzliwej fali rewolucyjnych wstrząsów, które w ślad za rewolucją w Rosji przetoczyły się przez Europę, obalając trony Habsburgów i Hohenzollernów, niosąc narodom uciskanym niepodległy byt państwowy.

W ten sposób bieg wydarzeń historycznych wykazał fałsz obydwu burżuazyjnych koncepcji rozwiązania polskiej sprawy narodowej — zarówno endeckiej, jak piłsudczykowskiej. Endecja, która stała na gruncie współpracy z caratem, brała kurs na jego zwycięstwo w wojnie z Niemcami i zjednoczenie wszystkich trzech zaborów w postaci autonomii pod berłem carskim. Piłsudczyzna zaś do roku 1917 ograniczała swe dążenia do utworzenia kadłubowego państwa polskiego (z Kongresówki i Galicji), związanego z monarchiami Hohenzollernów i Habsburgów.

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej otworzyło nową epokę historyczną. Proklamowane przez nią hasła walki o pokój, o ziemię dla chłopów, o prawo narodów do samookreślenia, o władzę dla rad, porywały za sobą milionowe masy na całym świecie.

Na tej wezbranej fali rewolucji ludowych i walk społecznych, kiedy szerokim echem rozlegały się hasła głoszone przez Lenina i partię bolszewików, w wielu krajach powstały partie komunistyczne, które skupiły najbardziej rewolucyjne elementy ruchu robotniczego i wysunęły program walki o obalenie kapitalizmu i ustanowienie dyktatury proletariatu.

Na tej fali, która jako jeden z pierwszych krajów ogarnęła również Polskę, nastąpiło zjednoczenie dwóch rewolucyjnych marksistowskich partii robotniczych — SDKPiL i PPS-Lewicy — powstała Komunistyczna Partia Robotnicza Polski.

Na czele zjednoczonej partii stanęli Adolf Warski, Maria Koszutska-Kostrzewa, Franciszek Grzelszczak, Stefan Królikowski i inni wypróbowani przywódcy rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Platformą zjednoczenia obu partii był program walki o dyktaturę proletariatu i o zwycięstwo socjalizmu w Polsce.

Polska klasa robotnicza miała już za sobą bogate doświadczenia walki klasowej, a nade wszystko proletariat Kongresówki miał za sobą chlubne boje stoczone w 1905 roku z caratem i rodzimą burżuazją.

W 1918 roku na fali masowych strajków i bojowych wystąpień proletariatu powstały w wielu ośrodkach kraju Rady Delegatów Robotniczych, w Zagłębiu Dąbrowskim powstała Robotnicza Czerwona Gwardia.

Rozmach i nasilenie tych walk uwydatniły fakt, że kraj stoi przed dylematem, jakie klasy sprawować w nim będą władzę: burżuazja i obszarnicy czy lud pracujący.

KPP była jedyną partią, która toczyła walkę o władzę klasy robotniczej.

PPS — druga partia działająca wśród klasy robotniczej — przeciwstawiała programowi walki o obalenie rządów burżuazji i zdobycie władzy przez lud pracujący program reform społecznych realizowanych na drodze parlamentarnej, w ramach burżuazyjnej republiki. PPS przeciwdziałała toczącej się masowej walce rewolucyjnej o urzeczywistnienie przeobrażeń spo-

łecznych, szła na ugodę z burżuazją i w zaraniu niepodległości poparła ustanowienie władzy burżuazyjnej z Piłsudskim na czele.

KPP miała głęboką rację przeciwstawiając programowi ustanowienia władzy burżuazji rewolucyjny program władzy Rad Delegatów Robotniczych. Jednakże na stanowisku KPP w 1918 roku zaciążyły niektóre błędne koncepcje SDKPiL. Historia potwierdziła słuszność przewidywań rewolucyjnego nurtu polskiego ruchu robotniczego — SDKPiL i PPS-Lewicy, że wyzwolenie narodowe Polski nastąpi w wyniku rewolucji w Rosji, Niemczech i Austrii. Błędna natomiast była koncepcja SDKPiL podzielana również przez PPS—Lewicę o równoczesnym zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w skali europejskiej, dzięki któremu miały zniknąć wszelkie granice między państwami i tym samym miała zostać rozwiązana kwestia wyzwolenia narodowego.

Znajdując się pod przemożnym wpływem burzliwie wznoszącej się fali rewolucyjnej w całej Europie, KPP nie uświadamiała sobie w dostatecznym stopniu, że najbardziej palącymi sprawami, wokół których koncentrowały się wówczas dążenia i walka polskich mas ludowych, było wyzwolenie i zjednoczenie narodowe, utworzenie niepodległego państwa, ustanowienie swobód demokratycznych i dokonanie demokratycznych reform społecznych, a przede wszystkim reformy rolnej. Rewolucja socjalistyczna w Polsce mogła nastąpić jedynie w rezultacie rozwoju walk klasowych pod przewodem proletariatu o urzeczywistnienie podstawowych zadań o charakterze rewolucyjno-demokratycznym. KPP nie zdawała sobie jeszcze wówczas sprawy z konieczności połączenia w jeden nurt rewolucyjny patriotycznych, niepodległościowych i demokratycznych dążeń szerokich rzesz narodu z klasowymi dążeniami proletariatu i chłopstwa.

Obiektywny układ sił klasowych, stan świadomości poważnej części klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji — ich złudzenia i nadzieje, że z chwilą odzyskania niepodległości zostaną tym samym spełnione dążenia mas do sprawiedliwości społecznej, ugodowa polityka PPS i stronnictw chłopskich, potęgująca te złudzenia — wszystko to sprawiło, że burżuazji udało się zdobyć i utrzymać władzę.

Poważny wpływ na takie rozstrzygnięcie sprawy ustroju Polski miało wydatne poparcie udzielone burżuazji polskiej przez burżuazję międzynarodową, która chciała przekształcić Polskę w zaporę przeciwko promieniującemu z Rosji Radzieckiej na zachód Europy wpływowi Rewolucji Październikowej.

Odzyskanie niepodległości było historycznym zwycięstwem narodu polskiego. Okupione zostało wysoką ceną krwi przelanej w powstaniach narodowych, w walkach ludu polskiego na barykadach rewolucji demokratycznych we wszystkich trzech zaborach, we wspólnej z proletariatem rosyjskim walce przeciwko carskiej tyranii.

Dzięki zrzuceniu jarzma zaborów i zjednoczeniu się narodu we własnym państwie oczyszczone zostało pole dla dalszych walk klasowych z rodzimymi wyzyskiwaczami.

Fakt, że władza burżuazji i obszarnictwa konstytuowała się w warunkach ostrego zagrożenia ustroju kapitalistycznego przez rewolucyjną

walkę robotników pod wodzą komunistów, zmusił burżuazję do szeregu ustępstw wobec żądań ludu, takich jak 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne, prawo tworzenia związków zawodowych, zapowiedź szerokiej reformy rolnej itp.

Gdy fala rewolucyjna 1918 r. opadła, gdy burżuazja upewniła się, że jej panowanie nie jest już bezpośrednio zagrożone, uznała dalsze istnienie tzw. rządów ludowych pod egidą PPS za zbędne. Rozpoczął się okres rządów partii jawnie reakcyjnych, reprezentujących interesy wyzyskiwaczy i ciemięzców ludu polskiego.

Otworzyła się nowa karta działalności KPP, wypełniona bezkompromisową walką przeciwko polityce klas posiadających, jaką na przestrzeni całego 20-lecia prowadziły one w imię swych egoistycznych interesów, na szkodę interesów ludu pracującego.

Powstanie KPP zapoczątkowało nowy etap w dziejach polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. KPP, która przejęła bohaterskie tradycje poprzednich pokoleń bojowników o wolność i socjalizm, wzbogaciła polski rewolucyjny ruch robotniczy w nowe idee, wypływające z doświadczenia ruchu międzynarodowego, a przede wszystkim z doświadczenia partii bolszewików i dokonanej pod jej przewodem pierwszej zwycięskiej rewolucji proletariackiej — idee leninizmu.

W szeregach Komunistycznej Partii Polski złączyli swe siły komuniści wszystkich ziem wchodzących w skład ówczesnej Rzeczypospolitej, tworząc bojową awangardę proletariatu polskiego — nosiciela postępu i rewolucji socjalistycznej w naszym kraju.

II. WALKA KPP PRZECIW ANTYLUDOWEJ POLITYCE KLAS POSIADAJĄCYCH

O partię mas, o sojusz robotniczo-chłopski

Klasy posiadające, które rządziły Polską z górą 20 lat, okazały się niezdolne do wykorzystania nowych możliwości rozwojowych kraju, stworzonych przez odzyskanie niepodległości, do rozwiązania podstawowych problemów społeczno-gospodarczych.

Proces ekonomicznego zrastania się byłych trzech zaborów w jeden organizm gospodarczy nastręczał poważne trudności, gdyż przerwane zostały ukształtowane w ciągu stulecia więzy ekonomiczne łączące je z gospodarką państw zaborczych. W tej sytuacji potrzebna była śmiała polityka gospodarcza nastawiona na rozwój przemysłu, na reformę rolną, na rozszerzenie rynku wewnętrznego i utrzymanie tradycyjnych rynków zagranicznych. Do prowadzenia takiej polityki ówczesne rządy burżuazyjno-obszarnicze okazały się niezdolne. Nie zdołały one wyrwać Polski ze stanu chronicznego zastoju gospodarczego i podnieść niezmiernie niskiego poziomu sił wytwórczych, odziedziczonego po okresie niewoli narodowej.

Polityka rządów burżuazyjnych, która prowadziła do wyprzedaży całych gałęzi przemysłu i górnictwa kapitałowi zagranicznemu, nie zainteresowanemu w rozwoju sił wytwórczych Polski, stanowiła poważny hamulec postępu gospodarczego.

Burżuazja polska była niezdolna do rozwiązania problemu agrarnego. Zachowała ona i broniła wstecznego ustroju rolnego, w którym kilkanaście tysięcy obszarników skupiało w swym ręku dwie piąte areału ziemi, gdy miliony bezrolnych i małorolnych chłopów żyły w nędzy, odczuwając dotkliwy głód ziemi.

Rozwój życia gospodarczego Polski hamowały kartele, syndykaty i koncerny, które uprawiały grabież ekonomiczną kraju, stosowały brutalny wyzysk robotników, chłopów, szerokich rzesz konsumentów, rujnowały drobny przemysł i rzemiosło.

Budżet państwowy przeznaczony był w znacznej mierze na wydatki wojskowe i administracyjne oraz inne nieprodukcyjne cele, w tym również na pokrycie rat i procentów z tytułu olbrzymiego zadłużenia zagranicznego Polski wobec USA, Francji, Anglii, Włoch i innych państw kapitalistycznych.

Właściwe ustrojowi kapitalistycznemu kryzysy i depresje gospodarcze miały w Polsce przebieg szczególnie ostry i przewlekły. W odróżnieniu od wielu państw europejskich, które w okresie dwudziestolecia międzywojennego poczyniły mniejsze lub większe postępy w rozwoju ekonomicznym, Polska dreptała w miejscu, a w szeregu kluczowych gałęzi przemysłu, jak np. węgiel, żelazo, stal, cynk, nie osiągnęła poziomu produkcji 1913 roku. Wszystko to sprawiało, że pomimo rozwoju niektórych gałęzi przemysłu ogólny poziom produkcji, zatrudnienia i sytuacji materialnej klasy robotniczej i chłopów był przez całe 20-lecie niezmiernie niski, zwiększając dystans dzielący Polskę od większości państw europejskich.

Dotkliwą plagą społeczną całego okresu dwudziestolecia było masowe bezrobocie, którego rozmiary w nieznacznym tylko stopniu wahały się w zależności od koniunktury gospodarczej. Żeby zwalczać bezrobocie, trzeba było rozwijać przemysł, temu zaś stała na przeszkodzie polityka karteli i monopoli krajowych i zagranicznych, wąski wewnętrzny rynek zbytu, spowodowany nędzą mas pracujących miast i wsi oraz brak zagranicznych rynków zbytu. Na rynkach zachodnich polska produkcja przemysłowa nie mogła sprostać konkurencji silniejszych krajów kapitalistycznych, zaś istniejące szerokie możliwości rozwoju handlu ze Związkiem Radzieckim burżuazja polska odrzuciła.

KPP, która wskazywała, że obalenie kapitalizmu i zbudowanie socjalizmu przyniesie wyzwolenie społeczne ludowi pracującemu i otworzy przed Polską perspektywę wszechstronnego rozwoju, była zarazem jedyną partią wysuwającą program wyprowadzenia kraju z impasu gospodarczego. KPP domagała się wywłaszczenia obszarników, podziału ich ziemi między chłopów, co umożliwiłoby szybki wzrost wewnętrznego rynku zbytu, ożywienie przemysłu, pracę dla robotników i zatrudnienie dla milionów tzw. zbędnych rąk na wsi. KPP domagała się radykalnej zmiany w stosunkach gospodarczych Polski z zagranicą: zerwania z polityką wyprzedaży bogactw Polski i uzależniania jej od kapitału zagranicznego, rozwinięcia stosunków handlowych i nawiązania współpracy gospodarczej z ZSRR i otwarcia w ten sposób dla towarów polskich rozległego i chłonnego rynku.

Możliwości realizacji tych postulatów widziała KPP jedynie w walce mas pracujących przeciwko polityce burżuazji i jej rządom. Rządy te

stały bowiem na straży własności obszarniczej i wielkiego kapitału, w polityce zagranicznej zaś zajmowały od pierwszej chwili wrogą postawę wobec Związku Radzieckiego, uczestnicząc w antyradzieckich blokach mocarstw imperialistycznych.

Już w pierwszych miesiącach istnienia niepodległego państwa rządy Piłsudskiego pchnęły Polskę — zniszczoną i wykrwawioną przez czteroletnią wojnę i okupację — do wojny z krajem rewolucji proletariackiej — Rosją Radziecką, mimo iż rząd radziecki niezwłocznie uznał niepodległe państwo polskie i wielokrotnie proponował uregulowanie stosunków polsko-radzieckich w duchu pokoju i dobrego sąsiedztwa.

Zapoczątkowana w ten sposób polityka antyradziecka stała się odtąd linią przewodnią całej zagranicznej polityki Polski do 1939 roku; uzależniała Polskę ekonomicznie i politycznie od imperialistycznych mocarstw Zachodu. Polityka ta podsycała wszelkie reakcyjne tendencje wewnątrz kraju.

W skład państwa polskiego wcielone zostały ziemie o przewadze ludności ukraińskiej i białoruskiej, wyzyskiwanej i uciskanej przez polskich magnatów i kapitalistów. Stwarzało to stan nieustannego wrzenia i ostrych walk narodowo-wyzwoleńczych na tych ziemiach.

Wroga wobec Związku Radzieckiego była zarówno polityka piłsudczyzny, jak i endecji. Udzielały także poparcia tej polityce kierownictwa PPS i stronnictw ludowych, mimo że wywoływało to coraz poważniejsze zastrzeżenia i opory w łonie tych stronnictw.

KPP była jedyną partią, która przeciwstawiała się agresywnej wojnie z Rosją Radziecką, wyprawie na Kijów, a następnie przez wszystkie lata śmiało i nieugięcie demaskowała i zwalczała zgubną dla Polski politykę antyradziecką. Czyniła to wbrew nagonce rozpętanej przeciwko Krajowi Rad przez wszystkie pozostałe partie i stronnictwa, spekulujące na zadawnionych urazach antyrosyjskich, pozostałych w społeczeństwie polskim z okresu zaborów carskich.

KPP wskazywała, że współpraca Polski ze Związkiem Radzieckim stanowiłaby dla Polski skuteczną zaporę przed ekspansją odradzającego się imperializmu niemieckiego, popieranego przez Anglię i USA.

Jednakże wszystkie te względy, które miały dla Polski najbardziej żywotne znaczenie i których wagę uznawały nawet co trzeźwiejsze koła polskiej burżuazji — nie były brane pod uwagę przez ówczesne rządy.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna rządów burżuazyjnych powodowała w kraju stan napięcia, zaostrzanie się walk klasowych i wyzwoleńczych ruchów narodowych.

Polska była krajem nieustannych masowych ruchów strajkowych, które ogarniały wszystkie oddziały klasy robotniczej, krajem szerokiego antyobszarniczego ruchu chłopskiego, stałego wrzenia wśród ludności białoruskiej i ukraińskiej.

W tych warunkach rządy burżuazji szukały wyjścia w systematycznym ograniczaniu i likwidowaniu zdobyczy demokratycznych. Wywalczone w latach 1918—19 zdobycze społeczne i prawa demokratyczne uznane przez konstytucję marcową były od pierwszych dni łamane, podważane, ogra-

niczane. Wobec rewolucyjnego ruchu robotniczego i chłopskiego stosowane były metody terroru i bezprawia, wobec mniejszości narodowych — metody dyskryminacji i rozpalania szowinizmu.

Prześladowanie KPP i związanych z nią rewolucyjnych i postępowych organizacji było trwałym elementem polityki wszystkich kolejnych rządów. Tysiące robotników, chłopów, inteligencji skazywano na długoletnie więzienie za przynależność i współdziałanie z partią komunistyczną. Na porządku dziennym było torturowanie więźniów politycznych. Rewolucyjna prasa była tępiona, lewicowe związki zawodowe i organizacje masowe rozwiązywane.

W okresie rządów endeckich przywódcy PPS, „Wyzwolenia" i innych zbliżonych do nich ugrupowań występowali wprawdzie przeciw reakcyjnej polityce tych rządów, czynili to jednak w sposób połowiczny i ugodowy, hamując walkę mas, jak to było jesienią 1923 roku w okresie powstania krakowskiego, a w 1925 roku posunęli się nawet do utworzenia wspólnego rządu z endecją. Natomiast w stosunku do KPP zajmowali stanowisko nieprzejednanie wrogie.

Jedynie KPP z niezłomną konsekwencją zwalczała reakcyjną politykę endecji i wszystkich rządów kapitalistyczno-obszarniczych wysuwając się na czoło licznych walk masowych, które nabrały wyjątkowo ostrego napięcia w okresie ciężkiego kryzysu 1923 r.

W niezwykle trudnej sytuacji, w jakiej wówczas znalazły się masy pracujące i cały kraj, KPP wysunęła na swym II Zjeździe platformę żądań, które wyrażały wspólne interesy klasy robotniczej i chłopstwa, domagały się rozwiązania we wspólnym interesie narodu polskiego i narodów uciskanych sprawy wyzwolenia tych narodów, wskazywały drogę wszechstronnego rozwoju Polski i utrwalenia jej niepodległości. KPP stanęła na gruncie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego, rzuciła hasło podziału ziemi obszarniczej między chłopów, prawa samookreślenia narodów, zasadniczej zmiany polityki zagranicznej Polski. Wskazała, że zadania te mogą być urzeczywistnione tylko przez utworzenie rządu robotniczo-chłopskiego. Było to twórcze zastosowanie leninowskiej strategii rewolucyjnej.

Walka KPP prowadzona pod tymi hasłami zjednywała jej coraz szersze wpływy wśród klasy robotniczej, a także w środowiskach, gdzie poprzednio wpływy jej były bardzo słabe — wśród chłopów i inteligencji.

Już w pierwszych latach swego istnienia KPP stała się ośrodkiem, do którego zaczęły napływać lewicowe, rewolucyjne grupy PPS i ruchu ludowego, rozczarowane do polityki reformistycznej i ugodowej. W ten sposób przeszli do KPP tacy działacze, jak Tadeusz Żarski, Jerzy Sochacki, Tomasz Dąbal. Ten proces przyciągania przez KPP członków, aktywistów i wybitnych przedstawicieli lewicowych skrzydeł innych partii trwał przez cały okres jej istnienia. KPP zdobywała również sympatię i poparcie wśród wybitnych, postępowych przedstawicieli świata naukowego i artystycznego. Pod jej sztandarami stanęli ludzie pióra i intelektualiści — Władysław Broniewski, Bruno Jasieński, Witold Wandurski, Stanisław R. Stande, Mieczysław Szczuka, Jan Hempel, Antonina Sokolicz, prof. Stefan Rudniański i szereg innych.

Prowadząc w Sejmie i poza Sejmem zdecydowaną walkę o ziemię dla

chłopów — KPP wywierała coraz poważniejszy wpływ na radykalizację stronnictw ludowych. Wyrazem tego było wysunięcie przez „Wyzwolenie" a następnie „Stronnictwo Chłopskie" hasła podziału ziemi obszarniczej między chłopów, bez wykupu. Jednakże stronnictwa te nie prowadziły konsekwentnej walki o realizację tego hasła. Wywołało to rozłam w „Wyzwoleniu" i utworzenie pod kierownictwem S. Wojewódzkiego, A. Fiderkiewicza i St. Ballina rewolucyjnego stronnictwa biedoty wiejskiej — Niezależnej Partii Chłopskiej (1924—1927), która ściśle współdziałała z KPP.

Na Białorusi i Ukrainie Zachodniej KPP i jej organizacje autonomiczne — Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy — wywierały coraz głębszy rewolucjonizujący wpływ na życie polityczne tych ziem. Wyrazem tego było powstanie masowej partii „Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady" (1925—1927), zaś na Ukrainie Zachodniej organizacji „Sel-Rob" (1926—1929), które pod wodzą partii komunistycznej walczyły z uciskiem narodowym i społecznym ze strony obszarników i kapitalistów polskich, a zarazem zwalczały nacjonalizm szerzony przez burżuazję ukraińską i białoruską.

Walka przeciw ofensywie reakcji i zakusom faszystowskim w latach 1921—1926, o demokratyzację życia w Polsce, o realizację obiecanych w pierwszych latach niepodległości reform społecznych nie dała pożądanych rezultatów. Przywódcy PPS i „Wyzwolenia" odrzucali współpracę z komunistami, proponowany przez nich jednolity front walki przeciwko reakcji endeckiej. Stronnictwo zaś bogatych chłopów „Piast" popierało w tym czasie endecję. Przywódcy PPS i „Wyzwolenia" w walce z endecją szukali oparcia w Piłsudskim i piłsudczyźnie i torowali jej drogę do władzy. W istocie rzeczy piłsudczyzna była w owym okresie reprezentantką drugiego skrzydła burżuazji i obszarnictwa, dążących do wprowadzenia w Polsce dyktatury typu faszystowskiego.

W walce z dyktaturą sanacyjną

Dyktatura sanacyjna ustanowiona w maju 1926 r. w rezultacie zamachu dokonanego przez Piłsudskiego, spotęgowała ofensywę kapitalistyczno-obszarniczą przeciwko masom pracującym, wzmogła ataki na swobody demokratyczne i zdobycze socjalne, pozbawiła inne partie polityczne ich dotychczasowego wpływu na politykę państwa, zdegradowała znaczenie Sejmu, zaostrzyła terror wobec KPP i związanych z nią organizacji rewolucyjnych, utworzyła na wzór hitlerowski obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej, stosowała krwawe pacyfikacje wobec robotników i chłopów, sięgała również do metod represji i terroru w stosunku do przedstawicieli opozycji liberalnej. Burżuazyjno-demokratyczną konstytucję marcową zastąpiła w 1935 r. konstytucją typu faszystowskiego.

Rządy sanacyjne związały politykę zagraniczną Polski z najbardziej antyradzieckimi siłami świata kapitalistycznego.

Dalszą konsekwencją tego kursu była współpraca z Hitlerem po jego

dojściu do władzy, izolacja Polski w momencie hitlerowskiego najazdu, katastrofa narodowa we wrześniu 1939 r.

Rządy Piłsudskiego, który doszedł do władzy w masce „pogromcy endecji" i „bojownika demokracji", popierali przywódcy PPS i „Wyzwolenia". Dopiero wtedy, gdy Piłsudski zaczął coraz jawniej ograniczać system parlamentarny, gdy doprowadził do rozłamów w PPS i stronnictwach ludowych — partie te przeszły do opozycji.

PPS i „Wyzwolenie" wespół z „Piastem", Chrześcijańską Demokracją i NPR utworzyły w 1929 r. blok opozycyjny — „Centrolew", pod hasłem przywrócenia systemu parlamentarnego. Słabością „Centrolewu" było jednak to, że nie sięgnął on do radykalnych środków walki, które zmobilizowałyby szerokie masy i które by przedstawiały istotną grozbę dla sanacji. Ułatwiło to rządowi szybkie położenie kresu działalności „Centrolewu" i osadzenie części jego przywódców w twierdzy w Brześciu.

KPP niezwłocznie po przewrocie majowym zdemaskowała jego charakter jako faszystowski i zajęła stanowisko zdecydowanej walki o obalenie dyktatury sanacyjnej.

Odtąd w trudnych warunkach rosnącego terroru sanacyjnego prowadziła nieustanną działalność, mobilizującą masy robotników i chłopów pod hasłem walki z faszyzmem, organizowała liczne strajki i bojowe wystąpienia robotników i chłopów przeciwko wzmagającym się atakom godzącym w najżywotniejsze interesy przytłaczającej większości narodu.

Walkę tę KPP prowadziła przy udziale Komunistycznego Związku Młodzieży, który wychował tysiące młodych rewolucjonistów, wiernych pomocników partii. Prowadziła ją w oparciu o lewicowe związki zawodowe i o lewicę w klasowych związkach zawodowych, które odegrały doniosłą rolę w obronie interesów robotniczych i w walce o jednolity front robotniczy. Prowadziła ją poprzez posłów komunistycznych, którzy w Sejmie i poza Sejmem nawoływali robotników i chłopów do walki rewolucyjnej. Partia szerzyła słowa prawdy przez swoją prasę wydawaną i kolportowaną w niezwykle trudnych warunkach.

Wpływy komunistów szerzyły się w największych ośrodkach robotniczych, ich działalność budziła coraz szersze echa wśród chłopów i mniejszości narodowych.

W wyborach do Sejmu 1928 roku, mimo zastosowanych przez władze represji i oszustw, mimo unieważnienia rewolucyjnych list w szeregu okręgów, listy wystawione przez KPP i związane z nią organizacje antyfaszystowskie zdobyły około miliona głosów.

W latach wielkiego kryzysu (1929—1933), kiedy kraj stanął w obliczu ruiny, jaką zgotowała mu gospodarka kapitalistyczna i dyktatura sanacyjna, znowu KPP była najbardziej energicznym i zdecydowanym obrońcą interesów mas. Komuniści organizowali bojowe strajki warszawskich tramwajarzy, górników Zagłębia, włókniarzy łódzkich i białostockich, słynne strajki okupacyjne, które zyskały sobie w świecie miano „polskich strajków". Komuniści przewodzili masowym wystąpieniom robotników przeciw łamaniu 8-godzinnego dnia pracy, pogarszaniu ustawodawstwa społecznego, bojowym demonstracjom bezrobotnych, licznym wystąpieniom chłopskim. Komuniści stali na czele walk chłopskich w Les-

ku w 1932 r., wespół z radykalnymi ludowcami brali czynny udział w strajkach chłopskich i bohaterskich walkach w rejonie Ropczyc i Kolbuszowej w 1933 r., zaś w wielu ośrodkach robotniczych prowadzili masowe akcje solidarnościowe z walczącymi chłopami.

Ówczesna sytuacja polityczna stawiała na porządku dziennym konieczność walki o demokrację i współdziałanie komunistów w tej sprawie z antysanacyjnymi nawet połowicznymi i niekonsekwentnymi akcjami innych stronnictw. Nie było to jeszcze wówczas przez KPP w należytym stopniu doceniane. Zaważyła tu m. in. jednostronna, sekciarska ocena „Centrolewu" i płynący stąd brak wytrwałości w walce o stworzenie wspólnego antyfaszystowskiego frontu, mimo oporu przywódców PPS i stronnictw ludowych.

O antyfaszystowski front ludowy

Przewrót hitlerowski w Niemczech i jego następstwa na arenie międzynarodowej, dalsza faszyzacja kraju i zawarcie przez rząd Piłsudskiego-Becka paktu z Niemcami hitlerowskimi w styczniu 1934 r. stworzyły nową sytuację, kiedy to sprawa zespolenia wszystkich sił antyfaszystowskich stanęła na porządku dnia z taką ostrością, jak nigdy dotąd. Komunistyczna Partia Polski, podobnie jak komuniści w innych krajach, stała się inicjatorem walki o jedność działania komunistów i socjalistów, o skupienie wokół klasy robotniczej wszystkich sił patriotycznych i demokratycznych do wspólnej walki z faszyzmem, w obronie pokoju i niepodległości Polski. W szeregach PPS i ruchu ludowego umocniły się tendencje współpracy z komunistami, wyłoniły się poważne grupy działaczy, opowiadające się za szerokim frontem antyfaszystowskim.

Komitet Centralny KPP, na czele którego stali wówczas Julian Leński, Edward Próchniak, Jan Paszyn, Bronisław Bortnowski, wypracował platformę Frontu Ludowego, zawierającą żądanie zerwania sojuszu z hitlerowskimi Niemcami, zawarcia sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami pokojowymi celem zorganizowania systemu zbiorowego bezpieczeństwa i zapobieżenia agresji ze strony hitlerowskich Niemiec.

Równocześnie KPP podkreślała z całą mocą, że tylko obalenie rządów sanacyjnych, pokonanie sił reakcji i faszyzmu przez skupione wokół klasy robotniczej siły postępu i demokracji może uchronić Polskę przed grożącą jej katastrofą. KPP wysunęła hasło utworzenia rządu Frontu Ludowego.

Hasło jedności działania rzucone przez komunistów podejmowały tysiące robotników — członków PPS, wielu jej działaczy, szereg jej terenowych organizacji. W szeregach PPS ukształtowało się lewicowe skrzydło na czele z takimi działaczami, jak Norbert Barlicki, Stanisław Du-

bois, Adam Próchnik, Wanda Wasilewska, którzy tworzyli jednolity front z komunistami.

Za współdziałaniem wszystkich sił demokratycznych i za współpracą z KPP wypowiadały się tysiące chłopów-ludowców, wiele kół SL i „Wici", szereg znanych działaczy ludowych.

Do wspólnej akcji ludowo-frontowej na rzecz amnestii dla więźniów politycznych przyłączyło się wielu postępowych działaczy politycznych i przedstawicieli nauki, literatury i sztuki, jak Andrzej Strug, Irena Kosmowska, Wacław Barcikowski, Leon Kruczkowski, Zbigniew Pronaszko, Leon Schiller, profesorowie Spasowski i Czarnowski i wielu innych.

Pod hasłem wspólnej walki z faszyzmem, z inicjatywy Komunistycznego Związku Młodzieży i dzięki współdziałaniu z nim OM TUR-u i ludowych „Wici" — tworzył się Front Młodego Pokolenia, ku któremu skłaniały się lewicowe elementy innych organizacji młodzieżowych.

W kraju narastała fala gniewu ludowego — jednolitofrontowe strajki polityczne przeciwko sanacyjnej, kagańcowej konstytucji i ustawie wyborczej, wystąpienia i strajki chłopskie. W czasie wyborów sejmowych w r. 1935 — 65% wyborców poparło haslo bojkotu wyborów, proklamowane przez wszystkie partie opozycyjne.

W 1936 r. ruch antyfaszystowski w miastach i ośrodkach przemysłowych osiągnął ogromny rozmach; w Krakowie i Lwowie, w szeregu innych miast rozgorzały krwawe walki. Jednolitofrontowe demonstracje 1-majowe i wspólna akcja wyborcza komunistów i socjalistów do rady miejskiej w Łodzi, antyfaszystowski Kongres w obronie kultury we Lwowie, potężna demonstracja chłopów w Nowosielcach, walki chłopów na Lubelszczyźnie w 1936 roku, wreszcie olbrzymi 10-dniowy strajk miliona chłopów w sierpniu 1937 roku — wykazały, jakie nieprzebrane zasoby energii tkwiły w masach ludowych, jakie ogromne możliwości otwierały się dla wspólnej walki robotników, chłopów i inteligencji, komunistów, socjalistów, ludowców o obalenie rządów sanacyjnych, o rządy ludu.

Jednakże te wielkie porywy mas, ich demokratyczne i patriotyczne dążenia, których czołową orędowniczką była KPP, nie doprowadziły wówczas do obalenia rządów sanacyjnych, nie zdołały zażegnać tragicznego losu Polski.

Klika sanacyjna, dysponująca potężnym aparatem przemocy, zdołała utrzymać się przy władzy. Ułatwiała jej to w niemałym stopniu postawa prawicowych przywódców PPS i Stronnictwa Ludowego, którzy nie zdecydowali się nawet na skoordynowanie akcji obu tych partii. W chwili największego zagrożenia losów narodu ujawnili jeszcze raz to, co charakteryzowało ich zawsze: głęboko zakorzeniony oportunizm i ugodowość wobec zaciekłych wrogów ludu pracującego, a równocześnie nie-

przejednaną wrogość wobec rewolucyjnych przedstawicieli i obrońców ludu — komunistów.

Rzeczywistość jeszcze raz dowiodła, że reformizm stanowi nie tylko potężną przeszkodę w walce z kapitalizmem o socjalizm, lecz paraliżuje również walkę z reakcją, z faszyzmem — o demokrację, o pokój i niepodległość narodu.

W tych warunkach Front Ludowy w Polsce nie mógł rozwinąć się w ogólnokrajową, zorganizowaną siłę. Jednakże rzucone przez KPP hasła Frontu Ludowego zapadły głęboko w serca tysięcy robotników i chłopów, przygotowały grunt do ich przyszłej wspólnej walki w okresie okupacji hitlerowskiej.

Nastąpił tragiczny wrzesień 1939 roku. Polska słaba i osamotniona padła w nierównej walce pod ciosami hitlerowskich najeźdźców, porzucona przez sanacyjnych władców, wydana na pastwę przez mocarstwa zachodnie.

* *
*

W lecie 1938 roku działalność KPP została przerwana. W atmosferze wytworzonej przez wypaczenia, związane z kultem jednostki, Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej dał wiarę fałszywym oskarżeniom, że w KPP wroga agentura szeroko przeniknęła do szeregów kierowniczego aktywu partyjnego; KPP została rozwiązana. Na polski ruch robotniczy spadł ciężki cios.

W nowej sytuacji, jaką wytworzył XX Zjazd KPZR, Komitety Centralne pięciu partii komunistycznych: KPZR, KP Włoch, KP Bułgarii, KP Finlandii i PZPR stwierdziły w swej uchwale z marca 1956 roku, że rozwiązanie KPP było nieuzasadnione, oparte na fałszywych zarzutach.

Oczyszczona została od oszczerczych oskarżeń pamięć wielkiej partii, oczyszczeni zostali wszyscy jej przywódcy i wybitni działacze, którzy padli ofiarą prowokacyjnych oskarżeń.

Po rozwiązaniu KPP komuniści polscy nie złożyli broni. Walczyli w imię interesów klasy robotniczej i narodu polskiego na wszystkich posterunkach, gdziekolwiek się znaleźli, przygotowując w ten sposób dzień, w którym znowu mogli połączyć się w partię.

W tragicznym wrześniu brali udział w obronie Warszawy, przez wszystkie lata okupacji hitlerowskiej walczyli z najeźdźcą hitlerowskim, nie szczędząc krwi i życia.

Oni to stworzyli w podziemiu pierwsze bojowe organizacje, z których powstała Polska Partia Robotnicza — kontynuatorka KPP. Z szeregów

aktywu KPP wyszli pierwsi sekretarze KC PPR: Marceli Nowotko, Paweł Finder, Władysław Gomułka i wybitni działacze PPR: Bolesław Bierut, Małgorzata Fornalska, Józef Wieczorek, Franciszek Zagóra-Malinowski, Anastazy Kowalczyk, Stanisław Ziaja, Aleksander Kowalski, Józef Lewartowski, Kazimierz Wyrwas, Roman Śliwa, Władysław Skowroński, Czesław Szymański, wychowankowie Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, przywódcy Związku Walki Młodych: Hanka Sawicka i Jan Krasicki.

III. ŹRÓDŁA SIŁY KPP

Trzeba było niespożytej siły ducha i ofiarności nie cofającej się w obliczu żadnych przeszkód i niepowodzeń, aby wytrwale spełniać trudną misję historyczną, jaka w okresie rządów burżuazji i obszarnictwa przypadła w udziale polskim komunistom.

Czerpali tę siłę z umiłowania ludu polskiego i ziemi polskiej, nasiąkłej krwią bojowników o wolność i socjalizm. Wyrośli z klasy robotniczej, dzielili jej krzywdy i cierpienia. Jej gniew i protest przeciwko wyzyskowi i niesprawiedliwości społecznej rodził ich wolę działania.

Czerpali siłę z głębokiego przekonania o słuszności i nieuchronnym zwycięstwie idei komunizmu. Przekonanie to ugruntowane było na niewzruszonych, sprawdzanych w ogniu walk zasadach marksizmu-leninizmu, którymi KPP kierowała się w swej działalności.

Czerpali siłę z dziedzictwa ideowego, które podjęli po swoich poprzednikach, z bogatych tradycji walk rewolucyjnych, których chcieli być godnymi kontynuatorami. Przechowywali w pamięci chlubne dzieje Wielkiego Proletariatu, SDKPiL i PPS-Lewicy, bohaterską kartę walk robotników polskich w rewolucji 1905 r., męczeństwo tysięcy bojowników, którzy oddali życie za sprawę robotniczą.

Czerpali siłę ze zwycięstwa Rewolucji Październikowej, która była źródłem natchnienia, otuchy, męstwa, zwiastunem dalszych zwycięstw komunizmu. Pierwszy kraj socjalizmu — Związek Radziecki i zwycięska partia Rewolucji Październikowej — partia Lenina przyciągały ku sobie ich serca i myśli jako ostoja i twierdza rewolucji światowej.

Czerpali siłę z poczucia solidarności międzynarodowej ze wszystkimi rewolucyjnymi i wyzwoleńczymi ruchami na świecie. Dawali wyraz tej solidarności zawsze, ilekroć dochodziły ich echa walki rewolucyjnej w innych krajach, protestowali przeciwko zbrodniom i gwałtom, popełnianym wobec rewolucjonistów przez reakcyjne rządy. Pod hasłem „Za wolność waszą i naszą" walczyli i ginęli w Hiszpanii.

KPP była kuźnią internacjonalizmu proletariackiego, w jej szeregach działali ramię w ramię komuniści — Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Żydzi,

Niemcy, Litwini. Zwalczali szowinizm, rasizm, antysemityzm, jako zatrutą broń służącą interesom wyzyskiwaczy.

Źródłem siły KPP był nieustający dopływ do jej szeregów najlepszych ludzi, jakich wydała klasa robotnicza. Również spośród rewolucyjnej części chłopstwa i inteligencji coraz więcej wstępowało do partii ofiarnych bojowników i działaczy.

KPP miała liczną kadrę kierowniczą, wyrosłą i zahartowaną w wieloletniej walce rewolucyjnej. Miała wybitnych przywódców: Adolfa Warskiego, Marię Koszutską-Kostrzewę, Juliana Leńskiego, Henryka Waleckiego, Edwarda Próchniaka, Franciszka Grzelszczaka, Jana Paszyna, Franciszka Fiedlera, Alfreda Lampego, Bronisława Bortnowskiego, Leona Purmana, Henryka Henrykowskiego, Jerzego Rynga, Juliana Bruna, Stefana Skulskiego, Witolda Tomorowicza, Edmunda Stefańskiego, Władysława Krajewskiego, Stanisława Budzyńskiego, Kazimierza Cichowskiego, Witolda Kolskiego i innych członków KC KPP.

Miała rewolucyjnych trybunów - posłów: Tomasza Dąbala, Stanisława Łańcuckiego, Stefana Królikowskiego, Jerzego Sochackiego, Tadeusza Żarskiego, Henryka Bitnera, Konstantego Sypułę, Wacława Różka i innych członków Komunistycznej Frakcji Poselskiej.

Miała wybitnych i zasłużonych działaczy związków zawodowych takich, jak Adam Landy, Mirosław Zdziarski, Szczepan Rybacki, Karol Wójcik, Jakub Dutlinger, Władysław Ulman, Stanisław Burzyński, Stefan Ostrowski, Wincenty Aniołkowski, Bronisław Marks, Józef Skowroński, Roman Kałuża i szereg innych.

Miała całą plejadę bohaterów takich, jak Władysław Hibner, Władysław Kniewski, Henryk Rutkowski, Samuel Engel, Naftali Botwin, Mieczysław Hajczyk, Franciszek Pilarczyk, którzy nieustraszenie szli na śmierć za sprawę partii, takich jak Karol Świerczewski, Salomon Jaszuński, Józef Strzelczyk, Józef Kolorz, którzy walczyli w Hiszpanii, takich jak Marian Buczek, który wprost po wyrwaniu się z więzienia sanacyjnego (we wrześniu 1939) chwycił za broń i poległ w walce z hitlerowskim najeźdźcą, jak Roman Paziński i Mieczysław Kalinowski polegli pod Lenino.

Wymownym świadectwem siły oddziaływania ideowego i politycznego KPP był fakt, że partia ta na przestrzeni całego dwudziestolecia była motorem wielkich ruchów masowych, pomimo iż sama stanowiła organizację o liczebności nie przekraczającej kilkanaście tysięcy członków i raz po raz dziesiątkowaną przez defensywę i policję.

Do szeregów KPP szli jedynie ci, którzy nie cofali się przed torturami w defensywie i za drutami kolczastymi Berezy, przed długoletnim więzieniem, na które sądy burżuazyjne skazywały komunistów.

W kopalniach, hutach, fabrykach, po wsiach działały organizacje partyjne liczące po 3—5 a najwyżej 10 członków. Te niewielkie zorganizowane

grupki komunistów stawały się inicjatorami wielkich strajków i demonstracji obejmujących setki i tysiące robotników i chłopów. Warszawska organizacja KPP nie przewyższała liczby 1000 członków, zaś łódzka i zagłębiowska liczyła nie więcej jak 400—500 członków każda, mimo to potrafiły zdobyć w wyborach do Sejmu czy do rad miejskich po 60—70 tysięcy głosów na listy komunistyczne, nawet unieważnione.

Co kilka miesięcy okręgowe organizacje KPP były rozbijane przez policję, ale na miejsce uwięzionych przychodzili nowi działacze, pozrywane nici nawiązywane były na nowo i żadna siła nie była zdolna do sparaliżowania rewolucyjnej działalności partii.

Burżuazja i jej rządy nie mogły zniszczyć KPP, bo nie mogły zniszczyć rewolucyjnej świadomości klasy robotniczej, złamać nieodpartych dążeń milionów ludzi pracy do zmiany swego losu, do zmiany losów Polski, do pchnięcia jej na nowe tory — na drogę socjalizmu.

IV. IDEOLOGICZNA SPUŚCIZNA KPP

Z historycznej perspektywy, w świetle wydarzeń i doświadczeń dwudziestolecia 1939—58, z całą wyrazistością uwydatnia się wielki i przełomowy wkład KPP w dzieje walki i rozwoju myśli rewolucyjnej polskiego ruchu robotniczego.

Jedynie słusznym kryterium, którym mierzy się zasługi partii rewolucyjnej, może być tylko to, co stanowi jej trwały dorobek i składa się na realne, obiektywne wyniki jej działalności w postaci postępu w rozwoju ruchu robotniczego oraz jej wpływu na kształtowanie losów własnego narodu.

Doświadczenie uczy, że nie ma i być nie może partii, która by w swej działalności osiągała same sukcesy, nigdy nie błądziła i nie doznawała porażek. Pomyślnie rozwijać się może jedynie taka partia, która z doznanych niepowodzeń i popełnionych błędów potrafi wyciągnąć prawidłowe wnioski i w ten sposób podnosić ruch na wyższy poziom. Taką partią była KPP.

Dorobek ideologiczny KPP kształtował się w ogniu walk i doświadczeń polskiej klasy robotniczej, w nierozerwalnym związku z doświadczeniami międzynarodowego ruchu komunistycznego, w oparciu o leninowską teorię rewolucji socjalistycznej, stanowiącej rozwinięcie marksizmu w nowej epoce historycznej. Kształtował się w walce z ideologią burżuazyjną i jej odbiciem w ruchu robotniczym, socjaldemokratyzmem, reformizmem.

KPP wyniosła z całego dziedzictwa tradycji polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego swój głęboki internacjonalizm. Była jedną ze współzałożycielek Międzynarodówki Komunistycznej, jednym z jej najbardziej bojowych oddziałów, razem z nią przechodziła trudny szlak walki, dzieliła jej sukcesy i niepowodzenia.

Rozwój ideologii KPP odbywał się w trudnym procesie konfrontowania teoretycznych założeń i aktualnie wypracowanej linii politycznej z doświadczeniem praktyki rewolucyjnej, z konkretnymi jej wynikami, z obiektywnymi wymogami sytuacji.

Już w momencie swego powstania KPP wysunęła programowe hasło dyktatury proletariatu, opowiedziała się po stronie Rewolucji Październikowej, uznała historyczne znaczenie drogi wskazanej przez proletariat Rosji i jego leninowską partię dla klasy robotniczej całego świata. Zawsze też uważała obronę pierwszego kraju socjalizmu przed wrogimi mu siłami za swój najwyższy internacjonalistyczny obowiązek.

Doświadczenie lat 1918—23, które wykazało, że klasa robotnicza, bez poparcia szerokich rzesz nieproletariackich — przede wszystkim chłopskich, nie jest w stanie dokonać rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, stało się dla KPP bodźcem do opracowania nowej strategii, odpowiadającej ówczesnym stosunkom społeczno-ekonomicznym i politycznym Polski, strategii wyprowadzonej z leninowskiej teorii o roli klasy robotniczej i jej partii, jako siły przewodniej wszystkich postępowych i rewolucyjnych ruchów społecznych.

W ten sposób KPP wypracowała program w kwestii chłopskiej, wysunęła hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego, podziału ziemi obszarniczej między chłopów bez wykupu, dokonania rewolucji agrarnej, likwidującej pozostałości stosunków feudalnych na wsi.

Dotąd dwa wielkie ruchy społeczne w Polsce: rewolucyjny ruch robotniczy i ruch chłopski były rozdzielone.

KPP była pierwszą partią, która przerzuciła pomost między tymi ruchami, budując sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej w walce z wpływami burżuazji i agrarystycznymi teoriami prawicy w ruchu ludowym.

KPP wysunęła hasło rządu robotniczo-chłopskiego jako jedynej władzy zdolnej do rozwiązania drogą rewolucyjnych przemian podstawowych sprzeczności, które uniemożliwiały rozwój społeczno-gospodarczy Polski.

KPP była jedyną partią, która przestrzegała, że rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości.

KPP głosiła, że rewolucyjny proletariat polski musi wystąpić na arenę wypadków dziejowych nie tylko jako rzecznik interesów swojej własnej klasy, lecz jako rzecznik interesów całego narodu.

KPP uświadomiła sobie w pełni, że nowy okres historii wysunął jako podstawowe przeciwieństwo w skali światowej — przeciwieństwo dwóch systemów: kapitalistycznego i socjalistycznego, wskazywała, że w narodowym interesie Polski leży wkroczenie na drogę socjalizmu. Trwałe zabezpieczenie interesów narodu polskiego, jego niepodległości i rozwoju

widziała w sojuszu ze Związkiem Radzieckim i siłami socjalistycznymi w Niemczech i w innych krajach.

Pełny wyraz idee te znalazły już w uchwałach II Zjazdu KPP w 1923 roku.

W ten sposób KPP wypracowała własną, przeciwstawną wszystkim koncepcjom burżuazyjnym i reformistycznym, programową koncepcję wyprowadzenia Polski na drogę wszechstronnego rozwoju, postępu społecznego i trwałego zabezpieczenia jej niepodległego bytu państwowego.

Słuszność tej koncepcji KPP w pełni potwierdziła historia. Ostrość walki klasowej w Polsce, rewolucyjne tradycje KPP, jej konsekwentna walka z ideologią burżuazyjną i reformizmem sprawiły, że była ona bardziej odporna na tendencje i błędy typu oportunistycznego i, jeśli one występowały, przezwyciężała je i likwidowała bardzo szybko.

Równocześnie jednak szereg czynników obiektywnych i subiektywnych sprawiał, że KPP była nie dość odporna na tendencje, które Lenin zwalczał w międzynarodowym ruchu komunistycznym nazywając je „dziecięcą chorobą lewicowości".

Przejawiały się one w KPP w skłonności do przeceniania obiektywnych możliwości rozwoju walk rewolucyjnych, w subiektywnych ocenach stopnia dojrzałości robotników, a zwłaszcza nieproletariackich warstw ludu, do walki o program wysuwany przez komunistów.

Następstwem tego było dopatrywanie się źródeł każdego poważniejszego niepowodzenia ruchu w błędach partii, wyolbrzymianie różnic zdań w sprawach taktyki, przypisywanie wszelkim różnicom zdań w tych sprawach charakteru zasadniczych różnic ideologicznych i płynące stąd skłonności do dokonywania pochopnych zwrotów taktycznych, nieusprawiedliwionych obiektywną sytuacją i stanem świadomości mas, zaostrzanie haseł i metod walki w złudnej nadziei przyśpieszenia procesu rewolucyjnego, co w praktyce prowadziło do zawężania frontu walki.

Ta tendencja wyolbrzymiania różnic w naszym ruchu przyczyniła się do skrytykowania słusznej polityki partii, stosowanej w okresie po jej II Zjeździe, jako prawicowej, później do dłuższego okresu walk frakcyjnych w KPP na tle różnic w ocenie źródeł błędnej taktyki partii w momencie przewrotu majowego, niezwłocznie zresztą przez partię skorygowanej. Walki frakcyjne osłabiły partię i umocniły tendencje sekciarskie, co utrudniło partii działalność na rzecz jednolitego frontu klasy robotniczej.

Głęboko słuszne hasło jednolitego frontu — podobnie jak inne partie komunistyczne — wysunęła KPP już w 1922 r. Komuniści wspólnie z robotnikami - pepesowcami prowadzili liczne strajki i akcje polityczne. W łonie PPS coraz bardziej wyodrębniał się lewicowy nurt dążący do współdziałania z komunistami. Tylko wroga komunistom postawa prawicowego

kierownictwa PPS uniemożliwiała trwały postęp na drodze jednoczenia sił klasy robotniczej.

Nawiązaniem do twórczej linii II Zjazdu i jej rozwinięciem w nowej sytuacji była polityka KPP w okresie jej walki o front ludowy w Polsce. Idea zjednoczenia wszystkich ugrupowań demokratycznych, wszystkich sił narodu w obronie niepodległości Polski przed agresją hitlerowską w walce z faszyzmem i sanacyjnym rządem zdrady narodowej została w okresie okupacji podjęta przez PPR — kontynuatorkę KPP.

KPP przekazała nam w spuściźnie programowe zadania ruchu komunistycznego:

ustanowienie władzy robotników i chłopów pod przewodem partii rewolucyjnego proletariatu;

zbudowanie socjalizmu w Polsce poprzez rewolucyjne przeobrażenia społeczne, reformę rolną, unarodowienie przemysłu, socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, stopniową socjalistyczną przebudowę wsi oraz rewolucję kulturalną;

oparcie polityki niepodległego państwa polskiego na trwałym sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim i solidarności z wszystkimi siłami socjalizmu w świecie.

* * *

Katastrofa wrześniowa i okupacja hitlerowska wykazały zupełne bankructwo rządów burżuazyjnych w Polsce oraz wszystkich związanych z nimi kierunków politycznych.

Z katastrofy narodowej Polska mogła się odrodzić do trwałego niepodległego bytu tylko jako państwo oparte na nowych zasadach ustrojowych, na nowej polityce zagranicznej, jedynie pod przewodem nowych sił społecznych.

Potrzebę nowej drogi odczuwały szerokie warstwy narodu. W tym okresie najcięższych prób weryfikowały się w świadomości narodu programy klas społecznych i prądów politycznych. Jednakże żadne ze stronnictw działających w okresie okupacji w kraju i na emigracji poczynając od sanacji i endecji, a kończąc na prawicowej PPS i Stronnictwie Ludowym nie było zdolne do wytyczenia drogi odrodzenia Polski. Program taki stworzył jedynie polski ruch komunistyczny i wyłoniona przezeń Polska Partia Robotnicza.

PPR, nawiązując do najlepszych tradycji i dorobku KPP, twórczo ujmując wytyczne marksizmu-leninizmu w nowej historycznej sytuacji w warunkach walki wyzwoleńczej w naszym kraju przeciwko okupacji hitlerowskiej, wypracowała program nowej Polski, rzeczywiście niepodległej, rządzonej przez lud, związanej przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, z siłami socjalizmu na całym świecie — Polski budującej socjalizm.

Wokół tego programu wyzwolenia narodowego i społecznego, w walce o jego urzeczywistnienie PPR stopniowo zespalała patriotyczne i antyfaszystowskie siły narodu, we wspólnym antyhitlerowskim froncie wyzwoleńczym.

Wielkie i krwawe straty poniósł naród w walce o wyzwolenie — ogromne ofiary poniosła awangarda ludu polskiego — PPR. Jej nieustraszeni bojownicy, wychowani w szeregach KPP, raz jeszcze dali dowód bezgranicznego poświęcenia sprawie ludu pracującego — sprawie narodu — walcząc w szeregach Gwardii Ludowej, Armii Ludowej oraz dywizji Wojska Polskiego, utworzonego w ZSRR przez Związek Patriotów Polskich.

Bohaterska walka PPR i sprzymierzonych z nią demokratycznych ugrupowań lewicowych socjalistów i ludowców w okresie okupacji hitlerowskiej uwieńczona została zwycięstwem — ustanowieniem władzy ludowej w wyzwolonej Polsce.

Władza ludowa w Polsce ustanowiona została dzięki temu, że zwycięski pochód Armii Radzieckiej i pokonanie hitleryzmu wspólnymi siłami narodów otworzyły nową epokę historii — okres zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w szeregu nowych krajów Europy i Azji.

Polska zapoczątkowała nową kartę swych dziejów — okres budownictwa socjalizmu.

W 26 lat po powstaniu KPP jej sprawa i jej idea zwyciężyły.

V. DZIEŁO KPP — KONTYNUUJE POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA

Z perspektywy niespełna 15 lat istnienia i rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z całą jasnością występuje znaczenie spuścizny KPP w dziejach polskiego ruchu robotniczego, w walce o jedynie słuszną drogę rozwojową naszego narodu. Historia przyznała rację polskim komunistom.

Polska przedwrześniowa, której państwowość oparta była na przeżytym ustroju społecznym, nie wytrzymała próby życia. Podobnie jak w XVIII wieku rozkładający się ustrój pańszczyźniano-obszarniczy stał się źródłem gospodarczego i kulturalnego zacofania, bezsiły i upadku Polski szlacheckiej, rządy kapitalistów i obszarników w Polsce międzywojennej stały się źródłem jej ubóstwa, niemocy i osamotnienia w obliczu śmiertelnego wroga naszej niepodległości — Niemiec hitlerowskich.

Natomiast idee KPP podjęte przez PPR wytrzymały próbę życia i utorowały Polsce drogę do wyzwolenia i odrodzenia na nowych podstawach, jako państwa robotniczo-chłopskiego.

Idee te zostały w nowej sytuacji historycznej, w Polsce Ludowej, rozwinięte i wcielone w życie przez PPR działającą w jednolitym froncie z odrodzoną PPS, a następnie przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

W historycznie krótkim, zaledwie piętnastoletnim, okresie rozwoju Polski

Ludowej.— w warunkach nawarstwianego w ciągu stuleci zacofania kraju, pogłębionego przez spustoszenia wojenne, krok za krokiem były urzeczywistniane przemiany społeczne, które zmieniły oblicze kraju i wydźwignęły go z upadku i zacofania.

Została wcielona w życie idea dyktatury proletariatu w postaci demokracji ludowej, opartej na sojuszu robotniczo-chłopskim. Władza ludowa zdławiła siły reakcji i zapewniła masom pracującym należną im rolę gospodarza kraju i państwa.

Władza państwowa w odrodzonej Polsce oparła się na zjednoczeniu wszystkich postępowych sił demokracji pod przewodem partii klasy robotniczej, na współpracy partii robotniczych ze Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym.

Zrealizowany został program rewolucji społecznej — wywłaszczenie obszarników, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, banków, środków transportu — uspołecznienie przytłaczającej większości zakładów pracy w Polsce.

Kraj wyzwolony z kajdan kapitalizmu nie tylko szybko zaleczył głębokie rany zadane przez wojnę, ale dzięki planowej, socjalistycznej gospodarce dokonał wielkiego skoku w rozwoju swej produkcyjno-technicznej bazy. Polska stała się państwem przemysłowo-rolniczym, przekraczającym we wszystkich zasadniczych wskaźnikach produkcji, spożycia i kultury średnią światową.

Wcielona została w życie idea niepodległości narodu zjednoczonego na całości swych ziem, posiadającego po raz pierwszy w swych dziejach trwałe i nienaruszalne granice przyjaźni ze wszystkimi sąsiadami. Internacjonalistyczne więzi przyjaźni, solidarności i pomocy wzajemnej połączyły Polskę ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej, tworzącymi potężny obóz socjalizmu i pokoju.

Wszystko to otwarło przed Polską historyczną perspektywę szybkiego przezwyciężenia zacofania odziedziczonego po kapitalizmie i wysunięcia się w ciągu historycznie krótkiego czasu do rzędu krajów przodujących nie tylko pod względem ustrojowym, ale i pod względem produkcyjnym, technicznym, kulturalnym, pod względem poziomu życia narodu.

Najbardziej znamienną cechą naszego kraju stał się szybki postęp we wszystkich decydujących dziedzinach życia, w rozwoju sił wytwórczych, w produkcji przemysłu i rolnictwa, w technice i w nauce, w budownictwie, w oświacie, w szkoleniu i wychowywaniu nowych kadr.

Nie był to wszakże postęp bezbolesny i łatwy, odbywał się kosztem wielkich wysiłków klasy robotniczej, chłopów, inteligencji, kosztem wyrzeczeń i ofiarnej pracy całego narodu. Odbywał się w walce z reakcyjnymi siłami dnia wczorajszego, ciągnącymi kraj wstecz, w walce z ciemnotą, ze złymi nawykami, brakiem poszanowania własności społecznej.

Rozstrzygającą siłą socjalistycznego rozwoju Polski, przewodnikiem mas pracujących, kierowniczą siłą państwa i Frontu Jedności Narodu — jest nasza partia.

40 rocznica powstania KPP zbiega się z drugą doniosłą rocznicą — z dziesięcioleciem zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego — połączenia PPR i PPS w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą.

PPR konsekwentnie realizowała politykę jednolitego frontu klasy robotniczej. Wpływ jej marksistowsko-leninowskiego programu i praktyka walki o ustrój ludowo-demokratyczny krok za krokiem zbliżały do marksizmu-leninizmu odrodzoną na bazie lewicowych tradycji Polską Partię Socjalistyczną. Pozwoliło to w ciągu kilku lat zlikwidować istniejący z górą pół wieku rozłam w polskim ruchu robotniczym.

Przełomowy ten fakt był wyrazem zwycięstwa rewolucyjnego nurtu i jego marksistowsko-leninowskiej ideologii, urzeczywistnieniem dążeń KPP i lewicowego skrzydła PPS, które zawsze w jedności działania klasy robotniczej widziały główne źródło jej siły i dźwignię kształtowania losów narodu.

Przewodząc narodowi w budownictwie socjalizmu PZPR dowiodła, że jest godną spadkobierczynią chlubnych tradycji swych poprzedników. Więź z ludem i służba dla ludu stanowi niezłomne prawo działalności partii.

W ciągu wielu trudnych lat sprawowania kierownictwa politycznego życiem kraju partia nasza potrafiła skutecznie stawić czoła atakom wrogich sił reakcyjnych, uczyła się również na swych błędach, przezwyciężała własne słabości, odważnie łamała przeszkody na drodze pomyślnego rozwoju kraju. Jest nieprzemijającą zasługą naszej partii, że w okresie szczególnego spiętrzenia trudności powstałych w rezultacie sekciarsko-dogmatycznych wypaczeń, gdy nastąpiło osłabienie więzi z ludem pracującym, potrafiła w 1956 roku dokonać w porę słusznego zwrotu w swej polityce.

Słuszność zmian w polityce partii zapoczątkowanych na VIII Plenum KC znalazła pełne potwierdzenie w życiu. Były one również niezbędne dla naszej partii jak niezbędny dla Związku Radzieckiego i dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego był XX Zjazd KPZR. Polityka wytyczona przez VIII Plenum pozwoliła nie tylko odbudować zaufanie mas tam, gdzie ono zostało zachwiane, ale rozszerzyć je na miarę nowych zadań społecznych stojących przed krajem oraz stworzyć warunki gwarantujące dalszy pomyślny rozwój kraju ku socjalizmowi.

Uchwały VIII Plenum stworzyły również podstawę skutecznej walki partii z głównym niebezpieczeństwem na obecnym etapie rozwoju ruchu robotniczego, ze współczesnym rewizjonizmem, który podważa zasady marksizmu-leninizmu, rozbraja klasę robotniczą wobec burżuazji, godzi w międzynarodową solidarność ruchu komunistycznego i jedność obozu so-

cjalistycznego. W walce z rewizjonizmem i dogmatyzmem partia skonsolidowała swe szeregi.

Partię naszą łączą nierozerwalne więzi wspólnoty ideowej i solidarności z KPZR i wszystkimi partiami komunistycznymi i robotniczymi krajów obozu socjalizmu i całego świata. Stanowisko to zadokumentowała PZPR przez swój udział w wypracowaniu Deklaracji 12 partii i Manifestu Pokoju na listopadowej naradzie w Moskwie 1957 roku, przez swą konsekwentną politykę internacjonalistyczną.

Obecnie partia nasza przygotowuje się do swego III Zjazdu, który uchwali wytyczne rozwoju Polski na okres najbliższego siedmiolecia.

Podejmujemy nowe zadania budownictwa socjalistycznego, bogaci w doświadczenie i nauki przeszłości.

Z sumy tych doświadczeń, z analizy potrzeb i możliwości kraju wynikł projekt programu naszego dalszego rozwoju, uchwalony przez XII Plenum KC PZPR i wzbogacany obecnie w ogólnonarodowej dyskusji.

Realizacja zadań zawartych w wytycznych rozwoju Polski Ludowej przybliży ostateczne zwycięstwo ustroju socjalistycznego w Polsce, pełne urzeczywistnienie idei, o którą walczyły całe pokolenia bojowników o wolność i socjalizm, o którą walczyła Komunistyczna Partia Polski

PRZED III ZJAZDEM PZPR

PROBLEMY I DYSKUSJE

EDMUND PSZCZÓŁKOWSKI

Rozwój społeczno-gospodarczej inicjatywy wsi wymaga kierownictwa politycznego

Wytyczne rozwoju PRL oraz wytyczne polityki partii na wsi uchwalone na XII Plenum KC określają, że produkcja rolna w latach 1959—1965 winna się podnieść o 30%.

Nieprzerwany wzrost produkcji rolnej stanowi jeden z podstawowych elementów polityki partii na wsi.

„Partia stoi na stanowisku — głoszą wytyczne — że sojusz robotniczo-chłopski utrwalać się powinien na bazie systematycznego, nieprzerwanego wzrostu produkcji rolnej i stopniowego, stałego rozszerzania stosunków socjalistycznych na wsi. Tylko tą drogą zapewnić można robotnikom dostatek artykułów powszechnego spożycia oraz osiągnąć poprawę położenia mas pracującego chłopstwa. Tylko tą drogą pogłębić można zaufanie chłopów do klasy robotniczej, do jej partii, a zarazem zacieśnić więź partii z ludnością pracującą miast".

Czy zakładane tempo wzrostu jest duże, czy też może za małe? W ostatnich 5 latach (1954—1958) produkcja rolna zwiększyła się o około 25%. Oznacza to, że podnosiła się ona średnio rocznie w stosunku do każdego poprzedniego roku o 4,6%. Przewidywany wzrost o 30% w latach 1959—1965 oznacza odpowiednio średnio roczne podniesienie produkcji o 3,7%, a zatem o 0,9% mniej od uzyskanego w ubiegłym 5-leciu. Nasuwa się więc kolejne pytanie: czym uzasadnia się procentowo niższe zwiększenie produkcji rolnej w nadchodzącym 7-leciu w porównaniu z uzyskanym tempem w ostatnich 5 latach?

Chcąc odpowiedzieć na to pytanie trzeba zdać sobie sprawę z istniejącej sytuacji.

Po pierwsze, należy uwzględnić fakt, że procentowo niższy wzrost odpowiada jednak nie mniejszemu, ale przeciwnie — większemu podniesieniu wartości globalnej produkcji wyrażonej w liczbach absolutnych. Wzrost produkcji globalnej w cenach porównywalnych wyniósł średnio rocznie w latach 1954—1958 6,5 mld zł, gdy tymczasem założony średnio roczny wzrost na lata 1959—1965 wynosi przeszło 7 mld zł. Chodzi tu po prostu o to, że procentowy wzrost liczony jest od coraz wyższego poziomu produkcji. Każdy procent zwiększenia plonów zboża czy pogłowia zwierząt w następnych latach zawiera znacznie wyższe wskazniki absolutnego podniesienia wydajności z jednego ha od lat poprzednich.

Po drugie, we wzroście pogłowia trzody chlewnej, a co za tym idzie i ogólnej produkcji mięsa, odegrał niemałą rolę zwiększony, poczynając od 1953 r., import zboża (średni roczny import przeszło 1 mln ton). Nie rozwijając tego tematu uważam, że nie byłoby rzeczą słuszną opierać wzrost hodowli trzody chlewnej w następnych latach na dalej rosnącym imporcie zbóż. Rozwój hodowli zwierzęcej musi się więc opierać w zasadzie na odpowiednio rozszerzającej się własnej bazie paszowej.

Po trzecie, poziom plonów czterech zbóż osiągnięty w ostatnich 4 latach (14—15 q), wyższy od poprzednich lat o 1,5—2,5 q/ha, zawdzięczać należy coraz większemu zużyciu nawozów sztucznych w całym okresie powojennym. Tylko wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych w ciągu szeregu lat plony zbóż nie wzrastały stopniowo, lecz w formie pewnego skoku. Stąd też, aby założony w ciągu nadchodzących 7 lat wzrost plonów 4 zbóż o 2,5 q/ha był realny, potrzeba będzie poważnych nakładów i dużego wysiłku.

Oczywista, obok poruszonych wyżej spraw na rozwój rolnictwa w ostatnich 5 latach miały poważny wpływ zmiany polityki rolnej partii dokonane na II Zjeździe partii, a szczególnie po VIII Plenum KC.

Już na podstawie tego krótkiego omówienia paru elementów walki o wzrost produkcji rolnej można stwierdzić, że do realizacji programu rozwoju rolnictwa potrzeba będzie dużego i wielostronnego wysiłku oraz obok zwiększonych nakładów również poważnej mobilizacji rezerw istniejących w rolnictwie.

Program rozwoju rolnictwa wylicza sumy zwiększających się nakładów na tę gałąź gospodarki, które stanowią materialną podstawę do osiągnięcia zamierzonego wzrostu produkcji.

O rezerwach w rolnictwie mówiono już dużo i to od wielu lat. Posiadamy w tej dziedzinie wiele przekonywających opracowań naukowych. Nie będę obecnie analizował przyczyn stosunkowo słabego wyzyskiwania tych rezerw. Są one jednak tak duże, że pełniejsze ich uruchomienie otwiera realną możliwość przekroczenia zaplanowanego wskaźnika wzrostu produkcji. Należy przeto uczynić wszystko, ażeby cel ten osiągnąć. Byłoby jednak chyba poważnym błędem zakładać już dzisiaj w oparciu o świadomość istnienia tych rezerw większy wzrost produkcji.

Najbardziej szybką i konsekwentną drogą do wydobycia rezerw jest przebudowa socjalistyczna wsi. Wiadomo jednakże, że stopniowy w naszych warunkach rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie może zaważyć decydująco na poziomie produkcji rolnej w najbliższych latach. Dlatego rezerw tych należy szukać w ramach indywidualnej gospodarki, gdzie są one jeszcze bardzo poważne. Zasadnicze znaczenie dla wydobycia tych rezerw posiada rozwój inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów i podniesienie poziomu kultury rolnej. Nowe warunki niezbędnego pełniejszego rozwoju inicjatywy chłopskiej powstały po VIII Plenum KC i po ogłoszeniu wytycznych KC PZPR i NK ZSL ze stycznia 1957 r.

Wytyczne styczniowe, a następnie szereg kolejnych ustaw sejmowych i uchwał rządowych uregulowały wiele spraw dotyczących gospodarki chłopskiej, stwarzając warunki stabilizacji i wzrostu zainteresowania rozwojem produkcji.

Wytyczne określiły ogólne formy, w jakich powinna się rozwijać inicjatywa społeczno-ekonomiczna chłopów. Mówiły o organizowaniu kółek rolniczych i zrzeszeń branżowych oraz przewidywały reaktywowanie

spółdzielczości mleczarskiej, warzywniczo-ogrodniczej i oszczędnościowo-pożyczkowej.

Spróbujmy się zastanowić, jak w ciągu dwóch lat rozwijały się kółka rolnicze, jakie są rezultaty ich pracy, co jest w niej pozytywnego, a co negatywnego. Rzecz zrozumiała, że w pierwszym okresie hasło organizowania kółek rolniczych podchwycone zostało przede wszystkim tam, gdzie istniały stare tradycje działalności kółek. Również nie można się dziwić, że inicjatorami kółek byli aktywniejsi średniorolni oraz częściowo bogaci chłopi. Oni to głównie posiadali doświadczenie pracy kółek z okresu przedwojennego. Średniorolni chłopi, zwykle aktywniejsi i lepiej prowadzący gospodarkę, bardziej rozumieli znaczenie tej organizacji dla rozwoju i podnoszenia poziomu swoich gospodarstw.

Bogaci chłopi, biorąc udział w zakładaniu kółek, liczyli często na ich opanowanie, podporządkowanie swoim interesom, na wykorzystanie tej organizacji do utrwalenia swej przewagi ekonomicznej i większego uzależnienia od siebie słabszych gospodarstw chłopskich. Do kółek próbowały także przenikać aktywne elementy reakcyjne, pragnące wykorzystać tę organizację chłopską do politycznej walki z władzą ludową, z wpływami partii i ZSL na wsi.

Wsteczne i warcholskie elementy, którym udało się przedostać do ZSL, próbowały rozszerzać swoje wpływy w kółkach rolniczych i wykorzystać je jako odskocznię do walki politycznej wewnątrz ZSL.

Mimo zdarzających się wypadków opanowania kółek rolniczych przez elementy wsteczne albo wręcz reakcyjne, w rozwijającym się ruchu kółek rolniczych górowały jednak tendencje postępowe, służące sprawie podnoszenia poziomu rolnictwa w gospodarce chłopskiej.

Od samego początku wiele kółek rolniczych zaczęło rozwijać bogatą i wielostronną działalność społeczno-gospodarczą. Sprowadzają one i rozdzielają między swoich członków kwalifikowany materiał siewny oraz zarodowy materiał hodowlany, organizują bloki nasienne, prowadzą akcję zakładania sadów owocowych i rozprowadzają w tym celu między członków drzewka owocowe. W akcji zakładania sadów wyróżniło się szczególnie wiele kółek rolniczych województwa łódzkiego. Dużo kółek podejmuje zorganizowaną działalność w dziedzinie walki z chwastami, zakupując w tym celu niezbędne przyrządy i rozprowadzając środki chemiczne.

Stosowana jest w kółkach rolniczych praktyka zespołowego (w wagonowych przesyłkach) sprowadzania nawozów sztucznych po niższej cenie, co przynosi członkom kółek oczywiste korzyści materialne. Łączy się to niejednokrotnie z popularyzacją prawidłowych metod używania nawozów. Np. w województwie białostockim pokaz stosowania saletry amonowej zorganizowano na 450 poletkach. W województwie wrocławskim agronomowie rejonowi kółek rolniczych podjęli dość szeroką pracę nad badaniem gleby na kwasowość i zawartość fosforu. W powiecie wrocławskim badanie gleby przeprowadzono już u 800 członków kółek rolniczych. Wzbudziło to znaczne zainteresowanie chłopów i poważnie zwiększyło zużycie wapna nawozowego.

Poszczególne kółka rolnicze występują z inicjatywą i organizują pomoc w budowie silosów, prawidłowym przechowywaniu obornika (pryzmowanie), w rozszerzaniu upraw roślin pastewnych przez sprowadzanie nasion roślin motylkowych, w rozwijaniu warzywnictwa itd. Wiele kółek

rolniczych podejmuje inicjatywę budowy nowych urządzeń melioracyjnych lub renowacji starych.

Jedną z najpowszechniejszych form pracy kółek rolniczych jest organizowanie szkolenia rolniczego dla starszych i młodzieży, często opartego na pólkach doświadczalnych i demonstrowaniu różnych postępowych zabiegów agrotechnicznych. Równie powszechnie spotykaną inicjatywą jest podejmowanie prac o celach ogólnospołecznych, jak budowa czy remont szkół, organizowanie świetlic, budowa dróg, zadrzewienie itp.

Opisana wyżej działalność kółek rolniczych ma niezwykle doniosłe znaczenie dla krzewienia postępu rolniczego, dla pobudzania inicjatywy członków kółek w rozwijaniu swej gospodarki, dla walki o wzrost produkcji rolnej. Jednakże inicjatywę takiej działalności brali najczęściej w swoje ręce chłopi zamożniejsi, właściciele gospodarstw lepiej prowadzonych. Stąd stosunkowo niewielki udział w kółkach chłopów małorolnych oraz właścicieli słabszych gospodarstw średniorolnych, którzy nie dostrzegali pożytku dla siebie z należenia do kółka, opanowanego przez bogatszych chłopów. Rozwój kółek rolniczych w pierwszym etapie był najsilniejszy na terenach, gdzie były stare tradycje kółek, a stosunkowo słaby na Ziemiach Zachodnich. Również właściciele gospodarstw poparcelacyjnych początkowo nie włączyli się do działalności kółek.

Tak więc w rozwoju kółek rolniczych od samego początku zarysowały się ujemne zjawiska, polegające na tym, że ruch ten był nierównomierny, że był słaby na Ziemiach Zachodnich, że niewielki był w nim udział gospodarstw biedniejszych, że kierownictwo kółkami znalazło się głównie w rękach zamożniejszych chłopów, a niekiedy wręcz w rękach elementów kapitalistycznych. To w poważnym stopniu zadecydowało o treści pracy kółek i dalszym kierunku ich pracy.

O takiej sytuacji w kółkach rolniczych zadecydowało słabe kierownictwo polityczne tym ruchem ze strony partii. Jakie przyczyny spowodowały słabość pracy partyjnej w tej tak ważnej dziedzinie politycznej działalności partii na wsi? To przecież partia wysunęła nowe wytyczne polityki na wsi, to partia wespół z ZSL w wytycznych styczniowych KC PZPR i NK ZSL podkreśliła wagę inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów i wezwała ich do organizowania kółek rolniczych. A przecież w praktyce kierowanie rozwojem kółek rolniczych odbywało się w początkowym okresie bez czynnego udziału organizacji partyjnych.

Szereg przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy.

Po pierwsze, wskutek kryzysu politycznego, z jakiego w tym okresie partia dopiero wychodziła, ogromna część wiejskich organizacji partyjnych nie wykazywała żadnej działalności.

Po drugie, była to dziedzina pracy, w której zarówno wiejskie organizacje partyjne, jak i aktyw partyjny pracujący na wsi mieli stosunkowo mało doświadczenia na skutek dość jednostronnego charakteru działalności wiejskich organizacji partyjnych w poprzednim okresie. W działalności tej sprawy produkcyjne indywidualnych gospodarstw chłopskich zajmowały stosunkowo mało miejsca.

Po trzecie, w niektórych organizacjach partyjnych i wśród części aktywu partyjnego nie od razu przezwyciężono zamęt w tych sprawach, sekciarską niechęć do nowych form społeczno-gospodarczej działalności chłopów, niesłuszne przeciwstawianie kółek rolniczych spółdzielniom produkcyjnym,

Do dziś jeszcze na wielu terenach udział wiejskich organizacji partyjnych i członków partii w działalności kółek rolniczych jest niewspółmiernie słaby. Tak np. w powiecie sieradzkim w 14 wsiach, w których są kółka rolnicze i które odwiedzili instruktorzy Wydziału Rolnego KC, na 137 członków partii zaledwie 29 należy do kółek rolniczych. W powiecie mieleckim, w którym w połowie wsi istnieją kółka rolnicze, na 600 chłopów-członków partii do kółek należy zaledwie stu kilkudziesięciu. W powiecie wołowskim we wsiach, w których istnieją kółka, jest 130 członków partii, z czego do kółek wstąpiło tylko 42. W powiecie radomszczańskim posiadającym silną organizację partyjną na wsi, liczącą 900 członków, do kółek — jak szacują towarzysze z KP — należy około 100.

Rzecz charakterystyczna: wiele KP nie posiada dokładniejszego rozeznania co do udziału członków partii w działalności kółek rolniczych.

Słabość kierownictwa politycznego ruchem kółek rolniczych umożliwiła powstanie szeregu ujemnych zjawisk towarzyszących dalszemu ich rozwojowi. Do zjawisk tych należy przede wszystkim nie zawsze prawidłowy rozwój zespołów maszynowych i produkcji materiałów budowlanych. Wiele zespołów maszynowych przerodziło się w praktyce w zwykłe prywatne spółki, których właściciele prowadząc działalność dalej pod firmą kółek rolniczych czerpią zyski z eksploatacji maszyn znajdujących się w ich rękach. Bardzo dużo rzekomych zespołów maszynowych — to drobne grupy chłopów posiadających pojedyncze lub też niewielki zestaw najczęściej mniejszych, tańszych maszyn. Są to po prostu niewielkie spółki sąsiedzkie, które zresztą posiadają na naszej wsi dość dawne tradycje. Te sąsiedzkie grupy maszynowe rzadko kiedy zdobywają się na nabycie droższych maszyn, jak traktory czy młocarnie. Takie maszyny stają się najczęściej własnością spekulacyjnych spółek, których uczestnikami są bogacze wiejscy. Prawidłowo działające zespoły, obejmujące większą liczbę chłopów, ze znacznym udziałem chłopów małorolnych, nie obliczone na zysk dzielony między współwłaścicieli, lecz na pomnażanie wspólnego majątku kółka lub zespołu, służącego dalszemu rozszerzaniu parku maszynowego — dopiero sobie torują drogę.

Nie trzeba chyba dowodzić, jakie znaczenie w naszych warunkach, gdy istnieje około 2 mln. gospodarstw o rozmiarach od 0,5 do 5 ha, posiada rozwijanie zespołów maszynowych. Jest rzeczą oczywistą, że ogromna większość tych gospodarstw nie może w pojedynkę nabywać maszyn na własność, co zresztą byłoby niezwykle nieekonomiczne. Jeszcze wymowniej o potrzebie organizowania zespołów maszynowych zaopatrzonych w traktory świadczy fakt, że na przeszło 800 tys. gospodarstw od 0,5 do 2 ha tylko około 50 tys., a w grupie prawie 1200 tys. gospodarstw o powierzchni od 2 do 5 ha — około połowa posiada konie. Usługi POM mogą zaspokoić tylko pewną część potrzeb tych około 1,5 mln gospodarstw bezkonnych. Podstawowa ich masa opiera swą gospodarkę na wynajmie sąsiedzkiej siły pociągowej.

W tej sytuacji jest rzeczą zrozumiałą, że kółka rolnicze i organizowane przez nie zespoły maszynowe w takiej postaci jak dotychczas nie mogły rozwiązywać najistotniejszych, najbardziej palących potrzeb wielkiej masy chłopów małorolnych. To musiało z kolei określać stosunek małorolnych chłopów do kółek rolniczych. Wyradzające się niekiedy zespoły maszynowe w zwykłe spółki zarobkowe, opanowane przez bogatszych chło-

pów, nie tylko nie mogły przyciągać, lecz nawet zniechęcały i odpychały małorolnych chłopów od kółek rolniczych. Sąsiedzkimi spółkami maszynowymi działającymi w ramach kółek rolniczych, złożonymi najczęściej z średniorolnych chłopów, również raczej nie interesuje się wielka masa małorolnych chłopów. Uczestnictwo tych chłopów w takich sąsiedzkich spółkach nie mogłoby im przynieść żadnych konkretniejszych korzyści.

O składzie kółek rolniczych, o aktywnym w nich udziale małorolnych chłopów decydować zatem będzie treść pracy kółka, kierunek jego rozwoju. Oczywista, że nie można nadać takiego czy innego kierunku działalności kółka bez najbardziej w tym zainteresowanych, tzn. małorolnych chłopów. Ale nie wystarczy tylko nawoływać małorolnych chłopów do wstępowania do kółek. Trzeba wysunąć przed nimi konkretne cele walki i udzielić im w tej walce zorganizowanej pomocy. W parze bowiem z polityczną mobilizacją małorolnych chłopów musi iść pomoc organizatorska w nabyciu takich maszyn, jak przede wszystkim traktory i młocarnie, oraz w uzyskaniu kredytu bankowego. Tymczasem znaczna część maszyn trafiła do fikcyjnych zespołów lub wręcz do rąk spekulantów. To samo dotyczy kredytów bankowych przeznaczonych na ten cel. Są one po prostu nie wykorzystane, a tam, gdzie się nawet z nich korzysta, nie służą one tworzeniu prawidłowych zespołów maszynowych. W tej dziedzinie potrzebna jest skoordynowana akcja rad narodowych, Banku Rolnego, sieci zaopatrującej w maszyny rolnicze, powiatowego związku kółek rolniczych oraz politycznego kierownictwa KP.

Niesłuszny byłby pogląd, że chłopi nie wykazują zainteresowania organizowaniem zespołów. Jest wiele bardzo zdrowej inicjatywy zmierzającej do zdobywania własnych środków przez kółka rolnicze na zakup maszyn rolniczych. Sporo np. kółek rolniczych przeznacza dochód uzyskany z gospodarki na wydzierżawionych gruntach z PFZ właśnie na zakup maszyn rolniczych. Trzeba wyjść naprzeciw takiej zdrowej tendencji, ułatwić nabycie maszyn, wesprzeć dodatkowo kredytem bankowym to pilne zadanie praktycznej realizacji polityki partii na wsi.

Organizowanie masowych zespołów maszynowych napotykało i napotykać będzie opór ze strony elementów kapitalistycznych na wsi. Czyż może być zainteresowany w zorganizowaniu zespołu maszynowego prezes kółka rolniczego we wsi Uścikowo w powiecie obornickim, który posiada własny traktor „Zetor", młocarnię czyszczącą, snopowiązałkę traktorową i do spółki z innymi silnik elektryczny? Czy może zapewnić prawidłowy rozwój zespołu jego przewodniczący, ob. Fryder, właściciel 55-hektarowego gospodarstwa we wsi Nacław w powiecie kościańskim? W „zespole" tym było początkowo 5 członków, ostatnio zostało 3 — wspomniany wyżej Fryder oraz jeszcze dwóch chłopów: posiadacze gospodarstw 28-hektarowego i 16-hektarowego. Traktor „Zetor 25 K", będący własnością tego „zespołu", obsługiwany jest i przechowywany przez syna owego ob. Frydera.

Czy można wygrać walkę o prawidłowy kierunek rozwoju kółek rolniczych również i na terenach, na których bogate gospodarstwa chłopskie występują najliczniej? Przyjrzyjmy się strukturze gospodarstw i składowi kółek rolniczych w powiecie kościańskim:

Grupa gospodarstw	Ogólna liczba gospodarstw w powiecie	Gospodarstwa zrzeszone w kółkach rolniczych	Procent gospodarstw zrzeszonych
do 2 ha	3470	325	9,3
2 — 5 ha	1431	265	18,5
5 — 10 ha	2213	964	43,5
10 — 14 ha	1102	763	69,2
14 — 20 ha	631	160	25,4
ponad 20 ha	218	148	63,0

Czyż z powyższej tablicy nie wynika jasno, że elementy kapitalistyczne mogły uzyskać wpływy w kółkach rolniczych w tym powiecie tylko na skutek słabej pracy politycznej naszej partii? Czyż podane wyżej fakty z powiatów obornickiego i kościańskiego nie świadczą o tym, że środki materialnej pomocy państwa dla wsi zamiast stać się instrumentem świadomej polityki klasowej, kształtującej stosunki społeczne, mogą być wykorzystane przy braku czujności politycznej raczej do wspierania i wzmacniania elementów kapitalistycznych?

Przytłaczająca większość chłopów małorolnych i średniorolnych w powiecie kościańskim na pewno nie jest zainteresowana w takim rozwoju sytuacji w kółkach rolniczych, jaki się tam zarysował. Aktywna praca polityczna, konkretna pomoc organizacyjna, skierowanie pomocy materialnej państwa do tworzenia zdrowych zespołów maszynowych sprzyjałyby niewątpliwie właściwemu kierunkowi rozwoju kółek rolniczych w tym powiecie, innemu procentowemu układowi grup chłopskich należących do kółek, temu, ze kto inny stanąłby na czele kółka rolniczego w Uścikowie, a Fryder nie byłby przewodniczącym fikcyjnego zespołu maszynowego.

Wspomnieliśmy wyżej o szeroko rozpowszechnionej formie sąsiedzkiego posiadania i użytkowania mniejszych maszyn rolniczych. Forma ta jest pożyteczna i należy ją popierać. Stanowi ona zdrowy zalążek rozwijania nawyków wzajemnej pomocy. Nie może ona jednak rozwiązać najbardziej palących problemów wsi w dziedzinie mechanizacji. Nie należy też jej mieszać z zespołami maszynowymi o szerokim udziale małorolnych i średniorolnych chłopów, posiadającymi dużo maszyn, a głównie traktory, większe młocarnie, silniki itp.

Drobne sąsiedzkie grupy maszynowe mogą się przekształcać — gdyby ich rozwój pozostawić żywiołowemu biegowi — w spółki o tendencjach kapitalistycznych. Odpowiednia jednak praca polityczna i udzielana pomoc organizatorska i materialna państwa pozwoli stworzyć z nich prawidłowo działające zespoły maszynowe.

We właściwym rozwoju zespołów maszynowych zainteresowane są nie tylko małorolne gospodarstwa chłopskie i gospodarstwa bezkonne. Również niejeden średniorolny chłop, posiadający wystarczającą konną siłę pociągową, gdy zacznie robić gospodarski rachunek i obliczać opłacalność utrzymywania kosztownego konia, zżerającego wielkie ilości paszy, przekona się o potrzebie korzystania z usług zespołu maszynowego. W krajach wysoko uprzemysłowionych rachunek ten wypada bowiem zdecydowanie na korzyść traktora.

Przeciwnikami zespołów maszynowych będą zawsze bogaci chłopi, spekulanci, którzy gromadząc w swoich rękach maszyny ciągną z nich dla siebie pokaźne zyski. Nie oni jednak będą decydować o tych sprawach.

Polska należy dzisiaj w Europie do krajów o najwyższej liczbie koni na 100 ha. Toteż bez wejścia śmiało na drogę szybkiej mechanizacji niemożliwy jest postęp naszego rolnictwa. Rozwój zespołów maszynowych, w warunkach rozdrobnienia naszego rolnictwa, pozwala przynajmniej częściowo rozwiązywać problem mechanizacji jeszcze przed przejściem do spółdzielczości produkcyjnej.

Podobnie przedstawia się sprawa z zespołami produkcji materiałów budowlanych, chociaż nie posiadają one tak wielkiego znaczenia klasowego, gdyż nie decydują w podobnym stopniu jak zespoły maszynowe o tym, w czyim ręku koncentrować się mają podstawowe środki produkcji w rolnictwie. Jednakże i te zespoły mogą się przekształcać bądź w niewielkie spółki o charakterze wyłącznie zarobkowym, spekulacyjnym i przyczyniać się do bogacenia jednostek, bądź też stawać się formą masowej pracy zbiorowej w ramach kółek rolniczych, pomnażać ich społeczny majątek, umacniać je i służyć interesom szerokich mas małorolnych i średniorolnych chłopów.

Bardzo ważna i pożyteczna praca kółek rolniczych nad podnoszeniem gospodarki indywidualnej swoich członków może przybierać również niewłaściwe formy, jeśliby ją pozostawić żywiołowemu kształtowaniu. Oto np. w kółku rolniczym w Nagórkach w powiecie łomżyńskim w zarządzie zasiadają bogaci chłopi posiadający od 14 do 20 ha ziemi. Zarząd ten przy pomocy instruktora PZKiOR uzyskał zboże selekcyjne do wymiany w bieżącej kampanii siewnej. Otrzymane zboże członkowie zarządu podzielili między siebie i kilku podobnych sobie zauszników z pominięciem licznej grupy małorolnych chłopów. Odnoszą się oni w ogóle z pogardą do małorolnych chłopów. Twierdzą, że tym „ciemnym" chłopom niepotrzebne jest kwalifikowane ziarno siewne. Starają się wprawdzie o kredyt bankowy na kupno agregatu omłotowego, ale oburzają się, kiedy udziałowcami chcą być również i biedni chłopi.

Zarząd kółka rolniczego we wsi Kossaki w pow. łomżyńskim opanowali również bogaci chłopi, którzy pod szyldem kółka rolniczego przechwytywali dla siebie kredyty i popłatną kontraktację, starali się o ulgi w dostawach obowiązkowych itd. Oburzeni takim postępowaniem małorolni chłopi zmienili zarząd kółka, wybierając do niego swoich przedstawicieli, a na prezesa — członka partii. Bogaci chłopi jednak potrafili wykorzystać osobiste stosunki poza kółkiem i z pominięciem udziału małorolnych chłopów i kółka zakontraktowali 13 ha ziemniaków nasiennych. Stało się tak mimo tego, że nowy zarząd kółka opracował swój plan podziału kontraktacji ziemniaka nasiennego szeroko między członków kółka. Uporczywa walka z wpływami bogaczy wiejskich we wsi Kossaki trwa nadal i przy pomocy partii (tym razem już powiatowej instancji partyjnej) doprowadzona zostanie do zwycięskiego końca.

Opanowanie zarządu kółka rolniczego przez bogaczy wiejskich prowadzi nierzadko do podziału zwierzęcego materiału hodowlanego wyłącznie między bogatych chłopów, do organizowania bloków nasiennych głównie u zamożniejszych chłopów, do przechwytywania intratniejszej kontraktacji itp. Słowem, pożyteczna działalność kółka rolniczego, która mogłaby służyć rozwijaniu gospodarki i szerzeniu postępu rolniczego wśród szerokich mas chłopskich, wyrodzić się może, w razie opanowania kółka przez bogaczy i elementy spekulacyjne, w działalność służącą raczej umoc-

nieniu się ekonomicznej przewagi bogatych chłopów i jeszcze większego uzależnienia od siebie biedoty.

Rzadko, ale zdarza się niekiedy jeszcze dzisiaj stanowisko działacza partyjnego: „kółka rolnicze nie służą socjalistycznym przeobrażeniom wsi, opanowane są przez bogaczy i spekulantów i wobec tego nie ma się co nimi zajmować". Szkodliwa to i sekciarska postawa. Sprzyja ona uchylaniu się od toczącej się w kółkach rolniczych walki klasowej o właściwą treść ich pracy, pozostawianiu bez pomocy w tej walce małorolnych i średniorolnych chłopów, odrywaniu organizacji partyjnej od spraw najżywotniej obchodzących szerokie masy chłopskie, ułatwianiu elementom kapitalistycznym i wstecznym usadowienia się i umocnienia wpływów w kółkach.

Należy zwrócić uwagę na jedno jeszcze ujemne zjawisko w rozwoju ruchu kółek rolniczych, a mianowicie na istnienie dużej liczby kółek biernych, nie przejawiających prawie żadnej działalności. Wiele przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy. Rzucone hasło organizowania kółek rolniczych podchwytywali często chłopi, którzy nie bardzo zdawali sobie sprawę z roli, jaką mają kółka spełniać, z celów, którym mają służyć. Wielu chłopów wstępując do kółek nie tyle liczyło na rozwiązywanie swoich spraw własnych zbiorowym wysiłkiem, ile spodziewało się jakiejś pomocy państwa. Metody kierowania rolnictwem w poprzednim okresie, poważny zanik inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów przyzwyczaił ich do takiej postawy. Słabość wiejskich organizacji partyjnych, niedostateczna pomoc dla kółek ze strony rad narodowych i związku kółek rolniczych doprowadziły wiele z nich do bierności.

Czy słuszne jest stanowisko, że wobec istnienia znacznej liczby biernych kółek rolniczych należy raczej dążyć do organizowania mniejszej ilości, ale za to dobrych kółek? Krótko mówiąc, że lepiej mniej, ale lepiej? Takie stanowisko znalazło wyraz między innymi w dyskusji na XII Plenum KC. Również często w powiatowych zarządach kółek można się spotkać z opinią, że nie należy organizować więcej kółek, gdyż liczba agronomów rejonowych z ledwością wystarcza na obsłużenie już istniejących. Jak to wygląda w praktyce?

Towarzysze z KP w Łomży uważali, że najpierw należy umocnić istniejące kółka rolnicze. Taki sam pogląd panował w PZKiOR. Sekretarz zarządu kółek oświadczył: „Możemy w ciągu miesiąca podwoić liczbę kółek. Liczni chłopi z terenu domagają się pomocy w zorganizowaniu kółek. Wpłynęło do nas również około 10 podań, w których chłopi proszą o przysłanie przedstawiciela PZKiOR dla zorganizowania kółka". POP we wsi Łoje od wiosny stara się bezskutecznie o pomoc w zorganizowaniu kółka rolniczego. Czy taka postawa i praktyka jest słuszna? Na pewno nie. Zresztą towarzysze z KP w Łomży po dyskusji zmienili pogląd na tę sprawę. Przykład Łomży wskazuje, że główne niebezpieczeństwo polega nie na masowym tworzeniu martwych kółek, ale na niedostatecznym wspieraniu inicjatywy w ich organizowaniu i rozwijaniu.

Nie sądzę, ażeby słuszne było nastawianie się wyłącznie na tworzenie od razu wzorowych kółek. Uważam natomiast, że prawidłowe jest podchwytywanie i wspieranie każdego najskromniejszego początku, każdej najdrobniejszej nawet inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów. A dobrą formą organizacyjną tej inicjatywy są kółka rolnicze i różnego rodzaju zespoły.

Oczywista, zadanie polityczne nie może sprowadzać się do pomocy

w założeniu kółka. Omówione wyżej zjawiska wskazują, jak ważną rolę odgrywa polityczne kierownictwo w kształtowaniu treści pracy i kierunku rozwoju kółek rolniczych.

Powracając do omawiania kierunku rozwojowego kółek rolniczych celowo będzie zatrzymać się jeszcze na metodach gospodarki kółek rolniczych na wydzierżawionych przez nie gruntach PFZ.

Dotychczas najczęściej spotykaną formą wyzyskania tych gruntów jest zagospodarowanie ich dla uzyskania dochodów celem zdobycia środków potrzebnych w działalności kółka, jak np. na zakup maszyn rolniczych. Jest to przedsięwzięcie bardzo pożyteczne. Można jednak resztówki i inne grunty PFZ wydzierżawione kółkom rolniczym wykorzystać skuteczniej do rozwijania wszechstronnej działalności kółka. Istnieją już takie praktyczne próby. Np. kółko rolnicze w Jezionkach w powiecie łomżyńskim zorganizowało na wydzierżawionej resztówce produkcję zbóż selekcyjnych dla potrzeb swoich członków, przeprowadza doświadczenia służące szerzeniu postępu rolniczego. Członkowie kółka pracują na resztówce zbiorowo pomnażając społeczny majątek kółka. Stworzenie na resztówce wzorowego ośrodka rolniczego, w którym produkować można materiał siewny dla członków kółka, utrzymywać punkt kopulacyjny, prowadzić szkółkę drzew owocowych, inspekty dla rozwoju produkcji warzywniczej, zorganizować przechowalnię owoców i warzyw itd. — może mieć poważne znaczenie dla prawidłowego i bogatego w treści rozwoju kółka rolniczego, dla okazania dużej pomocy gospodarce członków kółka.

Wbrew temu niektóre kółka rolnicze wydzierżawioną z PZF ziemię czy łąkę dzielą między swoich członków, niekiedy po kumotersku, dla indywidualnej eksploatacji, co oczywiście nie może przynieść należytych korzyści, a najczęściej wywołuje niesnaski i rozgoryczenie pominiętych.

W terenie rodzi się inicjatywa w organizowaniu spółdzielni obejmujących teren większy niż jedna wieś. Tak np. w powiecie rawskim zorganizowano spółdzielnię maszynową, do której należy 130 chłopów z 12 wsi. Posiadają oni już park maszynowy wartości ponad 100 tys. zł. W powiecie łomżyńskim z inicjatywy KP zorganizowano powiatową cegielnię spółdzielczą, która liczy 2000 członków. Spółdzielnia ta planuje produkcję 26 tys. sztuk cegły w 1959 r. Zgromadzone fundusze udziałowe wynoszą już przeszło 350 tys. zł.

W tej zdrowej inicjatywie — wydaje się — niesłusznie pomija się kółka rolnicze. Sądzę, że zdobywać sobie będzie miejsce praktyka łączenia się pewnej liczby kółek przez tworzenie spółdzielni do wykonywania zadań, które przerastają możliwości jednej wsi i jednego kółka, jak np. budowa cegielni, produkcja sączków melioracyjnych, budowa zakładów przetwórczych warzyw, założenie spółdzielni maszynowej z dużą ilością maszyn itd.

Nie wykorzystane zostały dotychczas możliwości rozwijania współpracy spółdzielczości wiejskiej z kółkami rolniczymi. A i w tej dziedzinie — wydaje się — istnieją duże możliwości organizowania zbiorowych form zaopatrzenia chłopów w środki niezbędne dla produkcji rolniczej (obok istniejącej już obecnie formy przesyłek wagonowych nawozów sztucznych), jak i skupu artykułów rolnych. Może to obniżyć koszty obrotu i przynieść konkretne korzyści członkom kółek. Konieczna jest w tej dziedzinie inicjatywa ze strony GS. Na pewno istnieje możliwość organizowania przez kółka rolnicze zlewni mleka i dostarczania go zbio-

rowo do spółdzielni mleczarskiej na podstawie zawartej ze spółdzielnią umowy. Z inicjatywą takiej formy skupu mleka winien wystąpić Związek Spółdzielni Mleczarskich i same spółdzielnie mleczarskie. Tak samo skup warzyw i owoców przez spółdzielnie można na pewno oprzeć na dostawach zorganizowanych przez kółka rolnicze. Inicjatywa spółdzielczości wiejskiej i kółek rolniczych w tej dziedzinie może zrodzić wiele zdrowej i pożytecznej działalności.

Istnieją duże możliwości zacieśniania współpracy między spółdzielniami produkcyjnymi a kółkami rolniczymi.

Przeprowadzanie prac melioracyjnych, zespołowe zagospodarowanie łąk i organizowanie wspólnych pastwisk, budowa dróg, zakładanie sadów, zadrzewienie dróg i innych terenów wsi, budowa świetlic, szkół — oto kilka tylko przykładów możliwości zbiorowego zaspokajania potrzeb.

Bogata problematyka działalności kółek rolniczych, wielkie możliwości rozwijania w ramach tej organizacji inicjatywy społeczno-gospodarczej chłopów, narastające problemy społeczne i występujące niekiedy bardzo ostro sprzeczności klasowe stawiają przed organizacjami partyjnymi, kierującymi politycznie tym ruchem, poważne i skomplikowane zadania.

Sądzę, że wśród zadań tych należałoby na pierwsze miejsce wysunąć następujące:

1) Dążenie, aby działalność kółka zmierzająca do pomocy członkom w rozwijaniu swoich gospodarstw objęła szeroko małorolnych i średniorolnych chłopów, by służyła sprawie dźwigania się słabszych gospodarstw, by nie wyradzała się w kumoterską klikę bogatych chłopów umacniającą swoją przewagę ekonomiczną nad słabszymi gospodarstwami.
2) Podejmowanie coraz szerszej działalności, w której szczególnie silnie zainteresowane są gospodarstwa małorolne i słabsze gospodarstwa średniorolne. Działalność ta przede wszystkim obejmować powinna organizowanie zespołów maszynowych z powszechnym udziałem małorolnych i średniorolnych chłopów, dysponujących traktorami (nie tylko do robót polowych, ale i do prac transportowych), agregatów młocarnianych, silników itp.
3) Walka o prawidłowy kierunek działania kółek rolniczych i wysuwanie konkretnych zadań jako podstawa mobilizowania małorolnych i średniorolnych chłopów do wstępowania i aktywnego udziału w pracy kółek.
4) Wzmocnienie wysiłków mających na celu rozwijanie kółek rolniczych na Ziemiach Zachodnich i na terenach, gdzie występują liczniej gospodarstwa poparcelacyjne (województwa poznańskie i bydgoskie). Potrzeba pracy nad podniesieniem kultury rolnej oraz konieczność większej mechanizacji gospodarstw na tych terenach nie wymaga — zdaje się — specjalnego uzasadnienia. Kółka rolnicze mogą odegrać w rozwiązywaniu tych spraw wielką rolę.
5) Popieranie wszelkiej działalności zmierzającej do pomnażania społecznego majątku kółka rolniczego. Tworzenie wspólnego majątku umożliwia rozwijanie działalności kółka, w której szczególnie zainteresowane są słabsze gospodarstwa chłopskie. Np. bez wspólnej własności maszyn trudno sobie wyobrazić szerokie wprowadzanie do rozdrobnionej gospodarki chłopskiej mechanizacji rolnictwa i skuteczną w tej dziedzinie pomoc dla podstawowej masy małorolnych i średniorolnych

chłopów. Wspólna własność chłopska w kółkach rolniczych — to doskonała szkoła utrwalania nawyków zespołowego działania.

Sądzę, że należy podkreślić dwie główne drogi oddziaływania na rozwój kółek rolniczych. Jedna — to rola rad narodowych, powiatowych związków kółek rolniczych, polityka w dziedzinie kredytów i zaopatrzenia, działalność spółdzielczości wiejskiej oraz instytucji kontraktujących. Druga — to polityczna działalność POP we wsi.

Sprawę oddziaływania na treść pracy i kierunek rozwoju kółek rolniczych przez rady narodowe i instytucje społeczno-gospodarcze omawiano częściowo przy okazji poruszania różnych problemów pracy kółek. Sądzę, że celowe będzie zatrzymać się jeszcze na metodach pracy związków kółek rolniczych i ich aparatu.

Kółka rolnicze dysponują znacznym aparatem fachowym agronomów rejonowych i fachowcami w biurach powiatowych i wojewódzkich związków kółek rolniczych. Aparat ten przejęty został głównie z zarządów rolnictwa rad narodowych. Ponadto znaczna liczba fachowców znajduje się w zrzeszeniach branżowych. Powstanie szerokiej sieci kółek rolniczych w istotny sposób zmieniło warunki szerzenia oświaty rolniczej.

Aparat agronomiczny, uwolniony od nadmiaru biurokratycznych czynności, jakie zmuszony był wykonywać w warunkach poprzedniego systemu zarządzania rolnictwem, oraz posiadający możliwość oparcia się w swej pracy na chłopach zorganizowanych w kółkach rolniczych i związkach branżowych, posiada obecnie znacznie lepsze warunki przychodzenia z fachową pomocą w rozwijaniu gospodarki chłopskiej. Czy wykorzystuje on te nowe możliwości? Praktyka dowodzi, że tylko częściowo i nie wszędzie. Dzieje się tak dlatego, że w związkach kółek pokutują jeszcze fałszywe koncepcje koncentrowania pracy agronoma na tworzeniu wzorowych gospodarstw oraz że pracownicy aparatu agronomicznego nie są działaczami społecznymi, że obce im są problemy społeczne życia kółek rolniczych, że na ogół nie biorą oni udziału w prawidłowym kształtowaniu kierunku rozwoju kółek, jeśli nie hołdują wręcz wstecznym poglądom na ten temat. Komitet organizacyjny kółek rolniczych nie podjął jeszcze dostatecznych wysiłków, aby wychować fachowców pracujących w związkach na działaczy społecznych. Armia agronomów rejonowych i fachowców pracujących w biurach związków licząca dwa tysiące kilkaset osób jest dużą siłą. Stykają się oni w codziennej pracy z szerokim zakresem spraw związanych z pracą kółek. Niemal wszystkie te sprawy obok treści zawodowej mają wielostronną treść społeczną. Możliwość więc oddziaływania agronoma na poczynania kółka jest rzeczywiście duża. Stąd i praca polityczna z tą dużą armią pracowników związków kółek należy do spraw pierwszorzędnej wagi.

Drugim istotnym problemem pracy powiatowych związków kółek rolniczych jest poważny zanik działalności społecznej zarządów i oparcie całej pracy prawie wyłącznie na aparacie etatowym. Przezwyciężenie tego zjawiska oraz aktywizacja członków partii i ZSL w zarządach kółek ma również duże znaczenie dla rozwoju kółek rolniczych.

Żywy udział POP i poszczególnych członków partii w pracach kółka rolniczego umożliwia wiejskiej organizacji partyjnej stanąć na czele inicjatywy w sprawach najbardziej codziennych, aktualnych i najmocniej obchodzących szerokie masy chłopskie, umożliwia tkwić na codzień w gąszczu najważniejszych spraw chłopskich. Inicjatywa organizacji

partyjnej w pracy żywo interesującej najszersze masy małorolnych i średniorolnych chłopów, walka o interesy słabszych gospodarstw, przeciwstawianie się szkodliwej działalności klik bogaczy i kombinatorów umacnia autorytet organizacji partyjnej i prowadzi do zadzierzgnięcia ścisłej więzi z szerokimi masami chłopskimi.

Mówiliśmy wyżej o słabym jeszcze zainteresowaniu wielu organizacji partyjnych pracą kółek rolniczych, o poważnej liczbie chłopów-członków partii nie należących do kółek. Dostrzegają już od dawna ten problem instancje partyjne, zbyt mało jednak udzielają konkretnej pomocy w przezwyciężaniu tej słabości. W powiecie wołowskim KP wespół z organizacją powiatową ZSL zwrócił się z wezwaniem do członków partii i ZSL o czynne włączenie się do pracy w kółkach. Wezwanie — rzecz słuszna, ale niewystarczająca. Członkowie partii muszą zdawać sobie sprawę, że nie tylko z jakichś ogólnych potrzeb konieczny jest ich udział w kółkach rolniczych, ale że tego wymaga własny interes ich i ich sąsiadów — bezpartyjnych chłopów pracujących. Wstępując do kółka muszą oni wiedzieć. o co mają walczyć, co mogą robić, jaką w tej walce zająć pozycję. W tym wszystkim musi im udzielić jak najbardziej konkretnej pomocy instancja partyjna, komitet gromadzki, a głównie KP.

Na wielu terenach organizacje wiejskie są mało aktywne i słabe liczebnie. Są wsie, gdzie w ogóle nie ma członków partii, są i takie, gdzie jest ich tylko 2 — 3. Na tych terenach obok wysiłku dla wzmocnienia aktywności organizacji partyjnej występuje ostro problem wzrostu liczebnego partii.

Wydaje się, że właśnie takie wysuwanie przed organizacjami partyjnymi bardzo konkretnych zadań stwarza nowe, sprzyjające warunki do wzrostu szeregów partii. Walka o podniesienie produkcji, o rozwój gospodarki i inicjatywy chłopskiej, przeciwdziałanie wszelkim próbom wyzysku ze strony elementów kapitalistycznych przyciągać winny do partii obok małorolnych chłopów również i liczne szeregi chłopów średniorolnych, aktywnych, postępowych działaczy chłopskich.

Powstaje pytanie, jak oddziaływać na organizowanie kółek rolniczych, jak zapewnić sobie wpływ polityczny na prawidłowe kształtowanie działalności i kierunku rozwoju kółka na terenach, gdzie nie ma organizacji partyjnej? Moim zdaniem, wskazać tu należy na dwie możliwości.

Po pierwsze, w części wsi, w których nie ma organizacji partyjnej, istnieje koło ZSL. Na gruncie ścisłej, codziennej współpracy z ZSL koło to stanowić winno czynnik politycznego oddziaływania na prawidłowy rozwój kółka rolniczego. Znaczna liczba działaczy chłopskich-członków ZSL pracuje aktywnie w kółkach rolniczych, wywierając poważny wpływ na ich pracę. Ścisłe współdziałanie z tymi działaczami posiada zatem doniosłe znaczenie dla walki o prawidłowy rozwój kółek rolniczych.

Konkretna problematyka pracy kółek rolniczych stanowi bardzo sprzyjającą płaszczyznę współdziałania z ZSL. Ostrość zagadnień społecznych występujących w pracy kółek rolniczych nie pozwala na ogólnikowość, a ponadto ułatwia przezwyciężanie występującego gdzieniegdzie zamętu czy nawet demagogii politycznej.

Po wtóre jeśli współpraca z bezpartyjnym aktywem chłopskim winna być dla wszystkich organizacji partyjnych na wsi ważnym elementem w całej działalności politycznej, to szczególnie dużą rolę odgrywa ona na terenie kółek rolniczych. Wzbogacenie metod tej współpracy nie tylko umo-

żliwia wpływanie na rozwój kółek, lecz stwarza również nowe perspektywy dla rozbudowy partii na wsi.

Trwa obecnie w całej partii dyskusja nad tezami przedzjazdowymi w sprawie wytycznych rozwoju naszego kraju w okresie najbliższych 7 lat oraz polityki partii na wsi. Wiejskie organizacje partyjne i konferencje powiatowe dyskutować będą nad ogólnymi sprawami dotyczącymi całego kraju. Omawiać również będą konkretne sprawy dotyczące danej wsi czy powiatu, własne zadania i własny wkład do wspólnego dzieła rozwoju kraju w najbliższych latach. Dyskusja toczyć się będzie wokół takich ważnych zagadnień, jak doprowadzenie do pełnej rentowności każdego państwowego gospodarstwa rolnego, dalsze umocnienie i rozwój istniejących spółdzielni produkcyjnych i możliwości powstania nowych gospodarstw zespołowych, wskaźniki wzrostu produkcji i niezbędne środki do ich uzyskania, uruchomienie rezerw umożliwiające przyśpieszenie wzrostu produkcji rolnej.

Poruszone problemy pracy kółek rolniczych najściślej wiążą się z wytycznymi polityki partii na wsi, ze sprawą walki o wzrost produkcji rolnej. Dlatego też znaleźć powinny właściwe miejsce w dyskusji przedzjazdowej.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Miejsce handlu zagranicznego w gospodarce Polski Ludowej

1. DYSPROPORCJA POMIĘDZY POZIOMEM GOSPODARKI NARODOWEJ A ROZWOJEM HANDLU ZAGRANICZNEGO

Dotychczasowy przebieg uprzemysłowienia naszego kraju wysunął problemy związane z zachowaniem równowagi w gospodarce narodowej pomiędzy spożyciem a akumulacją, przemysłem a rolnictwem, pomiędzy gałęziami przemysłu, pomiędzy bazą surowcowo-energetyczną a zdolnościami przetwórczymi przemysłu. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, w jakim stopniu rozwiązywanie tych centralnych problemów wewnętrznych zależy od należytego rozwijania handlu zagranicznego.

Zależność tę niech nam uzmysłowi fakt, że około 40% (!) zatrudnionych w naszym przemyśle mniej lub bardziej bezpośrednio pracuje na importowanym surowcu (przemysł hutniczy, metalowy, włókienniczy, część skórzanego, spożywczego i chemicznego).

Nie opracowano dotychczas, choćby w jakimkolwiek zadowalającym zarysie, teorii handlu zagranicznego planowej gospodarki, tak jak nie posiadamy zadowalających wyjaśnień międzynarodowego podziału pracy w ogóle, zwłaszcza zaś podziału pracy pomiędzy krajami socjalistycznymi. Nie może tu wystarczyć sama teoria, według której źródłem zakupów poszczególnych towarów winny być kraje posiadające najniższe koszty własne produkcji. Postulaty z tej teorii wynikające nie zawsze są zgodne (oględnie mówiąc) z usprawiedliwionym dążeniem do wyrównywania różnic poziomu ekonomicznego pomiędzy poszczególnymi krajami socjalistycznymi. Z punktu widzenia każdego kraju słuszne jest kryterium naczelne obrotów zagranicznych: **maksymalizacja dochodu narodowego w ciągu dłuższego okresu czasu.** Kryterium to nie jest identyczne — jeżeli uwzględnić istniejące znaczne różnice w warunkach wytwarzania — z postulatem międzynarodowej specjalizacji według najniższych kosztów produkcji; kraje bardziej rozwinięte mają z reguły niższe porównywalne koszty produkcji nawet tych wyrobów, dla których lepsze obiektywnie warunki istnieją w kraju mniej rozwiniętym. Stąd całe ogromne znaczenie wieloletnich i perspektywicznych planów obrotu międzynarodowego, w których trzeba przewidzieć warunki łagodzenia i usuwania sprzeczności wynikających z różnych etapów rozwoju ekonomicznego poszczególnych krajów socjalistycznych.

Niezwykle pożądana byłaby nasza dyskusja na ten temat, a zwłaszcza szczegółowe badanie stanu faktycznego, które rzuciłoby światło na dziedzinę handlu zagranicznego, dziedzinę kierującą się jeszcze, jak żadna inna, wyłącznie praktycyzmem.

Poprzestaniemy na razie na stwierdzeniu, że rola handlu zagranicznego polega z jednej strony na takim zaspokajaniu potrzeb gospodarki narodowej w zakresie surowców, wyrobów gotowych i urządzeń inwestycyjnych, aby maksymalnie rozwijać produkcję i obniżać jej koszty wewnątrz kraju, z drugiej zaś strony na rozszerzeniu rynków zbytu na wyroby wykazujące niskie porównywalne koszty w stosunku do długotrwale uzyskiwanej ceny zbytu na rynkach zagranicznych. Już w tym ogólnym określeniu zawiera się **postulat aktywnej koncepcji naszego handlu zagranicznego, odejścia od traktowania eksportu jako zła samego w sobie, a importu jako środka do łatania dziur produkcji krajowej.**

Mamy za sobą długie lata intensywnych zabiegów antyimportowych i lata poszukiwań wyrobów eksportowych wśród pozycji, których dotkliwy brak odczuwała gospodarka, bądź które były niezwykle mało opłacalne. Stąd wiele elementów w strukturze eksportu i importu jest dosyć przypadkowych.

Nie zdawano sobie należycie sprawy z dynamizującej roli rosnących obrotów zagranicznych. Oto nieco danych porównawczych.

Tablica 1. **Obroty handlu zagranicznego w dol. na 1 mieszkańca**

Rok	Polska	Czechosłowacja	NRD	Węgry	Bułgaria	Rumunia
1952	63,6	147,7	84,7	93,3	45,2	—
1956	72,1	194,5	154,7	116,6 *)	77,2	40,0

Rok	Szwecja	NRF	Francja	Włochy	Hiszpania
1952	463,2	153,7	192,4	78,6	32,6
1956	567,7	263,7	231,1	110,3	41,3

*) 1955 r.
Źródło: Rocznik statystyczny 1957, Economic Survey of Europe in 1957.

Jak widać, znajdujemy się bliżej końca tej listy wskaźników, pomimo że pod względem poziomu produkcji na 1 mieszkańca nie odbiegamy w tak wielkim stopniu od bardziej rozwiniętych krajów i pomimo że baza surowcowa nie jest u nas bardziej wszechstronna niż w takich krajach, jak Czechosłowacja czy Włochy. Co więcej, **obroty naszego handlu zagranicznego w ubiegłych latach rosły wolniej niż produkcja przemysłu i rolnictwa, gdy tymczasem obroty handlu światowego zwiększają się znacznie szybciej niż produkcja.** W latach 1948 — 1955 rozmiary eksportu światowego (tzn. po wyeliminowaniu zmian cen) wzrosły o 61%, produkcja rolna zaś tylko o 21%, a produkucja przemysłowa o 51%. W Polsce w okresie planu 6-letniego produkcja globalna przemysłu podniosła się o 185% (produkcja czysta przemysłu o około 115%), produkcja globalna rolnictwa o 20% (o 15% produkcja czysta), eksport zaledwie o 40% i import o 48%. Stwierdzimy wreszcie, że jeśli udział importu w dzielonym dochodzie narodowym wszystkich rozwiniętych krajów stale wzrasta, to u nas spadał w latach ubiegłych i obecnie ciągle jeszcze spada.

Mamy więc do czynienia z niewątpliwą **dysproporcją pomiędzy wzrostem potencjału gospodarczego a rozwojem handlu zagranicznego.**

Przyczyny tej dysproporcji leżą przede wszystkim w obiektywnych trudnościach, jakie napotyka każdy niemal kraj przebywający trudną drogę od zacofanej do rozwiniętej struktury gospodarki.

W „Wytycznych rozwoju PRL na lata 1959 — 1965" założono wzrost obrotów w 1965 r. w porównaniu z rokiem 1957 o 35%. W latach tych globalna produkcja przemysłowa wzrośnie o około 80%, a produkcja rolna o około 30%. W ten sposób udział importu w dzielonym dochodzie narodowym będzie dalej spadał, aczkolwiek w tempie wolniejszym niż w okresie poprzednim. Mamy więc do czynienia z dalszym pogłębieniem się tej dysproporcji.

Zastanówmy się nad przyczynami tego stanu rzeczy i możliwościami zmniejszenia wymienionej rozpiętości.

2. HANDEL ZAGRANICZNY NA POCZĄTKU DROGI UPRZEMYSŁOWIENIA

W pierwszej fazie industrializacji zapotrzebowanie na surowce w każdym kraju o niepełnej bazie surowcowej wzrasta szybciej niż podnoszą się możliwości eksportowe zdolne pokryć to zapotrzebowanie. Trudno jest bowiem uzyskać taki wzrost produkcji kopalin, który by stworzył odpowiednie możliwości zwiększenia importu innych brakujących w kraju surowców. Przemysł przetwórczy zaś dopiero staje na nogi i w tej fazie rozwoju produkcji sam potrzebuje wielkich środków z importu nie tylko surowców, lecz także maszyn i urządzeń. W latach 1951 — 1956 bilans handlu zagranicznego obciążony był średnio rocznie ogromną sumą 300 mln. dol. na import maszyn i urządzeń. Zresztą nawet wtedy, kiedy przemysł przetwórczy osiąga taki stopień rozwoju, jak np. dzisiaj u nas, napotyka on specyficzne trudności eksportowe, związane z jego „młodością", z koniecznością dotrzymania kroku w postępie technicznym tradycyjnym potężnym eksporterom maszyn na rynkach świata. Stąd napięcie bilansu handlu zagranicznego, długotrwałe zaburzenia w bilansie płatniczym są regułą we wszystkich krajach budujących dzisiaj od podstaw swój przemysł. Dlatego naiwne, ażeby nie użyć gorszego określenia, są te poglądy, które upatrują jedynych przyczyn trudności naszego bilansu płatniczego w błędach polityki ekonomicznej 6-lecia lub w wadliwym funkcjonowaniu aparatu handlu zagranicznego.

Polityce ekonomicznej w handlu zagranicznym w okresie budowy podstaw rozwoju przemysłowego postawić można następujące podstawowe wymagania:

nie należy przedwcześnie i nadmiernie ograniczać eksportu surowców i produktów rolniczych, dopóki nowe gałęzie przetwórcze przemysłu nie zdołają same przyczynić się w decydującym stopniu do zrównoważenia bilansu płatniczego; chociaż należy uznać za normalny spadek udziału surowców i produktów rolnych w eksporcie w miarę rozwoju przemysłu;

należy od samego początku uznać za niezbędne prowadzenie aktywnej polityki eksportowej w takich gałęziach przemysłu, które wykazują optymalne warunki rozwoju produkcji i dla których istnieją możliwości zbytu (m. in. oparte na importowanym surowcu), tzn. nie wolno rezygnować zarówno z tradycyjnych produktów eksportowych (np. tekstylia), jak i z do-

piero powstających gałęzi (np. poszczególnych produktów przemysłu maszynowego);

należy więc w polityce inwestycyjnej uwzględnić potrzeby eksportowe w tych dziedzinach;

stworzone w ten sposób w bilansie płatniczym warunki należy wykorzystać do zwiększenia importu brakujących surowców dokonując jednak zawsze racjonalnego wyboru pomiędzy podjęciem własnej produkcji surowcowej a importem — **bez z góry określonego założenia zmniejszenia zależności od handlu zagranicznego.**

Na błędach 6-lecia w polityce handlu zagranicznego zaciążyła bodajże najmocniej niesłuszna i nierealna teza o rzekomo koniecznym zmniejszeniu zależności gospodarki narodowej od importu surowców z zagranicy. Wyraziło się to w planie 6-letnim w założeniu rozmiarów importu surowców w 1955 r. na poziomie 1949 r., przy wzroście produkcji globalnej przemysłu o 185%. Życie częściowo podważyło tę tezę. W rzeczywistości bowiem import materiałów i surowców dla przemysłu wzrósł o 23% i to kosztem intensywnej i nadmiernej polityki antyimportowej. [1])

Nie tylko nie uwzględniono obiektywnej tendencji do szybszego zwiększenia wzrostu zapotrzebowania na surowce, niż wzrastają możliwości produkcyjne na tym etapie rozwoju, ale przyjęto w ogóle niesłuszną koncepcję szybkiego rozwijania wszystkich gałęzi surowcowych niezależnie od kosztów i faktycznych możliwości. We wszystkich uprzemysłowionych krajach udział surowców i paliw zwiększa się w imporcie, a zmniejsza się w eksporcie. Mimo wielkich zdobyczy minionego okresu w tej dziedzinie nie osiągnęliśmy żadnego przełomu — eksport surowców przemysłowych przewyższał ich import w 1955 r.

Tablica 2. **Udział procentowy surowców przemysłowych i paliw**

		w imporcie	w eksporcie	nadwyżka importu nad eksportem
W. Brytania	(1954)	45,0	17,0	+28,0
Francja	(1954)	54,0	26,0	+28,0
Włochy	(1954)	56,0	25,0	+31,0
Polska	(1938)	48,0	53.0	— 5,0
Polska	(1955)	51,7	64,2	—12,5

Źródła: Mały rocznik statystyczny 1939 i Rocznik statystyczny 1956 oraz „Bulletins Statistiques de l'OEEC" Paris 1955.

Niskie tempo wzrostu importu surowców utrzymano kosztem obniżenia importu surowców dla przemysłu lekkiego (w 1955 r. 96,7% poziomu z 1949 r.)[2]), gdy import surowców dla przemysłu ciężkiego podniósł się o 44,4%.

Nierealny i niesłuszny był plan uzupełniający poprzednie założenie wzrostu eksportu rolnego o 94% w ciągu 6-latki. Wzrost ten wyniósł faktycznie 38,4% i to z równoczesnym nadmiernym ograniczeniem spożycia wewnętrznego oraz ponad 2-krotnym zwiększeniem importu żywności i su-

[1]) Sekretariat Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w swojej hipotezie rozwoju krajów Europy zachodniej w latach 1961—1975 przewiduje, że jeżeli wzrośnie produkcja przemysłowa o 75%, to import surowców dla przemysłu będzie musiał wzrosnąć o 66%. (Economic Survey of Europe 1957, Genewa 1958).

[2]) W 1952 i 1953 r. import ten stanowił zaledwie 75% poziomu z 1948 r.

rowców do produkcji żywności. Rzecz jasna, zmniejszenie charakterystycznej w Polsce przedwojennej wysokiej nadwyżki eksportu rolnego nad importem produktów rolnych było naturalną zmianą w strukturze obrotów zagranicznych, wynikającą ze zmian w strukturze zawodowej ludności. Wątpliwości budzi jedynie tempo tego gwałtownego wzrostu, które wytworzyło dotkliwą lukę w eksporcie. Proporcje w tej dziedzinie koryguje obecny plan 5-letni: eksport rolny wykazuje nadwyżkę nad importem rzędu 10 — 20%.

Podstawową zdobyczą okresu ubiegłego było zapoczątkowanie eksportu maszyn i urządzeń na szerszą skalę. W Polsce przedwrześniowej eksport ten stanowił 1,3% całego eksportu pokrywając zaledwie 5% kwot wydatkowanych na import maszyn i urządzeń. W 1957 r. eksport maszyn wynosił już 20,6% eksportu i pokrywał 70% sumy wydatkowanej na import maszyn i urządzeń. [3]) W ten sposób otwarto szeroko drogę dla ogólnej prawidłowości charakteryzującej rozwinięte kraje przemysłowe, polegające na 35—40% udziale maszyn i urządzeń w eksporcie.

Jeżeli poddajemy ocenie politykę handlu zagranicznego w tamtym okresie, to należy jeszcze wysunąć zarzut niedostatecznie wczesnego przygotowania nieuniknionej ewolucji struktury z przeważająco surowcowego na przeważająco maszynowy charakter eksportu.

Wysokie ceny węgla, utrzymujące się przez wiele lat na rynkach europejskich aż do końca 1956 r., przesłoniły nam tę konieczność; były wprawdzie szczęśliwym zrządzeniem koniunktury światowej, które załatało nam niejedną dziurę, ale jednocześnie osłabiły nasze wysiłki zmierzające do ukształtowania bardziej wszechstronnej struktury eksportu. Dlatego gwałtowny (i prawdopodobnie długotrwały) spadek cen węgla niemal do połowy poprzedniego poziomu oraz konieczność redukcji rozmiarów eksportu węgla zastał nas w 1957 r. nie przygotowanych, uwikłał nas w trudności płatnicze, tym większe, że rynek wewnętrzny w związku z powszechnym podniesieniem dochodów wymagał dodatkowej, ogromnej masy towarowej. Trudności 1957 r., z którymi mamy do czynienia jeszcze dzisiaj, choć w mniejszym już stopniu, polegają na pojawieniu się kosztownych i nadmiernych kredytów krótkoterminowych, niemożliwości sprzedaży poszczególnych towarów w okresie najwyższej i zakupu w okresie najniższej ceny sezonowej na rynkach światowych, odległych terminach oferowanych dostaw obniżających ich konkurencyjność, utracie pewnych rynków tradycyjnego eksportu polskiego itd.

Są to trudności niewątpliwie o charakterze przejściowym wynikające z ewolucji struktury handlu zagranicznego. Pogłębiła je konieczność importu przez szereg lat sprzętu na cele obrony narodowej bez odpowiedniego rozwoju eksportu w tej dziedzinie. Trudności te nie byłyby jednak tak głębokie, gdybyśmy nie mieli za sobą szeregu lat, w których przy zestawieniu bilansu handlu zagranicznego opierano się w przeważającej mierze na resztkach towarowych pozostających po pokryciu pilnych potrzeb krajowych, a w imporcie na najniezbędniejszych tylko potrzebach przemysłu, których niepełne zaspokojenie groziłoby wstrzymaniem produkcji.

Nie można powiedzieć, ażebyśmy obecnie już całkowicie odeszli od tych częściowo konieczności, częściowo „bezkoncepcyjności" ubiegłego okresu.

---

[3]) W latach pośrednich 6-latki eksport maszyn pokrywał 20—30% sum wydatkowanych na import maszyn i urządzeń.

Trudności wyprodukowania nadwyżek na zwiększenie eksportu rozwiązujemy jeszcze nazbyt często przez ograniczenie nieraz niezbędnego wzrostu importu surowcowego dla przemysłu ciężkiego. Wpływa to w dużej mierze na założone tempo rozwoju przemysłu. Założenie tylko 25% wzrostu importu surowców w 1965 r. w porównaniu z 1957 r. wydaje się zbyt niskie w świetle dotychczasowych doświadczeń i praktyki krajów przemysłowych, zwłaszcza gdy to porównamy z 80% wzrostem produkcji przemysłowej. Pogłębienie autarkicznego charakteru gospodarki musi następować częściowo kosztem obniżenia efektywności inwestycji przemysłowych i kosztem nadmiernego obciążenia dochodu narodowego długotrwałymi inwestycjami surowcowymi.

Całokształt sytuacji w handlu zagranicznym sprawia, że jest on dzisiaj dziedziną ograniczającą możliwości rozwojowe gospodarki. Od powodzenia naszych wysiłków eksportowych zależy w wielkiej mierze tempo dalszego podnoszenia stopy życiowej i inwestycji.

3. IMPORT I EKSPORT PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO

Udział maszyn i urządzeń w imporcie wynosi 30,9% w 1955 r. i spadnie do 29% w 1965 r. Stanowi to dużą różnicę w porównaniu ze strukturą importu w 6-latce, w której import maszyn pochłaniał w poszczególnych latach 40% i więcej ogólnych sum importu. Czy słuszny jest taki spadek udziału importu maszyn, które decydują przecież o rozszerzeniu produkcji, o poziomie technicznym całej gospodarki, o wzroście wydajności pracy i, w bliższej lub dalszej konsekwencji, o poziomie życiowym klasy robotniczej?

Spadek udziału importu maszyn następuje w warunkach, gdy produkcja przemysłu maszynowego wzrośnie w 1960 r. o 87%, a w 1965 r. około trzykrotnie w porównaniu z poziomem 1955 r. Potrojenie produkcji maszyn i urządzeń w ciągu tych dziesięciu lat umożliwia zaspokojenie o wiele szerszych potrzeb inwestycyjnych i rynku w zakresie trwałych dóbr konsumpcyjnych wytwarzanych przez ten przemysł. Poziom absolutny importu maszyn pozostanie mniej więcej niezmieniony.

Saldo eksportu oraz importu maszyn i urządzeń przekształcać się będzie z ujemnego w coraz bardziej dodatnie.

Saldo eksportu oraz importu maszyn i urządzeń (liczby orientacyjne) było ujemne i wynosiło 712 mln. rubli w 1955 roku, wyniesie prawie zero w 1960 roku i będzie dodatnie w 1965 r. sięgając 450 mln. rubli.

Ogromnym osiągnięciem będzie — jak to założono w „Wytycznych rozwoju PRL na lata 1959—1965" — wzrost udziału maszyn i urządzeń w ogólnym eksporcie z 20% w 1957 r. do około 38% w 1965 r. W ten sposób pod tym względem osiągniemy wskaźnik charakterystyczny dla krajów o wysokim poziomie uprzemysłowienia.

W rozszerzeniu eksportu maszyn i urządzeń, w przeciwieństwie do eksportu surowców, ogromną rolę odgrywa zdobycie rynków zbytu. Wysoka opłacalność tego eksportu i silna konkurencja powoduje, że wszystkie kraje przemysłowe zbywają tę produkcję na specjalnych warunkach kredytu, obsługi technicznej itd. Osiągnięcie wysokiego poziomu technicznego i zapewnienie krótkich terminów dostaw jest dla naszego przemysłu maszynowego naczelnym zadaniem. Musi jednak upłynąć pewien okres czasu, zanim nasze nowe modele zejdą z taśm produkcyjnych. Zanim nowa pro-

dukcja będzie gotowa, ogromne znaczenie ma możliwość ruchu zakładów zapewniona przez odpowiednie umowy z krajami socjalistycznymi. Równie ważna dla przemysłu maszynowego jest możliwość oparcia pracy na długofalowych zamówieniach. Pozwala to wykorzystać najlepiej moce produkcyjne, specjalizować się, obniżać koszty własne przez wprowadzenie większych serii, ulepszać produkcję itd. Na tym tle ujawnia się fundamentalne znaczenie rynku socjalistycznego dla naszego eksportu maszynowego, a zwłaszcza długoletnich umów z ZSRR. Dostawy maszyn do ZSRR w 1957 r. osiągnęły 67% całego eksportu w tej dziedzinie, zapewniając na wiele lat rytmiczną pracę naszych stoczni, zakładów taboru kolejowego i in. — i to w okresie światowej recesji.

Eksport maszyn i urządzeń wbrew temu, co się u nas na ten temat czasem pisze, należy do bardziej niż przeciętnie opłacalnych rodzajów eksportu. W ogromnej większości eksportowanych przez nas maszyn i urządzeń nie jest jeszcze zawarta taka ilość pracy, jak w maszynach dostarczanych przez wielkich światowych eksporterów. Niemniej jednak w naszym eksporcie maszynowym pojawiają się już takie pozycje, które dają nadzwyczaj efektywny kurs wynikowy w kosztach własnych. Wraz z pełniejszym wyposażeniem statków pełnomorskich w maszyny i urządzenia produkcji krajowej będą one należały również do najbardziej opłacalnych rodzajów eksportu.

Wielokrotny wzrost produkcji przemysłu maszynowego umożliwiający utrzymanie importu na nie powiększonym poziomie nie powinien jednak prowadzić do przesadnej redukcji importu inwestycyjnego.

Zachowanie odpowiednio wysokich kwot importowych na maszyny i urządzenia pozwoli na rozwijanie kontaktów z techniką światową, wyeliminowanie produkcji maszyn będących unikatami bądź należących do krótkich i nieopłacalnych serii.

Wydaje się, że w **dotychczasowych planach nie uwzględniono jeszcze należycie możliwości zwiększenia importu maszyn i urządzeń przy jednoczesnym wzroście ich eksportu.** Najnowsze doświadczenia rozwiniętych krajów przemysłowych wykazują znakomite korzyści, jakie daje wzmożona wymiana maszyn na podstawie wielostronnej, wielkoseryjnej specjalizacji. Legło to m. in. u podstaw agitacji za koncepcjami tzw. wspólnego rynku NRF, Francji, Włoch i Beneluxu, które niezależnie od ich politycznej i społecznej treści wyrażają obiektywne tendencje współczesnej techniki i międzynarodowego podziału pracy w dobie obecnej. W żadnej innej dziedzinie przemysłu specjalizacja nie daje takich szybkich efektów, jak w zakresie wymiany maszyn. Nawet kraje posiadające o wiele silniejszy i wszechstronniejszy przemysł maszynowy importują dziś więcej maszyn, niż my przewidujemy w naszych planach na najbliższe lata. Np. Francja importuje w 1956 r. prawie dwukrotnie więcej maszyn niż Polska, Anglia półtora raza tyle itp. Mniejsze, a wysoko uprzemysłowione kraje, jak Belgia, Holandia, Szwecja, importują więcej maszyn, niż ich eksportują. Czechosłowacja w ciągu ostatnich trzech lat dwukrotnie zwiększyła już i przedtem znaczny import maszyn.

Cechą charakterystyczną handlu zagranicznego w dziedzinie maszyn i urządzeń jest szybki wzrost jego udziału w eksporcie światowym (ok. 6% w 1929 r., ok. 14% w 1950 r. i ok. 20% w 1956 r.). Zwiększenie obrotów następuje w niewielkim stopniu przez wymianę pomiędzy krajami uprze-

mysłowionymi a krajami zacofanymi, przede wszystkim zaś przez wymianę **pomiędzy krajami wysoko uprzemysłowionymi.**

Tablica 3. Eksport i import maszyn, urządzeń przemysłowych i środków transportowych (poza kolejowymi) Francji i NRF

	Eksport fob do				Import cif z			
	krajów silnie uprzemysłowionych		krajów słabo uprzemysłowionych		krajów silnie uprzemysłowionych		krajów słabo uprzemysłowionych	
	1952	1956	1952	1956	1952	1956	1952	1956
Francja mln. dol.	172,6	208,8	364,7	280,2	738,0	1332,8	117,3	134,3
(1952=100) %%	100	121	100	77	100	180	100	114
NRF mln. dol.	843,6	1547,8	223,6	598,3	593,8	1424,0	38,5	81 2
(1952=100) %%	100	183	100	268	100	240	100	210

Źródło: Economic Survey of Europe 1957 r., Genewa 1958.

Jak więc widać, handel zagraniczny maszynami i urządzeniami przemysłowymi z krajami wysoko uprzemysłowionymi jest w NRF wielokrotnie wyższy niż z krajami o słabym przemyśle, a we Francji niewiele się różni (odgrywają tu rolę kraje zależne od Francji). Wzrost eksportu maszyn i urządzeń do krajów wysoko uprzemysłowionych jest w liczbach absolutnych wielokrotnie wyższy niż wzrost tego eksportu do krajów słabo uprzemysłowionych. Tak więc kraje o wysokim stopniu uprzemysłowienia mają przed sobą perspektywe coraz ściślejszych stosunków w dziedzinie wymiany maszyn i urządzeń przemysłowych. Odnosi się to w pełni również do krajów socjalistycznych.

Nie otworzyliśmy jeszcze szeroko drogi dla tej obiektywnej ogólnej techno-ekonomicznej tendencji. Nasze plany ciągle usiłują objąć pełny asortyment produkcji przemysłu maszynowego. Przykładem może tu być przemysł samochodowy rozwijany jednocześnie w Polsce, w CSR i NRD we wszystkich asortymentach, przemysł maszyn rolniczych (około 170 asortymentów produkuje się w kraju), przemysł maszyn energetycznych, specjalna aparatura dla chemii itd. Nie potrafiliśmy osiągnąć jakiejś zdecydowanej specjalizacji w eksporcie kompletnych obiektów, tak jak już osiągnęliśmy w przemyśle okrętowym i taboru kolejowego. O możliwościach w tym zakresie i o dobroczynnym znaczeniu rynku socjalistycznego świadczy fakt, że już dziś zawarliśmy umowy na około 50% produkcji eksportowej do 1965 r.

Na przemyśle maszynowym spoczywa główny ciężar utrzymania równowagi bilansu płatniczego w najbliższych latach. Udział produkcji eksportowej w produkcji czystej tego przemysłu wynosi obecnie około 10% i podniesie się w latach najbliższych o kilka procent. Jednocześnie zmienia się struktura wewnętrzna eksportu przemysłu maszynowego.

Eksport taboru kolejowego i pływającego wzrasta w tempie nieco wolniejszym niż eksport innych maszyn i urządzeń. W szczególności kilkunastokrotnie większy eksport maszyn dla przemysłu ciężkiego, maszyn budowlanych i maszyn dla przemysłu materiałów budowlanych, maszyn dla przemysłu spożywczego oraz aparatury i sprzętu elektrotechnicznego bę-

dzie stanowił faktycznie nową pozycję podnoszącą wpływy do bilansu płatniczego. Kilkakrotnie większy eksport wyrobów przemysłu motoryzacyjnego, obrabiarkowego, maszyn włókienniczych, narzędzi, łożysk tocznych i aparatury laboratoryjnej opierać się będzie na już istniejącej bazie i tradycji eksportowej.

Eksport przemysłu maszynowego stanie się bardziej wszechstronny przez faktyczne zapoczątkowanie wywozu szerokiego asortymentu maszyn, które dotychczas niewiele ważyły, sumami wnoszonymi do bilansu płatniczego. Eksport przemysłu maszynowego wzrasta w latach 1955 — 1965 z 500 mln. rb. do 2 300 mln. rubli. Ponieważ eksport taboru kolejowego i pływającego wzrasta z 333 mln. rubli w 1955 r. do 850 mln. rubli w 1965 roku, więc gros wzrostu przypada na inne maszyny i urządzenia.

Nie posiadamy jednakże programu jakiejś innej specjalizacji poza obecnie istniejącą. Spośród wielu szczegółowych pozycji nie wybija się na czoło żadna, która swym ciężarem gatunkowym, choćby w przybliżeniu mogła być porównywana z eksportem taboru kolejowego i statków morskich. Wysiłki eksportowe są tu rozproszone na wiele gałęzi. Przed szczupłymi kadrami konstruktorskimi staną zadania rozwiązania jednocześnie wielu trudnych zagadnień, a opanowanie produkcji nowych asortymentów stanowiące piętę achillesową przemysłu maszynowego będzie nastręczać ogromnych trudności.

Dlatego konieczne jest jak najszybsze opracowanie **wieloletniego programu eksportu maszyn,** który by uwzględniał **jeszcze co najmniej 1 lub 2 dziedziny naszej przyszłej specjalizacji poza przemysłem okrętowym i taboru kolejowego.** Program ten należy oprzeć na badaniu warunków opłacalności produkcji, w zakresie warunków zaopatrzenia i otrzymania dokumentacji (powinniśmy szerzej korzystać z wypróbowanej przez wiele krajów drogi zakupu licencji) oraz zależnie od rezultatów pertraktacji z głównymi naszymi partnerami z obozu socjalistycznego w wymianie maszyn.

Wraz z tym należy stopniowo usuwać powszechne dziś zjawisko zajmowania się produkcją eksportową przez wielką liczbę przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, dla których stanowi ona nieraz zaledwie 5—10% globalnej produkcji. W tych warunkach przedsiębiorstwa te są słabo zainteresowane w należytym wykonaniu, w terminie i w dobrej jakości wyrobów eksportowych, gdyż wpływ tego ułamka kłopotliwej produkcji na całokształt sytuacji przedsiębiorstwa jest znikomy. Konieczna jest więc specjalizacja w produkcji eksportowej szeregu zjednoczeń lub nawet zakładów, wyposażonych w odpowiednie kadry, rozporządzających rozwiniętymi kontaktami technicznymi z zagranicą, uprawnieniami handlowymi itd. Tylko pod warunkiem dużej koncentracji kadr i środków materialnych wykonamy ogromne zadania eksportowe w przemyśle maszynowym, które decydują dziś o powodzeniu wszystkich naszych zamierzeń w dziedzinie zwiększenia importu.

4. IMPORT I EKSPORT SUROWCÓW DLA PRZEMYSŁU

Musimy uświadomić sobie całą wagę, jaką posiada dla gospodarki narodowej zaopatrzenie jej w importowane surowce.

Tablica 4. **Udział importu w pokryciu zapotrzebowania na surowce przemysłowe**

	Import w 1956 r.	Odsetek pokrycia zapotrzeb. przez import
Ruda żelazna tys. ton	4.776	87
Ruda manganowa i chromowa	—	100
Surowce fosforowe tys. ton	165,5	97
Ropa naftowa i produkty naftowe tys. ton	1.489	89
Kauczuk naturalny i syntetyczny ton	33.802	100
Celuloza wiskozowa tys. ton	39.000	64
Bawełna tys. ton	86.000	100
Wełna tys. ton	15.900	75
Skóry surowe ton	36.200	64
Nasiona oleiste i tłuszcze jadalne roślinne ton	51.470	60

Źródło: dane Komisji Planowania.

Nie do pomyślenia jest więc rozwój podstawowych gałęzi przemysłu bez zapewnienia stałego wzrostu importu głównych, brakujących w kraju surowców.

Dane tablicy nr 2 wskazują, że przemysłowe kraje Europy zachodniej posiadają wysoki udział surowców w całym imporcie i stosunkowo niski udział surowców przemysłowych w eksporcie.

W Polsce Ludowej w pięcioleciu 1950—1955 udział surowców w całym imporcie spadł (z 53,1% w 1950 r. do 46,1% w 1955 r.), a udział surowców w eksporcie wzrastał (z 56,0% w 1950 r. do 64,2% w 1955 r.). **W obecnym pięcioleciu odwrócił się ten kierunek rozwoju stając się zgodny z ogólnymi prawidłowościami handlu zagranicznego krajów przemysłowych.** Udział surowców przemysłowych w całym imporcie zwiększa się z 46,1% w 1955 r. do około 60,0% w 1965 r., a w eksporcie spada z 64,2% w 1955 r. do 38% w 1965 r. W ten sposób odeszliśmy od nierealnego i niesłusznego założenia, z którym zaczynaliśmy plan 6-letni, a według którego cały przyrost produkcji przemysłowej miał być oparty na wzroście krajowej bazy surowcowej. Gdyby nawet udało się zrealizować takie założenie, musiałoby to oznaczać podporządkowanie całej polityki inwestycyjnej zadaniu rozwoju bazy surowcowej i uniemożliwić rozwój bardziej efektywnych gałęzi przemysłu przetwórczego (tzn. dających wyższy przyrost produkcji na zainwestowaną jednostkę niż gałęzie surowcowe).

Uchwycona tu została prawidłowość charakterystyczna dla krajów o jednostronnej bazie surowcowej wkraczających w etap zbierania pierwszych owoców uprzemysłowienia. Jednocześnie jednak widzimy, że w 1965 r. eksport surowców i paliw stanowić będzie jeszcze prawie 40% całego eksportu, co różni się jeszcze znacznie w porównaniu z obecną strukturą eksportu Francji (26,0%), Anglii (17,0%) czy Włoch (25%). Wynika to z wielkiego znaczenia węgla kamiennego w naszej gospodarce narodowej. Chociaż jego udział w eksporcie znacznie spada, pozostaje on przecież główną pozycją po maszynach i urządzeniach.

Z innych rodzajów artykułów o charakterze surowcowym silnie wzrasta jedynie eksport półproduktów hutniczych (przy wzroście importu walcówki) i chemikalii (siarka). Spadać będzie udział eksportu cynku. Eksport drewna poważnie się zmniejszy i będzie wielokrotnie mniejszy od jego importu.

W imporcie surowców dla przemysłu zdecydowanie przeważać będzie przywóz surowców dla przemysłu ciężkiego: w 1965 r. będzie on stanowił

dwukrotnie większą kwotę niż w 1955 r. Podstawowe znaczenie będzie miał wzrost importu rudy żelaza, drewna i metali kolorowych. Nie potrzeba uzasadniać, że od zrealizowania tego importu zależy w decydującym stopniu **powodzenie wszystkich naszych zamierzeń** w hutnictwie, w przemyśle maszynowym, a pośrednio we wszystkich pozostałych gałęziach przemysłu, w budownictwie, transporcie i rolnictwie.

Spośród surowców oprócz rudy żelaza pojawiają się duże pozycje o niespotykanej dotychczas wadze w naszej gospodarce: drewno i ropa naftowa. Zmniejszenie obecnie nadmiernego wyrębu lasów do poziomu dopuszczalnego etatu rębnego, przy ogromnym wzroście potrzeb budownictwa, górnictwa i przemysłu papierniczego, postawi nas w ciągu najbliższego dziesięciolecia przed koniecznością obciążenia bilansu płatniczego nowymi wielkimi sumami. Zużycie ropy naftowej podwaja się w skali światowej mniej więcej co dziesięć lat. Na tle naszego zacofania motoryzacyjnego i konieczności modernizacji floty morskiej, dieselizacji trakcji kolejowej, przejścia w części energetyki przemysłowej na paliwa płynne, a przede wszystkim rozwoju petrochemii, będziemy musieli do 1965 r. podwoić import ropy i produktów naftowych do ilości ponad 4 mln. ton. To samo odnosi się do gazu ziemnego.

W związku ze wzrastającą wagą importu surowców dla przemysłu ciężkiego staje przed nami z coraz większą ostrością problem oszczędnego ich zużycia. Marnotrawstwo żelaza począwszy od samego procesu hutniczego, a skończywszy na rozrzutnej produkcji stali profilowanej i odlewów (do 20% nadwagi jest zjawiskiem nagminnym) wynika nie tylko z niedbalstwa, niskiego poziomu kadr czy wadliwych cen zaopatrzeniowych (choć godne uwagi wyniki w oszczędności drewna po ostatniej podwyżce cen wskazują na konieczność regulacji również cen stali), ale także z przestarzałych konstrukcji lub szerokiego stosowania skrawania metali tam, gdzie można stosować tłoczenie i precyzyjne odlewanie. Stąd inwestycje polegające na instalacji urządzeń umożliwiających oszczędzanie surowców importowanych, dające w ogóle częstokroć lepsze wyniki niż inwestycje na rozwijanie **produkcji** surowcowej — powinny uzyskać u nas szczególną preferencję.

Jeśli wyżej wymienione pozycje importu surowcowego dla przemysłu ciężkiego są niezbędne, aby stworzyć elementarne warunki rozwoju całej gospodarki narodowej, to zwiększenie przywozu surowców dla przemysłu lekkiego bezpośrednio warunkuje podniesienie spożycia klasy robotniczej i wszystkich pracujących.

Import surowców dla przemysłu lekkiego wzrośnie w dziesięcioleciu 1955—1965 o około 65%. Największą pozycję pod względem ciężaru gatunkowego w tym wzroście importu stanowi przyrost importu bawełny (wzrost o prawie 30%, pochłaniający około 35% sumy przyrostu importu surowców dla przemysłu lekkiego). Drugą pozycję z tej dziedziny pod względem jej ciężaru w bilansie handlowym stanowi import innych surowców włókienniczych, przede wszystkim zaś surowców dla produkcji tkanin z włókien sztucznych i syntetycznych (wzrost importu pochłania 27% sum wydatkowanych na przyrost importu surowców dla przemysłu lekkiego).

Wzrost importu surowców włókienniczych, pomimo że obciąża dodatkową kwotą kilkuset milionów rubli bilans płatniczy, jest przecież znacznie wolniejszy niż przewidywane zwiększenie zużycia tkanin. W ciągu najbliż-

szych lat musi nastąpić przesunięcie ciężaru gatunkowego w surowcach włókienniczych z bawełny i wełny na włókna syntetyczne i sztuczne — i to w niewielkiej tylko części importowane. Również wzrost importu surowców do produkcji obuwia będzie mniejszy niż przewidywane zwiększenie produkcji.

Występuje tu z całą siłą nowa tendencja ogólniejszej natury: kraje przemysłowe stwarzają sobie same bazę surowcową, wtedy gdy niedostatek surowców naturalnych i właściwości techniczno-użytkowe sztucznych, nowych surowców umożliwiają tę ewolucję. W świetle całości dzisiejszej i przyszłej sytuacji handlu zagranicznego, a przede wszystkim zgodnie z doświadczeniami innych krajów należy to do czołowych zadań naszej chemii.

Jeżeli już mowa o przemyśle chemicznym, zauważmy, że wzrost importu na jego potrzeby w związku z szeroką bazą surowcową w kraju będzie nieznaczny w porównaniu z zamierzonym ogromnym rozszerzeniem produkcji. Rola chemii polega głównie na zapewnieniu wzrostu produkcji antyimportowej, zwłaszcza zaś nawozów sztucznych, tworzyw sztucznych i syntetycznych oraz kauczuku syntetycznego. W miarę rozbudowy tego przemysłu powinna wykształcić się również jego określona specjalizacja eksportowa. Niestety, w dotychczasowych dyskusjach nie zarysowała się żadna dojrzała koncepcja w tej dziedzinie. Trudności organizacyjno-techniczne w rozbudowie przemysłu chemicznego, ogromne środki inwestycyjne, jakie on pochłania, niezliczone potrzeby gospodarki kraju, sprawiają, że będzie to kwestia trudna, a jej rozwiązanie nastąpić może stopniowo w ciągu szeregu lat. Jest jednak rzeczą pewną, że na dłuższą metę nie da się utrzymać bierności lub ujemnego salda w obrotach zagranicznych produktami chemicznymi. Zaniedbanie bowiem poszukiwań najlepszych rozwiązań technicznych, ekonomicznych i poszukiwań najlepszej geografii eksportu odbije się na całej gospodarce narodowej.

Struktura eksportu produktów chemicznych nie jest korzystna i wykazuje ewolucję raczej w kierunku jeszcze bardziej ekstensywnym. Udział chemikaliów przemysłowych, tzn. produktów wyjściowych chemii, które służą za bazę produkcyjną końcowych produktów chemii, w krajach, do których eksportujemy, zwiększył się z około 60% w całym eksporcie chemicznym w roku 1950 do około 70% w roku 1957. Prawie połowę wartości eksportu chemicznego stanowią takie artykuły jak soda, karbid, benzol, naftalen i toluol. Jeżeli jesteśmy na rynkach światowych bardzo mało znaczącym eksporterem produktów chemicznych, to w zakresie wymienionych artykułów jesteśmy jednym z największych dostawców.

O niekorzystnym kształtowaniu się struktury naszego eksportu chemicznego świadczą następujące dane:

Tablica 5. **Struktura eksportu chemicznego niektórych krajów w 1956 r.**

	Polska	NRF	Anglia	Francja	Włochy	Belgia
Chemikalia przemysłowe	70.6	37,1	26,2	26,1	39,5	25,8
Barwniki, farby i lakiery	17.2	12,2	14,4	6,3	7,0	2,8
Farmaceutyki	4.0	8,8	15,8	20.0	11,3	7,6
Olejki eteryczne i kosmetyki	0,3	2,5	12,4	19.8	7,6	3,2
Nawozy sztuczne	—	15.8	0,4	13,4	19,0	49,4
Różne chemikalia	7,9	23,6	31,0	14.4	15.6	11,2
Razem	100	100	100	100	100	100

Źródło: OEEC Statistical Bulletin, III Series 1956 oraz Handel Zagraniczny nr 12, 1957, str. 19.

W wyniku ukształtowania się powyższej struktury uzyskujemy efekty dewizowe z eksportu chemicznego gorsze niż kraje, które w ogóle nie posiadają przemysłu ciężkiego chemii, a które opierają swój eksport chemiczny na produktach dalszego przerobu surowców wyjściowych pochodzących z importu (np. Dania). Efektywność dewizowa naszego eksportu produktów chemicznych jest niższa niż przeciętna efektywność całego eksportu. Tylko w około 30% wartości tego eksportu uzyskujemy jednego dolara za cenę kosztów własnych do 24 zł. W następnych 30% wartości tego eksportu uzyskujemy jednego dolara za cenę kosztów własnych od 24 do 56 zł. W pozostałych 40% eksportu chemicznego jeden dolar kosztuje już ponad 56 zł. Tę stosunkowo nie najlepszą efektywność dewizową można poprawić właśnie przez zmianę struktury eksportu w kierunku wskazanym na naszej tablicy.

Konieczne więc jest już w następnym planie 5-letnim skoncentrowanie pewnego wysiłku inwestycyjnego na rozwoju niektórych gałęzi chemii z przeznaczeniem ich produkcji na eksport. Eksport chemiczny wynosił u nas w 1957 r. około 3,4% całego eksportu, gdy tymczasem w NRF stanowił on 10,6%, we Francji 8,1%, we Włoszech 7,8%.

Posiadając jeden z największych w Europie przemysłów chemicznych odznaczający się wysoką dynamicznością rozwoju mamy wszelkie warunki do zapewnienia znacznego udziału przemysłu chemicznego w całym eksporcie.

5. IMPORT I EKSPORT PRODUKTÓW ROLNICTWA

W ostatnich latach mieliśmy znaczne wahania poziomu importu artykułów rolno-spożywczych. Wynikało to z wahań poziomu zbiorów oraz z istotnych zmian w polityce partii zmierzającej do szybszego podniesienia spożycia żywności ludności pracującej.

Tabela 6. **Import i eksport produktów rolno-spożywczych (mln. rubli)**

	1949	1950	1953	1954	1955	1956	1957	1958 *)
Eksport	510,8	610,5	676 2	625,0	563,7	460,3	492,0	724,0
Import	261,0	299,0	207,3	488,5	485,3	506 2	772,0	549,0
	+249,8	+311,5	+463,9	+136,5	+ 78,4	—45,9	—280,0	+175,0
Import środków prod. dla rolnictwa (nawozy sztuczne i nasiona)	144,3	109,3	132,0	130,0	108,8	109,5	140,0	130 0
Saldo końcowe	+105,5	+202,2	+336,9	+6,5	— 30,4	—155,4	—420,0	+45,0

*) Przewidywane wykonanie.

Zródło: dane MHZ.

O ile eksport produktów rolnych niewiele odbiega w ciągu lat 1949—1956 od poziomu 500—600 mln rubli, o tyle różnice w poziomie importu były nawet 2,5-krotne (200—500 mln rubli). Import środków produkcji dla rolnictwa pozostaje również na mniej więcej stałym poziomie 110—130 mln rubli. Sytuacja znacznie zmienia się w 1957 r, kiedy to pomimo dobrych zbiorów zbóż sprowadziliśmy w ramach pożyczki amerykańskiej dodatkowo znaczne ilości pszenicy. Był to więc rok wyjątkowy, nie mający zasadniczego znaczenia dla długotrwałych trendów rozwoju importu rolnego. Inaczej przedstawia się odwrócenie proporcji importu i eksportu w 1958 r. w porównaniu z 1957 r. Import produktów rolnych niewiele

przewyższa w 1958 r. poziom ukształtowany już od czterech lat, natomiast eksport przekroczył najwyższy poziom z 1953 r., kiedy forsowano wywóz płodów rolnych kosztem spożycia wewnętrznego [4]). Osiągnięcie tak wysokiego poziomu eksportu rolnego w warunkach podnoszenia spożycia jest niewątpliwym sukcesem naszej gospodarki.

W ten sposób udział eksportu produktów rolnych w całym eksporcie podniósł się z 12,8% w 1957 r. do 18,8% w 1958 r. Udział importu produktów rolnych w całym imporcie spadł zaś z 17,4% w 1957 r. na 10,9% w 1958 r. Dalszy rozwój eksportu produktów rolnych będzie jednakże wymagał, wobec ograniczeń wwozowych krajów importujących, wielkich wysiłków ze strony aparatu handlu zagranicznego oraz poważnych inwestycji w przetwórstwo artykułów rolnych.

W „Wytycznych rozwoju PRL na lata 1959—1965" wysunięto postulat osiągnięcia trwałego 20-procentowego udziału eksportu artykułów rolnych w całym eksporcie oraz dążenia do systematycznego powiększania nadwyżki eksportowej nad importem w tej dziedzinie.

Czy słuszny jest ten postulat, skoro — jak to czasem się podnosi — jesteśmy krajem szybko uprzemysławiającym się, skoro liczebność ludności pozarolniczej wzrasta w szybkim tempie, skoro wszystkie niemal kraje budujące w drugiej połowie XIX wieku podstawy swojego rozwoju przemysłowego zaniechały poprzedniego eksportu żywności importując znaczne jej ilości?

Postulat ten jest słuszny z następujących ważnych względów:

1. Polska jest krajem rolniczym nie tylko w sensie dwukrotnie wyższego odsetka ludności rolniczej niż w krajach bardziej rozwiniętych, lecz również dlatego, że ilość ziemi na jednego mieszkańca jest u nas wyższa niż gdzie indziej. O ile w Polsce Ludowej na jednego mieszkańca przypada 0,75 ha użytków rolnych, to w Czechosłowacji przypada tylko 0,58 ha, w NRD 0,34 ha, w NRF 0,28 ha, a w jak najbardziej rolniczej Danii, która wprost żyje z eksportu rolnego, 0,70 ha. Stąd w średnich warunkach europejskich należymy do krajów o korzystniejszych warunkach rozwoju rolnictwa. Stosunkowa obfitość użytków rolnych jest naszym narodowym bogactwem, które powinno znaleźć swój wyraz w handlu zagranicznym.

2. W odróżnieniu od przemysłowych krajów europejskich liczebność ludności rolniczej pomimo wysokiego tempa wzrostu zatrudnienia w pozarolniczych gałęziach gospodarki narodowej nie obniża się, pozostając od szeregu lat na niezmienionym poziomie. Również w planach do 1965 r. nie przewiduje się spadku ludności rolniczej w liczbach absolutnych. Rzecz jasna, odsetek ludności rolniczej w stosunku do całej ludności obniży się o kilka punktów. Tempo względnego spadku ludności rolniczej i brak bezwzględnego spadku wynika z demograficznej specyfiki naszego narodu. Istniejąca i zamierzona stopa akumulacji społecznej umożliwia wchłonięcie do działów pozarolniczych tylko przyrostu sił roboczych wsi i miasta, pozostawiając przez wiele jeszcze lat ludność rolniczą w rozmiarach, z grubsza biorąc, niezmienionych.

Jeżeli rolnictwo uczestniczy czynnie (w 1958 r.) w eksporcie tylko — w około 19%, przy około 11% udziale w imporcie (płody rolne wraz z importem środków produkcji dla rolnictwa), to w wytwarzaniu dochodu na-

[4]) Po uchwale Rady Ministrów z 3.I.1953 r. nastąpił pewien przejściowy spadek dochodów i płac realnych.

rodowego jego udział wynosi około 25%, a udział ludności rolniczej wynosi około 45% całej ludności. W Czechosłowacji, gdzie rolnictwo wytwarza zaledwie 10% dochodu narodowego, a ludność rolnicza wynosi 22% całej ludności kraju i spada jej liczebność również bezwzględnie, bierność rolnictwa w handlu zagranicznym jest usprawiedliwiona. Specyfika procesu industrializacji w Polsce Ludowej musi znaleźć swoje odbicie w strukturze handlu zagranicznego.

3. Eksport produktów rolnych, który rozwijać powinniśmy na jeszcze szerszą skalę, należy do opłacalnych. Przeciętny koszt uzyskania 1 dolara w tym eksporcie jest mniej więcej równy przeciętnym całego eksportu. Koszt uzyskania 1 dolara w eksporcie artykułów rolnych jest średnio biorąc niższy niż w eksporcie np. artykułów włókienniczych lub artykułów chemicznych. Wyższą opłacalność, tzn. jeszcze niższy koszt uzyskania na rynkach zagranicznych 1 dolara, wykazuje węgiel, większość maszyn i urządzeń. Poziom opłacalności wyrobów hutniczych jest mniej więcej taki sam jak opłacalność produktów rolnych. Skąd bierze się ta dziwna na pierwszy rzut oka kolejność opłacalności?

Z dużym uproszczeniem można przyjąć, że wydajność pracy w gospodarce rozwiniętych krajów rosła w przeszłości i dzisiaj rośnie szybciej w przemyśle niż w rolnictwie. Znalazło to wyraz we względnym podrożeniu produktów rolnych i względnym potanieniu produktów przemysłowych. Za jednostkę produktu rolnego (np. kwintal mięsa) można otrzymać dziś stosunkowo większą ilość towarów przemysłowych niż dawniej. I na odwrót, za jednostkę produktu przemysłowego (np. tonę stali) można dziś otrzymać stosunkowo mniej produktów rolnych niż dawniej. Stąd przemysł, który nie osiągnął jeszcze poziomu wydajności charakterystycznego dla rozwiniętych krajów przemysłowych i nie wytwarza jeszcze tak tanio, w zamian za pracę zawartą w swych produktach otrzymuje stosunkowo mniej produktów rolnych niż jego starszy konkurent. Jest to istotna przyczyna, utrudniająca nam wejście na drogę, którą kroczyły dawniej kraje zachodniej Europy, kiedy za niewielkie ilości produktów przemysłowych otrzymywały wystarczającą ilość produktów rolnych. Ta droga jest dla nas w dużym stopniu niepowtarzalna. Kiedyś eksport rolny z krajów uprzemysławiających się (z wyjątkiem USA) nie opłacał się, nam się opłaca.

Problem ten występuje jeszcze bardziej jaskrawo przy porównaniu opłacalności eksportu i importu produktów roślinnych i produktów zwierzęcych. Światową cenę pszenicy określają wielcy producenci Stanów Zjednoczonych, Kanady i Argentyny, gdzie wysoka koncentracja kapitalistycznych gospodarstw umożliwiła daleko idącą mechanizację prac polowych — znacznie trudniejszą w produkcji zwierzęcej. Ceny cukru określają wielcy producenci amerykańscy przerabiający trzcinę cukrową. Opłacalność naszego eksportu cukru jest też o połowę niższa od opłacalności eksportu bekonów. Import stosunkowo tanich zbóż dla eksportu stosunkowo drogiego mięsa jest dla nas bardzo korzystny (tę samą kombinację robi z powodzeniem Dania). Można byłoby już dziś z łatwością zrezygnować z importu zbóż, jak chcą tego niektórzy, siejąc pszenicę na buraczanych polach, lub mniej skarmiając żytem trzodę chlewną, przyniosłoby to jednak stratę, a nie zysk dla gospodarki narodowej.

Jeżeli więc nie należy mieć wątpliwości co do słuszności rozwijania eksportu produktów rolnych, to trudność powstaje wtedy, kiedy zaczynamy

myśleć o kosztach dalszego wzrostu produkcji rolniczej w poszczególnych jej działach.

Zdaje się, że jesteśmy w takim stadium rozwoju rolnictwa, w którym występuje jeszcze wysoka efektywność nakładów na środki obrotowe (nawozy sztuczne, nasiona) i niska stosunkowo efektywność nakładów na inwestycje (budynki, maszyny rolnicze). Zainwestowana w rolnictwie złotówka daje i dawać będzie znacznie mniejszy przyrost produkcji niż złotówka zainwestowana w przemyśle. Jednocześnie przy małej zawartości składników pokarmowych w naszych glebach zwiększenie stosowania nawozów sztucznych daje tak wydatną zwyżkę plonów, że import nawozów sztucznych staje się wysoce efektywny [5]). Dlatego zwiększenie stosowania nawozów i wraz ze wzrostem plonów stopniowe zmniejszenie importu zbóż będzie korzystną ewolucją. Taka ewolucja kontynuowana aż do pewnej granicy, na której o wzroście plonów decydować będą inne niż nawozy czynniki urodzajności i wydajności pracy rolniczej, jest bardzo pożyteczna. Na dalszą metę, być może tak daleką, że nie warto dziś o tym mówić, niska efektywność nakładów inwestycyjnych w rolnictwie nie może nie ograniczać dynamiki eksportu rolnego, tak że jego ciężar gatunkowy będzie się, być może, zmniejszał.

Dziś należy do najważniejszych zadań maksymalne rozszerzanie rynków zbytu na wysoce opłacalne produkty hodowli i niemniej opłacalne niektóre inne produkty przemysłu spożywczego (wódki, słód jęczmienny, dekstryny itp.). Wobec ograniczeń przywozowych, stosowanych przez większość importerów nie jest to rzeczą łatwą, a istniejące możliwości nie są należycie przez nas wykorzystywane na skutek braku odpowiedniej produkcji.

6. O NOWY STOSUNEK DO ZAGADNIEŃ HANDLU ZAGRANICZNEGO

Nie można powiedzieć, ażeby istniała u nas powszechna świadomość, że przez handel zagraniczny można pomnażać dochód narodowy, i świadomość przedsięwzięć, jakie należy podejmować dla realizacji tego zadania.

Nie zajmowaliśmy się zagadnieniami organizacji, planowania, systemem bodźców ekonomicznych w handlu zagranicznym. Stanowi to odrębny, bardzo ważny temat. Wyliczymy jedynie na zakończenie najważniejsze problemy, których rozwiązanie powinno się przyczynić do zmiany stosunku wobec zadań handlu zagranicznego.

Uporządkowanie gospodarki importowej i eksportowej bezpośrednio wiąże się z regulacją cen zaopatrzeniowych przemysłu. Bez uregulowania cen podstawowych surowców, energii, paliwa i materiałów pomocniczych w gospodarce krajowej trudno mówić o wprowadzeniu ścisłych kalkulacji opłacalności importu i eksportu. Z drugiej strony kalkulacje takie nie mogą być wyłączną domeną ekonomicznych komórek wyższego szczebla

[5]) W Zakładzie Planów Perspektywicznych Komisji Planowania przeprowadzono następujący rachunek, który podaję w skrócie: import 1.200 tys. ton zbóż kosztuje 304 mln. rubli. Dla wyeliminowania tego importu trzeba podnieść plony średnio o 1,3 q ha, co wymaga (według danych sprawdzonych doświadczalnie) importu nawozów sztucznych za sumę 122 mln. rubli. Różnica wartości importu zbóż i nawozów sztucznych wynosi 182 mln. rubli, czyli 60% ceny zakupu zbóż pozostanie w kraju.

administracji handlu zagranicznego. Prawidłowy rachunek aktualnych kosztów wytwarzania lub kosztów przyszłych związanych z powiększeniem czy pomniejszeniem wielkości produkcji, uwzględniający ewolucję kosztów własnych związanych z zastąpieniem jednych surowców przez inne, jednego procesu technologicznego przez inny, możemy otrzymać tylko po rzetelnej analizie poszczególnych wariantów w samym zakładzie produkcyjnym. Stworzenie możliwości przeprowadzania takiego rachunku bezpośrednio w zakładach produkcyjnych wymaga ogromnego wysiłku organizacyjnego i pracy politycznej, jeżeli ją rozumieć jako ujawnianie związków pomiędzy szczególnymi zadaniami bezpośrednich producentów a ogólnymi zadaniami gospodarczymi. Tylko w ten sposób można zlikwidować niecelowy lub wręcz zbędny import oraz zdarzający się jeszcze tu i ówdzie „eksport za wszelką cenę". Samo wprowadzenie takiego rachunku ujawni ogromne rezerwy produkcyjne, sprawi, że handel zagraniczny będzie dobroczynnie oddziaływał na jakość pracy przemysłu, że wytworzy się masowy ruch i niekłamane zainteresowanie problemami efektywności importu i eksportu.

W tym samym celu należy już chyba w ciągu 1959 roku poczynić poważne kroki na drodze bezpośredniego związania zjednoczeń przemysłowych, a nawet większych zakładów z odbiorcą zagranicznym, przy zachowaniu, rzecz jasna, wszystkich uprawnień MHZ.

System planowania połączony z rozdzielaniem środków z importu na poszczególne resorty, z podziałem na import inwestycyjny i biegowy wymaga poważnego uelastycznienia.

Powtórnej analizy wymagają bodźce ekonomiczne stosowane do rozwijania produkcji eksportowej i antyimportowej. Bodźce te w odróżnieniu od dotychczasowych przedsięwzięć nie powinny w sposób sztuczny uprzywilejowywać zakładów eksportujących w porównaniu z zakładami pracującymi na potrzeby wewnątrzkrajowe, lecz powinny stanowić usprawiedliwiony ekwiwalent za rzeczywistą dodatkową pracę.

W polityce inwestycyjnej planów wieloletnich będziemy musieli podejmować znacznie szerzej niż dotychczas budownictwo (jak np. kopalnie siarki) z góry myśląc o zadaniach eksportowych.

Do najbardziej palących zagadnień (dotyczących wprawdzie nie tylko handlu zagranicznego) należy przełamanie impasu w pracy biur konstrukcyjnych oraz likwidacja przeszkód we wprowadzaniu nowej techniki do produkcji przemysłowej.

Jest to jeden z fundamentalnych warunków nowego skoku jakościowego rozwoju ekonomicznego naszego kraju.

Wyzwolenie i wyzyskanie pomysłowości, inicjatywy, twórczej energii klasy robotniczej, aktywności samorządu robotniczego, kadr inżynierskich, ekonomistów w niezwykle ważnej dziedzinie naszej gospodarki narodowej, w handlu zagranicznym, przyczyni się w wielkiej mierze do realizacji zadań, które wytyczy III Zjazd partii.

WALENTY TITKOW

Niektóre problemy rozwoju partii

Walka o leninowski kształt partii komunistycznych nabrała szczególnej ostrości po XX Zjeździe KPZR — w okresie, kiedy KPZR i inne partie podjęły zdecydowaną walkę z antyleninowskimi wypaczeniami w międzynarodowym ruchu robotniczym. Nasza partia dokonując zasadniczego zwrotu na VIII Plenum musiała odeprzeć frontalny atak rozwijany przeciwko niej przez wszelkiej maści rewizjonistów i oportunistów wspomaganych — o ironio losu — przez kurczowo trzymających się starego dogmatyków i sekciarzy.

Przypomnijmy, jakie były główne linie ataku na leninowską koncepcję naszej partii. Nie mam zamiaru zajmować się cytatologią. Niech studiowaniem publikowanych w swoim czasie różnych artykułów zajmują się historycy. Rewizjoniści — jak pamiętamy — uderzali głównie w kierowniczą rolę partii. Kwestionowali socjalistyczny kierunek przemian w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej. Kwestionowali zasady dyktatury proletariatu na rzecz integralnej demokracji. Usiłowali dowieść bankructwa marksizmu-leninizmu. Zaprzeczali roli partii jako wychowawcy mas ludowych w duchu socjalistycznej ideologii. Podważali zasady centralizmu demokratycznego na rzecz przekształcenia partii w rodzaj klubu dyskusyjnego z frakcjami i skrzydłami, na rzecz takiego „modelu", który już od dawna ustalił się w partiach socjaldemokratycznych. Takie z grubsza były linie ataku. Te wszystkie „nowo odkryte prawdy" podawano w sosie walki ze „stalinizmem", pod sztandarem odnowy marksizmu i socjalizmu.

Generalną batalię z rewizjonizmem mamy za sobą. Główne ataki zostały odparte. Dziś nikt publicznie i otwarcie takich czy podobnych poglądów nie głosi. Ustały także w zasadzie ataki dogmatyków i sekciarzy na linię partii. Coraz mniej zwolenników znajdują praktyki jawnych i anonimowych rozróbek godzących w zasady centralizmu demokratycznego.

Konsolidacja partii wokół linii partii wypracowanej przez VIII Plenum i rozwiniętej na następnych plenach KC stała się faktem dokonanym. Rewizjonizm — choć ma jeszcze określone sfery działania i choć może wyrządzać partii szkody, głównie na froncie ideologicznym — nie zdobył jednak takich pozycji, które by mogły utrudnić partii coraz skuteczniejszą z nim walkę. Z drugiej strony znalezienie się w ślepym zaułku nosicieli tendencji dogmatyczno-sekciarskich świadczy obiektywnie o ugruntowaniu się linii generalnej partii i zwęża zdecydowanie możliwości oddziaływania tych tendencji na opinię partyjną.

Ocenę XII Plenum o konsolidacji partii potwierdza w pełni pierwsza faza kampanii przedzjazdowej. Tezy przedzjazdowe zostały dobrze przyjęte przez szeroki aktyw partyjny w całym kraju. Górującym dziś nastro-

jem wśród aktywu partyjnego jest dążenie do działania, do rozwijania ofensywy we wszystkich dziedzinach życia, do konkretnej roboty związanej z realizacją zadań wysuwanych przez partię. Konsolidacja i narastanie sił do wszechstronnej i bojowej realizacji linii generalnej partii jest obok ukształtowania tej linii największą zdobyczą ostatniego okresu.

W kampanii przedzjazdowej, w dyskusji nad tezami warto zastanowić się nad tymi problemami partii, które będą decydowały o skuteczności jej działania, a więc między innymi nad problemami wielkości i jakości partii. Materiałem do takiej analizy są wyniki weryfikacji i roczna ankieta statystyczna.

Wyniki weryfikacji szczegółowo omówiło XII Plenum. Weryfikacja przyczyniła się do usunięcia z partii ludzi biernych, przypadkowo z nią związanych, zrobiła poważny krok w zaostrzeniu walki z nadużyciami, popełnianymi przez członków partii, zdecydowanie zaczęła przecinać próby rozwijania w szeregach partii działalności sprzecznej z linią partii. Jest rzeczą zrozumiałą, że w partii typu leninowskiego proces oczyszczania nie może przebiegać akcyjnie, że musi być procesem ciągłym. Dlatego też kompleks zadań wysuniętych przez X Plenum jest stale aktualny, a partia po weryfikacji stała się zdolna realizować je na codzień.

* * *

Jakie są cyfrowe konsekwencje procesów zachodzących w partii w ostatnim okresie? Dziś dysponując danymi z partyjnej ankiety rocznej, obejmującej okres od 30 września 1957 r. do 30 września 1958 r., możemy na pytanie to odpowiedzieć. Analiza ankiety rocznej ma kapitalne znaczenie, gdyż wypływają z niej bardzo istotne wnioski dla dalszego rozwoju partii.

Pierwsze stwierdzenie, które wynika z tej analizy — to fakt kurczenia się partii. W ciągu roku partia zmniejszyła się w liczbach absolutnych o przeszło 261 tysięcy osob, co stanowi ponad 20% stanu partii. Proces zmniejszenia się partii w okresie weryfikacji był nieunikniony i korzystny. Wydawało się, że po przeprowadzeniu weryfikacji proces ten ustanie. Dane III kwartału tezy tej niestety nie potwierdziły. Partia zmniejszyła się bowiem w tym czasie o dalszych 17 tysięcy członków.

Popatrzmy, jakie zmiany zaszły w partii pod względem socjalnym. Liczba robotników zmniejszyła się o 25,6%, to znaczy bardziej niż ogólna liczba członków partii. Partia zmniejszyła się bowiem o $^1/_5$, a liczba robotników o $^1/_4$. Dane te przedstawiają się różnie w przekroju wojewódzkim. W województwie katowickim na przykład zmniejszenie się liczby robotników w partii jest wyższa od przeciętnej krajowej i wynosi nieco ponad 30%. Podobnie w Łodzi i Warszawie.

Liczba chłopów — członków partii obniżyła się o 24,1%. Najmniejsze obniżenie wystąpiło w grupie pracowników umysłowych — wynosi ono 13,7%. Towarzysze, którzy w swoim czasie tak głośno mówili o występowaniu w niektórych organizacjach i instancjach tendencji antyinteligenckich, powinni skonfrontować swoje poglądy z tymi liczbami, które — jak się wydaje — są dostatecznie wymowne.

Najbardziej pocieszającym zjawiskiem w grupie pracowników umysłowych jest fakt, że liczba inżynierów nie tylko się nie zmniejszyła, ale wzrosła o 0,2%. Liczba nauczycieli zmniejszyła się o 8,7%, grupa członków partii — literatów, artystów i dziennikarzy — o 9,5%. Największe

zmniejszenie notujemy wśród studentów — o 37,3% i wśród średniego personelu służby zdrowia — o 27,1%.

Nie wdając się w głębsze wywody na temat tych wyników można powiedzieć, że weryfikację najrzetelniej przeprowadzono w organizacjach fabrycznych, a chwiejność ideologiczna wystąpiła najbardziej w niektórych środowiskach inteligenckich.

Statystyka partyjna wykazuje, że partia nasza z roku na rok się starzeje. To znaczy zmniejsza się liczba członków partii i kandydatów w wieku do lat 25, a zwiększa się liczba członków partii i kandydatów w wieku ponad lat 50. W roku 1955 — 15,9% członków i kandydatów partii nie miało 25 lat. Liczba ta spadła w 1956 r. do 13%, w 1957 r. — do 10%, w 1958 r. — do 6,8%. Jest to na pewno duży spadek. Wynika on nie tylko stąd, że przedłuża się wiek życia ludzkiego, ale odbija z całą pewnością te wszystkie perturbacje, jakie zaistniały w ruchu młodzieżowym. Niepokój budzi również zmniejszenie się w ciągu roku liczby kobiet z 17,6% do 15,7%.

* *
*

To, co dotąd napisano, stanowi tylko jedną stronę medalu w życiu partii. Jeszcze bardziej powinna nas interesować druga strona medalu — sprawa rozbudowy partii. Jeśliby partia ulegała tylko procesom kurczenia się, a przyjmowanie kandydatów do partii nie rekompensowałoby naturalnych ubytków — to takiej partii groziłaby na pewno katastrofa.

Jak więc wygląda rozbudowa partii w bieżącym roku? W ciągu 11 miesięcy 1958 r. przyjęliśmy do partii ponad 17 tysięcy kandydatów, to znaczy co miesiąc przyjmowaliśmy przeciętnie nieco ponad 1.500 kandydatów. W listopadzie przyjęliśmy ponad 3.700 kandydatów, a więc odbiegliśmy od tej przeciętnej. Wśród nowo przyjmowanych liczba robotników stale wzrasta. Jeśli na początku roku wynosiła ona 28,6%, to w październiku osiągnęła 44,3%. W województwie katowickim i Łodzi sięga 60%. Dane te wykazują, iż przy bardziej szerokim przyjmowaniu do partii zwiększa się procentowy udział robotników wśród nowo przyjmowanych.

W rozbudowie partii występują poważne nierównomierności między województwami, powiatami i organizacjami. Skalę tych nierównomierności ilustruje wskaźnik, który można by nazwać wskaźnikiem dynamiki przyjęć do partii. Wskaźnik ten oblicza się określając, jaki procent stanowią nowo przyjęci w stosunku do ogólnej liczby członków i kandydatów partii. W Warszawie wskaźnik ten za 9 miesięcy 1958 r. wynosi 0,3%, w województwie lubelskim, gdzie procesy przyjęć do partii w tym roku były najbardziej intensywne — 4,6%. W skali krajowej wskaźnik ten wynosi 1,1% w 1958 r., gdy tymczasem w 1955 r. wynosił 9,7%, w 1956 — 7%, a w 1957 r. — 0,9%. Wskaźnik ten nie powinien być odczytywany mechanicznie, gdyż w każdym województwie jest inna sytuacja, istnieją inne rezerwy i możliwości. Niemniej jednak ta 15-krotna rozpiętość między Warszawą a województwem lubelskim skłania do refleksji nad metodami pracy tych organizacji.

Najsłabiej partia rozbudowuje się w fabrykach. Roczna ankieta wykazuje, że ilość organizacji partyjnych liczących ponad 500 członków i kandydatów partii zmniejszyła się w ciągu roku z 183 do 106. Na 106 największych zakładów w 10 nie przyjęto w ciągu roku ani jednego kandydata, w 13 przyjęto tylko po dwóch kandydatów, a w 30 przyjęto po trzech

do pięciu kandydatów. Wydaje się, że starczy tych liczb dla wykazania, że z drugą stroną medalu, ze sprawą rozbudowy partii — mimo pewnej poprawy — jest jeszcze niedobrze.

Jakie są zatem tego przyczyny? W grę wchodzi niewątpliwie cały zespół przyczyn. Można je podzielić co najmniej na dwie duże grupy: grupę przyczyn obiektywnych i grupę przyczyn subiektywnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że w 1957 r., a częściowo i na początku bieżącego roku w związku z przeprowadzaną akcją weryfikacyjną, w związku z walką wewnętrzną w partii i niedostateczną stabilizacją polityczną i gospodarczą kraju, nie było na ogół obiektywnych przesłanek do intensywniejszej rozbudowy partii. Ale sytuacja ta uległa zasadniczej zmianie. Znajduje to swoje odbicie w praktyce. Przesłanki ogólnopolityczne i wewnątrzpartyjne wynikające głównie z procesów konsolidacji partii działają dziś na korzyść rozbudowy partii. Są także niezbędne przesłanki organizacyjne. Nasze komitety partyjne bowiem w dużym stopniu opanowały już nowe metody pracy lub zmodyfikowały stare na tyle, by rozwiązywać nieraz bardzo trudne i skomplikowane zadania. Do wstąpienia do partii dojrzało też wielu aktywistów bezpartyjnych. W wielu wypadkach wytworzyła się sytuacja, że dalszy wzrost aktywisty bezpartyjnego nie może odbywać się poza partią. Mamy wielu aktywistów robotniczych — bezpartyjnych działaczy rad robotniczych i rad zakładowych przekonanych o słuszności polityki partii i aktywnie ją popierających. Mamy w organizacjach młodzieżowych poważny odsetek ludzi, których dalszy rozwój polityczny może odbywać się tylko w szeregach partii.

O potrzebach i możliwościach wciągania do partii najlepszych ludzi z aktywu bezpartyjnego — robotniczego, chłopskiego, inteligenckiego — mówią wspominane już nierównomierności w procesie rozbudowy partii. Analiza materiałów z województwa białostockiego wykazuje, że 1/3 przyjętych kandydatów rekrutuje się z powiatu łomżyńskiego. Jeśli weźmiemy pod uwagę województwo lubelskie, to się okaże, że 2/3 przyjęć — to wyniki zaledwie kilku powiatów. W pełni usprawiedliwiony wydaje się zatem sąd, że zahamowania, jakie zdarzają się w dziedzinie rozbudowy partii, nie wynikają z warunków obiektywnych, lecz z postawy instancji i organizacji partyjnych.

Dziś już nikt nie lansuje koncepcji partii kadrowej, ale jakieś jej reminiscencje wpływają na postawę pewnych towarzyszy, którym wciąż się wydaje, że partia w dalszym ciągu jest za liczna, lub tak poważnie zaśmiecona, iż nie może być mowy o szerokiej rekrutacji, gdyż oczyszczenie partii nie przestaje być czołowym zadaniem.

* *
*

Najwyższy czas, by zdecydowanie zaakcentować w pracy partyjnej te wszystkie momenty, które przysporzą partii nowe zastępy kandydatów. Sprawę dalszej rozbudowy partii zdecydowanie wysunęło XII Plenum KC. Niestety, niektórzy towarzysze są tak dalece opanowani przez różne strachy i lęki przed przegięciami, że nie są często zdolni do rozwijania tej pracy. Prowadząc dyskusje na ten temat dochodzę do przekonania, że towarzysze ci lubią je przenosić na platformę, której de facto nikt nie wysuwa. Wyciągają oni przysłowiowego smoka i z niesłychaną niefrasobliwością utożsamiają aktywny stosunek do rozbudowy partii z fatalizmem

popadnięcia w błędy i wypaczenia. Nauczony tym doświadczeniem uważam za celowe podkreślić, że akcentowanie konieczności rozbudowy partii absolutnie nie oznacza nawoływania do popełniania siedmiu grzechów głównych.

Apel o rozbudowę partii nie oznacza nawoływania do administracyjnego naganiania do partii, do traktowania tego zadania jako sprawy samej w sobie, a więc niezależnej od całokształtu pracy partyjnej, do zalania partii karierowiczami itd.

Rzeczą bardzo istotną jest odejście od wszelkich uproszczeń i jałowego moralizowania i zajęcie się analizą konkretnych procesów zachodzących w partii. Potrzebna nam jest umiejętność wyciągania wniosków z tej analizy i umiejętność organizowania uczciwej, wszechstronnej partyjnej roboty, która w wyniku da wzrost partii, tak konieczny i pożądany. Wydaje się, że tego wszystkiego brakuje jeszcze wielu instancjom i organizacjom partyjnym. A przecież tej pracy nie zastąpi trajkotanie o grożących niebezpieczeństwach, nie zastąpi potępianie wszelkich metod używanych poprzednio.

Istota rzeczy nie sprowadza się nigdy bowiem do samej metody. Metoda jest zawsze czymś wtórnym. Istota sprowadza się do treści. Przecież nie grupy partyjne czy grupy agitatorów zawiodły jako formy pracy partyjnej, ale kompromitowały się niekiedy treści, jakie w te formy wkładano. Rehabilitując te formy warto także zrehabilitować wypróbowaną formę przydzielania członkom partii poleceń rozmawiania z bezpartyjnymi, wpływania na nich i przygotowywania najlepszych spośród nich do wstąpienia w szeregi partii. Odrzucając wszystko, co było niedobre w przeszłości, szukając nowych metod pracy nie należy rezygnować z tych, które wytworzyły się w wyniku wieloletnich doświadczeń, które mogą i dziś odegrać jak najbardziej pozytywną rolę.

Nasze niepowodzenia w rozbudowie partii wynikają czasami z istnienia złej sytuacji w takim czy innym zakładzie. Bywa tak, że część aktywu bądź część członków organizacji partyjnej skompromitowała się jakąś lokalną sprawą, jest skumotrzona, że działają w jakimś zakładzie kliki. W takiej sytuacji członek partii, a tym bardziej bezpartyjny, boi się walczyć o słuszną sprawę, krytykować panujące stosunki, a w razie podjęcia tej walki spotyka się z szykanami albo nawet ponosi ciężkie konsekwencje. Trudno wówczas o rozbudowę partii. Trzeba najpierw ulepszyć pracę partyjną, podnieść autorytet organizacji partyjnej, poprowadzić zdecydowaną walkę z ujemnymi zjawiskami. Są to rzeczy uchwytne, konkretne, za które można się brać i które można rozwiązywać. Rozładowywanie takich sytuacji stwarzać będzie klimat do wstępowania do partii nowych ludzi.

Oczywiście, rozładowywanie takich sytuacji nie jest rzeczą łatwą, a pewna ich powtarzalność budzić powinna duży niepokój. Niedowład krytyki zawsze bowiem sygnalizuje zakłócenia w funkcjonowaniu demokracji wewnątrzpartyjnej, pociąga za sobą służalczość, intryganctwo i nastroje samozadowolenia. Stępienie krytyki w niektórych fabrykach nie może przynieść pożądanych rezultatów w walce o ujawnianie rezerw. Ujawnianie rezerw jest przecież niczym innym jak krytykowaniem zastanego i ustalonego stanu rzeczy. Rezerwy można ujawnić tylko przez krytyczne spojrzenie na stan organizacji pracy, na technologię

produkcji itd. Taka konkretna krytyka nie jest rzeczą łatwą. Można się przecież narazić. Ludzie są w tym wypadku tylko ludźmi, bronią tego, do czego przywykli. Walka z konserwatyzmem życiowym — to trudna sprawa. Wielka rola organizacji partyjnej polega na tym, by stwarzać takie warunki, w których ludzie w obronie słusznej sprawy nie będą się bali narazić swoim szefom, a gdy się narażą, to organizacja partyjna potrafi ich obronić.

* *

*

Zadania nasze w dziedzinie rozbudowy partii są wielostronne i poważne. Popatrzmy, jak kształtuje się wskaźnik upartyjnienia w różnych województwach. Wskaźnik ten wyraża procentowy stosunek członków partii do dorosłej ludności, tzn. do ludności powyżej 18 lat. Oczywiście zarówno do tego, jak i do innych wskaźników trzeba podchodzić z szeregiem najrozmaitszych zastrzeżeń. Niemniej jednak pewne dysproporcje są zastanawiające i jeśli nawet bardzo ostrożnie je ocenić, nie można nie dostrzec istniejących rezerw. Najwyższy procent upartyjnienia mamy w największych miastach: w Warszawie wynosi on 9%, a w Łodzi — 8,2%. W grupie średniej (upartyjnienie od 5% do 8%) jest najwięcej województw, w tym także województwo katowickie (z upartyjnieniem sięgającym 5,6%), Do grup, gdzie upartyjnienie wynosi mniej niż 5%, należą takie województwa, jak lubelskie (3,4%), białostockie (3,4%), krakowskie (4,1%), rzeszowskie (4,4%). Nie można wyciągać z tych wskaźników uproszczonych wniosków. Niemniej jednak poznanie ich stanowi jeszcze jeden dodatkowy bodziec do bardziej aktywnego podejścia do sprawy rozbudowy partii.

Jednym z najpoważniejszych problemów budownictwa partyjnego jest sprawa wzmocnienia w partii trzonu robotniczego. Niekorzystnie na rozwiązywanie tego problemu wpływa występujący i niezahamowany dotąd proces „wypłukiwania" robotników z różnych instancji przedstawicielskich. Mówi o tym nieduży procent robotników wśród posłów na Sejm, niezadowalający udział robotników w radach narodowych. Podobnie układają się również wskaźniki dotyczące delegatów-robotników na konferencje partyjne. Statystyka delegatów na konferencje powiatowe, którzy zostali wybrani w 170 powiatach przed XII Plenum, wskazuje, że udział robotników wynosi 22,8%, gdy w partii jest ich ponad 37%. Analiza składu wybranych w 1958 r. 70 komitetów powiatowych wykazuje też znacznie niższy udział robotników w tych instancjach, niż wynosi udział robotników w partii.

Do argumentów wykazujących konieczność bardziej aktywnej rozbudowy partii zaliczyć można także niedostateczny stan sieci partyjnej na wsi. Na ogólną liczbę ponad 41 tysięcy wsi organizacje partyjne działają w przeszło 20 tys. wsi, czyli w około 50% wsi. W województwie białostockim wsi bez organizacji partyjnych jest 63%, w województwie łódzkim 53,7%, w województwie warszawskim 51%. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że im gęściejsza bywa sieć organizacji partyjnych, tym większa jest zdolność bojowa i skuteczność działania partii.

W dziedzinie rozbudowy partii mamy już sporo dobrych doświadczeń. Zbyt słabo je jednak popularyzujemy. Powiat łomżyński jest jednym z prawie już klasycznych przykładów mówiących o tym, że wyniki w rozbudowie partii ściśle wiążą się z całokształtem pracy partyjnej. Wypływają

one z więzi instancji, aktywu i organizacji partyjnej z masami bezpartyjnymi. Komitet Powiatowy w Koninie wyszedł niedawno z taką dobrą inicjatywą. Zorganizował spotkanie z członkami partii z tych wsi, w których nie ma organizacji partyjnych. W spotkaniu wzięło udział około 60 towarzyszy. Zagaił je I sekretarz KP, zaznajamiając zebranych z uchwałami XII Plenum i omawiając z nimi zadania stojące przed członkami partii. Szczególnie rozwinął problem rozbudowy partii. Albo taki przykład dobrej roboty z województwa bydgoskiego: niektóre koła ZMS zajęły się rekomendowaniem swych aktywistów do partii. Sporo uwagi poświęca tym sprawom KW ZMS. Wśród 174 kandydatów przyjętych do partii w tym województwie w październiku jest 68 członków organizacji młodzieżowych, w tym większość z ZMS. W Toruniu na 20 przyjętych do partii członków ZMS organizacja ZMS rekomendowała 18. W porozumieniu z KC ZMS skierowano ostatnio list do instancji partyjnych, w którym zaleca się stosowanie tych metod w szerszej skali. I jeszcze jeden przykład godny zanotowania. Towarzysze z ZNTK Pruszków w wyniku dobrej pracy i właściwego rozumienia zadań przyjęli w ciągu ostatnich 3 miesięcy 34 kandydatów, w tym 32 robotników.

Reasumując, wydaje się, można powiedzieć o bezspornej konieczności rozbudowy partii wypływającej z realnych warunków, w jakich partia działa. Z drugiej strony istnieją moim zdaniem wszelkie przesłanki do tej rozbudowy. Są też bezsporne możliwości kadrowe. O realności tego rozumowania świadczy także praktyka i wyniki niektórych instancji i organizacji partyjnych. Są zatem wszelkie warunki, by ujemna dotąd dynamika rozwoju partii przekształcała się w dodatnią, by skład partii ulegał stałej poprawie. Trzeba tylko bardziej aktywnie działać. Realizacja dyskutowanego obecnie programu dalszego budownictwa socjalistycznego będzie bowiem wymagała od partii nowych sił i nowych więzi z ludźmi pracy w mieście i na wsi.

ZENON WRÓBLEWSKI
Sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR

W warszawskiej organizacji

Zadania, wokół których postanowiliśmy skupić uwagę warszawskiej organizacji przed III Zjazdem partii, dotyczą przede wszystkim spraw związanych z praktyczną realizacją wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965. Im też poświęciliśmy odbyte niedawno plenarne posiedzenie Komitetu Warszawskiego (bezpośrednio po XII Plenum KC na zebraniu aktywu warszawskiego omówiliśmy główne kierunki działania warszawskiej organizacji partyjnej w kampanii przedzjazdowej).

Już doświadczenia z posiedzeń plenarnych i zebrań aktywu KD wskazywały, że problemy gospodarcze dominowały w dyskusji. Potwierdzały to również pierwsze zebrania podstawowych organizacji partyjnych. Pozornie wydawałoby się więc, że nie ma specjalnej potrzeby podkreślania tych zadań, skoro znajdują one w organizacji stosunkowo najszerszy oddźwięk.

W istocie jednak było inaczej. Rysem charakterystycznym bowiem dyskusji było wąskie podejście produkcyjne do wytycznych rozwoju Polski Ludowej. Jednocześnie w wielu organizacjach uwidoczniły się tendencje do wąsko organizatorskich metod pracy, wyrażające się w następującym mniej więcej toku rozumowania: „Zadania leżą w sferze produkcji. Rezerwy, o których mowa w wytycznych, najlepiej znane są towarzyszom z kierownictwa gospodarczego zakładów. Oni zaproponują nam, co w tej dziedzinie można by zrobić, a my będziemy realizować". Nie ma potrzeby dowodzić, że takie podejście do wytycznych rozwoju gospodarczego i tego rodzaju tendencje do ujmowania zadań kryją w sobie niebezpieczeństwo formalnego potraktowania całej pracy, w tym również i czynu zjazdowego.

A chodzi przecież o to, ażeby dążąc do jak największego ukonkretnienia zadań produkcyjnych dla każdego zakładu pracy, oddziału i stanowiska roboczego, rozumieć jednocześnie zarówno ich polityczny sens, jak i ścisły związek z ogólnowarszawskimi warunkami, co musi wywrzeć wpływ na metody rozwiązywania owych zadań.

W tym celu chcemy na zebraniach partyjnych, poświęconych omówieniu wytycznych rozwoju Polski Ludowej na lata 1959—1965, w zespołach szkoleniowych już istniejących i tych, które powstają dla studiowania materiałów XII Plenum, w pracy lektorsko-odczytowej i wszelkich formach propagandy w zakładach pracy — wydobywać głównie dwa momenty:

ludzki — jak to sformułowano na jednym z zebrań — charakter przedstawionego projektu planu siedmiolecia, wyrażający się w tym, że budujemy nie tylko dla przyszłych pokoleń, ale i dla nas samych,

miejsce Polski w świecie, które już osiągnęliśmy i osiągniemy w 1965 r. i nasz wkład do ekonomicznego współzawodnictwa obozu socjalistycznego z kapitalistycznym.

Jeśli mowa o warszawskich warunkach, w jakich przyjdzie nam realizować zadania wynikające z wytycznych rozwoju Polski Ludowej, to charakteryzuje je: 1) poważny w Warszawie wzrost inwestycji nieprodukcyjnych i 2) kształtowanie się rozwoju demograficznego stolicy w latach 1959—1965. I tak dla ilustracji pierwszego problemu można podać, że w Warszawie do 1965 r. same tylko zasoby mieszkaniowe powiększą się o 300 tys. nowych izb (tj. o tyle, ile trzeba do zbudowania dużego, półmilionowego miasta, takiego jak np. Kraków wraz z Nową Hutą). Oznacza to, że 60% ludności stolicy mieszkać będzie w nowych domach i że nie będzie już mieszkań w ruinach, piwnicach i budynkach grożących zawaleniem. Ilustracją drugiego problemu jest przewidziany spadek odsetka mieszkańców w wieku zdolności do pracy z 58% w chwili obecnej do około 54,5% w roku 1965. Oznacza to wzrost potencjalny siły roboczej zaledwie o 70.000 ludzi (ze względu na trudną sytuację mieszkaniową zmuszeni jesteśmy ograniczyć migrację do minimum), którzy mają zaspokoić potrzeby rozwijającej się produkcji oraz usług.

Te fakty ze szczególną ostrością wysuwają *problem wzrostu wydajności pracy w przemyśle i budownictwie warszawskim.* I dlatego w tym kierunku muszą pójść wysiłki organizacji partyjnych w ujawnianiu rezerw.

Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy oznacza nie tylko wzrost aktywności partii w walce o dyscyplinę pracy, o gospodarski ład i porządek w zakładach i na budowach. Przed organizacjami, a zwłaszcza instancjami partyjnymi, staje praktyczne zadanie polepszenia pracy z kadrą inżynieryjno-techniczną, większego przyciągnięcia środowisk naukowych, a zwłaszcza ekonomistów i innych specjalistów. Ulepszenie organizacji pracy, obniżenie pracochłonności wyrobów w wyniku postępu technicznego oraz udoskonaleń konstrukcyjnych i procesu technologicznego, oparcie systemu norm na prawidłowych założeniach technicznych, uregulowanie wielu anomalii płacowych, stanowiących antybodźce w produkcji — oto problemy, które podjęte szerokim frontem mogą wpłynąć w sposób zasadniczy na wzrost wydajności pracy.

Większy udział kadry inżynieryjno-technicznej i przedstawicieli środowisk naukowych w komisjach problemowych instancji partyjnych oraz w naradach branżowych różnych dziedzin gospodarki narodowej i miejskiej, podsunięcie najistotniejszych zagadnień do rozwiązania zarządom warszawskich stowarzyszeń NOT i stołecznemu oddziałowi Towarzystwa Ekonomicznego oraz skierowanie aktywu gospodarczego i naukowego do pomocy w opracowaniu i realizacji programu działania największych zakładów pracy — pozwolą nam chyba na realizację naszych zamierzeń.

Zastanawiając się nad metodami zwiększania aktywności organizacji partyjnych w dziedzinie produkcji, doszliśmy do wniosku, iż ogniwem decydującym w tych sprawach jest rozumiejący swą rolę i zadania oraz dobrze pracujący samorząd robotniczy.

Wśród aktywu warszawskiego zrodziła się idea samorządu robotniczego, w większości warszawskich zakładów samorząd robotniczy ma już za so-

bą niemałe doświadczenia, a projekt ustawy, poddany przez CRZZ pod dyskusję, w zasadzie (choć zgłoszono sporo poprawek) aprobowano jako dokument, który w należyty sposób reguluje prawne podstawy działalności samorządu robotniczego

Dotychczasowa praktyka jednak dowodzi, że główny wysiłek ogromnej większości organizacji partyjnych (trafniej byłoby powiedzieć komitetów partyjnych czy egzekutyw) skoncentrowany jest w najlepszym razie na przygotowaniu posiedzenia konferencji samorządu robotniczego, na opracowaniu projektu jego uchwał i to przede wszystkim w oparciu o opinię administracyjnego kierownictwa zakładu bądź prezydium rady robotniczej.

Nie negując konieczności konsultowania się zarówno z kierownictwem gospodarczym zakładu, jak i z prezydium rady robotniczej, organizacje partyjne (podkreślamy: *organizacje partyjne* — a nie tylko KZ) w toku przygotowywania KSR powinny jednak sięgać również do opinii organizacji związkowej i młodzieżowej, do zdania stowarzyszeń inżynieryjno-technicznych działających w zakładzie, przede wszystkim zaś do zdania, propozycji i wniosków załóg wyrażonych nie tylko na wydziałowych naradach techniczno-wytwórczych, ale i w dyskusjach poza zebraniami — w brygadach, na stanowiskach pracy.

Nie można również godzić się z praktyką, która dotychczas jeszcze góruje, a polega na tym, że organizacje partyjne (i znowu trafniej będzie powiedzieć — komitety partyjne bądź egzekutywy) czują się co najwyżej powołane do „kontroli" wykonania uchwał powziętych przez KSR. Chodzi bowiem nie o „kontrolę", ale o pełne zaangażowanie się w codziennej realizacji uchwał samorządu robotniczego, organizacji partyjnej jako całości i wszystkich jej członków, przede wszystkim zaś tych, którzy pracują w kierownictwie zakładu i w radach robotniczych, w kierownictwie wydziałów, stanowią aktyw związkowy, wreszcie członków partii — majstrów i brygadzistów.

Sądzimy, że temu procesowi bardzo sprzyjają projektowane zmiany w statucie określające zadania podstawowych organizacji w przedsiębiorstwach i ich odpowiedzialność przed partią za stan gospodarczy i sprawną pracę zakładów. Wyrażając tę nadzieję zakładamy oczywiście, że zmian tych, po zatwierdzeniu przez Zjazd, organizacje partyjne będą przestrzegać w swej codziennej działalności. I temu problemowi pracy partyjnej w okresie przedzjazdowym pragniemy poświęcić niemało miejsca.

Potrzeba nam śmiałej krytyki, przepojonej partyjną troską o wykrywanie realnych rezerw produkcyjnych. Potrzeba nam krytyki i *konsekwentnych posunięć,* by usuwać to zło i te niedociągnięcia, o których się mówi od wielu miesięcy w poszczególnych przedsiębiorstwach, niestety — jak dotychczas — często tylko się mówi, co najwyżej rozkładając przy tym bezradnie ręce.

W świetle tych uwag istotnego znaczenia nabierają zbliżające się wybory do organizacji związkowych i rad robotniczych. Organizacje partyjne muszą zatroszczyć się o to, aby w radach tych znaleźli się najlepsi ludzie spośród załogi, a szczególnie robotnicy. Najlepsi ludzie — to wcale nie znaczy „potakiwacze". Oczywiście muszą to być ludzie, którzy pragną działać dla zbudowania socjalizmu. Oczywiście muszą to być ludzie, którzy ze względu na swe kwalifikacje, umiejętności zawodowe, działalność społeczną, postawę moralną bądź inne jeszcze walory cieszą się

w zakładzie poważaniem i autorytetem. Muszą to być zarazem ludzie, którzy mają w sobie coś nie coś z przekory — w pozytywnym znaczeniu tego słowa. To znaczy: dociekliwi, z inicjatywą, z własnym zdaniem, śmiali w wyrażaniu swoich poglądów i myśli, gdyż KSR tylko wtedy potrafią znaleźć najtrafniejsze i najsłuszniejsze rozwiązania, kiedy będą miały do wyboru różne alternatywy, kiedy wokół projektów ścierać się będą różne stanowiska i opinie. Tylko dyskusja i walka o wcielanie jej ostatecznych wniosków w życie mogą stać się dźwignią dalszego posuwania się naprzód.

* *
*

Te właśnie zadania pobudzają nas do koncentracji wysiłków instancji i organizacji partyjnych na intensywniejszym rozwijaniu pracy ideologicznej i politycznej. Warunkuje to bowiem zarówno wzrost aktywności warszawskiej organizacji partyjnej, jak i dalszą konsolidację jej szeregów.

Niezależnie od pracy nad przyswojeniem sobie przez członków partii materiałów XII Plenum na zebraniach partyjnych, zajęciach grup szkoleniowych i w drodze rozwiniętej szerzej niż dotychczas pracy lektorskiej i propagandowej, niezbędne jest podejmowanie przez POP na bieżąco takiej problematyki ideologicznej i politycznej, która wynika ze znajomości nastrojów członków partii w konkretnej organizacji partyjnej. Będzie ona niewątpliwie różnorodna. Organizacja partyjna nie może podchodzić szablonowo do oświetlania poszczególnych problemów, jeśli ma spełnić swoje zadanie. Wydaje się nam, że w ogólnych zarysach można by problematykę tę zawrzeć (i w tym kierunku idą przygotowania naszej kadry lektorskiej i propagandzistów) w następującej tematyce:

— kierownicza i organizatorska rola partii w kształtowaniu przemian społecznych i budownictwa socjalistycznego;

— centralizm demokratyczny jako naczelna zasada organizacyjna życia wewnętrznego w partii i warunek jej zwartości ideowej i politycznej oraz jedności działania, problemy dyskusyjności w partii oraz prawo do zachowania swoich poglądów;

— rola świadomości społecznej jako organizatora inicjatywy i aktywnego działania mas dla realizacji budownictwa socjalistycznego a bodźce ekonomiczne i środki administracyjne;

— perspektywy rozwoju ekonomicznego i społecznego ustroju socjalistycznego oraz procesy zachodzące w ustroju kapitalistycznym;

— proces demokratyzacji naszego życia jako warunek prawidłowego funkcjonowania państwa dyktatury proletariatu w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu.

Nie miejsce tu na pobieżną choćby ocenę stanu organizacji partyjnych w środowiskach inteligencji i tendencji w nich dominujących. Jeśli podnoszę ten problem, to dlatego, że poważne miejsce — moim zdaniem — w ofensywie ideologicznej i politycznej warszawskiej organizacji partyjnej winny zająć owe środowiska. Aktywność tych środowisk w realizacji zadań wysuwanych przez partię ma decydujące znaczenie dla powodzenia pracy nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale, i przede wszystkim, w zakresie wychowania, rozwoju kultury i wzbogacenia życia duchowego naszego społeczeństwa, ma decydujące znaczenie dla wzmocnienia oddziaływania partii na mieszkańców naszego miasta. Nieodzownym warunkiem

tej aktywności jest przede wszystkim postawa organizacji partyjnych, które powinny rozumnie kształtować nastroje i poglądy w tych grupach, śmiało sięgać do nurtujących je problemów, wzbogacać swój dorobek naukowy i twórczy, inicjować działalność nad popularyzacją zdobyczy nauki i techniki oraz upowszechnieniem oświaty i kultury w społeczeństwie.

Roli i zadaniom organizacji partyjnych tych właśnie środowisk chcemy poświęcić najbliższe plenum KW, by *razem z nimi* ocenić sytuację i zastanowić się *nad wspólną realizacją* postulatów wysuniętych na naradzie aktywu warszawskiego po XII Plenum KC.

* *
*

I wreszcie sprawa oddziaływania na aktyw robotniczy, którą uważamy za jedno z węzłowych zadań w pracy warszawskiej organizacji partyjnej w okresie przedzjazdowym.

Wysuwamy ten problem jako węzłowy nie tylko dlatego, że pobudzenie aktywności całej partii zależy przede wszystkim od postawy aktywu. Ujmujemy to znacznie szerzej — w kontekście ulepszenia składu socjalnego warszawskiej organizacji partyjnej, a co za tym idzie — umocnienia jej więzi z masami i wzrostu szeregów partyjnych. Od 1948 r. obserwujemy stały spadek procentowy członków partii — robotników w stołecznej organizacji partyjnej, mimo poważnego wzrostu liczebnego klasy robotniczej w Warszawie. W 22 największych produkcyjnych zakładach pracy organizacje partyjne skupiają 20% ogółu pracowników umysłowych, 19% inżynierów i techników i najmniej, bo tylko 11%, robotników. Jeszcze do niedawna obserwowaliśmy zjawisko „wypłukiwania“ aktywu robotniczego z komitetów zakładowych, jak również z instancji związkowych i organów samorządu robotniczego. Oceniamy, że w zasadzie proces ten został już zahamowany. Sądzimy jednak, że i w tej dziedzinie, podobnie jak w każdej innej, niezbędna jest świadoma i zorganizowana działalność partii. Już od ubiegłego roku prowadzimy systematycznie przy Stołecznym Ośrodku Propagandy Partyjnej krótkoterminowe (w zasadzie dwutygodniowe) kursy dla aktywu robotniczego. W br. obserwujemy większy udział robotników we wszelkich formach szkolenia partyjnego, a zwłaszcza w zakładowych szkołach aktywu. Decydującym jednakże czynnikiem jest tu sprawa odpowiedniej atmosfery w organizacjach i instancjach partyjnych.

Chodzi o to, aby robotnik czuł, że nie zabiera głosu na próżno, że sprawy słuszne będą załatwione, że ujawnianie braków, nieporządków i świństw spotka się z poparciem organizacji, a tłumienie krytyki, mszczenie się za krytykę — z przeciwdziałaniem organizacji. Nie bójmy się więc dyskusji, nawet gdy obok słusznej krytyki znajdzie się również krytyka niesłuszna.

Taka atmosfera aktywizacji robotników w wielostronnej działalności POP, udział wyróżniających się towarzyszy w życiu dzielnicowych i stołecznej organizacji, praca ideologiczna wśród aktywu robotniczego — oto niektóre metody, do których sięgamy, ażeby dokonać i w tej dziedzinie istotniejszych zmian.

JÓZEF KOFMAN

Na marginesie dyskusji nad projektem ustawy o samorządzie robotniczym

Dyskusja masowa, przeprowadzona w tysiącach zakładów pracy i instytucji, w prasie i w organizacjach społecznych, z natury rzeczy dotknęła prawie wszystkich stron i zagadnień samorządu robotniczego, jego istoty i funkcjonowania. Omówię jednakowoż tylko niektóre szczególnie ważne sprawy poruszone w dyskusji.

Samorząd robotniczy w myśl projektu ustawy jest instytucją, która zapewnia załogom — obok dyrekcji — *współudział w zarządzaniu* państwowymi przedsiębiorstwami przemysłowymi, budowlanymi i rolnymi. Załodze przysługuje na mocy ustawy *prawo kontroli i nadzoru* nad całokształtem działalności przedsiębiorstwa i jego administracji oraz *prawo stanowienia* w określonych ustawą zasadniczych sprawach przedsiębiorstwa. Prawa te załoga realizuje za pośrednictwem organów samorządu robotniczego i przez swój bezpośredni, czynny udział w życiu samorządu i zakładów pracy.

ZARZĄDZANIE CZY WSPÓŁUDZIAŁ W ZARZĄDZANIU

Określenie „współudział w zarządzaniu" wywołuje niekiedy zastrzeżenia. W dyskusji nad projektem ustawy odzywały się głosy, że w istocie rzeczy nastąpi ograniczenie uprawnień samorządu robotniczego, ponieważ ustawa o radach robotniczych przyznawała radom prawo *zarządzania* przedsiębiorstwem w imieniu załogi.

Istotnie art. 2 ustawy z dnia 19 listopada 1956 r. stwierdza, że „rada robotnicza zarządza w imieniu załogi przedsiębiorstwem będącym własnością ogólnonarodową". *Faktycznie* jednak rada robotnicza posiadała poza jednym punktem, o którym będzie mowa niżej, *zakres uprawnień taki sam, jaki w myśl projektu nowej ustawy posiada nadal samorząd robotniczy.* Zakres zaś tych uprawnień, pomimo brzmienia artykułu 2 ustawy z 19 listopada 1956 r., *odpowiada raczej pojęciu współzarządzania niż zarządzania* zakładem pracy. Ustawa o radach robotniczych w art. 14 głosi, że dyrektor kieruje działalnością przedsiębiorstwa, a w art. 15 mówi, że ma on obowiązek wstrzymać wykonanie uchwały rady robotniczej, jeśli jest ona sprzeczna z przepisami prawa lub obowiązującym planem. Decyzję zaś w razie sporu podejmuje *jednostka nadrzędna* lub — w razie odwoła-

nia się jednej ze stron — *minister*. Warto chyba podkreślić, że w myśl projektu nowej ustawy decyzję w razie wstrzymania wykonania uchwały KSR podejmuje jednostka nadrzędna wraz z upełnomocnionymi przedstawicielami związku zawodowego. Do rozstrzygania sporów między samorządem przedsiębiorstw a jednostkami nadrzędnymi przedsiębiorstw powołano później resortowe komisje rozjemcze.

A więc również ze stosunku dyrektora do rady robotniczej wynikało, że rada robotnicza była organem nie tyle zarządzającym, ile współuczestniczącym w zarządzaniu obok dyrektora i władz nadrzędnych przedsiębiorstwa. Subtelne rozróżnianie pojęć zarządzania i kierowania przedsiębiorstwem w tym wypadku nie mogło zmienić faktycznego stanu rzeczy. Dwuletnia praktyka okresu, w którym ustawa działała, poświadcza to twierdzenie.

Zakłady pracy są u nas własnością państwową, ogólnonarodową. Państwo w naszym systemie zarządzania gospodarką ma i powinno mieć wpływ na funkcjonowanie i kierunki rozwoju zakładów pracy. Wpływ ten wywiera ono nie tylko w drodze stosowania różnych dźwigni ekonomicznego oddziaływania, lecz także w drodze przydzielania lub nieprzydzielania scentralizowanych środków inwestycyjnych, ustalania obowiązujących wskaźników planu gospodarczego i za pośrednictwem reprezentującego je dyrektora. Dyrektor nawet w myśl ustawy o radach robotniczych był odpowiedzialny zarówno przed radą robotniczą, jak i przed jednostką nadrzędną, przed władzą, która go powołuje i odwołuje.

Z drugiej znów strony uspołecznione zakłady pracy są pośrednio własnością także zatrudnionych w nich załóg. Załoga winna więc mieć prawo współzarządzania zakładem pracy za pośrednictwem swoich organizacji i powołanych w tym celu instytucji.

W SPRAWIE ZAKRESU UPRAWNIEŃ SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO I JEGO ORGANÓW

Naczelnym organem samorządu robotniczego jest konferencja samorządu robotniczego, w której uczestniczą członkowie rady robotniczej przedsiębiorstwa, rady zakładowej i komitetu zakładowego PZPR. Konferencja może powołać do swego składu przedstawicieli organizacji młodzieżowej i stowarzyszeń techniczno-naukowych. Praktyka wykazała, że prawie we wszystkich przedsiębiorstwach przedstawiciele organizacji młodzieżowej zostali pełnoprawnymi członkami konferencji.

Organami samorządu robotniczego obok konferencji są: rada robotnicza przedsiębiorstwa, jej prezydium oraz oddziałowe rady robotnicze.

Projekt ustawy zachowuje w zasadzie zakres uprawnień organów samorządu robotniczego, jaki przysługiwał dotychczas radom robotniczym. Poza sprawą mianowania dyrektora, o której będzie mowa niżej, trudno przytoczyć jakieś konkretne ograniczenia uprawnień organów samorządu robotniczego w porównaniu z obecnie przez nie posiadanymi i z ustawą o radach robotniczych. *Konkretyzując i precyzując* szereg uprawnień i utrzymując również sformułowania *ogólne* dotyczące tych uprawnień ustawa winna być raczej bardziej dogodnym narzędziem działania organów samorządu robotniczego. Projekt konkretyzując uprawnienia określa również *kompetencje poszczególnych organów* samorządu robotniczego Konferencja jako *naczelny organ* samorządu *może decydować o wszyst-*

kich sprawach objętych właściwością samorządu. Może ona z prawa tego skorzystać w tych przypadkach, gdy uważa, że jakaś sprawa pozornie mniejszej wagi ma duże znaczenie dla przedsiębiorstwa lub jeśli jakaś organizacja wchodząca w skład konferencji albo dyrekcja będzie miała zastrzeżenia do decyzji np. rady robotniczej lub jej prezydium.

W istocie rzeczy zbierając się zasadniczo raz na kwartał konferencja powinna w myśl projektu ustawy skupiać się *na sprawach najważniejszych, istotnych* dla przedsiębiorstwa.

W dyskusji dość często wypowiadano się za zwoływaniem KSR niekoniecznie co kwartał, a nawet za zwoływaniem konferencji tylko dwa razy do roku.

Nie mówimy oczywiście o bardzo wielkich przedsiębiorstwach posiadających kilka dużych zakładów pracy, bardziej lub mniej samodzielnych, jak np. Huta Lenina. Tam może należy zwoływać konferencje co kwartał w poszczególnych zakładach, a w całym przedsiębiorstwie rzadziej.

Jednakowoż jeśli KSR mają odegrać swoją rolę, jeśli mają one decydować w sprawach najważniejszych, istotnych i wpływać na kierunek pracy samorządu, winny się one zbierać co kwartał, by móc omówić dwie — trzy sprawy *istotnie węzłowe.*

Konferencje nie będą mogły poświęcić należytej uwagi wszystkim zagadnieniom. Dlatego też rada robotnicza przedsiębiorstwa w myśl art. 18 projektu ustawy *ma prawo podejmować uchwały we wszystkich sprawach samorządu robotniczego* (oprócz zastrzeżonych do wyłącznej kompetencji KSR), *jeżeli wymagają one decyzji, a nie zostały rozpatrzone przez konferencję.*

Rada robotnicza przedsiębiorstwa i jej prezydium obok KSR jest *drugim podstawowym organem* samorządu robotniczego, organizatorem jego codziennej pracy.

Organizuje ona współdziałając z komitetem zakładowym i radą zakładową wykonanie uchwał konferencji samorządu robotniczego i czuwa nad realizacją tych uchwał przez dyrekcję przedsiębiorstwa. Rozwija ona wraz z zakładową organizacją związkową i partyjną systematyczną działalność wśród załogi zmierzającą do wykonania planów, umocnienia dyscypliny pracy, osiągnięcia przez przedsiębiorstwo lepszych wyników ekonomicznych i wygospodarowania większego funduszu zakładowego. Od tej działalności przede wszystkim zależy utrzymanie ścisłej więzi między samorządem robotniczym a załogą. Systematyczne informowanie załogi o pracy KSR i rady, o wynikach osiągniętych przez przedsiębiorstwo, o zadaniach stojących przed samorządem robotniczym jest warunkiem pogłębienia tej więzi.

Do uprawnień rady robotniczej w myśl projektu ustawy należy także uchwalanie kwartalnych i miesięcznych planów przedsiębiorstwa zgodnie z obowiązującym rocznym planem, zatwierdzanie planów uruchomienia produkcji ubocznej, decydowanie o zbywaniu zbędnych maszyn i urządzeń, ustalanie w uzgodnieniu z radą zakładową — w ramach układu zbiorowego i obowiązujących przepisów — wytycznych dotyczących stosowania układu zbiorowego, norm pracy, taryfikatorów płacowych i systemu płac w konkretnych warunkach danego przedsiębiorstwa. Tego ostatniego punktu w poprzedniej ustawie nie było. Stanowi on konkretyzację, a w pewnym sensie rozszerzenie uprawnień rad robotniczych. Punkt ten stwarza możliwość zawierania w ramach branżowego układu zbio-

rowego i zatwierdzonego funduszu płac zakładowych umów zbiorowych, możliwość podjęcia kroków, mających na celu ulepszenie obecnych, często niewłaściwych, systemów płac.

Na porządku dziennym obrad rady robotniczej winny znaleźć się również inne sprawy dotyczące działalności ekonomicznej i produkcyjnej zakładu pracy, które nie były rozpatrywane przez KSR, a wymagają rozwiązania. Od niej też w dużej mierze zależy należyte przygotowanie materiałów na sesję KSR.

Rada robotnicza sprawuje społeczną kontrolę nad gospodarczą i finansową działalnością przedsiębiorstwa. Formę i tryb tej kontroli ustala sama rada w ramach wytycznych KSR. *Zakres uprawnień i działania rady robotniczej jest więc szeroki, a od inicjatywy członków rady przede wszystkim zależeć będzie rola i miejsce, jakie zajmie ona w samorządzie robotniczym i w przedsiębiorstwie.*

Niewątpliwie zmienił się charakter rady robotniczej, zmieniły się też jej kompetencje. Część jej uprawnień przeszła na KSR lub ściślej mówiąc nie są one obecnie jak dawniej uprawnieniami *wyłącznie* rady robotniczej, lecz *pozostały również* uprawnieniami rady jako członu KSR obok drugiego przedstawicielstwa załogi — rady zakładowej i komitetu zakładowego partii.

Ustawa o radach robotniczych przewidywała, że dyrektora i jego zastępców powołuje organ państwowy po uzgodnieniu z radą robotniczą. Pod tym względem nastąpiło zwężenie uprawnień samorządu robotniczego. Obecnie w przypadku powołania prezydium rady robotniczej do jego uprawnień należy *opiniowanie* w sprawie mianowania lub odwołania dyrektora. Rzecz jasna, że opinia odzwierciedlająca stanowisko załogi winna mieć zasadnicze znaczenie przy podejmowaniu decyzji przez władze nadrzędne przedsiębiorstwa. Trudno sobie wyobrazić, by wbrew tej opinii nastąpiło mianowanie dyrektora. Jednakże wyrażenie zgody przez radę robotniczą nie jest w myśl projektu nowej ustawy wymagane.

Niektórzy uczestnicy dyskusji nad projektem ustawy wypowiadali się za utrzymaniem uprawnień, jakie miały w tej dziedzinie rady robotnicze, przytaczając szereg nawet ważkich argumentów. Nie jest to zdaniem piszącego te słowa postulat niezgodny z naszymi założeniami ustrojowymi lub systemem zarządzania gospodarką. Stanowisko w tej sprawie winna raczej określać konkretna sytuacja w zakładach pracy, świadomość i zdyscyplinowanie załóg, umiejętność godzenia demokracji robotniczej z utrzymaniem niezbędnego autorytetu dyrekcji. Przeważyło zdanie, że w naszej konkretnej sytuacji omawianie tych spraw na szerokim forum, powoływanie i odwoływanie dyrektora na wniosek i w uzgodnieniu z samorządem robotniczym może nieraz podważać autorytet nawet dobrego dyrektora, utrudnić jego pracę również wówczas, gdy większość po dłuższych dyskusjach w fabryce wypowie się za jego mianowaniem lub przeciw wnioskowi o odwołanie.

Chodziło o to, by umocnić pozycję dyrektora jako pełnomocnika państwa w przedsiębiorstwie i zapobiec możliwości wszelkiego rodzaju rozróbek personalnych, które przeszkadzają dyrektorowi w sprawowaniu jego funkcji.

Niemało sporów wywołała też sprawa, czy dyrektor z obowiązku winien tylko uczestniczyć w obradach, czy też — jak było dotąd — wchodzić

w skład rady robotniczej, jej prezydium i konferencji samorządu robotniczego. Przeważała opinia, że dyrektor uczestnicząc w obradach organów samorządu będzie zainteresowany w tym, by odgrywać tak samo poważną rolę w pracach samorządu, jaką odgrywał, gdy był jego członkiem. W tym samym stopniu będą go również obowiązywały uchwały samorządu. Uniknie się natomiast sytuacji, kiedy dyrektor pod wpływem tych czy innych czynników głosuje za uchwałą samorządu, a później po zastanowieniu się jest zmuszony zawiesić uchwałę, za którą sam głosował, lub — co gorsze — w praktyce przeciwdziała jej realizacji.

STRUKTURA ORGANÓW SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Poważną zmianą w strukturze i mechanizmie działania samorządu robotniczego jest zaakcentowanie w projekcie ustawy roli i znaczenia oddziałowych rad robotniczych. W dotychczasowej praktyce tylko w niewielkiej ilości przeważnie dużych zakładów pracy powoływano oddziałowe, wydziałowe czy też fabryczne rady robotnicze. Rady takie istniały i zdały egzamin m. in. w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu, w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. W Nowej Hucie natomiast powołano kilka takich rad, które zostały później rozwiązane, gdyż nie pracowały aktywnie i nie spełniały swej roli kierownika działalności samorządu wśród załogi oddziału.

Projekt ustawy stwierdza, że oddziałowe (wydziałowe) rady robotnicze mogą działać w zakładach przedsiębiorstw wielozakładowych, w oddziałach większych, w połączonych mniejszych oddziałach dużych przedsiębiorstw. W przedsiębiorstwach tych, w myśl projektu, członkowie oddziałowych rad robotniczych tworzą radę robotniczą przedsiębiorstwa.

Oddziałowe rady robotnicze mają być łącznikiem między radą robotniczą przedsiębiorstwa i KSR a załogą. Mają je ściślej wiązać z załogą. Mają się zajmować konkretnymi sprawami swego oddziału i wspólnie z oddziałowymi radami związku zawodowego omawiać te sprawy bliższe i lepiej znane załodze oddziału na naradach wytwórczych i zebraniach. Mają przenosić sprawy poruszane w oddziale przez robotników i ich wnioski do rady robotniczej przedsiębiorstwa i jej prezydium oraz odwrotnie informować załogę oddziału o postanowieniach KSR i rady robotniczej, opracowywać plan realizacji tych uchwał w oddziale i organizować robotników do ich wykonania. Mają być wreszcie rezerwuarem nowego aktywu samorządu robotniczego, wciągać do czynnej pracy świadomych i doświadczonych robotników.

Powołanie oddziałowych rad robotniczych ma więc na celu zbliżenie organów samorządu robotniczego do załogi, rozwiązywanie spraw gospodarczych oddziału, stworzenie kadry aktywu samorządu robotniczego, który wspólnie z działaczami związkowymi i partyjnymi w oddziałach będzie się troszczył o wykonanie zadań i osiągnięcie celów stojących przed samorządem robotniczym.

Dyskusja na III Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych i w terenie wykazała jednak, że szereg zagadnień dotyczących rad oddziałowych, warunków ich powstawania, ich uprawnień i zasad działalności należy jeszcze sprecyzować.

O sprawie tej pisze między innymi sekretarz komitetu zakładowego PZPR Zarządu Portu Szczecin w „Trybunie Ludu" z dnia 13.X 1958 r. Powołanie oddziałowych rad robotniczych „rzecz jasna zwiększy kontrolę nad działalnością administracji, umożliwi radzie lepsze wejrzenie w bolączki zakładu i ułatwi jej podejmowanie decyzji zgodnych z opinią pracujących.

Wydaje się jednak, że przy całej konieczności utrzymania tego artykułu w praktyce napotkamy przy powoływaniu rad oddziałowych szereg trudności, które już trzeba przewidzieć, i tak sformułować przepisy, aby później nie było kłopotów. Myślę tu przede wszystkim o liczebności rad robotniczych przedsiębiorstwa, które — jak przewiduje projekt ustawy — mają składać się z członków oddziałowych rad robotniczych. Uważam, że np. w wielkich zakładach trzeba by ograniczyć liczbę członków rady przedsiębiorstwa do przedstawicieli poszczególnych oddziałów, a może nawet wybierać osobną radę robotniczą o ograniczonej liczbie członków.

Poza tym, jak będzie w kombinatach, gdzie poszczególne oddziały są zupełnie samodzielne, a oddalone są od siebie nieraz o kilkanaście kilometrów?

Tu wydaje mi się — tzw. rady robotnicze oddziałowe powinny mieć uprawnienia rad robotniczych przedsiębiorstwa, a dla wspólnych spraw kombinatu można byłoby stworzyć radę przewodniczących o specjalnych uprawnieniach".

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pracownicy bardzo wielkich zakładów pracy, np. Cegielskiego w Poznaniu lub przemysłu chemicznego. Wskazywali oni na potrzebę w niektórych wypadkach tworzenia rad robotniczych przedsiębiorstwa w ten sposób, by rady oddziałowe delegowały do nich tylko po jednym lub po kilku swoich przedstawicieli. W przeciwnym bowiem razie, jeżeli nawet oddziałowe rady robotnicze będą bardzo nieliczne, liczebność ogólno-zakładowych rad robotniczych może okazać się zbyt wielka.

Zachodzi też możliwość, że z mniejszych i mniej ważnych oddziałów wejdzie tylko jeden przedstawiciel do rady robotniczej przedsiębiorstwa, i że nie będzie tam celowe powoływanie oddziałowej rady robotniczej.

Dlatego też wskazywano na potrzebę takiego sformułowania odpowiedniego (13) artykułu projektu ustawy, aby Centralna Rada Związków Zawodowych miała możność wydania bardziej elastycznych wytycznych pozwalających na uwzględnienie specyfiki poszczególnych gałęzi produkcji, a nawet przedsiębiorstw.

Na wielu zebraniach mówiono również o tym, że w ustawie należy mocniej podkreślić odpowiedzialność organów samorządu robotniczego przed załogą, ich obowiązek regularnego składania sprawozdań załodze, a także stwierdzić, że na żądanie większości załogi rada robotnicza winna być rozwiązana w celu przeprowadzenia nowych wyborów.

Liczne były również głosy wypowiadające się za tym, by przewidziana była możliwość przekazania przez KSR, w razie potrzeby, sprawy podziału funduszu zakładowego do decyzji załogi.

Sprawy te, a także szereg innych poruszanych w toku dyskusji Centralna Rada Związków Zawodowych uwzględniła wprowadzając poprawki do przyjętego na jej III plenum projektu ustawy o samorządzie robotniczym przed wniesieniem go pod obrady Sejmu.

Już dawniej podczas dyskusji w prasie nad istotą i funkcjonowaniem rad robotniczych niektórzy jej uczestnicy głosili poglądy o charakterze technokratycznym. W praktycznej działalności rad ujawniło się również niedocenianie znaczenia i niezrozumienie sensu udziału klasy robotniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwem, a robotników w organach samorządu robotniczego.

Tendencje te znalazły wyraz także w obecnej dyskusji nad projektem ustawy o samorządzie robotniczym, a mianowicie w krytyce artykułu głoszącego, że „rady robotnicze powinny składać się co najmniej w 2/3 z robotników". Niektórzy uczestnicy dyskusji krytycznie oceniający ten artykuł projektu wychodzili znów z innego punktu widzenia. Twierdzili, że artykuł ten zobowiązuje do przeprowadzenia ponownych wyborów w wypadku, jeśli w skład rady robotniczej wybranych będzie mniej niż 2/3 robotników.

Wątpię, czy należy w ten obowiązujący sposób interpretować wspomniany przepis. Nie taka, sądzę, jest jego intencja. Chodzi o to, by wysuwając kandydatury i prowadząc kampanię wyborczą organizacje partyjne, związki zawodowe i ustępujące władze samorządu *dążyły do zapewnienia*, by nowo wybrane rady robotnicze składały się *co najmniej w 2/3 z robotników*. Rzecz inna, że w wypadkach wyjątkowych, gdy struktura załogi jest specyficzna, gdy wielki jest procentowy udział inteligencji technicznej, można przewidzieć możliwość odstępstwa od omawianej zasady.

Zgłaszane natomiast w dyskusji wnioski żądające usunięcia tego artykułu bądź zastąpienia wyrazów „co najmniej w 2/3 z robotników" wyrazami „co najmniej w 2/3 z pracowników bezpośrednio zatrudnionych w produkcji" są z istoty swej niesłuszne. Tak czy inaczej bowiem podłożem tego rodzaju wniosków jest chęć umożliwienia wyboru do każdej rady robotniczej większej liczby inżynierów, techników, ekonomistów i innych pracowników ze specjalnym wykształceniem, liczby większej, to znaczy przekraczającej trzecią część członków rady robotniczej.

Nie ulega wątpliwości, że udział inteligencji pracującej — inżynierów, techników, ekonomistów — w organach samorządu jest niezmiernie pożądany. Wnoszą oni swoją wiedzę, fachową znajomość rzeczy i opartą na niej zdolność krytycznej analizy zjawisk oraz syntetycznego spojrzenia na poszczególne dziedziny, a niekiedy również na całokształt działalności przedsiębiorstwa. Co więcej, należy dołożyć starań, aby wszyscy aktywni dotąd działacze rad robotniczych spośród inteligencji nadal byli w pracach samorządu czynnie zaangażowani.

Czyż nie wystarczy jednak, jeśli ludzie ze specjalnym wykształceniem będą stanowić trzecią lub blisko trzecią część członków rady robotniczej?

Czy biorąc względnie liczny udział w radach, udział *na ogół nieproporcjonalnie większy* od ich liczebności w stosunku do całej załogi, nie potrafią oni odegrać roli, jaką odegrać powinni? Czyż wreszcie tego rodzaju wnioski nie świadczą o niezrozumieniu znaczenia licznego udziału robotników w organach samorządu?

Udział robotników w organach samorządu robotniczego — to przede wszystkim zapewnienie lepszej, bardziej efektywnej i wszechstronnej kontroli społecznej nad pracą administracji i nad całą działalnością gospodarczą przedsiębiorstwa. Umożliwia on bowiem ściślejszą więź ze wszyst-

kimi oddziałami przedsiębiorstwa i z całą załogą. Dlatego też uczestnictwo świadomych i doświadczonych robotników w radach robotniczych i konferencjach samorządu robotniczego winno być barierą na drodze tendencji biurokratycznych i technokratycznych, winno utrudniać tworzenie się klik, korupcję, nadużycia i kumoterstwo.

Działacze robotniczy na ogół bliżej są mas robotniczych niż pracownicy umysłowi, potrafią lepiej zrozumieć ich punkt widzenia, ich krytyczne uwagi i wnioski, ich potrzeby. Szybciej, bo w praktycznym działaniu, uświadamiają sobie braki i błędy w organizacji pracy, funkcjonowaniu bodźców itp. Współpraca tych działaczy jest niezbędna, jeśli chcemy, by samorząd robotniczy stał się tym, czym być powinien. Bez ich pomocy nie można budzić zainteresowania załogi sprawami zakładu pracy, podnosić jej świadomości ani znajomości problematyki gospodarczej. Nie można też umiejętnie wykorzystywać doświadczenia, myśli i wniosków załogi, kształtować właściwej atmosfery w przedsiębiorstwie, która w poważnej mierze decyduje o jego prawidłowym funkcjonowaniu i rozwoju. Po to, by samorząd robotniczy stał się rezerwuarem aktywu robotniczego, odzwierciedlał punkt widzenia i sumę doświadczenia robotników, by był istotnie samorządem *robotniczym* — robotnicy powinni być licznie reprezentowani w jego organach i aktywnie uczestniczyć w jego pracy. Taki jest zasadniczy sens ustawy, a między innymi również omawianego artykułu.

Słyszy się często argumenty, że nasza klasa robotnicza nie jest jednolita, że w ostatnich latach napłynęło do fabryk wielu chłopów, przedstawicieli drobnomieszczaństwa i młodzieży, nie posiadających wyszkolenia, doświadczenia, a także psychiki i świadomości kadrowego fabrycznego robotnika. Jest w tym wiele prawdy. Wszystkich tych cech nabędą jednakże nowi robotnicy tym prędzej, im bardziej zostaną wciągnięci w wir życia przedsiębiorstwa przemysłowego czy budowlanego, im bardziej starsi i doświadczeni robotnicy będą czynni w zakładach pracy, im bardziej będą oddziaływać na ogół robotników.

Nie można natomiast z tego wyciągnąć wniosku, że demokracja robotnicza w istocie rzeczy jest instytucją zbyt prymitywną, by mogła wnieść pozytywne wartości w życie i rozwój przedsiębiorstwa, że robotnicy nie dorośli do złożonej problematyki współczesnych zakładów pracy. Nie jest to prawda. Obok występowania skomplikowanych problemów technicznych, w pełni dostępnych dla nielicznych specjalistów, współczesny zakład pracy winien odznaczać się między innymi przejrzystością organizacji pracy, powiązań kooperacyjnych i rachunku ekonomicznego. Zjawisko postępu ekonomicznego *również na tym polega*. A nauczyć się sztuki współudziału w zarządzaniu robotnicy mogą tylko *w praktyce, w toku codziennej działalności*, między innymi w ramach samorządu robotniczego, wnosząc doń swoją bliższą znajomość spraw oddziału, swój robotniczy punkt widzenia na stosunki panujące w zakładzie, swoje doświadczenie.

Poważną pomocą przy tym może i powinno być szkolenie robotników, wyjaśnianie im problemów ekonomicznych, technicznych, organizacji pracy itp.

Głęboka prawda tkwi w myślach wypowiadanych przez Lenina na ten temat. Nie są one przebrzmiałe, chociaż minęło od czasu ich wypowiedzenia wiele lat. Rozwój techniczny i organizacyjny przedsiębiorstw w niczym nie pomniejsza ich aktualności.

Lenin nie obawiał się „prymitywizmu" cechującego powszechny udział

mas ludowych w zarządzaniu państwem i gospodarką. Wprost przeciwnie, uważał on, że udział najszerszych mas w rządzeniu i zarządzaniu jest podstawowym warunkiem budownictwa nowego ustroju, chociaż pewien prymitywizm tej demokracji jest, zwłaszcza w okresie początkowym, rzeczą nieuniknioną. „W warunkach socjalizmu — pisał Lenin — wiele z „prymitywnej" demokracji niechybnie ożyje, ponieważ po raz pierwszy w dziejach społeczeństw cywilizowanych *masy* ludności wzniosą się do *samodzielnego* udziału nie tylko w głosowaniach i wyborach, lecz także *w codziennym zarządzaniu*". (t. 25, str. 256).

Realizacja ustawy o samorządzie robotniczym i zrozumienie jej istoty przez ogół robotników i pracowników umysłowych będzie poważną pomocą w usprawnieniu pracy naszych przedsiębiorstw. Jednakowoż — jak podkreślają tezy XII Plenum KC — o realnym znaczeniu samorządu robotniczego dla rozwoju zakładów pracy i kształtowania świadomości socjalistycznej załóg decydować będzie *treść i słuszność* uchwał konferencji samorządu robotniczego oraz codzienna praca organizacji partyjnej, rady robotniczej, rady zakładowej i ich powiązanie z załogą.

BOLESŁAW STRUŻEK

O niektórych zagadnieniach rozwoju rolnictwa radzieckiego

(w obliczu XXI Zjazdu KPZR)

Ogłoszone w przededniu XXI Zjazdu KPZR liczby określające zadania gospodarki narodowej ZSRR na lata 1959—1965 są wyrazem dalszego, potężnego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarczych ZSRR na podłożu przeważającego wzrostu produkcji ciężkiego przemysłu.

Szerokie perspektywy rozwoju otwarły się przed rolnictwem. Głównym zadaniem planu siedmioletniego w rolnictwie jest zapewnienie takiego wzrostu produkcji, który zaspokoi potrzeby społeczeństwa w zakresie szerokiego asortymentu najważniejszych artykułów spożywczych wysokiej jakości oraz zaopatrzy przemysł w surowce.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech programu rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego na lata 1959—1965 jest niemal równomierne tempo wzrostu produkcji globalnej przemysłu i rolnictwa. W okresie najbliższych 7 lat produkcja przemysłu ma się podnieść o 80%, a rolnictwa o około 70%. Podstawą realności tego założenia jest wkroczenie w fazę intensywnego rozwoju rolnictwa dzięki dużym nakładom środków technicznych wytworzonych w przemyśle i socjalistycznym stosunkom produkcji.

W okresie lat 1959—1965 przemysł dostarczy rolnictwu około 1 mln. traktorów, 400 tys. kombajnów zbożowych itp. Wyposażenie techniczne rolnictwa zwiększy się więc blisko 2-krotnie. W 1965 r. zużycie energii elektrycznej dla celów produkcyjnych w rolnictwie w porównaniu z 1958 r. wzrośnie 4-krotnie, a zużycie nawozów mineralnych — 3-krotnie (z 10 mln. ton w 1958 r. do 31 mln. ton w 1965 r.). W większym jeszcze stopniu wzrośnie zaopatrzenie w pasze przemysłowe.

W 1965 r. planuje się osiągnąć produkcję wynoszącą 160—176 mln. ton zboża, około 70—80 mln. ton buraków cukrowych i około 6 mln. ton bawełny. W zakresie produkcji warzyw, pasz oraz w hodowli plan 7-letni zakłada jeszcze szybsze tempo rozwoju.

W wyniku tego produkcja najważniejszych artykułów rolniczych w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych przewyższy w 1965 r. obecną produkcję Stanów Zjednoczonych. Pod względem produkcji najważniejszych artykułów spożywczych na 1 mieszkańca Związek Radziecki osiągnie poziom

wyższy od obecnego poziomu najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych (jeśli nie uwzględnić w tych krajach importu artykułów żywnościowych).

Interesujące jest porównanie tendencji rozwojowych rolnictwa w krajach Europy zachodniej i Związku Radzieckiego za okres 1950 — 1965 r.:

	Wzrost produkcji rolniczej w okresach 5-letnich w % %			Przeciętny roczny przyrost prod. w % w pięcioleciu		
	1950—55	1956—60	1961—65	1950—55	1956—60	1961—65
Kraje Europy Zach.*)	15	11	10	2,8	2,1	2,0
Związek Radziecki **)	19	41	50	3,8	8,2	10,0

*) La production agricole — tendences actuelles et extrapolations (Commision Economique pour L'Europe).
**) Wyliczenia własne oparte na publikowanych materiałach.

Tej różnicy w tempie wzrostu produkcji rolniczej nie można składać wyłącznie na karb niskiego jeszcze poziomu intensywności produkcji rolniczej w ZSRR w porównaniu z rozwiniętymi ekonomicznie kapitalistycznymi krajami europejskimi. Należy pamiętać, że kapitalistyczne rolnictwo Europy (bez ZSRR) potrzebowało do podwojenia produkcji rolniczej około 70—80 lat (1870—1950). Produkcja rolnicza w Związku Radzieckim podwoiła się w okresie niecałych 15 lat (1950—1965). W tym fakcie w pełni wyraża się przewaga socjalistycznej gospodarki rolnej.

Znaczne przyśpieszenie tempa rozwoju produkcji rolniczej w Związku Radzieckim w okresie po XX Zjeździe KPZR oraz szeroki program rozwoju rolnictwa w latach 1959—1965 nasuwają szereg refleksji.

PROCES WZAJEMNEGO DOSTOSOWANIA SIŁ WYTWÓRCZYCH I STOSUNKÓW PRODUKCJI W SOCJALISTYCZNEJ GOSPODARCE ROLNEJ

Przyczyny wyraźnego opóźniania się rolnictwa w stosunku do przemysłu nie tkwiły w sferze rzekomej „niższości" socjalizmu w produkcji rolniczej. Wynikały one z wybranej alternatywy rozwoju gospodarczego (forsowne uprzemysłowienie kraju). Np. w okresie 1929 do 1951 r. nakłady inwestycyjne na całość gospodarki wyniosły około 1000 miliardów rubli (według cen 1955 r.). z tego nakłady w przemyśle, transporcie i łączności — około 540 miliardów rubli, tj. około 54% całości nakładów inwestycyjnych. Natomiast w tym samym okresie nakłady inwestycyjne w gospodarce kołchozowej osiągnęły kwotę niespełna 72 miliardów rubli, tj. zaledwie 7,2% ogólnej wartości inwestycji.

Równocześnie następował poważny odpływ ludności ze wsi do miasta i zajęć pozarolniczych. Szacunkowo w okresie lat 1923—1955 liczba zatrudnionych w rolnictwie zmniejszyła się o około 12—13 mln. osób. To przesunięcie siły roboczej przypada głównie na lata 1928—1937. W następnych latach liczba ludności rolniczej ulega nieznacznym zmianom.

Tak więc poważna część efektów wynikających z przebudowy rolnictwa radzieckiego (utworzenie dużych, kolektywnych przedsiębiorstw, zastosowanie maszyn, traktorów, zespołowa praca) musiała rekompensować zmniejszenie nakładów pracy żywej. Jeżeli przy tym uwzględnimy fakt, że przemysł radziecki nie posiadał w owym okresie potencjału wystarcza-

jącego dla potrzeb rolnictwa, to w pełni zrozumiemy konieczność ekstensywnej drogi rozwoju produkcji rolniczej.

Różnokierunkowość tych procesów ilustruje tablica nr 2.

Lata	Liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie w mil. osób	Liczba traktorów w tys. szt.	Pogłowie koni w mil. szt.	Przeciętna powierzchnia zasiewów na 1 gosp. w ha	Powierzchnia zasiewów w mil. ha
1928	50,0	18,0[1])	36,1	4,5	113,0
1941	44,0	684,0	21,0	520,0	150,4
1955	36,7	1239,0[2])	15,3[3])	2270,0[4])	193,7[4])

[1]) W 1929 r., [2]) w 1954 r., [3]) w 1953 r., [4]) w 1957 r.

Drugą grupę przyczyn powolniejszego rozwoju rolnictwa stanowił brak dostatecznego zharmonizowania poszczególnych elementów w rozwoju sił wytwórczych rolnictwa, jak i całości socjalistycznego sposobu produkcji w rolnictwie.

Tak np. większość nakładów inwestycyjnych w rolnictwie (o charakterze bezpośrednio produkcyjnym) skierowana była na wprowadzenie maszyn rolniczych, traktorów i zmechanizowanego transportu. Powstała swego rodzaju sprzeczność między nowoczesną techniką rolniczą a kulturą i umiejętnościami technicznymi ludzi zatrudnionych w rolnictwie. Do jej rozwiązania potrzebny jest długi okres oddziaływania przemysłu, szkolnictwa, kształcenia dorosłych itp. Obecnie, z chwilą przejścia traktorów i maszyn rolniczych na własność kołchozów, niewątpliwie wytworzyły się warunki do przyśpieszenia tempa usuwania dysproporcji między rozwojem techniki a wzrostem kultury technicznej pracujących w rolnictwie. Obok tego należy nadmienić, że w rozwoju mechanizacji występowało szereg wewnętrznych nierównomierności (niedostateczne uwzględnienie działu hodowli oraz szeregu gałęzi w produkcji roślinnej, niedostateczny rozwój kompleksowej mechanizacji, niedostosowanie systemu maszyn rolniczych i ciągników do warunków przyrodniczych w poszczególnych rejonach).

Skoncentrowanie środków inwestycyjnych na mechanizacji rolnictwa nie pozwalało na równie szybkie tempo wzrostu budownictwa inwentarskiego, inwestycji gruntowych, budownictwa szklarni itp.

Podobnie „nie dostosowanym" składnikiem były szczupłe nakłady na środki obrotowe pochodzenia przemysłowego, takie jak: nawozy mineralne, chemiczne środki ochrony roślin, pasze przemysłowe itp. Struktura i zasób trwałych środków produkcji, brak wysoko kwalifikowanych pracowników oraz oderwanie od produkcji poważnego ich odsetka wymagały zwiększenia rozmiarów przedsiębiorstwa rolnego. W okresie 1945—1953 r. przeciętna powierzchnia zasiewów na 1 kołchoz wzrosła z 377 ha do 1450 ha, czyli blisko 4-krotnie. Łączenie drobnych kołchozów w okresie ekstensywnej drogi rozwoju produkcji rolniczej dawało istotne korzyści i było przejawem ogólnego procesu dostosowania się wzajemnego poszczególnych elementów produkcji. Wysuwała się znów jednak na czoło szczególnie pilna sprawa podniesienia poziomu umiejętności zarządzania przedsiębiorstwem, kierowania procesami produkcyjnymi, organizacji pracy itp.

Rozwój socjalistycznego sposobu produkcji rolniczej nie sprowadzał się

jednak tylko do zagadnień techniczno-produkcyjnych. Zmiana stosunków własnościowych wymagała co najmniej równie wielkiej jak rewolucja techniczna rewolucji w świadomości mas chłopskich. Od niej bowiem w dużym stopniu zależało kształtowanie się stosunku do pracy, do własności społecznej, wyzwolenie społecznej inicjatywy, umiejętność zespołowej pracy itp. A przecież przemiany te nie mogły wyprzedzać materialno-technicznej bazy rolnictwa. Mogły one zachodzić w skali masowej dopiero w warunkach nowego sposobu produkcji, jako wynik praktycznego doświadczenia mas i ideowo-wychowawczej pracy partii.

Odbiciem zachodzących procesów wzajemnego dostosowywania się poszczególnych elementów socjalistycznego sposobu produkcji w rolnictwie jest okres kształtowania się produkcji rolniczej w latach 1928—1957.

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1913[1]	1928	1941	1953	1957	1957 / 1928
I. Powierzchnia zasiewów:							
1) ogółem	mil. ha	118,2	113,0	150,4	157,0	193,7	171
2) zbóż	„ „	104,6	92,2	110,5	106,0	124,6	135
3) warzyw i ziemniaków	„ „	5,1	7,7	10,0	10,5	11,9	154
4) roślin przemysłowych	„ „	4,9	8,6	11,8	11,5	11,8	137
5) roślin pastewnych	„ „	3,3	3,9	18,1	28,7	45,4	1135
II. Pogłowie zwierząt:							
bydła	mil. szt.	58,6	66,8	54,5	56,6	66,7	100
trzody chlewnej	„ „	23,0	27,7	27,5	28,5	44,3	160
owiec i kóz	„ „	96,3	114,6	91,6	109,9	130,0	114
koni	„ „	38,2	36,1	21,0	15,3	11,9	33
III. Produkcja towarowa:							
zbóż	mil. ton	22,4	10,3[2]	38,3	35,8	61,2[3]	600
ziemniaków	„ „	6,1	3,0[2]	12,9	12,1	15,7[3]	523
buraków cukrowych	„ „	11,3	5,9[2]	17,4	22,9	31,5[3]	525
bawełny	„ „	0,7	0,5[2]	2,2	3,8	4,3[3]	860
mięsa-żywca	„ „	3,4	2,4[2]	4,2	5,4	6,2[3]	258
mleka	„ „	7,0	4,3[2]	10,8	13,7	20,4[3]	451
IV. Ludzka siła robocza:							
zdolnych do pracy w rolnictwie na 100 ha zasiewów	osób		44	29	25	18	41
specjalistów z średnim i wyższym wykształceniem na 100 ha zasiewów	„	—	—	0,03	0,07	0,2[3]	
V. Poziom techniczny:							
zasób energii mechanicznej w rolnictwie	mil. KM.	0,2	1,1	36,9	80,5[4]	110,8	

[1]) W granicach obecnych, [2]) w 1926 r., [3]) w 1956 r., [4]) w 1954 r.

Przytoczone w tablicy nr 3 dane statystyczne wyraźnie wskazują na przyśpieszenie tempa rozwoju produkcji rolniczej w ostatnim okresie. Jeżeli przeciętne roczne tempo wzrostu globalnej produkcji rolniczej w latach 1950—53 wynosiło 1,7%, to w latach 1954—57 podniosło się do 7,1% (czyli zwiększyło się przeszło 4-krotnie). Nasuwa się pytanie, czym spowodowane jest to przyśpieszenie tempa rozwoju rolnictwa?

Główną niewątpliwie rolę odgrywa tu cały dotychczasowy proces socjalistycznej akumulacji w rolnictwie, wzrost potencjału przemysłowego itp. Obecnych wyników rolnictwa radzieckiego nie można bowiem odrywać od wieloletniego procesu nagromadzenia nowych sił wytwórczych, rozwoju nowych, socjalistycznych stosunków produkcji i ich wzajemnego harmonizowania. Jednak tak duży postęp w tempie rozwoju produkcji rolniczej, dokonany w krótkim okresie czasu (w ciągu 4 lat wzrost globalnej produkcji o 28,4%, a produkcji towarowej jeszcze wyższy) [1]), wskazuje, że musiały wystąpić tu nowe czynniki.

UWZGLĘDNIENIE WYMAGAŃ TOWAROWEGO CHARAKTERU PRODUKCJI KOŁCHOZOWEJ

Spośród nowych sił rozwoju rolnictwa radzieckiego na czoło wysuwa się dostosowanie polityki rolnej państwa do towarowego charakteru produkcji kołchozowej. Wzrost wagi bodźców ekonomicznych w rozwijaniu społecznej produkcji kołchozów stanowi w ostatnim okresie podstawową cechę polityki rolnej.

W okresie lat 1953—1958 wprowadzono w tym zakresie szereg istotnych zmian.

Po pierwsze, zmniejszono rozpiętość w poziomie cen tych samych produktów rolnych w zależności od form skupu (dostawy obowiązkowe, opłata w naturze za pracę MTS, kontraktacja, ceny kontraktacji za ponadplanową dostawę, skup państwowy). Powzięta na Plenum KC KPZR uchwała z dnia 18 czerwca br. wprowadza w zasadzie ceny jednolite — niezależnie od form skupu. Pewne różnice utrzymywać się mogą w przyszłości jedynie zależnie od jakości dostarczanych produktów oraz między cenami w skupie państwowym i na rynku kołchozowym. Dysponowanie przez państwo odpowiednimi zasobami artykułów rolnych przeciwdziałać będzie poważniejszemu zróżnicowaniu cen obowiązujących w skupie państwowym w porównaniu z cenami kształtującymi się na rynku kołchozowym.

Po drugie, równocześnie wprowadzono poważną zmianę w wewnętrznych relacjach cen artykułów rolnych. W znacznie wyższym stopniu podniesiono ceny produktów hodowli oraz pracochłonnych upraw roślinnych.

Po trzecie, przy ustalaniu poziomu nowych cen skupu przyjęto zasadę uwzględniania przeciętnych kosztów produkcji z równoczesnym zapewnieniem warunków do rozszerzonej reprodukcji. Realizacja tej zasady w niezwykle zróżnicowanych warunkach przyrodniczych Związku Radzieckiego zarówno pod względem przestrzeni, jak i czasu — wymagała wprowadzenia systemu strefowego zróżnicowania cen oraz pewnej elastyczności poziomu cen zależnie od warunków klimatycznych danego roku. W latach

---

[1]) Produkcja towarowa buraka cukrowego za okres 1954—57 r. wzrosła o 36%, odpowiednio ziemniaków o 27%, warzyw o 81%, żywca zwierzęcego o 51%, mleka o 62%, wełny o 41%.

nieprzeciętnego urodzaju poziom cen danej strefy winien ulegać obniżeniu, gdy tymczasem w latach wybitnie nie sprzyjających poziom ten ma być podwyższany. Jest to jak gdyby pewnego rodzaju forma ubezpieczenia przed „ryzykiem" pracy w rolnictwie.

Po czwarte, uznano zasadę ekwiwalentnej wymiany towarowej. Wyraża się ona nie tylko w oparciu cen rolnych na przeciętnych kosztach produkcji, ale również w zasadzie obniżenia „zbyt wygórowanych cen maszyn rolniczych, paliwa i innych wyrobów" [2]). Oznacza to przejście w stosunku do kołchozów od cen detalicznych sprzedaży tych wyrobów do cen hurtowych, obowiązujących w transakcjach między przedsiębiorstwami państwowymi.

Jakie korzyści wynikają z tych zmian i jakich następstw można oczekiwać w rozwoju gospodarki kołchozowej?

W płaszczyźnie *produkcyjnej* wprowadzone zmiany oddziaływać będą przyśpieszająco na bardziej prawidłowe rozmieszczenie produkcji i ekonomicznie racjonalną specjalizację poszczególnych rejonów. Szczególnie istotną rolę w tym zakresie odegrać winien strefowy system cen, różniący się nie tylko ogólnym poziomem cen, ale również ich wewnętrzymi relacjami. Elastyczność w nowym, planowym systemie zakupów państwowych — wydaje się — usuwa, a co najmniej poważnie zmniejsza niebezpieczeństwa konfliktów między realizacją racjonalnych przesłanek rozmieszczenia a państwowymi zadaniami w planie dostaw artykułów rolnych. Czynnik ten będzie poważnym źródłem wzrostu produkcji rolniczej oraz obniżenia jej kosztów w drodze wykorzystania przez człowieka sił przyrody (gleba, warunki klimatyczne itp.).

Na znaczenie ekonomiczne prawidłowego rozmieszczenia produkcji rzuca pewne światło wysokość kosztów produkcji 1 q ziemniaków w sowchozach poszczególnych republik związkowych w 1957 r. (przeciętny koszt produkcji dla ZSRR przyjęto za 100):

Republika	Koszt produkcji 1 q ziemniaków w rublach	Wskaźnik
Białoruska	27,7	57
Estońska	32,4	67
Związek Radziecki — ogółem	48,5	100
Rosyjska Federacyjna	50,1	104
Łotewska	53,3	111
Litewska	53,5	112
Ukraińska	57,9	120
Azerbejdżańska	66,7	139
Kazachska	89,9	187
Gruzińska	107,0	223
Tadżycka	185,9	387

Podobne zróżnicowanie kosztów produkcji występuje w innych uprawach. Oczywiście, na ich poziom wpływać będą bardzo poważnie czynniki pozaprzyrodnicze (stopień mechanizacji, stopień techniczny itp.), niemniej jednak układ wskaźników wyraźnie określa warunki przyrodnicze jako decydujące w zróżnicowaniu kosztów produkcji. Najniższe bowiem koszty produkcji występują w rejonach o sprzyjających warunkach glebo-

[2]) N. S. Chruszczow — Referat na Plenum KC KPZR z 17 czerwca 1958 r.

wo-klimatycznych dla uprawy ziemniaków (Białoruś, republiki nadbałtyckie, Federacja Rosyjska).

Druga tendencja w sferze produkcji, która ujawniła się już w ostatnich latach, a której nasilenia można oczekiwać — to tendencja do stopniowej intensyfikacji produkcji. Występować ona będzie jako intensyfikacja strukturalna i intensyfikacja techniczna. Intensyfikacja strukturalna wyraża się we wzroście udziału w całości produkcji rolniczej takich gałęzi produkcji, jak: hodowla bydła mlecznego, trzody chlewnej, drobiu, warzyw, upraw technicznych i pastewnych. I tak np. w ostatnim 4-leciu przeciętnie rocznie globalna produkcja zbóż wzrastała o 7%, a produkcja buraka cukrowego i mięsa o 9%, produkcja warzyw o 10%, produkcja mleka o 12%, a zbiory lnu przeciętnie rocznie o 23%.

Przeprowadzając szacunek zmian w strukturze zasiewów w latach 1953 i 1957 — po wyłączeniu ziem nowo zagospodarowanych (obsiewanych głównie zbożem) — otrzymujemy następujący obraz:

Gałąź produkcji roślinnej	% udział w powierzchniach zasiewów w latach	
	1953	1957
zbożowe	67,6	59,4
warzywa i ziemniaki	6.6	7,0
przemysłowe	7,3	6,9
pastewne	18.5	26,7
ogółem	100,0	100,0

Wprowadzony obecnie system cen na produkty rolnicze szczególnie silnie preferuje rozwój hodowli. Ten dział gospodarki rolnej uzyskał obecnie szczególnie zachęcające warunki ekonomiczne rozwoju. Wskazują na to relacje cen podstawowych artykułów hodowli do zboża.

Artykuł	Średnia dla ZSRR cena za 100 kg w rublach	Relacja do zboża
zboże	74,0	1,0
mleko	115,0	1,6
bydło (żywiec)	619,0	8,4
trzoda mięsna	786,0	10,6
„ słoninowa	826,0	11,2
drób (kury, kurczęta)	895,0	12,1
trzoda bekonowa	1081,0	14,6
jaja	1200,0	16,2
wełna — grubowełnista	2370,0	32,0
„ cienkowełnista	4100,0	52,7

Relacje te niewątpliwie oddziaływać będą na szybki wzrost hodowli i produkcję pasz. Wydaje się, że z tymi dwoma działami gospodarki wiązać się będzie podstawowy kierunek intensyfikacji produkcji rolniczej w ZSRR w najbliższych latach.

Intensyfikacja techniczna wyraża się przede wszystkim we wzroście plonów z jednostki powierzchni i w podniesieniu jednostkowej wydajności zwierząt dzięki przedsięwzięciu całego kompleksu środków (nawozy, sy-

stem uprawy, zabiegi pielęgnacyjne, walka z chwastami i szkodnikami itp.). Wzrost rentowności produkcji niewątpliwie będzie skłaniał kołchozy do śmielszego stosowania tych środków. I w tej dziedzinie w szeregu gałęzi gospodarki rolnej w ostatnich latach zaznacza się wyraźny postęp.

Lata	Plony z 1 ha/q		Wydajność mleka od krowy w kg
	bawełny	buraków cukrowych	
1940	10,9	146	1185
1950	15,5	159	1370
1953	20,6	148	1389
1957	20,8	187	1813

Nowy system polityki rolnej sprzyjać będzie kształtowaniu się nowych form koncentracji produkcji. Jeżeli dotychczas główną formą tej koncentracji była koncentracja — że tak nazwę — przestrzenna (wzrost powierzchni zasiewów, ziemi), to obecnie określać ją będą głównie procesy postępu technicznego, specjalizacji i intensyfikacji produkcji.

W płaszczyźnie *ekonomicznej* wystąpi również szereg korzystnych skutków. Tak np. wprowadzone zmiany cen w ostatnich 2 latach zwiększały przeciętnie roczne dochody pieniężne kołchozów o około 50 miliardów rubli w porównaniu z 1952 r. Oprócz wydatnego zwiększenia pieniężnych dochodów nastąpią również zmiany w ich rozdziale między poszczególne grupy kołchozów. Dotychczasowy system skupu, a szczególnie system kontraktacji, uprzywilejowywał grupę kołchozów, które osiągnęły najwyższy poziom rozwoju. Średnia cena produktów rolnych w tej grupie kołchozów była znacznie wyższa niż w pozostałych. To w pewnym stopniu petryfikowało istniejący układ nierównomiernego rozwoju kołchozów. Tak np. w kraju stawropolskim w 1957 r. grupa kołchozów ekonomicznie wysoko rozwiniętych dostarczyła niecałe 44% ogólnej ilości zboża, a otrzymała przeszło 61% całości wypłat za zboże. Kołchozy te osiągnęły więc premię w wysokości 17% całej wartości towarowej produkcji zboża. Oczywiście, to stwarzało im inne warunki rozwoju w porównaniu do pozostałych gospodarstw kolektywnych.

Wzrost dochodów pieniężnych przyśpiesza tempo akumulacji. Tak np. w 1953 r. odpisy kołchozów na fundusze niepodzielne wynosiły kwotę 8,7 miliarda rubli, w 1957 r. zaś wzrosły do kwoty 16,8 miliarda rubli, czyli blisko dwukrotnie. Stwarza to oczywiście warunki do zwiększenia tempa reprodukcji rozszerzonej. W ciągu ostatnich 4 lat wartość podstawowych środków produkcji w kołchozach wzrosła o 35 miliardów rubli, tj. o przeszło 55%. W dalszym ciągu jednak wyposażenie kołchozów w podstawowe środki produkcji jest niedostateczne. Przeciętnie na koniec 1957 r. na 1 ha zasiewów przypadało podstawowych środków produkcji za 656 rubli. Nawet gdyby uwzględnić zaniżoną wycenę, to mimo wszystko nie oznacza to dostatecznego zaopatrzenia. Na ogół można określić, że w dalszym ciągu gospodarkę kołchozową znamionuje obfitość ziemi, dostateczny zasób ludzkiej siły roboczej i niedostateczne wyposażenie w trwałe środki produkcji. Stąd uzyskanie przez kołchozy warunków do zwiększenia reprodukcji rozszerzonej posiada obecnie kapitalne znaczenie dla realizacji całego kompleksu postępowych tendencji w ekono-

mice kołchozów (wzrost wydajności pracy, obniżenie kosztów produkcji, koncentracja w pracochłonnych gałęziach produkcji itp.).

Zmiana warunków ekonomicznych w gospodarce kołchozowej, szczególnie zaś rentowne ceny na produkty hodowli, prowadzić będą do dalszych zmian w charakterze społeczno-ekonomicznym produkcji zwierzęcej. Mianowicie hodowla zwierząt gospodarskich w rolnictwie radzieckim charakteryzuje się nadal jeszcze wysokim udziałem gospodarki indywidualnej. Przedstawia to poniższe zestawienie:

Gałąź i charakter społeczno-ekonomiczny hodowli	% udział w pogłowiu zwierzęcym	
	1953 r.	1956 r.
1) bydło rogate:		
a) hodowla społeczna	55,5	59,0
b) „ indywidualna	44,5	41,0
c) razem	100,0	100,0
2) trzoda chlewna:		
a) hodowla społeczna	54,6	69,0
b) „ indywidualna	45,4	31,0
c) razem	100,0	100,0

Wprawdzie w ostatnich latach tempo rozwoju hodowli zespołowej jest wyższe od indywidualnej, to jednak w 1956 r. udział gospodarki indywidualnej wynosił:

w pogłowiu bydła rogatego — 41 %
„ „ krów — 60 %
„ „ trzody chlewnej — 31 %
„ „ owiec — 21 %

Wzrost mechanizacji prac w hodowli, w produkcji i sprzęcie pasz, rozwój produkcji pasz przemysłowych (w 1960 około 10 mln ton), wysoka rentowność hodowli, znaczne podwyższenie opłaty za prace w hodowli, szybkie tempo podnoszenia jednostkowej wydajności zwierząt w hodowli zespołowej — wszystko to stwarza przesłanki do rozwoju hodowli zespołowej. Stwarza to warunki do swobodnego przejawienia się tych cech zespołowej hodowli, które decydują o przewadze wielkiej produkcji również i w tej dziedzinie gospodarki rolnej.

NOWE CECHY WŁASNOŚCI SPÓŁDZIELCZEJ W USTROJU GOSPODARKI ZESPOŁOWEJ

Najbardziej doniosłe znaczenie praktyczne i teoretyczne posiada decyzja sprzedaży kołchozom maszyn rolniczych i traktorów oraz przekształcenie MTS w stacje techniczno-remontowe.

Praktyczne korzyści tego kroku — to przede wszystkim usprawnienie procesu produkcji rolniczej, zmniejszenie kosztów produkcji i bardziej efektywne wykorzystanie środków technicznych rolnictwa.

Dotychczas w rolnictwie podstawowa siła wytwórcza produkcji kołchozowej, chłopi oddzieleni byli od podstawowej części środków produkcji, tzn. maszyn rolniczych i traktorów. Istniały w praktyce dwa ośrodki dyspozycyjne kierownictwa. Pociągało to za sobą wysokie koszty admi-

nistracji. Cena usług maszynowych była stosunkowo wysoka. Asortyment maszyn w MTS nie zawsze był dostosowany do potrzeb gospodarki kołchozowej. Przemysł obsługujący produkcyjne potrzeby rolnictwa pozbawiony był bezpośrednich impulsów ze strony producentów rolnych. Obecnie np. plan produkcji przemysłu w poważnym stopniu oparty będzie na zamówieniach przedsiębiorstw rolnych. Stan taki utrzymywał się w wyniku przeceniania skuteczności administracyjnych metod kierowania rolnictwem oraz w wyniku przyjęcia teoretycznej przesłanki, że przekształcenie własności spółdzielczej w ogólnonarodową może nastąpić jedynie w drodze upaństwowienia. Tymczasem fakty i potrzeby praktyki wskazywały inny kierunek rozwoju. Wprawdzie w ostatnich latach część kołchozów przekształcono w sowchozy, to jednak nie to decydowało o postępującym procesie uspołecznienia produkcji kołchozowej.

W okresie lat 1934—1958 zmieniła się struktura funduszów niepodzielnych. Jeżeli w pierwszym etapie kolektywizacji własność kołchozową reprezentowały głównie nagromadzone i uspołecznione środki produkcji pochodzące z indywidualnej gospodarki chłopskiej, to obecnie w strukturze funduszów niepodzielnych wkłady członkowskie stanowią około 1,5% ogólnej wartości tych funduszów. Przeszło 98% funduszów niepodzielnych stanowi owoc socjalistycznej akumulacji kołchozów. Jest to więc własność grupowo-społeczna, ale bez tradycji indywidualnego władania i użytkowania.

Wraz z rozwojem koncentracji w gospodarce kołchozowej rozszerzyły się granice własności grupowo-społecznej. Jeżeli w 1956 r. przeciętnie na 1 przedsiebiorstwo przemysłowe (bez spółdzielni pracy) przypadało około 90 pracowników, to w tym samym roku na 1 kołchoz przeciętnie przypadały 234 zagrody, a więc szacunkowo około 400—450 pracowników.

Struktura przedsiębiorstw rolnych i przemysłowych według liczby zatrudnionych pracowników w 1956 r. przedstawiała się następująco:

Grupy przedsiębiorstw z liczbą zatrudnionych	% ogólnej liczby przedsiębiorstw	
	w przemyśle	w gospodarce kołchozowej
do 500 pracowników [1]	86,5	75,4
od 501 — 1000 pracowników [2]	6.6	17,1
powyżej 1000 pracowników [3]	6,9	7,5

[1] w rolnictwie kołchozy zrzeszające do 300 zagród
[2] „ „ „ do 500 „
[3] „ „ „ powyżej 500 „

Obecnie przewiduje się, że kołchozy w znacznie szerszym stopniu rozwijać będą pomocnicze przedsiębiorstwa, takie jak: zakłady przetwórstwa rolno-spożywczego, drobne elektrownie, zakłady wytwarzania materiałów budowlanych itp. Przewiduje się również, że szereg tych przedsiębiorstw będzie działać jako przedsiębiorstwa międzykołchozowe. To znów doprowadzi do rozszerzania granic własności społeczno-grupowej i podniesienia stopnia uspołecznienia gospodarki kołchozowej.

W miarę wzrostu produkcji społecznej kołchozów zanikać będą przesłanki wywołujące potrzebę istnienia przyzagrodowego gospodarstwa. Wyzwoli to oczywiście nowe, poważne zasoby ludzkiej siły roboczej. Zmniej-

szać się również będzie zakres specyficznych form opłaty pracy wraz ze wzrostem towarowości kołchozów. Coraz większą rolę odgrywać będzie pieniężne, comiesięczne zaliczkowanie pracowników.

Wzrost dochodów w gospodarce kołchozowej stwarzać będzie coraz lepsze warunki do rozwoju spożycia zbiorowego (żłobki, przedszkola, szpitale, instytucje kulturalne, inne urządzenia socjalno-bytowe).

Ściślejsze powiązanie osobistych interesów i potrzeb z gospodarką zespołową stanowić będzie ekonomiczne podłoże społecznej aktywizacji członków kołchozu. Równocześnie zmiana metody państwowego kierownictwa gospodarką kołchozową usuwa ograniczenia w rozwoju samorządności kołchozowej.

Czy dokonane przemiany nie grożą wyzwoleniem destrukcyjnej siły wąskocechowych interesów gospodarki kołchozowej?

Wydaje się, że realnie takie niebezpieczeństwo nie grozi. Państwo kieruje przemysłem, systemem kredytowo-finansowym, polityką cen itp. — posiada więc dostateczne środki kojarzenia interesów społeczno-grupowych z interesami ogólnospołecznymi. Rozwój społecznej produkcji w przemyśle i rolnictwie zresztą coraz bardziej zmniejszać będzie sferę możliwych konfliktów.

Resumując te rozważania, pragnę zwrócić uwagę na pewne ogólne wnioski:

Po pierwsze, samo zrzeszenie indywidualnych gospodarstw chłopskich nie oznacza zakończenia przebudowy socjalistycznej rolnictwa, lecz jej rozpoczęcie.

Po drugie, swobodny i prawidłowy rozwój rolnictwa socjalistycznego (a szczególnie w formie spółdzielczej) wymaga uwzględnienia zasad i wymagań produkcji towarowej zarówno w polityce rolnej państwa, jak i w sferze stosunków łączących przemysł z rolnictwem.

Po trzecie, tzw. „kryzys rekonstrukcji" nie jest wyrazem obiektywnych prawidłowości w przechodzeniu rolnictwa od gospodarki indywidualnej do zespołowej.

Po czwarte, „Realizacji nakreślonego programu dalszego rozwoju gospodarki rolnej — czytamy w ogłoszonych tezach referatu towarzysza Chruszczewa na XXI Zjazd KPZR — towarzyszyć będzie doskonalenie socjalistycznych stosunków produkcyjnych, zbliżanie dwóch form własności socjalistycznej — kołchozowej i ogólnonarodowej". A więc własność spółdzielcza w społeczeństwie socjalistycznym jest pełnoprawną formą własności socjalistycznej i jej przekształcenie w formę własności ogólnospołecznej niekoniecznie musi następować w drodze upaństwowienia, lecz w drodze stopniowego rozwoju związanego z doskonaleniem sił wytwórczych i stosunków produkcji w całym społeczeństwie.

JULIUSZ BURGIN

Na progu nowego

(Wrażenia z pobytu w Chinach)

II pięcioletni plan rozwoju gospodarczego Chin na lata 1958—1962, uchwalony na I sesji VIII Zjazdu Komunistycznej Partii Chin, nie zawierał żadnych zapowiedzi wielkiego skoku. Przewidywał on, co prawda, bardzo poważny wzrost wszystkich podstawowych dziedzin gospodarki narodowej, ale założone tempo rozwoju, aczkolwiek bardzo wysokie, nie świadczyło o niczym niezwykłym.

Planowano w ostatnim roku drugiej pięciolatki (1962) osiągnąć produkcję 12 milionów ton stali, węgla 200 mln. ton, energii elektrycznej 42 mld. kWh, obrabiarek 65.000 sztuk, cementu 14,5 mln. ton. Przewidywano wprawdzie wysoki wzrost produkcji rolniczej, ale w tempie, do którego na ogół świat był przyzwyczajony. Zakładano również, że prace irygacyjne — tak ważne w chińskim rolnictwie — przeprowadzi się w terminie 10—15 lat.

Ale w ciągu ubiegłego roku dojrzała ostatecznie idea wielkiego skoku. A dziś, po niespełna roku jej realizacji, wszystkie liczby drugiego planu pięcioletniego zbladły, przestały być aktualne. Wiele z planowanych na 1962 r. zadań stało się już obecnie, w 1958 r. — a więc w pierwszym roku tej pięciolatki — rzeczywistością. Inne zaś zostaną wykonane chyba nie później niż w 1959 r.

Co się stało? Czym jest wielki skok? Z czego i jak się zrodził? Czy jest realny i do czego doprowadzi?

CO TO JEST WIELKI SKOK?

Pytania te — i wiele, wiele innych — natarczywie domagają się odpowiedzi. Potrzebne są one zarówno tym, którzy z radością, z zapartym tchem i z ufnością przyjmują liczby, mówiące o coraz to nowych sukcesach, jak i tym, którzy z niedowierzaniem kiwają głowami nad wiadomościami z dalekich Chin.

Trudno powiedzieć z całą pewnością, od czego się wielki skok zaczął. Niewątpliwie jednak wielką rolę w zrodzeniu się polityki wielkiego skoku, w wykrystalizowaniu się jego koncepcji, odegrała sytuacja istniejąca w Chinach w momencie zakończenia pierwszej pięciolatki, która zrealizowana zresztą została z poważną nadwyżką.

Cała niemal wieś chińska (98%) zrzeszyła się w spółdzielniach produkcyjnych. Nowa ta forma gospodarki rolnej przyniosła poważny wzrost wydajności z jednostki powierzchni i mimo zwiększenia obszaru zasiewów zwolniła pokaźną ilość siły roboczej.

W miastach, mimo niebywałego wzrostu zatrudnienia w szybko rozwijającym się przemyśle, wciąż jeszcze pozostawała bardzo poważna liczba ludzi, którzy nie wciągnięci do procesu produkcyjnego, pozostawali jak gdyby na uboczu. Założone w nowej pięciolatce tempo rozwoju przemysłu oraz zmiany w rolnictwie nie zapowiadały rychłego rozwiązania tego podstawowego w państwie socjalistycznym problemu zatrudnienia ludzi, a zatem poprawy ich warunków bytu. Wypadałoby czekać — przy dawnym tempie rozwoju — może 10, a może i całych 15 lat, jeśli nie więcej.

A przecież istniały w tym wielkim kraju dziedziny gospodarki mogące wchłonąć cały aktualny nadmiar siły roboczej bez potrzeby dokonywania nakładów inwestycyjnych w postaci maszyn i urządzeń, których nie było w nadmiarze, ani w postaci surowców, których również nie było wówczas dość. Co więcej, istniała możliwość wchłonięcia tych sił z perspektywą uzyskania niemal niezwłocznych korzyści, pozwalających opłacić prace dodatkową, a jednocześnie poprawić wydatnie sytuację całego narodu.

Taką dziedziną było rolnictwo.

PROBLEM SIŁY ROBOCZEJ

Od dawna uważa się, że rolnictwo chińskie stosuje zasady intensywnej gospodarki, a pracowitość chłopa chińskiego jest przysłowiowa. W ostatnim okresie na skutek upowszechnienia się w Chinach spółdzielni produkcyjnych, organizowanych na zdrowych zasadach demokracji socjalistycznej, zdolność produkcyjna wsi podniosła się jeszcze bardziej.

Pozostawało jednak szereg problemów, od których rozwiązania zależał w obecnych warunkach szybki wzrost plonów. Wymagało to w ostatecznym rachunku jednego — siły roboczej.

W tych warunkach Komunistyczna Partia Chin wysunęła hasło dokonania wielkiego skoku w rolnictwie. Znaczyło to: pokusić się o gwałtowny wzrost zbiorów przez rozwiązanie problemu wody i zastosowanie zespołu środków i metod dalszej intensyfikacji gospodarki uprawowej.

Hasło wielkiego skoku w rolnictwie masy chłopskie przyjęły z głębokim zrozumieniem i satysfakcją. Oznaczało ono bowiem gwałtowne przyspieszenie tempa pokonywania biedy, odziedziczonej po feudalizmie i kapitalizmie, perspektywę szybkiej poprawy warunków bytu.

Zarówno w łonie partii, jak i wśród mas na wsi zdawano sobie sprawę — może na początku niezupełnie jasno — że realizacja zadań wielkiego skoku nie tylko wchłonie wolne w 1958 r. ręce na wsi, ale że prędko doprowadzi do ich braku.

W tym czasie w miastach następował proces redukcji rozdętego aparatu administracyjnego — zarówno państwowego, jak gospodarczego, co wraz z liczną rzeszą niezatrudnionych mogło stworzyć rezerwę siły roboczej, którą można było skierować na najtrudniejsze odcinki w momentach szczególnego napięcia. Chodziło przede wszystkim nie o pomoc dla wsi w jej normalnych pracach gospodarczych (uprawa i hodowla), ale o wykonanie szeregu prac jednorazowych, od których w dużym stopniu zależało powodzenie wielkiego skoku.

Było jednak przedtem rzeczą jasną dla partii, że dokonanie wielkiego skoku w rolnictwie będzie wymagało ogromnego wysiłku setek milionów ludzi działających w sposób zorganizowany i na zasadzie pełnej dobrowolności, w atmosferze pełnej swobody, inicjatywy i zaufania do partii.

Naród miał już za sobą słynną kampanię przeciwko czterem złom (muchom, wróblom, myszom i szczurom), która — poza konkretnymi jej skutkami — stanowiła wspaniałą szkołę zbiorowego, zorganizowanego działania. Naród miał już za sobą doświadczenie organizacji spółdzielni produkcyjnych i tworzenia gospodarki zespołowej.

W okresie dojrzewania koncepcji wielkiego skoku w rolnictwie toczono walkę z prawicą i konserwatyzmem oraz prowadzono w związku z tą walką kampanię naprawy stylu pracy. Wypowiedziano w ramach tej kampanii zdecydowaną walkę biurokratyzmowi, dygnitarstwu, przejawom alienacji w aparacie administracyjnym i partyjnym. Tym razem zupełnie innymi niż dotąd metodami — przez udział wszystkich w pracy, jaką wieś musiała wykonać sposobiąc się do wielkiego skoku.

Początkowo kampania ta napotykała opory, wynikające z braku zrozumienia jej sensu i korzyści, jakie mogą osiągnąć zarówno robotnicy i chłopi, jak i ludzie z aparatu i z inteligencji. Dzięki rozsądnej polityce partii, dla większości zainteresowanych szybko stało się rzeczą jasną, że jest to jedyna droga pogłębienia i utrwalenia więzi mas z aparatem, a zarazem konieczna forma pomocy w wielkim trudzie uzyskania obfitości produktów rolnych.

W tymże czasie partia wysunęła kilka innych haseł, zawierających wskazówki działania dla wszystkich, którzy czynnie uczestniczyli w realizacji wielkich zadań obecnego okresu.

Hasła „wyzwolić myśl" i „łamać kulty" stanowiły zachętę do rozwinięcia wśród mas inicjatywy samodzielnego działania w obranym kierunku, do poszukiwania najlepszych rozwiązań i najlepszych form pracy, do wyzwolenia się z krępujących dogmatów i konserwatywnego rozumowania. Partia rozumiała bowiem, iż przystępując do realizacji zadań o nie spotykanej dotąd skali, należy pogłębić demokrację socjalistyczną, która pozwoli najkorzystniej zmobilizować energię mas, świadomych swych socjalistycznych celów.

A zadania były doprawdy wielkie.

TRZY PROBLEMY ROLNICTWA CHIŃSKIEGO

Woda

Problem wody był w rolnictwie chińskim zawsze problemem niezwykle ważnym i bardzo trudnym. Liczyć na łaskę niebios zsyłających deszcz w odpowiedniej porze odzwyczajono się w Chinach dawno. Budowano od tysiącleci systemy irygacyjne i nawadniano pola z wielkim nakładem pracy. Urządzenia irygacyjne były zawsze niedoskonałe, nietrwałe i nigdy nie zdołały objąć tak wielkich obszarów, aby mogło to w decydujący sposób wpłynąć na ustalenie się wysokich urodzajów. W dodatku wielkie rzeki były nieposkromione, kapryśne. Wody było bądź za dużo, bądź za mało. Wciąż występowały powodzie i posuchy, a zawsze następstwem bywał głód.

Tak było kiedyś. Prace przeprowadzone w ciągu ostatnich lat poprzedzających początek wielkiego skoku w rolnictwie poprawiły nieco sytuację, ale daleko jeszcze było do rozwiązania problemu wody.

Statystyka podaje suchą informację stwierdzającą, że w chwili narodzin

wielkiego skoku system irygacji obejmował zaledwie 31% powierzchni uprawnej. Tyle tylko zdołano dokonać w ciągu ubiegłych kilku tysięcy lat i ostatnich lat pięciu. Plany na najbliższe lata i plany perspektywiczne przewidywały, że w ciągu lat 10, 15, a może i 20 sprawę załatwi się ostatecznie.

Czy mogło to zadowolić chłopa chińskiego, szczególnie gdy gotował się do wielkiego skoku? Czy mógł on marzyć o dokonaniu wielkiego skoku, jeśli nie nastąpiłaby decydująca zmiana w tej dziedzinie? Oczywiście, że nie!

Zatem przede wszystkim należało rozwiązać problem wody. Jeśli nawet nie w sposób ostateczny, to przynajmniej tak daleko posunąć się na drodze jego rozwiązania, aby uzyskać zasadniczą zmianę.

Ale przecież nie można było czekać tyle lat, ile obiecywał plan państwowy. Przecież trzeba było już niezwłocznie przystępować do realizacji wielkiego skoku.

Nie czekano na opracowanie nowych planów, lecz ruszono na pola.

Nie było koparek do drążenia nowych kanałów. Nie było bagrów do pogłębiania starych kanałów. Nie było spychaczy, które można byłoby użyć do budowy setek tysięcy tam. Nie było urządzeń do budowy zbiorników retencyjnych czy do wiercenia studzien. Te maszyny, które posiadano, mogły wykonać tak znikomy ułamek procentu prac, że nie można było po prostu włączyć ich do rachunku. Pozostały więc ręce ludzkie uzbrojone w niedoskonałe narzędzia: łopaty, motyki.

Byli, owszem, i tacy, ktorzy przy tej okazji wypominali przysłowiową motykę i słońce. Liczyli metry sześcienne ziemi i właśnie te łopaty i motyki. Z politowaniem kiwali głowami spoglądając na prymitywne środki transportu. Zapomnieli włączyć do swego rachunku takiego czynnika, jakim jest wola setek milionów ludzi, zdecydowanych na ogromny wysiłek, graniczący z ofiarą.

Partia w swych rachunkach uwzględniła wszystko, a przede wszystkim moment ideowy.

W ciągu niespełna roku występowało w tej dziedzinie walki o realizację zadań wielkiego skoku przedziwne zjawisko. Oto planiści nie mogli w swych rachubach nadążyć za pracującymi w polu chłopami. Każdy kolejno opracowywany w gabinetach plan prac irygacyjnych okazywał się w momencie jego uchwalenia po prostu przestarzały. Chłopi szli przed planistami.

Naijaskrawiej wystąpiło to w prowincji Honań [1]), gdzie od przeprowadzenia irygacji zależał rozwój rolnictwa i jego stabilność. Powierzchnia uprawna w tej prowincji wynosi 130.000.000 mu[2]). A w chwili zwycięstwa rewolucji sieć irygacyjna obejmowała zaledwie 7.200.000 mu. W ciągu siedmiu lat władzy ludowej nawodniono 43.000.000 mu. Sytuacja pozostawała jednak w dalszym ciągu niedobra, a czasami nawet niebezpieczna. Dwie groźne rzeki: Huan Ho (Żółta Rzeka) i Huaj Ho (Perłowa Rzeka) były jeszcze wciąż tylko częściowo uregulowane i wody bądź było za wiele, bądź brakło na polach. Plan obiecywał chłopom honańskim uregulowanie stosunków wodnych za 10 lat.

Nie można było czekać. Zresztą chłopi nie chcieli czekać. Zachęceni przez partię ruszyli w pola.

W Honani 8 razy zmieniano plan robót irygacyjnych, ustalając za każ-

---

[1]) Obszar 167.000 km^2. Ludność 48 mln.
[2]) mu = $^1/_{16}$ ha.

dym razem coraz bliższe terminy. Ale planiści przegrali wyścig z chłopami wspomaganymi przez ludzi z miasta.

Prace irygacyjne w Honani, przewidziane w owym 10-letnim planie, zostały wykonane w dziesięć miesięcy. Obecnie 90% gruntów uprawnych objęła sieć irygacyjna. Reszta nie nadaje się do irygacji (górzyste tereny).

Dla całych Chin liczba ilustrująca stan prac irygacyjnych jest znacznie skromniejsza. Nie wszędzie jest sytuacja podobna do Honani. Nie mniej wyniki tegorocznej walki z wodą są wręcz zdumiewające. Zrobiono w ciągu roku w całych Chinach tyle, ile w ciągu minionych tysiącleci i ostatnich 5 lat, to znaczy, że objęto irygacją dalszych 30% obszarów uprawnych. Zatem wodę zapewniono w sumie 61% ziemi uprawnej i to w ilościach pięciokrotnie wyższych od dotychczasowych! A o to chodziło!

A kiedy wykona się resztę? Owe 39%?

Nie trzeba zgadywać. Wystarczy powiedzieć, że objętość tegorocznych prac wyraża się liczbą 53 miliardów m^3. Ilość pracy włożonej w to zwycięstwo przez 100.000.000 chłopów i przez miliony ludzi z miast wystarczyłaby na zbudowanie siedmiu „wielkich murów". Ale woda — to jeszcze nie wszystko. Następnym problemem, który musiał być rozwiązany, aby można było przystąpić do realizacji wielkiego skoku w rolnictwie — to problem nawozów.

Nawozy

W roku 1957 globalna produkcja sztucznych nawozów w Chinach ledwo osiągnęła 1.000.000 ton. Ilość znikomo mała dla tak wielkiego kraju!

Dotąd zwyczajowo przyjmowało się, że chłop dawał na 1 ha około 15 ton nawozów wiejskich, tzn. zielonych i zwierzęcych. Teraz w okresie wielkiego skoku postanowiono dawać 10—15 razy tyle, czyli 150—225 ton — zależnie od uprawy i gleby. Można było oczywiście na razie mówić jedynie o nawozach wiejskich. Skąd je wziąć?

Sięgnięto do rzek i kanałów. Od tysiącleci osadzał się na dnie rzek i kanałów żyzny muł, którego nigdy nie wydobywano. Gromadził się powoli, ale nieprzerwanie, unosząc coraz wyżej zwierciadło wody. Można było obserwować w wielu miejscowościach Chin, że rzeki i kanały płynęły wyżej niż przylegające do nich pola. Sztucznie wznoszone burty i wały chroniły przed wylewami.

Tym razem miano muł wydobyć, pogłębiając zarazem koryta.

I znów powstał problem siły roboczej. Bo przecież bagrów nie było. Trzeba było tę ogromną i ciężką pracę wykonać rękami. I roznieść wydobyty muł po polach. Na plecach. Albo w lepszym wypadku przy użyciu skąpych i prymitywnych środków transportowych — taczki lub wozu zaprzężonego w osła, wołu albo nawet i ludzi.

Można jedynie w przybliżeniu określić ilość wydobytego w bieżącym roku mułu: chyba 13—14 miliardów ton!

Doprawdy niełatwo uzmysłowić sobie ogrom wysiłku, na jaki zdobył się chłop chiński dokonując tej pracy!

Wraz z innymi rodzajami nawozów użyto w sumie w roku bieżącym około 20 miliardów ton, co w przeliczeniu na nawozy chemiczne daje 100 milionów ton amoniakalno-sulfitowych i 400 milionów ton potasowych i fosforowych. Oznaczało to zasadniczy przełom w dziele intensyfikacji rolnictwa. Spełniony został jeden z zasadniczych warunków dokonania wielkiego skoku.

Rzecz jasna, niepodobieństwem jest rokrocznie uzyskiwać takie ilości

mułu z rzek i kanałów. Możliwe to było jako posunięcie raczej doraźne, jednorazowe. Zresztą muł można było wykorzystać jedynie na polach znajdujących się w pobliżu rzek i kanałów. Gdzie indziej musiano sięgnąć po inne rezerwy. W wielu wypadkach użyto na nawóz stare mury ziemne, które dawnym zwyczajem otaczały każde niemal domostwo chłopskie, a czasem na nawóz poszły stare domki i zabudowania, które z reguły wznoszono z bitej, zmieszanej z trawą lub słomą gliny.

Pozostawał jednak wciąż problem zapewnienia wsi wartościowych nawozów już w następnych latach. W przyszłości najpoważniejszym źródłem może być tylko fabryka nawozów sztucznych, nawet jeśli się zakłada wielki wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej.

Po ożywionej dyskusji zdecydowano się przyjąć zasadę, iż państwo przystąpi niezwłocznie do budowy pewnej ilości wielkich fabryk nawozów sztucznych, a w terenie, w każdym niemal powiecie, powstaną niewielkie wytwórnie nawozów chemicznych i mineralnych.

Zmiana gleby

I następny problem. Problem gleby. Wierzchnia jej warstwa jest na wielu terenach wyjałowiona, jej struktura wypaczona na skutek wielokrotnej i przeważnie jednostronnej eksploatacji. Nie było więc innej rady, jak dokonać wymiany gleby. W tym celu przekopywano glebę na 1,5 metra głębokości, wydobywając na powierzchnię jej dolne warstwy.

W warunkach wsi chińskiej, przy braku koparek, maszyn i mechanizmów tę kolejną ogromną pracę wypada wykonywać ręcznie przy użyciu łopaty! Gdy chłop był zajęty normalną pracą w polu, do przekopywania gleby przystępowali robotnicy z miasta, studenci, pracownicy urzędów, wszyscy. Praca ta stała się sprawą honoru wielu milionów ludzi, którzy rozumieli, że oto dokonuje się w życiu narodu przełom i nie może ich przy tym zabraknąć.

Nie zakończono jeszcze tej pracy. Zapewne też potrzeba będzie jeszcze jakiegoś czasu, nim wszędzie tam, gdzie zachodzi tego potrzeba, zostanie wymieniona gleba.

Jednocześnie postanowiono przejść na głębszą niż dotąd orkę. Poprzednio orano zawsze na 15—20 cm. Teraz zastosowano orkę na 30—60 cm. Nie zawsze techniczne uzbrojenie wsi odpowiadało nowym wymaganiom. Nawet nie wszystkie pługi okazały się przydatne. Brakło również siły pociągowej, bo często zaprzęg posiadany okazywał się zbyt słaby i nieliczny. Traktorów zaś jest na wsi znikoma ilość. Dopiero w bieżącym roku liczba ich wzrośnie do 20 000. Oczywista, to nie wystarcza.

Więc znów musiano w wielu wypadkach wrócić do łopaty i do siły ludzkiej.

Wskazałem dotąd na trzy tylko problemy — te chyba najgłówniejsze — od których rozwiązania zależało powodzenie wielkiego skoku w rolnictwie. Było ich i jest więcej. Chociażby sprawa podwojenia czy potrojenia ilości wysiewanych nasion na jednostkę powierzchni, sprawa wielokrotnego pielenia pól, zagadnienie zwalczania szkodników itp. Ale wszystkie te problemy rodziły jeden wielki problem — siły roboczej. Bardzo prędko okazało się, że istniejąca rezerwa siły roboczej jest zbyt mała. Pomoc z miasta, aczkolwiek bardzo skuteczna, również nie wystarczała.

Wieś szukała rozwiązania.

Hasło łączenia się spółdzielni produkcyjnych w większe organizmy

niezwłocznie zostało podchwycone. Ale i to — aczkolwiek przyniosło ulgę — nie wystarczyło.

Jednocześnie w toku wykonywania wielkich prac ostrzej niż dotychczas wystąpił głód narzędzi. O uzyskaniu dostatecznej ilości maszyn i mechanizmów nie można było na razie marzyć. Przemysł państwowy nie mógł ich dostarczyć. Narzędzi również brakło. Za mało było żelaza i fabryk, aby można było zaspokoić w szybkim czasie najbardziej nawet palące potrzeby wsi w tej dziedzinie.

Coraz częściej kiełkowała w umysłach chłopów myśl, aby próbować samym uruchomić produkcję narzędzi. Choćby najprostszych. Łopat, oskardów, motyk, lemieszy, czerpaków, urządzeń do przetaczania wody, wozów... Ale niepodobieństwem było to uczynić w ramach spółdzielni produkcyjnych. Bo spółdzielnia produkcyjna była przydatna do organizowania produkcji rolnej, ale nie nadawała się do organizacji produkcji przemysłowej.

Poza tym wytężona praca w polu wymagała sprawnego funkcjonowania wszystkich innych instytucji ważnych w życiu wsi. Organizacja handlu powinna działać bardziej elastycznie, stosownie do nowych warunków.

Trzeba też było pomyśleć o uwolnieniu kobiety od kłopotliwych i pochłaniających wiele cennego czasu prac domowych. Niechby pomogła raczej w polu. Narzucała się myśl o stworzeniu stołówek, żłobków, przedszkoli, o innej niż dotąd organizacji służby zdrowia.

OD SPÓŁDZIELNI DO KOMUNY LUDOWEJ

To wszystko nie mieściło się w formach spółdzielni produkcyjnych, które nagle stały się ciasne, stare, niewygodne.

Tak narodziła się koncepcja komuny ludowej, nowej formy organizacji życia socjalistycznej wsi.

Nie jest chyba przypadkiem, że najwcześniej wykrystalizowała się koncepcja komuny ludowej w prowincji Honań — tam gdzie wszystkie problemy związane z realizacją wielkiego skoku w rolnictwie wystąpiły w szczególnie ostrej formie.

W sierpniu bieżącego roku na konferencji sekretarzy z prowincji z członkami Biura Politycznego KC partii po raz pierwszy zajęto się sprawą komun ludowych, które miały zastąpić spółdzielnie produkcyjne i umożliwić dokonanie wielkiego skoku w rolnictwie.

Po ożywionej i wnikliwej dyskusji narada zaakceptowała komunę ludową i w pięciu punktach zawarła wytyczne dotyczące kierunków jej działania: 1) rolnictwo, 2) przemysł, 3) handel i finanse, 4) kultura, oświata i zdrowie oraz 5) obrona narodowa. A zatem komuna ludowa, która miała zastąpić dotychczasowe spółdzielnie produkcyjne, otrzymała wszystkie podstawowe prerogatywy władzy w państwie socjalistycznym — oczywista w zasięgu swego terytorium. Organy, wyłonione w komunie ludowej, miały stać się jedyną i jednolitą władzą na swoim terenie zarówno w dziedzinie gospodarczej, społecznej, jak i politycznej.

Był to zatem wielki krok naprzód, rozbudowujący i pogłębiający demokrację socjalistyczną, której miernikiem jest stopień udziału w sprawowaniu władzy nie tylko gospodarczej, ale i politycznej.

Początkowo — kierując się względami ostrożności (brak doświadczenia) — KC KP Chin pragnął, aby naprzód powstało kilka zaledwie komun

ludowych. Miały one w konfrontacji z życiem pomóc uniknąć poważniejszych błędów na tej zupełnie nowej drodze. Ale potrzeba porzucenia starych form organizacyjnych na wsi chińskiej była zbyt paląca. Wystarczyło ogłoszenie uchwały KC i wytycznych zawartych w owych pięciu punktach, aby na wsi chińskiej rozpoczęła się doniosła przemiana.

Czas naglił, wielki skok domagał się nowych metod pracy i nowych form życia społecznego. Masy chłopskie czuły potrzebę ujęcia losów wielkiego skoku we własne ręce.

Komuniści, którzy byli wszędzie organizatorami wielkiego skoku, najostrzej odczuwali potrzebę nowej formy organizacyjnej. Masy chłopskie od razu zrozumiały, że oto ma nastąpić wielka przemiana w ich życiu, że za pośrednictwem komuny ludowej uzyskają one możność w większym niż dotąd stopniu wywierać wpływ na swoje losy. Komuna ludowa mogła pomóc w rozwiązywaniu mnóstwa problemów wysuwanych przez życie, niejednokrotnie trudnych i skomplikowanych.

Życie skorygowało ostrożną uchwałę KC. Komuny ludowe zaczęły szybko powstawać na terytorium całych Chin. Od sierpnia upłynęło niewiele czasu, a chyba znaczna większość terytorium Chińskiej Republiki Ludowej pokryła się siecią komun ludowych.

W ciągu sierpnia, września i października wieś chińska przeżywała burzliwe dni. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że komuna ludowa przyniesła wiele zmian na lepsze. Często zmiany te miały nastąpić niezwłocznie, a czasem dopiero później. Ale rysowały się one już w najbliższej perspektywie, która miała się stać rzeczywistością. Co do tego nie było wątpliwości, bo przecież komuna posiadała władzę, a oparciem komuny była partia — partia, która cieszy się w Chinach nieograniczonym zaufaniem mas, bo nigdy ich nie zawiodła.

JAK FUNKCJONUJE KOMUNA LUDOWA

Komuny ludowe z reguły powstawały na podłożu kilku spółdzielni produkcyjnych, które zdołały się ze sobą porozumieć. W praktyce było bardzo rozmaicie: czasami łączyły się w jedną komunę 3—4 spółdzielnie produkcyjne, a czasem i kilkanaście. W rezultacie komuny ludowe osiągają bardzo różne rozmiary. Niektóre liczą 20.000 mieszkańców, a niektóre ponad 200.000. Zdarzają się i większe. Nie było w tej sprawie żadnych instrukcji. Partia uznała za właściwe pozostawić chłopom swobodę w rozstrzyganiu tego problemu, podobnie jak i wielu innych bardzo ważnych spraw.

Wybory władz w nowej organizacji wsi, w komunach ludowych, odbywają się na zasadach bardzo demokratycznych. Ludność spółdzielni produkcyjnych, mająca wspólnie powołać do życia komunę ludową, wyłania w drodze wyborów ogólne zebranie przedstawicieli członków komuny ludowej, które posiada charakter ciała ustawodawczego i jest instytucją stałą na okres swej kadencji. To ogólne zebranie przedstawicieli wybiera spośród siebie komitet komuny ludowej, będący władzą wykonawczą. Zarówno liczba członków ogólnego zebrania przedstawicieli, jak i komitetu jest bardzo różna i zależy od decyzji powziętej w terenie.

Komitet wybiera przewodniczącego i jego zastępców o ilości różnej, w praktyce od trzech do jedenastu.

O powstaniu nowych władz powiadamia się władzę powiatową, tym samym nowa władza zostaje zalegalizowana. Na terytorium komuny ludo-

wej przestają istnieć wszelkie inne władze (np. poprzednie władze gminne). Organy komuny ludowej sprawują zatem władzę zarówno gospodarczą, jak administracyjną i polityczną.

Państwo przyznało komunie ludowej prawo eksploatacji bogactw naturalnych, jakie znajdują się na jej terytorium. Chodzi w praktyce przede wszystkim o węgiel, rudę żelazną, wapno, minerały do wyrobu nawozów itd. Ostatnio coraz aktualniejsza stawała się sprawa eksploatacji złóż metali kolorowych.

Jednocześnie państwo przekazało komunie ludowej szereg instytucji obsługujących potrzeby społeczności komuny. Dotyczyło to przede wszystkim służby zdrowia, szkolnictwa średniego poziomu, sieci handlowej, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, urządzeń kulturalnych itp. Troskę o utrzymanie, rozwój i prowadzenie tych wszystkich instytucji przejęła komuna ludowa, dostosowując ich działalność do swoich potrzeb.

W wyniku takiej reformy państwo mogło wyzwolić poważne środki materialne i skierować je na inwestycje w kluczowym przemyśle. Są one tak poważne, że stały się podstawą do dokonania wielkiego skoku w przemyśle. Tu bowiem nie wystarczają masy siły roboczej. Nieodzowne jest natomiast skupienie środków i urządzeń technicznych.

Udzielając komunom prawa prowadzenia działalności przemysłowej, handlowej i finansowej, państwo nie przewiduje dotowania czy nawet kredytowania tych dziedzin. Wszystkie inwestycje, podejmowane w komunie ludowej, są finansowane przez samą komunę z jej własnych środków.

A komuny ludowe są na ogół bogate. Spółdzielnie produkcyjne wniosły do nich niemałe wiano w rożnej postaci. Często i w postaci pokaźnych rachunków w Banku Narodowym.

Pewien kłopot sprawiało na początku zagadnienie świadczeń komun ludowych na rzecz państwa. Dotychczas nie ustalono ostatecznie, jak zostanie ono uregulowane. Wiadomo jedynie, że począwszy od 1960 r. świadczenia komun ludowych na rzecz państwa przybiorą formę udziału w kosztach jego utrzymania.

Na razie komuny płacą podatek od działalności rolniczej według zasad obowiązujących dla dawnych spółdzielni produkcyjnych, od działalności zaś przemysłowej i handlowej w wymiarze 10% osiągniętego zysku.

W roku 1959 obowiązywać będzie łączny podatek od wszystkich rodzajów działalności gospodarczej.

Wiele problemów oczekiwało rozwiązania, którego nie mogła dać spółdzielnia produkcyjna, a które jest możliwe w komunie ludowej. Jednym z najbardziej palących — to problem wyzwolenia rezerw siły roboczej, które jeszcze na wsi istniały. Toteż jednym z pierwszych przedsięwzięć komuny ludowej było zorganizowanie żłobków, przedszkoli, stołówek. Chodziło o to, by chłopka chińska mogła w znacznie większym stopniu uczestniczyć w pracach polowych niż dotychczas.

O ile rozwiązanie sprawy żłobków i przedszkoli poszło stosunkowo łatwiej, o tyle problem stołówek był bardziej skomplikowany. Należało bowiem nie tylko zwolnić kobietę od kłopotliwych czynności związanych z przygotowywaniem strawy, ale doprowadzić do tego, żeby posiłki w stołówkach były obfitsze, lepsze i częstsze niż te, do których poprzednio chłopi musieli się ograniczać.

A więc przyjęto zasadę, że posiłki w stołówce będą wydawane 3 razy

dziennie (dawniej na wsi jadano najczęściej dwa razy dziennie), że ze stołówki korzystać będą wszyscy członkowie komuny — zarówno pracujący, jak i nie pracujący. I co najważniejsze: że pożywienie będzie bezpłatne i bez ograniczenia. Rzecz jasna, że pożywienie jest nadal proste i niewyszukane. Rozwiązanie jednak tego problemu przynosi wyraźną poprawę w stosunku do dotychczasowych warunków chińskiego chłopa.

Jeśli do tego dodać, że praca w komunie nie jest normowana, a opłacana jest miesięczną pensją — widać, jak wielka zmiana zaszła w stosunkach produkcyjnych na wsi chińskiej. Dawne bodźce materialne zmieniły swoją rolę i znaczenie. Odtąd miano pracować nie z obawy przed głodem, którego widmo znikło z oczu chłopa.

Prócz bezpłatnego pożywienia komuna świadczy bezpłatnie na rzecz swoich członków szereg usług. Fryzjer, kąpiel, kino, teatr, szwalnie, lecznictwo i leki, żłobki, przedszkola, szkoły, biblioteki i wreszcie mieszkania — wszystko to jest bezpłatne. Rozwiązano również problem zaopatrzenia na starość w ten sposób, iż uznano mężczyzn w wieku ponad 65 lat i kobiety w wieku ponad 60 lat za zwolnionych z obowiązku pracy, przyznając im jednocześnie prawo do wszystkich świadczeń ze strony komuny. W niektórych — zamożniejszych komunach poczęto już przydzielać bezpłatnie każdemu mieszkańcowi komuny pewne ilości tkaniny bawełnianej, z prawem wyboru jej rodzaju i gatunku.

Często lista bezpłatnych świadczeń komuny bywa znacznie dłuższa. Różnie to wygląda w poszczególnych komunach. Ale wszędzie istnieje wyraźna tendencja do dalszego zwiększania świadczeń. W 1961 roku, po trzech latach ciężkiej pracy, nastąpi wielki skok w warunkach bytu wsi (i nie tylko wsi). Ale i do tego czasu następować będzie poprawa warunków życiowych, chociaż nie w takim tempie i nie w tych rozmiarach, jak rośnie zamożność komuny.

Teraz komuny zagospodarowują się i wyposażają. Większą część dochodu komuny przeznacza się na inwestycje. Wydobywa się węgiel, rudę, wapno — tam, gdzie to jest możliwe. Wytapia się żelazo i stal, wytwarza narzędzia pracy, mechanizmy, środki transportu. Rozwija się hodowlę bydła, wznosi zabudowania gospodarcze. Organizuje się wszelkiego rodzaju produkcję przemysłową czy rzemieślniczą — jak kto woli — na potrzeby własne i na sprzedaż. Uruchamia się produkcję nawozów mineralnych i bakteryjnych oraz cementu. Buduje się domy mieszkalne. Wszystko z własnych środków. Oczywista, że za wcześnie mówić o gwałtownym podniesieniu stopy życiowej na wsi już obecnie — nazajutrz po uzyskaniu wspaniałych wyników w pierwszym roku realizacji zadań wielkiego skoku.

Ale perspektywa jest całkiem dobrze widoczna, realna i bardzo bliska.

Fakt niewątpliwy, że mimo krótkiego czasu, jaki upłynął od powstania komuny ludowej, stała się ona trwałą zdobyczą mas chłopskich i niewątpliwym osiągnięciem rewolucji socjalistycznej. Chiny śmiało wkroczyły w nowy etap budownictwa socjalistycznego, w którym formy organizacyjne mają służyć masom pracującym i ich dążeniu do lepszego życia.

Trudno dziś przewidzieć wszystkie problemy, które wypadnie rozwiązywać na drodze dalszego rozwoju komuny ludowej. Komunistyczna Partia Chin zdaje sobie sprawę z wagi przeżywanego przez naród chiński momentu. I właśnie dlatego wysunęła hasło wyzwolenia myśli i łamania starych dogmatów. Przyszłość socjalizmu tkwi w twórczości mas związanych z partią i przez partię prowadzonych.

O nowych zjawiskach w kapitalizmie

(na łamach marksistowskich czasopism)

Myśl marksistowska w ostatnim okresie szczególnej uwagi udziela zagadnieniom współczesnego kapitalizmu. O zainteresowaniu tym świadczy pokaźna ilość pozycji na łamach marksistowskich pism teoretycznych poświęconych analizie i ocenie nowych aspektów występujących w kapitalizmie powojennym.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że wiele spośród tych prac podejmuje najbardziej skomplikowane zagadnienia, z których niejedno nie tak dawno jeszcze było uważane za „drażliwe", to można zaryzykować twierdzenie, że znajdujemy się w obliczu próby twórczego rozwijania ideologii marksistowskiej znajdującej swój wyraz w poszukiwaniach i dyskusji. Szczególną uwagę chcielibyśmy zwrócić w niniejszym przeglądzie na wkład teoretyków partii komunistycznych działających w krajach o najbardziej rozwiniętym kapitalizmie.

Potrzeba takiej dyskusji dojrzewała od dawna. Wynika ona z wewnętrznych potrzeb rewolucyjnego ruchu robotniczego. Mówi o tym m. in. przedmowa do zbioru „Recherches Internationales":[1])

„Określenie perspektyw ewolucji świata, strategii i bezpośrednich zadań klasy robotniczej w poszczególnych krajach, właściwa ocena sił działających na arenie międzynarodowej — wszystkiego tego nie można w pełni zapewnić, jeśli się nie zbada i nie zrozumie stanu bazy ekonomicznej systemu kapitalistycznego w jego rozwoju".

Ale istnieje również i inny aspekt zagadnienia. Wiąże się on z koniecznością przeciwstawienia się — w oparciu o naukową i rzeczową analizę — szeroko zakrojonym próbom apologetyki burżuazyjnej podważenia szeregu podstawowych tez marksizmu-leninizmu. Próby te znajdują oddźwięk w szeregach samego ruchu robotniczego, w jego nurcie socjaldemokratycznym i reformistycznym. Siła i niebezpieczeństwo ich oddziaływania wiąże się z faktem, iż znajdują one pożywkę w niektórych obiektywnych zjawiskach cechujących powojenny rozwój kapitalizmu, m. in. w długotrwałej koniunkturze. Wiele spośród omawianych przez nas prac szczególną uwagę — i słusznie — zwraca właśnie na te nowe aspekty w rozwoju imperializmu, które, szczególnie wobec długoletniego

---

[1]) Seria „Recherches Internationales à la lumière du marxime" wydawana pod auspicjami FPK, Zbiór nr 5 pod tytułem „Aspekty kapitalizmu współczesnego".

skostnienia myśli marksistowskiej i braku dostatecznej analizy naukowej, mogą wywołać i wywołują pewien zamęt w ruchu robotniczym, oddziaływając niekiedy nawet na jego rewolucyjne skrzydło.

Mówi o tym między innymi **Vladimir Kaigl:**

„...nauka ekonomiczna (marksistowska — W. L.) słusznie podjęła walkę z tymi teoriami antynaukowymi, ponieważ są one sprzeczne z rzeczywistością; ale w ciągu długich lat opierała się ona na dogmatycznych uproszczeniach rozwoju kapitalizmu. Uproszczenia te również miały zasadniczo antynaukowy charakter, ponieważ nie obejmowały całej rzeczywistości i okazywały swoją bezsilność w wytłumaczeniu rzeczywistego rozwoju", (Recherches Internationales).

* *
*

Studia i prace, o których mówimy, grupują się w zasadzie dokoła kilku węzłowych zagadnień. Z punktu widzenia metody można w nich wyodrębnić dwa zasadnicze nurty. Z jednej strony należą do nich prace traktujące o ogólnych prawidłowościach przeżywanego przez nas okresu rozwoju kapitalizmu w jego imperialistycznej fazie, a więc zmierzające na podstawie analizy faktycznego materiału do pewnych uogólnień w takich sprawach, jak kształtowanie się cyklu ekonomicznego i związane z tym zagadnienie kryzysów, jak przesunięcia w układzie stosunków klasowych i sytuacji materialnej i społecznej poszczególnych klas, w szczególności sytuacji klasy robotniczej oraz zagadnienie sprzeczności w łonie burżuazji, jak wreszcie problemy związane z funkcją oraz rolą państwa i elementów kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, a także sprawy postępu i stagnacji w rozwoju techniki. Krótkie to wyliczenie nie obejmuje, rzecz jasna, wszystkich poruszanych problemów, a jedynie te, które w chwili obecnej skupiają na sobie największą uwagę.

Z drugiej strony mamy szereg szczegółowych i bogato udokumentowanych prac oświetlających poszczególne aspekty wymienionych problemów w ramach konkretnego państwa i szczególnych właściwości cechujących jego rozwój. Należą do nich m. in. praca **Michela Hinckera** „Nowe aspekty oligarchii finansowej we Francji", artykuły: **Antonio Pesentiego** „O nowych aspektach struktury monopolistycznej w gospodarce włoskiej", **Agartza** „Tendencje kapitalizmu w Niemczech zachodnich" oraz **Friedla Fürnberga** „Upaństwowienie w Austrii".

Rzeczą niemożliwą byłaby próba zapoznania czytelnika z całokształtem wypowiadanych w toku tej poważnej dyskusji poglądów i stanowisk. Wiele z nich ma jeszcze charakter hipotez roboczych i tez wymagających niejednokrotnie dalszych badań, skonfrontowania z rzeczywistością i pogłębionej dyskusji. W niektórych referowanych przez nas ocenach spotkamy się z pewnymi różnicami w poglądach. Różnice te, wydaje się nam, wynikają z rozpatrywania rozmaitych aspektów zjawiska, z odmiennego rozłożenia akcentów w trakcie analizy zjawiska, na które się składają sprzeczne tendencje. Ponadto pewne różnice w akcentach wynikają chyba z odmiennego układu stosunków tej konkretnej narodowej rzeczywistości, na której poszczególni autorzy opierają swoje badania. Zatrzymamy się w obecnym przeglądzie na zagadnieniach związanych z ogólną oceną nowych aspektów przeżywanego przez nas okresu oraz z rolą państwa i kapitalizmu państwowo-monopolistycznego.

Gdy jednak mówimy o nowych aspektach kapitalizmu, warto chyba sprecyzować jedną podstawową rzecz. Wszyscy omawiani przez nas autorzy, analizując te lub inne czynniki, doszukując się tych lub innych przemian w działaniu mechanizmu kapitalistycznego, dochodzą równocześnie na podstawie tej analizy i rozpatrywanych przez nich materiałów faktycznych do jednego wspólnego i zasadniczego wniosku: nie ma takich faktów, nie ma takich materiałów, które by świadczyły, że przestały działać *podstawowe* prawa ustroju kapitalistycznego; które wskazywałyby na *jakościową* zmianę decydujących cech określających ten ustrój i sformułowanych przez Marksa, jak również cech jego etapu imperialistycznego wynikających z analizy Lenina. Wniosek ten potwierdzony bogatym materiałem faktycznym stanowi wspólną płaszczyznę wszystkich omawianych przez nas autorów. W polemice z tymi, którzy starają się przekonać ruch robotniczy, że jesteśmy w obliczu jakościowo innego kapitalizmu, kapitalizmu przezwyciężającego swe stare sprzeczności, a więc zdolnego do dalszych wewnętrznych podstawowych przemian, zgromadzono wiele ciekawych materiałów. Świadczą one o tym, że wbrew szeroko głoszonym teoriom o „kapitalizmie ludowym", o „udziale w zyskach" i „akcjach ludowych" nie tylko nie został naruszony monopol klasy kapitalistycznej na władanie środkami produkcji, ale przeciwnie, w coraz większym stopniu środki te skupiają się w rękach coraz mniejszej grupy oligarchii finansowej. Wbrew twierdzeniom o „rewolucji w dochodach", o „państwie dobrobytu" rzetelne badania nad podziałem dochodu narodowego (prowadzone nie tylko przez marksistów zresztą) wykazują, że w całej rozciągłości działa podstawowe prawo kapitalizmu przyswajania przez właścicieli środków produkcji wartości dodatkowej, wytworzonej przez proletariat. A rzecz jasna, że z chwilą gdy działają i zostały zachowane, a nawet pogłębione, podstawowe sprzeczności, gdy nadal celem produkcji nie jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, ale dążenie i konieczność osiągnięcia maksymalnego zysku, występują również nadal i zaostrzają się te cechy, które określają istotę kapitalizmu i jego fazy imperialistycznej.

Powstaje więc pytanie, które stawia **Antonio Pesenti:**

„Czy zmiany zachodzące w kapitalizmie są zmianami podstawowymi, czy też są to zjawiska, które uzupełniają cechy określone przez Lenina, które tym samym nie wykraczają poza fazę imperializmu?"

Odpowiedź jego brzmi:

„Moim zdaniem... chodzi tu o nowe zjawiska, które w sposób trwały weszły w życie kapitalizmu i które *uzupełniają* (podkreślenie nasze — W. L.) podstawowe cechy charakterystyczne zawarte w analizie Lenina, cechy, które nie tylko nie znikły, ale pogłębiły się. Nowe zjawiska są bowiem tylko wynikiem ich logicznego rozwoju. Proces koncentracji kapitału przebiega w sposób coraz bardziej intensywny..., eksport kapitału wzrasta, panowanie kapitału finansowego staje się bardziej powszechne, tak samo jak i podział świata kapitalistycznego pomiędzy kraje kapitalistyczne. Nie można więc mówić o nowej fazie, nawet jeśli... rozwinęły się zjawiska, które Lenin już wyraźnie zidentyfikował, ale które w czasie jego analizy nie osiągnęły jeszcze takiego stopnia dojrzałości jak obecnie.

Zjawiskiem, które się najbardziej rozwinęło, jest to, co się nazywa »kapitalizmem państwowym«". (Cahiers Internationaux, nr 89).[2])

Ale opierając się na leninowskim określeniu miejsca historycznego imperializmu „będącego równocześnie kapitalizmem przejściowym i kapitalizmem umierającym" **Pesenti** stwierdza:

„Zarówno w badaniach, jak i w działaniu politycznym słusznie kładziono dotychczas akcent na aspekcie „zwyrodnienia kapitalizmu", na aspekcie „umierający kapitalizm" raczej niż na aspekcie „kapitalizm przejściowy", to znaczy na nowych elementach rodzącego się życia. Twierdzę, że taki sposób ujmowania problemu był słuszny i że nie należy bynajmniej z niego rezygnować jeszcze dzisiaj. Odpowiadał on charakterystycznym cechom okresu, układowi sił istniejącemu wówczas i sytuacji walki klasy robotniczej. Przeważały wówczas obiektywne elementy zwyrodnienia: układ sił między klasą kapitalistów a proletariatem wykazywał wyraźną przewagę kapitalistów. Ale obiektywne elementy i układ sił zmieniły się... Dlatego też dzisiaj, nie zapominając bynajmniej i nie lekceważąc aspektu „zwyrodnienia", możemy położyć akcent na aspekcie „przejściowości" obecnej fazy kapitalizmu". (Recherches Internationales).

To przeniesienie akcentu na aspekt „przejściowości" znajduje swoje uzasadnienie — według **Pesentiego** — we wzrastającym charakterze społecznym procesu produkcyjnego w różnych jego przejawach. Składają się na niego, poza gwałtownym rozwojem techniki, również postępy w organizacji produkcji, szczególnie w takich dziedzinach jak regulacja cen i rynków, związane z tym zmiany w układzie stosunków ekonomicznych i społecznych oraz wzrastająca siła klasy robotniczej. Czynniki te wymagają krótkiego omówienia.

REWOLUCJA TECHNICZNA

O rozwoju techniki mówi **Theodor Prager:**

„...Widzieliśmy, że wysoki stopień zatrudnienia i związany z nim brak siły roboczej sprzyja... postępowi technicznemu. Jest to *jedna* przyczyna... Ale nie jest ona wystarczająca dla wyjaśnienia wprost *rewolucyjnego przewrotu* technicznego cechującego okres powojenny. Zakres tego wielkiego przewrotu... (elektronika i automatyzacja, energia atomowa, gwałtowny rozwój tworzyw sztucznych) był dla wielu spośród nas zaskoczeniem. Przyzwyczailiśmy się widzieć nazbyt posożytnicze, hamujące postęp tendencje wzrastającej... monopolizacji ekonomiki. Było to zrozumiałe ze względu na doświadczenie lat trzydziestych, okresu masowego zamykania fabryk... tłumienia postępu technicznego..." (Weg und Ziel, nr 11, 1957).[3])

Ale — podkreśla **Prager** — monopol kapitalistyczny nie usuwa konkurencji. Działa ona nadal jakby na wyższym szczeblu. Zmusza ona koncerny, które chcą zachować swoją pozycję w tej walce, do wysiłku, aby utrzymać się na poziomie w dziedzinie techniki.

„...Ich siła finansowa pozwala im na przeznaczenie olbrzymich środków na badania... W niektórych wypadkach mogą one uważać za celowe cho-

---

[2]) „Cahiers Internationaux" — miesięcznik wydawany w Paryżu, poświęcony zagadnieniom międzynarodowego ruchu robotniczego.

[3]) „Weg und Ziel" — miesięcznik K. P. Austrii,

wanie „do szuflady" wyników tych badań, ale w innych mogą je stosować dla zdobycia rynku nowym produktem. W miarę postępującego zaostrzania konkurencji widocznie przeważa ta ostatnia tendencja". (Weg und Ziel, nr 11, 1957).

W tym rozwoju techniki zarówno **Antonio Pesenti,** jak i **Maurice Dobb** dopatrują się zmian nie tylko ilościowych, ale i *jakościowych.*

„...Czy ostatnie odkrycia są podobne do tych, których dokonywano w przeszłości, od czasu istnienia systemu kapitalistycznego, czy posiadają one *jakościowo* inne znaczenie?" — pyta **Pesenti.** Zaznaczając, że to zagadnienie wymaga pogłębionych badań, wypowiada on przypuszczenie o istnieniu jakościowej różnicy. Podobne stanowisko zajmuje **Dobb** mówiąc:

„...Wydaje mi się, że nie można negować, iż przeżywamy okres całkowicie rewolucyjnych przemian technicznych, w toku którego siły wytwórcze dokonały... „skoku" jakościowego. Jeśli tak jest, to nie może to nie mieć głębokich reperkusji w dziedzinie stosunków produkcji oraz ogólnego funkcjonowania kapitalizmu. Być może, nie byłoby niesłusznie doszukiwać się powiązania (chociażby pośredniego) między tymi zmianami w siłach wytwórczych a wzrostem tendencji w kierunku kapitalizmu państwowo-monopolistycznego..." (Recherches Internationales).

Wrócimy nieco dalej do wzrastającej roli kapitalizmu państwowo-monopolistycznego. Teraz zatrzymamy się jeszcze pokrótce na wpływie, jaki wywiera rozwój sił wytwórczych na organizację procesu produkcyjnego. Mówi o tym poza **Pesentim** również **Kaigl:**

„...Daleko posunięte uspołecznienie produkcji stwarza konieczność podziału pracy i jednolitego kierowania produkcją nie tylko wewnątrz przedsiębiorstwa, tak jak to zawsze odbywa się w kapitalizmie, ale również w ramach całej gospodarki narodowej. Proces ten natyka się na ramy prywatnej własności środków produkcji..., ale w epoce imperializmu antagonizm ten przybiera nieco zmodyfikowaną formę... Rozwój monopoli pozwala im na znaczne rozszerzenie zasięgu produkcji pozostającej pod jednolitym kierownictwem i zorganizowanej w sposób ściśle scentralizowany, co pozwala na przezwyciężenie w tym zakresie kapitalistycznej anarchii. Z drugiej strony, powiększa to tylko anarchię społeczną w całokształcie produkcji..., ponieważ mimo swojej potęgi monopole nie mogą opanować całej gospodarki narodowej. Usuwając w pewnej dziedzinie konkurencję i anarchię produkcji zaostrzają one ją w całosci. A jednak rosnące znaczenie monopoli w gospodarce krajów kapitalistycznych pozwala im w pewnym stopniu wpływać na konkretny rozwój cyklu przemysłowego. Możliwość ta wzrasta w miarę tego, jak rozwija się kapitalizm państwowo-monopolistyczny..." (Recherches Internationales).

W podobnym kierunku zmierza rozumowanie **Pesentiego,** gdy ocenia on rolę monopoli:

„... Dotychczas uwzględnialiśmy głównie aspekt pasożytniczy... kapitału monopolistycznego. Niewątpliwie, należy zawsze opierać się na tym, co mówił Lenin w tej sprawie i co potwierdziła historia 40 lat, które upłynęły od chwili opublikowania jego książki. Należy pamiętać o tych zjawiskach, które według słusznego określenia marksistowskiego są wyrazem „powszechnego kryzysu kapitalizmu" i do których analizy wniosły niewątpliwy wkład również prace Stalina.

Ale fakt, że zadowalaliśmy się głównie analizą „zwyrodnienia" i zaostrzeniem sprzeczności, doprowadził — moim zdaniem — do niektórych niesłusznych ocen. Dotyczą one między innymi możliwości ekonomicznego rozwoju kapitalizmu w fazie, którą przeżywamy obecnie..." (Recherches Internationales).

WZRASTAJĄCA ROLA PAŃSTWA

Narzędziem do wprowadzenia w życie tych możliwości rozwoju ekonomicznego jest właśnie wzrastająca rola państwa oraz kapitalizmu państwowo-monopolistycznego.

Niektórzy autorzy, jak na przykład **Ostrowitianow i Czeprakow** w artykule poświęconym krytyce poglądów rewizjonizmu na rolę kapitalizmu państwowo-monopolistycznego, uważają wprost, że najważniejszym nowym zjawiskiem w rzeczywistości kapitalistycznej, „...zjawiskiem najbardziej typowym dla dzisiejszego społeczeństwa burżuazyjnego jest wzrost tendencji państwowo-monopolistycznych, które wywierają olbrzymi wpływ na rozwój polityczny i gospodarczy takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Anglia, Francja, Niemcy zachodnie, Kanada, Włochy i inne. Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że nie można obecnie właściwie ocenić żadnego z głębokich procesów zachodzących w społeczeństwie kapitalistycznym, jeśli bada się je w oderwaniu od roli, jaką odgrywa w tym społeczeństwie kapitalizm państwowo-monopolistyczny". (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2).

Wzrost tendencji państwowo-kapitalistycznych ujmuje większość autorów jako wynik działania wewnętrznych praw rozwojowych kapitalizmu. Z innego punktu widzenia podchodzi **Theodor Prager** w swoim artykule „Czy nowe elementy w kapitalizmie?" Opiera on swoją analizę na istnieniu *zewnętrznego* czynnika, który oddziaływa na kapitalizm i jest głównym źródłem zachodzących w nim przemian. Czynnikiem tym jest istnienie, poza kapitalizmem, ustroju socjalistycznego.

„Najważniejszym „nowym elementem" w kapitalizmie jest fakt, że nie jest *on już jedynym ustrojem na świecie*, że istnieje obok niego nowa, wyższa formacja społeczna — *socjalizm*. Znajduje się on (socjalizm) co prawda w początkowym stadium swojego rozwoju, zasięg jego jest co prawda jeszcze ograniczony do mniej rozwiniętych krajów, jest on na razie jeszcze obarczony setką chorób dziecięcych i trudnościami wzrostu — ale stanowi jednak wyższą formę społeczną, wyższy sposób produkcji... a *sam fakt istnienia* tego obszaru socjalistycznego wywiera potężny wpływ na jeszcze istniejący światowy system kapitalistyczny". (Weg und Ziel, nr 11, 1957)

Skutkiem tego oddziaływania — według **Pragera** — jest między innymi wzmocnienie pozycji klasy robotniczej, a więc zmiana nie tylko w światowym układzie sił, ale również w stosunku sił w poszczególnych państwach kapitalistycznych. Wpływ planowej gospodarki socjalistycznej, zapewniającej bezkryzysowy i szybki rozwój sił wytwórczych, staje się ponadto bodźcem — obok działania zaostrzającej się konkurencji między grupami monopolistycznymi — dla rozwoju techniki w krajach kapitalistycznych. A najważniejszą rzeczą chyba jest to — uważa **Prager** — że przykład ten zmusza kapitalizm do wzmacniania tych elementów oddzia-

ływania na ekonomikę, które zmierzają do łagodzenia kryzysów, do zmniejszenia bezrobocia — a więc elementów ingerencji państwa w życie gospodarcze. Autor na podstawie analizy szeregu faktów z całą stanowczością odrzuca tezę, że kapitalizmowi dzięki temu rozwojowi udało się albo może się udać przezwyciężyć kryzys. Działają wszystkie podstawowe tendencje kapitalizmu. Rosnąca rola państwa może spowodować tylko pewne czasowe ograniczenie tych tendencji, wywołać pewne modyfikacje w przebiegu cyklu ekonomicznego, przy czym każde okresowe złagodzenie sprzeczności powoduje występowanie ich po pewnym czasie na nowo w bardziej ostrej formie.

Te sprzeczne tendencje w rozwoju kapitalizmu państwowo-monopolistycznego stwierdzają **Ostrowitianow i Czeprakow.**

„*Z jednej strony* misja jego polega na mobilizowaniu wszystkich czynników gospodarczych, politycznych i ideologicznych, które mogą przedłużyć życie skazanego przez historię społeczeństwa kapitalistycznego; *z drugiej strony*, obiektywnie biorąc, przygotowuje on — i nie może nie przygotowywać — materialną bazę dla społeczeństwa socjalistycznego..."

Kładą oni przy tym główny nacisk na tym pierwszym aspekcie mówiąc w innym miejscu:

„Sens istnienia, cel i historyczna misja kapitalizmu państwowo-monopolistycznego polega na obronie i umacnianiu prywatnej własności monopoli i kapitalistycznych stosunków produkcji". (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2).

Konkretyzując myśl o obronie kapitalistycznych stosunków produkcji pisze **Maurice Dobb:**

„...musimy — myślę — spojrzeć w oczy rzeczywistości i uznać, że tendencje do kapitalizmu państwowego zapewniły kapitalizmowi pewien stopień stabilności, którego nie posiadał on w okresie międzywojennym... Możemy uznać ten fakt nie przystając bynajmniej na wywody neofabiańskie na temat „amerykańskiego cudu" oraz zregenerowanego i wyzwolonego z kryzysów kapitalizmu". (Recherches Internationales).

Na marginesie warto zaznaczyć, że jeśli chodzi o źródło tendencji państwowo-kapitalistycznych, to **Dobb** na równi z działaniem wewnętrznych sprzeczności systemu, o których już mówiliśmy, widzi istotny czynnik w działaniu sprzeczności międzyimperialistycznych, szczególnie w okresie ich największego zaostrzenia, to znaczy w czasie dwóch wojen światowych.

Więcej uwagi aspektowi „obiektywnego przygotowania materialnych przesłanek społeczeństwa socjalistycznego" udziela w kilku pracach **Pesenti** oraz **Michel Hincker** w obszernym studium poświęconym nowym aspektom oligarchii finansowej we Francji. Aby prześledzić tok rozumowania, musimy nieco zatrzymać się na samym funkcjonowaniu kapitalizmu państwowo-monopolistycznego i roli jego państwa.

Wszyscy autorzy stojący na gruncie marksizmu z całą stanowczością odrzucają reformistyczne i apologetyczne teorie o jakiejkolwiek nowej, ponadklasowej funkcji państwa, teorie, które — jak wiadomo — nie pozostały bez wpływu w poszczególnych środowiskach komunistycznych. Odrzucają te teorie na podstawie licznych, bogato udokumentowanych badań, wśród których można wyliczyć (poza wspomnianymi już) pracę

Victora Perlo *), wykazującą w drodze niezwykle skrupulatnej analizy pogłębiającą się zależność i powiązanie między aparatem państwowym USA a coraz węższą grupą oligarchii finansowej. Dalekie od tego, by uniezależniać się od klas, przyjmować rolę arbitra, państwo w coraz większym stopniu staje się narzędziem już nie tylko politycznym — „policjantem", ale również ekonomicznym, w rękach zwężającej się grupy burżuazji monopolistycznej. Na podstawie szeregu materiałów **Max Schneider** w dyskusji prowadzonej na łamach wiedeńskiego „Weg und Ziel" stwierdza:

„Rozwój w kierunku kapitalizmu państwowo-monopolistycznego nie oznacza, że państwo podporządkowuje sobie we wzrastającym stopniu „*gospodarkę*", ale przeciwnie, że „gospodarka" — to znaczy najpotężniejsze grupy kapitału finansowego w sposób coraz bardziej bezpośredni podporządkowują sobie *państwo* i wykorzystują go w swoich interesach". (Weg und Ziel, nr 5, 1958).

Formy oddziaływania państwa na gospodarkę narodową w interesie wielkich grup monopolowych są różnorakie i często bardzo skomplikowane. Mówi o tym **John Gollan** na podstawie materiałów angielskich, rozwija ten temat **Victor Agartz** w artykule poświęconym „tendencjom kapitalizmu w Niemczech zachodnich". Podkreślając dużą rolę państwa w finansowaniu prywatnych inwestycji, z czego korzystają przede wszystkim, a raczej prawie wyłącznie, decydujące grupy monopolistyczne (ilustruje to zjawisko również Hincker na przykładzie Francji i Gollan — na przykładzie Anglii), **Agartz** mówi:

„... Ale nie tylko w dziedzinie finansowania państwo odgrywa nową rolę gospodarczą. Szereg metod kontroli i ingerencji, kształtowanie cen, ustawodawstwo finansowe zmierzające do określonych celów ekonomicznych, a w jeszcze większym stopniu wtórny podział dochodu narodowego dokonywany za pośrednictwem budżetu przekształcają państwo kapitalistyczne w organizację o charakterze gospodarczo-społecznym. Nie znaczy to bynajmniej, że podporządkowanie państwa kapitalizmowi uległo zmianie albo że... interwencje te można rozpatrywać jako przejaw *samodzielnej* czy *niezależnej* polityki państwowej. Ale w monopolistycznej gospodarce z występującymi w niej nowymi formami centralizacji, gdy stosunki produkcji osiągnęły wyższy poziom, gdy funkcjonowanie drobnych i srednich przedsiębiorstw jest regulowane za pośrednictwem biur ugrupowań gospodarczych, interwencja i działanie państwa stają się obiektywną koniecznością". (Economie et Politique, nr 47). [4])

SPRZECZNOŚCI W ŁONIE BURŻUAZJI

Na szczególną uwagę zasługuje wspomniany przez Agartza na przykładzie gospodarki zachodnio-niemieckiej proces podporządkowywania średnich i drobnych przedsiębiorstw kapitalistycznych wielkiemu kapitałowi za pośrednictwem władzy państwowej oraz proces ponownego podziału wytworzonej wartości dodatkowej, dokonywający się na niekorzyść nie tylko klasy robotniczej, ale również średniej i drobnej burżuazji. Pro-

---

*) Victor Perlo, The Empire of High Finance.

[4]) „Economie et Politique" — marksistowskie pismo społeczno-ekonomiczne, Paryż.

ces ten, występujący we wszystkich wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych, jest realizowany różnymi metodami. Mechanizm tego oddziaływania ilustruje **John Gollan** na przykładzie gospodarki angielskiej. Istnieją tam liczne agendy państwowe ingerujące bezpośrednio w życie gospodarcze kraju. Stosują one określoną politykę ekonomiczną jak np. „ograniczenia kredytowe", które „rzeczywiście ograniczają pomniejszych kapitalistów oczyszczając tym samym przedpole dla działania monopolistów" uzależnionych w znacznie mniejszym stopniu od kredytów bankowych dzięki możliwości samofinansowania, będącej wynikiem olbrzymiej akumulacji; albo „kontrola nad rozdziałem zysków" stwarzająca przesłanki do zmniejszenia zysków drobnych akcjonariuszy i wzrostu możliwości dysponowania kapitałem przez drobną grupę oligarchii finansowej. Zestawiając treść tej polityki z analizą obsady personalnej omawianych urzędów państwowych, na których czele zasiadają kierownicy największych monopoli brytyjskich, **Gollan** dochodzi do wniosku, że:

„W efekcie wszystkie te agendy stanowią przedstawicielstwo trustów działających w imieniu państwa". (Marxism To Day, nr 8, 1958). [5])

Szereg ciekawych materiałów ilustrujących rozwój tych tendencji we Francji przytacza **Michel Hincker.** Mówi on między innymi o procesie opanowywania przez kapitał finansowy średnich przedsiębiorstw przemysłowych na prowincji francuskiej, które do niedawna potrafiły zachować, dzięki starym tradycjom, swoją niezależność. Obecnie, jak stwierdził w 1953 roku cytowany przez Hinckera londyński „Economist", oligarchia finansowa przeszła od podporządkowywania sobie grubych ryb przemysłowych w Paryżu (w rodzaju Citroena) do „stworzenia nowej sieci, o drobniejszych oczkach, przy której pomocy można łowić drobne rybki". Łowi się te rybki za pomocą „stowarzyszeń rozwoju regionalnego", których działalność zalegalizowana ustawą z 1955 roku prowadzi do tego, że:

„... Wielkie banki kontrolują finansowo te drobne i średnie przedsiębiorstwa, które stanowią kościec prowincjonalnej gospodarki i które w dużym stopniu zachowały ⸱na ' er rodzinny"...

Pozwala to „...na podporządkowanie licznych drobnych i średnich zakładów, które wymykały się dotychczas spod kontroli oligarchii, i wykorzystanie ich kapitałów w interesie tej oligarchii, z drugiej strony stowarzyszenia te pozwalają na przekształcenie poważnej masy pieniędzy publicznych w kapitał finansowy, którym dysponuje bezpośrednio oligarchia". (Economie et Politique, nr 48—49, 50—51).

Na podobne zjawiska, przedstawiające jednak pewne specyficzne, włoskie aspekty, wskazuje również **Pesenti** w swym rtykule poświęconym nowym aspektom monolistycznej struktury gospodarki włoskiej. Stwierdza on na podstawie przytoczonych przez siebie materiałów:

„... Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że proces akumulacji odbywa się w coraz większym stopniu na korzyść dominujących grup kapitału finansowego, a na niekorzyść niezależnej średniej produkcji, która przeżywa upadek z powodu niewystarczających możliwości akumulacji kapitalistycznej, oraz na niekorzyść mas ludowych zmuszonych do gwałtownego ograniczenia spożycia i do bezrobocia..." (Rinascita, nr 2, 1958).[6])

[5]) „Marxism To Day" — teoretyczne pismo K. P. Wielkiej Brytanii.
[6]) „Rinascita" — miesięcznik Włoskiej Partii Komunistycznej.

Gdy mówimy o kształtującym się nowym układzie stosunków między oligarchią finansową a średnią burżuazją, warto jeszcze zanotować ciekawy aspekt tych stosunków, poruszony przez **Jeana Dureta.** Chodzi mianowicie o to, że podporządkowywanie średnich przedsiębiorstw kapitałowi finansowemu nie oznacza na ogół jego zdaniem ich likwidacji.

„... Wielki kapitał ma swoje powody, aby zezwolić niektórym spośród nich (słabszych przedsiębiorstw — W. L.) na jakie takie utrzymywanie się przy życiu. W razie gwałtownego pogorszenia się koniunktury właśnie te drobne i średnie przedsiębiorstwa odgrywają rolę bufora... Właśnie one znajdują się pod pierwszym uderzeniem i ponoszą największe straty... ale w okresach bardziej spokojnej koniunktury spora część spośród nich utrzymuje się na powierzchni..."

Jest to bardzo wygodne dla monopoli, które powołując się na ciężką sytuację drobnych przedsiębiorstw mogą przeciwstawiać się podwyżkom płac, obniżeniu barier celnych itp., co pozwala:

„... pod pretekstem, że należy dać możliwość przeżycia drobnym przedsiębiorstwom, zapewnić wielkim osiąganie olbrzymich zysków dolatkowych". (Cahiers Internationaux, nr 81).

Warto, wydaje się nam, ze względu na ciekawe reperkusje społeczne, zająć się bardziej szczegółowym zbadaniem, w jakim stopniu tendencja ta stanowi pewną ogólną prawidłowość obecnego okresu.

SPRZECZNOŚCI KAPITALIZMU PAŃSTWOWO-MONOPOLISTYCZNEGO

Proces wzrostu roli państwa przy panowaniu monopoli kapitalistycznych jest więc procesem nacechowanym wewnętrznymi sprzecznościami.

„Napotyka on — mówi **Max Schneider** — stale opór innych grup. Drobna i średnia burżuazja widzą w ingerencji państwa w życie gospodarcze często „przymus", ich opór staje się wyrazem sprzeczności interesów w stosunku do kapitału monopolistycznego. Częstokroć występują również sprzeczności, ponieważ wewnątrz kapitału finansowego odbywa się wzajemna walka zarówno poszczególnych grup o podział zysków, jak też pomiędzy przedstawicielami różnych poglądów o wybór najkorzystniejszych metod i polityki zmierzającej do ugruntowania ich panowania". (Weg und Ziel, nr 5, 1958).

Uogólniając przytaczane przez nas zjawiska i tendencje, jak też szereg innych **Pesenti** szczególną uwagę zwraca właśnie na sprzeczny charakter zachodzących procesów.

„Sektory niemonopolistyczne — średnie i drobne przedsiębiorstwa kapitalistyczne — tracą więc wszelką autonomię, wszelką niezależność techniczną i ekonomiczną (istnieją oczywiście wyjątki). W sektorze produkcji stają się one dodatkiem, nierzadko w charakterze podnajemców. Częściej są one spychane do sektorów drugo- czy trzeciorzędnych, w których nie wytwarza się wartości, lecz które są uzależnione od rozwoju produkcyjnego... Ale wówczas całokształt wytworzonych stosunków ekonomicznych, koncentracja kapitału, a więc możliwość kontrolowania społecznego procesu produkcji, konieczność zapewnienia minimalnego poziomu spożycia — wszystkie te czynniki prowadzą w coraz większym stopniu kapitalistę (należy rozumieć — wielkiego — W. L.) do rozumowania i działania

nie z punktu widzenia swoich interesów osobistych, ale w charakterze *klasy*. Oznacza to, że musi on wykorzystać w swoim interesie najwyższą formę organizacji, to znaczy państwo. Narasta więc sprzeczność.

Kapitał monopolistyczny dąży do wykorzystania swojego instrumentu — państwa w sensie klasowym, aby przywłaszczyć sobie większą część produktu społecznego, ale dla dokonania tego stwarza on narzędzia, które stanowią *obiektywnie* zaprzeczenie własności prywatnej w formach istniejących dotychczas..." (Recherches Internationales).

„...Państwo — mówi **Hincker** — staje się instrumentem akumulacji kapitału, instrumentem walki przeciwko obniżeniu stopy zysków... uzupełniającym, ale obecnie już nieodzownym instrumentem do przeniesienia społecznej wartości dodatkowej na wyższe szczeble burżuazji..." (Economie et Politique, nr 50—51).

Pesenti uważa jednak, że za pomocą mechanizmu państwowo-finansowego, takich np. posunięć, jak stała „regulowana" inflacja, system ubezpieczeń, sprzedaż ratalna itd., oligarchia finansowa nie ogranicza się tylko do przechwytywania wartości *dodatkowej:*

„kapitał monopolistyczny wchłania zarówno społeczną wartość *dodatkową*, jak i część samej wartości... wchłania on ją przez realizowaną przez siebie politykę cen i manipulacje monetarne".

„Wymaga to... wykorzystania w coraz większym stopniu instrumentów centralnego zarządzania, które wykraczają obiektywnie poza granice prywatnej własności..."

„... Kapitalizm zbliża się więc sam do formy „kapitalizmu państwowego", to znaczy do własności państwowej niektórych środków produkcji". (Recherches Internationales).

Ale tak daleko posunięty proces uspołecznienia zarządzania gospodarką narodową, sprzeczny z „klasycznymi" zasadami kapitalizmu, wolnej gry sił rynkowych itd., wywołuje głębokie zaniepokojenie w łonie samej burżuazji.

Słyszy się głosy, przytaczane przez **Hinckera**, „...które biją na alarm, sygnalizują niebezpieczeństwo drogi, oznaczającej *materialne* przygotowanie socjalistycznych stosunków produkcji". Coraz wyraźniej bowiem najbardziej przewidującej części burżuazji nasuwa się pytanie: a co będzie, jeśli państwo przejdzie w ręce klasy robotniczej?

Jakie więc elementy — według zdania naszych autorów — składają się w formie najbardziej ogólnej na pojęcie kapitalizmu państwowo-monopolistycznego?

Określają go **Ostrowitianow** i **Czeprakow** jako:

„... system, który obejmuje *własność państwową, konsumpcję państwową oraz kontrolę i czynności regulacyjne ze strony rządu...*" (podkreślenie nasze — W. L.).

Mówiliśmy już pokrótce o zagadnieniu kontroli i ingerencji rządu w gospodarkę. Nie będziemy zatrzymywać się obecnie na sprawie konsumpcji państwowej, na którą składają się — poza zbrojeniami — gromadzenie zapasów przez państwo, roboty publiczne, budownictwo mieszkaniowe itd. Zatrzymamy się natomiast nieco obszerniej na sprawie najciekawszej — zagadnieniu własności państwowej.

„Własność państwowa w warunkach panowania monopoli — uważają **Ostrowitianow** i **Czeprakow** — jest nie tylko własnością całej klasy burżuazyjnej, lecz przede wszystkim zbiorową własnością monopolistów. Monopole państwowe w ustroju kapitalistycznym nigdzie i nigdy nie działają ze szkodą dla interesów kapitału monopolistycznego jako całości.

Kapitał monopolistyczny godzi się na częściową nacjonalizację, jeśli ogólnie biorąc jest ona dla niego korzystna. Fakt, że nacjonalizacja odbywa się czasami pod naciskiem szerokich mas ludowych, nie zmienia postaci rzeczy. Dawnym właścicielom znacjonalizowanych przedsiębiorstw wypłaca się ogromne odszkodowania. W ten sposób byłym właścicielom umożliwia się wycofanie swoich kapitałów ze znacjonalizowanych przedsiębiorstw — z reguły nierentownych — i ulokowanie ich w innych rentownych przedsiębiorstwach.

Zysk osiągany przez wyzysk robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych trafia tymi lub innymi drogami do kas pancernych prywatnych towarzystw... Np. we Francji znacjonalizowane przedsiębiorstwa dostarczają monopolom według ulgowej taryfy energii elektrycznej i środków transportowych...“ (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2, 1958 r.).

Podobnie ma się rzecz w Austrii, jak to wynika z materiałów zebranych przez **Fürnberga**. Wykazuje on, że w Austrii, która należy do krajów kapitalistycznych o najdalej posuniętej nacjonalizacji (przemysł upaństwowiony zatrudnia tam około 30% wszystkich pracowników najemnych) „... wielki kapitał wypracował... metody do ciągnięcia zysków z upaństwowionego przemysłu... Ponieważ są to w zasadzie zakłady produkujące surowce i półfabrykaty (stal i węgiel)... ceny tych surowców zostały utrzymane na rynku wewnętrznym na niskim poziomie... znacznie niższym od cen światowych... Ponieważ ceny towarów, wyrabianych z tych surowców, pozostawały na poziomie cen światowych, powstawał zysk dodatkowy, który trafiał do kieszeni określonych grup kapitalistycznych...“ (Weg und Ziel, nr 6, 1958).

Ale jeśli z jednej strony kapitał monopolistyczny ciągnie korzyści z istnienia znacjonalizowanych przedsiębiorstw, to nie wolno również zapominać o drugiej stronie zagadnienia. Mówią o niej również **Ostrowitianow i Czeprakow:**

„Należy pamiętać, że nacjonalizacja wielu gałęzi przemysłu w krajach kapitalistycznych po wojnie była w pewnym sensie ustępstwem wobec postulatów szerokich mas ludowych... Klasa robotnicza, domagając się jak najszerszej nacjonalizacji, uważa ją za środek, który w pewnym stopniu podważa „świętą zasadę“ własności prywatnej i ułatwia w konsekwencji nieuniknione uspołecznienie środków produkcji po rewolucji socjalistycznej...“ (Problemy Pokoju i Socjalizmu nr 2).

Właśnie uwzględniając ten moment **Pesenti** uważa, iż przy rozpatrywaniu kapitalizmu państwowego nie można traktować jako równorzędne jego elementy: polityki ekonomicznej państwa oraz własności państwowej środków produkcji.

„Polityka ekonomiczna jest bowiem tylko rozwinięciem, w różnych formach działalności państwa zmierzającej do zabezpieczenia interesów

klasy panującej... Natomiast drugie zjawisko (własność państwowa) stanowi zmianę, chociażby tylko formalną, stosunków własności. Oznacza ono przejście całych sektorów gospodarki... z własności prywatnej na własność państwową".

„Mówiąc o „kapitalizmie państwowym" należy więc moim zdaniem — pisze **Pesenti** — rozróżniać między instytucjami, które nie naruszają prywatnej własności środków produkcji i stanowią tylko instrument polityki ekonomicznej, a rzeczywistym przejściem zakładów produkcyjnych, w których wytwarzany jest zysk, na własność państwa". (Cahiers Internationaux, nr 89).

Kapitaliści zresztą bardzo wyraźnie rozumieją tę różnicę — mówi dalej **Pesenti.** Godzą się oni chętnie na nacjonalizację instytucji użyteczności publicznej (jak np. kas oszczędności), które nie mają charakteru produkcyjnego i w których nie wytwarza się wartości dodatkowej. Inaczej ma się natomiast sprawa z nacjonalizacją w sektorze produkcyjnym.

„... Gdy nacjonalizacja dotyczy poważnych gałęzi produkcji i rodzi się w wyniku walki klasy robotniczej przeciwko kapitałowi monopolistycznemu, jest ona zwalczana przez kapitalistów i posiada inne polityczne i ekonomiczne znaczenie. Niewątpliwie nawet ta „znacjonalizowana" własność wsiąka w środowisko kapitalistyczne i zostaje poddana jego prawom, jest ona uzależniona od panującego kapitału finansowego, a więc od układu sił między klasą panującą a klasą robotniczą. Ale stanowi ona rzeczywiście zalążek przyszłości, który, nawet będąc dławiony przez panujące środowisko kapitalistyczne, rozwija się w miarę, jak upaństwowiony sektor rośnie ilościowo (pod warunkiem, że wzrost ten jest wynikiem walki klasowej). Zalążek ten więc może sprzyjać w pewnym stopniu zmianom jakościowym".

„W gruncie rzeczy posiadanie bezpośrednie i posiadanie przez pośredników — to nie to samo. Prawda ta jest jednakowo ważna dla kapitalisty, jak i dla klasy robotniczej..." W zjawisku „kapitalizmu państwowego mamy więc do czynienia ze współistnieniem rozmaitych elementów posiadających różne cechy charakterystyczne". (Cahiers Internationaux, nr 89).

Poglądy **Pesentiego** znajdują swoje potwierdzenie w konkretnych faktach przytoczonych we wspomnianym już artykule **Fürnberga.** Pokazuje on, iż wielki kapitał austriacki, który w bardzo specyficznej sytuacji historycznej (po zakończeniu wojny) musiał się zgodzić na upaństwowienie poważnych sektorów gospodarki narodowej, od szeregu lat, od czasu umocnienia swoich pozycji, prowadzi zaciekłą walkę o reprywatyzację tego przemysłu i przeciwko dalszym nacjonalizacjom mimo korzyści, które z nich potrafi ciągnąć. Z ciekawej i szczegółowej analizy przyczyn takiego stanowiska dokonanej przez **Fürnberga** zacytujemy tylko dwa momenty. Społeczna kontrola, której w pewnym stopniu podlega upaństwowiony sektor, zmusza do szeregu ustępstw na rzecz klasy robotniczej i ogranicza możliwości ofensywy przeciwko płacom i prawom zatrudnionych w nim robotników. Rzecz jasna, że duży ciężar gatunkowy tego sektora w Austrii utrudnia kapitałowi prowadzenie ofensywy przeciwko pozostałej części klasy robotniczej. Drugim czynnikiem jest „... fakt, że tak poważna część gospodarki jest upaństwowiona i kwitnie, co stanowi w oczach burżuazji wielkie potencjalne niebezpieczeństwo".

Przytoczone przez nas rozważania nie mają bynajmniej tylko znacze-

nia teoretycznego. Wynikają z nich istotne wnioski polityczne. Znajdują one swoje odbicie w programowych dokumentach zarówno włoskiej, jak i austriackiej partii komunistycznej, a ostatnio również w tezach programowych amerykańskiej partii komunistycznej. W konkretnym układzie sił, istniejącym we Włoszech, stwierdza **Pesenti:**

„... rozwinął się ostatnio kapitalizm państwowy, który obiektywnie mógłby wykonywać ekonomiczne funkcje antymonopolistyczne, w którym jednak obecnie rozszerza się dominacja klerykalna... Ale mimo to istnieje obiektywny konflikt między kapitalizmem państwowym a pozostałymi grupami monopolistycznego kapitału finansowego".

Istnienie tego obiektywnego konfliktu w określonym układzie sił klasowych, w razie nasilenia walki klasowej proletariatu, pozwala na wyciągnięcie wniosku, że w warunkach tych nacjonalizacja własności wielkich monopoli, a więc:

„...ekspropriacja kapitału monopolistycznego, chociaż nie jest jeszcze równoznaczna z socjalizmem, może prowadzić tylko do socjalizmu, ... w miarę tego jak pozostałości kapitalizmu nie miałyby możliwości rozwoju". (Recherches Internationales).

Nacjonalizacja, przekształcenie własności monopoli we własność państwową, może więc w razie spełnienia szeregu warunków, o których mówią uchwały VIII Zjazdu Włoskiej Partii Komunistycznej, stać się decydującym krokiem w kierunku socjalizmu. A w walce o nacjonalizację wielkiej własności monopolistycznej klasa robotnicza może skupiać dokoła siebie nie tylko chłopów, ale również i inne klasy eksploatowane przez kapitał monopolistyczny. Rzecz jasna, że jeśli upaństwowienie wywalczone w takich warunkach może stanowić krok ku socjalizmowi, to warunkiem przebudowy socjalistycznej społeczeństwa jest objęcie władzy państwowej przez klasę robotniczą. Rozwijają ten moment zarówno Pesenti, jak i Fürnberg, oraz wspomniane tezy amerykańskich komunistów.

* *
*

Spróbowaliśmy przedstawić czytelnikowi przegląd idei, ocen i wniosków w omawianych przez nas zagadnieniach. Zrezygnowaliśmy natomiast świadomie ze szczegółowego referowania konkretnych materiałów i faktów, na których te wnioski się opierają. Stawialiśmy sobie raczej za zadanie zapoznanie czytelnika z samą problematyką poszukiwań w tej dziedzinie i wyprowadzonymi wnioskami. Równocześnie wydaje się nam rzeczą celową, aby w formie jakiegoś zbiorowego wydawnictwa, czy wydawnictw, udostępnić naszemu czytelnikowi najważniejsze marksistowskie prace, studia i artykuły wnoszące coś nowego do poznania zagadnień współczesnego kapitalizmu.

W. L.

INFORMACJE

Jak prowadzona jest walka z przestępczością gospodarczą

Już w okresie poprzedzającym II Zjazd partii zaniechano stosowania administracyjnych metod przeciwstawiania się zjawisku drobnych kradzieży mienia w zakładach pracy, wychodząc ze słusznego założenia, że masowe represje karne nie zastąpią szeroko zakrojonej akcji profilaktycznej oraz potępienia tego zjawiska w opinii społecznej. Następnie z pola widzenia organów ścigania zaczęły stopniowo znikać sprawy karne wszczynane z powodu uchylania się rolników od obowiązkowych dostaw, sprawy karne o tzw. szeptaną propagandę i wiele innych.

Sporo jednak czasu upłynęło, zanim w centrum uwagi aparatu państwowego — podobnie jak i całego społeczeństwa — znalazła się sprawa ostrego zwalczania przestępstw godzących w gospodarkę narodową, a więc wszelkiego rodzaju nadużyć, korupcji i złodziejstwa.

W okresie do 1957 r. problem nadużyć gospodarczych traktowany był niejako marginesowo. Trudno było nawet zorientować się w rzeczywistych rozmiarach tego problemu, gdyż ograniczenie jawności życia gospodarczego i brak dostatecznej aktywności administracji państwowej zaciemniał prawdziwy obraz rzeczy. Wykrywalność przestępstw w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej ograniczały niekorzystne zmiany w systemie organizacji aparatu kontroli i rewizji, które doprowadziły do jego uszczuplenia i do stępienia ostrza jego działania.

Dopiero w okresie popaździernikowym wspomniany problem ujawnił się w całej ostrości jako zjawisko niezwykle groźne dla państwa.

Stało się rzeczą oczywistą, że cały aparat państwowy winien skoncentrować swoje siły na zwiększeniu skuteczności zwalczania przestępstw gospodarczych i usuwaniu ich źródeł.

Dążąc do zwiększenia sprawności działania aparatu śledczo-dochodzeniowego, niezbędnej dla skuteczniejszego zwalczania przestępczości w ogóle, a gospodarczej w szczególności, prokuratura przeprowadziła w tym czasie szereg istotnych wewnętrznych zmian organizacyjnych oraz ulepszeń dotychczasowych metod pracy (np. stworzenie jednolitego pionu nadzoru nad śledztwami i dochodzeniami na miejsce istniejących poprzednio pięciu pionów, opracowanie zasad działalności o charakterze profilaktycznym w oparciu o materiały śledztwa itd.).

Wiosną 1957 r. w wyniku odbytych na terenie kraju szeregu narad z organami kontroli, rewizji i inspekcji, usprawnia się i zacieśnia współdziałanie prokuratury z tymi organami. Nawiązana zostaje także ściślejsza więź organów ściga-

nia ze służbą księgowości przedsiębiorstw.

Dane statystyczne, ilustrujące wzrost liczby spraw o przestępstwa gospodarcze, przedstawia poniższa tabela:

*Tabl. I. Wpływ spraw o przestępstwa gospodarcze do prokuratury *)*

Rok	Kwartał	Ilość spraw	% w stos. do ogólnego wpływu spraw
1956	III	45.291	41,5
	IV	41.844	39,2
1957	I	46.033	44,2
	II	47.073	44,4
	III	47.343	41,1
	IV	51.825	41,6
1958	I	54.739	45,2
	II	41.545	34,7
	III	36.156	31,1

Jak wynika z wyżej przedstawionych danych liczbowych, w ciągu 1957 r. stale wzrastał wpływ spraw o przestępstwa gospodarcze osiągając punkt szczytowy w pierwszym kwartale 1958 r. Należy ten wzrost tłumaczyć zarówno obiektywnym nasileniem popełniania przestępstw gospodarczych (które dało się odczuć już od drugiej połowy 1956 r. jako przejaw wykorzystywania przez elementy przestępcze i spekulacyjne aktywizacji nowych dziedzin życia gospodarczego), jak i zwiększeniem ofensywy organów państwowych powołanych do wykrywania i ścigania przestępstw.

Spadek wpływu spraw daje się wyraźnie zauważyć w drugim i trzecim kwartale 1958 r. Gdyby przyjąć, że aktywność organów, które zajmują się wykrywaniem przestępstw, utrzymywała się na poziomie ubiegłego roku, można by zjawisko spadku wykazywanego w danych statystycznych przypisać faktycznemu zmniejszeniu się przestępczości gospodarczej. W okresie tym zaczynają zresztą niewątpliwie odnosić skutek posunięcia polityczne partii i rządu, zmiany ekonomiczne oraz usprawnienia organizacyjne.

W ciągu całego 1957 r. i pierwszego kwartału 1958 r. wyraźnie wzrasta liczba aktów oskarżenia wnoszonych przez prokuratury do sądów przeciwko sprawcom nadużyć i kradzieży. Dane ilustrujące ten wzrost przedstawia poniższa tabela:

Tabl. II. Liczba aktów oskarżenia i osób oskarżonych

Rok	Kwartał	Liczba aktów oskarżenia	Liczba oskarżonych
1956	III	16.280	21.386
	IV	16.730	22.057
1957	I	19.173	25.933
	II	22.506	31.519
	III	24.371	34.960
	IV	25.452	36.522
1958	I	27.265	37.944
	II	19.875	33.778
	III	18.526	27.087

Jak wynika z przedstawionych danych statystycznych, w drugim i trzecim kwartale 1958 r. nastąpił znaczny spadek ogólnej ilości aktów oskarżenia, przy stosunkowo nieznacznym spadku ogólnej liczby osób pociągniętych do odpowiedzialności sądowej. Wiąże się to z prowadzeniem przez organy prokuratury coraz większej ilości spraw obejmujących większą liczbę sprawców.

---

*) Do spraw o przestępstwa gospodarcze zaliczono sprawy o kradzieże mienia społecznego, spekulację, łapownictwo i niedopełnienie obowiązków przez pracowników aparatu gospodarczego.

W celu uzyskania danych ilustrujących wpływ spraw o faktycznie popełnione przestępstwa odjęto od liczb za I, II i III kwartał 1958 r. liczbę spraw umorzonych z powodu braku cech przestępstwa i przekazanych według właściwości. Nie zdołano tego uczynić w odniesieniu do poprzednich okresów na skutek braku odpowiednich rubryk w wykazach statystycznych. Różnice stąd wynikające nie zmieniają obrazu dynamiki wpływu spraw i dlatego są bez znaczenia dla rozważań zawartych w tekście.

Dla ścisłości należy nadmienić, że organy prokuratury już od wiosny 1957 r. coraz częściej prowadzą śledztwa w sprawach o poważne przestępstwa gospodarcze, z których część stanowią tzw. „afery“, obejmujące swoim zasięgiem wielu sprawców dokonujących wspólnie przestępstw o znacznych rozmiarach. Niektóre z tych spraw zakończono wniesieniem do sądu aktów oskarżenia z wnioskiem o rozpoznanie w trybie doraźnym.

Wpływ spraw do prokuratury w 1958 roku o poważne przestępstwa gospodarcze (w których szkoda przekracza 20.000 zł) przedstawia poniższa tabela, uwzględniająca podział według gałęzi gospodarki narodowej, w których wyrządzono szkodę:

Tabl. III. Liczba spraw według gałęzi gospodarki narodowej *)

Na czyją szkodę	Wpływ spraw			Liczba aktów oskarżenia			Liczba osób objętych aktem oskarżenia		
	I kw.	II kw.	III kw.	I kw.	II kw.	III kw.	I kw.	II kw.	III kw.
handel	740	694	392	279	256	212	766	776	703
przemysł	304	313	208	115	112	87	409	283	350
państwowe gospodarstwa rolne	83	59	26	35	31	22	109	116	97
budownictwo	203	241	124	55	72	30	167	261	103
inne	839	799	490	274	295	204	643	715	509
Ogółem	2169	2106	1240	758	766	555	2094	2151	1762

Najwięcej spraw o poważne nadużycia dotyczy dziedziny handlu, przy czym nadużycia największych rozmiarów wiążą się z dokonywaniem zakupów ze źródeł zdecentralizowanych, z zawieraniem i wykonaniem umów o dostawy, roboty i usługi dla instytucji państwowych oraz z realizacją skupu płodów rolnych. W latach 1957—1958 organy prokuratury prowadziły na terenie kraju kilkadziesiąt śledztw dotyczących samych tylko afer dokonywanych w związku z kontraktacją oraz skupem lnu i konopi, przy czym łączna szkoda w tych sprawach przekroczyła kwotę 40 milionów zł. Środki zaradcze przedsięwzięte przez władze państwowe, zwłaszcza w 1958 r., usuwają niebezpieczeństwo powtórzenia się w tak znacznych rozmiarach przestępstw tej kategorii. Zmniejszanie się liczby afer także innych kategorii, znajdujące odzwierciedlenie w tabeli, należy również traktować jako rezultat działania zespołu środków przedsięwziętych przez partię i rząd.

Zwiększona operatywność organów kontroli i ścigania pociąga — siłą rzeczy — za sobą wzrost liczby osób skazanych przez sądy. Ilustracją tego jest poniższa tabela:

Tabl. IV. Liczba osób skazanych w okresie od 1 stycznia 1957 r. do 30 czerwca 1958 r. za najważniejsze rodzaje przestępstw gospodarczych

Rok	Kwartał	Sądy wojewódzkie	Sądy powiatowe
1957	I	337	12.618
	II	355	14.708
	III	358	13.765
	IV	645	19.793
1958	I	593	21.491
	II	898	25.402

Wraz ze wzrostem aktywności w działaniu organów kontroli, rewizji i inspekcji oraz ostrości i operatywności działania organów ścigania daje się zauważyć w latach 1957—1958 stopniowe zwiększanie wysiłków wszystkich ogniw aparatu państwowego i gospodarczego, zmierzających do usuwania wa-

*) Tabela nie przedstawia w odrębnej pozycji spraw o afery „łapownicze“, gdyż w przeważającej ilości przypadków wiążą się one z innymi nadużyciami.

runków sprzyjających popełnianiu przestępstw (można wspomnieć np. o weryfikacji pracowników handlu uspołecznionego i wprowadzeniu kartoteki „mankowiczów"). Właściwą atmosferę wytworzoną wokół zagadnienia walki z nadużyciami i korupcją podparły uchwały X Plenum, przeprowadzona weryfikacja członków partii, napiętnowanie niejednokrotnie już nie tylko sprawców nadużyć, ale także osób odpowiedzialnych za nie z tytułu służbowego obowiązku kontroli i nadzoru, a przejawiających karygodną pobłażliwość względem sprawców.

Dane statystyczne wykazują stopniowe zaostrzanie ścigania karnego takich osób. I tak jeżeli w roku 1956 skierowano akty oskarżenia z art. 286 § 1 k. k. *) przeciwko 17.193 osobom odpowiedzialnym za niedopełnienie obowiązku lub przekroczenie władzy (z których aresztowano 2.503 osoby), to w roku 1957 oskarżono 22.050 takich osób i aresztowano z nich 4.745, a w pierwszym półroczu roku bieżącego odpowiednio oskarżono 12.021 i aresztowano 2.127 osób.

Zasadnicze znaczenie dla uzyskania widocznych rezultatów walki z przestępczością gospodarczą ma szerokie poparcie ze strony mas pracujących, wyrażające się z jednej strony w licznych głosach domagających się potępienia i surowych kar dla złodziei mienia publicznego i łapowników, a z drugiej strony w coraz czynniejszym współdziałaniu w wykrywaniu nadużyć.

To poparcie społeczeństwa oraz wysiłki organów władzy państwowej wpłynęły dodatnio na kształtowanie się stylu pracy organów zainteresowanych w prowadzeniu walki z przestępczością. Nie pracują one — jak dawniej — w oderwaniu. Zacieśniło się współdziałanie, synchronizacja wysiłków, dokonywana jest wymiana wniosków i doświadczeń, czemu sprzyja w pewnym stopniu istnienie zespołu centralnego i zespołów wojewódzkich do spraw zwalczania nadużyć gospodarczych i spekulacji. Wnioski wysuwane przez zespoły mogą pomóc zwłaszcza w ujawnianiu okoliczności sprzyjających popełnianiu nadużyć i kradzieży. Na podstawie doświadczenia organów prokuratury zdobytego w ciągu dwu ostatnich lat nasuwają się pewne wnioski. Oto najważniejsze z nich:

1) Stworzenie warunków utrudniających popełnianie przestępstw w jednostkach gospodarki uspołecznionej i na jej szkodę w znacznym stopniu zależy od poziomu nadzoru służbowego wykonywanego przez ich aparat kierowniczy i od uwagi, jaką ten aparat zwraca na owe warunki. Między innymi należy postulować, by kierownicy jednostek analizowali każdy przypadek przestępstwa ujawnionego w podległych jednostkach, zwłaszcza poważniejszego, i wyciągali z niego odpowiednie wnioski organizacyjne i personalne.

2) Nie można w szczególności nadal tolerować, aby nie wyciągano żadnych konsekwencji służbowych czy administracyjnych w stosunku do sprawców przestępstw, nieraz nawet po wyroku skazującym (obserwuje się to np. w jednostkach handlu uspołecznionego). Samo skierowanie doniesienia do organów ścigania nie stanowi wystarczającej reakcji na ujawnione nadużycia.

3) Prokuratura kieruje do odpowiednich jednostek wiele pisemnych wystąpień profilaktycznych opartych na wynikach śledztwa (rocznie około 1.000 w skali krajowej). W licznych jednak przypadkach są one bezowocne. Czas najwyższy skończyć z pobłażliwością, a nieraz po prostu obojętnością wykazywaną przez szereg ogniw aparatu państwowego czy gospodarczego wobec wniosków bądź zaleceń władz powołanych do ścigania przestępstw.

*) Powyższy artykuł Kodeksu Karnego stanowi, iż urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego — podlega karze więzienia do lat 5.

4) Złożoność struktury organizacyjnej wielu jednostek gospodarczych, centralizacja decyzji, wielość i brak synchronizacji przepisów, niedostateczne określenie i rozgraniczenie zakresu kompetencji poszczególnych komórek organizacyjnych czy osób nie tylko utrudnia wyciąganie względem nich ewentualnych konsekwencji służbowych czy karnych, lecz w zasadzie eliminuje poczucie odpowiedzialności za konkretne dziedziny działalności. Wydaje się rzeczą potrzebną przeanalizowanie istniejącego stanu rzeczy i wprowadzenie niezbędnych zmian.

5) Do usunięcia nieprawidłowości w postępowaniu pracowników gospodarki uspołecznionej (które sprzyjają popełnianiu przestępstw) potrzebne jest stosowanie — jak już poprzednio zaznaczono — obok sankcji karnych lub niezależnie od nich przede wszystkim właściwych konsekwencji służbowych. Dlatego też konieczne jest wprowadzenie ogólnych i jednolitych przepisów o odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników państwowego aparatu administracyjnego i gospodarczego (dla uzyskania tych efektów wychowawczych i zapobiegawczych, jakie daje stosowanie środków dyscyplinarnych).

6) Należy położyć nacisk na jakość pracy organów kontroli, ilość bowiem kontroli jest w poszczególnych gałęziach gospodarki wystarczająca. Tysiące przeprowadzonych kontroli (inspekcji, rewizji, inwentaryzacji i remanentów) nie daje jednak właściwych rezultatów, ponieważ część aparatu, który dokonuje tych kontroli, nie podchodzi odpowiednio ostro do stwierdzonych uchybień lub nie wyciąga w związku z nimi właściwych wniosków. Należy zatem sprawdzić przydatność szeregu pracowników zatrudnionych w aparacie kontroli.

7) Popełnianie szeregu przestępstw gospodarczych można uniemożliwić bądź poważnie utrudnić przez prawidłowe funkcjonowanie księgowości. Bardzo poważną rolę odgrywa tu właściwy dobór i służbowe usytuowanie głównych i starszych księgowych. Wydaje się, że należy dążyć do podniesienia rangi zawodu księgowego (ewentualnie np. wprowadzić egzamin państwowy dla kandydatów na stanowisko głównego księgowego itp.).

8) Dla przyśpieszenia i uproszczenia ścigania w sprawach o zagarnięcie mienia społecznego nieznacznej wartości (w szczególności drobnych kradzieży w zakładach pracy) oraz dla uczynienia tych zagarnięć nieopłacalnymi należałoby wprowadzić możliwość orzekania w trybie karno-administracyjnym kary grzywny i odpowiedniej nawiązki (stanowiącej wielokrotność wartości zagarniętego mienia) w stosunku do osób, które *po raz pierwszy* dopuściły się drobnej kradzieży mienia społecznego.

Realizacja tych wniosków prokuratury, opartych na bogatym materiale zgromadzonym w pracy aparatu śledczego, mogłaby w znacznym stopniu przyczynić się do zwiększenia skuteczności walki z przestępczością gospodarczą. Trudno bowiem byłoby spodziewać się zdecydowanej poprawy jedynie przez usprawnienie aparatu wykrywania i ścigania oraz przez zaostrzenie represji.

* * *

Udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy i w jakim stopniu już w chwili obecnej nastąpiła poprawa, nie jest rzeczą łatwą. Odpowiedzi tej nie można szukać jedynie w statystyce (która — jak wiadomo — nie rejestruje przestępstw nie wykrytych). Dla obiektywnej oceny nasilenia przestępczości i skuteczności jej zwalczania jest więc rzeczą niezbędną uwzględniać obok danych liczbowych także innych elementów, jak np. opinii aktywu politycznego i gospodarczego w sprawie sytuacji w poszczególnych gałęziach gospodarki uspołecznionej, analizy zjawisk ekonomicznych, metod działania elementów przestępczych, przyczyn ułatwiających dokonywanie nadużyć itp.

Opierając się między innymi na przytoczonych danych liczbowych i na wyżej wymienionych elementach pomocniczych można byłoby obecnie co najwyżej stwierdzić, że w wyniku walki, jaką w ciągu ostatnich lat władza ludowa konsekwentnie prowadzi z przestępczością gospodarczą, nastąpiło pewne zmniejszenie niektórych kategorii przestępstw (np. niedoborów w handlu uspołecznionym). Wytworzono również korzystniejsze warunki do skuteczniejszego zwalczania nadużyć i zapobiegania im. Straty, jakie gospodarka narodowa ponosi z powodu nadużyć, są jednak nadal bardzo poważne (o ile można sądzić na podstawie wykrytych przestępstw), a ponadto niektóre rodzaje przestępstw gospodarczych wykazują tendencję wzrostu (np. potajemne gorzelnictwo lub niektóre przestępstwa w obrocie handlowym związane z oszukiwaniem konsumentów).

Istotne znaczenie ma jednak fakt, że w wyniku dotychczasowych osiągnięć organów wykrywania i ścigania oraz surowszych wyroków sądowych znacznie podniosło się „ryzyko" dla sprawców nadużyć i skorumpowanych pracowników państwowych. Ujawnienie szeregu poważnych afer „łapowniczych" i pociągnięcie do odpowiedzialności wielu nieuczciwych urzędników pozwala sądzić, że korupcja przestaje być zjawiskiem nie do przezwyciężenia. Hasło elementów przestępczych i zdemoralizowanych „przez kradzież do dobrobytu" straciło aktualność, jaką posiadało jeszcze 2 lata temu, natomiast zyskało i zyskuje w szerokim zakresie prawo obywatelstwa takie pojmowanie walki z nadużyciami, korupcją i złodziejstwem, które oznacza: „przez zwalczanie przestępstw usuwanie przeszkód na drodze do dobrobytu". Wzrost sprawności aparatu państwowego i aktywna postawa uczciwych ludzi — oto przesłanki gwarantujące, iż rozwoju gospodarki narodowej i budownictwa socjalistycznego nie będzie opóźniała działalność elementów przestępczych.

TOMASZ MAJEWSKI
Prokurator Generalnej Prokuratury

Odpowiedzi na pytania

W związku z zainteresowaniem i zaniepokojeniem, jakie wywołuje sprawa obserwowanych zwyżek cen, zwróciliśmy się do tow. J. Strumińskiego, przewodniczącego PKC, z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie. Niżej zamieszczamy jego wypowiedź.

Jak wiadomo, w latach 1957 i 1958 zmieniły się ceny szeregu towarów. Wzrost cen, który nastąpił w latach 1956—1958, był dużo mniejszy od wzrostu płac i innych dochodów ludności. Niemniej jednak ruchy zwyżkowe cen, zaszłe zwłaszcza w 1957 roku, wymagają oświetlenia.

Zmiany cen w tym okresie wynikały z różnych powodów.

Niektóre zmiany zmierzały do usunięcia istniejących dysproporcji w cenach, zwłaszcza tam, gdzie poziom cen stawał się hamulcem dalszego wzrostu produkcji. Za przykład takich zmian mogą służyć podwyżki cen walizek, maszynek do mięsa, lamp naftowych, wyrobów kamionkowych, szkła opakowaniowego, aptecznego i farmaceutycznego, sprzętu kanalizacyjnego i fajansu sanitarnego. Nierentowność produkcji tych towarów była przyczyną nieustannego ich braku na rynku. W stosunkowo krótkim okresie czasu po podniesieniu cen nastąpił potrzebny wzrost produkcji.

Druga grupa zmian dotyczyła towarów nabywanych głównie przez ludność wiejską, jak nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, materiały budowlane. Ceny tych towarów od dawna były niewłaściwe. Nie pokrywały one kosztów produkcji (materiały budowlane, nawozy sztuczne) i pozostawały w rażącej sprzeczności z cenami wolnorynkowymi produktów rolnych. Wzrost cen tych artykułów został z nadwyżką zrekompensowany ludności wiejskiej przez obniżenie wymiaru dostaw obowiązkowych oraz podniesienie cen skupu. Zmiana cen wpłynęła pozytywnie na rozwój produkcji materiałów budowlanych, w szczególności w przemyśle drobnym.

Trzecią grupę stanowią artykuły, do których produkcji surowcem podstawowym jest drewno, a więc tarcica, papier. Motywem podwyżki była konieczność ograniczenia nadmiernego wyrębu lasów.

Czwarta grupa zmian cen objęła artykuły o cenach sezonowych, nabywanych od chłopów w skupie wolnorynkowym (jaja, warzywa i owoce, ziemniaki). Zmiany te są nieuchronne. Gdyby bowiem państwo nie podnosiło w określonych miesiącach cen skupu, nie zakupiłoby niezbędnych ilości tych towarów.

Do piątej grupy należą obustronne zmiany cen, pozostające w niewłaściwej do siebie relacji, to znaczy podwyżki jednych przy jednoczesnej obniżce innych, a więc zmiany cen masła, tłuszczów, cielęciny, przecierów pomidorowych, ryżu, mydła i niektórych innych towarów.

Szóstą grupę tworzą zmiany cen na towary importowane. Jak wiadomo, z powodu importu stosunkowo niewielkich ilości niektóre towary, jak tkaniny, obuwie, ar-

tykuły dziewiarskie itd., były przedmiotem masowej spekulacji. Zyski spekulantów, bardzo wysokie, osiągano przez korumpowanie aparatu handlowego. Podwyższenie cen tych towarów, nieraz znaczne, było konieczne i osiągnęło zamierzony cel — zlikwidowało praktycznie spekulację w tej dziedzinie. Trzeba powiedzieć, że skutki tej podwyżki w pewnym tylko stopniu dotknęły konsumentów, mianowicie o tyle, o ile kupowali oni te towary w handlu uspołecznionym. W przeważającej mierze jednak konsumenci nabywali te artykuły u spekulantów na bazarach. W tej części podwyżka cen dotknęła nie konsumentów, lecz spekulantów, ktorych pozbawiła możliwości osiągania nielegalnych zysków.

Ogólnie można powiedzieć, że gros podwyżek dotyczył towarów przemysłowych, w dużym stopniu — dóbr produkcyjnych, takich jak materiały budowlane, nawozy itp. Podwyżki cen żywności były mniejsze i często kompensowane obniżką cen innych artykułów.

Odrębną sprawę stanowi podwyżka ceny wódki, która miała na celu zahamowanie wzrostu jej konsumpcji, co — jak wiadomo — udało się osiągnąć.

Wszystkie wyżej wymienione zmiany cen nosiły charakter kontrolowany, planowany. Zmian cen dokonano po długich dyskusjach, z ostrożnością. Spotkały się one w zasadzie ze zrozumieniem społeczeństwa, które zdawało sobie sprawę z ich konieczności (oczywiście trudno wymagać, by podwyżki cen były popularne i przyjmowane z zadowoleniem). Obok jednak tych zmian następowały w ubiegłym okresie również zmiany żywiołowe, w dużym stopniu nie kontrolowane. Dotyczy to przede wszystkim pewnych artykułów produkowanych przez przemysł drobny, których ceny ustalały nie władze centralne, lecz rady narodowe.

Spośród zmian dokonanych przez rady narodowe nie wszystkie można uznać za nieuzasadnione. Trudno przecież zapomnieć, że w wielu wypadkach podrożały surowce, na przykład drewno, podrożała robocizna na skutek zwyżki płac. Oczywiście, musiało to w pewien sposób wpłynąć na ceny. Jeżeli nawet uwzględnimy te wszystkie elementy, to jednak wiele zmian cen trzeba uznać za nieuzasadnione. Nastąpiły one wskutek nacisku przedsiębiorstw produkcyjnych, głównie spółdzielczych, na przedsiębiorstwa handlowe, które obawiając się braku towarów brały — jak to się mówi — co się da, i to po zbyt wysokich cenach.

W omawianym okresie wystąpiły ponadto różne zjawiska, które formalnie nie będąc podwyżką cen wywołały jednak negatywny wpływ na budżety rodzin pracowniczych. Chodzi tu o utajoną podwyżkę cen, czyli wycofywanie artykułów tańszych, mniej rentownych, na rzecz droższych, bardziej rentownych. Trzeba stwierdzić, że poprawa asortymentu i wprowadzenie na rynek towarów wyższego rzędu, a zatem i o wyższej cenie, jest w dużym stopniu uzasadnione potrzebami rynku (na przykład wprowadzenie większej ilości tkanin czysto wełnianych czesankowych). Wzrost płac wpływa wyraźnie na zmiany popytu w tym kierunku. Negatywnie natomiast trzeba ocenić wycofywanie lub zmniejszanie produkcji tańszych artykułów, które są nadal poszukiwane przez konsumenta, pozbawianie go możliwości wyboru między towarem droższym a tańszym. Tego rodzaju postępowanie, dyktowane niekiedy pogonią za wyższym obrotem i zyskiem, a więc i większymi wypłatami z funduszu zakładowego, jest szkodliwe i powinno być ostro zwalczane.

Polityczne szkody wypływające z ukrytych podwyżek cen są bardzo poważne. Podważają one zaufanie mas do polityki partii, zagrażają stabilizacji cen i są sprzeczne z polityką rządu. Zbyt mało jednak mówi się o ekonomicznej niewłaściwości tej polityki. Siła nabywcza ludności nie zwiększyła się w sposób nieograniczony. Nieuzasadniony wzrost płac stosunkowo szybko zahamowano, wobec cze-

go wyższe ceny nie znalazły w wielu wypadkach pokrycia w popycie. Dowodem tego jest fakt, że już w pierwszych kwartałach br. dało się odczuć przesycenie rynku w wielu branżach. Towary zbyt drogie nie znalazły na rynku dostatecznej liczby nabywców. Nie znamy jeszcze dokładnie skali tego zjawiska, ale wiele przemawia za słusznością wysuniętej tezy. W szczególności należy tu wymienić następujące objawy dające się ostatnio zauważyć:

wśród towarów przecenionych przez handel w roku bieżącym znacznie większy w porównaniu z r. ub. jest udział towarów produkcji przemysłu drobnego niż kluczowego;

niektóre przedsiębiorstwa przemysłu drobnego występują z wnioskami o obniżkę cen, mimo że koszty produkcji nie zmieniły się w sposób istotny;

w ramach weryfikacji cen w wielu województwach obniżono znacznie ceny niektórych artykułów, a jednak producenci dalej je wytwarzają.

Za naszą tezą przemawia również słabszy zbyt artykułów droższych w niektórych grupach towarowych (tkaniny). Czy podwyżki cen dokonane przez władze terenowe oraz skutki zmiany asortymentu zostały uwzględnione we wskaźniku cen GUS? Zmiany cen dokonane w przemyśle terenowym i spółdzielczym zostały oszacowane i uwzględnione we wskaźniku GUS. Również niektóre tylko zmiany asortymentowe w przemyśle kluczowym zostały uwzględnione. Dokonując bowiem takiego szacunku trzeba za każdym razem ustalić, czy zmiana asortymentu wynikała z popytu ludności czy z niesłusznych pociągnięć poszczególnych zakładów przemysłowych, co bynajmniej nie jest łatwe. Trzeba jednak stwierdzić, że skala tych zmian asortymentowych, dokonanych wbrew popytowi ludności, mimo że w liczbach absolutnych sięga poważnych sum, jest stosunkowo nieduża w porównaniu do całego naszego obrotu towarowego. Ruchy asortymentowe wykazują tendencję słabnącą.

Oczywiście nie zwalnia to nikogo od obowiązku zdecydowanej walki z tym szkodliwym politycznie i gospodarczo zjawiskiem. Przeciwnie, właśnie teraz istnieje najlepsza możliwość zwalczania wszystkich ujemnych zjawisk w dziedzinie cen. Skuteczność tej walki zależy w dużym stopniu od wzrostu aktywności w tej sprawie organizacji partyjnych na fabrykach, gdzie przecież występują zmiany asortymentowe. Dotyczy to jeszcze w większym stopniu organizacji partyjnych w spółdzielczości i przemyśle terenowym.

W 1953 r., zwłaszcza w drugim półroczu, zjawisko wzrostu cen zahamowano. Obecnie wniosków o podwyżkę cen jest mniej, natomiast obserwujemy wzrost liczby wniosków o ich obniżkę. Dotyczy to cen zarówno ustalonych centralnie, jak i przez wojewódzkie komisje cen. Świadczy to nie tylko o planowej działalności organów cen, ale przede wszystkim o poprawie sytuacji rynkowej. Nasycenie rynku nie sprzyja podwyżkom cen. Zbyt towarów został nieco zwolniony, występują nawet przejściowe trudności w sprzedaży niektórych towarów. W wielu branżach teraz towar szuka nabywcy, a nie — jak poprzednio — nabywca towaru. Nie jest to jeszcze zjawisko powszechne. Odczuwa się je jednak wyraźnie. Wpłynęło ono również hamująco na próby wycofywania tańszego asortymentu.

Świadczy o tym charakterystyczny fakt. Ceny przeciętne towarów w składach handlu są wyższe od przeciętnych cen towarów odbieranych z przemysłu. Na przykład średnia cena 1 m tkanin wełnianych odebranych przez handel z przemysłu w I półroczu br. kształtowała się około 172 zł, natomiast średnia cena remanentu tych tkanin w składach hurtowych handlu wynosiła około 250 zł. Znaczy to, że handel odebrał więcej droższych tkanin z przemysłu niż może sprzedać konsumentom. Tańsze tkaniny „idą", droższe leżą. Przemysł nie będzie więc mógł nadal produkować większych ilości droższych asortymentów kosztem asortymentów tań-

szych. Handel posiadając droższe tkaniny w składach zamówi je w mniejszej ilości, a przemysł będzie musiał przejść czy wrócić do produkcji artykułów tańszych. Jest to odpowiedź na pytanie, w jaki m. in. sposób mogą działać bodźce ekonomiczne w kierunku zwiększenia produkcji artykułów tańszych, mniej rentownych. Produkcja bowiem artykułów droższych bardziej rentownych ma granicę. Określa ją ta część siły nabywczej, którą ludność chce przeznaczyć na zakup tych artykułów.

W 1957 r. rynek domagał się stuprocentowych tkanin czesankowych. Przemysł wyprodukował te tkaniny, a przy okazji usiłował „wepchnąć" w ogóle więcej tkanin droższych. Teraz następuje nieuchronna reakcja.

Czy wobec tego wszystkiego rola zadania planowego, rola nakazu administracyjnego sprowadza się do zera?

W warunkach monopolu produkcyjnego przedsiębiorstwa mogą bronić się nawet przeciw wyraźnej tendencji rynkowej, starając się opóźnić proces dostosowywania się produkcji do rynku w imię interesów grupowych, a wbrew interesom społeczeństwa. Zadaniem władz nadrzędnych aparatu handlu i organów ustalających ceny jest natomiast przyśpieszenie tego procesu. Proces ten jednak mógł w ogóle nastąpić na skutek zmiany warunków obiektywnych, a mianowicie poprawy sytuacji gospodarczej. Dalsze zwiększanie produkcji, wzrost wymagań konsumentów, pozbycie się przez handel obawy o brak towarów utrudnią jeszcze bardziej nie kontrolowane podwyżki cen.

Dla przyśpieszenia procesu stabilizacji cen przedsięwzięto środki zarówno administracyjne, jak i ekonomiczne. Wszystkie wojewódzkie komisje cen przeprowadzają obecnie analizy cen dotychczas zatwierdzonych, tzw. weryfikację. Ma ona na celu sprawdzenie, czy cena na dany artykuł, zatwierdzona w swoim czasie, odpowiada obecnej sytuacji. W szczególności, czy artykuł nie jest już za drogi w stosunku do popytu rynku, jak również czy na skutek lepszego opanowania produkcji nie nastąpiła istotna zmiana kosztów. Weryfikacja ma na celu zarazem ujednolicenie, w miarę możliwości, cen na zbliżone artykuły na terenie województw. Rzecz jasna, że weryfikacji cen nie można traktować jako jakiejś kampanii. Musi ona być prowadzona systematycznie. Wydaje się jednak, że obecny okres wzrastającej równowagi rynkowej jak najbardziej do tego się nadaje.

Pracę wojewódzkich komisji cen omawiano na posiedzeniu egzekutyw komitetów wojewódzkich partii oraz prezydiów wojewódzkich rad narodowych. Na skutek tego komisje otrzymają niezbędną pomoc dla wykonania nowych, powiększonych zadań. Trzeba powiedzieć, że dotychczas pomoc ta była niedostateczna. Etaty komisji powiększono, dopłyną więc do komisji cen nowe kadry. Poważną rolę może tu odegrać społeczna kontrola cen rynkowych inspirowana i kierowana przez organizacje i instancje partyjne.

Wzmocniona zostanie rola koordynacyjna Państwowej Komisji Cen, w szczególności przeprowadzać się będzie regularne narady przewodniczących wojewódzkich komisji cen, organizować szkolenie pracowników poszczególnych branż wojewódzkich komisji cen (pierwsze seminarium niedawno się odbyło). Wojewódzkie komisje cen będzie się szerzej informować o całokształcie polityki cen.

„Czy słuszne jest twierdzenie, że tezy zjazdowe zakładają wrastanie bogacza wiejskiego w socjalizm?"

Problem gospodarstw kapitalistycznych w rolnictwie, jako część kwestii chłopskiej, jest bardzo złożony i ma już u nas swoją historię. Toteż sprawie tej w wytycznych

polityki partii na wsi na lata 1959—1965, które autor pytania krótko nazywa tezami zjazdowymi, poświęcono sporo miejsca. I nieprzypadkowo. Chociaż bowiem jest to problem nienowy, różnie w poszczególnych krajach budujących socjalizm rozwiązywany, to jednak od wielu lat nam (partii) brakowało realistycznej oceny i określenia dróg jego rozwiązania w praktyce budownictwa socjalistycznego na naszej wsi.

Każdy, kto zajmuje się sprawami wsi, wie, że obowiązujący przed kilku laty zakaz rodzinnych działów gospodarstw kapitalistycznych, zmodyfikowany później przez dopuszczalność zrzeczenia się gospodarki, oraz zakaz przyjmowania do spółdzielni produkcyjnych tych gospodarstw prowadził w efekcie do ich utrzymania wbrew naturalnym procesom rozwojowym. Nierzadko też towarzyszyło temu — w wyniku polityki ograniczania, niezaopatrywania w środki produkcji — bezmyślne niszczenie gospodarstw bez żadnego racjonalnego, ekonomicznego i społecznego uzasadnienia.

Zła więc była ta praktyka rozwiązywania problemu realnie istniejących (i mogących podlegać przemianom jak wszystkie inne) gospodarstw kapitalistycznych. Nie otwierała ona bowiem przed nimi innej niż kapitalistyczna drogi rozwoju i petryfikowała je w kapitalistycznej postaci. Jednocześnie zaś nie dopuszczała praktycznie do istnienia tych gospodarstw, gdyż nie pozwalała im na kontynuowanie normalnej produkcji. Życie obnażyło wszystkie sprzeczności tej praktyki i partia wraz ze zmianami w polityce rolnej wprowadziła korekty w rozwiązywaniu problemu gospodarstw kapitalistycznych w procesie socjalistycznej przebudowy wsi.

Partia zdecydowanie jednak odrzuciła rozwiązanie problemu gospodarstw kapitalistycznych w rolnictwie usilnie propagowane jeszcze nie tak dawno przez niektórych ekonomistów i publicystów, tzw. koncepcję podwójnej drogi rozwoju naszej wsi: spółdzielczo-socjalistycznej i prywatno-kapitalistycznej.

„Partia nasza — czytamy w wytycznych — odrzuca kapitulanckie teorie o „trwałym współistnieniu" pomiędzy sektorem socjalistycznym w mieście a drobnotowarową wsią czy też równorzędnym współistnieniu kapitalistycznego i socjalistycznego kierunku rozwoju na wsi".

Ta koncepcja „podwójnej drogi" zakładała, że dla gospodarstw biedniackich i większości średniackich istnieje jedna droga rozwoju — spółdzielczo-socjalistyczna, a dla istniejących gospodarstw kapitalistycznych i części gospodarstw średniackich druga — prywatno-kapitalistyczna, farmerska. Jeżeli nawet — twierdzili autorzy tej koncepcji — na naszej wsi wyrośnie w wyniku jej wprowadzenia w życie dość liczna grupa 20—25 ha gospodarstw farmerskich, socjalizm odniesie z tego tylko korzyść. Bo przecież — twierdzili — gospodarstwa te będą dawały dużą produkcję, która należy do ich istoty, a poza tym w pewnym momencie staną się przecież socjalistyczne na skutek powiązań przez rynek i kredyt z socjalistycznym państwem. A jeżeli nawet mogło budzić wątpliwości, czy siła tych powiązań wystarczy dla socjalistycznych przeobrażeń gospodarstw farmerskich — pozostawał autorom koncepcji argument o przymusowym ich upaństwowieniu.

Partia zdecydowanie potępiła i odrzuciła tę koncepcję. „Obojętność wobec stosunków klasowych — czytamy w wytycznych — hasło: „liczy się tylko produkcję" — w praktyce sprowadza się do klasowej polityki idącej na rękę warstwie wyzyskiwaczy wiejskich, a na szkodę większości pracującej wsi".

Partia uznała tę koncepcję za oderwaną od życia i konkretnej rzeczywistości, za dogmatyczną tylko na opak, czyli uznała ją za przejaw rewizjonizmu nie mającego nic wspólnego z polityką partii. *I jeżeli można jakoś inaczej nazwać tę koncepcję, używając przy tym sformułowań autora pytania, to można by ją właśnie określić jako drogę automatycznego „wrastania bogacza wiejskiego w socjalizm".*

Na czym więc polegają korekty w rolnej polityce partii w stosunku do gospodarstw kapitalistycznych w naszym rolnictwie?

Dla ułatwienia sobie odpowiedzi na to pytanie i na pytanie postawione na wstępie warto — wydaje się — przytoczyć ocenę pozycji kapitalistycznych gospodarstw chłopskich w naszym rolnictwie oraz wnioski płynące z tej oceny, a zawarte w opublikowanych wytycznych polityki partii na wsi.

„Liczba kapitalistycznych gospodarstw chłopskich — czytamy w wytycznych — uległa w Polsce wydatnemu zmniejszeniu, jak również zmnieszył się ich udział w towarowej produkcji rolnictwa. Tym niemniej ich produkcja posiada pewne znaczenie w zaopatrywaniu kraju w artykuły spożywcze i surowce. Właściciele ich mają możliwość prowadzenia swej działalności gospodarczej i wykorzystania swojego warsztatu pracy oraz zaopatrywania się w środki produkcji niezbędne dla własnego gospodarstwa.

Podział wielkoobszarowych gospodarstw chłopskich między członków rodziny i oparcie ich o własną pracę stanowić może drogę ich przekształcania się w gospodarstwa średniorolne. Dlatego też organa władzy ludowej nie powinny stać na przeszkodzie podziałowi tych gospodarstw między dzieci właściciela, podejmujące samodzielną gospodarkę. Partia uważa za możliwy udział właścicieli gospodarstw kapitalistycznych w chłopskich organizacjach społeczno-gospodarczych, w tym również i spółdzielniach produkcyjnych — pod warunkiem zabezpieczenia decydującej roli w tych zrzeszeniach chłopom mało- i średniorolnym.

Partia i władza ludowa zwalczać będą każdą działalność spekulacyjną i pasożytnictwo, jak również wyzysk biedoty przez bogaczy wiejskich. Równocześnie organizować będą warunki sprzyjające coraz pełniejszemu wyzwalaniu się biedniejszych warstw wsi z zależności ekonomicznej, jak również wespół ze Związkiem Zawodowym bronić spraw robotników najemnych w indywidualnych gospodarstwach chłopskich".

Partia uważa więc, że najbardziej skuteczną drogą walki o wzrost produkcji rolnej i rozwój wsi jest droga spółdzielczo-socjalistyczna. A „istotny sens polityki partii na wsi polega na kojarzeniu wzrostu produkcji i ograniczaniu wyzysku w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej — z równoczesną stopniową socjalistyczną przebudową wsi".

Inaczej więc można powiedzieć, że partia jasno określając klasowy charakter swej polityki w stosunku do kapitalistycznych gospodarstw w rolnictwie, nie stwarza żadnych złudzeń co do trwałości i bezwzględnego, dalszego ich rozwoju jako gospodarstw kapitalistycznych. Stwierdzenie jest proste, twarde i jasne. Nie może być (nie ma) podwójnej drogi rozwoju wsi. Nie może być (nie ma) polityki nieinterwencji w kształtowanie się stosunków klasowych na wsi. Jest tylko konkretna sytuacja, wyrażająca się istnieniem kapitalistycznych gospodarstw w rolnictwie, które powinny produkować, bo ich produkcja jest nam potrzebna i konieczna. Ale produkować będą te gospodarstwa nie na rozkaz, nie w wyniku administracyjnego zarządzania, ale przez stworzenie im niezbędnych warunków ekonomicznych i prawnych. I partia uznając ten fakt zapewnia warunki umożliwiające im produkcję. Nic więcej im nie gwarantuje w tym zakresie, jasno też określając swój stosunek do wszelkich z ich strony przejawów wyzysku, spekulacji i pasożytnictwa na pracy innych chłopów i społeczeństwa. Jednocześnie partia nie zakłada używania siły dla zmuszenia ich do porzucenia lub zrzeczenia się swych kapitalistycznych gospodarstw, ani nie zamierza straszyć ciągłym przypominaniem, że „zlikwidujemy was jako klasę, gdy przyjdzie czas" bo nie stanowi to i nie może stanowić żadnego rozwiązania problemu. Natomiast zakłada i stwarza tym gospodarstwom warunki do wchodzenia na drogę spółdzielczo-socjalistycznego rozwoju, dopuszczając przyjmowanie ich do spół-

dzielni produkcyjnych i współpracę z innymi chłopami — posiadaczami gospodarstw mało- i średniorolnych — w rozmaitych zrzeszeniach i zespołach gospodarczego, wspólnego działania w rolnictwie. Mogą w tej społeczno-gospodarczej działalności produkcyjnej uczestniczyć na określonych ściśle warunkach politycznych w tej formie, w jakiej dziś istnieją, lub też — w wyniku działów rodzinnych — jako gospodarstwa średniorolne. Przez dopuszczenie do działów rodzinnych obecnie istniejących gospodarstw kapitalistycznych i umożliwienie przystępowania ich do spółdzielni produkcyjnych oraz innych ogólnochłopskich zrzeszeń gospodarczych, partia stwarza im warunki rozwoju na drodze spółdzielczo-socjalistycznej.

Tak więc przyjętego procesu i drogi rozwiązania problemu kapitalistycznych gospodarstw w naszym rolnictwie nie można nazwać „wrastaniem w socjalizm". Można natomiast stwierdzić, że partia dopuszcza i zakłada „samolikwidowanie się" gospodarstw kapitalistycznych w procesie budowy socjalizmu na wsi. Pozwala im już dziś na uczestnictwo w tym procesie i „honorową kapitulację" przed socjalizmem.

Jerzy Rasiński

W recenzji zbioru „Pamiętnik X Pawilonu" (Nr 11 „Nowych Dróg", str. 157) pominięto nazwiska redaktorów tej publikacji: Henryka J. Mościckiego i Aleksandra Kozłowskiego oraz autora wstępu — Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Treść rocznika „Nowych Dróg" za rok 1958
nry 1 (103)–12 (114)

ARTYKUŁY WSTĘPNE

ARTYKUŁY

PROBLEMY I DYSKUSJE

INFORMACJE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

SYGNAŁY

*

Odpowiedzi na pytania i listy

TREŚĆ

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA KPP
(GRUDZIEŃ 1918 — GRUDZIEŃ 1958)

PRZED III ZJAZDEM PZPR
(Problemy i dyskusje)

INFORMACJE

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GORNOSLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

REDAKTOR NACZELNY PRZYJMUJE:
PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI GODZ. 11—14

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—